Anna Mostowska
Powieści, listy

WYDAWNICTWO
UNIwersytetu
ŁÓDZKIEGO

Anna Mostowska

Powieści, listy

Wstęp i opracowanie edytorskie
Monika Urbańska

WYDAWNICTWO
UNIwersYTETU
ŁÓDZKIEGO

ŁÓDŹ 2014

Monika Urbańska – Uniwersytet Łódzki, Wydział Filologiczny, Katedra Edytorstwa
90-514 Łódź, al. Kościuszki 65

RECENZENT

Danuta Kowalewska

SKŁAD I ŁAMANIE

Oficina Wydawnicza Edytor.org

PROJEKT OKŁADKI

Jowita Podwysocka-Modrzejewska

Rysunek zamieszczony na okładce autorstwa Joanny Rozwandowicz

© Copyright by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2014

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego
Wydanie I. W.06401.13.0.H

ISBN (wersja drukowana) 978-83-7969-074-9
ISBN (ebook) 978-83-7969-198-2

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego
90-131 Łódź, ul. Lindleya 8
www.wydawnictwo.uni.lodz.pl
e-mail: ksiegarnia@uni.lodz.pl
tel. (42) 665 58 63, faks (42) 665 58 62

*Kiedy odejdziemy, ważne będą tylko ślady miłości,
które pozostawiliśmy.*

Moim Rodzicom dedykuję

SPIS TREŚCI

Wstęp	9
Anna Mostowska	13
Problemy edycji prozy Anny Mostowskiej	23
Mostowska jako tłumaczka i parafrazatorka	32
Intelektualna kondycja kobiet w XVIII i XIX wieku	41
Bóg i wartości religijne	56
Cierpienie, wina i kara	64
Miłość rodzicielska i małżeńska	79
Wartości patriotyczne	99
Przedmowy	108
Bawić i uczyć – powieści Mostowskiej na tle powieści epoki światła	120
Powieści gotyckie	154
Zasady opracowania edytorskiego	175
<i>Strach w Zameczku</i>	179
<i>Posąg i Salamandra</i>	196
<i>Matylda i Danił</i>	229
<i>Cudowny szafir, czyli talizman szczęścia</i>	246
<i>Zamek Koniecpolskich</i>	271
<i>Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi</i>	304
<i>Astolda</i>	326
<i>Pokuta</i>	451
<i>Historia filozoficzna Adyla</i>	482
<i>Sen wróżbitny</i>	488
<i>Miłość i Psyche</i>	495
<i>Lewita z Efraim</i>	513
Zapisać się dobrze w pamięci – konflikt Mostowskiej z wydawcą	535
Józef Zawadzki	544
Listy Anny Mostowskiej do Józefa Zawadzkiego	553
Bibliografia	591
Indeks nazwisk	599

WSTĘP

Niniejsza książka stanowi edycję krytyczną za wstępem powieści Anny z Radziwiłłów Mostowskiej (ok. 1762–ok. 1811) oraz jej wybranych listów. Pisarka ta popadła w zapomnienie – jej powieści nie miały edycji krytycznej od czasu ich pierwszego wydrukowania w pierwszym dziesięcioleciu XIX w. Dramatyczne okazały się losy dokumentów z życia Mostowskiej, które spłonęły wraz z Pałacem Przedzieckich w Warszawie, w wyniku bombardowania, we wrześniu 1939 r. Nie zachowały się również rękopisy jej listów do wydawcy Józefa Zawadzkiego. Z listów tych wiemy, iż Mostowska próbowała swych sił w rysowaniu, pisała aryjki i tragedie. One także nie dotrwały do czasów dzisiejszych.

Zachowany dorobek Mostowskiej, jej niepodważalne miejsce w polskiej literaturze, nie tylko jako kobiety–literata, osoby oświeconej, ambitnej, obracającej się w sferach ludzi kultury, ale przede wszystkim prekursorki romantyzmu i gotycyzmu na polskim gruncie, autorki jednej z pierwszych polskich powieści historycznych i jednej z pierwszych polskich dum – to wszystko skłoniło mnie do zajęcia się jej twórczością, przybliżenia jej współczesnemu czytelnikowi poprzez dokonanie edycji krytycznej jej zachowanego dorobku.

W ocenach krytyków literackich Mostowska była najczęściej niedoceniana lub deprecjonowana. Tymczasem jej powieści przemawiają za szerokimi horyzontami autorki, za ambicjami dostarczenia czytelnikowi nie tylko pouczającej lektury, ale też rozrywki, wskazując, iż Mostowska znała świetnie nowe i modne tendencje literackie i jako jedna z pierwszych wprowadzała je do literatury rodzimej. Ponadto – tłumaczyła, parafrazowała, tworzyła własne, oryginalne teksty.

Książka dzieli się na trzy części. Pierwsza ma charakter historyczno-literacki. Zawarto w niej biogram Anny Mostowskiej oraz rozdziały wskazujące główne nurty tematyczne poruszane przez Mostowską w jej tekstach, zatytułowane: *Bóg i wartości religijne*; *Cierpienie, wino i kara*; *Miłość rodzicielska i małżeńska*; *Wartości patriotyczne*. Znalazły się tu także rozdziały poświęcone omówieniu powieści i powieści gotyckiej – gatunków uprawianych przez wileńską pisarkę oraz rozdział o Mostowskiej jako tłumaczce i parafrazatorce. Osobny rozdział pomyślano także dla omówienia intelektualnej kondycji kobiet przełomu XVIII i XIX w. oraz *Problemów edycji*, przez jakie

przebrnąć musiał wydawca współczesny, związanych z językiem autorki, licznymi błędami i przeoczeniami, wynikającymi z oddawaniem przez nią do druku niesprawdzonych rękopisów oraz, co niewykluczone, z samowoli korektora.

W drugiej części zaprezentowano dwanaście powieści Mostowskiej, z zachowaniem kolejności, w jakiej ukazywały się w trzech tomach na początku XIX w.

Są to, z r.1806, z *Moich rozrywek*:

- *Strach w Zameczku; Posąg i Salamandra* (w pierwodruku zamieszczone jako t. I),

- *Matylda i Daniło; Cudowny szafir* (w pierwodruku zamieszczone jako t. II),

- *Zamek Koniecpolskich; Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi* (w pierwodruku zamieszczone jako t. III),

- z roku 1807 *Astolda*,

- z roku 1809 z *Zabawek w spoczynku po trudach*:

- *Pokuta; Historia filozoficzna Adyla; Sen wróżbitny; Miłość i Psyche; Lewita*.

Podstawę wydania niniejszej edycji stanowią trzy tomy Anny Mostowskiej:

Moje rozrywki wydane w Wilnie u Józefa Zawadzkiego, w 1806 r., t. I – Biblioteka Narodowa, sygn. BN 238.476; t. II – Biblioteka Narodowa, sygn. BN 238.476; t. III – Biblioteka Narodowa, sygn. BN 398. 139;

Astolda wydana w Wilnie nakładem własnym autorki w 1807 r., Biblioteka Narodowa, sygn. BN I 316.070; *Zabawki w spoczynku po trudach*, wydane w Wilnie w drukarni diecezjalnej w 1809 r., Biblioteka Jagiellońska, sygn. 56697 I.

Trzeba zaznaczyć, że powieści z tomu *Moje rozrywki* broszurowane były (w obrębie jednego tomu) oddzielnie, dlatego paginacja każdej powieści zaczyna się od strony 1: t. I: *Strach w Zameczku*, s. 1–55, *Posąg i Salamandra*, s. 1–151, t. II: *Matylda i Daniło*, s. 1–76, *Cudowny Szafir*, s. 1–107, t. III: *Zamek Koniecpolskich*, s. 1–160, *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi*, s. 1–105. Podobnie numerowane są strony obu tomów *Astoldy* – t. I, s. 1–158, t. II, s. 1–278. Natomiast paginacja utworów wchodzących w skład *Zabawek w spoczynku po trudach* podawana jest jako kontynuacja poprzedniej powieści: *Pokuta*, s. 1–106, *Historia filozoficzna Adyla*, s. 107–122, *Sen wróżbitny*, s. 123–142, *Miłość i Psyche*, s. 143–193, *Lewita z Efraim*, s. 193–252.

Część edytorską otwierają zasady transkrypcji, wytyczające sposób postępowania przy opracowaniu tekstów do wydania.

Każdy z tekstów opatrzony został objaśnieniami rzeczowymi, językowymi oraz komentarzem edytorskim. Objaśnienia umieszczano na dole strony, zaś komentarze edytorskie za każdym razem po tekście danego utworu. Traktując każdy tekst jako niezależny oraz mając na uwadze wygodę czytelnika, który może zająć się lekturą w sposób wyrywkowy, krótkie objaśnienia powtarzano przy każdorazowym pojawieniu się ich w tekstach. Odsyłacze do wcześniejszych przypisów stosowano tylko w obrębie tego samego tekstu. Podobnie postępowano z opisami bibliograficznymi w przypisach.

W komentarzach językowych i rzeczowych znalazły się wyjaśnienia trudnych słów, imion i miejsc mitologicznych oraz realiów i kontekstów (historycznych, geo-

graficznych, politycznych, literackich), koniecznych do właściwego, pełnego zrozumienia edytowanych tekstów. Po każdym utworze znajduje się komentarz edytorski, w którym znalazły się informacje o podstawie wydania oraz wprowadzone koniektury.

W trzeciej, ostatniej części, zawarto listy Mostowskiej do wydawcy jej powieści – Józefa Zawadzkiego. Zachowały się one dzięki publikacji Tadeusza Turkowskiego, wydanej w Wilnie w 1935 r. pt. *Materiały do dziejów literatury i oświaty na Litwie i Rusi*. Rękopisy listów, jak była mowa, spłonęły. Listy poprzedzono rozdziałem wprowadzającym: *Zapisać się dobrze w pamięci – konflikt Mostowskiej z wydawcą*, traktującym o stosunku wileńskiej pisarki do własnych powieści, do interesów, pieniędzy, a także do popularności i sławy oraz biogramem Józefa Zawadzkiego, człowieka kultury, wybitnego wydawcy i barwnej postaci XIX w. Wilna. Listy uzupełniono je licznymi przypisami, komentującymi podejmowane w nich kwestie.

Listy Mostowskiej są nie tylko przykładem sztuki epistolarnej, ale również, a raczej przede wszystkim, ważnym źródłem biograficznym, mówiącym o ich autorce jako o człowieku, a także twórcy, wskazującym na jej cechy osobowe, na kontekst społeczny w jakim pisała. Ukazują Mostowską jako osobę zapobiegliwą i świadomą swych praw, nieustępliwą gdy chodziło o kwestię jej dobrego imienia czy godziwego wynagrodzenia.

Ponadto, w trzeciej części pracy umieszczono trzy listy Mostowskiej napisane w języku polskim do nieznanego nadawcy, wydobyte z Archiwum Akt Dawnych w Warszawie. Znajdują się tam w postaci mikrofilmów, o sygnaturze ARV 12500. One również stanowią źródło biograficzne – są pełne ekspresji i ukazują Mostowską (wówczas jeszcze Przeździecką), jako sukcesorkę walczącą o schedę, borykającą się z niedostatkiem materialnym, zmuszoną do zajmowania niehonorowej z punktu widzenia jej statusu rodzinnego pozycji petentki. Listy te są niezwykle cenne także z innego powodu – jako ocalałe rękopisy Mostowskiej, oddające jej styl i język, przez co posłużyły do wysunięcia wniosków dotyczących jej staranności, manier i usterek językowych, o czym mowa jest głównie w rozdziale *Zapisać się dobrze w pamięci – konflikt Mostowskiej z wydawcą*.

Na koniec zamieszczono translacje trzech rękopiśmiennych listów Mostowskiej do niezidentyfikowanego kuzyna–księcia, napisanych w języku francuskim. Pochodzą one z r. 1804, 1808 i 1809 i stanowią wymianę życzeń, są prośbą o pożyczkę, wyjaśniają rodzinne nieporozumienia. Zaprezentowane są na podstawie mikrofilmów z Archiwum Akt Dawnych w Warszawie, oznaczonych sygnaturą ARV 101074.

* * *

Na różnych etapach pracy nad książką otrzymałam wiele życzliwości ze strony Profesorów i Kolegów z macierzystego wydziału, Komisji Edytorskiej Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza, Pani Profesor Recenzent oraz Wydawnictwa UŁ. Jowita Podwysocka-Modrzejewska oraz Joanna Rozwandowicz pospieszyły z pomocą w zaprojektowaniu okładki, Kasia Turkowska i ciocia Danusia wspierały w każdej trudnej chwili. Najbliżsi, których kocham, nadali wszystkiemu sens. Za to wszystko z głębi serca dziękuję.

Monika Urbańska

ANNA MOSTOWSKA

Nieznana jest dokładna data narodzin Anny Olimpii Radziwiłł. Obecnie funkcjonująca data roczna – 1762 – jest wynikiem spekulacji Jana Gebethnera¹, który wiedząc, iż 5 IV 1779 r. Anna urodziła syna, wysnuł przypuszczenie co do jej ówczesnego wieku. Akta z życia pisarki, przechowywane w bibliotece usytuowanej w Pałacu Przeździeckich w Warszawie, spłonęły w pierwszych dniach września 1939 r., kiedy to pałac spalił się od bomb, a wraz z nim znaczna część biblioteki, mieszczącej cenne zbiory literatury kolekcjonowane przez wiele pokoleń rodu Przeździeckich. Znajdowało się tam ok. 30 tys. tomów, 330 rękopisów, 350 atlasów, 340 pergaminów i 430 dyplomów.

Pisarka przysła na świat na Litwie² jako córka Stanisława Radziwiłła (1722–1787) i Karoliny z Pocijów (1732–1776), jedno z ich sześciorga dzieci. Jej rodzeństwem byli: Mikołaj Radziwiłł (generał wojsk polskich), Jerzy (mąż Franciszki Batler), Hieronim i Ludwik, którzy zmarli w dzieciństwie oraz Franciszka Teofila (żona Stanisława Sułtana, marszałka nadwornego litewskiego).

Ojciec Mostowskiej był posłem na sejmy, krajczym, podkomorzym litewskim. Był najmłodszym z czterech synów Mikołaja Faustyna (1688–1746) wojewody nowogródzkiego i Barbary z Zawiszów (1690–1746). Kształcił się w kolegium jezuitów w Nieświeżu, następnie służył w wojsku, w krótkim czasie osiągając stopnie pułkownika i generała-majora. Był komendantem chorągwi petyhorskiej. W 1764 r., po pięciu latach, musiał zrzec się szefowania w regimencie leib-gwardii koronnej wojsk litewskich. Było to skutkiem buntu pokrzywdzonych oficerów, opowiadających się przeciw niemu. Karierę polityczną rozpoczął od sprowadzenia na Trybunał Litewski w 1741 r. chorągwi nadwornych dla poparcia racji radziwiłłowskich. Był zwolennikiem stronnictwa francuskiego Potockich. W 1756 r. podpisał zobowiązanie Nieświeżskie, w 1757 r. otrzymał Order Orła Białego. Początkowo zagorzały wróg Familii, po elekcji Stanisława Augusta przeszedł na jego stronę, choć 5 XI 1762 r. przerywał na sejmie przemówienia przyszłego króla. Uważany za awanturnika, w 1763 r., pod osłoną

¹ J. Gebethner, *Poprzedniczka romantyzmu. Anna Mostowska*, Kraków 1918, s. 3.

² Badania E. Aleksandrowskiej pozwoliły stwierdzić, że ponad 20% pisarzy doby Oświecenia pochodziło z Litwy. Zob. E. Aleksandrowska, *Geografia środowiska pisarskiego*, [w:] *Problemy literatury polskiej okresu oświecenia*, pod red. Z. Golińskiego, Wrocław 1977, s. 220 i dalej.

milicji Karola Radziwiłła, został marszałkiem Trybunału. Był powołany do pertraktowania z Nikołajem Repninem, dworem rosyjskim oraz do podpisania w 1768 r. traktatu wieczystego z Rosją, a jak również praw dysydyntów i praw kardynalnych. W 1771 r. uczestniczył, jako pułkownik, w wyprawie Franciszka Ksawerego Branickiego przeciwko Józefowi Zarembie i Kazimierzowi Pułaskiemu. W tym samym roku brał także udział w walce z konfederatami w Wiązowej Woli, odnosząc w bratobójczej walce z Albrychtem zwycięstwo.

Fakt, iż nie należał do najbogatszych gałęzi rodu i był najmłodszym dzieckiem, ale też człowiekiem impulsywnym, sprawił, iż wraz z bratem Albrychtem (1717–po 1790) dokładał wieloletnich starań, by w sposób nielicujący i bezprawny pozbawić najstarszego brata majątku. Wspólnie z Albrychtem otrzymał w sądzie mińskim od najstarszego brata Udalryka Krzysztofa (1712–1770) zeznanie, w którym Udalryk przelewał na nich swoją część ojcowizny na wypadek swej bezpotomnej śmierci – Udalryk owdowiał w latach 60. XVIII w. bezdzietnie. W 1765 r. bracia przemocą wymusili na nim nową donację na dobra i sumy. Udalryk w 1766 r. wniósł przed Trybunał Lubelski protest przeciwko roszczeniom braci, rok później ożenił się po raz drugi, a po kolejnym roku został ojcem. Po śmierci matki, która miała za życia przyzwalać na owe barbarzyństwo, Stanisław i Albrycht siłą opanowali dobra brata: Dziecioł, majątki lenne Czereszczę i Siedliszcze, otrzymane przez Udalryka prawem pierworództwa, wywożąc z nich nawet wszelkie kosztowności i dokumenty. W kilka miesięcy później, po śmierci Udalryka, najechali wdowę po nim i dwuletniego syna Mateusza, przebywających w dziedzicznym Berdyczowie. Dopiero komisja sejmu 1776 r. ustanowiła wieczysty dział dóbr nieruchomości po Udalryku, na mocy którego Berdyczów z przyległościami dostał się Mateuszowi, a resztę schedy rodzicielskiej przekazano jego stryjom. Echa majątkowych rodzinnych sporów widać jeszcze w listach Anny Przeździeckiej, jak również później – Mostowskiej. Już dziadek Anny, Mikołaj Faustyn, nie cieszył zbyt wielkim majątkiem. Co prawda był dziedzicem Dziecioła, Łuska, Porzecha, Kroży i części Miszewa, a jego żona Barbara wniosła z czasem do majątku dobra berdyczowskie, jednak ich dobra były zadłużone³.

Problemy finansowe dziada i ojca Mostowskiej nie zmieniają faktu, iż wywodziła się ona z jednego z najpotężniejszych rodów szlacheckich. Z powodu swojej potęgi Radziwiłłowie mogli sobie pozwolić na prowadzenie własnej polityki, mieli wśród członków rodu wojewodów, kanclerzy, hetmanów i duchownych. Wyróżniali się jednocześnie bogactwem widocznym choćby w ilości należących do nich ziem i posiadłości. Pisarka pochodziła z linii Mikołaja Radziwiłła Czarnego (zm. w 1565 r.), jednego z trzech braci stryjczych, którzy w XVI w. zbudowali potęgę rodu, założyciela linii na Ołyce i Nieświeżu. Za życia Anny Radziwiłłowie przeżywali szczyt swojej wielkości⁴.

³ Pod. za: W. Szczygielski, *Radziwiłł Stanisław h. Trąby*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, pod red. E. Rostworowskiego, Wrocław 1987, t. XXX, s. 370–371, T. Zielińska, *Poczet polskich rodów arystokratycznych*, Warszawa 1997, s. 327–329.

⁴ Z. Anusik, A. Stroynowski, *Problemy majątkowe Radziwiłłów w XVIII wieku*, „Rocznik Dziejów Społecznych”, t. XLVIII, 1987, s. 110.

Michał Hieronim Radziwiłł (1744–1831), wojewoda wileński, książę Świętego Cesarstwa Rzymskiego, miecznik wielki litewski, kasztelan wileński, syn Marcina Mikołaja Radziwiłła i Marty z Trembeckich, brat Józefa Mikołaja Radziwiłła, mąż Heleny Przeździeckiej, siostry Dominika, późniejszego męża Anny, przyczynił się do pomnożenia majątku rodzowego. Właśnie Michał Hieronim sprawował opiekę prawną nad małoletnim Dominikiem Przeździeckim, a wiele lat później, z woli Anny Przeździeckiej, po śmierci jej męża Dominika, został opiekunem ich syna Michała. Agnieszka Śniegucka uważa, iż „wybór protektora narzuciły same okoliczności, a mianowicie [...] fakt spowinowacenia z Heleną, późniejszą właścicielką Arkadii i Nieborowa”⁵. Jedną z przyczyn takiej decyzji były problemy finansowe Anny.

Prawdopodobnie na Litwie Anna poznała i poślubiła Dominika Augusta Przeździeckiego, urodzonego 4 VIII 1760 r. z Katarzyny Ogińskiej i Antoniego Przeździeckiego. Ojciec Dominika był człowiekiem blisko związanym z Czartoryskimi, jednym z najbardziej zaufanych i liczących się ich sojuszników na Litwie, przyjacielem kanclerza Michała Czartoryskiego. Bliskie stosunki z Familią i dworem zaowocowały jego licznymi awansami – posiadał kompanię w wojsku litewskim, został podczaszym, referendarzem litewskim. Jak podają źródła, po matce odziedziczył znaczne dobra, ale prawdziwą fortunę przyniosła mu w posagu żona – spadkobierczyni Wiśniowieckich. Było to hrabstwo czarno-ostrowskie i klucz dziunkowski na Ukrainie. Przeździecki miał ponadto Konstantynów na Podlasiu i Wieleśnicę w pow. Pińskim. W r. 1760 nabył na własność od woj. potockiego Aleksandra Sapiehy dobra Paśławskie, będące wówczas w zastawie u Przeździeckich. Do niego należał pałac w Mińsku, domy w Wilnie i Grodnie, dworek w Pradze i Warszawie. Ufundował również kościół w Zasławiu⁶. Dominik należał do wolnomularzy. Nie mamy dowodów na to, że wolnomularką była także Anna. Wiadomo jednak, że tego ruchu etycznego należało kilka osób z jej rodziny i otoczenia – siostra Dominika, siostra Anna, jej szwagier oraz Hieronim Stroynowski.

W 1778 r. Dominik otrzymał od króla przywilej nadający mu pełnoletniość i poślubił Annę. Planowane wiele lat wcześniej małżeństwo było najprawdopodobniej skojarzone poprzez Michała Hieronima. Jak wspomniano, wiosną 1779 r. Przeździeckim urodził się w Wilnie syn Michał. Młodzi małżonkowie mieszkali w należącym do Przeździeckiego majątku w Zasławiu. W listopadzie 1782 r. Przeździecki zmarł, zostawiając Zasław w spadku synowi. Dwa lata później, 2 III 1784 r., Anna Przeździecka zrzekła się opieki nad synem. W połowie lat 80. prowadziła korespondencję dotyczącą spraw majątkowo-spadkowych, z której wynika, że między latem 1785 r. a 1787 r. wyszła powtórnie za mąż – za Tadeusza Antoniego Mostowskiego⁷. Helena, siostra

⁵ A. Śniegucka, *Zjawy i ruiny społecznie użyteczne. O problematyce wartości w prozie Anny Mostowskiej*, Łódź 2007, s. 11.

⁶ J. Drygała, *Przeździecki Antoni Tadeusz*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXIX pod red. A. Gąsiorowskiego, Wrocław 1986, s. 53.

⁷ Wiemy to, ponieważ w listach z 1785 r. Anna podpisuje się jako Przeździecka, a dwa lata później jako Mostowska.

Dominika Przeździeckiego, będąca z Anną w zażyłych kontaktach, dokładała starań, żeby doprowadzić do małżeństwa Anny z Mostowskim. Bardzo prawdopodobne również, że to Helena, właścicielka imponującej biblioteki, zaszczerpiła w późniejszej piśmarce wzór kobiety oświeconej, twórczej, czytanej, obracającej się w intelektualnych środowiskach.

Jest jeszcze jedno źródło, dzięki któremu możemy uściślić datę zawarcia drugiego małżeństwa przez Annę. 15 V 1787 r. Tadeusz Mostowski rozmawiał z pracującym w Wilnie ks. Wilhelmem Kalińskim, zapytując, czy ten zechce udzielić mu ślubu⁸.

Mostowski był nieznacznie młodszy od żony, należy przypuszczać, że o ok. 4 lata (żył w latach 1766–1842) i istniały opinie, że ów ożenek był dla niego sposobem na zdobycie wyższej pozycji społecznej, że młody małżonek szybko zaczął zdradzać Annę i, aczkolwiek formalnie byli małżeństwem i przebywali w swoim otoczeniu, porzucił ją prawdopodobnie już trzy lata po ślubie, choć nie oznaczało to zerwania definitywnych kontaktów ani natychmiastowego rozwodu. Tadeusz podobał się kobietom. Kajetan Koźmian w swych *Pamiętnikach* opisał go w następujący sposób: „delikatnego składu ciała, z postaci i twarzy nader urodziwy, żywy, dowcipny [...] nader zalotny a psuty od kobiet, [...] znający słabości kobiet i z uwodzenia czyniący sobie igraszkę, przy tym sceptyk i wolterowskiego wieku pojęty uczeń, stał się niejako pożądanym płci okazicielem, najpiękniejszych kobiet w warszawie stał się celem westchnień. [...] Wyjeżdżając z kraju zostawił w nim reputację lowelasa polskiego”⁹. Koźmian przyznał, że uderzał zbyt frywolny sposób obcowania Mostowskiego z kobietami, także w towarzystwie, m.in. zbyt poufałe „rozwalanie się” z nimi na kanapie. Jednocześnie akcentował liczne zalety charakteru i wnętrza Mostowskiego, które czyniły z niego znakomitego męża stanu, a jednocześnie ze wszelkim prawdopodobieństwem imponowały inteligentnym kobietom, w tym Annie. Mostowski obracał się w towarzystwie ludzi „ze świecznika” – wybitnych patriotów, polityków, literatów. W jego domu powstało w r. 1815 (działające do 1819 r.) Towarzystwo Iksów, patronujące rozwojowi przedsięwzięć teatralnych i krytyki teatralnej, tam też odbywały się w ziemie popularne wieczory literackie, w czasie których uczestnicy „rozbierali prace i na posiedzeniu czytali, mazali, poprawiali, często z uśmiechem i zabawą, nigdy z urazą lub gniewem. Czytywano i płody literackie. Nieraz najpiękniejsze utwory brał Mostowski, umiał deklamować z uczuciem i z przyjemnością, piersi go tylko zawodziły; on pierwszy ocenił, podniósł piękności tragedii *Barbara Radziwiłłówna* i autorowi jej powinszował; on *Ludgardzie* Kropińskiego oddał sprawiedliwość, a sąd jego jako mistrza smaku stał się sądem powszechności”¹⁰. Juliusz Kleiner uznał Mostowskiego za „głowę” Towarzystwa¹¹, do którego należeli: Koźmian, Tadeusz Matuszewicz, Józef Lipiński, Józef Sierakowski, Adam Jerzy Czartoryski, Julian Ursyn Niemcewicz, Fran-

⁸ W. Kaliński, *Dziennik*, Wrocław 1968, s. 35.

⁹ Zob. K. Koźmian, *Pamiętniki*, wstęp oraz koment. J. Willaume, t. III, Wrocław 1972, s. 194–197.

¹⁰ *Ibidem*, s. 208.

¹¹ Zob. J. Kleiner, *Sentymentalizm i preromantyzm*, oprac. J. Starnawski, Kraków 1975, s. 137.

ciszek Morawski, Maria z Potockich Mostowska, Maria z Czartoryskich Wirtemberska, Zofia z Czartoryskich Zamoyska.

U Mostowskiego „na święconym” bywał książę Aleksander, Mostowski znał również Napoleona, był człowiekiem światowym, doskonale władał językiem francuskim i sprowadził z Francji kilkanaście rodzin rolniczych (sam studiował rolnictwo we Francji, Szwajcarii i w Niemczech), rozdał im grunty tarkomińskie, tworząc w ten sposób osobliwe zjawisko – osadę francuską na ziemi polskiej. Koźmian określił go jako literata wybornego smaku, znawcę języka i wymowy, niezazdrosnego krytyka, świadka i czynnego działacza historycznych epok, z pobbazaniem i zrozumieniem podchodząc do jego przywar, zwłaszcza rzucającego się w oczy egoizmu: „ja przekonany jestem z gruntownej jego znajomości, iż Polska i żaden kraj nie miał zdolniejszego, zręczniejszego, śmielszego a zarazem liberalniejszego i przywiązniejszego do instytucji narodowych w polityce, a do dobra i pomyślności kraju w gospodarstwie nad Mostowskiego. [...] był tym, czym być powinien każdy wyższych usposobień minister, i dlatego kraj pod jego gospodarstwem zakwitł nad miarę. Że go rzadko widywano, że domu swojego dla wszystkich nie otworzył, obmawiano go o nieczynność i obojętność, a nawet egoizm. [...] Atoli, jeżeli za powszechnym mniemaniem nazwiemy Tadeusza Mostowskiego egoistą, przyznać musimy, że jeżeli on był z tego rodzaju ludzi, nie tylko był najmniej szkodliwym ludzkości, lecz tę wadę ohydłą wielkimi przymiotami acz w zimnym, lecz dobrotliwym sercu okupywał; zawsze łagodny, zawsze przebaczący, zawsze do litości skłonny, daleki od prześladowania, zemsty, urazy, zazdrości, choć nigdy swego dobra nie puścił, lecz i dla innych go chętnie, byle nie własnym kosztem przysparzał. [...] Mostowski, acz co do religii wolterzystą, sceptyk, a nawet może ateusz, dlatego właśnie był pobbazającym i wybaczącym słabości drugich, że ja sam miał i sądził je wrodzonymi naturze ludzkiej; nie wstydział się siebie kochać więcej niż drugich, byle bez ich krzywdy”¹².

Mostowski, jako minister, organizował pomoc dla osób pogrążonych w ubóstwie, angażował się w sprawy rolnictwa i był przykładem gospodarne go rolnika na własnej ziemi, korzystał z wszelkich nowinek technicznych. Żywo udzielał się w dziedzinie edukacji, popierał szkolnictwo zawodowe (kunsztów) i ludowe, dbał o rozwój gospodarczy Warszawy, upiększał także to miasto i inne poprzez przeznaczanie dużych sum ze skarbu państwa na przebudowę gmachów publicznych w klasycystycznym stylu (m.in. budowę Teatru Wielkiego w Warszawie), zakładał rządowe manufaktury i wyposażał je w nowoczesne sprzęty, ulepszał drogi i komunikację pocztową, zakładał wzorową stadninę koni i hodowlę owiec, w celu podniesienia jakości hodowli tych zwierząt w kraju, zainicjował powstanie towarzystwa wyrobów zbożowych i kupił pierwszy młyn parowy w Warszawie, zapewniał stały fundusz pomocy dla właścicieli budujących domy w stolicy, przyczynił się do zakładania nowych osiedli i miast przemysłowych¹³.

¹² *Ibidem*, s. 203–210.

¹³ Zob. J. Drygała, *Przeździecki Antoni Tadeusz*, *op. cit.*, s. 76.

Powróćmy jednak do małżeństwa Mostowskiego z Anną. Gebethner dziwił się, że Mostowski w swym pamiętniku raz tylko wspomina o żonie, pod datą r. 1794. Badacz przypuszczał, że choć małżonkowie wyjechali tam razem, to jednak od początku Mostowski zostawił żonę samą, udając się w podróż do Szwajcarii i Francji¹⁴. Ostatecznym powodem rozstania mógł być trwający wówczas romans Mostowskiego z Rozalią z Chodkiewiczów Lubomirską. Wyjazd z kochanką do Paryża okazał się być pechowy – Mostowski został uwięziony z powodu swoich poglądów politycznych, Rozalia zaś została ścięta w 1794 r. Późniejsze wydarzenia wskazują na głębokie i wierne uczucie, którym Mostowska darzyła męża. Upokorzona licznymi zdradami, nie wahała się jednak dołożyć wszelkich starań, by został uwolniony, orędując nawet u króla, gdy Mostowskiego aresztowano ponownie. Zatrzymany przez władze rosyjskie na początku 1794 r., dzięki wstawiennictwu żony mógł odbywać karę ograniczenia wolności w domu. Ten fakt większej swobody wykorzystał jednakże do nawiązania kolejnego romansu, zakończonego ślubem, z bardzo bogatą i pół pokolenia od niego młodszą mężatką Marią Potocką. Mostowski dopełniał formalności ślubne jeszcze przed ostatecznym zakończeniem rozvodu z pierwszą żoną.

To, co wiemy o drugim małżeństwie, z którego Mostowski miał pięcioro dzieci, rzuca światło na to, jakim człowiekiem był prywatnie, wyjaśnia też w pewnym sensie, dlaczego nie był w stanie tworzyć trwałych związków i rozstał się z Anną.

Mostowski zajmował się wyłącznie sprawami swoimi i kraju. Dzieci nie lubił, w stosunku do swoich był obojętny, nie zajmował się nimi, nie chciał również, aby zajmowała się nimi jego żona – oddawał je zatem na wieś pod opiekę francuskim mamkom i odbierał wówczas, gdy już potrafiły chodzić. Życie rodzinne nie frapowało go, mimo to żona, osoba wyjątkowej łagodności, kochała go bezgranicznie. Koźmian dziwił się: „Osobliwszą jest rzeczą, że ten minister i człowiek tak rozsądny, tak oświecony, tak dobry, łagodny, ludzki, tak w wysokim stopniu czujący i znający, co jest piękne, szlachetne, wzniosłe, gorący nawet przyjaciel i miłośnik ludzi odznaczających się tymi przymiotami, przyjaciel ludzkości całej, mógł być w duszy do tego stopnia egoistą, że nawet przywiązanie swoje do dzieci własnych i żony mierzył miłością swojej osoby, nie poświęcał się jak ojciec dla dzieci, lecz znosił tylko te dzieci o tyle, o ile mu przyjemność czyniły: najmniejsza przykreść lub zatrudnienie dla nich wprawiało go w zupełną niezrozumiałą obojętność, stąd tak dalece ich wychowanie i dalsze prowadzenie się zaniedbał, iż gdyby nie matka, która nie straciła macierzyńskiego dla nich serca, trudno byłoby poznać, chyba jedynie z twarzy i naturalnego dowcipu – że to były dzieci Mostowskiego”¹⁵.

Między Mostowskim a jego synem, podejrzanym o ułomności umysłowe, wybuchł konflikt tak zażarty, że syn usiłował wyskoczyć przed okno. Dodać należy jeszcze, iż Mostowski nie sprawił pogrzebu swojej drugiej żonie, chciał natomiast bez żadnego obrządku wywieźć jej zwłoki na cmentarz. Na jej godny pochówek złożyli się przyjaciele. Jakkolwiek tłumaczyć to zdarzenie – próbowano je wyjaśnić powo-

¹⁴ J. Gebethner, *op. cit.*, s. 76–77.

¹⁵ K. Koźmian, *Pamiętniki, op. cit.*, s. 209.

lując się na ateizm Mostowskiego – ukazuje ono jego osobowość. Wybitny polityk, lew salonów, nie znajdował w sobie serca dla osób najbliższych. W kontekście tych faktów można chyba postawić tezę, że to Mostowski ponosił winę za rozpad jego pożycia z Anną. Jej starania o uwolnienie męża, godne znoszenie wiadomości o jego miłosnych eskapadach, świadczą o uczuciu, które trwało mimo bolesnych zawodów, jakich doznała z jego strony.

Małżeństwo Anny z Tadeuszem nie skończyło się dla niej szczęśliwie, co więcej, przyniosło wiele bólu i osobistych upokorzeń, bez wątpienia wprowadziło ją jednak w środowisko intelektualistów, poszerzyło horyzonty i wzmogło ambicje. Wydawane przez Mostowskiego pozycje książkowe były dla niej inspiracją twórczą i zachętą, by, mimo wielu wątpliwości, nadal pisać. Przyznała to w liście do swego wydawcy z 3 X 1805 r.: „Jeśli się znajdzie ktoś, co zgani te powieści, a to aż nadto pewno, że to nastąpi, bo znam dobrze, że niewiele warte, to nie wiem, co się z moją odwagą dalej stanie; jedna rzecz mnie ośmiela, to te powieści, co pan Mostowski wydaje”¹⁶. Jej mąż założył w swym pałacu na Nowolipiu nowoczesną drukarnię, w której do 1806 r. wydał 85 pozycji książkowych, m.in. 27 tomów serii *Wybór Cenniejszych Pisarzy Polskich*.

To Mostowski, znany intelektualista i wydawca, rozbudził w żonie ambicje pisarskie, poznał z ludźmi z ówczesnego świata kultury i nauki. Mostowska zaczęła obracać się w gronie ludzi takich jak rektor Uniwersytetu Wileńskiego Hieronim Stroynowski, Jan Rustem – malarz i uniwersytecki nauczyciel rysunku, ks. Józef Mickiewicz – profesor fizyki, prorektor, wydawca i publicysta Kazimierz Kontrym, ks. Szymon Malewski – profesor prawa i ekonomii politycznej, rektor Uniwersytetu Wileńskiego, Józef Zawadzki – znakomity wydawca, Julian Ursyn Niemcewicz, Izabela i Adam Kazimierz Czartoryscy. Mostowska odbywała z mężem podróże, które dały jej okazję do zetknięcia się z literaturą obcą, służącą później za odwołanie w jej własnych powieściach. Wstępy do powieści i listy pisane do wydawcy jej tekstów, Zawadzkiego, pozwalają rozeznaczyć się w jej czytelniczych zainteresowaniach. Czytała ona: Apulejusza, Ludovica Ariosta, Marie de La Fayette, Stéphanie Félicité de Genlis, Homera Horacego, Hezjoda, Aleksandra Gwagina, Marcina Kromera, Augusta Lafontaine’a, Charlesa Montesquieu, Pliniusza Młodsze, Donatiena de Sade’a, Ann Radcliffe, Jeana Baptiste’a Racine’a, Marie Jeanne Riccoboni, Torquata Tassa, Wergiliusza, Christoph Martina Wielanda, Voltaire’a. Z listów do wydawcy wynika, że była stałą klientką księgarni Piotra Horna, regularnie wysyłającej jej zamówione pozycje.

Istnieją sprzeczne relacje na temat urody Mostowskiej. Józef Frank przytoczył następującą historię: rektor uniwersytetu, Stroynowski, powołując się na przyjaźń z Mostowską a także wspominając jej przymioty intelektualne, fakt, iż jest autorką i malarką, zwrócił się do senatu akademickiego z zapytaniem, czy przyjmie na członka honorowego damę, jeżeli będzie posiadała potrzebne kwalifikacje. Wówczas Jan Śniadecki odparł, że owszem, ale byleby była piękną. Frank kontynuuje: „Ponieważ tej właśnie zalety była kandydatka pozbawiona, więc obecni profesorowie wybuchnęli głośnym

¹⁶ T. Turkowski, *Materiały do dziejów literatury i oświaty na Litwie i Rusi*, t. I, Wilno 1935, s. 172.

śmiechem, a rektor nie miał odwagi w dalszym ciągu mówić o sprawie”¹⁷. Z kolei Niemcewicz wymienił Mostowską wśród najpiękniejszych bywalczyń salonu Czartoryskich¹⁸.

W 1792 r. Mostowscy wyemigrowali do Drezna. O ówczesnym drezdeńskim pobycie Mostowskiego wiemy m.in. z *Pamiętników*¹⁹ Michała Ogińskiego. Tego, że towarzyszyła mu żona, dowiódł Gebethner, powołując się na list z 18 VII 1793 r., w którym ktoś z polskich emigrantów wzmiankuje o pani Mostowskiej, kłaniając się jej, następnie na inny list z 2 II 1793 r., zaadresowany do Mostowskiego do Drezna, w którym autor dołącza ukłony dla Pani Mostowskiej i wreszcie na dwa własnoręczne listy Mostowskiej do Stanisława Augusta, dotyczące aresztowania i uwolnienia jej męża²⁰. Wkrótce Mostowski powrócił do ojczyzny, pozostawiając żonę w Dreźnie. Z kolei w 1794 r. musiała przebywać w Rzymie, świadczą o tym dwa listy tam napisane²¹. W latach 1794–1802 małżonkowie przebywali we Francji. Ok. 1802 r. rozstali się i Mostowska prawdopodobniej wróciła do majątku w Zasławiu. Na 4 III 1804 r. datowana jest metryka ślubna Mostowskiego z Marią z Szymanowskich Potocką, co mówi o tym, iż wkrótce po powrocie do kraju Mostowscy rozwiedli się.

Wiadomo również o konflikcie Mostowskiej z synem, u podłoża którego leżało niezadowolenie matki z powodu jego, w jej opinii, złego ożenku. Zarzucała ona Michałowi potajemny ślub z nieurodziwą i biedną kobietą. Była to Józefa z Radziśzewskich, którą poślubił w 1808 r. Zarzucenie synowi megalomanii było grubą przesadą – panna była spokrewniona z szanowaną rodziną magnacką Brzostowskich h. Strzemię²². Mostowska musiała raczej o tym wiedzieć, Brzostowscy byli osiedleni na ziemiach litewskich od stuleci. Jej niechęć i niesprawiedliwa ocena podyktowana jest raczej faktem, iż Michał nie poprosił jej o zgodę, być może nawet wybrał żonę bez jej wiedzy. Nie dziwi to jednak w kontekście znajomości stosunków matki i syna. Wiadomo, iż wychowaniem Michała zajmowała się w dużym stopniu rodzina i, choć były to czasy gdy rodzicom przysługiwał szacunek i przywiązanie, mógł nie nawiązać bliskich więzi z matką. Barbara Czwórnóg-Jadczak podaje treść znalezionej przez siebie notatki z „Kuriera Lwowskiego”, datowanego na 15 VII 1811 r., w której mowa jest o sprawie sądowej między Mostowską a jej synem i synową²³.

¹⁷ J. Frank, *Pamiętniki*, tłum. i wstęp W. Zahorski, Wilno 1913, s. 124–125.

¹⁸ J.U. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich*, t. I, Warszawa 1957, s. 299: „Księżna z Chodkiewiczów Lubomirska, pani z Bielińskich Kossowska, Julia Potocka, z książąt Jabłonowskich Czartoryska, stolnikowa litewska, Przyłuska, Sułtanowa, z Radziwiłłów Mostowska, pani krawczyzna Potocka, w 45 roku do zadziwienia piękna, wiele i wiele innych, które by trudno wyliczyć, dodawały licznym tym zgromadzeniom powabów i wdzięków”.

¹⁹ M. Ogiński, *Pamiętniki*, Poznań 1870, s. 254.

²⁰ J. Gebethner, *op. cit.*, s. 76.

²¹ *Ibidem*.

²² A. Śniegucka, *op. cit.*, s. 165, wskazuje, iż synowa Mostowskiej przez babkę, z domu Pocięjównę, była spokrewniona z matką Mostowskiej, a także, że w rodzinie teściowej Michała byli senatorowie, biskupi, kasztelanowie.

²³ B. Czwórnóg-Jadczak, *Twórczość Anny Mostowskiej. Rozprawa doktorska napisana pod kierunkiem doc. dr hab. Aliny Aleksandrowicz*, Lublin 1978, Biblioteka UMCS, sygn. PK 987, s. 37. Ta notatka

Po rozstaniu z Mostowskim, Anna, być może zmuszona sytuacją finansową, pragnąca niezależności, być może rozbudzona życiem intelektualno-literackim byłego męża zaczęła parć się pisaniem. Z listów pisanych w języku francuskim, zachowanych do czasów obecnych i przechowywanych w Archiwum Akt Dawnych w Warszawie pod sygnaturami APP 287, ARV, 10074, wiadomo o jej problemach finansowych. Zdaniem Mostowskiej były one wynikiem bezprawnych podziałów spadkowych sprzed wielu lat. Swych praw dochodziła latami. Liczne zabiegi, które wykonywała, mające na celu odzyskanie przysługującego jej majątku, świadczą o jej zapobiegliwości. Mostowska nie tylko bohaterki swych powieści czyniła osobami zaradnymi i dbającymi o dobro swoich i bliskich, sama również charakteryzowała się tymi przymiotami. Nie godziła się, aby kontentować się małą częścią spadku, dokładała wiele wysiłku, by u książąt uzyskać wsparcie dla swych roszczeń. Nie poddawała się – składała wizyty i pisała wiele listów, w których z wielką pokorą, jako osoba rozżalona i niesprawiedliwie obdzielona spadkiem, prosiła o pomoc i protekcję. Nieliczne zachowane listy ukazują ją jako osobę ambitną, konsekwentnie dążącą do celu i walczącą o swoje prawa, ale jednocześnie taktowną i skromną.

Oprócz pisania powieści, jak wiemy z listów Autorki do Zawadzkiego, pisała ona aryjki do swoich utworów („Muzykę, którą przesyłam, każ na czysto przepisać i z uwagą, żeby żadna obserwacja nie była opuszczona”²⁴, „przy odesłaniu powieści *Saphir Cudowny* przyłączam i muzykę do aryjek, śpiewanych w *Strachu w Zameczku*”²⁵), rysowała kopiersztychy (o których mowa m.in. w cytowanym liście: „Noc – kobieta obudzona – na pół wstaje z łoża, przed którym stoi okropny szkielet w odzieniu białym i zwykłym umarłym, każe tej kobiecie wziąć palącą się świecę na stoliku, czyli lampę, i ręką wskazując, wzięwszy świecę, iść za sobą”), występowała w teatrze *de société* w *Fedrze* w tłumaczeniu Franciszka Ksawerego Chomińskiego²⁶, a także pisała tragedie, które wystawiano w teatrze: („[...] a tragediów mam trzy gotowe, od lat już kilku, jeśli chcesz, nabądź je wszystkie, zapewne niedrogo będą kosztować, ile, że dwie są już na teatrze, lecz trzecią, oprócz, że z niej w druku będziesz miał zysk, możesz jeszcze ją sprzedać na teatr?”)²⁷.

Wileńska dama pragnęła stworzyć coś ambitniejszego niż tylko powieści, które sama zwała „fraszkami”. Tragedie, już w założeniu, były planem ambitnym. Mostowska nie tylko dbała o własny rozwój, biorąc lekcje rysunku i działając w kręgach wileńskich literatów, była też mecenasem Józefa Oleszkiewicza²⁸, którego uczyła rysunku, dając mu również protekcję w środowisku artystycznym. Jej ambicje zasługują na aplauz. W swoich czasach należała do nielicznego grona kobiet oświeconych,

jest jednocześnie obecnie wskazówką do ustalenia daty śmierci Mostowskiej. Wiemy z niej zatem, że latem 1811 r. żyła jeszcze.

²⁴ T. Turkowski, *op. cit.*, s. 177. List z 9 XII 1805 r.

²⁵ *Ibidem*.

²⁶ Zob. A. Śniegucka, *op. cit.*, s. 20.

²⁷ T. Turkowski, *op. cit.*, s. 191. List z 7 IX 1806 r.

²⁸ Zob. A. Śniegucka, *op. cit.*, s. 20.

literatek, bywalczyń w artystycznych sferach. Jeszcze na początku XIX w. miejsce to przysługiwało raczej mężczyznom, zadanie kobiet nadal polegało na wychowaniu dzieci i prowadzeniu domu. Pisarka z dużą odwagą i determinacją wkroczyła zatem na teren stosunkowo obcy kobietom, miała ambicje być niezależną finansowo. Ponadto, świadoma swego wychowawczego zadania, uczyniła ze swych tekstów nie tylko źródło rozrywki, ale też moralnego pouczenia. Na gruncie rodzimym to ona stała się prekursorką romantyzmu, rozpopularyzowała gotycyzm, była autorką jednej z pierwszych dum i jednej z pierwszych powieści historycznych. Można dostrzec pewne niedociągnięcia jej talentu, powyższych zasług nie wolno jej jednak ująć, jednak Mostowska ma w polskiej literaturze trwałe miejsce.

Do dorobku Anny Mostowskiej należą trzy zbiory. Pierwszy, z 1806 r., nazwany *Moje rozrywki*, podzielony na trzy tomy, pomieścił następujące utwory:

~ tom I – *Strach w Zameczku; Posąg i Salamandra* (tłumaczenie utworu Christopha Martina Wielanda),

~ tom II – *Matylda i Danił; Cudowny szafir* (tłumaczenie utworu Stéphanie Félicité de Genlis),

~ tom III – *Zamek Koniecpolskich; Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi* (powieść zainspirowana *Próbką* Augusta Lafontaine’a),

W 1807 r. powstały dwie części obszernej powieści historycznej pt. *Astolda*.

W 1809 r. wyszedł drukiem tom zatytułowany *Zabawki w spoczynku po trudach*, w którym znalazło się pięć utworów: *Pokuta* (tłumaczenie utworu *La Faire pénitente* de Genlis); *Historia filozoficzna Adyla*; *Sen wróżbitny* (tłumaczony z francuskiego); *Miłość i Psyche* (translacja bajki Apulejusza), oraz *Lewita z Efraim* (trawestacja dramatu Napoleona Lemercière’a. Wskazuje się jednak również na możliwe zapożyczenie tego utworu od Louisa Sebastiana Marciera).

PROBLEMY EDYCJI PROZY ANNY MOSTOWSKIEJ

Znajomość języków niemieckiego i francuskiego pozwoliła autorce sięgać do zachodnioeuropejskich książek i czasopism, np. *Posąg i Salamandrę* Christopha Martina Wielanda tłumaczyła bezpośrednio z francuskiego.

Kwestia oryginalności zarówno całych utworów, jak i poszczególnych motywów nie pełniła w czasach Mostowskiej roli nadrzędnej. Tłumaczenia stanowiły znaczny procent powstającej wówczas literatury, doceniano trud translatorów, akcentowano ich wkład w poszerzenie horyzontów literackich czytelników, szczególną uwagę zwracano na funkcję utylitarną literatury. To, co obce, widziane było mile, jeśli mogło posłużyć pożytkowi i oświeceniu rodzimego czytelnika, a przez to też całego społeczeństwa i narodu.

Wydawcą większości powieści Mostowskiej była wileńska drukarnia znakomitego drukarza i księgarza Józefa Zawadzkiego, jednak pomimo tak doskonałych referencji wydawniczych edycja powieści Mostowskiej nastręcza współczesnemu wydawcy wielu trudności. Utwory te w swym kształcie językowym pozostawiają bowiem wiele do życzenia. Przykładowi i przyczynom tego zjawiska przyjrzymy się w dalszej części rozważań.

Dużym wyzwaniem edytorskim okazała się powieść izraelska *Lewita z Efraim*. Znacznej części przypisów, dotyczących faktów historycznych, postaci i miejsc biblijnych nie można było znaleźć we współczesnych wydaniach Biblii oraz konkordancjach. Nie zawsze pokrywają się także z zapisami dostępnej dla ówczesnych Biblii *Wujka* i *Biblii Brzeskiej*. W przykładach jako pierwszy podaję zapis Mostowskiej, następnie Biblii *Wujka*, *Biblii Brzeskiej* i *Biblii Tysiąclecia*: Gabaa – Gabaa – Gabaa – Gibeaa; Rhimonon – Remmon – Remmon – Rimmon; Zabea – Jebus – Jebus – Jebus; Beerzabae – Bersabee – Bersabee – Beer – Szaba; Fineusz – Phinees – Fines – Pinchas; Morfa – Maspha – Masfa – Mispaa; Ghidon – Gehon – Gidmeom – Gideom; Gallaad – Gallaad – Gallaad – Gilead; Zebu – Zabulon – Zabulon – Zabulon; Salfaap – Salfaab – Salfaab – Selofchad.

Wiek XIX, w którym Mostowska tworzyła, to czas ścierania się starych form językowych z nowszymi, szerzącymi się z Mazowsza. Jednak język autorki *Astoldy* nie

ulega raczej nowym tendencjom – przeciwnie, pisarka zachowuje formy starsze, uważane już wówczas przez niektórych językoznawców za przestarzałe i gwarowe. I tak na przykład ekspansja w Dopełniaczu l. mn. formantu *-ów* (właściwego rzeczownikom męskim) na żeńskie i nijakie była krótkotrwałą osobliwością¹. Tendencję tę widać wyraźnie w twórczości Mostowskiej. W *Pokucie* czytamy: „Podbiegła do drzwiów i na wpół ich otworzyła”, w *Zamku Koniecpolskich* natomiast: „[...] na rękach wnuków kołysając [...]”. Formy *rozpędza ich* (wyobrażenia), *odrzuć ich* (myśli) są najprawdopodobniej pozostałością starego formantu *-ów* (wyobrażeń, myśli).

Kolejnej, rugowanej już z ówczesnego języka formy mianownikowej nazw zwierząt typu *ptacy*, *wilcy* Mostowska co prawda nie stosuje, jej pozostałości widać jednak w języku autorki – „ci niedźwiedzie” (*Astolda*, cz. I), także w związku między podmiotem a orzeczeniem: „Ptaki [...] witali ją po jej imieniu” (*Miłość i Psyche*); „kilku niedźwiedzi” (*Astolda*, cz. I). Formę tę zakwalifikować można też jako zastąpienie niemęskotematowych. U Mostowskiej występują również oboczności form typu *śr zadek*, *źródło* do nowszych, rozprzestrzeniających się z Mazowsza – *środek*, *źródło*, które zwyciężyły zdecydowanie w języku w latach 30. XIX w. i zostały uznane przez Deputację Ortograficzną Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Generalnie, w powieściach autorki *Astoldy* mnożą się oboczności form starszych i nowszych, języka literackiego i gwarowego, zapisów poprawnych i fonetycznych. Nie sposób w tak krótkiej wypowiedzi wyszczególnić tych wszystkich przypadków.

Mostowska stosuje starą formę Celownika (*chłopowi*) oraz Dopełniacza (*uczuciów*), podobnie zachowuje starszą pisownię bezokoliczników *bydź*, *módz*, odzwierciedlających, wbrew fonetyce, pseudoetymologię wyrazów². Co więcej, autorka używa nieupodobnionego z w wyrazach *ztać*, *zkać*, pisanej osobno formy *dla tego* oraz licznych ubezdźwiecznień *rószczka*, *męszczyna*.

Na obszarze niemal całej wschodniej Polski, począwszy od linii Wisły, doszło do zastąpienia niemęskotematowych form typu *dzieci się bawili*, *kobiety poszły*. Na tych terenach zarejestrowano również wygaśnięcie możliwości zaznaczenia przy pomocy odrębnych końcówek dwóch dawnych rodzajów, czyli do całkowitego zaniku kategorii rodzaju w formach l. mn.³

Tego typu tendencje językowe pojawiają się bogato w powieściach Mostowskiej: „[...] sny [...] przybrali najzwodniczsze postacie i razem najdziwaczniejsze” (*Sen wróżbitny*); „Tam pewne duchy jakie założyli swoje mieszkanie” (*Matylda i Danił*). Wynikiem takiej konstrukcji były nowe formy z źle przyporządkowanym orzeczeniem: „Wieka liczba rycerzy skrycie żądali jej się podobać” (*Astolda*, cz. II); „Wielu rycerzy [...] zazdrościli walecznemu Polakowi, który na ich pochwały zasłużył [...]” (*Astolda*, cz. II), a także formy o zaburzonym związku zgody i rzędu: „[...] Znajduje się zapew-

¹ Zob. B. Walczak, *Zarys dziejów języka polskiego*, Wrocław 1999, s. 234–235.

² Aczkolwiek przyznać trzeba, iż zalecaną w podręcznikach gramatycznych Onufrego Kopczyńskiego.

³ K. Dejna, *Dialekty polskie*, Wrocław 1973, s. 233–234.

ne istota, z którego zrobiono tę kopię tak doskonałą, że wzrok mój i zmysły omamia” (*Posąg i Salamandra*); „[...] poznała całą moc zasady moralności ewangelicznej, tak pocieszających tych, co byli występnyymi [...]” (*Pokuta*); „Pierwej, nimem poprosił o zezwolenie Nadyra, chciałem go otrzymać od Zurnei [...]” (*Cudowny szafir*). W powieściach Mostowskiej mnożą się formy typu: „Gdy tyle milionów ludzi nie wiedzą nawet, czy żyją” (*Historia filozoficzna Adyla*); „[...] w jednym z tych krótkich chwil” (*Lewita z Efraim*).

Niektóre usterki językowe autorki *Astoldy* mają charakter zapożyczeń kresowych. Ziemię wschodnią i tamtejszy język był z pewnością znany autorce z racji na miejsce urodzenia (była rodowitą Żmudzinką), liczne podróże i przyjaźnie. Pisarce nieobca była kultura Ukrainy, Białorusi i Litwy, co widać wyraźnie w jej powieściach i na co wskazują ich tytuły: *Powieść białoruska*, *Powieść żmudzka*, *Powieść ruska*. Stąd słownictwo o proveniencji wschodniej przenosi często Mostowska bezpośrednio na grunt polski, np. określenia: *bliska*, *trocha*, *można by*, *w domu*, *było przygotowane*, *wybladłe lice*, *kobita*, *zacz*, *mieć czas po temu*, *za co*.

Liczne w powieściach Mostowskiej wahania w zakresie *sz–ś* (*ślachcic*, *radośne*); *z–ż* (*ubezpieczać*, *nażwisko*), mogą również wskazywać na kresowe naleciałości językowe. W ten sposób mówili i pisali najczęściej autorzy pochodzący ze wschodnich terenów ziem polskich⁴. Formy typu *kilko*, *pożyteczno*, *potrzebno*, *oparto*, określenie *zdziwionę dziewczynę*, stosowane przez autorkę „fraszek”, należą też do tendencji językowych Kresów. Czasownik *myśleć* oraz forma *obojej płci* to popularne regionalizmy kresowe, aczkolwiek poświadczane w różnych regionach Polski. W języku autorki zachowuje się też krytykowana przez Stanisława Staszica i Onufrego Kopczyńskiego na początku XIX stulecia jako niepotrzebna oboczność *s–sz* (*kosztur*, *szkrapuł*, *maszka*), utrzymująca się w wyrazach obcego pochodzenia.

Jak podkreślała Irena Bajerowa⁵, w współczesnej Mostowskiej polszczyźnie da się wyróżnić odrębność odmiany wileńskiej, posiadającej najwięcej osobliwości. Wynika z to faktu, iż Litwa stanowiła region odznaczający się słabą normą językową oraz większą ilością archaizmów. Chwiejny stan językowy był skutkiem głównie słabszych związków tego regionu (i całych Kresów) z centrum.

Ulubione przez Mostowską formy *te dziecko*, *te serce*, *te rodzice*, *te przyjęcie*, *te mniemanie* (e:o), już przez Kopczyńskiego w *Gramatyce języka polskiego* piętnowane były jako błędne. Z takiej konstrukcji powstawała następna, przestarzała: „Już rodzice [...] znieść dłużej smutku [...] nie mogły [...]” (*Miłość i Psyche*); „[...] pogodne zorze piękny obiecało poranek” (*Strach w Zamczku*). Z kolei formy *kobita*, *świca*, *zdymać* to najprawdopodobniej nie tyle efekty wpływów kresowych, lecz rugowania *e* pochylonego (kobięta, świeca, zdéymać), zaś rzeczownik *frenzel* (współistniejący ówczśnie

⁴ Zob. I. Bajerowa, *Polski język ogólny XIX wieku. Stan i ewolucja*, t. I, Katowice 1986, s. 122.

Już za życia Mostowskiej ilość miękkich w użyciu znacznie maleje.

⁵ I. Bajerowa, *Polski język ogólny XIX wieku. Stan i ewolucja*, t. II, Katowice 1992, s. 157.

z formami prandzel, frędzel), jest wynikiem zapożyczenia wyrazu z języka francuskiego – pozostałe określenia to zapożyczenia angielskie i niemieckie.

Użycie przestarzałych form przypadków to jeden z „grzechów” językowych autorki *Astoldy*: „Byłam na wsi w towarzystwie dwoje osób [...]” (*Strach w Zameczku*) – tu także kwestia liczebnika; „[...] zgromadzeni rycerze obskoczyli proboszcza jako cny przedmiot czci powszechnej i jedyny pocieszyciel nieszczęśliwej Agnieszki” (*Pokuta*); „[...] zaszczyt noszenia jego przezwisko [...]” (*Pokuta*); „Nie omieszkiwał dobry pleban używać wszystkich sposobów dla ukazywania [...]” (*Pokuta*).

Nie można też nie wspomnieć o ubogim słownictwie autorki „fraszek”. Doba nowopolska to czas, w którym język stopniowo nasyczał się wyrazami synonimicznymi. U Mostowskiej brak jednak różnorodności i bogactwa językowego, operuje ona wciąż tym samym, ograniczonym zasobem werbalnym.

W powieściach Mostowskiej nie brak również wyrażen o zaburzonym szyku i błędnej kombinacji. Oto przykłady: „Jednej pogodnej nocy, siedząc pod oknami domu, otoczyła nas razem atmosfera tak przyjemna [...]” (*Strach w Zameczku*); „Ta postać, co z swych ziemia przepaść wywiera [...]” (*Astolda*, cz. II); „Spera bardziej, niż kiedy uczuł w sobie niewypowiedziane wzruszenia, Astolda z całą swoją oślepiającą pięknoscią oczom jego się przedstawiła” (*Astolda*, cz. II); „[Spera] zsiadł z konia, a oddawszy go koniuszemu swemu, kazał mu nieco się oddalić. Ten, skoro rozkaz jego wypełnił, Spera usiadł na trawie z darna zrobionej [...]” (*Astolda*, cz. II), „Na te słowa starzec oddaje klucz złoty, a dotknąwszy się jednego kawałka tabulatury, ten kawał wszedł w mur i odkrył małe drzwiczki z białego marmuru” (*Cudowny szafir*).

Autorka dopuszcza się w tekstach licznych powtórzeń wyrazu lub zwrotu w obrębie jednego zdania bądź wersu. Nadto, Mostowska stosuje niczym nieuzasadnione pomieszanie czasów teraźniejszego z przeszłym w sytuacjach, gdy relacjonuje wydarzenia w czasie teraźniejszym: „Pod bogatym namiotem, przy pysznie ustawionym stole siedział Palemon i jego familia. Najpiękniejsze i z najzaczniejszych domów zrodzone dziewczki u stołu jego usługują” (*Astolda*, cz. II); „[...] gdy ta, czując, że ręka Sperry w jej rękę stygnie, jednym razem krzyknęła: „– o Nieba, on umiera!” Rzuci się na łono kochanka swego, usta swoje do jego ust przykładą” (*Astolda*, cz. II); „[...] ocucony boleścią krzyknął i uleciał, nieszczęśliwa Psyche porywa go za nogę i upada pod brzegiem rzeki, Kupido lot swój wstrzymuje i, usiadłszy na wierzchołku cyprysowego drzewa, które blisko Psyche stało [...] wyrzucił jej łatwowierność [...]” (*Miłość i Psyche*); „Przebyła przez straszliwe miejsca, gdzie Furie występnych karzą, prędko ucieka, zatykając uszy, aby jęków nie słyszała i oczy odwracając od srogich katuszy, wszędzie na jej przejściu podziwienie się ukazywało [...] lecz już z tych okropnych miejsc rozpacz i dręczeń wychodzi, miłe światło widzieć się zdaje i słodki uperfumowany powiew ją obwiewa. Psyche wstępowała do Pól Elizejskich [...]” (*Miłość i Psyche*)⁶.

⁶ Panu Prof. Jackowi Wójcickiemu zawdzięczam sugestię, iż tendencja ta może wynikać z przeniesienia na grunt własnej twórczości francuskiego *praesens historicum*. Pragnę również podziękować Badaczom skupionym wokół Komisji Edytorskiej PAN, im. Adama Mickiewicza w Warszawie, za wiele życzliwych wskazówek pomocnych w dokonywaniu edytorskich rozstrzygnięć.

Niebagatelne znaczenie dla edytora ma też kwestia interpunkcji, w przypadku edycji powieści Mostowskiej wymagającej dużej uwagi i licznych modyfikacji. W *Śnie wróżbitnym* źle umieszczony przecinek zmienił zupełnie i zatracił zupełnie sens zdania. W pierwodruku mamy: „Aniołowie, których Correggio tworzył sławny Kupido, którego pęzel Menxa spłodził [...]”. W tym kontekście Correggio zdaje się być jakimś wytworem artystycznym Kupidyna, którego z kolei namalował Menx. *Nota bene* nazwisko tego niemieckiego malarza i teoretyka sztuki wygląda inaczej – pisane jest Mengs. Przemieszczenie przecinka we właściwe miejsce pomaga rozwikłać zagadkę: „Aniołowie, których Correggio tworzył [Correggio – Antonio Allegri (1494–1534), malarz włoski], sławny Kupido, którego pęzel Mensa spłodził”.

Sporym wyzwaniem edytorskim było także ustalenie pochodzenia wspomnianych w *Lewicie z Efraim* „dziewek z Salfaaap”. W istocie chodzi tu o wspomniane w *Biblii* Wujka (*Księga Liczb*, 21, 1–11) córki Salfaada, syna Hetera. Nie jest zatem Salfaad (pomijając już błędny zapis), miejscem geograficznym, a postacią biblijną.

Korespondencja Mostowskiej pozwala ustalić, że autorka miała świadomość swych pisarskich niedociągnięć. W listach do Zawadzkiego przyznała się do licznych błędów deklinacyjnych i ortograficznych, wyraziła obawę przed krytyką, akcentowała, iż pisanie to dla niej rodzaj rozrywki: „Na miłość Boską, żeby tylko nie rozumiano, że ja mam pretensje do autorstwa, bo to by mnie zupełnie dekurazowało”⁷.

Niestety, Mostowska miała zły zwyczaj oddawania niesprawdzonych manuskryptów do przekopiowywania⁸. W ten sposób mnożyły się nowe błędy, podczas gdy stare pozostawały nieskorygowane. Jedną z kopistek była przyjaciółka autorki, „jak na kobietę piszącą dobrze”⁹. Rękopisy pisarki spłonęły, kwestii trudnych, dotyczących zapisów współczesny badacz nie może więc jednoznacznie wyjaśnić.

Wątpliwości wzbudzają formy takie jak *kociet*, *podniesło*, *przyniesł* – poświadczone jako kresowe, występujące także języku polskim jako wynik oboczności *e:o* i rugowane na korzyść formy nowszej – *o*, które teoretycznie mogą należeć do języka Mostowskiej, jednak nie są zanotowane nigdzie w jej twórczości z wyjątkiem II cz. *Astoldy*. Ten fakt może, w mojej opinii, wskazywać na samowolne poprawki korektora i odzwierciedlać jego, a nie autorki cechę językową. Analogicznie widzę kwestię występującej jeden raz formy *zszedłam* (gwarowa forma, dodająca żeńską końcówkę koniugacyjną do odmiany typu męskiego).

Drobne błędy, jakie odnalazłam w powieściach, są prawdopodobnie również efektem niestarannej korekty lub pomyłkowego przedstawiania czcionek w druku: „Ponure wejrzienia Bretysława jawnie ukazywało [...]” (*Zamek Koniecpolskich*) – błędne *a* zamiast *e*; „[...]” postać od pierwszego wejrzienia mocne na nim uczyniło

⁷ List z 3. XI 1805 r., [w:] T. Turkowski, *Materiały do dziejów literatury i oświaty na Litwie i Rusi*, t. I, Wilno 1935, s. 171–172.

⁸ Por. List z 29 V 1806 r. i inne, *ibidem*, s. 186 i następne.

⁹ List z 2 I 1806 r., *ibidem*, s. 181. Należy dodać, iż w zwyczaju dyktowania swych utworów nie była Mostowska odosobniona. Był to zwyczaj częsty. Na przykład E. Jaraczewska, pisząca po Mostowskiej, przedyktowała wszystkie trzy swoje powieści.

widowisko” (*Sen wróżbitny*) – o zamiast a; „A potem, mógłżebym on być nieprzebląganym [...]?” (*Cudowny szafir*) – błędnie – niepotrzebnie wstawione m; „Niezmierne bogactwo [...] stały się początkiem szczęścia [...]” (*Posąg i Salamandra*) – błędne o zamiast a; „zdarzenie przemienia” (*Strach w Zameczku*) – a zamiast o.

Teżę niedbale wykonywanych korekt potwierdzać może korespondencja Mostowskiej z wydawcą jej książek – Zawadzkim, w której pisarka łąła wydawcę za liczne błędy edycji, których rękopisy z pewnością nie zawierały: „Gdyby tu szło o pieniądze, strata ich pewnie nie byłaby tak bolesna, jak strata reputacji i uchodzić za głupi twór, który porwał się, pisać nie umiejąc”¹⁰.

Trudno w związku z tym rozstrzygnąć, czy błędy te obciążają warsztat pisarski Mostowskiej, świadczą o pewnych nieudolnościach jej pióra, czy też są wynikiem grafomanii korektorów jej powieści.

Autorka „fraszek”, świadoma swych warsztatowych ograniczeń, w *Przedmowie do Pokuty* oraz *Stracha w Zameczku* zwróciła się do czytelników z prośbą o wyrozumiałość: „[...] upraszam jednak moich czytelników, aby daleko od siebie wszelką krytykę odrzucili i chcieli mieć wzgląd na to, że fraszki były pisane szczególnie dla własnej mojej rozrywki [...], nie przyłożyłam nigdy dosyć pracy, aby im dać przynajmniej tę regularność stylu, której koniecznie wyciągają mniejszej nawet wartości dzieła”¹¹.

Było to, rzecz by można, posunięcie taktyczne. Autorka *Astoldy* wyprzedziła tym samym ataki krytyki: „Przynajmniej tym sposobem czytelnik wiedzieć będzie, że ja sama znam, jak mało te dzieło ma wartości”¹².

Niechć Mostowskiej do umieszczania pełnego nazwiska na własnych powieściach wynikała również z faktu, iż uważała, że „[...] to wszystko ma minę wielkiej pretensji, co do tych fraszek wcale nie przystoi”¹³. Podobnie zachowana do dziś w rękopisach nieliczna prywatna korespondencja Mostowskiej nie pozostawia wątpliwości co do niewielkich kompetencji językowych autorki. W listach pojawiają się błędy, potknięcia językowe, gramatyczne i składniowe.

Błędy edycji i własne pragnęła Mostowska ukryć nieco pod przyciągającą szatą graficzną książek, pięknymi kopiersztuchami, o których zamieszczenie bezskutecznie zabiegała. Ponadto, pisarka nieustannie monitowała swego wydawcę, by dopilnowywał należytej korekty jej książek i nie omieszkował wskazywać jej fragmentów, które ze względu na swą niską wartość językową wymagają przeróbek¹⁴.

Bez wątpienia jednak, mimo przedstawionych tu usterek, nowatorstwo lansowanych przez autorkę *Astoldy* nurtów i tendencji literackich, wyzyskiwanie ich

¹⁰ List z 20 II 1806 r., *ibidem*, s. 185.

¹¹ *Przedmowa do: Strach w Zameczku. Powieść prawdziwa*, [w:] eadem, *Moje rozrywki*, Wilno 1806, s. 2.

¹² List z 20 II 1806 r., *op. cit.*, s. 183.

¹³ List z 2 II 1806 r., *op. cit.*, s. 183.

¹⁴ List z 9 XII 1806 r., *op. cit.*, s. 176.

z literatury obcej, dydaktyczne wartości jej dorobku pisarskiego, obecność autorki w ówczesnym świecie kultury oraz w grupie piszących kobiet – wszystko to czyni Mostowską postacią pod wieloma względami intrygującą i interesującą, świadczy także za potrzebą szerszych, niż dotychczas, badań nad jej twórczością oraz koniecznością opracowania edycji krytycznej jej powieści.

Twórczość Mostowskiej przez długie lata była ignorowana lub deprecjonowana. Większość badaczy wypowiadała się o tekstach Mostowskiej z krytyką. Wytykano autorce brak talentu, konwencjonalność, odtwórczość¹⁵.

Dorobek Mostowskiej dyskredytowano też za szablonowość i zbyt pobieżną charakterystykę bohaterów literackich. Tymczasem drobiazgowa charakterystyka postaci prawdopodobnie nie była celem autorki, pragnącej jedynie nakreślić szkicowe portrety nosicieli pewnych pozytywnych i negatywnych cech¹⁶. Postaci służyły autorce do promowania określonych wartości moralnych i dydaktycznych, były reprezentantami jednostki ludzkiej w ogóle – ich zadaniem było zarysowanie ponadczasowych zachowań, tęsknot i skłonności podpadających naturze ludzkiej.

Typowe dla Mostowskiej (i zarazem dla większości powieści z rodzaju *gothic*), jest wyjawianie prawdy o motywach postępowania bohaterów dopiero w momencie kulminacyjnym. Nierzadko na oczach czytelnika dokonuje się metanoja bohaterów, złoczyńcy dążą do wynagrodzenia zadanych innym krzywd, przewartościowują swój sposób myślenia. Co więcej, Mostowska potrafi wzbudzić w swych odbiorcach emocje, poruszyć wyobraźnię, umiejętnie, zręcznie potęguje nastrój grozy i buduje akcję.

Mostowska niewątpliwie jako jedna z pierwszych autorek w Polsce zajęła się pisanem powieści grozy, należała do nielicznego grona piszących kobiet. „W *Astoldzie* odnaleźli badacze zapowiedź nurtów romantycznych, takich jak nieszczęśliwa miłość, analiza stanu psychicznego bohatera, stała współobecność przyrody, obłąkanie. Dywagowano również na temat, w jakim stopniu teksty autorki «fraszek» mogły wpłynąć na pisarzy pełnego romantyzmu. Powieści Mostowskiej uznawano za przykład współczesnej powieści polskiej. Do dokonań Mostowskiej zaliczyć należy też próbę napisania pierwszej w Polsce powieści historycznej, pierwszej powieści narracyjnej,

¹⁵ Mostowską krytykowali m.in.: B. Czwońnóg-Jadczak („*Astolda*” *Anny Mostowskiej jako powieść sentymentalna*, „*Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska*”, vol. I, 7, 1983, s. 96), J. Gebethner (*Poprzedniczka romantyzmu. Anna Mostowska*, Kraków 1918, s. 35, 37, 38 i dalsze), I. Kraszewski (*O polskich romansopisarzach*, [w:] *Wizerunki i roztrząsania naukowe*, Wilno 1836, t. XI, s. 108), M. Kridl (*Literatura polska XIX w.*, Warszawa 1925, s. 163), Z. Sinko (Wstęp do M. G. Lewis, *Mnich*, przekł. eadem, Wrocław 1964, s. LXIX).

¹⁶ W tekstach wileńskiej pisarki znaleźć możemy wiele pięknych opisów stanów uczuć, przyrody i urody bohaterów, np. „Ręce jej, przez same Gracje zaokrąglone, ozdobione były sześciornymi wielkimi pereł, które ich białłość jeszcze powiększały. Czarne jej włosy, równie perłami przeplatane, spadały w wielkie pierścienie po najpiękniejszej szyi, która tak piękną głowę nosić mogła i ulatywały na łonie, trochę więcej odkrytym, niżli zwyczaj pozwala, w celu może dla zaspokojenia swego wybawiciela, że strzała żadnej blizny nie zostawiła”, A. Mostowska, *Posąg i Salamandra. Powieść z Wielanda naśladowana*, [w:] eadem, *Moje rozrywki*, t. III, Wilno 1806, s. 50.

pierwszej powieści w stylu gawędowym, pierwszego opowiadania o charakterze prywatnym oraz pierwszej z polskich dum¹⁷.

Agnieszka Śniegucka podkreśliła zróżnicowanie twórczości Mostowskiej. Zdaniem badaczki, „czytając jej teksty trudno oprzeć się wrażeniu, że pisarka świadomie zadbała o urozmaicenie odbiorcom lektury. Opowiadała o zdarzeniach w porządku chronologicznym lub też kształtowała fabułę w sposób inwersyjny. Posługiwała się narracją w pierwszej i trzeciej osobie, wykorzystywała kompozycję szkatułkową, sięgała po formę epistolarną i gawędę. Pozostawiła po sobie utwory reprezentujące gotycyzm we wszystkich jego odmianach: sentymentalnej, historycznej i «upiornej», w tym jedną «modelową» powieść grozy, skomponowaną przy użyciu niemal wszystkich możliwych do pomyślenia «gotyckich» rekwizytów. Grozę traktowała «serio» lub z przymrużeniem oka. W *Astoldzie* połączyła powieść pseudohistoryczną, edukacyjną, sentymentalną i gotycką z eposem oraz romansem barokowym. Pisała bądź tłumaczyła powiastki filozoficzne i moralne, «ubierając» je w kostium orientalny, antyczny, biblijny. Umieszczała ich akcję w realiach współczesnych lub historycznych. Treści dydaktyczne przekazywała w postaci egzemplów i alegorii¹⁸.

Do tej bogatej listy dodać należy wykorzystanie motywu rękopisu znalezione go niby przypadkiem i stającego się asumptem do wysnucia niezwyklej, sięgającej najdawniejszych czasów opowieści, a także opierania fabuły na zasłyszanych osobiście historiach (tak jest z dziejami osobliwego kamienia w *Cudownym szafirze*), jak również na wydarzeniach, w których autorka brała udział (przykładem jest zabawna historia rzekomo ukazującego się ducha, opisana w *Strachu w Zameczku*).

Autorka porusza w swych tekstach bogatą tematykę: szeroko pojętej miłości: nieśczęśliwej, niespełnionej, a także przezwyciężającej krzywdę, nierozzerwalności więzi rodzinnych, wartości przyjaźni, niepopłaczalności zła. W wielu utworach propaguje patriotyzm, a także wzorce parenetyczne: dobrego władcy, dobrej matki, kochających, układnych dzieci. Postępowanie według odruchów czułego serca jest, zdaniem Mostowskiej, kluczem do szczęścia. Autorka zwraca uwagę na aktualny wówczas problem samotnych matek, borykających się z długami swych mężów, którzy zostawili żony w sytuacji bankructwa i biedy, mówi przy tej okazji o konieczności kształcenia i usamodzielniania społecznego pięknej płci. Pisarka, z właściwą sobie delikatnością, oddziałuje na postawy czytelników, akcentując potrzebę prawego i mądrego przejścia przez życie, ucząc godnego przeżywania cierpienia. W powieściach postawione są liczne (niekiedy dramatyczne i bolesne) pytania o charakterze moralnym i egzystencjalnym, wynikające z zagubienia człowieka uwikłanego w skutki zła. Nie na wszystkie kwestie udaje się autorce odpowiedzieć, zachęca wówczas do ufego zwrócenia się

¹⁷ Zob. B. Czwrnóg-Jadczak, *Astolda A. Mostowskiej jako powieść sentymentalna*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska”. Lublin, vol. I, 7, 1983, s. 102.

¹⁸ A. Śniegucka, *Zjawy i ruiny społecznie użyteczne. O problematyce wartości w prozie Anny Mostowskiej*, Łódź 2007, s. 57–60.

w kierunku Opatrzności. Z pytań tych wynika refleksja o niezmienności natury ludzkiej, ludzkich emocji i zachowań.

Nadto, w swych powieściach wykorzystuje Mostowska szeroki wachlarz kontekstów kulturowych – Biblii, kronik Kromera, Gwagina, Strykowskiego, herbarzy znakomitych polskich rodów, przekształcając jednak niektóre fakty. Wzorami wielu powieściowych bohaterów są postaci historyczne, fabuła opowiada nierzadko ich zmodyfikowane losy.

Warto spojrzeć na autorkę *Astoldy* bardziej jako na parafrazatorkę, niż tłumaczkę – korzystając z dorobku literatury obcej stworzyła ona bowiem na gruncie rodzimym nowe tendencje i nurty literackie, których zadaniem nie było raczej (na co wskazują słowa samej autorki) wierne odwzorowanie pierwowzoru, lecz zajęcie czytelnika miłą i pożyteczną lekturą.

MOSTOWSKA JAKO TŁUMACZKA I PARAFRAZATORKA

Od drugiej połowy XVIII w. obserwujemy na polskim rynku wydawniczym coraz więcej przekładów i przeróbek, co wynikało z ambicji nadrobienia opóźnienia kulturalnego¹ oraz pragnienia integracji wschodniej i zachodniej Europy. Zaznaczyć jednak trzeba, że z języka polskiego tłumaczono znacznie mniej niż na język polski. Najwięcej tłumaczono z języka francuskiego, niemieckiego i angielskiego, a wiele docierających do Polski zachodnich nowinek wydawniczych to pamiątki przywiezione z podróży.

Mieczysław Klimowicz zauważa, iż w polskim Oświeceniu literatura francuska „od początku stanowiła wzór do naśladowania oraz model rozwojowy dla pisarzy rodzimych [...] Za pośrednictwem francuskich przekładów i nadchodzących z tego kraju informacji docierały też do Polski dzieła innych literatur [...] Związki z jedną z najciekawszych literatur europejskich – angielską, istniały głównie dzięki pośrednictwu francuskiemu”². Także powieści angielskie tłumaczono często na polski za pośrednictwem języka francuskiego. W XVIII w. pojawiło się ponad 500 takich przekładów³.

Katalogi bibliotek i wypożyczalni stanowią świadectwo poczytności obcojęzycznych oryginałów francuskich, niemieckich i angielskich. Odbiorcami książek francuskich była przede wszystkim zamożniejsza szlachta, mieszczaństwo pisarze oraz inteligencja. Lektura angielska była lekturą elitarną, słabo reprezentowaną w bibliotekach, nie licząc zbiorów królewskich i magnackich. Książki niemieckie cieszyły się natomiast większym zainteresowaniem, mając czytelników wśród mieszczańskich kobiet⁴.

¹ W anonimowym panegiryku ku czci króla Stanisława Augusta czytamy: „Za czasów tego Pana wszyscy na potęgę / Czytają i tłumaczą cudzoziemską księgę”, pod. za: *Pisarze polscy o sztuce przekładu*, wybór, wstęp i komentarze E. Balcerzan, Poznań 1977, s. 80.

² M. Klimowicz, *Polsko-niemieckie pogranicza literackie XVIII w. Problemy uczestnictwa w dwu kulturach*, Wrocław 1998, s. 7.

³ Por. Z. Sinko, *Powieść angielska osiemnastego wieku a powieści polska lat 1764–1830*, Warszawa 1961, s. 17.

⁴ Pod. za: Z. Sinko, *Powieść zachodnioeuropejska w kulturze polskiego oświecenia*, Wrocław 1968, s. 140.

Istniały dwa kręgi książkowych adresatów – ci znający języki obce czytali zachodnie nowinki wkrótce po ich opublikowaniu, odbiorcy nie władający językami obcymi uczestniczyli w życiu literackim korzystając z pośrednictwa przekładów, adaptacji (nierzadko poddanych zabiegom krytyków literackich i obrońców moralności), i z kilku lub kilkunastoletnim opóźnieniem. W wyniku badań przeprowadzonych przez Zofię Sinko da się ustalić, że na początku epoki stanisławowskiej tłumaczono książki sprzed pół wieku, w latach 80. tłumaczono teksty kilka lat lub nawet wiek od ukazania się oryginału⁵.

Niektóre, popularne w zachodniej Europie dzieła nie miały w Polsce edycji. Były jednak w Polsce znane, o czym świadczy fakt, że je cytowano. Z nowości wydawniczych dostarczanych przez wydawców czytelnicy mogli dowiedzieć się o nowych pozycjach książkowych, mając zazwyczaj do dyspozycji krótką recenzję ze wzmianką o walorach moralnych utworu lub niekiedy po prostu reklamę wydawniczą książki.

Jak wskazała Zofia Sinko, do 1778 r. tłumacze polscy w doborze translacji kierowali się konsekwentnie pragnieniem zaprezentowania polskiemu odbiorcy najbardziej uznanych powieści zachodnich pierwszej połowy XVIII w., takich jak *Tysiąc i jedna noc* Antoine Gallanda, *Telamak* François Fénélon, *Belizariusz* Jeana-François Marmon-tela, *Idzi Blas* Alaina René Le Saga, *Robinson* Daniela Defoe'a, *Szwedzka hrabina* Christiana Fürchtegotta Gellerta czy *Manon Lescaut* Antoine François Prévosta. Periodyki literackie drukowały w tym czasie przekłady mniejszych tekstów. Od końca lat 70. do połowy 90. tłumaczono natomiast powieści sentymentalne (Marie Jeanne de Riccoboni, François de Arnauld, Jeana-Pierre Clarisa de Floriana, Jacquesa-Henri Bernardyna de Saint Pierre'a), powiastki erotyczne i filozoficzne oraz powieści filozoficzne⁶.

Elżbieta Skibińska uznała, że przekład zawsze odgrywał ważną rolę w literaturze polskiej, pozycja tłumacza była stosunkowo wysoka, zawód tłumacza zaś dość prestiżowy⁷. Translator sprostać jednak musiał niełatwym wymaganiom. W kwestii tej rozpisywano się w Oświeceniu znacznie, uznając tłumaczenie za sztukę. Od tłumacza oczekiwano przede wszystkim erudycji, dobrej znajomości języka własnego i tłumaczonego⁸, zrozumienia dzieła, znajomości materii tekstu (w tym także szeroko pojętych realiów czasów, w których powstał)⁹. Zwracano uwagę na konieczność

⁵ Z. Sinko, *Powieść zachodnioeuropejska...*, op. cit., s. 134.

⁶ *Ibidem*, s. 205.

⁷ E. Skibińska, *Kuchnia tłumacza. Studia o polsko-francuskich relacjach przekładowych*, Kraków 2008, s. 80.

⁸ Takie oczekiwanie miał m.in. A. K. Czartoryski: „Sztuka więc tłumaczącego w tym się pokazuje, gdy takowe trudności zwyczajnie tak umiejętnie, że ani myśl nic nie straca, ani język nie ucierpia”, [A. K. Czartoryski], *Myśli o pismach polskich*, Wilno 1810, s. 126. W podobnym tonie wypowiadali się: I. Krasicki, *O tłumaczeniu ksiąg*, [w:] idem, *Dzieła wierszem i prozą*, t. VI, Warszawa 1803, s. 330, G. Piramowicz, *Wymowa i poezja dla Szkół Narodowych*, Kraków 1792, cz. 1, s. 234, F. K. Dmochowski, *Wiadomości o życiu i pismach Józefa Szymanowskiego*, [w:] idem, *Pisma rozmaite*, Warszawa 1826, cz. 2, s. 230, F.N. Golański, *O wymowie i poezji*, Wilno 1788, s. 94.

⁹ „[...] tłumaczący przejąć się powinien duchem swego wzoru, czego nie zdoła, jeśli przekłada rzecz o obcym sobie przedmiocie, bez czego przecież raczej słowa pisarza, jak myśli jego przekładać

posiadania podobnego poczucia smaku, co autor oryginału, zdawano sobie jednak sprawę z mnożących się trudności, z którymi przekładacz musi się mierzyć, w tym głównie z odmiennością środków wyrazu językowego, którymi posługują się autor i tłumacz¹⁰.

Także Mostowska zdawała sobie sprawę z trudności wynikających w pracy tłumacza. We wstępie do *Pokuty* zwróciła uwagę, że „Powieść [...] zapewne w tłumaczeniu utraciła z swojej oryginalnej piękności, bo każdy język ma swoje właściwe wyrazy, które w innym tłumaczyć trudno bez nadwyżżenia często myśli autora”¹¹.

W czasach wileńskiej damy przekłady porównywano do kopii malarskich, nazywając tłumaczenie szkieletem kontrastującym z „żywym” oryginałem lub odwrotną stroną gobelinu, tłumacza porównywano zaś do służącego samowolnie zmieniającego sens i ton zdań, które mu polecono przekazać¹², przyjęło się również mówić o oryginalnie i przekładzie jako różnych szatach tego samego dzieła.

Wynika z tego, że zdaniem oświeconych translacja nie mogła w pełni oddać cech językowych czy stylistycznych oryginału, mogła natomiast i powinna oddać jego przekaz treściowy. Tłumacz nie był zobligowany do niewolniczej wierności oryginałowi, stopniowo kładziono natomiast nacisk na potrzebę zagłębiania się w psychikę autorów¹³.

Ignacy Krasicki nie przyznawał co prawda tłumaczom dużej swobody w zmienianiu dzieła, widział jednak konieczność takich zmian w sytuacji, gdy trzeba je zaadaptować do potrzeb rodzimego odbiorcy¹⁴. Zdaniem biskupa warmińskiego pisarz powinien wystrzegać się dwóch rzeczy: nadmiernej pokory wobec przekładanego twórcy i nadmiernej dumy własnej, ufności w geniusz swojego pióra.

Uznawano także, że nie ma zbyt wielu różnic jakościowych między twórczością oryginalną a przekładem. Przekład jednak, poprzez wykorzystanie dorobku i doświadczeń innych kultur, może rozwijać literaturę ojczystą, kształcić czytelnika, doskonalić w nim wycucie smaku. Pisarze zaliczali translacje i naśladowania do sposobów wzbogacenia języka narodowego¹⁵. Nie było wśród twórców zgody w kwestii, na ile można ingerować w dzieło. Wypowiadano się zarówno za potrzebą kompensacji – wynagradzania strat, jakich doznało dzieło w procesie tłumaczenia, poprzez wprowadzenie

będzie”, S. Potocki, *Czym jest przekładanie i stosowne do niego uwagi i przypisy*, pod. za: *Pisarze polscy...*, op. cit., s. 103.

¹⁰ Prolog do biblijnej *Księgi Syracha* (15–20) mieści prośbę o życzliwe przyjęcie tekstu gdyby tłumaczenie uchybiało nieco nienajlepszym doborem wyrażań. Chodziło bowiem o adaptację tekstu hebrajskiego do mentalności greckiej.

¹¹ A. Mostowska, *Pokuta. Powieść polska*, [w:] eadem, *Zabawki w spoczynku*, Wilno 1809, s. 1.

¹² Por. J. Ziętarska, *Sztuka przekładu w poglądach literackich polskiego Oświecenia*, Wrocław 1996, s. 44, 47, 48. Skojarzenie ze służącym znane było szczególnie we Francji.

¹³ Pisał o tym I. Krasicki w „Monitorze” z 1772 r., nr 1.

¹⁴ I. Krasicki, *O tłumaczeniu ksiąg*, op. cit.

¹⁵ Pisał o tym F. K. Dmochowski w *Przedmowie* do: *Sztuka rymotwórcza*, oprac. S. Pietraszko, Wrocław 1956. Bohomolec podkreśla jednocześnie, iż to wcale nie oznacza, że język polski jest ubogi, por. [F. Bohomolec], *Rozmowa o języku polskim...*, [w:] idem, *Zabawki poetyckie*, Warszawa 1758, s. 405–409.

dyskretnych upiększających innowacji¹⁶, jak i za koniecznością bezwarunkowej wierności oryginałowi: „[...] do rzetelności jeszcze należy: nic nie przydać ze swego, nic nie ująć z tego, co się tłumaczy [...] Dlatego nie byłoby rzetelne tłumaczenie, przydając bez potrzeby okrasę i upiększenie”¹⁷. „Sama jednakowość myśli w słowach innego gatunku i kształtu wiernie i jasnie wyrażona cała jego zaletą i szczególną cechą”¹⁸.

Nie zgadzała się z tym poglądem Mostowska, która w cytowanym już wstępie do *Pokuty* uznała, że tekst, który w wyniku tłumaczenia stracił być może pewne zalety oryginału, ma jednak ma swoje walory i może bawić czytelnika.

Autorzy i krytycy literatury toczyli także nierozstrzygniętą dyskusję, co jest bardziej wartościowe, oryginał czy przekład: „[...] wiek świadczy wiekowi – / Nie zrównała naśladowca nigdy autorowi”¹⁹. Franciszek Bieńkowski tak ujął tę kwestię: „Mówią, że do napisania jakiej rzeczy z swojej głowy więcej trzeba rozumu, niż do tłumaczenia. Pozwalam: ale i to pewne, że do tłumaczenia doskonałego więcej trzeba czasu i pracy. W obojgu tej rzeczy jest podobieństwo. Jako bowiem tłumacz nie może wszędzie wydołać należycie autorowi, którego tłumaczy, tak i ten, który z swojej głowy pisze, nie może, iż tak rzekę, wydołać sobie samemu”²⁰.

Współcześni badacze niespójności między tekstem tłumaczonym a jego przekładem dopatrują się w dominancie translatorycznej, będącej komponentem utworu, pozwalającym na odtworzenie w przekładzie wszelkich charakterystycznych tylko dla niego subiektywnych cech. I tak, „w zależności od przyjętej dominanty translatorycznej tłumacz dokonuje wyboru tych jednostkowych elementów tekstu, które musi zachować i tych, które może pominąć w przekładzie. Wyborem kieruje przyjęta strategia tłumaczeniowa, wobec której nadrzędną jest dominanta translatoryczna. Wobec tego, że różni tłumacze mogą wybierać różne dominanty translatoryczne, różne strategie, a co za tym idzie «chwyt» i sposoby tłumaczenia, przekłady mogą znacznie się różnić. Także krytycy przekładów mogą odmiennie interpretować tekst źródłowy i docelowy, różnić się w ocenie przyjętej przez tłumacza dominanty translatorycznej. Stąd możliwość zaistnienia odmiennych cech tego samego przekładu”²¹.

¹⁶ Zob. M. Fijałkowski, *O geniuszu, guście, wymowie i tłumaczeniu*, Kraków 1790, s. 155. Odwoływano się do autorytetów antycznych i religijnych, m.in. do słów Cycerona: „In guibus non verbum pro verbo necesse habui reddere, sed omnium verborum sensum vinque servavi”, M. T. Cicero, *De optimo genere oratorum*, Horacego „Si ad verbum interpreter, absurdum resonat” oraz św. Hieronima „Non verbum e verbo, sed sensum exprimere sensu”, mówiących o potrzebie oddania myśli i sensów a nie dosłownych wyrażań.

¹⁷ I. Włodek, *O naukach wyzwolonych...*, Rzym 1780, s. 381.

¹⁸ O. Kopczyński, *Gramatyka dla Szkół Narodowych*, Warszawa 1778, s. 174.

¹⁹ F. K. Dmochowski, pod. za: *Pisarze polscy, op. cit.*, s. 88.

²⁰ F. Bieńkowski, *Myśli o darach mówienia i pisania dobrze*, [w:] „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne” 1771, t. III, cz. 2, s. 152.

²¹ A. Bednarczyk, *Wybory translatorskie. Modyfikacja tekstu literackiego w przekładzie i kontekst asocjacyjny*, Łódź 1999, s. 5.

Jadwiga Ziętańska podała, że w latach 70. i 80. XVIII w. obserwujemy nasilenie się dążeń do wierności oryginałowi. „Z tego właśnie okresu pochodzą wyważone w podobnym tonie sądy Piechowskiego, Kopczyńskiego, Włodka i Karpińskiego. Po roku 1780 mnożyły się też zapewnienia tłumaczy, że pragnęli jak najdokładniej odtworzyć pierwowzór”²².

Tłumaczenie optymalne powinno dać dzieło takie, jakie napisałby autor, gdyby znał język, na który jego tekst jest przekładany. Tłumacze akcentowali wielokrotnie użyteczne zadanie przekładów: krzewienie dobra publicznego poprzez spełnianie funkcji dydaktycznych i kulturowych ofiarowywanych współczesnym i potomności. Co więcej, przykładano uwagę do faktu, iż praca translatorska stanowi przyczynek do wydoskonalenia pióra tłumacza. Coraz częściej pojawiały się głosy, że wysiłek tłumacza jest równie cenny jak autora oryginału²³.

Tłumaczenia XVIII w. bywały znacznie skracane. I tak np. Prévost, tłumacząc *Klarysę*, opuścił listy służącego, uznając je za pospolite. Omijał Richardsonowski realizm szczegółów, skrócił także opis śmierci bohaterki, twierdząc, że delikatna publiczność francuska nie zniosłaby takiej sceny. Podobnie, polski translator *Przygód Robinsona Crusoe* Daniela Defoe, tłumaczący je za pośrednictwem Amé Ambroise Feutry’ego, skrócił niektóre partie tekstu (kalkulacje matematyczne, opisy wyglądu, filozoficzne dialogi), nie zachowując przy tym formy dziennika. Francuskie tłumaczenie *Podróży Gullivera* Jonathana Swifta (wykonane przez Pierre’a François Desfontainesa), wyrugowało zbyt brutalne w odczuciu tłumacza ustępy. Francuski translator *Toma Jonesa* Henry’ego Fieldinga, Pierre Antonie de La Place, usunął z tekstu dyskursy wstępne, dość przydatne zresztą, bo pozwalające scharakteryzować poszczególne postaci. Realistyczna powieść obyczajowa Henry’ego Fieldinga, *Historia Amelki*, pod piórem tłumaczki Marie Jeanne de Riccoboni, zamieniła się w czuły romans. Tłumaczka pominęła partie stanowiące sedno powieści, rozdymając marginalne partie sentymentalne²⁴.

Sinko zwróciła uwagę na zmiany, jakie dokonały się w technice tłumaczenia między XVIII a XIX w.: „Podczas gdy przekłady osiemnastowieczne dość śmiało i często niemiłosiernie skracano, zmieniano, a nawet uzupełniano wstawkami (w czym zresztą niemało zawiniли Francuzi, będący w wieku osiemnastym stałymi pośrednikami między literaturą angielską a polską), przekłady dziewiętnastowieczne są na ogół poprawne i wierne. Przyczynił się do tego niewątpliwie fakt, że niektóre z powieści tłumaczone były wprost z języka angielskiego [...], a inne trafiły w ręce sumienniejszych i wierniejszych tłumaczy francuskich i polskich. Wydaje się, iż o ile w epoce stanisławowskiej hołdowano tendencji do szybkiego i chociażby bardzo skróconego przekładu, byle tylko jak najszybciej zapoznać czytelnika z tą czy inną sławną powieścią, to przekłady dziewiętnastowieczne [...], dokonywane były w mniejszym pośpiechu, być może z mniejszą żarliwością, ale z większą odpowiedzialnością za słowo drukowane”²⁵.

²² J. Ziętańska, *op. cit.*, s. 186.

²³ Zob. S. Kleczewski, *O początku, dawności, odmianach i wydoskonaleniu języka polskiego zdanie*, Lwów 1767, s. 106 oraz [I. Krasicki], „Monitor” 1772, nr 1.

²⁴ Pod. za: Z. Sinko, *Powieść angielska...*, *op. cit.*, s. 18–39.

²⁵ Z. Sinko, *Powieść angielska...*, *op. cit.*, s. 206–207.

W dorobku Mostowskiej adaptacje obcojęzycznych utworów zajmują pokaźne miejsce. Pisarka na ogół w przedmowach do swych utworów wskazała na ich pochodzenie. W *Posągu i Salamandrze* poinformowała, iż „rzecz jest z Wielanda naśladowana”, o pochodzeniu *Cudownego szafiru* z powiastki Stéphanie Félicité de Genlis wiemy z listu do Józefa Zawadzkiego z 23 I 1806 r., wstęp do *Pokuty* również powiadamia czytelnika o tym, że powieść nie jest oryginalna – pochodzi z dzieł de Genlis. *Miłość i Psyche* wzięta jest z Apulejusza, *Sen wróżbitny*, jak informuje autorka, jest także tłumaczeniem z francuskiego. Powieść *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi* oparta jest na tekście Augusta Lafontaine’a *Próba*, Mostowska zmieniła ją jednak w znacznym stopniu. Pierwowzory tekstów *Lewity z Efraim* oraz *Historii filozoficznej Adyla* do dziś są niezidentyfikowane.

Agnieszka Śniegucka zaakcentowała różnorodność stosowanych przez pisarkę metod translatorskich: „od literalnych niemal tłumaczeń przez spolszczenie realiów aż po głęboką ingerencję w warstwę fabularną i ideową tekstu”²⁶.

Ze spolszczeniem realiów mamy do czynienia w *Pokucie*. Tekst przystosowany został do potrzeb rodzimego czytelnika. Autorka zmieniła w nim miejsca i nazwiska, w przekonaniu, że tak napisana powieść bardziej przypadnie czytelnikowi do gustu, o czym napisała we wstępie. Korespondowało to z postulatem oświeconych, bowiem nawet ci, którzy opowiadali się za potrzebą dokładnych tłumaczeń, dopuszczali potrzebę przybliżania odbiorcy tekstu odległego kulturowo²⁷. Tak, jak uczyniła to Mostowska, przystosowaniu podlegało zwłaszcza nazewnictwo osobowe i miejscowe oraz realia codziennego życia.

U Mostowskiej daje się zauważyć też inna tendencja, wynikająca z dydaktyzmu jej twórczości – dodawanie do utworów elementów o zabarwieniu moralizatorskim.

Głęboką ingerencję w warstwę tekstu znaleźć można w *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi*. Autorka przystosowała powieść do polskich realiów, o czym pisała w korespondencji ze swym wydawcą z 2 II 1806 r. W liście tym zaznaczyła, że w czasie gdy pisała swój tekst, nie czytała jeszcze *Próby*, znała ją jedynie z opowiadania, co więcej, do swej powieści dodała postać złośliwego mnicha, zaś nieuczciwą heroinę z oryginału zastąpiła bohaterką, która sama pada ofiarą oszustwa.

Podtytuły powieści Mostowskiej stanowią również sposób przystosowania do rodzimych realiów, mamy bowiem do czynienia z powieścią żmudzką, ruską, białoruską.

Halina Stankowska uznała powieści Mostowskiej w większości za adaptacje z ambicją unarodowienia²⁸, podobnie wypowiadał się Juliusz Kleiner, stwierdzając, że autorka polonizuje obce opowiadania rycerskie²⁹.

Należy uwypuklić, o czym powiedziane jest szerzej w rozdziale dotyczącym goetyzmu w twórczości Mostowskiej, iż z zachodnioeuropejskich tekstów czerpała

²⁶ A. Śniegucka, *Zjawy i ruiny społecznie użyteczne. O problematyce wartości w prozie Anny Mostowskiej*, Łódź 2007, s. 41.

²⁷ Por. F. K. Dmochowski, *Sztuka rymotwórcza*, oprac. S. Pietraszko, Wrocław 1956, s. 108.

²⁸ H. Stankowska, *Początki powieści historycznej w Polsce*, Opole 1965, s. 37.

²⁹ J. Kleiner, *Sentymentalizm i preromantyzm*, Kraków 1975, s. 32.

autorka do swych powieści obficie. I tak wiele motywów akcji może być wziętych ze znanych powieści: porwanie bohaterki z *Romansu sycylijskiego*, *Italczyka* i *Tajemnic zamku Udolpho* Ann Radcliffe, *Zamku Otranto* Horacego Walpole'a, oswobodzenie jej przez ukochanego z *Romansu sycylijskiego*, *Italczyka* i *Zamku Otranto*, tajemnicza śmierć z *Tajemnic Zamku Udolpho* i *Zamku Otranto*, wywieranie presji na wybór małżonka (choć to ogólna tendencja ówczesna) z *Romansu sycylijskiego*, *Italczyka* i *Tajemnic Zamku Udolpho*, medalion jako punkt zwrotny akcji z *Italczyka*, *Zamku Otranto*, *Tajemnic Zamku Udolpho*, intrygi kapelana domu z *Italczyka* i *Romansu sycylijskiego*. Forma powieści opowiadanej przez starszą panią przez kilka wieczorów może być wzięta z *Wieczorów zamkowych* de Genlis. Postawa Agnieszki z *Pokuty*, dokładającej wszelkich starań, wyrzeczeń i cierpień, by uczynić z bezwzględnego tyrana, jakim był jej mąż, człowieka wrażliwego i wartościowego, do złudzenia przypomina panią Podczaszynę z powieści Michała Dymitra Krajewskiego. Natomiast *Strach w Zameczku*, choć autorka zarzekała się, iż napisany został na podstawie historii prawdziwej, jaka jej się przydarzyła, ma wiele wspólnego z *Zamkiem Kolmerras* de Genlis. W tekście francuskim ukazujący się duch zmarłej ukochanej również okazuje się być mistyfikacją. W powieści de Genlis mamy też do czynienia z motywem przebierania za ducha i podobną scenerią. Dla bohatera powieści (któremu zmarła ukochana), kostium ducha stanowi sposób na wybadanie, czy dawniej odrzucona dziewczyna będzie go jeszcze chciała. Toczy się tu dość skomplikowana gra, gdyż ojciec dziewczyny, nie wiedząc, że ów duch to w rzeczywistości potencjalny zięć, przebiera swą córkę (także za ducha), posyła sługę do miasta i daje mu polecenie wykupienia wszelkich pamiątek, jakie adorator jej córki podarował niegdyś swej zmarłej ukochanej. Następnie, aby sprawdzić uczucia kandydata do córki, mistyfikuje powrót zza grobu zmarłej ukochanej – ubiera swą córkę w jej stroje, biżuterię, każe grać na harfie tak jak grała zmarła. Zagmatwana powieść ma szczęśliwy finał – młodzi pobierają się i żyją zgodnie. Osnowa *Stracha w Zameczku* Mostowskiej może być zatem wzięta z tekstu de Genlis. Wskazują na to: motyw mistyfikacji jako źródła dojścia do prawdy, wątek śmierci ukochanej, gotycki, ewokujący grozę klimat, tajemnicze stroje i rekwizyty, a nawet dziwne i niewyjaśnione melodie związane z ukazującą się zjawą.

Konstanty Wojciechowski uważał, iż powieści Mostowskiej są nieco pokrewne *Rękopisowi znalezionemu w Saragossie* Jana Potockiego³⁰. Kleiner zauważył zbieżność między *Astoldą* a *Leszkiem Białym* Krajewskiego, zarówno w zarysie ogólnym, jak i detalach, np. zachowaniu imienia opiekunki Pereświty³¹.

Należy zwrócić uwagę na bogactwo tłumaczonych przez Mostowską tekstów, wśród których były powieści i powiastki moralne, filozoficzne zamieszczone w realiach współczesnych i historycznych (stylizowanych na antyczne, orientalne i biblij-

³⁰ K. Wojciechowski, *Historia powieści w Polsce*, Lwów 1925, s. 94.

³¹ J. Kleiner, *op. cit.*, s. 69.

ne). W dorobku autorki *Moich rozrywek* można znaleźć teksty napisane pod wpływem sentymentalizmu i osjanizmu³², romansu barokowego³³ i powieści pseudohistorycznej de Genlis. W jej powieściach nie brakuje typowej dla sentymentalizmu wrażliwości na piękno przyrody, uczuciowości, troski o najbiedniejszych oraz tendencji moralizatorskich. Charakter dydaktyczno-moralny jej utworów może nie być jedynie kwestią wpływów sentymentalnych, ale oddziaływania na nie tekstów de Genlis.

Jak wspomniano, w dorobku Mostowskiej znajdują się także tłumaczenia literalne, poświadczające znakomity warsztat translatorski pisarki. Kwestia ta omówiona zostanie na przykładzie powieści wschodniej *Cudowny szafir czyli talizman szczęścia*, tłumaczonej z powiastki de Genlis pt. *Le saphir merveilleux*.

Mostowska tłumaczyła powiastkę z dużą precyzją, wiernie w stosunku do oryginału. Zachowała tytuły, miejsca akcji, nazwy własne, wiek, wygląd, status majątkowy, cechy charakteru, profesje i sposób bycia postaci. W jej powieści zachowana jest dominanta translatoryczna. Najmniej jest w *Cudownym szafirze* Mostowskiej redukcji. Autorka redukuje fakty nie mające znaczenia dla tekstu, np. fragment, w którym mowa jest o tym, iż sztuczyk nakryty był po części pergaminem, *zawierającym pół strony pisma*³⁴ lub że złoty łańcuch *wysadzany był szmaragdami*, pomija też kilka przymiotników określających bogactwo jednego z bohaterów, Abukara.

Znacznie więcej jest w tekście Mostowskiej amplifikacji. Na ogół autorka dodaje przymiotniki lub fragmenty zdania służące bardziej obrazowemu przedstawieniu

³² J. Gebethner w: *Poprzedniczka romantyzmu. Anna Mostowska*, Kraków 1918, s. 8 zauważył, że motyw walki dwóch braci o tę samą, ukochaną kobietę, obecny w *Astoldzie*, ma znamiona osjanizmu. W *Astoldzie* dostrzegł także wpływ L. Sterne'a, pojawiający się w pomyśle skonstruowania powieści jako cyklu związanego z postacią jednego z głównych bohaterów a Marią z *Podróży sentymentalnej* Sterne'a, cała zaś powieść nasuwa skojarzenie z tekstami S. Richardsona. Zob. też B. Czwońnog-Jadczyk, *Twórczość Anny Mostowskiej, Rozprawa doktorska napisana pod kierunkiem doc. dr hab. Aliny Aleksandrowicz*, Lublin 1978, Biblioteka UMCS oraz: A. Śniegucka, *op. cit.*, s. 44.

³³ Motywami przypisanymi romansom barokowym, dającymi się wyróżnić w twórczości Mostowskiej są: wyimaginowany trzecioosobowy narrator (*Astolda*), niezwykle awanturnicze przygody spotykające bohaterów, w tym także podróże (*Cudowny szafir*, *Astolda*, *Posąg i Salamandra*, *Miłość i Psyche*), wtrącanie retardacji (*Astolda*) oraz komentarzy moralizatorskich (*Lewita z Efraim*, *Astolda*, *Matylda i Danił*, *Zamek Koniecpolskich*, *Pokuta*), poddanie życia postaci nieuchronnemu losowi (*Matylda i Danił*, *Zamek Koniecpolskich*), bogactwo strojów (*Astolda*), kontrastowe typy urody, umieszczenie akcji w rzeczywistości historycznej, antycznej lub egzotycznej (*Astolda*, *Posąg i Salamandra*, *Lewita z Efraim*, *Cudowny szafir*, *Miłość i Psyche*, *Astolda*), a także ociekającej bogactwem (*Astolda*), wyidealizowanie miłości – amant to mężczyzna rycerski, gotów oddać życie za ukochaną, walczący o nią z rywalem (*Zamek Koniecpolskich*, *Astolda*), przyjaźnie i miłości zawarte już w młodym wieku (*Zamek Koniecpolskich*, *Sen wróżbitny*, *Astolda*), będące najczęściej miłościami niespełnionymi, zakłóconymi obecnością rywala lub zdarzeń niezwykłych (*Zamek Koniecpolskich*, *Matylda i Danił*), oraz miłościami będącymi źródłem cierpienia, choroby ducha (*Pokuta*, *Miłość i Psyche*, *Matylda i Danił*, *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi*, *Posąg i Salamandra*, *Strach w Zameczku*, *Cudowny szafir*), doprowadzającym bohaterów nawet do próby samobójczej (*Astolda*, *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi*), por. A. Śniegucka, *op. cit.*, s. 59. Zob. także: I. Maciejewska, *Narracja w polskim romansie barokowym*, Olsztyn 2001.

³⁴ Kursywą zaznaczono redukcje Mostowskiej.

zdarzeń, np. „Powróciłem do domu *w stanie, który opisać jest mi niepodobno*”³⁵, amplifikacje o charakterze dydaktyczno-moralizatorskim, np. „[...] człowiekowi hojnemu, cnotliwemu *i pobożnemu*” oraz wstawki doprecyzowujące opisy, np. [...] *potem domknął sprężynę i drzwi marmurowe otworzyłem*”, „Kochał piękną Netelię *od pierwszego momentu gdy ją ujrzał*”. Pisarka dodała w swym tekście jedną nazwę własną, imię wiernego niewolnika Alla.

Najwięcej jest w tłumaczeniu Mostowskiej substytucji. Dwie z nich dotyczą nazw: w oryginale imię kupca podanego przez Mostowską jako Zerbi brzmi Zerib, oryginał podaje także postać Ludwika XII, podczas gdy tłumaczka pisze o Ludwiku XIII. Zważywszy na dokładność translatorki, również w oddawaniu realiów historycznych zawartych w tekstach, mogą być one zwykłymi przestawkami wynikającymi z *lapsus calami*. Substytucje dokonane przez Mostowską są jednak nieznaczne: spryt (w oryg. *intelligence*) zamienia na zręczność; godny kochania (*aimable*) na grzeczny, zabawny; diament na brylant, kamień (*pierre*) na pierścion; niewolnice na niewolników, uczucia (*sentiments*) na myśli; panel z boazerii (*paneaux de la boiserie*) na kawałek tabulatury; łaskawość i sprawiedliwość (*clemence, justice*) na dobroć i czułość; niegodną mnie na niegodną mego sposobu myślenia, etui na sztuczyk; złocone minarety na szpiczaste wieże naszych meczetów.

Substytucje Mostowskiej mają charakter zastąpienia nazw rzeczownikowych innymi bliskoznacznymi, odnoszącymi się do tego samego lub podobnego przedmiotu, niekiedy bliższymi rodzimym realiom i zmian w całych konstrukcjach zdań nie wnoszących jednak różnic w ich znaczeniach, np. w oryginale czytamy: „L’etui est fême par un resory dont je sains senle le secret” (Etui zamknięte jest za pomocą sprężyny, o której wiem tylko ja), u Mostowskiej jest: „Kto o sekrecie nie wie, nie potrafi go nigdy otworzyć”. W innym miejscu w oryginale: „C’est une bague de saphir, qui mise au doigt d’une femme coupable” (szafir, który chroni przed zdradą kobiet), u Mostowskiej brzmi: „Ten talizman niezawodnie wyda, jeśli kobieta która już była niewierną i wiarołomną”.

Charakter wprowadzonych przez Mostowską modyfikacji współgra z ogólnymi tendencjami widocznymi we francuskim oryginale, takimi jak akcenty moralizatorskie, kontrastujące ze sobą charaktery, zachowane są ekwiwalencje: pragmatyczna, normy, denotacyjna, konotacyjna oraz formalno-estetyczna.

³⁵ Kursywą oznaczono amplifikacje Mostowskiej.

INTELEKTUALNA KONDYCJA KOBIET PRZEŁOMU XVIII I XIX WIEKU

Kobiet–odbiorców kultury nie było w dobie Oświecenia wiele, ze względu na ich ograniczony dostęp do wykształcenia. Z tych samych względów nie były również częstymi twórcami kultury. Ich udział w życiu kulturalnym i literackim uwarunkowany był najczęściej statusem społecznym. Janina Kamionkowa zauważa na przykład uderzającą absencję kobiet w ruchu literackim ziem wschodnich, szczególnie gdy mowa o kobietach osiadłych na stałe na wsi i zajmujących się gospodarstwem: „Prze-ciętna szlachcianka, dziedziczka jednej lub paru wiosek, zawiadująca wielobranżową wytwórczością i domem, poświęcała pozostający jej niewielki margines wolnego czasu na mniej wyszukane rozrywki, przeważnie bale i przyjęcia, szersze ambicje kulturalne i działalność poza kręgiem dworu przekazując w ręce «jegomości»”¹.

Jednakże autorstwo wielu powieści sentymentalnych należało właśnie do kobiet. Już w 1773 r. w „Monthly Review” znalazł się zapis, iż ten rodzaj literacki [romanse] wydaje się być całkowicie opanowany przez niewiasty². W Anglii, a także w Polsce, to kobiety wiodły prym w pisaniu powieści sentymentalno-gotyckich.

Kobiety piszące w XVIII w. podejmowały w swej twórczości m.in. tematykę uczuć i wartości rodzinnych, biorąc w ten sposób udział w wychowaniu i ukształtowaniu moralnym czytelników. Ponadto, ich pisarstwo wyrażało czynny patriotyzm, a pożyteczna lektura kształtowała odbiorców na dobrych obywateli. Ta tendencja widoczna jest wyraźnie też w dorobku pisarskim Mostowskiej, odzwierciedlającym postawę pełną patriotyzmu, dojrzałości i odpowiedzialności, przepełnioną uznaniem dla rodziny. Także sentymentalizm europejski stał się przyczynkiem do wzmożonej obecności kobiet na rynku wydawniczym. Niektóre kobiety angażowały się również w życie społeczne i polityczne. W biografii kilku z nich odnaleźć można zbieżności losów prywatnych i twórczych z losami Anny Mostowskiej.

¹ J. Kamionkowa, *Życie literackie w Polsce w pierwszej połowie XIX wieku*, Warszawa 1970, s. 54.

² Zob. Z. Sinko, *Powieści angielska osiemnastego wieku a powieść polska lat 1864–1830*, Warszawa 1961, s. 91.

Część kobiet kultury, działających od drugiej połowy XVIII do początku XIX stulecia nie pochodziła z magnaterii i nie otrzymała oficjalnego wykształcenia, korzystała jednak ze wsparcia protektorów. Zaliczyć tu można m.in. Elżbietę Drużbacką (ok. 1699–1765). Częste pobyty na dworze Elżbiety z Lubomirskich Sieniawskiej oraz jej córki, Marii Zofii, dały jej okazję do zawarcia ważnych znajomości kulturalnych i literackich. Postaciom protektorów dedykowała swoje wiersze. Wiele z nich ma charakter moralizatorski. Drużbacka pisała panegiryki, wiersze religijne (hagiograficzne), pastoralne, arkadyjskie. Jej twórczość znajduje się na pograniczu barokowej i oświeceniowej estetyki. Za życia doczekała się edycji połowy swoich dzieł. Część z nich wydana została w 1752 r. przez jej mecenasa Józefa Andrzeja Załuskiego pt. *Zbiór rytmów duchownych, panegirycznych, moralnych i światowych W. Imci Pani Elżbiety z Kowalskich Drużbackiej, skarbnikowej żydaczewskiej*³. Topikę religijną poruszała w swych utworach także Konstancja Benisławska (1747–1806), której przypisywano gruntowne wykształcenie. Wiadomo na pewno, że była czytana, głównie w literaturze dawnej i religijnej. Podobnie jak Drużbacka, zaistniała w dużej mierze zawierając kontakty⁴ i polecając się protektorom. Dbała, by przebywać w kręgach arystokratycznych. Była kobietą dynamiczną, działającą społecznie (m.in. zaczęła budowę szpitala dla ubogich). Prowadziła interesy męża i zarządzała dobrami rodzinnymi. Aktywność intelektualną łączyła z rolą matki. Uważa się, że urodziła dwadzieścioro dwoje dzieci. Była despotyczna, rządną i energiczna. Jej poezja przesyciona jest barokowym obrazowaniem. Benisławska jest znana głównie ze zbioru religijnego, wydanego w 1776 r., pt. *Pieśni sobie śpiewane*, opartego na modlitwach *Ojcze nasz*, *Zdrowaś Mario* oraz odwołaniach biblijnych. Była także autorką wydanego anonimowo w 1771 r. *Modlitewnika*⁵. Z kolei Franciszka Urszula Radziwiłłowa (1705–1753), jako członkini znamienitego rodu (była córką Janusza Korybuta Wiśniowieckiego, żoną Michała Kazimierza Radziwiłła, matką Karola Radziwiłła), znała język francuski i włoski i z początku (podobnie jak Benisławska) dała się poznać jako osoba godnie reprezentująca nazwisko męża i promująca jego osobę. Także ona była kobietą dynamiczną i pełną pasji, udzielała się w życiu kulturalnym, pasjonując się szczególnie książkami i zbiorami bibliotecznymi.

³ Por. Drużbacka Elżbieta, [w:] *Dawni pisarze polscy. Od początków piśmiennictwa do Młodej Polski. Przewodnik biograficzny i bibliograficzny*, pod red. E. Aleksandrowskiej, t. I, s. 252–253; W. Borowy, *Drużbacka z Kowalskich Elżbieta*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, pod red. W. Konopczyńskiego, t. V, Kraków 1939–1946, s. 401–402; *Elżbieta z Kowalskich Drużbacka*, [w:] G. Borkowska, *Pisarki polskie od średniowiecza do współczesności*, Gdańsk 2000, s. 20–21, K. Stasiewicz, *Zmysłowa i elokwentna prowincjuszka na staropolskim parnasie. Rzecz o Elżbiecie Drużbackiej i nie tylko...*, Olsztyn 2001; L. Sowiński, *O uczonych Polkach*, Krzemieniec, 1821, s. 36.

⁴ Jako siostra dwóch jezuitów mogła nawiązać znajomości, które umocniły jej pozycję. Dzięki eksponowaniu poddaństwa Katarzynie II szybko weszła w posiadanie dużych pieniędzy.

⁵ Por. Benisławska Konstancja, [w:] *Dawni pisarze polscy, op. cit.*, t. I, s. 51; I. Kotowa, *Benisławska Konstancja z Ryków*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, pod red. W. Konopczyńskiego, t. I, Kraków 1935, s. 433–434; *Konstancja Benisławska*, [w:] G. Borkowska, *op. cit.*, s. 32–34; L. Sowiński, *O uczonych Polkach*, Krzemieniec, 1821, s. 75; T. Chachulski, *Konstancja Bonisławska*, [w:] *Pisarze polskiego oświecenia*, pod red. T. Kostkiewiczowej i Z. Golińskiego, t. I, Warszawa 1992, s. 771–782.

Co więcej, podjęła się zbudowania nowej biblioteki Radziwiłłów, która pomieściłaby imponującą liczbę ok. dziesięciu tysięcy książek oraz zorganizowania drukarni. Przyczyniła się również do zorganizowania w Nieświeżu nowoczesnej sali teatralnej. Prawdopodobnie, nisko ceniąc swoje pisarskie umiejętności, nie pozwoliła, by jej teksty ukazały się drukiem za jej życia. Była autorką dramatów, wierszy, listów, adaptacji sztuk Moliera (jednej z pierwszych adaptacji do polskich warunków). Wystawiała także swoje komedie (np. *Miłość dowcipna*; *Opatrzności Boskie*). Rok po śmierci księżnej wydano zbiór jej utworów, pt. *Komedie i tragedie przednio-dowcipnym wynalazkiem, wybornym wiersza kształtem, bujnością rzeczy i poważnymi przykładami znamienite*⁶. Kolejna postać, Regina Salomea Pilsztynowa (1718–1760), była osobą arcyciekawą i osobiwą. Pochodziła z rodziny mieszczańskiej i była kobietą jak na tamte czasy wyjątkową, ponieważ, choć skończyła jedynie szkołę elementarną, parała się medycyną, szczególnie okulistyką, oraz odbywała wiele samotnych podróży. Wiedzę medyczną „podpatrywała” od męża okulisty, oraz zgłębiała sama z podręczników medycznych. W Turcji została nadworną lekarką i okulistką haremu sułtana Mustafy III. W 1760 r. w Stambule, napisała dziennik z podróży, zatytułowany *Proceder podróży i życia mego awantur*. Relacje z podróży stanowią cenne dokumenty, opisujące specyfikę miejsc, do których dotarła, praktyki medyczne, przygody i tamtejsze niezwykłości, warunki podróży, życie, miejscowe obyczaje towarzyskie, kulinarne, higieniczne, odmienności religijne. Portretowała to wszystko drobniawo i dość bezkrytycznie. Starła się zainteresować i zabawić czytelników. Pilsztynowa, podobnie jak Mostowska, nie była pisarką wysokiej próby, ale potrafiła nadać wartość opisywanym wydarzeniom. Łączy je także inny fakt, z życia osobistego – obie nie interesowały się zbytnio losem swych dzieci. Na czas licznych podróży Pilsztynowa pozostawiała dzieci pod opieką innych ludzi. Obie miały dość trudne życie – drugi mąż Pilsztynowej roztrwoniał pieniądze i próbował ją otruć. Początkowo, mając na utrzymaniu dwuletnią córkę, poszukiwała pracy. Obie pisarki zarabiały na siebie – Mostowska okresowo, Pilsztynowa zaś większą część życia pracowała zarobkowo⁷.

Krąg dziewiętnastowiecznych kobiet kultury otworzyć może Izabela Czartoryska (1746–1835), działaczka społeczna, kulturalna i patriotyczna. Co prawda nie otrzymała wykształcenia, została jednak dziedziczką dużej fortuny, przeznaczonej przez nią w znacznej części na kulturę, którą szerzyła i której mecenasowała. Czartoryska pisała wspomnienia i wiersze umoralniające, utrzymane w duchu sentymentalizmu.

⁶ Por. Radziwiłłowa Franciszka Urszula, [w:] *Dawni pisarze polscy, op. cit.*, t. III, s. 337–338; K. Wierzbicka-Michalska, *Radziwiłłowa z Wiśniowieckich Franciszka Urszula*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, pod red. E. Rostworowskiego, t. XXX, Wrocław 1987, s. 338–390; *Franciszka Urszula Radziwiłłowa*, [w:] G. Borkowska, *op. cit.*, s. 24–27; B. Judkowiak, *Franciszka Urszula Radziwiłłowa*, [w:] *Pisarze polskiego oświecenia, op. cit.*, s. 66–79.

⁷ Por. Pilsztynowa Regina Salomea, [w:] *Dawni pisarze polscy, op. cit.*, t. III, s. 254; B. Grosfeld, *Pichelsteinowa (Pilsztynowa) z Rusieckich Salomea Regina*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, pod red. H. Markiewicza, t. XXVI, Wrocław 1981, s. 30–32; *Regina Salomea z Rusieckich Pilsztynowa*, [w:] G. Borkowska, *op. cit.*, s. 31.

Interesowały ją również muzea i domy pamięci, dlatego zbudowała świątynię Sybilli i Dom gotycki – swoiste muzea, mieszczące obce pamiątki, przywożone z podróży zagranicznych i sprowadzane z różnych części świata, dowodzące pasji kolekcjonerskiej księżnej i jej patriotyzmu. Motywacją do kolekcjonowania pamiątek była chęć ratowania utraconej w zaborach ojczyzny, jej tradycji i narodowego ducha. Księżna czyniła to w myśl zasady „Przeszłość Przyszłości”, zadeklarowanej takim samym napisem przy drzwiach wejściowych do świątyni Sybilli. Czartoryska planowała założyć muzeum narodowe. Odbudowała również rezydencję w Puławach i Powązkach. Puławy skupiły poetów piszących głównie w nurcie sentymentalno-rokokowym (takich jak Christian Piotr Aigner, Franciszek Karpiński, Józef Koblański, Franciszek Dionizy Kniaźnin, Jan Piotr Norbin). Ogród był dla księżnej miejscem opiewania narodowych bohaterów i tradycji, natura zaś łączona była z ideą wolności i patriotyzmu. Otaczanie się kultem dawnych i współczesnych bohaterów narodowych, gromadzenie pamiątek po nich, było wyraźnym sygnałem, że naród nie może zginąć. Alina Aleksandrowicz zauważa, że księgi gości ogrodu Sybilli dowodzą ogromnej popularności tego muzeum, „arki ocalenia narodowego”, jej „doniosły wkład w budowę modelu kultury patriotycznej i preromantycznej w dobie porozbiorowej”⁸. Księżna udzielała się także politycznie – Puławy były ośrodkiem propagandy patriotyzmu, goszczącym polityków i władców, m.in. Tadeusza Kościuszkę, Aleksandra I, Fryderyka Augusta. W obiektach przez nią fundowanych i odrestaurowanych panowała atmosfera narodowa i patriotyczna. Czartoryska organizowała obchody rocznicy 3 Maja. Była autorką m.in. *Pielgrzymy w Dobromilu* (1818 r.). Był to kurs wiedzy patriotycznej i popularyzowanie patriotyzmu w kręgach wiejskich, a także gloryfikacja cnoty i wrażliwości serca, humanitaryzmu, edukacji dzieci poprzez uwrażliwianie ich na piękno innych ludzi i przyrody. W jej dorobku znalazła się ponadto *Książka do pacierzy dla dzieci wiejskich podczas mszy świętej dla szkółki puławskiej napisana* (1815 r.), mieszcząca przedruki znanych modlitw oraz modlitewnych utworów literackich. Czartoryska napisała poradnik związany z pielęgnacją ogrodów, zatytułowany *Mysli różne o sposobie zakładania ogrodów*, wydany w 1805 r. Była pomysłodawczynią opracowania almanachu sybillińskiego, skupiającego eseje wybitnych pisarzy polskich, poświęcone znaczeniu wybranych pamiątek z zaprowadzonego przez nią muzeum⁹. Także córka Izabeli Czartoryskiej i Adama Kazimierza Czartoryskiego, Maria Wirtemberska (1768–1854), zasłynęła jako wykształcona działaczka kulturalna i literacka. Jej dzieciństwo przypadało na działalność kulturalno-polityczną rodziców. Ojciec prowadził wówczas w Pałacu Błękitnym salon intelektualistów i literatów, w którym spotykali

⁸ A. Aleksandrowicz, *Izabela z Flemingów Czartoryska*, [w:] *Pisarze polskiego oświecenia*, op. cit., t. II, Warszawa 1994, s. 619–620.

⁹ Por. Czartoryska Izabela, [w:] *Dawni pisarze polscy*, op. cit., t. I, s. 192–193; H. Waniczkówna, *Czartoryska (Izabela) Elżbieta z hr. Flemingów*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, pod red. W. Konopczyńskiego, t. III, Kraków 1937, s. 241–246; *Izabela Czartoryska*, [w:] G. Borkowska, op. cit., s. 37; L. Sowiński, op. cit., s. 99; A. Aleksandrowicz, op. cit., s. 609–628.

się m.in.: Julian Ursyn Niemcewicz, Franciszek Zabłocki, Franciszek Karpiński, Adam Naruszewicz, Franciszek Bohomolec, Józef Epifani Minasowicz. Na jej światopogląd najprawdopodobniej miała wpływ lektura *Listów Imć Pana Doświadczyńskiego do przyjaciela swego względem edukacji córek* z 1781 r., pióra jej ojca, w których zalecał wychowywanie i kształcenie dziewcząt w ten sposób, by mogły stać się czynnymi uczestniczkami życia kulturalnego i obywatelskiego. Wirtemberska w latach 1806–1816 prowadziła w Warszawie salon literacki, skupiający najznamienitszych intelektualistów. Jej powieść *Malwina czyli Domysłność serca*, wydana w 1816 r., jest romansem sentymentalnym zogniskowanym wokół emocji i psychologizmu głównej postaci, mocno osadzonym w realiach Puław i Warszawy. Autorka zerwała w niej z jawnym moralizatorstwem, popularnym dotąd w tego typu utworach, zmieniła technikę narracji oraz zdynamizowała akcję. W jej dorobku znajdują się też przekłady. Z kolei jej *Powieści wiejskie* z 1819 r. dedykowane są czytelnikom chłopskim. Wirtemberska jest również autorką dziennika podróży, pisanego w latach 1816–1818. Idąc śladami matki, kupiła wieś Pilicę i odrestaurowała ją z rozmachem. Miejsce to przewyższało sławą Arkadię i Powązki i stało się znane nawet za granicą¹⁰. Kobieta zaangażowaną politycznie była również Tekla Łubieńska (1767–1810), patriotka, żona Feliksa Łubieńskiego – ministra sprawiedliwości w czasach Księstwa Warszawskiego. Łubieńska nie tylko uczestniczyła w życiu politycznym, przysłuchiwała się obradom sejmowym, brała udział w spotkaniach politycznych w pałacu Bielińskich, ale też chwyciła za pióro – pisała wiersze okolicznościowe. Działała też jako efora Izby Edukacyjnej warszawskich pensji i szkół żeńskich. W 1791 r. została damą austriackiego Krzyża Gwiazdźdźistego. Jej poezja miała charakter moralny i religijny. Łubieńska podjęła także próby przekładów *Elfryda* Friedricha Justyna Bartucka, *Andromaka* Jeana Racine’a, *Siroe’a* Metastasia, *Szczebiotliwego* Voltaire’a. Jej sztuki *Wanda* (1806 r.) oraz *Karol Wielki Witykind* (1807 r.) podnoszą kwestię patriotyzmu i oddania jednostki¹¹. Wyjątkową postacią, bliską mentalnie Annie Mostowskiej, choć o ok. trzydzieści lat o niej młodszą, była Elżbieta Jaraczewska (1791–1832). Otrzymała ona wykształcenie staranniejsze niż większość kobiet jej czasów. Była przekonana o obywatelskich obowiązkach kobiet, stąd jej działalność oświatowa i społeczna. Zachęcona utworami Klementyny Tańskiej, otworzyła bibliotekę dla dzieci. Jej utwory nie odznaczały się językowym polotem, nie były dopracowane, być może dlatego, że Jaraczewska, mając duże problemy ze wzrokiem, dyktowała je innemu osobom. Jaraczewska pisała romanse obyczajowe, podejmowała próby analizy psychologicznej bohaterów, edukowała szlachtę i chłopów. Opowiadała się przeciw poddaństwu, poruszała aktualne kwestie społeczne, takie jak wychowanie dzieci, kształcenie kobiet.

¹⁰ Maria Wirtemberska, [w:] G. Borkowska, *op. cit.*, s. 40–42; P. Chmielowski, *Autorki polskie XIX w.*, Warszawa 1885, s. 9; A. Aleksandrowicz, *Maria Wirtemberska*, [w:] *Pisarze polskiego oświecenia*, *op. cit.*, t. II, s. 653–673.

¹¹ Por. *Łubieńska Tekla*, [w:] *Dawni pisarze polscy*, *op. cit.*, t. II, s. 392; E. Aleksandrowska, *Łubieńska z Bielińskich Tekla Teresa*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, pod red. E. Rostworowskiego, t. XVIII, Wrocław 1973, s. 471–472; Tekla *Łubieńska*, [w:] G. Borkowska, *op. cit.*, s. 112.

Uczulała kobiety, żeby były świadome swych obowiązków wobec rodziny i społeczeństwa. Postulowała czystość języka. W powieściach *Aniela, czyli Ślubna obrączka* z 1831 r. oraz w *Powstańcu litewskim* z 1832 r. podejmowała tematy powstańcze, patriotyczne, krzewiła wzorzec kobiety-patriotki, sprawie ojczyzny gotowej oddać życie i ambicje rodzinne. W *Zofii i Emilii* z 1827 r. ukazała skutki złego wychowania oraz dobre konsekwencje edukacji dziewcząt, podobnie jak w *Wieczorze adwentowym* (1828 r.), w którym dowodziła, że dobre wychowanie panien gwarantuje im w dorosłym życiu szczęście oraz uczyni przydatnymi społecznie. W podobnym tonie wypowiedziała się w *Upominkach dla dzieci* z 1828 r. – powiastkach moralnych, krzewiących uniwersalne wartości dobra i optymistycznego przyjmowania losu, w *Pierwszej młodości, pierwszych uczuciach* z 1829 r., w których opowiedziała się za koniecznością kształtowania charakteru człowieka już od najmłodszych jego lat. Portretowała społeczeństwo warszawskie¹². Z kolei Łucja Rautenstrauchowa (1798–1886), tak jak Mostowska, obracała się w środowisku arystokratycznym, odebrała jednak wykształcenie domowe. Jej ojciec, członek Komitetu Wojskowego, prowadził dom otwarty, w którym zbierali się przedstawiciele sfer konserwatywnych oraz literaci. Rautenstrauchowa była wizytatorską szkół żeńskich, dużo też podróżowała. Pisała utwory o charakterze sensacyjnym i miłosnym, np. *Emelinę i Arnolda* z (1821 r.), *Ragana czyli Płchość serca* (1830 r.), *Przeznaczenie* (1831 r.). Podobnie jak Mostowska, przestrzegała czytelników przed złymi skutkami nieokiełznanych namiętności. W połowie XIX w., który wychodzi poza przedmiot rozważań z tej rozprawy, prowadziła działalność charytatywną i przekładową, pisała teksty związane ze swoimi podróżami, utrzymywała kontakt m.in. z Cyprianem Kamilem Norwidem. Znała Jana Ursyna Niemcewicza, Adama Mickiewicza, Ignacego Domeyke, Czartoryskich¹³.

Aniela Birecka dostrzegła, że E. Drużbacka, F. Radziwiłłowa, I. Czartoryska, M. Wirtemberska oraz K. Hoffmanowa były znane także poza granicami kraju. Po zbadaniu słowników niemieckich Birecka stwierdziła, że wymienione pisarki znalazły miejsce w niemieckojęzycznych słownikowo-encyklopedycznych publikacjach XIX w.¹⁴

Również Anna Mostowska należała do grona kobiet-literatek, aktywnych w Polsce na tym polu na przełomie XVIII i XIX w. Chwyciła za pióro głównie ze względów finansowych, co poświadczają zamieszczone w niniejszej edycji jej listy do wydawcy. Można jednak przypuszczać, że dawała w ten sposób też upust wewnętrznej potrzebie. Pragnęła wypełnić swój czas i zabawić czytelnika, dostarczając mu

¹² Por. Jaraczewska Elżbieta, [w:] *Dawni pisarze polscy, op. cit.*, t. I, s. 34; P. Chmielowski, *op. cit.*, s. 194; I. Łossowska, Elżbieta Jaraczewska, [w:] *Pisarze polskiego oświecenia, op. cit.*, t. II, s. 906.

¹³ Por. Rautenstrauchowa Łucja Barbara, [w:] *Dawni pisarze polscy, op. cit.*, t. III, s. 343–344; R. Skręt, Rautenstrauchowa z Giedrojców Łucja, [w:] *Polski słownik biograficzny*, pod red. E. Rostrowskiego, t. XXX, Wrocław 1987, s. 658–660; Łucja Rautenstrauchowa, [w:] G. Borkowska, *op. cit.*, s. 45–46;

¹⁴ A. Birecka, *Literatura kobieca w dawnej literaturze polskiej w świetle wybranych niemieckich encyklopedii i słowników biograficzno-literackich*, [w:] *Głosy piszących kobiet*, pod red. G. Szewczyk, Katowice 1993, s. 9 i dalsze.

pożytecznej rozrywki. Kobiety jej czasów coraz częściej stawiały wobec konieczności poradzenia sobie z trudnym położeniem materialnym. Na przykład Klementyna Tańska (1798–1845), młodsza od Mostowskiej o około trzydzieści lat, ale debiutująca zaledwie dekadę po niej, pochwyciła pióro gdy jej matce obniżono pensję. Wybór padł na literaturę dydaktyczną i literaturę dla dzieci i nie był przypadkowy. Wynikał z szerszego rozeznania, którego Tańska dokonała na rynku wydawniczym¹⁵. Choć w przypadku Tańskiej trudno postawić i obronić tezę, że zaczęła pisać dla pieniędzy, jednak ugruntowawszy styl pisarski, postanowiła wykorzystać swe umiejętności dla poprawienia sytuacji finansowej domu. Z kolei Ann Radcliffe, jedna z najbardziej znanych autorek XVIII w., zajęła się pisaniem, by wypełnić samotnie spędzane wieczory, w czasie których jej mąż pracował.

Mostowska nie miała wielkich ambicji pisarskich. Z jej listów do Józefa Zawadzkiego i przedmów kierowanych do czytelników wiemy, że była świadoma własnych ograniczeń w tym zakresie i w pewnym momencie, widząc błędy pierwodruków swych utworów, spanikowała, obawiając się złej sławy. Była jednak kobietą wyjątkową – czynną uczestniczką życia kulturalnego, tłumaczką, autorką interesujących parafraz, uczennicą rysunku przyozdabiającą swoje powieści kopiersztychami i arykami, a przy tym dobrym strategiem finansowym, z determinacją dbającym o swe interesy, o reklamę kolejnych wydań swych tekstów, o ich estetyczną formę, a także o swoje dobre imię. Jej powieści dają dużo czytelniczej radości i satysfakcji, mimo upływu dwustu lat od pierwszej i zarazem ostatniej ich edycji. Mostowska to kobieta i twórczyni usytuowana na granicy dwóch epok mentalnych – dziedziczka starych tradycji, szerzycielka edukacji, dobrego wychowania, patriotyzmu i cnoty, a jednocześnie krzewicielka haseł postulujących nowy, lepszy statut kobiety. Wileńska dama nie miała łatwego życia, musiała stawiać czoła problemom finansowym oraz nieudanemu życiu osobisto-uczuciowemu. Znała zatem życie dobrze, nie z pozycji rozkapryśzonej damy prowadzącej bezstresową egzystencję wśród ogrodów i francuskich bibelotów, ale kobiety samodzielnej i aktywnej. Odebrała najprawdopodobniej wykształcenie domowe, z naciskiem na dobrą znajomość języków obcych, a z racji szlacheckiego urodzenia w rodzinie Radziwiłłów, przejęła wartości patriotyczne i społeczne zgodne z duchem swych przodków. W jej czasach kobiecie pisarstwo nie było popularne ani zbyt pochwalane. Rację bytu przyznawano mu przede wszystkim wówczas, gdy miało służyć wychowaniu odbiorców. Uważano powszechnie, że popisywanie się erudycją ośmiesza kobiety w kontaktach towarzyskich, a zbytne czytanie może okazać się bałamutne i odciągać od pożytecznych zatrudnień domowych, z drugiej strony jednak doceniano pozytywny wpływ kobiet na wychowanie młodzieży.

Piotr Chmielowski zauważył, że w XIX w. kobiety występujące na polu piśmieniczym zabierały wielokrotnie głos we własnej sprawie. Jako pierwsze wystąpiły te, które z urodzenia lub z wykształcenia miały ku temu najwięcej pobudek. Badacz

¹⁵ Zob. I. Łossowska, *Klementyna Hoffmanowa z Tańskich*, [w:] *Pisarze polskiego oświecenia*, op. cit., t. II, s. 819–831.

wymienił w tym gronie autorek Czartoryską, Wirtemberską, Tańską oraz Mostowską. Za zachętę do rozwijania pisarstwa kobiet uznał dziewiętnastowieczny rozkwit poezji, wzmożenie wszystkich niemal gałęzi piśmiennictwa, wiedzy oraz kierunków, w jakich wyrabiały się poglądy społeczne. Chmielowski podaje, iż w 1836 r. Antoni Czajkowski, prawnik, a zarazem poeta i tłumacz, za temat pracy doktorskiej wybrał: *O prawach kobiety* i udowadniał w niej, że kobieta była dotychczas w poniżeniu¹⁶. W XIX w. przybywało autorek, świadczy o tym m.in. fakt, iż Karol Estreicher na liście kobiet piszących w tym wieku pomieścił niemal sześćset nazwisk. W obronie kobiet wysuwano głównie trzy postulaty: lepszej edukacji, lepszej opieki społecznej oraz umożliwienia samodzielnego utrzymania się.

Pod koniec XVIII w. mamy do czynienia z trzema sposobami wychowania dziewcząt: klasztornym, pensjonarskim i domowym. W wychowaniu domowym często próżno było szukać śladów autentycznego oświecenia umysłów wychowanek czy przygotowania do aktywności społecznej w dorosłym życiu. Młode panny kształtowano w duchu mody francuskiej. Kazimierz Władysław Wójcicki podsumował wychowanie klasztorne następująco: „Klasztorne kierunek żadnych korzyści a raczej szkodę dla rodzin przyniósł, albowiem młodych dziewczątek myśli i uczucia odwracał od właściwego powołania kobiety, jako przyszłej żony, matki i obywatelki. O tych świętych obowiązkach żadna panna z klasztoru najmniejszego nie miała wyobrażenia. Oderwana od świata, od uczuć niewieścich i przyszłego powołania w społeczeństwie, śpiewała na chórze, modliła się wiele, uczyła mało, skromną przywdziewała postawę i z rączkami na krzyż złożonymi, jako istota bierna, pokorna i potulna wychodziła z cichej celi zakonnej w gwar życia światowy. Nie dziwota, że wychowanki klasztorne, zwane pospolicie gąskami (lub pannami celkowymi), które poczuwały gorętsze uderzenia młodego serca, często na błędną drogę wchodziły [...], z klasztoru nie wynosiły czystej i prawdziwej pokory chrześcijanki, ale tylko jej pozór i dewocję, która w późniejszym życiu najgorsze wydawała owoce [...]. Zamknięte w grubych murach klasztornych, obudzały w sobie dwie zgubne wady: ciekawości i zamiłowanie do plotek, z których dopiero po długiej pracy, lubo nie zawsze, wyleczyć się mogły w gronie rodzinnym”¹⁷.

Pensje żeńskie również nie były miejscem dobrej edukacji i wychowania kobiet, co odzwierciedla m.in. komunikat Komisji Edukacji Narodowej z 1792 r., przestrzegający rodziców przed oddawaniem córek na pensje, bowiem nie nabędą tam ani miłości ojczyzny, ani dobrych obyczajów, co więcej – nauczone zbytnej egzaltacji, nie odnajdą się później w codziennych obowiązkach gospodyni, żony i matki, szukając w świecie rzeczywistym odbicia wieloletnich młodzieńczych imaginacji. W podobnym tonie wypowiadał się wcześniej Hugo Kołłątaj w *Listach Anonima*.

¹⁶ P. Chmielowski, *op. cit.*, s. 6–7. Właściwy tytuł tego dzieła A. Czajkowskiego: *Rozprawa historyczna o prawach kobiet* (tekst dostępny w wersji cyfrowej w Polskiej Bibliotece Internetowej).

¹⁷ K. W. Wójcicki, *Niewiasta polska w początkach naszego stulecia*, Warszawa 1875, s. 155.

W szkołach przemysłowych natomiast uczono kobiet rachunków, czytania i pisanie oraz robót gospodarskich, głównie szycia i prac ręcznych. W 1808 r. Izba Edukacyjna ustanowiła grono szanowanych dam, których zadaniem była kontrola pensji żeńskich. Dwa lata później sformułowano regulamin trzydziestu sześciu pensji i szkół żeńskich dla Księstwa Warszawskiego. Jak zauważył Chmielowski, kobiety wówczas po raz pierwszy wystąpiły czynnie w sprawach ustawodawczych, wzięły na siebie ciężar odpowiedzialności publicznej, postanowiły nadać kierunek wychowaniu dziewcząt, podały swoje nazwiska drukiem w sprawie urzędowej¹⁸.

Wśród lektur stosowanych w procesie wychowania dziewcząt uznaniem cieszyły się książki edukacyjne – były to przeważnie przekłady obcych utworów. Panny szlachetnie urodzone wychowywały się na książkach edukacyjnych Marii de Beaumont, głównie na *Magazynie dziecinny, czyli rozmowach między mądrą ochmistrzynią i zadowolonymi damami, jaj ćwiczeniami pouczonymi* (wyd. londyńskie z 1757 r., wyd. warszawskie z 1804 r.), i na utworze Madame de Genlis *Adele i Teodor, czyli listy o edukacji zawierające w sobie wszystkie maksymy i prawidła stosowne do trzech układów edukacji, dam, mężczyzn i osób przeznaczonych do rządu...* (wyd. francuskie 1782 r., wyd. polskie dwóch pierwszych tomów w tłumaczeniu Karoliny Czerwińskiej, starościanki drohomyślskiej 1787, tom trzeci 1788 r.¹⁹). Do Polski trafiło również w 1802 r. dzieło niemieckiej autorki Wilhelminy Karoliny von Rebeur *Eliza, czyli wzór kobiet*, przełożone na język polski za pośrednictwem translacji francuskiej i angielskiej. Jeden z pierwszych artykułów, mówiący o (ograniczonych) emancypacyjnych pragnieniach kobiet, dotyczących głównie wykształcenia, ukazał się zaś w 1822 r. w „Pamiętniku Warszawskim” pod tytułem *Mysli o wychowaniu kobiet przez panią T.*, napisany przez Łucję Barbarę Rautenstrauchową, autorkę powieści, komedii, książek podróźniczych i tłumaczką, a także wizytatorkę szkół żeńskich²⁰.

Tadeusz Bobrowski przypomina znaczącą, choć podlegającą ostrej ocenie rolę edukacyjną młodego pokolenia, należącą do matek. „Kobiety, jego zdaniem, umiały same niewiele, ale nadrabiały pilnością i poświęceniem. [...] Ojcowie bowiem, nawet wykształceni, oprócz utrzymywania dzieci w pewnej zewnętrznej karności i opłacania nauczycieli i stancji w szkołach, ani w wychowanie dzieci, ani w nauczanie zgoła nie wglądali, ani w domu, ani w szkole. Więc najprzód matki wyprowadziły dzieci z alkierzy i izb czeladnych [...] do pokoju pod bezpośredni własny dozór, a następnie postarały się o możliwe domowe dzieci wykształcenie, zamieniając «dyrektorów» nauczycielami, dobierając takowych, trafnie czy nie, ale dozorując nauczanie ile mogły [...]. Ten zwrot w metodzie domowego wychowania niezawodnie był potrzebny i okazał się zbawiennym, ale nadużycie w niej miało też swoje smutne następstwa, na które patrzeć mi przychodzi! [...] Niewiasty nasze, nie zdając sobie dokładnie sprawy z rzeczywistych zagadnień życia w ogóle, a naszego położenia w szczególności,

¹⁸ P. Chmielowski, *op. cit.*, s. 52. Na liście znalazły się głównie znamienite nazwiska, m.in. A. Diehlowej, I. Czartoryskiej, J. Kickiej, T. Łubieńskiej, M. Wirtemberskiej.

¹⁹ Wydanie następne: Kraków 1806.

²⁰ „Pamiętnik Warszawski” 1822, t. III, s. 348–373.

skrzywdziły wychowanie naszej młodzieży, a z tym razem na długo postępy naszego społeczeństwa, chociaż niezawodnie w najlepszej wierze”²¹.

Z biegiem czasu kobiety coraz częściej stawały się odbiorcami literatury. Franciszek Zabłocki w utworze *Rady młodej Dorocie dane*, reprezentującym nurt piśmiennictwa dedykowanego wychowaniu młodych panien, ukazuje swą bohaterkę jako mądrą czytelniczkę wartościowych pozycji wydawniczych, choć podkreśla, iż jest to przykład odosobniony. Natomiast Ignacy Krasicki w *Żonie modnej* zwrócił uwagę na fakt, że kobiety nierzadko były bezkrytycznymi odbiorcami utworów literackich. Takie czytelniczki, nie mając doświadczenia, często odnosiły historie z romansów bezpośrednio do własnego życia, nudząc się codziennością i obowiązkami domowymi. Eleonora, bohaterka powieści *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi*, napisanej przez Mostowską, jest właśnie przykładem takiej głupiutkiej niewiasty.

Na początku XIX w. dążenia emancypacyjne nie były w Polsce popularne, co więcej, źle widziano, gdy kobiety odrywały się od domowego ogniska, by zająć stanowiska społeczne.

Przyjrzyjmy się, jak sytuacja ta wyglądała w zachodniej Europie. Dyskusja na temat kobiet zaczęła mieć szerszy charakter w Niemczech, Anglii, Francji. Poruszały ją m.in. periodyki kobiece – niemiecki „Die vernunftige Tadlerinnen”, francuski „Journal des dames”, angielski „The Female Tattler” i „The Female Spectator”.

W Niemczech poetka Krystyna Maria von Ziegler wypowiadała się w swych wierszach o losie kobiet:

„Kobieta nie powinna okazywać swego dowcipu,
tak nakazuje przezorność.
Trzeba milczeć w towarzystwie,
inaczej zostaje się wyśmianą”²².

Inna poetka, Fryderyka Baldinger, wypowiadała się w podobnym tonie:

„Jakże często ze łzami
i wewnętrznym poruszeniem
przeklinam moją płeć!
Zamyka mnie ona nieszczęsną
w murach pokoju –
jakże wolni są mężczyźni,
nawet mali chłopcy czy służący”²³.

Jak zaznacza Maria Bogucka, zasługą Oświecenia była eliminacja najbardziej absurdalnych teorii, na przykład wątpliwości co do istnienia duszy kobiecej (wątpliwo-

²¹ Pod. za: J. Kamionkova, *op. cit.*, s. 81–82.

²² Pod. za: M. Bogucka, *Gorsza płeć. Kobieta w dziejach Europy od antyku po wiek XXI*, Warszawa 2005, s. 143.

²³ *Ibidem*, s. 142–143.

ści co do rozumu pozostały!). W praktyce jednak w życiu kobiet niewiele się zmieniło, tylko wzrósł (i to nieznacznie) dostęp do wykształcenia na średnim poziomie, wyższe bowiem pozostawało nadal dla kobiet niedostępne. Wczesny romantyzm, idealizując kobietę, kreował „nowy” model kobiecości, oparty w gruncie rzeczy na starych postulatach poświęcenia i życia dla innych²⁴.

W Anglii w 1792 r. Mary Wollstonecraft wydała *Obronę praw kobiet*, w której wezwała kobiety do walki o zajęcie zasłużonego miejsca w życiu społeczno-politycznym. Traktat spotkał się ze zjadliwą krytyką, jego autorkę deprecjonowano poprzez nagłaśnianie rzekomych negatywnych zdarzeń z życia prywatnego i zarzucając jej niemoralność.

We Francji natomiast ostatnia dekada XVIII w. to czas aktywności społecznej i obywatelskiej kobiet. Brały one udział w działaniach rewolucyjnych. Petycja kobiet trzeciego stanu została 1 I 1789 r. skierowana do króla. Kobiety napisały w niej, iż zdają sobie sprawę, że są pogardzane przez mężczyzn. Zrezygnowały z żądania, by zasiadały w Stanach Generalnych, gdyż miały świadomość niewykonalności tego postulatu. W zamian za to zażądały dostępu do edukacji i pracy²⁵.

W maju tego roku francuskie przekupki domagały się zniesienia drastycznych różnic klasowych oraz obniżenia podatków. Wydrukowano broszurę, podpisaną „Madame B.B. z Caux”, w której niewolnictwo porównano do sytuacji kobiet. Jak zawsze, tak i tym razem, publikacja wywołała atak agresji. W szyderczych pismach, np. w *Declaration des droits de la femme* (Lyon 1791) przyznano, iż „Prawo do bredzenia jest niezbywalnym przywilejem kobiet”²⁶. Kobiety z otoczenia królowej i ją samą oskarżono o spowodowanie trudnej sytuacji społecznej. Zarzuty pod adresem monarchini były ostro sformułowane, dotyczyły m.in. rozpusty, kazirodztwa, oglupiania męża. W kwietniu 1791 r. parlament paryski przyznał kobietom prawo dziedziczenia na tych samych zasadach, co mężczyźni oraz umożliwił rozwody za zgodą obu stron. Ponieważ jednak *Deklaracja Praw Człowieka i Obywatela* nie objęła kobiet, Olimpia de Gouges opublikowała *Deklarację Praw Kobiety i Obywatelki*, dedykowaną Marii Antoninie. Dwa lata później autorka „kobiecej deklaracji” oraz królowa, której dedykowała dzieło, zostały stracone przez ścięcie głów. W tłumaczeniu wyroku podano, iż przekroczyły one granice swojej płci²⁷.

W niemal stu miastach i wsiach francuskich działały kobiety zwane Amazonkami, które walczyły o równouprawnienie. W latach 90. XVIII w. kobiety zrzeszały się w organizacjach o charakterze społeczno-politycznym, mających związek z rewolucją francuską. Ich działalność była świadectwem buntu wobec dość powszechnej opinii, akcentującej, że kobieta jest symbolem rozpusty, podczas gdy mężczyzna uosabia mądrość i stałość.

²⁴ *Ibidem*, s. 143.

²⁵ Pod. za: *ibidem*, s. 200–201.

²⁶ *Ibidem*, s. 201.

²⁷ Szerzej o tym: *ibidem*, s. 202–204.

Ewa Jędrzejko zauważa, że w wówczas mężczyźni charakteryzowali cechy takie jak męstwo i honor, podczas gdy cechy takie jak pasywność, poddanie się i słabość były typowo kobiece. Społeczna tolerancja dla cech „męskiej natury” była zawsze większa niż wobec kobiet. Przykładowo, gdy mężczyźni nazywani byli donżuanami, kobieta o podobnych cechach uważana była za upadłą. Przymiotniki: niemoralny, upadły, rozwiązywały występują głównie w połączeniu ze słowem kobieta²⁸.

W tonie sprzeciwu wobec niechętnych opinii o kobietach wypowiadała się w Niemczech w 1791 r. Emilie von Berlepsch. Dwa lata wcześniej w Niemczech Johann Basedow opublikował *Podręcznik dla ojców i matek rodzin*, w którym zalecił zwalczanie negatywnych cech dziewcząt i kształtowanie ich rozumu. Miały być one przyuczane do obowiązków domowych, ale też edukowane z przedmiotów szkolnych. Mimo pewnych zmian na lepsze, nadal jednak ostateczna rola kobiety polegała na pełnieniu służby mężczyźnie.

Choć w Europie przybywało szkół dla dziewcząt, nadal było ich znacznie mniej niż szkół męskich i posiadały one okrojony program edukacyjny. Nieliczne kobiety przekraczały progi uniwersytetów lub były członkiniami towarzystw naukowych, zwykle zresztą tylko dzięki protegowaniu ich przez męskich członków prominentnych rodzin. W 1798 r. kobiety zaprotestowały w Lipsku przeciwko pozbawieniu ich praw politycznych. W tym czasie przeciwko dyskryminacji demonstrowały także włoskie działaczki.

Kodeks Napoleona z 1804 r. wyłącznie mężczyznom przyznawał prawa obywatelskie i legislacyjne, uznawał dominację mężczyzn w życiu rodzinnym, małżeńskim i społecznym. W wydanym sześć lat później przepisie Kodeksu Cywilnego przewidziano ciężkie kary za cudzołóstwo dla kobiet, gdy tym czasem mężczyźni za to samo przewinienie czekała kara dużo mniejsza. Współwłasności i intercyzy między kobietami i ich mężami były fikcją – w istocie pieniędzmi zarządzali mężczyźni.

Na początku XIX w. kobiety i dzieci z warstw średnich i niskich stanowiły tanią siłę roboczą, w zindustrializowanych rejonach Europy pracując głównie w fabrykach. Wynagradzano je gorzej. Mężczyźni, jako żywicieli rodziny, otrzymywali większe wynagrodzenie. Było to krzywdzące założenie, ponieważ to właśnie kobiety coraz częściej partycypowały w domowych finansach.

Grażyna Szelałowska zwróciła uwagę, że twórczość kobiet z początku XIX w. była głosem epoki. Jako przykład podaje Frankensteina Mary Wollstonecraft, będącego nie tylko powieścią grozy, ale też „przenikliwą analizą problemów etycznych, jakie niósł ze sobą przełom cywilizacyjny wieku żelaza i pary”²⁹.

²⁸ E. Jędrzejko, *Mężczyźni w oczach kobiet: szkic do portretu. Polska proza kobieca płci wobec językowo-kulturowego stereotypu mężczyzny*, [w:] *Literatura kobiet, literatura kobieca, kobiecość w literaturze*, pod red. B. Witosz, Katowice 2003, s. 21–22.

²⁹ G. Szelałowska, *Kobieta–medium i kreatorka kultury*, [w:] *Kobieta i kultura*, pod red. A. Żarnowskiej, Warszawa 1996, s. 16.

Jako kontrreakcja na kobiety coraz częściej pojawiające się w życiu publicznym i literackim, w 1819 r. ukazała się *Rozprawa chińskiego mandaryna Chen-Uei o kobietach*, w której anonimowy autor wyraża obawę o losy świata, gdyby kobiety miały prawo głosu w sprawach społecznych lub kulturalnych. Jego zdaniem przyniosłoby to jedynie rozpad i zgorzenie. O przypisanej płci pięknej spolegliwości i dobroci pisali wcześniej m.in. Jan Jakub Rousseau w *Emilu*, Michał Dymitr Krajewski w *Pani Podczaszynie*, Stephanie Félicité de Genlis w *Adeli i Teodorze*. Będąca autorytetem dla piszących kobiet Madame de Genlis co prawda powątpiewała, aby kobiety mogły dorównać mężczyznom w roztropności, jednak optowała za potrzebą wyzwania w nich cechy kreatywności i zaradności. Zaprzyjaźniony z Mostowską Józef Korwin Kossakowski, któremu złożyła dedykację w *Astoldzie*, należał do nielicznych twórców, składających hołd piszącym kobietom. Uczynił to w tłumaczonym z Gabriela Legouvé'a poemacie *Zasługi kobiet*.

Kajetan Koźmian zwrócił uwagę na rolę kobiet w polerowaniu obyczajów i ich czynny udział w organizacjach o charakterze intelektualno-kulturalnym. Zapamiętał, że w Towarzystwie Iksów, funkcjonującym w drugiej dekadzie XIX w., kobiety „modyfikowały swoim smakiem nie tylko ostrość krytyki, drażliwe dowcipkowanie, ale nawet wyrażenia szorstkie lub obrażające dobry smak [...]”³⁰. W Towarzystwie działały Maria z Potockich Mostowska, Maria z Czartoryskich Wirtemberska, Zofia z Czartoryskich Zamoyska.

Mostowska pisała w czasach, gdy dziewczęta wychowywane były do roli żony i matki i tym celom podporządkowana miała być ich znikoma, domowa edukacja. Ida Kotowa, analizująca twórczość Klementyny Tańskiej w kontekście ówczesnej sytuacji kobiet, podkreśliła, że „[...] dotychczasowe wszystkie dzieła pedagogów i filozofów właśnie tylko z tego stanowiska rozpatrywały powołanie i cel życia kobiety, i z taką siłą powtarzały, że zadaniem kobiety ma być uszczęśliwienie mężczyzny, aż uwierzył w to nie tylko tłum kobiecy, ale uwierzyły, a przynajmniej nie miały odwagi zaprzeczyć temu, wybitniejsze kobiety piszące o wychowaniu dziewcząt. Zasada ta jeszcze z początkiem XIX wieku miała wszelkie pozory odwiecznego dogmatu, granitowej podstawy związanej z istnieniem rodziny, wspierającej cały gmach ustroju społecznego. Sądono, że kto wstrząsa zasadę bierności kobiety, ten równocześnie burzy rodzinę i podkopuje podwaliny ustroju dzisiejszego. Nie zastanawiano się zbytnio nad pannami nie znajdującymi mężów, kiedy one znachodziły w wielkiej ilości schronienie w zakonach, gdzie od nich wymagano tych samych zalet co w małżeństwie: bierności, posłuszeństwa, pokory, skromności i zupełnego wyrzeczenia się własnej woli”³¹.

W literaturze polskiej, w gronie rodzimych krzewierek nowego spojrzenia na edukację kobiet i ich pozycję społeczną, Annę Mostowską uznać możemy za wybitną autorkę. Pisarka wykorzeniała z umysłów zabobony, uczyła miłości ojczyzny, samodzielności a jednocześnie cnoty i miłości rodzinnej. W 1819 r. natomiast ukazała się

³⁰ K. Koźmian, *Pamiętniki*, wstęp oraz koment. J. Willaume, Wrocław 1972, t. III, s. 421.

³¹ I. Kotowa, *Pierwsze dzieło Klementyny Tańskiej*, Lwów 1926, s. 18.

pożyteczna pozycja adresowana dla kobiet – *Pamiętka po dobrej matce przez młodą Polkę* (1819 r.), autorstwa Klementyny Tańskiej³². Tańska była pionierką pisarstwa pedagogicznego dla dzieci i młodzieży, tradycjonalistką, która do dotychczasowego stylu dość skostniałych niekiedy relacji rodzinnych pragnęła wprowadzić zasady częściowego partnerstwa, zarówno w relacjach między małżonkami jak i między dziećmi a rodzicami. Zdaniem Tańskiej, dzieci powinny mieć możliwość wyboru współmałżonka według swych uczuć i oczekiwań, a nie tylko interesów rodzinnych i finansowych. Autorka głosiła kult cnoty, bliskości rodzinnej oraz pracy, dbała o czystość języka i propagowała wiedzę historyczną, pisarstwem zajmowała się zawodowo. Przygotowywała dziewczęta do różnych ról życiowych: żony, matki i obywatelki. Była patriotką. Jej teksty miały głównie wymiar edukacyjny, jak np. *Powieści moralne dla dzieci przez Autorkę pamiętki po dobrej matce* (1820 r.) czy *Wiązanie Helenki* (1823–1825) – elementarz edukacji domowej, *Amelia matką* (1822–1824), w której ukazała wielkość i doskonałość Boga, czy też pismo „Rozrywki dla dzieci” (1824–1828), służące rozwijaniu ducha patriotycznego, również poprzez ukazanie piękna polskiej przyrody oraz propagowanie cnoty. Stanisław Burkot zwrócił uwagę, że już r. 1812, gdy Klementyna miała 14 lat, „przyniósł dla «domu kobiet» – matki i trzech córek sporo kłopotów materialnych, co wywołało swoistą obsesję Klementyny: samokształcenia, dochodzenia poprzez edukację do samodzielnej pozycji w życiu”³³.

Narcyza Żmichowska prześmiewała płytkość i banalność tekstów Tańskiej. Szczególnie irytowała ją podległość Tańskiej wobec mężczyzn, fakt, że za najważniejsze przymioty kobiet uważała te, które umilają im życie: urodę, ale niezbyt wyróżniającą się, inteligencję praktyczną bez aspiracji własnych, uległość, gospodarność, wierność, pobożność. Tak ukształtowana kobieta nie stanowiła indywidualności, ale była elementem życia małżeńsko-rodzinnego³⁴.

Teksty Mostowskiej, Tańskiej, Jaraczewskiej i innych pisarek ówczesnych zapożyczały co prawda pomysły z zachodnioeuropejskich powieści, ale pisane były w języku polskim. Przypomnijmy, że młode damy edukowane były zazwyczaj na romansach francuskich. Polskie pisarki XVIII i pierwszej połowy XIX w. to na ogół tłumaczki lub parafrazatorki tekstów francuskich. Zmierzając do zmiany sytuacji kobiet, obie autorki, Tańska oraz Mostowska, zachowały umiar w głoszeniu postępowych poglądów. Obie krzewiły patriotyzm, postulowały lepszą edukację i sytuację kobiet, obie również w kwestiach wychowawczych opowiadały się za większą spolegliwością dzieci

³² Por. Tańska (Hoffmanowa) Klementyna, [w:] *Dawni pisarze polscy, op. cit.*, t. IV, s. 234–337; Z. Ciechanowska, *Hoffmanowa z Tańskich Klementyna*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, pod red. K. Lepszego, t. IX, Wrocław 1960, s. 573–576; Tańska-Hoffmanowa Klementyna, [w:] G. Borkowska, *op. cit.*, s. 42–45; P. Chmielowski, *op. cit.*, s. 9; L. Sowiński, *op. cit.*, s. 143.

³³ S. Burkot, *Opisy podróży Klementyny z Tańskich Hoffmanowej*, [w:] *Podróż i literatura 1864–1914*, pod red. E. Ichnatowicz, Warszawa 2008, s. 17.

³⁴ Pod. za: G. Borkowska, *Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej*, Warszawa 1996, s. 54–55. Zob. także: N. Żmichowska, *Słowo przedwstępne do dzieł dydaktycznych pani Hoffmanowej*, [w:] K. z Tańskich Hoffmanowa, *Dzieła*, pod red. N. Żmichowskiej, Warszawa 1876.

w stosunku do rodziców niż to wówczas bywało – w kręgach szlacheckich pojawiła się bowiem moda na przyjacielskie i niemal partnerskie kontakty z rodzicami. Jednocześnie obie stwierdzały, że kobieta swoimi postawami może wyrzeć wpływ na męża, skłaniały się ku osądowi, że małżeństwa z miłości mogą być ryzykowne – gwałtowne namiętności mijają bowiem, często bywają nieodwzajemnione, gdy tym czasem związek oparty na rozumie pozbawiony jest podobnych rozczarowań. Obie pisarki kształtowały w kobietach cechy dobrej obywatelki. Wszystko to świadczy o ich głębokiej świadomości społecznej. Tańska była, podobnie jak Mostowska, optymistką, wierzyła w cnotę i ziemskie szczęście, zalecała zdrowy umiar w uczuciach i pragnieniach, pracowitość, uczciwość, skromność i szczerłość, akcentowała wagę czystego sumienia i dobrego serca. Radość, cnota, wiara w Opatrzność to dla obu dam podstawowe filary szczęśliwego życia.

BÓG I WARTOŚCI RELIGIJNE

W tekstach wileńskiej pisarki przekonanie o istnieniu Wyższej Istoty kierującej losami świata, której przymiotami są miłosierdzie, dobroć i sprawiedliwość, przejawia się bardzo wyraźnie. Dydaktyzm jej powieści opiera się na zasadach wykładni chrześcijańskiej – zadaniem człowieka jest żyć w cnocie, w pojęciu cnoty zaś mieści się postępowanie zgodne z Dekalogiem, dające przepustkę do zbawienia, do wiecznego szczęścia. Zdaniem Mostowskiej szczęście absolutne osiągnąć można dopiero po śmierci, dzięki pełnemu zjednoczeniu z Bogiem.

W *Strachu w Zameczku* znajduje się refleksja mówiąca o tym, że wiara nie powinna wymagać nadprzyrodzonych dowodów, cudów, kontaktów z życiem pozagrobowym. Cnotliwy człowiek po prostu wierzy i modli się, w tym także za dusze zmarłych ludzi: „religia [...] każe nam wierzyć, że dusze od ciał oddalone modlitw naszych potrzebują, Kościół każe nam błagać Boga, aby kary ich zmniejszył i prędszej ich ku sobie przywołał; modlić się trzeba, a duch nie ma przyczyny przypominać nam naszą powinność – pocziwy człowiek pełni ją, ten, co religii nie ma, temu nadaremne byłoby takie upominki. Pismo święte niektóre przykłady nam dowodzi, lecz teraz Bóg tych cudów nie potrzebuje – dał nam prawdziwą religię, krwią nas swoją odkupił; te cuda położyły tamę innym, nie trzeba, aby Bóg zwrot czynił przyrodzeniu, możemy być bez tego cnotliwi”¹.

Podobne poglądy wileńskiej damy w wielu miejscach wpisują się w myśl epoki. Na przykład jeden z myślicieli, Hugo Kołłątaj, przestrzega przed pokusą zgłębiania Boga w równym stopniu, w jakim zgłębiamy jego dzieła. Kołłątaj widzi w Bogu praprzyczynę wszystkiego, porządek świata: „Przygotowawszy czytelników przez tyle wyobrażeń do uznania Pierwszej przyczyny i nazwawszy ją przyrodzeniem, przystąpić wypada z porządku do wytłumaczenia, że pod tym nazwiskiem każdy sobie wyobrazić powinien Istność najwyższą, Pojętność nieskończoną, Opatrzność powszechną, Boga, mówię, i ostrzec, że ile razy będzie mowa o prawach przyrodzenia, będzie tym samym o prawach Boga, którym on poddał wszystkie rzeczy i świat cały. Doszedłszy zaś do odkrycia tej najważniejszej prawdy, rozum ludzki stać się powinien bardziej jej dziwi-

¹ A. Mostowska, *Strach w Zameczku. Powieść prawdziwa*, [w:] eadem, *Moje rozrywki*, t. I, Wilno 1806, s. 44.

cielem, jak badaczem w dociekaniu jej istoty; bo zbytne szperanie pospolicie odpro-
wadza nas do tego, cośmy z wielką jasnością pojęli i wejdzie na drogę niezliczonych
obląkań. Inna albowiem jest rzecz poznać tę przyczynę przez widoczne jej skutki,
a inna podchlebiać sobie, że jej istotę tak jasno poznać zdołamy, jak znamy skutki”².

Za najlepszą drogę do poznawania Boga i kształtowania się w duchu cnoty i do-
broci, z dobrym rozpoznaniem tego co dobre i co złe, uznawał Kołłątaj Ewangelię,
która jego zdaniem: „[...] jest zbiorem praw skłaniających serca do zachowania praw
natury, że skłaniając ludzi do zachowania tych wiecznych praw, podaje ona ułatwiają-
ce sposoby, które albo bronią od ich przestępstwa, albo ratują ułomność ludzką, gdy
one przestąpi. Przez co Ewangelia jest prawidłem obyczajów ludzkich najskuteczniej-
szym, jest stróżem sumienia najwierniejszym, jest pociechą w uściskach najwierniej-
szą, dzielność jej równie skutkuje, gdy idzie o to, aby się człowiek przestępstwa nie
dopuszczał, jak też, aby się w przestępstwie powściągnął”³.

Kołłątaj zaleca ufne zdanie się w przeciwnościach losu a wolę Bożą, która nie
może na człowieka zesłać więcej przeciwności, niż on z pożytkiem przetrzyma: „Wie
Opatrzność, co czyni. Nie dopuści Ona więcej na człowieka, tylko tyle, ile znieść
może. Kto prawdziwie onej ufa, kto jest uzbrojony w cierpliwość, tego złość ludzka
zasmucić nie potrafi. [...] Ludzie w największych swych dolegliwościach powinni się
spuścić na Boskie starania o siebie”⁴.

Bohaterzy Mostowskiej, żeby ukształtować się wewnątrz, również korzystają
z Ewangelii, np. Agnieszka w *Pokucie*, przebywając w czteroletnim odosobnieniu spędza
czas na pracy i czytaniu świętych ksiąg, Astolda wysłuchuje nauk ewangelicznych
w pustelni świętobliwego Mirosława. Niemal wszystkie postaci z tekstów wileńskiej
damy w przeciwnościach losu zawierają Bożej Opatrzności.

Pisarka potępia czyny, które mogłyby Boga obrazić takie jak samobójstwo, roz-
pacz, morderstwo, zemsta, okrucieństwo, zdrada, zachłanność, bezduszość. Krytykę
czynów samobójczych znajdziemy także w innych tekstach Oświecenia, m.in. W *Mi-
kołaja Doświadczyńskiego przypadkach* Ignacego Krasickiego, w których czytamy,
że gdy Mikołaj znalazł się na wyspie, pozbawiłby się życia „gdyby nie natychmiast
wkorzenione z młodu sentymenta religii nie wstrzymały rąk już do wykonania dzieła
tego gotowych”⁵. Rozbitek relacjonuje: „Przerażony zbytciem niegodziwej rozpacz
wzniósł oczy do nieba; wtem promyk słodkiej nadziei wkraść się w serce moje,
wzniósł ręce i począłem wołać ratunku tej Opatrzności, która i powszechnością
stworzonych rzeczy rozrządza i w szczególności najnikczemniejszego stworzenia nie
opuszcza”⁶. W tej samej powieści znajdziemy stwierdzenie, że „Bóg jest źródłem

² H. Kołłątaj, *Porządek fizyczny-moralny*, oprac. i wstęp K. Opalek, Warszawa 1955, s. 169.

³ H. Kołłątaj, *Listy Anonima i Prawo polityczne narodu polskiego*, oprac. B. Leśniodorski, Warszawa 1954, t. III, s. 297.

⁴ Pod. za: P. Żbikowski, *Klasycyzm postanisławowski. Zarys problematyki*, Warszawa 1999, s. 47.

⁵ I. Krasicki, *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki*, oprac. M. Klimowicz, wyd. VI zmienione, Wrocław 1973, s. 86.

⁶ *Ibidem*.

wszystkiej istności; Bóg jest początkiem wszystkiego dobra; Bóg być powinien jedynym celem i końcem wszystkich spraw naszych⁷. Z kolei Franciszek Karpiński napisał wiersz *Przeciwko samobójstwu*, w którym argumentuje, iż człowiek popełniając samobójstwo nie pozwala na zrealizowanie się Bożego planu w jego życiu. Natomiast w *Emilu* Jana Jakuba Rousseau autor podkreśla, że wszystko, co wychodzi z rąk Boga, jest dobre, a jeśli wyrocznie, to w rękach człowieka.

Niekiedy miłosierdzie Boga i jego sprawiedliwość wzajemnie się wykluczały. Byt, będący miłością i doskonałością, nie mógł lubować się w wymierzaniu sprawiedliwości czy kary. Bóg oświeconych, a szczególnie sentymentalnych, miał być Bogiem miłosierdzia i miłości, bliskim założeniom humanitarnym.

W powieściach Mostowskiej jednak przymiotem najtrafniej charakteryzującym Stwórcę była jego sprawiedliwość. Bóg, w opinii autorki, wyposażył człowieka w sumienie, w którym wyryte są jego przykazania, a zatem, na progu życia pozagrobowego, rozliczy każdego człowieka z jego czynów. To dlatego bohaterzy powieści autorki *Zabawek w spoczynku* dokładają wszelkich starań, by umrzeć pojednawszy się z Bogiem i ludźmi, z tego też powodu dusze tych, którzy odeszli w nieprzyjaźni ze Stwórcą, muszą być wykupione z wiecznego potępienia przez żyjących członków rodzin. Nawet Władysław z Radzikowa w *Zamku Koniecpolskich*, choć zginął szlachetnie, ukazując się żonie jako zjawa, prosi ją, aby modliła się za jego duszę.

„Fraszki” Mostowskiej propagują religię chrześcijańską, dając jej wyraźny prym nad innymi wyznaniem. Co prawda w *Astoldzie* czytamy, że nawet „oświeceni poganie prawie wszyscy w jednego Boga wierzyli”⁸, byli więc bliscy chrześcijanom, jednak pogańscy bohaterzy *Astoldy* prawdę odnajdują dopiero w chacie Mirosława, który objawia im naukę o jedynym Bogu, wskazując na krzyż jako na znak jedynej wiary i symbol Bożej miłości. Bretysław w *Zamku Koniecpolskich* wezwany został do boju z poganami, którzy dokonali napaści i stanowią zagrożenie. Z kolei w tym samym tekście Kazimierz Reinhard, który jest chrześcijaninem, za cenę utracenia ukochanej nie chce wyrzec się wyznania chrześcijańskiego i przejść na jej wiarę. To Zamora przyjmuje katolicki chrzest.

Hektor, Spera i Astolda nosili w sobie przecucie jednego Boga, spotkanie z Mirosławem dopełniło zatem w nich tylko to, co mieli już zaszczone w duszach. Oboje przyjęli chrzest i oczekiwali na szczęście wieczne po śmierci.

Wejście na właściwą drogę wiary zainicjowane bywa w powieściach natchnieniem sił nadprzyrodzonych. Przebywająca już w wiecznej szczęśliwości Pereświta śni się Hektorowi, wskazując mu jedynego Boga, zasiewa w sercu wrażliwego poganina ogień Bożej łaski i sprawia, że Hektor wkrótce przyjmuje chrzest.

Z kolei Juliusz Kleiner w *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi* dostrzegł wpływy racjonalistyczne i wolteriańskie. Badacz przypomina, że utwór jest przeróbką powieści

⁷ *Ibidem*, s. 89.

⁸ A. Mostowska, *Astolda, księżniczka z krwi Palemona, pierwszego księcia litewskiego, czyli nie-szczęśliwe skutki namiętności. Powieść oryginalna z historii litewskiej*, Wilno 1807, t. II, s. 71.

Augusta Lafontaine'a. Jego zdaniem Mostowska przetworzyła ten utwór „dość niesympatycznie: kapelan, który na prośbę narzeczonej inscenizuje komedię romantyczną, stał się w niej zbrodniczym mnichem-intrygantem, chcącym dla zakonu zdobyć majątek i przeszkodzić małżeństwu. W ten sposób kompromisowa autorka kłaniała się nie tylko racjonalizmowi, ale antykościelnemu wolterianizmowi”⁹.

Pisarka proponuje postawę pokornego przyjmowania wyroków Opatrzności, nawet jeśli niosą ból: „Co się dzieje, dzieć się powinno, a ta Wszechmocna Siła, która nami rządzi, wszystko bez wątpienia tak ułożyła, jak jest dla dobra powszechnego najlepiej, a jeśli jednostki w takowych zdarzeniach cierpieć muszą, znosić powinny bez szemrania to, czego uniknąć nie mogą [...]”¹⁰, „O Ty, Pierwsza Istoto! Ty, który w mądrości twojej pewnie wszystko na najlepsze urządziłeś, wybacznaj najnikczemniejszemu stworzeniu twojemu. Błądzą pewnie, gdy się uskarżam, lecz to bardziej pochodzi z słabości składu mojego, niż z powątpiewania o wiecznej dobroci Twojej”¹¹.

Bohdan Koniecpolski żałuje na łożu śmierci, iż tak późno pojął, że tracił życie na poszukiwaniu złudnego szczęścia, przez co nigdy nie doszedł do celu, walczył z namiętnościami, zapominając, że tylko w zjednoczeniu z Bogiem istota ludzka jest w stanie osiągnąć szczęście. Śmierć jest więc dla niego zyskiem, bo prowadzi do wiecznego spokoju.

Bohaterzy powieści dają świadectwo swej wiary dobrą i cnotliwą postawą, wrażliwością na potrzeby innych ludzi. Taka swoista ewangelizacja przez czyn (a także poprzez naukę) staje się udziałem pogańskich bohaterów *Astoldy*, podejmuje ją również (w stosunku do swego męża) Agnieszka, a także Gryzalda, Kasylda, nawrócony Semisław.

Bóg sprzyja ludziom dobrym, w *Astoldzie* „nie przyjmuje modlitw krwi braterskiej wylewcy”¹² i dopuszcza do tego, by okrutny Lew zginął z rąk Wosiółka, podobnie jak giną inni tyrani. Opatrzność czuwa nad nieszczęśliwymi, nagradzając ich cierpienia pozytywnym rozwiązaniem spraw lub błogosławieństwem dla potomnych. Wierni Bogu zyskują dla siebie zbawiennie, wcześniej nierzadko długie życie, a także licznych, szlachetnych i walecznych potomków.

Patriotyzm jest zawsze miły Bogu, „cierpieć za ojczyznę jest tak miło, tak chwalebnie”¹³. Oświeceni we wspólnej wierze w jednego Boga widzieli przejaw patriotyzmu. Wiara była ich zdaniem jednym z najsilniej jednoczących społecznie czynników, pozwalających działać i walczyć we wspólnym imieniu. W „Monitorze” znaleźć można następujące stwierdzenie: „Treść chrześcijaństwa jest kochać Boga i bliźniego. Jeżeli przeciw jednej osobie żadnym nie złączonej związkiem, a często nieznanemu taki zachodzi powinność, mocniejszy daleko krępuje nas węzeł uspołecznionej w ojczyźnie

⁹ J. Kleiner, *Sentymentalizm i preromantyzm*, oprac. J. Starnawski, Kraków 1975, s. 77.

¹⁰ A. Mostowska, *Astolda*, op. cit., s. 267.

¹¹ *Ibidem*, s. 71–72.

¹² *Ibidem*, s. 47.

¹³ *Ibidem*, s. 59.

powszechności być użytecznym. Wielbi konieczność, kto ojczyźnie służy, gdy istność przykazania dopełnia¹⁴. Ponadto, osoba Boga oraz fakt, że wszyscy zostali odkupieni śmiercią Chrystusa, świadczy o równości ludzi¹⁵. Także zdaniem Franciszka Karpińskiego religia jest jedną z form społecznej integracji, która trzyma w swej mocy dusze i umysły jednostek i narodów¹⁶.

Bohaterzy powieści Mostowskiej niekiedy, w obliczu cierpienia i bezsilności, wyrzucają Bogu jego okrucieństwo, są to jednak chwile słabości zakończone natychmiastowym żalem za wypowiedzianą niesłuszną obelgę: „O, bogowie! Za cóż tyle siły, tyle cnoty wyciągacie po istotach, któreście tak słabymi utworzyli?...¹⁷”, „Boże, sprawco wszech rzeczy, jak mogłeś dozwolić tak szkaradnej zbrodni! Lecz cóżem to wyrzeka? ... Niedościągła jest wola Wszechmocnego, upokarzajmy się, cierpmy i czekajmy! Bóg czasem dozwala występki dla świetniejszego ukarania podłych zbrodniarzy!”¹⁸ Podobne przemyślenia zastajemy w *Uwagach nad życiem Jana Zamoyskiego* Krasickiego: „Co Pan Bóg zdarza, wszystko to dobrze; my mruczmy, bo nie wiemy, dlaczego się rzeczy dzieją, a przecie w porządku wyroków Opatrzności tak jest istotna w potrzebie swojej słota, jako i najpogodniejsze czasy. Dajmy się Temu rozrządzać, który lepiej wie, niżeli my, czego nam potrzeba”¹⁹.

W *Lewicie z Efraim* lud zwraca się do Boga w trudnych chwilach, powołując się na jego sprawiedliwość, poszcząc i pokutując. Bóg przemawia do wiernych słowami wielkiego kapłana, domagając się zadośćuczynienia popełnionych zbrodni. Warto zaakcentować, że Lewita z Efraim opiera się na wydarzeniach zaczerpniętych z *Księgi Sędziów Starego Testamentu*. Bóg starotestamentalny był bardziej Bogiem sprawiedliwym, a nawet mściwym, niż miłosiernym. Potomkowie Abrahama, jak dowiadujemy się z *Lewity z Efraim*, nie znali litości, zemsty dokonywano niemal rytualnie, powołując się na wolę Najwyższego. W Oświeceniu z kolei ludzie postrzegali Stwórcę jako Boga wybaczącego, korzystając z opartej na nauce Chrystusa nowotestamentalnej wykładni. Charakterystyczna dla oświeconych była także wiara w Opatrzność Bożą – znak czuwania Boga nad światem jak i sprawiedliwości, do której zawsze można się odwołać, która kieruje dziejami i losami poszczególnych istot ludzkich. Również u Mostowskiej w *Matyldzie i Danile* czytamy, że w mocy Wszechmocnego „jest niszczyć i znowu do pierwszej chwały wracać narody”²⁰. Także w *Astoldzie* i w *Lewicie z Efraim* Bóg ingeruje w dzieje świata i kieruje nimi.

¹⁴ „Monitor” 1765, nr 33, s. 254.

¹⁵ „Monitor” 1767, nr 89, s. 757.

¹⁶ F. Karpiński, *Dzieła wierszem i prozą*, t. IV, Wrocław 1826, s. 148.

¹⁷ *Ibidem*, s. 9.

¹⁸ A. Mostowska, *Lewita z Efraim. Powieść izraelska*, [w:] eadem, *Zabawki w spoczynku*, Wilno 1809, s. 210.

¹⁹ I. Krasicki, *Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego*, [w:] idem, *Dzieła*, Warszawa 1878, s. 317.

²⁰ A. Mostowska, *Matylda i Danilo. Powieść Żmudzka*, [w:] eadem, *Moje rozrywki*, t. II, cz. 1, Wilno 1806, s. 75.

Ufność pokładana w bożym prawie gwarantuje zwycięstwo. Fineusz, natchnięty mocą Boga, uspokaja złękniiony lud, by pewnie i odważnie stanął do walki, mimo niekorzystnej dla niego dysproporcji w liczebności wojsk. Bóg ingeruje w losy ludzi i, ukazując swą wolę przedstawicielowi starszyny, żąda od nich, żeby zaprzestali krwawej zemsty, gdyż jego sprawiedliwość została zaspokojona. Dla ludu głos Boga nie podlega dyskusji – wyroki oznajmiane jako woła boża spotykają się z natychmiastowym wykonaniem i posłuchem.

Powołanie się na wolę Boga skutkuje jej wykonaniem także w kolejnej powieści – *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi*. Występny mnich Laurenty wykorzystuje aurytety Boga próbując przekonać Barwinę do swych kłamliwych tez. W powieści tej poddaje autorka krytyce postać okrutnego, chciwego i próżnego mnicha. To zabieg znany jest z wielu powieści Oświecenia. Pisarka komentuje, że w ówczesnych czasach posiadanie w domu kapelana rodziny było popularną praktyką, nadto, duchowni byli wówczas nielicznymi ludźmi potrafiącymi pisać i czytać – wykształcenie pomagało im zdobyć panowanie nad rozumami innych. Nie można jednak wydać sądu, że autorka była niechętnie nastawiona do osób konsekrowanych. W *Astoldzie* przecież to duchowny odznaczał się niezwykle sercem, dobrocią i mądrością, o każdej porze dnia i nocy bezinteresownie służył wszystkim, którzy potrzebowali jego pomocy, opieki lub rady.

Bohaterzy *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi* zwracają się do Stwórcy w codziennych sprawach, jak na przykład w intencji znalezienia dobrego partnera na życie, czy też z prośbą o błogosławieństwo dla zacnej chlebobawczyny. Ufność pokładana w Bogu czyni życie bezpieczniejszym i spokojniejszym. Barwina czuje w swoim sercu, że niebezpieczna próba, którą proponuje jej Laurenty, może być źródłem nieszczęść, ale też, że nieznajomość przyszłych losów, która jest naszym udziałem z woli Opatrzności, chroni nas przed wieloma rozczarowaniami.

W *Pokucie* główna bohaterka, tuż po tym jak była świadkiem tragicznych zdarzeń, ucieka w poblizko kościoła, gdyż tam czuje się bezpieczna i odczuwa ulgę. Religia staje się dla zrozpaczonej dziewczyny jedyną pociechą. Pleban usiłuje wykorzenić z serca Agnieszki nienawiść do jej okrutnego męża, wysłuchuje ją, pomagając jej w odzyskaniu spokoju ducha, rozmawia z nią, poucza. Daje nadzieję, stwierdzając, iż swój brzemienny w tragiczne skutki zły postępek wymazać może najdoskonalszym prowadzeniem się i życiem ze wszech miar przykładnym. Duchowny okazuje się być doskonałym psychologiem i przyjacielem. Przebywanie w ogrodzie wywołuje w Agnieszce traumę. Mądry Pleban pomaga jej w pozbyciu się tego bagażu psychicznego, prosząc, by zechciała hodować kwiaty, które potem posłużą do ozdobienia ołtarza. Dzięki temu Agnieszka znów odzyskuje radość z kontaktu z przyrodą, a także wyciszenie wewnętrzne. Pleban próbuje równocześnie przekonać Rościszława, aby ten odstąpił od tyrańskiej kary jaką nałożył na swoją żonę. Kontakt z plebanem przeobraża myślenie młodej kobiety – pozwala jej stopniowo odzyskiwać spokój wewnętrzny. Agnieszka spędza wolny czas na modlitwie za siebie, za córkę a także na działalności

filantropijnej – hoduje kwiaty do ozdobienia ołtarza, obdarowuje pieniędzmi kościoły i ludzi ubogich. Po latach, gdy jej życie rodzinne układa się już szczęśliwie, wraca do ukochanego kościoła, ze wzruszeniem rozpamiętując dawne przewinienie i cierpienia.

Także w kolejnej powieści pt. *Matylda i Daniło* religia nie pozwoliła popadającej w coraz większą nędzę bohaterce poddać się rozpacz. Gryzalda, mimo swego ubóstwa, dziękowała Bogu za skromny dom i kawałek ziemi, który mogła uprawiać, wiedząc że poddawanie się rozpacz byłoby nieuzasadnione, gdyż Wszechmocny „nigdy cnotliwych nie zostawia bez opieki”. Co więcej, kontemplacja piękna świata staje się okazją do wyrażenia Bogu wdzięczności za doskonałość stworzenia a także do jeszcze bliższego z nim zjednoczenia: „Wieleż razy, oddychając wolnym powietrzem, przyglądając się zadziwiającemu obrazowi całego przyrodzenia, wznaszając duszę moją aż do tego niezrozumianego Sprawcy tylu dziwów, przebywałam godziny całe w zachwyceniu, którego mieszkaniem miasta doznać nigdy nie może w tych wymuszonych widowiskach, gdzie się wszystkie kunszta wysilają dla słabego i niedokładnego naśladowania w malutkiej części tylko tego, co przyrodzenie z takim zbytkiem rozruca. Na koniec, dzieci moje, byłam zupełnie szczęśliwą, a gdym rozważała, że w źródle największych utrapień znalazłam tę spokojność i to uszczęśliwienie, upokarzałam się przed tym, który tak wielu dobrodziejstwami człowieka obdarzył”²¹. Podobnie Żeliśława w *Zamku Koniecpolskich*, ujęta sielskim widokiem wschodu słońca, dźwiękiem ptasząt wyśpiewujących swe codzienne poranne trele, pada na kolana, by wysławiać imię Najwyższego. Ufność pokładana w Bogu sprawia, że opuszczają ją zmartwienia i wstaje z klęczek uspokojona i odmieniona. Powiązanie piękna i doskonałości przyrody z doskonałością Pierwszego Poruszydela to motyw popularny w Oświeceniu, znany m.in. z *Emila* Jana Jakuba Rousseau jak i z *Pana Podstolego* Krasickiego.

Podobnie, w *Panu Podstolim* czytamy rady dane przez ojca nowo zamężnej córce, tak bliskie w wymowie treściom przekazywanym w powieściach wileńskiej pisarki: „Od Pana Boga wszystko się zaczynać ma: jemu więc, jako stworzenie Jego, winną cześć dawaj, Jego się obrazy strzeż. Jego łaskę nad wszystko przenoś. Niech się serce twoje na każdy widok darów jego wzrusza; niech usta twoje Jego święte Imię wielbią; niech każdy krok, każde wzruszenie twoje będzie hołdem miłości, wdzięczności, poważania. Nie masz, córko moja kochana, szczęścia tylko w Bogu, nie masz pociechy tylko w cnocie [...]. Obowiązki religii pełń, bo się od Boga przykazane z istoty swojej święte, z skutków szacowne. Pełń je z ochotą i weselem, bo przymuszone ofiary niemiłe są Bogu; pełń je wszystkie, bo wszystkie zmierzają ku chwale Jego i uszczęśliwieniu Twojemu”²².

Ubóstwo Gryzaldy jest karą bożą za zbrodnie jej protoplastki Edgwardy. Edgwarda powiadamia Gryzaldę, że wołą Boga jest, żeby Matylda poświęciła życie dla odkupienia duszy swej przodkini. Nadto, zapewnia, że posłuszeństwo wyrokowi Stwórcy nie pozostanie bez nagrody zarówno dla Gryzaldy jak i dla jej córek. Bóg obdarzy je

²¹ A. Mostowska, *Matylda i Daniło*, op. cit., s. 22–23.

²² I. Krasicki, *Pan Podstoli*, [w:] idem, *Dzieła*, t. II, Warszawa 1878, s. 311.

spokojnością, zbawieniem, a w przyszłości wielkością i świetnością rodu. Edgarda uspokaja Gryzaldę: „Ufaj Bogu, a szczęście twoje i potomstwa twego będzie ci nagrodą”²³. Modlitwa pokrzepia Gryzaldę, która powierzając swe sprawy Bogu, mniej boi się przerażającej zjawy, Matylda natomiast, wstąpiwszy do zakonu, odzyskuje spokój ducha i doznaje wewnętrznego pokrzepienia.

Matylda po tragicznej śmierci ukochanego Daniły (który sprzeciwił się woli Bożej i uznał ją za fortel Gryzaldy, co więcej zignorował kolejne ostrzeżenia dawane mu w sposób nadprzyrodzony, kpiąc sobie z świętej wiary), zapagnęła (wcześniej niż musiała) wykonać wolę zjawy i rozpocząć życie zakonne. Dopiero tam, w bliskości Boga powrócił jej spokój ducha, gdyż „tyle prawdziwa religia ma władzy nad tymi, którzy są przejęci jej świątobliwą pomocą”²⁴.

Mostowska w swoich powieściach krytykuje i wyśmiewa zabobonność, ukazując ją jako źródło mylnych wniosków, prowadzących do błędu lub sprowadzających na manowce. Z drugiej strony zwraca uwagę czytelników, że Opatrzność, ratując człowieka przed popełnieniem zła, posługuje się niekiedy zdarzeniami nadprzyrodzonymi takimi jak zjawy z zaświatów, pozostawione przez nie tajemnicze przedmioty, głosy, czy wreszcie niepokojące, prorocze sny. Powieści Mostowskiej stoją na straży wartości, czyniąc to pod sztandarem wiary. Bóg jest w tekstach wileńskiej pisarki nie tylko gwarantem doczesnego porządku, ale też obietnicą wiecznego spokoju, pośmiertnej szczęśliwości.

W przypisie do Astoldy pisarka wyjaśnia, dlaczego główna bohaterka jest pogańską, ujawniając tym samym swój światopogląd religijny: „Wybaczy mi czytelnik, iż lubo że Astolda jest pogańską, użyżam jej jednak rozumowania prawdziwej chrześcijanki. [...] Oświeceni [Boga] pod różnymi nazwiskami pojmowali, zowiąc go pierwszą przyczyną, naturą itd. Jeszcze nie przysła była ta szczęśliwa pora dla rodzaju ludzkiego, w której objawienie, powszechną rzucając poświatę, zniszczyło w całej Europie i w większych częściach podziałów ziemi gusta i bałwochwalstwo, a pod hasłem imienia Chrystusa, łącząc narody świętym węzłem wiary chrześcijańskiej, udzieliło im znajomość prawdziwego Boga”²⁵.

²³ A. Mostowska, *Matylda i Daniła*, op. cit., s. 50.

²⁴ *Ibidem*, s. 71.

²⁵ A. Mostowska, *Astolda*, op. cit., s. 71.

CIERPIENIE, WINA I KARA

Problem cierpienia, winy i kary zajmował w twórczości Mostowskiej ważne miejsce. Pisarka nazywała co prawda swe powieści fraszkami, akcentując w przedmowach¹ do nich i listach² do wydawcy swych książek, Józefa Zawadzkiego, że jej celem jest dostarczenie czytelnikom rozrywki, odnosiła się w nich jednak do wielu kwestii filozoficznych i moralnych. Powieści Mostowskiej cechował dydaktyzm i troska o to, by bawiąc jednocześnie uwrażliwiać czytelnika. Korespondowało to z pokutującym w ówczesnych czasach przekonaniem, iż kobieta powinna zająć się prowadzeniem domu i wychowaniem dzieci, a jeśli już bierze się za pisanie, najlepiej, aby tworzyła teksty o charakterze pedagogicznym³.

Zdaniem Mostowskiej nic w życiu nie jest trwałe – ani szczęście, ani ból. Człowiek jest peregrynatorem, doświadczającym wszystkich aspektów egzystencji, uwikłanym we własne ograniczenia i niemoc, podlegającym fatum, ale też twórcą losu swego i swoich bliskich, wpisującym własne czyny w przyczynowo-skutkowy łańcuch dziejów. W *Cudownym szafirze* stary Timurkan poucza swego młodego przyjaciela, żeby nie zapominał, iż „życie całe jest ustawiczną próbą, z której wypadki są: hańba i rozpacz lub sława i szczęście [...]”⁴.

¹ „[...] Moje powieści lubo są tylko cieniem chwalebnych naszych nowoczesnych autorów tego rodzaju, znajdują jednak kąteczek w zaludnionych podobnymi książkami w współczesnych naszych księgozbiorach. Puszczam je więc na świat dla zabawy tych, którzy będą chcieli poświęcić kilka momentów przeczytaniu onych, upraszam jednak moich czytelników, aby daleko od siebie wszelką krytykę odrzucili i chcieli mieć wzgląd na to, że fraszki były pisane szczególnie dla własnej mojej rozrywki”, A. Mostowska, *Do czytelnika*, [w:] eadem, *Moje rozrywki*, Wilno 1806, t. I, s. 1.

² „O, ja nie mam pretensji być autorką, mnie to bawi, może niejedną kobietę, która właśnie tyle będzie miała rozumu, co i ja, także zabawi i na tym dosyć”. List z 23 XI 1805 r., [w:] T. Turkowski, *Materiały do dziejów literatury i oświaty na Litwie i Rusi*, t. I, Wilno 1935.

³ W *Adeli i Teodorze* S. F. de Genlis czytamy: „Ale mówiąc ogólnie, można stwierdzić, że ten rodzaj zatrudnienia [pisarstwo] nie przystoi młodym matkom [...]. Kobieta autorka oraz matka nie może ująć nagany, jeżeli nie pisała o wychowaniu”, cyt. za: A. Śniegucka, *Zjawy i ruiny społecznie użyteczne. O problematyce wartości w prozie Anny Mostowskiej*, Łódź 2007, s. 22.

⁴ A. Mostowska, *Cudowny szafir, czyli talizman szczęścia. Powieść wschodnia*, [w:] eadem, *Moje rozrywki*, t. II, cz. 2, Wilno 1806, s. 94.

Nad cierpieniem zastanawiało się wielu mężów epoki, np. w *Emilu* Jan Jakub Rousseau podkreśla, że jednym z najważniejszych elementów wychowania młodego człowieka jest przygotowanie go, by umiał znieść zarówno dobro jak i zło. Zdaniem autora zaszczepienie umiejętności stawienia czoła ciosom losu to szczególne zadanie wychowawcze. Pierwszą rzeczą, której powinien nauczyć się Emil jest cierpienie.

Cierpienie jest udziałem wszystkich ludzi – zarówno złych, jak i tych żyjących w przyjaźni z innymi oraz z Bogiem. Zmienność fortuny sprawia, że pojawia się ono zazwyczaj niespodziewanie, przy czym jest wynikiem albo niezależnych od ludzi zrządzeń losu (śmierć żon Mirosława z Astoldy i Bretysława), albo naturalną konsekwencją ludzkich działań lub zaniechań. To zazdrość i źle pojęta miłość Pereświty doprowadziła do tragicznej śmierci Astoldy i Sperry, podobnie jak równie destrukcyjne uczucie Bohdana Koniecpolskiego skłoniło go do dokonania zbrodni na Władysławie z Radzikowa; zazdrość, małoduszność i mściwość Rościsława poskutkowały tym, iż zgładził on adoratora swej żony, unieszczęśliwiając ją przy tym na długie lata okrutną pokutą, zazdrość doprowadziła również do tragedii między Mirosławem a Agatonem, zazdrość sióstr zniweczyła szczęście Psyche, chciwość ojca Laurentego przyczyniła się do krzywdy dwojga zakochanych; zachłanność Edgardy stała się asumptem do dokonania niezliczonych zbrodni; nieuczciwość Aladyna pozbawiła Abukara majątku i dachu nad głową. Zatem to przywary ludzkie, a nie kapryśna fortuna stają się źródłem rozlicznych nieszczęść.

Los jest mieszaniną radości i bólu, wszystko bywa nietrwałe i przemija nagle: „Takie jest przeznaczenie człowieka [...] życie przeplatane musi być troskami i szczęściem”⁵. Choć wrażliwość serca jest dla Mostowskiej wartością, propaguje ona postaci silne i stawiające czoła przeciwnościom losu, jak Matylda samotnie wychowująca dwie córki, dzielne Kasylda czy Ludgarda. Matka Hektora poucza go, aby był „czuły, ale nie słaby” oraz zaznacza, iż należy dołożyć wszelkich starań by „stać się silniejszym nad boleść, obojętnym na nieszczęścia, uważać, że jako rzeczy nieoddzielne od naszej istoty, być mocniejszym nad burze i stać mocno, gdy nas chcą zwalić [...]”⁶.

W mniemaniu Mostowskiej człowiek szczęśliwy to taki, który żyje w zgodzie z własnym sumieniem, cnotliwie i działa dla dobra większej społeczności, jaką może być rodzina lub ojczyzna, wypełnia dobrze obowiązki swego stanu⁷. Zdaniem autorki, dążenie do szczęścia jest naturalnym prawem człowieka, pod warunkiem, że nie jest to dążenie realizowane egocentrycznie. Również w mniemaniu myślicieli epoki, w tym autorów artykułów zamieszczanych w *Monitorze*, „[...] szczęście, które innym sprawujemy, udziela się na odwrót sercu dobroczynnego sprawcy”⁸. Oświeceni

⁵ A. Mostowska, *Astolda, księżniczka z krwi Palemona, pierwszego księcia litewskiego, czyli nieszczęśliwe skutki namiętności. Powieść oryginalna z historii litewskiej*, Wilno 1807, t. II, s. 187.

⁶ *Ibidem*, s. 185.

⁷ Podobne poglądy można odnaleźć u innych twórców Oświecenia, np. u I. Krasickiego w *Obowiązkach obywatela* czy u A. Naruszewicza w *Szczęśliwości*.

⁸ „Monitor” 1785, nr 4.

zauważali, że dobry wybór stanu i spełnianie przynależnych mu obowiązków może przekładać się na szczęście. Obowiązkiem, a zarazem przywilejem każdego człowieka, było dokonanie świadomego wyboru indywidualnej drogi życia: „Jeżeli jest wrodzoną rzeczą człowiekowi pracować nad uszczęśliwieniem siebie, jeżeli stać się szczęśliwym jest jedyną i pierwszą jego żądzą od początku życia [...], jest więc rzeczą arcypotrzebną wiedzieć, co prawdziwe szczęście stanowi i jak go użyć należy”⁹.

Autorka promuje postawę pełną ufności w Opatrzność, w jej opinii nie może być to jednak ufność bierna. Obowiązkiem człowieka jest działać, pomnażać talenty, służyć dobrem ideom, wynagradzać skrzywdzonym wyrządzone im zło. Filozofia wyznawana przez Mostowską bliska jest stoicyzmowi, opiera się na przyjmowaniu losu, w tym także cierpienia, w spokoju, bez buntu i rozpacz. Miejsce bezradności wypełnić ma kreatywność, wykorzystana przede wszystkim w celu osiągnięcia spokoju i szczęścia, przy czym szczęście ma dla autorki wymiar utylitarny. Ponadto, zdaniem Mostowskiej, każdy człowiek został wyposażony w umiejętność odróżniania dobra od zła, ponosi w związku z tym wszelkie konsekwencje swych działań: „Jest coś wewnątrz każdej istoty rodzaju ludzkiego, co ją ostrzega potajemnie, gdy chce coś nieprzyzwoitego i sprzeciwiającego się z cnotą popełnić. Choćby ta osoba w największej nieświadomości wszechrzeczy wychowaną była, tego to wrodzonego instynktu, co Wszechmocność zdaje się umyślnie w duszę człowieka wlała, aby niewinność o zasadzkach występku oskarżoną być mogła, słuchać zawsze trzeba”¹⁰. Mostowska w wyznawanych przez siebie poglądach bliska jest myślicielom, filozofom i znamienitym pisarzom epoki. W *Emilu* Rousseau odnaleźć możemy charakterystyczną dla wileńskiej autorki wiarę we współistnienie cnoty i szczęścia, w nierozzerwalność cierpienia i radości, niemożność przewidzenia tego, co nas czeka, przekonanie o niestałości fortuny, zaakcentowanie wagi czułego serca a jednocześnie potrzeby życiowej zaradności.

Agnieszka, główna bohaterka *Pokuty* Mostowskiej „[...] na nieszczęście udusiła w sobie ten głos potajemny, który wołał do niej, że źle czyni”¹¹. Popełnienie występku wyklucza u bohaterów Mostowskiej zaznanie spokoju sumienia: „[...] sumnienie, trapiąc mnie w każdej chwili, truło szczęście moje [...]”¹².

Co więcej, niezłomna postawa może doprowadzić do przemiany nawet najbardziej nikczemnego człowieka. Pleban poucza Agnieszkę, iż w oczach religii nie ma źle dobranego małżeństwa, bowiem pobożność i cnota jednego z małżonków w końcu połączy charaktery obojga, choćby z początku były najniefortunniej skojarzone.

Autorka akcentuje wagę uczucia, serca i litości: „Między wszystkimi własnościami, którymi Nieba duszę ludzką obdarzyły, litość jest najpiękniejszą, wszystkie twory

⁹ *Ibidem*. O szczęściu oświeconych szerzej zob.: T. Kostkiewiczowa, *Z oddali i z bliska. Studia o wieku Oświecenia*, Warszawa 2010, s. 107 i dalsze.

¹⁰ A. Mostowska, *Pokuta. Powieść polska*, [w:] eadem, *Zabawki w spoczynku*, Wilno 1809, s. 22.

¹¹ *Ibidem*.

¹² Wyznanie Bohdana Koniecpolskiego, A. Mostowska, *Zamek Koniecpolskich. Powieść ruska*, [w:] eadem, *Moje rozrywki*, t. III, Wilno 1806, s. 60.

otrzymały zarówno z człowiekiem te same uczucia, wdzięczność, miłość i przyjaźń, nawet stały się nieraz w zwierzętach zadziwionemu człowiekowi przykładem. Ale litość – człowiek ją tylko jeden otrzymał w udziale. Bez niej wszelkie stargane byłyby związki społeczności i łańcuch, który łączy człowieka z człowiekiem zerwany. Osamocony człowiek, nie znając litości, nie oczekując jej od podobnego sobie, nie posiadałby żadnej cnoty, nie doznawając żadnej rozkoszy w osładzaniu nieszczęścia cierpiących, nie oczekując żadnej pomocy i ulgi w własnych dolegliwościach, nie mając przeto żadnego powodu do dobrego, musiałby być złym, bo względem siebie samego byłby bez nadziei. A tak, litość – córka dobroci – jest najpiękniejszą ozdobą duszy naszej i źródłem pewności bytu naszego i naszego uszczęśliwienia. Odbierz litość człowiekowi, a ujrzysz wnet wszystkie ustawy zniszczone. Człowiek zostawiony sobie samemu powróci do pierwiastkowej swojej dzikości i porównany z drapieżnymi zwierzętami, gorszy może od nich (bo ci przynajmniej podobnym sobie nie szkodzą), prędko własny swój rodzaj zniszczy [...]”¹³.

Brak w tekstach Mostowskiej zrozumienia dla czynów samobójczych. Natalia targnęła się na życie, dowiedziawszy się o zdradzie męża, dopuszczając się tym czynem zła jeszcze większego – pozostawiła małe dziecko bez matczynej opieki. Gdy śmierć małżonki Brzetysława odbiera mu chęć życia, rodzina uświadamia mu, że stoi przed nim zadanie wychowania liczego potomstwa. Nie targnął się na swe życie gdyż „nie wolno chrześcijaninowi dni swoich ukracać”.

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę, że Mostowska wypowiadała się zgodnie z przekonaniem większości oświeconych. W XVIII w. samobójstwa traktowano zazwyczaj jako naruszenie porządku naturalnego, moralnego, Boskiego i działanie szkodliwe społecznie. Przez całe stulecie do zwłok samobójców odnoszono się bez szacunku, co więcej, beczeszczono je najczęściej na oczach mieszkańców danej społeczności, zaś niedoszłych samobójców skazywano na więzienie. Nawet postępowy projekt Jana Zamoyskiego przewidywał odstraszenie potencjalnych samobójców poprzez podłe obchodzenie się ze zwłokami nieszczęśników, którzy już targnęli się na swoje życie¹⁴. W większości państw europejskich nie tylko traktowano niegodnie ciała samobójców i pośmiertnie pozbawiano ich tytułów szlacheckich, dóbr rodowych, które należały do nich i mogły podlegać dziedziczeniu, nierzadko niszczone ich spuściznę, dewastowano mienie. Samobójstwa miały zatem wymiar nie tylko moralny, etyczny, ale także prawny – „kary” obejmowały bowiem dziedziny podlegające sądowej jurysdykcji. W literaturze temat samobójstw pojawiał się rzadko, jako nieprzystający do klasycyzmu, niezgodny z estetyką epoki. Nieco inne stanowisko zajmowali natomiast filozofowie Oświecenia. Dawid Hume sprzeciwiał się widzeniu

¹³ A. Mostowska, *Astolda*, *op. cit.*, t. II, s. 89–90.

¹⁴ M. Nalepa, *Między żarliwością a zdradą. Studia i szkice o literaturze późnego oświecenia*, Kraków 2010, s. 390. Zob. też A. Kowalczykowa, *Samobójstwo*, [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, pod red. J. Bachórze [i in.], Wrocław 2002, s. 856–858.

samobójstwa jako aktu podlegającego restrykcjom społecznym. Głosił, że w niektórych okolicznościach akt samobójczy może być nawet czynem heroicznym, zwłaszcza wówczas, gdy z jakiegoś powodu nasza egzystencja sprawia ciężar innym. Dla Huma samobójstwo nie miało wymiaru ogólnospołecznego, gdyż pojedynczy człowiek nie wpływa na losy świata, jest jedynie jego małym elementem. Samobójstwo nie jest również aktem sprzeciwiającym się wyrokowi Boga. Skoro różnymi zabiegami i staraniami wydłużamy sobie życie, to możemy je też skracać. W podobnym tonie wypowiedział się także Paul d'Holbach, widząc indywidualność każdego aktu samobójczego i dopuszczając tego typu działania jako lek na cierpienie ciała lub duszy.

Przykłady losów kilku bohaterów literackich Mostowskiej wskazują, że szczęście może być wartością niedocenioną i może znudzić się człowiekowi. Edgarda, wyniesioną przez męża do stanu szlacheckiego, sprzykrzyła sobie jego miłość, podobnie jak ukochana Lewity czy Psyche, którym stan błęgiego spełnienia nie przynosił szczęścia.

Stan permanentnego szczęścia osiągnąć można, zdaniem Mostowskiej, w życiu wiecznym: „[...] Tam tylko czeka nas szczęśliwość zupełna, tu jej człowiek osiągnąć nie może, próżno się za jej cieniem tylko ugania”¹⁵.

W powieściach wileńskiej pisarki w ścisłym związku z każdą zbrodnią pozostaje kara: „Choć na chwilę słuszny gniew Boski nad śmiertelnikiem zdaje się być przewleczony, nie ominie [go] jednak kara przeznaczona dla zbrodnika”¹⁶. Co istotne, kara ta dosięga występnych już za życia, czasem nawet spotyka potomnych. Po odkupieniu win czeka natomiast największa nagroda, jaką może cieszyć się człowiek prawy – spokój duszy¹⁷ – i to zarówno w życiu doczesnym, jak i wiecznym, bowiem w twórczości autorki „fraszek” te dwa aspekty egzystencji wzajemnie się przenikają i zależą od siebie.

Świadomość spotkania z ukochaną osobą po śmierci to dla postaci z powieści Mostowskiej źródło ukojenia i nadziei, daje asumpt do dźwignięcia się z beznadziei: „[...] wielką w tym uczułam ulgę [...], że kiedyś znowu i już na zawsze z moim Władysławem złączoną będę”¹⁸ – wyznaje Kasylda. Astolda przyjmuje chrzest, by dzielić z ukochanym szczęście wieczne.

Po wynagrodzeniu doczesnych win pozwala Mostowska swym bohaterom na osiągnięcie spokoju ducha i ufne oczekiwanie na życie wieczne. Występny Bohdan wyznaje synowi: „[...] czas mój przyszedł i sroga pokuta zjednała mi w przyszłym życiu szczęśliwość, której na ziemi doznać nie mogłem”¹⁹. Podobnie Spera umiera w nadziei szczęścia wiecznego, wybacząc swej zabójczyni i przyjmując chrzest.

¹⁵ A. Mostowska, *Zamek Koniecpolskich*, op. cit., s. 129.

¹⁶ *Ibidem*, s. 89.

¹⁷ Wywodzące się z filozofii antycznej (z epikureizmu i stoicyzmu) przekonanie o współistnieniu cnoty i szczęścia pozostawało silnie zakorzenione również w twórczości literackiej Oświecenia, zwłaszcza w jej dydaktycznych i sentymentalnych aspektach.

¹⁸ A. Mostowska, *Zamek Koniecpolskich*, op. cit., s. 89.

¹⁹ *Ibidem*, s. 60.

Agnieszka Śniegucka zwraca uwagę na fakt, że długotrwała pokuta jest w stanie oczyścić z grzechów nawet największego zbrodniarza, kogoś, kto zginął nie pojednawszy się z Bogiem, co może świadczyć, że Mostowska podzielała poglądy niektórych przedstawicieli swojej epoki, zaprzeczających istnieniu wiecznej kary dla najbardziej zatwardziałyłch grzeszników²⁰.

W przekonaniu Mostowskiej to Opatrzność kieruje światem, człowiek zaś stanowi część wielkiej całości podlegającej Bożym planom twórczym. Świadomość bezradności wobec pewnych niezrozumiałych dla umysłu człowieka wyroków Boskich rodzi w umysłach bohaterów literackich Mostowskiej szereg pytań: o sens ludzkiego cierpienia, o jego źródło, o przeznaczenie, a także pytań-wyrzutów o słuszność doświadczenia cierpieniem i nieszczęściami ludzi prawych.

Nie na wszystkie z wyżej stawianych pytań udaje się Mostowskiej odpowiedzieć. Krzywdą, zbrodnią, zwłaszcza gdy dosięga człowieka pocziwego, zdaje się być straszną i niezrozumiałą niesprawiedliwość. Źródłem konsolacji pozostaje jednak świadomość, iż odkupienie win, zadośćuczynienie lub przebaczenie prowadzą do ostatecznego uwieńczenia dobra. W każdym z omawianych tu utworów autorka „fraszek” prawdę tę wyraźnie zaznacza.

Wobec powyższych faktów nie sposób zgodzić się z opinią Barbary Czwornóg-Jadcza, która w *Astoldzie* dostrzegła jedynie tragizm, będący „kategorią estetyczną i filozoficzną ogarniającą cały utwór, a wypływającą z przejścia przez autorkę fatalistycznej koncepcji losu ludzkiego”²¹. Zdaniem Czwornóg-Jadcza „[...] trudno o pełniejsze wyznanie filozofii rezygnacji i pogodzenia się z panującym ładem i porządkiem świata, ustanowionym przez siły wyższe, bez zwracania na prawo człowieka do jednostkowego szczęścia. [...] Śmierć i rozpacz są w powieści Mostowskiej ukazane jako ostateczne i jedyne przeznaczenie człowieka, uderzający jest wręcz krańcowy pesymizm utworu”²².

Zaufanie w nieomyłność wyroków Opatrzności staje się ostateczną odpowiedzią na stawiane wątpliwości. W *Lewicie z Efraim* czytamy kwestię wypowiedzianą niemal z dezynwolturą, wpisującą się jednak w nurt teodycei: „Boże, sprawco wszechrzeczy, jak mogłeś dozwolić tak szkaradnej zbrodni?! Lecz, cóżem wyrzekła?... Niedościęgniona jest wola Wszechmocnego. Upokarzajmy się, cierpmy i czekajmy. Bóg czasem dozwala występki dla świetniejszego ukarania podłych zbrodniarzów”²³. Złożenie nadziei w Bogu przynosi udręczonemu człowiekowi ulgę i przywraca spokój: „[...] nie byli zawiedzeni nigdy ci, którzy w jej jednej [wierze] całą swą położyli nadzieję”²⁴.

²⁰ A. Śniegucka, *op. cit.*, s. 97.

²¹ B. Czwornóg-Jadcza, *Astolda Anny Mostowskiej jako powieść sentymalna*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska”, vol. I, 7, 1983, s. 10.

²² *Ibidem*, s. 101.

²³ A. Mostowska, *Lewita z Efraim. Powieść izraelska*, [w:] eadem, *Zabawki w spoczynku*, *op. cit.*, s. 210.

²⁴ A. Mostowska, *Matylda i Danił. Powieść żmudzka*, [w:] eadem, *Moje rozrywki*, t. II, Wilno 1806, s. 72.

Bohaterzy Mostowskiej okazują się dla swych oprawców miłośnikami, rozsądzenie zbrodni pozostawiając Bogu. Ponadto, życie z piętnem wyrządzonej krzywdy ma wartość oczyszczającą, stanowi pokutę i okazję do dokonania życiowych przewartościowań. Palemon darowuje życie Praksedzie, choć zawiniła ona śmierci dwojga jego dzieci: „[...] wolę jednak zostawić tobie życie, a to na sroższe ukaranie twoje, na to nade wszystko, które zbrodniarzom sumnienie sprawuje”²⁵. Co więcej, szlachetny Palemon dokonuje uroczystego pochówku Borysławy – czyniąc nad jej ciałem ten czyn miłosierdzia. Ciała jego syna, Astoldy i Borysławy spoczęły w jednym grobie, na którym wyryte zostało opisanie tragicznych zdarzeń.

Litość jest obowiązkiem wynikającym z natury ludzkiej i przykazań religii, jest także najpiękniejszą cnotą: „[...] litość, córka dobroci, jest najpiękniejszą ozdobą duszy naszej i źródłem pewności bytu naszego i naszego uszczęśliwienia. Odbierz litość człowiekowi, a ujrzysz wnet wszystkie ustawy zniszczone”²⁶.

Litości towarzyszy także tolerancja i zrozumienie dla drobnych przywar i inności ludzkich. Niemal wszyscy bohaterzy powieści wileńskiej pisarki charakteryzują się mniej lub bardziej znaczącymi usterkami charakteru, takimi jak bojaźliwość, kłamliwość, egoizm, łatwowierność, skłonność do gniewu, zazdrość, okrucieństwo. Podobnie „czarne” postaci nie są zazwyczaj z gruntu złe, sprawdzają się jako czuli i troskliwi członkowie swych rodzin, głęboko żałują popełnionych nikczemności. Choć cnota zdaje się czasem nie popłacać, bohaterzy powieści nie tracą na ogół hartu ducha. Adyl, główna postać *Historii filozoficznej Adyla*, przez całe życie postępował cnotliwie i sprawiedliwie, poddawał się pod surowy osąd swego sumienia. Własne sumienie było mu najsurowszym sędzią. Jednak miękkie serce, liczne podróże, talent poetycki, uwielbienie kobiet, sława – wszystko to zjednało mu zazdrosnych wrogów. Adyl zraził się nieco do obcych ludzi, aczkolwiek nie zboczył z drogi cnoty, nie uległ też presji, by żyć w ten sposób, aby zaspokoić oczekiwania innych: „Więc tak ułożyłem sobie mój sposób myślenia, najczęściej żyję sam z sobą, szanuję powierzchowność, kocham szczerych i prawdziwych przyjaciół moich, pogardzam w najwyższym stopniu oszczerców sławy cudzej i tak żyję, jak mi się podoba”²⁷.

Mostowska dostrzega, podobnie jak jej współcześni, pewną typowość natury ludzkiej, odnoszącą się do ponadczasowych potrzeb, zachowań, podniet, uniwersalność ludzkich namiętności i cech. One, „choć w różnych barwach i ubiorach [...] są zawsze te same”²⁸.

Zbrodnie w tekstach Mostowskiej domagają się pokuty i za dość uczynienia. Gdyby nawet któryś ze zbrodniarzy uszedł przypadkiem ludzkiej sprawiedliwości, to wówczas „sprawiedliwe Nieba zemszczą się niechybnie cnoty i ludzkości obrażone występkiem!”²⁹.

²⁵ A. Mostowska, *Astolda*, *op. cit.*, s. 259.

²⁶ *Ibidem*, s. 90.

²⁷ A. Mostowska, *Historia filozoficzna Adyla. Powieść moralna*, [w:] eadem, *Zabawki w spoczynku*, *op. cit.*, s. 121.

²⁸ „Pamiętnik Warszawski” 1817, t. I, s. 162.

²⁹ *Ibidem*, s. 259.

Problem cierpienia, winy i kary zaprezentowany zostanie szerzej na kilku przykładach. Pierwszy utwór, nad którym zatrzymamy się z dłuższą refleksją, to *Cudowny szafir albo talizman szczęścia. Powieść wschodnia* – przeróbka utworu Stéphanie Félicité de Genlis.

Główny bohater powiastki – Abukar – musiał wiele wycierpieć w swym młodym życiu. Dotknęły go jedne z największych możliwych zawodów: został zdradzony przez ukochaną kobietę i przyjaciela, który w sposób cyniczny pozbawił go uczciwie wypracowanego majątku i dachu nad głową. Mimo to, nawet w najtrudniejszych chwilach, Abukar nie zwątpił w słuszność wyznawanych przez siebie ideałów: uczciwości, prawdy, przyjaźni, altruizmu, nie załamał się, nie popadł w rozpacz, nie złorzeczył.

Świat przedstawiony w powiastce jest światem ścierania się dwóch wartości – uczciwości i chciwości, prostolinijności i podłości. Jedynie bolesna nauczka, jaką zgotował swym prześladowcom Abukar, mogła skłonić ich do refleksji nad podłością uczynku z przeszłości. Nadyr i Aladyn przeżyli namiastkę bezradności, rozpacz i gniewu, która przed laty stała się udziałem nie mającego się gdzie odwołać, z rozmysłem pozbawionego wszystkich dokumentów posiadanego majątku Abukara. Oszukani przez Abukara (występującego wówczas pod imieniem Sady), bezskutecznie próbowali dowieść swoich racji – Nadyr u sędziego, Aladyn na policji, cudowny szafir zmieniał bowiem swój kolor, dowodząc słuszności słów młodego kupca. Winowajcy doznali także dotkliwego publicznego zawstydzenia. Podarki, które otrzymali na powitalnym przyjęciu Abukara, zawierały znacznie mniej sztuk złota, niż było w workach innych zaproszonych gości – mieściły dokładnie takie kwoty, na jakie zostali oszukani.

Główny bohater wybaczył jednak wspomniałomyślnie swoim oprawcom. Nadto, wyznał mieszkańcom Bagdadu, że nie żywi już do występnych kupców urazy, a także wyjawiał, iż przed paroma dniami padli oni ofiarą złośliwej psoty z jego strony, wymyślonej po to, by mogli zrozumieć niesprawiedliwość, której dopuścili się wobec niego.

Była ukochana Abukara ponownie chciała go oszukać. Widząc, że ofiarowany jej pierścień zmienił kolor, co miało świadczyć o dawnej zdradzie, usiłowała okłamać (ukrytego pod innym imieniem), Abukara po raz kolejny. Kilka lat samotnego życia nie zmieniło Zurnei, nie przewartościowało jej priorytetów: kosztowności i pieniądze nadal znaczyły dla niej więcej, niż uczciwość i miłość. Pod koniec powiastki nawet tak wyrachowana postać, jak Zurnea, podlega metamorfozie, uświadamia sobie wielkość straty, jaką poniosła dwukrotnie sprzeniewierzając szansę na szczęście.

Powiastka uwidacznia prawdę, że kłamstwo i oszustwo nie popłacają. Cnota głównego bohatera zostaje przez los wynagrodzona – spotyka go szczęście w miłości, cieszy się publicznym szacunkiem, po zmarłym przyjacielu Nadyrze dziedziczy ogromny majątek. Abukar postąpił ze swymi wrogami szlachetnie, jego zachowanie skłania jednak do refleksji, że moralnym obowiązkiem każdego człowieka jest nie tylko wybaczać, ale także kształtować postawy tych, którzy ztratili się w bezdusznosci, chciwości, cynizmie.

W *Astoldzie* obydwie sprawczynie rodzinnego nieszczęścia – Prakseda i Borysława poniosły karę, przy czym Borysława, nie wstrzymywana przez nikogo, wymierzyła ją sobie sama. Zakochana bez wzajemności w Porcusiście Borysława wyznała swej opiekunce (była bowiem sierotą), swą bezgraniczną rozpacz: Spera kochał z wzajemnością Astoldę. Opiekunka, za pomocą ziół i magii, stworzyła napój, który Borysława powinna podać Sperze. Napitek miał za zadanie obudzić w nim miłość do nieszczęsnej odrzuconej dziewczyny. Borysława podała mu nie jedną kroplę, lecz cały puchar, trując w ten sposób rycerza. Zdruzgotana swym haniebnym czynem przebiła się śmiertelnie mieczem. Bezmyślna opiekunka dzięki miłosierdziu Palemona ocalała natomiast życie, opuściła jednak miasto, w samotności, w skrajnej rozpacz i pogardzie i nikt nigdy już o niej nie usłyszał. Zbrodnia dokonana na Sperze spowodowała kolejne nieszczęścia dramat Palemona oraz śmierć Astoldy. Wkrótce zmarł także Porcius, a Hektor, Mirosław i Palemon opuścili rodzinne okolice, które przypominały im nieustannie o tragedii i założyli Kolonnie w dalekich stronach – w Polsce i na Litwie.

W kolejnym utworze, pt. *Pokuta. Powieść polska*, będącym przeróbką *La Faire pénitente* de Genlis, przytoczona zostaje historia 14-letniej sieroty poślubionej przez okrutnego rycerza Rościsława. Ze względu na wrodzoną delikatność i słabość płci pięknej rycerz darzył ją wzgardą, nie czyniąc wyjątku nawet dla córki i żony. Przesmiewał czułość, jaką młoda matka okazywała dziecku, zdenerwowany płaczem córki wygnał obie na drugi koniec zamku. Gdy o uczucie Agnieszki zabiegać zaczął młody rycerz Semisław Złotopolski (uwodząc ją sprytnie w uknuty wcześniej sposób), Rościsław zabił go podstępnie w bójce, swą żonę zaś skazał na 5 lat pokuty w upokorzeniu i odosobnieniu. Matce wolno było widywać ukochaną córkę tylko raz dziennie, przez chwilę i w milczeniu – złamanie tej zasady oznaczałoby dla Agnieszki utratę dziecka już na zawsze. Rościsław potraktował żonę w sposób okrutny, nie dał jej szansy obrony, nie wysłuchał, lekceważył błagania wstawiających się za nią przyjaciół i sąsiadów. Zgotował jej karę godną najgorszego występku, choć jedynym jej przewinieniem było nie przerodzone nawet w akt zdrady małżeńskiej odwzajemnienie sympatii w stosunku do mężczyzny, który jako jedyny obdarzył ją czułością i zainteresowaniem, jedno spotkanie z nim i kilka wymienionych potajemnie listów. O czystości serca Agnieszki świadczy fakt, iż przyjmując adorację młodego rycerza odczuwała strach i wyrzuty sumienia, „[...] czekała z wielką niespokojnością godziny, którą wyznaczyła Semisławowi, zgryzota sumnienia powiększała tę niespokojność”³⁰. Warto zaakcentować, że Rościsław przygotował tak okrutną karę głównie po to, żeby upamiętnić się nią u potomnych, zyskać rozgłos i unieśmiertelnić się w przekazach historycznych. Naiwność Agnieszki usprawiedliwia jej młody wiek i brak doświadczenia. Nie spodziewała się ona, że okazywanie jej i małej Marwinie troski, uczucia i zrozumienia, może być ukartowaną grą, mającą na celu doprowadzenie do małżeńskiej zdrady. Młoda

³⁰ A. Mostowska, *Pokuta, op. cit.*, s. 27.

bohaterka obawiała się spotkania, na które nalegał jej adorator i wymusiła na nim obietnicę, że „cnotę jej w niczym nie obrazi”. Na nieszczęście Agnieszka zdusiła wewnętrzny niepokój i głos sumienia, który przestrzegał ją, że może się wydarzyć coś złego i zaufała młodemu rycerzowi, na spotkanie z nim idąc jednak we łzach i z lękiem. Agnieszka nie potrafiła udawać i kłamać. Dlatego gdy nagle w ogrodzie pojawił się jej mąż, dokładnie w chwili, w której zakopywała list do adoratora, zemdlała, zwracając tym samym uwagę na naruszoną ziemię, kryjącą w sobie dowód winy. Rościśław jednak nie dał po sobie poznać, iż odkrył skrytkę, przygotował bowiem najstraszliwszą zemstę. Pojawił się w miejscu schadzki i, po zabiciu rywala w pojedynku, przywiązał zbroczoną krwią adoratora żonę do łoża, by spędziła noc z trupem.

Podczas pokuty, pragnąc być całkowicie uczciwą wobec Rościśława, Agnieszka listy przesyłane do niej w tajemnicy odsyłała nierozpieczętowane, odmawiała wszelkich spotkań z gośćmi, a otrzymywaną pensję przeznaczała dla ubogich i na potrzeby kościołów. Ta nadzwyczajna szlachetność zjednywała stopniowo podziw i przywiązanie Rościśława – wzbudziła w nim wreszcie miłość na tyle silną, iż po zakończeniu pokuty Agnieszka, Rościśław i Marwina stworzyli kochającą się rodzinę. Matka wychowywała ukochane dziecko w przeświadczeniu, że błędem jest poddawać się zwodniczej namiętności, bo to stateczność i cnota są źródłem spokoju i szczęścia. Jednak nawet będąc szczęśliwą pamiętała swój postępek, już zawsze nosiła w sobie pamięć dawnego przewinienia.

Losy głównej bohaterki *Pokuty* dowodzą, że cnota, dobre serce i uczciwość, poparte ufną wiarą w Boga, skruszą nawet najzatwardziałe serca. Rościśław, przemieniony siłą tego niezwykłego uczucia, dręczony wyrzutami sumienia po zbrodni dokonanej przed laty na Semisławie, wystawił mu grobowiec w specjalnie w tym celu wybudowanej kaplicy.

Kolejny tekst – *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi. Powieść białoruska przez stuletnią damę opowiadana* – oparty został na powieści Augusta de Lafontaine’a i przystosowany do polskich realiów. W utworze tym koleje uczucia Barwiny i Wratysława komplikuje misternie uknuta intryga występnego mnicha³¹ Laurentego – spowiednika i przyjaciela rodziny, który po śmierci nestorki rodu, Fiedory, pragnie odziedziczyć jej dobra. Żeby plan się powiódł, konieczne jest pokierowanie Barwiną tak, aby wstąpiła do zakonu. Siła uczucia okazała się jednak silniejsza, niż perswazje spowiednika. Mnich, widząc to, powziął pomysł okrutnej zbrodni i namówił Barwinę, by poddała próbie uczucie kochanka i zażądała od niego wypicia trucizny. Intryga Laurentego udałaby się (bowiem Wratysław trucizny co prawda nie wypił, lecz wyjechał szukać śmierci na wojnie), gdyby nie zbieg nieprzewidzianych okoliczności. Na dobra Fiedory napadli Szwedzi, zmuszając kobiety do ucieczki. W czasie tułaczki byli świadkami

³¹ Inspiracją do stworzenia postaci występnego mnicha był najprawdopodobniej wyzbyty jakichkolwiek skrupułów zakonnik Ambrojo z powieści M. G. Lewisa *Mnich*, który, aby zaspokoić swe cielesne żądze, dopuścił się szeregu zbrodni, a także bezwzględny, zbrodniczy i zachłanny mnich Schedoni z *Italczyka* Anne Radcliffe.

bitwy, w której najmężniejszym rycerzem okazał się Wratysław. Kochankowie spotkali się ponownie. Odtąd żadna siła nie była w stanie rozłączyć młodych. Wkrótce potem Barwina otrzymała list, w którym Laurenty wyznał całą swą podłość, prosząc jednocześnie o przebaczenie. Nie odmówiono mu tej łaski.

Brzemie winy mnicha potęguje fakt, iż jako duchowny opiekun i spowiednik kobiet zyskał ich zaufanie po to tylko, by w przyszłości wykorzystać je do realizacji szkaradnego planu osiągnięcia zysku. Nawet świadomość utraty godności kapłana nie stanowiła dla Laurentego przeszkody, co więcej, powoływał się na wolę zmarłych przodków Fiedory i na Boga, który rzekomo pragnął śmierci Wratysława. Dopiero świadomość udaremnienia łotrostwa oraz przecucie nadchodzącej śmierci natchnęły Laurentego do aktu skrucy.

Lęk przed śmiercią i karą boską to niska pobudka, przystająca jednak do tak małego moralnie człowieka, jakim był Laurenty. Mimo tego, Barwina i Wratysław wybaczyli mnichowi wielkodusznie, pozwalając tym samym, aby umarł usprawiedliwiony.

Piętno zbrodni to jedna z dominant tematycznych kolejnego utworu, pt. *Zamek Koniecpolskich. Powieść ruska*. Główna bohaterka utworu – Kasylda – miała być poślubiona niekochanemu przez siebie Bohdanowi Koniecpolskiemu, gdy inny rycerz – Władysław z Radzikowa – ocalił jej życie i uzyskał zgodę jej ojca na poślubienie jej. Skompromitowany i zazdrosny Bohdan zabił podstępnie konkurenta w nieuczciwym pojedynku i poślubił Kasyldę. Nigdy jednak nie uzyskał spokoju ducha, ani nie doznał pełni szczęścia, ostatecznie postanowił wyjechać do Palestyny, gdzie uznany został za zmarłego. Zabrał ze sobą także okropną tajemnicę zbrodni. Po latach jego syn w czasie dalekiej wyprawy ugodził nożem mężczyznę, który okazał się być zaginionym przed wieloma laty ojcem.

Zbrodnia popełniona przez Bohdana odcisnęła piętno na całym jego życiu, obraz mordu prześladował go nieustannie. Wyrazem jego bólu i trapiących go wyrzutów sumienia są ostrzeżenia skierowane do syna, gdy ten był jeszcze w kolebce: „Bretysławie, bądź pocziwym, niech cnota będzie pierwszym słowem, które twe usta wymówią; nie masz szczęścia bez cnoty, nic po dostatkach bez tej pięknej towarzyszki! Na próżno cnotliwa małżonka przykre osładzać będzie chwile, na próżno licznych przyjaciół drużyna, spełniając puchary, długiego będzie ci życzyć zdrowia i fortunnych pomysłów – okropna potwora, co ją zgryzotą sumnienia zowią, gdy skrycie serce roztacza, wszystko w gorzkie przemienia trucizny. Bretysławie, bądź pocziwym lub wczesnym zejściem uniknij mąk piekielnych dla złoczyńców na tej przygotowanych ziemi, które w własnym sercu zbrodzień nieuchronnie nosi”³².

Po latach umartwienia i szczerego zadośćuczynienia konsolacji upatrywał Bohdan w miłosierdziu Boskim i życiu wiecznym. Piętno zbrodni ojca stało się niespodziewanie udziałem syna, który zranił śmiertelnie swego rodzica. Przepowiednię tego zdarzenia znalazł Bretysław wyrytą na rękojści przeznaczonego mu pałasza: „Na ze-

³² A. Mostowska, *Zamek Koniecpolskich*, op. cit., s. 28.

mstę czarnej zbrodni Niebo cię przeznacza, w świętej ziemi pokutę i karę naznacza”³³. Dopiero ten czyn – będący dla Bretysława przyczyną nie mających granic wyrzutów sumienia i bólu, Bohdanowi zaś przynoszący cierpienie i śmierć – zakończył tragiczne losy rodu Koniecpolskich, Bretysław otrzymał bowiem błogosławieństwo Boskie, uwidaczniające się w długim i szczęśliwym życiu dla niego i następnych pokoleń³⁴. Bretysław udał się na długą pokutę, którą zakończył fundując, zgodnie z życzeniem ojca, wystawny klasztor. Zajął się także wychowaniem dziesięciu synów, którzy zostaną, jak on sam, walecznymi rycerzami i patriotami. Konkluzją powieści jest stwierdzenie, iż „cnotliwy człowiek nigdy rozpaczać nie powinien”³⁵.

Powieść żmudzka Matylda i Daniło opisuje historię zacnej wdowy Gryzaldy i jej dwóch córek, w szczególności pięknej Matyldy, która, mimo iż kochała z wzajemnością, nie uzyskiwała zgody matki na zamążpójście. Dopiero gdy w domu Gryzaldy zaczęły dziać się wypadki wskazujące na ingerencję sił nadprzyrodzonych, postanowiła ona wyjawic córkom przyczyny tak dziwnego postępowania. Przed laty w pobliskim opuszczonym zamku odkryła Gryzalda tajemnicze lochy, a w nich ślady krwi, liczne szkielety rycerzy oraz ukryty skarb. Na ścianie lochu wyczytała historię swej babki w dziesiątym pokoleniu, Edgwardy, dawnej niewolnicy, która została wykupiona przez możnego pana, poślubiona przez niego oraz uczyniona panią niezmiernych bogactw. Wówczas Edgwarda otruła i ograbiła męża, czyniąc to samo z dziesiątkami rycerzy, zwabionych do zamku jej niespotykaną urodą. Występny duch, ukazując się Gryzaldzie, przekazał jej wolę Wszechmocnego, według której, aby wykupić dawne zbrodnie Edgwardy, Matylda musi oddać się życiu zakonnemu. W przeciwnym razie klątwa Edgwardy stanie się udziałem Matyldy i następnych pokoleń jej rodu³⁶. Matylda,

³³ *Ibidem*, s. 28. W powieści gotyckiej H. Walpole’a *Zamczysko w Otranto* (1764), z której Mostowska zapewne korzystała, pojawia się miecz z inskrypcją, zapowiadający niezwykle zdarzenia oraz zbrodnie i pokuta z dala od domu, zwieńczona wybudowaniem przebłągalnego klasztoru.

³⁴ Długie życie w wielu powieściach Oświecenia stanowiło Bożą nagrodę za liczne cnoty. W *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadkach* Kootes w nagrodę za pracowite życie został nagrodzony przez Najwyższą Istotę tak długim życiem, że doczekał praprawnuków.

³⁵ A. Mostowska, *Zamek Koniecpolskich*, *op. cit.*, s. 160.

³⁶ W *Zamczysku w Otranto* mamy do czynienia z podobnym motywem. Zachłanność głównego bohatera, Manfreda, a także, co ważne, zbrodnie jego przodka (jego protoplasta Ricardo otruwał Alonza Dobrego, aby objąć władzę nad dobrami w Otranto) jest przyczyną śmierci jego dzieci a także wyginiecia całego rodu. Dzięki tej sprawiedliwości losu władza nad Otranto może powrócić w ręce potomka prawowitego właściciela. Osobisty dramat staje się dla głównego bohatera momentem metanoi – podlega on moralnej przemianie, wyznaje mroczną tajemnicę rodu, kończąc tym samym działanie klątwy, swym cierpieniem i pokutą dokonując wynagrodzenia zbrodni. Gotyckie motywy, chwytły i rekwizyty przejęte są przez Mostowską bez wątpienia z powieści gotyckich, m.in. A. Radcliffe (*Tajemnice Zamku Udolpho*, 1794, *Italczyk*, 1797), H. Walpole’a, a także M.G. Lewisa. Nie świadczą jednak o odtwórczej i naśladowczej formie jej twórczości, wskazują jedynie na szeroki zakres odwołań autorki, która jako jedna z pierwszych przeniosła gatunek powieści gotyckiej na grunt literatury rodzimej. Należą do nich: magia, duchy ingerujące w życie żywych, przepowiednie, klątwy, strach, nagła, dramatyczna śmierć, przepełnione grozą i zjawiskami nadprzyrodzonymi otoczenie (mroki, gasnące światła, lochy), zbrodnie dopominająca się kary i zadośćuczynienia. Używane są przez Mostowską dla zintensyfikowania wyrazu,

mimo przepełniającego ją żalu i cierpienia, zgodziła się z wyrokiem losu, powzięła postanowienie poświęcić się życiu duchowemu, odrzuciła uczucie Daniły, a wszystko to, by wybawić ducha swej dalekiej krewnej i zapewnić szczęście potomnym. Wkrótce Edgarda ukazała się ponownie, tym razem jednak nie pod postacią okropnej mary, lecz w dawnej piękności i chwale. Skończył się czas jej cierpienia i pokuty. Wnukowie Gryzaldy – dziesięciu synów jej młodszej córki Klary – obdarzeni zostali szczęściem, zasłynęli jako dzielni rycerze, a ich matka dożyła bardzo sędziwego wieku.

Edgarda za życia nie zdążyła wynagrodzić swych zbrodni, ani nawet wypowiedzieć aktu skruchy, ponieważ zginęła nagle, porażona przez Boską sprawiedliwość piorunem. Zasłużyła więc na wieczne męki. Piętno jej morderstw naznaczyło losy następnych pokoleń. Jej potomkowie musieli wiele wycierpieć: rodzina Gryzaldy za karę doświadczała biedy, dla matki ogromnym bólem było wiedzieć, jak bolesny los czeka jej starszą córkę, i nie móc temu zapobiec, odwlekała więc tylko tak długo, jak było można, czas wyjawiania okrutnej prawdy. Także młody Daniło zginął, gdy stał się przeszkodą dla realizacji planu odkupienia Edgardy, chcąc porwać Matyldę i potajemnie ją poślubić.

Matylda została wybrana, żeby uratować duszę morderczyni od wiecznych mąk. Fizycznie przypominała Edgardę, jej cechy charakteru wynagradzały natomiast nikczemności jej protoplastki: cnota Matyldy kontrastowała z rozpustą protoplastki, skromność z chciwością i próżnością, wiara i pokora z pychą.

W powieści poruszony jest istotny problem – nasze czyny mają wymiar znacznie szerszy, niż nam się wydaje, ich konsekwencje sięgają całych pokoleń. Zbrodnie rzucają nie tylko na losy zbrodniarzy i ich ofiar, także potomkowie winowajców dźwigają ich moralne piętno. Ponadto, dobro i zło to trwałe wartości, z których sądzić nas będzie Opatrzność – sprawiedliwy Obserwator naszych postępków. Bóg choć sprawiedliwy, jest jednak miłosierny, daje człowiekowi szansę na odkupienie win, nie pragnie potępienia wiecznego występnych.

Narracja kolejnego tekstu, powiastki *Miłość i Psyche*, opartej na bajce Apulejusza *Amor i Psyche*, koncentruje się wokół losów pięknej Psyche. Uroda nie przynosiła jej szczęścia, wręcz przeciwnie, podziwiana przez wszystkich, nie doznała nigdy prawdziwej miłości, naraziła się natomiast na zazdrość i zemstę Wenery. Bogini zesłała Amora, aby złamał jej serce. Niespodziewanie Amor, ujęty wdziękami Psyche, pokochał ją, prosząc jednak, żeby nigdy nie domagała się widzieć jego prawdziwej twarzy. Psyche trwała w danej obietnicy, dopóki zazdrosne siostry nie namówiły jej, by ukradkiem przyjrzała się Amorowi. Czyn ten stał się początkiem dramatów w życiu głównej bohaterki. Przestraszony Amor odleciał, Wenera natomiast wydała Psychę na okrutne

wywarcia na czytelniku silnych emocji, mających na celu sprowokowanie moralnej refleksji. Rodem z *gothic stories* są także: konstruowanie skomplikowanej fabuły miłosnej, wplatanie schematów charakterystycznych dla gatunku (takich jak trucizna, medalion, zły mnich, ruiny, opuszczony zamek), wyznaczenie dramatycznej prawdy w obliczu zbliżającej się śmierci lub niebezpieczeństwa, dziewczyna przetrzymywana w klasztorze, nawrócenia łotra, opowiadanie historii wziętej z czasów dawnych przez wiele wieków.

męki i przeciwności losu, nakazując jej zstąpić do piekieł na spotkanie z Prozerpiną. Od niechybnej śmierci uratowała Psychę opieka Miłości i pomoc dobrych duchów i zwierząt. Prozerpina, choć uważana dotąd za okrutną, widząc determinację i pokorę dziewczyny, okazała jej swoją łaskę i wybawiła od dalszych cierpień. Bogowie dali Psyche nieśmiertelność, aby wiecznie mogła cieszyć się uczuciem Amora.

Z winy zazdrosnych siostr szczęście Psychy zamieniło się w pasmo cierpień. Siostry, pokierowane podłą zazdrością, chcąc pozbawić Psychę miłości i bogactw, jakie w krainie Amora stały się jej udziałem, udzieliły jej podstępnej rady i wykorzystały jej zaufanie, wzbudziły lęk przed ukochanym. Główna bohaterka, wybaczywszy siostrom nikkczemność, prosi ukochanego, którego odzyskała, by przyjął całą jej rodzinę pod swój dach, pragnie dzielić się z nią swoim dostatkiem i szczęściem, u bogów wyprasza również, żeby przedłużyli życie jej bliskich dziesięciokrotnie. Rodzina jest dla Psyche nieocenionym dobrem, wybacza więc siostrom wielkodusznie, zawstydzając je swoją postawą, oraz ucząc szczerzej i bezinteresownej miłości. Postępowanie Psychy, ceniącej wartości rodzinne na tyle, by wybaczyć małoduszność i zawiść, wyraża propagowany przez Mostowską system wartości.

Cudowność *Miłości i Psyche* służyła zalegoryzowaniu ludzkich cech, w tym przywar, wykorzystana została do regulowania porządku moralnego. Imaginacja służyła wyrażeniu tego, co ogólne, prawdopodobne i reprezentatywne poznawczo i w tym sensie bliskie naturze.

Z kolei w zakończeniu powieści *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi* autorka przestrzega czytelników, żeby nie budowali swego szczęścia na czyichś obietnicach, na samych słowach, bowiem natura ludzka jest niepojęta, jak wskazuje sam tytuł – nie zawsze postępuje się tak, jak się mówi.

Narrator w powieściach wileńskiej damy dokonuje wartościowania. W *Astoldzie* znajdziemy nacechowaną emocjonalnie odnarratorską wypowiedź o Praksedzie, opiekunce Borysławcy: „Gdy tym sposobem owa to potwora, zamiast starania się uleczyć Borysławę, coraz większą do jej niegodziwej namiętności dodawała otuchę i podniecie, czas prędkim biegiem schodząc, przyspieszył dzień przeznaczony na turniej”³⁷.

Bohaterzy powieści Mostowskiej to przeważnie postaci prawe i miłosierne: dzielą się z ubogimi, pochylają nad chorymi i cierpiącymi, darzą życzliwością i współczuciem, łączą je silne więzy rodzinne. Świadczy to o optymistycznym spojrzeniu Mostowskiej na człowieka, współistniejącym z optymizmem oświeconych, opierających swój światopogląd na wierze w przyjaźń, pragnieniu szczęścia oraz propagowaniu wolności i tolerancji. Pozytywni bohaterzy Mostowskiej doświadczeni są licznymi bólami, ale otrzymują od Opatrzności i losu zasłużoną nagrodę: dożywają późnej starości (Pleban w *Pokucie*, Matylda w *Matyldzie i Danile*, dzieci Bretysława w *Zamku Koniecpolskich*), zyskują błogosławieństwo Boskie i szczęście dla siebie oraz swych potomków, którzy wyrastają na szlachetnych ludzi i wzorowych obywateli.

³⁷ A. Mostowska, *Astolda*, op. cit., t. II, s. 146.

Pomimo tak mocno zaznaczonej obecności cierpienia w ludzkiej egzystencji, to nie zło i cierpienie stanowią ośnowę utworów autorki *Zabawek w spoczynku*. Mostowska akcentuje w nich ostateczny prym dobra i sprawiedliwości, zwraca uwagę, iż w dużej mierze od postaw ludzi, a nie zrządeń ślepego losu, zależy ich własna przyszłość i szczęście. Świat Mostowskiej to świat uporządkowany – zło zawsze domaga się wynagrodzenia, postaci podlegają szeroko pojętej metanoi – dawni zbrodniarze przeobrażają się w ludzi prawych. Pewien schematyzm i dominujący dydaktyzm, jakim charakteryzują się teksty Mostowskiej, nie wyklucza ich atrakcyjności i wartości, osiągniętej głównie dzięki bogatej i dynamicznej fabule. Co szczególnie wartościowe, autorka docieka psychicznych uwarunkowań ludzkich czynów, prezentuje studium uczuć bohaterów literackich (zarówno winowajców, jak i ich ofiar), przedstawia złożoność ich psychiki i uczuciowości, pokazuje ponadczasowość cech wynikających z ludzkiej natury.

MIŁOŚĆ RODZICIELSKA I MAŁŻEŃSKA

W czasach rodzącego się sentymentalizmu za wartości nadrzędne uznawano rodzinę i przyjaciół. Uczuciowość rozumiana była jako dobro wrodzone istoty ludzkiej, a doznania emocjonalne ludzi nisko urodzonych stawały się przedmiotem szerszych rozważań. Propagowane wzorce parenetyczne wyłaniały się nie tylko z przedstawiania bliskich relacji rodzinnych, ale także z ukazywania więzi między panami i podwładnymi. Współczucie i empatia to hasła wówczas coraz modniejsze i coraz częściej utożsamiane z pełnią człowieczeństwa.

Według oświeconych małżeństwa powinny opierać się na rozumnej przyjaźni¹. Nie popierali oni ulegania miłosnym pasjom – uczucie miało być podporządkowane moralności i wierze, przyjaźń małżeńska zaś winna być uzupełniona uległością, cierpliwością, zaufaniem i łagodnością. Wiek XIX, w którym Mostowska tworzyła, jest także czasem stopniowej zmiany mentalności dotyczącej wyborów małżeńskich. Często, zwłaszcza w rodzinach szlacheckich, dochodziła w tej kwestii do głosu woła dzieci – nie były one już bezwzględnie zdane na wybór rodziców. Jednak, ponieważ uważano, iż prawdziwa miłość nie zdarza się często, zalecano rozumne wybory, konfrontowane z doświadczeniem dorosłych.

Twórczość Mostowskiej ma wymowę bliską wymienionym postulatam. Pisarka kreśli wzorce parenetyczne członka rodziny i obywatela, wyraża uznanie dla miłości i przyjaźni, przestrzega jednak przed uczuciem nierozumnym, prowadzącym do całkowitego zatracenia.

Naczelna rola kobiety XVIII w. to rola żony i matki. Takie zadanie wyznaczały kobietom powieści i pisma dydaktyczne ówczesnych czasów². Stanowisko Mostowskiej wpisuje się także i w tę tendencję. Roztropność i miłość matczyna to, zdaniem pisarki, nieprzebrany kapitał wychowawczy: „O, szczęśliwy młodzieniec, którego młodość mądra matka kształci! Słodkie panowanie płci pięknej, o jak wiele jesteś nam potrzebne! Bogowie was nam dali z swojej dobroci, abyście nasz ostry z przyrodzenia

¹ Jeden z najbardziej cenionych pisarzy Oświecenia, S. Richardson, polecał w swych powieściach przyjaźń jako najdoskonalszą formą miłości, także małżeńskiej.

² Twórcami wiele miejsca poświęcającymi roli społecznej kobiet na gruncie rodzimym byli m.in.: A. K. Czartoryski, M. D. Krajewski, I. Krasicki, S. Staszic, autorzy artykułów zamieszczanych na łamach „Monitora”, w zachodnioeuropejskiej zaś literaturze F. Fénelon, J. Locke, S. F. de Genlis, J. J. Rousseau.

umysł osłodziły, abyście spokojnymi cnotami i wdziękami nas rozkoszą upajającymi, czyniły byt nasz na tej ziemi szczęśliwy”³.

Mostowska przestrzega kobiety swoich czasów przed wybujałymi uczuciami, kpi z postaw panienek wychowanych na romansach francuskich, które marzą, by ich uko-chany był jak powieściowi herosi (taki przykład stanowi Barwina z *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi*). Autorka podnosi w swoich powieściach stosunkowo nowe kwestie, pisze o kobietach borykających się z biedą, przemocą, samotnym macierzyń-stwem. Ze względu na duży bagaż codziennych obowiązków przynależnych kobietom, wymaga od nich, żeby były silne i roztropne. W wypowiedzi Astoldy skierowanej do Borysławy znalazła się krytyka złego wychowania dziewcząt, które nie są przygotowa-ne do trudnej lekcji, jaką stanowi życie: „Wiesz, jak daleka jestem od tej bojaźni, którą zwykle płci naszej przypisują i która jedynie jest skutkiem złego wychowania [...]”⁴. W podobnym tonie wypowiadała się Stéphanie Félicité de Genlis w *O zniesieniu za-konnicy, o edukacji publicznej kobiet i ludu* z 1793 r. Wczuwając się w potrzeby kobiet pozostających w coraz trudniejszej sytuacji społecznej i rodzinnej, proponowała, by w miejsce dotychczasowej edukacji klasztornej objąć dziewczęta edukacją praktyczną, dającą się przełożyć na konkretną wiedzę i umiejętności, na przykład, aby miały do-stęp do nauki prawa, dającego im możliwość obrony przed uciskiem lub dochodzenia swych praw w sytuacji bankructwa, do którego doprowadziły działania ich mężów. „Defekta edukacji klasztornej”⁵ dostrzega też Mikołaj Doświadczyński.

Wileńska pisarka ceni mądrość, stąd wielu swym bohaterom literackim przypisuje tę cechę charakteru⁶. Tym przymiotem obdarza również kobiece postaci, m.in. Gryzaldę, Kasyldę, matkę Hektora, Idalię. O zamięłowaniu autorki do mądrości i roz-tropności świadczy także fakt, że kobiece postaci odznaczają się nie tylko niespoty-kaną urodą, ale i walorami intelektualnymi. Niewiasty „łąjące urodę z rozumem”, jak np. Matylda lub Klara pożądane są przez wszystkie matki na żony dla ich mężów. Kobiety z kart jej powieści nie tylko przykładają się wzorowo do zadań domowych – bywa, że sięgają po budującą lekturę, jak np. Agnieszka, której mądre i wartościowe książki pomogły odbudować pewność siebie, zrozumieć wiele trudnych kwestii, a także nauczyły sztuki perswazji, dzięki której odmieniła okrutnego męża i zjednała go dla siebie. Lektura, zdaniem Mostowskiej, może mieć nieprzecenione znaczenie w kształtowaniu osobowości czytelników, szczególnie niezbyt wówczas wykształco-nych kobiet, dlatego właśnie w jej tekstach pojawiło się tyle moralizatorstwa i treści o charakterze budującym.

Pisarka zauważa, że niektóre kobiety charakteryzują się próżnością i dziecięcym infantylizmem, który wynika z ich odgródzenia od świata zewnętrznego, nieanga-

³ A. Mostowska, *Astolda, księżniczka z krwi Palemona, pierwszego księcia litewskiego, czyli nie-szczęśliwe skutki namiętności. Powieść oryginalna z historii litewskiej*, Wilno 1807, t. II, s. 248.

⁴ *Ibidem*, s. 52.

⁵ I. Krasicki, *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki*, Kraków 2003, s. 26.

⁶ Szerzej o tym pisała A. Śniegucka, *Zjawy i ruiny społecznie użyteczne. O problematyce wartości w prozie Anny Mostowskiej*, Łódź 2007, s. 145.

żowania się w jakiejkolwiek funkcje społeczne poza domem: „Kobiety nasze zawsze zamknięte, tak mało mają oświecenia, że nawet wieku najdoskonalszego zachowują upodobania dziecinne i też samą niecierpliwość, co dzieci ukazują, gdy chcą otrzymać rzecz jaką, a do tego, nie mogąc w towarzystwie żadnej dla siebie otrzymać zalety, sława dla nich w niczym innym się nie znajduje, tylko w przepychu ubioru; przymuszone ukrywać wdzięki swoje, niczym innym oczu na siebie zwrócić nie mogą, chyba przesadą ich stroju, na koniec, nie żyjąc w świecie z nami, sentyment równie, jak i próżność, sprawiają, iż poczytują za rzecz wielkiej wagi podarunki czynione im przez mężów; są to jedyne próby miłości, które one ukazać przed ludźmi mogą”⁷.

Edmond w *Strachu w Zameczku* zdecydowanie odrzuca możliwość, by ukazujący mu się duch mógł być efektem fortelu wymyślonego przez kobiety. Jego zdaniem, gdyby tak było, już dawno wygadałyby się w tej sprawie, gdyż w kobiecej naturze nie leży dotrzymywanie tajemnic. W opinii Edmonda tylko kobiety podlegają nieracjonalnym strachom i ich skutkom. Zakończenie dowodzi jednak, iż bohater powieści mylił się bardzo – rzekomo ukazujący się duch był igraszką wyreżyserowaną przez kobiety, na dodatek to nie niewiasty, ale właśnie Edmund omal nie utracił zmysłów. Ponadto, z powieści płynie ważna konkluzja, będąca zachętą do porozumienia między płciami: „Czas, aby ludzie obojej płci z obopólną oddali sobie słusność: kobiety czy mężczyźni, wszyscy ogólnie posiadamy jednostajne przymioty i te same przywary. Płcią tylko się różnimy, a nie mając nic sobie do wymówienia, będąc we wszystkim sobie podobni, szanujemy jedni w drugich, co jest wartym pochwały, a błędom naszym wzajemnie wybaczamy”⁸.

W czasach Mostowskiej wiele kobiet cierpiało biedę – efekt upadłości finansowej, w którą wpędzili je mężowie. Gryzalda w *Matyldzie i Danile*, choć była bogata z domu rodzinnego, musi stawiać czoła biedzie, wychowując samotnie dwie córki. Radzi sobie dzięki hartowi ducha, ciężkiej pracy i zaradności. Uduje jej się nawet wspierać uboższych od siebie.

Mostowska ceni w kobietach ich wrażliwość uczuciową, lecz jednocześnie powtarza przestrogi przed niszczycielskim finałem zbyt gwałtownych pasji. W *Astoldzie* czytamy: „O, okropne skutki zbyt gwałtownej miłości. Serca tkliwe i cnotliwe, miarkujcie czucia wasze i oddalajcie od siebie te niebezpieczne namiętności, w których za jedną godzinę rozkoszy kupują się wieki zgryzot i cierpienia”⁹, „Miłości!... Ty, źródło niewyczerpane zawsze odradzających się rozkoszy, zwodnicze mamidło młodości naszej, o, za cóż w pierwszym stworzeniu wszechrzeczy, kiedyś zagrzebana w chaosie, gdzie razem z pierwotnymi ciałami, w ogniu, który ruch i życie daje, leżałaś uspioną, obudzoną zostałaś? Ocknęłaś się wolą Wszechmocnego i stanęłaś pomiędzy stworzonymi istotami, bogowie, widząc cię tak piękną, uśmiechnęli się sami z rozkoszą

⁷ A. Mostowska, *Cudowny szafir, czyli talizman szczęścia. Powieść wschodnia*, [w:] eadem, *Moje rozrywki*, t. II, cz. 2, Wilno 1806, s. 61–62.

⁸ A. Mostowska, *Strach w Zameczku. Powieść prawdziwa*, [w:] eadem, *Moje rozrywki*, t. I, Wilno 1806, s. 52–53.

⁹ *Ibidem*, s. 273.

i wysłali cię, abyś pochodnię swoją zapalając, umysły udoskonaliła. Twory, na które płomień twój rzucisz, a wzniecając czucie i pociąg jeden do drugiego w podobnych sobie istotach, zachęcała człowieka do cnoty i do wielkich czynów. Lecz ty przedwiecznych zawiedłeś zamysły, znikczemniłeś pociski twoje, zabijasz tam, gdzie masz ożywiać, zamiast powszechnej zgody, uciechy, rozkoszy i szczęścia, siejesz rozterki, wzniecasz nienawiść, wywracasz domy i narody burzysz. Nieposłuszne bożyszcze woli Wszechmocnego, powróć do czczości, z której cię bogowie wydobyli i gdzie ciebie na zawsze zostawić byliby powinni. Obym cię nigdy nie znała! Dni moje płynęłyby, jak strumyk spokojnie, którego brzegi wojującym kwiatem usłane, słodkich tylko wyobrażeń są obrazem. Teraz życie moje zawisło od szczęścia cudzego, drzę bezustannie o dni mego kochanka. Sen, wróżby, przyszłość, wszystko to, co [j]est płonnym, może i niepewnym, turbuje spokojność moją i mnie zatrudni i trwoży, wszystko dla mnie przedmiotem rozrzuwania, wszędzie znajduję tęsknotę i wszystkiego się lękam. Sama nawet przyjaźń albo nie jest dostateczną do zaspokojenia moich udręczeń, albo ucieka z serca mego, zostawując na swoim miejscu strach i podejrzliwość. Tobie, tobie to, miłości, przypisywać wszystkie moje zmartwienia powinnam”¹⁰.

Agnieszka w *Pokucie* przestrzega dorastającą córkę: „Marwino, uciekaj od zwodniczej namiętności, co miłością zowią, bądź wierną obowiązkom twoim, kochaj tylko męża, co ci los przeznacza i kochaj go jedynie. Miej cnotę za pierwszy cel życia twego, gdy te przestrogi moje zachowasz, gdy ich spełniać będziesz, szczęśliwą być nigdy nie przestaniesz. Miej zawsze to na pamięci, że jeden krok tylko zboczony sprawił matce twojej pięć lat męczarni i na cały wiek jej zostawił w jej duszy okropne wspomnienia i wieczną do łez przyczynę”¹¹.

Agaton w *Astoldzie* przeklina uczucie, które nim zawładnęło: „Tak, miłość na chwilę uczyniła mnie zbrodniarzem, ona mi pamięć odebrała, upodliła mię, pozbawiła mię na moment z wszelkich własności szlachetnego ducha. Gdym był zabójcą, nie byłem człowiekiem, lecz tylko szkaradnym narzędziem dzikiego sentymentu”¹².

W *Posagu i Salamandrze* Osmandias traci zmysły dla pięknej statuy – przestaje myśleć logicznie, rzeczywistość miesza mu się z imaginacją. Dla ukochanej figury gotów jest poświęcić wszystko: „rzuciłem się do nóg ukochanej Statui, uniesiony pasją tak zapamiętała, jakiej dotąd jeszcze nie doznałem; przysięgłem być jej wiernym gdyby nawet nieszczęście życia mego lub śmierć okrutna była skutkiem tej przysięgi. Gwałtowność uczuć moich pierwszy raz przemogła wstrzeźliwość czułą i pełną uszanowania, która do tego momentu nic więcej mi nie dozwoliła, prócz uściskania jej kolan. Pocałowałem ją z rozognioną namiętnością, przycisnąłem wzruszone łono moje do jej martwych piersi, okryłem tę śliczną twarz łzami, a szaleństwo moje tak mię daleko uniosło, że mi się przez chwilę wydawało, że czułem ją rozgrzaną ogniem pieśnied moich. To omamienie dłużej trwać nie mogło, za szczęście poczytać to

¹⁰ *Ibidem*, s. 118–121.

¹¹ A. Mostowska, *Pokuta. Powieść polska*, [w:] eadem, *Zabawki w spoczynku*, Wilno 1809, s. 106.

¹² A. Mostowska, *Astolda*, *op. cit.*, t. I, s. 149.

mogę, bo bym pewnie zupełnie rozum utracił. Ale na próżno z gniewem na nowo się przekonywałem, że to tylko Posąg i żem był igraszką ułudzonej namiętności, żadna jednak nie uczyniła się odmiana w szalonej miłości mojej”¹³. Bohater innej powieści, Arzam, niemal stracił życie z rozpacz, gdy jego ukochana Statyra ciężko zachorowała.

Nieokiełznane uczucie krytykowane było także w innych tekstach epoki, m.in. w „Monitorze”. Autor jednego z listów nie potrafi myśleć o niczym innym, jak tylko o podmiocie swych uczuć: „[...] w tym utrapieniu żadnej nigdzie nie mogłem znaleźć pociechy. Cokolwiek mi przed tym było miłego, do tego wstręt czułem. [...] życie mi na koniec przykre było”¹⁴.

Mostowska wyróżnia dwa rodzaje miłości: konstruktywną, będącą darem niebios, i niszczącą – dar piekieł: „[...] ta miłość, która w ten moment mną rządziła, nie była to córka niebios, która duszę do wielkich czynów zachęca, nas uszlachetnia i nad śmiertelnych ludzi wynosi, dając nam wcześniej kosztować słodczy samym tylko Elizeu mieszkańcom zostawionych, lecz była to ta sromotna namiętność, którą bóstwa piekielne z podziemnych pieczar swoich wysyłają czasem na ziemię, zdając jej władzę niszczyć i pożerać”¹⁵.

W *Matyldzie i Danile* Gryzałda poucza starszą córkę o zwodniczym obliczu uczucia: „Miłość, co teraz serce twoje trapi, nic nie jest, tylko sen zwodniczy, czas sprawi spokojne ocknienie, jest to choroba, która się koniecznie przesilić musi, będziesz jeszcze szczęśliwą”¹⁶.

Miłość, w opinii Mostowskiej, „[...] prawie zawsze nieszczęśliwe skutki za sobą ciągnie, gdy nie jest ugruntowana na szacunku i na prawidłach cnoty”¹⁷. Powieści takie jak *Astolda* czy *Pokuta* Mostowska napisała, by przestrzec czytelników przed konsekwencjami nieokiełznanymi uczuć. Miłość jest w powieściach wileńskiej pisarki najczęściej uczuciem trudnym, wymagającym ofiar i poświęceń, niosącym komplikacje i cierpienie; bywa destrukcyjną siłą, która pcha bohaterów do zbrodni, trwale zmienia ich losy, zadaje ból. Początkowo zażarte uczucie nierzadko nie wytrzymuje próby. Klodion, bohater *Posagu i Salamandry*, ulega miłosnym zabiegom Pasydory, która dokłada wielu starań, żeby złamał słowo dane ukochanej. Załamany Klodion żałuje chwili słabości i usiłuje przebłagać damę swego serca. Spotkawszy się z jej wielokrotną odmową, postanawia spędzić resztę życia samotnie, w zamkowej wieży.

Miłość ukazywana przez wileńską pisarkę bywa niedojrzała. Znudzona życiem młoda dama z *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi* pragnęłaby partnera na wzór powieściowych herosów, Osmandias i Klodion z *Posagu i Salamandry* kochają postaci wyimaginowane, gardząc otaczającymi je kobietami. Jeden kocha z wielką pasją

¹³ A. Mostowska, *Posąg i Salamandra. Powieść z Wielanda naśladowana*, [w:] *Moje rozrywki*, t. III, *op. cit.*, s. 22.

¹⁴ „Monitor” 1767, nr 16, s. 127.

¹⁵ A. Mostowska, *Astolda*, *op. cit.*, s. 149.

¹⁶ A. Mostowska, *Matylda i Danił*, *Powieść Żmudzka*, [w:] eadem, *Moje rozrywki*, t. II, *op. cit.*, s. 57.

¹⁷ A. Mostowska, *Astolda*, *op. cit.*, t. I, s. 17.

statuę, drugi Salamandrę. Fortel ich ojców sprawia, że zakochują się wreszcie w ich żywych pierwowzorach, których dotąd nie dostrzegali.

W *Astoldzie* uczucie do jednej kobiety jest w stanie sprawić, iż kochający się bracia podnoszą na siebie ręce. Być może któryś z nich przypląciłby pojedynek życiem, gdyby nie szybka reakcja ojca, który zdążył ich rozdzielić. Uroda Astoldy stała się największym źródłem nieszczęść domu Palemona. Również głównej bohaterce zajścia między braćmi przysparzają wiele bólu, kocha ona bowiem Sperę i poprzysięga dla niego żyć, bez niego zaś umrzeć.

Powieść ukazuje kilka skomplikowanych wątków miłosnych, w tym trójkąt Astolda – Spera – Porcius, czworokąt Pereświta – Hektor Kolonna – Borysława – Spera.

Piękna Pereświta zmuszona została przez ojca do życia zakonnego, co zniweczyło jej marzenie, aby być z ukochanym Kolonną. Hektor kocha Borysławę, lecz ona pała silnym uczuciem do Spery – ukochanego Astoldy. Tak skomplikowane perypetie uczuciowe muszą doprowadzić do tragedii. Pereświta, po kilku latach wymuszonego przez rodziców życia zakonnego, popada w obłęd i umiera, Borysława, wiedzona podpowiednią bezrozumnej mamki, otruwa Sperę, który umiera, zabierając w zaświatach Astoldę zmarłą z rozpacz w jego ramionach, występna Borysława usiłuje popełnić samobójstwo, zaś Prakseda, będąc w pogardzie u wszystkich, porzuca rodzinne strony.

Kolejny trójkąt miłosny to Agaton, Mirosław i Artenia. Agaton kocha Artenię, lecz bez wzajemności. Ona darzy przychylnością Mirosława. Mirosław odwzajemnia jej miłość, wyrzeka się jej jednak, by nie zranić przyjaciela. Mimo to, Agaton, wiedziony fałszywym mniemaniem, że ukochana i Mirosława mają romans, omal nie zabija przyjaciela, po czym na resztę życia popada w obłęd i umiera. Wydawać by się mogło, iż ślub Mirosława i Artenii zwińczy wreszcie ich trudną drogę do szczęścia. Ukochana długo nie może doczekać się dziecka, wreszcie zachodzi w ciążę i umiera w czasie porodu. Wkrótce potem umiera jej zrozpaczony ojciec. Mirosław pozostaje odtąd samotnikiem.

Jedynym szczęśliwie zakończonym wątkiem miłosnym w *Astoldzie* jest związek Marcelii i Hektora. Co prawda Porcius również ożenił się, ale zmarł młodo, osierocając dwóch małych synów.

W powieści pt. *Pokuta* Mostowska zwraca uwagę na trwałość zawieranych ówczesnie związków: „[...] w tych czasach albowiem nie znano, co to niestatek, każdy raz tylko kochał i kochał na całe życie”¹⁸.

Wytrwanie w związku okazywało się być jednak nierzadko nie lada wyzwaniem. Agnieszka jest ćwierć wieku młodsza od swego męża. Niewinna, skromna, nieśmiała i posłuszna sierota jeszcze przed 15. urodzinami została matką. Rościsław, barbarzyńca, okrutnik i egoista gardzi żoną i maleńką Marwiną. Ostentacyjne postępowanie męża wywołuje w Agnieszce lęk i w końcu prowadzi do nieczułości. W tym samym czasie w jej życiu pojawia się młody rycerz o imieniu Semisław i sprytnie rozkochuje ją w sobie dzięki trosce i zainteresowaniu okazywanemu małej Marwinie. Agnieszka wymienia

¹⁸ A. Mostowska, *Pokuta*, op. cit., s. 2.

z nim potajemnie listy i raz, wbrew swoim złym przeczuciom, spotyka się w ukryciu. Autorka potępia zachowanie Semisława, który, mając świadomość, iż Agnieszka związana jest świętym węzłem małżeńskim, adorował ją i uczynił w jej sercu zamęt.

Rościśław zamordował rywala na oczach Agnieszki i nie wybaczył młodej żonie błędu, co więcej – chełpiąc się ze swego okrucieństwa, wymyślił dla niej karę dalece większą niż na to zasługiwała.

W powieści tej Mostowska daje także przykłady nieludzkiego i despotycznego traktowania żony. Rościśław „[...] pogardzał kobietami, nie przeto, iż by miał złe mniemanie o ich obyczajach, lecz dlatego, że ich wrodzona im bojaźliwość ukazywała oczom jego niewiasty jako rodzaj daleko podlejszy od mężczyzn; powinnoś być ich obrońcą, w jego mniemaniu, daje mu prawo rządzenia nimi despotycznie. [...] Agnieszka majątku nie miała, lecz Rościśław wspaniały i datny, nie żądał bogactw po żenie, chciał on tylko posiadać piękną niewolnicę nie umiejącą i nic nie znającą, a nade wszystko zupełnie posłuszną. Wiek Agnieszki ręczył mu za jej niewinność. Zaledwie śmiała oczy podnieść na amanta, którego wzroku się lękała, Rościśław uśmiechał się, postrzegając jej bojaźń i brał to za wyznanie niższości, rzecz jedyna, która mu w jego miłości była podchlebna”¹⁹.

Być może gdyby nie fakt, iż rodzice osierocili Agnieszkę gdy miała zaledwie 14 lat, mogłaby zostać uchroniona rodzicielską radą przed tak fatalnym ożenkiem.

W czasach autorki *Astoldy* nie tylko urodzenie, ale i majątek gwarantowały kobietom szacunek i równość mężczyźnie. Małżeństwo z mężczyzną lepiej urodzonym bądź bogatszym było dla kobiety źródłem różnorodnych bolączek, musiała wówczas przyjąć rolę istoty podległej i posłusznej. Z tego właśnie powodu Gryzalda wydała córkę za mąż za kawalera szlachetnego, ale niebogatego. Bogactwo Daniły jest dla Gryzaldy przeszkodą i argumentem, aby odmówić kawalerowi ręki jej starszej córki. Natalia z *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi* popełnia samobójstwo dlatego właśnie, iż była okrutnie traktowana przez męża. Oboje pochodzili z różnych klas społecznych – ona była chłopką, jej mąż szlachcicem.

Agnieszka, dzięki swojej pełnej pokory i mądrości postawie, przyczynia się do przemiany męża – staje się on dobrym ojcem i partnerem. Mostowska poprzez ten przykład uwypukla znaczną rolę kobiet w kształtowaniu męskich charakterów. Rady kapłana wspierającego Agnieszkę stanowią opowiedzenie się za trwałością małżeństwa: „[...] prawdziwa cnota jest udzielająca się, staraj się być prawdziwie cnotliwą, a zrobisz czułym, dobrym i cnotliwym męża twojego. W oczach religii nie masz stadła złe dobraneo, ponieważ cierpliwość i pobożność żony lub męża łączą charaktery obojga, choćby były najniesforniejszymi. Nie wątp o tym, sława osłodzić charakter męża twego jest ci przeznaczona i stanie się nadgodą długich cierpień twoich – zwyciężysz ten hardy umysł, zmiękczysz te serce zatwardziałe i te zwycięstwo będzie ci miłym”²⁰.

¹⁹ *Ibidem*, s. 19–21.

²⁰ *Ibidem*, s. 84.

Także Kasylda w *Zamku Koniecpolskich*, zmuszona przed laty do poślubienia Bohdana, przywiązuje się do niego z czasem najszczerzą przyjaźnią, stwierdza nawet, iż niewykluczone, że mogłaby go pokochać, bowiem oprócz rzadkiej urody posiada wiele przymiotów, które odkryła w trakcie wielu lat wspólnego pożycia.

Oświeceni dostrzegali zadania kobiet wykraczające poza ognisko domowe, choć tam biorące swój początek. Hugo Kołłątaj pisał o potrzebie edukacji kobiet oraz o ich roli w „doglądaniu naszego [mężczyzn] charakteru i obyczaju”, która „[...] oby była zasileniem naszego męstwa i pomocy dobrego rządu”²¹.

Mostowska także podejmuje temat relacji małżeńskich i wpływu kobiet na kształtowanie męskich charakterów. Stoi na straży wierności małżeńskiej – zdrada spotyka się w jej powieściach z karą. Wiarołomny mąż Natalii sam zostaje zdradzony przez swą kochankę, która ograbia go z kosztowności, otruwa i ucieka z poddanym. Zestawienie cech obu kobiet służy napiętnowaniu występku. Natalia odznacza się urodą i cnotą, podczas gdy kochanka jej męża epitetowana jest jako potworna, szkaradna kobieta.

Pisarka pobbłaża jednak zachowaniu męczyzn, gdy przyznaje: „nie trzeba tak wiele po męczyznach wyciągać, umięją oni być grzecznymi dla wszystkich, a kochać jedną, a choćby czasem i trochę zboczyli, potrafią wyperswadować swoim kochankom, że nie powinne zważać na tak małe rzeczy, że są dlatego wiernymi i taki związek byłby prawdziwą niewolą, żeby nawet mówić i spojrzeć nie wolno było”²². Choć na poprzedniej stronie powieści Mostowska kazała wiarołomnemu mężowi ponieść karę, stronę dalej usprawiedliwia męską zdradę: „Ten ród męski zawsze był ten sam i takim będzie da zgonu świata, a jeśli była kiedy kobieta pod słońcem, która by się szczycić mogła, że miała wiernego kochanka, to chyba Ewa z przyczyny, że jedna tylko była na świecie”²³. W *Cudownym szafirze* autorka zauważa, iż „we wszystkich wiekach kobiety [były] przymuszone kryć się w oczach męczyzn”²⁴. Naturę męską demaskuje również ojciec Laurenty, podkreślając, iż „Męczyźni stałymi być nie umięją, takie ich przyrodzenie, że odmiana jest dla nich żywiołem, umięją się układać i kiedy serce ich złodowaciałe wstręt do wiernej kochanki już czuje, długo jeszcze zmyślają płomień dawno zgaszony”. Apeluje dalej: „Kobiety, gdybyście tę płeć znały, lepiej byście się chronić umiały od tych łudzących stworzeń, którzy czasem tylko dla was są źródłem rozkoszy, a prawie zawsze smutku i nieszczęścia”²⁵.

Jak widać, Mostowska przymyka oko na męskie przywary, od kobiet wymagając o wiele więcej: „[...] męczyźni, nie mogą być innymi, tylko takimi, jakimi ich Nieba

²¹ H. Kołłątaj, *Lecz wiele jeszcze w komisji edukacyjnej do poprawy zostaje*, [w:] *Abyśmy o ojczyźnie naszej radzili. Antologia publicystyki doby stanisławowskiej*, oprac. Z. Goliński, Warszawa 1984, s. 258. F. Bohomolec natomiast dostrzega także dużą rolę dam w utrzymaniu kultury i logiki języka, zob. F. Bohomolec, *Do wydoskonalenia języka płeć biata jest najspobniejsza*, [w:] *ibidem*, s. 339–340.

²² A. Mostowska, *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi. Powieść białoruska*, [w:] *ibidem*, *Moje rozrywki*, Wilno 1806, t. III, s. 29.

²³ *Ibidem*, s. 30.

²⁴ A. Mostowska, *Cudowny szafir*, *op. cit.*, s. 50.

²⁵ A. Mostowska, *Nie zawsze...*, *op. cit.*, s. 44–45.

stworzyły, trzeba ich kochać takimi, jakimi oni są, albo się ich na zawsze wyrzec; to na zawsze przystre, znośmy więc ich wady, a nie wyciągajmy po nich rzeczy niepodobnych”²⁶. Bohaterka *Zamku Koniecpolskich* zwierza się synowej, że została zmuszona do małżeństwa i, nie mogąc czuć do męża miłości, wynagradzała mu brak uczucia dobrymi postępkami, starała się być dobrą żoną i pewnie nikt nie zgadłby, że czyniła to bez miłosego przywiązania. Z drugiej strony, autorka dostrzega bólaczki losu kobiecego. W *Lewicie z Efraim* zauważa bowiem: „O płcio zawsze w niewoli lub panująca w sposobie tyrańskim, nie masz środków w obchodzeniu się z tobą! Ciebie człowiek czci, jak bóstwo lub uciemięza jak niewolniczą istotę i którą jednak żadnym sposobem uszczęśliwić nie może [...]”²⁷.

Swoista tolerancja męskiej zdrady, o jakiej mowa w odniesieniu do tekstów Mostowskiej, przypomina poglądy prezentowane wcześniej w powieściach francuskich, np. w *Listach margrabiego de Rozel* Anne Louise Élie de Beaumont. Autorka ta, choć (za Samuelem Richardsonem), popierała małżeństwa oparte na przyjaźni, to jednak skłonność do niewierności uznawała za dość oczywistą cechę męskiego charakteru, zdradzonym kobietom radząc uległość i pobażanie. Jej zdaniem wiara w Opatrzność i zaangażowanie w wychowanie dzieci miały dawać kobietom siłę, natomiast ich niezłomna, dobrotliwa postawa dokonać powinna w mężczyznach wewnętrznej przemiany.

W powieściach Mostowskiej niezwykle ważne jest, aby kobieta łączyła przymioty wewnętrzne i zewnętrzne. Dlatego Piotr Odrowąż w *Zamku Koniecpolskich*, pragnąc założyć rodzinę, „szukał między dziewczkami takiej, któryby urodę łączyła z rozumem”²⁸. Córki Gryzaldy w *Matyldzie i Danile*, ze względu na nienaganny charakter i wyjątkową urodę, są pożądane na synowe przez wszystkie okoliczne matki. Fiedora w *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi* jest wzorem wszelkiej zacności – dzieli się bogactwami z ubogimi. Ponadto, autorka zestawia w powieści dwa różne typy kobiet: Ludgardę – wychowaną na starych wzorach stateczną kobietę o nienagannych manierach i Eleonorę – rozpieszczoną, niecierpliwą, wzrastającą na lekturze romansów panienkę.

Przykład kobiety upadłej moralnie daje Mostowska w postaci Edgwardy w *Matyldzie i Danile*. Upodliła ona swą cnotę, dopuszczała się grabieży i morderstw, wykorzystując do tego urodę i udawane uczucie. Co więcej – Edgwarda zamordowała swego męża, bogatego dziedzica, który poślubiając ją, wyniósł ją z niewolniczego stanu.

Nie zawsze jednak mężatki w powieściach Mostowskiej muszą spotykać się z męską nieczułością. Pisarka ukazuje także postaci mężów czułych, opiekuńczych i wrażliwych na potrzeby kobiet. Żelisława, bohaterka *Zamku Koniecpolskich*, w wieku 18 lat jest szczęśliwą żoną i matką dwojga pociech. „[...] Bretysław kochał ją, czyli raczej czcił, jak bóstwo”²⁹. Nawet wyjeżdżając na bitwy za ojczyznę „[...] równie zakochany,

²⁶ *Ibidem*, s. 6.

²⁷ A. Mostowska, *Lewita z Efraim. Powieść izraelska*, [w:] eadem, *Zabawki w spoczynku*, op. cit., s. 236.

²⁸ A. Mostowska, *Zamek Koniecpolskich. Powieść ruska*, [w:] eadem, *Moje rozrywki*, t. III, op. cit., s. 18.

²⁹ *Ibidem*, s. 2.

zawsze wierny swej pięknej małżonce, licznych do niej posyłał gońców”³⁰. Żelislawa natomiast cierpiała z powodu rozstań, bała się o życie ukochanego rycerza, będąc „zawsze najszcześniejsza [...] w przytomności Bretysława”³¹. Bretysław, widząc zmartwioną twarz żony, pyta z niepokojem: „Żelislawo, co się ma znaczyć ta czarna chmura, która piękne twe czoło dzisiaj przysłania? Możeż Żelislawa doznawać zmartwienia, którego by Bretysław nie był uczestnikiem? Ty płaczesz przy boku męża i kochanka? Niewiasto, co się to ma znaczyć? Kto był tak odważny, co cię strapił? Mów, a krew bezczelnego śmiałka wnet płynąć będzie”³². Żelislawa i Bretysław stanowią kochającą się, dobraną parę. Inna postać z powieści, Kasylda, kocha rodzinę swojego ukochanego i przyjaźni się z nią. Po śmierci rycerza pielęgnuje najcenniejszą pamiątkę – jego portret подарowany jej przez brata zamordowanego. W tej rodzinie duże uroczystości i ważne wydarzenia przeżywa się w gronie wszystkich bliskich, którzy zjeżdżają się z najodleglejszych stron.

Miłość z powieści Mostowskiej to zazwyczaj uczucie nieokiełznane i pełne pasji. Pisarka zauważa, że brakuje jej niekiedy słów żeby trafnie opisać jej piękno: „Trudno by mi było wystawić obraz radości, jaką ten powrót niespodziewany wzniecił w tyłu sercach, słabe byłyby moje kolory – w takich zdarzeniach łatwiej jest czuć, niż malować”³³. Władysław z Radzikowa pokochał Kasyldę, ale ze względu na jej zaręczyny z Bohdanem nie mógł jej poślubić, przyrzekł więc, że nigdy z nikim innym się nie ożeni. Dla niej postanowił żyć i umierać, ją jedną czcić i kochać. Podobną deklarację składa mu Kasylda, odmawiając poślubienia Bohdana. Każde spotkanie młodych obfituje we łzy radości i wzruszenia; będąc w rozłące z ukochanym Kasylda cierpi, uciekając w ustronne miejsca, by o nim myśleć. Także Kazimierz Reinhard, po śmierci Zamory, poprzysiągł sobie nie żenić się nigdy więcej. Dotrzymał przysięgi i nigdy nie porzucił żałoby. Miłość Matyldy i Daniły nie znosi sprzeciwu. Zakochany młodzieniec cierpi z powodu rozstania i chwytą się wszelkich możliwych sposobów żeby dotrzeć do ukochanej. Matylda przyjmuje zaloty admiratora z wzajemnością, dlatego brak akceptacji matki dla ich bliskości bardzo ją boli. Młodzi spotykają się potajemnie aż do chwili, gdy Gryzalda zastrasza córkę i zabrania jej oddalać się od domu. Daniło ginie jednak uśmiercony nadprzyrodzonymi siłami tuż przed dniem, kiedy miał porwać ukochaną. Barwina w *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi*, straciwszy Wratysława, choruje ciężko i omal nie umiera. Po roku daremnego oczekiwania na powrót ukochanego postanawia wstąpić do zakonu.

Młodzieńcza miłość Edmonda ze *Stracha w Zameczku* jest uczuciem tak silnym, że Edmond zaczyna przejawiać symptomy choroby umysłowej, twierdząc, iż ukazująca mu się postać jest duchem zmarłej kochanki. Herminia w *Śnie wróżbitnym* zakochuje się w egzotycznym cudzoziemcu tak silnie, że wszystkie jej myśli skupia-

³⁰ *Ibidem*, s. 5.

³¹ *Ibidem*.

³² *Ibidem*, s. 81.

³³ *Ibidem*, s. 159.

ją się na ukochanym – nawet przedmioty w mieszkaniu układają się w jego obraz. Początkowo pragnie uciec, ale jakaś dziwna czarnoksięska siła nie pozwala jej na to. Herminia znajduje się w nieznanym sobie stanie ducha: „Sytuacja duszy mojej była nieudeterminowana, niepewna, trudna do wyobrażenia, niepodobna do określenia, przeszłość, przyszłość skoncentrowały się w czas teraźniejszy i ciężarem swoim serce moje gniotły – cierpiałam, a jednak zdawało mi się, że jestem szczęśliwą – wszystkie uczucia moje razem się zbiegły i schroniły się do serca mego, sprawując w nim bicie gwałtowne, dawały cyrkulacji krwi mojej, niewypowiedzianą żywość i puls w każdej żyły wzniecały”³⁴.

Pokusa jawi się w tym utworze pod symboliką słodczy, owoców i rzadkich, jak na ową porę roku, kwiatów. Sen bohaterki ma charakter przestrzegającego proroctwa – Minerwa pragnie ją ustrzec przed obłudną słodyczą uczucia. Jednak, wbrew ostrzeżeniom Minerwy i najserdeczniejszej przyjaciółki Olimpii, Herminia ulega pokusie, a obiekt jej miłości wkrótce okazuje się być niestały w swych uczuciach. Rozpalił w Herminii nieokiełznaną namiętność, intrygował, uwodził, by ją potem porzucić dla innej, szpetnej kobiety. Herminia dostała od losu nauczkę, bowiem zakochała się w Charytonie, mimo iż była już w związku. Porzucona, wiodła dni samotne, pozbawione nadziei i radości.

Mostowska wypowiada się tu po raz kolejny przeciw zdradzie. Rozum, zdaniem autorki, zawsze winien wieść prym nad uczuciem, dzięki czemu możemy wystrzec się bolesnych zawodów.

Barwina w *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi* jest tak zafascynowana nieznanym, że nie słyszy, co do niej mówią. Jednocześnie, uczucie czyni w niej ogromną przemianę – nie jest już „bojaźliwa jak dziewczka”, dorównuje rycerzom w odwadze i zwinności, zadając śmierć niejednemu dzikowi.

Mężczyźni w tekstach wileńskiej pisarki nierzadko prezentują się jako rycerscy adoratorzy kobiecych wdzięków. Wratysław na przykład oznajmił, że to Barwina ma najpiękniejsze oczy i wyzwiał na pojedynek każdego, kto byłby innego zdania. Co więcej, „leżąc u nóg pięknej Barwiny, wieczną jej przysięgał miłość, po tysiąc razy jej powtarzając, że ją więcej, jak własne życie kocha i że przekładając ją nad życie, poświęciłby to, skoroby jej bezpieczeństwo tego wymagało, bez najmniejszego wstrętu, owszem, że miałby się za najszcześniejszego, gdyby dla niej mógł umrzeć”³⁵. Gdy młodzi muszą się rozstać „co była za rozpacz Barwiny, jak wiele razy rycerz, zapomniawszy o tym, czym był, łzami swe piękne lica zalał, wiele razy przysięgę wiecznej miłości jej powtarzał”³⁶. Próba, którą wymyślił ojciec Laurenty, jest dla obojga ciężkim doświadczeniem. Fakt, iż nie podołał wyzwaniu, był dla Wratysława powodem do wstydu i cierpienia. Uciekł w rozpacz, Barwina zaś nieznośnie „[...] cierpiała i że dałaby wszystko, co posiada, gdyby do tego nie było przyszło”³⁷. Miłość nie gaśnie jednak

³⁴ A. Mostowska, *Sen wróżbitny*, [w:] eadem, *Zabawki w spoczynku*, op. cit., s. 132–133.

³⁵ A. Mostowska, *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi*, op. cit., s. 58–59.

³⁶ *Ibidem*, s. 40.

³⁷ *Ibidem*, s. 76.

wraz z rozstaniem. Barwina także popada w rozpacz, choruje, cudem unika śmierci, nie jest w stanie zapomnieć ukochanego i być z kimś innym. Jedyne „młodość i mocny temperament wyrwały ją od śmierci, lecz życie dla niej sto razy sroższe było nad śmierć samą, nic ją nigdy pocieszyć nie mogło, a gdy rok upłynął, ona żadnej nie mogąc mieć wiadomości o Bratysławie, przekonana już była że zginął, a przynajmniej, że dla niej nigdy już żyć nie będzie, umyśliła wstąpić do zakonu i tam swe życie zakończyć”³⁸. Przypadkowe spotkanie kochanków po latach jest obrazem wielkiego szczęścia – Barwina skacze ukochanemu na szyję, Wratysław mdleje z gwałtownej radości. Już nic nie jest w stanie powstrzymać młodych przed ożenkiem i wspólnym życiem. Ich miłosne perypetie kończą się happyendem.

Również Osmandias w *Posagu i Salamandrze*, zakochawszy się w statui, staje się ponury, wynędzniały, trapi go bezsenność, a nawet ma omamy, że posąg oddycha, uśmiecha się i żyje. Gdy ojciec przeznacza mu piękną dziewczynę za żonę, Osmandias protestuje gwałtownie.

Podobnie Klodion – zakochuje się w nieznajomej, nadprzyrodzonej postaci tak żarliwie, że siedem dni oczekiwania na nią upływa mu jak siedem wieków. Pasyfora wystawia Klodiona na próbę wierności, której nie podołał. Zrozpaczony, bez nadziei na uzyskanie jej przebaczenia, postanawia zakończyć życie samotnie w więzy.

Obydwaj przyjaciele, jak się okazało, kochali się w postaciach, które miały swe odpowiedniki w prawdziwych kobietach. Dopiero z realnymi kochankami doznali oni pełni uczuć – Klodion z Thermutis a Osmandias z Klotyldą, pozostając w żarliwej wdzięczności w stosunku do rodziców za to, że przyczynili się do ich szczęścia.

Z próbą mamy do czynienia również w *Cudownym Szafirze*. Nie jest to jednak, jak w *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi*, zaplanowane z premedytacją oszustwo. Abukar pragnie sprawdzić prawdziwość uczuć Zurnei, prosząc ją, by włożyła na palec pierścień z cudownym szafirem, który na dłoni niewiernej kobiety zawsze zmienia się w ametyst. Kamień jednoznacznie demaskuje jej kłamstwo. Zmiana barwy szafiru jest momentem zwrotnym w powieści, w którym czytelnik ma okazję poznać historię nieszczęsnych losów Abukara i jego niefortunnie ułożonego uczucia. Mężczyznę zdradzonym przed laty przez Zurnę był właśnie on. Zurnea słynęła z piękna i młodziem zakochał się w niej do utraty zmysłów. Zażądała ona wówczas w dowód jego uczuć podarku – sznura różowych pereł, bardzo drogich i niespotykanych. Abukar nie mógł jednak kupić wymarzonego kanaka, bowiem w tym samym czasie został oszukany i ograbiony przez przyjaciela. Wówczas Zurnea wyszła za innego mężczyznę, który obiecał jej wymarzone perły. Tym razem jednak to wiarołomna dziewczyna została oszukana – nigdy nie dostała przyrzeczonych przed ślubem pereł i po trzech latach nieszczęśliwego pożycia rozwiodła się. Po latach Zurnea usiłuje oszukać Abukara (ukrywającego się pod zmienionym wizerunkiem i nowym imieniem – Sady), po raz drugi, pragnąc ukryć fakt, iż cudowny szafir zmienił barwę na jej palcu. Abukar nie

³⁸ *Ibidem*, s. 96.

daje wyrachowanej dziewczynie szansy, choć wybaczają jej i podarowują perły, dla których zaprzedała kiedyś ich miłość. Szczęśliwie, cierpienia głównego bohatera zostają wynagrodzone – wiąże się on z piękną i szlachetną księżniczką Nephelią, dziedziczką prawego rodu.

Wychowanie młodego pokolenia jest dla Mostowskiej sprawą pierwszorzędnej wagi, zagadnieniu temu poświęca wiele miejsca w niemal każdym utworze. Pisarka wpisuje się tu w ogólną tendencję umysłów oświeconych, bowiem myśliciele epoki tacy jak John Locke, Jan Jakub Rousseau czy François Fénelon akcentowali podatność ludzi na wpływy środowiskowe oraz te, które wynikają z edukacji i wychowania. W *Emilu* autor zwraca uwagę, iż wszystko, czego nie posiadamy rodząc się, a co będzie nam potrzebne kiedy dorośniemy, zdobywamy przez wychowanie. Mostowska w procesie wychowawczym kazała hołdować przede wszystkim trzem wartościom: sercu, cnocie i mądrości, podążając tym samym za poglądami ówczesnych autorów, takich jak Ignacy Krasicki, Julian Ursyn Niemcewicz³⁹, Józef Kajetan Skrzetuski, podkreślających, iż „młody człowiek winien umysł swój przysposobić do rozeznania prawdy a serce do zamiłowania sprawiedliwości i cnoty”⁴⁰ oraz, że „w edukacji najpierw serce ma być kształtowane”⁴¹.

Rola doświadczonego, troskliwego i wymagającego rodzica jest, zdaniem pisarki, ogromnie ważna. Rodzice dbają o dobre wychowanie swoich pociech, stoją na straży cnoty, kierują wyborami partnerów życiowych swoich dzieci. Pisarka postuluje potrzebę czynnego włączania się obojga rodziców w kształtowanie osobowości ich potomstwa. Gryzalda, bohaterka *Matyldy i Danily*, odebrała od swoich rodziców najdoskonalsze wychowanie i dzięki temu, po latach, sama będąc matką, dołożyła wszelkich starań, żeby jak najlepiej wychować córki. Hektorowi Kolonnie w *Astoldzie* rodzice wytyczają drogę mądrego i szczęśliwego życia. Rycerz tak wypowiada się o matce: „Ona mię kształci, ukazuje mi drogę, którą iść zawsze powinienem, każde słowo z pięknych ust jej wychodzące, głęboko w sercu moim zostaje wyryte”⁴². To matka przestrzega Hektora przed konsekwencjami miłości, porównując ją do choroby: „[...] Jest to choroba, która słaba w swym początku, gwałtowna w swej sile, upada przy końcu, niknie i często ledwo pamięć bytu swego zostawuje, nawet w tym sercu, które najbardziej dręczyła, lecz ta choroba zawsze straszna będzie, jeśli w samym jej początku, w ucieczce szukać nie będzie lekarstwa”⁴³. Matka nie jest jednak przeciwna miłości. Cieszy się szczęściem syna i deklaruje, iż z radością pobłogosławi mu, jeśli znajdzie godną uczucia kandydatkę: „[...] Jeśliś przedmiot wyboru twego posiada w sobie to, co cię szczęśliwym uczynić może, jeśli znajdziesz niewiastę, która dzielić z tobą będzie

³⁹ Niemcewicz w *Powrocie posła* stwierdzał, że gdy serce to i umysł jest zepsuty.

⁴⁰ J. K. Skrzetuski, *Przypisy do historii powszechnej dla szkół narodowych na klasę III*, Marywil 1782, s. 26.

⁴¹ S. Staszic, *Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego*, Warszawa 1787, s. 22 n.

⁴² *Ibidem*, s. 45.

⁴³ *Ibidem*, s. 45–46.

szczęsne i nieszczęsne chwile twoje, która zawsze spokojna, słodka, wesoła, osładzać będzie gorycze życia twego, a pomnoży liczbę twych szczęśliwych godzin wdziękiem przyjemnego jej towarzystwa, jeśli w niej upatrzysz godną matkę przyszłego twego potomstwa, dobrą obywatelkę i rządzoną gospodynię w domu twoim, kochaj taką i przez nią zostań szczęśliwy. Lecz jeśli znajdziesz w niej przywary przeciwne tym zaletom, wtenczas, mój synu, unikaj od niebezpiecznego jestestwa, które dni twoje mogłoby na zawsze jadem swoim zatruć⁴⁴.

Gdy umiera Pereświta, matka Hektora wspiera go budującą rozmową i obecnością. W *Astoldzie* natomiast styka się czytelnik z konsekwencjami braku opieki rodzicielskiej. Borysława, kierowana zawiścią, przyczynia się do tragedii – śmierci niewinnych osób. Można domniemywać, że dziewczyna nie odebrała należytego wychowania. Była sierotą, a do zbrodniczego czynu zachęciła ją mamka. Prakseida, opiekunka Borysławy, egzemplifikuje bezmyślny i bezduszny proces wychowawczy. Usiłuje ona pomóc nieszczęśliwie zakochanej Borysławie, nie zadając sobie trudu, by zastanowić się nad konsekwencjami uknutego okrucieństwa.

Kontrprzykładem dla Prakseidy jest Kasylda z *Zamku Koniecpolskich* – matka służąca dzieciom wsparciem i życiową mądrością. Gdy Żeliśława odchodzi od zmysłów z tęsknoty za Bretysławem i z troski o jego bezpieczeństwo, teściowa upomina ją: „[Twój pokarm] gorączką zapalony, trucizną będzie twojemu dziecięciu, także to kochasz męża, żeś niebaczna na zdrowie twoje i plemienia jego, śmierć sobie i dziecięciu twemu chcesz zadać?”⁴⁵. Wielka matczyna miłość Kasyldy objawia się i w tym, że żyjąc już kilkanaście lat bez męża, całe życie poświęciła dziecku. Ono jest sensem i celem wszelkich jej działań: „Żal mój przeto zdawał mi się być niepohamowanym i jeżeliby wtenczas żyć nie przestała, to szczególnie uczyniłam dla Bretysława, którego wychowaniu całkiem się oddawszy, a wszelkich uczt i biesiad wyrzekłszy się, jednym tylko tym celem zaprzątniona byłam”⁴⁶.

Mostowska wyłania na pierwszy plan silne więzi łączące rodziców i dorosłe dzieci. Dorosły Bretysław prosi matkę o błogosławieństwo „w tych wiekach albowiem dzieci, nawet i w najdoskonalszych leciech, nic takiego nie czyniły, co by się woli rodzicielskiej sprzeciwić mogło”⁴⁷.

Gdy Bretysław oskarża matkę o zbytnią gadatliwość, skutkującą tym, że niepotrzebnie zdradziła rodzinną tajemnicę, martwiąc tym jego żonę, spotyka się z gniewną reakcją swej rodzicielki: „Bretysławie – rzeczce Kasylda tonem pełnym powagi i urazy – Bretysławie, w ten moment nie jesteś godzien imienia syna mego. Śmiesz matce uchybiać uszanowania, śmiesz to serce aż nazbyt nieszczęśliwe nowym dla niego rodzajem zmartwienia rozdzierać? Tegoż mnie nieszczęsnej w niefortunnym losie moim brakowało, żeby syn mój ważył się [...]”⁴⁸. Syn, przejęty faktem, że zasmucił i roz-

⁴⁴ *Ibidem*, s. 46–47.

⁴⁵ A. Mostowska, *Zamek Koniecpolskich*, op. cit., s. 8.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 77.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 94.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 82.

gniewał matkę, zareagował natychmiast: „«Matko – rzecze Bretysław – pobłogosław synowi twojemu, aby złe przez twój gniew od Boga na jego głowę ściągnięte, nie skutkowało». Błogosławiła owa poważna matrona syna, którego szczęście nad własne życie przekładała, a tym błogosławieństwem uspokojony rycerz zwrócił się ku żonie, którą starał się pocieszyć i w jej bojaźni ją uspokoić [...]»⁴⁹.

Po śmierci Żelisławy, gdy Bretysław długo i ciężko chorował z rozpacz, a nawet pragnął targnąć się na własne życie, to matka i przyjaciele powstrzymali go, przyprowadzając mu przed oczy dziesięcioro dzieci.

Z kolei Astolda wiele lat po śmierci swej rodzicielki przypomina ją sobie z wielką tęsknotą i rozrzewnieniem. Wspomnienie matki wywołuje silne emocje: „[...] znalazłszy urnę z popiołami tej, która jej życie dała, uklękła na postawie i obejmując naczynie, które w sobie zamykało te szanowne ostatki, oblała je łzami»⁵⁰.

Matczyne serce Kasyldy przezuwa niebezpieczeństwo czyhające na jej dziecko – przewiduje, że Bretysława w Ziemi Świętej może spotkać jakaś tragedia. Wcześniej to właśnie złe przeczucie sprawia, że Kasylda ukryła pałasz przeznaczony dla syna, choć zdawała sobie sprawę, że być może sprzeciwia się w ten sposób przeznaczeniu. Również relacje między Kasyldą a jej ojcem opierają się na szacunku, posłuszeństwie i zaufaniu. Zdarza się jednak rozdźwięk między podległością woli ojca a miłością: „Posłuszna woli ojcowskiej, czułam, że bez wstrętu mogłabym być żoną Bohdana, lecz kochać go było dla mnie rzeczą niepodobną»⁵¹.

Wbrew sprzeciwom córki ojciec zamierza jednak wydać Kasyldę za Bohdana, którego kocha jak własnego syna. Trzeba jednak pamiętać, że wcześniej ojciec zezwolił na małżeństwo z miłości, gdy pobłogosławił związkowi córki z rycerzem, którego bardzo kochała (później zamordowanym przez zazdrosnego Bohdana).

Po tak dotkliwej stracie Kasylda rozpacza i, ukrywając się w murach zakonnych, czeka na śmierć: „[...] tam dni i nocy trawiąc we łzach i rozpacz, liczyłam chwile, które mię ku końcowi memu zbliżały. Już jagody, niegdyś przyodziane farbą, liliom w błądności nie ustępowały, już myśl cieszyła duszę moja prędkim się złączeniem z duszą Władysława, z większą niecierpliwością oczekiwałam godziny zgonu mego, niż nieszczęśliwa kochanka czeka dnia weselnego, który ją złączyć ma z miłym oblubieńcem. Nadzieja moja zdawała się skuteczniczą, a czym bliższą się sądziłam śmierci, tym się czułam spokojniejszą [...]»⁵².

Ojciec, który „z ciężkiej zdawał się powstać choroby, a głęboki smutek i pochmurne wejrzenia malowały stan duszy jego»⁵³ nie może pogodzić się z decyzją córki, kieruje zatem do Kasyldy dramatyczny apel: „Dopókiż, córko [...] iść będziesz uporem przeciw ojcu, który z tobą zawsze postępował łaskawie? Jednom cię tylko miał, na

⁴⁹ *Ibidem*, s. 84.

⁵⁰ A. Mostowska, *Astolda, op. cit.*, t. II, s. 113.

⁵¹ *Ibidem*, s. 20.

⁵² *Ibidem*, s. 42–43.

⁵³ *Ibidem*, s. 44.

tobie pokładałem moje nadzieje, ona – mówiłem nieraz – cieszyć będzie skłopotaną starość moją! W niej Bóg dał mi nadgodę za liczne trudy dla ojczyzny i za wolność poniesione. W wnukach będę się widział odmłodniony, a na rękach moich ich kołysając, cieszyć się będę, gdy w nich rycerzy bitnych i cnotliwych obywateli wychowywać będę. Niszczysz, okrutna córko, słodkie marzenia ojca twojego, występna przeciw Bogu, odpychasz błogosławieństwo ojcowskie, Boga urażasz, bo on w tej świątyni, gdzie wszystko jemu jedynie jest poświęcone, nie cierpi serca rozdwojonego”⁵⁴.

Życie zakonne, będące jedynie formą ucieczki przed miłością i rozpaczą, to, zdaniem Mostowskiej, zło: „[...] Boga urażasz, bo on w tej świątyni, gdzie wszystko jemu jedynie jest poświęcone, nie cierpi serca rozdwojonego”⁵⁵. W opinii pisarki ofiara przymuszona nie jest Bogu miła.

Ojciec Kasyldy jest przykładem ojca dbającego o los swego dziecka. Takich postaw jest w powieściach Mostowskiej wiele. W *Astoldzie* ojciec Porciosa upomina go, by dla dobra rodziny i ojczyzny zaniechał właśnie ze Sperą.

W czasach Mostowskiej normą były rodziny wielodzietne. Tendencja ta zarysowana jest także w jej powieściach – np. Klara w *Matyldzie i Danile* rodzi dziesięciu synów. Ówczesny poziom medycyny skutkował jednak tym, że matki nierzadko traciły życie w trakcie porodu. Tak było też na kartach powieści w przypadku Żeliszawy, która powiła dziesięcioro potomstwa, Artenii (żony Mirosława w *Astoldzie*), która zmarła rodząc pierwsze dziecko (dziecka również nie udało się uratować, Mirosław nie ożenił się już nigdy, prowadząc życie pustelnicze), Ludgarda (żona Piotra Odrowąża w *Zamku Koniciepcolskich*), zmarła rok po ślubie, wydając na świat pierwszego potomka.

Co charakterystyczne, ojcowie pozostający sami z małymi dziećmi, charakteryzują się niezwykle hartem ducha i zaradnością, poświęcają się całkowicie wychowaniu potomstwa, nie wchodząc w ponowne związki małżeńskie. Jak wspomniano, ojcowie w powieściach Mostowskiej wywiązują się zazwyczaj ze swych rodzicielskich powinności nad wyraz rzetelnie, wkładając w proces wychowawczy wiele serca i ciepła⁵⁶.

Piotr Odrowąż, wychowujący w pojedynkę Kasyldę, gdy córka dorasta, stara się znaleźć dla niej dobrego męża, Timurkan traktuje Abukara jak własnego syna, ofiarowuje mu pomoc, a z czasem zaufanie i cały majątek. Rodzi się między nimi głęboka przyjaźń. Starzec jest dla Abukara doradcą i autorytetem. Bohdan Koniciepcolski, mimo tragicznych okoliczności, poczytuje spotkanie z synem i najstarszym wnukiem za łaskę boską i największe szczęście. Gdy syn był malutki, Bohdan piastował go i huśtał w kołysce, wyręczając w tym Kasyldę.

Zeonides (ojciec Artenii w *Astoldzie*), odmawia księciu Agatonowi ręki córki, gdyż nie chce jej zmuszać do bycia w związku nie opartym na miłości. Kalzarys, ojciec

⁵⁴ *Ibidem*, s. 44–45.

⁵⁵ *Ibidem*, s. 45.

⁵⁶ Oświeceni myśliciele, m.in. A.K. Czartoryski, G. Piramowicz i P. Świtekowski w „Monitorze”, I. Krasicki w *Panu Podstolim*, S. Staszic w *Uwagach nad życiem Jana Zamoyskiego* czy M. D. Krajewski w *Podolance* opowiadali się za czynną rolą obojga rodziców w wychowaniu. W tym samym tonie przemawiali wcześniej J. Locke, J. J. Rousseau i F. Fénelon.

Osmandiasa (w *Posagu i Salamandrze*), dba o edukację syna, wysyła go za granicę, żeby czerpał wiedzę o świecie od najlepszych nauczycieli. Po latach, zręcznym fortem przyczynił się do jego udanego małżeństwa. Kolejna postać, Bretysław, wychowuje synów na bohaterów podobnych ich przodkom.

Trudno zgodzić się ze zdaniem Agnieszki Śnieguckiej, iż „zdanie przedstawicieli płci pięknej w kwestii małżeństwa z reguły wcale nie bywa brane pod uwagę”⁵⁷. Ojciec Kasyldy nie zmusza córki do ożenku w taki sposób, jak pisze badaczka, że „nie pomagają łyzy dziewczyny ani postanowienie zamknięcia w klasztorze”⁵⁸. Ojciec ma raczej świadomość, iż ucieczka w życie zakonne nie stanowi rozwiązania dramatu, nie uszczęśliwi zbolącej córki. Piotr Odrowąż uważa, że rola żony i matki pomoże Kasyldzie odzyskać równowagę, znaleźć cel życia i miłość. W Bohdanie widzi idealnego kandydata do jej ręki. Jak wiadomo, wcześniej zgodził się na ślub córki z innym wybrankiem, lecz tamten tragicznie zginął.

Nie sposób także podzielić opinii Śnieguckiej, iż Gryzalda używała wszelkich argumentów, by jej córka przestała widywać się z Daniłą, a „kiedy i te środki ostrożności okazują się niewystarczalne, zmyśla historię o duchu żądającym od dziewczyny złożenia ślubów zakonnych”⁵⁹ oraz, że Matylda i Cecylia z *Adeli i Teodora* de Genlis „do złożenia ślubów zostają skłonięne podstępem”⁶⁰.

Fakt, że córka została wybrana na ofiarę, mającą zadośćuczynić zbrodniom Edgwardy, jest dla Gryzaldy ciężkim i bolesnym doświadczeniem; dokłada ona starań, aby rozdzielić córkę i Daniłę właśnie dlatego, by wypełnić żądanie pokutującego ducha, a nie dla swego kaprysu, wynikającego z braku akceptacji dla młodzieńca. Duch nie jest zatem, jak uważa Śniegucka, intrygą sprytnej matki. Gdyby tak było, jak należałoby wytłumaczyć śmierć Daniły? Miałby zginąć z rąk niedosłej teściowej lub z jej polecenia?

Dzieciom wchodzącym w nowe związki małżeńskie lub stawającym przed życiowymi wyborami zależy na błogosławieństwie rodziców, dającym, w ich mniemaniu, przychyłność Boga i losu. Kasylda błogosławi swego syna, ojciec księżniczki Nephelii błogosławi swojej córce i jej wybrankowi Abukarowi, Fiedora Wratisławowi i Barwinie, Bratysław jedzie prosić także o błogosławieństwo swoich rodziców, Palemon wyraża przychyłność dla związku Astoldy ze Sperą i Hektora z Marcelią, na Porcusię spoczywa błogosławieństwo rodzicielskie dane przed podróżą. Błogosławieństwo rodzica ma być dla Spery niczym tarcza chroniąca przed śmiercią. Hektor Kolonna i Adolf (w *Zamku Koniecpolskich*), proszą o błogosławieństwo dla swoich związków.

Gdy jednak rodzice odmawiają swego błogosławieństwa i zgody na połączenie ich dziecka w wybranym przez nie partnerem, ma to głębokie uzasadnienie, płynące z ich doświadczenia i mądrości. W *Posagu i Salamandrze* decyzyja ojca nie pozostawia synowi wyboru, nie czyni jednak Osmandiasa nieszczęśliwym, gdyż dzięki wysiłkom rodzica zakochuje się on w wybranej przez ojca dziewczynie mocno i prawdziwie.

⁵⁷ A. Śniegucka, *op. cit.*, s. 161.

⁵⁸ *Ibidem*.

⁵⁹ *Ibidem*, s. 163.

⁶⁰ *Ibidem*.

Zakazanie Matyldzie przez matkę jakichkolwiek kontaktów z Daniłą wynika z faktu, jak już zostało powiedziane, że wychodząc za Daniłę nie wybawiłaby ducha Edgwardy od wiecznego potępienia. Aranżowane małżeństwa Władysława Opolskiego oraz Porcjusa są uzasadnione dobrem rodowym i politycznym. Kasylda natomiast do męża wybranego dla niej przez jej ojca przywiązuje się stopniowo, by ostatecznie, niczym *Pani Podczaszyna* z powieści Mikołaja Dymitra Krajewskiego, obdarzyć go głębokim przywiązaniem, przyjaźnią i szacunkiem. Zaaranżowane małżeństwo Zbysławy i Sewolda w *Zamku Koniecpolskich* okazuje się być szczęśliwym i zgodnym związkiem.

Autorka *Zabaw w spoczynku* podejmuje modny w jej czasach temat wychowywania potomstwa przy pomocy opiekunek i mamek. Mostowska zauważa potrzebę bezpośredniego, bliskiego kontaktu matek i dzieci, nawiązywanego między innymi podczas karmienia piersią. Zachętę do takich praktyk wychowawczych znajdujemy w dyskusjach z „Monitora”, w „Magazynie Warszawskim”, „Zabawach Przyjemnych i Pożytecznych”, a także w najznamienniejszych powieściach rodzimych epoki – *Panu Podstolim* Ignacego Krasickiego, *Podolance* Krajewskiego, *Uwagach nad życiem Jana Zamojskiego* Stanisława Staszica.

Co istotne, w powieściach Mostowskiej w wychowanie włączają się czynnie oboje rodzice, podobnie jak dziadkowie – Kasylda dba o małą wnuczkę, babcia zabiera Barwinę w towarzystwo walecznych i szlachetnych rycerzy, żeby tam mogła poznać odpowiedniego kandydata na męża. Zarówno matki jak i ojcowie potrafią wyrzec się życiowych przyjemności na rzecz wychowania potomstwa. Pisarka propaguje karmienie piersią, akcentując związek między karmiącą matką a jej dzieckiem. Stąd pouczająca uwaga Kasyldy, która gani synową, iż niepotrzebny stres zepsuje jej pokarm i zaszkodzi niemowlęciu. Uwagi w podobnym tonie pojawiały się wcześniej w „Monitorze”, *Emilu* oraz *Podolance*.

Dobro dzieci każe bohaterom powieści Mostowskiej dźwignąć się z największych nieszczęść. Bohdan Koniecpolski i Agnieszka, ze względu na dręczące ich wyrzuty sumienia i ból wewnętrzny, woleliby umrzeć. Nie targają się jednak na swoje życie, by własną postawą wynagrodzić popełnione zło. Natalia w *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi* zginęła śmiercią samobójczą z powodu nieszczęśliwej miłości, pozostawiając dorastającą córkę. Jej dusza nie może zaznać spokoju: „[...] żal, żem cię tak prędko opuściła”⁶¹ – wyznaje córce zamysłonej nad jej grobem. Jednocześnie rodzicom od dzieci należy się również dozągonny szacunek i posłuszeństwo. W podobnym tonie, jak Mostowska, wypowiadał się autor *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadków*. W utworze tym czytamy: „jedliśmy chleb naszego ojca, słuchajmy napomnienia jego [...]. Rodzicom należy się miłość, uszanowanie, posłuszeństwo. Chcecie mieć wdzięczne dzieci – bądźcie wdzięcznymi dziećmi. Wychowanie młodzieży niech będzie szkoła cnoty”⁶².

Autorka świadoma jest problemów i trudności pojawiających się w trakcie życia małżeńskiego. W tekstach prezentuje trzy postawy wobec związków małżeńskich:

⁶¹ A. Mostowska, *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi*, op. cit., s. 63.

⁶² I. Krasicki, *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki*, op. cit., s. 98.

propaguje model relacji przyjacielskich opartych na współdziałaniu; zaleca żonom uległość i przymykanie oczu na przywary mężów (w nadziei, że taka postawa przyczyni się do męskich przemian); a wreszcie konstatuje, że lepiej być samotną kobietą, niż nieszczęśliwą żoną: „[...] mało jest stadeł, które by nie były prędzej czy później strute zgryzotami i niezgodą; stan wolny, dziewiczy jest sto razy szczęśliwszy nad tej mężatki, która los z niesfornym złączyła towarzyszem”⁶³.

Powieści Mostowskiej stanowią głos protestu przeciwko krzywdzeniu kobiet i modelowi kobiety uboższej od męża, a przez to zależnej od niego i jemu posłusznej. Pisarka mówi „nie” stereotypowi kobiety spineglowej, propagowanemu w utworach takich jak *Podolanka*, *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki*, *Wojciech Zdarzyński* Krajewskiego czy *Emil* Rousseau.

W *Matyldzie i Danile*, autorka pokazuje losy szlachetnej żony i matki, doprowadzonej przez rozrzutność męża do ruiny majątkowej. Jedyne dzięki ogromnej zaradności Gryzaldy jej i córkom udaje się przetrwać. Swoją młodszą córkę wydaje za młodzieńca szlachetnego, ale uboższego (nadmienić trzeba, że wtedy już, dzięki majątkowi otrzymanemu przez ducha, Gryzalda i jej córki stają się znów bogate). Również majątek Daniły stanowi dla Gryzaldy przeszkodę gdy stara się o rękę Matyldy.

W *Pokucie* losy Agnieszki wskazują dobitnie, że jej niezamożność była nawet na rękę Rościśławowi, który pragnął: „[...] tylko posiadać piękną niewolnicę nie umiejącą i nic nie znającą, a nade wszystko zupełnie posłuszną”⁶⁴. Mażeńskie losy Agnieszki i Rościśława zdają się być przytykiem autorki dla małżeństw z dużą różnicą wieku – w tym konkretnym przypadku wynosi ona 25 lat. Świat młodzieńczej, 15. letniej żony jest dla Rościśława przestrzenią infantylnych zabaw i upodobań. Faktycznie, przedwcześnie osierocona przez rodziców dziewczyna jest jeszcze niedojrzała, ale, co istotne, nie ma rodziców którzy mogliby służyć jej radą i ochronić ją przed okrucieństwem męża. Paradoksalnie jednak to ona, będąc jeszcze na wpół dzieckiem, odnajduje się w sytuacji rodzicielskiej o wiele dojrzałej i odpowiedzialnej od swego o pokolenie starszego męża.

Zważywszy na wszystkie życiowe wyzwania, kobieta, według Mostowskiej, powinna być istotą silną i samodzielną, choć, co należy podkreślić, nie pozbawioną czułości i miłości – przymiotów z samej natury cechującej ją jako żonę i matkę. Bohaterki Mostowskiej dorównują mężczyznom w zaradności i odwadze (wyjątek stanowią Eleonora i Żeliszawa). Ważnym atutem heroin z kart powieści Mostowskiej jest ich uroda, niemal zawsze nierozłączna jednak z walorami wewnętrznymi. Przykładem może być postać Astoldy, która „[...] piękna jak bóstwo, łączyła te świetne talenta, które kobietę na pierwszy moment z nią się poznania czynią tak przyjemną i te cnoty, które ją w długim domowym pożyciu robią szacowną”⁶⁵.

⁶³ A. Mostowska, *Matylda i Danilo*, op. cit., s. 56.

⁶⁴ A. Mostowska, *Pokuta*, op. cit., s. 20.

⁶⁵ A. Mostowska, *Astolda*, op. cit., t. I, s. 16.

Mądrość życiowa rodziców okazuje się być bezcenna w chwili wyboru kandydata do małżeństwa. Pisarka żąda od żon cierpliwości i uległości, wierząc, że te cechy zmiękczały zatwardziały charakter ich partnerów życiowych. Żony powinny łączyć w sobie piękno i cnotę, bowiem „[...] człowiek roztropny nie zakłada za pierwszy przedmiot piękność w wyborze towarzyszk [...]”⁶⁶. Kobiety mają być także zaradne i zapobiegliwe, aby umieć stawić czoła życiu wówczas, gdy zostaną same.

Zakochanie w powieściach Mostowskiej przypomina często obłądne zapamiętanie, mające znamiona choroby – łączy w sobie euforię, tęsknotę i cierpienie. Rozpacz po stracie ukochanej osoby odbija się na losach bohaterów niezatartym piętnem. Często nie wracają do pełnego zdrowia, tracą życie w wyniku choroby lub pragną zginać z własnej ręki, nie mogąc stawić czoła poczuciu straty. Miłość bywa przyczyną nieszasok rodzinnych a nawet zdrady. Człowiek zakochany nie panuje nad sobą, nad swymi myślami i czynami.

Mostowska, kształtując sylwetki postaci i kreśląc ich losy, odwołuje się często do emocji. Jest to wyrazem jej świadomości, że emocjonalność jest formą oddziaływania i perswazji⁶⁷.

Niezależnie od wielu tragicznych zdarzeń, powieści Mostowskiej to teksty optymistyczne i przesycane życiową mądrością, wynikającą z głębokiej obserwacji natury ludzkiej. Autorka propaguje w nich modne oświeceniowe wartości, będące jednocześnie zapowiedzią nowych romantycznych tendencji, takich jak przyjaźń, szacunek, użyteczność dla innych. Swoją światopogląd moralny zasadza na tradycyjnych chrześcijańskich fundamentach, ceni wartości rodzinne, kreując swych bohaterów na postaci sentymentalne, wrażliwe, charakteryzujące się sentymentalno-czułostkową ekspresją. Liczne u Mostowskiej przestrogi przed namiętnością nie stanowią głosu przeciw miłości w ogóle, zalecają jedynie, by uczuciowych wyborów dokonywać w komunikacji między sercem a rozumem. Rodzina jest dla pisarki podstawową i najważniejszą komórką społeczną, umożliwiającą wychowanie dobrego i wartościowego człowieka i obywatela. Teksty przesycane są wzorcami parenetycznymi: dobrego rodzica, pana, plebana – rodem z XVIII w. powieści polskich – a także antywzorcami pozwalającymi autorce na zbudowanie dydaktycznych i pouczających egzemplifikacji. Bohaterzy Mostowskiej to ludzie ze starego oświeceniowego porządku – miarą ich formatu jest przydatność społeczna, rodzinna, obywatelska (stąd propagowanie rycerskości, zaradności, poszanowania dla pracy), po części jednak są to bohaterzy-indywidualiści uwikłani w bagaż własnych doświadczeń, pragnień, bólazek i niemocy, nękanii namiętną miłością niczym nieuleczalną chorobą, wrażliwi na piękno przyrody i oczarowani jej gotyckim klimatem. Herosi Mostowskiej noszą cechy postaci oświeceniowych, ale (szczególnie w sferze duchowo-mentalno-uczuciowej), zapowiadają nowy romantyczny prąd.

⁶⁶ A. Mostowska, *Posąg i Salamandra*, op. cit., s. 44.

⁶⁷ Oddziaływanie przez wzruszenie i obudzenie emocji jest znane w literaturze. Już Arystoteles w *Retoryce* utrzymywał, że jego mowy uznawane są za wiarygodne właśnie dlatego, że odwołują się do emocji. Jego zdaniem siła używanych argumentów jest również ważna jak forma, w jakiej są one przekazane. Akcentował on również wartości etyczne przekazu.

WARTOŚCI PATRIOTYCZNE

Obok wartości rodzinnych, religijnych, moralnych, Mostowska propagowała w swych powieściach także postawy patriotyczne. Pisarka zdawała sobie sprawę, że świadomość historii kształtuje tożsamość narodu i ma znaczenie dla jego przyszłości. Było to myślenie charakterystyczne dla oświeconych, dostrzegających wyraźny związek przyczynowo-skutkowy między przeszłością a teraźniejszością. Na przykład Józef Kajetan Skrzetuski zaznaczał, że „wiadomość zeszłych czasów odkrywa nam zasłonę, za którą się przyszłość chowa”¹. Postawa Mostowskiej, skupiona wokół wartości moralnych i patriotycznych, była bliska poglądom, jakie znaleźć możemy w wielu artykułach „Monitora”. W jednym z nich autor zwierza się, że „Miłość kraju i oświecenie ziomków [...] włożyło [mu] pióro w rękę i pisać kazało «Monitora»”².

Już Mikołaj Doświadczyński z powieści Ignacego Krasickiego uwypuklał wagę przykładów czerpanych z historii, pod warunkiem, iż mają one wartości dydaktyczno-moralne, albowiem przytaczając „dzieła chwalebne przodków wzbudza [się] następców do naśladowania, powiększa uszanowanie i miłość ojczyzny staje się szkołą obyczajności”³. W tym rozumieniu historia jest pożyteczna wówczas, jeśli z ukazaniem dawnych faktów nierozłącznie wiąże roztrząsanie charakterów postaci historycznych.

Tak też uważała Mostowska. Bohaterzy jej tekstów to na ogół odważni rycerze, których naczelnym obowiązkiem jest bronienie wolności i dobrego imienia ojczyzny. Jeden w walecznych powieściowych rycerzy, Piotr Odrowąż, to „mąż wiekopomny, [który] rycerskimi dzieły i niewypowiedzianą roztropnością tak wielkie zjednał względy u króla Jagiełły, że go ten monarcha nad wszystkich swoich poddanych wyniósł i wielką część Rusi z całym Podolem w zasługi mu puścił. Równie szczęśliwy w boju, jak na dworze monarszym, długo wojował. Zbił Krzyżaki, Świdrygiełła, pustoszącego czyste krainy, przymusił do ucieczki, wrócił spokojność Władysławowi Jagiellończykowi – królowi węgierskiemu – przybywszy mu na pomoc z własnymi

¹ Cyt. za: K. Bartkiewicz, *Obraz dziejów ojczystych w świadomości historycznej w Polsce doby oświecenia*, Warszawa 1979, s. 254.

² „Monitor” 1765, nr 52, s. 397.

³ I. Krasicki, *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki*, oprac. M. Klimowicz, Warszawa 1979, s. 29.

tylko ludźmi”⁴. Kolejny bohater, Hektor Kolonna, już jako dziewiętnastolatek był niepokonany, „żaden nad niego zręczniej nie zażył konia, żaden łatwiej nie wytrącił przeciwnikowi swemu kopii z pięści, nikt nad niego lepiej z łuku nie trafił, lecąca mucha pocisku jego nie uniknęłaby, kibić jego odpowiadała jego przymiotom”⁵.

Władcy doceniają ich odwagę i wierność, obdarzając swym dozgonnym szacunkiem, zaufaniem oraz zaszczytami. Autorka ukazuje wzorce parenetyczne: idealnego rycerza, obywatela, obywatelki, władcy. Tak, jak najważniejszą rolą kobiet jest dbanie o domowe ognisko, wychowanie dzieci na dobrych ludzi i obywateli, tak mężczyźni ponad wartości domowe przedkładają dobro ojczyzny. Z tego właśnie powodu Bretysław, Władysław z Radzikowa, Bohdan Koniecpolski, rycerze z *Astoldy*, Władysław Opolski, Piotr Odrowąż, Rościsław, Semisław, gdy jest taka potrzeba, opuszczają na długo rodzinę by bronić ojczyzny. Choć waleczny Bretysław kochał żonę, „czyli raczej czcił, jak bóstwo [...] miłość ku ojczyźnie i chęć pomnożenia sławy domowi, z którego pochodził, daleko doprowadziła go od domowych progów, od ojczyzny. Powierzał mu król polski liczne hufce, pyszny z zaufania pana swego, często i zawsze szczęśliwie gromił Turki i Tatory, równie zakochany, zawsze wierny swej pięknej małżonce, licznych do niej posyłał gońców”⁶. Powinność służby wojskowej i rozruchy ówczesnych czasów powołały Władysława z Radzikowa do walk. Bardzo kochał Kasyldę, ale honor i miłość ojczyzny przedłożył ponad uczucie do ukochanej.

Dla kobiet rozstania są zwykle bolesne i trudne (np. synowa Kasyldy omal nie odchodzi od zmysłów zamartwiając się o nieobecnego męża), przyjmują je jednak ze zrozumieniem. Astolda dla dobra kraju gotowa jest zrezygnować z miłości do Spery – w ten sposób mogłaby zakończyć właśnie między braćmi i uchronić kraj od wojny domowej.

Mostowska dobre wypełnianie zadań wynikających ze stanu, do którego się przynależy, uważała za obowiązek a zarazem warunek szczęścia (jednostkowego i wspólnego). Łączenie szczęścia osobiste ze szczęściem ojczyzny było dla niej prawem natury. Wpisywała się ona w ten sposób w poglądy myślicieli epoki, w tym Stanisława Staszica, który uważał, iż „prawa natury przymuszają nas starać się o największą kraju szczęśliwość”⁷. Z kolei zdaniem Franciszka Karpińskiego dobre wypełnianie obowiązków stanu zabezpiecza naród przed niebezpieczeństwem⁸.

Potrzebę wychowania młodych ludzi na dobrych obywateli zauważył Hugo Kołłątaj, który stwierdził: „[...] młodzież wolnego narodu, to jest ta jedyna podpora i nadzieja uszczęśliwienia ojczyzny, jest częstokroć opuszczona, gdy jest oddana w ręce

⁴ A. Mostowska, *Zamek Koniecpolskich. Powieść ruska*, [w:] eadem, *Moje rozrywki*, t. III, Wilno 1806, s. 16–17.

⁵ A. Mostowska, *Astolda, księżniczka z krwi Palemona, pierwszego książęcia litewskiego, czyli nieśczęśliwe skutki namiętności. Powieść oryginalna z historii litewskiej*, Wilno 1807, t. I, s. 3.

⁶ *Ibidem*, s. 2.

⁷ S. Staszic, *Przestrogi dla Polski*, [w:] idem, *Pisma filozoficzne i społeczne*, oprac. B. Suchodolski, Warszawa 1954, t. I, s. 269.

⁸ F. Karpiński, *Dzieła wierszem i prozą*, Wrocław 1826, t. IV, s. 154.

ludzi, którzy sami pokończywszy w szkołach nauki, żadnego prawie wyobrażenia prawdziwej edukacji nie mają [...], to jest tej, która ma za cel wpajać w obywateli cnotę, miłość chwały i ojczyzny, męstwo oraz tę szlachetną ambicję, to jest chęć stania się użytecznym krajowi”⁹.

W podobnym tonie o wychowaniu wypowiedział się Ignacy Krasicki: „Wychowanie dzieci najistotniejszym jest rodziców obowiązkiem i być powinno jedną z pierwszych usilności każdego kraju. Żeby więc ściślej ze wszech miar powinnościami dogodzić, tak wychowanie młodzieży rozporządzać należy, aby się stali i oświeconymi i cnotliwymi, a wtenczas i rodzice pociechę i kraj w nich wsparcie i ozdobę znajdzie”¹⁰.

W Oświeceniu patriotyzm przejawiał się między innymi jako wrażliwość na biedę współobywateli. Także edukacja i praca rozumiane były jako przejawy patriotyzmu. Z kolei bojaźń Boga wzmacniała cnotę i łączyła obywateli duchowo. Ignacy Krasicki w *Obowiązках obywatela. Do Antoniego hrabi Krasickiego* widział patriotyzm jako poszanowanie własności, postępowanie według prawideł cnoty, służbę prawu, poważanie dla innych ludzi oraz dla władcy. Oświeceni za przejaw patriotyzmu uważali też szacunek dla języka ojczystego. W jego pielęgnacji szczególną rolę przyznawali kobietom. Józef Szymanowski w *Listach o guście, czyli o smaku* utrzymywał, iż płeć piękna, z racji na swe przyrodzone umiejętności łagodzenia obyczajów, najbardziej doskonalą język. Również strój i ojczysty obyczaj był dla oświeconych w dobie upadku narodu formą zjednoczenia oraz manifestacji narodowej przynależności¹¹. Dłatego Mostowska w rozmowie młodej, rozpuszczonej panienki z szacowną leciwą damą w *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi* prześmiewa obce mody i obce wychowanie. Stan szlachecki, kreślony piórem wileńskiej damy, reprezentuje najzacniejsze cechy społeczne i obywatelskie, stanowi wzór życia w zgodzie z prawem natury. Tak ukształtowana warstwa szlachecka mogła stanowić wzór dla warstw niższych.

We „fraszkach” wileńskiej pisarki młodych mężczyzn wychowuje się na odważnych i walecznych, ćwicząc w nich silny charakter i cnotę. W tym celu starsi rycerze organizują liczne turnieje¹², będące okazją do zaprezentowania się, wyćwiczenia rycerskiego rzemiosła i zdobycia serca pięknej i cnotliwej damy. O turniejach czytamy m.in. w *Astoldzie, Zamku Koniecpolskich, Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi*: „Ten

⁹ H. Kołłątaj, *Do zacnych izby prawodawczej patriotów odezwa wolnego obywatela*, [w:] *Abyśmy o ojczyźnie naszej radzili. Antologia publicystyki doby stanisławowskiej*, oprac. Z. Goliński, Warszawa 1984, s. 254.

¹⁰ I. Krasicki, *O edukacji. Do księżnej Sapieżyny I.A.W.KS.L.*, [w:] *ibidem*, s. 247.

¹¹ Szerzej o tym zob.: T. Kostkiewiczowa, *Polski wiek światła. Obszary swoistości*, Wrocław 2002, s. 46 i dalsze.

¹² W. Janiec, *Twórczość Stéphanie Félicité de Genlis w Polsce*, „Pamiętnik Literacki” LXXXI, 1990, z. 4, s. 29 zaznacza, że Mostowska uległa czarowi średniowiecza i jego sentymentalnej otoczki w postaci rycerstwa, turniejów, starych zamków i starych pustelników pod wpływem de Genlis, pisarki niezwykle popularnej i czytanej w Europie, do związków z którą (rozumianych jako zapożyczenia w treści utworów) przyznaje się w przedmowach do swoich tekstów.

gust do rycerskich czynów tak był powszechny, że nie było zamku, gdzie by przynajmniej choć raz na rok nie wydano gonitwy i turniejów”¹³. Piotr Odrowąż urządza na swym zamku częste turnieje, na które zawsze zjeżdża się najszlachetniejsza młodzież.

Odwaga jest dla młodych rycerzy punktem honoru – ukochany Barwiny ucieka przepełniony wstydem po tym, jak tchórzy przed wypiciem z „pucharu próby”. W dalszym życiu jednak daje się poznać jako człowiek mężny – po jego śmierci cała Polska żałuje go jako bohatera, wzoru męstwa i cnót domowych, służącego ojczyźnie do późnej starości. Z kolei Hipolit składa swe młode życie na ołtarzu ojczyzny, pozostawiając zrozpaczoną narzeczoną. W ten sam sposób zginęli ojcowie Hipolita, Astoldy i Barwiny. Powinnością rycerzy jest również bronić dobrego imienia i cnoty każdej damy. Władysław z Radzikowa uratował Kasyldę z rąk Tatarów nie zważając na przeważające siły wroga.

Także kobiety charakteryzują się odwagą i hartem ducha. O Barwinie czytamy, iż „na koniu czarniejszym od kruka, podobna do Diany, której postać miała, uganiała się za rączą sarną, czasem dalej posunawszy odwagę, w trop bieg[na]jąc za mężnym Wratisławem, w ciemną zapędzała się puszcę, tam pokonała nieraz srogiego niedźwiedzia i śmierć niejednemu dzikowi zadała, a zadziwieni dworscy, przytomni tym dziełom, jednogłośnie powtarzali, że z tak mężnej i tak pięknej niewiasty bohaterowie rodzić się będą”¹⁴.

Teresa Kostkiewiczowa zauważyła, że teoretycy Oświecenia, w tym autorzy „Monitora”, za przykład patriotyzmu stawiali Rzymian i Greków, którzy skupiali się na zaspokajaniu potrzeb publicznych, gdy wymagała tego ojczyzna, zrzekali się własności majątkowych a nawet poświęcali życie, dobro jednostki łączyli z dobrem ogółu. Mit pocziwych, walecznych przodków miał powodować narodową dumę, sprzyjać gruntowaniu tożsamości narodowej, opartej na chwalebnych wzorach, a także dawać asumpt do zabiegania o równie chlubną przyszłość. Kostkiewiczowa zwraca uwagę, że w „Monitorze” spotykamy „załączki myślenia o ojczyźnie w kategoriach ponadstanowych i równorzędnego waloryzowania wszelkich działań przynoszących powszechny pożytek, niezależnie od ich charakteru”¹⁵.

Z kolei w latach 1761–1763 ukazywało się czasopismo „Polak Patriota”, adresowane głównie do mieszczan, aby wzbudzić w nich zainteresowanie dobrem ojczyzny. Pismo za zachowania patriotyczne uznawało pielęgnowanie cnót stanu mieszczańskiego, rozwój zawodowy, edukację, uwrażliwianie kobiet na dobro kraju.

Kobiety w powieściach Mostowskiej zdają się być przystosowane do spełniania patriotycznego obowiązku przede wszystkim poprzez rodzicielstwo, najczęściej rodzą bowiem chłopców, przyszłych patriotów i wojowników. Dwie bohaterki, Żelisława i Klara, mają po dziesięciu synów, którzy wyrastają na rycerzy przysparzających oj-

¹³ A. Mostowska, *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi. Powieść białoruska*, [w:] eadem, *Moje rozrywki*, t. III, *op. cit.*, s. 8.

¹⁴ *Ibidem*, s. 37–38.

¹⁵ T. Kostkiewiczowa, *Z oddali i z bliska. Studia o wieku Oświecenia*, Warszawa 2010, s. 128.

czyźnie chwały. Ojcowie i dziadkowie wyczekują męskich potomków, którzy mogliby odziedziczyć ich odwagę. Z tego powodu narodziny córki doprowadzają Rościśława do wściekłości.

Pisarka dokłada wszelkich starań żeby uwrażliwić czytelników na wartości patriotyczne. W większości swych powieści odnosi się do wydarzeń historycznych, akcję sytuuje na bliskich jej sercu ziemiach, ich nazwy umieszczając w tytułach utworów¹⁶. Są to Żmudź (Litwa), Białoruś, Polska, Rosja. Mostowska opiewa ojczyste pejzaże i krajobrazy, mitologizuje przeszłość ojczyzny (głównie Litwy), obfitującej w nieprzelicznych, odważnych, niepokonanych i szlachetnych mężów. Umieszczanie powieści w określonych miejscach i momentach historycznych służy ich uprawdopodobnieniu a także zwiększeniu ich wymowy moralnej.

Dla dobra osobistego i ogólnego Mostowska odradza ożenki między obcokrajowcami. Związek z dziewczyną z „innego pokolenia” (rodu) jest zaczątkiem nieszczęść w *Lewicie z Efraim*. Znajomość z cudzoziemcem kończy się boleśnie także dla Herminii ze *Snu wróżbitnego*. Artenia w *Astoldzie* nie chce się wiązać z Mirośławem, jeśli ten związek będzie musiał oznaczać dla niej rozłąkę z najbliższymi i z ojczyzną.

Cechy charakteru, które posiadają w powieściach Mostowskiej władcy, zapewniają im nie tylko szacunek, ale też miłość poddanych. Autorka zwraca uwagę czytelników na „przywiązanie mocne i głębokie, które cnotliwy monarcha wznieca w sercach poddanych swoich, [...] sentyment czuły ku władzy, gdy ta jest sprawowana z dobrocią i czułością”¹⁷. Przykład własnej cnoty i dobrego serca, jakim monarcha powinien się odznaczać, gwarantuje posłuch i oparty na uczuciu szacunek ludu.

Wbrew antyheroistycznym tendencjom epoki, propagującym władców prowadzących bezkrawą i sprawiedliwą politykę, Mostowska pokazuje w swych powieściach rządy oparte na wykorzystaniu miecza, o ile może on przydać ojczyźnie siły, wyzwoli ją z rąk agresora lub doda jej chwały i splendoru. Wojna może zatem mieć wymiar pożyteczny. Barbara Wolska, myśląc o czasach Mostowskiej, podkreśla, że „świadomość szczególnej sytuacji kraju w przeszłości silnego orężem, dziś zniewolonego przemocą przez mocarstwa posiadające silne armie ograniczała zarówno bezwzględną aprobatę dla idei pacyfistycznych, jak i zasięg tych idei. Wydaje się, że ta sytuacja kraju była szczególnie uświadamiana i przeżywana przez pisarzy z kręgu sentymentalizmu, zwłaszcza wtedy, gdy ich reakcją na rzeczywistość była nie melancholia i ucieczka na łono natury, lecz bunt przeciw złu”¹⁸.

¹⁶ We wstępach do powieści (np. *Astoldy, Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi*) autorka informuje odbiorców, iż mówią one o dawnych obyczajach naszego narodu.

¹⁷ A. Mostowska, *Cudowny szafir, czyli talizman szczęścia. Powieść wschodnia*, [w:] eadem, *Moje rozrywki*, t. II, cz. 2, Wilno 1806, s. 81.

¹⁸ B. Wolska, *Ethos rycerski zagrożony. Rzeczywistość pokoju i wojny w powieści Naruszewicza*, „Prace Polonistyczne”, XL, 1984, s. 294–295. Wolska akcentuje współlistnienie tendencji heroistycznych z antyheroistycznymi, w których przeważać zaczynały te drugie. I tak: „krytyka przemocy i podbojów orężnych [...] zyskiwała entuzjastyczne przyjęcie wśród przedstawicieli społeczności organizowanych dotąd przez ethos rycerski. Propagowano cnoty miękkie stojące na straży pokojowego współżycia, zwłaszcza

Jednakże u Mostowskiej znaleźć można również zrozumienie dla tendencji antyheriostycznych. Według Macieja Strykowskiego Palemon podbił słowiańskich pogan aby uzależnić ich od siebie¹⁹. Wileńska pisarka w *Astoldzie* odrzuciła taką wersję wydarzeń (choć wiemy, że korzystała ze Strykowskiego), czyniąc z przejęcia przez Palemona władzy okazję do ucywilizowania pogan. Co więcej – poganie i Rzymianie przenikali się w sensie społecznym i kulturowym. Rzymianie wnieśli cywilizację na tereny „dzikie”, lecz szybko zaklimatyzowali się i poczulili Litwinami.

Barbara Czwórnóg-Jadczał orzekła, iż w *Astoldzie* Mostowska „mechanicznie i bezkrytycznie wykorzystała materiały z kronik, ahistorycznie²⁰, na jednej płaszczyźnie, traktowała mitologię grecką, rzymską i chrześcijańską, a obraz Litwy przez nią tworzony nie ma nic wspólnego z prawdą historyczną [...]. Jej widzenie historii [...] jest widzeniem naiwnym, infantylnym”²¹. Tymczasem w istocie nie było zamierzeniem autorki, by *Astolda* była kolejnym, obok kronik Kromera, Gwagina czy Strykowskiego źródłem historycznym. Miała ona wyraźne założenia dydaktyczne (naświetlone jednoznacznie w przedmowie), z których najważniejsze było ostrzeżenie przed „okropnymi skutkami gwałtownych namiętności”. Wspomnienie przez autorkę, że czerpała z kronik, mogło być również zabiegiem dydaktycznym, zachęcającym czytelników do lektury tekstów historycznych. Czwórnóg-Jadczał nie wzięła pod uwagę w tej wypowiedzi, że *Astolda* jest utworem preromantycznym, a co za tym idzie, nie wpisującym się w skrupulatną wierność faktom historycznym, przeciwnie, skłaniającym się ku umiławaniu tradycji i przekazów ludowych. Przemieszczenie mitologii i wyznań nie wynikało z infantylizmu i niewiedzy autorki – było zamierzone i miało na celu, w obliczu bardzo trudnej sytuacji historycznej kraju, wzbudzenie uczuć patriotycznych, zmitologizowanie dziejów narodowych, przywołanie najchwalniejszych momentów historycznych²². *Astolda* więc nie tyle stanowi źródło histo-

dobroć i życzliwość. Ethos rycerski i tradycje rycerską poddawano silnej krytyce, a mity rycerskie dezawaluowano. Rozważano szczegółowo motywacje czynu orężnego (żądza sławy, zdobyczy, pomsty, obrona prestiżu, walka w obronie ojczyzny), akcentowano groźbę wojny [...] Zwracano uwagę, że cnoty bojowe służyły nie tylko do obrony, ale i do agresji. Definiowano pojęcie «bohaterstwa» odzierając je z fałszywych mitycznych wyobrażeń, ukazywano wyższość wzoru osobowego, którego elementami konstruktywnymi były: dobroć, rozważa, praca, ład i oszczędność nad takimi rysami rycerza jak: bojowa odwaga, pragnienie wyróżnienia się i sławy bez względu na skutki działań czy stanowienie prawa siłą”, *ibidem*, s. 288–290.

¹⁹ Strykowski M., *Kronika polska, litewska, żmudzka i wszytkiej Rusi*, Warszawa 1846, s. 2 i dalsze.

²⁰ Trzeba przyznać, że w powieści znajdują się pewne niekonsekwencje. W wersji Mostowskiej bowiem w czasach Palemona istnieją lampy, francuska obyczajowość rycerska rodem z późnego średniowiecza, nieznanzy wówczas gatunek bawełny, obce ówczesnym czasom obrządki weselne.

²¹ B. Czwórnóg-Jadczał, *Astolda Anny Mostowskiej*, [w:] *Studia z literatury polskiej i obcej*, pod red. L. Ludorowskiego, Lublin 1988, s. 163.

²² Warto dodać, że powieści historyczne XVII w., które być może dały Mostowskiej asumpt do napisania *Astoldy* (*L'Ariane Desmaresta de Saint-Sorlina, Kassandra Calprenede'a, Ibrahim ou l'Illustre... Mme de Scudéry*), również nie zachowują wierności faktom historycznym, choć autorzy w przedmowach ową wierność akcentowali.

ryczne, ile dydaktyczną, wyidealizowaną historię świetności Litwy, stworzoną po to, by wpłynąć na poczucie patriotycznej tożsamości czytelnika²³.

Napisanie *Astoldy* wymagało niemałego przygotowania, skrupulatnej lektury źródeł. Sama autorka wskazała na kroniki Gwagina, Strykowskiego, Kromera. W jej mniemaniu miał to być utwór ambitniejszy od pozostałych, nazywanych przez nią „fraszkami”. Autorka zauważyła, że romans historyczny był „mało lub wcale używany w naszym języku”²⁴. Mostowska celowo idealizuje narodowe dzieje oraz postaci herośw, czyniąc ze swojej powieści swoisty epos dla mniej wypolerowanych warstw społecznych²⁵. Przemieszczenie wyznań, jak to już zostało powiedziane, nie jest wynikiem niewiedzy czy przypadku – stanowi doskonałą okazję do wypromowania religii chrześcijańskiej. Mostowska co prawda wyznawców innych wierzeń traktuje z szacunkiem, akcentując nawet, że Rzymianie nosili w sobie przeczucie jedyne Boga, sprawia jednak, że ostatecznie wielu bohaterów *Astoldy* przechodzi na łono prawowitej wiary, swe szczęście i zamięrowanie odnajdując w Chryścijanśtwie.

Nie wolno zapominać, że *Astolda* stanowi pewien eksperyment literacki, jest zawieszona między starą, oświeceniową tendencją do dydaktyzmu, fascynacją cnotami i obyczajowością rycerską i między nową, preromantyczną uczuciowością, lubowaniem się w niezwykłości, zjednoczeniem z naturą, pierwszymi, nieporadnymi jeszcze próbami zgłębienia ludzkiego wnętrza. Pewne niejednolitości czy wręcz niekonsekwencje, jakich doświadczaemy w lekturze utworu, należy przyjąć więc z pełnym zrozumieniem dla eksperymentalności powieści.

Juliusz Kleiner doceniał pionierskie działania Mostowskiej w zaszczepianiu powieści historycznej na polski grunt, a jednocześnie dał rys badawczych inklinacji z tej tematyki i tego okresu: „Jan Potocki w latach 1789–1815 wydawał szereg dzieł po francuski, starając się zebrać to wszystko, co nauka o dziejach słowiańskich przed IX wiekiem mogła powiedzieć; ogłosił wszystkie źródła dawne do dziejów Słowiańszczyzny; badał mapy dawne, by siedziby Słowian określić; badał świadectwa językowe, co poczęto w Europie czynić przeważnie od czasu, gdy w Anglii zajęto się bliżej sanskrytem, i już w roku 1792 zestawiał wyrazy podobne języków europejskich, perskich i indyjskich. Dziwaczne i fantastyczne domysły snuł na temat słowiańskich dziejów biskup Bohusz-Sięstrzeńcewicz, również piszący po francusku. Ossoliński pisze *O przodkach i najdawniejszej ojczyźnie Słowian*, Kołłątaj – *O początkach ludów słowiańskich*. Aleksander Sapieha w roku 1802 i 1803 podróżował po krajach

²³ Co ciekawe, J. Gebethner, *Poprzedniczka romantyzmu. Anna Mostowska*, Warszawa 1918, s. 68 wskazywał na podobieństwo *Astoldy* do powiastki *Alfons i Dalinda z Wieczorów zamkowych* de Genlis.

²⁴ A. Mostowska, *Astolda*, op. cit., s. 1.

Astolda jest pierwszą polską powieścią historyczną, po niej powieści takie (aczkolwiek przyznać trzeba, osadzone na dużo większej wierności historycznej) napisali J.U. Niemcewicz (*Jan z Tęczyna* – 1825 r.) i L. Bernatowicz (*Pojata* – 1828 r.).

²⁵ Zob. szerzej: H. Stankowska, *Początki powieści historycznej w Polsce*, Opole 1965, s. 48 oraz A. Śniegucka, *Astolda Anny Mostowskiej. W kierunku eposu*, [w:] *Na przełomie Oświecenia i Romantyzmu. O sytuacji w literaturze polskiej lat 1793–1830*, pod red. P. Żbikowskiego, Rzeszów 1999.

południowosłowiańskich i w roku 1811 wydał swe *Podróże po krajach słowiańskich*. Biskup wileński Jan Nepomucen Kossakowski pisał w roku 1803 o literaturze czeskiej. Na porównawczej znajomości języków słowiańskich i w ogóle europejskich oparł swą wielką pracę słownikarską (1807–1814) Samuel Bogumił Linde, właściwy twórca gramatyki porównawczej, i wraz z Walentynem Skorochodem Majewskim, pierwszym sanskrytologiem polskim, poprzednik Boppa. Jak śledzono łączność słowiańską, tak doszukiwano się prastarych związków z innymi ludami. W ten sposób Tadeusz Czacki w dziele *O litewskich i polskich prawach* (1800) wykazywał, że «prawa litewskie mają źródło w prawach zwyczajnych i tradycjach narodów północnych i Germanów» [...], w przepisach sięgał do różnych starożytności, zajmował się już napisami runicznymi²⁶.

Kazimierz Bartkiewicz natomiast zauważył w czasach Mostowskiej pewne prze wartościowanie w myśleniu o idealnym władcy, który miał być przede wszystkim: „[...] rządzny, mądry [...] pochłonięty pokojową i twórczą pracą dla dobra kraju, troskliwy o poddanych, światły, opiekujący się naukami i tolerancyjny”²⁷. Wiele z wymienionych cech posiada Palemon. Jest on nie tyle wojownikiem, co ojcem narodu. Nawet po śmierci syna i synowej nie szuka zemsty, nie unosi się gniewem. Dbą o swój lud i dobre wychowanie synów, widząc w nich przyszłych następców i obywateli. W wyniku dobrego wychowania młodzieńcy „przewyższyli swych nauczycieli, do tego łączyli cnoty, które koniecznie potrzebne są panującym i tę wspaniałość umysłu, to nieprzełamanie danego słowa, które zaszczycało dawnych rycerzy”²⁸. Palemon pragnie, aby jego synowie służyli przykładem cnoty i zgody. Buduje nowe, cywilizowane miasto, słynie jako fundator wspaniałej przyrody, architektury, inicjator handlu. Kreowanie takiego wyobrażenia króla wynikało m.in. z faktu, iż oświeceni chcieli widzieć dawniej panujących władców nie tylko rycerskimi, ale szlachetnymi, wiodącymi swój lud do szczęśliwości.

„Fraszki” Mostowskiej stanowią prezentację znakomitych dziejów najbardziej prominentnych szlacheckich rodów, takich jak Radziwiłłowie, Koniecpolscy, Złotopolscy, Radzikowscy, Zasławscy, Walewscy, Opolscy, Odrowążowie.

W tekstach utyskuje autorka nad upadkiem ducha rycerskiego u współczesnej młodzieży. Stara dama w *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi* ubolewa, iż sto lat wcześniej w modzie był szyszak, pancerz i kopia, podczas gdy obecnie popularnością cieszą się żylety i badynki, a dawne osławione turnieje rycerskie zamieniane są na konkursy biegaczy i walki kogucie.

Mężnych bohaterów–patriotów wspiera sam Bóg, sprawiając, że zwyciężają tam, gdzie z racji na mniejszą liczebność wojsk i niesprzyjające warunki powinni byli przegrać. Tak dzieje się w *Lewicie z Efraim* oraz w *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi*: „Polacy ledwo w trzeciej liczbie przeciw Szwedom byli, ale ich wódz zdawał

²⁶ J. Kleiner, *Sentymentalizm i preromantyzm*, oprac. J. Starnawski, Kraków 1975, s. 116.

²⁷ K. Bartkiewicz, *op. cit.*, s. 45–46.

²⁸ A. Mostowska, *Astolda*, *op. cit.*, s. 5.

się tysiące ich pomnażać i tak szczęśliwie walczył, że zwyciężył. Szwedzi w rozsypkę poszli [...]”²⁹. W *Lewicie z Efraim* obdarzeni Bożym błogosławieństwem Beniamici rozgromili wojska izraelskie mimo ich miazdzącej przewagi liczebnej: „Gdy się wojsko Izraela zgromadziło, obrali wodza i stanęli pod murami Gabaa, przekonani będąc, że z największą łatwością te miejsce zdobędą. Ale Beniamitowie wyszli w porządku, natarli na Izraelitów z niewypowiedzianą odwagą – ze wszech stron ich oskrzydlając i nie mieszając się nigdy [...]”³⁰. Walka o wartości kończy się zatem niemal zawsze zwycięsko.

Dla Oświecenia charakterystyczne jest rozpatrywanie dziejów „pod kątem widzenia przyczyn wielkości i upadku”³¹. Był to schemat państwa konstruowany na zasadzie analogii z organizmem ludzkim, obejmujący okresy: dzieciństwa, pełnej aktywności, wieku dojrzałego i niedołęжной starości. Bojąc się starości, analogicznie nie dopuszczano na myśl możliwości upadku państwa. Kazimierz Bartkiewicz zauważa, że „nawet w warunkach tracenia niepodległości i widma narodowej niewoli zachowało przeżywające je pokolenie Polaków wiarę w przyszłość. Ta charakterystyczna dla oświecenia orientacja i postawa wobec życia wyrażała się w podejmowaniu wielorakich działań z myślą o przyszłych pokoleniach, poczuciu związku z nimi i moralnej odpowiedzialności wobec nich [...]”³².

Waleczni mężowie słyną nie tylko z odwagi, ale także o olśniewającej urody i doskonałych proporcji ciała. Do urodziwych należą Rościśław, Władysław, Semisław, Bretysław, Hektor Kolonna, Porcius i Spera. „Cudowna prawie postać” Porcusa i Sperry „służyć by mogła Fidiaszom i Praksytelom za wzór Marsa i razem Apollina; łączący do siły Alcydesa rysy twarzy samej miłości przyzwoite”³³. Spera ma w sobie nawet coś z romantyczno-sentymantalnej czułości i delikatności, miłej bogom: „[...] słodsza szafirowa farba, która zdobiła wzrok Sperry i ciemnozłotawy włos w kędziory winący się na jego pięknej głowie, wyrażały jakąś niepojętą dobroć i czułość na tej fizjonomii, którą bogowie dawali się z ukontentowaniem kształcić”³⁴.

Warto zaznaczyć, że Mostowska dostosowuje się do istniejących archetypów płci. Ewa Jędrzejko zwróciła uwagę, że takie cechy jak uroda, postawność, siła i odwaga były od wieków w kulturze i literaturze traktowane jako wyznaczniki prawdziwej męskości. Prawdziwy mężczyzna miał również predyspozycje przywódcze i opiekuńcze. Charakteryzowały go cechy takie jak męstwo i honor, podczas gdy cechy takie jak pasywność, poddanie się i słabość były typowo kobiece. Społeczna tolerancja dla cech „męskiej natury” była zawsze większa niż wobec kobiet. Przykładowo, gdy mężczyzna nazywany był donżuanem, kobieta o podobnych cechach uważana była

²⁹ A. Mostowska, *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi*, op. cit., s. 99.

³⁰ A. Mostowska, *Lewita z Efraim. Powieść izraelska*, [w:] eadem, *Zabawki w spoczynku*, Wilno 1809, s. 222–223.

³¹ K. Bartkiewicz, op. cit., s. 57–58.

³² *Ibidem*, s. 251.

³³ A. Mostowska, *Astolda*, op. cit., s. 3.

³⁴ *Ibidem*, s. 4.

za upadłą. Przymiotniki: niemoralny, upadły, rozwiązyły występują głównie w połączeniu ze słowem kobieta. Patriarchalna wizja porządku świata zasadzała się na kobiecym podporządkowaniu wobec mężczyzn. Jędrzejko pokazuje, że także sfera działalności intelektualnej płci traktowana była w różny sposób. Jeszcze w XIX w. kobiety na uniwersytetach były rzadkością, pasje naukowe miały tylko kobiety brzydkie, artystkom, malarkom, pisarkom odmawiano talentu lub zarzucano dziwactwo, o kobietach publikujących wyrażano się pogardliwie jako o „pismakach w spódnicy”. Badaczka wyłoniła ogólne, literacko-kulturowe cechy „prawdziwego” mężczyzny. Jest to „osobnik wysoki, silny psychicznie i fizycznie, aktywny, ambitny, nie ujawniający słabości, porywczy ale też rozważny, dumny ale sprawiedliwy i opiekuńczy, dzielny, w razie potrzeby stojący do honorowej walki, zdolny do namiętnych porywów serca i umysłu”³⁵.

Takie cechy posiadają bohaterzy wielu powieści sentymentalnych, przygodowych i gotyckich XVIII w., w tym i powieści Mostowskiej, wciśnięci w matrycę obowiązkowej rycerskości i uczuciowości. Ich uroda i cechy charakteru oddziaływały na świadomość i uczucia płci pięknej.

Odważni, a zarazem piękni rycerze rozkochują w sobie kobiety. Agnieszka pozostawała początkowo pod urokiem Rościśława, Bretysław rozkochał na turniejach Barwinę, Władysław zachwyił urodą Kasyldę, Spera Astoldę i Borysławę.

Uczuciowość i dobre serce to na ogół cechy określające również dobrego obywatela. Pisano o tym już w „Monitorze”, w którym czytamy, iż „dla utworzenia szczęśliwych i pożytecznych obywateli nie dosyć jest wydoskonalić rozum i wiadomości, trzeba koniecznie wydoskonalić także serce”³⁶.

Powieści Mostowskiej kształtowały w czytelnikach postawy patriotyczne, opierając się na historycznych źródłach przypominały dawne, chlubne czasy ojczyzny, zachęcały do naśladowania pochwały godnych postaw rycerskich i obywatelskich, opiewały cnotę i odwagę, dawały asumpt do lektury kronik źródłowych. W kobietach kształtowały zrozumienie dla ich ról jako matek przyszłych dzielnych obywateli oraz żon cierpliwie oczekujących mężów pełniących swe ojczyste obowiązki z dala od domów. Patrioci cieszą się w jej powieściach uznaniem i szacunkiem ludu i błogosławieństwem Boga hojnie nagradzającego ich wygranymi bitwami, długim życiem czy udanym i liczynym potomstwem, po śmierci zaś wieczną szczęśliwością.

³⁵ E. Jędrzejko, *Mężczyźni w oczach kobiet: szkic do portretu. Polska proza kobieca płci wobec językowo-kulturowego stereotypu mężczyzny*, [w:] *Literatura kobiet, literatura kobieca, kobiecość w literaturze*, pod red. B. Witosz, Katowice 2003, s. 21–26.

³⁶ „Monitor” 1778, nr 13, s. 483.

PRZEDMOWY

Marek Stanisław wypowiada się o przedmowach jako o bardzo istotnym świadectwie wiedzy o literaturze¹. Z prefacji różnych epok wielokrotnie próbowano ułożyć opowieści o dziejach literatury europejskiej lub poszczególnych literatur narodowych. Wstęp należy do tzw. ramy wydawniczej książki – jest elementem autorskim, pełniącym różnorakie funkcje: informacyjno-wprowadzającą, paratekstualną, reklamową, ponadto – odzwierciedla czasy, w których powstał, kontekst historyczny, kulturalny oraz mentalność autora². Znajduje się przed tekstem głównym, niekiedy z wydzieloną paginacją rzymską, bywa zatytułowany jako Przedmowa, Wprowadzenie, Prelokucja, Przedślowie, Uwagi wstępne, Objaśnienie, Do czytelnika, Czytelnikowi, Do Zoila, Do krytyków, Od autora, Autor do czytelnika, Dla czytających do dzieła, Od wydawcy, Od tłumacza, Uwiadomienie, Ostrzeżenie, Exordium, Prolog, Proemium.

Twórcami przedmów byli autorzy książek, wydawcy, tłumacze. W większości przypadków autor prefacji miał na względzie zaprezentowanie utworu i uzyskanie akceptacji czytelników. Badacze zwracają uwagę na specyficzne usytuowanie przedmów. Są one przedprogami dzieł literackich, znajdują się przed tekstem, ale równocześnie należą do niego. Są otwarte na zewnątrz i do wewnątrz³. Prefacja nie jest utworem w znaczeniu jednego z rozdziałów, jednej z części, nie jest też elementem samodzielnym – bez utworu straciłaby sens istnienia. Autor tworzy przedmowę do dzieła literackiego, które albo już napisał, albo ma jego całościową koncepcję w myślach. Przedmówca zna tekst dogłębnie, naprowadza czytelników na nowe możliwości interpretacyjne, rozszerza wiedzę o utworze, kreuje także swój obraz. Przedmowa ukierunkowuje czytelnika na najważniejsze (ale z punktu widzenia przedmówcy), sensy odczytywania tekstu. Treści zawarte w przedmowach odnoszą się najczęściej do autora, dzieła i odbiorcy, ale także do rzeczywistości pozaliterackiej lub istniejącej

¹ M. Stanisław, *Przedmowy romantyków. Kreacje autorskie, idee programowe, gry z czytelnikiem*, Kraków 2007, s. 17.

² W teatrze starożytnym (głównie w Grecji) prolog poprzedzał pieśń chóru, w komedii rzymskiej pełnił funkcję wprowadzającą, był wygłaszany przez aktora i zachęcał do obejrzenia widowiska. Miał znaczące miejsce także w retoryce, jako pierwszy element retorycznej kompozycji. Jego zadaniem było skupić uwagę słuchacza i pomóc mu w zrozumieniu mowy.

³ M. Bogdanowska, *Komentarz i komentowanie. Zagadnienie konstrukcji tekstu*, Katowice 2003, s. 22.

obok, jako tło (polityczne, społeczne, obyczajowe)⁴. Przedmowy zawierają informacje dotyczące obyczajowości, kultury i gustów literackich epok, z których pochodzą. I tak przedmowy, które powstawały na początku nowych epok literackich, w czasie transformacji gustów czytelniczych i światopoglądu, miały często charakter polemiczno-propagandowy. Dziś stanowią źródło badań ówczesnych myśli i programów, wówczas zaznajamiały czytelników z nimi. Prefacje powinny być czytane i interpretowane na tle kontekstów, z którymi są powiązane. Przedmowy mają głównie zadania perswazyjne – ich autor wyznacza w nich miejsce sobie, dziełu, czytelnikom. Jest to przestrzeń dialogu między autorem a odbiorcą, w której przewodzi autor, miejscem ich porozumienia, pierwszego kontaktu. Przedmowy oświeceniowe miały charakter dydaktyczny, w sposób klarowny formułowały intencje twórcze. W XIX w. prefacje traciły stopniowo taki charakter, zyskując formę zindywidualizowaną, zmetaforyzowaną, wymykającą się z dotychczasowych konwencji. W dalszym ciągu stanowiły materiał historyczny, przedmówca romantyczny przykładał jednak znacznie większą uwagę do kreacji własnego wizerunku.

Nie wszystkie introdukcje można zaliczyć do udanych. Zauważył to Michał Dymitr Krajewski, w prefacji do *Wojciecha Zdzarzyńskiego* odnosząc się do istniejących przedmów: „Imię autora daje mi prawo, abym nudził czytelnika jak mi się podoba, dlatego zaczynam od przedmowy, bo ta, jak pospolicie bywa, nie mając żadnego związku z pismem, które poprzedza, może być tym nudniejszą, im dłużej się z nią rozciąga”⁵.

Stanisz natomiast zwraca uwagę, że każda prefacja to miejsce spotkania rozmaitych dyskursów: dokumentalnego, biograficznego i autobiograficznego; literackiego, krytycznoliterackiego i metaliterackiego, a także politycznego, historycznego itp. Dyskursy te zwykle występują jednocześnie w kontekście konkretnego wprowadzenia, specyficznie modelując jego poetycką retorykę i zawartość problemową. Równocześnie podlegają one ewolucji w toku rozwoju literatury, decydując o zmiennym kształcie konkretnych prefacji w różnych epokach literackich⁶.

Dla przedmowy istotne jest nie tylko to, co przekazuje, ale też to, co stara się ukryć. Przemilczenie faktów (stosowane nierzadko jako przemyślany zabieg) bywa cenną wskazówką w dociekaniach o autorze, epoce lub tekście.

Także Anna Mostowska wyzyskuje walory przedmów w swoich tekstach. Sześć jej powieści posiada wstępy, zatytułowane różnie, jako *Wstęp (Miłość i Psyche)*, *Do czytelnika (Astolda; Strach w Zameczku)*, *Objaśnienie (Pokuta; Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi)*. W *Matyldzie i Danile* wstęp nie został zatytułowany. W tytułach (podtytułach) powieści i we wstępach sięga Mostowska po chwyt uwiarygodnienia autentyczności relacjonowanych zdarzeń. Wszystkie mają więc korzenie w istniejących już tekstach kultury lub w autentycznych historiach. *Matylda i Danił* jest powieścią

⁴ M. Stanisz, *op. cit.*, s. 27.

⁵ [M. D. Krajewski], *Przedmowa* do: idem, *Wojciech Zdzarzyński życie i przypadki swoje opisujący*, Warszawa 1785, s. nienum.

⁶ M. Stanisz, *Przeszłość i przyszłość „prefacjologii” literackiej. Przegląd zagadnień, perspektywy badawcze*, [w:] *Romantyczne przedmowy i przedmowy*, pod red. J. Leszczyńy i M. Bąk, Katowice 2010, s. 14.

źmudzka, *Pokuta* powieścią polską, *Lewita z Efraim* powieścią izraelską, *Zamek Konięcpolskich* powieścią ruską, *Miłość i Psyche* powieścią mitologiczną, *Astolda* powieścią oryginalną z historii litewskiej, *Strach w Zameczku* powieścią prawdziwą, *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi* powieścią białoruską przez stuletnią damę opowiadaną, *Historia filozoficzna Adyla* powieścią moralną, zaś *Posąg i Salamandra* powieścią z Wielanda naśladowaną. Podtytuły podają skąd tekst jest wzięty, klasyfikują go również gatunkowo. Tytuł *Astolda* jest bardziej rozbudowany i mówi czego powieść dotyczy: *Astolda, książeczka z krwi Palemona – pierwszego księcia litewskiego – czyli nieszczęśliwe skutki namiętności. Powieść oryginalna z historii litewskiej*.

Większość prefacji Mostowskiej napisana jest w pierwszej osobie liczby pojedynczej. Autorka występuje we własnym imieniu jako przedmówczyni swych tekstów: „Gdym te powieści pisać zaczęła”⁷ (*Strach w Zameczku*), „Czytając bajkę Apulejusza pod tytułem *Miłość i Psyche*, przyszła mi chęć napisania jej w naszym języku w sposobie powieści”⁸ (*Miłość i Psyche*), „Powieść, którą wydaję pod tytułem [...]”⁹ (*Astolda*), „Znalazłam w starych archiwach manuskrypt ręką prababki mojej napisany, pod tytułem [...]”¹⁰ (*Matylda i Daniło*), „Powieść pod tytułem *Pokuta* nie jest oryginalną – wzięłam prawie całą jej osnowę z francuskiego, z dzieł Pani de Genlis”¹¹, (*Pokuta*), „Znajduje się w dziełach Pana de La Fontaine – autora niemieckiego – powieść [...]”, z której wzięłam treść do następnej powieści”¹².

W większości przedmów stosuje Mostowska także topos skromności. Należy on do tak zwanej topiki egzordialnej. W toposie tym autorzy mówili o trudnościach w sprostaniu zadaniu pisarskiemu, zapowiadali niezwykłości przedstawianych zdarzeń, prosili bóstwa lub patronów o pomoc i natchnienie, zachęcali także do lektury, pokazując korzyści, jakie czytelnik może z niej odnieść. Choć topos skromności jest zwyczajową częścią przedmów, w kontekście sytuacji Mostowskiej nabiera jednak jeszcze innego sensu. Autorka nie dokłada należytej uwagi, by rękopisy powieści, które oddawała do druku, były bezbłędne. Nie sprawdza ich rzetelnie¹³, korektor

⁷ A. Mostowska, *Strach w Zameczku. Powieść prawdziwa*, [w:] eadem, *Moje rozrywki*, t. I, Wilno 1806, s. 1.

⁸ A. Mostowska, *Miłość i Psyche. Powieść mitologiczna*, [w:] eadem, *Zabawki w spoczynku*, Wilno 1809, s. 143.

⁹ A. Mostowska, *Astolda*, Wilno 1807, t. I, s. 1.

¹⁰ A. Mostowska, *Matylda i Daniło. Powieść Żmudzka*, [w:] eadem, *Moje rozrywki*, t. II, cz. 1, Wilno 1806, s. 1.

¹¹ A. Mostowska, *Pokuta. Powieść polska*, [w:] eadem, *Zabawki w spoczynku, op. cit.*, s. 1.

¹² A. Mostowska, *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi. Powieść białoruska*, [w:] eadem, *Moje rozrywki*, t. III, Wilno 1806, s. 1.

¹³ W listach Mostowskiej do wydawcy czytamy: „[...] Do tego pierwsze powieści strasznie niedbałe pisałam, bo nigdy się nie spodziewałam, aby do druku poszły. Szczególnie były zrobione dla zabawki wieczornego na wsi, w rodzinie, posiedzenia, w których dzieci siostry mojej szczególnie tym bawić chciałam. Kopista mój errornie przepisał, pewną jestem, że tam wiele musi słów brakować i pełno frazesów, gdzie te same wyrazy, często powtarzane, sprawiają styl niezgrabny i przeciwny regułom retoryki, bez czego najpodlejsze pismo znośne być nie może”, cyt. za: T. Turkowski, *Materiały do dziejów literatury i oświaty na Litwie i Rusi*, t. I, Wilno 1935, s. 181. List z Zaslawia, z 2 I 1806.

wydawniczy również zaniedbuje swoje obowiązki, w efekcie czego wileńska dama znajduje w wydaniu książkowym swoich tekstów wiele usterek językowych. Początkowo próbuje przerzucić winę na wydawcę, Józefa Zawadzkiego, później jednak przyznaje, że oddawała tzw. czarne, czyli niesprawdzone manuskrypty i, bojąc się o utratę dobrego imienia pisarki, prosi o dołożenie errat¹⁴. Prosi także o życzliwą krytykę następnych powieści, aby Zawadzki wskazywał jej błędy i by przysłał do ponownej korekty autografy, które mu wysłała nie sprawdzwszy ich.

Mostowska wywiera też presję na Zawadzkim, żeby zamiast jej pełnego nazwiska, dał na okładce powieści inicjały. Argumentuje to w następujący sposób: „Proszę W[ielmożnego] W[aszm]ość Pana, abyś na czele moich powieści nie kładł mego imienia całkiem, lecz tylko inicjalne litery i tytuł ich najprostszy, bo to wszystko ma minę wielkiej pretensji, co do tych fraszek wcale nie przystoi. Położysz więc tylko tyle: *Powieści Polskie przez J[asnie] W[ielmożną] J[ejmo]ści Panią Hrabinię A. z Ks. R. M.* i nic więcej. Spodziewam się, że to jeszcze dość wcześnie będzie, a choćbyś już inaczej wydrukował, to bądź tak grzeczny, tamto wyrzuć, a tak połóż, jak tu wyrażam”¹⁵.

Skromna samoocena własnych tekstów, z którą mamy do czynienia w przedmowach Mostowskiej, jest najpewniej nie tylko kokieteryą i zabiegiem mieszczańskim się w konwencji prefacji, ale też sprytną asekuracją autorki świadomej usterek w tekstach, lękającej się ostrza krytyki. W *Strachu z Zameczku* napisała: „Gdym te powieści pisać zaczęła, daleka byłam od mniemania, że one kiedyś do druku podane będą. [...] Nie posiadam dosyć miłości własnej, abym podchlebiać sobie mogła, żem przyszła do tego stopnia doskonałości, jednak, po przeczytaniu niektórych dzieł takowych, wniosłam, że i moje powieści, lubo są tylko cieniem chwalebnych naszych nowoczesnych autorów tego rodzaju, znajdą jednak kąteczek w zaludnionych podobnymi książkami w współczesnych naszych księgozbiorach. Puszczam je więc na świat dla zabawy tych, którzy będą chcieli poświęcić kilka momentów przeczytaniu onych, upraszam jednak moich czytelników, aby daleko od siebie wszelką krytykę odrzucili i chcieli mieć wzgląd na to, że te fraszki były pisane szczególnie dla własnej mojej rozrywki. Nie mając nigdy pretensji do tytułu autorki, ceniąc wartość czasu, którego na użyteczniejsze dla mnie zatrudnienia użyć mogłam, nie przyłożyłam nigdy dosyć pracy, aby im dać przynajmniej tę regularność stylu, której koniecznie wyciągają mniejszej nawet wartości dzieła. Słowem, pisałam niedbale, bo mniemałam, że tylko piszę dla siebie i że te

¹⁴ „Wyznaj, Zawadzki, żeś nie korygował lub korygował niedbale. Ja to silnie czuję, bo pierwszy raz coś mojego na świat wyszło. Pierwsza impresja we wszystkim jest najmocniejsza i choć później podobne błędy nie będą się znajdować, uprzedzona publiczność zawsze zostanie w mniemaniu, że ja mego własnego języka nie umiem [...]. Gdyby tu szło o pieniądze, strata ich pewnie nie byłaby tak bolesna, jak strata reputacji i uchodzić za głupi twór, który porwał się pisać, nie umiejąc. Wybacz mnie, że tak często żal mój wynurzam, ale to stąd pochodzi, że nie ma dnia, gdyby mię ktoś uczony o tym nie gadał. Trzeba więc koniecznie przy erratach coś napisać takiego, co by mię ochraniało od smutnego osądzenia, że jestem głupią”, cyt za: T. Turkowski, *op. cit.*, s. 185. List z Wilna, bez daty.

¹⁵ *Ibidem*, s. 176. List z Zaslavia, z 20 XII 1805 r.

powieści nie będą nigdy przez nikogo czytane. Jeśli ich później ośmielałam się wydać publiczności, to tylko w tej szczególnie nadziei, że będzie chciała uważać to dzieło jako fraszkę niegodną zastanowienia roztropnego krytyka, widząc w tym przedsięwzięciu dobrą chęć autorki, która żadnego innego celu nie ma, tylko szczególnie zabawę”¹⁶.

Nie jest to do końca prawda. Mostowska pisała powieści nie tyle dla zabicia czasu, ale w celach zarobkowych. Borykała się z trudnościami finansowymi, w związku z tym bardzo pilnowała strony finansowej kontraktu z Zawadzkiem¹⁷, gdy finanse nie zgadzały jej się, groziła sądem i zerwaniem umowy¹⁸. Popędzała go, by drukował szybciej¹⁹. Pragnęła ulepszać teksty, rysując do nich kopiersztychy i pisząc aryjki. Brała nawet lekcje u rytownika uniwersytetu wileńskiego, Jana Rustema. Listy do Zawadzkiego świadczą, iż była ona twardym, świadomym swych praw negocjatorem. Pisała w pośpiechu, żeby jak najwięcej sprzedać. Zawadzki był promotorem honorariów autorskich, wypłacał je jako regularną formę wynagrodzenia jako jeden z pierwszych w Wilnie.

Topos skromności był w czasach Mostowskiej znany i stosowany. Jako przykład przytoczę skromną prośbę poetką autorstwa Elżbiety Drużbackiej, adresowaną do biblijnego króla Dawida oraz do czytelników, w której tłumaczy ewentualne potknięcia pióra:

„Jeśli w mym wierszu gustu nie znajdziesz nareszcie,
Wybaczysz, jak Pan mądry, bo to są niewieście
Koncepta, które w żadnej nauce praktyki
Nie mają – ledwie znają imię poetyki.
Czytelnik też łaskawy, grzeczny, rozeznaný,
Pogładzi wiersz chropawy i nieokrzesany.
Mam nadzieję, że gdzie się terror jaki zjawi,
Podlej autorki dzieło dyskretnie poprawi”²⁰.

¹⁶ A. Mostowska, *Strach w Zameczku*, *op. cit.*, s. 1 i dalsze.

¹⁷ Mostowska zwróciła się do wydawcy w sposób następujący: „[...] proszę pana Zawadzkiego, aby się chciał ostatecznie ze mną ułożyć względem powieści. Takie dzieło najprędzej i najłatwiej się przedaje; możesz W[aszmóść] Pan śmiało i do dwóch tysięcy egzemplarzy wybijać, bo nawet każdy ekonom, każdy czytać umiejący człowiek na wsi kupi. Zatem rozumiem, że niewiele żądam, gdy go będę prosić za moją pracę o dwieście (NN 200) egzemplarzy każdego tomiku”, cyt za: T. Turkowski, *op. cit.*, s. 169. List z 3 IX 1805 r.

¹⁸ „[...] Już półtora roku czekam, ginie mnie procent: czas tę historię skończyć lub mnie przymusiś W[aszmóść] Pan do rygoru prawa. Czekałam cierpliwie do kontraktów – już się odbyły, więc o zapłaceniu upraszam, cyt. za: *ibidem*, s. 193. Bez miejsca i daty.

¹⁹ „[...] I kiedyż W[aszmóść] Pan zaczniesz te dzieło przedawać? Nie ma dnia, żeby mi i to także nie powiedziano, że chciano kupić tę książkę, ale dostać nie można, tracimy wiele na tym, bo by już może wszystkie egzemplarze wyprzedane były [...]. I spiesz tę edycję, proszę, bo prawdziwie to niezmiernie długo się drukuje”, cyt. za: *ibidem*, s. 186. Z Wilna, bez daty.

²⁰ E. Drużbacka, *Opisanie życia świętego Dawida króla*, [w:] *Zbiór rymów duchownych, panegirycznych, moralnych i światowych J. Mci Pani Elżbiety z Kowalskich Drużbackiej, skarbnikowi żydaczewskiej, zebrany i do druku podany przez J.Z.R.K.O.W.*, Warszawa 1752, s. 147.

Ignacy Krasicki, pisarz i teoretyk Oświecenia, zdawał sobie sprawę z trudów rzemiosła pisarskiego, dlatego prosił o wyrozumiałość i pobłażliwość dla pracy autorów: „Tyle jest okoliczności towarzyszących rzemiosłu autorskiemu, tak jest ciężka praca i przykry obowiązek, a do tego jeszcze tak nieznosny ból z złego skutku pracy, iż powinniśmy użyć niejakej litości w zbyt czasem surowych sądach naszych”²¹. W *Do pana Rodkiewicza* Krasicki zwracał również uwagę na trudną sytuację finansową twórców: „Wiecznej, prawda, pamięci, są pisarze godni, / Lecz cóż sława po śmierci, gdy za życia głodni”. Biskup ubolewał nad tym stanem rzeczy, zdawał sobie bowiem sprawę z wagi słowa i pracy pisarskiej; stwierdzeniem, że szabla kraje rozpościera, ale pióro je stoczy, akcentował wymiar polityczny książek.

Mostowska nazywała swe powieści skromnie fraszkami. Jej fraszki nie są tylko powieściami dla zabawy i rozerwania czytelnika, jak to zarzeka się autorka w przedmowach. Wszystkie pomieściły w sobie przesłania dydaktyczno-moralne, miały odbiorcę uwrażliwić i wnieść w jego życie wartości.

Teresa Kostkiewiczowa zauważyła, że w momencie gdy ukształtował się nowy stosunek do literatury jako samodzielnej wartości duchowej i współczesnego obiegu myśli, zaistniała możliwość publikacji utworów tych autorów, którzy nie byli związani z żadnym kierunkiem programowym twórczości oficjalnej, a swoje pisarstwo traktowali jako realizację podjętych indywidualnie zamierzeń. Twórcy ci zastrzegali nierzadko we wstępach do swych tekstów, że piszą tylko dla wąskiego kręgu przyjaciół²². W ten sposób uczestnictwa w życiu literackim wpisuje się także Mostowska.

W *Miłości i Psyche* Mostowska wyraża opinię, że może jest jej zuchwałością, iż wzięła za treść swej powieści bajkę, którą już kilka razy znamienitsze pióra przekładały na język polski. Zdradza jednocześnie, kto jest adresatem tekstu – są to „czytelnice”. Autorka pragnie je zająć „po trudach domowych”. Docenia ona prace domowe kobiet, a ich rozrywka przy lekturze ma być dla niej wystarczającą nagrodą za trudy pisania. Również w *Pokucie* zwraca się do „czytelnic”. Wypowiedź ta nie tylko wskazuje adresatów utworu, dowodzi jednocześnie świadomości warsztatowej autorki. Wileńska dama zdaje sobie sprawę, iż umiejscowienie zdarzeń w rodzimych realiach sprawia, że tekst jest odbiorcy bliższy i lepiej trafia do jego świadomości. Dlatego *Pokuta*, tłumaczona przez Mostowską z *La Faire pénitente* Stéphanie Félicité de Genlis, poddana została zabiegowi spolszczenia (głównie, jak Mostowska napisała, nazw i miejsc). Wileńska dama zdaje sobie sprawę z problemów związanych z tłumaczeniem tekstów. Sama stanęła przed trudnym zadaniem – przełożyć trafnie na język polski „jedną z najtkliwszych” powieści de Genlis, jednocześnie jak najmniej tracąc z jej oryginalnej piękności. Mostowska zauważa, że każdy język ma swoje właściwe wyrazy, które trudno przetłumaczyć w innym bez nadwyrężenia myśli autora. Jawi się ona zatem jako dojrzała translatorka, wypełniająca swoją pracę odpowiedzialnie

²¹ Cyt. za: T. Kostkiewiczowa, *Oświecenie – próg naszej współczesności*, Warszawa 1994, s. 134.

²² Zob. *ibidem*, s. 83.

i z pietyzmem, świadoma zarówno roli tłumaczonych dzieł jak i ważnej, odpowiedzialnej roli tłumacza.

Podobnie postępuje z powieścią *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi*, o czym powiadamia w *Objaśnieniu*. Dowiadujemy się, że pomysł na powieść zaczerpnęła z tekstu Augusta Lafontaine'a, którą znała z polskiego przekładu. Tym razem jednak, co zaznacza, odmieniła całą osnowę powieści. Autorka wyraża nadzieję, iż powieść dostarczy czytelnikom rozrywki i przyjemności, tym bardziej, że „do dawnych obyczajów narodu naszego jest przystosowaną”²³.

W *Matyldzie i Danile* Mostowska stosuje zabieg uwiarygodnienia zdarzeń. Pochodzą one z manuskryptu zapisanego ręką prababki autorki, która z kolei usłyszała ją od swoich przodków. Mostowska nie ma wątpliwości co do wiarygodności opowieści, gdyż bezpośrednia uczestniczka opowiadanych zdarzeń była powszechnie uznawana za osobę uczciwą i prawdomówną. Mostowska sygnalizuje jednak, że dawniej mało było piśmiennych kobiet, jej prababka również bardzo źle pisała, co nastręczało trudności w odczytaniu manuskryptu, powieść w związku z tym może nieco odbiegać od rzeczywistych zdarzeń. Pod koniec wstępu, co charakterystyczne dla przedmów, autorka powierza swą powieść „ponuremu duchowi” znakomitej pisarki angielskiej Anny Radcliffe, przydając poprzez to tekstowi wyższej rangi. Zepitetowanie ducha Radcliffe jako ponurego jest zapowiedzią tematyki – mamy bowiem do czynienia z tekstem gotyckim – może wskazywać również na źródło odniesień. Wiadomo, że wileńska dama czytała powieści gotyckie angielskiej pisarki i wiele od niej zapożyczała.

W *Do czytelnika w Strachu w Zameczku* Mostowska zwraca uwagę na zmiany, które dokonały się za jej życia na polu gatunku powieści. Tkliwe powieści sentymentalne, które „wystawiały nam modele dobrego tonu, prawdziwej miłości i najczystszych obyczajów, gdzie bohater romansu ukazywał nam obraz męstwa, miłośnika ojczyzny, stałego kochanka, dobrego męża, ojca i pocziwego obywatela, a bohaterka była przykładem cichych cnót domowych i wiernych amantek [...] teraz niezmiernie nas nudzą”²⁴. Mostowska kontynuuje, iż matki rozrzewniały się z łatwością nad losem Klaryssy i Pameli, następne pokolenie zaś potrzebuje „gwałtowniejszych wzruszeń” takich jak okropne widma, istoty powracające z „tamtego świata”, burze, trzęsienia ziemi, zbójcy, zdrajcy, mordercy, krwawe zbrodnie, więzienia, diabły i czarownice, rozwaliny starożytnych zamków zamieszkałych jedynie przez duchy. *Strach w Zameczku* wpisuje się w to zapotrzebowanie i nową modę, aczkolwiek trudno go uznać za powieść gotycką. Jako taką można zakwalifikować np. *Zamek Koniecpolskich* czy *Matyldę i Danilę*. Przesłanie *Stracha z Zameczku* jest inne. Pod wstępem umieściła autorka jeszcze *Objaśnienie*, w którym zdradza, że powieść ma za zadanie ośmieszyć łatwowierność – głównie młodych ludzi – w pozornie nadprzyrodzone zdarzenia i znaki. Rzekomo ukazujący się duch kobiety okazuje się być jedynie mistyfikacją obmyśloną po to by

²³ A. Mostowska, *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi*, op. cit., s. 1.

²⁴ A. Mostowska, *Strach w Zameczku*, op. cit., s. 2.

dać nauczkę Edmondowi i zabawić się jego kosztem. Historia Edmonda ma zachęcać do dociekania przyczyn dziwnych zjawisk. Autorka powiadamia, iż opisane przez nią zajścia zadziały się naprawdę w jej domu, a potem wielokrotnie przekazywane były z ust do ust w zmienionej, zniekształconej formie, ze szkodą dla niektórych ich uczestników. Wydanie ich drukiem stanowi dla autorki okazję do opowiedzenia zdarzeń takimi, jakie one były naprawdę.

Podkreślić trzeba, że niechętnie nastawienie do łatwowiernego odbioru zdarzeń nieprawdopodobnych było typowe nie tylko dla Mostowskiej, ale i dla wielu oświeconych. Z drugiej strony mnożyły się teksty o charakterze gotyckim, zaspokajające nowe potrzeby czytelnicze. Charakterystyczne dla nowej gotyckiej estetyki jest zdarzenie z *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi*, w którym stuletnia dama, pragnąc zabawić młodą Barwinę opowieścią, wplata w nią niemałą ilość przerażających zdarzeń. Gotyckość powieści Mostowskiej miała być widoczna nie tylko w wydarzeniach w niej opowiadanych, ale także w kopersztynchach tworzonych przez nią, które miały znaleźć się w jej książkach. Autorka pragnęła, by komponowały się one z treścią powieści, dopełniały ją i potęgowały w odbiorcach strach. W listach do Zawadzkiego opisała jeden z nich w następujący sposób: „Noc – kobieta obudzona – na pół wstaje z łoża, przed którym stoi okropny szkielet w odzieniu białym i zwykłym umarłym, każe tej kobiecie wziąć palącą się świecę na stoliku, czyli lampę, i ręką wskazując, wzięwszy świecę, iść za sobą”²⁵.

Na tym „gotyckie zabiegi” Mostowskiej nie kończą się – część jej tekstów ma charakter powieści gotyckich, np. *Matylda i Danił*, *Zamek Konięcpolskich*, *Pokuta* – zdarzenia związane są bezpośrednio z duchami, tajemnicami, zbrodnią, które, obok przesłania dydaktycznego, stanowią dominantę tych utworów. Klimat i rekwizyty grozy bywają jedynie tłem zdarzeń, np. burze, puszczuki, noc, stare zamki w *Astoldzie* czy *Posagu i Salamandrze*.

Introdukcja *Do czytelnika* w *Strachu w Zameczku* stanowi obronę powieści. Mostowska uświadamia, że gatunek ten odzwierciedla gusty, obyczaje, mody, wrażliwość i estetykę poszczególnych epok i pokoleń. Ponadto, jest gatunkiem reprezentowanym zarówno przez znamienitych pisarzy jak i licznych ich naśladowców. We *Wstępie do Miłości i Psyche* znajduje się jednak wypowiedź, w której Mostowska wskazała na walory tekstów pisanych wierszem – walory, których powieści nie posiadają.

Scharakteryzowanie dawnych i nowych gustów czytelniczych, ich zestawienie, skonstrastowanie, a także zaakcentowanie ewolucyjnego charakteru literatury jest dowodem na to, iż Mostowska to twórczyni świadoma tendencji literackich, rozumiejąca ich podłoże psychologiczne i historyczne, należąca do świadomych uczestników życia kulturalnego, czytana. Sprawne poruszanie się pisarki w szeroko rozumianej kulturze poświadcza też *Wstęp do Miłości i Psyche*, w którym opowiada ona czytelnikom, w jaki sposób wyobrażano sobie te dwie alegorie za pomocą dłuta i pędzla. Mo-

²⁵ T. Turkowski, *op. cit.*, s. 176. List z 9 XII 1805 r.

stowska umie zająć odbiorcę, zaciekać go i z nim się porozumieć. W *Do czytelnika* ze *Stracha w Zameczku* zręcznie nawiązuje z nim bezpośredni kontakt, zwracając się do niego: „[...] mamże prawdę wyjawić?”²⁶.

Część wstępna do *Astoldy* ma charakter szczególny. Otwiera ją poetycka dedykacja dla Józefa Kossakowskiego, działacza politycznego i oświatowego, literata, przyjaciela kobiet i jednego z nielicznych zwolenników kobiet sięgających po pióro. W dedykacji poetyckiej upamiętnia go Mostowska jako autora tłumaczenia poetyckiego dzieła Gabriela Legouvé'a *Zalety kobiet* (*Les merites des femmes*). Wileńska dama mówi co prawda w pierwszej osobie, wypowiada się jednak w imieniu wdzięcznej zbiorowości kobiet. Jej zdaniem dzięki *Zaletom kobiet* polscy mężczyźni będą bardziej szanować płęć piękną.

Trzeba podkreślić, iż w swych „fraszkach” niejednokrotnie podejmuje Mostowska kwestię niewłaściwego traktowania kobiet, np. w powieści *Pokuta*, ukazując losy Agnieszki, młodej żony, która wycierpiała wiele ze strony pozbawionego wrażliwości i litości męża, czy w *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi*, przytaczając historię zdradzonej Natalii, która popełniła samobójstwo. Na ogół w powieściach Mostowskiej niestałością uczuć i labilnością moralną odznaczają się mężczyźni. Ze złymi postaciami kobiecymi spotykamy się rzadko, np. w osobie morderczyni Edgwardy z *Matyldy i Daniły*, wiarołomnej Zurnei z *Cudownego Szafiru*, czy też bezmyślnej piastunki–czarownicy Praksedy z *Astoldy*. Z jednej strony autorka stoi na straży wierności małżeńskiej, ukazując srogie kary jakie spotykają wiarołomnych, z drugiej jednak pobłaża męskim wadom i zdradom, przypisując je męskiej naturze oraz radzi poszkodowanym kobietom, by były skłonne do przebaczenia i nie zważały na „tak mało istotne rzeczy” (!), a jednocześnie same ćwiczyły się w cnocie i lśniły przykładem: „[...] mężczyźni, nie mogą być innymi, tylko takimi, jakimi ich Nieba stworzyły, trzeba ich kochać takimi, jakimi oni są, albo się ich na zawsze wyrzec; to na zawsze przystojsze, znośmy więc ich wady, a nie wyciągajmy po nich rzeczy niepodobnych”²⁷.

Innym razem, np. w osobie Gryzaldy z *Matyldy i Daniły* Mostowska pochwała kobietą niezależność i przedsiębiorczość.

Dedykacje w stylu tej zawartej w *Astoldzie* są ściśle spokrewnione z przedmowami. Poświęcone były zwykle osobom znamienitym, przydawały więc prestiżu dziełu i jego autorowi. Adresat z kolei dzięki dedykacji zapisywał się w wiecznej pamięci, utrwalony jako osoba wyjątkowa, wielka, pełna przymiotów.

W *Astoldzie*, po poetyckim przypisaniu następuje wstęp *Do czytelnika*, dostarczający bliższych informacji o powieści. Dowiadujemy się z niego, iż jest to powieść historyczna i ten typ powieści był dotychczas w polskiej literaturze niemal nieznanym. W ten sposób autorka dyskretnie i taktownie zapowiada dość nowatorski charakter swego dzieła. Jest ono również wiarygodne historycznie, gdyż wileńska dama

²⁶ A. Mostowska, *Strach w Zameczku*, op. cit., s. 2.

²⁷ A. Mostowska, *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi*, op. cit., s. 6.

korzystała ze źródeł kronikarskich, w tym z Kromera, Gwagina i Strykowskiego. Wstęp zapowiada tematykę powieści oraz wprowadza w tajniki jej tworzenia – autorka rzetelnie informuje czytelników, że niektórzy bohaterzy *Astoldy* to postaci fikcyjne, stworzone dla potrzeby fabuły. Są to m.in. Borysław, Prakseda, Mirosław, Agaton. Autorka powiadamia też o sposobie konstrukcji zdarzeń. I tak np. zdarzenia historyczne podawane są na dwa sposoby: jako proroctwa Mirosława i jako wydarzenia minione, relacjonowane w czasie przeszłym. Natomiast wcześniej, w tytule, Mostowska precyzuje cel powieści. Jest nim pokazać okropne skutki gwałtownych namiętności. Jej zdaniem „strasliwe pasje” niszczą spokojność najniewinniejszych dusz, zwaśniają rodzinny, są przyczyną zbrodni i klęsk nawet całych narodów. *Astolda* nie jest jedyną powieścią, w której autorka przestrzega przed nieokiełznanym uczuciem. Czyni to także w *Posągu i Salamandrze*, *Lewicie z Efraim*, *Śnie wróżbitnym* i innych działach. Mostowska uznała, że jej trud pisarski będzie nagrodzony, jeśli choć jeden czytelnik w wyniku lektury *Astoldy* stawi czoła pokusom miłosnym. O złych efektach ulegania namiętnościom wyraża się w sposób radykalny i stanowczy – w jej opinii miłość prawie zawsze niesie ze sobą nieszczęśliwe skutki, jeśli nie jest ugruntowana na szacunku i prawidłach cnoty.

W prefacji do *Astoldy* po raz kolejny Mostowska prosi czytelników o pobłażliwość, stawia siebie w rzędzie kobiet niezbyt wykształconych i piszących dla rozrywki. Zdaniem autorki, *Astolda* nie jest warta uwagi człowieka uczonego, który mógłby znaleźć w niej błędy, jest zaś poświęcona tym, którzy, odrzuciwszy pedantyzm, cenią każdą książkę, choćby nawet najbardziej grzeszyła przeciw szkolnym regułom gramatyki i retoryki, byle by jednak zawierała w sobie zasady cnoty i prawdziwej moralności. Kształtowanie moralne odbiorców jest najważniejszym celem autorki.

Należącym do ramy wydawniczej uzupełnieniem przesłania zawartego w przedmowach Mostowskiej są przypisy umieszczone przez nią pod tekstami powieści. Przypis do *Astoldy* ma formę odezwu do adresatek tego utworu. Autorka ubolewa nad utratą przez kobiety statusu damy, wzorowej matki i strażniczki ogniska domowego, wychowującej dobrych ludzi i obywateli: „[...] Kobiety – dla waszej zabawy piszę, wybaczone mi to zboczenie od materii, a poznawszy lepiej własną waszą korzyść, bądźcie pierwszymi i, odrzuciwszy od was pogardę dawnych obyczajów, wróćcie się do nich, a z nimi odzyskujcie to wszystko, co nas dawniej tak wysoko ceniło w oczach tej płci, którą niesłusznie zwyczaj i przemoc uczyniły naszymi panami. Odzyskajmy dawne nasze panowanie. Bądźmy dobrymi obywatelkami, wiernymi kochankami i żonami, troskliwymi matkami i statecznymi przyjaciółkami, a nasi zwyciężeni tyrani, przemienieni w naszych hołdowników, niech tak, jak w dawnych wiekach, będą naszymi czcicielami. Płci piękna, chciej mi wierzyć, od nas samych szczęście nasze zawisło. Chciejmy, a przyrodzone cnoty nasze wrócą nam nasze panowanie, którego stratę zapomnieniu tego, co nas dawniej w oczach płci męskiej zdobiło, przypisać powinniśmy”²⁸.

²⁸ A. Mostowska, *Astolda*, op. cit., t. II, s. 242–243.

Z tego rozciągającego się na pięciu stronach przypisu dowiadujemy się również, iż udekorowanie zdarzeń w kostium historyczny stanowi odautorskie przesłanie – zachęca do powrotu do dawnych dobrych obyczajów i wartości, opartych na tym co rodzime, proste, cnotliwe. Aby umilić lekturę i uwrażliwić czytelnika wileńska pisarka sięgała po bogatą gamę środków wyrazu: raz przemawiając z ukrycia – poprzez przekazywane wydarzenia i kreowane postaci, a innym razem zwracając się do odbiorców w sposób bezpośredni i dobitny, a także bawiąc, wzruszając, strasząc, przystosowując realia do rodzimych, znanych odbiorcy i przez niego rozumianych lub pozostawiając fabułę w kreacji egzotycznej, intrygującej go, zawsze jednak mając na celu jego dobro i rozwój.

BAWIĆ I UCZYĆ – UTWORY MOSTOWSKIEJ NA TLE POWIEŚCI EPOKI ŚWIATEŁ

W czasach Mostowskiej¹ powieść (nazywana częściej romansem) była gatunkiem niedocenianym i poddawany nieustannej krytyce, a jednocześnie jedną z najpopularniejszych form literackiej rozrywki. Reprezentatywna jest tu opinia Ignacego Krasickiego, że „rodzaj ten pisma zbyt teraz rozpleniony, zabawką momentalną nie nagradza nieskończonego uszczerbku w obyczajach młodzieży”².

Mianem romansów najczęściej określano zmyślane historie zogniskowane wokół przygód miłosnych³, akcentując ich niedorzeczność i nieprawdopodobieństwo. Przymiotnik „romansowy” wskazywał właśnie na nierealność przytaczanych zdarzeń. W Polsce romanse kojarzono z krytykowanymi tekstami z czasów saskich, zarzucano im propagowanie lekkomyślności i rozwiązłości seksualnej; ostrze krytyki kierowano zarówno na romanse francuskie (w opinii krytyków przyczyniające się do zgorzelenia), jak i na tandetne romanse czytane w czasach saskich⁴. Zofia Sinko wskazała, iż do uznania romansu za gatunek gorszy przyczynił się Nicolas Boileau, pomijając go w swojej poetyce, być może wskutek zrażenia się lekturą wielu słabych tekstów, być może zaś programowo, ze stanowiska zadeklarowanego miłośnika i teoretyka poezji⁵. Jean François Marmontel również zamilkł o powieści w swej *Poétique française*,

¹ Co prawda termin powieść w odniesieniu do Mostowskiej oznacza raczej opowieść – jej teksty były nieobszernymi opowieściami, Mostowska jednak korzystała z powieści zachodnioeuropejskich, z nich czerpiąc pomysły do wielu swoich tekstów, do gatunku powieści odwoływała się we wstępach do swoich utworów literackich, z jej korespondencji wiemy, że zamawiała powieści zachodnioeuropejskie w sprzedaży wysyłkowej i żywo interesowała się tym, co cieszyło się wówczas największą poczytnością.

² I. Krasicki, „Zbiór potrzebniejszych wiadomości porządkiem alfabetu ułożonych”, t. II, Warszawa 1781, s. 455.

³ Podobnie definiowały romanse „Zbiór” i „Monitor”, przy czym oba czasopisma prowadziły kampanię przeciw ówczesnym powieściom francuskim. Monitorowy Pan Modnicki nie miał w swej bibliotece żadnych romansów.

⁴ Por. M. Klimowicz, *Romans Gelerta w literaturze polskiej czasów saskich*, „Pamiętnik Literacki” 1959, s. 193.

⁵ Zob. Z. Sinko, *Powieść zachodnioeuropejska w kulturze literackiej polskiego oświecenia*, Wrocław 1968, s. 13.

poświęcając jednak osobne rozważania przy innej okazji romansowi moralnemu. W Polsce Franciszek Ksawery Dmochowski także nie zajął się tym gatunkiem w *Sztuce rymotwórczej*. W ten sposób powieść utożsamiano stopniowo z gatunkiem niższym, niegodnym, zabawką płci pięknej. Jednocześnie, nieobjęty poetyką gatunek mógł swobodnie się rozwijać. Dopiero w „Polaku Patriocie” (w numerze z 15 VI 1785 r.) oraz w *Uwagach nad stanem nauk* powieść zyskała status podobny do innych, uznanych gatunków. Wreszcie, we wstępie do *Wyboru powieści moralnych i romansów* z 1804 r. znalazła się uwaga broniąca powieści sentymentalne przed krytyką, w której podkreślono, iż czułość sama w sobie nie może być asumptem do rozpusty, a jedynie do uwrażliwienia i wypolerowania obyczajów. Obronę romansów przed krytyką odnaleźć możemy też w „Tygodniku Wileńskim” z 24 VII 1804 r.:

[...] romans człowieka w każdym stanie bawi,
Dworak go czyta, wieśniak wieczory z nim trawi,
Nauką stąd wyssaną mięknie jego dusza,
Uciśniona niewinność do łez go porusza,
W czarnych mu się obrazach maluje rozpusta;
Brzydzi się okrutnikiem, nie cierpi oszusta.
[.....]
Oświeciła narody, *Heloiza nowa*,
Milszą drogą do szczęścia człowieka powiodła,
Ileż dobra płynęło z tak pięknego źródła?
Jak wysoka moralność, jaką czułość wszędy
Uczą mnie twoich osób cnoty i błędy.

Pochwałę czułości odnajdujemy także w tekstach Mostowskiej: „O czułości, święta cnoto serc pocziwych, bez ciebie cóż byłoby przyrodzenie? Stworzenie całe byłoby niedoskonałe, ciebie Bóstwo zsyłając dokończyło daru swego, z tobą i przez ciebie jesteśmy szczęśliwi”⁶. Autorka przestrzega jednak (zwłaszcza dziewczęta) przed ślepym naśladowaniem zdarzeń wyczytanych w powieściach. Zatrącenie poczucia rzeczywistości, szukanie partnera przypominającego literackiego herosa na ogół kończy się dramatycznie, na co pisarka zwraca uwagę przytaczając losy Eleonory z *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi*, która, mimo iż poczytywano ją za przykład wszelkich talentów i wdzięków, miała wielką przywarę: dzięki znajomości języka francuskiego czytywała romanse i postanowiła znaleźć partnera tak powabnego i wyjątkowego, jak z literackich kart, w zwykłych śmiertelnikach widząc nieprzebrane wady.

Należy jednak zaznaczyć, iż mimo krytyki, powieści popularyzowały się w dużym tempie. Wzmiankowano o nich w *Encyklopedii* Denisa Diderota – pojawił się tam podział na teksty powieściowe całkowicie fikcyjne oraz takie, które mogły się zdarzyć. W związku z rozpowszechnianiem się twórczości powieściowej od autorów

⁶ A. Mostowska, *Strach w Zameczku. Powieść prawdziwa*, [w:] eadem, *Moje rozrywki*, Wilno 1806, t. I, s. 40.

zaczęto wymagać prawdopodobieństwa fabuły oraz przekazu treści dydaktyczno-moralizatorskich. Zadaniem powieści było nie tylko bawić, ale też zaszczepiać wartości, krzawić piękne wzory: „Idziemy za pięknosciami, trzeba nam iść za pożytkiem”⁷. Dominujący światopogląd katolicki sprawił, że myślenie powieściowe przybierało specyficzny charakter religijno-moralny⁸.

Brak uwarunkowań normatywnych powieści skutkował jej swobodnym rozwojem, ograniczonym jedynie postulatem prawdopodobieństwa, czyli wykluczaniem tego co nieprawdopodobne na rzecz wierności naturze. Dla oświeconych niezwykle ważna była utylitarna przydatność powieści, ich moralne oraz poznawcze walory. Od późniejszych powieści odróżniano także postrzegane pejoratywnie dawne romanse, wyłaniające się jeszcze z barokowej spuścizny⁹.

W latach 80. XVIII w. wskazać można kilka pochlebnych uwag o gatunku, m.in. o tekstach Voltaire’a, *Don Kichocie* Miguela de Cervantesa, *Telamaku* François’a Fénelona. Wraz ze stopniową akceptacją dla powieści jako odrębnego gatunku dokonała się jego ewolucja – coraz częściej tematyka skupiała się wokół wydarzeń aktualnych i prawdopodobnych, pojawiło się też rozróżnienie na powieści mniej i bardziej rozbudowane, powieści krótkie nazwano nowelami. Zadaniem powieści w nowym rozumieniu było naśladowanie natury oraz zobrazowanie prawdziwego życia. Twórcy w przedmowach¹⁰ do swych tekstów odżegnywali się od ich fikcyjno-romansowego charakteru, stawiając na wierność naturze oraz na dydaktyczny wymiar dzieła. Fakt prawdopodobieństwa zdarzeń wzmacniany był często wzmianką, iż wydarzenia miały miejsce w rzeczywistości współczesnej lub dawnej, że zapisano je na przypadkowo odnalezionym starym manuskrypcie¹¹.

Powieści Mostowskiej wpisują się w ten model – bez wątpienia służą nie tylko zabawie, ale także kształtowaniu wrażliwego serca i sumienia. Wartości moralizatorskie

⁷ „Polak Patriota”, *Uwagi nad stanem nauk u nas*, t. II, s. 650.

⁸ Zob. Z. Skwarczyński, *Zmiany w technice i funkcji romansu polskiego za czasów Stanisława Augusta*, „Prace Polonistyczne” V, 1947, s. 54.

⁹ O tym szerzej: B. Gubrynowicz, *Romans w Polsce za czasów Stanisława Augusta*, Lwów 1904, s. 6 i inne.

¹⁰ Dodawanie przedmów to nie tylko moda przyjęta z powieści zachodnich, ale też dowód na wciąż nieustabilizowaną pozycję gatunku, wymagającego obrony i promocji.

Jak podaje Z. Sinko, *op. cit.*, s. 47: „Na ok. 200 tytułów powieści wydanych w Polsce stanisławowskiej, 75 opatrzone przedmowami, 16 pochodzi przy tym z oryginałów francuskich, pozostałe od tłumaczy i edytorów polskich. Słowo romans użyte zostaje w tych przedmowach zaledwie 9 razy i to zazwyczaj tylko dla podkreślenia odmienności danego wyjątkowo pożytecznego romansu od innych niemoralnych lub nieużytecznych”. Romanse nazywano najczęściej historiami, historyjkami, awanturami, przypadkami, traktatami moralnymi i uczonymi pismami. Termin powieść już w XVIII w. wskazuje tendencje do dominacji, by wkrótce zapisać się na trwałe. W jednej czwartej tekstów wzmiankowano o korzyściach, jakie czytelnik wyniesie z lektury.

¹¹ Motyw przypadkiem znalezionej manuskrypty jest m.in. *Historii* Krasickiego. Rękopis był nadpalony, dlatego historia nie zachowała się w całości. Opowieść ze starego manuskrypty pojawia się również w *Zamku Otranto* Horacego Walpole’a i w *Puszczy Ann Radcliffe*. W powieściach istniała także moda na niedokończone, urwane wątki, przejęta z powieści Sterne’a.

autorka przemyciła w tekstach, nie eksponując ich programowo w przedmowach do swych powieści. Wyjątek stanowi *Wstęp* do *Astoldy*, w którym podała, iż jej celem jest pokazać okropne skutki gwałtownych namiętności: „[...] wiem, że najdowodniejsze przykłady nie są czasem dostatecznymi do ochrony od tych straszliwych pasji, które niszczą spokojność dusz najniewinniejszych, wywracają domy i często nawet narodów całych są zguby przyczyną. Jednak gdyby choć jedna młoda osoba, czytając tę powieść, zastanowiła się nad tą uwagą, że miłość prawie zawsze nieszczęśliwe skutki za sobą ciągnie, gdy nie jest ugruntowana na szacunku i na prawidłach cnoty, gdyby uczyniwszy tę uwagę wstrzymała się nad przepaścią, którą już może jaka zwodnicza istota kopie pod jej nogami i w sercu swoim przemogła rodzącą się namiętność, a idąc za radą rozsądku, nie szukała już odtąd uszczęśliwienia swego w ślepej skłonności i tym los życia swego całego ubezpieczyła; to jedno tylko zdarzenie, dostatecznie by mię za pracę moją nagrodziło [...]”¹².

Takie zrozumienie powieści – jako tekstu mającego za zadanie bawić, ale też uczyć cnoty, znajdujemy w polskiej myśli oświecenia. W zapowiedzi *Pana Podstolego* Krasickiego znalazła się następująca informacja: „Każdy tu stan znajdzie dla siebie piękne do naśladowania wzory i do unikania występku. Panujący, minister, senator, ksiądz, zakonnik, autor, gazeciarz, wszystkie zgoła urzędy mają się tu czym zabawić i czego nauczyć. O, gdyby wszyscy obywatele, czytając *Podstolego*, chcieli go naśladować”¹³.

Oświeceni autorzy i wydawcy doceniali rolę przedmów oraz wstępów (nazywanych także przestrogi, uwiadomieniami, rzeczami, ostrzeżeniami lub wskazującymi w nazwie na adresata, np. *Do czytelnika*; Mostowska nazywała je zamiennie: *Do czytelnika*, *Wstęp*, *Objaśnienie*). Umieszczanie przedmów wynikało nie tyle z potrzeby wewnętrznej autorów, ale z istniejącej wówczas konwencji. Przedmowa była miejscem, w którym autor mógł wskazać, co dało mu asumpt do napisania i wydania utworu (np. *Do czytelnika* Mostowskiej – wstęp do powieści pt. *Strach w Zameczku*). Najczęściej pobudką była nie tylko chęć zabawienia czytelnika, ale i jego wyedukowanie, kształtowanie jego gustu, a w przypadku translacji – zachowanie w pamięci następnych pokoleń dorobku wybitnych twórców. W przedmowach informowano czytelnika, że ma do czynienia z przekładem (Mostowska czyni to w *Objaśnieniu* do *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi*, gdzie wyjaśnia również charakter przeróbek, których dokonała w stosunku do oryginału), nawiązywano z nim życzliwy kontakt, ukazywano funkcje dzieła (jakie miało w mniemaniu autora pełnić), zachęcano do lektury, a także wprowadzano do niej (np. *Wstęp* do *Astoldy* Mostowskiej, w którym autorka nie tylko orientuje odbiorców w tematyce – kreśli rys historyczny przytaczanych dzieł – ale także legitymuje się ze źródeł, z których korzystała oraz informuje o podziale na postaci fikcyjne i historyczne). W prefacjach ukazywano również cechy gatunkowe tekstów. U Mostowskiej z takim zabiegiem mamy do czynienia we *Wstępie* do *Astoldy* oraz

¹² A. Mostowska, *Astolda, księżniczka z krwi Palemona, pierwszego księcia litewskiego, czyli nieszczęśliwe skutki namiętności. Powieść oryginalna z historii litewskiej*, Wilno 1807, t. I, s. 2.

¹³ „Magazyn Warszawski” 1785, t. II, cz. II, s. 750.

w *Do czytelnika w Strachu w Zameczku*. Istniały też, jak wspomniano, przedmowy mistyfikacyjne, najczęściej wprowadzające motyw znalezionego manuskryptu, prowadzące z czytelnikiem grę, które miały na celu uwiarygodnienie opisywanych zdarzeń, np. *Matylda i Danił* Mostowskiej¹⁴.

Sinko obliczyła, że na około 200 tytułów powieści wydanych w Polsce stanisławowskiej 75 opatrzone przedmowami, z czego 16 pochodzi z oryginałów francuskich a pozostałe od tłumaczy i edytorów polskich. W 10 spośród 75 przedmów uwypuklono zalety książek, w 23 podano pewne informacje o autorze oryginału a w 48 omówiono korzyści, jakie czytelnicy wyniosą z lektury¹⁵.

Umieszczanie przedmów do powieści było w dużej mierze zabiegiem dokonywanym z myślą o krytykach literackich – stanowiło obronę gatunku i jednocześnie dowodziło jego nieustabilizowanej pozycji. Krytyków i odbiorców należało przekonać do danego dzieła, niekiedy przemycić „zwykły” romans w oprawie sugestywnej prefacji, innym razem zadbać, by czytelnicy wynieśli z lektury korzyści dydaktyczne, kiedy indziej po prostu dopełnić ówczesnej konwencji literackiej.

Przedmowy polecające i usprawiedliwiające dzieła nie przyczyniły się jednak znacząco do podniesienia rangi gatunku. Po starannie skomponowanej prefacji następował nierzadko tekst o nikłej wartości, napisany w języku ojczystym lub kiepsko przetłumaczony, niewiele wnoszący. Nade wszystko, istnienie przedmów jest dowodem na to, że choć przez wiele dziesięcioleci powieści w podręcznikach nie były uznawane za osobny gatunek, to jednak miały taki status w oczach autorów i czytelników.

Przedmowy osadzały twórczość ich autorów w określonych tradycjach literackich, zdradzały ich światopoglądy oraz osobowości. W *Do czytelnika w Strachu w Zameczku* spotykamy się z toposem skromności autorskiej, nakreśleniem cech gatunkowych utworu, przywołaniem dawnych wielkich autorów romansów, ukazaniem przemian gustów czytelniczych na przestrzeni ostatnich wieków i dziesięcioleci, omówieniem zapotrzebowań i oczekiwań obecnych odbiorców oraz wyjaśnieniem, co skłoniło autorkę do napisania tejże powieści¹⁶.

¹⁴ Szerzej o przedmowach w: B. Mazurkowa, *Literacka rama wydawnicza dzieł Franciszka Dionizego Książnina (na tle porównawczym)*, Katowice 1993.

¹⁵ Z. Sinko, *op. cit.*, s. 47–48.

¹⁶ Materiałami uzupełniającymi i ułatwiającymi recepcję dzieła były nie tylko wstępy, ale także przypisy i dedykacje. Przypisy, nazywane także notami i notkami, były zdaniem O. Konopczyńskiego pożytecznym elementem wprowadzającym, sporządzonym z myślą o przyszłych odbiorcach (zob. O. Kopczyński, *Przypisy do gramatyki na klasę pierwszą*, Warszawa 1780, s. 5, pod. za: B. Mazurkowa, *op. cit.*, s. 104). Stanowiły one komentarz, wyjaśnienie, rozszerzenie, pomocnicze wskazanie lub odeślanie. Bywały komentarzami historycznymi (np. u I. Krasickiego i F. Karpińskiego), topograficznymi (np. u Krasickiego), językowymi (np. u K. Bonisławskiej). Tę samą funkcję pełniły w tekstach Mostowskiej: miały charakter literacki (w przypisach do *Astoldy* wileńska pisarka przypominała, co przetłumaczył J. I. Kossakowski), były komentarzami historycznymi, obyczajowymi i religijnymi (*Cudowny szafir*, *Astolda*, *Strach w Zameczku*, *Lewita z Efraim*), zawierały elementy spotykane najczęściej w przedmowach (w przypisach do *Cudownego Szafiru* czytamy, skąd wziął się pomysł przetłumaczenia tekstu, jakie skojarzenia miała Mostowska w związku z opowiadaną historią, natomiast z przypisów do *Miłości i Psyche*

We *Wstępie* do *Astoldy* natomiast autorka asekurowuje się przed krytyką czytelników, akcentując, że choć powieść ta może zawierać pewne błędy czy niedoróbki językowe, to celem, jaki jej przyświeca, jest szerzenie cnoty: „[...] tym tylko poświęcam to małe dzieło, którzy chcą się bawić i którzy daleko od siebie odrzucając pedantyzm, cenią każdą książkę, choćby ona najbardziej grzeszyła przeciw szkolnym regułom gramatyki i retoryki, byleby zasady cnoty i prawdziwej moralności w sobie zawierała”¹⁷. Z toposem skromności mamy do czynienia w niemal wszystkich wstępach Mostowskiej do jej tekstów.

Astolda, przypominająca *Les Deus réputations* Stéphanie Félicité de Genlis, jest powieścią sentymentalną, opowiadającą losy nieszczęśliwie zakochanych Borysławy i Pereświty, ukazującą tragicznie przerwane uczucie Astoldy i Spery oraz śmierć głównych bohaterów, a wszystko to, jak powiedziano, w efekcie zgubnych skutków namiętności. Powieść posiada jednak chwytły gotyckie: czary Praksedy, burze, spotkania w grobowej krypcie, złe przeczucia nachodzące Astoldę¹⁸.

Wiemy, skąd wziął się pomysł na przetłumaczenie powieści, otrzymujemy rys historyczno-kulturowy przytaczanych zdarzeń, topos skromności autorskiej, ukłon w kierunku innych, lepszych tłumaczy tekstu, otrzymujemy też wyjaśnienie realiów literackich, sięgających do tradycji i kultury oraz noty biograficzne antycznych twórców). W przypisach, jak i w przedmowach, mamy do czynienia z komentarzami o charakterze moralizującym, które nierzadko są nie tylko wyrazem dydaktycznych inklinacji epoki, ale również odzwierciedleniem światopoglądów ich autorów. Wraz z rozpowszechnieniem się książek grono czytelników poszerzyło się o odbiorców mniej obytych z książkami, co pociągało ze sobą konieczność pomagania im w odbiorze dzieł, poszerzania, wyjaśniania nieznanych kontekstów. Ostatnim typem materiałów pomocniczych w tekstach Mostowskiej jest dedykacja, umieszczona na początku *Astoldy*, poświęcona Józefowi Ignacemu Kossakowskiemu – działaczowi politycznemu i oświatowemu, literatowi, nadwornemu Jego Cesarskiej Mości, konsyliarzowi, podczaszemu kowieńskiemu, imperatorskiemu Uniwersytetu Wileńskiego, Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk i Wileńskiego Przyjaciół Ludzkości, członkowi, dyrektorowi gimnazjum i guberni wileńskiej. Wypowiedzi dedykacyjne miały formę listów – mieściły w sobie nazwisko adresata, pełnione przez niego funkcje, piastowane stanowiska, zasługi oraz formułę wiernego uniżenia wobec niego, okazanie mu wdzięczności, prośbę o patronat lub życzliwe przyjęcie niegodnego tekstu. Adresaci dedykacji ukazywani byli jako godni reprezentanci swoich rodów – ich wielkość skonstrastowana bywała ze skromnością i deprecjacją własnych talentów nadawcy (np. Karpiński gloryfikujący A. Naruszewicza w *Rozmowach Platona z uczniami swoimi*). Dedykacje mają swe źródła w XVII w. panegirykach. Ukazanie cnót adresata dedykacji miało funkcję dydaktyczną – promowało wzorce osobowe i pozwalało liczyć na jego przychylność w przyszłości. W dedykacjach umieszczano uwagi dotyczące genezy dzieła, ukazywano wpływ, jaki adresat dedykacji wywarł na autora. Mostowska włączyła do *Astoldy* dedykację poetcką, co zdaniem Mazurkowej było rzadkością, bowiem do prozy wplataną najczęściej prozatorskie przypisania, zob. B. Mazurkowa, *op. cit.*, s. 33. Mostowska знаła Kossakowskiego prawdopodobnie nie tylko jako jego czytelniczka, ale też z jego działalności społecznej w Wilnie, gdzie sama się udzielała. W dedykacji lauduje ona Kossakowskiego (w imieniu zbiorowym kobiet) za napisanie tekstu chwającego niewieście przymioty, zatytułowanego *Zalety kobiet*, dzięki któremu, zdaniem Mostowskiej, kobiety mają szansę być dostrzeżone i docenione. *Astolda* stanowi zatem hołd i dziękczynienie za tak zacny dar, co więcej, będąc zadedykowana znamienitemu mężowi, któremu prorokuje wileńska pisarka wieczną sławę, powieść zyskuje na randze.

¹⁷ A. Mostowska, *Astolda op. cit.*, s. V–VI.

¹⁸ O magii w literaturze światowej zob. szerzej: D. Kowalewska, *Magia i astrologia w literaturze polskiego oświecenia*, Toruń 2009.

Twórcy mieli świadomość oddziaływania literatury na czytelników, a zwłaszcza na młodzież i płeć piękną. Literatura mogła być źródłem zarówno dobrych jak i demoralizujących przykładów. Krasicki ubolewał nad złymi wpływami literackimi, przestrzegając przed romansami, które „w dowcipnie ułożonych intrygach, w wyrazach wdzięcznych zawierają jad nieznacznie zarażający umysł, trujący obyczajność. Nic niebezpieczniejszego być nie może dla młodych panien nad takowe czytanie. Nie mając jeszcze doświadczenia żadnego, nabijają sobie głowę tym, co czytały, a nie zastanawiając się nad tym, iż czytały bajki, chcą być heroinami [...]”¹⁹.

W podtytułach wielu powieści figuruje, iż są prawdziwe lub moralne. Na autentyczność swych utworów zwracała uwagę także Mostowska. We *Wstępie* do *Astoldy* dowiadujemy się, że jest ona z rodzaju romansów historycznych a jej treść wzięta jest z historii krajowej, w *Przedmowie* do *Cudownego Szafiru* czytamy, że rzecz miała miejsce pod panowaniem cnotliwego Kalify Monstandera, syna sławnego Aarona ab Raszydla w Bagdadzie, *Przedmowa* do *Matyldy i Daniły* informuje, iż powieść wzięta jest z manuskryptu pisanego ręką prababki na podstawie zdarzeń, o których jej prababka usłyszała od swej matki, przebywającej w miejscu, gdzie się przytrafiły. Dodatkowym argumentem, służącym uwiarygodnieniu treści, było zapewnienie, że matka prababki była osobą bardzo uczciwą i prawdomówną, co poświadczali jej potomkowie, a zatem jedynym źródłem niewielkich zniekształceń tej prawdziwej historii mogą być zniszczenia mechaniczne manuskryptu i błędy językowe autorki. Z *Objaśnienia* do *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi* otrzymujemy informację, iż zdarzenia miały miejsce dawno, „przed pierwszym zaborem tej części Litwy, którą Rusią Białą nazywają”. W *Objaśnieniu* do *Pokuty* poznajemy adresatów powieści. Są nimi kobiety – „czytelnice”. Tekst osadzony jest w realiach historycznych, które dzieją się po uroczystości weselnej Elżbiety księżniczki Stolpeńskiej (wnuczki Kazimierza Wielkiego) i Karola IV – cesarza rzymskiego. Podobnie w *Zamku Koniecpolskich* – rzecz ma miejsce niedaleko Kijowa, nad brzegiem bystrego Dniepru w zamku Koniecpolskich i utrwalona została dawno na odnalezionym przypadkowo rękopisie, tak jak to modne bywało w późniejszej literaturze romantycznej. Postaci Bohdana i Bretysława mają swoje historyczne odpowiedniki w osobach Aleksandra i Stanisława Koniecpolskich, żyjących na przełomie XVI/XVII w., losy bohaterów literackich i ich pierwowzorów są zbliżone. Z *Do czytelnika Stracha w Zameczku* wiemy natomiast, że jest historią wziętą z wydarzeń, jakie działy się w domu autorki. Napisano ją nie tylko dla rozrywki, ma także cel dydaktyczny – jest nim wyczulenie młodzieży skłonnej do ulegania wybujałej imaginacji na fałszywe wydarzenia nadprzyrodzone i zaakcentowanie wagi rozumu. Opisywana historia przypomina zdarzenia, w których autorka brała udział i jest okazją, by położyć tamę krzywdzącym i nieprawdziwym plotkom, które dotyczyły jej samej i innych uczestników zajść²⁰.

¹⁹ I. Krasicki, *Pan Podstoli*, Kraków 1927, s. 239.

²⁰ *Pamiętniki* J. Franka, Wilno 1913, s. 21–23 dają szerszy ogląd zdarzeń. Wileńska pisarka stała się obiektem żartu, do którego przyczynkiem był fakt, iż lubowała się w opowiadaniu w towarzy-

Również Daniel Defoe utrzymywał, że zdarzenia z jego powieści są prawdziwe, a Samuel Richardson przedstawiał listy Pamelii i Klarysy jako autentyczne. Krytycy domagali się, żeby ograniczyć w powieściach zbyt wydumane wydarzenia i przydać akcji prawdopodobieństwa²¹. Realizowanie tego postulatu sprawiło, że w powieściach, zamiast ukazywać zdarzenia nieprawdopodobne, opisywano rzeczywistość obecną i skupiano się na poznaniu ludzkiego wnętrza. I tak np. Richardson swoje powieściopisarstwo określał jako naśladowanie natury, natura jako prawda o człowieku i o świecie była też ważna dla Henry'ego Fieldinga. *Cleveland* Antonie François Prévosta, wydany w latach 80. XVIII w., był jedną z pierwszych powieści obrazującą dogłębnie wewnętrzne przeżycia bohatera w całej gamie doznań. Powieść obfituje w refleksje filozoficzno-egzystencjalne, człowiek zdaje się być w niej istotą podległą tajemnicom losu, tragicznie uwikłaną w pasje i cierpienie. W Polsce tekst ten nie miał jednak edycji. W ówczesnych czasach można wskazać coraz więcej powieści zagłębiających się w mentalnej kondycji człowieka, m.in. *Listy milady Julii Katesby* Marie Jeanne Riccoboni, ukazujące przeżycia wewnętrzne głównej postaci, *Wspomnienia panny Sidney Bidulph*, pokazujące stany duchowe bohaterki, którą dosięgły niezliczone życiowe nieszczęścia, *Roderyk Random* Tobiasza George'a Smolletta (w wersji oryginalnej i polskiej celowo, dla większej poczytności, przypisana Fieldingowi). Powieść ta stanowi refleksję nad aktualnymi tematami egzystencjalnymi i miejscem człowieka w złożoności świata, w tym także struktur społecznych, nakreśla przesycony realizmem wizerunek angielskiej ulicy, biedę młodego bohatera i jego zmagania

stwie (goshcząc u p. Benningsena) o duchach. Wówczas Frank namówił Benningsena, by spłacać jej figla – przebrana za ducha osoba ukazała się Mostowskiej w otoczeniu niezwykłych światła, gdy przejeżdżała drogą. Przerażona i pełna emocji Mostowska opowiedziała ten fakt znajomym, zaklinając się, iż musiała to być osoba z zaświatów. Frank potwierdził, że co prawda przejeżdżał również tą drogą i ducha nie widział, ale jego koń przestraszył się czegoś. Wówczas Mostowska poprosiła Benningsena o nocleg, obawiając się wracać nocą do miasta. Gospodarz odmówił jej gościny, tłumacząc ten fakt remontem i malowaniem pokoi dla gości, obiecując jednocześnie, że po kolacji wszyscy odprowadzą ją aż do rogatki miejskich. Wcześniej biesiadnicy złożyli sobie przysięgę, że nie będą widzieć ukazującej się zjawy. W drodze powrotnej znów pojawiły się światła oraz postać białej damy. Wtedy Mostowska zaczęła wydawać nieudolne krzyki, a chwilę później, gdy odkryła fortel, zapowiedziała autorowi pomysł nieubłaganą wojnę. W całej historii występuje jednak pewna rozbieżność. Według Franka zdarzenie miało miejsce w 1808 r., podczas gdy powieść Mostowskiej ukazała się drukiem dwa lata wcześniej. Niezgodność tę da wytłumaczyć się faktem, iż Frank odtwarzał pewne wydarzenia z pamięci, myląc niekiedy pewne szczegóły i daty. Wydanie jednoznacznego osądu w kwestii genezy utworu komplikuje fakt, iż *Strach w Zameczku* ma wiele wspólnego z powieścią S. F. de Genlis *Chateau de Kolmenas*. W obu utworach duch ukazujący się mężczyźnie okazuje się być mistyfikacją zmyślnie wyreżyserowaną przez kobiety. Nadto, żart ów ma w obu przypadkach oduczyć ulegania zabobonom. Być może tego typu figle w czasach Mostowskiej były po prostu modne i powtarzano je w środowiskach arystokratycznych. Mogły one świadczyć o ważnym zjawisku klarującym się w świadomości ówczesnych ludzi: opozycji między myśleniem racjonalnym, a coraz popularniejszym – ponadmysłowym.

²¹ O prawdziwości opowiadanych historii zapewniła także de Genlis w *Wieczorach zamkowych*. Długą listę zapewnień autorów o autentyczności ich tekstów przedstawiła Z. Sinko w: *Powieść zachodnioeuropejska, op. cit.*, s. 26–28.

z codziennością, w której musi przetrwać sam. W tekście nie brakuje także satyry i komizmu sytuacyjnego.

Należy zwrócić uwagę na zróżnicowanie romansów opublikowanych w epoce stanisławowskiej: „*Magielona* i *Meluzyna* sąsiaduje z Le Sage’em i Defoe. Romanse heroiczno-wykwintne i romanse miłosno-awanturyczne, których właściwe miejsce było w siedemnastym wieku, ukazują się wraz z przekładami Voltaire’a i Prévosta. Jednocześnie zalewa Polskę fala współczesnych tkliwych romansów i to zazwyczaj drugorzędnych autorów, a raczej autorek. Triumfy święcą panie Riccoboni i de Tencie, pojawiają się stosunkowo liczne przekłady z Bacularda d’Arnaud. Wśród owych nie aprobowanych przez Oświecenie „zabawek serc czułych” napotyamy przekłady powiastek filozoficznych Voltaire’a, opowieści moralnych Marmontela [...]. Tłumaczy się powieści wschodnie, ukazując się spóźniony przekład *Telamaka* Fénelona, *Przygód Idziego Blasa* Le Sage’a oraz przekłady powieści Defoe, Swifta, Smolleta i pani Sheridan”²².

Stopniowo, podążając za tendencjami zachodnimi, w których dyskutowano żywo o powieściach, w Polsce także uznano powieść za osobny gatunek, mogący służyć propagowaniu pożytecznych i utylitarnych wartości. Chwalono powieści Defoe’a, Richardсона, Fieldinga i Krasickiego. Z czasem, w dużym stopniu dzięki rozwojowi powiastek moralnych, uznawano powieść za „formę literatury będącej źródłem wiedzy o człowieku i świecie współczesnym oraz narzędzie edukacji obywatelskiej i moralnej”²³. W promowaniu powieści i powiastek zachodnich miały udział periodyki literacko-moralne, w których publikowano powieści i dyskutowano o nich, tj. „Zbiór”, „Monitor” (początkowo uderzające w ton romansowej krytyki), oraz „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne”. Jednak powieści, zarówno francuskie jak i polskie, w prywatnych bibliotekach nie stanowiły znacznej części księgozbioru – zajmowały zaledwie 6% w zbiorach reprezentatywnych i ok. 5% w zbiorach prywatnych. Wyjątek stanowią biblioteki dam modnych, gdzie wynosiły od 20 do 80% zbioru²⁴. Za czasów Stanisława Augusta odbiorcy nieoświeceni latami trwali przy dawnych upodobaniach czytelniczych. Mnożyły się wydania *Meluzyny*, *Syloret*, *Historii Aleksandra Macedońskiego*, *Elefantyny*²⁵.

Gatunek zdobywał popularność, choć, co naturalne, nie wszystkie powieści spełniały wysuwane w stosunku do nich postulaty. Polscy krytycy długo utrzymywali zachowawczą postawę radykalnych moralistów²⁶. Najmniej krytykowano w Polsce powieści angielskie, zwłaszcza realistyczne, o charakterze dydaktycznym, odzwierciedlające życiowe prawdy. Nadmierne eksponowanie doznań emocjonalnych nie spoty-

²² Z. Sinko, *Powieść angielska osiemnastego wieku a powieść polska lat 1764–1830*, Warszawa 1961, s. 9. Dla szerszego oglądu można dodać, że w XVIII w. przetłumaczono z języka francuskiego ponad 500 angielskich powieści. Była to jednak praca masowa i niezbyt dużych lotów.

²³ Zob. Z. Sinko, *Powieść zachodnioeuropejska...*, *op. cit.*, s. 50.

²⁴ *Ibidem*, s. 139.

²⁵ Por. K. Wojciechowski, *Historia powieści w Polsce*, Lwów 1925, s. 29.

²⁶ W Polsce nurt antyromansowy utrzymał się do końca XVIII w. Krasicki w *Uwagach o bibliotekach* nie uznał już co prawda powieści za amoralne, ale za nudną rozrywkę.

kało się z aprobatą. Choć powieści zachodnioeuropejskie cieszyły się w Polsce niemałą popularnością – czytano je i dyskutowano nad nimi – rodzimych utworów tego typu było stosunkowo niewiele, a w początkach powieściowej fascynacji możemy mówić niemal o biernej recepcji. Wynikało to po części z pewnego opóźnienia kulturowego Polaków a także z faktu, że literatura, której prymarną rolą było bawić a nie umoralniać, długo jeszcze zyskiwała sobie przeciwników. Nie bez znaczenia dla polskiej powieści jest fakt, iż bardzo wiele tekstów drukowanych na zachodzie ukazywało się w Polsce z niemal półwiecznym opóźnieniem²⁷. By znać zachodnie powieści, polscy twórcy zmuszeni byli czytać je w oryginale lub za pośrednictwem innych zachodnioeuropejskich tłumaczeń.

Sinko widziała jeszcze inny powód znikomej produkcji powieści rodzimych: „Przypuszczalnie więc na przeszkodzie rozwojowi powieści polskiego Oświecenia stała nie tyle brak bohatera, ile zbyt silne i wyraźne wciągnięcie tego bohatera w służbę dydaktyki i publicystyki. Bohaterowie polscy byli albo postaciami negatywnymi (Doświadczyński, Zdarzyński), które przez doświadczenia życiowe uzupełnione podróżą quasi-filozoficzną przeobrażały się w zacnych ludzi i światłych obywateli, lub też postaciami wzorowymi i w swym elitaryzmie etycznym i obywatelskich koturnowymi”²⁸.

Od bohaterów rodzimych wymagano więcej i stąd pewnie wynikał lęk twórców, aby zaprezentować postaci w sposób obiektywny i naturalistyczny. Losy bohaterów musiały kończyć się pouczającym morałem. Dopiero powieść romantyczna pozwoliła na pełną ekspozycję przeżyć bohatera, odkładając zadania dydaktyczne, w tym moral, na plan dalszy.

Pierwszym polskim romansem nowożytnym były *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki*²⁹ Krasickiego, będące zarazem powieścią obyczajową, dydaktyczną, satyryczną, utopijną jak i przygodową. Natomiast *Pani Podczaszyna* Mikołaja Dymitra Krajewskiego (wzorowana na *Nowej Heloizie*), jest w pierwszym w Polsce romansem sentymentalnym, łączącym wątki czułe z dydaktycznymi, traktatem o obywatelce, matce i żonie.

Dla powieści rodzimej charakterystyczne było kreowanie postaci wyrazistych, klarownych moralnie, służących egemplifikacji wzorca moralnego, kreślenie modnych wzorów parenetycznych. Stąd wiele postaci zdecydowanie dobrych lub złych, stąd przemiany moralne i zarzucenia dotychczasowej drogi. Na przekór krytyce powieść odznaczała się większymi walorami artystycznymi, wyraźnie zatriumfowała nad eposem, a przy końcu wieku również nad tragedią³⁰. Stała się także jednym z najbardziej popularnych i reprezentatywnych gatunków, szczytującym się setkami wydań. Rozwój gatunku doprowadził do powstania nowożytnej powieści psychologicznej, w której

²⁷ I tak np. *Podróż sentymentalna* Sterne’a oraz *Czuły człowiek* S. Mackenzie’go ukazały się w polskim przekładzie już po edycji tekstów Mostowskiej.

²⁸ Cyt. za: Z. Sinko, *Powieść zachodnioeuropejska...*, op. cit., s. 361.

²⁹ *Notabene* jest to tekst, w którym biskup warmiński wielokrotnie ośmieszał gatunek powieściowy.

³⁰ Por. Z. Sinko, *Powieść zachodnioeuropejska...*, op. cit., s. 51.

bohaterzy charakteryzowali się umiejętnością autorefleksji i analityczno-psychologicznej percepcji świata. Powieść oświeceniowa posiada niemałe znaczenie w dziejach gatunku w ogóle, „jest wybitnym objawem ducha epoki oświecenia, spełnia w części to samo zadanie, które przypadło ówczesnej publicystyce, wołającej również o reformy. Żąda bowiem reformy wychowania (zwalczając zarówno wychowanie sarmackie jak modne), żąda reformy etyki społecznej. Wprowadza element obyczajowy, posługuje się realizmem, tworzy nową technikę”³¹.

Należy wyeksponować duże zróżnicowanie w ramach gatunku powieściowego. W XVIII w. możemy wyróżnić kilka typów romansów: romans dydaktyczny, zapoczątkowany przez Fénelona i jego *Telemaka*. Należą tu również baśnie wschodnie i powiastki; romans miłosny zawierający analizę namiętnych uczuć (*Manon Prévosta*), bądź też subtelną analizę miłości zmysłowej (Jana Jakuba Rousseau *Nowa Heloiza*), lub uczuć szalonych, urojonych, platonicznych (*Cierpienia młodego Wertera* Johanna Wolfganga von Goethego), romans obyczajowy (autorów takich jak Pierre de Marivaux, Richardson, Smollett, Fielding, Olivier Goldsmith, Laurence Sterne); romans satyryczno-filozoficzny (Charlesa Montesquieu, Voltaire’a) oraz romans sensacyjny (Clary Reeve, Radcliffe)³².

Konstanty Wojciechowski zauważył, że „zajmując się ogromnym mnóstwem zjawisk, na ogromnej przestrzeni miejsca i czasu istniejących, ze stron wszystkich i w najdrobniejszych głębiach je oświetlając [...] jest powieść mikrokosmosem, zamykającym w sobie świat [...]. Ludzkość przegląda się w powieści jak w zwierciadle, które odbija nie tylko ją, ale jej otoczenie, nie tylko jej postać, ale i jej wnętrze, rozjaśniając i tłumacząc w nim nieraz to, co dla niej samej było ciemnym i niezrozumiałym. To oglądanie samej siebie, swoich uczuć i pomysłów [...] to oglądanie dróg, którymi postępuje [...] jest właśnie przyczyną sprawianego przez powieść wrażenia”³³.

Jedna z odmian gatunku, powieść sentymentalna, wprowadziła do literatury indywidualizm i emocjonalizm (powieści twórców takich jak Prévost, Rousseau, Goethe). W Polsce romans sentymentalny odznaczał się charakterystyczną dla tej odmiany powieści czułościowością, zgodnie z dydaktycznymi postulatami klasycyzmu i powieści mieszczańskiej oraz potrzebami społeczno-politycznymi kraju, podporządkowany był tematyce społecznej i moralnej. Zarówno w Europie jak i w Polsce najwięcej przekładów z języka angielskiego na francuski stanowiły dwa rodzaje powieści – sentymentalne i grozy. Sentymentalizm, obok klasycyzmu, stanowił jeden z najbardziej reprezentatywnych nurtów literackich polskiego Oświecenia. Obecny był w powieści, lirycie³⁴, utworach dramatycznych, zrywał z rygorami klasycyzmu, dając prym indywidualizmowi, intuicji i uczuciu.

³¹ K. Wojciechowski, *op. cit.*, s. 47–48.

³² Por. *ibidem*, s. 32–33.

³³ K. Wojciechowski, *Powieść a nowela (Listy E. Orzeszkowej i P. Chmielowskiego)*, „Pamiętnik Literacki” 1913, s. 200 i n.

³⁴ Reprezentowany przez wybitnych autorów tego typu twórczości takich jak F. Karpiński, F. D. Książnin, J. Szymanowski czy A. Naruszewicz.

Franciszek Karpiński w *O wymowie w prozie albo wierszu* widział konieczność wsłuchania się w głos serca i kierowania się nim. Jego zdaniem kształtować i rozwijać czułość serca można szczególnie poprzez obcowanie z ludźmi dobrymi ale nie-szczęśliwymi, bowiem wsłuchując się w głos ludzi cierpiących uczymy się jak być człowiekiem. Uczucia radości i smutku kształtują również życie duchowe człowieka, rozwojowi duchowemu zaś sprzyja zjednoczenie z naturą i jej kontemplacja. Przyroda swoim pięknem i różnicowaniem dostarcza mnogości doznań i jest źródłem twórczego natchnienia.

Również w tekstach Mostowskiej pojawiają się zapowiedzi nurtu romantycznego, przejawiające się m.in. w charakterystycznych dla tego typu literatury opisach przyrody. I tak w *Zamku Koniecpolskich* czytamy, iż wokoło rozciągają się „gaje, nie zmierzone okiem łąki, gdzieniegdzie wód spadki i strumyki cicho wśród gaju po murawie szemrzące, zapraszały przechodniów do rozkosznego dumania, wszystko na koniec do jednego celu dążyć zdawało się, aby to miejsce przyrównać do tych, które pierwszego człowieka wiecznym miało być mieszkaniem. Już wspaniały wschód słońca złotym i purpurowym zdobiąc promieniem, wszystkim przedmiotom nowej dodawał okrasę, gdy niezliczone mnóstwo ptasząt i innych stworzeń witało go z radośnym okrzykiem”³⁵. *Strach w Zameczku* pomieścił apoteozę czułości: „O, rozkoszy niepojęta, którą czułość napaja tych, co tym darem są napojeni! Nie! Dusze zimne i samoistne, wy jej pojąć nigdy nie będziecie mogli. Dla was to wszystko, co przyrodzenie ma pięknego, przenikającego i tkliwego jest stracone. Wy nie żyjecie – byt wasz, podobny do latorośli, prowadzi was przez długą i krętą ścieżkę życia, bez wzruszenia, bez odmian. Złodowaciałe wasze uczucia nie przerywają nigdy jednostajności dni waszych. A gdy kres wszystkim przeznaczony przerwie pasmo dni waszych, żaden świadek zgonu waszego ły nie uroni nad łożem waszym śmiertelnym, żadne serce tkliwe nie rzuci kwiatka na wasz grobowiec, nie zagrzeje zimnego kamienia, który pokrywa zwłoki wasze ły gorącymi uczuciami! Nikt was nie kochał, bo nikogo nie kochaliście! Żyliście, lecz nie czując. Przeszliście, nikt waszego bytu już nie pamięta. O czułości, święta cnota serc pocziwych, bez ciebie cóż byłoby przyrodzenie? Stworzenie całe byłoby niedoskonałe, ciebie Bóstwo zsyłając dokończyło daru swego, z tobą i przez ciebie jesteśmy szczęśliwi”³⁶.

W *Matyldzie i Danile* widnieje sentymentalna pochwała życia na wsi: „stan mój błogosławiłam, bom doznawała spokojności, która mnie często odbiegała, gdym żyła pomiędzy tymi, których nazywają ludźmi z wielkiego świata. O spokojności święta! O wiejska zaciszu! Kto was cenić nie umie, kto was dla zgiełku i czynnego próżnowania życia miejskiego unika, kto sam z sobą żyć nie może, tan godzien pożałowania! Samotności!... wieleż to posiadasz rozkoszy nieznanych od tych dusz burzliwych, dla których trzeba, by tysiące ludzi pracowało, by jedno wzruszenie w wyczerpanych

³⁵ A. Mostowska, *Zamek Koniecpolskich. Powieść ruska*, [w:] eadem, *Moje rozrywki*, t. III, Wilno 1806, s. 40.

³⁶ A. Mostowska, *Strach w zameczku*, op. cit., s. 40.

ich sercach z uczucia wzniecić mogli. Wieleż razy, oddychając wolnym powietrzem, przyglądając się zadziwiającemu obrazowi całego przyrodzenia, wznaszając duszę moją aż do tego niezrozumianego Sprawcy tylu dziwów, przebywałam godziny całe w zachwyceniu, którego mieszkaniiec miasta doznać nigdy nie może w tych wymuszonych widowiskach, gdzie się wszystkie kunszta wysilają dla słabego i niedokładnego naśladowania w malutkiej części tylko tego, co przyrodzenie z takim zbytkiem rozruca³⁷. Powieści obfitują też w opisy silnych emocji – wszędzie pojawiają się łzy, będące oznaką wzruszenia, miłości, przyjaźni, cierpienia, przywiązania, strachu czy tęsknoty. W *Posągu i Salamandrze* mieszkaniiec wieży, spotykając cudzoziemca „nie mogąc już dłużej rządzić swoim uczuciem, skoczył mu na szyję, przycisnął go z czułością do serca swego i zlał lice jego łez strumieniem”³⁸. Bohaterzy powieści wileńskiej pisarki nierzadko płaczą witając się lub „prawie omdlewają z radości”, żegnają się zaś łzami, długie rozstania przypłacają zmartwieniem i chorobą. O skłonności do omdleń, przesadnych odczuć i wzruszeń czytamy także w *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadkach*: „Gdym pierwszy raz po otrzeźwieniu oczy otworzył, postrzegłszy płaczącą Joannę, widok ten taką we mnie uczynił rewolucją, iż straciwszy powtórnie zmysły, wtenczas dopiero przyszedłem do siebie, gdy mnie, zaniesionego do domu, na łóżku położono. Szukałem ciekawie, skorom do siebie przyszedł, jeżeli Julianny nie zobaczę, i gdym się o nią matki pytał, odpowiedziała, iż powtórna moja słabość tak ją przestraszyła, że zemdloną ledwo się było można dotrzeć; teraz dla nabrania sił u siebie spoczywa”³⁹.

W *Astoldzie* Mostowska umieściła piękną dumę, traktującą o patriotyzmie i miłości. Jest to jedna z pierwszych polskich dum. Alona, zrozpaczona po śmierci ukochanego Hipolita, który poświęcił swe młode życie ojczyźnie, rzuca się w głębinę Niemna. W dumie udało się Mostowskiej z powodzeniem oddać szeroką gamę uczuć łączących kochanków, takich jak zapal, oczekiwanie, nadzieję, zwątpienie, rozpacz. Tekst ten charakteryzuje się dużą ekspresją, wpisuje się w gatunek, który w swym klimacie uczuciowym i strukturze nawiązuje do staroangielskich ballad oraz pieśni Osjana, opowiadających o zdarzeniach wojennych i miłosnych i toruje drogę szeroko rozumianej romantyczności. Duma prowokuje do smętnego zamyślenia, a jednocześnie wzrusza i niepokoi, ma miejsce w romantycznej scenerii, opowiada o minionych czasach, niezwyklej miłości i wierności sięgającej aż po grób. Podobnie w *Strachu w Zameczku* znalazła się дума, będąca wypowiedzią duszy tęskniącej za ukochanym, błakającej się w cieniach, wyrażająca wiarę w pozagrobowe trwanie uczucia.

Początek XIX w. rozbrzmiewał pieśniami o przyjaźni i miłości przerwanej bolesną śmiercią i spowitej cieniem grobu. Tematykę taką podejmowali m.in. Ludwik

³⁷ A. Mostowska, *Matylda i Daniłło. Powieść Żmudzka*, [w:] *Moje rozrywki*, t. II, cz. 1, Wilno 1806, s. 22–24.

³⁸ A. Mostowska, *Posąg i Salamandra. Powieść z Wielanda naśladowana*, [w:] eadem, *Moje rozrywki*, op. cit., t. III, s. 8.

³⁹ I. Krasicki, *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki*, Kraków 2003, s. 24–25.

Kropiński, Wincenty Reklewski, Andrzej i Kazimierz Brodziński. W utworach tych pojawiła się nuta ludowa, preromantyczna, osjanistyczna nastrojowość, zwrócono się do „czującego” odbiorcy i jego wrażliwości. Andrzej Brodziński w *Dumach wojownika–kochanka* utrwalił w polskiej literaturze ideał kochanka–żołnierza, którego postać znalazła się także we wspomnianej dumie Mostowskiej.

Juliusz Kleiner dostrzegł duży wkład Mostowskiej w kształtowanie polskiej literatury romantycznej. Zauważa, że Mostowska szła torem *Wyboru powieści* Juliana Ursyna Niemcewicza, „ale czyniła to śmieiej i pierwsza celowo i świadomie wprowadziła do literatury polskiej pierwiastki romantyczne, gdyż Niemcewicz czynił to mimochodem, bez programu [...]”⁴⁰. W dalszym wywodzie badacz zaznacza, że „Powieści własne i tłumaczone Mostowska użyła celowo w trzech tomikach *Rozrywek* w ten sposób, by zadowolili pociąg do prawdziwej fantastyki i grozy, i racjonalistyczny sceptycyzm”⁴¹.

Wileńska dama sentymentalną otoczką ozdabia dawne dzieje, które często stają się tłem jej powieści – jej przedstawienia rycerzy to obrazy sentymentalne. W *Astoldzie* znalazły się elementy powieści historycznej, osjanistyczne, gotyckie, sentymentalne oraz nowe motywy romantyczne: walka dwóch braci o uczucie i rękę tej samej kobiety oraz fatalna pomyłka, kiedy (zazwyczaj w nocnej ciemności), postać z powieści wyznaje swoje uczucie pomyłkowo innej osobie, czym komplikuje dalsze zdarzenia.

Romantycy bez wątpienia czytali powieści Mostowskiej. Tematem *Świtezianki* Adama Mickiewicza jest pokusa i kara za niewierność, ludzaco podobna do zdarzenia z *Posągu i Salamandry*, w którym Klodion, szaleńczo zakochany w posągu, ocala nieznaną i tajemniczą Pasydorę i ulega jej wdziękom, łamiąc przysięgę wierności oraz tracąc szansę na odnalezienie pierwowzoru obiektu swych uczuć. Wplatanie kolorytu dziejowego do utworów romantycznych (rodem z *Astoldy* lub z *Leszka Białego* Krąjewskiego, z którego bez wątpienia przy pisaniu *Astoldy* Mostowska korzystała), przyjęło się w romantyzmie na dobre. Wykorzystana przez Mostowską w *Astoldzie* postać gołębicy (głównie jako symbolu, posłańca, przekaziciela uczuć) oraz osoba pustelnika były przez twórców romantycznych lubiane – w *Balladynie* pojawił się król Popiel, w *Lili Wenedzie* Gwalbert. Łączenie pogaństwa rodzimego i klasycznego z chrześcijaństwem, z którym wileńska dama mogła się zetknąć np. w książkach de Genlis, pojawiło się później także m.in. w *Lili Wenedzie* i w *Balladynie* Juliusza Słowackiego.

Preromantyczne powieści wileńskiej pisarki charakteryzuje emotywność języka, liczne wykrzyknienia, ekspresja uczuć, hiperbolizacje. Jedna z bohaterek *Astoldy*⁴², Pereświta, to modelowa bohaterka sentymentalna, postać czuła, ogarnięta obłędem

⁴⁰ J. Kleiner, *Sentymentalizm i preromantyzm*, oprac. J. Starnawski, Kraków 1975, s. 75.

⁴¹ *Ibidem*.

⁴² O *Astoldzie* jako utworze bliskim sentymentalizmowi, zapowiadającym tendencje romantyczne pisali m.in.: J. Gebethner, *Poprzedniczka romantyzmu. Anna Mostowska*, Warszawa 1918, s. 105; J. Kleiner, *Sentymentalizm i preromantyzm*, Kraków 1975, s. 75, B. Czwornóg-Jadczak, *Astolda Anny Mostowskiej jako powieść sentymentalna*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska”, vol. I, 7, 1983, s. 101. Sentymentalizm Mostowskiej pochodzi zarówno ze szkoły de Genlis jak i z filozofii powrotu do natury J. J. Rousseau.

po przeżyciu nieszczęśliwej miłości i przymusowym umieszczeniu wśród Westalek. Śmierć Pereświty jest bardzo widowiskowa – wstrząśnięta i poruszona widokiem obrazu przedstawiającego bardzo realistycznie wizerunek jej ukochanego, pada bez życia. Preromantyczne jest także fingowanie odnalezienia starego rękopisu, na którym zapisano dawne dzieje.

I wreszcie, niezwykła i zapowiadająca preromantyczne tendencje jest konstrukcja narratora w *Strachu w Zameczku*. Jak zauważa Barbara Czwornóg-Jadczak, w tekście tym mamy narratora o dwóch obliczach. Pierwszy jest świadkiem wydarzeń, opisuje je dociekając jednocześnie ich przyczyn, wartościując je i kwalifikując. Jest jednocześnie narratorem i jedną z postaci utworu. Jako narrator uczestniczy w grze, którą sam kieruje – bywa racjonalistą, a innym razem czułym sentymentalistą, który zdaje się ulegać imaginacji. Utwór zawiera narratora o dwóch ukierunkowaniach – dydaktycznym (narrator ostrzega przed łatwowiernością w rzeczy niewytłumaczalne), oraz dającego się określić jako agnostyk poznawczy, ulegający powabowi rzeczy nieodgadnionych, reprezentant preromantyzmu⁴³. Czwornóg-Jadczak kontynuuje: „W «powieści prawdziwej» Mostowskiej wytwarza się sytuacja, w której naczelny narrator o «żywej imaginacji» po cichu, bojąc się utraty twarzy przed szacownym towarzystwem uczonych gości obserwujących dziwne zjawisko ukazania się «ducha» w ruinach starego zamku zasławskiego. Wstydlive przeczucia narratora o «gorącej imaginacji» co do istnienia świata nadzmysłowego są starannie ukrywane i uznane przez niego za kompromitujące. «Duch» w Zameczku jest fałszywy, ale strach narratora o «czulej» na tajemnicę wszechświata duszy, znajdującego się wśród racjonalistów jest autentyczny»⁴⁴.

Taka koncepcja pełniącego podwójną rolę narratora umożliwia autorce ukazanie dwóch innych postaw światopoglądowych: racjonalnej i preromantycznej. Narrator „preromantyczny” ma pewne cechy bohatera romantycznego zarysowane w sposób uproszczony, „prototypowy”. Cechuje go emocjonalizm, czułość, refleksyjność, postrzeganie „ukrytym zmysłem”, podatność na imaginację. Czwornóg-Jadczak zauważyła, że „droga do «romantycznych zaświatów» mogła prowadzić przez sentymentalizm i fantastykę «gotycką», nie tylko przez ludowość»⁴⁵.

Źródłem ukojenia jest dla bohaterów powieści Mostowskiej kontakt z naturą. W *Astoldzie* Mirosław, będąc blisko przyrody, doznaje nie tylko ukojenia, ale ma okazję zahartować swój charakter, a także, będąc z dala od zła świata, rozmyślać o cnocie: „na tej to darninie, milej pracy rąk jego, lubił siadać i w tym miejscu, jak na linii demarkacyjnej, która go stawiała między tłumną osadą i zgiełkiem światowym, które trzymają człowieka w przyszłości nadzieją i już działających zmartwieniach i tą odludną samotnością, w której człowiek, oddany zupełnie samemu sobie, przyrodzeniu i wysokiej filozofii, wpośród przyjemnych i nigdy niezmiennych scen pięknej natury,

⁴³ Por. B. Czwornóg-Jadczak, „*Stach*” czy „*Duch*” w *Zameczku*, czyli o problemach narracji w powieści Anny Mostowskiej *Strach w Zameczku*, „Folia Societatis Scientiarum Lublinensis”, vol. 23, 1981, s. 5–7.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 7.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 8–9.

żyje dla siebie i dla cnoty. Tam Mirosław, rzucając spokojne oko na te dwa stany człowieka, jak różniącymi się z sobą, dziękował bogom, że mu pozwolili kosztować lubej spokojności po długo skołatanych latach⁴⁶. Podobnie życie w bliskości przyrody, a z dala od pełnego pokus świata, przeżywały westalki.

Bohaterzy w chwili doznania silnych emocji, wrażeń bądź wzruszeń (bez znaczenia jakiej są płci) najczęściej mdleją, by potem długo chorować, omal nie umrzeć i cudem być przywróconym do życia⁴⁷. Autorka niejednokrotnie podkreśla, iż bohaterzy doznali tak silnych wzruszeń, że nie sposób to opisać – może to zrozumieć, odczuć i przekazać jedynie serce⁴⁸. Zakochani i przyjaciele porozumiewają się, jak na bohaterów sentymentalnych przystało, za pomocą intuicji. Własne nogi lub galop konia naprowadzają ich tam, gdzie czeka już (również przez przypadek) kochana osoba.

Pisarka wielokrotnie gloryfikuje wartości rodzinne – związki emocjonalne między dziećmi a rodzicami, małżonkami, krewnymi. Bohdan Koniecpolski umiera w otoczeniu przyjaciół, Kasylda po śmierci Władysława z Radzikowa otoczona jest opieką jego rodziny, rodziny Rainharda i Koniecpolskich żyją w najściślejszej przyjaźni.

Juliusz Kleiner rozważał sentymentalną wrażliwość, przeradzającą się chwilami w drażniące płaczliwe przewrażliwienie. Jego zdaniem sentymentalizm „prowadził do manii roztkliwiania się, bajecznej łatwości wylewania łez i do kokieteryjnego igrania analizą duszy własnej. Często przysłał on pustkę serca lub upiększał niepiękne miłości. Racjonalizm zaś na jednym terenie przynajmniej godził się chętnie z sentymentalizmem: gdy chodziło o filantropię, o roztkliwianie się losem biednych lub także dola zwierząt⁴⁹”.

Sinko natomiast zwróciła uwagę, iż „zwiastunem sentymentalnego kierunku w powieści europejskiej był co prawda Richardson, ale należy pamiętać, iż romans czułości dość szybko wkroczył na ścieżki obce surowemu propagatorowi cnoty mieszczańskiej. Ortodoksyjna moralność Richardsonska i wymagany przez niego pewien stycyzm i dyscyplina wewnętrzna przy znoszeniu sercowych cierpień zastąpiona została przez admiratorów tegoż Richardsonska – Prévosta i Rousseau – doktryną wszechmocy miłości. Uczucie, przed którym nie ma obrony, staje się źródłem patetycznych wzruszeń i przyczyną końcowej tragedii kochanków⁵⁰”.

Sinko akcentowała również, iż sentymentalizm u swego podłoża nie był zjawiskiem literackim lecz społecznym, zaczęto bowiem rozstrzygać problemy moralne zgodnie ze swoim indywidualnym sumieniem⁵¹. Odwołanie się do praw serca wydało się trafniejsze w rozwiązywaniu problemów społecznych oraz filozoficznych, niż posługiwanie się dotychczasową filozofią racjonalistyczną.

⁴⁶ A. Mostowska, *Astolda*, *op. cit.*, t. II, s. 2–3.

⁴⁷ Chorują np. Ojciec Kasyldy, Fiedora, Matylda, Astolda, Agaton, Mirosław, Bretysław, Żeliszawa, Kazimierz Reinhard, Barwina.

⁴⁸ A. Mostowska, *Astolda*, *op. cit.*, t. II, s. 263.

⁴⁹ J. Kleiner, *Zarys dziejów literatury polskiej*, Warszawa 1964, s. 462.

⁵⁰ Z. Sinko, *Powieść angielska...*, *op. cit.*, s. 173.

⁵¹ Z. Sinko, *Powieść zachodnioeuropejska...*, *op. cit.*, s. 301.

Współczucie, sentymenty moralne i przyjaźń były w dobie Oświecenia hasłami coraz modniejszymi i coraz częściej utożsamianymi z pełnią człowieczeństwa. Uczucio-wość postrzegano jako dobro wrodzone istoty ludzkiej, pochylano się nad doznaniem emocjonalnymi ludzi nisko urodzonych, nad relacjami między rodzicami a dziećmi⁵², między przyjaciółmi oraz panami i podwładnymi⁵³. Także Mostowska w swoich tekstach szeroko propagowała przyjaźń, o której przeczytać możemy we wszystkich powieściach. Np. w *Zamku Koniecpolskich* przyjaźnią się Kazimierz Reinhard i Bohdan, Kasylda i Sewold, w *Cudownym szafirze* Abukar i Sady, Abukar i Timurkan, w *Śnie wróżbitnym* Herminia i Olimpia, w *Historii filozoficznej Adyla* Arzam i Selim, w *Pokucie* Agnieszka i pleban w *Posagu i Salamandrze* Thermutis i Klotylda, Klodion i Osman-dias, Kalazarys i Tanares, w *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi* Ludgarda i Barwina w *Astoldzie* Astolda i Marcelia, Astolda i Borysława (która okazuje się być wiaro-łomną przyjaciółką), Agaton i Zeonides (Agaton, by zachować przyjaźń, zrezygnował z mi-łości swego życia – w jego ukochanej podkochiwał się też bowiem jego przyjaciel).

W *Astoldzie* autorka skupia się na przyjaźniach trudnych, wystawionych na szwank przez uczucie. Uczucie do tej samej osoby stało się przyczyną tragicznych wydarzeń między Mirosławem i Agatonem, między dotąd zaprzyjaźnionymi braćmi Porcusem i Sperą oraz między Astoldą i Borysławą.

Według oświeconych małżeństwa także miałyby być oparte na rozumnej przy-jaźni⁵⁴. Nie popierano jednak popadania w miłosne pasje – uczucia miały być pod-porządkowane moralności i wierze, miano uzupełniać je uległością, cierpliwością, zaufaniem i łagodnością (choć cnotami tymi winny odznaczać się bardziej kobiety, mężom wolno było pozwolić sobie na wiele). Takie treści głosiło większość wydawa-nych powieści oraz stojący na straży dobra rodziny „Monitor”.

Przestrozę przed niszczyielskim uleganiem namiętnościom można odnaleźć nie-mal we wszystkich tekstach Mostowskiej. Namiętność jest przyczyną większości nie-szczęść, jakie dotyczą bohaterów. W powieściach wileńskiej pisarki widnieje również przyzwolenie i usprawiedliwienie dla męskich słabości, podczas gdy od kobiet autorka oczekuje bezwzględnej wierności cnotcie.

⁵² Np. powieści F. B. d'Arnauda uczyły ciepłych, ugruntowanych na przyjaźni i zaufaniu relacji między dziećmi a rodzicami.

⁵³ W powieściach sentymentalnych kojarzone są związki między ludźmi z różnych sfer społecz-nych. Przykładem może być *Sara Th...*, powieść angielska J. F. de Saint-Lamberta. W powieściach Mo-stowskiej związki między ludźmi z różnych sfer społecznych miały miejsce między chłopką Natalią jej szlacheckim mężem oraz plebejuską Edgwardą a jej dobrze urodzonym i bogatym małżonkiem. W obu przypadkach relacje te zakończyły się jednak tragicznie – zdradzona Natalia popełniła samobójstwo, Edgwarda zaś zdradzała a następnie zamordowała swego męża.

Natomiast pierwsza polska powiastka z plebejską bohaterką to *Wieśniaczka* P. K. Brzostowskiego. Bo-haterka powieści Brzostowskiego to także postać sentymentalna – w powieści mamy do czynienia z uczu-ciowością, przyjaźnią, współczuciem i promocją wieśniackiej cnoty rodem z tekstów sentymentalnych.

⁵⁴ M. D. Krajewski w *Pani Podczaszynie* (Warszawa 1991, s. 115) wypowiada się o żonie, iż wzglę-dem męża „powinna mieć tę wspaniałość serca, aby się starała być jego przyjacielem, dającym radę, cieszącym w zmartwieniach, dzielącym pomyślność”.

Sentymentalizmowi sprzyjał też deizm, kładący nacisk na religię naturalną, w wolną od dogmatów, oraz myśl filozoficzna. Claude Adrien Helvétius rozprawiał o potędze namiętności ludzkich, Étienne de Condillac o zmysłowości, wszelką wiedzę wywodząc z doświadczenia zewnętrznego, uzyskiwanego za pomocą zmysłów, David Hume o człowieczeństwie rozumianym w aspekcie uczuciowości i altruizmu. Helvétius chciał wychowywać „dla ziemi”, nie „dla nieba”⁵⁵. Leżało mu na sercu, aby nauczyć ludzi podejmowania wysiłku świadomego życia. W ten sposób mieliby szansę polepszyć swoją dolę. Rozum i uczuciowość współistniały początkowo, przy czym dawano prym uczuciowości. W naturze i własnym wnętrzu dopatrywano się źródeł prawdy i szukano odpowiedzi na dręczące człowieka pytania. Zupełnie jak u Pierre Ambroise de Lacrosa w *Chatce indyjskiej*, gdzie uczony bezskutecznie szuka prawdy, podróżując po świecie i zagłębiając się w najmądrzejsze księgi, i odnajduje ją w chatce indyjskiego pocziwca.

Ostatnie lata XVIII w. to czas rosnącej uczuciowości, ważne miejsce zajmuje jednak wówczas problem dysharmonii między obowiązkiem a namiętnością, między obyczajem, normą i przyrzeczeniem, a realizacją uczuciowych potrzeb. W większości przypadków konflikt ten rozwiązywano na korzyść obowiązku i moralności. I tak np. w *Manon Lescaut* Prévosta namiętności ściągają nieszczęścia na tych, którzy im ulegają. Z drugiej strony, z dziejów bohaterów wynika jednak, iż wobec pasji jesteśmy bezbronni. Trudno więc orzec, czy założenia, aby ćwiczyć czytelnika w cnocie, formułowane w tego typu powieściach, udało się autorom zrealizować w pełni.

Narastający indywidualizm bohaterów to zjawisko zainicjowane na początku XIX w., które swą pełnię osiągnęło w dobie literatury romantycznej. W powieściach sentymentalnych obok problemów społecznych pojawiła się kwestia wglądu do własnego wnętrza, potrzeba kształtowania tzw. pięknych dusz: wrażliwych, uczuciowych, czułych. Mistrzowskim ujęciem natury bohatera borykającego się z bólem wewnętrznym, mierzącego się z cierpieniem egzystencjalnym i z rozczarowaniem miłosnym są *Cierpienia młodego Wertera* Goethego. Werter to nie tylko zawiedziony, niespełniony kochanek, ale też myśliciel zdeglustowany własnym losem, nie potrafiący odnaleźć sensu w swej egzystencji, znużony konwenansami stosunków międzyludzkich, bezskutecznie poszukujący celu istnienia, lubujący się w autoanalizie i analizie świata. Pesymizm bohatera powieści sięga nie tylko sfery życia ludzkiego, ale też przyrody i wszechświata, które jawią się mu jako samopochłaniająca machina. Postać tę cechuje zmienność nastroju (wyrażana często w formie pełnych ekspresji wykrzyknień) oraz współodczuwanie „nerwu świata”. Werter wyprzedza swoją epokę, torując drogę wrażliwości charakterystycznej dla pełnego romantyzmu. Stosunek Wertera do przyrody nie polega, jak w powieściach gotyckich czy też w *Nowej Heloizie*, na umiłowaniu dzikości i potęgi natury, Werter w przyrodzie szuka romantycznego ukojenia. Bez wątpienia zarówno *Nowa Heloiza* jak i *Cierpienia młodego Wertera* przyczyniły się

⁵⁵ W powieściach sentymentalnych kładziono także nacisk na to, by człowiek był szczęśliwy już za życia i uwrażliwiano go na piękno otaczającego świata.

w znacznym stopniu do rozwoju i popularyzacji powieści sentymentalnej, mającej najbujniejszy rozkwit w w. XIX. Z podobnie nadwrażliwą jednostką mamy do czynienia w *Rene* François-René Chateaubrianda. Również Telemakowska skłonność do czułościowości i łez prognozuje sentymentalne skłonności przyszłej literatury.

Niemal wszystkie powieści sentymentalne łączy inklinacja do samotności (będąca wynikiem życiowego zawodu lub sztuką życia), autorefleksji, refleksji w ogóle i pesymizmu. Uczucie wiedzie w nich prym nad rozumem. Przekonanie, że im dalej od harmidru świata, tym bliżej do spokoju i szczęścia, stanowiło jeden z fundamentów sentymentalizmu.

Korzyści z życia samotnego da zauważyć się także w tekstach Mostowskiej. Samotność pomaga w hartowaniu ciała i ducha, ćwiczeniu się w miłosierdziu, wyrzeczeniu i innych przymiotach. Westalki w *Astoldzie* przedkładają spokojność ponad „tłum świata”. Życie z dala od namiętności, w zgodzie z własnym wnętrzem i naturą sprzyja osiągnięciu szczęścia i spokoju wewnętrznego. Podobnie Mirosław, żyjąc z dala od spraw światowych, nabrał mądrości i dystansu do targających nim emocji.

Co istotne, pozostający w odosobnieniu bohaterzy powieści nie żyją z jałmużny, lecz z efektów pracy własnych rąk. Zwłaszcza ludzie z niższej klasy społecznej, bliżsi „stanu natury” pędzą życie pracowicie i w sposób prawy. To przedstawiciele klasy wyższej skłonni są do rozrzutności, nawet ponad swój stan, np. mąż Gryzaldy czy wyniesiona do stanu szlacheckiego Edgwarda. Wypowiedź Gryzaldy stanowi pochwałę pracy i pożytecznego spędzania czasu. Mówi ona o okropnej chorobie „co nudą zowią i która właściwa jest tylko tym jestestwom, której nic nie umieją i dlatego samego czas trawić muszą w próżnowaniu. O, wiele tu ludzi, a nade wszystko kobiet, uniknęłoby tysiąca gatunków nieszczęść, gdyby się umiały zawsze zaprząć talentami, nauką i robotą, lecz nic nie umiając, myśl ich próżna prowadzi do błędów, a te do utraty sławy, majątku, zdrowia i spokojności”⁵⁶. Ludzie lepiej urodzeni również bywają zepsuci. Młody rycerz Semisław uknuwa plan uwiedzenia młodej i niedoświadczonej Agnieszki po to jedynie, by schlebić sobie i zaspokoić swoją chuć, Eleonora, znudzona dostatnim życiem, traci dobre maniere w obecności starej damy. Bohdan Koniecpolski dopuszcza się zbrodni, Laurenty ulega swej niepomahowanej chciwości. Kobiety także, zdaniem autorki, straciły dawne przymioty, tracąc tym samym szacunek w oczach mężczyzn. Mostowska ukazuje cnotę dam jako wartość dającą panowanie nad męskimi sercami, kształtującą świat, polerującą obyczaje. Autorka uczula zarazem, by kobiety nie ulegały najnowszym, obcym modom i powróciły do sprawdzonych i gwarantujących im szacunek tradycji⁵⁷. Rozmowa Gryzaldy z sąsiadem, która toczy się w *Matyldzie i Danile*, wskazuje na przekonanie autorki, iż w dużym stopniu kobiety same są sobie winne utraty męskiego szacunku. Wileńska pisarka zachęca kobiety do mądrego, zgodnego z uczuciem, ale i z rozumem, ożenku oraz do niezależności finan-

⁵⁶ A. Mostowska, *Matylda i Danił. Powieść Żmudzka*, [w:] *Moje rozrywki*, t. II, cz. 1, *op. cit.*, s. 54–55.

⁵⁷ Por. A. Mostowska, *Astolda*, *op. cit.*, t. II, s. 239–242.

sowo-bytowej. Kobiety w tekstach Mostowskiej nie boją się pracy – są zajęte licznymi działaniami, takimi jak wychowanie dzieci, prowadzenie domu, haftowanie, praca w gospodarstwie. Obraz nudzącej się damy, jaki prezentuje młoda Eleonora, zostaje wyśmiany i skrytykowany⁵⁸. Mostowska wielokrotnie podkreśla wagę wychowania kobiet i przyuczenia ich do pracy. Gryzalda, choć urodziła się w domu obfitującym w bogactwa, przez rodziców została oddana na wychowanie do skromnej rodziny. To sprawiło, że docenia wszystko, co posiada, odważnie stawia czoła życiu, jak twierdzi, „z przyrodzenia jest odważna”. Po latach dba o dobre, wszechstronne wychowanie i wyedukowanie swoich córek, żeby nigdy nie poznały czym jest nuda: „O, wieleż tu ludzi – Gryzalda poucza córki – a nade wszystko kobiet, uniknęłoby tysiąca gatunków nieszczęść, gdyby się umiały zawsze zaprzętnąć talentami, nauką i robotą, lecz nic nie umiejąc, myśl ich próżna prowadzi do błędów, a te do utraty sławy, majątku, zdrowia i spokojności”⁵⁹. Astolda natomiast krytykuje kobiecą bojaźń, stwierdzając, iż jest ona skutkiem złego wychowania.

Doniosłe znaczenie wśród powieści sentymentalnych miały *Pamela* i *Klaryssa* Richardsona oraz *Nowa Heloiza* Rousseau. Autorzy wyeksponowali w nich stany psychiczne oraz przeżycia duchowe bohaterów. Powieści posiadały charakter dydaktyczny – dzięki ich lekturze członkowie rodziny mieli zbliżyć się do siebie i powielić wartościowe zachowania. Natomiast Sterne wprowadził do powieści sentymentalnej modę na przejaskrawioną emocjonalność nadwrażliwych postaci oraz celną portretyzację bohaterów, wyrażaną w eksponowaniu gry ich gestów, spojrzeń, oddechów.

W ostatnich dwóch dekadach XVIII w. zaczyna się w powieści sentymentalnej nowa tendencja: „pisarki lubują się w tajemniczości i niedomówieniach – jednym słowem, szukają nowych dreszczyków i podniet dla heroin i czytelniczek. Tak rodzi się romans grozy, przy czym romans ten pod piórem niewiast nie stanowi, wbrew utartemu mniemaniu, reakcji przeciw sentymentalizmowi, ale raczej jego kontynuację. Jest to nowa zabawka serc czułych, fabuła pozostaje ta sama, a zmienia się jedynie oprawa”⁶⁰.

Nie tylko niedomówienia, ale też wielowątkowość i rozbudowanie werbalne cechują powieść XVIII w. Teksty mieszczą się niekiedy aż w dwóch lub trzech tomach. Ciężenie ku szczegółom przydawało, zdaniem autorów, wiarygodności opowiadanym zdarzeniom, pomagało także w budowaniu nastroju egzotyki, niesamowitości lub w oddaniu doznań psychologicznych.

⁵⁸ Także sama autorka, co było wówczas rzeczą dość wyjątkową, zarabiała na siebie pisząc i dając do druku własne powieści. Prowadziła te interesy z godną podziwu rzetelnością i konsekwencją, będąc dla swego wydawcy, Józefa Zawadzkiego, partnerem i to niełatwym. Pisarka dopilnowywała skrupulatnie rozliczeń finansowych oraz jakości wydawanych tekstów. Do zarabkowania zmusiła ją trudna sytuacja finansowa, problemy z wyegzekwowaniem dawnego spadku oraz fakt, że nie miała już wówczas męża. Sytuacja Mostowskiej nie była odosobniona. Na początku XIX stulecia położenie samotnych kobiet było bardzo trudne, zwłaszcza w zaborze rosyjskim.

⁵⁹ A. Mostowska, *Matylda i Daniło*, op. cit., s. 54–55.

⁶⁰ Z. Sinko, *Powieść angielska...*, op. cit., s. 96.

Prąd sentymentalny dotarł do Polski szybko. W ciągu roku do pięciu lat ukazywały się przekłady zachodnich tekstów o dzieciach wychowywanych w stanie natury⁶¹.

Mostowską możemy zaliczyć do grona twórców, dla których celem nadrzędnym, przyświecającym przy tworzeniu powieści, było zabawić czytelnika z pożytkiem dalece większym, niż ten płynący jedynie z rozrywki. Pisarka zadbała, żeby odbiorca zetknął się w jej utworach z treściami kształtującymi jego uczuciowość, wrażliwość, poczucie przynależności rodzinnej, regionalnej, narodowej i religijnej. Niektóre jej powieści zaliczyć można do utworów parenetycznych – zostały w nich wyróżnione wzorce dobrego dziecka, rodzica, patrioty, a także sentymentalnych, w których poprzez pokazanie chwalebego przykładu osobowego położony został szczególnie nacisk na więzi międzyludzkie i więź człowieka z naturą.

W powieści ruskiej *Zamek Koniecpolskich* nakreślony jest sentymentalny obrazek szczęśliwej żony i matki i parenetyczny przykład rycerza gotowego oddać życie za ojczyznę: „Cnotliwa Żeliśława, ledwo w osiemnastym roku wieku swego, już się widzia-ła być matką dwojga nadobnych dzieci. Szczęśliwa owa matka szczęśliwszą jeszcze była żoną. Waleczny Bretysław kochał ją, czyli raczej czcił, jak bóstwo. Lecz miłość ku ojczyźnie i chęć pomnożenia sławy domowi, z którego pochodził, daleko doprowadziła go od domowych progów, od ojczyzny”⁶². Rozstanie z mężem jest dla Żeliśławy przyczynkiem do nie mającej końca tęsknoty i strachu o jego bezpieczeństwo. Powieść pomieściła w sobie świadectwo relacji rodzinnych. Stosunki łączące Kasyldę i jej ojca zasadzają się na głębokim uczuciu i trosce. Córka posłuszna jest woli rodzica, który nie czyni nic wbrew jej uczuciom, pragnie, by w wyborze życiowego partnera kierowała się sercem, co więcej – jest dla niej przyjacielem, któremu może zwierzać się ze swoich trosk, zyskując zrozumienie i wsparcie. Gdy Kasylda, zdruzgotana utratą ukochanego, zaszyła się w zakonie, ojciec podupadł na zdrowiu i stracił sens życia. Ze słów skierowanych wówczas do córki wyziera szczere, głębokie rodzicielskie uczucie: „Dopókiż, córko – rzecze mi – iść będziesz uporem przeciw ojcu, który z tobą zawsze postępował łaskawie? Jednom cię tylko miał, na tobie pokładałem moje nadzieje, ona – mówiłem nieraz – cieszyć będzie skłopotaną starość moja! W niej Bóg dał mi

⁶¹ *Listy Peruwianki* F. de Graffigny, niezidentyfikowane autorsko *Pamiętniki filozofa samotnika*, przypisywana zarówno Riccoboni jak i Ch. M. A. Quésnere *Kalwinka na pustyni wychowana*. Przeja-wy sentymentalizmu możemy odnaleźć w rodzimych tekstach, takich jak *Leszek Biały* Krajewskiego, *Rzepicha* Jezierskiego czy *Ostatnia do Laury odezwa wierszem i prozą* Marewicza. Stykamy się w nich z uczuciowością i przyjaźnią w niespotykanym dotąd wymiarze. W *Mikołaja Doświadczyńskiego Przypadkach* Krasickiego bohaterzy budują dom w romantycznym, wypełnionym zielenią otoczeniu, *Podolanka* Krajewskiego ma w sobie sentymentalne współczucie dla ludzi będących w niedoli, powołuje się na wrażliwość serca, które nie powinno pozwalać na ciemnienie bliźnich. Także *Pamiętniki* Karpińskiego obfitują w intymny, tkliwy przekaz, miłość, przyjaźń, uczucia patriotyczne oraz współczucie dla niedoli chłopów. Podobnym głosem są pisma S. Staszica, zwłaszcza *Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego* oraz *Przestrogi dla Polski*, w których autor, pełen współczucia dla losu chłopów i żalu nad okrutną niesprawiedliwością, która ich dotyka, wypowiada się w ich sprawie. Jego teksty stanowią też pochwałę pracy, wartości rodzinnych i patriotycznych.

⁶² A. Mostowska, *Zamek Koniecpolskich*, *op. cit.*, s. 2.

nadgrodeę za liczne trudy dla ojczyzny i za wolność poniesione. W wnukach będę się widział odmłodniony, a na rękach moich ich kołysając, cieszyć się będę, gdy w nich rycerzy bitnych i cnotliwych obywateli wychowywać będę. Niszczysz, okrutna córko, słodkie marzenia ojca twojego, występna przeciw Bogu, odpychasz błogosławieństwo ojcowskie, Boga urażasz, bo on w tej świątyni, gdzie wszystko jemu jedynie jest poświęcone, nie cierpi serca rozdwojonego. Wróć się, córko, do domu, przestań mię trapić, a jeśli łzy moje nie mogą cię wzruszyć, pomnij, że zabójczynią własnego ojca będziesz!”⁶³. W słowach tych pobrzmiewają nie tylko silne uczucia rodzicielskie, ale także głęboki patriotyzm, pragnienie wychowania przyszłych wnuków w duchu niezłomnych rycerskich i obywatelskich wartości. Wypowiedzianej kwestii towarzyszą charakterystyczne dla nurtu sentymentalnego wzruszenia – starzec zalewa się łzami.

Bohaterzy sentymentalni z powieści Mostowskiej rekrutują się spośród różnych grup wiekowych, warstw społecznych, płci – to czuli rodzice, dzieci, moiżni, chłopi, rycerze. Władysław z *Zamku Koniecpolskich* naraża życie nie tylko dla wolności ojczyzny, ale i w obronie będącej w niebezpieczeństwie nieznanomej damy. Bohatersko i brawurowo odbija ją oprawcom, ratując ją od śmierci. Również Bohdan Koniecpolski jest jednym z najwaleczniejszych rycerzy. Za zwycięstwo w gonitwach ma przyrzeczona rękę Kasyldy. I choć splamił rycerski honor, do końca życia nie uwolnił się od piętna zbrodni, sumienie nie pozwoliło mu zaznać spokoju, opłakiwał swój czyn, pragnął, by jego syn wyrósł na prawego człowieka.

Nierzadko wartości rodzinne i poczucie obywatelskiego obowiązku pozostają w konflikcie, przysparzając bohaterom powieści i ich rodzinom wiele cierpień. Ostatecznie waleczni rycerze dla ojczyzny skłonni są poświęcić nawet szczęście rodzinne. Stęsknione, samotne matki, ze strachem oczekujące powrotu wojujących mężów i ojców ich dzieci, to częsty obraz w powieściach Mostowskiej.

Dzieje Kasyldy i Bohdana stanowią świadectwo szczęścia małżeńskiego. Mimo iż to nie głęboka miłość, a rozsadek i przyzwoitość były przyczyną zawarcia tego związku, Kasylda cierpiała po stracie męża: „Opłakiwałam szczerze śmierć niewczesną Bohdana, byłam do niego najszczerzą przywiązała się przyjaźnią i gdyby mi los mój niefortunny Władysława nie dał poznać, nie wątpię, iż serce moje przywiązałoby się na koniec prawdziwą miłością do Bohdana, albowiem prócz rzadkiej urody⁶⁴, wiele w nim, przez lat kilka z nim żyjąc, odkryłam przymiotów, które go ze wszech miar godnym miłości czyniły”⁶⁵.

Pogrążona w żałobie żona oddała się całkowicie wychowaniu dzieci, unikając jednocześnie wszelkich przyjemności i okazji, żeby zadbać o swoje szczęście. Stosunki rodzinne Koniecpolskich oparte są na głębokiej empatii i współdziałaniu, które ma

⁶³ *Ibidem*, s. 44–45.

⁶⁴ Zaakcentować trzeba, że w bohaterzy sentymentalni to najczęściej postaci bardzo urodziwe, porywające serca swym urokiem. Wynikało to z przekonania, iż wrażliwe serce i dusza kształtują także piękno zewnętrzne, odciskają w ciele swoje piętno. Stąd w tekstach Mostowskiej niemal wszyscy rycerze i heroiny odznaczają się niezwykłą, godną podziwu urodą.

⁶⁵ A. Mostowska, *Zamek Koniecpolskich*, *op. cit.*, s. 76.

odbicie w ich postawach życiowych. Reakcja Bretysława na widok zmartwionej żony poświadcza jego silne uczucie: „Czuły małżonek postrzegł na twarzy Żelisławy głęboki smutek wryty i łzy, które ta próżno tać usiłowała. «Przebóg – zawołał Bretysław – Żelisławo, co się ma znaczyć ta czarna chmura, która piękne twe czoło dzisiaj przysłania? [...] Ty płaczesz przy boku męża i kochanka? Niewiasto, co się to ma znaczyć? Kto był tak odważny, co cię strapił? Mów, a krew bezczelnego śmiałka wnet płynąć będzie»”⁶⁶.

Z kolei miłość rodzicielska, której wiele przykładów odnajdzie czytelnik w powieściach Mostowskiej, nie jest uczuciem bezkrytycznym. Rodzice oczekują szacunku i posłuszeństwa. Kiedy Bretysław posadza matkę o zdradzenie rodzinnej tajemnicy, zareagowała ostrym gniewem: „Śmiesz matce uchybiać uszanowania, śmiesz to serce aż nazbyt nieszczęśliwe nowym dla niego rodzajem zmartwienia rozdzierać? Tegoż mnie nieszczęsnej w niefortunnym losie moim brakowało, żeby syn mój ważył się...”⁶⁷. Reakcja Bratysława to zachowanie dobrego, wrażliwego syna, który rozumie swój błąd – pada na kolana i łkając błaga Kasyldę o przebaczenie. Matka wybacza mu ochotczo, obdarzając swym błogosławieństwem. Syn prosi matkę o błogosławieństwo także udając się w podróż, „w tych wiekach albowiem dzieci, nawet i w najdoskonalszych leciech, nic takiego nie czyniły, co by się woli rodzicielskiej sprzeciwić mogło”⁶⁸. Choć rozstanie z synem stanowi dla matki smutne i bolesne doświadczenie, nie zatrzymuje go jednak, pragnąc, by spełnił misję, do której jest przeznaczony przez los. Mimo iż Bretysław nie pamiętał swego ojca, jego odnalezienie stało się dla niego powodem do ogromnej radości, uzewnętrznienia długo skrywanych emocji i przeżyć. W tej niezwykłej chwili łzom, czułościom i wzajemnej trosce nie było końca. Śmierć ojca jest dla Bretysława silnym ciosem, podejmuje dobrowolną pokutę, wiedząc, że przyczynił się do zgonu rodzica. Bretysław wychowywał swych dziesięciu synów na oddanych ojczyźnie rycerzy, ćwicząc ich w cnocie i wzmacniając przykładem własnych postaw. Wyrosli oni na walecznych bohaterów, po ojcu przejęli zamiłowanie do cnoty oparte na przeświadczeniu, że cnotliwy człowiek nigdy nie powinien poddawać się rozpacz.

W I tomie *Astoldy* główna bohaterka szuka oświecenia u pustelnika, którego historia życia może stanowić przykład cnoty i bezinteresownej dobroci. Pustelnik żyje i mieszka biednie, ograniczając swój stan posiadania do najpotrzebniejszych sprzętów i wartościowej lektury. Dzieli się jednak wszystkim co ma z każdym przybysem, który zgubi się w puszczy i trafi do jego chaty; ze względu na umiłowanie cnoty i życiową mądrość dla wszystkich, którzy potrzebują pomocy, jest także przewodnikiem duszy, podobnie jak pustelnik w *Chatce indyjskiej*. Przed laty, zanim został pustelnikiem, naraził życie aby uratować więźnia, przetrzymywanego niesłusznie jako jeniec poświęcony na ofiarę pogańskim bogom. Uratowany nieszczęśnik stał się jego umiłowanym przyjacielem. Dla niego poświęcił też życie osobiste, zrzekając się uczucia do pięknej

⁶⁶ *Ibidem*, s. 80–81.

⁶⁷ *Ibidem*, s. 84.

⁶⁸ *Ibidem*, s. 94.

Greczynki, którą kochali obaj. Nieszczęśliwa śmierć wieloletniego towarzysza jest dla pustelnika niezmiernym ciosem, który przeżywa czułym sercem, w bólu i ze łzami.

W dokonanej przez Mostowską trawestacji *Amora i Psyche* Apulejusza, pt. *Miłość i Psyche* zaginięcie ukochanej Psyche sprawiło, iż „rodzice jej i siostry dnie i nocy trawili w rozpacz i jękami swymi napełniali okolice, co dzień chodzili pod skałę, na której Psyche zostawili, tam ich narzekania rozchodziły i obijały się o wszystkie drzewa i góry [...]”⁶⁹. Także Psyche tęskniła bardzo, wypraszając u Miłości możliwość spotkania się z bliskimi. To przywiązanie do rodziny sprawiło, że Psyche wybaczyła wielkodusznie siostrze, nadto, zapewniła całej rodzinie długie i szczęśliwe życie we wszelkim dostatku.

W kolejnej powieści pt. *Matylda i Danił* wyróżnione zostały ponadczasowe cnoty. Stary gospodarz, choć sam ubogi, gości przybyszów z sercem, wszystkim co ma najlepszego. Gryzaldę i jej córki, mimo biedy, która je dotknęła, łączy więc głębokiego przywiązania i jedności. Dzielą się między sobą i z innymi ubogimi wszystkim tym, co posiadają. Matka dba o gruntowne wychowanie córek. Świadomość ofiary, jaką musi ponieść starsza córka, rani jej serce dogłębnie. Ze wszystkich sił stara się oddalić w czasie chwile spełnienia się przeznaczenia. Danił, adorator Matyldy, darzy ją tak żarliwym uczuciem, że nie zniechęcony stanowczym sprzeciwem Gryzaldy, próbuje licznych forteli, żeby dotrzeć do ukochanej, wreszcie planuje nawet jej uprowadzenie.

Również list Herminii do Olimpii ze *Snu wróżbitnego* ukazuje silną przyjaźń. Wyjazd najdroższej przyjaciółki napełnia serce Herminii pustką i tęsknotą, w jej osobie utraciła wsparcie i cennego doradcę. Podobne relacje łączą Arzama i Selima z powieści moralnej pt. *Historia filozoficzna Adyla*, ich przyjacielską więź wyraża najdobitniej zakończenie listu: „Bądź zawsze zdrow, spokojny i szczęśliwy, a pamiętaj na to, że Anioł śmierci pierwej powieki zamknie, niż przyjaźń moja ku tobie osłabiona zostanie”⁷⁰.

W powieści wschodniej *Cudowny szafir* autorka pokazała przykład dobrego pana i poddanego, eksponując najważniejsze przymioty, którymi powinni się odznaczać: dobroć i czułość. Pomimo totalnego bankructwa Abukara, jego sługa, Koran, nie opuścił go, towarzysząc mu wiernie w biedzie i bezdomności. By nie pozostawić ukochanego pana samego, wyruszył z nim w daleką drogę i opuścił najdroższą kobietę. Szlachetne zachowanie wyzwała u Abukara następujący wniosek: „Ujrzałem, że miał dla mnie to przywiązanie mocne i głębokie, które cnotliwy monarcha wzniesia w sercach poddanych swoich i już nie dziwiłem się więcej nad ofiarą, którą czynił dla mnie, bo bez wątpienia jest niepojęta przemoc, która radzi sentyment czuły ku władzy, gdy ta jest sprawowana z dobrocią i czułością”⁷¹.

⁶⁹ A. Mostowska, *Miłość i Psyche. Powieść mitologiczna*, [w:] eadem, *Zabawki w spoczynku*, Wilno 1809, s. 160.

⁷⁰ A. Mostowska, *Historia filozoficzna Adyla. Powieść moralna*, [w:] eadem, *Zabawki w spoczynku*, op. cit., s. 122.

⁷¹ A. Mostowska, *Cudowny szafir, czyli talizman szczęścia. Powieść wschodnia*, [w:] eadem, *Moje rozrywki*, t. II, cz. 2, op. cit., s. 80.

Czułość funkcjonuje w tekstach Mostowskiej jako „święta cnota serc pocziwych”. Przywiązuje ona serca miłością lub przyjaźnią, napawa szczęściem, zbliża do doskonałości, pozwala rozwinąć człowieczeństwo w pełni, sprawia, że miłość i przyjaźń nie gasną nawet po śmierci, oczekując ponownego połączenia: „O rozkoszy niepojęta, którą czułość napaja tych, co tym darem są napojeni!”⁷². Pereświta czuwa po śmierci nad Hektorem i śni mu się, podobnie jak duch Władysława z Radzikowa otacza opieką Kasyldę, ukazując jej się gdy jest zrozpaczona po jego utracie. Borysława pragnie połączyć się ze swym ukochanym w „przyszłym świecie”, gdyż za życia cierpiała uczucie nieodwzajemnione, Astolda i Spera proszą o szybki chrzest, aby zapewnić sobie złączenie serc także po śmierci.

Za przykład altruizmu służyć może postać szlachetnego kupca Timurkana. Uratował on Abukara bezinteresownie, dając mu schronienie, pracę, dzieląc się nim dochodami, a wreszcie, w dowód wiernej przyjaźni i zaufania, zapisując mu w testamencie wszystkie swoje bogactwa. Abukar kochał i szanował Timurkana jak ojca, Timurkan darzył Abukara miłością ojcowską – niezwykła więź przetrwała do końca życia, po śmierci Timurkana Abukar miał go w wdzięcznej pamięci, dzieląc się odziedziczonymi po nim dobrami z ludźmi biednymi.

W powieści polskiej *Pokuta* główna bohaterka, Agnieszka, godzi się na wszelkie okrucieństwo ze strony bezlitosnego męża, byleby tylko nie zabronił jej kontaktów z ukochaną córką. Możliwość widzenia Marwiny jest radością wynagradzającą jej wszystkie cierpienia, których od lat doświadczała od okrutnego Rościśława. Dla dobra rodziny Agnieszka zdobywa się wielkodusznie na przebaczenie wobec męża, tłumi w sobie pogardę i nienawiść do niego, co więcej, stara się go pokochać. Uduje jej się stworzyć szczęśliwą rodzinę, w której cnota odbiera największą chwałę. Doświadczona życiowo matka poucza córkę słowami wyrażającymi jej życiowe doświadczenia: „Marwino, uciekaj od zwodniczej namiętności, co miłością zowią, bądź wierną obowiązkom twoim, kochaj tylko męża, co ci los przeznacza i kochaj go jedynie. Miej cnotę za pierwszy cel życia twego, gdy te przestrogi moje zachowasz, gdy ich spełniać będziesz, szczęśliwą być nigdy nie przestaniesz [...]”⁷³.

W powieści *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi* Ludgardę i Barwinę łączy młodzińska przyjaźń, młodsza przyjaciółka towarzyszy Barwinie, gdy ta wystawiona jest przez ojca Laurentego na okrutną próbę, dotrzymuje sekretu we wszystkich rzeczach, których jest świadkiem.

Bohaterzy powieści wileńskiej pisarki wyróżniają się również hojnością i miłosierdziem. Agnieszka, Kasylda, Timurkan, Abukar, Gryzalda – wszyscy oni dzielą się swymi dobrami z osobami bardziej potrzebującymi. Mirosław otacza opieką wszystkich zbłąkanych i chorych, którzy trafiają do jego skromnego domu.

Jak podaje Konstanty Wojciechowski, jedynym znanym w Polsce XVIII w. romansem sentymentalnym był tekst przetłumaczony przez Stanisława Stawskiego

⁷² A. Mostowska, *Strach w Zameczku*, op. cit., s. 39.

⁷³ A. Mostowska, *Pokuta. Powieść polska*, [w:] eadem, *Zabawki w spoczynku*, op. cit., s. 106.

w 1776 r. z Johanna Martina Müllera pt. *Zygwarda klasztorne przypadki* (*Siegwart. Eine Klostersgeschichte*). Oryginalnego romansu uczuciowego okres stanisławowski nie wydał. Zdaniem badacza Zygwart jest romansem łzawym, dość płytkim, bez ambicji psychologicznych⁷⁴.

W 1804 r. ukazała się powieść sentymentalna Józefa Lipińskiego pt. *Halina i Firlej czyli niebezpieczne zapasy* – rzecz o nieokiełznanej miłości przerywanej przedwczesną śmiercią bohaterki. Romans napisany został ku przestrodze przed nieokiełznanymi namiętnościami, choć przesłania tego nie udało się urzeczywistnić autorowi w tekście i trudno czytelnikowi stwierdzić, o co tak naprawdę Lipińskiemu chodziło. Od 1810 r. znany był z odpisów (wydanie miał dopiero w 1824 r.), kolejny romans sentymentalny – *Julia i Adolf czyli nadzwyczajna miłość dwojga kochanków nad brzegami Dniestru* Ludwika Kropińskiego. Powieść przedstawia uczucie niespełnione – głównych bohaterów dzieli znaczna różnica majątkowa. Wsparciem i pociechą jest dla Adolfa bliski przyjaciel Mirosław, noszący werterowskie cechy: wrażliwość, refleksyjność, skłonność do czarnowidztwa. Cierpienie doprowadza Adolfa do samobójstwa. Śmierć przynosi mu nadzieję na połączenie z ukochaną w wieczności.

Niewiele, porównując z edycjami zachodnioeuropejskimi, jest w Polsce przekładów powieści sentymentalnej. Można podejrzewać, iż twórcy rodzimi nie czuli się na siłach oddawać na papierze wysublimowanych uczuć i stanów wewnętrznych opisanych w zachodnich tekstach. Paradoxem jest, że np. polski przekład *Podróży sentymentalnej* ukazał się w 1817 r., czyli kilka lat po tym, jak polscy twórcy wzorowali się na tym tekście. Podobnie wyglądała sprawa z *Nową Heloizą* i *Cierpieniami młodego Wertera*.

Drugim, mniej popularnym rodzajem powieści była powieść społeczno-polityczna, połączona niekiedy w jednym tekście z romansem sentymentalnym. W tego typu utworach panowała krytyka instytucji państwowych oraz promocja wartości użytecznych oraz dobroczynności. Wśród twórców powieści społeczno-politycznych można wskazać m.in. Elizabeth Inchbald, Charlotte Smith, Roberta Bage, Thomasa Hocrofta oraz Williama Godwina. Powieści te były na ogół głosami przeciw uciskowi najbardziej potrzebujących, najmniej urodzonych, piętnowały przemoc, niesprawiedliwość, wyzysk, system polityczny, bezduszność możnych, niekiedy kler.

Richardson spopularyzował też romans w listach: Pamela pisała do swoich rodziców, Klaryssa do Anny Howe, ukochanej przyjaciółki, Anna do Klarysy, Belford i Lovelace także korespondowali ze sobą. Powieścią w listach są też *Listy margrabiego de Rozel* Jeana-Baptiste Élie de Beaumonta. Powieść pokazuje te same zdarzenia widziane oczami wielu korespondentów (miała jednocześnie zadanie dydaktyczne, ucząc młodzież cnoty). *Nowa Heloiza* ma też formę listów. W II poł. XVIII w. romans w listach święcił triumfy, choć, jak zauważył Wojciechowski, „niedostatkiem techniki listowej jest konieczny niemal brak żywej akcji; zaletą, że osoby piszące listy mogą jak najszczegółowiej spowiadać się ze swych uczuć [...]. Mają jednak równie dobrą sposobność do wygłaszania refleksji i często też tym grzeszą. Dzięki tej technice

⁷⁴ K. Wojciechowski, *Historia...*, *op. cit.*, s. 125–126.

stany uczuciowe będą przedstawiane dokładnie, czasem nawet drobiazgowo i dzięki tej technice będziemy mieli również analizę uczuć. A raczej powiedzmy ściślej: technika listowa pomogła pogłębieniu psychologicznemu w odtwarzaniu stanów uczuciowych⁷⁵. Powieści w listach ukazywały temat szeroko, z punktu widzenia wszystkich uczestników tej formy dialogu, ukazując ich poglądy, odczucia, spostrzeżenia, przeżycia wewnętrzne. To sprawiło, iż romans w listach bił rekordy popularności, wyzyskiwano go w wielu powieściach sentymentalnych. W Anglii w latach 60. XVIII w. powstało aż 30 tego typu romansów⁷⁶.

W dorobku Mostowskiej znajdują się dwa teksty napisane w formie listów. *Sen wróżbitny* to powiastka w formie listu, ukazująca historię nieszczęśliwego uczucia. Niefortunnie zakochana Herminia pisze do Olimpii, przyjaciółki, która przed swym wyjazdem ostrzegała ją przed oplakanymi skutkami miłości do nieznanego, tajemniczego młodzieńca. Jednak Herminię zwyciężyła jej własna nieokiełznana ciekawość i namiętność – nie pomogły nawet ostrzegawcze sny. Fatalna miłość zraniła jej serce. Tekst ma wymiar dydaktyczny – przestrzega przed uleganiem ludzającym namiętnościom wbrew ostrzeżeniom rozsądku. Jak uczuła autorka – rozum i panowanie nad sobą to broń łatwa do użycia jeśli tylko stanowczo zechcemy z niej skorzystać.

Historia filozoficzna Adyla jest, jak donosi tytuł, powieścią moralną. Ma formę listu napisanego przez Arzama do jego przyjaciela Selima. Arzam opowiada przyjacielowi zdarzenia przedziwnego ocalenia go przez Adyla, mędrca i podróżnika i przytacza Salimowi dzieje swego wybawcy. Adyl (którego imię oznacza: sprawiedliwy) jest przykładem człowieka światłego, sprawiedliwego i cnotliwego. Nigdy nie splamił swego honoru i sumienia. Jego popularność, powodzenie u kobiet i obeznanie świata przysporzyły mu jednak wielu wrogów, a w dotychczasowych przyjaciółkach odsłoniły małoduszność i dwulicowość. Wbrew przeciwnościom losu Adyl odznaczał się nieugiętością charakteru i spokojem serca. Jego trwanie w cnocie wbrew licznym ciężkim doświadczeniom i oskarżeniom, wbrew zawiści to główne przesłanie tekstu. Historia Adyla ma służyć za budujący przykład.

Oba teksty Mostowskiej wpisują się w poetykę powieści w listach, odsłaniając psychikę i przeżycia wewnętrzne bohaterów. Stają się okazją do wynurzeń i refleksji nad własnym życiem i nad ludzką naturą w ogóle.

W Polsce dość nieprzychylnie odnoszono się do popularnych na zachodzie powiastek erotycznych, taktujących miłość jako frywolną zabawę i zmysłowe igraszki. Niewiele tego typu tekstów, pewnie ze względu cenzury i krytyki, doczekało się u nas przekładów. Najbardziej znana była *Świątynia Wenery w Knidos* Charlesa Louisa Montesquieu przetłumaczona przez Józefa Szymanowskiego. Większość powiastek rokokowych, miłosno-awanturniczych a nawet filozoficznych czytano, z braku polskich edycji, w oryginale. Pewien wyjątek stanowią powiastki Voltaire'a, szeroko u nas znane, mimo licznych kontrowersji, jakie wzbudzał swoimi poglądami ich autor. Nowele

⁷⁵ *Ibidem*, s. 111.

⁷⁶ Z. Sinko, *Powieść angielska...*, *op. cit.*, s. 109.

erotyczne miały na ogół dydaktyczne zakończenia, jak np. *Diabeł zakochany* Jacquesa Cazotte'a, w którym zwycięża cnota a główny bohater uwalnia się z siideł szatańskich⁷⁷. W większości powieści, jeśli bohater zszedł z drogi cnoty, perypetie jego życia musiały ułożyć się tak, by skruszony o odmieniony na nią wrócił, jak np. u Prévosta w *Dziekanie z Killerine*, gdzie postaci amoralne zostają ukarane a główny bohater odzyskany z siideł sprośnej namiętności.

W 1805 r. ukazał się *Manuskrypt znaleziony w Saragossie* Wacława Potockiego, powieść utrzymana w dość nowym w literaturze polskiej klimacie sensacyjnym. Potocki wprowadził w niej formę szkatułkową, w głównej osnowie utworu mieszcząc kilkadziesiąt pomniejszych.

Kolejną tendencją w powieści było rozmiłowanie we wszystkim co nieznane, wzbudzające lęk i grozę. Najpierw pojawiały się powieści sentymentalno-sensacyjne o nieprawdopodobnej, zagmatwanej fabule, takie jak Adama Beuviusa *Henrietta albo zdobycz husarska. Za powodem dopiero zakończonej wojny listami opisana*.

Powieści sensacyjne pojawiały się od lat 60. XVIII w. Na 1764 r. datujemy wydanie *The Castle of Otranto* Horacego Walpole'a. Powieści grozy powstawały pod piórem Radcliffe, Clary Reeve oraz Mathew Gregorego Lewisa. Na powieści sensacyjne złożyły się elementy z romansów przygód i heroiczno-miłosnych. Fantazja, ciekawość i groza nadały im jednak nowy wymiar, przesądając o wyodrębnieniu się powieści grozy jako nowego, samodzielnego typu.

W tekstach grozy kluczowe stały się: zaskoczenie, ziszczająca się klątwa, tajemnica, intryga, zbrodnia, nadprzyrodzone postaci, otoczenie zamków i ruin oraz złowieszczej przyrody. Wyjaśnienie zagmatwanych (działających się jednocześnie lub obok, przedstawionych szkatułkowo) tajemnic czytelnik otrzymywał dopiero na końcu tekstów.

Mostowska w słowie wstępnym do *Stracha w Zameczku* wskazała na ewolucję zapotrzebowań czytelniczych, na nową modę na powieści grozy: „Lecz czas, w którym tak trudno było pisać podobne dzieła, już minął, a panie de Lafayette, de Riccoboni i wielka liczba autorek i autorów, rozkosz i zabawa wieków swoich, które w tkliwych powieściach wystawiały nam modele dobrego tonu, prawdziwej miłości i najczystszych obyczajów, gdzie bohater romansu ukazywał nam obraz męstwa, miłośnika ojczyzny, stałego kochanka, dobrego męża, ojca i pocziwego obywatela, a bohaterka była przykładem cichych cnót domowych i wiernych amantek: te powieści, które zaszczęcały wiek Ludwika czternastego i wielką część jeszcze osiemnastego wieku czytane były z upodobaniem, a nawet i z zachwyceniem, te dzieła, z których wielka liczba,

⁷⁷ Wśród znanych utworów o charakterze erotycznym wymienić można: *Łaski i niełaski miłości* nieustalonego autora, *Liguria, czyli Panienska uwiedziona, powieść przetłumaczona z greckiego również nieznanego autora*, *Wieczory panieńskie, Pamiętniki pana de Ravane, Podwiązka*, przytłum. przez A. Łopuskiego, *Niestatość w miłości, czyli Awantura markiza de Vanderville d'Argensa*. W Polsce znana była również *Szwedzka hrabina* Ch. F. Gelerta – pierwsza niemiecka oryginalna powieść sentymentalna, pamiętnik przeplatany listami, w których mowa o potrzebach seksualnych głównej bohaterki.

pomimo lekkości rodzaju swego, warte są jednak wiecznej pamiętki; teraz... mamże prawdę wyjawić? Teraz niezmiernie nas nudzą. Jeśli matki nasze rozrzewniały się z łatwością nad losem Klaryssy, Pameli, itd., wyczerpane nasze uczucia gwałtowniejszych wzruszeń potrzebują. Okropne widma, z tamtego świata powracające istoty, burze, trzęsienia ziemi, rozwaliny starożytnych zamków przez duchy same tylko zamieszkałych, zbójców kupy, uzbrojeni pugiłami i trucizną zdrajcy, mordy, więzienia, na koniec diabły i czarownice – gdy się to wszystko znajdzie razem, wtenczas mamy romans w kształcie upodobanym wiekowi naszemu”⁷⁸.

To Mostowska przeszczepiła na polski grunt powieść gotycką, w niej „romantyka grozy miała w literaturze polskiej pierwszą przedstawicielkę”⁷⁹. U Mostowskiej mamy o wiele więcej niż w zachodnich powieściach gotyckich dydaktyzmu i troski o wychowanie czytelnika, podczas gdy większość romansów sensacyjnych wolna jest od takich założeń, „celem ich jest działanie bezpośrednie samym wątkiem, samą sztuką”⁸⁰.

Jan Gebethner podsumował, iż „jej powieści, z jednej strony, tracą jeszcze bardzo manierą sentymentalną, z którą z taką trudnością wydobywała się powieść w epoce klasycyzmu, a z drugiej strony, wchłaniają w siebie pierwiastki nowego prądu, romantyzmu”⁸¹. Natomiast Sinko skonstatowała: „choć niezbyt oryginalna i miernej wartości, twórczość Mostowskiej pasuje ją do pewnego stopnia na prekursorkę romantyzmu, a sentymentalizm jej powieści [...] zgół owemu prekursorstwu nie przeszkadza”⁸².

Ostatnie rozważania tego rozdziału skupione będą wokół często występującego w powieściach Mostowskiej motywu snu, wykorzystywanego nierzadko w późniejszej literaturze romantycznej. W tematyce snu wileńska dama nie tylko zapowiada nowe prądy, ale też wpisuje się w bogatą tradycję sięgającą czasów starożytnych.

Jedne z pierwszych materiałów poświadczających zainteresowanie analizą snów pochodzą z Mezopotamii z ok. 3000 r. p.n.e. Są to gliniane tabliczki, na których spisywano interpretacje sennych wizji. Zachował się również pochodzący z ok. 2000 r. p.n.e. poemat o Gilgameszu, w którym w tle fabuły znajdują się powieści wizji sennych bohatera. W Mezopotamii dzielono sny na symboliczne, niosące przesłanie i prorocze. Sny niosące przesłanie były najczęściej doświadczeniem władców i wymagały inkubacji rytualnej w świątyniach, czasie której bóstwo przekazywało ważną wiadomość. Sny symboliczne polegały na kontaktach z osobami lub przedmiotami, które przekazywały pewne prawdy czy wiadomości pośrednio, symbolicznie. Sny prorocze ukazywały przyszłość za pomocą omenów. Aby ustrzec się przed złymi snami, stosowano specjalne rytuały i zaklęcia, uciekano się do noszenia amuletów. Sny podzielić można też na teoremantyczne, czyli epifaniczne, bez niedomówień (wówczas

⁷⁸ A. Mostowska, *Strach w Zameczku*, op. cit., s. 2–3.

⁷⁹ K. Wojciechowski, *Historia...*, op. cit., s. 106.

⁸⁰ *Ibidem*, s. 105.

⁸¹ J. Gebethner, *Poprzedniczka romantyzmu. Anna Mostowska*, Kraków 1918, s. 69.

⁸² Z. Sinko, *Powieść angielska...*, op. cit., s. 158.

zdarzenia po przebudzeniu wyglądały identycznie jak we śnie) oraz alegoryczne, posiadające informacje zaszyfrowane, wymagające interpretacji, którymi zajmowali się zazwyczaj wróżbici i wyrocznie. Wierzano, że sny miały najczęściej charakter dydaktyczny, a niezastosowanie się do nich ściągało karę. Istniały hierofancie sennie, będące odmianami epifanii (wówczas bóstwo we własnej osobie wkraczało do snu w postaci osoby znanej śniącemu), a także sny prospektywne, związane ze snami prognostycznymi, ale różniące się od nich zasadniczo, ponieważ nie wyrażały proroctw sił wyższych, ale życzenia i oczekiwania śniącego. Zatem śniący „widział” we śnie to, o czym często myślał na jawie, co sobie wyobrażał i czego sobie życzył. Zwracał na to uwagę m.in. historyk grecki Herodot (V w. p.n.e.), mówiąc, że „owe błąkające się widzenia sennie głównie tych spraw dotyczą, o których ktoś za dnia myślał”⁸³. Prawdopodobnie w Babilonie sztuka tłumaczenia snów i praktyki wróżbiarskie rozwinęły się najbardziej.

Snami interesowano się także Egipcie. Egipski mędrzec Mericare uważał, iż sny są darem bogów, którzy pragnęli, by ludzie, odczytując je, mogli uchronić się przed wieloma nieszczęściami. Odwoływano się do snów faraona, które nierzadko były interpretowane przez tłumaczy snów. Jednym z nich był utrwalony na kartach Biblii Józef (Rdz 41,25–31), wyjaśniający sen o kłosach oraz o krowach tłustych i chudych. Jako dowód na wróżebność snów przytaczano przykład Tanutamona, żyjącego w VII w. p.n.e. Etiopczyka, któremu przyśniły się dwa węże, znajdujące się po jego lewej i prawej stronie. Sen został odczytany jako znak, że będzie on władał nie tylko Górnym, ale i Dolnym Egiptem. Tak też się stało – podbił on te ziemie. Interpretatorzy snów cieszyli się w Egipcie wysoką pozycją społeczną, tworzyli tzw. dom życia, przypominający uniwersytet, realizujący swe zadanie w tłumaczeniu snów. W powstałej między XIV a XVI w. p.n.e. *Księdze Umarłych* znalazły się modlitwy o wygnanie duchów z mar sennych. Ok. 1350 r. powstał natomiast tzw. papirus Beaty, jeden z najstarszych senników z wyjaśnieniami snów i zaklęciami magicznymi⁸⁴. Z kolei według papirusa Insingera bogowie stworzyli sny, aby poprzez nie wyjawiać swą wolę.

Również Grecy zajmowali się kwestiami onirycznymi, pozostając w tej materii pod wpływem Mezopotamii, Egiptu i Persji. Greckie podejście różniło się jednak próbami racjonalnych, związanych z fizjologią czy też naturą wyjaśnień procesów śnienia. W kulturze greckiej Hypnos jest bratem Tanatosa, sen w związku z tym postrzegany był jako namiastka śmierci. Morfeusz, jeden z tysiąca dzieci Hypnosa, demon, bóstwo marzeń sennych, był uskrzydłony, co pozwalało mu poruszać się w przestrzeni w sposób nieograniczony, z dużą szybkością i usypiać ludzi, bogów, zwierzęta, rośliny, całą przyrodę. Czczono boga snu Serapisa oraz poświęcano mu świątynie inkubacji snów. Sny nie tylko pozwalały rozpoznać przyszłość, ale też przyczyniały się do zwalczania chorób. Niekiedy w snach pojawiał się Eskulap, dotykał chorej części ciała, przywracał zdrowie i znikał. Hipokrates (V w. p.n.e.) na podstawie snów diagnozował

⁸³ Herodot, *Dzieje*, tłum. S. Hammer, Warszawa 1959, t. I, ks. VII, s. 118.

⁸⁴ S. Łach, *Wiana w sny w Izraelu i na Wschodzie Starożytnym*, [w:] *Komentarz do Pisma Świętego Starego Testamentu*, red. idem, Poznań 1962, s. 598 i dalsze.

stan fizyczny i psychiczny pacjentów, Heraklit (VI–V w. p.n.e.) przypisywał sny podmiotom śniącym a nie siłom nadprzyrodzonym. Z kolei Demokryt (V–IV w. p.n.e.) widział sny jako emanację istot i przedmiotów, wzajemne wpływy dusz unoszących się w powietrzu. Platon (V–IV w. p.n.e.) utrzymywał natomiast, że we śnie człowiek poznaje się w pełni, ponadto w snach ujawniają się tłumione na jawie aspekty naszych osobowości. Arystoteles (IV w. p.n.e.) zajął się snami, poświęcając im aż trzy pozycje w swym dorobku: *O śnie i czuwaniu*, *O bezsenności*, *O wróżbach we śnie*. Filozof uważał, że na proces snienia ma znaczenie to jak się odżywiamy, nasz krwiobieg, stan zdrowia. Sny nie są zatem zdarzeniami duchowymi, mającymi swe źródła w natchnieniu bóstw, lecz procesami organizmów. Myśli podejmowane w czasie dnia przetwarzane są potem w wizjach sennych. Z kolei sny przepowiadające mogą się co prawda zdarzać, ale częściej bywają przejęciem emanacji umysłów innych ludzi⁸⁵.

Podobnie uważał Ciceron (II–I w. p.n.e.), przypisując sny bardziej właściwości natury, niż mocom bogów. Według niego są one działaniami duszy, która nie może trwać biernie wówczas, gdy ciało odpoczywa. Filozof kpił z bezkrytycznej wiary w wyrocznie i wróżby. Wskazywał, że ich moc wyczerpała się wówczas, gdy ludzie przestali być łatwowierni. Zwracał również uwagę na polityczne uwikłania wyroczni, które wieszczyły na rzecz rządzących⁸⁶. Podobnie Teofast (IV–III w. p.n.e.) w *Charakterach* prześmiał ludzi uzależniających swe życie od wyroczni.

W II w. p.n.e. Artemidorus z Dallis podjął się napisania dzieła pt. *Oneirocritica*, w którym zebrał historię badań nad snami oraz umieścił swoje własne widzenie problemu, w którym zauważał związek między snami a upodobaniami śniącego, zwracał także uwagę na to, czym się na co dzień zajmuje oraz na jego status społeczny. Świadomościowo-psychologiczna interpretacja snów pojawiła się u Platona w *Państwie*, u Herodota w *Dziejach*, u Apulejusza w *Metamorfozach*⁸⁷.

Początkowo sny były elementami obrzędu, do literatury wchodziły stopniowo później. Szczególna popularyzacja motywów snów nastąpiła wówczas, gdy zatarły się granice między literaturą ustną a pisaną. Literatura ozdobiona elementami cudowności fascynowała wówczas na dużą skalę, zwłaszcza ludzi prostych, później natomiast stopniowo zaczęto poddawać ją krytyce.

W Biblii dawcą snu jest Bóg, który zapanował nad chaosem i wprowadził podział na noc i dzień. Według *Księgi Rodzaju* (2,21–23), to we śnie Bóg wyjął Adamowi żebro, by stworzyć kobietę. Także Abraham został obdarzony snem, w czasie którego zobaczył Jahwe zawierającego z nim przymierze (Rdz 15,12–16). Czyniącemu zło królowi Abimelekowi Bóg ukazał się we śnie i ostrzegł go, że za to, co uczynił, spotka go wkrótce śmierć. Konsekwencją przerażającego snu było nawrócenie grzesznika i zadośćuczynienie zła, którego się dopuścił (Rdz 20,1–8). Sen Jakuba, uciekającego

⁸⁵ Arystoteles, *O marzeniach sennych*, [w:] idem, *Dzieła wszystkie*, tłum. P. Siwek, t. III, Warszawa 1992, s. 390 i dalsze.

⁸⁶ M. T. Ciceron, *O wróżbiarstwie*, [w:] idem, *Pisma filozoficzne*, tłum. W. Kornatowski, kom. A. Leśniak, t. I, Warszawa 1960, s. 743.

⁸⁷ S. Tynecka-Makowska, *Antyczny paradygmat prezentacji snu*, Łódź 2002, s. 132 i dalsze.

przed bratem Ezawem o drabinie sięgającej do nieba, po której wchodzili i schodzili Aniołowie, świadczył o opiece, którą Bóg sprawował nad nim (Rdz 28,10–17). I rzeczywiście, dzieje Jakuba dowodzą, że Bóg czuwał nad jego losem. Z kolei sny Józefa (Rdz 37,7–10), który jest nie tylko śniącym, ale też interpretującym sny, mówią o nowym porządku Izraela. Józef, sprzedany przez obłudnych braci, został wywyższony przez faraona, któremu tłumaczył sny.

Jak powiedziano, w Biblii sny były darem od Boga, wybrańcy Boga więc ich oczekiwali, jak na przykład Salomon, który prosił Pana, aby zesłał mu sny, dzięki którym będzie mógł dokonywać rozpoznania między tym co dobre, a co złe i sądzić swój lud mądrze (1Krl 3,9). Bóg „przemawiał” także w snach m.in. do Daniela, Gedona, Mardocheusza, Machabeusza. W Biblii odnaleźć można równocześnie ostrzeżenia przed bezkrytyczną wiarą w sny (Syr. 34,1–2). W myśl ostrzeżeń należy najpierw rozeznąć dokładnie, czy sen na pewno pochodzi od Boga a nie od złych mocy. Ze snami mamy do czynienia także w *Nowym Testamencie*. Józef, mąż Marii, otrzymał sen, w którym Bóg powierzył mu tajemnicę jej brzemienności i wskazówki co do ocalenia całej rodziny. Ten sen miał znaczenie dziejowe – diametralnie zmienił myślenie Józefa, który planował odprawić Marię jako niewiastę wiarołomną. Ze snem powiązane są także zdarzenia związane z Poncjuszem Piłatem. Żona Piłata prosiła go, by uwolnił Jezusa, bowiem we śnie wiele wycierpiała z jego powodu. Jej sen był przestrożą przed wykonaniem egzekucji na Baranku Bożym.

W Biblii szczególnie popularne były sny tzw. apokryficzne – objawiające. Były to często opisy mające konwencje snu, konstruowane po to, żeby przekazać wartości dydaktyczne. Podobną funkcję spełniały sny bogato poświadczane w literaturze hagiograficznej i apokryficznej, którymi obdarzani byli święci mężowie. Z kolei sny wróżebne, pojawiające się w literaturze religijnej, miały za zadanie oddziaływać na ludzi i kształtować ich myślenie i sumienia zgodnie z wizją duszpasterzy. Ówczesne prognostyczne interpretacje snów miały więc, podobnie jak w czasach starożytnych, podłoże polityczne, religijne, socjologiczne, estetyczne.

Ze snem o charakterze apokryficznym mamy do czynienia w powieści Mostowskiej zatytułowanej *Lewita z Efraim*. Zgodnie z biblijną konwencją sen jest w powieści objawieniem woli Bożej. Pan zesłał sen na starca, starzec objawiał go ludowi, lud zaś prawdy objawione starcowi we śnie przyjął i wykonał. W *Lewicie Efraim* Bóg poprzez zesłany sen ma udział w zdarzeniach historycznych – nakazał Beniamitom użyć siły dla ocalenia ich pokolenia. Nawet zamążpójście córki wpisuje się w Boży plan dziejowy. Sen jest formą kontaktu z Bogiem, we śnie Pan mówił i objawiał swą wolę, mając na uwadze dobro człowieka, dobro wiernego mu ludu, który prowadził i któremu za pośrednictwem ludzi przewodził.

Sen stał się okazją do Boskiej ingerencji. Główna bohaterka powieści *Miłość i Psyche* została przeniesiona do krainy bogów za sprawą zakochanego w niej Kupidyna. Nowa, nieznaną jej rzeczywistość wzbudziła w niej zachwyt i zainteresowanie. Po pewnym czasie Psyche zapadła w przedziwny sen, zesłany na nią przez Prozerpinę, która zwołała do siebie „wiernych posługaczy Morfeusza” i rozkazała najlotniejszym

snom, aby przez Bramę Słoniową wyniosły Psychę z piekieł do Knidos. Bogowie za pomocą snów sterowali bezpośrednio życiem bohaterki bajki. Sen nie miał tu wymiaru proroctwa – stał się dla bogów narzędziem do ubezwłasnowolnienia bohaterki w celu przeprowadzenia ich planu, wykonania ich woli.

W kolejnej powieści pt. *Matyllda i Daniłło* poprzez sen siły nadprzyrodzone zaangażowały w losy Gryzaldy i jej córek. Gdy Gryzalda na ścianie opuszczonego zamku wyczytała przerażającą historię o dokonanej przez jej protoplastkę zbrodni, nagle poczuła dziwne znużenie i obudziła się w swojej pościeli. W czasie innego snu nieznane moce podrzuciły jej koło łóżka worek z pieniędzmi oraz klucz, który posłużył do otworzenia podziemnych drzwi. W czasie snu Gryzalda odczuwała obecność kogoś, kto ją niepokoił, zdawało jej się, że dotyka ją coś lodowatego. Niepojęte rzeczy dziejące się podczas jej snu miały wpływ na przebieg zdarzeń dziejących się na jawie – nadprzyrodzone moce przekazały jej narzędzia służące do odkrycia prawdy. Sen stał się więc przestrzenią komunikacji między duchem Edgwardy a jego przyszłą wybawicielką.

W *Astoldzie* sen służył do ukojenia ran ciała i duszy – czas snu był czasem wypoczynku, pozyskiwania sił i dobrej kondycji, ale sen głównej bohaterki powieści miał bez wątpienia wymiar przepowiedni o charakterze niemal epifanicznym – zdarzenia, które nastąpiły w rzeczywistości, wyglądały niemal identycznie jak we śnie. Astolda widziała swoje przyjęcie weselne, odczuwała radość, miłość do ukochanego, razem podnieśli puchary z toastem, nagle – przysłonięta woalem postać zadała śmiertelny cios jej ukochanemu Sperze. W rzeczywistości uczta wyglądała bardzo podobnie, a Spera zgiął otruty miksturą podaną mu przez zazdrosną Boryslawę. Astolda po przebudzeniu zdała sobie sprawę, że sen mógł być tragiczną wróżbą, tym bardziej, że w tym czasie za oknem miała miejsce okropna burza, potęgująca nastrój grozy. Jedną z służących, której przerażona Astolda zwierzyła się, poradziła jej udać się do duchownego wróżbity, który znał się na przepowiadaniu wizji sennych. Pustelnik nie zinterpretował snu do razu – potrzebował trzech dni modlitw, obrządków i duchowego wyciszenia, by wyjawić senny przekaz. Wyłożenie snu przez pustelnika miało charakter wizji z wielkim rozmachem, bowiem dotyczyło nie tylko sytuacji, o której śniła Astolda, ale losów całego rodu Palemona i jego następnych pokoleń. Astolda nie zrozumiała wykładni snu. W dalszym ciągu nie wiedziała, kto miałby stać się przyczyną jej nieszczęścia. W strachu odwoływała się do litości i pomocy Boga. Prosiła, by dał jej rozeznanie jak postępować i kogo się wystrzegać.

W *Zamku Koniecpolskich* Kasylda miała przerażający sen dokładnie w tym momencie, gdy w rzeczywistości rywal mordował podstępnie jej ukochanego. Sen wystąpił tu w funkcji przekąźnika emocji pomiędzy dwiema kochającymi się osobami.

Z kolei utwór *Sen wróżbitny* opowiada o dziwnym śnie Herminii, który stanowił przestrożę przed uwodzącym ją cudzoziemcem Charytonem. Sen miał charakter symboliczny. Bohaterka zobaczyła we śnie boginię mądrości Minerwę, która stanowczo zabroniła jej częstowania się specjałami z suto zastawionego stołu, podawanymi jej przez cudzoziemca. Symbolizowały one pokusę, która czyhała na Herminię.

Sen wydał się być tak realnym, że po przebudzeniu Herminia czuła ból w miejscu, w którym we śnie, w bóje w obronie Charytona, nabawiła się ran. Bohaterka utworu nie postąpiła jednak zgodnie z senną przestrogą, oddaliwszy od siebie dręczącą ją przecucie niepokoju, uległa pokusie i zhańbieniu. Charyton obdarzył ją przelotną uwagą, a następnie porzucił dla szpetnej kobiety, którą Herminia widziała we śnie. Także śniony pojedynek miał miejsce na jawie – dotychczasowy partner Herminii wyzwał na pojedynek Charytona. Cudzoziemiec ledwie przeżył walkę i od tego czasu powziął do Herminii niechęć. Zdarzenia, które stały się udziałem Herminii, były konsekwencją zignorowania wskazówek otrzymanych we śnie. Bohaterka знаła wagę widzeń sennych – wspomniała nawet, iż według Homera sny są posłańcami od bogów, a jednak nie skorzystała z mądrości, która z nich wypływa.

W powieściach Mostowskiej sny mają na ogół charakter wieszczcy – są bezpośrednim przekazem od Boga (bogów), przepowiadają przyszłość, zwiastują tragiczne wydarzenia. Są przestrzenią kontaktu człowieka ze sferą boską lub duchową, co więcej, są bardzo silnie zakorzenione w przekazywanej przez wileńską pisarkę tradycji.

POWIEŚCI GOTYCKIE

Istnieje już bogata bibliografia dotycząca kształtowania się i rozwoju powieści grozy, a zatem w rozdziale tym jedynie zarysowane zostaną dzieje gatunku; istotniejsze jest ustalenie, w jakim stopniu teksty Mostowskiej wpisują się w gatunek *gothic stories* oraz jak dalece realizują założenia tego typu literatury.

Przymiotnik *gothic* określał pierwotnie brak architektonicznego piękna i wycucia, z czasem zaczęto go utożsamiać z zacofaniem, wynaturzeniem oraz ze średniowieczem, postrzeganym jako epoka „ciemna”. Następnie, w 1762 r., biskup Richard Hurd w anonimowo wydanych *Letters of Chivalry and Romance* wygłosił słowo obrony i uznania średniowiecznych wartości: sztuki, literatury, rycerskich manier i wrażliwości serca. Określenie *gothic* powoli przestawało nieść ze sobą pejoratywne znaczenie, stopniowo utożsamiano je z nowym rodzajem powieści, opartym na niesamowitości, nawiązującym najczęściej do czasów dawnych¹.

Jedną z pierwszych powieści gotyckich jest *The adventures of mount fathom* z 1753 r. Tobiasza George’a Smolletta, ale to *Castle of Otranto. A gothic story* Horacego Walpole’a z 1764 r. przyjęty został z aplauzem i zapoczątkował modę na tego typu literaturę.

Powieści gotyckie powstawały głównie na gruncie angielskim i niemieckim, a także amerykańskim – z tych obszarów pochodzi większość tytułów i nazwisk twórców. Należy jednak zaakcentować, że atmosferę niesamowitości bliską literaturze gotyckiej odnaleźć możemy już w bardzo dawnej twórczości – u Lukiana, Homera, Owidiusza, Wergiliusza, Chaucera, Dantego, jak również u autorów sag islandzkich i nordyckich.

Jak przypuszcza Maciej Świerkocki, pierwsze opowieści gotystyczne powstały przy ogniskach w jaskiniach wraz z językiem, który je wyrażał, a którego słowa miały pierwotnie charakter konkretów nie zaś metafor czy abstrakcji. Groza należy do najbardziej pierwotnych toposów literackich i kulturowych, wywodzących się najprawdopodobniej z archetypicznego lęku przed nieznanym, tajemniczym, obcym².

¹ Por. Z. Sinko, *Powieść angielska osiemnastego wieku a powieść polska lat 1764–1830*, Warszawa 1961, s. 132.

² M. Świerkocki, *Magia gotycyzmu*, [w:] *Gotycyzm i groza w kulturze*, pod red. G. Gazdy, Łódź 2003, s. 12–13. Jak zwraca uwagę Świerkocki, *ibidem*, s. 14, najbardziej znanym modelem zagadki

Tematyka śmierci przedstawianej w mrocznej scenerii, w ruinach i na cmentarzach popularyzowała się już w pierwszej połowie XVIII w., zwłaszcza w powstających w latach czterdziestych romansach gotyckich; podobnie w powieściach sentymentalnych tego czasu stykamy się coraz częściej ze zjawiskiem wybujałej wyobraźni i wysublimowanych emocji. Coraz większe zainteresowanie historią i zagadnieniami antykwarycznymi, wymagającymi rzetelnych badań przeszłości, okazało się jednym z czynników torujących drogę powstaniu gatunku powieści gotyckiej. Postulat kwerend wokół wieków dawnych zaowocował również rehabilitacją średniowiecza, jego uroków, w tym umiłowanej w powieściach grozy architektury, stanowiącej dla ówczesnych osobliwe, mroczne i nieodgadnione zjawisko.

Promotorami zainteresowania gotyckimi budowlami byli m.in. Thomas Warton i jego synowie³, a także Walpole, właściciel zakupionej w 1747 r. posiadłości w Strawberry Hill nieopodal Londynu, będącej pierwowzorem jego powieści. Zamek stał się pasją pisarza, rozbudowywał go pieczołowicie zgodnie z gotyckim gustem, z dbałością o każdy detal dobierając najdrobniejsze elementy architektonicznej układanki, łącznie z wystrojem wnętrz, starymi meblami i bibelotami. Architektoniczne zapamiętanie skutkowało jednym z największych dzieł gatunku, przyczyniając się tym samym do jego rozkwitu, dając asumpt do licznych naśladownictw i inspiracji. Podobnie termin „powieść gotycka” wylansowany został przez autora *Castle of Otranto*⁴.

Nie bez znaczenia dla rozwoju literatury grozy pozostaje ówczesne zainteresowanie dawną poezją, jak i mitologią celtycką i nordycką, dzięki którym klimat niesamowitości zdobywał popularność. Do najbardziej znanych utworów tego rodzaju należą sagi islandzkie i poemat *The bard* Thomasa Graya z 1757 r., poematy epickie Jamesa Macphersona *Fingal* z 1766 i *Temora* z 1763 r. oraz *Reliques od ancien english poetry* Thomasa Percy'ego z 1765 r.

Okres tworzenia pierwszych *gothic stories* to jednocześnie czas zainteresowania elżbietanami⁵. Ich pełna niesamowitości i gotyckich chwytów twórczość stanowiła znakomite źródło inspiracji dla autorów powieści gotyckich. Z kolei tzw. szkoła poezji cmentarnej dostarczyła pomysłów na rekwizyty, scenerię i motywy ociekające makabry⁶.

W 1756 r. Edmund Burke w *A Philosophical inquiry into the origin of our ideas of the sublime and the beautiful* zaliczył grozę do źródeł wzniosłości⁷. Natura ze swym

i tajemnicy jest mit labiryntu, przedstawiający odwieczne poszukiwanie w świecie postrzeganym jako zagadka, nieznane i tajemnica.

³ By zobrazować zjawisko w czasie, warto podać ich daty urodzenia – Thomas Warton żył w latach 1688–1745, syn Joseph 1722–1800, zaś młodszy Thomas 1728–1790.

⁴ Zob. Z. Sinko, *Wstęp* do: M. G. Lewis, *Mnich*, przekład eadem, Wrocław 1964, wyd. I, s. V–VI.

⁵ Wymienia się tu twórców takich jak Beaumont, Fletcher, Ford, Marlowe, Massinger, Shakespeare.

⁶ Do najbardziej znanych przedstawicieli *The grave-yard school of poetry* należeli: R. Blair (*The grave*), E. Young (*Complaint, or night thought on life, Death and immorality*) T. Gray (*Elegy written in a country Churchyard*).

⁷ Zob. Z. Sinko, *op. cit.*, s. IX.

pięknem, różnorodnością zachodzących w niej zjawisk, a także z ogromem i niesamowitością niektórych z nich stała się jednym z największych stymulatorów grozy a zarazem modnym motywem tego typu powieści, naśladowanym po Matthew George'u Lewisie, Walpole'u, Ann Radcliffe – twórcach zręcznie operujących gotyckim pejzażem⁸. Zazwyczaj wyróżnia się trzy odmiany powieści gotyckich: *sentimental gothic*, *historical gothic* oraz *terror gothic*.

Znaczący wpływ na rozkwit *gothic stories* miał romans sentymentalny, w którym coraz większą wagę przywiązywano do eksponowania emocji, akcentowania zależności ludzkich losów od przeznaczenia, prezentowania tematyki związanej ze śmiercią, gmatwania fabuły licznymi zbrodniami i niedopowiedzeniami. Emocje kreowane w romansach sentymentalnych przestały już czytelnikom wystarczać, potrzebowali oni nowych bodźców w miejsce dotychczasowych słabych i przebrzmiewających. Roger Cailliois akcentuje, iż pojawienie się fantastyki jest rekompensatą za nadmiar racjonalizmu⁹.

Do kolejnych wątków modnych w powieściach grozy należała demaskacja zakonnej moralności i kreowanie czarnych charakterów w habitach. Zwracano jednak uwagę nie tylko na podwójną moralność duchownych, ich chciwość, bezdusność i okrucieństwo, ale też na łamanie celibatu i cierpienia kobiet zmuszanych do życia zakonnego. Stare budynki klasztorne z racji na ich architekturę i specyficzny klimat stały się nieodzownymi rekwizytami w budowaniu nastroju grozy oraz w manipulowaniu emocjami czytelnika. Nierzadko właśnie w budynkach klasztornych dokonano zbrodni, w starych kryptach leżały szkielety i rozkładające się zwłoki oraz panowała wszechobecna ciemność.

W owym czasie notuje się również wzmożoną popularność romansów łotrzykowskich i zbójnickich o proveniencji niemieckiej i angielskiej. Z powieściami grozy łączy je głównie zbrodnia i postać czarnego bohatera. W powieściach gotyckich charakterem takim był najczęściej mnich nadużywający zaufania, jakim darzyły go ofiary, dążący do tego, by wyzyskać je finansowo (a przy okazji seksualnie) lub bezlitosny, zdeprawowany, zakłamaný szlachcic. Powieści grozy to często relacje z odnalezionych przypadkiem po latach rękopisów, zapomnianych, zniszczonych, zawierających niezwykle, niepojęte wydarzenia.

Istotną jest również moralna wymowa utworów, w których łotrów dosięga zasłużona kara, a ich podłości, publicznie obnażone, stanowią dla pozytywnych bohaterów zadośćuczynienie. Na przykład *Castle of Otranto* zaczyna się od sceny śmierci, ukazanej w sposób niezwykle widowiskowy – na oczach całego dworu i licznych gości zebra-

⁸ Należy tu oddać prym A. Radcliffe – jej teksty słyną bowiem z opisów przyrody wykonanych w właściwą dla mistrza precyzją w doborze detali, wydarzenia przedstawiane są często w blasku księżyca lub świecy. Pisarka potrafiła tworzyć napięcie, przy czym w momencie dużej kulminacji poruszających zdarzeń, by jeszcze bardziej wzmocnić ciekawość czytelników, przerywała wątek i skupiała się na innych wydarzeniach.

⁹ R. Cailliois, *Od baśni do science fiction*, [w:] *Odpowiedzialność i styl*, tłum. J. Lisowski, Warszawa 1967, s. 34.

nych na uroczystości ślubnej ginie przygnieciony spektakularnej wielkości szyszakiem pan młody – książę Konrad – syn uzurpatora dóbr książęcych w Otranto, poślubiający właśnie córkę prawowitego właściciela księstwa. Niepojęte jest, skąd wziął się tak monstrualnych rozmiarów szyszak. Jeden z bohaterów, Teodor, dostrzega uderzające podobieństwo między szyszakiem a wizerunkiem szyszaka na wyrzeźbionej w marmurze postaci Alonza Dobrego, dawnego prawego władcy Otranto. Co istotne, stara przepowiednia głosiła, że dobra Otranto wrócą do ich prawowitych rządców, gdy prawowity właściciel wyrośnie zbyt wielki, żeby mógł w nim mieszkać. Śmierć Konrada jest więc spełnieniem sprawiedliwości, zrealizowanej jednakże dopiero po dziesięcioleciach – na potomkach występnego Ricarda. Sprawiedliwość dokonuje się w pełni gdy ginie szansa na utrzymanie rodu uzurpatora. Dzieje się tak z chwilą śmierci Matyldy – siostry Konrada, a po jego śmierci jedynej kontynuatorki przekłętego rodu. Dramatycznego wymiaru śmierci Matyldy przydaje fakt, iż ginie od ciosu zadanego jej przypadkowo przez ojca. Dwa tragiczne zgony i szereg nadprzyrodzonych zjawisk, prowadzących wreszcie do zburzenia zamku, skłaniają Manfreda do moralnej przemiany, zdobywa się on na konfesję mrocznej, dramatycznej tajemnicy rodowej: jego protoplasta, Ricardo, otrul Alonza Dobrego i oszukańczo ogłosił się spadkobiercą Otranto.

Dla autora śmierć jest więc nie tylko rekwiizytem grozy, ale też najwyższym wymiarem kary. Nastrój napawający przerażeniem zostaje osiągnięty za pomocą konstrukcji otoczenia, w jakim dzieje się akcja, tj. labiryntu podziemnych korytarzy rozciągających się między zamkiem a świątynią, a także dzięki grze światłem, cieniem, dźwiękiem, umiejscowieniem wielu zdarzeń w nocy, co z pewnością wyolbrzymiało wrażenia zmysłowe¹⁰.

Również Radcliffe do motywów nadprzyrodzonych w swych powieściach¹¹ podeszła w nietypowy sposób: początkowo z właściwą sobie perfekcją potęgowała u czytelnika nastrój grozy, stopniowała napięcie, sterowała emocjami, by pod koniec powieści wyjaśnić niektóre rzekomo niezwykle wydarzenia w sposób racjonalny¹². Groza Radcliffe nie polega, jak u Lewisa, na makabrycznych opisach, ale na niedomówieniach, na oczekiwaniu i lęku przed nieznanym. Szczególnie zaakcentować należy znamienne dla Radcliffe zgłębianie sylwetek psychologicznych głównych bohaterów, naśladowane potem przez Mostowską. Na przykład główny bohater *Italczyka* to postać skrzętnie planująca zbrodnie, doskonałe studium charakterologiczne. Z przeżyciami wewnętrznymi postaci współgra otaczający je klimat – zarówno przytłaczająca przyroda jak i cień i światło, którymi operuje autorka, wyzwalając w czytelniku odczucie

¹⁰ *Castle of Otranto* należy do romansów historycznych – utworów pseudohistorycznych charakteryzujących się wydarzeniami niesamowitymi, nadprzyrodzonymi i niewyjaśnionymi oraz budzącymi przerażenie. Mniej popularne na gruncie polskim są: *Longsword, earl of Salisbury* (1762) T. Lelanda; C. Reeve *The Champion of virtue, a gothic story* (1777); *The recess* (1785) S. Lee; *Alan Fitz-Osborne, an historical tale* (1787) A. Fuller.

¹¹ Najbardziej znane są: *Mysterie of Udolpho* (1794) oraz *The Italian, or the confessional of the black penitents* (1794).

¹² Zabieg ten zastosowała, jak będzie mowa dalej, także Mostowska w *Strachu w Zameczku*.

lęku i niepokoju przez zbliżającym się niezwykłym wydarzeniem. Dzięki wprawnemu pióru pisarki nawet tylko jedno morderstwo, mistrzowsko oprowadzone rekwizytami i chwytami grozy, a także przeżyciami wewnętrznymi bohaterów, stanowiącymi de facto studium zbrodni, napawa przerażeniem dalece większym niż powieści obfitujące w krew, rozkład i makabrę, zyskujące sobie rzesze pisarskich naśladowców.

Obok Radcliffe wśród znanych kobiet autorek powieści grozy wymienić należy m.in. Ann Fuller oraz Marię Roche. Generalnie kobiety sięgały po pióro znacznie częściej niż przed laty, zaspokajając dzięki temu swoje potrzeby materialne, zabijając nudę lub dając upust własnej imaginacji.

Nieprzeceniony wkład w rozwój powieści grozy ma Lewis, autor powieści *The monk. A romance*¹³ z 1796 r.¹⁴ Dzieło to, choć za obrońców moralności uznane za gorszące, miało liczne reedycje, doczekało się nieprzeliczonych naśladownictw, dla wielu twórców pozostało inspiracją. Pomysł do powieści Lewis zapożyczył z powieści niemieckich, angielskich i francuskich, m.in. z *Le diable amoureux* Jacquesa Cazotte'a z 1772 r., z legend o doktorze Fauście i o broczącej krwią mniszce¹⁵.

Barbara Jadczak zaznacza, że „powieść gotycka zrywała ze schematem fabularnym powieści oświeceniowej, w której zdarzenia nanizane na fabularną nić biograficzno-podróżniczą, czy na dydaktyczną ideę przewodnią, połączone następstwem czasowym lub związkiem przyczynowym prowadziły ku finałowi, który bez względu na tonację (pesymistyczną czy optymistyczną), wyrażał przeświadczenie, że ład świata jest ładem trwałym i nie do zakwestionowania. Powieść gotycka przyjęła zgoła inną koncepcję świata i natury ludzkiej. W miejsce oświeceniowej jasności konstrukcyjnej świata uporządkowanego zaproponowała wizję świata pełnego przerażenia, niepokoju i zagmatwania, wyrażająca się najpełniej w *Mnichu* Lewisa. Świat przestał być jedynie dziedziną porządku zakłóconego czasami poprzez naruszenie przez niesforne jednostki rozumnych norm. Człowiek stracił swą jednoznaczność etyczną, ujawniając dwuznaczność natury ludzkiej, istnienie swoistej dialektyki Dobra i Zła. Swoisty immoralizm powieści gotyckiej, heroizacja zbrodniarza, zakwestionowanie racjonalistycznego determinizmu dały szansę fantastyce, sprawiły, że świat Lewisa stał się pełen «tajemnic», już nie «zagadek», stał się światem, gdzie źródło cierpienia, zbrodni, zła daje się ustalić jedynie na zasadzie uznania «niewiadomego», nie na zasadzie empiryczno-racjonalistycznego rozsypywania przyczyn»¹⁶.

Mnich zapoczątkował inną szkołę gotyką – nasyconą brutalnością, erotyzmem oraz czarną magią. Z fotograficzną dokładnością przedstawia się w tego typu powieściach już nie tylko psychikę bohaterów, ale także studium zbrodni.

¹³ Pod koniec XVIII stulecia w drugim członie tytułów powieści grozy zamiast słowa *gothic* zaczęto dawać: *a romance*.

¹⁴ Rekwizyty gotyckie pojawiają się także w innych utworach tego twórcy: *Romantic tales* (1808) – adaptacjach mrocznych opowieści niemieckich oraz *One o'clock, or the knight and the demon* (1811).

¹⁵ Więcej o zapożyczeniach w *Mnichu* zob. Z. Sinko, *op. cit.*, s. XXXIV–XLI.

¹⁶ B. Jadczak, *Z problemów fantastyki gotyckiej w powieściach Anny Mostowskiej*, „Folia Scientiarum Lublinensis”, vol. 21, 1979, Hum. 2, s. 40.

Atrakcyjności dodaje *Mnichowi* fakt, iż śmierć, zbrodnia i namiętność pozostają ze sobą w nierozzerwalnej współzależności, zagrożenie i śmierć dodają akcji rozpędu, potęgują emocje i wprowadzają do fabuły momenty zwrotne. Śmierć i zagrożenie pojawiają się wielokrotnie w perypetiach Ambrozja i Matyldy, paradoksalnie scalając ich wzajemne relacje. Złe moce sprzyjają obojgu. Oboje zaprzęдают duszę Szatanowi, ich czynami kierują cielesne chuci. Obraz Ambrozja to obraz mnicha ogarniętego obsesją pożądania nawet za cenę popełnienia zbrodni – aby wykorzystać niewinną córkę swej penitentki zabija jej matkę. Co prawda inspiratorką zła jest Matylda wsparta mocą złych czarów, mnich jednakże dorównuje jej w okrucieństwie i determinacji do spełnienia swych planów i zaspokojenia żądy. Matylda to typowa kobieta–kusicielka. Dołożyła wielu starań, by skusić mnicha, złamać go, rozpałić w nim pożądanie – aby stać się skuteczniejszą weszła nawet w pakt z Szatanem. W powieści stykamy się z akcentami rodem z czarnej magii: przymierze z Szatanem owocuje nadprzyrodzoną mocą wyrażoną w postaci otrzymanych od niego cudownych rekwizytów, np. gałązki mirtu uzyskanej przez Matyldę dla Ambrozja, żeby mógł niedostrzeżony korzystać z wdzięków Antonii gdy zapadnie ona w dziwny sen. Obecność Szatana nie jest jedynym akcentem nadprzyrodzonym – zamordowana matka Antonii ukazuje się w miejscu zbrodni. Niektóre fakty w *Mnichu* bywają przedstawione w sposób naturalistyczny lub nawet makabryczny: Antonia zostaje uwięziona przez Ambrozja w lochach, miejscu nieuczęszczanym, wśród gnijących zwłok, gdzie mnich brutalnie ją zgwałcił a następnie, dla zatarcia zbrodni, zamordował. Także Agnes, dziewczyna oddana wbrew swojej woli do zakonu, za zajście w ciążę spotyka się z okrutną karą – zostaje wtrącona do lochów, gdzie w brudzie, o głodzie, między rozkładającymi się trupami, w przerażającej samotności rodzi dziecko, które wkrótce umiera i gnieje na piersiach dziewczyny. Miejsca, gdzie dokonują się obie zbrodnie, można odczytać symbolicznie, jako znak upadku, ostatecznego, najniższego z możliwych oraz zepsucia, które osiągnęło maksymalne stadium. Autor odznacza się mistrzostwem w operowaniu napięciem, tworzeniu momentów zwrotnych i punktów kulminacyjnych, czyniąc to z zamiłowaniem do detalu i naturalizmu, podobnie jak do dokładnej, wielopłaszczyznowej analizy psychiki zbrodniarza. Cechy te można wskazać m.in. w momencie licytacji z szatanem oraz oczekiwania na wyrok. Zakończenie powieści to chwila ostatecznej sprawiedliwości nad nieprawością – Antonio umiera ze świadomością potrójnej zbrodni: matkobójstwa, siostrobójstwa i kazirodztwa, nadto, w momencie gdy podpisuje pakt z Lucyferem, strażnicy niosą uniewinniający go wyrok. Mnich skonał w potwornych boleściach, mając wystarczająco dużo czasu, by zdać sobie sprawę z ogromu swych nikczemności i, oprócz cierpienia fizycznego, ponieść też męki duchowe.

Powieści grozy począwszy od schyłku XVIII w. mają, za przykładem tekstu Lewisa, występnego zakonnika za jednego z bohaterów. Mnożą się w nich scenerie starych zabudowań zakonnych, przerażających lochów i grobowców, elementy magii, naturalistycznie zobrazowane zbrodnie. Natomiast dzięki *Zamkowi Otranto* trwa zamiłowanie

do złowieszczej przyrody i zamkowych zabudowań (o czym mówią same tytuły). *Gothic stories* cieszą się popularnością aż do lat 20. XIX w.

Współcześni Mostowskiej fascynowali się wszystkim, co napawało grozą, było niezwykle, osobliwe i tajemnicze. Z zapamiętaniem sięgali po lekturę mogącą dostarczyć mocnych wrażeń, o fabule usytuowanej wśród ruin, lasów, lochów i starych zamczysk. Malownicze, dzikie miejsca należały także do ulubionych zakątków serc sentymentalnych. Tendencje te istniały początkowo równolegle z oświeceniową inklinacją do ładu, hołdowania rozsądkowi oraz klasycyzmu, żeby z czasem stopniowo je rugować i wreszcie wyprzeć.

Mostowską także zaliczyć można do rzeszy osób odnajdujących upodobanie w literaturze gotyckiej. Z listu pisarki do wydawcy jej tekstów, Józefa Zawadzkiego, wynika, iż czytywała powieści gotyckie: „Upraszam W[ielmożnego] W[aszmóśc] Pana, abyś był tak grzeczny, poprosił pana Zawadzkiego – nie siebie, ale tego Zawadzkiego, który biblioteką pana Horna zawiaduje – aby uczynił to dla mnie, a zamienił książkę pod tytułem *Les crimes de l'amour*¹⁷ na inny jaki romans, któryby był bardzo straszny: niech tam będą strachy, zamki *et force squelettes, et souterrains*¹⁸. A ponieważ *Les crimes de l'amour* mają cztery tomy, proszę więc, aby zamieniony romans tyle zawierał¹⁹.”

Autorka, podobnie jak Radcliffe, zdaje sobie jednak sprawę, że wiele niezwykłości można racjonalnie wyjaśnić. Powieści Mostowskiej charakteryzuje dystans do zdarzeń pozornie niewytłumaczalnych, spojrzenie na nie okiem świadomego, dojrzałego czytelnika: „Jest coś w człowieku, co nie może być odgadnionym i co nas prowadzi do chęci nabycia nadprzyrodzonych wiadomości [...] aliści wyobrażenia nasze wystawują nam tysiące mar, które żadnej istoty nie mają, zdaje nam się, że widzimy, słyszymy, a gdy dojdziem źródła mamiącej przyczyny, żałujemy, żeśmy się dowiedzieli, iż nic w tym nadprzyrodzonego nie ma”²⁰.

W *Posagu i Salamandrze* czytamy: „Omamienia rzeczy nadprzyrodzonych tak wielką mają władzę nad większą częścią narodu ludzkiego, że się im przykróść wyrządza, zaprowadzając ich za parawany tej sceny, na której dziwy się ukazywały i gdy się im pokaże, że mniemanych cudów sam tylko mechanizm był jedynym twórcą. Lecz w tym zdarzeniu prawda była tak piękną, że się zupełnie obejść mogła bez wdzięków, których mamienia dodać jej mogły”²¹. Pod koniec powieści *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi* dowiadujemy się, że wszystkie niewyjaśniane zdarzenia, duchy i dziwne głosy były mistyfikacją – stanowiły element intrygi uknutej przez mnicha. Łatwowieć bohaterów omal nie doprowadziła do tragedii – śmierci jednego z nich.

¹⁷ *Les crimes de l'amour* (*Zbrodnie miłości*) – zbiór opowiadań D.A.F de Sada.

¹⁸ *Et force squelettes, et souterrains* – i ukryte szkielety i lochy, (tłum. moje, M.U.).

¹⁹ Pod. za: T. Turkowski, *Materiały do dziejów literatury i oświaty na Litwie i Rusi*, t. I, Wilno 1935, s. 172, List z 3 XI 1805 r. z Zaslavia.

²⁰ A. Mostowska, *Strach w Zameczku. Powieść prawdziwa*, [w:] eadem, *Moje rozrywki*, t. I, Wilno 1806, s. 29.

²¹ A. Mostowska, *Posąg i Salamandra. Powieść z Wielanda naśladowana*, [w:] *Moje rozrywki*, op. cit., t. III, s. 151.

Stanowisko autorki wobec zdarzeń nieodgadnionych wyraża również wypowiedź Kasyldy w *Zamku Koniecpolskich*: „[...] nie każdy przedmiot jest takim, jakim go imaginacja nasza wystawia; przed uwierzeniem trzeba się o istocie rzeczy dowiedzieć. Jednak daleka jestem od mniemania, aby nie było podobno Wszechmocnemu zezwolić na to, iżby jestestwa innego od nas rzędu czasem ukazać nam się nie mogły. [...] Upokorzymy się raczej, przyznajmy naszą niedoskonałość, a nie potwierdzajmy rzeczy, które przewyższają naszą dościsłość”²².

Trzy powieści Mostowskiej – *Zamek Koniecpolskich*, *Matyldę i Daniłę* oraz *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi* – uznać można za powieści gotyckie, w kilku pozostałych tekstach da się odnaleźć elementy powieści gotyckich. *Powieść Żmudzka Matylda i Daniło* opiera się na nienowym, ale typowym dla powieści grozy motywie sięgania do historii, do dziejów dawnych – opowieść odczytana jest z pradawnego manuskryptu. Już w chwili zapisywania manuskryptu była bardzo stara – dyktowała ją babka prababki. Na wstępie historii znajduje się zapewnienie o jej prawdziwości i polecenie jej opiece ducha pani Radcliffe. Zdarzenia dzieją się w miejscu budzącym grozę, a jednocześnie kryjącym w sobie piękną i bujną przyrodę ubogaconą widokiem szczęśliwych ludzi rodem z sentymentalnego wiejskiego obrazka: „Wielka puszcza, przy której stoją wspaniałe rozwaliny starożytnego zamku [...] Ten zamek, na wysokiej wystawiony górze, po lewej stronie ma bagna i niedostępne lasy, wieczne siedliska drapieżnych zwierząt. [...] Rozległe łąki, w których kilka małych strumyczków, wężem się kręcąc, ożywiają rozmaite gaje. Liczne trzody i gdzieniegdzie wesołych wieśniaków siedliska [...]”²³. Przyroda przestrzega przed groźącym niebezpieczeństwem. Gdy Klara, wbrew zakazowi matki, usiłuje ułatwić Danile kontakt z Matyldą, drzewo „mocno zadrżało i tak straszny wiatr powstał, że jej chustkę zdarł z głowy, a gdy powietrze się uspokoiło, usłyszała jakiś szepot do ucha, jakby te słowa do niej mówiono: «Uciekaj, Klaro, jeśli zginać nie chcesz»”²⁴.

W powieści duch występnej Edgwardy ukazuje się jej potomkini, Gryzaldzie, szlachetnej matce dwojga córek, by zażądać ofiary, będącej jedynym sposobem na zbawienie Edgwardy i zdjęcie klątwy z całego rodu.

W powieści tej Mostowska oszczędnie gospodaruje chwytami gotyckimi, z rekwizytów gotyckich mamy jedynie klucz do lochów znaleziony w pościeli i gasnące świece. Edgwarda ma postać wybladłego trupa, jej opis ograniczony jest do kilku epitetów: potwór, straszdyło, mara, okropne widmo. Natomiast lochy, w których mordczyni dokonywała zbrodni, sportretowane są za pomocą zaledwie jednego zdania: „[...] Wielki Boże – co za widok! Krew mury miejsca tego ufarbowała, spróchniałe kości podłogę nakrywały”²⁵.

²² A. Mostowska, *Zamek Koniecpolskich. Powieść ruska*, [w:] eadem, *Moje rozrywki*, t. III, *op. cit.*, s. 10–11.

²³ A. Mostowska, *Matylda i Daniło. Powieść Żmudzka*, [w:] eadem, *Moje rozrywki*, *op. cit.* t. II, cz. 1, s. 4.

²⁴ *Ibidem*, s. 17.

²⁵ *Ibidem*, s. 43.

Jak zauważa Jerzy Winiarski „ważna lektura fragmentów [...] utworów A. Mostowskiej, gdzie występuje działanie sił nadprzyrodzonych, utwierdziłaby nas w przekonaniu, że w każdym wypadku elementy grozy i upiorności nie są obliczone na wywołanie wrażenia u czytelnika, choć i takie momenty mogą się trafić, lecz przede wszystkim pełnią role artystycznych mroków, podkreślających istnienie wielorakich i dalekosiężnych sprzężeń między różnymi rodzajami zjawisk, ujawniają działania społecznych i dziejowych determinizmów”²⁶.

W powieściach Mostowskiej Bóg wspiera ludzi szlachetnych i niewinnych – choć dopuszcza na nich liczne przeciwności losu, ratuje ich jednak ostatecznie i nie pozwala, by potępili się na wieki. Natomiast w wielu powieściach gotyckich epoki dobroć i poczciwość nie zapewniały opieki Boskiej i szczęśliwej śmierci – przykładem mogą być tragiczne losy Antonii i Elwiry z *Mnicha* Lewisa.

Los bohaterek *Matyldy* i *Daniły* zdeterminowany jest dawną zbrodnią ich protoplastki – nie wypełniając misji odkupienia duszy Edgwardy naraziłyby siebie i swych potomków na wieczne przekleństwo. Edgwarda, rozmawiając po raz pierwszy z Gryzaldą, wyjawia jej, że łączy je przeznaczenie – Gryzalda ma być jej wybawicielką. Duch prababki okazuje się być bezlitosny – Daniło musiał zginąć, gdyż jego plan porwania Matyldy zniweczyłby wszystko. Ponadto, młodzieniec pozwolił sobie na kpinę z ducha „w słowach człowiekowi tylko słabą religię posiadającego przyzwoitych”²⁷. Nie przystoi bogobojnemu człowiekowi wątpić w siły nadprzyrodzone, a tym bardziej naigrywać się z nich ani wystawiać je na próbę. Daniło zginął więc w sposób widowiskowy – jego zwłoki broczyły we krwi, choć nie odnaleziono na nich ani jednej rany.

Zastosowanie się przez Matyldę do wskazówek ducha zaowocowało jego wybawieniem – Edgwarda dała się widzieć już nie pod postacią przerażającej mary, lecz taką, jaką była za życia, jako kobieta nadzwyczajnej piękności, otoczona światłem, ukoronowana gwieździstym wieńcem. Przyniosła Gryzaldzie nie tylko nieprzeliczone skarby i kosztowności, ale przede wszystkim błogosławieństwo dla ojczyzny i następnych pokoleń rodu.

We wstępie do kolejnej powieści, *Stracha w zamczku*, Mostowska stwierdza, iż dawne tkliwe powieści, traktujące o prawdziwej miłości, ukazujące wzór dobrych obyczajów, przykład patrioty, dobrego męża, ojca, żony, nudzą niezmiernie współczesnego czytelnika. XIX-wieczny odbiorca oczekuje „gwałtowniejszych wzruszeń”, takich jak okropne widma, istoty z zaświatów, burze, trucizny, trzęsienia ziemi, zdrajcy, mordy, więzienia, diabły i czarownice, rozwaliny starożytnych zamków zamieszkałych przez duchy.

Autorka przyznała się również do lektury tekstów gotyckich, wyrażając nadzieję, że choć jej powieści nie mogą się równać ze znanymi powieściami tego rodzaju, mogą jednak zabawić czytelników.

²⁶ J. Winiarski, *O grozie i upiorności w romansie Anny Mostowskiej*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie”, z. 10/30, Filologia Polska, Prace Historycznoliterackie, R. 1976, s. 36.

²⁷ *Ibidem*, s. 70.

Strach w Zameczku nie jest powieścią gotycką, mieści w sobie jednak elementy gotyckie. W tekście nie zabrakło opisów pełnych niesamowitego, napawającego dreszczem a jednocześnie zwiastującego tendencje romantyczne klimatu: „Położenie mego mieszkania jest dzikie, zdaje się że w tym miejscu ponura wróżka ulubione sobie założyła siedlisko. Puszcze, które końca zdają się nie mieć, góry, jeziora i dwa starożytnie zamki: jeden na wyspie, wśród jeziora, już od dawna zamieniony w smutny klasztor, drugi na kwiecistej łące jest położony, drzewa i różne rośliny opłoty te starodawne zabytki [...]. Ledwo ślady znaleźć można, że tam kiedyś mury byli, wysokie wały gęstym obrosłe gajem i tak, jak gdyby kunszt działał, to, co dawniej miejsce[m] dziedzica było, zostało wolne i tylko jak dla ozdoby gdzieś wyrosły drzewka, dwa tylko są wniścia do tego miejsca i to jedno naprzeciw drugiego, z jednej strony widzieć można niewielkie półko a za nim ciemną puszcę, z drugiej postrzega się tylko obszerne jezioro i wyniosłą wieżę, na której zawieszone dzwony, kiedy niekiedy smutny wydając odgłos, powiększają melancholię, którą to miejsce wraża”²⁸.

Jak podkreśla Mostowska, powieść kryje w sobie przesłanie – młodzieży skłonnej do dawania wiary zjawiskom niesamowitym powinna uświadomić, że wiele niesamowitości ma racjonalne wytłumaczenie. Być może to teksty pióra Clary Reeve, a zwłaszcza jej przeróbka *Zamku Otranto* pt. *The Old English Baron. A Gothic Story* dały Mostowskiej asumpt, by racjonalnie wytłumaczyć niezwykle zjawiska. Niewykluczone, że to wpływ powieści Radcliffe²⁹. Co więcej, utwór jest formą obrony autorki przed żartem i kpiną, których ofiarą padła, ulegając mistyfikacji przygotowanej przez znajomych³⁰.

Przestrzeżenie czytelnika przed uleganiem imaginacji nie jest jedynym celem pisarki. Zrobienie żartu z Edmonda, który uwierzył, że ukazująca się postać jest duchem jego zmarłej ukochanej, ma dowieść, iż mylił się twierdząc, iż płeć piękna nie posiada przymiotu dochowywania sekretu i w sposób szczególny skłonna jest do dawania wiary rzeczom nadprzyrodzonym.

W istocie Edmond poddany jest eksperymentowi – dotąd zadeklarowany racjonalista przeobraża się w człowieka gorliwie wierzącego w zjawiska nadprzyrodzone. Kompozycja tekstu zasadza się na regułach gry: jej uczestnik i zarazem głównych bohater dowiaduje się na końcu, że padł ofiarą dowcipu, którego celem było wyeksponowanie morału; kompromitacja Edmonda jest także kompromitacją łatwości w gotyckie zjawy, może też być osobistą deklaracją autorki, dystansującej się od bezkrytycznej wiary w duchy i upiory. Również w *Pokucie* rozmowa koniuszego z Władysławem Opolskim wskazuje na prześmiewczy dystans autorki do opowieści

²⁸ A. Mostowska, *Strach w Zameczku*, op. cit., s. 6–8.

²⁹ Np. w *Puszczy czyli opactwie St. Clair* pada stwierdzenie, że opowieści o duchach zawsze są jedynie zabawką dla gminu, natomiast w *Tajemnicach Zamku Udolpho* spotykamy się z ostrzeżeniem przed zgubnymi skutkami wiary w zabobony.

³⁰ Chodzi o rzekomo ukazującego się ducha. Historię opisuje: J. Frank, *Pamiętniki*, tłum, wstęp i uwagi W. Zahorski, Wilno 1913, s. 21–23.

o duchach. W *Posągu i Salamandrze* autorka słusznie dostrzega, iż „Omamienia rzeczy nadprzyrodzonych tak wielką mają władzę nad większą częścią narodu ludzkiego, że się im przykrość wyrządza, zaprowadzając ich za parawany tej sceny, na której dziwy się ukazywały i gdy się im pokaże, że mniemanych cudów sam tylko mechanizm był jedynym twórcą”³¹.

Powieści Mostowskiej prezentują zatem dwa spojrzenia na kwestie nadprzyrodzone: racjonalistyczną, sceptyczną, uporządkowaną i otwartą, bliską romantycznemu oglądowi. Autorka jest jednocześnie świadoma, że gusła użyte przeciw człowiekowi mogą okazać się tragiczne w skutkach. W *Astoldzie* tajemny napar, sporządzony z ziół przy pomocy nieznanych mocy po to, aby zmusić Sperę do pokochania Borysławy, użyty w zbyt dużej dawce, zabija go, doprowadzając do rodzinnej tragedii, bowiem giną też Borysława i Astolda, zaś opiekunka Borysławy, Prakseda, która przyrządziła miksturę, odchodzi z miasta tułać się w rozpacz.

Podobny motyw tajemniczej niewiasty, dającej się widzieć na różne sposoby: wśród ruin, w świetle księżyca, w trumnie, w leśnej gęstwinie ścieżek i gaików zawiera powieść *Posąg i Salamandra*. Jest tam tajemnicza wieża, w niej sala tak ciemna, że przez drzwi ledwie dochodzi odrobina światła oraz schody, na których trzeba rękami macać ściany, by bezpiecznie zejść. Pejzaż ten to nie tylko widok przynależny *gothic stories* – w sposobie jego zobrazowania ujawniają się zapowiedzi nurtu romantycznego. Opisy i sposób oddziaływania na emocje czytelnika w *Posągu i Salamandrze* mogą się obronić przed krytyką, zarysowane są bowiem wyraziście i wprawnym piórem: „Wśród największych upałów letnich, gdy się już wieczorna pomroka rozciągać poczyniała, straszliwa burza napadła na podróżnego w miejscu odludnym i dzikim i przynagliła go do szukania jakiegokolwiek bądź schronienia. Przyrodzona ciemność gęstej sosnowej puszczy, pomnożona przez czarne chmury, tak go otoczyła, iż, gdyby nie oślepiający blask błyskawic, nie mógłby rozeznaczyć przedmiotów oddalonych od niego na dwadzieścia kroków; szczęściem za pomocą tej mało pocieszającej poświaty postrzegł starożytną wieżę, której większą połowę czas zepsuł i której wierzchołek wynosił się nad żdziczałym gaikiem, zasadzonym na małym wzgórku [...]”³².

Natomiast w I tomie *Astoldy* Prakseda, chcąc pomóc swej przybranej córce Borysławie w zdobyciu serca Spéry (zakochanego w Astoldzie), sięga po wsparcie mocy nadprzyrodzonych, ziół i czarów. Obrządek sporządzenia magicznego eliksiru odprawiony jest w przerażającej atmosferze wszechpanującej ciemności, grzmotów piorunów, w otoczeniu lasów i mogił. Nieodgadnione pozostaje, skąd Prakseda znalazła w sobie tyle siły, by podnieść ogromny głaz zamykający wejście do lochów poświęconych kultowi pogańskich bogów. Prakseda odznacza się niepojętymi umiejętnościami: wprawia w nieustanny ruch kołowrotek, powoduje samoistne wzniecenie się

³¹ A. Mostowska, *Posąg i Salamandra. Powieść z Wielanda naśladowana*, [w:] eadem, *Moje rozrywki*, t. III, *op. cit.*, s. 149.

³² A. Mostowska, *Posąg i Salamandra, op. cit.*, s. 1.

ognia. Odprawiając wzbudzający grozę rytuał przyzywa mocy duchów podziemnych, jako rekwizytów używając czarnej księgi z zaklęciami, ognia, trupich kości, kołowrotka, rozczłonkowanych zwierząt, włosów i krwi Borysławy.

Mostowska świetnie zadysponowała tu rekwizytami grozy, nie ograniczając ich, wprawnie potęgując napięcie czytelnika, oddała przerażający klimat w sposób niezwykle realistyczny i dynamiczny – odbiorca może czuć się uczestnikiem akcji. W powieściach znalazły się niewytłumaczalne zdarzenia. Gdy spotkanie z czarownicą dobiegło końca, Borysława, zdezorientowana i przejęta ogniem, drżeniem ziemi i bijącymi piorunami, zemdląła. Po odzyskaniu przytomności spostrzegła, iż znajduje się przy wielkim głazie prowadzącym do lochów – tym samym, który wcześniej Praksesta odsunęła z niebywałą lekkością.

Autorka w *Astoldzie*, używając gotycko-romantycznych rekwizytów, potrafiła stworzyć nastrój niepewności i zaciekawienia: „Noc była burzliwa, z okropnym szelestem i gwizdaniem wdzierały się wiatry w szpary wyniosłych baszt zamkowych, pioruny z strasliwym łoskotem wzruszały te ogromne gmachy, a ciemność tylko przerywana była błyskawicą. Ponure i płaczliwe tony huczały w oknach i przedziałach murów, gdzie z wolnością powietrze przedzierać się mogło”³³.

Astoldę gnębią przeczucia i sny³⁴, będące, jak się później okaże, dokładną zapowiedzią jej tragicznego losu. Spełnia się także wyrocznia pustelnika Mirosława, u którego Astolda szuka odpowiedzi na dręczące ją pytania.

Kolejny tekst, powieść ruska *Zamek Koniecpolskich*, pomieścił historię pochodzącą ze starych zakonnych rękopisów, które przypadkiem dostały się w ręce narratora.

Zbrodnia, zemsta i odkupienie win stanowią osnowę powieści – zraniony odmową pięknej panny Bohdan morduje podstępnie swego konkurenta, plamiąc na resztę życia sumienie i honor rycerza. On i jego syn będą musieli srogo odpokutować tę zbrodnię. Morderca, pozorując własne zaginięcie, spędzi swe dojrzałe i stare lata na pokucie, z dala od domu i ojczyzny, zaś jego syn Bretysław, w wyniku tragicznej pomyłki, przyczyni się do śmierci ojca.

Powieść pomieściła wiele złowieszczych znaków. Jedna z bohaterek, Żeliszława, ulega przesądom – każdy niepokojący dźwięk zdaje jej się być przepowiednią śmierci przebywającego na wojnie męża. Natomiast dramatyczny sen Kasyldy okazuje się być tragicznym proroctwem morderstwa dokonanego na Władysławie. Jego ciało, broczące krwią i głęboko poranione, odnaleziono pewnej nocy w pobliskim lesie. Wkrótce duch Władysława powrócił do żony, która, obserwując przyrodę, wyczuła, że za chwilę stanie się coś niezwykłego. Cienie chmur przejęły ją lękiem, bowiem wydały jej się

³³ A. Mostowska, *Astolda, księżniczka z krwi Palemona, pierwszego księcia litewskiego, czyli nie-szczęśliwe skutki namiętności. Powieść oryginalna z historii litewskiej*, Wilno 1807, t. I, s. 81.

³⁴ Sny mają w twórczości Mostowskiej szczególne miejsce – niepokoją bohaterów, przestrzegają przez grożącym im niebezpieczeństwem, mają funkcję wieszczą. Gotyctyzm Mostowskiej ma charakter preromantyczny.

być błakającymi się marami. Na uboczu terenu zakonnego, gdzie przebywała pogrążona w rozpaczy Kasylda, duch okrutnie zamordowanego rycerza wyrzył na skale przestrogę o zachowaniu woli ojcowskiej, zapewnienie o swojej obecności oraz obietnicę strasznego pomszczenia swej śmierci. Kasylda była przekonana, że te wielkie litery napisane były krwią. Widok ów wywarł na dziewczynie ogromne wrażenie – przerażona niemal straciła świadomość.

Posłuszeństwo Kasyldy zostało niebawem wynagrodzone, Władysław ukazał się jej i to nie w postaci przerażającej mary, lecz w takiej, w jakiej go widywała za życia – jedynie bladość pokrywająca jego lica zdradzała, iż jest przybyszem z zaświatów. Duch prosił ukochaną o modlitwę za jego duszę, ponowił także prośbę, aby nadal wypełniała wolę ojca. Po kilku latach Kasylda ujrzała Władysława ponownie, pochylonego nad kolebką, w której spało niemowlę, Bretysław, syn jej i Bohdana. Duch pozostawił w kolebce pałasz z wyrytą przepowiednią, mówiącą, iż Bretysław przeznaczony jest na zemstę czarnej zbrodni, na pokutę i karę w Ziemi Świętej. Człowiekowi nie uda się zmienić planów przeznaczenia – choć przerażona Kasylda ukryła pałasz, po latach został on jednak odnaleziony przez dorosłego Bretysława. Okoliczności jego odnalezienia były bardzo niezwykle – młodzieniec natknął się na pałasz w skarbcu, który uratował od pożaru. Przyczyn ognia nikt nie był w stanie ustalić. W czasie wyprawy do Ziemi Świętej Bretysław ugodził nożem swego zaginionego przed wieloma laty ojca, którego nie pamiętał, mniemając, iż człowiek ten jest łotrem i stanowi zagrożenie dla jego życia. Ojciec, w wyniku zadanej rany, po kilku dniach zmarł, wyznając uprzednio Bretysławowi dramatyczną historię swego życia oraz prosząc o przebaczenie.

Podobnie jak w *Matyldzie i Danile*, w powieści tej, żeby zmyć piętno krzywdy i zbrodni, duch ingeruje w życie innych, jest orędownikiem sprawiedliwości i prawdy. Jego proroctwa są nieodwołalne, jakkolwiek żywi usiłowałiby ich uniknąć, ich próby okazują się być bezskuteczną szamotaniną z przeznaczeniem. Rolą pojawiających się zjaw nie jest zatem straszyć, lecz wprowadzić porządek, przywrócić wartości moralne, dokonać przełomu. Co więcej, postaci te nie pojawiają się z własnej woli – są wysłannikami Wyższej Sprawiedliwości.

Historia opowiadana przez stuletnią damę w kolejnej powieści gotyckiej *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi* stanowi zdarzenia sprzed 85 lat, w których staruszka brała udział. Niesamowita postać przemawiająca w lochach okazuje się być ukrytym wśród krypt zakonnikiem, realizującym swój przebiegły i cyniczny plan. Pomysł, by zwabić Barwinę do lochów o 12 w nocy jest doskonałą taktyką – atmosfera bijącej na zegarze północy, cisza długich i ciemnych korytarzy, w których odbija się jedynie spotęgowane echo kroków, sąsiedztwo grobowca, wszystko to wzbudza w niej przerażenie, które porusza wybujałą wyobraźnię. W powieści mamy do czynienia z doskonale skomponowaną grą światłocieniami niczym w pracach Giovanniego Battisty Piranesiego – półmrok, odwieczny sprzymierzeniec grozy, jest nieodłącznym komponentem

zajść w krypcie. Czerni pojawia się jako kolor złowieszczo zwiastujący niepojęte zdarzenia. Także sposób umeblowania krypty nie pozwala znaleźć się tam bez poczucia paraliżującego lęku. Grobowce, przykryte czarnym całunem trumny, lampy zawieszone na czarnych łańcuchach, palące się wątlm, bladym ogniem, posągi rycerzy, stół, na którym leży wielka księga, krucyfiks, trupia głowa, zwisające lustra ogromnych rozmiarów – wszystko to składa się na zbudowany z dużą precyzją klimat gotycki. I w młodej Eleonorze, słuchającej opowieści stuletniej damy, wzbudza on przerażenie. W tekście mamy przykład zręcznie potęgowanego nastroju grozy – czytelnik do końca powieści trzymany jest w napięciu – prawda o misternie uknutej intrydze wyjawiona jest w momencie kulminacyjnym. Autorka z dużą wprawą posługuje się tu rekwizytami grozy.

Mostowska czerpie w swych powieściach z psychologicznej szkoły Samuela Richardsona, kreśli sylwetki wewnętrzne swoich bohaterów, poddaje analizie przyczyny ich występków, pozwala czytelnikowi przyjrzeć się ich odnowie moralnej. Nie posiada jednak zamiłowania do szczegółów w takim stopniu, w jakim mieli je autorzy grozy, na których bez wątpienia się wzorowała. Jak już była mowa, np. w *Mnichu* Lewisa czytelnik spotyka się z bardzo wiernie odzwierciedlonym naturalistycznym światem. Lewis nie bał się oddać z fotograficzną dokładnością widoków pełnych makabry i budzących obrzydzenie. Jego lochy to miejsce cierpienia, upokorzenia, rozkładu, smrodu, skrajnej biedy i upodlenia. Natomiast w lochach z powieści Radcliffe zastajemy niepokojący, tajemniczy klimat. Mostowska zaś wykorzystuje te rekwizyty grozy dość pobieżnie, nie wyzyskując ich w całej gamie emocjonalnej ekspresji, jakiej mogłyby posłużyć.

Gotyctzm Mostowskiej zyskuje dodatkową dydaktyczną funkcję, wykraczającą poza jego gatunkowe założenia. Dydaktyzm ten jest jednak zakamuflowany w rekwizytach grozy, zagmatwanej akcji i losach bohaterów. Konstanty Wojciechowski zauważył, że teksty Mostowskiej są całkowicie wolne od dydaktyzmu w stylu Richardsonowskim, a oddziałują na odbiorcę samym wątkiem, samą sztuką³⁵.

Takie obchodzenie się Mostowskiej z dydaktyzmem wpisywało się w ogólną tendencję tamtych czasów. W XIX stuleciu starano się wpływać na czytelników w sposób pośredni – kształt dzieła literackiego stanowiła fabuła, unikano natomiast formuły nieco zdeprecjonowanych wówczas maksym i bezpośrednich, natrętnych pouczeń³⁶. Czytelnik XIX w. pragnął bardziej dynamicznej i absorbującej rozrywki, niż oferowała mu literatura poprzednich dziesięcioleci – rekwizyty gotyckie spełniały te oczekiwania³⁷.

³⁵ K. Wojciechowski, *Historia powieści w Polsce*, Lwów 1925, s. 105.

³⁶ Szerzej na ten temat zob. P. Żbikowski, *Klasyczm postanisławowski*, [w:] *Słownik literatury polskiego oświecenia*, pod red. T. Kostkiewiczowej, wyd. III, Wrocław 2002, s. 220.

³⁷ Przykład znudzenia monotonią codzienności obserwujemy w osobie Eleonory w *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi*.

W tekstach Mostowskiej postawy głównych bohaterów świadczą jednoznacznie, że występki i zbrodnia pociągają za sobą okrutną karę, zaś ufność pokładana w Bogu oraz czyste sumienie zostają wynagrodzone i przynoszą błogosławieństwo losu.

Agnieszka Śniegucka zwraca uwagę, iż w powieściach Mostowskiej wielu bohaterów lubuje się w wysłuchiowaniu mrocznych opowieści. Gryzalda w *Matyldzie i Danile* prosi gospodarza, by, mimo późnej pory, opowiedział związaną z miejscem legendę, córki Gryzaldy zabiegają o to, by matka wyjawiała im skrywaną tajemnicę, Eleonora w *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi* dręczy Ludgardę o dalszy ciąg opowieści o duchu Natalii, Żeliszawa w *Zamku Koniecpolskich* domaga się, żeby Kasylda powiedziała jej o ciąży nad rodem Koniecpolskich kłątwie, Władysław Opolski w *Pokucie* pragnie usłyszeć przerażającą historię Agnieszki, bohaterzy *Stracha w Zameczku* przytaczają sobie znane im niezwykle zdarzenia³⁸.

Zapożyczeń ze znanych powieści grozy XVIII w. jest u Mostowskiej wiele. *Zamek Koniecpolskich* z ukazanymi w nim opuszczonymi ruinami przywołuje na pamięć klasyczne romanse angielskie: Radcliffe – *Tajemnice Zamku Udolpho*, Romans Sycylijski, *Italczyka* czy też *Mnicha* Lewisa.

Zbrodnia przodków pociąga ze sobą konieczność odbycia pokuty i poniesienia ofiar, jakie złożyć mają następne pokolenia. Zarówno w *Zamku Koniecpolskich*, jak i w *Zamczysku Otranto* Walpole'a śmierć staje się przestrożą, karą i asumptem do wyjawienia mrocznej tajemnicy rodzinnej, a także do odnowy moralnej. Bohaterka *Zamczyska Otranto*, Matylda, ginie od ciosu zadanego jej przypadkowo przez ojca, podobnie, jak od ciosu zadanego mu przypadkowo przez syna ginie Bohdan Koniecpolski.

W *Zamczysku Otranto* stykamy się z chwytami grozy obecnymi w powieściach Mostowskiej: grą światłem, cieniem, półcieniem, powietrzem (przeciągi powodujące zgaśnięcie świecy lub zatrzęsienie się drzwi), akcją dziejącą się w nocy, wśród mrocznych korytarzy, we wrogiej, zamkniętej przestrzeni. Natura wtapia się w akcję. W sytuacjach pełnych napięcia „gotyckiego” jest groźna, przerażająca i tajemnicza, w chwilach pełnych szczęśliwości jest spokojna i przynosi ukojenie.

Postać zbrodniczej Edgwardy może być zapożyczona z niemieckiej powieści *Die blutende Gestalt mit Dolch und Lampe*³⁹.

Powracający zza grobu kochanek, o którym mowa w *Zamku Koniecpolskich*, pojawia się w balladach niemieckich, np. w *Lenorze* Gottfrieda Augusta Bürgera; o wybujałej fantazji, z którą się styka się czytelnik w *Zamku Koniecpolskich* mowa jest w *Zamku Udolpho*. W *Zamku Udolpho* przerośnięta imaginacja to jedna z cech charakteryzujących bohatera, także w *Italczyku* zjawy okazują się być mistyfikacją.

³⁸ Zob. A. Śniegucka, *Zjawy i ruiny społecznie użyteczne. O problematyce wartości w prozie Anny Mostowskiej*, Łódź 2007, s. 78.

³⁹ Pod. za: K. Wojciechowski, *Przedmowy do pierwszych powieści polskich XIX w.*, „Pamiętnik Literacki” 1905, s. 269.

Wstąpienie bohaterki do klasztoru, które w *Matyldzie i Danile* stanowi warunek wybawienia ducha Edgwardy, ma miejsce w większości powieści gotyckich, tajemnicza śmierć, o której jest mowa w *Matyldzie i Danile* oraz *Zamku Koniecpolskich* pojawia się w wielu powieściach gotyckich, m.in. w *Zamku Udolpho* oraz *Zamku Otranto*. Podobnie jak w *Matyldzie i Danile*, tak i w *Mnichu* występne bohaterki dopuszczają się zrad i morderstw, pokutują za zbrodnie, żądając od żyjących krewnych ofiarnego wstąpienia do zakonu, a tym samym zdjęcia ciężącej na ich rodach winy.

Główne bohaterki powieści Mostowskiej, zgodnie z duchem sentymentalnym, wypełniają wiernie wolę rodziców, dotyczącą ich zamążpójścia. Podobnie w *Zamku Udolpho*, *Romansie Sycylijskim* oraz *Italczyku* nowo zawarte małżeństwa podlegają różnym układom.

Tajemniczy medalion, stający się przyczynkiem do odkrycia niezwykłego sekretu, pojawiający się w *Matyldzie i Danile*, występuje też w *Italczyku*, *Tajemnicach Zamku Udolpho* oraz w *Zamku Otranto*.

Motyw podróży mamy również w *Italczyku*.

W *Zamku Koniecpolskich* niektóre wydarzenia dzieją się w Palestynie, podobnie jak w *Zamku Otranto* Walpole'a jeden z bohaterów przybywa właśnie z Palestyny, by nie dopuścić do skrzywdzenia jego córki przez Manfreda.

Prototypem występnego mnicha o imieniu Laurenty z *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi* może być Schedoni – kapelan rodziny Vivaldich z *Italczyka*. On też intryguje przeciw małżeństwu młodego hrabiego, a swe podłości wyznaje dopiero na łożu śmierci.

W powieściach gotyckich Mostowskiej mordercy dokonują zbrodni będących wynikiem afektu, których wkrótce żałują, np. Bohdan z *Zamku Koniecpolskich*. Podobnie w *Zamczysku Otranto* mamy do czynienia ze zbrodniami niespodziewanymi, morderstwami nieplanowanymi, spontanicznymi, dokonanymi pod wpływem silnych emocji. Z kolei w *Matyldzie i Danile* oraz *Italczyku* mordercy wyrafinowaną zbrodnię planują bardzo skrzętnie. Zarówno Bohdan Koniecpolski jak i Spalto z *Italczyka* nie są w stanie zaznać spokoju po popełnionym morderstwie. Wspomnienie zbrodni nęka także Mazziniego z *Romansu sycylijskiego*.

Dzięki zmyślnie skonstruowanej fabule czytelnik tekstów gotyckich Mostowskiej pozostaje w długotrwałym napięciu. Cała prawda o motywach postępowania bohaterów wyjawiana jest w momencie kulminacyjnym. Czytelnik ma do czynienia z bogatą, zagmatwaną fabułą, skomplikowanym ciągiem przyczynowo-skutkowym. Podobnie skonstruowany jest *Italczyk* oraz *Mnich*.

Zarówno w *Strachu w Zameczku*, *Zamku Koniecpolskich*, jak i w *Italczyku* kontrast zamkniętej przestrzeni starożytnych zamków i otaczającej je bezkresnej przyrody uzmysławia bohaterom, czasem tylko poprzez podświadome doznanie, o znikomości ludzkiego istnienia zdeterminowanego prawidłami przyrody i wyrokami losu.

W *Matyldzie i Danile* oraz w *Mnichu* przerażające zdarzenia mają miejsce w lochach, niemalże pod ziemią, najniżej, gdzie można zejść, co stanowi symbol najniżej

posuniętego upadku moralnego bohaterów. W *Matyldzie i Danile* Gryzalda kluczy po lochach opuszczonego zamku podobnie jak Adelina, Julia i Emilia – bohaterki powieści Radcliffe.

Pomysł niewiasty w przebraniu mnicha (*Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi*), zapożyczyła Mostowska prawdopodobnie z *Mnicha*, w którym mnich Rosario to Matylda w przebraniu.

Pomysł snucia opowieści przez wiele wieczorów wzięty jest natomiast z *Wieczorów zamkowych* de Genlis⁴⁰.

W *Zamku Otranto* uzurpator otrzymuje we śnie wróżbę, że jego potomstwo rzadzić będzie w Otranto, dopóki prawy właściciel nie urośnie tak, że zamek nie zdoła go pomieścić. Z kolei *Astolda* ma sen, że ona i jej ukochany umrą. W obydwu powieściach przepowiednie senne ziszczają się.

Występowanie zjawisk niewyjaśnionych ma najczęściej związek z upadkiem moralnym ludzi możnych, rycerzy, arystokratów i ma na celu zdemaskowanie ich zbrodni lub podjęcie zadośćuczynienia za nie. Romans grozy lubował się w motywie zemsty, wydziedziczeniach z majątku, odnalezieniach członka rodziny po latach, pomysłowym zamordowaniu dziecka lub rodzica, porwaniach. Motywy te obecne są także u Mostowskiej.

W omawianych powieściach gotyckie chwytły, motywy i rekwizyty stanowią stały, powielany repertuar ewokujący grozę, oparty na utartym schemacie miejsc i zdarzeń. Mostowska, jako czytelniczka *gothic stories*, bez wątpienia z tego repertuaru korzystała, przekształcając go jednak według własnego pomysłu, przenosząc na grunt rodzimy, sytuując wydarzenia na polskiej ziemi, wśród polskiej szlachty i mieszczaństwa. Trzeba mieć jednak na względzie, iż pewne motywy w powieściach grozy powtarzały się tak często, że trudno jednoznacznie orzec, z jakiego źródła czerpała Mostowska w konkretnym przypadku. Wiemy, że znała język francuski i niemiecki i wiele tekstów czytała w oryginałach.

Punktem centralnym we wszystkich powieściach grozy Mostowskiej jest jakaś mroczna tajemnica, akcja dzieje się w starożytnych zamkach lub w ich pobliżu. Pisarka potrafi wprowadzić do swych tekstów wielowątkowość, choć, jak wspomniano, pewne motywy, charakterystyczne dla powieści grozy, powiela.

W tekstach stykamy się z powierzchownie zarysowaną intrygą, powtarza się w nich kwestia nieszczęśliwej, nie mogącej się spełnić miłości. Akcja rozwija się dynamicznie, a składają się na nią typowe dla powieści gotyckich wydarzenia: zjawiska nadprzyrodzone, niewyjaśniona śmierć, nierozwikłana zagadka, ingerencja rodziców

⁴⁰ J. Gebethner, *Poprzedniczka romantyzmu. Anna Mostowska*, Kraków 1918, s. 63–64, zauważył, że pustelnik z *Astoldy* przypomina pustelnika z Alfonsa i Dalidy de Genlis. Autor kontynuuje, że pustelnik opowiadający koleje swojego życia i wieszczący przyszłość to niezbędna postać poematów pseudoklasycznych, mamy go m.in. w *Wojnie chocimskiej* I. Krasickiego. Według Gebethnera Spera przypomina ogromnie bohatera powieści de Genlis *Artur i Sofronia*, a dwaj kontrastujący ze sobą mężowie, tj. Porcius i Spera, pojawiają się w powieści de Genlis *Les deus réputations*. Dwaj bracia walczących o tę samą kobietę pojawili się w *Pieśniach* Osjana, zaś przestrogi, by wystrzegać się złudnych namiętności znajdziemy m.in. w *Wieczorach zamkowych* de Genlis i *Tajemnicach zamku Udolpho* Radcliffe.

w małżeńskie plany dzieci, wstąpienie do zakonu, usiłowanie porwania, napad zbójcy, pożar zamku, śmierć małżonka, wyznanie win poczynione na łożu śmierci, będące rozwikłaniem najistotniejszej zagadki, podróż bohatera tułającego się w ramach pokuty po świecie. Jak podkreśla Jan Gebethner: „[...] Tajemnica, groza, skomplikowana intryga i pierwiastek cudowności składają się na powieści Mostowskiej”⁴¹.

Wileńska pisarka zręcznie dysponuje akcją (wzorowaną na powieściach gotyckich, balladach i tekstach osjanistycznych), która rozwija się i słabnie dzięki umiejętnie wkomponowanym momentom kulminacyjnym lub odwlekaniu napięcia poprzez wprowadzenie wątków mniej istotnych. Na przykład w *Pokucie* momentów kulminacyjnych jest kilka: przyłapanie Agnieszki przez męża w ogrodzie na czytaniu listu, oczekiwanie Agnieszki o północy na ukochanego, walka rycerzy. Wskazane sytuacje opowiedziane zostały gościom przybyłym na zamek Rościszawa. Akcja tocząca się w trakcie ich pobytu – dramatyczne pojawianie się Agnieszki na posiłkach – również wnosi napięcie. W *Matyldzie i Danile* momentem krytycznym jest natrafienie Gryzaldy na przerażające miejsce zbrodni, pojawianie się ducha Edgwardy, pojawienie się tajemniczego wiatru przestrzegającego Klarę przed kontaktami z Daniłą oraz śmierć Daniły. W *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi* napięcie kształtuje zejście bohaterek do krypty, tajemniczy głos w krypcie, moment podniesienia kielicha z trucizną do ust, w *Strachu w Zameczku* natomiast pojawianie się tajemnicznej postaci, śpiewy, światłość, w *Astoldzie* prorocze sny głównej bohaterki, tajemnicza śmierć Pereświty, czary Praksedy, śmierć Astoldy i Spery. W *Zamku Koniecpolskich* do momentów kulminacyjnych należą: morderstwo dokonane na Władysławie z Radzikowa, ukazanie się jego ducha i krwawych liter zapisanych na ścianie, pojawienie się miecza z wieszczą inskrypcją, bójka i tragiczne zranienie Bohdana przez jego syna.

Charakterystyka postaci ograniczona jest do minimum. Spotykamy się ze zdawkowymi opisami cech charakteru bohaterów, takich jak cnotliwa, występny, przebiegły, waleczny. Za bohaterami orendują jednak ich uczynki, opisane zwykle równie zdawkowo. Na przykład o bohaterskim czynie Bretysława, gaszącego pożar zamku, mamy zaledwie jedno zdanie: „Zapobiegł odwagą i roztropnością złemu Bretysław [...] ratując skarbiec [...]”⁴². Postaci prowadzą jednakże dialogi wewnętrzne, pozwalające czytelnikowi zagłębić się w ich psychice. Przykład stanowić może rozmowa z samym sobą ojca Laurentego, upajającego się perspektywą odziedziczenia majątku Fiedory: „Tym większa – mówił on sam przed sobą – będzie zasługa, czym trudniej będzie tego dokonać i nie wątpię, że w nadgodę tak wielkiego dzieła mój zakon zrobi mnie jenerałem w Rzymie. Tam zostanę kardynałem, a kto wie, może z czasem będę i papieżem. Brawo, Laurenty, nie trać nadziei. Postępuj w swoich zamysłach – wielkie cię rzeczy za wielkie twe dzieła czekają”⁴³.

⁴¹ *Ibidem*, s. 32.

⁴² A. Mostowska, *Zamek Koniecpolskich*, *op. cit.*, s. 77–78.

⁴³ A. Mostowska, *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi. Powieść białoruska*, [w:] eadem, *Moje rozrywki*, t. III, *op. cit.*, s. 14.

Bohaterki powieści gotyckich to zazwyczaj postaci cnotliwe i dobroduszne, sieloty spotykające się z licznymi przeciwnościami losu. W miłosnym spełnieniu przeszkadza im ingerencja rodziców, niechcianego amanta–konkurenta albo sił wyższych. Choć cierpią, godzą się z okrutnym losem, upatrując w nim zrzążeń Opatrzności. Miłość rodzica, wsparcie przyjaciółki oraz świadomość opieki dobrego Boga pomagają im w ufnym i pokornym znoszeniu porażek. Obiektami ich uczuć są szlachetni, waleczni rycerze, odznaczający się najzaciejszymi przymiotami. Jeśli nawet zbłądzą z drogi etyki rycerskiej, pokutą i szlachetnymi uczynkami są w stanie zmyć swoje zbrodnie.

Warto zaakcentować za Gebethnerem, że najwięcej uwagi poświęciła Mostowska charakterystyce złych postaci – to ich sylwetki są najwyraźniej zarysowane⁴⁴. Wszystkie trzy postaci: Edgwarda, o. Laurenty i Bohdan Koniecpolski stanowią przykład upadku moralnego spowodowanego żądzą posiadania – w przypadku Edgwardy i Laurentego była to żądza pieniędzy, bogactw, władzy, splendoru, w przypadku zaś Bohdana Koniecpolskiego zdobycia upatrzonej dziewczyny za żonę. Nieprawość Borysławy wynikała z jej zaangażowania miłosnego i uczuciowego zawodu. Naganne postępowanie Praksey miało źródło w chęci udzielenia pomocy przybranej córce za wszelką cenę. Nieprawość i chciwość „czarnych charakterów” sprowadza na innych szereg cierpień i nieszczęść, stając się w końcu przyczyną dramatu samych zbrodniarzy, którzy, zdawszy sobie sprawę ze swych nikczemności, żyją w przytłaczającym poczuciu winy, wyrzutami sumienia lub nawet są w stanie targnąć się na swoje życie (samobójstwo Borysławy).

W tekstach Mostowskiej mamy okazję przyjrzeć się sylwetkom psychologicznym stworzonych przez nią postaci (zarysowanym wprawdzie dość pobieżnie), poznać motywy zbrodni, odczuć narastające napięcie i emocje, zaobserwować eskalujące żądze, rosnące ambicje, a wreszcie dokonującą się w nich metanoję, pełną moralną przemianę. Autorka umiejętnie porusza emocje czytelników, nie pozwala im znużyć się akcją, której tempo stopniowo narasta i słabnie. Pisarka zwykle już na początku powieści, po krótkim wstępie, opisie przyrody otaczającej miejsce zdarzeń, zaskakuje czytelników, wprowadzając ważne wydarzenie z bardzo intensywnie rozpoczętą akcją. Akcję Mostowska buduje przez wprowadzenie rekwizytów gotyckich: przerażającej, przytłaczającej natury, ciemnych korytarzy, lochów klasztornych lub zamkowych, ukazujących się zjaw, wydarzeń awanturniczych lub nagłej śmierci.

W swym studium o Mostowskiej Gebethner eksponował „wyrazistość poszczególnych scen, z których każda stanowi pełną wartość o pewnym napięciu artystycznym. Do każdego wybitniejszego wypadku autorka przygotowuje czytelnika, starając się pobudzić jego ciekawość przez częściowe odsłanianie zdarzeń przyszłych za pomocą tajemniczych proroctw i przepowiedni lub wywołując w nim uczucie strachu i grozy prze opisy poprzedzających wypadki lub towarzyszących im zjawisk przyrody”⁴⁵.

⁴⁴ J. Gebethner, *op. cit.*, s. 33.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 35.

Jak wspomniano, we wszystkich powieściach gotyckich przyroda współtworzy nastrój grozy. Tajemne i nadzwyczajne zdarzenia dzieją się wśród przykrego, niepokojącego podmuchu wiatru, w świetle księżyca, w ciemności lub przy akompaniamencie grzmotów burzy. W powieści grozy zostały wplecione wątki sentymentalne. Cierpienia bohaterów, melancholia, schadzki o zachodzie słońca lub w świetle księżyca, skomplikowana miłość, ale też intryga, zbrodnia, działania czarnych charakterów i zdarzenia dziejące się w otoczeniu tajemniczych ruin i pięknej, aczkolwiek groźnej przyrody, na stałe zagościły w repertuarze gotyckim.

Swoje teksty stylizowała Mostowska na znalezione przypadkiem rękopisy, o czym pisała we wstępach do powieści a także w trakcie narracji: „Rękopism w tym miejscu mocno zbutwiały nie dozwolił mi wyczytać”⁴⁶. Zabieg ten czynił opowiadane historie bardziej prawdopodobnymi i wiarygodnymi, pozwalał silniej oddziaływać na czytelnika, podobnie jak spolszczenie realiów, mające na celu usytuowanie postaci w kontekście rodzimym, historycznym i autentycznym.

Nie zachowały się do chwili obecnej kopiersztychy⁴⁷ Mostowskiej, o których wiemy z jej korespondencji z Józefem Zawadzkim. Miały one dopełniać nastrój grozy jej dzieł, wyrażając całe bogactwo gotyckich akcesoriów: „Noc – kobieta obudzona – na pół wstaje z łoża, przed którym stoi okropny szkielet w odzieniu białym i zwykłym umarłym, każe tej kobiecie wziąć palącą się świecę na stoliku, czyli lampę, i ręką wskazując, wzięwszy świecę, iść za sobą”⁴⁸; „Noc – sypialny pokój Astoldy; ta w lekkim odzieniu stoi blisko łoża swego, przy małym stoliku, na którym lampa się pali. Ma włosy rozrzucone i ubiór jej pokazuje nieporządek odzienia, które zrzucić się zaczyna, zabierając się do spoczynku. Postać jej przełęczniona i tak, jak być może w osobie, w której strach i ukazanie się osoby miłej zostawuje w niepewności: biec ku niej – lub zostać w bojaźni na miejscu. W głębi apartamentu, gdzie łuno światła rzuconego od lampy zupełnie oświeca, stoi postać prawie powietrzna, lecz piękna – i tylko śmiertelną draperią przyodziana na pół, trzyma w ręku trupią głowę, którą wskazuje Astoldzie, mówiąc te słowa: *Córko moja, oto twój małżonek!*”⁴⁹.

Podsumowując rozważania o tekstach grozy autorki *Stracha w Zameczku* warto przytoczyć wypowiedź Winiarskiego, który akcentował, iż „Anna Mostowska krytycznie, jak się wydaje, korzysta ze schematów powieści grozy. Świadomie eliminuje lub neutralizuje co bardziej jaskrawe elementy tej techniki. Pociąga to za sobą zachwianie pewnych charakterystycznych dla tego typu romansu proporcji wewnętrznych, wyważających jego ideową funkcję. Inicjatorka rodzimego horroru świadomie chyba

⁴⁶ A. Mostowska, *Zamek Koniecpolskich*, op. cit., s. 87–88.

⁴⁷ Nie wiemy nawet, czy ostatecznie powstały, czy też pozostały na etapie planów i wizji Mostowskiej.

⁴⁸ List z Zaslavia, z 9 XII 1805 r., mówiący o kopiersztychu do *Matyldy i Daniły*, pod. za: T. Turkowski, *Materiały do dziejów literatury i oświaty na Litwie i Rusi*, t. I, Wilno 1935, s. 176.

⁴⁹ List z Zaslavia, z 23 XII 1805 r., mówiący o kopiersztychu do *Astoldy*, pod. za: *ibidem*, s. 179–180.

nawiązała do Anny Radcliffe, w której twórczości taka postawa, jak stwierdzili badacze, jest zauważalna. [...] Osobliwe traktowanie przez Annę Mostowską poetyki romansu upiornej grozy i jej świadomy wybór literackich wzorów każą z dużą rezerwą odnosić się do utyskiwań na brak jej talentu”⁵⁰.

Zofia Sinko skonstatowała natomiast, iż „powieści Mostowskiej przywodzą na myśl tzw. *shilling-shockers* (szylingowe straszaki), których ukazywała się w Anglii na początku XIX w. ogromna ilość. Były to skróty sławnych romansów grozy lub prymitywne powieści ostatnich autorów. Cechował je brak nastrojowych opisów, zły styl oraz jak najszybsze przechodzenie od przygody do przygody i od jednej okropności do drugiej. Powieści te liczyły zazwyczaj 70 stron i kosztowały szylinga [...]”⁵¹.

⁵⁰ J. Winiarski, *op. cit.*, s. 27–28.

⁵¹ Z. Sinko, *Powieść angielska osiemnastego wieku a powieści polska lat 1764–1830*, Warszawa 1961, s. 156.

ZASADY OPRACOWANIA EDYTORSKIEGO

W niniejszym wydaniu powieści Anny Mostowskiej starano się nie utracić cech języka i stylu autorki, dlatego za główną zasadę zastosowaną przy transkrypcji utworów przyjęto zachowanie ich w postaci jak najbliższej podstawie wydania. Nie dotyczy to jednak zapisu wielkich i małych liter, a także pisowni łącznej i rozdzielnej oraz interpunkcji – w przekazach podstawowych zauważono bowiem chwiejne stosowanie i użycie tych wyznaczników językowo-stylistycznych.

Jak wspomniano we wstępie, podstawą wydania niniejszej edycji są pierwodruki powieści Anny Mostowskiej, w tym: *Moje rozrywki* z 1806 r., *Astolda* z 1807 r. oraz *Zabawki w spoczynku po trudach* z 1809 r.

W opracowaniu powieści Mostowskiej kierowano się następującymi szczegółowymi zasadami transkrypcji:

Zastosowano obowiązujący współcześnie system interpunkcji logiczno-składniowej.

Ograniczono w stosunku do podstawy wydania zakres stosowania dużych liter. Dużych liter użyto w słowach określających Boga (wprost i za pomocą peryfraz), w zaminkach odnoszących się bezpośrednio do Niego oraz w przypadkach personifikacji pojęć abstrakcyjnych; w nazwach ludzkich cech umysłowych i psychicznych, np. *Miłość* (odpowiednik Amora), *Posąg*, *Statua*, *Figura*, *Maska* (w odniesieniu do podmiotu uczuć).

Zmodernizowano pisownię łączną i rozdzielną. Częstki ruchome *-m*, *-ś*, *-ć*, *-że*, *-ż* pisano łącznie, np. *prawdziwiem*, *jeślim*, *tylkoś*, *wszystkiegoś*, *tyleś*, *poznać*, *alić*, *jestże*, *tegoż*. Partykuły *-li*, pisano z dywizem, np. *będziesz-li*.

Zastosowano zgodny z dzisiejszymi zasadami pisowni zapis form z *nie*, np. *nie dostrzegli*, *nie towarzyszyli*, *nie mówił*, w podst. wyd. *niedostrzegli*, *nietowarzyszyli*, *nemówił*.

Zastosowano dawniejszą, rozłączną pisownię imiesłowów przymiotnikowych, np. *nie przestraszeni*, *nie słyszane*.

Pisownię głosek *i* oraz *y* zmieniono zgodnie z dzisiejszymi regułami, np. *jeść*, w podst. wyd. *ieśdź*; *ich*, w podst. wyd. *jch*; *Diana*, w podst. wyd. *Dyana*, dokonano także modernizacji grup zapisanych *-yy* *-yj*, *-ij* na *-ji*, *-ii*, np. *wyjjść*, w podst. wyd.

wyysdź; *Marcelię*, w podst. wyd. *Marceliją*; *Marceli*, w podst. wyd. *Marcelii*, zachowując jednocześnie *j* inicjalne i śródwyrazowe, w wyrazach takich, jak: *jest*, *nadzieja*. W przekazach podstawowych *-j* pojawia się niekonsekwentnie, obocznie do starszej formy, zapisywanej jako *-i*.

Zmodernizowano końcówki narzędnika l. poj. r. m. i n. oraz l. mn. zaimków i przymiotników *-em*, *-emi* do postaci: *-ym*, *-ymi/-imi*, np. *tym*, w podst. wyd.: *tym*, *wszelkim*, *nimi*, w podst. wyd.: *tem*, *wszelkiem*, *niemi*.

Zachowano formę narzędnika l. mn. rzeczownika *promienie* – *promieńmi*.

W przekazach podstawowych tekstów Mostowskiej spotykamy niekonsekwentny zapis *e* pochylonego: jako *-y*, *-i* (rzadziej) lub *-é* (częściej). Zapisy te w niniejszym wydaniu ujednolicono, doprowadzając formy z *e* pochylonym do postaci dzisiejszej, np. *bohater*, *szczery*, *powątpiewać*, *kobieta*, w podst. wyd. *bohater*, *szczery*, *powątpiewać*, *kobita*; *powiem*, *uszanowaniem*, w podst. wyd. *powiem*, *uszanowaniem*.

Nie zachowano samogłoski pochylonej *á*, np. *odwagá*, *gwáltowny*.

Zmodernizowano pisownię samogłosek *o*, *ó* i *u*, np. *dwunastu*, w podst. wyd. *dwónastu*; *ółówek*, w podst. wyd. *ółówek*.

W transkrypcji samogłosek nosowych przyjęto generalną zasadę modernizacji, np. *osiągnięcia*, *sąsiad*, *głębokie*, w podst. wyd.: *osięgnięcia*, *somsiad*, *głembokie*. Wyjątek stanowią formy: *uczestnik*, *przekłństwo*, *pomięszać*, które zachowano zgodnie z pisownią pierwodruku. Modernizowano także kresową formę narzędnika rzeczownika *brać*, *bracio*, oddając ją jako *bracią*. Zgodnie z podst. wyd. pozostawiono także formy tj. *uspakajający*, *upakarzają* (forma występująca obocznie do *upokarzający*).

Modernizowano końcówkę w Mian. l. poj. rzeczowników r. ż. i nij. np. *Psychę*, *imię*, w podst. wyd. *Psyche*, *imie*.

Zachowywano dawną formę Miejsc. l. mn., np. *leciech*, *czasiech*.

Pozostawiono formy biernikowe typu *zdziwionę dziewczynę* oraz dopełniaczowe: *Artenią*, *Marcelią*.

Zachowano formy bez przegłosu typu: *podniesła*, *zawiedła*, *odpowiedziela*. Mają one podłoże dialektyczne i mogą poświadczać tendencje językowe autorki.

Zachowano formę *możno by* jako uzasadnioną historycznie.

Zachowano formę *weszłem*, powstałą jako analogia do formy żeńskiej tego czasownika oraz *zszedłam* jako analogię do formy męskiej czasownika.

Zachowano stopniowanie przymiotnika *zwoadniczy*: *najzwoadniczsze*.

Zachowano dawne formy *siestrzenica*, *wynijść*.

Zachowano formę *kurytarz*.

Zachowano dawną formę rzeczownika *truna* (w znaczeniu *trumna*).

Zgodnie z dzisiejszymi normami ortografii zapisywano przedrostek *z-*, np. *z kąd*.

Zmodernizowano pisownię pozostałych głosek dźwięcznych i bezdźwięcznych (np. *męstwa*, *dać*, *być*, *stąd*, *postrzec*, *zabezpieczyć*, w podst. wyd. *męztwa*, *dadź*, *bydź*, *ztąd*, *postrzedz*, *zabeśpieczyć* oraz *czubki*, *ciężki*, *rozkosz*, *Bagdadzie*, w podst. wyd. *czupki*, *ciężski*, *rozkosz*, *Bagdacie*).

Grupy spółgłoskowe *jżrz*, *żrz*, *śrz*, (np. *ujżrzał*, *żródło*, *pośrzodku*) zachowano zgodnie z pisownią podst. wyd. Zachowano jednak występujące obocznie w podst. wyd. formy: *źródło* || *żródło*, *ujżrzeć* || *ujrzeć* || *użrzeć*.

Zachowano oboczność formy starszej i nowszej, o podobnej frekwencji: *podczciwy* || *poczciwy*.

Zachowano oboczność form zaimkowych o podobnej frekwencji *mię* || *mnie*.

Zachowano formę: *letko*.

Zachowano formy: *sumnienie*, *regestra*, *nadgroda*, *podchlebstwo*.

W wyrazach obcego pochodzenia zredukowano podwojone spółgłoski, zgodnie z dzisiejszą pisownią (np. *gramatyka*, *odrysować*, *interesa*, *sumy*, *brylanty*, *akord*, *kasa*, *asystencja*, w podst. wyd. *grammatyka*, *odryssować*, *interessa*, *summy*, *bryllanty*, *akkord*, *kassa*, *assystencja*).

Zachowano formy typu *sztrofować*, *szkrupuł*.

Literę *x* transkrybowano jako *ks* (np. *eliksir*, w podst. wyd. *elixir*; *Aksa*, w podst. wyd. *Axa*; *książka*, w podst. wyd. *xiążka*).

Modernizowano litery pochodzenia łacińskiego i greckiego – *th*, *eh*, *gh*, (np. *Betleem*, *Etna*, *Rimonon*, *Termutis*, *Gidon*, w podst. wyd. *Bethleem*, *Etna*, *Rhimonon*, *Thermutis*, *Ghidon*). Pozostawiono natomiast oryginalny zapis nazwy miejscowej *Memphis*.

Zachowano oryginalny zapis liczebników (np. *siedymnaście*) i form odliczebnikowych, np. *obudwóch*, pozostawiono oboczność form *ośmnastego* || *ośmiastego*.

Pozostawiono formy zmiękczone (np. *niebeżpieczeństwo*, *nieżmiernie*, *nażwisko*, *radośny*, *ślachetny*, *współczesny*). Jednocześnie zachowano oboczności form *ślachetny* || *szlachcic*, *nażwisko* || *przezwisko*.

Oczywiste błędy druku pominięto. Poprawiono je bez sygnalizowania w tekście tej ingerencji, np. *smutna*, *próbuje*, w podst. wyd. *smutua*; *próbnje*. Uzupełniono dość częste (zwłaszcza na początku wersów) braki znaków diakrytycznych w przypadku *ż* (np. *żaden*, *żądać*, w podst. wyd. *zaden*, *ządać*).

Zmodernizowano zapis liczebnika użytego w odniesieniu do imienia władcy: *Ludwik XIV*, w podst. wyd. *Ludwik czternasty*.

Pominięto sygnalizowanie rozsunąć czcionek w druku.

Brakujące litery, miejsca opuszczone w cytatach oraz nieliczne skróty uzupełniono w nawiasach kwadratowych, np. *ks[iqdz]*.

Dialogi w dialogach (cytaty w cytatach) zaznaczano za pomocą cudzysłowów ostrokątnych « ». W przypadkach, w których w wyniku wtrącenia mamy do czynienia z potrójnym nagromadzeniem dialogów, użyto odrwóconego nawiasu ostrokątnego » «.

W partiach dialogowych wprowadzono cudzysłowy.

Koniektury wydawnicze sygnalizowano w tekstach za pomocą małych liter alfabetu arabskiego w nawiasie okrągłym, np. (*a*), ich pełen opis znalazł się każdorazowo po tekstach, w komentarzu edytorskim.

Przypisy autorki powieści pozostawiano w zapisie zgodnym z podstawą wydania jako zasygnalizowane w tekście za pomocą przypisu asteryskowego*, pod separatorem na dole strony zaznaczone jako: – przyp. wyd.

Wszystkie przypisy znalazły się, dla wygody czytelniczej, na dole stron.

Zachowano oryginalny podział tekstu na akapity, a także, zgodnie z podstawą wydania, miejsca zapisane kursywą, np. „Fatima odprowadziła ją i pierwiej, nim ją pożegnała, oddała jej pak, w którym Zurnea znalazła te same różowe perły i list w te słowa napisany: *Wiadomo ci, iż nie potrzebowałem żadnego talizmanu, abym się o tym dowiedział, iż byłeś wiarołomną... Jednak z czułością dowiedziałem się o uczuciu, któreś doznała, widząc te perły, słodko jest pomyśleć temu, który był poświęcony, iż wspomnienie jego żal wznieca...*”.

W podst. wyd. kursywa zastosowana jest w przypadku cytowań korespondencji prowadzonej między bohaterami oraz znamiennych i stanowiących punkt zwrotny akcji napisów widniejących na ścianach mrocznych budowli.

W niektórych przypadkach zdanie złożone rozbijano na kilka zdań lub osłabiano pauzy, wstawiając w ich miejsce przecinek.

Jak była mowa we wstępie, edytowane teksty opatrzone objaśnieniami językowymi i rzeczowymi oraz komentarzem edytorskim. Objaśnienia zamieszczano na dole stron, natomiast komentarze edytorskie po tekstach. Dla wygody czytelnika krótkie objaśnienia powtarzano każdorazowo pod tekstami. W obrębie tego samego tekstu, w sytuacji objaśnień rozbudowanych lub bezpośrednio odnoszących się do już istniejących, odsyłało czytelnika do strony, na której pojawiły się po raz pierwszy. W komentarzach rzeczowych i językowych zamieszczono wyjaśnienia wyrazów trudnych, archaicznych, imion i nawiązań mitologicznych, kontekstów literackich, historycznych, geograficznych, filozoficznych oraz realiów epoki. W komentarzach edytorskich podawano lokalizacje utworów w podstawie wydania oraz koniektury wydawnicze.

STRACH W ZAMECZKU

POWIEŚĆ PRAWDZIWA

DO CZYTELNIKA

Gdym te powieści pisać zaczęła, daleka byłam od mniemania, że one kiedyś do druku podane będą. Wtenczas albowiem, wyciągano¹ jeszcze wiele talentu na zrobienie dobrego romansu. Trzeba było autorowi posiadać wielką znajomość świata, ten gust w rozumie, tę delikatną zręczność w wystawieniu obrazów i tę grzeczność w stylu, które, połączone z dowcipem, tak charaktery malowały, iż każdy w nich poznawając siebie, lecz nie mając na przeszkodzie urażonej miłości własnej, błędy swoje, bawiąc się, poprawiał i romans wtenczas stawał się dziełem użytecznym. Nie było prawie żadnego wielkiego autora, któryby coś w tym gatunku nie napisał. Diderot², Montesquieu³, Rousseau⁴

Jest wiele podobieństw między powieścią Mostowskiej, a *Le Château de Kolméras* Stéphanie Félicité de Genlis.

¹ wyciągać – wymagać.

² Denis Diderot (1713–1784) – francuski pisarz, krytyk literatury i sztuki, filozof i encyklopedysta. Autor m.in. *Kubusia Fatalisty i jego pana* oraz powieści *Zakonnica*.

³ Charles De Montesquieu (1689–1755) – francuski filozof, prawnik, wolnomularz i pisarz. Oprócz dzieł traktujących o polityce i filozofii, jak *O duchu praw*, napisał także m.in. powieść w listach *Listy perskie*, w których ramy fabularne powieści tworzy pretekstowy najwyraźniej wątek niewierności żon Usbeka, pozostałych w seraju pod opieką eunuchów, oraz *Kościół Knidejski*.

⁴ Jean-Jacques Rousseau (1712–1778) – szwajcarski pisarz, filozof i pedagog, twórca koncepcji swobodnego wychowania. Autor licznych rozpraw o charakterze społeczno-politycznym, *Wyznań*, *Dialogów*, *Przechadzek samotnego marzyciela* a także traktatu o wychowaniu *Emil* oraz powieści *Nowa Heloiza*, która zalicza się do prozy sentymentalnej. Opisuje nieszczęśliwą miłość skromnego nauczyciela i jego arystokratycznej uczennicy. Utwór składa się z listów kochanków i dzięki tej korespondencji obserwujemy stopniowy rozwój uczuć, niezachwianych nawet przez wymuszone małżeństwo Julii z bogatym szlachcicem.

i Voltaire⁵, równie jako i wielu innych wielkich pisarzy, nie wstydzili się pióra swego zniżyć do tego rodzaju.

Lecz czas, w którym tak trudno było pisać podobne dzieła, już minął, a panie de Lafayette⁶, de Riccoboni⁷ i wielka liczba autorek i autorów, rozkosz i zabawa wieków swoich, które w tkliwych powieściach wystawiały nam modele dobrego tonu, prawdziwej miłości i najczystszych obyczajów, gdzie bohater romansu ukazywał nam obraz męstwa, miłośnika ojczyzny, stałego kochanka, dobrego męża, ojca i pocziwego obywatela, a bohaterka była przykładem cichych cnót domowych i wiernych amantek: te powieści, które zaszczycały wiek Ludwika XIV⁸ i wielką część jeszcze osiemnastego wieku czytane były z upodobaniem, a nawet i z zachwyceniem, te dzieła, z których wielka liczba, pomimo lekkości rodzaju swego, warte są jednak wiecznej pamiętki; teraz... mamże prawdę wyjawić? Teraz niezmiernie nas nudzą. Jeśli matki nasze rozrzewniały się z łatwością nad losem Klaryssy⁹, Pameli¹⁰

⁵ Voltaire, właśc. François-Marie Arouet (1694–1778) – francuski pisarz, filozof, dramaturg i historyk. Tworzył satyry, powieści, dramaty oraz listy. W jego powieściach konflikt natury moralnej zastąpiony został konfliktem sentymentalnym, połączył dramat miłosny z dramatem na tle religijnym. W tragediach Edyp (1718), Zaira (1732), Alzyra (1736), Meropa (1743) i Mahomet (1744) Voltaire dał wyraz nowym potrzebom uczuciowym i intelektualnym swoich czasów.

⁶ Marie-Madeleine de Lafayette (1634–1693) – pisarka francuska. Cieszyła się uznaniem salonów m.in. ze względu na wszechstronne wykształcenie. Zadebiutowała powieścią *Zaida* (1670), w której opisała przygody bohatera przemierzającego świat w poszukiwaniu ukochanej. Druga powieść, *Księżna de Cleves* (1678), na kartach której pisarka zerwała z salonową konwencją, zaliczana jest do prozy psychologicznej.

⁷ Marie-Jeanne de Riccoboni (1713–1792) – pisarka francuska, autorka ośmiu powieści, które zyskały ogromną popularność, doczekały się wielu edycji i translacji, m.in. *Lettres de Milady Catesby*; *Historie de miss Jenny*; *Histoire d'Ernestine*; *Lettres de mistriss Fanny Butlerd*. U bohaterek powieści de Riccoboni można odnaleźć wspólną cechę: są to szlachetne kobiety, cierpiące z powodu nieuczciwości mężczyzny oraz presji i stosunków panujących w rządzonej przez mężczyzn świecie. Pisarka walczy o zaprzestanie dyskryminacji kobiet i niesprawiedliwości, z jaką się spotykają. De Riccoboni była również tłumaczką, m.in. *Historii Amelii Fieldinga* – powieści obyczajowej, która w wersji tej tłumaczki stała się wysublimowanym w sferze uczuć uczuciami i wytwornym romansem.

⁸ Ludwik XIV (1638–1715) – król Francji i Nawarry, syn Ludwika XIII, z dynastii Burbonów. Zapoczątkował szerokie i wszechstronne reformy we Francji. Obejmowały one prawodawstwo, finanse, gospodarkę, nowy podział administracyjny kraju, wojsko, porządki publiczne, podatki, cła i inne. Wszystkie miały na celu umocnienie potęgi i roli państwa oraz centralnej władzy królewskiej. Prowadził także liczne wojny, które umocniły pozycję Francji.

⁹ Klaryssa – tytułowa bohaterka sentymentalnej powieści Samuela Richardsons *Historia Clarissy Harlowe* (1747). Rodzina usiłuje zmusić Klaryssę do poślubienia obcego jej uczuciowo pana Holmes. W tym samym czasie o jej względy stara się Lowelas, który uwodząc Klaryssę, pragnie zemścić się na rodzinie Harlowe za odmówienie ręki mu Arabelli – siostry Klaryssy. Lowelas namawia Klaryssę do ucieczki, lecz dziewczyna okazuje się być nieugięta. Wówczas Lowelas uprowadza ją, więzi, uwodzi we śnie, a następnie pragnie się z nią ożenić. Ujęta honorem Klaryssa, umiera ze złamanym sercem, nie chcąc ratować swej czci poprzez zamążpójście.

¹⁰ Pamela – tytułowa bohaterka sentymentalnej powieści Samuela Richardsons *Pamela, czyli cnota nagrodzona* (1740). Jest piękną służącą, która została wystawiona na pokusy przez przystojnego panica. Z wszystkich zdarzeń wychodzi jednak zwycięsko i, zachowując cnotę, zostaje jej żoną.

itd., wyczerpane nasze uczucia gwałtowniejszych wzruszeń potrzebują. Okropne widma, z tamtego świata powracające istoty, burze, trzęsienia ziemi, rozwaliny starożytnych zamków przez duchy same tylko zamieszkałych, zbójców kupy, uzbrojeni pugiłami¹¹ i trucizną zdrajcy, mordy, więzienia, na koniec¹² diabły i czarownice – gdy się to wszystko znajdzie razem, wtenczas mamy romans w kształcie upodobanym wiekowi naszemu.

Nie posiadam dosyć miłości własnej, abym podchlebiać sobie mogła, żem przysłała do tego stopnia doskonałości, jednak, po przeczytaniu niektórych dzieł takowych, wniosłam, że i moje powieści, lubo¹³ są tylko cieniem chwalebnych naszych nowoczesnych autorów tego rodzaju, znajdują jednak kąteczek w zaludnionych podobnymi książkami w współczesnych naszych księgozbiorach. Puszczam je więc na świat dla zabawy tych, którzy będą chcieli poświęcić kilka momentów przeczytaniu onych, upraszam jednak moich czytelników, aby daleko od siebie wszelką krytykę odrzucili i chcieli mieć wzgląd na to, że te fraszki były pisane szczególnie dla własnej mojej rozrywki. Nie mając nigdy pretensji do tytułu autorki, ceniąc wartość czasu, którego na użyteczniejsze dla mnie zatrudnienia¹⁴ użyć mogłam, nie przyłożyłam nigdy dosyć pracy, aby im dać przynajmniej tę regularność stylu, której koniecznie wyciągają mniejszej nawet wartości dzieła. Słowem, pisałam niedbale, bo mniemałam, że tylko piszę dla siebie i że te powieści nie będą nigdy przez nikogo czytane. Jeśli ich później ośmielałam się wydać publiczności, to tylko w tej szczególnie nadziei, że będzie chciała uważać to dzieło jako fraszkę niegodną zastanowienia roztropnego krytyka, widząc w tym przedsięwzięciu dobrą chęć autorki, która żadnego innego celu nie ma, tylko szczególnie zabawę.

OBJAŚNIENIE

Jeżeli nas bawią zdarzenia, które tylko samej imaginacji są płodem, tym więcej do naszej rozrywki służyć powinny te, które nic w sobie nie zawierają, prócz istotnej prawdy. Historyjka pod tytułem *Strach w Zameczku* jest z tego rzędu, wszystko, co się w niej znajduje, w samej rzeczy stało się w domu moim. Myślałam, że oprócz zabawy może mieć jeszcze ten użytek, iż czytanie onej dowodzić będzie młodzieży skłonnej do łatwowierności ku rzeczom nadprzyrodzonym, jak mocno strzec się potrzeba zwodzących pozorów i że nigdy w podobnej okoliczności nie trzeba żałować ani czasu, ani fatygi dla dojścia źródła mamiącego widma. Do tego wszystkiego, co się u mnie działo, najprostszych tylko użyto sposobów, cóż dopiero, gdyby najpiękniejsze z tych mamideł przywołano sztuki wyzwolone i nauki doskonałe i jakież by nie można

¹¹ *pugił* – krótka broń sieczna, rodzaj sztyletu, używany do końca XVI w.

¹² *na koniec* – wreszcie.

¹³ *lubo* – choć.

¹⁴ *zatrudnienie* – zajęcie.

czynić cuda za pomocą chemii, fizyki i mechaniki? Najwięksi czarnoksiężnicy nic innego nie byli, tylko uczeni – Komusy¹⁵ i Pinetowie¹⁶.

Inną jeszcze miałam pobudkę do wydania na świat tego zdarzenia, wiele osób o nim słyszało, lecz, jak powszechnie bywa, każdy rzecz tę przed niewiedzącym opowiadając, przydawał lub ujmował według swego upodobania, co nie zawsze się czyniło z zupełną słusznością dla aktorów tej sceny, może nawet i z krzywdą dla niektórych; przechodząc na koniec z ust do ust, stała się tak niepodobną do siebie i tak nieprzyjemną dla mnie samej, że znalazłszy teraz dogodną okoliczność opowiedzenia rzeczy tak, jak była, nie omieszkiwam podać jej do druku.

¹⁵ *Komusy* – Conus był znanym w Europie kuglarzem, tzw. zwanym magikiem–mechanikiem, występującym na przełomie XVIII i XIX w. Występował również w Warszawie i przyciągał dużą publiczność. W I poł. XIX w. nastąpił postęp techniki, a z nim rozwój „sztuk niezwykłych”, oparty na wykorzystaniu mechanizmów, np. automatów grających, piszących, chodzących. W Warszawie kilku magików prezentowało tego typu sztuczki, np. Bamberg, Bosco, Bartolomeo, Mekold.

¹⁶ *Pinetowie* – tu: przenośnie: sztukmistrze. *Pinetti* – żyjący na przełomie XVII i XIX w. słynny prestigitator, wykonawca sztuczek kuglarskich, autor książki instruktarzowej pt. *Czarnoksiężnik Bosko, czyli tajemnice czarnej magii*.

STRACH W ZAMECZKU

POWIEŚĆ PRAWDZIWA

Jest coś w człowieku, co nie może być odgadnionym i co nas prowadzi do chęci nabycia nadprzyrodzonych wiadomości. To wszystko, czego zrozumieć nie możemy, ma dla nas nieprzewyciężony powab. Skoro nocne pomroki okryją niebo, a długie cienie przez niepewną poświatę, co gwiazdy rzucając, powstawać zdają się po ziemnej przestrzeni, aliści¹⁷ wyobrażenia nasze wystawują nam tysiące mar, które żadnej istoty nie mają. Zdaje się nam, że widzimy, słyszymy, a gdy dojdziem źródła mamiącej przyczyny, żalujemy, żeśmy się dowiedzieli, iż nic w tym nadprzyrodzonego nie ma. Przypisują najbardziej płci żeńskiej ten pociąg do łatwowierzenia temu wszystkiemu, co tylko żywą ich imaginacją bawi. Lecz to tak nie jest – mężczyźni nie są uwolnieni od tego – cały rodzaj ludzki temu błędowi jest podległy, jeśli to jednak błędem nazwać można. Raczej myśleć by trzeba, że dusza nasza pojmuje istoty, które zmysłom naszym podpadać nie mogą i że dlatego niepewne jest jej odgadnienie, iż jej materialna powłoka przeszkadza jej zapewnić się w tym, co tylko wnosić teraz może; że ten wniosek w głowie męskiej, równie jak i w kobietach, miejsce swe znajduje. Rzecz aż nadto pewna, nawet w tych, którzy najwięcej śmiałków udają i niczemu nie wierzących chcą grać rolę. Próba jest zdarzenie u mnie lat temu kilka przytrafione – to aż nadto dowodzi, że ludzie, jakiej bądź są płci, bądź jakiego wieku i jakiegokolwiek rozumu, wszyscy jednym podpadają słabościom i wszyscy zawsze uwierzą, kiedy sposobu znaleźć nie mogą dociec, że to, co za rzecz nadprzyrodzoną brali, jest jednak zdarzeniem naturalnym.

Byłam na wsi w towarzystwie dwoje osób, które lubo pełne rozumu i wiadomości, jednak tak różnych między sobą charakterów, że w żadnej rzeczy zgodzić się nie

¹⁷ aliści – a już ci.

mogli. To do różnych rozmów niewyczerpaną było dla nich pobudką. Ponieważ osoby są żyjące i że może by im przykro było czytać swoje przezwiska¹⁸ i być wspomnianymi w tym zdarzeniu, zatają więc ich imiona, nadając im inne. Idalia – tak albowiem nazywać będę towarzyszkę mojej samotności – panna pełna rozumu i przyjemnych tysiąc posiadająca talentów. Edmond – człowiek charakteru melancholijnego, w pięknych naukach biegły, doskonały rysownik i z gruntu pocziwy – oto są osoby, które, od półtora roku na wsi żyjąc ze mną, składały obręb towarzystwa mego. Przeciwność ich charakteru do mojej przyjemności dodawała, bo niezgodny ich sposób myślenia przeszkadzał smutnemu milczeniu. Gniewał nas często Edmond, gdy nam utrzymywał, że płeć nasza nie może być użytą do tajemnicy, że się nadprzyrodzonych rzeczy boimy i gusłom wierzymy, a nigdy stale żadnego przedsięwzięcia do końca nie doprowadzimy. Nie wiem, jak długo by nam jeszcze równie przyjemne rzeczy rozprawiał, gdyby zwyczajna przygoda jednym razem nie przerwała tego gatunku rozmów i zatrudniła aż do zapomnienia wszystkiego, co się dotąd z nim działo.

Położenie mego mieszkania jest dzikie, zdaje się że w tym miejscu ponura wróżka ulubione sobie założyła siedlisko. Puszcze, które końca zdają się nie mieć, góry, jeziora i dwa starożytne¹⁹ zamki²⁰: jeden na wyspie, wśród jeziora, już od dawna zamieniony w smutny klasztor, drugi na kwiecistej łące jest położony, drzewa i różne rośliny opłotły te starodawne zabytki tych, którzy w tym miejscu panowali pod nazwiskiem książąt Z...ch²¹ – tak się albowiem wieś ta zowie, która dawniej państwa tego stolicą była. Ten zamek był na wzgórku wyniesiony. Ledwo ślady znaleźć można, że tam kiedyś mury byli, wysokie wały gęstym obrosłe gajem i tak, jak gdyby kunszt działał, to, co dawniej miejsce[m] dziedzińca było, zostało wolne i tylko jak dla ozdoby gdzieś wyrosły drzewka, dwa tylko są wnijścia do tego miejsca i to jedno naprzeciw drugiego, z jednej strony widzieć można niewielkie półko a za nim ciemną puszcę, z drugiej postrzega się tylko obszerne jezioro i wyniosłą wieżę, na której zawieszone dzwony, kiedy niekiedy smutny wydając odgłos, powiększają melancholię, którą to miejsce wyraża.

Tam, od tego czasu, jak los mi w tej wsi mieszkać przeznaczył, zawsze dla mnie było ulubionym miejscem, gdzie po długiej przechadzce spoczywać lubiłam; wysta-

¹⁸ *przezwiśko* – nazwiśko.

¹⁹ *starożytnie* – stare.

²⁰ Na podstawie niżej zamieszczonego opisu można z dużym prawdopodobieństwem stwierdzić, że Zameczek znajdował się w rodzinnych stronach autorki, w Zasławiu. Istniały tam dwa zamki oraz kościół. Wspomniani przez Mostowską książęta Z... to najprawdopodobniej Zasławscy – w XVI w. właściciele Zasławia, por. K. Puzio, *Niegotyckie zamki gotyckich powieści? (Z twórczości Anny Mostowskiej)*, *Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska*, vol. XX/XXI, Lublin 2002/2003, s. 8.

²¹ Prawdopodobnie mowa tu o Książętach Zasławskich, XVI-wiecznych właścicielach niemałych dóbr rozciągających się wokół Zasławia. Szerzej o dobrach Zasławskich [w:] R. Aftanazy, *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej*, Wrocław 1991, t. I, cz. 1, s. 176.

W Zasławiu pod Mińskiem mieszkała też Mostowska, najprawdopodobniej w latach 1778–1782 w trakcie małżeństwa z D. Przeździeckim oraz, po powrocie z Francji i po rozwodzie z T. Mostowskim, od 1802 r.

wiłam tam szalas, który mię ochronić może od burzy lub deszczów, gdy nazbyt długo w tym miejscu czas na czytaniu lub w myślach moich trawiąc, niepogoda mnie schwyli. Wieleż to razy tam bawiąc, przeszłe wieki snuły się przez myśli moje, wieleż to razy, uniesiona gorącą imaginacją, zdawało mi się widzieć błakające się cienie starożytnych mieszkańców tego niegdyś zamieszkałego miejsca, a teraz tak opuszczonego. Lecz wkrótce zdarzenie nadzwyczajne w rzeczywistość przemieniło (a) marzenia tych, co to samotne ustronie uczęszczać lubili. Dnia jednego, według zwyczaju mego, poszłam z książką do owego miejsca, dotąd od wszystkich mieszkańców Zameczkiem nazywanego, a że ranek niewypowiedzianie był piękny, kazałam tam zanieść moje śniadanie. Po wzięciu onego, czeladź²² moja oddaliła się i ja się sama jedna zostałam; czytałam bardzo długo i widząc po słońcu, że już południe minęło, zabierałam się wrócić do domu, gdy blisko siebie ujrzała kawalera na koniu. Był to Edmond, który, powróciwszy z przechadzki i nie znalazłszy mnie w domu, domyślił się, że pewnie w Zameczku bawiła i tam przybył. Wstałam, on chciał skoczyć z konia, lecz jęk, który zdawał się wyjść z ziemi między mną i koniem, wstrzymał go na koniu, a mnie do ziemi przykuł... Gdy pierwsze podziwienie²³ ominęło, poczęliśmy szukać przyczyny tego niepojętego jęku, lecz usiłowanie nasze było nadaremne; przebiegliśmy lasek cały, już to było w pół Septembra²⁴, liście opadały, przejrzeć można było z łatwością obszerne pole, które to miejsce otacza, zupełnie pod tę chwilę z żywiołów огоłocone, a choć wszystko, jak na dłoni, rozpoznać można było, nie ujrzeliśmy nawet przelatującego ptaka; cichość powietrza nie dozwoliła wnosić, aby wiatr wiejący pomiędzy drzewa dźwięk mógł jaki wydać. Dzwony milczały, pora południowa mieszkańców w domu dla pożywienia trzymała, zgoła żadna przyczyna, mimo wszelkich starań i wniosków, nie mogła nas nauczyć²⁵, co by ten okropny i przerażający jęk, o którym wątpić nie mogliśmy, że z ziemi prawie z pod nóg naszych wynikł, sprawić mogło. Powróciliśmy do domu żywo tym przejściu zdarzeniem, Edmond szukał długo jeszcze fizycznych do tego przyczyn i na koniec lubo wyznał, że znaleźć ich nie może, przystał na to równo z nami, że musiało jednak być coś takiego, czegośmy nie dostrzegli, lecz że pewnie to samo powtórzone będzie i że może się nam powtórnie uda lepiej doścignąć tego, cośmy dotąd zrozumieć nie mogli. Dzień cały i do późnej nocy strawiliśmy chwilę na rozmawianiu o różnych przygodach równie, jak ta niezrozumianych, takie rozmowy przyprowadziły opowiadanie rozmaitych powieści o strachach, Edmond, zwyczajem swoim, przeczył bytu rzeczom zmysłom nie podpadającym, utrzymując, iż wszystko się naturalnie dzieje, tylko trzeba rzecz dobrze zgruntować. Idalia przystała na prawdę tego wniosku, jam utrzymywała, że mogą być istoty, które pod zmysły nam nie podpadają i przywiódłam na przykład zdarzenia w historii nam zostawione,

²² *czeladź* – służba.

²³ *podziwienie* – tu: zdziwienie.

²⁴ *September* – wrzesień.

²⁵ *nauczyć* – tu: pokazać.

jako: widmo Pompejusza²⁶ na brzegach afrykańskich, gdy mu się Geniusz Rzymu²⁷ ukazał i śmierć przepowiedział, ten, który pokazał się Brutusowi²⁸; to, co Pliniusz²⁹ o niewolniku swoim dowodzi*, wiele innych podobnych. Lecz próżna moja była wymowa – Idalia i Edmond pierwszy raz z sobą się zgodzili i usiłowali zbić zdanie moje, jam przy nim trwale została i tak rozeszliśmy się. Nazajutrz każdy z nas zdawał się, iż o tym, co się stało i o tym, o czym tak wiele mówiliśmy, równie zapomniał.

W dni kilka potem ujrzałam Edmonda mocno pomieszanego, szperał ciekawie po wszystkich pokojach i apartamentach, zdawał się liczyć osoby i wybadywać jeśliby³⁰ która z kobiet domowych nie wychodziła, wszystkie jednak znajdował na miejscu, każdą zatrudnieniem sobie powierzonym zaprzątinioną, wypytywał się także bardzo ciekawie, jeśli ktoś mimo³¹ przejeżdżający nie przechadzał się w Zamczku, lecz że nikt nie był, że nikogo nie widziano, było powszechną odpowiedzią. Chcieliśmy dowiedzieć się przyczyny tego osobliwszego wypytywania się, wzbraniał się z początku Edmond wytłumaczyć przed nami, lecz nie mogąc znieść dłużej sam w sobie swego podziwienia, a nawet może i przestachu, tak nam rzecz swą opowiedział: „Pamiętno paniom, jak dni temu kilka jęk słyszany w Zamczku, któregośmy dociec nie mogli, zaprzątnął nam głowy, panie zdałyście się zapomnieć o tym, lecz inaczej ze

²⁶ *Pompejusz*, wł. *Gnaeus Pompeius Magnus* (106–48 p.n.e.) – rzymski wódz i polityk. Prowadził wiele udanych wojen, przyczyniał się do wzmocnienia sił państwa, dzięki czemu zyskał przydomek „wielki”. Skłócony z senatem, zawarł w 60 r. z Cezarem i Krassusem porozumienie zwane I triumwiratem. Po śmierci Krassusa między Pompejuszem a Cezarem doszło do wojny domowej, podczas której Pompejusz został pokonany przez przeciwnika pod Farsalos. Ocalony Pompejusz poprosił o azyl króla Egiptu, Ptolemeusza XIII. Został przez władcę przyjęty, a wkrótce podstępnie zdradzony. Pompejusz wsiadł do łodzi, w której byli Achilles i Septymiusz. Zasztyletowali oni niespodziewającego się zdrady Pompejusza, a jego głowę zanieśli królowi Egiptu.

²⁷ *Geniusz Rzymu* – w religii rzymskiej półboska, śmiertelna istota, która obdarza męczyznę płodnością, kieruje jego losem, przynosi szczęście lub niepowodzenie, a rodzi się i umiera wraz z nim. Koncepcję geniusza uzupełniono z czasem o geniusza zbiorowego, czego przykładem jest *Genius populi Romani* – duch opiekuńczy całego ludu rzymskiego.

²⁸ *Brutus*, wł. *Marcus Iunius Brutus* (ok. 85–42 p.n.e.) – rzymski polityk i mówca, przeciwnik polityczny Cezara. Uchodził za półgłupka, stąd wszystkie jego przytomne decyzje (jak np. wygłoszenie kwiecistej mowy polemicznej w Rzymie, po powrocie z kolacji, w trakcie której poruszył wszystkie istotne politycznie i gospodarczo kwestie, nie oszczędzwszy nawet tyranii samego króla) przypisywano natchnieniu Geniusza, por. T. Livius, *Dzieje od założenia miasta Rzymu*. Wybór, przekł., wstęp i obj. W. Strzelecki, Wrocław 1953, s. 72–73. Po przegranej bitwie pod Filipi popułił samobójstwo rzucając się na swój miecz. Według legendy sięgającej czasów starożytnych Brutusowi przed ostatnią bitwą ukazał się Geniusz Cezara. Pisał o tym Shakespeare w *Juliuszu Cezarze* (w akcie IV) oraz Z. Krasiński w *Nieboskiej komedii*.

²⁹ *Pliniusz*, wł. *Gaius Plinius Caecilius Secundus* zwany także minor – młodszy (ok. 61–113) – rzymski polityk, mówca, prawnik i pisarz. Do historii przeszedł jako znakomity epistolograf (*Listy Tacyta*) i orator. Parał się także polityką.

* Pliniusz młody pisze w liście swoim do przyjaciela, że dwie mary w białych szatach ogolili jego niewolnika, gdy on był śpiony, co od innych niewolników widziane było – przyp. wyd.

³⁰ *jeśliby* – czy by.

³¹ *mimo* – tu: obok.

mną się działo – chciałem koniecznie odgadnąć tego przyczynę i z tego powodu co dzień na to miejsce chodziłem, lecz nic nie słyszałem, ani widziałem, dziś rano tą samą pobudką wiedziony, wszedłem do tego gaju, gdy oto prosto przeciw mnie ujrzałem siedzącą osobę pod szalasem. Postać jej była taka, że wraz został przekonany, iż to żadna z was, panie, być nie mogła, ile że was obydwie tylko co w swoich pokojach zostawił. Ta postać trzymała na kolanach wielką księgę czarną, zdawała się pilno czytać, była przykryta od głowy aż do nóg ciemnym welumem³². Podziwienie i ciekawość sprawiły, że prędko poszedł ku niej, lecz szelest kroków moich przerwał jej czytanie, obróciła się ku mnie, wstała, uczyniła kilka kroków poważnie i zniknęła między krzewinami. Bliziuteńko nie byłem, tylko com ją nie chwycił, a jednak nigdzie jej znaleźć nie mogłem, lubom długi czas bardzo strawił na jej szukaniu”. Idalia głośno się roześmiała, ja ścisnęłam ramionami. „Byłeś w gorączce – rzekłam do niego – alboś ducha ujrzał, a wszakże wręcz³³ mi zawsze przeczysz, że są duchy”. Urażony Edmond urągającym się śmiechem Idalii nic nie odpowiedział, lecz odszedł z twarzą ponurą i nic cały dzień do nikogo nie przemówił. Krótco po tym, zabawiwszy, według mego zwyczaju, w tym samym Zameczku, wychodząc z niego, zapomniałam moją książkę, a znalazłszy Edmonda w bawialnym moim pokoju, prosiłam go, aby poszedł po nią, co on natychmiast uczynił, lecz ledwo w kilka godzin stamtąd powrócił; pomieszanie³⁴ jego było tak znaczne, gdy mi moją książkę oddawał, że go spytała, jeśliby nie był chory lub czyli duch jaki znowu go w tym miejscu nie przywitał. „Żartuj, pani – rzecze do mnie – lecz to jest aż nadto pewno, że się coś nadprzyrodzonego w tym miejscu dzieje, skorom wszedł na wzgórek, alić³⁵ oto postrzegam postać białą, która się zdawała nie tykać ziemi, stojącą naprzeciw mnie, w miejscu, którym się po drugiej stronie z Zameczka wychodzi; wiadomo ci, pani, że od miejsca wejścia, aż do tego, którym wyjść można, liczy się kroków sto trzydzieści. Postać na miejscu stała, mogłem widzieć doskonale całą jej kibić³⁶, która prawie przezroczysta się wydawała i cienkim pokryła białym welumem; gdy pierwsze podziwienie ominęło, pobiegłem szybko ku niej, a gdy na pół znajdował się drogi, postać obróciła się poważnie i bardzo powolno zniknęła. Kilka godzin strawiłem na jej szukaniu, lecz tak, jak i pierwszego razu, na próżno usiłowałem znaleźć przyczynę tak nadzwyczajnego widma”. „Jesteś chory, biedny Edmondzie – odpowiedziałam z politowaniem – czytałam w jednym dzienniku niemieckim, iż pewny człowiek bardzo uczony przez czas długi widywał tysiące postaci, których nikt nie postrzegał, zdawało mu się, że się z nim witają, do niego mówią i rady mu dają; w tym towarzystwie widywał równie osoby zmarłe i żyjące, znajome mu bardzo dobrze i wcale nigdy od niego nie widziane, a to równie w dzień i w nocy, w domu i na ulicy, czasami natłok tak wielki mu się wydawał, iż widziano

³² *welum* – welon.

³³ *wrzęcz* – wręcz.

³⁴ *pomieszanie* – zmieszanie.

³⁵ *alić* – oto, tymczasem.

³⁶ *kibić* – talia.

go przyciskającego się w kącie jak stancji swojej, aby nie być przygniecionym. Trwało to póty, póki mądry doktor i wielki jego przyjaciel, dowiedziawszy się o tym, odwiedził go w tym celu, aby go przekonał, że to choroba; dał sobie uczony człowiek wyperswadować i zezwolił na to, aby przyjaciel przedsięwziął jego uleczenie, po czym przez dni kilka brał chłodzące napoje, potem mu mocno krwi upuszczono; podczas tej operacji zdało mu się, iż nacisk w jego pokoju był nadzwyczajny, a ubiór cisnących się osób w kolorach bardzo jasnych i nawet lśniących, lecz pomału wszystkie te postacie blednieć poczęły, potem podobne do cieniów się stały, na koniec zupełnie zniknęły. Odtąd nigdy już więcej nic podobnego nie widział. To zdarzenie, Edmondzie, mówię za moim wnioskiem – chorym być musisz – czy żądasz, ażebym posłała po doktora?”. Edmond słuchał mnie z cierpliwością, gdy skończyłam, „Nie – rzecz – bardzo pewny jestem, że to, co po drugi raz już widzę, nie jest mamidłem wyobrażenia niego, zmysły moje są zupełnie zdrowe i masa krwi mojej nie potrzebuje być umniejszoną”. „Więc zostajesz przekonany, iż ci się w tym miejscu coś nadzwyczajnego ukazuje?”. „Jestem przekonany”. „Lecz za cóż³⁷ ja nic nie widzę?”. „Tego nie wiem – odpowie mi Edmond – ale ponieważ o tej samej porze, to jest między piątą a szóstą, postać mi się tu powtórnie okazała, bywaj, pani, co dzień o tej godzinie w Zameczku, może równie, jak i ja będziesz to widmo widziała”. „Zgoda na to” – rzekłam.

Nazajutrz, o naznaczonej porze, kazałam, aby nam kawę tam zanieśli i sami pierwsi – to jest ja, Idalia i Edmond – udaliśmy się do Zameczku, lecz ledwo na wzgórek wstąpiliśmy, „oto ona jest” – zawołał Edmond – i tak, jak piorun poleciał. W moment potem powrócił, mówiąc tonem pomieszonym: „znowu w oczach moich i kiedym prawie ją już miał schwycić, jak cień znikła”. „Kto?” – zawołałyśmy obie. „Alboście nic nie widziały?”. „Nic, zgoła nic”. „To rzecz osobliwsza, jednak nigdy tak wyraźnie się nie ukazała. Co za piękna kibić! Co za kształt! Nie, ta istota śmiertelną kobietą być nie może”. „Zaręczamy cię, Edmondzie – rzeknę – żeśmy nic nie spostrzegły, lubo z największym natężeniem wlepialiśmy oczy w to miejsce, gdzie powiadasz, żeś widział tak nadzwyczajne ukazanie się. Edmondzie, lękam się o twoją głowę”. Idalia mocno się śmiała. „Otoż mężczyźni – rzecz – nam przypisują słabość wierzenia nadprzyrodzonym rzeczom, a oto kawaler, który wśród dnia strachy widuje”. „Idalio – powie Edmond tonem urażonym – nie, umysły moje nie są obłąkane, proszę po-przestać ten śmiech przegwizdujący”.

Poznałyśmy, że Edmond był dotknięty, powróciwszy do domu strawiłyśmy całą noc prawie na dochodzeniu tak nadzwyczajnego zdarzenia. Odtąd co dzień chodziliśmy do Zameczku. Rzadki był dzień, w którym Edmond widma tego nie postrzegł, już nie biegł za nim, był do niego przywykły, lecz stał się smutnym i mocno zamyślnym; prawie nigdy o czym innym nie rozmawialiśmy, jak o cudownej postaci lub strachu w Zameczku, tak albowiem nazywaliśmy tę niepojętą postać, która dotąd jednak tylko oczom Edmonda, widzialną była. Już tak parę tygodni było upłynęło, gdy dnia

³⁷ *za cóż* – dlaczego.

jednego, wchodząc do owego zaczarowanego miejsca, Idalia krzyknęła głosem przerażonym: „oto ona!” i wtem upadła na ziemię. Przyskoczyliśmy do niej, twarz jej była blada, jak najbielsza chusta, wielkie łzy z oczu jej spadały, z trudnością ją podjęto³⁸ i do domu zaprowadzono. Gdy mówić mogła, spytaliśmy się, co było przyczyną jej przypadku. „Wyznaję – rzecze tonem jeszcze strach oznaczającym – że byłam warta nagany, gdy się z Edmonda naigrawała, widmo, które on widuje i mnie się pokazało”. Opisanie jej zupełnie zgodne było z opisywaniem Edmonda. „To dziwna – rzekł ten ostatni – właśnie dziś nic nie widziałem”. „I ja także nic nie postrzegłem, ani uczułem – rzeknie do nas głos cudzy – lubo leżałem na tym samym miejscu, gdzie się strach ten ukazuje i właśnie nade mną stać był powinien”.

Na te słowa postrzegliśmy sąsiada, który ciekawy własnymi przekonać się oczyma o tym, co tak wiele słyszał, udał się przebrany w podłe odzienie i kilka godzin leżąc przebył, czekając pory tego ukazania się. Dziwiliśmy się jego odwadze, nie łatwowierny sąsiad przysiągł, iż lubo w tym razie nic nie widział, póty ścigać będzie upornego³⁹ ducha, póki go dośledzi. Prosiliśmy go wszyscy, aby trwał w tak chwalebnym przedsięwzięciu, lecz niestety, dodaliśmy, „stanie się z W[ac] Panem to, co i z Idalią”. „Zobaczysz go zapewne, a kto wie, jeśli za swoje niedowiarstwo nie będziesz ukarany – dodał Edmond – patrz na Idalię, oto chora z przestachu, a jednak od początku wierzyć nie chciała”. „Wyznaj – przerwałam – Edmondzie, że mężczyźni nie umieją w niczym zachować pomiarkowania, dawniej przeczyłeś wszystkiemu, teraz, przeciwnie, łatwowierność twoja granic nie upatruje, niedawno tak mocno uprzedzony przeciw wszystkim objawieniom nazywałeś naukę o duchach gorącą rozumu, a tych, co o niej pisali omamiaczami szkodliwymi, teraz nie tylko byt ich uznajesz, postępujesz dalej, dajesz im słabości ludzkie, chcesz ich być zdolnymi zemsty; Edmondzie, bądź ostrożny, nie za długo uwierzysz w upiory”. „Cicho, cicho – rzecze Idalia. Wieczne milczenie o tym. Jużem przekonana o wszystkim, nie zgłębiajmy tej tajemnicy”. „I za cóż nie?”. „Bo myślę tak, jak Edmond, że uporne szperania mogłyby jakie złe na nas ściągnąć”.

Tu sąsiad pożegnał się z nami, a lubo każdy z nas udał się do spoczynku, nie wszyscy jednak spokojnie spali. Edmond wyznał nazajutrz, że długo w noc rozmyślał nad tym osobliwszym wypadkiem. Dzień, który potem nastąpił, był dniem podziwiania dla wszystkich. Kilka sąsiedzkich osób, wszyscy domownicy, udaliśmy się do Zameczku w gromadzie. Już dłużej nikt z nas wątpić nie mógł – ducha się wszystkim pokazał; jedni wkoło otoczyli byli to miejsce, drudzy na górę weszli, lecz wszyscy ujrzeni tę postać. Krzyk, pomieszanie było powszechne – jedni pobiegli ku niej, inni jak wryci stali, ci, co w koło pilnowali, do środka różnymi stronami wbiegli. Nic ducha zmieszać nie mogło, zszedł poważnie i w oczach wszystkich wsiąkł w ziemię, która go w sobie oczom naszym skryła... Odtąd do dzień się ukazywał, mniej lub więcej dawał się widzieć

³⁸ *podjąć* – tu: ocucić.

³⁹ *uporny* – tu: uparty, konsekwentny w działaniach.

– czasem wzrost jego był mierny, czasem wysoki i imponujący. Ośmieleni i oswojeni z tak nadzwyczajnym gościem, gadaliśmy do niego, wołaliśmy go, lecz żadnego nie dał głosu; zawsze w tym samym miejscu, zawsze milczący, zawsze cudownym sposobem niknący w oczach naszych, został dla nas niedoścignioną gadką⁴⁰. Edmond w głęboką wpadł melancholię, lękać się poczęłam, aby zdrowie jego nie ucierpiało. W pierwszych dniach młodości swojej kochał zapamiętale młodą i piękną kobietę, którą śmierć niewcześnie porwała, rozgrzana imaginacja wyobraziła mu, iż to ona może jemu się ukazuje, wkrótce ten błahy domysł stał mu się ulubioną istotą, czekał godziny zwyczajnej z niecierpliwością, nie opuszczał jej nigdy i zawsze smutniejszy powracał.

Wieczoru jednego, gdyśmy każdy z osobna zanurzeni w myślach naszych siedzieli, usłyszeliśmy dźwięk gitary. Nie było podobnego instrumentu w całym domu, podziwienie zdumiało nas wszystkich, przyłożyliśmy ucha i usłyszeliśmy głos bardzo przyjemny śpiewający następujące wiersze:

Wszystkim żywiołom o, przyjazna noco!
Ukrywaj bytności moją twoim cieniem,
Niech wszystkie twory uśpione twą mocą
Nieprzebudzone zostaną mym pieniem.
Głuche milczenie nakaz przyrodzeniu,
Niech jedna w całym ja czuwam stworzeniu.

O tej solennej i okropnej porze,
O której duchy zstępują na ziemię.
Błagam [się] w tym miejscu, aż dopóki zorze
Swym światłem ludzkie, nie oświeci plemię.
Me udręczenie, póty się nie skończy,
Póki kochanka duch, z mym się nie złączy.

O, wy, śmiertelni, których jest mniemaniem!
Że miłość, w grobie kończy się koniecznie,
Niech los mój będzie dla was przekonaniem,
Że ten sentyment trwać powinien wiecznie!
Ty, który płaczesz śmierć niewczesną moją,
Bądź pocieszony, jeszcze będę twoją.

„Co za głos!” – zawołał Edmond, gdy harmonia nas zadziwiająca ustała. Przypadek zrządził właśnie, że Edmond siedział pod oknem, pod którym głos i gitara słyszeć się dały, chciał przez nie obaczyć, ale było okiennicą przysłonię, w tym kilka akordów i smutne, z głębi serca wychodzące westchnienie zakończyło wszystko. Wybiegliśmy, lecz prócz wartowników nocnych żadnej żywej istoty nie było, przebiegliśmy

⁴⁰ *gadka* – tu: tajemnica, zagadka.

domy, dziedzińce, ogrody – nigdzie ślad żaden nawet nie wyjawiał nam tej tajemnicy; wielu z ludzi cudzych i służących głos i instrument słyszeli, lecz nikt nic nie wiedział, myśleli, że która z nas się bawi. „O Boże – mówił smutnie Edmond – coś się to w tym domu dzieje!”. Tu się zapomniał i jakby był sam jeden, przed sobą wymawiał niewyraźne słowa, w których ten frazes zrozumieliśmy: „Tereso! Czula Tereso! Czekaj... niedługo się złączymy”. Takie poruszenia mocne nas o obawę przywiodły, fantastyczne jego mniemanie, że duch zmarłej kochanki do niego wraca, mogło mu życiem kosztować; umyśliliśmy dać umysłowi jego zwrot jakikolwiek, aby na nowo zacząwszy tego zdarzenia dochodzić, czułość jego zawieszona uczyniła przewrę szkodliwym na jego zdrowie wnioskom. „Słuchaj – mówiłam – Edmondzie, to widmo, te jęki, ten dźwięk dziś pod oknem tego pokoju słyszany, wszystko to jest sztuką sprawioną na omamienie niewiedzących, jakim to się sposobem dzieje. Tych sztuk działaczami my jesteśmy: ja i Idalia”. Edmond mocno się rozśmiał. „I jakże możecie myśleć, że nie widzę w waszych oczach przyczyny, dla której mnie to kłamstwo czynicie? Umiecie czarować, to aż nadto prawda, lecz czar wasz znajduje się w waszych oczach i przymiotach, pozwólcie, abym w tym razie prosił was lepiej mnie umieć cenić; jak możecie myśleć, gdyby przez czas tak długi igraszka udać się mogła, a jeszcze igraszka przez kobiety ułożona, dawno same byście wyjawily to mniemane cudo, gdybyście wy jego stwórczyniami były. Lecz oto nawet i w ten moment widzę smutek na twarzach waszych, dochodzę przyczyny, dlaczego żart ten przede mną w ten moment stroicie – lękacie się, abym w nazbyt wielką nie wpadł melancholię, a może nie umarł... Sąd[ź]cie lepiej o męskim umyśle – umiemy znosić wszystkie przygody życia naszego z męstwem i cierpliwością. Strach i straszliwe skutki jego są tylko dla kobiet, a nie chcecie zapomnieć, że męczyzna”. Po tej mowie sądziliśmy, że na próżno przedsięwzięliśmy przynieść jaką ulgę jego umysłowi, zostawiliśmy to czasowi, który powinien był przynieść koniec tej przygodzie. Nic więc nie odpowiedzieliśmy Edmondowi, a strach ukazywał się zawsze zwykłym sposobem, jednak znowu nie co dzień, lecz kiedy nie kiedy, ale w dniach, w których go nie widziano zawsze coś słyszano. Jednej pogodnej nocy, siedząc pod oknami domu, otoczyła nas razem atmosfera tak przyjemna, iż wonie, któreśmy uczuli, przechodzili to wszystko, co lubieżna wytworność mieszkańców Azji⁴¹ i nawet samej Arabii⁴² spłodzić może. Zachwycenie nasze najwyższego doszło stopnia, gdyśmy powtórnie usłyszeli akord gitary i tenże sam głos, lecz z góry i tak, jak by z obłoków wychodzący, który te słowa czule i z wolna śpiewał:

⁴¹ Mieszkańcy Azji znani byli z upodobania do egzotycznych zapachów, wśród których były m.in. nuty plumerii (kwiatu buddyjskich świątyń), wiśni, kadzidła, drzewa białej herbaty, ryżu i wanilii.

⁴² *Arabia* (kraj zazwyczaj utożsamiana z Półwyspem Arabskim, lecz początkowo obejmująca obszar Azji leżący na południowy zachód od Mezopotamii, obejmując poza półwyspem również część Lewantu) słynęła z zapachów kosmetyków i przypraw, zestawień egzotycznych woni, m.in. werbeny, róży, jaśminu, goździków, kamfory, ambry.

Przedwiecznych duchów wy, mnogie szeregi!
Z waszych rozkoszy na czas oderwana
Doznaję czuciów, miłości potęgi,
Byłam szczęśliwą, tu byłam kochaną.
Córce powietrza, której otwarte są nieba,
Na smutnym tym okręgu szczęścia
szukać trzeba.

„Nie, to nie do wytrzymania!” – zawołał Edmond; milczeliśmy wszyscy, nie można było szukać, skąd głos wychodził, bo wyraźnie w powietrzu nad głowami naszymi słyszeć się dał, mamiąca zmysły, napełniona wonią atmosfera, noc cicha, przyświecona tysiącami świateł, które Bóg na firmamencie zapalił, głos tkliwy i do duszy wdzierający się, mistyczne słowa niewidzialnego, czyli⁴³ raczej powietrznego śpiewaka, solenne potem milczenie, wszystko duszę naszą najtkliwszym uczuciem przejmowało, każdemu z nas chciało się upaść na kolana, czcić tę Wszechmocność, która tyłą słodczy napajać może serce śmiertelnych. O, rozkoszy niepojęta, którą czułość napaja tych, co tym darem są napojeni! Nie! Dusze zimne i samoistne⁴⁴, wy jej pojąć nigdy nie będziecie mogli. Dla was to wszystko, co przyrodzenie ma pięknego, przenikającego i tkliwego jest stracone. Wy nie żyjecie – byt wasz, podobny do latorośli, prowadzi was przez długą i krętą ścieżkę życia, bez wzruszenia, bez odmian. Złodowaciłe wasze uczucia nie przerywają nigdy jednostajności dni waszych. A gdy kres wszystkim przeznaczony przerwie pasmo dni waszych, żaden świadek zgonu waszego łyż nie uрони nad łożem waszym śmiertelnym, żadne serce tkliwe nie rzuci kwiatka na wasz grobowiec, nie zagrzeje zimnego kamienia, który pokrywa zwłoki wasze łyż gorącymi uczuciami! Nikt was nie kochał, bo nikogo nie kochaliście! Żyliście, lecz nie czując. Przeszliście, nikt waszego bytu już nie pamięta. O czułości, święta cnoto serc pocziwanych, bez ciebie cóż byłoby przyrodzenie? Stworzenie całe byłoby niedoskonałe, ciebie Bóstwo⁴⁵ zsyłając dokończyło daru swego, z tobą i przez ciebie jesteśmy szczęśliwi. Tymi to uwagami przejęci, każdy z nas milcząc, udał się do swego spoczynku. Gdy dusza mocno przejęta, słowa wtenczas brakną. Wkrótce sen zawarł oczy nasze, tysiące snów, lekkie obrazy dniowych zdarzeń i słodkich marzeń łudziły nas swoją przyjemną obłudą, a gdy słońce rozpędziło nocną pomrokę, zdarzenie, które się na jawie stało, zmieszało się z nocnymi marzeniami, które uśpione zmysły przynoszą i wszystko za sen poczytaliśmy.

Tyle nadprzyrodzonych zdarzeń zwróciło uwagę całej prowincji, wiele osób umyślnie do mnie zjechało, aby się tym cudom przypatrzeć, nie było nigdy innej rozmowy, jak o strachu w Z... Edmond jednym razem zdał się ocknąć z długiego swego marzenia. „Nieba – zawołał dnia jednego – cóż bym nie dał, gdyby teraz jaki

⁴³ czyli – czy.

⁴⁴ Reprezentowany w poglądach św. Augustyna i Kartezjusza skrajny dualizm zakładał, że dusze i ciała to byty samoistne i równorzędne, substancje, które mogą stanowić podłoże dla jakichś cech, ale same żadnego podłoża do istnienia nie potrzebują.

⁴⁵ Bóstwo – tu: Bóg.

mądry teolog, dobry razem fizyk, mógł tu przybyć!”. Ledwo to wyrzekł, aliści jakby te słowa moc czarodziejską miały, usłyszeliśmy turkot kół, zachodzi pojazd i z niego wysiada ks[iądz] P..., człowiek posiadający właśnie przymioty żądane przez Edmonda. Nie dał mu ten ostatni czasu przywitania gospodyni, już mu bez odetchnienia opowiada zdarzenie, które od pięciu lub sześciu tygodni zadziwia wszystkie okolice tego miejsca. Mądry i rozsądny słucha go z uśmiechem i potem nas pyta, jeśli ów kawaler przy zdrowym umyśle. Odpowiedź nasza zastanawia uczonego człowieka, prosi natychmiast o pojazd, w ten moment będąc nadto zmordowanym, by mógł iść piechotą. Czynimy zadosyć jego żądaniu; przybywa on na miejsce wyznaczone, lecz nic nie widzi, szuka przyczyn fizycznych, jeśli jaka optyka lub ewaporacja⁴⁶ nie czyni skutku, który ten błąd rodzi, lecz nic znaleźć nie może, czyni wszystkie próby, egzaminuje⁴⁷ ściśło położenie, gaj, grunt, szuka w samej ziemi, jeśli by coś nie było (b), co by ekshalacją⁴⁸ jaką pod tym kształtem wydać mogło, nic nie znajduje zgola i powraca zadziwiony, wątpi w głębi duszy swojej, lecz przez grzeczność nie wyjawia skrytego swego mniemania, wypytuje się u ludzi, żąda, aby mu Idalia obszernie jeszcze powtórzyła, co mu już po tysiąc razy Edmond objaśnił i zamiast pojęcia czegoś, coraz bardziej ciemno w tym widzi. Ogłasza nam na koniec, że dni kilka z nami zabawi dla dojścia tak osobliwego i niepojętego trafunku⁴⁹.

Nazajutrz, o porze, w której duch się ukazuje, co tylko w domu się znajduje, nam towarzyszy; w drodze szanowny mąż roztroprnymi uwagami zatrudnia⁵⁰ nas: „religia – rzecz – każe nam wierzyć, że dusze od ciał oddalone modlitw naszych potrzebują, Kościół każe nam błagać Boga, aby kary ich zmniejszył i prędzej ich ku sobie przywołał; modlić się trzeba, a duch nie ma przyczyny przypominać nam naszą powinność – pocziwy człowiek pełni ją, ten, co religii nie ma, temu nadaremne byłoby takie upominki. Pismo święte niektóre przykłady nam dowodzi, lecz teraz Bóg tych cudów nie potrzebuje – dał nam prawdziwą religię, krwią nas swoją odkupił; te cuda położyły tamę innym, nie trzeba, aby Bóg zwrot czynił przyrodzeniu, możemy być bez tego cnotliwi”. Podobne mowy nie były do smaku Edmonda, ani tym wszystkim, którzy przez czas tak długi co dzień na ukazującego się ducha patrzali, przeczyli uczonemu, ja i Idalia szłyśmy obok niego w głębokim zamyśleniu, smutek na naszych twarzach był widoczny. Postrzegł go Edmond i według swego sposobu sobie go tłumaczył, na koniec stanęliśmy w Zameczku, ks[iądz] P. i Edmond szli na czele, duch się swoim zwyczajem ukazał i zwykłym sposobem znikł z oczu o dziesięć kroków od ks[iądz] P., który chyżo za nim pobiegł. Zadziwiony ks[iądz] P. nic nie mówił, zdawał się szukać przyczyny tego, co obaczył; oddalił się od miejsca sceny, usiadł pod szalasem i znowu wypytować się począł o niektórych szczegółach. Ludzie

⁴⁶ *ewaporacja* – wyparowanie.

⁴⁷ *egzaminować* – tu: sprawdzać.

⁴⁸ *ekshalacja* – wyziewy gazów, wydobywające się z krateru i szczelin wulkanu podczas wybuchu, przed wybuchem i długi czas po nim.

⁴⁹ *trafunek* – przypadek.

⁵⁰ *zatrudniać* – zajmować.

przytomni⁵¹ rozbiegli się; głębokie w tym miejscu panowało milczenie – głos tylko uczonego człowieka i odpowiedzi Edmonda słyszeć się dawały. Zamyślona zesłam z wzgórkę, z którego duch schodził i tak cudownie niknął, ledwo była na dole, aliści krzyk mój ściągnął wszystkich, nie tylko ks[iądz] P., Edmonda, Idalię, lecz i tych, którzy wkoło Zameczku chodzili i o tym rozmawiali, co po tyle razy oczyma swymi już widzieli. Gdy wszyscy mnie otoczyli, pokazałam im, żem odkryła koniec deski, który darniem⁵² zdawał się być pokrytym. „Coś to być musi – rzeknę – pod tą deską, w podobnej okoliczności nic zaniedbanym być nie powinno (c)”. Edmond wziął swą łaskę, podkłada ją pod deskę przeze mnie ukazaną. „Boże” – rzecze ten człowiek – niedawno jeszcze tak niczemu nie wierzący, a teraz drżący z tysiącnych poruszeń, których sam sobie wytłumaczyć nie mógł. „Boże wszechmocny! I cóż... my... tu... znajdziemy?!”.

Wtem podnosi wielkie deko – była to zapadnia, jama się odsłania, a w niej postać zupełnie biała... Ręce wyciągnięte, rysy twarzy przewrócone przez konwulsyjne targania wargami drżącymi. Edmond mocnym zawołał głosem: „O, Nieba, co ja widzę!?” Odrzuca wieko. Jeden moment podziwienia, przestrachu, drugi, co za nim następnie przyprowadza uwagę, poznaje przezroczystą zasłonę, że ją ludzka ręka utkać musiała, zdiera ją z owej postaci i odkrywa... Cóż? Piękną głowę, lecz głowę należącą do śmiertelnej kobiety, jednym słowem poznaje Marysię – ładną garderobną, zostającą na usługach Idalii. Śmiech powszechny dał się słyszeć, ks[iądz] P. śmiał się z nami, Edmond, powrócony do przytomności, poznaje potrzebę udania, że się śmieje, jak i drudzy. „Wybacz, panie – rzeknę do szanownego ks[iądz] P. – wybacz nam, żeśmy cię uczynili świadkiem tej dziecinnej igraszki. Kosztowało mnie niezmiernie, żem ci się wczoraj jeszcze odkryć nie mogła, niezmordowana czynność Edmonda nie zostawiła nam jednego wolnego momentu. Znam uszanowanie, którem ci winna, ten sentyment łączy się do wdzięczności. Lecz w tym zdarzeniu mniemaliśmy, iż ponieważ Edmond nie dał nam czasu prawdy ci odkryć, to zdarzenie zabawi ciebie i długie chwile wiejskie skróci”. „Nie gniewaj się, Edmondzie – rzekła Idalia – a wszakże nie raz ci powiadałyśmy, że się zemścimy”. „A to za co?” – powie ks[iądz] P. „Kawa gotowa – rzeknę – idźmy ją wypić pierwej, potem ci opowiemy, szanowny przyjacielu, przyczynę tej zemsty, która jednak zawsze za pierwszy cel zabawą miała”.

Gdyśmy wszyscy usiedli, a czeladź się oddaliła, prosił mnie powtórnie ks[iądz] P. i Edmond, abym opowiedziała, jakim sposobem potrafiłyśmy przez czas tak długi tak wiele ludzi utrzymać w mniemaniu, że się duch prawie codziennie i na jednym zawsze miejscu ukazywał? „Najłatwiejszym sposobem – rzekłam – dół wykopany w ziemi, zapadnia misternie zrobiona i tak darniem zręcznie przykryta, że ją rozpoznać od ziemi, co ją otacza, nie można było. Oto cały mechanizm do tego użyty. Dwie dziewczyny niejednostajnego wzrostu kolejno grały rolę ducha, ubrane w odzienie przezroczyste, z daleka nadzwyczajną postać miały, a nierówność wzrostu sprawiała odmianę, do której imaginacja dodawała. Przychodziły i odchodziły drogą nie używaną. Sekret do którego dwóch tylko mężczyzn użyłam, a pięć kobiet, dokonał reszty.

⁵¹ przytomny – obecny.

⁵² darni – trawa.

Pięć kobiet! – słyszysz Edmondzie – powinno to być próbą, że płeć nasza równie utaić może tajemnicę, jak i wasza. Otoż sposób, jakim się ta rzecz udała, teraz powiem przyczynę naszej zemsty: Edmond utrzymywał, że my nie posiadamy przymiotu milczenia, że skłonne jesteśmy do przykładania wiary rzeczom nadprzyrodzonym i że nie mamy ani dosyć stałości umysłu, ani dosyć odwagi szukać źródeła rzeczy na pierwszy pozór niedościgłych. Przekonaaliśmy w tym zdarzeniu nie tylko Edmonda, lecz cały rodzaj męski, że milczeć umiemy, a że przeciwnie, mężczyźni równie z nami skłonni są wierzyć ukazaniom się duchów i że gdy się ich imaginacja zapali, nie gruntuja istoty, lecz dają się z łatwością uwodzić przez mamidła.

Czas, aby ludzie obojej płci z obopólną oddali sobie słuszność: kobiety czy mężczyźni, wszyscy ogólnie posiadamy jednostajne przymioty i te same przywary. Płcią tylko się różnimy, a nie mając nic sobie do wymówienia, będąc we wszystkim sobie podobni, szanujemy jedni w drugich, co jest wartym pochwały, a błędom naszym wzajemnie wybaczymy. Pozostaje mi jeszcze wytłumaczyć ducha śpiewającego pod oknem i na powietrzu: tu nic innego nie było, prócz śpiewaczki, która po świecie chodząc z mężem, na chleb zarabiała; tę zatrzymałam pierwszego razu, nauczyciela ją piosnki potajemnie i po odśpiewaniu onej, wysłałam ją nocną porą. Za jej powtórny przejazd toż samo wykonała, już nie pod oknem ani na powietrzu, jak się słuchającym wydawało, lecz na dymniku⁵³ pod dachem – co większą jest próbą, że bardzo prostych potrzeba sposobów do omamienia umysłu, gdy imaginacja dopomaga. Ta historia, w oczach tylu świadków dziejąca się, byłaby przez nas może puszczone w świat i pomnożyłaby mnóstwo podobnych zdarzeń, które pewnie jak i tu nie miały innego fundamentu, lecz nie chciałyśmy także przez to zdarzenie powiększać źródeł do przesądów, świadectwo bowiem takich, jak my osób, zachwiać by mogło niejednen umysł zdrowy, a nade wszystko przytomność twoją, panie, i uszanowanie, któreśmy ci winne, przynagliły nas położyć tamę tej zabawie, daruj, Edmondzie, i wyznaj, że ci ten żart nie raz przyjemne sprawił marzenia, a dusze tkliwe z łatwością je pojmą”.

KOMENTARZ EDYTORSKI

Podst. wyd. – A. Mostowska, *Strach w Zameczku. Powieść prawdziwa*, [w:] eadem, *Moje rozrywki*, t. I, Wilno 1806, s. 1–55, BN, sygn. 238.476.

Istnieje inne, współczesne wydanie tekstu, nie będące wydaniem krytycznym: Anna Mostowska, *Strach w Zameczku*, oprac. M. Siwiec, Kraków 2002, s. 9–27.

KONIEKTURY I EMENDACJE

- (a) *przemieniło* – poprawka wyd.; *przemieniła* – podst. wyd.,
- (b) *było* – poprawka wyd.; *były* – podst. wyd.,
- (c) *powinno* – poprawka wyd.; *powinna* – podst. wyd.

⁵³ *dymnik* – przewód kominowy.

POŚĄG I SALAMANDRA

POWIEŚĆ Z WIELANDA NAŚLADOWANA

Wpośród największych upałów letnich, gdy się już wieczorna pomroka rozciągać poczyniała, straszliwa burza napadła na podróżnego w miejscu odludnym i dzikim i przynagliła go do szukania jakiegokolwiek bądź schronienia. Przyrodzona ciemność gęstej sosnowej puszczy, pomnożona przez czarne chmury, tak go otoczyła, iż, gdyby nie oślepiający blask błyskawic, nie mógłby rozeznaczyć przedmiotów oddalonych od niego na dwadzieścia kroków; szczęściem za pomocą tej mało pocieszającej poświaty postrzegł starożytną wieżę, której większą połowę czas zepsuł i której wierzchołek wynosił się nad źdźzichałym gaikiem, zasadzonym na małym wzgórku – to miejsce zdawało mu się dogodne do ochronienia go od nawałności, byleby mógł dostać się do niego.

Na ten widok promień ukontentowania przeniknął duszę jego, lecz te przemijające pocieszenie zamieniło się w najżywszą radość, gdy postrzegł, iż między zniszczonymi blankami¹ tej wieży znajdowały się jeszcze trzy, które bynajmniej wiekiem nie były uszkodzone.

Christoph Martin Wieland (1733–1813) – niemiecki poeta i prozaik. Autor powieści *Agaton* (1776), w której, na bazie motywów antycznych, rozwinął narrację psychologiczną oraz romantycznego poematu epickiego *Oberon* (1780). Był redaktorem pisma literackiego „Der teutsche Merkur”. Przyswajał do literatury niemieckiej dramaty Shakespare’a. Jego utwory charakteryzuje lekki, dowcipny oraz frywolny styl.

¹ *blanka* – element architektoniczny w postaci zwieńczenia murów obronnych i baszt, tzw. zębami, pomiędzy którymi znajduje się wolna przestrzeń; miało to ułatwić obronę w czasie oblężenia – w prześwitach pomiędzy zębami byli rozlokowani łucznicy. Blanki wykorzystywano w budownictwie obronnym, głównie w średniowieczu, bądź w stylach nawiązujących do średniowiecza (np. w neogotyku – blanki gwelfowskie, blanki gibelińskie) jako element dekoracyjny.

„Znalazłem na koniec² – zawołał podróżny – to, czego tak długo na próżno szukałem, bo to byłoby rzeczą niepodobną, gdyby Kalazyrys³ mógł mnie oszukać; ta wieża jest niezawodnie tą, w której mam znaleźć przedmiot żądań moich”. Tak mówiąc, postrzegł małą ścieżkę, która zdawała się prowadzić prosto przez gaik do wieży. „To – rzekł do siebie – jest szczęśliwym wrogiem”, w samej istocie ta dróżka tak bardzo drogę jego skróciła, iż w kilku minutach stanął pod wieżą: jedyne ostatki zamku, którego wspaniałe rozwaliny, pomieszczone z roślinami i drzewkami, malarskim rozrzuconym sposobem, przedstawiały oznaki najdawniejszej starożytności.

Podróżny, któremu deszcz nie pozwalał przypatrywać się tym widokom, spieszenie zwrócił swe kroki do drzwi wieży, które otwarte były, wkrótce znalazł się w obszernej sklepionej sali, która przez drzwi i górę tyle tylko miała światła, ile trzeba go mieć było dla dostrzeżenia schodów – te prowadziły do drugiego piętra budowli. Pomimo szczęścia, które sobie wróżył, został niejakimśi strachem przejęty. Idąc na górę, musiał rękami macać dla ciemności, aby nie padł⁴. Przez czas, w którym szedł na te schody, ciągle mu serce biło, jako zwykle się zdarza człowiekowi, który zostając między nadzieją i strachem, idzie spotykać dekret, od którego zawisł los całego życia jego. Te schody bez gradusów⁵ nieznaczny miały spadek i trzy razy krążyły około wieży, kończyły się przed małym przedpokojem, tak słabo oświetlonym, iż podróżny nic innego nie mógł widzieć, prócz szerokiej kamiennej ławy, umieszczonej przy murze i drzwi od drugiego pokoju, z którego światło wychodziło. Zajrzał przez te drzwi i za pierwszym rzutem oka postrzegł to, co zmieniło natychmiast wątpliwość jego w zapewnienie, iż nadzieja jego nieomylnie skuteczną będzie. Cofnął się ze drżeniem, a nie mogąc się oprzeć gwałtownym wzruszeniom serca, usiadł na ławie, która przykryta była drogim kobiercem⁶. Tam rzucił oczy na swoje odzienie i dopiero pierwszy raz zapłonił się, czyniąc uwagę nad upokarzającą powierzchownością swoją. W samej rzeczy, nie był on podobien do osoby, która by miała prawo wejść do tak wspaniałego apartamentu. Suknia z grubego płótna, ciemnego koloru, która mu po kolana spadała, płaszcz z błękitnego sukna mocno wyszarzany, po

² *na koniec* – wreszcie.

³ *Kalazyrys* – w źródłach egipskich Seti I (?–1279 p.n.e.), mąż Tuji. Ich dziećmi byli także zmarli w dzieciństwie Nebenchasetnebet oraz córki: Tiji i Chentmire. Był faraonem, władcą starożytnego Egiptu z XII dynastii, synem Ramzesa I i królowej Sire. Panował ok. 15 lat, zmarł w wieku ok. 50 lat. Prowadził liczne wyprawy wojenne, m.in. do Syrii i Syropalestyny. Za jego panowania (*de facto* współpanowania z młodym synem Ramzesem II), Egipt stał się stabilnym, dobrze rządzonym państwem, mającym ugruntowane stosunki zagraniczne, rządzącym rozległym terytorium, cieszącym się szacunkiem na arenie międzynarodowej, silnym militarnie i gospodarczo, posiadającym dobrze wyszkoloną armię, zdolną szybko i bezwzględnie likwidować wszelkie próby secesji. Z wielkim rozmachem prowadził prace budowlane w całym państwie: świątynie, pałace, grobowce. Zmarł prawdopodobnie latem 1279 r. p.n.e., niespodziewanie i w sile wieku. Był ceniony ze względu na swoją mądrość.

⁴ *padł* – tu: upadł.

⁵ *gradus* – stopień.

⁶ *kobierzec* – jednostronna tkanina dekoracyjna pochodzenia wschodniego.

brzegach obdarty i pas z rzemienia – ubiór jego cały składały. Obuwie miał podarte, a głowa, obwinięta ciemną jedwabną materią, tyle dozwalała w twarzy jego śniadej, chudej i zmarszczonej dostrzec, ile trzeba było, aby widok jego bardziej uczynić odrażającym. Przydawszy do tego długą rudą brodę, wystawić sobie można z tego wszystkiego postać, która prawdziwej nędzy obraz wystawiła. Takowa powierzchowność za nim mówić nie mogła, jednak zastanowiwszy się nad tym, iż już od roku w tymże samym odzieniu świat przebiegał, nabrał odwagi i postanowił sobie iść dalej. Ledwo krok stąpił, gdy mu się zdało, iż znajduje się w sypialnym pokoju jakiej bogini. Posadzka przykryta była kobiercem tkanym ze srebra i złota, obicia z aksamitu blado-zielonego, lamperie wyłaczane, na których wisiały girlandy z kwiatów naturalnych. Do tych girland przypięte były firanki bladoróżowe, które przysłaniały przepyszne łoże, formę mające namiotu; nie było tam mebli, prócz kilku wezgłowiów, podobnych do obicia, ozdobionych srebrnymi franzlami⁷ – te wkoło ścian leżały dla siedzenia na nich, okna jajkowate z jednej sztuki szkła, lecz w różne malowane farby, łamiąc promienie, przepuszczały jakieś nigdy nie widziane, lecz dziwnie przyjemne światło i które zdawało się przeznaczać te piękne miejsca na użycie rozkoszy samotnej i potajemnej.

Lubo⁸ nasz podróżny nie był przygotowany znaleźć podobny widok w wieży zrzuconej, bardziej jeszcze zadziwiony został, gdy zamiast tego, czego się spodziewał, znalazł młodego człowieka uśpionego na łożu wyżej opisanym; ów nieznajomy wstał na jego przybycie i rzucił na niego wzrok posępny, lecz spokojny, bez najmniejszego znaku obawy lub pomieszanego na widok osoby, której pozór był tak nieokazały.

Miał ów młody człowiek na sobie stary płaszcz szkarłatny, włosy najpiękniejsze, które tylko widzieć można, złotawego koloru, spadały mu bezstarannie po ramionach, w długie naturalnie wijąc się pierścienie, oczy miał łzami przyćmione, po bladości twarzy jego poznać można było nadwątlone zdrowie, a na całej jego powierzchowności panował wyraz głębokiego smutku, który darzył niewypowiedzianym wdziękiem ostatki piękności bliskiej już swego zgonu, lecz która jednak, mimo tak smutnego położenia, rzadko jeszcze wyrównaną być mogła.

Uczuł podróżny ku temu przyjemnemu nieznajomemu pociąg tak mocny, tak czułe interesowanie się, iż trudno mu było znaleźć wyrazy, które miło by było, za pierwszym zbliżaniem się, dać mu słyszeć. Niewyraźnymi jednak słowy przebąknął, że go przeprasza za śmiałość, z którą wszedł w te miejsca. Młody człowiek rzecze do niego: „Jeżeli mam sądzić po twojej powierzchowności, niewiele masz do dziękczynienia twemu przeznaczeniu. Jesteś bratem moim, jeśliś nieszczęśliwy. A ktokolwiek bądź jesteś, bądź mi miłym gościem”. „Jestem cudzoziemiec – odpowie podróżny – burza, która mnie niespodzianie w tych puszczech napadła, przyprowadziła kroki moje w tę stronę. Postrzegłem tę wieżę, a co jest rzeczą godną podziwienia⁹, iż to właśnie jest ta sama, którą już od pięciu lub sześciu miesięcy szukam w tych stronach”.

⁷ *franzel* – frędzel.

⁸ *lubo* – choć.

⁹ *podziwienie* – tu: zdziwienie.

Na te słowa młody człowiek wstał z łoża swego zupełnie, aby się przypatrzeć cudzoziemcowi z większą jeszcze uwagą. Pomimo odrażającą postać jego, głos tego podróżnego wskroś duszę jego przeniknął, a lubo odgadnąć przyczyny jakiegoś przecucia nie mógł, zdawało mu się jednak, że ta nędzna powierzchowność była tylko pokrywką, której cudzoziemiec używa, aby nie być wziętym za tego, którym był w istocie, słowem, w przeciągu kilku minut tak ścisła już ich łączyła przyjaźń, jak gdyby od wielu lat z sobą się znali. Młody człowiek, poprosiwszy podróżnego, aby usiadł na jego łożu, otworzył szafę misternie ukrytą w ścianie i wyjąwszy z niej chleb, owoce i flaszkę wina cypryjskiego, rzecze: „Ta faszka była nietkniętą od dni kilku, lepiej nie mogę jej użyć, jak ciebie częstując – zdaje mi się, przyjacielu, że potrzebujesz posiłku. Co do mnie, już miesiąc minął, jak tylko samym chlebem i wodą żyję”.

Podziękował mu starzec wejrzeniem, w którym najczulsza się tklivość malowała. „Gdybym dowiedział tym przynajmniej – rzecze mu – jak mocno żądam ukazać ci wdzięczność moją, zacznę od tego, że ci się ukażę pod własną moją postacią”. Wtem rozwiązał sznurek, którym broda była przywiązana, zdjął czapkę i twarz do mumii podobną, która nic innego nie była, jak maską sztucznie bardzo zrobioną, zrzucił płaszcz i dał mu widzieć bożego młodzieńca i pięknego bardzo bruneta, którego wdzięki jego tylko nadobnej postaci ustąpić mogły, lubo równie, jak i on, zdawał się być męczonym skrytym frasunkiem bardziej, niż ciosem ubóstwa.

Te słowa („ukażę ci się pod własną moją postacią”) wzniciły w nieznanym poruszenie, którego nie był panem, ale lubo w chwilę potem ujrzał, iż został oszukany w dziwacznej swojej nadziei, znalazł jednak coś tak osobliwego i tak pociągającego w fizjonomii cudzoziemca, że nie mógł oczu od niego odwrócić. Na koniec, nie mogąc już dłużej rządzić swoim uczuciem, skoczył mu na szyję, przycisnął go z czułością do serca swego i zlał lice jego łez strumieniem.

Ten wylew czułości tak nadzwyczajny dotknął żywo cudzoziemca, nie mógł się jednak wstrzymać od tego, by nie pokazał po sobie zadziwienia. Postrzegł to młody mieszkaniec wieży. „Będziesz o wszystkim uwiadomiony – rzekł ten ostatni – na nowo ściskając go, lecz pierwszej, jeśli chcesz, bym jeszcze cenił życie moje, poprzysiąż mi, że się nie oddalisz ode mnie, przysiąż, że od dnia dzisiejszego, chyba śmierć nas rozłączy”.

„Poprzysięgam – odpowie cudzoziemiec – głosem przytłumionym i pełne łez mając oczy, poprzysięgam pod utratą życia, dla której oddycham, której tak długo szukam i którą spodziewałem się w tym miejscu znaleźć”. „Tu, w tej wieży? – rzecze nieznanemu z widocznym poruszeniem. Lecz przypominam sobie, żeś mi już był to powiedział. Twarz twoja, nasze spotkanie się w tej wieży, ukrywają jakąś niedoścignioną dla mnie tajemnicę. Zaklinam cię, naucz¹⁰, mnie kto jesteś i kogo w tym miejscu szukasz? Nadgrodzę ci za tę szczerość, przez wzajemną ufność powierzę ci mój sekret, który dotąd jeszcze nie wyszedł z łona mego i od którego los mój zawisł.

¹⁰ *nauczyć* – tu: pokazać.

Mimowolna sympatia ciągnie mnie do ciebie, od momentu, w którym oczy moje twoje napotkały. Jak mógłbym mieć coś tajemnego dla ciebie, kiedyś gotów przez ofiarę życia mego przekonać cię o wielkości sentymentu, którym powziął dla ciebie? Lecz daszże mnie wiarę, słuchając dziwne moje zdarzenie?”. „Niepodobno – odpowie nieznamy – aby zdarzenie twoje dziwniejsze było nad te, które z ust moich usłyszysz, gdy mi swoje przygody skończysz opowiadać, zacznij i uczyni zadosyć ciekawości mojej”.

Gdy ci dwaj młodzi ludzie tak z sobą rozmawiali, nadto zatrudnieni jeden o drugim¹¹, aby coś innego ich uwagę ściągnąć mogło, dwóch kawalerów, którzy tak uwinieni¹² byli w swych płaszczach, że tylko ich oczy widzieć można było, przybyli pod wieżę, pod którą burza, która jeszcze była nie ustała, równie jak i wyż.[ej] pomienionego podróżnego schronienia szukać przynagliła. Zostawili swoje konie pod dozorem służącego i poszli po schodach do środka wieży, lecz nim doszli do przedpokoju, postrzegli, iż tam nie byli samymi i że dość głośno rozmawiano w bliskim pokoju: bądź wstrzemięźliwość, bądź ciekawość lub wcale jaki inny powód – nie chcieli przerywać rozmowę dwóch przyjaciół. Usiedli, nie będąc postrzeżeni, na kamiennej ławie i pilnie przykładając ucha, wstrzymując oddech nawet, wszystkie na to łożyli usiłowania, aby najmniejszego słowa z tej rozmowy nie utracić.

„Miejsce urodzenia mego – rzecz cudzoziemiec – jest Memphis¹³ w Egipcie, gdzie Kalazyrys, mój ojciec, sprawia razem urząd Wielkiego Kapłana¹⁴ i Vice Króla¹⁵. „Cóż ja to słyszę! – zawoła mieszkaniec wieży – Kalazyrys jest ojcem twoim? Ty jesteś syn jego, Osmandias¹⁶?...” „Jak to – przerwał Egipcjanin, zdziwiony – jesteśmy tobie znajomi?”. „Wybacz, Osmandiasie – rzecz jego przyjaciel – już odtąd nie pozwolę sobie przerywać cię, będziesz wszystko wiedział, lecz postępuj dalej w twojej powieści¹⁷”.

Dwaj kawalerowie, którzy podsłuchiwali w przedpokoju, nie mniej podziwieni byli, jako i oni, gdy usłyszeli imiona Kalazyrysa i Osmandiasa – ich poruszenie było tak wielkie, iż bez wątpienia zdradziliby byli przytomność¹⁸ swoją, gdyby w teże

¹¹ zatrudnieni jeden o drugim – zajęci jeden drugim.

¹² uwinieni – tu: owinięci.

¹³ Memphis – pierwsza stolica Egiptu, położona w jego północnej części, słynąca z bezcennych zabytków i pięknych krajobrazów.

¹⁴ Wielki Kapłan – szczytna godność duchowna, noszona przez Kalazyrysa, a następnie Osmandiasa (przyjęta przez niego w drugim roku panowania) w Egipcie.

¹⁵ Od ok. 17 roku życia Osmandias współrządził z ojcem, podejmując wraz z nim ważne decyzje, biorąc udział w wydarzeniach decydujących o losach kraju. Jeszcze przed tym faktem był przez ojca wdrażany w problemy militarno-polityczne i uczył się rządzić skutecznie.

¹⁶ Osmandias (ok. 1304 p.n.e.–1213 p.n.e.) – faraon, władca starożytnego Egiptu, z XIX dynastii, z okresu Nowego Państwa. W źródłach figuruje najczęściej jako Ramzes II, zwany Wielkim (w tekstach greckich także jako Ozymandias). Od ok. 17 roku życia współrządził ze swym ojcem Setim I i ustabilizował sytuację państwa (zob. przyp. 3). Kontynuując politykę ojca, prowadził kampanie: libijską, syryjską, a następnie nubijską. Miał około 15 żon i trudną dziś do ustalenia liczbę konkubin, które urodziły mu łącznie około 150 dzieci – 100 synów i 50 córek. Zmarł po 66 latach panowania.

¹⁷ powieść – tu: opowieść.

¹⁸ przytomność – obecność.

samej chwili dwaj przyjaciele byli w stanie uważać to, co ich otaczało. Prędko do przytomności powrócili, zachęcając się zobopólnie skinieniem głowy do głębokiego milczenia i bardziej jeszcze zbliżyli się ku drzwiom, by lepiej słyszeć mogli.

„Ponieważ znasz Egipt – rzecze cudzoziemiec – na próżno opowiadałbym ci sposób, jakim dzieci wielkich kapłanów są wychowani. Gdym skończył rok mój szesnasty, ojciec mój, dla dokończenia mojej edukacji, posłał mnie do Grecji – pod dozorem starego kapłana¹⁹. Byłem przyjęty do tajemnic Kabirów²⁰, Orfeusza²¹ i Eleusis²², dopełniłem tym sposobem zbiór wiadomości, które powziąłem w Memphis i Sais²³ o tajemnicach dawnego świata, daleko według mniemania ojca mego przewyższające te, które w teraźniejszych wiekach nabyć możemy. Przebyłem dwa roky w tych podróżach, a nabywszy w Samotracji²⁴, w Krecie, w Lemnos²⁵, Eleusis i innych miejscach to wszystko, cokolwiek mistagogowie²⁶ nauczyć mogą, przekonany, że nie więcej byłem mądry, jak przed moją podróżą, w tym wszystkim, czegom najbardziej ciekawy był się dowiedzieć, powróciłem do Memphis. Przyjął mnie mój ojciec z wielką uprzejmością, sądząc, że dopełnił celu mojej podróży i, podejmując według wszelkich pozorów do ochrony mnie od miłości własnej, tak pospolitej w młodych ludziach, wziął na siebie obowiązek przekonać mnie, jak małej są wagi nauki, którym był nabył. «Posiadacz tytułu tajemnic – mówił do mnie – jakież cud zdolny jesteś uczynić? Prawdziwy mędrzec nie jest ten, który opowiadać może to, co małej liczbie ludzi jest wiadomym i co nikt nie żąda lub nikt nie ma potrzeby wiedzieć, lecz ten jest mędrce, którego postępowanie, w całym ciągu życia, jest doskonalsze od powszechności, który

¹⁹ Liczne podróże należały do szkoły rządzenia, w jaką Osmandias był systematycznie wdrażany przez ojca począwszy od młodzieńczych lat.

²⁰ *Kabir* – wtajemniczony w sprawy mistyki i bóstwa. Nazwa pochodzi od *Kabina* (1440–1518) – średniowiecznego indyjskiego mistyka i świętego sikhizmu oraz sufizmu, który był autorem części księgi *Sri Guru Granth Sahib*.

²¹ *Orfeusz* – w mitologii greckiej syn boga Apollina i muzy Kaliope. Pochodził z Tracji. Wymienia się go niekiedy jako władcę jednego z ludów tej górzystej krainy. Uważany był za największego śpiewaka, muzyka i poetę greckiego. Wtórował on swej pieśni grą na lirze lub kitarze, którą ulepszył, powiększając liczbę jej strun z siedmiu do dziewięciu.

²² *Eleusis* – miasto w starożytnej Grecji, w Attyce, nad Zatoką Saronką, 20 km na północny zachód od Aten. Od VII w. p.n.e Eleuzis było politycznie niezależne od Aten. Było znane z powodu misterii eleuzyjskich i jako ośrodek kultu Demeter i Persefony. Co 4 lata organizowano panhelleńskie igrzyska eleuzyńskie, zwane Eleuzyniami.

²³ *Sais* – miasto w starożytnym Egipcie, w zachodniej części Deltę Nilu. Stolica V nomu dolnoegipskiego, centrum kultu bogini Neit. Miasto odgrywało ważną rolę we wszystkich okresach historycznych, największe znaczenie miało jednak w Epoce Późnej. Było wtedy stolicą państwa, za panowania XXIV oraz XXVI dynastii.

²⁴ *Samotracja*, *Samotraka*, *Samothraki*, *Samotrache* – wyspa grecka na Morzu Trackim, w północnej części Morza Egejskiego, u wejścia do zatoki Saros.

²⁵ *Lemnos* – górzysta wyspa, należąca do Grecji, położona na Morzu Egejskim, administracyjnie część nomosu *Lesbos*.

²⁶ *mistagog* – przewodnik po duchowych drogach, zajmujący się sprawami misterium, wiary, wtajemniczenia oraz teologią duchowości.

umie sobie przywłaszczyć siły przyrodzenia²⁷ i za ich pomocą działać. Skutki, które w oczach nieumiejętnych uchodzą za czary lub cuda, prawdziwe tajemnice, do których inicjacji tylko długie prace i niezmordowane szperania przygotować mogą, są powierzone mądrości i wierności małej liczby i uprzywilejowanych od przeznaczenia ludzi, a te tajemnice nawet są słabe szczątki tego, co ludzie umieli i mogli czynić przed ostatnią katastrofą, która ten ród szlachetny zniszczyła. Ujrzysz tego próbki, które cię w największe wprowadzą podziwienie, a jednak tylko najmniejszą częśćkę zobaczysz tego, co pozwolono jest człowiekowi działać, gdy posiada zupełną władzę swoją i gdy mu wolno jest jej używać».

Tymi rozmowami wnoszę, że Kalazyrys chciał wzniecić we mnie chęć coraz więcej wiadomości nabywać i natchnąć mnie tym zapałem do pracy, «bez którego – mówił mnie – na próżno ciężać będę do nabycia umiejętności tych tajemnic, które jedynie zasługują na te nazwisko». Lecz los mój zdaje się mnie nie przeznaczać na to, abym był naślodnikiem²⁸ jego mądrości. Namietność, od której cała jego filozofia nie mogła mnie ochronić, namietność najszałeńsza, która kiedykolwiek mogła pod jarzmo swoje podbić jestestwo śmiertelne, opanowała całą istotność moją, zniszczyła moje wszystkie układy, wszystkie usiłowania stać się godnym nauk Kalazyrysa, uwiązawszy mię u nóg jednego Posagu”. „Jednego Posagu?” – zawołał młody mieszkaniec wieży – z uśmiechem i postacją człowieka zadziwionego. „Słuchaj mnie – rzecze Osmandias – a potem będziesz mnie miał za wymówionego²⁹ lubo mnie potępiać będziesz według własnego twego mniemania i serca uczucia. Serce tylko może być sędzią w swej własnej sprawie.

Od powrotu mego do Memphis, Kalazyrys pozwolił mi wolnego przystępu do swoich pokojów, gdzie dawniej wtenczas tylko wchodziłem, gdym był zawołany. Przy tych pokojach znajdował się mały gabinet, którego żaden człowiek z jego domowników nie śmiałby był otworzyć, gdyby w nadgodę tego uczynku dawano mu skarby całego świata, choć prawie nigdy nie był na zamek zamknięty. Wystawiono sobie najstraszniejsze wyobrażenie, było to stałym i powszechnym mniemaniem, iż drzwi tego gabinetu były pilnowane przez Geniusza³⁰ zawsze gotowego zabić tego, któryby miał śmiałość je otworzyć – tylko wielki kapłan mógł tam wchodzić. Rozkaz ojca mego miałby większy skutek nade mną niż przestrach Geniusza, bo od dzieciństwa mego byłem przyzwyczajony uważać wolą jego jako prawo, które mi gwałcić nie wolno było, ale ponieważ nigdy mi żadnej wzmianki o tym nie uczynił, ciekawość obaczenia, co by też ten pełen tajemnic gabinet mógł w sobie zawierać, przemogła wszystkie inne względy do zadosyć uczynienia onej – korzystałem z pierwszej chwili, w której pewien byłem, iż ojciec mój w tym szperaniu mnie nie przeszkodzi, będąc gdzie indziej ważnym zatrudnieniem zaprzątniony.

²⁷ *przyrodzenie* – natura.

²⁸ *naślodnik* – naśladowca.

²⁹ *wymówiony* – ten, który skończył mówić.

³⁰ *Geniusz* – bóstwo patronujące, przynoszące szczęście, obdarzające płodnością, tu: stróż, dający nadprzyrodzone umiejętności.

Wyznaję, iż drżałem od stóp do głowy, gdym zawiaskę odciągnął, lecz straszny Geniusz był tak grzecznym, że mnie bezkarnie przepuścił. Gdy strach mnie ominął, a przyrodzona odwaga przemoc nad nim wzięła, pierwszy przedmiot, który się oczom moim stawił, był to starzec w odzieniu kapłańskim, którego wspaniała postać i wejście pełne łagodności i powagi tak mocne we mnie wzniciły uszanowanie, że pewnie przed nim upadłbym na kolana, gdyby mnie nie wstrzymała jego nieruchawość, która mi się niezupełnie naturalną wydawała. «Byłżeby to tylko Posąg?» – rzekłem sam do siebie. Potrzebowałem wezwać na pomoc całą odwagę moją dla przekonania się o istocie wniosku tego, lecz pojąć nie mogłem, jakim sposobem kunszt mógł wykonać tak doskonale dzieło i dać tej masie nieczulej ten pozór życia i ten wyraz na rysach twarzy jego, który duszę oznaczał.

Tymi uwagami byłem zaprzątniony, gdym postrzegł w jednym kącie gabinetu młodą dziewczynę cudownej piękności – siedziała na sofie i zdawała się igrać z gołębiem, miała na sobie długą tunikę z cienkiej bardzo przędzy, którą guzik zapinał na jednym jej ramieniu, pod letko przykrytą piersią ścisnęła ją złota wstęga, ręce i ramiona były nagie, a choć lekki jej ubiór zgadzał się z największą skromnością, oznaczał jednak z gracją wszystkie proporcje jej ciała, które zdawały się być lane w najpiękniejszych formach. Podziwienie moje było niezmierne znaleźć przedmiot tak piękny w sekretnym mieszkaniu Kalazyrysa, którego mądrość, wiek i urząd nie dozwalały podobnego podejrzenia. Chwila poprzedzająca dała mi poznać próbę przewyższającą sztuki jego w naśladowaniu natury, wszystko, co tylko dotąd podobnego widzieć można było, jednak powtórnie wzrok mój jeszcze mnie oszukał. Nie przyszło mi nawet na myśl, aby ta przedziwna postać była tylko Posągiem, tylko jej zupełna nieruchawość, nie zostawiając mi najmniejszej wątpliwości, przekonała mnie o tym. Nie jestem zdolny opisać, com uczułem w ten moment – tylko ten, któryby się znalazł w podobnym zdarzeniu, mógłby sobie stan mój wyobrazić. Byłem przekonany, że miałem przed oczyma obraz obnażony z życia i uczucia, a jednak serce moje gwałtem wierzyć chciało, że ona żyje, że oddycha i że słyszy to, co mówię. Imaginacja moja dopomagała utrzymywać mnie w tym błędzie, a omamienie było tak mocne, że całe pół godziny przebyłem klęcząc u nóg tego Posągu, mówiąc jej to wszystko, cokolwiek uszanowanie i czułość włożyć mogą w usta kochanka rozmawiającego z przedmiotem miłości swojej, nie mogąc jednak przemoc nad sobą jej się dotknąć i tym sposobem zapewnić sobie że ona nie żyje. «Bez wątpienia – mówiłem sam do siebie – to zupełne pozbawienie ruchu skutkiem być musi czarów. Żyje ona, lubo nie oddycha, słyszy mnie, choć mi nie może odpowiadać, wszystko mnie zapewnia, że nie na zawsze zostanie nieczułą na gwałtowną miłość, którą wzniciła we mnie – stanie się dla mnie wzajemną, przez wzgląd na moją stałość, a może mnie jest przeznaczoną zniszczyć czary, które zmysły jej okuły i w nadgodę tej usługi zostać na jej łonie najszcześniejszym z ludzi. Pojmuję, że podobna namiętność musi ci się wydawać dziwaczną i bezrozsądną i że nic mi

nie zostaje na moje usprawiedliwienie, chyba to, że już nie był panem siebie³¹, a to od pierwszego momentu, w którym przypatrzyłem się tej postaci podobnej niebianom». Tak byłem już bezrozumny, że porwałem jej rękę. Jej rękę, która, niestety, nie oparła się mojej, lecz nie dała żadnego znaku wewnętrznego wzruszenia – położyłem ją na sercu moim z takim zapalem i z taką bojaźnią, jak gdyby ona była żywą. W ten moment wszedł mój ojciec niespodziewanie i znalazł mnie klęczącego u nóg Posagu i głowę schyloną na jej rękę. Przełknięty rozumiałem, że srogą odbiorę naganę, szczęściem był to tylko płonny postrach – twarz ojca mego nic surowego nie miała. «Zdaje mi się, Osmandiasie – rzekł do mnie – (uśmiech towarzyszył jego słowom) żeś przywiózł z sobą z Grecji cześć, którą aż do zapachu posuwasz dla kunsztów wyzwolonych». «Nie widziałem nigdy – odpowiedziałem mu, płoniąc się – nic tak pięknego, jak ten Posąg». «Nic tak pięknego – przerwał mnie ojciec, przypatrując mi się z uwagą – to być może jest on dziełem wielkiego artysty». Milczenie jego położyło tamę naszej rozmowie. Lubo niewypowiedzianą chęć czułem tysiąc mu zadać zapytań, nie śmiałem jednak uczynić żadnego. Tyle przyzwyczajenie, nigdy nie wychodzić względem ojca mego z granic uszanowania, przemagało we mnie najgorętsze żądania moich. Oddaliłem się, lecz serce moje zostało przy pięknym Posagu, któremu inne dawano nazwisko. Coraz bardziej upewniałem się w mniemaniu, iż to była żyjąca osoba, którą czary przemieniły w nieczuły Posąg. Ta myśl podchlebiała imaginacji mojej, która w przeciągu dni kilku tak daleko się wzmogła, że o niczym innym już nie myślał, a nie mogąc nic takiego robić, co by jaki stosunek mieć mogło z przedmiotem mego szaleństwa – wynikało stąd, że zupełnie próżnował. Ojciec mój przez niedziel kilka wstrzymał się mnie cokolwiek o tym namienić, zdawało się nawet, iż nie uważał³², że się wyrzekłem wszystkich zwykłych prac moich i wszystkich rozrywek i że się nieznacznie oddawał smutkowi, w którym szukałem miejsc najodludniejszych, uciekając od wszelkiego towarzystwa; jednak przez ten czas odebrał mnie zręczność wejścia do swego gabinetu. Na koniec skutki mojej melancholii stały się tak widoczne, że już nie mogły uniknąć uwagi ojca mego. Byłem ponury i znędniony, straciłem apetyt i sen, jednym słowem, zmieniłem się do takiego stopnia, że sam siebie nie poznawałem. Jeden tylko Kalazyrys zdawał się tego nie postrzegać, gdy jednym razem otrzymałem znowu łatwość przebywania po kilka godzin w gabinecie, nie będąc od nikogo postrzeżonym. Jeśli szczerze nie kochałeś, to nie będziesz mógł pojąć, z jakim uniesieniem upadłem do nóg tej czczonej Figury, z jakim zapalem całowałem jej kolana, to, com do niej mówił i jak szczęśliwy byłem, gdy, pierwszy raz po tak długim jej niewidzeniu, wkradłem się do niej”. „Och i bez wątpienia, pojmuję to wszystko” – zawołał młody mieszkaniowiec wieży z głębokim westchnieniem.

„Od pierwszego razu widok jej tak skutkował na mój umysł i zdrowie, że jednym razem stałem się innym człowiekiem. Kalazyrys zdawał się zawsze nie uważać na

³¹ *nie być panem siebie* – nie panować nad sobą.

³² *uważać* – tu: zauważać.

mnie, a przez cały tydzień prawie szczęśliwy przypadek ułatwiał mnie przynajmniej godzinę, którą przeżyć mogłem u nóg mojej Statui. Były momenta, że moje omamienie tak dalece mnie obłąkiwało, iż mi się zdawało, że mam łzami moimi ją rozczulił i że widział, jak chciała usta otworzyć, coś przyjemnego do mnie przemówić. Te mamienia wzmacniały naturalnie mniemanie moje, że tylko czary jedynie dawały jej ten pozór postaci Posagu i że równie tak była żywą, jak i ja; nie mogłem na koniec oprzeć się chęci udzielenia tej myśli ojcu memu, którą uważałem jako nieodbitą prawdę.

Kalazyrys wysłuchał mnie spokojnie, lecz gdy przestał mówić, rzucił na mnie wejrzenie surowe mówiąc: «W samej istocie, widzę że tu jest ktoś oczarowany, lecz ten ktoś nikt inny nie jest, jak ty sam. Czas już, Osmandiasie, położyć tamę tej dziwacznej igraszce, inaczej pomyśl, do czego się powinna zaprowadzić miłość, którą pałasz ku temu Posagowi?».

Ten stogi sposób mówienia tym bardziej mnie zadziwił, że nie był do niego przygotowany, jednak mocnom był kontent, że ojciec mój sam podał okoliczność, w której mogłem odkryć przed nim stan serca mego. Gwałtowność pasji przerwała tamę, którą uszanowanie dotąd utrzymywało mnie w jego przytomności, rzuciłem się mu do nóg, błagałem o jego litość, objawiłem mu w wyrazach najmocniejszych, iż ta miłość lubo się najszałeńszą wydaje, stanowi jednak szczęście lub nieszczęście życia mego.

W podobnym zdarzeniu pasja jest wielomówną. Jednak Kalazyrys słuchał mnie z wielką cierpliwością, zdawało mi się, iż gorące wyrazy moje nie obrażały go, gdy mówić przestał, szanowny ojciec mój powiedział mi to wszystko, cokolwiek mogło przyjść na myśl mądrymu człowiekowi dla wyprowadzenia z błędu tak nierozsądnego jednego syna, którego mu Nieba dały i którego nad wszystko kochał... Przymusił mnie na koniec do milczenia, ale nie udało mu się mnie przekonać, kazał mi odejść z dobrocią, dając mi poznać jednak nieco nieukontentowaną, że – jak on powiadał – tak mało sobie dawał pracy przezwyciężyć słabość tak wstydliwą i tak dziwaczną.

Upłynęło kilka niedziel, w których nie zdarzyło się, aby mi ojciec coś wspomniał o tym. Okoliczności, które mi ułatwiały widok czczonego przeze mnie przedmiotu, stały się rzadszymi, a przeciwnie, Kalazyrys znajdował codziennie inne, w których zmysły i imaginacja moja znajdowały co raz nową podniętę do rozrywki. Czasem były to zlecenia mniej lub bardziej ważnej albo przejażdżki na Nilu³³ i inne zabawy, stosujące się do wieku mego, lecz wszystkie te mniemane lekarstwa przeciwne skutki sprawowały od tych, których mój ojciec się spodziewał. W jakimkolwiek bądź miejscu znajdowała się osoba moja, dusza moja zostawała zawsze przy Posagu, a jeśli znośłem spokojnie smutek być często odłączonym i nie widzieć go po dni kilka, to tylko dlatego, że często jeden kwadrans poświęcony na to, abym mu się przypatrzył, nadgradzał mnie sowiec długo pozbawionego szczęścia, a gdyby trzeba było tysiąc razy więcej cierpieć, myślałbym, że nigdy dość drogo nie okupił te chwile tak pełne

³³ *Nil* – druga najdłuższa rzeka na ziemi. Wokół delty i doliny dolnego Nilu skupiało się życie starożytnych Egipcjan.

dla mnie rozkoszy. Powiedziano by, że Kalazyrys najbardziej szukał tych okoliczności, w których mógł mnie pokazać najpiękniejsze kobiety z Memphis. Święta Izdy³⁴ nie mogły przypaść w dogodniejszą porę. Podczas uroczystej procesji widziałem szereg wszystkich pięknych dziewcz, które w Memphis i w okolicach miasta tego mieszkały, bez zasłony i w najpiękniejsze przybrane ubiory. Chwalono przede mną rzadką piękność niektórych, ale nie umiał ich rozróżnić od ich towarzyszek, albo nic w nich nie widziałem nadzwyczajnego. Ojciec mój korzystał z tego zdarzenia, aby mnie zapytać tonem żartobliwym, do którego mnie nie przyzwyczaił, jeśli³⁵ w tym tłumie tylu pięknych osób nie postrzegłem, która by mi się wydawała być oryginałem mojej Statui. «Ani jedną – odpowiedziałem, tymże samym tonem – którą bym sądził być godną zostać jej sługą». «Martwi mnie to mocno – odpowiedział mnie z miną mniej żartobliwą – bo widziałeś pomiędzy tymi dziewczętami tę, którą ja tobie za żonę przeznaczam». «Mnie, mój ojczule?» – zawołałem cały pomieszany z propozycji tak niespodzianej. «Jest ona – mówił dalej do mnie – najprzyjemniejszą ze wszystkich, a jeśli oczy mnie nie mylą, jest także i najbardziej godną kochania, przynajmniej jest, bez wątpienia, daleko piękniejszą od tej z gliny emalią polanej damy, do której masz tak dziwaczne upodobanie». «To jest rzeczą niepodobną! – krzyknąłem». «Gdyby i tak było – rzecze – człowiek roztropny nie zakłada za pierwszy przymiot piękność w wyborze towarzyszki, ale ponieważ nie jesteś w stanie uczynić roztropnego wyboru – mówił dalej z powagą – sam podjąłem się tej pacy. Jestem panem zmysłów moich, wiem, co wam obojgu jest przyzwoitym i żadnego nie możesz mieć zarzutu przeciw wyborowi memu». Ta mowa, podobna do piorunu, wyrwała mnie u nóg Kalazyrysa. Jeśli pojmujesz, że kochałem moją Statuę nad wszystko, że ta pasja, pomimo głupstwa kochania się w Posągu, miała jednak cechę najprawdziwszej i najgwałtowniejszej miłości, która kiedykolwiek zapalić się mogła w sercu ludzkim, łatwo odgadniesz, ile usiłowałem zmiekczyć umysł ojca mego i odwrócić go od przedsięwzięcia, o którym mi doniósł tak nieostrożnie. Słuchał mnie długo, a widząc zbyt mnie poruszonym, abym mógł dać się przekonać przez powody tak roztropne, oddalił się ode mnie, kazał mi, abym się uspokoił dlatego, bym mógł być w stanie ostateczną dać mu odpowiedź, gdy do mnie powróci.

Skoro wyszedł z gabinetu, rzuciłem się do nóg ukochanej Statui, uniesiony pasją tak zapamiętałą, jakiej dotąd jeszcze nie doznałem; przysięgłem być jej wiernym

³⁴ Głównym świętem Izdy (w mitologii egipskiej władczyni nieba i ziemi, jednej z wcieleń Wielkiej Macierzy, utożsamianej później z grecką Demeter) były jesienne Isia, odbywające się między 28 X a 4 XI. Obchody skupione były wokół mitu o Izdzie i Ozyrysie. Członkowie bractwa pastoforów w czasie religijnych procesji nosili kapliczki z posążkami bogini i z symbolami jej kultu. Bractwo melaneforów (czarne kolegium), ubierało się w czarne szaty. Istniało też kolegium hipostolów i tak zwani pausarii, którzy się opiekowali ołtarzykami wystawianymi bogini. Obok kultu publicznego, pod koniec okresu helleńskiego, powstały misteria na cześć Izdy. Kult misteryjny zarezerwowany był dla wtajemniczonych, miał charakter ezoteryczny, opierał się na wierze w zmartwychwstanie po śmierci (tak jak zmartwychwstał, dzięki Izdzie, Ozyrys).

³⁵ *jeśli* – czy.

gdyby nawet nieszczęście życia mego lub śmierć okrutna była skutkiem tej przysięgi. Gwałtowność uczuć moich pierwszy raz przemogła wstrzemięźliwość czułą i pełną uszanowania, która do tego momentu nic więcej mi nie dozwoliła, prócz uściskania jej kolan. Pocałowałem ją z rozognioną namiętnością, przycisnąłem wzruszone łono moje do jej martwych piersi, okryłem tę śliczną twarz łzami, a szaleństwo moje tak mię daleko uniosło, że mi się przez chwilę wydawało, że czuję ją rozgrzaną ogniem pieśzcot moich. To omamienie dłużej trwać nie mogło, za szczęście poczytać to mogę, bo bym pewnie zupełnie rozum utracił. Ale na próżno z gniewem na nowo się przekonywałem, że to tylko Posąg i że byłem igraszką ułudzonej namiętności, żadna jednak nie uczyniła się odmiana w szalonej miłości mojej. Kalazyrys, za swoim powrotem, znalazł mnie udeterminowanego poświęcić jej wszystko, gdyby tego potrzeba było; poszedłem naprzeciw niemu. Wejrzenie moje i wyrazy oznaczały moje przedsięwzięcie. «Ojciec mój – rzekłem do niego – jestem przekonany, że jest coś nadzwyczajnego w tej Statui i w przywiązaniu, com powziął ku niej. Albo ją sztuka czarnoksiężska przywiodła do tego stanu lub, jeśli jest tylko ciałem nieczułym, znajduje się zapewne istota, z której (a) zrobiono tę kopię tak doskonałą, że wzrok i zmysły omamia. W tych to dwóch wnioskach los mój zawisł od tego jestestwa, do ostatniego tchnienia mego będzie ona przedmiotem najgorętszej miłości mojej i na próżno wyciągano³⁶ by po mnie rzeczy niepodobnej, chyba żyć przestawszy przestać mogę ją kochać, a jeśli chcesz wygnać z duszy mojej żądzę jej posiadania, trzeba pierwiej od tego zacząć, aby serce mi wydrzeć. O, mój ojciec, niech otrzymam od ciebie uszczęśliwienie tego życia, którem tobie winien! Jestem przekonany, że tajemnica tej cudownej Statui, która zdaje się, że żyje i oddycha, podobnie, jako i ten szanowny starzec, nie jest tajemnicą dla ciebie. Już dłużej znieść nie mogę tej niepewności i tych cierpień; od ciebie – mój ojciec – zależy, pewien jestem, od ciebie tylko zależy, aby one ustały. Naucz mnie, zaklinam cię przez cienie wielkich przodków naszych, co mam czynić, bym był szczęśliwy, albo powiedz mi, że to jest niepodobno i śmierć mi zadaj».

«Jestże to ostatnie słowo twoje?» – rzekł do mnie mój ojciec z wejrzeniem spokojnym, lecz uszanowaniem wzniecającym. «Tak, jest» – odpowiedziałem głosem mocnym i nieprzełkniętym. «Jeśli tak, przyjdź na to miejsce jutro, równo ze wschodem słońca» – odpowiedział mi z twarzą, w której wyczytywałem więcej politowania, niż srogości i dając mi znak ręką, bym się oddalił. Odszedłem przejęty uszanowaniem, lecz w takim stanie, że nawet nie mogę przedsięwziąć go opisać. Nadzieja odebrała mi wszystkie myśli moje, a każda minuta, która upłynęła do chwili, w której słońce znikło i znowu się ukazało, zdała się mierzyć dla mnie nieznośny przeciąg czasu, męczarni nieprzerwanych. Ledwie zorza ukazała się na niebie, a jużem był w przedpokoju ojca mego, lecz byłem przymuszony całą godzinę czekać. Czas ten wydał mi się wiekiem, liczyłem bicie pulsu mego, oczy wlepiwszy w ten punkt nieba, w którym światło oznajmi mi spełnienie losu mego. Na koniec słońce się pokazało i drzwi ojca mego się otworzyły. Wszedłem i znalazłem go stojącym przed poważnym starcem,

³⁶ *wyciągać* – wymagać.

w postaci, z której by wnieść można, że cicho rozmawiali z sobą. Ponieważ tyłem był obrócony do mnie i zdawał się nie uważać na mnie, korzystałem z tego i zbliżyłem się do kochanej mojej Statui; patrząc na nią zdawało mi się postrzegać na jej twarzy, że mi sprzyja więcej nad inne czasy³⁷, a gdy rękę jej do ust moich przycisnął, wątpić o tym nie mogłem, że czułem lekkie ściśnięcie, które na moje odpowiedni znak dało. W ten moment ojciec mój obrócił się na moją stronę. «Chcesz tego, mój synu – rzekł do mnie, tonem spokojnym i czułym – trzeba nam się rozstać. Miłość tak nadzwyczajna, jak twoja, powinna wszystkie próby wytrzymać, inaczej niczym by nie była, tylko czarem i omamieniem. Przywdziej na siebie to odzienie, Osmandiasie, i ukryj twarz swoją pod tą maskarą³⁸ – tym sposobem powierzchowność twoja będzie podobna do starca, nikt ciebie nie będzie się strzegł, a w potrzebie wszędzie znajdziesz ratunek. Oto twój kij podróżny i worek, w którym znajdziesz tyle drachmów³⁹, ile dni podróży twoja trwać będzie. Idź, synu mój, niech Geniusz miłości twojej służy ci za przewodnika, kieruj twe kroki między północą, a wschodem północy, póki nie przyjdiesz do kraju Gaulów⁴⁰, a gdy staniesz na granicy Armoryki⁴¹, szukaj starej wieży, na której trzy tylko zostają się blanki, które czas ochronił. Tam znajdziesz koniec twej podróży i cel żądania twego».

Gdy młody Egipcjanin te słowa wymawiał, mieszkaniec wieży wpadł raptownie w głębokie zamyślenie, a Osmandias zamilkł także, lecz pierwszy wkrótce postrzegł, że obydwa milczą, rysy twarzy jego wróciły do pierwszej spokojności i prosił, aby dalej rzecz swą rozprowadzał⁴².

„Kalazyrys pomógł mi się ubrać, przypiął mi własnymi rękoma maskę, która tak sztucznie była zrobiona i tak dobrze na twarz moją przypadła⁴³, że każdy mógł się oszukać, a tym więcej, iż pozór nędzy mojej nie mógł w nikim wzniecić ciekawości przypatrywać mi się długo i starannie. «Widzę – rzekł mi mój ojciec – zapytania, które ulatują na twych ustach, ale wstrzymaj się od chęci wybadania czego ode mnie i poddaj się losowi twojemu. Nie opuszczaj siebie samego, a Geniusz twój także cię nie opuści. Serce moje przepowiada mi coś szczęśliwego. Bądź zdrow, Osmandiasie – znowu się zobaczymy». Na te słowa czule mię uściskał, pocałował mię w czoło i natychmiast ruszył się w podróż mi rozkazał.

Dziesięć dopiero miesięcy, jak Memphis opuściłem, nie raz bym poległ pod trudami tej wędrówki, nie raz podałyby mi myśl wrócenia się nazad, gdybym był porzucił ojczyznę w nadziei otrzymania korony, lecz serce moje sądziło, że to, co szukam, nigdy mi dość drogo nie będzie kosztować. Miałem otrzymać nagrodę sta-

³⁷ *więcej nad inne czasy* – bardziej niż poprzednio.

³⁸ *maskara* – maska.

³⁹ *drachma* – moneta bita w starożytnej Grecji, Kartaginie i Azji Zachodniej, przeważnie srebrna.

⁴⁰ Kraj Gaulów mieścił się na terytorium Francji.

⁴¹ *Masyw Armorykański* – stary masyw górski na Półwyspie Bretońskim (Francja).

⁴² *rozprowadzać* – tu: opowiadać.

⁴³ *przypadać* – tu: przykryć.

łego mego przedsięwzięcia w rękach mego Posagu. Miałem na to słowo człowieka, którego rozmowy były zawsze dla mnie wyrocznią, że się mi udać powinno, zdawało mi się rzeczą niechybną, lubo sposoby do tego były nad pojęcie moje. Tego poranku wydałem ostatnią moją drachmę, a wieża, której szukałem, zawsze unikała jeszcze mego wzroku. Było sądzono, że wtenczas, gdym się najmniej spodziewał, znajdę ją za pomocą burzy, że znajdę przyjaciela, którego nie szukałem. Lecz niestety, cel żądań moich!” „Bliższym jest może niż się spodziewasz – przerwał młody mieszkaniiec wieży – przynajmniej powinienes wierzyć temu, ponieważ wszystkie okoliczności, przepowiedziane przez ojca twego, wyściły się dotąd. Oby sprawiły Nieba, abym większych od ciebie nie miał przyczyn do rozpacz! Drogi Osmandiasie, nie byłbyś szczęśliwszy w rękach kochanej twej Statui żywej i dzielącej twą miłość, niżeli ja byłem dotąd i byłbym powinien być zawsze, gdybym nie przez własną moją winę (bo na cóż by mi się przydało narzekać na przeznaczenie), jeśli utrata tej, co jedynie kocham, nie uczyniła mnie najnieszczęśliwszym z ludzi”. Te wymówiwszy słowa, młody ów człowiek, przytłumionym głosem, ukrył twarz swoją w poduszkę, która blisko niego leżała, oparta o mur, dla ukrycia potoku łez, które już dłużej wstrzymać nie mógł. Osmandias tak był dotknięty żalem młodego swego przyjaciela, że o własnym smutku zapomniał, wziął go za rękę, przycisnął ją z żywą czułością i czas niejaki płakał z nim razem.

Młody nieznajomy postrzegł tę litość, czuły na ten postępek począł się wstydzić zbytniej słabości i zdał się czas niejaki sam w sobie rzecz tę rozważać i czyniąc przymus sobie pokazać się panem samego siebie; na koniec Osmandias, widząc go spokojniejszym, tak mówić do niego począł: „Jest to czasem z pożytkiem dla serca, do ostatniej rozpacz przyprobowanego, uczynić sobie ulgę przez zwierzenie się przyjacielowi; jeśli sądzisz, że możesz w tej chwili użyć tego sposobu (byleby prośba moja nie była ci natrętną), powierz mi przyczynę smutku, który młodość twoją pożera. Stan twój nie jest może tak wyzuty z ratunku, ile ci go wystawia imaginacja twoja, przyćmiona zbytnim frasunkiem. Może spokojniejsze oko przyjaźni odkryje drogę, która cię z tego nieszczęścia wyprowadzić może i której ty nie postrzegasz”.

„Słuchaj mojej historii – odpowie na to nieznajomy – a potem sądzić będziesz, jeśli jaką jeszcze mieć mogę nadzieję. Obiecałem ją tobie, winienem to twojej szczerości; na koniec jest to zawsze pociechą dla tego nawet, który bez zwrotu szczęście utracił rozmawiać o dawnej rozkoszy z jestestwem, które tkliwą duszę posiada.

Przyrodzenie dało mi serce czułe i skrytą skłonność żyć w świecie imaginacyjnym raczej, niż w tłumie ludzi pospolitych i w brudnej atmosferze ich namiętności, wychowanie moje karmiło tę skłonność. Lubo z ślachtetnej familii pochodzę, pozwolono mi rosnąć w zupełnej samotności, gdym przyszedł do wieku młodziana, powziąłem niezwykły wstręt do kobiet i dziewcząt, które miałem zręczność widywania, wstręt tym osobliwszy, iż mało śmiertelnych jest obdarzonych w równym, jak ja, udziale uczuciem tak delikatnym do tego wszystkiego, co pięknym nazwać można i bardziej zdolnym miłości najczystszej i najbardziej egzaltowanej. W tym to składzie miałem przysposobiony rozum, gdy mi wpadło w ręce kilka rękopismów rzadkich,

które były częścią szacownego zbioru starannie zebranego przez ojca mego, który jest pierwszym kapłanem Druidów⁴⁴ w tej krainie. W tych to pismach dowiedziałem się o istocie Geniuszów elementarnych⁴⁵ – o tych to doskonałych istotach, które trzymają pośrednictwo między duchami czystymi i ludźmi. Te większy daleko miały pociąg dla mnie, niż obywatelki Armoryki, ulepione z prostej gliny przez rękę Wszehmocnego. Sądz sam, jeśli szczegóły, którym znalazł w tych rękopismach, malujące mi wdzięki tych nimf elementarnych, były z gatunku, które by mogły umniejszyć we mnie wstręt, com czuł do młodych Gaulek i, jeśli będąc już raz upewnionym, iż jest rzeczą podobną, bym mógł mieć z nimi komunikację i nawet, że mogę ściśle się złączyć z tymi zachwycającymi istotami, musiałem od roku czternastego wieku mego wziąć stałe przedsięwzięcie wyrzec się na zawsze obcowania z córkami ludzkimi i surowie zachowywać przepisy mędrców dla osiągnięcia najwyższego szczęścia – to jest otrzymać kiedyś kochankę, Salamandrę⁴⁶ lub Sylfidę⁴⁷.

Matka moja, równie piękna jak cnotliwa i siostra moja – żywy jej obraz – były jedyne kobiety, którym wyłączył z przysięgi uciekać od tej płci; pierwsza, bom był przekonany, że jest z wyższego porządku, jak insi ludzie – od dawna jej przewyższające przymioty nad te, co inne posiadały kobiety i nadzwyczajne upoważenie⁴⁸, z którym był dla niej taki mędrzec, jak mój ojciec, nie pozwalały mi nawet żadnej wątpliwości w tym względzie. Co najbardziej mnie umacniało w tym mniemaniu, było to, że rzadko bardzo mógł ją oglądać, będąc chowany w mieszkaniu samotnym jednego Druida – to samo wkorzeniało we mnie bardziej i większą jeszcze władzę dawało wyobrażeniom, którym sobie czynił o jej mniemanych towarzyszkach; z drugiej strony, co mi historia opowiadała o zepsuciu obyczajów kobiet, mieszkających w pryncypalnych miastach świata, dodawało jeszcze do mojej odrzy, która się na koniec tak wzmogła we mnie, iż gdy przyszedł do 16 i 18 roku życia mego, nie było podobno przynaglić mnie, abym jeden kwadrans wytrzymał w towarzystwie kobiet. Skoro mój ojciec postrzegł to dziwactwo mojej imaginacji, którą tym nazwiskiem nazywał, zganił mię i usiłował przekonać, że niepodobnych rzeczy żądam. Często siostra moja żartowała z mojej nieczułości i straszyla mnie zemstą płci swojej, lecz to wszystko żadnej nie sprawiło odmiany w moim sposobie myślenia.

Sądziłem, że mój ojciec chce tylko mnie próbować i choć bardzo kochałem moją siostrę, mało miała przemocy⁴⁹ nad moim rozumem, bo ściśle jej związki z kilku mło-

⁴⁴ *Druid* – kapłan i krzewiciel wiary wśród plemion celtyckich, które zamieszkiwały starożytną Galię, Brytanię i Germanię. Łączył funkcje kapłańskie, sądowe, edukacyjne i naukowe. Pośród ludu cieszył się uznaniem, pozycją i czcią.

⁴⁵ *Geniusz elementarny* – istota zrodzona przez żywioły, przebywająca pierwotnie w ogniu, w pewnym momencie „skazana” na to, by żyć jako istota wczarowana w materię. Dzięki jego działaniu powstają rzeczy stałe, płynne i lotne. Wszystko więc co nas otacza zawdzięczamy tej istocie, która musiała zejść z elementu ognia i dać się „wczarować”.

⁴⁶ *Salamandra* – legendarny duch przebywający w ogniu, pokrewny Sylfom.

⁴⁷ *Sylfida* – nieziemski zjaw.

⁴⁸ *upoważenie* – tu: poważanie.

⁴⁹ *przemoc* – tu: moc.

dymi dziewczętami sprawiały, że zupełnie utraciła moją ufność. Ośm lub dziewięć tygodni temu przechadzałem się, według mego zwyczaju, sam jeden, gdy gołębica rzadkiej piękności wyleciała z krzaku o kilka kroków ode mnie – chciałem ją złapać, zdawała się ona być tak przyswojoną, tak blisko ziemi ulatywała i tak często blisko mnie siadała, że miał nadzieję, że ją schwytam: powiedziano by, że to ją bawiło, że w kółko biegał w obrębie dwóch lub trzech tysięcy kroków, na koniec, gdy [się] noc zaczęła, straciłem ją zupełnie z oczu i znalazłem się w puszczy tak dzikiej, że choć mi się zdawało, że nie bardzo się oddalił od zamku ojca mego, nie pamiętałem jednak, abym kiedykolwiek w życiu moim tak daleko w lasy zaszedł. Już niebo nadto było ciemne, bym mógł mieć nadzieję znaleźć drogę, wolałem poszukać jakiego schronienia lub jaką jaskinię, w której bym mógł dnia poczekać, gdy jednym razem postrzegłem przed sobą wieżę, w której teraz się znajdujemy. Zdawało mi się że w środkowym piętrze było światło. Głębokie milczenie panowało w tym miejscu, równie, jak i w całej okolicy, co z początku przeraziło mnie strachem, lecz ciekawość bojaźń przemogła! Przystąpiłem przez próg, zawieszona lampa nad schodami pokazała mi drogę, którą iść miałem, poszedłem na górę i wszedłem do tego pokoju, nie mogąc pojąć, skąd pochodziło światło, które mnie w nim uderzyło. W samej istocie, nie miałem czasu zaprzętnąć się tym dochodzeniem, bo nie mogłem oderwać oczu od młodej osoby, która leżała uśpiona na tym łożu. Okryta ona była aż do nóg długą tuniką ognistego koloru, greckim sposobem fałdowaną, pierś jej była spięta pasem, od którego blask odbijał purpurowy. Welum⁵⁰ spadało na twarz i na jej łono, to ją tak przysłaniało, że jej piękność łatwiej odgadnąć można było, niż jej dostrzec”.

Na te słowa jedna z tych osób, które się znajdowały w przedpokoju i podsłuchiwały, powiedziała do ucha drugiej: „Czas jest, abyśmy się dalej w drogę naszą udali”. W tym samym razie wstała bardzo cicho, wśliznęła się w część górną wieży, opatrzona małą faszą, którą wyciągnęła spod swego płaszcza, wróciła w kilku sekundach i wyszła z towarzyszem swoim równie niepostrzeżona, jak wtenczas, gdy przyszli.

„Grek na moim miejscu – mówił dalej młody wieżanin – rozumiałby, że się znajduje w mieszkaniu Zorzy⁵¹, co ja przekonany byłem, że mam przed oczami jedną z tych niebieskich dziewic, których same tylko wyobrażenie było dostateczne przez lat kilka do przeważenia wszystkich wrażeń, które ziemskie piękności uczynić mogły nad zmysłami moimi. Niepojęte poruszenia, które widok jej wzniewał we mnie, prędko mój domysł przemieniły w pewność. Była to mieszanina przyjemnych i niezrozumianych nowych wzruszeń; kolej⁵² i bystrołotnością błyskawicy pożerający płomień i dreszcz lodowaty przebiegali wszystkie żyły moje, czułem jedno po drugim przejście strachem i uniesienie rozkoszą. Ludzkie przyrodzenie nie ma obrazów, nie dostaje językowi wyrazów dla wy tłumaczenia tego, com czuł. Byłoby więc próżno, drogi Osmandiasie,

⁵⁰ *welum* – welon.

⁵¹ *Zorza* – zwana inaczej Łuną, w mitologii słowiańskiej córka Księżyca i bogini Księżycowej Poświaty. U Słowian południowych zwana Dennicą.

⁵² *koleją* – po kolei.

bym przedsiębrał ci to opisać...”. „Dodaj, że podjąłbyś się niepotrzebnej pracy – odpowie na to Egipcjanin. Wszystkie twoje wtenczas uczucia nie mogły być bardziej nadzwyczajne, czystsze i żywsze nad te, których ja sam doznałem, gdy pierwszy raz zobaczył przecudny mój Posąg”.

Młody mieszkaniec wieży chciał coś odpowiedzieć na tę uwagę, lecz nagle myśl zamknęła mu usta. „Masz rację – rzecze po chwili milczenia – nie można opisywać, ani porównywać podobnych uczuć. Chcieć to uczynić, jest to wystawiać tego, co nas słucha, na dźwięk słów tylko, do których żadnego wyobrażenia nie będzie mógł przystosować, albo na sądzenie tego, co czuliśmy przez własne tylko uczucia. W podobnym zdarzeniu trzeba by nie tylko, żebyś się na moim miejscu znajdował, ale jeszcze, żebyś był mną samym, dla pojęcia niewypowiedzianej namiętności, którą ta ubóstwiona piękność wzniciła we mnie, lubo uśpiona i w położeniu, w którym połowy jej wdzięków widzieć nie mogłem”. Osmandias, który, pomimo swego bałwochwalstwa dla swojej Statui, posiadał więcej jednak filozofii, niżby mu przyznać jej można było, potwierdził zdanie młodego wieżanina uśmiechem. Ten dalej swą rzecz tak prowadził: „Są przywiązania tak czyste i tak proste, które tak szczególnie napełniają duszę, że odpędzają wszelkie wyobrażenia czasu, zapewne tego to gatunku namiętność pogrążyła wszystkie moje własności⁵³, wtenczas, gdy coraz a coraz bardziej ośmielając się, wstrzymując mój oddech, stawiając ledwo nogę na ziemi, zbliżyłem się do mojej bogini i stanąłem jak wryty przed nią, w rozkosznym w nią wpatrywaniu się, bo nie wiem, jeśli to upojenie trwało jedną lub dwie godziny, a może i więcej, przypominam sobie tylko, że gdy te zachwycające widmo zniknęło, zdało mi się, że to tylko moment trwało”. „Biedny przyjacielu – rzekł Osmandias – więc to był tylko sen?”.

„Mylisz się – odpowiedział na to młody człowiek – moja nieznajoma obudziła się, usiadła, przypatrywała mi się czas niejaki z podziwieniem i, uczyniwszy gest lewą ręką, którego prędkość nie dozwoliła mu domyślić się celu, zniknęła z oczu moich. Zostałem w zupełnej ciemności i tak strasznie się przeląkł, że padłbym omdlony, gdyby mię nie zatrzymały ręce niewidzialne w ten moment, gdy zmysły tracić począł. Kiedym przyszedł do siebie, znalazłem się na tym samym łożu, na którym widziałem uśpioną ową nieznajomą; pierwsze promienie słoneczne, które się przebijały przez kolorowe szyby okienne, słabo świecić począły, rzucałem na[o]koło siebie wzrok mój zadziwiony i poznałem apartament, lecz żaden mi się po niej nie został upominek, tylko jej obraz wryty w duszy mojej i nową istotę, w którą mnie przeistoczyła.

Opuściłem wieżę i wróciłem się do ojca mego, długa moja nieprzytomność sprawiła niespokojność w domu, powiedziałem, że miałem się zabłąkać w puszczy, że przypadkiem natrafił na wieżę, w której przenocowałem daleko wygodniej niż w lesie, lecz o całej mojej przygodzie zamilkłem. Nikt nigdy nic nie słyszał o wieży podobnej do tej, com opisywał, lecz każdy znajdował w rysach twarzy mojej wielką odmianę

⁵³ *wszystkie moje własności* – tu: całego mnie.

i tym samym powiększono moje pomieszanie, upewniając mnie, iż musiało mi się coś nadzwyczajnego przytrafić.

Uniknąłem, ile było w mojej możliwości, od tych natrętnych uwag i cały dzień przebyłem na rozmyślaniu o cudownym moim zdarzeniu. Wiedzano o tym, że przeszłą noc źle przebył i pod tym pozorem udałem się raniej, niż zwykłem, do spoczynku. W krótkich momentach znalazłem sposób wyjścia, nie będąc postrzeżonym, i pobiegłem ku puszczy – było bardzo ciemno, lecz za pomocą słabego światła, które gwiazdy rzucały, starałem się, ile możliwości, znaleźć ścieżkę, która mnie poprowadzącej nocy do wieży poprowadziła, lecz ponieważ ciemność coraz bardziej powiększała się, trudno by mi ją było znaleźć, gdybym nie postrzegł o dwieście kroków ode mnie światło, za którym iść przedsięwziąłem. Zdawało mi się, iż to światło szło przede mną i prowadziło mnie drogą daleko krótszą aż do samej wieży i wtenczas, gdy do niej doszedł, zgąsło, lecz tym łatwiej widziałem wieżę, iż księżyc tymczasem powstał i z blaskiem część ruderów⁵⁴ oświecał.

Wystaw⁵⁵ sobie, com doznał, gdy w oddaleniu dwudziestu lub trzydziestu kroków postrzegłem tę samą osobę, którą wprzód leżącą pierwszy raz ujrzałem w wieży. Siedziała na ułamku wywróconej kolumny, ten sam miał[a] ubiór, z tą tylko różnicą, iż jej welum w tył odrzucony, odkrywał mnie najpiękniejszą głowę, która się dotąd oczom moim pokazała. Lubom był nadto oddalony, abym mógł zupełnie rozeznaczyć rysy jej twarzy; podpierała swoją głowę ręką lewą i wpatrywała się w księżyc, jakby w nim szukała obrazu drogiego przedmiotu. To położenie taki miało pociąg dla mnie, że chciałem być znaleźć skrzydła, abym poleciał ku niej i do nóg jej się rzucił, gdyby mię wspaniała jej postać i pamięć tego, czym ona była, nie okuli nóg moich i trzymali mnie w takim oddaleniu, w jakim uszanowanie zostawać mi kazało. Skoro mnie postrzegła, rzuciła welum na twarz swoją i wstała w tym celu, jak iść ku mnie. «Czy szukasz tu kogo, Kłodionie?» – spytała mnie głosem, który wskroś duszę moją przeniknął. «Kogoż innego mógłbym tu szukać, jeśli nie ciebie samą» – odpowiedziałem jej. «Ta mowa – rzecz na to, uśmiechając się – czy jest podchlebstwem lub tłumaczem sentymentów serca twego?». «Gdyby[ś] raczyła – odpowiedziałem – czytać w mojej duszy, to powątpiewanie łatwo byłoby zniszczone, bo od wczorajszego wieczoru, w którym miałem szczęście ciebie pierwszy raz widzieć, obraz twój jedynie w niej panuje». «To nadto na znajomość, która przynajmniej z twojej strony tak jest świeża i tak niedoskonała. Powiadam, że z strony twojej (bo wyznać ci powinna, że co do mnie, los był dla mnie łaskawszym) znam ciebie od dawna i gdybyś mógł mymi oczyma na siebie patrzeć, znalazłbyś w tym upewnieniu odpowiedź na to, coś mi przyjemnego powiedział».

Rzuciłem się jej do nóg, podała mi piękną swoją rękę, którą ucałowałem z uniesieniem upajającej miłości. Nie wiem, com jej powiadał wtenczas, gdy w tym stanie

⁵⁴ *rudera* – tu: ruina.

⁵⁵ *wystawić* – wyobrazić.

zostawał, lecz jej się zdało rzeczą potrzebną jak najprędzej porzucić mnie sobie samemu. Kazała mi wstać, a ponieważ noc była bardzo piękną, poprowadziła mnie na przestrzenie, które się rozciągały (b) za rozwalinami. To miejsce, w którym przyrodzenie zdawało się igrzać z wolnością, zawierało w sobie nadto wiele gustu i harmonii, gdyby rękę sztuki poznać nie można było. Przebiegliśmy z sobą ulice z krzewin woniejących, które się kończyły czasem na wielkich murawach otoczonych kwiatami lub przy skałach pokrytych drzewami albo chrustami, z których zdawało nam się, że już wyjść nie potrafim; czasem wyszliśmy na małe łączki, po których szemrzące strumyki, przebiegłszy węzłem przez tysiączne cienie, łączyły się do kanału, który temu uśmiechającemu się mieszkaniu⁵⁶ dawał postać przywyspu. Te kolejną⁵⁷ postrzeżone piękności, czarujące światło nocnego płaneta⁵⁸, spokojność powietrza, szczęście czuć rękę moją w ręku bóstwa, co me serce czciło – wszystko to sprawiło tak wielkie wrażenie na moich zmysłach, że mi się zdawało, iż byłem przeniesiony do miejsc, w których wróżki panują. Ta myśl tym łatwiej mi przyszła, iż pojąć nie mogłem, jakim sposobem to rozkoszne miejsce i tak bliskie naszego mieszkania, mogło mi dotąd być nieznanym, czyli wtenczas, gdyśmy błakali po tych czarodziejskich ogrodach lub gdy chęć nas wzięła spocząć na darniowym łożu, u nóg cienistego drzewa, które ledwo przepuszczało rozkoszną pomrokę; piękna moja towarzyszka bawiła mnie ciągle, rozmawiając ze mną o tysiącach przedmiotów przyjemnych i które dały mi najwyższe wyobrażenie jej rozumu i nauki. Rozmawiała ze mną z taką otwartością, jak gdybyśmy zawsze znali się z sobą, na koniec, za pomocą rzuconego mostu na kanale, weszliśmy znowu do lasu, gdzie niespodziewanie znalazłem się naprzeciw wieży wpośród rozwalin i na tym samym miejscu, gdzie ją był postrzegł. Purpura poranna farbować poczyniała horyzont. «Trzeba nam się rozstać – rzekła do mnie – lecz jeśli moje towarzystwo było ci przyjemne, od ciebie zależy tyle razy mnie tu znaleźć, ile ci się podoba» – tak mówiąc, poprowadziła mnie drogą wyciętą w lesie. Ta droga tak była krótka, że nim kwadrans upłynął, już byłem w domu ojca mego. Towarzyszyła mi dość długo i tak zrzęcznie zniknęła, że siedł jeszcze czas niejaki, nimem postrzegł że już mnie opuściła... Nie trzeba, żebym ci powiedział, jeśli⁵⁹ użył danego mi przez nią pozwolenia często ją widywać. Szczęściem, ani mój ojciec, ani nikt z domowych⁶⁰ nie zaprzętnął się tym, co robię. Udałem różne przyczyny, aby odwrócić uwagę od prawdziwej, dla której tak często w nocy w domu nie byłem – czasem powiadałem, że lubił spacer o tej późnej porze, czasem, że mnie polowanie tak długo wstrzymało lub że sąsiedztwo odwiedzał. Każdy tą wymówką się kontentował, nie czyniąc mnie innych zapytań, ani się dziwiąc, że trawił poranki na śnie, a w nocy nigdy nie był w domu.

Sami bogowie byliby mnie zazdrościli tych nocy, które przez kilka niedziel użyłem na tajemnych rozmowach z moją nieznaną. Mogłem jej wyrazić wszystko, to

⁵⁶ *mieszkanie* – tu: miejsce.

⁵⁷ *koleją* – kolejno.

⁵⁸ *nocny płanet* – nocna planeta, tu: księżyc.

⁵⁹ *jeśli* (*użył*) – czy (użyłem).

⁶⁰ *domowi* – tu: domownicy.

co dla niej czułem, nawzajem pozwalała mi czytać w swoim sercu. Chociaż uszanowanie i imponująca jej wstrzemięźliwość nie dawała żadnej podniety żądom moim, Westalka⁶¹ mogłaby bez zapłonienia się zezwolić na to, co ona dla mnie czyniła, ale tyle umiała przydać ceny najmniejszym swym względom – jej wesołość i jej rozum były tak niewyczerpane, że się za najszcześniejszego z śmiertelnych poczytywałem.

Wyznała mi, w tych godzinach czułości i zaufania, że od pierwszego momentu, gdy mnie ujrzała, przedsięwzięła uczynić mnie panem jej serca i jej osoby, jeśli mnie znajdzie tego godnym i gdy dobrze mój charakter pozna. Przyznała mi się, że moja odraza od piękności śmiertelnych i skłonność do istot elementarnych, były wielką dla mnie u niej zaletą. Jednak stale tała przede mną swój stan i swoje imię i wtenczas tylko obiecywała mnie jedno i drugie wyznać, gdy znajdzie dostateczne przyczyny, iż wątpić nie będzie mogła o moim statku⁶² i o mojej szczerości.

Byłem tak rozkochany, że bez żadnej przykrości poddawałem się na wszystkie próby, na które tylko jej się podoba mnie wystawić, aby się mogła zapewnić o mojej wierności, a uszanowanie moje dla niej było tak głębokie; tyle się lękałem ją urazić, ukazując jej żądze zbyt popędliwe, że nie śmiałem jej prosić, aby skróciła czas tych prób równie nieprzyjemnych, jak i nieużytecznych; nawet z największą ostrożnością mówiłem jej o tej zasłonie, która mi zawsze ukrywała połowę jej twarzy. W samej istocie, ponieważ nie tłumaczyła się o gatunku prób, których się miałem spodziewać, cóż mogłem wiedzieć, jeśli ten natrętny welum, którego nie zrzucała nigdy, nie był w tym celu noszony, aby spróbować aż do jakiego punktu, będę powolny⁶³ na jej najmniejsze żądania.

Cztery lub pięć tygodni były upłynęły, moja miłość przymuszona była żyć powietrzem, coraz bardziej jednak się wzmacniała – już była przyszła do stopnia najgorętszej namiętności, gdy jednego wieczoru, co nigdy się nie zdarzyło wprzód, nie znalazłem pięknej mojej nieznajomej ani pomiędzy rozwalinami, ani w ogrodach pod drzewami, ani w żadnej z małych świątyń tego oczarowanego miejsca, lecz w wieży i na tym samym łożu, gdzie ją najpierwszy raz znalazłem. Mały deszcz, który spadł był tego wieczoru, sprawił w niej obawę – jak mi powiadała – aby dla mnie noc wilgotna szkodliwą się nie stała. Wreszcie, zdawało mi się, że równie miłość moja nie trwożyła jej cnoty w tym miejscu, jak i w tych, które dotąd prawie wszystkie nocy przebywaliśmy.

Obchodzenie się moje z nią, pełne uszanowania, zjednało mi jej ufność, jednak rozmowa nasza stała się nieznacznie czulszą od tych wszystkich, które mieliśmy dotąd z sobą, ona sama tkliszą nad insze czasy być mi się wydała, dźwięk jej głosu zdawał się być głosem w osobistości samej przytomnej miłości, ogień u jej oczu błyszczał przez podwójną zasłonę, która z jej czoła aż na jej łono spadała. Mówiłem z rozkoszą o zobopólnej pasji i o nadziei, którą mi mieć pozwoliła, bo pierwszy raz odważyłem

⁶¹ *Westalka*, (od łac. *vestalis* – dziewica) – w mitologii rzymskiej jedna z sześciu kapłanek rzymskiej bogini ogniska domowego, Westy, które przebywały w jej służbie przez 30 lat, dochowując ślubu czystości i pilnując świętego ognia; przen. – dziewica.

⁶² *statek* – tu: stateczność, niezawodność, wierność.

⁶³ *powolny* – tu: posłuszny.

się dać jej poznać moją niecierpliwość, która nie zdawała się bynajmniej ją obrażać. «Jeszcze dni siedm – rzekła do mnie». «Siedm wieków» – zawołałem – rzucając się jej do nóg. Skłaniając się na moje naleganie, skróciła ten czas i do trzech dni szczęście moje odłożyła. «Jeszcze te trzy dni daruj mnie – rzekła do mnie głosem proszącym – zezwól na nie przez wzgląd na moją obawę, abym nie uczyniła szczęśliwym człowieka niestatecznego; ty sam – dodała – użyj tego czasu na zgłębienie serca twego, dla roztrząśnienia, jeśli jesteś zdolnym miłości tak czystej i tak trwałej, jakiej istoty mojego porządku mają prawo wyciągać po śmiertelnym człowieku. Nie bądź w mniemaniu, aby te uwagi były niepotrzebne i nie spuszczać⁶⁴ się na skłonność serca mego ku tobie; jeśliś kiedy uchybił mnie wierności, bez wątpienia ta skłonność ochroniłaby ciebie od zemsty okrutnej, lecz już byś nigdy mnie nie zobaczył. Dla ciebie jednego tylko oddycham, lecz nawzajem chcę, aby serce twoje do mnie jednej i bez żadnego podziału należało, jeśli posiadanie osoby mojej zdaje ci się godne tej ofiary, jeśli sądzisz, że jesteś w stanie oprzeć się wszystkim próbom, powróć tu na trzecią noc po nocy dzisiejszej – wtenczas ponowimy nawzajem przysięgę wiecznej wierności, lecz dzisiaj, drogi Kłodionie, oddal się ode mnie».

«Nie wyciągaj tej zwłoki po mnie, o ty, którą czci serce moje jak wielowładną panią swoją – odpowiedziałam na to, ściskając jej kolana – pozwól, niech w tym samym miejscu u nóg twoich...» W tym momencie, gdy te wymawiał słowa, światło czarodziejskie, które ten napełniało pokój, zniknęło, a na jego miejscu głęboka nastąpiła ciemność i piękna nieznajoma z moich rąk zniknęła. Na próżno zaklinałem, iżby się stała znowu widzialną, na próżno mordowałem się, szukając jej omackiem, już jej w wieży nie było i choć ta okrutna próba w rozpacz mnie wprowadziła, musiałem się cieszyć nadzieją, że za trzy dni będę dostatecznie nadgrodzony za smutek, w który mnie pogrążyła.

Przedział od tej chwili, aż do nocy naznaczonej sprawił czczość⁶⁵ w życiu moim – całe jestestwo moje było zegarem zaprzątione, nie umiałem nic innego czynić, tylko godziny minuty i sekundy liczyć, na koniec przyszedł ten wieczór tak pożądany; polecałem do puszczy raniej nad inne czasy, lecz zgadnąć nie mogłem, dlaczego na próżno szukałem drogi, którą mi piękna nieznajoma pokazała, niepodobna mi było ją znaleźć, zbłądziłem w lesie i wpadłem na dróżki zupełnie mi nieznajome; znowu wróciłem w celu szukania drogi na nowo i noc mię zaskoczyła pierwej, nimem mógł wieżę znaleźć... Na koniec postrzegłem światło, pobiegłem w tę stronę w mniemaniu, że za jego pomocą wpadnę na dobrą drogę. Długo błąkałem się, goniąc za tym światłem w krętych zawrotach drózek do labiryntu podobnych i znalazłem się tyle, ile mi ciemność dozwoliła sądzić, pod facjatą⁶⁶ przepysznego pałacu... Wyszedł z niego człowiek dobrze ubrany, trzymając w ręku pochodnię, spytał mię z uszanowaniem, jeśli się

⁶⁴ *spuszczać się* – zdawać się.

⁶⁵ *czczość* – tu: cześć, podziw dla kogoś.

⁶⁶ *facjata* – tu: front.

nazywam Klodion. Te zapytanie zdało mi się dziwne, ale nie mając zwyczaju taić moje nazwisko, odpowiedziałem: «Tak jest». Skorom to wyrzekł, ten sługa krzyknął z radości, obrócił się tyłem do mnie i wszedł znowu do pałacu. Po krótkiej chwili podwoje się roztworzyły, sześć młodych dziewcząt bardzo pięknych, bardzo bogato ubranych, przed którymi szło tyleż niewolnic, które niosły pochodnie, wyszły z pałacu i zbliżyły się do mnie, grzeczny mi powiedziały komplement, wzięły mię z uszanowaniem za rękę, chcąc mię wprowadzić do środka pałacu. Żądając od nich się uwolnić, powiedziałem im, że błędziłem, że mię gdzie indziej czekano i że ani jednego momentu zatrzymać się nie mogę. «Wybacz panie – odpowie mi jedna z tych dziewcząt – znajdujesz się w miejscu, gdzie cię już od dawna z niecierpliwością oczekują». «To być nie może – zawołałem – czynicie sobie igraszkę ze mnie i chcecie się zapewne kosztem moim zabawić». Tak mówiąc, chciałem uciec, ale niewolnice zastąpiły mi drogę swymi pochodniami. Młode dziewczęta popadały na twarz przede mną, a najstarsza, ta która już była raz głos zabrała, zaklęła mię na dni kochanki mojej, abym ją moment wysłuchał. «Ty jeden – rzecze do mnie – wspaniały kawalerze, ty jeden tylko możesz nam uczynić przysługę, dla której błagamy o twoją tu przytomność. Jeden cię tylko kwadrans tu wstrzyma, jest to rzecz takiego rodzaju, że człowiek, będący w twojej dostojności, nie może odmówić na żądanie tylu nieszczęśliwych, zezwól na naszą prośbę, a nikt w tym pałacu nie odważy się zatrzymać cię pomimo twej woli». Towarzyszki jej przyłączyły z płaczem prośby swoje, abym im nie odmawiał i dał się zmiękczyć. Nie widząc żadnego sposobu do wymówienia się, zastanawiając się nad tym, że mój opór tylko na to mi będzie służył, że mi czas bardziej zwleczę, poszedłem za nimi do pałacu, ale w tak złym humorze, że dałem to uczuć niegrzecznym bardzo sposobem tym młodym panienkom. Prowadziły mnie one przez długą galerię⁶⁷, jaśniejącą od światła i przez kilka pokoiów, z których ostatni jedną tylko lampą był oświetlony.

Wielkie drzwi w głębi na środku prowadziły do drugiego pokoju. Dwa olbrzymy, uzbrojeni w potężne topory, stały po obu stronach tych drzwi, jak gdyby do nich wejścia bronili; zatrzymałem się i spojrzałem na młodą dziewczynę, która mi przewodniczyła, bo byłem bez broni, ale w jednym okamgnieniu smok ognisty przebił się przez sklepienie – trzymał on w pysku miecz błyszczący i spuścił się u nóg moich na ziemię. Młoda dziewczyna prosiła mnie, abym ten miecz przyjął, który dla mnie był przeznaczony, wziąłem go i smok zniknął, a gdym się do drzwi zbliżył, machając koło głowy mojej danym mnie mieczem, olbrzymi na ziemię upadli. Wszedłem do sali obitej czarnym suknem, na środku wynosiła się kopuła uiluminowana wielką liczbą lamp, których blade światło bardziej jeszcze pomnażało ponurość żałobnej ozdoby ścian gmachu tego, pod kopułą widać było trumnę pokrytą czarnym aksamitem i postawioną na katafalku, do którego trzema gradusami⁶⁸ się wchodziło.

⁶⁷ *galeria* – w pałacach XVII i XVIII w. długa sala reprezentacyjna, oświetlona z jednej strony długim rzędem okien, łącząca dwie grupy pomieszczeń.

⁶⁸ *gradusy* – schody.

Sześć Murzynów w haftowanych fartuchach z aksamitu purpurowego i głowy ozdobione piórami ognistej farby z pałaszami⁶⁹ dobytymi w rękach, w grożącej postaci stali w koło trumny, lecz blask cudownego mego miecza ledwo ich oczy raził, aliści⁷⁰ popadali i zniknęli. Dwie z młodych dziewczyn, które mnie towarzyszyły, wstały na gradusy i podniosły wieko od trumny. Ta, która dotąd zawsze do mnie przemawiała, dała mi znak ręką, gdybym⁷¹ się do nich zbliżył, co gdy uczyniłem, ujrzałem za pomocą słabego światła lampy zawieszanej od kopuły młodą damę nadzwyczajnej piękności, leżącą w trumnie. Pierś lewą miała przebitą strzałą, której żelazo aż do połowy w sercu było utkwione. Cofnąłem się na ten widok. «Widzisz tu – powie mi młoda dziewczyna – interesujący przedmiot, którego uwolnienie tobie przeznaczenie zostawuję. Ta młoda dama, a nasza pani, miała nieszczęście natchnąć pomimowolnie najżywszą i najupartszą miłością potężnego Geniusza. Jej nienawiść ku niemu wyrównywała jego miłości do niej, bo on jest tyle godzien ohydy, ile ona warta czci całego świata. Męczył ją długo próżnymi swymi do niej zalotami, lecz nie wskórawszy po niej nic innego, prócz ustawicznego upewnienia, że go nienawidzi i że nic wstrętu, który do niego czuła, nie będzie mogło odmienić, ani nawet umniejszyć jej nienawiści, miłość jego odmieniła się w furję. Przyprowadził ją gwałtem do tej sali, rozciągnął ją w tej trumnie i własną ręką wbił w jej serce tę strzałę. Już rok upłynął, jak co poranek przychodzi ją wyrwać – w okamgnieniu rana jest zagojona, nasza pani odzyskiwa zmysły swoje i na nowo przez dzień cały jest wystawiona na obrzydliwe jego prześladowanie, ale ponieważ stale mu swojej wzajemności odmawia, każdego wieczora ponawia swoje okrucieństwo – wbija w jej serce strzałę, pewien, że ją znajdzie w następujący ranek; ostrożność jego w sposobie, którym ją pilnuje, waruje mu bezpieczeństwa, bo oprócz olbrzymów i Murzynów, którym straż jej polecił, przybił do drzwiów tego pałacu talizman, który to sprawuje, iż jest niewidzialnym i jak gdyby to jeszcze nie dosyć było, za pomocą posłusznych mu duchów, przenasza nas razem z tym pałacem co dzień na inne miejsce. Jednak, pomimo tych wszystkich ostrożności, nie mógł temu zapobiec, aby nie było w twojej mocy położyć tamę okropnemu losowi pani naszej. Sławną jedną wyrocznię, której się zapytałam, odpowiedziała mnie, że te nieszczęście tylko przez jednego młodego Gaula, imieniem Klaudion, koniec mieć może i że on się ukaże w czasie przeznaczonym; że ten Klodion wsparty potęgą silniejszą od naszego Geniusza, zniszczy te czary.

Po długim oczekiwaniu mamy na koniec szczęście oglądać ciebie i wątpić o tym nie możemy, że ty, a nie kto inny, jesteś przeznaczony na to, abyś był naszym wybawicielem przez wyrocznię nam obiecaną. Przywilej tobie jednemu dany, widzieć ten pałac, czarnoksiężski miecz, który ci był przysłany tak cudownym sposobem, przemoc, co ci ten miecz daje nad niewolnikami naszego tyrana – wszystko nas zapewnia,

⁶⁹ *pałasz* – broń jedno lub obusieczna, używana w Europie przez ciężką jazdę i dragonów od XVII w.

⁷⁰ *aliści* – a już ci.

⁷¹ *gdybym* – tu: abym.

że koniec naszych nieszczęść jest bliski. Dokończ teraz dzieła przeznaczenia ci nakazanego, wspaniały kawalerze! Nie masz na świecie nikogo, prócz ciebie i Geniusza, któryby mógł wyrwać z łona naszej pani tę nieszczęsną strzałę. Spróbuj, a jeśli w to potrafisz, szkaradny Geniusz utraci wnet zupełnie moc swoją nad piękną Pasydorą, a wdzięczność jej bez granic będzie nadgroda twej wspaniałości».

Upewniłem ją, że gdyby ta usługa dziesięć razy była większa, nic za to nie żądam, tylko wolności jak najprędzej się oddalić, skoro to wykonam, co po mnie żądano. Nie dawszy mnie żadnej odpowiedzi na to, przedstawiła mi tylko że jej pani póty zostawać będzie pod władzą swego tyrana, póki zaczarowana strzała nie będzie wyrwana z jej serca i że Geniusz lada moment przyjść może i porwać ją, jeśli się dłużej opóźniać będę, że pewnie przeniesie ją w takie miejsca, w których daleko trudniej będzie mnie dopełnić dzieła, które przeznaczenie wykonać mi każe. Zbliżyłem się do Pasydory – jej piękność tak mocno oczy moje raziła, że nie śmiałem jej się przypatrywać. Porwałem strzałę przejęty strachem i wtenczas, gdym z trudnością ją wyrывał, światło, które śródek sali oświecało, jednym razem zgasło, piorun uderzył i cały pałac wstrząsł się od huku, dym gęsty i siarczasty otaczał mnie czas niejaki, gdy się rozszedł, znalazłem się w przepyszej sali, która się cała lśniła od mnogości kryształowych luster. Tron bogaty wziął miejsce trumny Pasydory, ta siedziała na nim w postaci osoby, która z długiej mdłości się ocuca. Głowa jej spoczywała na łonie jednej jej służącej, drugie – klęczące w koło niej – zdawały się cieszyć z jej wybawienia. Wstała wsparta od dwóch dziewcząt, stąpiła z tronu, przeszła z wolna koło mnie i rzuciła na mnie wejrzenie, w którym się malował wyraz najczulszej wdzięczności i który wskroś moje serce przeniknął. Nie chcąc, oczy moje jej towarzyszyły, póty, póki nie zniknęła. Pomieszany z niespodziewanego i tak nadzwyczajnego zdarzenia, stałem jak wryty, pytałem się sam siebie samego, co za powód wstrzymywał mnie dłużej w tym miejscu, gdy jedna młoda dziewczyna powróciła i prosiła mnie imieniem pani swojej, abym póty z tego pałacu się nie oddalał, póki ona mnie osobiście za uczynioną jej usługę nie podziękuje. «Nie mogąc przez skromność w oczach twoich pokazać się w odzieniu, w którym leżała w trumnie, prosi cię tylko, panie, tyle się czasu wstrzymać, póki się nie ubierze, gotownia⁷² jej nie długo będzie trwała». Lubo to nowe opóźnienie przykre mi bardzo było, rozumiałem jednak, że nie mogę się oprzeć tej prośbie bez popełnienia grubiaństwa. Zezwoliłem więc na to. Młoda owa dziewczyna zaprowadziła mnie do innego pokoju, prosiła mnie, abym w nim chwilę spoczął i użył pokarmów, które obficie były zastawione na stole z kości słoniowej. W istocie nie mogłem bardzo żałować, że zostałem, bo tak byłem zmordowany, że prawie wszystkie siły utraciłem, a bardziej jeszcze chory z smutku, co mi tyle przeciwności w najdroższych mych życzeniach przyniosło. Czas, com musiał przebyć w tym pokoju, zdał mi się niezmiernie długi. Młoda dziewczyna wyszła dlatego, aby mi mogła oznajmić, kiedy jej pani będzie w stanie przyjąć moją wizytę; kwadranse mijały jedno po drugim a ona nie powracała...

⁷² *gotownia* – tu: przygotowanie, toaleta.

W tym przeciągu dzień świtać począł i poznałem z niewymownym żalem, żem przebył godzinę, w której znaleźć się miałam z moją kochanką. Tylko, com rozumu nie utracił, myśląc, że moja nieznajoma pewnie czekała mnie na próżno. Co mogła myśleć o mnie? Jaka przyczyna, jaka przeszkoda może mnie wymówić w uchybieniu danego słowa? I gdy ona tak sprawiedliwie urażoną będzie, jak będę mógł sobie podchlebiać, bym kiedykolwiek mógł otrzymać wybaczenie?

Gdy młoda dziewczyna powróciła, znalazła mię zanurzonego w tych rozpaczających uwagach. Poszedłem za nią tak smutny i tak pomieszany, iż ona to postrzegła. Lecz mogę ci wyznać, drogi Osmandiasie, bez obawy, abym nie wzniecił w tobie tyle pogardy, ile się sam pogardzam? Na pierwsze wejście Pasydory całe pomieszczenie moje zniknęło, jak gdyby czarodziejskim sposobem, uczułem, iż jakiegokolwiek skutki nastąpić by miały, z tego, com dla niej uczynił, nie żałowałem ofiary szczęścia mego. Nierozsądny, przekonywałem sam siebie, że moja nieznajoma pochwaliłaby sama mój postępek i uchybienie pory naszego zejścia się, gdyby widziała przedmiot, który mi był do tego powodem.

Pasydora na pół leżała na sofie, błądź jej twarzy świadczyła to, co ucierpiała przez drugie swoje nieszczęścia. Prosiła mnie, abym usiadł przy niej i podziękowała mi w najczulszym sposobie. Dźwięk jej głosu niewypowiedzianym sposobem mnie wzruszył – nie był to głos mojej nieznajomej, ale tyle miał z nim podobieństwa, że ten stosunek zupełnie mnie jej zobowiązał. Mówiła mało, lecz jej piękne oczy nie mniej dlatego były wymowne, każdy rys jej twarzy godzien był tych omamniających oczu, a wszystko razem składało taką doskonałość obwodu linii, ich harmonię i farb⁷³ jej płci, że przechodziło to wszystko, com dotąd sądził być wartym mego zastanowienia i wnosiłem, że na świecie być nie mogła istota bardziej godna czci i zachwycenia. Wystaw sobie do tego to wszystko, co dusza przydać może do piękności wyraz najdelikatniejszej czułości i nie jakiś prawie niedostrzeżony uśmiech, który zdawał się ulatywać na jej uśmiech i ustawnie dodawać jej nowych wdzięków; a sądz, jeśli podobno było...”. „Biedny Klodionie – przerwał go Osmandias – gdzie wtenczas był obraz twojej nieznajomej, że ci dał czas przypatrywać się z takim staraniem i tak nieostrożnie wdziękom, które nie jej były?”.

„Będziesz mnie więcej żałował, może nawet uznasz moją niewinność, gdy o wszystkim uwiadomiony zostaniesz. Sposób, którym Pasydora leżała, lubo się zgadzał z skromnością, taki był jednak, że wszystkie jej powaby w najwydatniejszym sposobie się okazywały i tak, że najdoskonalszy malarz nie mógłby lepiej modelu swego postawić do swojej kompozycji: jej ubiór łączył razem gust najwyborniejszy, wspaniałość i prostotę, biała przezroczysta zasłona głowę jej zdobiła i tyle tylko przysłaniała, ile trzeba było do przytępienia zbytniego blasku jej oczu i dla dania całej jej postawie tę wabiącą melancholię, która bardziej nad wszystko jest zwodniczą. Ręce jej, przez same Gracje⁷⁴ zaokrąglone, ozdobione były sześciornymi wielkimi perłami, które ich białą

⁷³ *farba* – barwa, koloryt, urok.

⁷⁴ *Gracja* – w mitologii rzymskiej bogini wdzięku, piękności i radości.

jeszcze powiększały. Czarne jej włosy, równie perłami przeplatane, spadały w wielkie pierścienie po najpiękniejszej szyi, która tak piękną głowę nosić mogła i ulatywały na łonie, trochę więcej odkrytym, niżli zwyczaj pozwala, w celu może dla zaspokojenia swego wybawiciela, że strzała żadnej blizny nie zostawiła.

Wyznaj, kochany Osmandiasie, że wierność moja dla mojej nieznajomej na srogą próbę wystawiona była, a może nie masz mężczyzny na świecie, któryby tyłu razem zebranych wdziękom oprzeć się potrafił. Uczułem moje niebezpieczeństwo. Pasydora postrzegła moje pomieszenie, które nawet z ostrachem⁷⁵ połączone było, spytała się mnie, za co⁷⁶ tak smutny byłem, tonem czułym dodając, że nic by ją pocieszyć nie mogło, gdyby wiedziała, że moja dla niej usługa miałaby mi taką ofiarę kosztować, której nie byłoby w jej mocy nadgrodzić. Te słowa miały dla mnie ten sam skutek, co w piersi mojej ugodzony pugińał⁷⁷, o mało mi było, żem na mój ratunek nie zawołał pięknej mojej nieznajomej. Powtórzyłem jej w głębi serca mego nieprzełamaną wierność, ale każde spojrzenie, com na moją czarnoksiężnicę rzucił, czyniło mnie pomimowolnie niewiernym, czułem, że jak najprędza ucieczka jedna tylko ratować mnie mogła, a razem jednak czułem to, że nie ode mnie zawisło⁷⁸ szukać ratunku w ucieczce. Jednak starałem się odpowiedzieć Pasydorze takim sposobem, aby ukryć przed nią stan serca mego, bez obruszenia jej miłości własnej – w tej intencji postanowiłem być tylko grzecznym, jednak zamiast dotrzymania tego zamiaru, mówiłem pewnie językiem miłości tylko przyzwoitym, bo postrzegłem, że od tego momentu mniemać musiała, iż jej wolno było, pod pozorem wdzięczności, nie zostawić mi najmniejszej wątpliwości, nawet żem żywą skłonność wzniecił po niej ku mnie. Niebezpieczeństwo pomnażało się co chwilę, czas był, abym zebrał wszystkie moje siły. Powiedziałem więc jej, że nie było dla mnie nagrody, która by wyrównać mogła ukontentowaniu, com czuł, żem mógł stać się użytecznym osobie jej wartości; lecz widząc ją teraz bezpieczną od złośliwych postępów Geniusza, prosiłem o to, aby mi wolno było się oddalić, bo interes największej wagi wymagał mojej przytomności w miejscu, gdzie mnie dniem wprzód już oczekiwano, w którym nieprzewidziany przypadek zaprowadził mnie do jej pałacu.

Udała, że ta mowa ją smuci i zadziwia, nie zataiła przede mną, że po sposobie, którym mi wdzięczność swoją okazała, widzi, iż nie żądałem innej nagrody, jak tylko co najrychlej od niej się oddalić. Dałem przyczynę konicznej potrzeby oddalenia się, lecz ton mój musiał jej dać pobudkę domniemania, że serce moje za nią mówiło, w samej istocie na jej twarzy widzieć można było znowu zupełną spokojność; powiedziała mi, że miałyby sobie wiecznie za złe, gdyby chęć być jej powolnym stała mi się przyczyną najmniejszego zmartwienia i że jeśli chęć jej ten dzień darować, odstąpi bez żalu noc tej, dla której poprzedzającą miałem poświęcić.

⁷⁵ *ostrach* – strach.

⁷⁶ *za co* – dlaczego.

⁷⁷ *pugińał* – rodzaj sztyletu, krótka bron sieczna, pochodzenie wschodniego, używana do końca XVI w.

⁷⁸ *zawisnąć* – zależeć.

Nieszczęście moje chciało, że mając tak mocne przyczyny i jej się obawiać, nie zastanowiłem się, ilem się narażał przez dzień cały na władzę jej wdzięków i na to wszystko, co tylko miłość, którą Pasydora ledwo ukrywać mogła, miała w sobie zwodniczego. Jednym słowem, drogi Osmandiasie, zezwoliłem na to, co chciała, a gdy otrzymała nade mną tak ważne zwycięstwo, kazała jednej z swoich służebnic, aby mię zaprowadziła do pokoju, gdzie przez kilka godzin będę mógł spocząć. Skorom się znalazł sam jeden, pierwsza myśl moja była korzystać z okoliczności mi zostawionej i uciec tajemnie, mimo danego słowa Pasydorze. Szczęśliwy byłbym, gdybym poszedł za tym natchnieniem! Lecz ta myśl, że oszukam tak przecudną kobietę, która się na moje słowo spuszcza, zdało mi się rzeczą tak podłą i tak okrutną, że ją odepchnąłem od siebie. Jednak czym więcej poznawałem stan serca mego, tym bardziej utwierdzałem siebie w przedsięwzięciu trzymać się na ostrożności.

O południu kazała mię do siebie przywołać, znalazłem ją w sali, która przechodziła pierwszą dla przepychu, którym była ozdobiona – miała okna na ogrody. Pasydora otoczona była swoim fraucymerem⁷⁹ w stroju orientalnym – ten ubiór zdawał się pomnażać i odkrywać jeszcze bardziej jej gracie. Ledwom się mógł oprzeć chęci rzucenia się jej do nóg, pierwsze jej spojrzenie otrzymało zupełne zwycięstwo nad tym wszystkim, com był zamyślał uczynić. Okropna bitwa, która się w sercu moim odnowiła, musiała dać mi pozór przymuszony i zmieszany, ale nie dając mi poznać, że to postrzega, Pasydora zdawała się być jeszcze weselszą i choć mało mówiła podczas obiadu, którego jedliśmy razem, podała kobietom swoim tysiąc materii do zabawienia mnie przez ich dowcipne powieści.

Po obiedzie zaproponowała mnie partię w szachy, a jeśli jej było intencją, jak o tym wątpić nie mogę, pozbyć mnie z reszty rozsądku, co mi jeszcze pozostawało, posadziwszy mnie tak blisko siebie i naprzeciw tylu wdzięków, nie mogła obrać zręczniejszego sposobu do dopięcia swego celu. Pojmiesz łatwo, drogi Osmandiasie, wiele razy byłem szach i mat i do jakiego punktu chęć się mogła zwycięstwem, które za pomocą tej gry otrzymała nade mną, lecz w nadgrode jej oczy, te oczy, którym nic się oprzeć nie mogło, aż nadto mi odkrywały, jak wiele się cieszyła z zwycięstwa daleko ważniejszego, które nad moim sercem otrzymała. Najpiękniejszy wieczór zapraszał nas do przechadzki. Ogrody zdawały się być bardzo obszerne i łączyć do wielu odmian to wszystko, co tylko przyrodzenie ma wielkiego pięknego i przyjemnego. Pojąć nie mogłem, jakimi sposobem te ogrody, o których nigdy nic nie słyszałem, znajdowały się w okolicach tak dobrze mi znanych, to potwierdziło mnie w mniemaniu, że Pasydora była wróżką, albo istotą elementarną, z którymi imaginacja moja była już dosyć oswojona, abym nie miał za rzecz nadprzyrodzoną ich objawienie oczom moim. Młode dziewczyny, które nam do pewnej tylko odległości towarzyszyły, rozproszyły się nieznacznie, nieznacznie, także ja i Pasydora mówić przestaliśmy. Piękna natura, powietrze napełnione wonią, którą kwiaty z siebie wydawały, szmer liści, mruk strumyków, a co więcej, czarodziejski skutek mas światła w tym przesilaniu dni

⁷⁹ *fraucymer* – damy dworskie.

i ciemności, które się ukazują przy zachodzie słońca, działały nade mną i Pasydorą. Nieznacznie i bez udzielenia jedno drugiemu tego, co czuliśmy, doznaliśmy w tym samym stopniu najśłodsze go wzruszenia, nieznacznie przycisnąłem do drżącego serca mego rękę Pasydory, która żadnego nie dała mi oporu, nieznacznie wyczytywałem w jej oczach, czułością zwilgotnionych, zapomnienie czasu, w którym byliśmy i ten, cośmy już przeżyli; nieznacznie na koniec znaleźliśmy się oddaleni od całego przyrodzenia, w małym marmurowym kościółku poświęconym Miłości, którego położenie było w gęstym mirtowym gaiku.

Widzę, Osmandiasie, że drżysz o mnie i wstydzę się dalej mówić. Powabna ksieni⁸⁰ upadła na sofę, a ja u jej nóg, w niemym zachwyceniu okrywałem jej ręce pocałowaniem, gdy jednym razem cała świątynia zdała się w ogniu. Gwałtowny piorun wyrzucił mnie na podłogę. Pasydora z rąk mych się wymknęła i usłyszałem moją nieznajomą, która krzyknęła głosem grozącym: «Niewierny, utraciłeś mnie bez powrotu!».

Nie wyciągaj po mnie, mój przyjacielu, abym dalej powieść moją rozprowadzał, obumierające tchnienie moje nie pozwala mi opisać ci dalszych szczegółów, nie mam siły znieść powtórnie męczarni jej straszliwej nocy. Od tego momentu jestem najnieszczęśliwszy z ludzi, ja, który bez tej próby byłbym jeden z najszczęśliwszych, bo teraz mam tego pewne dowody, że to sama kochanka moja, która mi się pokazała bez zasłony pod imieniem Pasydory, ona to wznieciła we mnie moją niewierność za pomocą czarów swoich, tego oślepiającego przepychu i tragicznych zdarzeń, a nade wszystko za sprawą wdzięków swoich, których ledwo dojrzeć mogłem w naszych nocnych rozmowach. Okrutna! Mogłaż ona wątpić, że się taka próba uda? Możesz mnie z taką srogością karać za to, że ja tylko kochał pod innym imieniem i przez skutek czarów, którymi oczy moje omamiała?”. „Toteż zdaje mi się – rzecze Osmandias – że nie będzie nieprzebraną. Wątpić o tym nie podobno, że cię kocha...”. „Ach! – przerwie Klodion – nie jest tobie wiadomo, jak daleko istoty jej rodzaju delikatność posuwają, nie wybaczą one nawet myśli samej, nawet cieniu niewierności. Już ona mnie nigdy nie wybaczy – dodał łamiąc sobie ręce – i wylewając łzy rzewne. Kilka niedziel upłynęło i kilka nocy przepędziłem w tej wieży od tej nieszczęsnej przygody. Mogła widzieć moją boleść, jak błąd mój srogo oplakuje! Widzi rozpacz moją, a jednak została nieczułą na to wszystko. Czegom że już nie przedsięwziął, aby ją zmiękczyć! Wieleż to próśb do niej nie zasyłałem, bo pomimo tego, że mi się nie pokazuje, pewien jestem, że mnie słyszała. Lecz coż potem? Utraciłem ją na zawsze. Takie były okropne słowa, którymi dekret mój mnie ogłosiła, a że jest nieodzowny, o tym jestem aż nadto przekonany. Utraciwszy wszelką nadzieję przyszłego szczęścia, ułożyłem skończyć me życie w tej wieży, z której od trzech dni już nie wychodzę. Miłość moja, która śmierć moją powinna była przyspieszyć i mała cząstka pokarmów, które co dzień w tej szafie znajduję, lubo pojąć nie mogę, jakim sposobem one są tam stawiane, utrzymali do tej pory obrzydliwe życie moje. Lecz wyznaję, że odtąd, jak mi

⁸⁰ *ksieni* – żeński odpowiednik opata, wyższego przełożonego w zakonach katolickich należących do kręgu zakonów mnisznych.

bogowie zesłali syna mądrego Kalazyrysa w sposobie tak niespodziewanym, promień nadziei zaświecił w duszy mojej i, sądząc po dobroci, z jaką moja nieznajoma ma staranie o życie moim, wnosić powinienem, że nie żąda mojej śmierci. W pierwszych paroksyzmach⁸¹ mojej rozpaczyny wnośiłem, że dlatego tak postępuje, aby męczarnie moje dłużej przewlekać, lecz serce jej nie jest zdolne do tak wyszukanego okrucieństwa”.

„Jakkolwiek bądź jest jej istota – odpowie Osmandias – nie może być do tylu własną swoją nieprzyjaciółką, gdyby ci nie wybaczyła przewinienia, które ci tyle cierpień i żalu kosztowało. Przewinienie twoje, jeśli je dobrze rozważać będzie, daleko bardziej podchlebia, niż obraża jej miłość własną, ale ponieważ wspomniałeś Kalazyrysa, pozwól mnie się zapytać, gdzie poznałeś ojca mego, alboś⁸² wędrował do Egiptu?”. „W moment odpowiem ci na to, lecz pierwszej podziel ze mną tę małą kwotę pokarmów, które ci mogę ofiarować – potrzebujemy obydwu sił nabrać”.

Te słowa mówiąc, Klodion otworzył szafę i wyjął z niej zimne mięsowa, flaszkę wina, której był dotąd nie postrzegł i owoce... „Jak mi się wydaje – rzeczy, ustawiając te wiktuały na kobiercu – moje niewidzialne opiekunki zgadły, że będę miał gościa”. „To dobry znak dla nas obydwóch” – odpowie Osmandias, czyniąc honor gościnności nowego swego przyjaciela, to jest: jedząc smaczno.

Rozumnie czynił ten mędrzec, który przykazał dawać wino w smutku zostającym ludziom. Ten sposób tak dobry miał skutek na naszych dwóch młodzieńcach, iż powoli zapomnieli o przyczynie zmartwień swoich i że ich rozmowa wesoły obrót wzięła.

„Przychodzi mi myśl szczególna – rzekł młody mieszkawiec wieży – czy byłbyś mocno zdziwiony, gdyby twoja Statua była moją znajomą i nawet najbliższą moją krewną?”. Egipcjanin spojrział na niego wielkimi oczyma... „Przynajmniej – mówił dalej Klodion – rzecz ta nie byłaby niepodobną i przyznasz mi, że mam rację, skoro ci opowiem, jakim zdarzeniem los mój pozwolił mi poznać szanownego Kalazyrysa. Już przeszło trzy roky, jak dobrą matkę moją utraciłem, choć ojciec mój uznany jest za najmędrszego z Druidów i choć wszystkie tajemnice natury są jemu wiadome, nie znalazł jednak żadnego sekretu tak mocnego, któryby mógł osłodzić i uczynić znośną poniesioną stratę, ujrzał się być przymuszony do wzięcia sposobu najpospolitszego, którego w podobnych rodzajach smutku jest używany – kazał mnie i siostrze mojej, mającej wtenczas lat piętnaście, abyśmy się gotowali do wielkiej podróży. «Chcę – mówił on – jechać do Egiptu, tam znajdę może pocieszenie u mego przyjaciela Kalazyrysa». Wiedziałem od niego, że się od młodości znali i że więcej, jak od lat trzydziestu, pomimo odległości, która ich dzieliła, utrzymywali związek najściślej i najbliższy przyjaźni.

Odwiedziliśmy najpryncypalniejsze wyspy Greckie i najsławniejsze miasta tych krajów, stamtąd udaliśmy się do Egiptu i przybyliśmy do Memphis. Twój ojciec przyjął nas z niewypowiedzianą radością; rozumiano by, że ukontentowanie zobaczenia

⁸¹ *paroksyzm* – krótkotrwały, lecz silny przejaw jakiegoś uczucia, np. gniewu lub rozpaczyny.

⁸² *alboś* – czyś.

się po tak długiej rozłące odmłodziło tych dwóch starców. Tyle znaleźli przyjemności w towarzystwie jeden drugiego, że mój ojciec, bez żadnej trudności, zezwolił na to, aby się rok cały bawił w Memphis. Ty byłeś wtenczas w Grecji, a ja sam, po kilku dniach spoczynku, zamknąłem się w wielkiej świątyni bogini Izys, w celu być przyjętym do waszych tajemnic. Tam zostawałem przez kilka miesięcy, potem chciwy widzieć ciekawości, które wysoki Egipt zawiera, chcąc takie zwiedzić Gimnosofistów⁸³ w Etiopii, otrzymałem pozwolenie poświęcać dwa roki na te podróże i mój ojciec powrócił beze mnie do Armoryki. Wtenczas, gdyśmy do Memphis przybyli, siostra twoja, Termutis, żyła przy siostrze matki swojej. Gdy powróciła, już w domu waszym nie byłem i nie spotkałem się z nią nigdy. Odrażenie do jej płci już było tak gwałtowne, iż ojciec mój, powierzwszy mnie, że żądaniem jego było złączyć mnie z córką jednego swego przyjaciela, nie miał potem żadnego sposobu do przyprowadzenia umysłu mego do spokojności, jak przysiąc, że ochroni mnie na przyszłość od podobnych propozycji. Lękałem się, aby Termutis nie była tą małżonką, co mi przeznaczał i to było pobudką, żem jak najstaranniej unikał okoliczności, w których bym mógł ją widzieć, lecz ona i Klotylda tak ścisłą z sobą zawarły przyjaźń, że ich nazwano: nierozdzielne. Gdy czas przyszedł rozstania się, rozpacz ich dowiodła, że trzeba było, gdyby⁸⁴ albo Klotylda została w Memphis lub gdyby Termutis towarzyszyła swojej przyjaciółce do Gaulów, jeśli ich ojcowie nie chcieli narazić się na ich utratę, bo ich rozłąka pewnie by im obydwóm życie kosztowała. Mój ojciec mocno był przywiązany do twojej siostry i Kalazyrys żadnej nie uczynił trudności odstąpić jemu prawa, które mu przyrodzenie dało nad nią; nawzajem prosił Klotyldy i przyjaciela swego, aby mu zostawili swe obrazy, by mógł tym sposobem posiadać coś takiego, co by mogło umniejszyć w nim żal, który mu ich rozłąka przynosi. Mój ojciec pomiędzy cudownymi sekretami, które posiada, umie przygotować glinę, z której robią porcelanę w takim kształcie, że gdy przez ogień przejdzie, Statuy z tego ciasta zlepione dostają emalię, która im doskonale daje podobieństwo z istotami żyjącymi. Jeden artysta grecki, który z nim aż do Memphis pojechał, ulepił Posąg, a mój ojciec za pomocą swego sekretu, dokończył dzieło i...”.

Przypadek, którego Kłodion nie mógł się spodziewać, przymusił go przerwać rzecz, którą rozprawiał. Powieść jego, która do tyłu powinna była interesować Osmandiasa, ten tylko skutek na nim sprawiła, że usnął. Na próżno jego przyjaciel uważał, że fiasza z winem wypróżniona była, sen ten jednak był niepojęty dla niego, lecz jeszcze nad tym czynił uwagi, gdy sam przewyciężony snem nieodpornym upadł na poduszkę od sof, na której się wspierał. Nie jest nam wiadomo, jak wiele czasu w tym stanie zostawali, dosyć będzie o tym wiedzieć, że się razem obydwaj o jednej porze obudzili, lecz można wystawić sobie, jakie ich było podziwienie, gdy otworzywszy

⁸³ *Gimnosofista* – myśliciel, trawiający życie w rozmyślaniu próżniaczym nad chwiejnością i marnością wszystkiego, żyjący z żebraniiny lub samotnie w lasach i stroniący od wszelkiej działalności żywotnej, głoszący sceptycyzm.

⁸⁴ *gdyby* – tu: aby.

oczy, Osmandias ujrzał stojącą przed sobą ukochaną swoją Statuę, a Klodion drogą swoją Salamandrę!

Jeden i drugi rozumieli, że się ocucili wpośród snu miłego i prędko zamknęli oczy, aby tym sposobem ten nader przyjemny sen przedłużyć. Nic nie widząc, otworzyli je znowu i znowu znaleźli z zachwyceniem to samo widmo. Statua Osmandiasa igrała z gołębicą, leżąc na tej samej sofie i tak piękna, tak ożywiona, jak ją tyle razy widywał w gabinecie ojca swego. Nieznajoma Klodiona miała swój ubiór koloru ognistego, swój pas lśniący i swoje welum purpurowe. Obydwa nie wiedzieli, co z tego widma wnosić mogli i jeśli wolno im było wierzyć własnym ich oczom, lecz obydwu razem rzucili się do nóg kochanek swoich w milczącym upojeniu. Jednym razem ukryte drzwi otworzyły się – Taranes i Kalazyrys, trzymając się za ręce, weszli z powagą i dopełnili ich podziwienie niespodziewaną swą przytomnością. Tanares wziął z uśmiechem rękę Osmandiasa i prowadząc go ku Statui, rzecze: „Ożyw ją, jeśli możesz i bądź szczęśliwy”. W tej samej chwili Kalazyrys zaprowadził syna Druidy do mniemanej Salamandry i kazał jej zdjąć z twarzy zasłonę. „Wybaczcie sobie obopólnie – rzecze – uszczęśliwienie wasze nie byłoby tak doskonałe, gdyby wam nie kosztowało tak wiele”. To, co nastąpiło, pióro opisać nie zdoła. Osmandias, w rękach swojej Statui, uczuł z radością niewypowiedzianą pierwszy raz, jak serce jej odpowiadało biciom serca jego. Klodion, u nóg Thermutis, potrzebował całej miłości, którą go natchnęła piękna Pasydora, aby nie uległ pod zbyt wielkim uczuciom, znajdując w jednej i w drugiej swoją nieznajomą już przebłąganą. Nigdy dwie czułe pary nie były tak godne zawiści, nigdy dwóch ojców nie doznało do tego stopnia ukontentowania w widoku uskuteczniionych ich żądań w uszczęśliwieniu swych dzieci. Wieża była nadto ciasna na tyle szczęścia, że szli do ogrodów, do których się schodziło nieznacznym spadkiem, wykuty na skale za rozwalinami, a z ogrodów do przestronnej łąki. Klodion natychmiast poznał w nocnych Elizeach⁸⁵ Salamandry czarodziejski ogród, do którego Pasydora we dnie go zaprowadziła. Termutis pokazała mu także, że Salamandra łatwo bardzo mogła przez krętą małą ścieżkę zaprowadzić go do pałacu Pasydory, którego gaik i szpaler topolowy ukrywał oczom jego w nocnych jego przechadzkach.

Obydwa starce i ich dzieci znaleźli się wkrótce w małym kościółku, gdzie przemiana czulej Pasydory w rozgniewaną Salamandrę zostawiła niewymazane wrażenie na sercu Klodiona. Usiedli na sofach, które w koło ścian leżały i wielki Druida Taneres, czytając w oczach swego syna i Osmandiasa chęć wytłumaczenia samym sobie, co w ich zdarzeniu było jeszcze dla nich gatką⁸⁶, uczynił zadosyć ich ciekawości, rzecz tę tak rozprawiając.

„Przyjaźń, która mię łączy z Kalazyrysem, od pierwszej naszej młodości jest taką, iż może byłoby nam niepodobno znaleźć na tej ziemi trzeciego człowieka, któryby mógł czuć ten sentyment w tym samym, co my, stopniu. Skoro nam Nieba dały

⁸⁵ *Elizeum* – w mitologii greckiej kraina cieni, w której przebywali zmarli.

⁸⁶ *gatka* – tu: zagadka.

jednemu i drugiemu córkę i syna, które już od ich dzieciństwa największe dawali nadzieje, przedsięwzięliśmy, jeśli nic temu nie przeszkodzi, jedną tylko złożyć rodzinę. Nie badaliśmy gwiazd przy waszym urodzeniu, jeśli los wasz będzie szczęśliwy, lecz postanowiliśmy, że szczęście wasze będzie równie zawisło od naszych starań i od serc waszych, ile od waszego przeznaczenia i postanowiliśmy ścigać wszystkie ślady, które będą mogli nam wskazywać drogę lub wolę niebios, zgodną z waszym i naszym życzeniem. Gdym, więcej, jak trzy lata temu, odwiedził przyjaciela mego Kalazyrysa, chęć uskutecznienia naszego projektu ożywiła się w naszych umysłach, lecz Osmandias był nieprzytomny, a mój syn uprzedzony od momentu, w którym był wyszedł z dzieciństwa, przeciw córkom śmiertelnych ludzi, ile że to uprzedzenie było równie dziwaczne i uporczywe, byłoby więc niebezpiecznie pokazać mu, jak córkę Kalazyrysa – tę samą Termutis, która by go natchnęła może najżywszą pasją – gdyby ją mniemał istotą wyższego porządku. Podróże i nauki Osmandiasa nie powinny były podpadać żadnej przeszkodzie, nie trzeba było także się spieszyć, niszczyć przesądów Kłodiona, które lubo dziwaczne, warte jednak były pobłażania, a nade wszystko przystało zostawić czasowi, aby słodkie skłonności, które rodzić się poczynają w sercach Klotyldy i Termutis, miały czas wzrastać dojrzewać, bo Termutis nie raz widziała Kłodiona, lubo od niego nie była postrzegana, a Klotylda nie potrzebowała nic innego, prócz pewności wielkiego podobieństwa Osmandiasa. Nie wątpiliśmy o tym, że wszystko według naszego żądania uda się, jednak osądziliśmy, że konieczną było potrzebą na największe próby wystawić tę zobopólną miłość, która miała stanowić na całe życie szczęście lubo nieszczęście dzieci naszych. Przygotowaliśmy dwoisty fortel, którego skutek tak dobrze uścił nasze plany. Osmandias nie poznał Klotyldy, jak tylko pod postacią Posągu, a Kłodion mniemał, że w osobie Termutis kochał Salamandrę. Drogi Kłodionie, te dwa roki, coś przeżył jeszcze na twojej podróży, gdym był już wrócił do Armoryki z Klotyldą i Termulis, dali mi dosyć czasu, króregośmy potrzebowali do naszych przygotowań. Najdziksza część puszczy, która graniczy z moim mieszkaniem, została przemienioną w ogród. Pawilon nowy, com kazał wystawić na przyjęcie dwóch przyjaciółek, gdy do nas powrócisz, z taką sztuką był ukryty, że Termutis z największą łatwością mogła grać obydwie role i tym bardziej powinienes być upatrywać coś nadprzyrodzonego w twoim zdarzeniu. Wpóśród kraju tak dobrze ci znajomego, ile że wszyscy słudzy nasi obowiązali się uroczystą przysięgą o niczym ci nie donosić, co tylko podczas twojej nieprzytomności tu się działo i cokolwiek mogłoby do tego służyć, abyś mógł odkryć tajemnicę twojej przygody”. „Własnymi oczyma przekonasz się – dodała Termulis – że wszystkie omamienia w mieszkaniu Pasydory były rzeczami bardzo naturalnymi, jeśli chcesz przyjąć ode mnie ten czarodziejski pałac z jego nimfami, Murzynami, smokami i wszystkimi dodatkami, jako podarunek od tej, która do tego daru przyłączy swoje serce i rękę...”.

„Z ukontentowaniem potwierdzam te dary – przerwał Kalazyrys – a to, co ciebie się tyczy, Osmandiasie – mówił dalej, obróciwszy się do kochanka Klotyldy – łatwo zrozumiesz gdy...”.

„Jużem mu odkrył tajemnicę dwóch Posągów – rzekł Klodion – lecz pierwszej, ni-
mem moje zwierzenie dokończył, zasnął; skutek to musi być zapewne jakiegoś napoju,
przymieszanego do wina, które w flaszy było...” „I któregośmy przez fortel wstawili
do szafy – przerwali obydwaj przyjaciele”. „Chęć dowiedzenia się, jeśli Osmandias
przybył zdrowy i bez żadnego przypadku tak wielką w nas wzniciła niecierpliwość,
że podała nam myśl przebrać się za podróżnych i wejść do wieży, co gdyśmy uskutecz-
nili, nie będąc od was postrzeżeni, usłyszeliśmy część waszej rozmowy...”.

Omamienia rzeczy nadprzyrodzonych tak wielką mają władzę nad większą częścią
narodu ludzkiego, że się im przykrość wyrządza, zaprowadzając ich za parawany tej
sceny, na której dziwy się ukazywały i gdy się im pokaże, że mniemanych cudów sam
tylko mechanizm był jedynym twórcą. Lecz w tym zdarzeniu prawda była tak piękną,
że się zupełnie obejść mogła bez wdzięków, których mamienia dodać jej mogły.

Osmandias znalazł daleko więcej w pięknej córce Druidy, niż mógł się spodzie-
wać z tego, co upatrywał w swoim Posągu, a Klodion, któremu największe usiłowania
jego imaginacji nie mogły nic doskonalszego wybawić nad to, co widział w Termutis,
został przekonany, że córka śmiertelnego człowieka, podobna do niej, dała wy-
obrażenie Sylfidek i Salamandrów, którymi fantastyczna nauka zaludniła elementa
czystsze i lżejsze od tego, co nazywamy ziemią i na którym żyjemy.

KOMENTARZ EDYTORSKI

Podst. wyd. – A. Mostowska, *Posąg i Salamandra. Powieść z Wielanda naśladowa-
na*, [w:] eadem, *Moje rozrywki*, t. III, Wilno 1806, s. 1–151, BN 238.476.

Istnieje inne, współczesne wydanie tekstu, nie będące wydaniem krytycznym:
Anna Mostowska, *Strach w Zameczku*, oprac. M. Siwiec, Kraków 2002, s. 28–76.

KONIEKTURY I EMENDACJE

- (a) *której* – poprawka wyd.; *którego* – podst. wyd.,
- (b) *rozciągały* – poprawka wyd.; *rozciągało* – podst. wyd.

MATYLDA I DANIŁO

POWIEŚĆ ŻMUDZKA

Znalazłam w starych archiwach manuskrypt ręką prababki mojej napisany, pod tytułem *Matyllda i Daniłło. Powieść Żmudzka*. Píše ona, iż tę powieść od babki swojej słyszała, która się była jej nauczyła od swej matki, a ta jej mówiła, iż w jednej swojej podróży na Żmudzi, skąd sama rodem była, opowiadano jej tę historię na tym samym miejscu, gdzie się była przytrafiła. Nie zaręczam, aby w niektórych jej szczegółach nie była cokolwiek nadwyreżoną, albowiem przez tak wiele ust przeszła, że niepodobna, żeby jakich odmian nie doznała. Do tego, jak zwykle po wiekach, w których mało było piśmiennych kobiet, prababka moja bardzo źle pisała, zwłaszcza, że użyła wyrazów w naszych czasach prawie nie zrozumianych, co wiele dodało mi trudności w przepisywaniu tego rękopisma. O prawdzie treści jego wątpić mi jednak nie wolno, bo jak słyszałam w dzieciństwie moim od moich dziadów i babek, że matka babki prababki mojej była bardzo uczciwa kobieta i która nie cierpiąca fałszu, nigdy od prawdy nie oddalała się. W tym więc zostając przekonaniu, że prawdziwą powieść objawiam, którą prawiąc z kolei, nie przydając, ani ujmując manuskryptowi prababki mojej i polecając to pismo opiece ponurego ducha Anny de Radklif¹, używając właściwego co do słowa sposobu opowiadania prababki mojej zaczynam:

Żmudź – historyczna nazwa Dolnej Litwy, współcześnie jeden z pięciu regionów etnograficznych Litwy.

¹ Ann Radcliffe (1764–1823) – angielska preromantyczna poetka i powieściopisarka. Pisała romanse grozy, zwane też romansami gotyckimi, w których elementy grozy, właściwe dla dojrzałego romantyzmu, wzbogacają sentymentalną fabułę. Należą do nich: *The Castles of Athlin and Dunbayne* (1789), *The Sicilian Romance* (1790), *The Romance of the Forest* (1791), *The Mysteries of Udolpho* (1794), *The Italian* (1796). Inspirowała również polskich twórców.

Na żmudzkiej ziemi, od tej strony, gdzie się granica Inflant² zaczyna, znajduje się wielka puszcza, przy której stoją wspaniałe rozwaliny starożytnego³ zamku, niegdyś przez kawalerów⁴ jeszcze zbudowanego. Ten zamek, na wysokiej wystawiony górze, po lewej stronie ma bagna i niedostępne lasy, wieczne siedliska drapieżnych zwierząt. Lecz jeśli to położenie przykre się wydaje, z ukontentowaniem wędrujący zwraca swe oczy ku prawej stronie tej okolicy. Rozległe łąki, w których kilka małych strumyczków, wężem się kręcąc, ożywiają rozmaite gaje. Liczne trzody i gdzieś tam wesołych wieśniaków siedliska czynią te miejsca jedne z najpiękniejszych, którem dotąd widziała.

Znaglona okolicznościami jechać przez krainę, rozweselałam nudność długiej podróży, przypominając sobie starożytne dzieje, które uwspółcześniły⁵ tym gmachom⁶, gdy przypadek zdarzony mojemu pojazdowi zmusił mię w tym miejscu noc przebyć.

Zaprowadzono mię do małego, murowanego z kamienia domku, wybudowanego po lewej stronie zamku, pod samą górą, na której te rudery się znajdowały. Tam stary gospodarz ofiarował mi swoją ubogą, lecz dobrze ugotowaną wieczerzę, znalazłam w tym człowieku gościnność i cnoty, które dawnych ojców naszych zdobyły. Daleko jeszcze do nocy było, prosiłam gospodarza, aby mi towarzyszył dla oglądania zamku, co on chętnie uczynił. Świadomy tych miejsc starzec wiele mi rzeczy dziwnych i ciekawych powiedział, dodał: „Wszystko, com ci, pani, mówił, jest fraszką wedle wieści tyczącej się małego domku, w którym mieszkam. Jeżeli ci, pani, nie pilno do wczasu⁷, to ci opowiem rzecz godną do podania potomnym wiekom, dla przekonania ludzi mało wiernych, którzy upornie utrzymują, że duchy i strachy są bajki na to tylko utworzone, aby gmin pospolity bawiły”.

Upewniam starca, że sen daleko był jeszcze oczu moich i że z ukontentowaniem słuchać będę powieści⁸ jego. Powróciliśmy do małego domku, gdzie, usiadłszy na ławie pod rozłożystą stuletnią lipą, starzec w te słowa powieść swoją zaczął mi odpowiadać:

„Ten domek niegdyś należał do jednej niewiasty, której imię było Gryzalda, ta szczupła budowla i kilka włók⁹ gruntu do niej należące, było jednym majątkiem tej zacnej matrony i dwóch jej córek, które z największym wychowywała staraniem. Wieki już temu upłynęły, jak te zdarzenia się działy, lecz wieść o nich długo pamiętna, na zawsze została wyryta w umysłach tutejszych mieszkańców.

² *Inflanty* – powstała w średniowieczu w obrębie posiadłości zakonu kawalerów mieczowych kraina historyczna położona nad Dźwiną i Zatoką Ryską. Zamieszkiwały ją plemiona bałtyckie i ugrofińskie. Obecnie są to terytoria Estonii i Łotwy.

³ *starożytny* – tu: stary.

⁴ Chodzi o zakon Kawalerów Mieczowych – niemiecki zakon rycerski działający na Inflantach w 1202 r. w oparciu o regułę templariuszy dla obrony i rozszerzania swojej diecezji.

⁵ *uwspółcześnić* – tu: towarzyszyć.

⁶ *gmach* – tu: pokój, komnata, pomieszczenie.

⁷ *wczas* – tu: odpoczynek.

⁸ *powieść* – tu: opowieść.

⁹ *włók* – jednostka miary gruntów włościańskich.

Gryzalda pochodziła z wielkiego niegdyś domu, do którego ów zamek należał, miała ona była z pierwszych dni młodości swojej najdoskonalsze wychowanie. Aczkolwiek jej rodzice byli ubodzy, oddali ją jednak w dom, któremu na dostatkach nie zbywało, lecz różne nieszczęśliwe przypadki przyprowadziły Gryzaldę o stan daleko nędzniejszy nad ten, w którym u rodziców była. Wszakże rozum zdrowy, umysł stateczny i mocna religia nie pozwoliły Gryzaldzie zanuć się w rozpacz, dziękowała ona Bogu, że się jeszcze jej to ubogie miejsce zostało, w którym znajdowała schronienie i dosyć ziemi, aby mogła najgwałtowniejszym swoim potrzebom zadosyć uczynić. Przy pracy czas jej schodził prędko, a gdy córki wyszły z dzieciństwa, miała w nich towarzyszek przyjemne i pomoc w gospodarstwie.

Jednak w kilka lat po tym, gdy w domku osiadła, uważano z niemałym podziwieniem¹⁰, iż lubo¹¹ powierzchownie największe ubóstwo panowało w mieszkaniu Gryzaldy, żaden człowiek nieszczęśliwy nie wyszedł jednak z domu tego bez opatrzenia, każdego pocieszono, nakarmiono i odziano. Drugi powód zdumienia był ten, iż córki jej takim były sposobem chowane, że w najfortunniejszym stanie staranniej nie mogły być prowadzone. Lecz co do najwyższego stopnia wzbudzało podziwienie i ciekawość to, iż te dziewczęta nie szły za mąż, lubo dla ich wdzięków i przedziwnie dobrego wychowania, w całej okolicy, przez wszystkie matki dla synów swoich za żony żądane były, a osobliwie¹² starsza, której na imię było Matylda. Ta, posiadając dotąd w tych miejscach niewidzianą dotąd piękność, gwałtownie była kochana od bardzo bogatego i młodego pana imieniem Daniło. Mieszkał on w sąsiedztwie i choć wszystkich używał sposobów na to, by nakłonić Gryzaldę do zezwolenia na jego połączenie z Matyldą, matka zawsze mu jej odmawiała. A gdy wszyscy starali się jej dowodzić, iż nie znajdzie nigdy dostojniejszego męża dla córki, ona się tym wymawiała, że Matylda była jeszcze zbyt młoda, że jej pomocy potrzebowała i że ją nie chce oddawać w związek małżeński za człowieka, którego stan zbyt znacznie wynosił się nad ten, w którym ubóstwo jej córkę pograżyło.

Roku jednego głód straszny trapił tę okolicę, zboże w tak wielką poszło cenę, że ludzie niemajątni, żadnego nie mając sposobu, nędznie umierać by musieli, gdyby nie była ich Gryzalda ratowała. Dała wszystkim wolny przystęp do domu swego, rozdawała każdemu potrzebującemu chleb i inne pokarmy i cały powiat od nieuchronnej śmierci wybawiła. Wnosić stąd sobie można, jak podobne czynności, tak niezgodne z ubóstwem Gryzaldy, powiększyły podziwienie wszystkich tamecznych obywateli. Wielu różnie o Gryzaldzie myśleli i na koniec¹³ powszechne wszczęło się mniemanie, że Gryzalda posiada sztukę czarodziejską. Lecz i ten krzywdzący ją wniosek nie długo miał przewagę – cnotliwe jej życie, jej pobożność i jej dobroczynność zbijały te mniemania, na koniec, jak zwykle bywa, przyzwyczajono się do jej sposobu życia,

¹⁰ *podziwienie* – tu: zdziwienie.

¹¹ *lubo* – chociaż.

¹² *osobliwie* – szczególnie.

¹³ *na koniec* – wreszcie.

przestano się dziwić, wnosić i posądzać, a mając nieustannie pod oczyma jej cnoty i rzadkie przymioty jej córek, oddano jej sprawiedliwość i przestano na powszechnym szacunku dla tych kobiet, zostawując ich sposób życia bez badania o źródło, skąd tyle dobrodziejstw czerpały.

Wszelako postępowanie Gryzaldy nie było tym dziewczynom do smaku. Matyl-da osobiwie rzewne łzy nad losem swoim wylewała, kochała ona z obopólną miłością Daniłę – owego to szlachetnego młodzieńca, o którym wyż namieniłam. Zdawało się, iż przyrodzenie¹⁴ stworzyło ich umyślnie jedno dla drugiego. Równie byli ozdobieni rzadką pięknnością, talentami i rozumem, równie mieli duszę wspaniałą i serca czułe, słowem, nie pozwalając im na ich połączenie zdawało się dziwacznym być okrucieństwem i niepojętą gadką¹⁵, nad którą Matyl-da próżno dręczyła swój rozum, aby zrozumieć, co mogło być przyczyną dla tak dobrej matki do przeciwstawienia się w rzeczy, która dla niej jedynym była uszczęśliwieniem. A nie mogąc odkryć tej tajemnicy, kończyła zawsze uwagi swoje na łzach i narzekaniu nad losem swoim. Na próżno też i u matki wybadywała się, w czym Daniło był tak nieupodobanym. Lecz nieubłagana Gryzalda srogie jej nakazywała milczenie, grożąc swoim gniewem, jeśliby się odważyła powtarzać podobne zapytanie. A gdy, mimo wszelkich starań, nie mogła wskórać na córcę, aby poprzestała widywać potajemnie Daniłę, przykazała jej, pod największą karą, aby z domu wcale nie wychodziła i przeklęstwem ją swoim zastraszyła, jeśli by się ważyła być jej nieposłuszna.

Odtąd Matyl-da nic już takiego nie czyniła, co by matce przykrym było. Dnia jednego, gdy według zwyczaju swego, siedząc przy kądzieli¹⁶, płakała, Klara – młodsza córka Gryzaldy – wyszła do przysłuchania się wdzięcznemu śpiewaniu słowika, zdawało się, że ten ptaszek umyślnie na tak bliskim usiadł drzewie, aby swym miłosnym pieniem smutną pocieszył Matyldę. W tę samą porę młody Daniło krążył wkoło tego domu, a postrzegłszy kobietę, myślał, iż to pewnie była kochanka¹⁷ jego, która równie z nim cierpiąc, wyszła w nadziei z nim się zobaczenia. W tym mniemaniu zbliżył się do Klary, która bojąc się matki, skoro go ujrzała, chciała uciekać. Lecz on ją dogonił i wstrzymując za suknię «zatrzymaj się piękna Klaro – rzecz – miej litość nade mną, powiedźże, za co¹⁸ Matyl-da przydaje do moich nieszczęść, tak okrutnym sposobem unikając ode mnie?». Klara opowiedziała mu, jak matka zakazała surowo jej siostrze, aby z domu nie wychodziła. Daniło, stroskany aż do rozpacz, prosił Klarę na kolana, aby mu chciała być pomocną. «Ponieważ tobie wolno wychodzić – rzecz do niej – możesz być dla mnie wielką pociechą, jeśli zachcesz przyjąć list mój do Matyldy, ponieważ wszystkie sposoby jej widywania mnie są odjęte. Niech wie przynajmniej, że mnie nic nigdy ku niej nie odmieni! Niech wie, jak wiele cierpię!... Nie odmawiaj

¹⁴ *przyrodzenie* – tu: natura.

¹⁵ *gadka* – tu: zagadka.

¹⁶ *kądziel* – pęk włókien do przedzenia, umocowany na krążku przęslicy lub kołowrotka.

¹⁷ *kochanka* – ukochana.

¹⁸ *za co* – dlaczego.

mnie, Klara, jeśli nie chcesz, abym trupem padł u nóg twoich». Klara, bardziej czuła jeszcze na zmartwienie siostry, niż na łzy Daniły, zezwoliła na jego prośbę. Ten nieszczęśliwy młodzieniec prosił ją, aby kilka minut poczekała, póki napisze krótki bilet w sąsiedzkim domu. Gdy w tym celu odszedł od niej, Klara usiadła tymczasem pod drzewem, które w tym momencie mocno zadrżało i tak straszny wiatr powstał, że jej chustkę zdarł z głowy, a gdy powietrze się uspokoiło, usłyszała jakiś szept do ucha, jak by te słowa do niej mówiono: «Uciekaj, Klara, jeśli zginąć nie chcesz». Przełęczniona Klara nie czekała drugiego podobnego ostrzeżenia, włosy jej na głowie powstały i zimny pot zlał jej czoło, wbiegła do domu, gdzie na pół umarła padła do nóg matki, która w ten moment rozmawiała z Matyldą; przełęcznione obydwie tym niespodziewanym zdarzeniem, starały się Klarę do zmysłów powrócić, co nie bez trudności dokazać¹⁹ zdołały. Gdy ta na koniec przyszła do przytomności, opowiedziała im swoją przygodę. Gryzalda, nie mogąc w tym razie władać swoim rozsądkiem, żalosnym krzyknęła głosem: «Nieubłagany duchu, nie dosyć ci na ofierze jednego dziecka mego, chcesz drugie życia pozbawić?!». Te słowa niezmiernie zdziwiły Matyldę i Klarę, które prosiły Gryzaldę o wytłumaczenie tego niepojętego wykrzyku. Gryzalda, nie mogąc już dłużej oprzeć się ich naleganiu, zezwoliła na to, co one zażądały. Usiadły ciekawe córki obok matki swojej, która w te słowa zaczęła im opowiadać swoje przypadki:

«Wyznaję wam, że pomimo chęci dogodzenia waszej ciekawości, czuję jeszcze, iż przyszedł czas, w którym konieczną staje się potrzeba, abym wam odkryła przyczynę postępowania mego z wami w sposobie, który wam był przykrym, a osobliwie dla Matyldy, i wielu innych okoliczności, które nie tylko was, ale nawet wszystkie tutejsze okolice nieraz w wielkie wprowadzać musiało podziwienie. Dalsze milczenie na to by chyba służyło, aby nieświadomość, w której dotąd zostawałyście, narażała (a) was na przypadki podobne do tych, których Klara dziś doznała. Odkładam, ile mojej było możliwości, to smutne objaśnienie, dzieci moje! O, wiele razy gorzkie łzy wylewałam nad okropnym musem, który mnie przynaglał, opierać się w tym, co wasze szczęście spełnić mogło. Droga Matyldo, nieraz pewnie w duszy twojej wyrzucałaś mi moje okrucieństwo wtenczas, kiedy ją równie z tobą, a może bez porównania więcej cierpiałam!...». Tu Matylda i Klara rzuciły się obydwie na szyję matki. Nie mogąc już mówić z zbytniego rozrzewnienia, Gryzalda kilka minut cicho płakała, potem otarłszy z łez oczy, kazała córkom, aby znowu na miejscu swoim usiadły i nie przerywały jej więcej, co one uczynić obiecały. Gryzalda tak swą rzecz dalej opowiadała:

«Lat będzie temu blisko piętnaście, jak utraciłam męża mego. Gdy pierwszy żal z tak wczesnej i bynajmniej niespodziewanej śmierci ominął, poczęłam myśleć o moim losie. Wiedziałam, że mój mąż żył z zbytkiem, który przenosił daleko dochody jego, umyśliłam więc policzyć, co mi po nim czystego majątku zostanie, co uczyniwszy, poznałam ze smutkiem, iż tak byłam obciążoną długami, że nic więcej po zapłaceniu onych mi nie zostało, jak domek, w którym żyjemy i cokolwiek do niego przyległego gruntu. Uzbrowiwszy się na wszystkie strapienia, na które tylko ubóstwo wystawić

¹⁹ dokazać – tu: wykonać.

może i poleciwszy się Wszechmocnemu, który nigdy cnotliwych nie zostawuje bez pociechy, opuściłam dość wspaniały pałac, gdzie dni pierwszej mojej młodości pędziłam szczęśliwie z mężem, którego nad własne życie kochałam i udałam się z wami, bardzo małymi jeszcze, na to miejsce. Pierwsze lata przykre mi były, lecz praca skracała mi długie chwile, a czas, który na wszystko jest najlepszym lekarzem, przyzwyczaił mnie do nowego życia, przysłałam nawet do tego stopnia, że stan mój błogosławiłam, bom doznawała spokojności, która mnie często odbiegała, gdym żyła pomiędzy tymi, których nazywają ludźmi z wielkiego świata. O spokojności święta! O wiejska zaciszu! Kto was cenić nie umie, kto was dla zgiełku i czynnego próżnowania życia miejskiego unika, kto sam z sobą żyć nie może, tan godzien pożałowania! Samotności!... wieleż to posiadasz rozkoszy nieznanych od tych dusz burzliwych, dla których trzeba, by tysiące ludzi pracowało, by jedno wzruszenie w wyczerpanych ich sercach z uczucia wzniecić mogli. Wieleż razy, oddychając wolnym powietrzem, przyglądając się zadziwiającemu obrazowi całego przyrodzenia, wznaszając duszę moją aż do tego niezrozumianego Sprawcy tylu dziwów, przebywałam godziny całe w zachwyceniu, którego mieszkaniowiec miasta doznać nigdy nie może w tych wymuszonych widowiskach, gdzie się wszystkie kunszta wysilają dla słabego i niedokładnego naśladowania w malutkiej części tylko tego, co przyrodzenie z takim zbytkiem rozruca. Na koniec, dzieci moje, byłam zupełnie szczęśliwą, a gdym rozważała, że w źródle największych utrapień znalazłam tę spokojność i to uszczęśliwienie, upokarzałam się przed tym, który tak wielu dobrodziejstwami człowieka obdarzył.

W tej to zostawałam sytuacji, gdy zdarzenie najdziwniejsze inny dało zwrot losowi mojemu i na nowo spokojność moją pomieszało; lecz któż oprzeć się może przeznaczeniu swemu? Jednego wieczoru, gdy miesiąc niewypowiedzianie oświecał te okolice, a łagodność powietrza zachęcała do przechadzki, błąkałam się długo po górze, na której ten starożytny zamek stoi. Gdym jednym razem usłyszała jakiś szmer wpośród tych murów, mniemałam z początku, iż to były nocne puszczyki, sowy lub jakie inne stworzenia podobnego rodzaju, które te głosy sprawowały, lecz huk coraz bardziej się pomnażał; obróciłam się ku miejscu, skąd wychodził i zdało mi się, jakbym jakieś blade (b) i ulatujące światełka ujrzała. Przyrodzona bojaźń w podobnych zdarzeniach mocny strach we mnie wznieciła, przypadek zrządził, że księżyc zaszedł za obłoki, ciemność pomnożyła okropność i przynagliła mnie spieszo wrócić do domu. Opowiedziałam mojej czeladzi²⁰, co mi się przytrafiło. Staruszka, która od dzieciństwa mego nigdy mnie nie odstąpiła i która, jak wam pamiętno, niedawno zakończyła życie swoje, mocno mię sztrofowała o to, zwykła sama jedna po tych okropnych miejscach w nocy się przechadzać i że tam pewnie duchy jakie założyły swoje mieszkanie, na co i czeladź przystała, opowiadając mi wiele rzeczy dziwnych o tym zamku i które im się zdarzyło słyszeć lub widzieć. Śmiałam się z ich powieści, będąc przekonaną, gdy pierwszy strach mnie ominął, iż to wszystko, co oni i ja słyszeć mogliśmy, musiało

²⁰ *czeladź* – służba.

mieć jakąś naturalną przyczynę. Z tego powodu umyśliłam wśród dnia zwiedzić te starożytne budowle, nie odkładając tego przedsięwzięcia dalej, jak do dnia następnego. Powierzyłam moje zadanie jednemu z moich sąsiadów – był to człowiek świątły, który w tej okoliczności zgadzał się z moim zdaniem i z wielką chęcią przyrzekł towarzyszyć mnie w tym szperaniu.

Sąsiad mój przyszedł do mnie na wyznaczoną mu przeze mnie godzinę. Dla większego bezpieczeństwa wzięliśmy jednego sługę uzbrojonego w mocny kij, mój towarzysz nie omieszkiał to samo uczynić i tak opatrzeni zabraliśmy się do naszej wyprawy. Gdyśmy do zamku przybyli, weszliśmy do środka przez pierwsze drzwi, które nam pod oczy podpadły i które nas do wewnętrznych pokoiów zaprowadziły. W krótkim czasie przebiegliśmy przez wiele galerii²¹, ganków i sal niezmiernie wielkich, lubośmy żadnego ducha, ani nawet zimnego²² stworzenia tam nie napotkali, ciekawość nasza jednak była dosyć nasycona. Zastanawiała nas nade wszystko starożytna struktura gmachu tego, rozporządzenie jego pokoiów, ich wielka liczba i obszerność. Co najbardziej ściągało naszą uwagę, to były niektóre napisy w dawnym niemieckim języku; mój sąsiad umiał tę mowę i choć z wielką trudnością, potrafił jednak niektóre wyczytać i po polsku mnie wytłumaczyć. Zdawało się, iż te wszystkie napisy do jednej tylko ściągały się osoby, której wdzięki nadzwyczajnie wychwalane były i imię Edgardy tysiącnie powtórzone. Cyfry także w wielkiej liczbie po murach wyrte, znajdowały się z różnych imion składane, lecz z każdej litera E była znaczna, stąd wniesliśmy, że ta Edgarda musiała być piękną panią tych gmachów, że była piękną i od wielu rycerzy tych wieków kochana. Te uwagi do wesołych rozmów stały się nam źródłem. Mój sąsiad, biegły w starożytnych wieściach, powiedział mi ich wiele i z zapalem malował mnie te czasy, jak w owych bohaterskich wiekach kobiety czczone były. Ubolewałam nad upadkiem naszego panowania. »Co jest przyczyną – pytałam się mojego sąsiada – żeśmy tak wiele utraciły z tej przemocy²³, którą dawniej do tak wysokiego stopnia posiadałyśmy nad mężczyznami?«. »Pozwól mi, pani – odpowie mi ten grzeczny i uczony człowiek z uśmiechem – abym własnemu twemu domysłowi zostawił rozstrzygnięcie tej kwestii«. »Rozumiem cię – rzekłam – nie chcesz mi wręcz powiedzieć, żeśmy sobie tylko winne umniejszenie władzy naszej, ale dajmy temu pokój, pora już spóźniona, wróćmy się do domu«.

W samej rzeczy, czas nam tak szedł prędko, żeśmy nie postrzegli, jak słońce zaszło i noc nas zaskoczyła. Gdyśmy z tych gmachów wyszli, obiecaliśmy sobie powtórnie razem do nich wrócić dla dokończenia zupełnego ich oglądania. A nade wszystko, dla pięknych z tej góry widoków i dla użycia zdrowego powietrza, którym się oddycha na tej wyżynie. Lecz to przedsięwzięcie ledwo rokiem później do skutku przyjść mogło dla różnych zatrudnień, memu sąsiadowi przytrafionych.

²¹ *galeria* – w pałacach XVII i XVIII w. długa sala reprezentacyjna, oświetlona z jednej strony długim rzędem okien, łącząca dwie grupy pomieszczeń.

²² *zimne* – tu: ziemne, ziemskie.

²³ *przemoc* – tu: przewaga.

Z przyrodzenia jestem śmiała, zwiedzenie zamku przekonało mnie jeszcze mocniej, że w takich pustkach nic innego nie mogło dać się słyszeć, prócz głosów nocnych ptaków lub spadnienia (c) jakiego kamienia, którego huk przez echo był powtórzony. Takowe mniemanie jeszcze więcej mnie ośmieliło, często sama nie biorąc z sobą [nikogo] prócz jednej służącej, chodziłam na tę górę, a nawet na dziedzińce zamkowe. Dnia jednego, gdym się do zwykłej mojej przechadzki wybierała, wszedł do mnie wyż wymieniony sąsiad. Przypomniałam mu jego obietnicę, a ponieważ dnia tego miał czas po temu²⁴, poszliśmy natychmiast. Zdaje mi się, że mnie moc jakaś niewidzialna gwałtem do tego zamku ciągnęła, jak gdybym przeczuwała, że tam znajduje się dla mnie źródło długich i nigdy nie mających mieć końca zmartwień, połączone z tym wszystkim, co większej części rodzaju ludzkiego mogłoby położyć kres żądaniom najchciwшему z ludzi».

Tu Matylda i Klara podwoiły uwagę, a Gryzalda rzecz swoją tak dalej prowadziła: «Gdyśmy z sąsiadem przyszli na miejsce, które tyle ciekawości w nas wznicało, i skorośmy u bramy pryncypalnej stanęli, postrzegliśmy drzwi zamurowane blisko tej bramy, którychśmy dotąd nie widzieli. Przyszło mu do głowy to zamurowanie kazać wybić, aby obaczyć, co za tymi drzwiami się znajdowało, cośmy zaraz wykonali. Ten mur albowiem tak był słaby, że po kilku uderzeniach dosyć go wypadło, aby przez ten otwór wygodnie przeleźć można było. Obaczyliśmy z wielkim podziwieniem, że te drzwi prowadziły do długiego korytarza, z którego, gdyśmy wyszli, znaleźliśmy się na dziedzińcu, w którym nie byliśmy jeszcze nigdy. Wielkie podwórze wprowadziło nas na szerokie z ciosanego kamienia schody, do równie obszernych gmachów, podobnych zupełnie do tych, którem już zwiedzała. Nic nowego dalej nie postrzegliśmy, prócz tego napisu w słowackim języku:

*Tu były Edgwardy wspaniałe mieszkania
Siedlisko rozkoszy, żartów i kochania.
Tu w miłości szaty występki przybrany,
Gotował rycerzom haniebne kajdany.
Tu tysiące ludzi życie postradali,
Sprawiedliwe Nieba zbrodnie ukarali.*

Po tym wynalazku²⁵ nie mogliśmy już wątpić o prawdzie naszego wniosku, że ta Edgwarda była właścicielką tego zamku. Nie wiem za co, po przeczytaniu tych wierszy, jakiś strach mnie przejął, wiatr, który był powstał, nieprzyjemne sprawując huczenie, powiększył we mnie niejakąś trwogę, do której się sąsiadowi memu przyznałam; spieszo bardzo przebiegłam resztę gmachów, co nam jeszcze do oglądania zostawało i daleko prędzej do domu powróciłam, nimem się spodziewała. Stara krewna spotkała nas i pytała, cośmy też tam ciekawego zobaczyli. Powiedzieliśmy jej, jakieśmy nowe

²⁴ *po temu* – na to.

²⁵ *wynalazek* – tu: znalezisko.

miejsce odkryli i jak do niego weszliśmy przez otwór, którego sami sobie zrobiliśmy, wybijając mur w drzwiach zamurowanych. Potem pokazaliśmy jej wiersze wyrzeźbione nad podwojami, któreśmy przepisali. Lecz krewna moja, będąc stała w swoim mniemaniu, zaklinała mnie, abym przestała chodzić do tych pustków. Jakoż w istocie już i sama zaczynałam tracić do tego ochotę, lubo przyczyną tej odmiany w rzeczy, która mnie dotąd bawiła, wytłumaczyć sobie nie mogłam, szczerze obiecałam, że zadosyć uczynię jej żądaniu. Wkrótce okropne zdarzenie usprawiedliwiło moje przeczucia.

Jednej nocy w najmocniejszym śnie zostałam przebudzoną, zdawało mi się, jakby złodowaciała ręka po ciele moim się posuwała, na krzyk, który mi strach wcisnął, wbiegła służąca ze światłem. Długośmy szukały, nie znajdując²⁶ i już chciałam to przypisać sennemu wyobrażeniu, gdy, chcąc pościel moją poprawić, z wielkim naszym podziwieniem wypadł spod poduszek klucz ogromny tej wielkości, jak zwykle się do skarbców używać. Żadnego podobnego w domu nie było, służebna, która mi pościel słała, zapewniła mnie, że nic w niej podobnego nie widziała. Wierzyć tej kobiecie musiałam, bo jakieżby miała powód mówić nieprawdę w podobnej okoliczności. Wątpić więc nie mogłam, że w samej istocie był ktoś w mojej izbie i że to zapewne ta sama osoba, która ten klucz pod moje poduszki położyła, sprawiła te nieprzyjemne dotknięcie, które mnie przebudziło. Lecz gdzieżby się podziała? Jakim sposobem weszła? Wszystko to przechodziło moje pojęcie, przeżyłam resztę tej nocy bardzo niespokojnie, a na następną kazałam spać przy mnie mojej służącej i starą krewną moją prosiłam, aby to samo uczyniła. Lecz gdy przez kilka nocy nic się słyszeć, ani widzieć nie dało, uspokoiłam się i zaczęłam wnosić, że czas zapewne tajemnice odkryje, a że lubiłam jedna²⁷ sypiać, wróciłam się znowu do dawnego mego zwyczaju.

Już było kilka dni upłynęło, jak znowu sama sypiałam, gdy w najstraszniejszą – dwunasto-godziną porę mocne targnięcie obudziło mnie nagle. Wystawcie²⁸ sobie, dzieci moje, jak wielkiego strachu doznać musiałam, gdy okropną postać, wybladłego trupa, stojącego przed sobą, zobaczyłam! »Nie bój się, Gryzaldo – rzecze mi ta potwora – nic ci się złego przytrafić nie może, widzisz przed sobą tę występłą Edgwardę, do której zamek, który z taką ciekawością zwiedzałaś, należał i dla której te napisy, coś po murach czytała, zrobione były. W dziesiątym już pokoleniu jesteś wnuczką moją, przeznaczenie kazało, abyś była moją wybawicielką. Wstań i idź za mną...«. Strach i podziwienie ścięły krew w żyłach moich, jednak, widząc się pod przemocą jestestwa mocniejszego nade mnie, sądziłam, iż przeciwieć się woli jego byłoby rzeczą próżną. Wstałam więc, rzuciwszy na siebie letkie odzienie i wzięwszy świecę, która od pierwszego razu, com przestraszona była, zawsze się paliła w mojej izdebce, powiedziałam marze, zawsze²⁹ blisko mnie stojącej, że byłam gotowa iść za nią. »Weź ze sobą ten klucz, coś w łóżku swoim znalazła« – odpowie mi straszdyło, co gdy uczyniła, zmarła Edgwarda pokazała mi ręką, abym szła za nią.

²⁶ *nie znajdując* – tu: niczego nie znajdując.

²⁷ *jedna* – tu: sama.

²⁸ *wystawić* – tu: wyobrazić.

²⁹ *zawsze* – tu: cały czas.

Ledwośmy próg przestąpiły, świeca moja zgasła, lecz na to miejsce ujrzałam płomień podobny do jasno palącej się pochodni nad głową mary, która szła prosto do zamku. Dziwić się pewnie będziecie, jak nie umarłam z przestachu, lecz Bóg siły moje utrzymywał. Życie moje nigdy żadnym występkiem nie było skalane. Niewinność moja zaręczała mnie, że szła bezpiecznie pod opieką Boga, który zwleka ukaranie występnych, tym bardziej wspiera niewinnych, ale wrodzona trwoga w każdym śmiertelnym, gdy się nadprzyrodzone mu zdarzają rzeczy, wzbudziła we mnie ten strach, tak naturalny w podobnej okoliczności, szłam więc bardzo pomału, bo bojaźń opóźniała kroki moje, drżąc cała, ledwo się wlec mogłam. Stanęłyśmy na koniec na miejscu, gdzie kres podróży naszej znajdował się i weszłyśmy do pustego gmachu. Przeszłam w tym okropnym towarzystwie te wszystkie pokoje i korytarze, o których wyż namieniałam, lecz gdyśmy się znalazły przy tych drzwiach, na których leżał napis w języku słowiańskim i o którym już wam mówiłam, duch stęknął i podziemnym głosem rzekł do mnie: »Gryzaldo, daj mnie klucz, co w rękę trzymasz«. Podałam go, po czym Edgarda dotknęła się muru bocznego i drzwiczki, których byłam nie postrzegła pierwszą moją bytnością w tym miejscu, otworzyły się. Ukazał się ciasny korytarzyk, przez który przeszedłszy, weszłyśmy do małej, okrągłej salki, lecz – wielki Boże – co za widok! Krew mury miejsca tego ufarbowała, spróchniałe kości podłogę nakrywały. Okropne widmo schyliło się, podniosło wielki ciosany kamień, który zdawał się składać część podłogi i otworzyło kluczem, ode mnie wziętym, leżące drzwi, pod którymi ciasne schodki znajdowały się. Po czym [ręką] zimną i jak marmur twardą, wzięwszy rękę moją, »Gryzaldo – rzecze do mnie – zejdz te schody, znajdziesz pod nimi drugie drzwi, które tym samym kluczem otworzysz, idź i spełniaj twoje przeznaczenie, tak chciał Bóg wszechmocny. Bywaj zdrowa, zobaczymy się jeszcze«. Tu mi klucz oddała i sama zniknęła. Dotąd przyświecaną byłam tylko tą cudowną pochodnią, którą nad głową Edgardy widziałam, to światło razem z nią zniknęło. Lecz świeca, zgaszona zaraz po wyjściu moim z domu i którą zawsze w rękę trzymałam, sama przez się zapaliła się. Uwolniona od okropnego widoku, śmielszą się stałam. Uklękałam, a zmówiwszy gorliwy pacierz, zupełnie uczułam się wzmocniona na umyśle. Zszedłam z odwagą ze dwadzieścia gradusów³⁰, na końcu onych powtórne drzwi ujrzałam. Te były żelazne, z największą łatwością otworzyłam ich kluczem, znalazłam się w salce niskiej, okrągłej, mury jej były pokryte białym marmurem, jako i sklepienie, bez żadnej innej ozdoby. Na środku stała niezmierna srebrna bania, napełniona złotem, wkoło niej było kilka srebrnych i złotych naczyń pełnych łańcuchów drogich, pereł, zausznic³¹, kanaków³², pierścieni i innych ozdób, wszystko to było z najrzadszych kamieni i bardzo dużych diamentów. Na bani we środku stojącej leżał pergamin w trąbkę zwiniony, wzięłam go i rozwinąwszy, znalazłam te słowa, czystą polszczyzną napisane:

³⁰ *gradus* – stopień, schodek.

³¹ *zausznic* – kobieca ozdoba noszona na uchu.

³² *kanak* – naszyjnik.

Gryzaldo, Nieba cię przeznacza na wybawienie Edgwardy. Ciężko ona pokutuje za swoje występki. Nie dosyć jej było na tym, iż niewdzięczna twojemu protopłascie, który ją z niewolniczego stanu wyniósł tak wysoko, że ją za żonę sobie poślubił i tym związkiem ją uszczęśliwił, lecz ona mu trucizną i śmiercią dobrodziejstwa jego nadgrodziła. Do tego szkaradnego postępu tysiące jeszcze innych zbrodni przyłączyła – używając na złe nadzwyczajnej swej piękności, wabiła najbogatszych i najslawniejszych rycerzy, których omamiając rozkoszą, wyciągała³³ po nich niezmiernych darów, a gdy wszystko z nich wyczerpała, trucizną albo mordem lub innym okrutnym sposobem ich się pozbawiła i tak zebrała te ogromne bogactwa, które przed sobą widzisz. Zostawiła ona po sobie jedną tylko córkę, która nie wiedziała o tych skarbach, bo rozgniewane Nieba piorunem pasmo życia Edgwardy przerwały dla położenia tamy tylu okropnym występkom. Z tej to córki prosto linią ty pochodzisz, Edgwardy zbrodnie spadły na jej pokolenia, których ciągłe nieszczęścia ścigały tak, iż żadnego nie było z jej następców, któryby jakiego nieszczęścia nie doznał, skarby przez złośliwą Edgwardę zebrane tak niegodziwym sposobem i w tym miejscu ukryte, nigdy przez nikogo znalezione nie były. Edgwarda – ta to nędzna ofiara występu i rozpusty – nie miała czasu powierzyć komu, gdzie ich skryła; dom twój, Gryzaldo, przyszedł na koniec do straszliwego ubóstwa, bo tak się podobają Bogu karać nawet najdalsze potomstwo do zbytku przestępnej Edgwardy, lecz dobrotliwe Nieba położyły tamę tym srogim ukaraniami. Gryzaldo, bądź panią tych dóbr, jednak pod trzema warunkami tobie przykazanymi wolno ci będzie używać onych. Najprzód brać będziesz z tych skarbów pieniądze lub inne przedmioty, według potrzeby, na doskonale wychowanie dzieci twoich, po drugie – na konieczne domowe potrzeby, tyle, ile wygodne życie bez okazałości i zbytku wyciągać może, po trzecie – na wspieranie wszystkich nędznych, jakiegokolwiek być stanu, wieku, płci i kraju. Lecz nie tu się kończą powinności twoje, Gryzaldo! Bóg wyciąga po tobie wielkiej ofiary. Pamiętaj, że ci nie wolno opierać się woli jego i w niczym sprzeciwić się przeznaczeniu twojemu. Starsza córka twoja wyrównywa swoją pięknnością tę nieszczęśliwą Edgwardę, której przewinienie i sroga pokuta aż ciebie dosięga. Matylda z swojej postaci tak jest do niej podobna, iż gdyby ci, co w tamtych wiekach żyli, wrócili znowu na ziemię, wzięliby twoją córkę za Edgwardę. Lecz cnoty Matyldy zmasać powinno jej przestępstwa, na wieczną czystość powinnaś tę córkę poświęcić, a w wieku późniejszym stan zakonny obierzesz dla niej, czas i miejsce od niej zależeć będą. Jeślibyś się ważyła być nieposłuszną, wtedy ukaranie twoje było by straszne, bo Matylda, teraz obraz prawdziwy cnoty i niewinności, stanie się przez ciąg różnych okropnych wypadków i zdarzeń (które mi nie wolno wyjawiać tobie) tak nieszczęśliwa i tak występna, że jej przykład całą tę krainę zastraszy, a duch Edgwardy nie przestanie ją ścigać aż do ostatniego tchu jej życia. Przeciwnie, jeśli według woli Wszechmocnego postąpisz, wrócisz duchowi Edgwardy spokojność i niebo, domowi twojemu przygotujesz na przyszłość wielkość i nową świetność, córkom zbawienie, a sobie doczesne i przyszłe uszczęśliwienie. Trzymaj to w tajemnicy póty, póki córki twoje nie przyjdą do wieku doskonałego, wtenczas, pod warunkiem wiecznego milczenia, odkryj im wszystko i wyrok wypętni[j]. Biada twym dzieciom,

³³ wyciągać – wymagać.

jeśli by tę tajemnicę wydali! Biada Matyldzie, gdyby się woli twojej, a bardziej jeszcze woli Boskiej opierała! Już więcej na te miejsca nie powracaj, będziesz zawsze znajdowała tyle pieniędzy i innych dóbr, wiele konieczną potrzebą twoją będzie wyciągać. Gryzaldo, bądź posłuszna, żyj spokojnie, ufaj w Boga, a szczęście twoje i potomstwa twego będzie twoją nagrodą.

Po przeczytaniu tego pisma zdawało mi się, że mnie sen ciężki opanował, gdym się ocknęła, znalazłam się w mojej pościeli. Pot zimny płynął z czoła mego, pamiętałam dobrze wszystko, co się ze mną działo, lecz trwoga i niespokojność całe moje jestestwo przenikało, chciałam wierzyć, że mi sen straszny trafił. Zawołałam na służącą pod pozorem nagłej słabości i kazałam jej resztę nocy przy mnie przepędzić, po czym starałam się znowu zasnąć. Lecz na próżno szukałam spoczynku – strach i okropność wzniecała się we mnie za najmniejszym szmerem, droszcz³⁴ zimny i gorączka przejmowały mnie kolejną³⁵. Ledwo z rana mogłam trochę usnąć; sen mój był krótki, nie mogąc dłużej wytrzymać na moim łożu, chciałam wstać, ledwom się poruszyła, aż oto usłyszałam, iż coś z dźwiękiem na ziemię upadło, a gdym szukać tego przyczyny chciała, znalazłam worek dość duży, napełniony pieniędzmi. Przypomniałam daną mi w piśmie przestrożę i starannie ten worek ukryłam.

Chorowałam potem ciągle blisko roku i z wielką trudnością do pierwszego zdrowia powróciłam. Używałam jednak tych tak nadzwyczajnym sposobem dóbr, według danych mi warunków, nie biorąc ich, jak tylko na konieczne w domu potrzeby, a osobiście na wasze wychowanie. Dałam wam rozmaitych nauczycieli, przyrodzona waszych umysłów zdarność sprawiała, żeście z największą łatwością pojmowały najtrudniejsze nauki, co dla mnie niezmierną było pociechą. Osobiście cieszyło mnie to w Matyldzie, albowiem przeznaczona do życia samotnego, bardziej od ciebie, Klaro, potrzebowała sposobów do wystarczenia samej sobie i uniknięcia tej okropnej choroby, co nudą zowią i która właściwa jest tylko tym jestestwom, której nic nie umięją i dlatego samego czasu trawić muszą w próżnowaniu. O, wiele tu ludzi, a nade wszystko kobiet, uniknęło by tysiąca gatunków nieszczęść, gdyby się umiały zawsze zaprzętnąć talentami, nauką i robotą, lecz nic nie umięjąc, myśl ich próżna prowadzi do błędów, a te do utraty sławy, majątku, zdrowia i spokojności. Dzięki niech będą Niebu, dzieci kochane, żeście od podobnego losu uchronione.

Lecz wróćmy do mojej przygody. Dla zadośćuczynienia drugim żądaniom Edgwardy i woli Niebios, nie opuściłam żadnej okoliczności czynienia dobrze, wspierałam wszystkich nieszczęśliwych, o których tylko mogłam zaciągnąć wiadomości, ciebie, Matyldo, poświęciłam Bogu i stanowi panieńskiemu, myślałam, że ta ofiara w samej istocie szczęście twoje buduje; mało jest stadł, które by nie były prędzej czy później strute zgryzotami i niezgodą, stan wolny, dziewiczy jest sto razy szczęśliwszy nad tej mężatki, która los z niesfornym złączyła towarzyszem. Nie położono terminu, w którym Matylda ma wstąpić do zakonu, tak właśnie, jakby chciano jej czas zоста-

³⁴ droszcz – dreszcz.

³⁵ kolejną – kolejno.

wieć do poznania tego świata, który kiedyś ma opuścić, co w najpóźniejszym wieku uczynić może, widzicie przeto, kochane dzieci, że występki moje, które osobliwie względem ciebie, Matylde, może ci się okrutne być zdały, skutkiem były tylko straszliwych pogroźek ducha Edgwardy, zgadzających się z wolą Niebios i które wykonywać musiałam, więc żaden wymysł, lecz że z nieszczęścia matka twoja, z zbrodniczego pochodząc plemia, ulegać musi losowi i przeznaczeniu swemu, by szczęście wasze na przyszłość ugruntowała. Płaczesz, Matylde? Wierzaj mi, łzy te otrzymaj. Miłość, co teraz serce twoje trapi, nic nie jest, tylko sen zwodniczy, czas sprawi spokojne ocknienie, jest to choroba, która się koniecznie przesilić musi, będziesz jeszcze szczęśliwą».

Tu Gryzalda mówić przestała. Przełęknięte i aż do głębi duszy wzruszone jej córki padły jej do nóg, blade, łzami zalane ich jagody³⁶ świadczyły, jak wiele ucierpiały słuchając matczynego opowiadania. Matylde, płacząc niezmiernie, przysięgła matce, iż woli jej sprzeciwić się już odtąd nigdy nie będzie i że u nóg jej potwierdza ślub, który uczyniła nigdy ją za mąż nie wydawać, lecz życie swe przy matce i Klarze pędzić, póki matka przy życiu zostanie, a potem dalsze swoje przeznaczenie spełnić obiecała. Pocieszona tą obietnicą Gryzalda, przycisnąwszy ją do łona swojego, z płaczem błogosławiła, a Klara, której serce wolne było od miłości, żałowała, że nie ją Nieba obrały na tę ofiarę.

Gdy się to działo w domu Gryzaldy, Daniło, któregośmy porzucili, pisząc list do Matylde, powrócił pod drzewo, pod którym zostawił oczekującą na niego Klarę, lecz z podziwieniem i żalem ujrzał, iż już była odeszła. Mniemał, że matka, zawsze ostrożna, ją odwołała. Chcąc się w tym zdarzeniu lepiej przekonać, a nie mając nadziei, iż znajdzie powtórna chwilę, która mu Klarę powtórnie ukaże, podszedł pod dom Gryzaldy, a stanąwszy pod samym oknem, usłyszał co do słowa, jak córkom opowiadała okropną swoją historię. Młody Daniło, mało wierny podobnym trefunkom³⁷, wniósł, że Gryzalda zmyśliła to zdarzenie, aby zastraszywszy podobnym sposobem córki, uczyniła ich posłusznymi woli swojej, lub, jeśli w samej istocie prawdę powiadała, że to pewnie nic innego być nie mogło, tylko skutek chorej imaginacji. Worek jednak znaleziony z pieniędzmi zastanawiał go. «Więc to fałsz – mówił sam do siebie – wymyślony przez Gryzaldę, aby dała córkom swoim pozór usprawiedliwiający jej okrucieństwo względem pięknej Matylde. Bo gdyby to było fantastycznym wyobrażeniem bojaźliwego umysłu, skąd by pieniądze znajdowała, a zatem, jakiegolwiek może być źródło tej bajeczki, nie będę miał złych skutków do obawiania się, gdy uczynię koniec mękom moim i kochanki mojej. A ponieważ żadnym sposobem nie mogę nakłonić Gryzaldy do oddania mi dobrowolnie Matylde, szukać więc będę innych sposobów do uszczęśliwienia naszego». Tak z sobą rozmawiając, ułożył przeto projekt porwania gwałtem kochankę, jeśliby sama dobrowolnie nie chciała nakłonić się do ucieczki. Skoro się ta myśl urodziła w jego głowie, Daniło, zawczasu już szczęśliwy z podobnego przedsięwzięcia i nie wątpiąc w to, że mu się wszystko uda, oddalił

³⁶ *jagody* – tu: policzki.

³⁷ *trafunek* – zdarzenie, przypadek.

się od domu Gryzaldy, a powróciwszy do swego mieszkania, zgromadził młodych i tak jak on lekkomyślnych przyjaciół swoich, aby z nimi ułożyć radę, jakiego by użyć sposobu, by zamysł jego skutecznić. Ułożono tedy najprzód wynaleźć sposób widzenia Matyldy dla namówienia ująć z domu macierzyńskiego, a gdyby się to nie udało, użyć natenczas jedyne go sposobu, który pozostawał, to jest gwałtem ją porwać, wybrawszy na to porę, gdy w towarzystwie matki i siostry iść będzie do kościoła. Po tej umowie rozeszli się przyjaciele, dawszy sobie słowo za trzy dni na nowo się zgromadzić, jeśli by pierwsze kroki Daniły nie miałyżądanego skutku.

Przed trzy dni Daniło starał się wszelkimi sposobami wkraść się do Matyldy lub przynajmniej przez listy dokazać tego, aby ona jego chęci zezwoliła, lecz wszystko było na próżno – ta cnotliwa dziewczyna nie dała się namówić i lubo wiele przez ten czas listów do niej napisał, które przez różne kanały rąk jej dochodziły, ta nieszczęśliwa kochanka zawsze je odsyłała, nawet ich nie rozpieczętowując i tak trzy dni zamierzony bezskutecznie upłynęły. Przyszedł na koniec ten wieczór, w którym się znowu rówieśnicy jego zebrać obiecali, noc już była poczynąła i pora wyznaczona do tej schadzki już mijała, gdy Daniło, niecierpliwie ich czekając, otworzył okno dla zobaczenia, jeśli³⁸ nie nadchodzą, aliści³⁹ zdało mu się, że go coś w tył pociągnęło, obrócił się, lecz nic nie ujrawszy, chciał znowu przez okno wyglądać, gdy powtórne pociągnięcie przymusiło go od tego miejsca odstąpić, chciał okno zamknąć i wtem usłyszał te słowa: «Nieroztropny, porzuć myśl o przedsięwzięciu, które zguby twojej stanie się przyczyną, jeśli natychmiast go nie zaniechasz, nie zezwalają Nieba na twój związek z Matyldą, uciekaj raczej od miejsca, w którym ona mieszka... bądź posłuszny, drzyj, jeśli zamysł twój będziesz chciał wykonać». Daniło, który nigdy wierzyć nie chciał, aby duchy mieszać się miały w nasze postęпки, roześmiał się i został w przekonaniu, że jego przyjaciele, którym powiedział był to, co słyszał z ust Gryzaldy, wzięli stąd pochop⁴⁰ do tego żartu i że niezawodnie któryś z nich ukryty chciał go nastraszyć. Wtem i przyjaciele się zeszli, nie zaniedbał im Daniło wyjawić im swoje zdarzenie, lecz aczkolwiek żaden z nich nie przyznał się do tego, owszem, poprzysiągł każdy, że nie był żartu tego sprawcą, wszyscy byli jednak tego mniemania co Daniło i potwierdzili go w zdaniu, że to tylko igraszka być musiała. «Teraz – rzecze jeden z nich – powiedz nam, jak ci się udało». Daniło wyznał, że na próżno używał wszystkich sposobów i że mu Matylda stale odmawiała i nie tylko, że na jego żądanie nie przystąpiła, ale nawet pism jego czytać nie chciała. «Jeśli tak jest – powie mu drugi młodzieniec – to już nam nic nie pozostanie, jak nasza ostatnią radę wykonać, a gdy się rzecz zakończy, matka wybaczy i wszyscy będziecie szczęśliwi». Stańło na tym, iż na pierwszą niedzielę Daniło, wsparty przyjaciółmi swymi, dokona swego zamysłu. «Zgoda, zgoda» – zawołali wszyscy, po czym kilka godzin strawiwszy wesoło, rozeszli się.

³⁸ jeśli – tu: czy.

³⁹ aliści – a oto.

⁴⁰ pochop – tu: inspiracja.

Nieszczęśliwy Daniłło po kilka razy przez niewidzialną istotę był ostrzegany, a to zawsze temiż samymi słowami co i raz pierwszy, iżby zaniechał tak śmiałego kroku i zupełnie o Matyldzie myśleć przestał. Lecz zuchwały Daniłło, przekonawszy się, że żaden z jego przyjaciół nie był sprawcą tych ostrzeżeń, myślał, iż być to może, iż Gryzalda sama używa tego sposobu dla oddalenia go z tych okolic, ale gdy i w tym został upewnionym, że nie ona była temu winną, wtenczas Daniłło począł się naigrawać duchowi Edgwardy w słowach człowiekowi tylko słabą religię posiadającego przyzwoitych. Głos jednak nie przestawał dawać się słyszeć. Już dzień się zbliżał, w którym Matylda stać się miała łupem niepohamowanej namiętności Daniłły. Już dom jego przybrany był w weselne kwiaty, a zebrani wszyscy młodzi jego przyjaciele czas trawili przy pucharach i gdy jedni wesołe piosenki śpiewali, inni płasali radośnie, wszyscy jedli, pili i już winszowali Danile przyszłego szczęścia, do którego kilkanaście godzin tylko przedziału było, aliści głos, dający się słyszeć dotąd jednemu tylko Danile, zwykłe wymówił słowa i od wszystkich równie był usłyszany. Daniłło, którego odwaga dnia tego powiększona była winem (jako i przytomnych tymże samym trunkiem rozgrzanych gości), wziął puchar, «do ciebie – rzecze – duchu niewidzialny!». Młodzież śmiała się i każdy kolejną pił do ducha Edgwardy, którą po imieniu nazywali i do uczty z sobą zapraszali. Jeden z nich jednak, mniej pijany, może bojaźliwszy, zapytał ich, jeśliby się nie lękali, by im co złego stąd się nie trafiło. «Tym lepiej – rzecze Daniłło – same piekła mam do zwyciężenia, czym większe trudności, tym chwalebniejsze zwycięstwo». Przyjaciele mu potakiwali, Daniłło naigrawał się tego wieczoru z tego wszystkiego, co święta religia każe nam czcić i lękać się, obnażeni z rozsądku młodzi jego towarzysze dopomagali mu do bluźnierstwa i prawie bez przytomności od zbytku trunków i innych swawoli, do podniety których Daniłło, dla uciechy swoich rówieśników, nic nie zaniedbał przygotować, rozeszli się wesoło, przebywszy wielką część nocy na zabawie, pełni nadziei o szczęśliwym skutku swoich zamiarów, radosnymi okrzykami udali się do spoczynku, czekając niecierpliwie dnia następnego, gdy okropny i dotąd niesłychany przypadek zniszczył na zawsze te nieroztropne nadzieje.

Nazajutrz zebrali się wcześniej do domu Daniłły, lecz znaleźli go jeszcze śpiącego, a myśląc, że w mocnym śnie zanurzony, zapomniał o wyznaczonej godzinie, weszli do jego pokoju dla obudzenia zbyt ośpałego Daniłły. Lecz jak straszne tam na nich czekało widowisko! Ujrzeli tego pięknego młodzieńca z życia pozbawionego i w krwi swojej broczącego, lubo żadnej rany na jego ciele znaleźć nie można było. Przelęknieni przyjaciele Daniłły uznali rękę Wszechmocnego, który ukarał bluźniercę, bijąc się w piersi i prosząc Boga o własnych win przebaczenie, oddalili się, przejęci strachem i żalem. Wieść tego strasznego zdarzenia rozeszła się wkrótce po wszystkich okolicach. Rozpaczała bez granic Matylda prosiła matki, aby jej pozwoliła bez zwłoki wstąpić do zakonu, gdzie życie swoje chce zakończyć. Gryzalda chciała jej umysł do spokojności przyprowadzić, ufając, że czas te rany uleczy. Przez rok cały wzbraniała się na żądanie córki zezwolić, lecz widząc jej stałe przedsięwzięcie i ten ponury smutek, który zdawał się wcześniej wlec ją do grobu, zezwoliła na koniec i rzewno płacząc, w towarzystwie,

nigdy z tej straty nie pocieszona, Klara odprowadziła Matyldę do zakonu, gdzie ta cnotliwa i piękna ofiara losu wkrótce pierwszą swą spokojność i zdrowie otrzymała. Tyle prawdziwa religia ma władzy nad tymi, którzy mocno są przejęci jej świętobliwą pomocą. Nie byli zawiedzeni nigdy ci, którzy w jej jednej całej swą położyli nadzieję. Odtąd Gryzalda nie chciała dłużej mieszkać w miejscu, gdzie tyle okropnych zdarzeń napełniły ją smutkiem i trwogą. Domek swój sprzedała i sama z córką i czeladzią swoją przeniosła się do innego powiatu, gdzie kupiwszy sobie majątek, w nim osiadła.

Jednego wieczora z wielkim podziwieniem znalazła w swoim pokoju te wszystkie skarby i zbiory, które niegdyś w owej straszliwej dla niej nocy, prowadzona przez ducha do pustego zamku, oglądała tak cudownym sposobem. Też samej nocy Edgarda jej się ukazała, lecz już nie pod postacią okropnej mary, ale tak, jak była za życia – w nadzwyczajnej piękności, otoczona światłem, gwiazdzisty wieniec czoło jej wieńczył. Rzadką wonią napełniło się mieszkanie Gryzaldy. «Dziękuję ci – rzecze do niej – jużem od długich mąk moich jest uwolniona. Kosztuję teraz wiecznego szczęścia i pokoju, który czeka tych, co długo i srogo za występki pokutują. Już odtąd nie będzie mi wolno wracać na tę ziemię – spokojności twojej już odtąd nigdy nie zamiesza. Potomstwo twoje ciągle w szczęściu i chwale trwać będzie, póki powszechne klęski na twoją ojczyznę nie spadną, a razem z nią i dom twój w ostatnim twym potomku zniszczony zostanie. Wtenczas, polegając mężnie w obronie ojczyzny swojej, szczęśliwy, że jej straty nie przeżyje i w jej gruzach dom swój znajdzie»⁴¹. Gryzalda upokorzyła się przed Wszechmocnym, w którego mocy jest niszczyć i znowu do pierwszej chwały wracać narody. Padła na kolana i długo tak zostawała zanurzona w gorących modlitwach, a gdy podniosła głowę, duch Edgardy już był zniknął.

Gryzalda odtąd pędziła życie szczęśliwe, żadnym zmartwieniem nigdy nie przerwane. Wkrótce po ostatnim ukazaniu się Edgardy wydała Klarę za mąż za młodego, cnotliwego i bardzo szlachetnie urodzonego młodzieńca, lecz ubogiego. Nieźmierne bogactwo, które Klara wniosła w posagu w dom męża, stało (d) się początkiem szczęścia jednego z najdawniejszych domów litewskich, w którym jej potomkowie przez wielki przeciąg czasu długi wydając szereg odważnych rycerzy, którzy zawsze użytecznymi będąc ojczyźnie, stali się najwaleczniejszą ich podporą.

Klara aż do późnej starości matkę i męża zachowała. Gdy Gryzalda życie swe zakończyła, kazała jej zwłoki odwieść, według jej ostatniego żądania, do zakonu, w którym Matylda była, i która rokiem pierwiej matkę swoją śmiercią uprzedziła. Tam, obok córki, szanowne zwłoki Gryzaldy złożono. Sama, zostawiwszy dziesięciu synów (którzy wszyscy już w czynach wojennych się wślawili), szczęśliwe swe życie w wielkiej starości zakończyła, postradawszy kilka lat pierwiej cnotliwego małżonka”.

⁴¹ Żmudź od XIII w. najeżdżana była przez Krzyżaków i Kawalerów Mieczowych. W r. 1398 została odstępiona przez Księcia Witolda Krzyżakom. W 1410 r. została zwrócona królowi Jagielle, a w r. 1413, z zachowaniem pewnych przywilejów, włączona do Litwy jako starostwo. Dzieliła trudne losy Litwy.

KOMENTARZ EDYTORSKI

Podst. wyd. – A. Mostowska, *Matylda i Daniło. Powieść Żmudzka*, [w:] eadem, *Moje rozrywki*, t. II, cz. 1, Wilno 1806, s. 1–76, BN, sygn. 238 476/ II.

Nie odnotowano innych wydań tekstu.

KONIEKTURY I EMENDACJE

- (a) *narażała* – poprawka wyd.; *narażało* – podst. wyd.,
- (b) *blade* – poprawka wyd.; *blado* – podst. wyd.,
- (c) *spadnienia* – popr. wyd.; *spadnienie* – podst. wyd.,
- (d) *stało* – poprawka wyd.; *stały* – podst. wyd.

CUDOWNY SZAFIR CZYLI TALIZMAN SZCZĘŚCIA

POWIEŚĆ WSCHODNIA*

Pod panowaniem cnotliwego Kalify¹ Mostandera, syna sławnego Aaron ab Raszylida, żył w Bagdadzie Aladyn, najbogatszy kupiec w całej Azji; handel jego składał się z rzadkich kamieni i diamentów. Dnia jednego, dwie godziny przed zachodem słońca, kobieta wzrostu wysokiego, wspaniałego, długim przykryta welumem z kaszmiru, weszła do jego sklepu, a z nią czterech niewolników w przepyszne ubranych suknie. Powiedziała Aladynowi, że posiada bardzo piękny szafir², który żąda sprzedać i wtem pokazała mu pierścień, który mu się tak niezmiernie podobał, że bez żadnego targu skłonił się dać jej dwieście sztuk złota, według ceny przez nią założonej, i natychmiast wyliczywszy tę sumę, oddał jej w ręce, po czym z rąk jej odebrał szafir i schował go pod kryształowym stołem, w którym inne drogie kamienie zwykł w sklepie swoim trzymać. Po skończonym tym handlu osoba, która ten pierścień sprzedała, stargowała niektóre kamienie wielkiej ceny i kazała je na stronie położyć, mówiąc, że będąc przy-

* I[aśnie] W[ielmożny] Walicki, który darował naszemu Uniwersytetowi Wileńskiemu Gabinet Mineralogiczny, posiada wielki zbiór drogich kamieni, w którym znajduje się piękny szafir, który ten osobliwy ma przymiot, iż przy świecach traci swój kolor błękitny i przemienia się w ametyst, najpiękniejszy mający wtenczas fiolet. Ten fenomen podał myśl autorce: napisać powieść pod tytułem *Cudownego szafiru*, którą umyśliłam na język polski wytłumaczyć – przyp. wyd.

¹ *Kalif* – następca, namiestnik. Tytuł zwierzchnika mahometan, uważanego za następcę Mahometa. Stał na czele kalifatu, reprezentując najwyższą władzę świecką (ustawodawczą, wykonawczą, sądowniczą, militarną) i religijną jako duchowy przywódca społeczności muzułmańskiej.

² *szafir* – bardzo twardy minerał z gromady tlenków, najczęściej przezroczysty. Spotykane są też szafiry o innych barwach: biały, bezbarwny (leukoszafir), jasnoróżowy, czerwony, pomarańczowoczerwony (paparadza tzw. hiacynt), purpurowy, fioletowy (ametyst wschodni), fioletowoniebieski (szafir kaszmirski), zielony (szmaragd wschodni), jasnoniebieski (akwamaryn wschodni), szary, brunatny, czarny.

muszoną odwiedzić niektóre osoby na tej samej mieszczącej ulicy, ze swoim chyba powrotem będzie mogła wybrany przez nią towar zapłacić i zabrać i że z tej przyczyny chyba za godzinę będzie mogła powrócić. Ale ledwo kwadrans upłynął, aliści³ Aladyn ujrzał ją znowu, już nie w towarzystwie czterech bogato ubranych niewolników, lecz, z wielkim jego podziwieniem⁴, na ich miejscu postrzegł pięciu lub sześciu żołnierzy, którzy raptownie wpadli do jego sklepu. Poprosił o wytłumaczenie tak nadzwyczajnego postępu, kobieta zwyż wymieniona głos zabrała i śmiało go oskarżyła, iż on jej skradł pierścień. „Jak to, nędzna!” – zawołał kupiec. „Poprzysięgam – odpowie niewiasta – żeś mnie niegodziwie okradł”. „Ale jakim sposobem?”. „Kiedy pierwwej wszłam sama jedna do twego sklepu, powiedziałam ci, że chcę sprzedać bardzo piękny pierścień, dobyłam go – był on zamknięty w futeraliku – i gdy się zabrałam pokazać ci ten klejnot, tyś mi wyrwał z futerałem, a ja, przestraszona tą gwałtownością, uciekłam. Szczęściem, iż futerał tak się zamyka, że kto o sekrecie nie wie, nie potrafi go nigdy otworzyć”. „Co to, to prawda – odpowie kupiec – postrzegłem to po odejściu tej niegodziwej kobiety, gdy chciałem powtórnie przypatrzeć się temu pierścieniowi, za który jej zapłaciłem dwieście sztuk złota, lecz ponieważ mnie powiedziała, że powrócić miała jeszcze tegoż samego wieczora do mego sklepu, wolałem jej poczekać, nieć popsuć sprzężnę, otwierając ją gwałtem”. „Więc – odpowie ta kobieta – żeś ten pierścień widział?”. „Bez wątpienia, albożby go mógł kupować wprzód go nie zobaczysz?”. „Nie, zapewne i te twoje własne słowa służyć będą za przekonanie, żeś wart ukarania. Niech światło przyniosą”. Usłuchano i niewolnicy Aladyna przynieśli cztery świece, które na kantorze⁵ postawili. „Gdzie jest pierścień?” – powie nieznajoma kobieta. „Oto jest” – odpowie kupiec – oddając go w ręce jednego z służalców policji. „I tak więc – rzecze nieznajoma, obróciwszy się do kupca – ponieważ utrzymujesz, żeś ten pierścień widział, powiedz nam, jak się nazywa szacowny kamień, który w tym pierścieniu oprawiony?”. „Jest to szafir – rzecze Aladyn – i jeden z najpiękniejszych, którem jeszcze dotąd oglądał, błękitność jego koloru przechodzi pięknnością wszystko, co w tym gatunku widzieć można”. „Słyszycie – zawoła kobieta – on mówi nawiasem, że to szafir, a ja upewniam, że to przepyszny ametyst⁶, w którym najczystszy znajduje się kolor fioletowy”. „O, otóż on jest, przypatrzcie się mu wszyscy” – mówiąc te słowa, bierze futerałik, otwiera go i, w samej istocie, pokazuje pierścień, w którym ametyst się znajduje⁷. Aladyn, zdziwiony i pomieszany, zdawał się osłupieć. Ludzie, przez policję wysłani, oskarżają go bez zastanowienia się i chcą prowadzić do kadiego⁸,

³ aliści – a już ci.

⁴ podziwienie – zdziwienie.

⁵ kantor – długi stół.

⁶ ametyst – minerał, przezroczysta odmiana kwarcu mlecznego o fioletowej barwie.

⁷ Cudowny szafir to aleksandryt – najrzadsza i najbardziej cenna odmiana chryzoberylu, odkryta nad uralską rzeką Takowaja, zob. W. Pusz, *Cejłoński szafir, polski szuler i francuska pisarka (oraz o kwalifikacjach literaturoznawcy)*, [w:] *Literatura, Historia, Dziedzictwo. Prace ofiarowane Profesor Teresie Kostkiewiczowej*, pod red. T. Chachulskiego i A. Grześkowiak-Krwawicz, Warszawa 2006, s. 359.

⁸ kadi – sędzia muzułmański, uważany za osobę duchowną. Wydaje wyroki na podstawie prawa muzułmańskiego (szariat) i zwyczajowego (adat), sprawuje nadzór nad fundacjami religijnymi (wakuf), zajmuje się także wykonywaniem testamentów oraz podziałem spadków.

kobieta się temu opiera, mówiąc, że się kontentuje zwrotem jej pierścienia, który jest natychmiast oddany. Ludzie z policji oddalili się, kobieta w sklepie zostaje i znajduje się na moment jedna z Aladynem, ten ostatni, przejęty niepomahowaną złością, chce się rzucić na nią, lecz ona się kilka kroków cofa, i podniósłszy swoje welum, twarz swą ukazuje, mówiąc strasznym głosem: „poznaj Abukara”. Na ten głos męski, na widok twarzy Aladyn zdrzą, błednie, chwije się i upada zemdlony na podłogę. Mniemana kobieta, która w samej istocie nic innego nie była, jak tylko Abukar przebrany, oddala się krokiem.

Abukar wrócił do domu swego, w którym tylko od dni kilku mieszkał, ukryty pod imieniem Sadi; dom był w tej części miasta, gdzie się znajdowało mieszkanie Aladyna. Abukar zrzuca z siebie niewieście odzienie, lecz na to tylko, aby się w inne przyodział. Był piękny i nie miał jeszcze lat trzydziestu, ubrał się więc jak starzec, pomalował po twarzy zmarszczki farbą ciemną, przywiązał długą siwą brodę, przyłożył plastr na lewe oko, potem, wzięwszy kij, na którym wspierając się, mocno się schylał, wyszedł o północy, udał się do sławnego kafenhauzu⁹, w którym podczas wielkich upałów wiele kupców zwykło się zgromadzać. Według zwyczaju kraju tego tam przepędzali część nocy, pijąc kawę i sorbet, zażywając opium i przechadzając się po rozkosznym ogrodzie. Abukar wiedział, iż tam znajdzie Nadyra – bogatego starca, który porzucił stan kupiecki – i, w samej rzeczy, pierwszy przedmiot, który postrzegł, wchodząc go kafenhauzu, był to Nadyr, siedzący na ustroniu przy małym stoliku, kurzył w milczeniu tytoń z długiego cybuka¹⁰, na końcu którego była lulka z perłowej macicy, z kości słoniowej i z agatu¹¹, tytoń jego mieszany był z pachnącymi ziołkami. Abukar usiadł przy nim, dobył z kieszeni przepyszną lulkę ozdobioną rubinami¹², brylantami¹³, szmaragdami¹⁴; ściągnął tym sposobem na siebie uwagę starca, zdało mu się, że człowiek, który taką lulkę posiada, wart wielkich względów i choć z przyrodzenia¹⁵ był ponury i dumny, wszedł jednak zaraz z nim w rozmowę. Abukar powiedział mu, że przyjeżdża z Damaszku¹⁶ w nadziei, że Kalif kupi od niego bardzo drogie kamienie, które ze sobą przywiózł. „Oto – dodał – pokażę ci zaraz próbkę tego, przypatrz się – mówi dalej, pokazując mu swój cudowny pierścień – czy widziałeś kiedy w życiu twoim tak piękny ametyst?”. Nadyr wyznał, że nigdy tak pięknego kamienia w tym rodzaju nie oglądał, i któryby miał tak wielki ogień, jak ten. Powziął zatem wielką ochotę nabycia onego, miał na sobie sto sztuk złota, ofiarował je Abukarowi, który przyjął tę sumę. W pół godziny

⁹ *kafenhauz* – z niemiecka kawiarnia.

¹⁰ *cybuk* – cybuch – część fajki, łącząca ustnik z główką.

¹¹ *agat* – półszlachetny minerał, wielobarwna, wstęgowa odmiana chalcedonu, posiadająca kilka-
naście odmian.

¹² *rubin* – kamień szlachetny o barwie od różowej do krwistoczerwonej, rzadki minerał z gromady
tlenków, odmiana korundu.

¹³ *brylant* – diament formy okrągłej z pełnym szlifem brylantowym.

¹⁴ *szmaragd* – odmiana berylu, minerału należącego do grupy krzemianów, o zielonej barwie.

¹⁵ *z przyrodzenia* – z natury.

¹⁶ *Damaszek* – stolica oraz największe miasto Syrii.

potem przechadzali się ze sobą po ogrodzie, a o trzeciej z rana Abukar postrzegłszy, że dzień, dzień już zaczyna, rzecze do Nadyra: „Czas, abyśmy się do domów wracali i abym dłużej miał ukontentowanie korzystać z twego towarzystwa, odprowadzę cię aż do twego mieszkania; tym chętniej to uczynię, że też sama droga i do mnie prowadzi”. Nadyr przyjął tę propozycję i razem wyszli, a ponieważ szli bardzo pomału, ledwo przeszli ulicę, gdy Abukar, ujrawszy pierwsze promienie słoneczne, rzucił się gwałtownie na Nadyra, zdarł mu z palca pierścień, który prędko włożył do futeralika, i schował do kieszeni. W ten moment Nadyr, wrzeszcząc na złodzieja z całych sił swoich, ściągnął na pomoc kilka osób. Abukar i starzec oskarżali siebie zobopólnie o kradzież; mnóstwo osób, których ciekawość zgromadziła, krzyżeć zaczęli, że trzeba ich do kadiego zaprowadzić. Nadyr i Abukar odpowiedzieli, że i ich to było życzeniem; obydwaj udali się dobrowolnie do tego sędziego.

Dzień już był wielki¹⁷, czekać trzeba było, aby kadi, którego obudzono, miał czas się ubrać, przyszedł na koniec¹⁸, najprzód zapytał się Nadyra, który opowiedział rzecz tę, tak jak w samej istocie rzeczy była, po czym Abukar głos zabrakł, mówiąc, że bez wątpienia ten starzec musi cierpieć pomieszanie, ponieważ za rzeczywistość rozprawia bajkę, której fałszu tak łatwo dowieść można. „To jest prawda, że z nim rozmawiał w kafenhauzie – mówił dalej – i że jemu powiedziałem, że mam w kieszeni bardzo piękny i wielkiego szacunku pierścień, lecz on nie prosił mnie o to, abym mu go pokazał i natychmiast zaczęliśmy o czym innym rozmawiać; gdyśmy na ulicę wyszli, zaczął rozpytywać się u mnie o pierścieniu, o którym jemu nadmieniałem, a że chciał wiedzieć, z jakiego był kamienia, ja dla dosyć uczynienia jego żądaniu, dobyłem go zamkniętego w futeraliku, w celu pokazania mu tego pierścienia, wtem starzec rzucił się na mnie, aby mi go wydrzeć, a widząc, iż tego nie mógł dokazać, zaczął na złodzieja wołać, w czym mu, ile mogłem, dopomagałem”. „Ten człowiek jest szalony – przerwał Nadyr – jak może utrzymywać przede mną, że nawet nie widział tego pierścienia, oto zaraz go zawstydzę. Kamień szacowny, com u niego za sto sztuk złota kupił i który mi ten złoczyńca odkradł, jest ametyst dziwnej piękności. Chcę, aby go natychmiast pokazał”. „Bardzo chętnie – odpowie Abukar – i zaraz łotrostwo twoje wyjdzie na jaw, bo ten pierścień, coś mi chciał wyrwać, jeszcze go nie widząc, jest szafir”. Te słowa domawiając, Abukar dobywa z kieszeni przepyszny kamień tego rodzaju, a kadi, odwróciwszy się ze wzgardą do Nadyra: „Otóż już jesteś przekonany o twym szkaradnym postępku na słuszne ukaranie twoje, rozkazuję ci, abyś zapłacił sztrafu¹⁹ sześćdziesiąt sztuk złota temu pocziwemu starcowi”. „Nie, panie – odpowie Abukar – przestaje na tym, że mi się pierścień zostaje”.

Kadi niezmiennie wychwalał wspaniałość Abukara, który, nisko się skłoniwszy, wyszedł. Nadyr, uniesiony zajądłą złością i oskarżając go o czarodziejstwo, wyszedł za nim; biedny Nadyr zupełnie głowę utracił, szedł w ślady Abukara, wyziewając na niego

¹⁷ *dzień już był wielki* – nastał już ranek.

¹⁸ *na koniec* – tu: wreszcie.

¹⁹ *sztraf* – mandat, grzywna.

tysiąc złorzeczeń; weszli obydwu do małego zaułku bardzo ciasnego i odludnego, jedynym razem Abukar się wstrzymuje, odejście plaster z oka i brodę fałszywą odpina, wtem odwraca się do Nadyra, który się do niego zbliżał w postawie grożącej. Abukar idzie naprzeciw niemu, mówiąc do niego głosem piorunującym: „Poznaj Abukara”. Nadyr skamieniał, o mur oparty, wpatruje się w Abukara, siły jego opuszczają go i upada na bruk bez zmysłów, Abukar prędko znowu przypina brodę, przykładając plaster do oka, potem wołać zaczyna o ratunek, drzwi się otwierają, niewolnik się ukazuje, Abukar daje mu jedną sztukę złota i prosi go, by ratował starca, który w ten moment omdlał, niewolnik zbliża się do Nadyra, Abukar oddala się i wraca do swego mieszkania.

Abukar, po pięcioletnim oddaleniu, znajdował się znowu w Bagdadzie²⁰ (miejscu jego rodziny), żył w nim od nikogo nie poznany pod imieniem Sadięgo, a niewolnicy, których z sobą z Damaszku przyprowadził, nie wiedzieli o tym, że się inaczej nazywał. Będąc panem wielkiego majątku, najął był dom, w którym pierwsze obszerne piętro zamienił w sklep i napełnił go najbogatszymi materiałami z Indii²¹.

Pomiędzy niewolnikami nowo nabytymi była jedna, która zastanowiła²² uwagę jego. Fatyma – tak bowiem ją nazywano, nie była już w tym wieku, w którym miłość wzniecić można, ale posiadała talenta przyjemne: wielką wesołość i tę ufność, to nieprzymuszone postępowanie, ten takt dowcipny²³ w uwagach, który powszechnie zostawuje kobietom rozumnym, pamięć jeszcze tak żywą; w czterdziestym piątym roku świetnych triumfów młodości widać nade wszystko było w Fatymie, po wdziękach, które jej zostawały, że niegdyś była piękną, już nie miała daru podobania się i omamiania, lecz tych darów posiadała doświadczenie, a i to jest jeszcze wdziękiem, kiedy śmieszne pretensje do tego się nie mieszają. Abukar rozmawiał z nią z ukontentowaniem co wieczór, raz jednego spytał jej: „Które kobiety są najpiękniejsze w mieście?”. Fatyma zachwaliła mu z uniesieniem zachwycające wdzięki Zurnei – najpiękniejszej osoby w całym Bagdadzie, po księżniczce Nefelii – córce Kalify. Abukar wyznał swojej niewolnicy, że mocno żąda poznać Zurnę.

Fatyma podjęła się ją przyprowadzić pod pozorem, że jej pokaże najpiękniejszy sklep materialny²⁴ w całym Bagdadzie. „Zurnea, lubo²⁵ nie ma – mówiła ona – jak lat dwadzieścia dwa, jednak jest wolną, była za mężem, lecz się rozwiodła i teraz jest wielowładną panią swoich czynności; przyrzekam ci, panie, że nie później, jak jutro, przyjdzie do domu twego”. Ta obietnica tak mocno ucieszyła Abukara, że natychmiast darował Fatymie sztukę pięknej materii i łańcuch złoty. „Zaprawdę, panie – rzecze ta niewolnica – jesteś tak wspaniały, jak Abukar”. Te słowa na wskroś przejęły Abukara, nie spodziewał się bowiem usłyszeć pochwałę z ust tak niepodejrzanych. „I któż to jest ten Abukar?” – zapytał. „Ach, panie – odpowie na to Fatyma – był to młody człowiek,

²⁰ *Bagdad* – stolica Iraku.

²¹ *Indie* – państwo w Azji Południowej.

²² *zastanowić* – zatrzymać.

²³ *dowcipny* – tu: inteligentny.

²⁴ *sklep materialny* – sklep z materiałami.

²⁵ *lubo* – choć, chociaż.

o którego historii niepewne tylko słyszałam powieści, lecz nie ma człowieka w Bagdadzie, który by o tym nie wiedział, że okropnym zginął sposobem i że był piękny, czuły i tak hojny, iż wspaniałość jego poszła w przysłowie”. Ta mowa tak żywo wzruszyła Abukara, aby nie będąc sam siebie panem²⁶, nie zdradził się w oczach przenikliwej Fatymy i dlatego przerwał rozmowę.

Nazajutrz Fatyma, która trochę znała Zurnę, poszła do niej, wychwalała przed nią Sadię – pana swego – mówiła o jego wspaniałości, o jego bogactwach i wzbudziła w niej ciekawość tak gorącą, że bez żadnej zwłoki udała się do domu Abukara, przypatrywała się czas niejaki z podziwieniem jego sklepowi, potem weszła do jego apartamentów, które znalazła z najlepszym gustem umeblowane, zastawiono dla niej wyborną wieszczerkę, lecz Abukar sam się nie pokazał. Zurnea mocno się na to uskarżała. „Prawdąż, iż on jest tak młody?” – spytała Fatyma. Ta jej odpowiedziała, że wszyscy jego niewolnicy upewniają, iż on więcej nie ma, jak lat dwadzieścia dziewięć, lecz prześliczna twarz jego zdaje się być młodszą od jego wieku. „Jestże on grzeczny, zabawny?”. „O, pełen gracji, rozumu, dobroci”. „Czy na zawsze osiadł w Bagdadzie?” „Tak jest, jego zamiarem jest się ożenić”. „Czy chce żony bogatej?” „Nie, chce pięknej, tak jak... odgadnij...”. Na te słowa Zurnea się uśmiechnęła, została w zamyśleniu przez krótką chwilę, potem wstała i znowu poszła do sklepu, wybrała dwie sztuki pięknych materii, odłożono je na stronę; Fatyma pokazała jej dwie daleko bogatsze jeszcze od tych, które ona wybrała była, Zurnea nad ich pięknością pokazała podziwienie swoje i wnet położono ich obok dwóch pierwszych, mówiąc jej, że Sadi się spodziewa, iż ona będzie tak łaskawą, że zechce te cztery sztuki darmo przyjąć. Zurnea chciała się temu oprzeć, lecz oddano te materiały niewolnikom, którzy natychmiast do jej domu je odnieśli.

Nazajutrz, bardzo rano, Fatyma odwiedziła piękną Zurnę i uwiadomiła ją, iż Sadi, ukryty w gabinecie swoim, wiedział ją dnia wczorajszego i że jego żądaniem było z nią się ożenić, pod warunkiem jednak, jeśli na jedną próbę zezwoli, która może się śmieszną i dziwaczną zdawać będzie... „Nie lubię prób – odpowie Zurnea – jednak zobaczę. I o cóż więc rzecz idzie?”. „Rzecz – odpowie Fatyma śmiejąc się – najosobliwsza i do której ja najmniejszej nie przykładam wiary. Sadi utrzymuje, iż posiada talizman, za którego pomocą zawsze może się dowiedzieć, jeśli²⁷ go kobieta która oszukuje...”. Na te słowa Zurnea głośno się roześmiała – „ten talizman w samej istocie byłby rzeczą nader cudowną..., ale aby z niego mógł jakkolwiek korzyść odnieść, trzeba, gdyby już był żonatym?”. „O, wcale nie, a to dlatego, iż ten talizman niezawodnie wyda, jeśli kobieta która już była niewierną i wiarołomną”. „A to jak?”. „Jest pierścień szafirowy, który, jeśli go kobieta, kiedy się sprzeniewierzyła, na palec włoży, w przeciągu dwóch godzin kolor swój utraci i przemieni się w ametyst”. „Co za bajka! Wierzysz temu?” „Ja wcale nie, ale Sadi w tym jest przekonaniu”. „Czy powiedział ci kiedy, że już doznał przymiotu pierścienia swego?”. „Powiadał, że

²⁶ *nie będąc sam sobie panem* – nie panując nad sobą.

²⁷ *jeśli* – czy.

wypróbował tym sposobem dwie kobiety, że kamień nie stracił swego koloru”. „Więc te dwie kobiety, według zdania jego, nie powinny być doskonale cnotliwe?”. „On o tym nie wątpi”. „I czemuż z którąś z nich się nie ożenił?”. „Bo na szczęście straszliwym sposobem były brzydkie”. „Ha, nie można wszystkiego posiadać. I on ci to wszystko opowiada?”. „Z najprzyjemniejszą powagą”. „Czy sądzisz, że ten ładny Sadi dobrym mężem będzie?”. „Najlepszym w świecie”. „Jużem zdeteminowana. Powiedz mu, że sumnienie moje jest nadto czyste, bym się lękać mogła jego talizmanu i że na próbę zezwalam”. „W tym zdarzeniu trzeba, abyś jutro była u niego dwie godziny przed zachodem słońca”. „Będę niezawodnie, bądź zdrowa”. „Sadi nie będzie się posiadał z radości”. „To precudnie! Słuchaj, Fatymo, nie zapomnij jego upewnić, że największą pokładam wiarę w osobliwym przymiocie jego talizmanu”. „O, nie wątp o tym, że go zapewnię, że tak jesteś łatwowierna, jak małe dziecko”. „O tak, mężczyźni lubią, żebyśmy były łatwowiernymi... Mają w tym swoje przyczyny, lecz czyliż²⁸ z naszej strony nie jest to obopólnie?” Na te słowa Fatyma wyszła i wróciła do domu Abukara, gdzie wszystko przygotowane na przyjęcie pięknej Zurnei.

Ta piękna rozwódka gorliwie żądała, aby się z nią młody i wspaniały Sadi ożenił, wnosić stąd sobie można, jak punktualnie znalazła się w domu Sadiego o naznaczonej porze. Wprowadzono ją do salonu, w którym wszystko zmysły omamiało: najkosztowniejsze meble, najrozkoszniejsze wonie, utajona muzyka, której zgadnąć nie można, skąd by jej harmonia wychodziła, potężne wazony najrzadszymi napełnione kwiatami, wszystko zgoła sprawowało tam podziwienie i w zachwycenie wprowadzało. Postawiono przed nią na złotem wytkanym kobiercu kosze z szczerego złota misternej roboty, w których najrzadsze się owoce znajdowały, w tym to rozkosznym miejscu Zurnea przyjętą była przez Fatymę, która jej podała pierścień z szafiru, mówiąc: „oto jest talizman, włóż go, pani, na palec, a po upłynionych dwóch godzinach odniosę go panu memu, aby wyegzaminował²⁹, jeśli nie doznał fatalnej przemiany, bo trzeba, byś o tym wiedziała, iż jeśli ten kamień zrobi się fioletowym, zachowa ten kolor przez siedm lub ośm godzin, zdjawszy go nawet z palca obwinionej osobie”. Zurnea włożyła pierścień na swój palec z powagą, nic Fatymie nie odpowiadając, lękała się albowiem, iż gdyby z tego talizmanu żarty stroiła, mogłaby być podsłuchaną przez Sadiego, którego sądziła być w bliskim miejscu ukrytym. Ta w tym wstrzeмиęźliwość wnet przez Fatymę odgadniona została, zapewniła ona Zurnę, iż Sadi był zamknięty w apartamencie swoim na drugiej stronie domu, wtenczas rozmowa wzięła obrót niespodziewanie wesoły, a dwie godziny upłynęły tak przyjemnie, iż noc tylko, która nastąpiła, przywiodła na pamięć Zurnei, że chwila próby już nadeszła. „Otóż – rzecz – ten moment, który los mój ma postanowić, każ mi świec przynieść”. „Alboż nie masz jakiś złych przecuciów?” – zapyta ją Fatyma śmiejąc się. „A kamień będzie-li jeszcze błękitnym?”. „Będzie nim bez wątpienia – odpowie Zurnea tymże

²⁸ czyliż – czyż.

²⁹ wyegzaminować – tu: sprawdzić.

samym tonem – mogę za to zaręczyć”. „Więc odniesiem zwycięstwo – rzecz Fatyma – a najszcześniejsze i najświetniejsze zamęcie będzie nadgroda cnoty przez tak straszne czarodziejstwo wypróbowanej...”. Gdy te wymawiała słowa, czarni niewolnicy wchodzą do salonu i stawiają na stołach wielką liczbę świec zapalonych, Zurnea wstaje wesoło i zbliża się z Fatymą ku świecom, przypatrują się obie szafirowi przemienionemu w ametyst. Zurnea drży z przelęknienia, Fatyma przeciera sobie oczy, przypatrując się jeszcze na nowo, lecz przejęta podziwieniem i strachem Zurnea, prawie bez zmysłów, upada na sofę, Fatyma traci ruchawość i stoi w milczeniu przed nią... To milczenie trwa minut kilka, bierze na koniec drżącą rękę Zurnei, a przypatrując się znowu pierścieniowi – nic nadto pewniejszego – już to nie szafir a ametyst. „O, Fatymo – rzecz Zurnea głosem smutnym – czy ten cud pojmujesz? I ktoś podobne dziwo pojąć może. O, przeklęty niech będzie ten czarnoksiężnik i nieprześlągany nieprzyjaciel płci naszej, który ten szkaradny talizman zrobił, był to zapewne człowiek złośliwy i głupi. Otóż cudowna sztuka na rzecz bardzo pożyteczną użyta! Oświecać mężczyzn nam szkodząc, jest to okradać ich z słodyczy, którą lubie przynoszą omamienia, jest to ich pozbawiać z miłości i szczęścia. Ale, Fatymo, cóż teraz będziemy czynić?”. „Trzeba, abym jemu pierścień odniosła, a gdy ujrzy ten obrzydliwy ametyst? Gdybyśmy go stłukły?... Gdybyśmy powiedziały, żeśmy go zgubiły? Nie odgadłżeby on prawdy? A co bardziej byłby rozgniewany... Cóż więc pocniem? Gdybyś utrzymywała, że pierścień kłamie, sądzić możesz, iż on tobie nie uwierzy, lepiej uczynić takie małe wyznanie”. „Tak jest, przystaję na to, że mam sobie coś do wymówienia”.

„Proś go, aby z tobą mógł mówić. Wyznaj mu jakie małe słabości, które z łatwością wybaczyć można... Talizman głosu nie zabierze, nie będzie cię o fałsz oskarżał, zostają nam szczegóły na nasz ratunek”. „Masz rację. Otrzymaj tylko od niego, abym mogła być wysłuchaną. A potem, mógłżeby (a) on być nieprześląganym dla winy popełnionej wtenczas, gdym go jeszcze nie znała? Do jednej tylko winy przyznaję się”. „Na przykład błąd jednego momentu, tak to właśnie i to jeszcze pójde o zakład, żeś wtenczas najwięcej tylko piętnaście lat miała?”. „Ledwo wtenczas z dziecinnego wieku wychodziłam, a tego obłąkania niewinność moja była przyczyną”. „O, wraz się tego domyśliłam. Lecz wspomnijże na to, aby talizman się odmienił, trzeba być niewierną i wiarołomną”. „Już ja to wszystko ułożę: przez nieświadomość uwikłałam się była w czternastu leciech, nie wiedząc nawet, co obiecywałam”. „Przecudownie, a do tego ton niewinny, łzy...”. „O, trzeba będzie łez! Nie lękaj się niczego, ja jestem tak czuła”. „Dziękuję ci, ożywasz mnie, nie przekonasz go zupełnie, lecz go uwiedziesz. Takie zwycięstwo, na złość talizmanowi, będzie przedziwne; czar, który najciężej jest przezwyciężyć, nie jestże ten, którego piękność wznieca?”.

W ten moment wszedł niewolnik, który powiedział Fatymie, że pan na nią czeka. Zurnea z westchnieniem nieszczęśliwy pierścień oddała, a Fatyma udała się do apartamentu Abukara. Ta niewolnica żywo zażądała, aby wesele skutecznie być mogło, lubiła festyny i pewna była wdzięczności Zurnei, użyła więc całej swej sztuki, aby uczynić Zurneę mniej winną w oczach Abukara i zaklinała go, aby ją udarował

krótką chwilą przytomności³⁰ swojej. Abukar słuchał ją spokojnie, odebrał swój pierścionek i tak rzekł: „Idź imieniem moim poprosić Zurnę, aby raczyła do domu swego powrócić i zapewni[j] ją, że jutro rano będzie miała o mnie wiadomość. Te ostatnie słowa dały jakąkolwiek nadzieję Fatymie, spełniła zlecenie jej dane, a Zurnea opuściła dom Abukara z żalem, który wyrównywał³¹ jej niespokojności.

Abukar posiadał, oprócz wielkiej liczby drogich kamieni, sznurek pereł najrzadszej piękności. Te perły, doskonałe przez swą wielkość i formę, łączyły do tego przyjemną osobowość, iż były koloru różowego i wszystkie zupełnie jednostajnej farby*. Nazajutrz, bardzo rano, Abukar zawołał Fatymę, oddał jej te perły i kazał, aby ten sznurek od niego zniosła Zurnei i przyłączyła do tego daru bilet zaprezentowany. Fatyma nie wątpiła, iż ten przepyszny podarunek jest zapewne weselnym upominkiem i że przyłączony bilet zawierał w sobie miłosne wyznania. Szybkim krokiem udała się do mieszkania Zurnei, a gdy jedna z nią została, oddała jej najprzód sznurek pereł z triumfem, lecz skoro Zurnea rzuciła oczy na nie, gdy ich kolor różowy ujrzała, wraz zbladła i drżąc poczęła, przypatrywała im się w milczeniu, kilka łez padło z jej powiek..., po czym w głębokie wpadła zamyślenie... Fatyma patrzyła na nią z podziwieniem, a przypomniawszy, że jeszcze miała bilet, wyciągnęła go z zanadru i oddała jej. Zurnea odpieczętowała tę kartkę, lecz nie znalazła³², tylko te słowa: *Poznaj Abukara!* Zurnea krzyknęła i zemdląła. Fatyma starała się ją ocucić i gdy Zurnea do zmysłów powróciła, mocno zaczęła płakać. „O, Fatymo – rzeknie do niej – odnieś panu twemu ten fatalny kanak”³³. „I za czyż³⁴ pogardzasz tymi przedziwnymi perlami?”. „O, dałyby Nieba, gdyby one na wieki zagrzebane zostały w morskich przepaściach... Odnieś je, zaklinam ciebie, i powiedz panu twemu, że Zurnea prosi go na kolanach, aby jeden moment tylko mogła z nim rozmawiać... Idź, bież, droga Fatymo! Albo raczej sama pobiegnę za tobą, gdy przy nim stanę, potrafię go ubłagać”. Na te słowa Zurnea zakłada swoje welum i z Fatymą wychodzi. Lecz ten postępek był nadaremny, Abukar stale odmówił widzieć Zurnę, która w rozpacz do domu powróciła. Fatyma odprowadziła ją i pierwszej, nim ją pożegnała, oddała jej pak, w którym Zurnea znalazła te same różowe perły i list w te słowa napisany: *Wiadomo ci, iż nie potrzebowałem żadnego talizmanu, abym się o tym dowiedział, iż byłeś wiarołomną... Jednak z czułością dowiedziałem się o uczuciu, któreś doznała, widząc te perły, słodko jest pomyśleć temu, który był poświęcony, iż wspomnienie jego żal wznieca... Ach, Zurneo, masz rację łzy wylewać... skarb prawdziwy, i który nade wszystko przekładać³⁵ trzeba, jest przywiązanie serca czułego i wspaniałego. Chciej te perły*

³⁰ przytomność – obecność.

³¹ wyrównywać – tu: dorównywać.

* Jedna dama we Francji, i która już nie żyje, nazwiskiem pani de Banderille, posiadała w pięknej kolekcji swojej sznurek prawdziwych pereł koloru różowego, drugi podobnie koloru błękitnego. Nie jest wiadomo, gdzie się te szacowne perły podziały – przyp. wyd.

³² nie znalazła – tu: nie znalazła nic.

³³ kanak – naszyjnik.

³⁴ za cóż – dlaczego.

³⁵ przekładać – przedkładać.

przyjąć, one są twoje, obiecałem ci je być, nie jest to dar, który ci czynię, jest to dług, z którego się uiszczam. Bywaj zdrowa, zapomnij o mnie, lecz nie staraj się już spokojności mojej turbować, odtąd usiłowania twoje byłyby bezskuteczne.

Abukar wilją dnia tego³⁶ zaprosił był do siebie, zawsze pod imieniem Sadiego, najpryncypalniejszych kupców w całym mieście na obiad. Wszyscy byli bardzo ciekawi poznać tego bogatego kupca, nowo osiadłego w Bagdadzie i którego jeszcze dotąd nie widzieli, wszyscy więc przybyć obiecali. Zaproszeni kupcy, w liczbie dwudziestu pięciu, zebrali się w domu Abukara o dwunastej godzinie z południa. W tym zgromadzeniu znajdowali się Aladyn i Nadyr, lecz całe towarzystwo złym okiem spoglądało na nich, przygoda przydarzona obydwóm z pierścieniem, rozeszła się po mieście, każdy, co o tym słyszał, mówił z największą krzywdą dla nich, lubo nikt pewnego o tym nic nie wiedział. Już od dawna, wyłączwszy nawet powieść o pierścieniu, ci dwaj [l]udzie prawie powszechnie byli nienawidzeni, a gdy weszli do gmachu, w którym była uczta przygotowana, szmer powszechny powstał i nikt do nich słowa nie chciał przemówić. Jednak gospodarz domu jeszcze się nie ukazywał, a każdy w największej niecierpliwości zostawał jego oglądać. Młody człowiek, nazwiskiem Koran i który zdawał się być przełożony nad niewolnikami, gości przyjmował, wyszedł na chwilę i powrócił z kilku z nich, którzy nieśli szeroki kosz srebrny, napełniono [go] worami złota, które gościom rozdano. Wiadomo, iż ta wspaniałość wschodnia była dawniej powszechną w Azji i że ten zwyczaj trwa jeszcze dotąd, lecz każdy kontentował się podarunkiem worka z pięciudziesiąt lub sześciudziesiąt sztuk złota, a te wszystkie, które gościom Abukara rozdano, miały w sobie po trzysta, wyjąwszy jednak Aladyna i Nadyra – pierwszy otrzymał tylko dwieście, a drugi sto. Były to właśnie sumy, które oni zapłacili za pierścień cudowny, który Abukar im odebrał po przedaniu onego. Według zwyczaju, liczba sztuk złota, znajdujących się w każdym worku, była wyrażona na karteczce i do worka przypięta, obaczono więc, iż Aladyn i Nadyr nie byli tak hojnie obdarzeni, jak inni kupcy. Dziwiono się niezmiernie wspaniałości pana tego domu i kilka głosów zawołało razem, iż on był tak wspaniały, jak Abukar. Prawie wszyscy przytomni kupcy znali go, a pochwała jego, czyniona z uniesieniem, stała się rozmową powszechną. Przez tę Aladyn i Nadyr zupełnie zawstydzeni, w głębokim zostawali milczeniu; jednym razem muzyka bardzo piękna słyszeć się dała, niewolnicy wnieśli potrawy na złotych półmiskach, położono około stołów bogate sofy z złotogłową³⁷, wykadzono sale esencją różową, wtenczas muzyka ustała, podwoje się otworzyły, Abukar, przepyszenie ubrany i prawie cały okryty drogimi i lśnącymi kamieniami, ukazał się, mówiąc te słowa: „Moi przyjaciele, poznajcie Abukara”. Krzyk radości i podziwiania obiał się o gmach obszerny, w którym się znajdowali, otaczają, ściskają go, wszyscy się do niego hurmem³⁸ cisną, lży radośnie leją się, wołają wszyscy: „dobry, wspaniały Abukar jest nam przywrócony!”. Niewolnicy, przejęci tym samym uniesieniem,

³⁶ *wilją dnia tego* – w wigilię tego dnia.

³⁷ *złotogłów* – rodzaj bogatej tkaniny ze złotych nici.

³⁸ *hurmem* – tłumem.

powtarzają po tysiąc razy imię Abukara, odgłos tych rozmnożonych krzyków obją się o uszy ludu przez ulice przechodzącego, pospólstwo dom otacza i żąda widzieć Abukara, chce go widzieć koniecznie, ulica napełnia się, Abukar ukazuje się na balkonie, usłyszał radosne poklaski, przyjął z rozkoszą te świadectwa miłości jego współobywateli ku niemu. Gdy się wszystko uspokoiło, zasiadł ze swymi przyjaciółmi do stołu. Postrzeżono natenczas, iż podczas tego zamieszania Nadyr i Aladyn zniknęli, co nikogo nie smuciło, lecz Abukar lubo tajemnicy o pierścieniu nie wytłumaczył, oczyścił ich publicznie z mniemanej kradzieży. Wyznaję szczerze, że nic nagannego w tym zdarzeniu nie uczynili, byli tylko ofiarą złośliwej psoty, com im wyrządził, a to szczególnie w tym celu, aby uczuli choć na krótką chwilę, jak niesłuszność jest okropna dla tych, którzy ją ponosić muszą. Oni są winni mojej ucieczki i długiego mego stąd oddalenia. Myślałem, że ta zemsta jest mi pozwolona, teraz wybaczam im, fortuna nadgrodziła mi sowicie te cierpienia, które z ich przyczyny poniosłem i upraszam was, kochani przyjaciele, abyście odtąd z nimi postępowali łaskawie, ja sam to uczynię bez najmniejszej przykrości.

Przyjaciele Abukara, zabawiwszy z nim godzin kilka, wyszli z domu jego i rozniesli po całym mieście wiadomość szczęśliwą jego powrotu. Abukar uwiadomiony, że tego samego dnia w meczecie była wielka ceremonia, ułożył sobie być jej przytomnym. Rozczulający obraz czekał go na ulicy, znalazł ją wypełnioną ubogimi starcami, nieszczęśliwymi i nędznymi kobietami, którymi dawniej on się opiekował i którzy na odgłos jego powrotu zbiegli się ze wszystkich stron miasta. „O, nasz ojciec – wołali biedni – o, wieleż ucierpieliśmy przez lat pięć, przez które stąd oddalony byłeś!” Abukar słodkie łzy wylewał, poznawając tych nędznych ludzi, nazywał ich wszystkich po imionach. Alboż³⁹ można zapomnieć tkliwe twarze, na których dobroczyńca wzniesił wyraz ukontentowania i ulgę, którą przywrócona spokojność przynosi?! Pomiędzy nimi Abukar znalazł najdroższych swych przyjaciół, obsypał ich swymi dobrodziejstwami, obiecał im ich odwiedzać, tak jak dawniej czynił, potem udał się do meczetu, gdy tam przybył, ceremonia była już zakończona. Abukar ujrzał wychodzącą młodą księżniczkę Nefelię, córkę Kalify, która krótką mając drogę do pałacu, szła piechotą, otoczona wielką liczbą niewolników, po większej części kobiet, ustrojonych tak, jak ona i przykrytych wielkimi welumami haftowanymi, które aż do ziemi spadały. Abukar przypatrywał się urodzie i gracom tej księżniczki. Widzieć można było, pomimo zasłony, kształt doskonały jej ciała, bo we wszystkich wiekach świata kobiety przymuszone kryć się w oczach mężczyzn, znalazły jednak sposób, że je zawsze przynajmniej postrzec można.

Księżniczka, ledwo uszła dwieście kroków od meczetu, gdy na zawrócie⁴⁰ ulicy usłyszano krzyk przeraźliwy, a człowiek uzbrojony rzuca się na Nefelię, przebija na śmierć jedną jej niewolnicę, obok jej idącą, i zbliża się ku niej z zakrwawionym pu-

³⁹ alboż – czyż.

⁴⁰ zawrót – zakręt.

ginałem⁴¹ w zamiśle ją zabić, gdyby nie Abukar, który przybiegłszy jej na ratunek, rzucił się między księżniczkę i zabójcę, porwał go, rozbroił i oddał w ręce niewolnikom Nefelii, którzy tego człowieka już bezbronnego oskoczyli i związali za pomocą ludu, księżniczka utraciłaby życie. W tym okropnym zamieszaniu, uciekającej Nefelii spadło welum z głowy i odkryło oczom Abukara piękność niebianom tylko właściwą. Gdy niebezpieczeństwo minęło, znowu welum się załoniła, a zbliżywszy się do Abukara, przemówiła do niego najtkliwszym głosem, iż żądała wiedzieć nazwisko mężnego swego obrońcy. „To jest Abukar, wspaniały Abukar – krzyknęło razem tysiące głosów”. Księżniczka zdawała się tym być wzruszoną, skłoniła się przed Abukarem i poszła dalej ku pałacowi. Zbójca nic nie był innego, jak człowiek szalony, który porwawszy puginał, z czubków się wyrwał. Zamknięto go, nieszczęśliwego, który w dni kilka potem umarł.

Jednak Kalifa, który już nie raz słyszał o Abukarze z największymi pochwałami mówiących ludzi, żywo był dotknięty opowiadaniem Nefelii, żądał koniecznie wiedzieć człowieka, który córki jego ratował, kazał mu przyjść do siebie. Na ten rozkaz Abukar, bez żadnej zwłoki, udał się na pałac Kalify. Przyjęty przed tronem monarchy swego, ofiarował mu dwa kamienie piękności jedynej: jeden z nich był opał⁴² herboryzowany⁴³, drugi – wielki onyks⁴⁴, na którym natura odrysowała drzewa palmowe tak regularnie, iż zdawało się, że pęzel⁴⁵ wyrzył z największą proporcją obraz drzewa tego*. Monstandzier przypatrywał się ze zdziwieniem temu rzadkiemu darowi, a oświadczywszy, jak mocno był z niego kontent, długo z Abukarem rozmawiał i tak był ujęty jego sposobem myślenia i jego rozumem, iż mu rozkazał swoją odpowiedzieć przed nim historię i dzień do tego mu wyznaczył. Abukar stawiał się przed Kalifą na rzeczony termin, a gdy sam na sam zostali, Abukar w te słowa rzecz swoją rozprawiać począł:

„Urodziłem się w Bagdadzie. Ojciec mój był jubilerem, interesa jego źle poszły i umarł zrujnowany, miałem natenczas lat siedemnaście, chciałem popłacić długi ojca mego, a dopełniwszy ten obowiązek, gdym liczył to, co mi pozostało, znalazłem, że w zupełnej zostałem nędzy. Miałem przyjaciela starszego ode mnie kilka laty, imieniem Aladyn, ten wiedział, że się znał doskonale na kamieniach, że można było spuścić się⁴⁶ na mój charakter i że do tego byłem bardzo czynnym. Nie miał on żadnej wiadomości potrzebnej do tego gatunku handlu, którego nie można prowadzić z zyskiem bez posiadania onej. Aladyn miał tysiąc sztuk złota, chciał ich użyć na skupienie kamieni, zaproponował mi, jeśli bym się nie chciał podjąć jego handlu

⁴¹ *puginał* – rodzaj sztyletu, krótka broń sieczna pochodzenia wschodniego.

⁴² *opal* – mineraloid zaliczany do krzemianów. Posiada wielość barw i odmian.

⁴³ *herboryzowany* – zbotanizowany.

⁴⁴ *onyks* – cenna odmiana chalcedonu o równoległym ułożeniu warstw, na przemian białej i czarnej.

⁴⁵ *pęzel* – pędzel.

* Te dwa kamienie znajdują się dziś w kolekcji pana Walickiego – przyp. wyd.

⁴⁶ *spuścić się* – tu: zdać się.

i odbywać potrzebne dla niego podróże, że zrobi mnie swym współnikiem, w nagrodę pracy mojej uczyni mnie swym współnikiem, przypuszczając mnie do połowy zysku swego. Przyjąłem te warunki, żadnej sumy do tego handlu nie dałem, lecz cały mój czas, moje najusilniejsze staranie i mój talent na to zupełnie poświęciłem. Prowadziliśmy ten handel tylko w samym Bagdadzie, a to z takim szczęściem, że w przeciągu jednego roku kapitał nasz znalazł się podwojony, wtenczas dopiero ponowiliśmy nasze warunki i tego razu potwierdziliśmy je na piśmie, w przytomności kadięgo, każdy z nas miał rewersalny dokument⁴⁷. Pojechałem sam jeden do Persji⁴⁸ i wziąłem z sobą połowę kapitału, powróciłem we dwa roki, znaczne z sobą przywiozłem sumy i wielką liczbę brylantów. Aladyn, któremu wierny zdałem rachunek, zdał się być dotknięty⁴⁹ moją rzetelnością i moim szczęściem; kupiliśmy dom i wkrótce sklep nasz zrobił się jednym z najlepszych w całym mieście.

Aladyn był stróżem pieniędzy i klejnotów, ja ustawnie⁵⁰ jeździłem, oddawałem zawsze większą część moich zysków memu współnikowi, nie zachowując sobie⁵¹, tylko tyle, ile trzeba było na wydatki moje bez żadnego zbytku czynione i to, co na ubogich rozdawałem. Każde nasze przedsięwzięcie zawsze się udało, Aladyn kupił przepyszną wieś, powiadając mnie, iż to czyni w imieniu nas obydwóch. Żadnego nie miałem podejrzenia, jeszcze był nie zrobił żadnego porachunku, dlatego bogactwa nasze były dotąd nie rozdzielone, Aladyn uskarżał się czasem, że nadto wiele rozdaje, lecz w tym nic innego nie widziałem, tylko przywiązanie jego ku mnie. Byliśmy na najwyższym stopniu szczęścia naszego, gdy karystia⁵² straszna w Bagdadzie przyprowadziła lud o okropną nędzę. Prosiłem mego współnika, aby mi dał cztery tysiące złota dla rozdania ich pomiędzy ubogich, zaczął mi robić trudności, które mnie rozgniewały, upewniłem go, że chcę z nim uczynić rozrachunek. W bojaźni, bym nie uiszcł tej pogroźki, dał mi bez zwłoki sumę, której potrzebowałem. Ten wstręt do rozrachunku powinien mi go uczynić podejrzanym, lecz ja to przypisałem bojaźni, żebym nie miał projektu się z nim rozdzielić, ten sentyment gniewać nie mógł. Od tej chwili Aladyn dawał mi bez zastanowienia wszystkie sumy, com dla ubogich lub uczynienia przysługi moim przyjaciołom potrzebował, do tego nie czyniłem żadnego zbytku, jego przeciwnie, był nieumierny, lecz pokazywał mi najmocniejsze przywiązanie i żyliśmy z sobą w najściślejszej przyjaźni.

Co rok odbywałem podróż, której handel nasz wyciągał⁵³, jednak po siedmiu latach ten sposób życia zaczął mi się przykrzyć, stan nasz był w najświetniejszym stopniu, więc postanowiłem się ożenić. Słyszałem wychwalających piękność młodej

⁴⁷ *rewersalny dokument* – pokwitowanie.

⁴⁸ *Persja* – państwo na Bliskim Wschodzie, leżące nad Morzem Kaspijskim, Zatoką Perską i Zatoką Omańską.

⁴⁹ *dotknięty* – tu: wzruszony.

⁵⁰ *ustawnie* – tu: ustawicznie.

⁵¹ *nie zachowując sobie* – nie zachowując sobie więcej, niż.

⁵² *karystia* – kara.

⁵³ *wyciągać* – wymagać.

Zurnei, córki Nadyra, jednego kupca, mieszkającego w tej samej części miasta, co i my. Poszedłem do Nadyra i oświadczyłem jemu moją chęć poznania jego córki. Byłem kochany w Bagdadzie, byłem bogaty, Nadyr przyjął moją propozycję i pozwolono mi zobaczyć Zurnę. Jest bardzo piękna, zakochałem się w niej aż do szaleństwa, ona udała, że dzieli ze mną moje uczucia; uitałem⁵⁴ w przyjaźń Aladyna, powierzyłem mu moją miłość i moje nadzieje, prawie o niczym, jak o wdziękach Zurnei, z nim [nie] rozmawiałem. Pierwej, nimem prosił o zezwolenie Nadyra, chciałem go otrzymać od Zurnei, spytałem się jej, jeśli jej serce nie czyni przeszkody żądaniom moim. «Nie, Abukarze – odpowie mi – kocham cię, lecz wyciągam od ciebie jednego dowodu miłości twojej ku mnie, który może ci będzie się lekkomyślnym się wydawał, a jednak, ten dowód wielkiej jest dla mnie wagi. Uwalniam cię, jeśli się ze mną ożenisz, od wszystkich weselnych podarunków, które jest w zwyczaju dawać swej narzeczonej, to wszystko, co inna posiadać może, gdyby to rzecz była największej ceny, tym samym dla mnie żadnego nie ma waloru, nie dawaj mi ani pięknych materii, ani drogich kamieni – wszystkie kobiety mają to samo, lecz daj mi kanak z pereł różowych, który kupiec Zerbi⁵⁵ chce sprzedać, i które wczoraj widziałam. Przynajmniej, jeśli później inna kobieta stanie ci się miłsza nade mnie, nie będziesz mógł nigdy dać jej nic podobnego».

Ta mowa nie podobała mi się, jednak chęć niepohamowana posiadać sznurek pereł, jedyny może na świecie, nie zadziwiła mnie bynajmniej – kobiety nasze zawsze zamknięte, tak mało mają oświecenia, że nawet wieku najdoskonalszego zachowują upodobania dziecinne i też samą niecierpliwość, co dzieci ukazują, gdy chcą otrzymać rzecz jaką, a do tego, nie mogąc w towarzystwie żadnej dla siebie otrzymać zalety, sława dla nich w niczym innym się nie znajduje, tylko w przepychu ubioru; przymuszone ukrywać wdzięki swoje, niczym innym oczu na siebie zwrócić nie mogą, chyba przesadą ich stroju, na koniec, nie żyjąc w świecie z nami, sentyment równie, jak i próżność, sprawują, iż poczytują za rzecz wielkiej wagi podarunki czynione im przez mężów; są to jedyne próby miłości, które one ukazać przed ludźmi mogą. Wszystkie te uwagi prędko przez myśl moją przeleciały, wymawiały⁵⁶ one przede mną Zurnę, zwłaszcza w wieku, który ona wtenczas miała. Obiecałem jej te perły, podziękowała z żywą czułością i oświadczyła mi w swoich wyrazach miłość wyrównywającą jej radości, powtórzyła mi tysiąc razy przysięgę, że nigdy niczyją nie będzie, tylko moją, dodała, że gdyby mój majątek nie pozwalał nabyć tych pereł, nie żądałaby ich zapewne i że z innej ręki ten prezent nie miałby dla niej żadnej ceny. Uniesiony szczęściem moim, pobiegłem do Nadyra i prosiłem go o rękę córki jego, odpowiedział mi, że wtenczas chyba zezwoli na ten związek, gdy zupełnie zrobię rozrachunek z moim współnikiem.

⁵⁴ *uitać* – tu: zawierzyć, powierzyć tajemnicę.

⁵⁵ W tekście de Genlis – Zebir.

⁵⁶ *wymawiać* – tu: tłumaczyć, usprawiedliwiać.

Ponieważ Aladyn uwiadomiony był o tym, że się chciał żenić, nie czułem żadnego wstrętu naglić go do naszego działu, powróciłem natychmiast do domu, lecz skoro wszedłem, ujrzałem niezwykajny rozruch między niewolnikami, zapytałem ich o przyczynę tego, odpowiadano mi, że postrzeżono po zapachu dymu, iż ogień musiał się wszczać wewnątrz gabinetu, od którego klucz zawsze na sobie nosiłem, przez rozkaz Aladyna wybito drzwi, że znaleziono cały mój gabinet w ogniu i że w ten moment dokończono pożar ugasać. Nie mogąc pojąć, jakim sposobem mógł ogień się zająć w tym pokoju w mojej nieprzytomności, wszedłem do niego, znalazłem tam Aladyna, który jeszcze zaprzął się dawaniem rozkazów, powiedział mi zimno, że zapewne musiał knot od źle zgaszonej świecy gdzie zapasć i że to pewnie sprawiło ten przypadek...

Jest zapewne coś przyrodzonego, co się znajduje nawet w złośliwym człowieku i co jest wstecz przeciwnym fałszywości, oto tak, że pomimo wszelkich jego usiłowań, wraz na twarzy jego się maluje przez wyraz znaczny pomieszanie i bojaźń, której żadna siła, żadna sztuka utaić nie potrafi, wtenczas, gdy myśli, że zupełnie otrzymał zwycięstwo nad swymi szkrupułami, przełknięcie i wymówka sumnienia, które się na twarzy jego malują, świadczą zawsze, że człowiek może się przez jakiś pociąg dać uwieść występкови, lecz hołdować mu nie może, trzeba nierozsądnych usiłowań, aby mu się poddać i długo samemu z sobą wojować, aby mu się oddać aż do zapamiętałości. Patrzałem, nie odwracając oka, na Aladyna, którego fizjognomia odkrywała mi to, co sam tylko wniosek z przypadku zdarzonego nie dałby mi nigdy może posądzić. «I cóż, Aladynie – rzeknę do niego – oto kilka sprzętów popalonych, kufer z cedrowego drzewa, w którym wszystkie moje papiery były zamknięte jest obrócony w popiół, nic z tego wszystkiego nie pozostanie, jak tylko zamek, lecz ta strata niewielkiej jest wagi, masz kopie tych wszystkich papierów, w których nasze zobopólne umowy się znajdują, o resztę nie dbam. Za cóż tedy postrzegam w tobie tak wielkie pomieszanie⁵⁷? Za cóż tak błądny jesteś?». Na te zapytanie Aladyn, nie mając innego sposobu ukrycia swego pomieszania śmiertelnego, udał gniew wielki, odpowiedział mnie, że przez moją niedbałość cały dom mógł zgorzeć, iż żadnego w tym dziwu nie ma, że takowe zdarzenie wzniciło w nim wzruszenie tak straszne. Wyszedłem i usiadłem w bliskim pokoju, wzgarda tak haniebną akcją i podziwienie zmysły mi odebrało i na chwilę odjęło mi sposobność zastanowienia mych uwag nad skutkami, które aż nadto przewidywałem, o niczym innym myśleć nie mogłem, tylko o czarności postępków tego. Jednak, gdy postać Aladyna z oczu utraciłem, zacząłem powątpiewać, dziwiłem się nawet, że mógł tak łatwo posądzić go o tak szkaradną zbrodnię. Zawolałem Alla – jednego niewolnika – i kazałem mu, aby poszedł do Aladyna i prosił go ode mnie, by się ze mną zobaczył, ponieważ chcę z nim mówić. Przyszedł, lecz uzbroił się w odwagę – już na jego twarzy nic innego nie postrzegłem, prócz cechy serca twardego, która mi się smutną wydała wróżbą. Bez żadnej ogródki poprosiłem go, aby mi pokazał dokument naszej umowy.

⁵⁷ *pomieszanie* – tu: zmieszanie.

«Straciłem go – odpowiedział tonem nieustraszonym – a do tego, nie mam żadnego rachunku do zdania tobie, od lat siedmiu tak wiele porobiłeś szalonych wydatków, dlatego szczególnie, aby otrzymać piękne nazwisko wspaniałego, że już zupełnie część swoją wybrałeś». Na te słowa uczułem, jak krew wrzała w mych żyłach, lecz tyle miałem władzy nad sobą, że nie potrafiłem wzruszeniem moim żądzić. «Wydatki moje są daleko mniejsze od twoich – rzekłem – lecz ponieważ rejestra moich wydatków są pryncypalne, zostawuję ci wszystkie pieniądze, które mamy w kasie i te, które nam są winni, ale domy nasze, nasz sklep brylantów i innych klejnotów?». «Wszystkie te rzeczy należą do mnie – przerwał Aladyn – kosztowałeś mnie sumy niezmiernie, nie miałeś nigdy własnego funduszu i nie mogłeś nigdy siebie w domu moim na innym stopniu uważać, tylko tak, jak pierwszego mego towarzysza». «Zbroniarzu – krzyknąłem – nie miałeś nic więcej, prócz tysiąca sztuk złota i tylko moim staraniami, moim talentem, moim podróżom i mojej uczciwości winieneś stan tak świetny i ten ogromny majątek tak raptownie zrobiony, na koniec, przez dobrowolne nasze zapisy, połowa wszystkiego należy do mnie». «Jeśli tak – rzeknie – pozwij mię do sądu, stanę tam i się usprawiedliwię». Te wymówiwszy słowa, obrócił się tyłem do mnie i wyszedł.

Daleko[m] bardziej zdziwiony, niż niespokojny z takiego postępowania, zdawało mi się, iżem skamieniał. Czym bardziej niesprawiedliwość nam uczyniona jest wielka, tym mniej zdaje się pociągać za sobą szkodliwych skutków, człowiek podczciwy w podobnym zdarzeniu wystawia⁵⁸ sobie jak rzecz niepodobną, aby nie mógł otrzymać niesprawiedliwości, gdy mocno jest przekonany o dobroci sprawy swojej, wtenczas mniema, że wszystkie prawa wspierać go będą, że wszyscy sędziowie będą za nim i sądzić go będą według słuszności, że na koniec świat cały wdawać⁵⁹ się będzie za jego osobą. Jedyna rzecz, która mi w ten moment była dolegliwą, była ta, że nie mogłem kupić żądanego kanaka dla Zurnei. Te perły były mi znajome, wiedziałem, że kupiec wymagał za nich straszną sumę trzech tysięcy złota, niepodobna mi było dać tej sumy w teraźniejszej chwili, a kupiec miał wyjechać w ciągu trzech dni. Pobiegłem do Zurnei i wszystko opowiedziałem, zaklinałem ją, aby mi serce swoje zachowała, upewniłem ją, że w krótkim czasie otrzymam sprawidliwość nad podłym Aladynem, lecz wyznałem, że trzeba było zapomnieć o perłach, bo interesa moje nie będą mogły być ukończone w krótkim przeciągu czasu jednego tygodnia i że kupiec Zerbi wyjeżdża zaraz do Damaszku. Zurnea płakała i długo została w milczeniu, a gdy nalegał z niepokojnością, aby mi odpowiedziała: «Abukarze – rzeczy mi na koniec – przekładać będę osobę twoją nad świat cały, ale tego tylko stanę się żoną, który mi odda w podarunku różowe perły». Na te słowa wstała i wyszła. Możesz sądzić, panie, jakie być musiało moje zdziwienie i jak okropny smutek serce me w ten moment ucisnął. Powróciłem do domu w stanie, który opisać jest mi niepodobno... Przyszedłszy do mego mieszkania, znalazłem drzwi zamknięte, a te drzwi już nie miały nigdy otworzyć się

⁵⁸ *wystawiać* – tu: wyobrażać.

⁵⁹ *wdawać* – tu: wstawiać.

dla mnie! Aladyn był wypędził moich niewolników i kazał mi powiedzieć, że nie mając już nic do czynienia ze mną, prosi mnie, abym sobie gdzie indziej szukał mieszkania. Przeniosłem się zatem do przedmieścia bardzo odległego, abym tam mógł namyślić się, com miał z sobą począć; byłem tam już dwa dni, sam jeden i przed wszystkimi znajomymi ukryty, gdy dnia trzeciego, szukając w małej szkatuleczce, gdzie trochę było pieniędzy, jedyne dobro, które mi na ziemi pozostawało, znalazłem bardzo piękny diament, o którym nie wiedziałem, że go miał. Natychmiast pobiegłem do kupca Zerbi, mając nadzieję, że odda mi perły za ten diament, lecz powiedziano mi, że wrócił do Damaszku, nie przedawszy swoich pereł. Powracając smutnie do mego mieszkania, spotkałem asystencję⁶⁰ nowopobranych małżonków, którzy wychodzili z meczetu. Przez jakieś potajemne przeczucie spytałem o imię nowożeńca. «Jest to – odpowiedziano mi – bogaty Aladyn, który się żeni z piękną Zurneą – córką Nadyra». Czułem, że zemdleję, wszedłem w inną ulicę i usiadłem na kobylicy⁶¹.

To wszystko, com tego dnia doznał, jest nie do opowiedzenia, przebyłem go na najstraszniejszych zamysłach zemsty. Gorączka porwała mnie tej samej nocy i nikogo widzieć nie chciałem, leżałem przez cztery dni w łóżku; szczęściem, iż w tych pierwszych momentach gwałtowność gorączki nie pozwalała mi ani wychodzić, ani z łóża mego wstawać, zleciłem Koranowi – jednemu z moich niewolników, którego zręczność była mi znajoma – aby się dowiedział o szczegółach tego zdarzenia. Powrócił dziwne mi opowiedzieć rzeczy.

Aladyn, aby mógł otrzymać Zurneę, ułożył się z Nadyrem, dość podłym, aby takiego człowieka był współnikiem, że wyperswaduują⁶² Zurnei, iż Aladyn kupił perły i że one jej odda, wychodząc z meczetu. Nadyr powiedział swojej córce, że ten kanak widział w sklepie Aladyna i tym to sposobem Zurnea, która nie kochała tego człowieka, zezwoliła pójść za niego, lecz gdy po weselu poznała, że była oszukana, pokazała największy gniew i powzięła nieprzewidywaną nienawiść do swego nigo dziwego małżonka. Czas nie mógł tego wstrętu osłabić, bo dowiedziałem się potem, że po trzech latach nieszczęśliwego tego stadła rozwiodła się. Nie powróciła do ojca, który ją poświęcił swej chciwości, lecz poszła mieszkać do domu starej ciotki, u której dotąd jest jeszcze. Jednak powieść mego niewolnika całą moją furię uśmierzyła – zdrajca Aladyn nie był szczęśliwy, był nienawidziany, Zurnea, ukarana za swoje wiarołomstwo i za płonną swą próżność, ubolewała nad moją stratą i występku swego żałowała – byłem zemszczony! I chęć dochodzenia mojej własności przez proceder⁶³ mnie odstąpiła, uważając ten interes z krwią zimną uczułem, że go przegram u sądu i że rozpoczynając sprawę, nie mogąc pokazać dowodów pewnych, tego tylko dokażę, że odbiorę sławę mężowi Zurnei, a podobna zemsta zdawała mi się niegodna mego sposobu myślenia. Jednak, aby mój smutek rozerwać i w czymkolwiek znaleźć ulgę w moim nieszczęściu, trzeba mi było przedsięwziąć coś nadzwyczajnego. Nie chciałem udać się do moich

⁶⁰ *asystencja* – tu: towarzystwo.

⁶¹ *kobylica* – słupek (najczęściej kamienny) oddzielający posiadłości.

⁶² *wyperswadować* – tu: upewnić, przekonać.

⁶³ *przez proceder* – sądownie.

przyjaciół, w moim położeniu to byłaby próba i lubom o nich nie wątpił, wołałem obejść się bez nich, abym nie utracił pewności, którą dotąd zachowywałem o ich przywiązaniu do mnie, żądałem jednak, aby moi niewolnicy nie byli uczestnikami moich nieszczęść, zamiast cobym miał ich sprzedać, rozdałem im nadgrody i odprowadziłem ich, dając im wszystkim wolność, prócz Korana, który nie chciał mnie odstąpić. Wtenczas zniknąłem z mego mieszkania, a wzięwszy imię Sadi, poszedłem do innej wioseczki bliskiej Bagdadu i posłałem Korana do miasta z rozkazem, aby rozniósł tę wiadomość, że się utopił w Tygrze⁶⁴, po czym Koran wrócił do mnie i poszliśmy obydwaj wśród nocy, trzymając drogi do Damaszku. Byliśmy piechotą, szliśmy pomału, gdy świtać poczęło, obróciłem się, abym raz jeszcze rzucił okiem na drogie dla mnie miejsca, które opuszczałem. W odległości jeszcze postrzegać mogłem w Bagdadzie pozłacane wieżochółki spiczastych wieżyczek naszych meczetów – na ten widok serce mi się ścisnęło, Koran postrzegł, że oczy moje napełniły się łzami. «Panie – rzekł do mnie – opuszczam w Bagdadzie kochankę⁶⁵, od której byłem mocno kochany, jednak nie płacz!».

«Bo czynisz dobry uczynek, nie odstępując nieszczęśliwego pana – to przekonanie sił dodaje». «To mi nawet na myśl nie przyszło – odpowie niewolnik – ale zrozumiałem, że przywiązanie Korana stanie się pociechą dla ciebie». «Masz rację». Zastanowiłem się nad tą rozmową, pytałem się sam siebie, dlaczego ten człowiek przekłada mnie nad swoją kochankę? Ujrzałem, że miał dla mnie to przywiązanie mocne i głębokie, które cnotliwy monarcha wzniesia w sercach poddanych swoich i już nie dziwiłem się więcej nad ofiarą, którą czynił dla mnie, bo bez wątpienia jest niepojęta przemoc⁶⁶, która radzi sentyment czuły ku władzy, gdy ta jest sprawowana z dobrocią i czułością.

Przybyliśmy do Damaszku i już o niczym innym nie myślałem, jak tylko o sprzedaży mego diamentu, który stał się jedynym moim ratunkiem. Powiedziano mi, iż mogę się go zyskownie pozbyć, jeśli go zaniósę do starca bogatego i dobroczynnego nazwiskiem. Czcieli sztuk wyzwolonych był on, coś więcej – przyjaciel nieszczęśliwych! Usłuchałem tej rady, szanowny Timurkan oszacował mój kamień o wartości trzech tysięcy sztuk złota, które mnie natychmiast wyliczył, jam mu powiedział, że byłbym się ukontentował dwoma tysiącami. «Niech mnie Bóg zachowa, abym miał kiedy korzystać z nieszczęścia dla uczynienia tego, co tak niewłaściwie nazywają w podobnym zdarzeniu: szczęśliwy trefunek»⁶⁷. Ten postępek żywo mnie dotknął, powróciłem kilka razy do Timurkana, powziął dla mnie wiele przyjaźni i tyle we mnie wzniesił ufności, że mu moje przypadki opowiedział, wtenczas ofiarował mi schronienie w swoim domu, com z ukontentowaniem przyjął. Przyjaźń jego ku mnie zdawała się co dzień powiększać. Żył bardzo skromnie i oszczędnie, lecz niezmiernie dawał jałmużny, jednak uważałem w nim niektóre osobliwsze postępowania, które mnie zadziwiała. Na przykład pokój jego sypialny był napełniony instrumentami

⁶⁴ *Tygrys* – obok Eufratu jedna z dwóch największych rzek Mezopotamii.

⁶⁵ *kochanka* – tu ukochana.

⁶⁶ *przemoc* – siła, moc.

⁶⁷ *trefunek* – przypadek.

muzycznymi, na których nigdy przy ludziach nie grał, ale często się zamykał, a wtenczas dawał się jednym razem słyszeć mocny dźwięk pełny harmonii w całym domu, lecz to tylko moment trwało, słyszałem zawsze tę melodię nawet pośród nocy, co mnie ustawicznie budziło, ale tylko kilka minut trwało i nigdy dwa razy nie powtarzało się, bądź we dnie lub w nocy, z przerwą jednostajną, lecz zawsze między dwoma lub trzema godzinami. Domyśliłem się, że ta harmonia pochodziła z organu i innych instrumentów umieszczonych w jego pokoju, lecz nie pojmowałem tego śmiesznego sposobu robienia muzyki, zdawało mi się rzeczą dziwną wstawać w nocy lub dlatego się nie kłaść, żeby nie wydać⁶⁸ na tych instrumentach, jak tylko jeden akord. Tak wiele nad tym rozmyślałem, żem wpadł na koniec na tę myśl, iż musiało być jakie święte wotum, podobne do tych, co nasi pobożni Derwisze⁶⁹ czynią. Gdym zapytał starca, co by ta niebieska⁷⁰ harmonia i tak krótka znaczyła, kontentować się musiałem tą odpowiedzią: «Ten dźwięk ja sprawuję». Nie śmiałem prosić o jaśniejsze wytłumaczenie, a tym więcej, żem postrzegł, iż chociaż był pełen dobroci i najsprawiedliwszy z ludzi, jednak był z przyrodzenia skryty w swoim postępowaniu; przywyknienie dobrze czynić potajemnie, tyle ile mógł, charakter melancholiczny, który jednak łączył razem jednostajność i spokojność uczyniły go ostrożnym, poważnym i milczącym, a żadnej ciekawości nie cierpiało.

Już blisko trzech lat bawiłem u tego cnotliwego starca, byłem przywykły kochać go i szanować jak ojca. Prowadziłem ciągle mój handel drogimi kamieniami, który mi się nieźle powodził, lecz dlatego, abym nieprzerwanie mógł pielęgnować starość mego dobroczyńcy, nie wyjeżdżałem nigdzie i stąd tylko bardzo mały zysk mieć mogłem w handlu moim. Dnia jednego Timurkan oświadczył mi, że chce dwa lub trzy miesiące przemieszkać w apartamencie, w którym stałem⁷¹ i który był na pierwszym piętrze⁷², bo ból w nogach, na który mocno się skarżył od niektórego czasu, nie dozwalał mu po wschodach⁷³ chodzić; więc zostało postanowionym, że przez ten czas, co mu moich pokojów odstąpię, będę mieszkał w jego własnym apartamencie. «Ale, mój drogi Abukarze – rzecze do mnie – zaklinam cię, abyś przez ten cały czas, co w nim mieszkać będziesz, nigdy nie nocował w inszym, prócz w moim sypialnym pokoju, a ponieważ największą ufność pokładałam w tobie, wyjawię ci przyczynę, dla której tego po tobie wymagam. W tym pokoju znajduje się sklep⁷⁴ potajemny, którego nigdy nikt nie widział i nigdy od nikogo nie był znany. W tym sklepie schowany jest skarb niezmierny; tyle cię (b) szacuję, mój synu, że ci klucz od tego skarbu powierzam, zaklinam cię jednak na wszystkie obowiązki, abyś do tego sklepu nie wchodził».

⁶⁸ *nie wydać* – tu: nie wydać więcej.

⁶⁹ *Derwisze* – zakon muzułmański, powstały w XIII w. w Turcji. Inspiracją do powstania zakonu była mistyczna poezja Rumiego. Charakteryzowała ich medytacja w ruchu i tańcu.

⁷⁰ *niebieska* – tu: niebiańska.

⁷¹ *stać* – tu: przebywać, mieszkać.

⁷² *na pierwszym piętrze* – tu: na parterze.

⁷³ *wschody* – schody.

⁷⁴ *sklep* – tu: piwnica, loch, krypta.

Na te słowa starzec oddaje mnie klucz złoty, a dotknąwszy się jednego kawałka tablatury⁷⁵, ten kawał wszedł w mur i odkrył małe drzwiczki z białego marmuru, na których było napisano wielkimi literami, układanymi z samych turkusów te słowa: *Bóg i wieczność*.

«Oto, mój synu, wszystko, co ci powierzyć mogę, a to bardzo wiele, ponieważ pierwszy człowiek jesteś, któremu te drzwi pokazałem, będziesz mógł bez żadnej obawy stać mi się nieposłusznym, mieszkając sam jeden w tych olbrzymich gmachach, ale przekonany jestem, że potrafisz przewyciężyć w sobie ciekawość tak naturalną w tym wieku i usprawiedliwić ufność starca, który cię kocha». «Nie wątp o tym, mój ojciec – zawołałem, ale lubo przekonany jestem, że nawet mi to przez myśl nie przejdzie, żądam jednak, aby klucz przy tobie został...». «Nie – odpowie starzec – nie byłbym pewny, czy mi nie zginął w apartamencie, daleko mniej opatrzonym⁷⁶, jak ten, w którym sam zawsze mieszkam, niech więc przy tobie zostanie – chcę tego koniecznie». Nie opierałem się dalej i wziąłem na siebie straż klucza, który skarb zamykał; sypiałem w tym pokoju i przez trzy miesiące, którym w nim mieszkał, nie słyszałem nigdy tak harmonicznych dźwięków, które mnie tak często budziły, co mi bardzo naturalnie się wydawało, ponieważ wszystkie instrumenta muzyczne zostały w tym apartamencie i których nikt się nie dotykał.

Po trzech miesiącach Timurkan znowu się przeniósł do swoich pokoi, oddał mi klucz złoty, uściskał mnie serdecznie. «Powiedz mi, mój synu – rzecze do mnie – czy doznałeś mocnej chęci wejść do tego sklepu w tym celu, aby zobaczyć, co on w sobie zawiera potajemnego?». «Nie, mój ojciec, bo tyle miałem rozsądku, żem nigdy nie zastanawiał mej myśli nad tą tajemnicą, gdybym się był na jeden moment zaprzątał tak naturalną chęcią dojścia domysłem do tak nadzwyczajnego sekretu, imaginacja moja tym zapalona mogłaby mnie pociągnąć do nieposłuszeństwa. Ale przeciwnie, szukając zawsze te myśli roztargnąć, odpychając ich statecznie, nie miałem nigdy⁷⁷, jak tylko ciekawość przemijającą i słabą, którą zawsze łatwo przewyciężyć mogłem». «Otóż, mój synu – odpowie mi Timurkan – jedyny sposób zachować cnotę, używaj zawsze tej szlachetnej własności oddalać od twej imaginacji powolne⁷⁸ i przelatujące wyobrażenia, a zastanawiaj się zawsze nad wielkomyślnymi obrazami, które ci się snuć będą przez myśli, zawsze o tym pamiętaj, iż jeśli ludzie chwalą twoje słowa, Bóg tylko potwierdzać może twoje myśli». Od dnia tego czuły i dobry starzec ukazywał mi przywiązanie prawdziwie ojcowskie, żył jeszcze dwa roki, miał osiemdziesiąt trzy lata, gdy jednym razem uczuł, że przyszedł już kresu cnotliwego biegu życia swego. Nie miał bliskich sukcesorów, sobie samemu był winien niezmierny majątek, który posiadał, zawołał przed siebie sędziów i pokazał im akt donacyjny⁷⁹, według wszelkich formalności sprawiony, w którym czynił mnie sukcesorem domu swego i całego majątku.

⁷⁵ *tablatura* – kafelek.

⁷⁶ *opatrzony* – strzeżony.

⁷⁷ *nie miałem nigdy* – nie miałem nigdy nic.

⁷⁸ *powolne* – tu: posłuszne.

⁷⁹ *akt donacyjny* – akt darowizny.

Gdyśmy się sami zostali, dał mi klucz złoty. «Teraz, mój synu, możesz wejść do tego sklepu, który odtąd do ciebie należy i teraz dopiero poznasz, że powinien być nieomylnie być przekonany, żeś nie nadużył mojego zaufania». «Ach, mój ojciec – zawołałem – obym nigdy nie posiadał takiego skarbu, a ciebie przy życiu zachowałem!». «Mój synu – odpowie starzec – doktor mnie zapewnia, że jeszcze dni kilka żyć mogę, czuję się dość dobrze tego wieczora, korzystajmy z chwili, w której sami jedni jesteśmy, pozamykaj dobrze drzwi wszystkie od tych pokoiów i zejdź do sklepu. Przytniesz mnie tysiąc sztuk złota, które chce rozdać pomiędzy ubogich pierwszej, nim umrę». Wypełniłem jego rozkaz, Timurkan kazał mi wziąć świecę, potem dotknął sprężynę i drzwi marmurowe otworzyłem, w ten moment dźwięki głośne i melodie słyszeć się dały. Ta muzyka sprawowana była przez dzwoneczki złote, srebrne i stalowe różnych wielkości i które tak były ułożone, że za ich poruszeniem sprawowały przedziwną harmonię*. Drzwi, otwierając się, dawały ruch tym dzwoneczkom. «O, mój ojciec – rzekłem do Timurkana – gdyś mnie klucz złoty powierzył, gdybym był stał się niewiernym stróżem, ileż ta słodka melodia sprawiłaby we mnie strachu! Wyjawiłaby mój występki». «Synu mój – odpowie starzec – nie zapominaj nigdy, że życie całe jest ustawiczną próbą, z której wypadki są: hańba i rozpacz lub sława i szczęście; idź, mój synu, idź odebrać nagrodę twojej wierności, zejdź do sklepu przejrzyć to wszystko, co się w nim znajduje – taka jest wola moja». Zszedłem, będąc mocno poruszony, wschody nie miały więcej, jak dwadzieścia gradusów⁸⁰, pod nimi była arkada⁸¹, na której ten napis: *Wspomnienie i rozmyślenie*. Przeszedłem przez arkadę i znalazłem się na wspaniałej rotondzie z marmuru żółtego, ozdobionymi pilastrami⁸² z lapis lazuli⁸³ i medalionami roboty wypukłej z marmuru⁸⁴ białego, które wyobrażały głowy męskie i kobiece różnego wieku. Rozczuliłem się nad myślą, iż to bez wątpienia były obrazy osób, które starzec kochał i że już te wszystkie osoby żyć przestały. Niestety, gdy Nieba do tego wieku przedłużą życie na tej ziemi, otóż wszystko, co nam zostaje z szczęścia przez najsłodsze przywiązanie sprawionego: wspomnienia i żale! Poszedłem dalej dla przypatrzenia się wielkiemu kufrowi z hebanu⁸⁵ bogato przyozdobionemu i inkrustacją z kości słoniowej, złota i perłowej macicy, który stał na środku sklepu, na wieku te słowa czytały się: *Pociecha przeszłości, radość teraźniejsza, ufność w przy-*

* Słyszałem w Berlinie, u pana hrabiego de Voss, dzwoneczki harmonijnie przywiązane do szyi bydła, które z daleka wydawały dźwięk podobny, który czyni harmonika. Jest to sposób dowcipny i przyjemny, upiększać wiejskie sceny – przyp. wyd.

⁸⁰ *gradusy* – schody.

⁸¹ *arkada* – element architektoniczny składający się z dwóch podpór (kolumn, słupów lub filarów), które zostały połączone u góry łukiem.

⁸² *pilaster* – element architektoniczny w kształcie płaskiego pionowego występu z lica ściany, zaopatrzonego w bazę i głowicę, spełniający funkcję dekoracyjną i konstrukcyjną.

⁸³ *lapis lazuli* – skała metamorficzna powstała w wyniku przeobrażeń utworów węglanowych (wapieni i dolomitów) pod wpływem intruzji granitów, syenitów lub pegmatytów. Jej głównym składnikiem jest lazuryt, minerał z gromady krzemianów, zaliczany do grupy skałeniowców.

⁸⁴ *marmur* – skała metamorficzna powstała z przeobrażenia wapieni, rzadziej dolomitów.

⁸⁵ *heban* – cenne drewno różnych gatunków drzew.

szłości. Ten kufer nie miał zamku, otworzyłem go i przeczytałem w śródku wieku: *Dla ubogich*. Skrzynia ta była napełniona odzieniem różnego rodzaju, oprócz tego zawierała w sobie wielki wór, do połowy napełniony złotem, nad kufrem wisiała na złotym łańcuchu przepyszna lampa, lśniąca się diamentami. Naprzeciw była druga z tym napisem: *Nadzieja i nieśmiertelność*. Z tej arkadii przechodziło się do drugiego sklepu, daleko mniejszego, jak ten, który go poprzedzał. Jaspis⁸⁶ i porfir⁸⁷ powlekały całe mury, dwanaście lamp ze szczerego złota wisiały wkoło, stół z granitu⁸⁸, na którym leżał futerał otwarty, w którym była kolekcja drogich kamieni najpiękniejszych w świecie. Nie bez wzruszenia ujrzałem kanak pereł różowych, które Timurkan kupił od kupca Zerbi; na śródku futerału postrzegłem mały sztuczyk⁸⁹, nakryty po części pergaminem i następujące słowa wyczytałem: *Szafir cudowny, czyli talizman szczęścia, będzie utracony lub ukradziony w przeciągu kilku godzin, gdy wpadnie w ręce bezbożnego lub złośliwego człowieka, lecz upewni zawsze człowiekowi hojnemu, cnotliwemu i pobożnemu dwa największe dobra, które człowiek posiadać może na tej ziemi – nadzieję (c) i spokojność duszy*.

Po przeczytaniu tego pisma otworzyłem sztuczyk i znalazłem w nim cudowny szafir, czyli talizman szczęścia, umieszczonego w ręku cnotliwego Timurkana i sam sobie powiedziałem: «Ten, który talizman posiada, zasługuje na to, aby go zachował do ostatnich dni życia swego». Ponieważ oglądałem talizman przy świetle świecy, dziwiłem się, widząc ametyst zamiast szafiru, według napisu, później się dowiedziałem, że Geniusz⁹⁰, który ten kamień cudowny ukształcił, dał mu własność przybierać kolej⁹¹ dwa kolory: jeden – szafirowy – bardziej lśniący się, jest znakiem władzy i tym kolorem kamień we dnie jeśniej; drugi – fiolet – ten kolor skromniejszy i słodszy, jest znakiem czułości i farbuje talizman tylko po zachodzie słońca*. Gdym się dosyć napatrzył na te wszystkie dziwy, wróciłem do pierwszego sklepu, wziąłem w hebanowym kufrze tysiąc sztuk złota i zaniósłem je Timurkowi. Cnotliwy ten starzec żył jeszcze potem dni kilka, na końcu których skonał spokojnie na moim łonie.

Po jego śmierci pierwszym moim staraniem było rozdać ubogim to wszystko, co się w kufrze hebanowym zostawało, z intencją złożyć w nim szanowne zwłoki mego dobroczyńcy w tej to skrzyni, która od pół wieku zamykała dary przeznaczone dla nieszczęśliwych, co skuteczniając, złożyłem w niej ciało Timurkana, kazawszy

⁸⁶ *jaspis* – krzemionkowa skała osadowa, czerwona, żółta, brunatna lub zielona, używana głównie do wyrobu przedmiotów ozdobnych i materiałów ogniotrwałych, budowlanych i ceramicznych.

⁸⁷ *porfir* – magmowa skała wylewna lub żyłowa, składająca się ze zbitej albo drobnokrystalicznej masy skalnej barwy czerwonej lub zielonej, w której tkwią duże, wcześniej wykrystalizowane kształty.

⁸⁸ *granit* – kwaśna skała magmowa, głębinowa, średnio- lub grubokrystaliczna, częściej średniokrystaliczna.

⁸⁹ *sztuczyk* – etui.

⁹⁰ *Geniusz* – patron, opiekun, bóstwo przynoszące szczęście.

⁹¹ *koleją* – tu: kolejno.

* Tu symbola kolorów są wyznaczone według starożytnych herbarzy, gdy rycerze przywdziewają farby według sytuacji ich serca i losu – przyp. wyd.

go wprzód ubalsamować, tam powinien był spoczywać w pokoju. Kazałem zanieść do jednego meczetu tę trumnę wspaniałą, wzniecającą czułość w sercach cnotliwych i tak godną być zlaną łzami nędznych ludzi, zawiesiłem nad tym pamiętnikiem⁹² lampę osadzoną diamentami. Słuszne było, aby ta lampa tak szacowna, która nigdy nie oświecała⁹³, prócz uczynków świętobliwych, potajemnie czynionych, poświęcona teraz człowiekowi dobroczynnemu, obracała odtąd wszystkie oczy na jego grób czci ludzkie[j] godny. Wszystkie powinności wypełniwszy, o niczym już nie myśliłem, jak o moim powrocie do Bagdadu”.

Tu Abukar przestał mówić, bo w poprzedzających rozmowach z Kalifem opowiedział mu, jakim sposobem zemścił się nad Aladynem, Nadyrem i Zurną. Monstandier, mocno ukontentowany jego powieścią⁹⁴, kazał mu nazajutrz powrócić. Wielki Wezyr⁹⁵ był umarł, miejsce jego nie było zajęte, Kalif przedsięwziął dać ten urząd Abukarowi i córkę swoją jemu za żonę. Nefelia, zapytana przez ojca, wyznała, że się z radością złączy z swym obrońcą, a nazajutrz szczęśliwy Abukar, obsypyany dobrodziejstwami monarchy swego, doznał tych wszystkich uniesień, które miłość i wdzięczność wzniecić mogą, bo już kochał piękną Nefelię od pierwszego momentu, w którym ją ujrzał. Ukłąkł na jednym kolanie na ziemi przed Kalifą, ofiarując mu cudowny szafir. „Panie – rzecze do niego – już nie potrzebuję nadziei, ponieważ nie pozostanie mi nic do żądania zapewniłeś moją spokojność tyle, ile sławę życia mego. Racz przyjąć talizman szczęścia, alboż⁹⁶ uszczęśliwienie poddanych nie zawisło⁹⁷ od takiego, jak ty monarchy? Niech ci się szczęści, panie, zawsze w twoich zamysłach i w twoich przedsięwzięciach, abyśmy zawsze byli szczęśliwi i spokojni”. Kalif przyjął talizman i zachował go do śmierci.

Ceremonia wesela Abukara i Nefelii odbyła się z pompą, lud, który kochał Abukara, dzielił z nim szczerze jego uszczęśliwienie. Abukar kazał upewnić Aladyna i Nadyra, że nie tylko im wybacza, ale że do tego obiecuje im swoją protekcję i słowa dotrzymał. Kazał niezmiernie rozdać jałmużny ubogim, a co jest niemniej cudownym w jego historii, to to, iż stał się godnym swego wyniesienia i swego szczęścia. Nefelia, wraz⁹⁸ po swym weselu, odebrała paczek od Zurnei, rozpieczętowała go i znalazła kanak pereł różowych i papier, na którym żałująca winy swoje Zurnea, wyraziła te słowa: *Szczęśliwa małżonka wspaniałego Abukara jedna tylko posiadać powinna różowe perły*. Abukar nadgrodził tę ofiarę swoją czułością i dobrodziejstwami. Abukar był zawsze szczęśliwy, bo służył z przywiązaniem szczerym i wiernością nigdy nie przełamaną monarsze sprawiedliwemu, oświeconemu i wdzięcznemu.

⁹² *pamiętnik* – tu: miejsce pamięci.

⁹³ *nigdy nie oświecała* – tu: nigdy nie oświecała nic.

⁹⁴ *powieść* – tu: opowieść.

⁹⁵ *Wezyr* – dostojnik państwowy.

⁹⁶ *alboż* – czyż nie.

⁹⁷ *zawisnąć* – zależeć.

⁹⁸ *wraz* – tu: zaraz.

Talizman szczęścia od wieku, w którym panował Mostandzer, przeszedł przez tysiąc różnych rąk, często był stracony i ukradziony, od niejakiego czasu znajduje się we Francji. Powiadają, że geniusz pięknej naszej krainy ukształcił go dla naszego uszczęśliwienia, że to jest ten sławny zaczarowany pierścień⁹⁹, który Karol Wielki¹⁰⁰ wrzucił do jeziora*, który później Ludwik IX¹⁰¹, Henryk IV¹⁰², Ludwik XIII¹⁰³, Ludwik XIV¹⁰⁴ odzyskiwali kolejną i który znowu potem zaginął... Lecz teraz ojczyźnie swojej powrócono, ma już na zawsze z nią zostać.

KOMENTARZ EDYTORSKI

Podst. wyd. – A. Mostowska, *Cudowny szafir, czyli talizman szczęścia. Powieść wschodnia*, [w:] eadem, *Moje rozrywki*, t. II, cz. 2, Wilno 1806, s. 1–107, BN, sygn. I 238.476.

⁹⁹ Gdy zmarła ukochana Karola Wielkiego i władca nie mógł przestać jej kochać, arcybiskup Turpin dopatrywał się w tym fakcie nadprzyrodzonego przywiązania. Przyjrzał się jej ciału i na palcu ukochanej znalazł pierścień. Odkąd sobie przywłaszczył magiczny pierścień, Karol Wielki zaczął spełniać wszystkie jego życzenia. Bojąc się ujawnienia tajemnicy, biskup wrzucił cudowny pierścień do wody niedaleko Aix-En-Provence. Karol Wielki, zauroczony jeziorem, pobudował tam pałac i kościół. Por. S. F. de Genlis, *Les Chevaliers du Cygne ou la cour de Charlemagne*, Paris 1795.

¹⁰⁰ *Karol Wielki* (742–814) – król Franków i Longobardów, od 800 r. cesarz rzymski. Uważany za największego władcę średniowiecznej Europy. Jego naczelnym celem była odbudowa cesarstwa rzymskiego. Ponadto dbał o gospodarczy i kulturalny rozwój kraju, przeprowadził reformę monetarną, zapewnił stałe dochody skarbowi, zreorganizował sądownictwo, zadbał o wyższy poziom nauczania w szkołach klasztornych, tworzył szkoły katedralne. W wyniku licznych wojen doprowadził do znacznego powiększenia terytorium kraju.

* Pierścień w samej istocie bardzo sławny w starodawnych autorach romansów. Pan Gaillard pisze o tym w swoich notach o historii Karola Wielkiego – przyp. wyd.

¹⁰¹ *Ludwik IX* (1214–1270) – od 1226 r. król Francji z dynastii Kapetyngów. Był organizatorem i uczestnikiem VI i VII wyprawy krzyżowej. Wspierał zakony, godził zwaśnione rody szlacheckie. Faktycznie doprowadził do zażegnania wzajemnych pretensji terytorialnych Francji z hiszpańską Aragonią i z dynastią Plantagenetów, w osobie króla Anglii – Henryka III. Gromadził relikwie, opiekował się trędowatymi, głosił ideały cnoty i ascezy. Nazywany pokojowym królem. Został wyniesiony na ołtarze.

¹⁰² *Henryk IV* (1553–1610) – od 1562 król Nawarry, od 1589 r. król Francji. Pierwszy z dynastii burbońskiej. Podniósł zrujnowaną wojnami gospodarkę Francji, dbał o rozwój rolnictwa, otaczał opieką handel i przemysł, wzmocnił autorytet władzy królewskiej. Zwalczał samowole feudałów. Zginął zasztytowany.

¹⁰³ *Ludwik XIII* (1601–1643) – od 1610 r. król Francji z dynastii Burbonów, syn Marii Medycejskiej. Ulegał wpływom matki, a po jej śmierci kardynała Armanda Jeana Richelieu. Za jego panowania nastąpiło umocnienie absolutyzmu we Francji oraz zaostrenie konfliktu francusko-hiszpańskiego.

W tekście de Genlis pojawia się w tym miejscu postać Ludwika XII.

¹⁰⁴ *Ludwik XIV* (1638–1715) – od 1643 r. król Francji. Prowadził rządy absolutne, jego polityka rozwoju gospodarczego zapewniła skarb i doprowadziła Francję do rozkwitu: rozwinęła się kultura, wzmocniono armię.

Istnieje inne, współczesne wydanie tekstu: S. F. de Genlis, *Cudowny Szafir, czyli talizman szczęścia. Powiastka wschodnia*, przeł. i oprac. J. Rażny, aneksem opatrzył W. Pusz, „Prace Polonistyczne”, seria LXII, 2007, s. 171–191, tłum. z: S. F. de Genlis, *Nowe powiastki moralne i nowele historyczne*, t. V, Paryż 1806, s. 193–252.

Obydwie translacje różnią się tylko nieznacznie, odznaczają się wiernym podobieństwem fabuły.

KONIEKTURY I EMENDACJE

- (a) *mógłżeby* – konkiet.; *mógłżebym* – podst. wyd.,
- (b) *cię* – poprawka wyd.; *się* – podst. wyd.,
- (c) *nadzieję* – popr. wyd.; *nadzieja* – podst. wyd.

ZAMEK KONIECPOLSKICH

POWIEŚĆ RUSKA

Niedaleko Kijowa¹, nad brzegiem bystrego Dniepru, stoi gmach przepyszny, starodawne siedlisko sławnych bohaterów, na których domowi Koniecpolskich nigdy nie zbywało. Już dawno świetne ich plemię wygasło, lecz w porządnym archiwum przez nich składane i po ich zejściu starannie w jednym złożone klasztorze, znajdują się ciekawe o tym dawne wieści. Przypadkiem jeden z owych starożytnych rękopisów dostał się w me ręce, który w sobie następną² powieść³ zawierał:

Cnotliwa Żelisława, ledwo w osiemnastym roku wieku swego, już się widziała być matką dwojga nadobnych dzieci. Szczęśliwa owa matka szczęśliwszą jeszcze była żoną. Waleczny Bretysław kochał ją, czyli⁴ raczej czcił, jak bóstwo. Lecz miłość ku ojczyźnie i chęć pomnożenia sławy domowi, z którego pochodził, daleko doprowadziła go od domowych progów, od ojczyzny. Powierzał mu król polski liczne hufce, pyszny z zaufania pana swego, często i zawsze szczęśliwie gromił Turki i Tatary, równie zakochany, zawsze wierny swej pięknej małżonce, licznych do niej posyłał gońców. Lecz Żelisława, nieustanną przejęta bojaźnią, mało była pocieszona owym częstym od męża pozdrowieniem, drżała na jedno wspomnienie wojny, tęskna po drogim kochanku i ulubionym mężu, ze łzami małą dźwiatwę do łona swego przyciskała. „O, gdyby mnie Bretysław kochał – narzekała czuła owa małżonka – nie tak często

Koniecpolscy – magnacki ród herbu Pobóg. Jednym z pierwszych znanych przedstawicieli rodu był wojewoda sieradzki Jakub z Koniecpola, który walczył pod Grunwaldem oraz brał udział w oblężeniu Malborka.

¹ *Kijów* – stolica i największe miasto Ukrainy, nad rzeką Dniepr.

² *następna* – następująca.

³ *powieść* – tu: opowieść.

⁴ *czyli* – tu: czy.

by na niebezpieczeństwo drogie dni swoje narażał! Alboż niewiele, że życie moje od tego życia zawisło⁵? Niestety, gdzie się podziały dni moje weselne, gdy liczne drużby w dniu najszczęśliwszym życia, trefiąc kędziory⁶ moje, śpiewały pieśni wróżące mnie szczęście i zazdrościły najurodzawszego i najwierniejszego z kochanków, a poważne matrony i młode mężatki, ścieląc nam łoża, osypywały go kwiatami, przepowiadając długie pasmo szczęśliwości, wijąc majera⁷ z mirtem⁸ i z rutą⁹ i paląc go na węglach, zaklinały Boga i świętych, by nowo zaślubiona para nie zaznała rozłąki sto razy gorszej nad śmierć dla serc prawdziwie czułych. Mylne czary, błędne wróżby, nie towarzyszyli wam aniołowie, w wy – ukochane plemię czystych naszych miłostek – w co się obróćcie, gdy wasza matka długim smutkiem i nieustanną bojaźnią zwątlona, życie swe zakończy?”. Tak tkliwa Żelisława, niewyczerpaną w swym sercu do żalu znajdując podniecie, pędziła przeplatane między szczęściem a smutkiem życie, zawsze najszczęśliwsza z małżonek w przytomności¹⁰ Bretysława, była w jego oddaleniu.

Razu jednego, gdy nowe napaści od pogan znowu do bojów Bretysława powołały, smutna jednego jesienno wieczora Żelisława, według swego zwyczaju, rozprowadzała swe żale, a kołysając młodszego synka, usypiała go żalną dumą, gdy tymczasem mądra Kasylda – matka Bretysława – niedaleko od niej rozrywała długie chwile kądzieli¹¹, powstał szturm okropny, zachwiały się zamkowe baszty, jakby ich trzęsienie ziemi poruszyło, a wtem krzyk przełkniętych sów i nocnych puszczyków, które od dawna w owych gmachach założyły swoje mieszkania, niesłychanie przestraszył owe białogłowy, lecz więcej jeszcze ten strach pomnożony został przez strasliwą błyskawicę, niezwykłą tej porze roku. „Ach, nieszczęsna – zawołała żalnym głosem stroskana Żelisława – to niesłychane widowisko pewnym jest wrogiem śmierci mego Bretysława! Już pewnie okrutny Bisurmanin¹² lub srogi Tatarzyn¹³ z życia w pierwszym kwiecie wieku jego pozbawił”. Chciała dalej narzekać, lecz jęk, którego dojsć nie można było, skąd by pochodził, przerwał jej mowę i tamę jej żalom położył, strach ściął krew w jej żyłach, porwała dziecko z kolebki i uciekać poczęła. „Stój

⁵ *zawisnąć* – tu: zależeć.

⁶ *trefić kędziory* – cesać loki.

⁷ *majeranek, majoran* – gatunek rośliny należący do rodziny jasnotowatych, mająca bogate zastosowanie lecznicze i przyprawowe.

⁸ *mirt* – gatunek rośliny z rodziny mirtowatych, w starożytnej Grecji poświęconej bogini Afrodycie. W dawnych państwach – Grecji i Rzymie – wieńce z mirtu zdobiły głowy panien młodych, jako symbol szczęścia i płodności. Zwyczaj ten rozprzestrzenił się później na północy Europy i w niektórych krajach praktykowany jest do dziś.

⁹ *ruta* – roślina z rodziny rutowatych. Jej własności lecznicze znane były już w starożytności, używano jej wówczas jako środka rozkurczowego i moczopędnego. W Polsce istniało dawniej przekonanie o niezwykłych własnościach tej rośliny. Wierziono, że ma moc odwracania czarów i odpędzania zła.

¹⁰ *przytomność* – obecność.

¹¹ *kądziel* – urządzenie służące do przędzenia.

¹² *Bisurmanin* – wyznawca Islamu.

¹³ *Tatarzy* – grupa ludów tureckich z Europy środkowej i wschodniej oraz centralnej Azji. Od XIII w. pustoszyli tereny po obu stronach Karpat. Niewielkie społeczności Tatarów osiedliły się na Litwie.

– zawołała rozsądna Kasylda – Żelisławo, dokąd bieżysz? Strach ci zmysły odbiera?”. Wróciła się młoda niewiasta i usiadłszy przy boku matki drżąca i bez mowy, podobna była do posągu, który by smutek i strach wyobrażał. Kasylda rozkazała licznych zwołać dworzan dla jej zaspokojenia, napełniły się pokoje kobietami i służalcami, każdy swą panią cieszyć lub zabawić usiłował, lecz na próżno, Żelisława sobie śmierć męża uroiła, nic ją rozerwać nie mogło, nadaremnie mądra Kasylda wystawiła¹⁴ jej złe skutki, mogące dla niej wyniknąć z podobnego przesądu. „Wspomnij – mówiła – że jesteś matką, że pokarm twój, gorączką zapalony, trucizną będzie twojemu dziecięciu; także to kochasz męża, żeś niebaczna na zdrowie twoje i plemienia jego, śmierć sobie i dziecięciu twemu chcesz zadać?”. Ta ostatnia uwaga stała się mocniejsza nad inne, przyrzekła Żelisława być mniej bojaźliwą. „A ja – odpowie jej matka – dla lepszego cię przekonania, że dzisiejsza przygoda nic znaczyć nie może, bo nic się dziś nie stało, co by już doznany nie było w tym zamku, ostrzegam cię, iż cały ten hałas jedynie pochodzi z przyczyny niespokojnego ducha, który od dawnych czasów mieszka w tych gmachach¹⁵. Dziwno mi nawet, żeś dotąd nie słyszała, zaprzątłona miłością i czuwaniem nad dziećmi, mniej byłaś na inne rzeczy dbała”. Przyświadczyła tej mowie przytomna czeladź¹⁶ i dworscy¹⁷, każdy z nich coś widział, każdy coś słyszał, opowiadając różne przypadki każdemu z nich zdarzone, wieść po wieści następowała, aż na koniec¹⁸ północ, wybita na zamkowym zegarze, rozproszyła ich do spoczynku. Gdy się już dwie zostały panie „wszystko, coś słyszała – rzeczy Kasylda – po części jest prawdą, lecz strach ma wielkie oczy, niejeden przydał albo nawet i nie widział tego, co by śmiało dziś przysiąc zezwolił. Nie chcę, córko, przywozić, jak wiele trzeba się strzec zbyt żywych wyobrażeń, jesteś oświecona i sama przez się zdolna mieć roztropną uwagę; nie każdy przedmiot jest takim, jakim go imaginacja nasza wystawia; przed uwierzeniem trzeba się o istocie rzeczy dowiedzieć. Jednak daleka jestem od mniemania, aby nie było podobno Wszechmocnemu zezwolić na to, iżby jestestwa innego od nas rzędu czasem ukazać nam się nie mogły, i któryż mędrzec pochłubić się z tym nie może, że do tego punktu zdarł zasłonę przyrodzenia, iż śmiało powie: „Już między człkiem, a Bogiem nie masz granicy?”. Ten łańcuch jestże od kogo dotąd poznany? Możemy mieć tyle dumy, abyśmy przekonani być mogli, że łańcuch, który łączy wszystkie stworzenia, od robaczka, przez swą małość nie podpadającego pod zmysły, aż do człowieka, na tymże człowieku ma się kończyć? Upokorzymy się raczej, przyznajmy naszą niedoskonałość, a nie potwierdzajmy rzeczy, które przewyższają naszą dościsłość. To, co się dzieje w tym pałacu, niejednego by mędrka w odmęt wprowadziło, jednak to pewne, że duch w nim swoje złożył mieszkanie, a co dla mnie, nieszczęsnej, jest okropniejszą rzeczą, iż ten duch z mojej, choć niewinnej przyczyny,

¹⁴ *wystawić* – tu: przedstawić.

¹⁵ *gmach* – tu: komnata, pomieszczenie.

¹⁶ *czeladź* – służba.

¹⁷ *dworscy* – dworzenie.

¹⁸ *na koniec* – wreszcie.

pokój mieszkańcom domu tego turbuje. Zbyt spóźniona pora nie pozwala mi dalszej z tobą rozmowy, lecz jutro opowiem ci dziwne przypadki życia mojego”. Tu Kasylda kilka łez z oczu swoich, poniewolnie spadłych, otarłszy, dobrego snu życząc synowej, udała się do swego sypialnego gmachu.

Żeliszawa przebyła jedną z najspokojniejszych nocy dotąd, a skoro zorza rozświeciła jej okna, porwała się z łóża, aby umysł jej stroskany rozerwać przechadzką i użyć porannego powietrza. Koniecpolscy ów zamek – dawne gniazdo ich rodu – przyozdobili tym wszystkim, cokolwiek kunszt wymyślić może dla rozkoszy lub przepychu. Przyrodzenie, zgodnie z ich żądaniem, zdawało się na wyścigi ubiegać się z sztuką: gaje, nie zmierzone okiem łąki, gdzieniegdzie wód spadki i strumyki cicho wśród gaju po murawie szemrzące, zapraszały przechodniów do rozkosznego dumania, wszystko na koniec do jednego celu dążyć zdawało się, aby to miejsce przyrównać do tych, które pierwszego człowieka wiecznym miało być mieszkaniem. Już wspaniały wschód słońca złotym i purpurowym zdobiąc promieniem, wszystkim przedmiotom nowej dodawał okrasę, gdy niezliczone mnóstwo ptaszek i innych stworzeń witało go z radośnym okrzykiem. Żeliszawa tylu widokami wzruszona, które ją prawie w zachwycenie wprawiły, nie mogąc się oprzeć wewnętrznym uczuciom, padła na kolana, a wzywając tego, który jednym skinieniem wszystko zniszczyć i znowu stworzyć może, błagała go gorącymi łzami, by jej męża i kochanka wrócił. Ufność w Wszechmocnym, łagodność powietrza pięknego poranku, nade wszystko nadzieja, która nigdy nie przestanie orzeźwiać nieszczęśliwych, służyły do uspokojenia jej umysłu. Powstała z twarzą wypogodzoną, a ujrawszy Kasyldę ku niej idącą, z wesołą i miłą przywitała ją twarzą. Udały się obydwie do gęstego szpaleru, gdzie, usiadłszy pod stuletnimi drzewy, przez które najmniej promień słoneczny przebić się nie może, Żeliszawa z przymileniem przypomniała matce obiecaną powieść, na co Kasylda chętnie zezwoliwszy, w te słowa rzecz swoją rozpoczęła:

„Morawy są moją ojczyzną, sławny Piotr Odrowąż¹⁹ był moim ojcem. Ów mąż wiekopomny, rycerskimi dzieły i niewypowiedzianą roztropnością tak wielkie zjednał

¹⁹ *Piotr Odrowąż* – wojewoda Koniecpolski. Pierwsza wzmianka o nim pochodzi z 1406 r. Był dworzaninem Władysława Jagiełły, sługą królowej Zofii Olszańskiej, bankierem króla i starostą samborski. Słynął z dużych wpływów w Samborszczyźnie, ziemi halickiej, lwowskiej, na Podolu. Wielokrotnie bronił Polskę przed Tatarami. Uczestniczył w rozmowach pokojowych z Zakonem Krzyżackim, brał aktywny udział w polityce, posiadał latyfundia i najważniejsze urzędy na Rusi, brał udział w wyprawie Władysława Warneńczyka po koronę węgierską w 1441 r., zaś po koronacji Kazimierza Jagiellończyka zaangażował się w sprawy ruskie i mołdawskie. W 1449 r. brał udział w burzliwym sejmie piotrkowskim. Jako starosta ruski generalny dbał o obronne walory podległych sobie zamków i miast, które mogły opierać się dzięki temu najazdom tatarskim. Na pożyczkach pieniężnych, świadczonych przede wszystkim rodzinie, dorobił się majątku. Swoje życie podporządkował celowi naczelnemu, jakim było budowanie potęgi rodu na Rusi. Zginął w 1450 r. w bitwie pod Krasnym Polem. Imię jego żony nie jest znane. Był ojcem Jana, Andrzeja i Małgorzaty. Por. F. Kiryk, *Odrowąż Piotr*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, pod red. E. Rostworowskiego, Wrocław 1978, t. XXIII, s. 551–555. Mostowska w swej powieści ubarwia nieco postać wojewody, pomijając milczeniem jego wady, eksponując jedynie przymioty. Pierwsze zachowane informacje o Odrowążach (Odrzywásach) i herbie szlacheckim Odrowąż pochodzą z Moraw z 966 r., por. K. Niesiecki, *Herbarz Polski*, Lipsk 1846, t. VII, s. 24.

względny u króla Jagiełły²⁰, że go ten monarcha nad wszystkich swoich poddanych wyniósł i wielką część Rusi z całym Podolem w zasługi mu puścił. Równie szczęśliwy w boju, jak na dworze monarszym, długo wojował. Zbił Krzyżaki²¹, Świdrygiełła²², pustoszącego czyste krainy, przymusił do ucieczki, wrócił spokojność Władysławowi Jagiellończykowi²³ – królowi węgierskiemu – przybywszy mu na pomoc z własnymi tylko ludźmi. Raz tylko nieszczęśliwy, zdradzony przez Telefą²⁴, został pojmany, lecz hufce jego, mszczące się zdrady nad swoim wodzem dopełnionej, uwolniły go i zdrajcę, Telefę, śmiercią ukarały. Wiele innych czynów rycerskich, godnych do podania potomności, było dziełem Piotra, który sprzykrzywszy na koniec trudy wojenne, krótko po zdradzie Telefę, o spokojności myśleć począł, a niedaleko Kijowa piękne upatrzywszy miejsce, zamek dla swego mieszkania wystawił; lecz mu na towarzysze zbywało, szukał między dziewczkami takiej, któryby urodę łączyła z rozumem i znałał to wszystko w pięknej Ludgardzie. W rok potem powiła mu córkę, lecz sama

²⁰ *Władysław Jagiełło* (ok. 1362–1434) – w latach 1377–1401 wielki książę litewski, w latach 1386–1434 król Polski. Syn Olgierda Giedyminowicza, wnuk Giedymina, założyciel dynastii Jagiello-nów. Po zwycięskiej bitwie pod Grunwaldem (1410 r.), w 1413 r. między Litwą i Polską zawarta została unia horodelska, potwierdzająca i uściślająca wspólnotę obu państw. Za udział w walkach z Zakonem i za uznanie męskich potomków Jagiełły następcami tronu, Jagiełło przyznał szlachcie szereg przywilejów, m.in. niedopuszczalność konfiskaty majątków szlacheckich bez zgody sądu oraz nietykalność osobistą. Za jego panowania znacznie wzrósł autorytet państwa polsko-litewskiego w całej Europie.

²¹ *Zakon Krzyżacki* – zakon rycerski, jeden z trzech największych, obok joannitów i templariuszy, które powstały na fali krucjat w XI i XII w. Sprowadzony, by zapewnić bezpieczeństwo wysiłkom ewangelizacyjnym wśród Prusów, stosując przemoc i często metodę spalanej ziemi, na wiele setek lat opanował obszary późniejszych Prus Wschodnich oraz dzisiejszej Łotwy i Estonii, tworząc z tych ziem Prusy Zakonne. Zakon podbił także niektóre ziemie Polski i Litwy.

²² *Bolesław Świdrygiełło* (ok. 1370–1452) – w latach 1430–1432 wielki książę litewski. Był synem Olgierda, bratem W. Jagiełły. W latach 1400–1402 książę podolski, następnie latach 1419–1430 siewierski, czernichowski i trubczewski. Jako przeciwnik litewskiej unii z Polską, wielokrotnie sprzymierzał się z Krzyżakami przeciwko Jagiellom i Witoldowi. Po śmierci Witolda ponownie sprzymierzył się z Krzyżakami, cesarzem Zygmuntem Luksemburskim i Moskwą, co stało się przyczyną wojny domowej, trwającej w latach 1432–1439. Ostatecznie został pokonany przez nowego wielkiego księcia Zygmunta Kiejstutowicza pod Wilkomierzem w 1435 r. W r. 1440 powrócił na Litwę i uznał zwierzchnictwo Kazimierza IV Jagiellończyka, od którego dostał we władanie Wołyń.

²³ *Władysław II Jagiellończyk* (1456–1516) – król czeski od 1471 r., węgierski od 1490 r., syn króla polskiego Kazimierza IV Jagiellończyka. Król czeski – Jerzy z Podiebradów – w zamian za pośrednictwo Polski w rokowaniach czesko-papieskich, uznał następstwo Władysława Jagiellończyka. Władysław mimo to musiał walczyć o tron czeski z panującym na Węgrzech Maciejem Korwinem. Władysław zawarł pokój w Ołomuńcu w 1479 r., przyznając Maciejowi Korwinowi rządy na Śląsku i Morawach. Wybrany królem Węgier w 1490 r., pokonał w bitwie pod Koszycami wyprawę wojsk polskich. W 1500 r. nadał przywileje szlachcie czeskiej. Ustępliwy wobec magnatów, na początku panowania na Węgrzech musiał przewyciężyć pretensje do tronu brata Jana Olbrachta i króla niemieckiego Maksymiliana I Habsburga.

²⁴ Odrowąż, podczas hucznej zabawy pożegnalnej, organizowanej dla niego z okazji powrotu z Węgier w 1442 r. przez biskupa S. Rozgonyja, został napadnięty przez Telefusa, który niespodziewanie natarł na Eger, złupił polskie tabory i pojął do niewoli Odrowąża. Telefus przekazał następnie jeńca do zamku Olnod, strzeżonego przez J. Czudara. Po rozgromieniu Telefusa przez inne oddziały polskie, Czudar przeszedł na stronę W. Warneńczyka i za okupem uwolnił Odrowąża.

umarła. Piotr, utraciwszy ulubioną małżonkę, nie chciał iść w powtórne śluby, cały się mojemu oddał wychowaniu, a gdy mój ojciec, żądając zięcia, począł o postanowieniu moim myśleć.

Nie zbywało na zamku Odrowąża na rycerzach różnego stanu i różnych przymiotów, przyzwyczajony do wojennych zabaw, często dawał gonitwy, na które najśladziej młodzi zewsząd się zjeżdżali. Między wszystkimi celował urodą, odwagą i zręcznością Bohdan Koniecpolski²⁵. Kochał go mój ojciec, jak własnego syna, najmilej jego żądanie było poślubić Bohdana z swoją jedynaczką. Nie przyszedł był jeszcze ów nieszczęsny moment, w którym serce moje miłość poznać miało. Postrzegł Bohdan moją oziębłość i srogo przed moim rodzicem utyskiwał na nią. Ten mu na przyszłość obiecał szczęście, wszystko na zbyteczną młodość moją składając. Co tylko młodość może wynaleźć, tego wszystkiego używał Bohdan dla zjednania sobie obopólnego uczucia, lecz zawsze na próżno – nie odmawiałam, anim nie obiecywałam mej ręki. Posłuszna woli ojcowskiej, czułam, że bez wstrętu mogłabym być żoną Bohdana, lecz kochać go było dla mnie rzeczą niepodobną.

Razu jednego, gdy wspaniały mój ojciec dawał ucztę, a po niej nastąpiły gonitwy, Bohdan, zwyciężywszy wszystkich, którzy przeciw niemu walczyli, na tak powszechną zasłużył sobie pochwałę, iż jednomyślnie nadgrode dnia tego, dla zwycięzcy przeznaczoną, jemu jako najwaleczniejszemu przysądzono. Przykląkł u moich kolan, prosząc, aby ją z rąk moich mógł odebrać. Już mu na szyję kosztowny łańcuch kładłam, gdy ojciec mój rękę mi wstrzymał. «Bohdanie – rzecze – lepszej wart jesteś nadgrody. Kasyldo, podaj rękę twoją przysłemu twemu małżonkowi, nikt na niego przez stałą miłość i rycerską odwagę bardziej na to nie zasłużył». Nie mając żadnej do dalszego oporu przyczyny, uczyniłam, co mi ojciec kazał, a że dla niektórych ważnych interesów Piotr do Litwy²⁶ miał wyjeżdżać, odłożono wesele na kilka miesięcy. Odprawiono zaręczyny z wielką okazałością i weselem, ponowiono gonitwy, sproszone tych wszystkich, którzy na pierwszych turniejach nie byli przytomnymi i, w obecności prawie całej Korony, pomienialiśmy z Bohdanem pierścienie. Radość Koniecpolskiego granic nie miała, szczęście jego zdawało mu się niemyślne, lecz gdy się z najbliższym jego dokonania sądził, los inaczej rządząc, nieprzewidziane gotował mu przeszkody – ojciec mój odjechał do Litwy, a Bohdan z swymi do swoich dóbr się udał.

²⁵ A. Śniegucka, w: *Zjawy i ruiny społecznie użyteczne. O problematyce wartości w prozie Anny Mostowskiej*, s. 198, podaje, iż osoby Bohdana i Bretysława mają swoje historyczne odpowiedniki w osobach Aleksandra i Stanisława Koniecpolskich. Bohdan żył na przełomie XVI i XVII w. i wstąpił się jako obrońca wschodnich granic Rzeczypospolitej. Miał też, niczym powieściowy Bohdan, mężnego syna, który kilka lat spędził w niewoli tureckiej, a w akcie dziękczynienia za oswobodzenie z rąk pogańskich ufundował w swoich dobrach kościół. Wojenne czyny Stanisława wzbudziły podziw Żółkiewskiego, który ofiarował mu rękę swej córki. W powieści Mostowskiej Bohdan został z tych samych powodów zięciem Odrowąża.

²⁶ *Litwa* – Pierwsza wzmianka o Litwie pochodzi z 1009 r., jednak państwo litewskie powstało dopiero w w. XIII. W XIV w. ówczesne Wielkie Księstwo Litewskie było największym państwem w Europie, w 1385 r. weszło w związek z Polską, które przerodziły się w 1569 r. w trwałą unię realną (Unia Lubelska). W latach 1795–1918 Litwa znajdowała się pod władzą rosyjską.

Właśnie podtenczas straszne klęski poczęły trapić Rzeczpospolitą. Już od kilku miesięcy Tatarowie ziemię polską plądrowali²⁷. Pamiętali oni srogie ciosy, które nie-raz Odrowąż im zadał, uwiadomieni o jego oddaleniu się z Rusi, umyślili napadć na zamek, zniszczyć go i jego jedyną córkę mu porwać, co też tak zręcznie im się udało przywieść do skutku, że pierwszej już w ich rękach byłam, nim się bronić poczęto w zamku. Ale próżno się oprzeć chciano poganinowi, prawie wszystko w pień wyciąwszy i zamek podpaliwszy, uszedł z swoją zdobyczą. Wystawić²⁸ łatwo możesz sobie mój stan okropny. Już byłam gotowa sobie śmierć zadać, niż zostać łupem chuci przebrzydłego Tatarzyna, gdy oto ujrzałam w błyszczącej zbroi z małym poczem nieznanego mi rycerza. Głos mój i wyciągnięte z płaczem ku niemu ręce zmiękczyły serce odważnego, bez względu na przewyższające siły Tatarów, tak śmiało, tak szczęśliwie na nich uderzył, iż w krótkim bardzo czasie srogo ich poraził, rozproszył, a własną ręką ich wodza zabiwszy, na jego mię wsadził konia i bez szwanku ze mną uszedł²⁹.

Jechałam w milczeniu obok mego wybawiciela przez dzień cały, stanęliśmy na koniec w pozornym miasteczku, skąd prosto udaliśmy się do mocnego zamku. «Oto jest koniec naszej podróży – rzecze mi rycerz – tu bezpiecznie będziesz mogła mieszkać». Chciałam mu dziękować za tak wielkie wyświadczone dobrodziejstwo, lecz kawaler przerwał mi mowę. «Powinność rycerza – rzecze – jest bronić niewinności, o jak słodkim ten obowiązek się zdaje, gdy pełni się dla takiej, jak ty, niewiasty. Pozwól, nich cię w dom mój wprowadzę i szanownej matce mojej zdobycz powierzę. Należy zaś, abyś poznała wprzód tego, który wybawiwszy cię z niewoli, czuje, że sam będzie wiecznym twoim niewolnikiem». Te wyrzekłszy słowa, zdjął hełm z głowy, przydając, iż nazywa się Władysław z Radzikowa³⁰. Wystaw sobie, Żeliszawo, co tylko ci imaginacja twoja najpiękniejszego wyobrazić będzie mogła, wszystko słabym będzie obrazem niewypowiedzianej urody mego obrońcy; ten jeden moment los całego życia mego określił.

²⁷ W XIII w. Tatarzy, połączeni z Mongołami oraz z plemionami tureckimi, najechali na Ruś, Polskę i Węgry.

²⁸ *wystawić* – tu: wyobrazić.

²⁹ Bez wątplenia za pomysł służyła autorce znana historia Piotra z Radzikowa. Podczas napadu na Morawy poganie porwali dziewczynę z rodu Odrowążów. Piotr z Radzikowa, broniąc Moraw przed poganami, ujrzał nieprzyjacielskiego wojownika porywającego piękną pannę. Widząc wzniesione błagalnie ręce branki, rzucił się w pogoń i zabił poganina. Panna, jedyna dziedziczka bogatego rycerza z rodu Odrowążów, obiecała wybawcy, że go poślubi i na znak wierności darowała mu połowę pierścienia. Rodzice dziewczyny pragnęli jednak dla jedynaczki za męża nie biednego, choć dzielnego rycerza, lecz bogatego kawalera. Szybko też znaleziono odpowiedniego kandydata. W dniu wesela na zamku Odrowążów zjawił się jednak Piotr z Radzikowa, pokazując połówkę pierścienia i domagając się ręki Odrowążówny. Rodzice, widząc z jaką miłością córka powitała przybysza, zgodzili się na ślub jedynaczki z Polakiem. Piotr z Radzikowa przyjął też nowy herb – do strzały w herbie Odrowążów dołączył półpierścień, por. *Herbarz Polski – wiadomości historyczno-genealogiczne o rodach szlacheckich*, ułożył i wydał A. Boniecki, t. IX, Warszawa 1906, s. 142–143.

³⁰ Piotr z Radzikowa uważany jest za protoplastę rodu herbu Ogończyk. Na herbie rodowym Ogończyków widnieje scena z uwolnienia niewiasty przez rycerskiego Piotra z Radzikowa.

Władysław wprowadził mnie do zamku swego i matce równie, jako i dwóm siostram i młodszemu bratu powierzył, mówiąc, iż powinności jego często go wydzierają z łona ukochanej rodziny, lecz pewnym jest, iż od jego rodzeństwa równie, jak i od niego samego, starannie od wszelkiego niebezpieczeństwa chronioną będę. Mile od jego krewnych przyjęta, przepędziłam kilka niedziel w Radzikowie tak przyjemnie, iż ten krótki przeciąg czasu, samym jednym tylko wspomnieniem, stał się jedyna rozkoszą całego życia mego.

Posłał Władysław gońca do Odrowąza z uwiadomieniem, iż córka jego w Radzikowie się znajduje. Już Piotr był wrócił do spustoszonego domu, żal straty córki o ciężką przypisał go chorobę, lecz wiadomość jej wybawienia z niewoli do życia i zdrowia go przywróciła. Hojnie udarował przenosiciela tak pomyślniej nowiny, a nie tracąc czasu, zaraz posłał jedną letnią krewną moją z licznym pocztem ludzi do Radzików zamku dla odwiezienia mnie do domu. Dzień, w którym rozstać się miałam z moim wybawcą, dał mnie poznać, jak mocno do niego już byłam przywiązaną. Nie mógł mnie Władysław sam do ojca mego odprowadzić, powinność służby wojskowej i rozruchy tych nieszczęśliwych czasów, wołając go do obrony ojczyzny, przymusem mu były honor nad miłość przekładać³¹. Już rzenie zaprzężonych koni do powozów i trąby zebranych pocztów do naszego konwoju słyszeć się dawały na zamkowym dziedzińcu, poważna Radzików matka łzy nad moim odjazdem wylewała, a córki jej na przyjaźń mię zaklinały, bym o nich i ich domie nie zapomniała nigdy. Gdy Władysław, na którym wybladłe lice znakiem były (a), co serce jego cierpiało, na jedno kolano przyklękawszy, rzecze do mnie: «Kasyldo, rzucasz mnie, lecz pomnij, że Władysław z Radzikowa przysiągł być twoim rycerzem, wiem, że inne obowiązki wiążą ciebie, bądź przez nie szczęśliwą, a przyjmij moją przysięgę, że lubo³² nie wolno mi o twoją starać się rękę, jednak żadna inna mojej posiadać nie będzie. Ciebie czcić i kochać, dla ciebie tylko jednej żyć i umierać postanowiłem». Tu Władysław, zapomniawszy na to, iż był rycerzem, strumieniem łez piękną twarz zalał. Już dłużej tak tkliwego widoku znieść nie mogłam. «Nie, Władysławie – zawołałam – nie posądzaj mnie o niewdzięczność, taką potworą względem ciebie nikt stać się nie może. Żadne mię obowiązki nie wiążą, szłam szczególnie za wolą ukochanego rodzica, lecz usta, ani serce moje nie potwierdziły nigdy tego wyboru. Kasylda niczyją być nie może, tylko swego obrońcy». To rzekłszy, zdjęłam z palca sygnet, a złamawszy go na dwie części, jedną połowę oddałam Władysławowi, mówiąc mu, iż kiedykolwiek mi tę część pierścienia odniesie, zawsze mię znajdzie wolną i rękę mu moją oddać gotową, że nic tej obietnicy odmienić nie może – ani długi przeciąg czasu, ani żadna okoliczność. Władysława radość zdawała się nie mieć granic, lecz konieczna rozłąka w nowy nas smutek pogrążyła, zaufanie jednak, które z obopólnego pochodziło szacunku, było dla nas pociechą. To zaufanie sprawiło, że dość spokojna wróciła do ojczystych progów.

³¹ *przekładać* – przedkładać.

³² *lubo* – chociaż.

Ucieszony Odrowąż z powrotu córki, chciał radość swoją całej ukazać Polsce, ogłosił turnieje, na które młódź wszystka się zjechała. Sam Jagiełło, który niedaleko z swym obozem się znajdował, przybył z czołem rycerstwa, a Władysław, król węgierski, nie mogąc osobiście odwiedzić dawnego swego przyjaciela, przysłał dwunastu z kraju swego młodych magnatów dla powinszowania Odrowążowi powróconej córki. Nieśli oni z sobą dla mnie i dla ojca kosztowne podarki, między którymi znajdował się łańcuch drogich kamieni z portretem króla węgierskiego, przeznaczony w nadgodę zwycięzcy tych turniej.

Nie będę ci, Żeliszawo, opowiadała tego wszystkiego, co się podczas tych sławnych popisów działo, wiele jeszcze współczesnych moich żyje, wiele znajdziesz już podżyłych rycerzy, którzy opisać dziwne przykłady zręczności i odwagi wtenczas zdarzone, dla mnie owe burzliwe biesiady przykrą i niemiłą tylko były rozrywką, nie pamiętam nawet przezwiska³³ rycerza, który kosztowny otrzymał łańcuch w nadgodę zwycięstwa. Był to Węgrzyn i jeden z tych, którzy od króla węgierskiego byli przysłanymi. Nie wiem, czy to czynił dla ojca lub dla mnie, że tego dnia zrzucił kolory, w których był przybył, a włożył te, które mi były najmiłszymi, to jest błękitne z białym. Wiele mi podchlebnych prawił rzeczy, lecz ja, niema dla wszystkich, ślepa na wszystko, nic nie słyszałam, nic nie widziałam, myśl moja cała w Radzików znajdowała się zamku, a gdy się ucztę skończyły, a każdy do swego wrócił domu, dziękowałam Bogu, że mi na koniec wolno było w spokojności o moim Władysławie dumać.

Nie znajdował się Bohdan na turniejach, wojna go daleko od nas zaprzętała, co dla mnie wielkiej ulgi przyczyną było, ale gdy rok i drugi upłynął, a jam o Władysławie z Radzikowa nic nie słyszała, zaczęłam go o niewierność posądzać; opowiedziałam ojcu wszystkie moje zdarzenia, przyznawał Piotr, że słusznie Władysławowi poślubioną być powinienam, lecz ponieważ ów rycerz mniej się zda dbać o to, zatem przystoi, abym się do pierwszych obowiązków wróciła. Wtem i Bohdan nadjechał i o żonę obiecaną u Piotra upominał się. Długo woli ojca opierałam się, lecz miesiąc za miesiącem, a pora za porą ubiegały, nie przynosząc mi żadnej o Władysławie wiadomości, mój ojciec zatem na nowo począł nalegać i grozić mi przeklęstwem, jeżeli dłużej mu będę nieposłuszną, przydając, iż pewnie Radzik zginął w boju lub innej lekkomyślnie oddał swe serce. Takimi nieustannie trapiąca okolicznościami, zezwoliłam na koniec na straszną ofiarę, której ze mnie ojciec żądał. Jedną się tylko ciesząc nadzieją, iż smutek dni moje skróci, a Bohdan niedługo będzie cieszył się z gwałtem pojmanej żony. Już dzień zajaśniał, w którym z niemiłym sobie małżonkiem poślubiona być miałam, już drużby weselne gotowały wieńce, a zebrana drużyna wypróżniała pełne puchary, gdy oto razem szcęk broni i odgłos trąb oznajmnie nowo przybyłych gości; wystaw sobie podziwienie moje, gdy w licznym poczcie bogato przybranych rycerzy ujrzałam mego tak długo nadaremnie oczekiwanego Władysława. Gdy pierwsza radość ominęła, a zgromadzona familia oczekiwała końca tak osobliwszego przypadku, uklękliśmy

³³ *przezwiśko* – tu: nazwiśko.

oboje przed zadziwionym ojcem. «Oto mój wybawiciel – rzekłam do Piotra – nie spraw, aby córka twoja umrzeć miała z okrutnego wyroku, który by ją przymusił innemu być oddaną w wieczyste śluby; Władysławowi po tobie drugi raz winnam życie, on córce twojej ocalił honor, on ją tobie powrócił». Długo Odrowąż stał w głębokim milczeniu, zmięczony na koniec naszymi łzami i słusznością sprawy Władysława, podniósł nas oboje i do łona swego przycisnął. «Zezwalam na wasz związek – rzecze – próżno bym się opierał, trzech bym tylko uczynił nieszczęśliwych». Chciał przywołać Bohdana, aby mu przedłożyć słuszne uwagi, lecz na próżno go oczyma szukał, zawstydzony Bohdan cicho zemknął i, bez pożegnania z swymi przyjaciółmi, wyjechał.

Radość moją pojąć także możesz, Odrowąż odłożył do kilku dni nasze poślubienie, dla niektórych umiarkowań i zamiany intercyzy, pochodzących z odmiany kawalerów. Pierwszy dzień ten cały przeżyliśmy w uciechach. Nieszczęsna, nie przewidywałam tej okropnej przyszłości! Wśród nocy sen dziwny i straszny mię obudził, porwałam się z łóżka, jakby mnie moc jakaś niewidzialna porwała, lecz prędko przywoławszy na pamięć szczęśliwą sytuację, w której się znajdowałam, starałam się nocne odpędzić od siebie mary, gdy krzyk nadzwyczajny na zamkowym dziedzińcu do okna mię pociągnął. Słów mi braknie do opisanie ci stanu, w którym się znajdowałam, patrząc na okropny widok, który się w oczach moich malował. Ujrzałam wśród wielu pochodni Władysława krwią zbroszonego i umarłego, którego słudzy ojcowscy nieśli. Chciałam zbiec, lecz w ten moment mój ojciec wszedł do mnie, a wzięwszy mię za rękę, przymusił mię usiąść, co gdym uczynić chciała, padłam bez zmysłów. Gdym się do siebie przyszła, znalazłam się w łóżu, otoczona moimi sługami, ojciec mój siedział w nogach i rzewno płakał. Pierwsze słowa, którem wyrzekła, było zapytanie: «Władysław, czy żyje?». Okropne milczenie nie pozwoliło mi wątpić o moim nieszczęściu; w nowe znowu popadłam mdłości. Nader szczęśliwa, gdybym życie moje w tym momencie zakończyła! Lecz przeznaczenie na długie mię zachowało zmartwienia.

Długo i ciężko chorowałam, a gdy, mimo chęć moją, do zdrowia przychodzić zaczęłam, pytałam się, jakim sposobem zginął Władysław, lecz mój ojciec i ci wszyscy, którzy największego dokładali w tym starania, żadnej wiadomości otrzymać nie mogli. O tej okropnej przygodzie tyle tylko wiadano, że Władysław w późną noc z zamku wyszedł i że go w godzinę potem przebitego wielu razami za mostem w rowie zabitego znalazł pocztowy, który powracał z listem do ojca mego. Coś błyszczącego uderzyło go w oczy, zsiadł z konia, a postrzegłszy człowieka, myślał z początku, iż rycerz jaki podróżny przypadkiem tam wpadł z koniem swoim, lecz gdy się upewnił, że już bez duszy, dał znać do zamku. Sam ojciec wyszedł i poznał nieszczęśliwego Władysława, którego rozumiejąc, iż jeszcze ratować można było, kazał na jego zanieść łóże. Lecz próżne były wszystkie starania, bo jedna z najsroższych ran w same ugodziła serce i z życia go pozbawiła. Ta okropna zagadka dotąd odgadniona nie została... życie mi stało się obmierze, a świat obrzydliwszy, umyśliłam go zupełnie opuścić.

Niedaleko Odrowążowego zamku leży klasztor w dzikim położeniu, wysokie skały zewsząd go otaczają, okryte ich wierzchołki stuletnimi dębami samemu słońcu

nawet przeszkadzają dojścia. W tym to miejscu, gdzie sam żal, tęsknota i smutek tron swój założyć zdawały się, wieczne obrałam sobie mieszkanie, tam dni i nocy trawiąc we łzach i rozpacz, liczyłam chwile, które mię ku końcowi memu zbliżały. Już jagody, niegdyś przyodziane farbą³⁴, liliom w bladeści nie ustępowały, już myśl cieszyła duszę moja prędkim się złączeniem z duszą Władysława, z większą niecierpliwością oczekiwałam godziny zgonu mego, niż nieszczęśliwa kochanka czeka dnia weselnego, który ją złączyć ma z miłym oblubieńcem. Nadzieja moja zdawała się uskutecznić, a czym bliższą się sądziłam śmierci, tym się czułam spokojniejszą; dnia jednego, gdym pod skałą siedziała głęboko w myślach moich zatopiona, mniszka mi jedna znać dała, iż rycerz jakiś chce się ze mną widzieć, chciałam tej prośbie odmówić, lecz zakonnica nie przestawała nalegać; ażem na koniec zezwoliła, udałam się do kraty, z ukontentowaniem poznałam w moim gościu szanownego ojca, lecz ten pierwszy moment radości zniknął, gdym na twarzy jego okropną zobaczyła odmianę: z ciężkiej zdawał się powstać choroby, a głęboki smutek i pochmurne wejrzenia malowały stan duszy jego. «Dopókiż³⁵, córko – rzecze mi – iść będziesz uporem przeciw ojcu, który z tobą zawsze postępował łaskawie? Jednom cię tylko miał, na tobie pokładałem moje nadzieje, ona – mówiłem nieraz – cieszyć będzie skłopotaną starość moja! W niej Bóg dał mi nadgodę za liczne trudy dla ojczyzny i za wolność poniesione. W wnukach będę się widział odmłodniony, a na rękach moich ich kołysając, cieszyć się będę, gdy w nich rycerzy bitnych i cnotliwych obywateli wychowywać będę. Niszczysz, okrutna córko, słodkie marzenia ojca twojego, występna przeciw Bogu, odpychasz błogosławieństwo ojcowskie, Boga urażasz, bo on w tej świątyni, gdzie wszystko jemu jedynie jest poświęcone, nie cierpi serca rozdwojonego. Wróć się, córko, do domu, przestań mię trapić, a jeśli łzy moje nie mogą cię wzruszyć, pomnij, że zabójczynią własnego ojca będziesz!». Tu sędziwy starzec rzewnymi zalawszy się łzami, zamilkł i czekał mojej odpowiedzi. Opierać się dalej nie mogłam, bez ujścia za potworę w oczach wszystkich cnotliwych ludzi. «Uczynię, co mi rozkazuje, mój ojciec – rzekłam – o jedną cię tylko łaskę prosić będę, niech tylko parę jeszcze niedziel w tej zostaną zacisz». Choć niechętnie zezwolił na to ojciec, a jam mu przyrzekła po upłynnionym terminie powrócić do domu. Pocieszony ojciec tą obietnicą, oddalił się z klasztoru.

Skorom się ujrzała samą, pobiegłam do swego ulubionego miejsca, usiadłam pod wyniosłą skałą, z góry wielki leciał potok, a przede mną ciemne sosny ukrywały mi wszelkie widoki; tak będąc, jakbym jedną tylko była na świecie, mogłam się całemu memu żalowi oddać. Słońce już było przy schyłku, a długie cienie wydawały mi się jakby błakające się koło mnie mary, nie wiem, za co³⁶ strach mię jakiś ogarnął, wstałam z miejsca, chcąc się z tej jaskini oddalić, lecz obok mnie jęk podobny temu, któryś wczoraj usłyszała, większym jeszcze przeraził mię strachem, ponieważ obróciłam głowę w tę stronę, skąd jęk słyszałam, a ot na skale ujrzałam wielkie litery, jakby krwią

³⁴ jagody, niegdyś przyodziane farbą... – policzki, niegdyś rumiane...

³⁵ dopókiż – tu: jak długo.

³⁶ za co – dlaczego.

pisane charaktery, ciekawość pobudziła mnie zbliżyć się, podziwienie moje z okropnym strachem najwyższego doszły stopnia, gdym te wyczytała słowa: *Kasyldo! Bądź posłuszna woli ojcowskiej. Duch kochanka twego nie przestaje krążyć około ciebie, aż póki krew jego, niewinnie wylana, nie będzie strasliwym sposobem zemszczona*. Włosy powstały mi na głowie, wszystko na chwilę znikło w mych oczach, nie wiem, jak się do mojej dostałam celi. Nie zwierzyłam się nikomu w tym osobliwym zdarzeniu, a nie zwlekając dalej, skoro dzień rozjaśniał, porzuciłam klasztor, udając się do zamku Odrowążów. Przyjął mnie ojciec z radością wyrównywającą smutkowi, którego doznał z mego oddalenia. Prowadziłam na jego zamku czas długi życie smutne i uciążliwe, unikając wszelkich rozrywek, składając na zdrowie zwątłone, które mi nie дозволиło uczęszczać na ucztę i tańce. Na koniec czas wszystko niszczy – i moje zaczął goić rany, jeszcze płakałam, lecz bez goryczy. Ojciec, dla osłodzenia przykrych chwil, zaprosił na długą gościnę całą rodzinę Radzików. Pierwszy raz dopiero uczułam prawdziwe ukontentowanie, gdym się z nimi ujrzała. Matka Władysława darowała mi portret tego ukochanego syna – żył go moje złały, często z tym drogim skarbem kryłam się po ustronnych miejscach, abym się bez żadnej przeszkody mogła z nim nacieszyć i nań się dowoli napatrzeć.

Razu jednego, gdym z tym obrazem w słodkim mamieniu bawiła, w najbardziej oddalonym miejscu ogrodu, szmer dość mocny pomiędzy liśćmi przynaglił mnie obrócić głowę, lecz jak niezmierne moje było zadziwienie, gdym kształt mego Władysława ujrzała, nie w postaci okropnej mary, lecz takiego, jakim go żywego widziała, błądź tylko śmiertelna okrywała lice jego. Chciałam biec ku niemu, lecz on ręką dał mi znak, abym się ku niemu nie zbliżała, te do mnie mówiąc słowa: «Dziękuję ci, Kasyldo, żeś zadość przestrodze mojej uczyniła, wracając się w dom ojca twego, czyni dalej bez wstępu to wszystko, cokolwiek on po tobie wyciąga³⁷ będzie – tak chce przedwieczna sprawiedliwość i nasze przeznaczenie. Żyj odtąd spokojna, a w modłach tylko twoich o mnie pamiętaj». Tu ciężko westchnął! Skoczyłam ku niemu, by go do łona niego przycisnąć, lecz już on zniknął. «Duchu ulubiony – zawołałam padłszy na kolana – Kasylda twoja będzie ci posłuszną, choćby najokropniejszej wyciągano z niej ofiary». Tu gwałtowne uczucia zmysły mi odjęły. Gdy przyszła do siebie, słońce już mocno ku zachodowi się skłaniało, sądziłam, że więcej dwóch godzin w tej strasznej zostawała sytuacji, słabym krokiem wróciłam się do zamku, gdzie kilkodniowa gorączka trzymała mnie na moim łóżu, a gdy do zdrowia przyszła, wszystkie łożyłam usiłowania do spokojności powrócić i rany na nowo otwarte przez tak niespodziane widmo znowu uleczyć, wielką w tym czując ulgę, iż wątpić nie mogłam, że do innego życia po zejściu naszym jesteśmy przeznaczeni i że kiedyś znowu i już na zawsze z moim Władysławem złączoną będę, a tylko przechodniami będąc na tej ziemi, powinniśmy z upokorzeniem znosić nasze dolegliwości. Tym sposobem myślenia utwierdzona, weselszą być zaczęłam, co wielkiej radości było przyczyną ojcu i wszystkim moim przyjaciółom.

³⁷ *wyciągać* – wymagać.

Odrowąż, zawsze pamiętny na usługę przez Władysława uczynioną jego domowi, nie mogąc już nadgrodzić jej w jego osobie, chciał to przynajmniej uczynić dla młodszego brata jego. «Sewoldzie – rzecze mu dnia jednego, w obecności wielu zgromadzonych rycerzy – nie pozwoliła Wszechmocność, abym w waszym domu znalazł zięcia w odważnym Władysławie, któremu po Bogu córkę moją winienem! Tej tobie dać nie mogę, wart jesteś żony, która serce, żadnym jeszcze dotąd przedmiotem nie zaprzątione, pierwszemu tobie odda. Mam synowicę³⁸, której wdzięki nie ustępują pier[w]szeństwa wdziękom mojej Kasyldy. Liczne wioski po jej ojcu, a przeze mnie znacznie pomnożone, czynią ją jedną z najbogatszych dziedziczek tych krajów. Tobie ją oddam, życząc, by moja Zbysława, przyprowadzając w dom twój licznych potomków, nadgrodziła nieodżałowaną stratę Władysława». Przyjął Sewold z największą wdzięcznością drogi dar jemu ofiarowany, a gdy w dni kilka potem Zbysława na zamek Odrowążów przybyła, tak wielką miłość wznieciła rzadką swoją pięknoscią i niepospolitymi talentami w sercu Sewolda, iż ten się poczytywał za najszczęśliwszego z ludzi. Prosiłam ojca by darów swoich dla tej szczęśliwej pary nie oszczędzał, ale owszem, przyjmując Zbysławę za drugą córkę, po długim swoim życiu, do połowy swojej puścizny ją przypuścił, na co gdy ojciec zezwolił, niezmiernie stąd byłam radosną, że tym przynajmniej sposobem odwdziaczyć mogłam Radzikom [za] wielką naszemu domowi uczynioną przysługę.

Z wielką okazałością odprawiono się wesele, na które i Bohdan z Koniecpolskich przyjechał. Srogo serce moje na jego widok zadrżało w mym łonie. W dzień ślubu Zbysławy i Sewolda, gdy za zdrowie nowych małżonków wypróżniano puchary, mój ojciec z tymi słowy obrócił się do mnie: «Kasyldo! Czas, abym i z ciebie doczekał się pociechy, daj ojcu twojemu dowód swojego przywiązania i posłuszeństwa, oddając już po trzeci raz rękę twoją statecznemu, mimo tyle przygód, ku tobie Bohdanowi». Stałam na te słowa jak wryta, łzy tylko mimowolne po licach moich długim spadały sznurem. Obskoczyła mnie familia Radzików, a Sewold, klęcząc, błagał mię za Bohdanem, jemu się oprzeć ciężiej mi było, niż samemu ojcu. Wielkie jego z Władysławem podobieństwo, osobliwie głos, który właśnie miał ten sam, wskroś mię przeniknął. Przypomniałam sobie rozkaz ulubionego ducha, zezwalam, wyrzekłam smutnym głosem: «najbardziej to czynię na twoją prośbę – Sewoldzie – cicho mu to powiadając do ucha, abym od innych nie była słyszaną – w twoim naleganiu widzę natchnienie woli brata twojego». Sewold porwał mi rękę, a mocno ją ściskając i do ust swoich przychylając: «tak jest – rzecze mi – jego to jest wola, dziś go we śnie widziałem, kazał mi bym cię nakłonił do woli ojca twojego». Łzy rzewne nie dały mu więcej mówić. «Zezwalam» – powtórzyłam głośno i bez zmysłów padłam u nóg ojcowskich. Prędko mię ocucono i jeszcze tego samego wieczora z Bohdanem poślubioną zostałam.

Wkrótce potem udałam się z mężem do tego zamku, Zbysława z Sewoldem towarzyszyli mi i blisko roku na usilne żądanie Bohdana z nami mieszkali. Roztropny Bohdan tym postępkem więcej mię zjednał, niż największymi oświadczeniami

³⁸ *synowica* – bratanica.

swojej ku mnie miłości, czułam największą rozkosz w rozmowie Sewolda, często razem łączyliśmy, przypominając nigdy nie odżałowanego Władysława. Opowiadał mi Sewold różne przypadki, których nie miał mi czasu Władysław powiedzieć, jako był przez nieprzyjaciół pojmany i długo więziony, aż go na koniec pobożni chrześcijanie z rąk bisurmańskich³⁹ wykupili i do domu dali sposób powrócenia. Ta to była przyczyna, dla której wpadł był u mnie w podejrzenie o niedotrzymaną wiarę. Ubolewaliśmy nad tymi przygodami, które na zawsze z szczęścia mię pozbawiły. Czytał Bohdan w mych oczach skryte moje cierpienia, lecz szanując mój smutek, prawie nigdy o swojej miłości mi nie mówił. Wdzięczna mu byłam za ten postępek, a coraz bardziej go szacując, więcej też do niego powzięłam przywiązania. Nie mogąc czuć do męża miłości, nadgradałam moją niechętną oziębłość dobrymi postępками, pełniąc jak najściślej wszystkie obowiązki i tak ostrożnie działałam, że kto moich nie wiedział przypadków, przysięgałby, że jestem najszczęśliwszą z niewiast była. Sam Bohdan począł już myśleć, że rany moje zupełnie zagojone były, a gdy Bóg pozwolił mi zostać matką, powiadał, iż mu do zupełnego szczęścia już nic nie brakło.

Jednak z podziwieniem⁴⁰ widzieliśmy, iż jakiś go skryty smutek trapił, często hojdażąc⁴¹ małego synka na ręku, łzami go skrapiał, powtarzając mu, jakby to dziecko zrozumieć go mogło: «Bretysławie, bądź pocziwym, niech cnota będzie pierwszym słowem, które twe usta wymówią; nie masz szczęścia bez cnoty, nic po dostatku bez tej pięknej towarzyski! Na próżno cnotliwa małżonka przykre osładzać będzie chwile, na próżno licznych przyjaciół drużyna, spełniając puchary⁴², długiego życzyć będzie ci zdrowia i fortunnych pomysłów; okropna potwora, co ją zgryzotą sumnienia zowią, gdy skrycie serce roztacza, wszystko w gorzkie przemienia trucizny. Bretysławie, bądź pocziwym lub wczesnym zejściem uniknij mąk piekielnych dla złoczyńców już na tej przygotowanych ziemi, które w własnym sercu zbrodzień nieuchronnie nosi». Tu mu łączy tamowały mowę, rzucił ukochane dziecko, a długie godziny przed nami się kryjąc, gniewał się, gdy go żona i krewni o przyczynę zgryzoty pytali.

Razu jednego, gdyśmy podczas wesołej biesiady o różnych rozmawiali przygodach, które w tych czasach rozruchów były niewyczerpanym źródłem rozhovorów⁴³, dano znać, iż rycerz młody i hoży prosił o gościnność na tę noc – przyjęliśmy go z wielką uczciwością.

Poznał mój mąż w swym gościu Kazimierza Meinharda, ostatniego potomka z rodu walecznego Juty Reinharda⁴⁴ – mistrza krzyżackiego, którego żona dziewięciu synom razem życie dała: dom ten nad inne tym trefunkiem⁴⁵ był rozmnożony. Lecz wtenczas, spadłszy z dawnej świetności, w jednym Kazimierzu ostatnie ukazy-

³⁹ *bisurmański* – tu: przen. hultajski.

⁴⁰ *podziwienie* – tu: zdziwienie.

⁴¹ *hojdać* – tu: huścić.

⁴² *spełniać puchary* – podnosić toast, pić za zdrowie.

⁴³ *rozhowory* – z ukraińskiego rozmowy, gawędy.

⁴⁴ *Juta Reinhard* – Wielki Mistrz Zakonu Krzyżackiego w latach 1288–1299.

⁴⁵ *trefunek* – przypadek, zdarzenie.

wał plemię. Kazimierz był Czechem, wuj go do Polski na wychowanie odesłał, aby w walecznym narodzie Meinhard uczył się naśladować wielkich swoich przodków, albowiem podówczas zniewieściało Czechy⁴⁶, nie dorównywały Polakom w kunsztach rycerskich, w wolnych tylko narodach bohaterowie się rodzą. Wuj Kazimierza, posyłając siostrzeńca między Polaki, sądził że go za powrotem z tej szkoły znajdzie godnym imienia swego. Bohdan był jego współuczniem. «Co za szczęśliwy przypadek – zawołał – dawny mój przyjacielu, wprowadza cię w nasze progi? Nie widzieliśmy się od tego momentu, gdyśmy szkolne rzucili zabawy, a tekę na ciężki przemienili pałasz⁴⁷. Podaj – kochana żono – puchar, niech go spełnię z miłym dla mnie przyjacielem». Wszyscy pili zdrowie nowo przybyłego gościa, aż do późnej biesiadując pory. Lecz gdy się większa część sąsiadów rozjechała, udał się Kazimierz z Bohdanem do innego gmachu, skąd wkrótce mąż mi dał znać, iż tę noc całą chce przebyć z swym gościem, który równo ze świtem chce wyjeżdżać, przeto dobrej mi życzy nocy.

Nazajutrz Bohdan mocno nas zmartwił, gdy nam oznajmił, że Kazimierz mu się zwierzył jechać do Palestyny⁴⁸, dla dopełnienia ślubu przezeń uczynionego w nieszczęśliwej potrzebie, «a ponieważ – dodał Bohdan – od dawna już i moim to było życzeniem, umyśliłem towarzyszyć Kazimierzowi w tej podróży». Staraliśmy się odwrócić go od tego zamysłu, lecz wszystko było na próżno – we trzy miesiące potem wyjechał Bohdan, zostawiwszy mię, w przypadku śmierci, dziedziczką i panią całych jego dóstatków. Prosił Sewolda, który się napierał z nim jechać, aby w domu jego aż do jego powrotu gościł, a żonę i syna od wszelkich złych przygód chronił. Odprowadziłam Bohdana aż do Wenecji i dopiero się z nim rozstała, gdy wsiadł na okręt. Smutna i niczym nie pocieszona, wróciłam się do zamku Koniecpolskich. Lecz, Żeliślawo, długa mowa i przypominania okropnych zdarzeń osłabiły mię, dalej dziś mówić nie mogę, jutro, jeśli Bóg pozwoli, dokończę”.

Smutne i w zamyśleniu powracały do domu, gdy oto trąby na wieży znak dały przybyłych gości, spieszniejszym krokiem zaczęły iść panie dla dowiedzenia się, kto by do nich zawitał. I już znajdowały się w samej bramie, gdy Żeliślawo, poznawszy męża w nowo przybyłym gościu, z krzykiem ku niemu pobięła i, z zbytnej radości, w rękach jego prawie omdlała. Powracał Bretysław z wojennych trudów, uwieńczony nieśmiertelną sławą, przyniósł matce i żonie pocieszającą wiadomość, iż pokój długi i trwały z Turczynem zawarty i że na koniec sądzi, że przez kilka lat przynajmniej z łona ukochanej familii oderwanym nie będzie. Co za radość była tych niewiast, łatwo sobie wystawić można, dzielił ją Bretysław w najczulszym sposobie, długo nie mógł się nacieszyć z swych dziełek, żony i szanownej matki, wiele się także zjechało sąsiadów i młodych rycerzy, którzy Bretysławowi w wojennych trudach wiernie towarzyszyli. Kazał ów młody bohater ogłosić turnieje, na których młodzież owa, która się

⁴⁶ *Czechy* – kraj składający się z trzech historycznych krain: Czech właściwych, Moraw i części Śląska Austriackiego.

⁴⁷ *pałasz* – broń obusieczna, używana w Polsce o XVII w.

⁴⁸ *Palestyna* – historyczna kraina na Bliskim Wschodzie, nad Morzem Śródziemnym. Miejsce licznych pielgrzymek, ze względu na jego związek z Chrystusem.

spoczynkiem brzydziła, wiele zręczności i odwagi pokazała. Zawsze potem następowały tańce i uczty, słowem, przebiegło kilka niedziel tak mile przebytych, że Żeliszawa zupełnie zapomniała o matczynych przypadkach i o strachu, który był pobudką do opowiadania onych.

Już też się pomału uspokoiła burzliwa wesołość, sąsiedzi się rozjechali, a gdy familia Koniecpolskich sama pozostała, każdy do zwyczajnych wrócił się zabaw. Dnia jednego, gdy Bretysław łowami się bawił, przypomniała Żeliszawa matce, iż jej obiecała dokończyć opowiadanie swoich przypadków, na co Kasylda chętnie zezwoliwszy, tak rzecz swą dalej prowadzić poczęła:

„Przykre i nudne chwile pędziłam po odjeździe męża mojego, sama sobie zostawiona, częściej znowu na myśl przyprowadzałam dziwaczne zdarzenia życia mojego. Sewold i Zbysława z początku często u mnie przebywali. Lecz i na tych niespodziewane spadły kłopoty: powołał Bóg do siebie cnotliwą matkę Radzików, musiał się Sewold odtąd zatrudniać domowymi interesami, a tym samym już nie tak często u mnie gościł, a wtenczas innego nie miałam towarzystwa, prócz panien nadwornych. Łączyła się do tego niespokojność o losie Bohdana, już upłynęło blisko roku od jego odjazdu, a żadnej jeszcze o nim nie mając wiadomości, straszliwie się lękać poczęłam o jego życie. Gdy razu jednego, wielce niespokojna, weszłam do pokoju, w którym mały Bretysław spoczywał, nie znalazłam żadnej z jego piastunek, chciałam narzekać na niepilność ochmistrzyni, gdy raptem, rzuciwszy oczy na kolebkę, poznałam postać Władysława, który nachylony nad kolebką, pilnie zdawał się przypatrywać uspięmemu dziecku. Przeraźliwym krzyknęłam głosem, duch jęknął i zniknął. Nie strach, lecz podziwienie krzyk ten z piersi moich wyrwało, wryta patrzyłam na to miejsce, gdzie go widziałam i gdzie go widzieć przestała. Tysięczne gwałtowne poruszenia długo mię w wielkim trzymały zadumieniu i już dawno otaczały mię piastunki syna mego, nim z zamyślenia do przytomności przywrócona, słyszeć i widzieć ich poczęłam. Jedną z nich, spostrzegłszy coś błyszczącego na kolebce, chciała się temu przypatrzeć, atoli⁴⁹ z podziwieniem znalazła pałasz, którego rękojeść i skówka w kosztowne kamienie misternie oprawione były. Wyciągnęłam żelazo z pochwy i te słowa wyryte na żelazie znalazłam:

*Na zemstę czarnej zbrodni Niebo cię przeznaczą,
W Świętej Ziemi⁵⁰ pokutą i karą naznaczą.*

Nie mogłam wątpić o tym, co ten wyrok w sobie zawierał, nie kto inny, jak duch broń tę na kolebce syna mego położył, wyryty na żelazie był przepis dla Bretysława, co miał czynić, gdy wieku doskonałego dosięgnie, w nim widocznie Władysław znaleźć

⁴⁹ *atoli* – jednak.

⁵⁰ *Święta Ziemia* – termin pochodzący z Biblii, oznaczający Palestynę i Izrael jako miejsca rozgrywania się wydarzeń Starego i Nowego Testamentu. Nazwa używana głównie przez chrześcijan, ale także w judaizmie i islamie.

miął zemściciela, on zbójcę jego tą bronią powinien ukarać i szukać go w ziemi krwią Zbawiciela naszego skropionej. Ta uwaga w wielki mię smutek pogrążyła, umyśliłam być nieposłuszną mściwemu duchowi i starannie broń tę w skarbcu zachowawszy, wzięłam przedsięwzięcie zawsze ją równie z mymi przypadkami tać przed Bretysławem. Lecz odtąd spokojność z domu tego na zawsze uciekła, nie ukontentowany duch sprzeciwieniem się moim żądom jego nie przestał różnymi sposobami straszyć spokojnych mieszkańców zamku Koniecpolskich. Oto są okropne przyczyny tego, coś niedawno słyszała”. Tu się Kasylda rzewnymi łzami zalała i mówić przestała. „I cóż się z ojcem moim stało?” – zapytała Żelisława że łkaniem, które jej mówić ledwie dozwoliło. „Wkrótce po owym zdarzeniu odebrałam wiadomość o powrocie Kazimierza Meinharda z Palestyny, wysłałam do niego gońca dla dowiedzenia się, co się z Bohdanem stało i czemu mu w jego powrocie do ojczyzny nie towarzyszył. Przybył do mnie sam Kazimierz, łzy które się po jego licach toczyły, oznajmiły mi, że się niczego dobrego spodziewać nie mogę. Jakoż, w rzeczy samej, opowiedział Meinhard, iż żegluga ich bardzo była szczęśliwa, że w pielgrzymkie przebrawszy się suknie w Akrze⁵¹, gdzie z okrętu wysiedli, szli pieszo do Jerozolimy⁵². Już wyniesione baszty miasta tego były widzialne, już wielorakie miejsca, gdzie Bóg za człeka cierpiał, rozeznac mogli i ducha świątobliwego do wszechmocnego Pana wznaszali, gdy oto horda zbójców na nich napadła, a ze wszystkiego obdarłszy i z życia pozbawiwszy Bohdana, który się mężnie bronił, sam ranny został i przez nich był pojmany, gdzie go dopiero litościwi chrześcijanie z ciężkiej wykupiwszy niewoli, dali mu sposób do ojczystej powrócić ziemi.

Oplakiwałam szczerze śmierć niewczesną Bohdana, byłam do niego najszczerszą przywiązała się przyjaźnią i gdyby mi los mój niefortunny Władysława nie dał poznać, nie wątpię, iż serce moje przywiązałoby się na koniec prawdziwą miłością do Bohdana, albowiem prócz rzadkiej urody, wiele w nim, przez lat kilka z nim żyjąc, odkryłam przymiotów, które go ze wszech miar godnym miłości czyniły. Żal mój przeto zdawał mi się być niepohamowanym i jeżelim wtenczas żyć nie przestała, to szczególnie uczyniłam dla Bretysława, którego wychowaniu całkiem się oddawszy, a wszelkich uczt i biesiad wyrzekłszy się, jednym tylko tym celem zaprzątciona byłam. Tym to sposobem już lat kilkanaście przebyłam, już cię Bretysław był poznał i niecierpliwie czekał, póki wiek twój dozwoli ci rękę mu oddać, gdy dnia jednego pożar, o którym nigdy, skąd by się zajął, dowiedzieć się nie mogliśmy, o wielkie nas niebezpieczeństwo przyprowadził. Zapobiegł odwagą i roztropnością złemu Bretysław, lecz nowy stąd zdarzony przypadek do nowej mnie pobudził niespokojności, albowiem syn mój, ratując skarbiec, nalazł nieszczęsną broń, którą tak starannie przed nim chroniłam. Musiałam mu wszystko odkryć, Bretysław myśli odtąd, iż jest jego powinnością dążyć na miejsce swego przeznaczenia i jeśli dotąd jeszcze tego nie zrobił, przekonana jestem, iż to szczególnie przez miłość ku tobie czyni”.

⁵¹ Akra – stolica, największe miasto i główny port Ghany, siedziba dystryktu stołecznego, położona nad Zatoką Gwinejską.

⁵² Jerozolima – największe miasto i stolica Izraela, cel pielgrzymek, miejsce religijne i kultowe Izraela.

Ostatnie słowa Kasyldy prawie o rozpacz przyprowadziły lękliwą Żelislawę, znowu swym zwyczajem narzekać poczęła. „Nieszczęsna – zawołała owa młoda niewiasta – czyż na ustawne zmartwienia poślubioną zostałam najgodniejszemu kochania młodzieńcowi? W boju o życie jego lękać się muszę! W pokoju jestestwa umyślnie z innego świata zstępują, aby mi rozłąką z nim groziły”. Usiłowała Kasylda żal jej ukoić, lecz na próżno. „Znam Bretysława – rzekła do matki – nie długo miłość jego do mnie od tego go wstrzyma, co on sobie za powinność poczytuje. Zemścić się matki i młodego bohatera, którego krew niewinnie wylana, przez samo niebios przeznaczenie w nim ma znaleźć zemściciela! Kasyldo, na próżno mię cieszysz. Jak mam wierzyć, aby Bretysław tego nie wykonał, co ja sama za powinność poczytuję”. Tu znowu płakała rzewno i dopiero wtenczas płakać przestała, gdy trąby usłyszała myśliwskie, które jej z łowów powrót Bretysława oznajmiły.

Czuły małżonek postrzegł na twarzy Żelislawy głęboki smutek wyryty i łzy, które ta próżno taić usiłowała. „Przebóg – zawołał Bretysław – Żelislawo, co się ma znaczyć ta czarna chmura, która piękne twoje czoło dzisiaj przysłania? Możeż Żelislawa doznawać zmartwienia, którego by Bretysław nie był uczestnikiem? Ty płaczesz przy boku męża i kochanka? Niewiasto, co się to ma znaczyć? Kto był tak odważny, co cię strapił? Mów, a krew bezczelnego śmiałka wnet płynąć będzie”. „Pohamuj – rzeknie Żelislawa – z letkim lecz pełnym gorzkości uśmiechem, ten gniew porwoczy. Zostaw spokojnie twój oręż w pochwie, z duchami bić się trudno”. Tu Bretysław przełknięty i zdumiały spoglądał na matkę i na żonę z kolei, twarz jego śmiertelną pokryła się cerą, chciał mówić lecz nie mógł, ciężkie tylko westchnienie poznać dało, co w ten moment serce Bretysława cierpiało. Padł na stołek blisko jego stojący, a wsparłszy głowę na rękach, długo zostawał w ponurym milczeniu. „Matko – zawołał na koniec – objaw mi, skąd Żelislawa uwiadomioną została o tej okropnej tajemnicy. Czy i to niewinne stworzenie duch mściwy ściga czy też zbyt świegotliwa, niepotrzebną powieścią spokojność tego zbyt tkliwego serca sturbowiałaś?”. „Bretysławie – rzecze Kasylda tonem pełnym powagi i urazy – Bretysławie, w ten moment nie jesteś godzien imienia syna mego. Śmiesz matce uchybiać uszanowania, śmiesz to serce aż nazbyt nieszczęśliwe nowym dla niego rodzajem zmartwienia rozdzierać? Tęgoż mnie nieszczęsnej w niefortunnym losie moim brakowało, żeby syn mój ważył się...”. Tu gniew słuszny i łzy z urażonego matczynego serca wydarte mowę jej ucięły. Obudzony, jak ze snu, Bretysław, przełknięty swym występkiem, padł na kolana przed matką, którą łzami zlewając nogi, przeproszał. „Karz mnie – o matko – przewiniłem, ale wiemże ja co czynię? Nie lękam się tysięcy pałaszów na głowę moją zamierzonych, lecz gniewu twego nie zniosę”. Nie długotrwały żal matczyny prędko dał się ubłagać. „Wybaczam – rzecze – błędowi twojemu, lecz, Bretysławie, niech to pierwsze w życiu twoim wykroczenie będzie i ostatnie. Wiedz o tym, iż trzeba było oświecić Żelislawę, bo częste przestraszenie mogło być z życia ją pozbawiać, wie teraz, co jest przyczyną dziwacznych zdarzeń w tym zamku, do ciebie teraz należy bojaźń jej zaspokoić, lęka się ona bowiem, byś idąc za twoim przeznaczeniem, nie wybrał się w podróż do świętej ziemi”. „Matko – rzecze

Bretysław – pobłogosław synowi twojemu, aby złe przez twój gniew od Boga na jego głowę ściągnięte, nie skutkowało”. Błogosławiła owa poważna matrona syna, którego szczęście nad własne życie przekładała, a tym błogosławieństwem uspokojony rycerz zwrócił się ku żonie, którą starał się pocieszyć i w jej bojaźni ją uspokoić: „Nie pojedę – rzeczy – póty, póki będę mógł tę podróż zwłóczyć, a gdybym był na koniec przez własne sumnienie i nowe z Nieba przestrogi do tego przymuszony, pójdziesz ze mną, kochana żono, nie pierwsza będziesz z płci twojej, którą Palestyna oglądała”. Mocno tym pocieszona Żeliszawa dała się tą myślą zaspokoić, iż co bądź nastąpi, od łona ukochanego męża nie będzie oderwana.

„Umyśliłam – rzeczy Kasylda – po długim dumaniu, abyśmy się udali dla oddalenia od nas strasznych przygód, które aż nadto dotąd ten dom trapiły, do tego, który zesłać i znieść z serc śmiertelników w jednym okamgnieniu może wszystkie kłopoty. Niestety! Może aż nadto późno domyślały się tego, co dawno przedsięwziąć trzeba już było. Rozdajmy na ubogich znaczne sumy, każmy po świętych kościołach codziennie mówić modlitwy i mnogie insze za duszą nieszczęśliwego Władysława uczynimy oprócz tego votum, iż się z całą naszą rodziną do głowy Kościoła udamy”. Zgodziły się na to dzieci Kasyldy, nie odkładając na czas dalszy tego przedsięwzięcia, urządziwszy domowe interesa i rozdawszy zamierzone jałmużny udali się do Włoch.

Najpierw odwiedzili Matkę Najświętszą, w Lore[t]cie⁵³, stamtąd szli pieszo aż do Rzymu, gdzie, odprawivszy nabożeństwo i oddawszy cześć Bogu w stolicy Kościoła, modlili się gorąco przy relikwiach Piotra świętego⁵⁴, byli przypuszczeni do ucałowania stóp papieża Urbana VI⁵⁵, który sam dał im błogosławieństwo i obdarzył ich jeneralnym odpustem⁵⁶ i wielu relikwiami.

Korzystał z tej okoliczności Bretysław dla oglądania Włoch, zwiedził wszystkie ziemie tej rozkosznej krainy, wiele im się ciekawych zdarzeń tam przytrafiło, lecz rękopism w tym miejscu mocno zbutwiały nie dozwolił mi wyczytać, prócz gdzieś tam kilka wierszów, które przez wygniłe litery żadnego z sobą nie miały zwiadu⁵⁷. Dlatego przymuszoną będąc wielką część rękopisma opuścić, przystępuję do tego, gdzie całość onego dozwoliła mi dalsze przypadki tej świetnej familii wyczytać i na czytelniejsze charaktery wyłożyć.

⁵³ W Lorecie znajduje się jedno z największych i najczęściej odwiedzanych przez pielgrzymów miejscowych i turystów sanktuariów Matki Boskiej, czczonej w postaci figury Czarnej Madonny z Dzieciątkiem.

⁵⁴ Św. Piotr (?–64) – apostoł, męczennik, wskazany przez Jezusa na jego następcę i przewodnika rodzącego się Kościoła.

⁵⁵ *Urban VI* (ok. 1318–1389) – papież od 8 IV 1378 do 15 X 1389 r. Zasłynął z okrucieństwa, wyniosłości i pijaństwa. Skazał na śmierć kilku krytykujących go kardynałów. Uważa się, że cierpiał na chorobę psychiczną. W opinii potomnych istnieje jako najgorszy z papieży.

⁵⁶ *odpust jeneralny* – odpust generalny, zupełny. Jest to darowanie człowiekowi wobec Boga wszystkich kar doczesnych, należnych za grzechy odpuszczone już w Sakramencie Pokuty. Kto uzyska odpust zupełny dla siebie, uniknie kar czyścicowych, zaś ten, kto ofiaruje odpust zupełny za zmarłych, ratuje dusze z czyśćca.

⁵⁷ *zwiad* – tu: zwiątek.

Rok był upłynął, gdy Koniecpolscy do zamku swego wrócili się, długo się zda-
wało, iż Bóg wszechmocny, ubłagany modlitwami tej cnotliwej familii, zupełną im
powrócił spokojność. Już lat dziesięć było upłynęło, jak prawie nigdy nie rozłącze-
ni, szczęśliwe dni pędzili w domowej zaciszy. Pomnażało się co rok ich potomstwo,
a młode dziatki walecznego Bretysława, największego sobie, dawały nadzieje, iż będą
kiedyś podporą ojczyzny i pociechą rodziców. Lecz wtenczas gdy się najszczęśliwszymi
być sądzili, traf okrutny pograżył na nowo ową rodzinę w żalach, a którym sam nawet
czas żadny ulgi przynieść nie mógł. Straszny, lecz prawdziwy przykład dla człowieka,
iż choć na jaką chwilę słuszny gniew Boski nad śmiertelnikiem zdaje się być przewle-
czony, nie ominie jednak kara przeznaczona dla zbrodnika.

Powiła była Żelislawa dziesiątego syna, zgromadzone sąsiedztwo, krewni i przyja-
ciele, między którymi znajdował się Sewold z dorodnymi syny, za zdrowie położnicy,
w późną noc pełne spełniali kielichy i wesoło z sobą biesiadując, rozmawiali, gdy le-
karz nadworny z smutną wszedł twarzą – obkoczyli go wszyscy, pytając jeśliby się co
złego nie przytrafiło. „Tak jest – odpowie lekarz – Żelislawa mocno osłabiała, straszna
i niespodziewana porwała ją gorączka, nie mogę wam taić iż się boję o jej życie”. Co
był za stan Bretysława, gdy to usłyszał, łatwo sobie można wystawić. Na próżno by
mi przyszło rozciągać się nad owym smutnym zdarzeniem, mimo wszelkie starania
i modlitwy, umarła piękna i cnotliwa Żelislawa w mocy jeszcze wieku swojego, na
łonie męża i w rękach szanownej matki. Nie utulony Bretysław w żalu swoim, chciał
śmierć sobie zadać. Przyjaciele i mądra Kasylda wstrzymali go od samobójstwa, przy-
prowadzili mu przed oczy dziesięcioro dzieci, z których te, co już miały poznanie,
na kolanach błagały ojca by ich zbyt dużym żalem zupełnie nie osierocił. Skutkował ten
fortel, nie mógł Bretysław oprzeć się tym żywym obrazom kochanej i nadto prędko
utraconej Żelislawy, obiecał im, że żyć będzie. Długo i ciężko chorował, młodość
i silny temperament wyrwały go od śmierci po kilkakrotnie nad głową już miotającej
swą kosą. Wyżył Bretysław lecz tylko na to, aby dalsze zdarzenia życia jego zachowały
go na zmartwienia sto razy okropniejsze nad samą śmierć nawet ukochanej Żelislawy.

Smutny i ponury był odtąd ten zamek, niegdyś stolica wszelkich rozrywek, po-
nure wejrzenia Bretysława jawnie ukazywały (b), iż tylko dlatego żył, że nie wolno
chrześcijaninowi dni swoich ukracać. Broń jego beczynn timer na ścianie wisiała, nie
wypowiadał już wojny srogim niedźwiedzim i dzikom, pokój, w którym ojczyzna
nieprzerwanie trwała, nie dozwalał mu w walkach wojennych szukać nowych lau-
rów i rozrywki na srogą tęsknicę. Razu jednego, gdy go nad inne czasy smutek tra-
pił, rzucił niechcąc okiem na to skrzydło zamku, gdzie najdroższe sprzęty chowano,
przypomniał sobie ową broń cudownie znaną na jego kolebce, gdy był jeszcze
dzieckiem. „I cóż mi – rzecze sam do siebie – może teraz być przeszkodą do wybrania
się w tę podróż, którą nazbyt długo może zwlekałem? Kto wie, jeśli miłość moja ku
Żelislawie od tego mnie wstrzymując, teraz nie została ukarana? Może w tak odległej
krainie znajdę ulgę nieznośnemu smutkowi”. Tak Bretysław dumając, utwierdził na
koniec w swym umyśle przedsięwzięcie stałe wyjechania do Palestyny.

W dni kilka potem szedł do Kasyldy o otrzymanie jej pozwolenia, w tych wiekach albowiem dzieci, nawet i w najdoskonalszych leciech, nic takiego nie czyniły, co by się woli rodzicielskiej sprzeciwić mogło. Zadrżała Kasylda, gdy ujrzała syna u nóg swych klęczącego i proszącego o pozwolenie wyjechania do Ziemi Świętej i o błogosławieństwo na tak daleką podróż. Chciała z początku oprzeć się temu zamysłowi, lecz uważając na koniec, iż samych niebios wola w tym była, nie opierała się dalej i na chęć Bretysława zezwoliła.

Wyjechał ów rycerz łzami zalany, poleciwszy matczynej pieczołowitości dziewiciu synów – najstarszego albowiem, którego nad inne cenił, dla dziwnego jego podobieństwa z Żeliszawą, wziął z sobą. Towarzyszył mu także starszy syn Sewolda, który równego z nim był wieku. Prosiła Kasylda, aby Bretysław starał się być na tym miejscu, gdzie nieszczęśliwy Bohdan zginął i, jeśli można, zwłoki jego do ojczyzny przywiózł. Straszliwe dla wielkiego smutku było rozstanie Kasyldy z synem, okropne przecucia ją trapiły. „Jesteś – mówiła ona – przeznaczony, choć zgadnąć mi trudno, jakimś sposobem na zemstczenie Władysława, szanuj jednak siebie, ocalaj twe życie tyle ile ci honor ocalać je pozwoli, niech ostrożność i mądrość wszędzie ci towarzyszą, a spiesznym powracaj krokiem do matki, która powtórnie przez twój odjazd widzi się w dawne swe smutki pogrążoną”. Obiecał Bretysław wszystko to, co matka żądała, pilnie wykonać i powrót swój jak najrychlej przyspieszać.

Najprzód udał się Bretysław z Adolfem (albowiem tak się nazywał syn Sewoldów) do Czech dla dowiedzenia się od Kazimierza z Meinhardów, który żył jeszcze, w którym miejscu ojciec jego zginął. Wielce się Meinhard ucieszył z przybycia syna dawnego przyjaciela, którego dotąd opłakiwał. Był on jeszcze bezzennym, skryta jakaś namiętność zdawała się, iż mu za młodu przeszkodą była do obrania sobie pary, później już się do tego stanu miał za nazbyt starego. Jednak aby zupełnie nie żyć odludnym, chował przy sobie rodziną siostrę, która miała córkę bardzo rzadkiej piękności i w wieku już dorodnym.

Przyjął Meinhard swych gości tak wspaniale, że od dawna już w tych krajach nie widziano nic takiego, co by wyrównać mogło uczcie przez niego wydanej, zaprosił najdystyngowańsze osoby, trwały biesiady bez przerwy kilka niedziel, pod który czas Adolf, który był bezzenny, tak się mocno rozkochał w pięknej Adelhejdie, siostrzenicy Meinharda, iż mu wielkiego trzeba było nad sobą samym użyć gwałtu, aby zadosyć uczynić szczerzej przyjaźni, która go z Bretysławem łączyła, jednak poprzysiągł był, póty go nie odstąpić, póki z podróży przedsięwziętej nie powrócą. Z swojej strony Adelhejda oddała słuszość Adolfowi, który do pięknej postaci tysiąc innych łączył przymiotów. Znalazł ten rycerz sposób rozmówienia się z piękną tą Czeszką i tak był szczęśliwy, iż mu dała słowo, że ją wolną za swoim powrotem zastanie Bretysław, który przykrzył sobie tą zwłokę podróży jego uczynioną, oznajmił Meinhardowi swój odjazd, lecz ten mu oświadczył że z nim chce do Palestyny ciągnąć. „Nic mnie – rzecze – tu nie trzyma, z ukontentowaniem ujrzę tą ziemię, gdzie w ciężkiej niewoli najśłodsze przepędził w życiu moim godziny. O ojczyzno moja – zawołał Meinhard

tonem człowieka przeniknionego ciężkim żalem – ojczyzno moja, jak drogo mnie kosztujesz! Gdyby nie miłość ku tobie, żyłbym jeszcze dotąd szczęśliwym”. Wielkie wzbudził podziwienie tym wykrzykiem Meinhard w Bretysławie i Adolfie. „Widzę waszą ciekawość – rzecze Kazimierz – w krótkich słowach mogę ją zaspokoić. Po tym dniu nieszczęśliwym, w którymem był od zbrojców pojmany, a ojciec twój, Bretysławie, mężnie życie utracił, zaprowadzony zostałem do Jerozolimy, gdzie łotr, który mię pojmał, najpierw o ugojeniu ran moich pomyśliwszy, do jednego pustelnika się ze mną udał, ten czasami tylko do miasta przychodził i właśnie wtenczas znajdował się, na moje szczęście, ten niejakiś balsam dał tak cudowny, iż we dwudziestu czterech godzinach po wysmarowaniu onym ran moich, zupełnie zdrow zostałem, po czym mnie Baszy⁵⁸, rządzącemu miastem, przedano. Moja zręczność i niektóre talenta, mało w tym kraju znajome, tak wielką mi zjednały łaskę u rządcy, iż nie tylko wolny po mieście chodziłem, ale jeszcze do tego prawie całym domem mojego pana rządziłem, a co większa, obiecał mi córkę swoją – piękną Zamorę oddać za żonę, jeśli jego wiarę przyjmę, lecz widząc, że na to żadnym sposobem przystać nie chciałem, mocno ubolewał. Wkrótce potem umarł. Zamora, odprawiwszy obrządek pogrzebowy, kazała mię do siebie zawołać, oświadczyła mi, że mię tak mocno kocha, iż nie tylko nie wyciąga tego po mnie, abym Boga mego dla niej odstępował, ale owszem sama chce przyjąć wiarę moją i wszystkie swoje dostatki z swoją ręką mnie oddać. Kochałem ją nad wszystko, jedna tylko religia mogła mnie być do tego przymusić, że ofiarę przez jej ojca uczynioną odrzuciłem. Przyjąłem tę, którą mi ta piękna Jerozolimianka uczyniła z zachwyceniem i tego samego dnia jeszcze już nic do szczęścia naszego nie brakowało.

Wkrótce potem Zamora była ochrzczoną, a że wiedziała, jak wielkie moje żądanie było do ojczyzny mojej powrócić, upewniła mię, że chętnie ze mną do Europy popłynie. Jakoż w kilka niedziel wykonaliśmy ten zamiar, zabrawszy wszystkie skarby, wsiedliśmy na okręt który do Wenecji⁵⁹ żeglował. Jużśmy brzegi europejskie oglądali, gdy Zamora, dla lepszego przypatrzenia się nowym wcale dla niej widokom, zbyt się na brzeg okrętu zbliżywszy, przez nieostrożność w morze wpadła. Złapali ją wraz majtkowie, lecz przestach tak był dla niej szkodliwym, że w dni kilka potem umarła. Nie utulony w moim żalu, poprzysiągłem nigdy innej nie mieć żony. Utałem przed wszystkimi ten przypadek, nie chcąc aby próżnym mnie cieszeniem odnawiano w moim sercu rany, które nigdy zagojone być nie mogły, udałem przed krewnymi i znajomymi, że mnie chrześcijanie przez miłosierdzie z niewoli wykupili.

Oto są przyczyny, dla czego zostałem bezzenny, przyznać także możecie, iż słusznie obwiniać mogę moją miłość ku ojczyźnie, ponieważ gdybym był nie chciał do niej wracać, ukochana moja Zemora żyłaby jeszcze”. Bretysław i Adolf dziękowali Kazimierzowi za ukazaną im ufność w zwierzeniu się przypadków i z wielką ochotą przyjęli go do swego towarzystwa w wędrowaniu do Jerozolimy. Najbardziej się z tego cieszył Bretysław, iż nie tylko będzie miał w Meinhardzie człowieka już wiadomego

⁵⁸ *Basza* – władca Izraela.

⁵⁹ *Wenecja* – miasto i gmina na północy Włoch nad Adriatykiem.

tych krajów, ale do tego miał jeszcze nadzieję, iż, za jego pomocą, będzie mógł dotrzymać danego Kasyldzie słowa, że jej zwłoki Bohdana ojca swojego z sobą przywiezie.

Nazajutrz wyjechali wszyscy ku dalszej podróży. Nie będę się zastanawiać, co się im w drodze zdarzyć mogło, dość na tym, iż przybyli szczęśliwie do Palestyny. Skoro wyszli z okrętu, wraz wsiedli na swoje konie, które z sobą z Europy mieli, nie omieszkawszy dla uniknięcia przypadku być uzbrojonymi. Jechali, rozmawiając z sobą o nieszczęściu Bohdana, jeszcze – powiadał Kazimierz – będzie kilka dni jazdy do miejsca, na którym zginął, gdy oto z bliskiego lasu wypadła na nich znaczna liczba zbójców – że naszych chrześcijan dość liczna była gromada, nie mieli żadnej przyczyny się lękać, jakoż w samej rzeczy w krótkim bardzo czasie rozpieczętnęła się hałastra. Ciemna już noc była, gdy Bretysław, oddaliwszy się od towarzyszków, gonił się jeszcze za jednym z tych łotrów, który, mocniejszy nad innych, dawszy odpór rycerzowi, w gniew go taki wprowadził, iż nie chciał go nie ukaranego z rąk swoich puścić, co też na koniec i dokazał, natarłszy na zbójcę tak blisko, że go trupem położył, lecz gdy się chciał oddalić, koń jego się potknął i z panem swoim upadł. Gdy Bretysław powstał, uczuł, iż człowiek był pod jego nogami, który go za kolana zdawał się chwycić. „Żyjesz jeszcze, łotrze – mówił sam w sobie rycerz – i pewnie korzystając z tej strasznej ciemności, chcesz mnie z życia pozbawić, lecz że cię uprzedzę, bądź pewien”, a wtem omackiem pchnął oręż w człeka, który w tym momencie zawołał w polskim języku: „o Boże, umieram”. Podziwienie na chwilę odjęło Bretysławowi zmysły, lecz prędko przyszedłszy do siebie, „wielki Boże – rzecze – co za igrzysko czynisz ze mną? Gdzież to ja jestem i czyś tak straszną (c) dopuścił na mnie klęskę, żem rodaka zabił lub też siła jakaś nadludzka mnie w tej ciemnicy mami?”. Ledwo te wymówił słowa, aż i towarzysze jego podróży przybyli. Opowiedział im Bretysław, co się stało; Kazimierz miał krzesiwko, omackiem chrostów nałamał i ogień rozniecił. Zbliżywszy się ku zabitemu ciału, z podziwieniem ujrzeni, iż dwóch było, z których jeden – sędziwy starzec – wzbudzał litość i uszanowanie, oba byli w azjatyckim ubiorze, trudno było poznać, który był z nich, co w polskim przemówił języku.

„Boże wszechmocny – zawołał Bretysław – Tyś świadkiem, żem własnego broniąc życia to zabójstwo popełnił. Oddał ode mnie pomstę Twoją, jeżeli w tym starcu krew niewinną wylał”. Tymczasem Adolf starał się znaleźć isierkę życia w zabitych, gdy starzec dał znak że jeszcze dusza z niego nie wyszła. „Jeszcze żyje – krzyknął Adolf z radością – kto wie, może go wyratujemy, a jeśli on był z liczby zbójców, którzy na nas napadli, wdzięczność za staranie nasze może go do cnoty przywróci, może też to on, który w naszym przemówił języku. Wtem jeden z służących ujrzał jakiś ogień i pokazał go panom swoim. „Jeśli mię pamięć moja nie oszukuje – rzecze Meinhard – zdaje mi się, iż tu w tych okolicach mieszkał jeden świętobliwy i mądry pustelnik, lecz pewnie dawno już życie skończył, bo jużem go bardzo starym poznał. Biegły on był bardzo w lekarskiej sztuce, gdyby jeszcze się liczył pomiędzy żywymi, mocno by nam w teraźniejszej okoliczności mógł być pożytecznym”. „Bądź co chcąc – rzekli wszyscy – nieśmy tego starca do miejsca, skąd światło wychodzi, może znajdziemy

jaką gospodę, gdzie go wygodniej, jak tu, będziemy mogli opatrzyć”. Jednak sługa Bretysława, który był biegły w cyruliczej sztuce, wstrzymał krew biegnącą z rany i chustkami obwiązał, wzięli obumarłego starca na ręce i nie uszli ku ognioowi o pięćset kroków, gdy znaleźli ubogą chatkę, do której zastukali. Wyszedł stary pustelnik, który skoro się od nich dowiedział, iż potrzebowali ratunku dla rannego człowieka, wnet im to wszystko ofiarował, cokolwiek tylko w jego ubóstwie uczynić można było. Położyli nieszczęśliwego starca na łożu, opatrzył pustelnik rany i balsamicznymi lekami one zmywszy i obwiązawszy, upewnił, iż w krótkim czasie ten człowiek ozdrowieć może, jeśliby wnętrzości nie były naruszone, czego się z głębokości rany cale nie spodziewa. Gdy się tak krzątał, Meinhard pilnie mu się przypatrywał, zdawało mu się, iż głos i rysy twarzy jego nie były mu nie znajome, pustelnik z swej strony zakończywszy opatrywanie, nie mniej się przypatrywał Kazimierzowi, jak ten jemu, słowem – poznali się i Meinhard go uściskał jako dawnego przyjaciela i tego samego, który go za pierwszą jego bytnością w Jerozolimie tak cudownie z ran wyleczył. Wielkie stąd było ukontentowanie dla wszystkich, iż pewnymi prawie byli, że ów starzec wyżyje, jakoż w samej rzeczy wkrótce otworzył oczy i pytał się, gdzie by był. Zaspokojono go, ile możliwości, a starzec osłabiony przez krwi utratę mocno i spokojnie usnął.

Tu pustelnik otworzył swym gościom inną izdebkę i prosił, aby do niej wejść raczyli dla lepszego spoczynku choremu, co gdy uczynili, przyniósł im pustelnik owoców i wina dla pokrzepienia sił, pytał się go Meinhard, jakim by się tu znalazł sposobem, pustelnik mu odpowiedział, iż po śmierci stuletniego swego poprzednika osiadł w tej pustyni, która była daleko wygodniejsza od owej, którą dawniej posiadał. Pili i jedli nasi rodacy bardzo wesoło, do czego im dopomagał pustelnik, opowiadając różne zdarzenia przytrafione w tej krainie, o których oni bynajmniej nie byli uwiadomieni. Niektóre z tych powieści bardzo były uciężne, lecz co ich nad wszystko ukontentowało, było to zapewnienie Meinharda, iż ów pustelnik posiada wszystkie tajemnice przyrodzenia⁶⁰ dla innych ludzi, tak grubą przykryte zasłoną i że ten tylko, który od Boga ma nieuchybłą śmierć przeznaczoną, zdrow i żyw z rąk mądrego pustelnika nie wyjdzie. Jednak Bretysław był z nich wszystkich ten, który najmniej pokazywał radości, wymawiając sobie lubo niechętnie popełnione zabójstwo nad starcem, który żadną miarą z nim się mierzyć nie mógł, do tego czuł jakąś nadzwyczajną niespokojność, której sam sobie wytłumaczyć nie umiał, dlatego, gdy wszyscy słodkim snem posnęli, jeden Bretysław ze spoczynku korzystać nie mógł. Już dzień okienka izby, w której spoczywali rozjaśnił, wszyscy jeszcze twardym snem uśpieni byli, gdy Bretysław, nie mogąc dłużej oprzeć się srogiej tęskności, wszedł do izby, w której ranny leżał, znalazł go śpiącego; pustelnik, który noc całą nad nim czuwał, siedział przy nim, spytał go Bretysław o stanie chorego, „będzie żył – zaręczam – odpowie pustelnik, kilka razy się obudził, lecz balsamy do rany przykładane i inne leki znowu mu sen spokojny wróciły”.

⁶⁰ przyrodzenie – natura.

Gdy tak pustelnik mówił, Bretysław przypatrywał się choremu, lubo już w wieku podeszłym, wiele jeszcze na twarzy jego zostawało znaków, iż wielką musiał posiadać piękność. Serce Bretysława nadzwyczajnie biło, sam siebie pojąć nie mógł, gdy oto chory przez sen ciężko westchnął i kilka słów niezrozumianych przemówiwszy, gwałtownie na drugą przewrócił się stronę, a wtem łańcuch złoty, na którym wisiał portret, wypadł mu z łona. Ciekawy Bretysław zbliżył się dla przypatrzenia się, lecz skoro rzucił oczy na niego i kilka słów na nim napisanych przeczytał, padł bez zmysłów przy łóżu chorego, którego upadnięciem swoim raptownie obudził. Przełęczony pustelnik wywlekł Bretysława do drugiej komory⁶¹, lecz ten wkrótce do siebie przyszedłszy, wrócił znowu do rannego, sto razy bladszy i do śmierci podobniejszy nad niego.

„Dowiedziałem – się rzecze chory w łacińskim języku – żeście Europejczycowie i że jeden z was zadał mi ranę, którą ponoszę, o wszystkim tym uwiadomił mię tej nocy pustelnik, Wybaczam wam, bo okoliczności czynią mego zabójcę niewinnym, rozumiał on że własne życie ratuje. Lecz powiedzcie mi, jakiego jesteście narodu i czy nie znajduje się pomiędzy wami Polak?”. Bretysław, który stał, jak nieżywy, padł przed łóżem na kolana, „oto go masz – rzecze – tego winowajcę przed sobą, któryby własną krwią chciał odkupić tę, coś wczoraj wylał, bo przypadek tylko mógł cię na tę drogę naprowadzić, gdzie zbójcy swoje założyli siedlisko, lecz powiedz, zaklinam cię, kto sam jesteś i jakim sposobem ten obraz, co na twych piersiach nosisz, dostał się w twoje ręce?”. „Jestem Polak – odpowie nieznajomy – ten portret jest tej, którom był nigdy znać nie powinien, którą nieszczęśliwą uczyniłem i za którą długo i srode Nieba mię karzą; słowem jest to, portret żony mojej”. „Wielki Boże – zawołał Bratysław – ojciec mój, ach, na co żem się rodził?!”. Ledwie te wyrzekł słowa, gdy znowu zupełnie utracił zmysły. „Co się to ma znaczyć – rzecze chory – co za mniemania snują mi się przed oczy, ten człowiek jest Polak, obraz go ten zadziwia, nazwał mię ojcem, wielki i przedwieczny Sędzio! Straszne, ach, nazbyt straszne, byłoby ukaranie twoje!”. Tu starzec, którego cudowne balsamy znacznie do sił przywróciły, porwał się z łóża, a zerwawszy chustkę z szyi Bretysława, „tak jest – rzecze – już się nie myślę, oto znak na lewej piersi, któryż z przyrodzenia na świat z sobą przyniósł!”. Chciał jeszcze coś mówić, gdy mu rany tak gwałtownie się otworzyły, iż równie, jako i Bretysław, padł bez zmysłów. Wszyscy się na ten hałas zbiegli, długo utamować krwi nie można było, a gdy na koniec to potrafiiono, ocucono też i Bretysława, którego się pytano o wytłumaczenie tej tajemnicy, lecz on, zamiast odpowiedzi, porwawszy broń od jednego z nich, chciał się nią przebić. Przeszkodzono temu, „na miłość Boską – rzecze Meinhard – Bretysławie, oświeć nas, co się to ma znaczyć”. „Ach – odpowie rycerz dzikim głosem – widzisz przed sobą potworę, już przyjacielem moim liczyć się nie możesz, uciekaj raczej od złoczyńcy krwią własnego ojca zbrozonego, poznaj w tym nieszczęśliwym starcu ojca mego, a dawnego twego przyjaciela Bohdana”. Jeszcze zupełnie tych słów nie wymówił Bretysław, a już Meinhard ścisnął w swych rękach przyjaciela, tak niespodzianie znalezione, który w ten moment oczy otwierał.

⁶¹ komora – tu: pomieszczenie.

Rzucam zasłonę nad tym wszystkim, co się między tymi zacnymi rycerzami działo, pióro moje malowałoby słabe tylko obrazy niezmiernego żalu syna, mężną spokojność ojca, smutek i rozrzewnienie tych wszystkich, którzy byli przytomni tej tkliwej scenie. Łatwo sobie człowiek czuły wystawić może, jak nad wszystkich okropny był stan Bretysława. Gdy się te pierwsze wzruszenia nieco uspokoiły, przedstawił Bohdanowi syna swego. Mały Przemysław, przytomny temu okropnemu zdarzeniu, od dawna już leżał u nóg dziada swego i rzewno płakał. „Stwórco wszechrzeczy – zawołał Bohdan – dziękuję Tobie, żeś przy zgonie moim promyk mi szczęścia ukazał. O, jak mi się słodka śmierć moja wydaje, ponieważ wolno mi umierać otoczonemu rodakami, na rękach syna, wnuka, i przyjaciela”. Tu, przycisnąwszy wnuka do łona swego, oczy ku niebu wzniosłszy, modlił się gorąco, twarz jego rozjaśniła, niebieski uśmiech ulatywał na jego uśmiech. „Wielki Boże – mówił on w swoim zachwyceniu, byłem winnym, lecz dawno już przedwieczna Twoja sprawiedliwość tę winę odpuściła. Przysyłasz mi, prawda, śmierć z najdroższej ręki, lecz to ostatnie ukaranie największym staje się dla mnie dobrodziejstwem, gdy ukochane dzieci i najdroższego przyjaciela oglądać mi pozwalasz”. Tu długo oczy w górą podniesione trzymał, tak jakby się wpatrywał w miły mu przedmiot, lecz razem, jak ze snu się porwawszy i rzuciwszy okiem koło siebie, postrzegł Bretysława mocno płaczącego. „Poprzestań, ukochany synu – rzecze do niego – łzy wylewać, jesteś niewinnym, Bóg rękę twoją prowadził, tak chciała przedwieczna Sprawiedliwość, nie jest ten winien, który broniąc własnego życia wśród ciemnej nocy, orężem się broni, mnie to, nieszczęsnemu, płakać do ostatniego momentu życia mego należy, jam to zbrodzień, który rozmyślnie popełniwszy występki, przez trzydzieści lat pokuty, ledwo w ten moment, przez najokropniejsze ukaranie, oglądam winą moją zmazaną. Ujrzałem teraz, gdy wnuka do łona przy ciskał i Nieba dla was błagał, postać bohatera w kształcie światłego anioła, który ręce do mnie z uśmiechem wyciągał na znak pokoju i do wiecznego szczęścia, w którym sam zostaje, powoływał”. Tu ręce wyciągnął ku synowi i mocno go do serca przycisnął. Długo by to rozrzewnienie trwało, gdyby go był pustelnik nie przerwał, ostrzegając, iż Bohdan mocno był osłabionym przez to zdarzenie i że prędkiego potrzebuje ratunku, a potem spoczynku. Jakoż dał mu zażyć eliksiru, który go w sen spokojny wprowadził i siły jego na nowo pokrzepił. Już słońce mocno do schyłku się nakłaniało, gdy się Bohdan obudziwszy, zawołał do siebie syna swego. „Bretysławie – rzecze – słuszną jest rzecz, abyś się dowiedział, co za trafa sprawił, żeś mię w tak nieszczęśliwym zdarzeniu napotkał, odkryję ci wszystko, lecz pierwej chcę wiedzieć twoje przypadki, czy żyje twoja matka? Kto dał życie temu pięknemu chłopcowi – wskazując na Przemysława – i za co żeś matkę jego opuścił?”. Na to wspomnienie rzewnymi Bretysław zalał się łzami. „Już ona nie żyje – rzecze ze łkaniem – ach, śmierć jej wielorakie mi przyniosła nieszczęścia, lecz opowiem ci wszystko porządkiem”. Tu wszyscy, usiadłszy około łóża Bohdana, słuchali Bretysława z największą pilnością. Opowiedział to wszystko, co się przytrafiło Kasyldzie od momentu wyjazdu Bohdana do Palestyny, później ożenienie jego z Żelislawą i śmierć jej niewczesna, rozpacz, która go poprowadziła za głosem

mściwego ducha Władysława, jak przekonany z powieści Meinharda, że już Bohdan nie żyje, obiecał był Kasyldzie szukać zwłoków ojca i jej je odwieść, jak na koniec Meinhard do jego się podróży przyłączył i jako na ostatek, po napadnięciu, w ciemną już porę od zbójców najokropniejszy mu się trafiał zdarzył, gdy, myśląc od leśnego zbójcy się bronić, w własnego raz ugodził ojca.

Z trudnością w tym miejscu długie opowiadanie zakończył, łzy i łkania nie dozwoliły mu dalej mówić. „Poprzestań płakać i narzekać, mój synu – rzekł Bohdan – alboż nie widzisz w tym wszystkim co się nam zdarzyło, kary niebios? Grzech ojca twego spadł na ciebie, lecz Nieba są miłosierne, już wszystko jest wybaczone, tam – mówił on dalej, wskazując na niebo – tam tylko czeka nas szczęśliwość zupełna, tu jej człowiek osiągnąć nie może, próżno się tylko za jej cieniem ugania, igraszką ustawiczną własnych namiętności, w przyszłości tylko żyje, a gdy ostatnia przyjdzie godzina, z podziwieniem postrzega, iż całe życie długim tylko pasmem błędów było i że je stracił na próżnym oszukiwaniu samego siebie i na tysięcznych żądaniach, które, jeśli czasem uiszczone zostały, nasycić nie potrafiły, dla innych tylko znowu były podnietą i tak ustawicznie w kółko biegając, nigdy do celu nie trafił, bo z tego obrębu wynieść nie było mu wolno. Śmierć tylko dla nierozsądnego dziecka postrachem być może, ja, od dawna już, niecierpliwie jej czekam. Dni jeszcze kilka temu byłaby ona tylko końcem zmartwień moich, dziś będzie słodką, bo na rękach waszych skonom. Jednak, jeśli Bóg pozwoli na to, aby zgon mój do kilku dni był przewleczony, opowiem wam w krótkich słowach moje przypadki, dziś jeszcze nadto za słaby jestem”.

Przebyli resztę dnia na miłych rozmowach, zapytania Bohdana niewyczerpane były, chciał wiedzieć, jak się w ojczyźnie powodzi, jaki król panował i jacy byli rycerze, którzy sławą i męstwem wspierali Rzeczpospolitą, prosił także Meinharda, aby mu swoje opowiedział przypadki, a gdy się zapytał z kolei Adolfa, kto by był na przewisko Radzika, kilka łez z oczu upuścił, „znałem – rzecze – rodziców twoich i w tobie upatruje podobieństwo do rycerza krwi twojej, które okropne we mnie wzbudza uczucia”. Prosił wszyscy Bohdana, aby oddalał od siebie wszelkie wspomnienia zbyt go rozrzewniające, bo to mogło być przeszkodą do jego ozdrowienia, a gdy się już do nocy zabrało, wszyscy się do spoczynku udali, prócz Bretysława i pustelnika, którzy na pilnowaniu Bohdana kolejną⁶² noc całą przebyli. Nazajutrz Bretysław, widząc, iż siły ojca mocno były pokrzepione, wielką radość stąd pokazywał, co Bohdan postrzegłszy z uśmiechem mu rzecze: „nie czyni sobie – synu – nadziei z tych płonnych pozorów, czas mój przyszedł i sroga pokuta zjednała mi w przyszłym życiu szczęśliwość, której na tej ziemi doznać nie mogłem. Lecz nie chcę dalej odkładać opowiadania smutnych zdarzeń moich” – co wszyscy usłyszawszy, skupili się około chorego, który tak rzecz rozpoczął, mowę swą obróciwszy do syna: „Wiesz wszystko – kochany Bretysławie – co się działo aż do tego momentu, gdy Władysław, przyjechawszy niespodzianie na zamek Odrowążów, przymusił mię do wstydlivej ucieczki. Rozpacz i gwałtowna miłość oddały⁶³ mi zmysły. Jechałem długo w ponurym milczeniu, puściwszy cugle

⁶² kolejną – kolejno.

⁶³ oddać – tu: odebrać.

koniowi, trzymając się drogi, którą mię to zwierzę prowadziło, zastanowił⁶⁴ się koń mój sam przez się przed jedną austerią⁶⁵. Koniuszy, który nie odstąpił, korzystał z tego momentu, aby mię nakłonić do spoczynienia w tym miejscu. Był to człowiek dowcipny i zabawny, długo u mnie już służył i nad wszystkich mych dworskich był mnie najupodobańszy”. „Panie – rzecze on do mnie – widząc mnie w głębokim smutku pogrążonego, nie tak przystoi rycerzowi postępować w podobnym zdarzeniu, gdybym był na twoim miejscu, zemściłbym się nad tym śmiałkiem, który się ważył wyrwać twą oblubienicę prawie już na kobiercu stojącą”.

Z początku nie słuchałem jego mowy, lecz natrętny sługa potrafił umysł mój nakłonić, słowem, ułożyliśmy okropny podstęp, któryśmy tego samego wieczora do skutku przyprowadzili. Posłałem mego koniuszego do Władysława z karteluszem⁶⁶ dla wyzwania go na pojedynek, wyznaczyszy mu północ, jako najprzystwoitszą porę, w której nic nam przeszkodzić nie mogło. Mężny Władysław wyszedł na umówioną godzinę, bił się jak lew i pewnie bym poległ od jego silnej ręki, gdyby mój koniuszy, który według naszej umowy pchnąć go miał z tyłu, skoroby postrzegł, iż Władysław nade mną górę bierze, w tył mu zaskoczywszy, zdradzieckim sposobem pokonawszy Władysława, koniec pojedynkowi uczynił; wrzuciliśmy go w rów i sami co najrychlej oddalili się od tego miejsca. Lecz ledwom się o mil kilka od zamku Odrowążów ujrzał, a jużci sumnienie moje ukazało mi szkaradny mój postępek. Koniuszy, który mię do tego nakłonił, zdawał mi się okropną potworą, którego wzroku znieść nie mogłem, kazałem mu na zawsze ode mnie się oddalić, a sam się udałem do obozu króla, który walczył z Tatarami, szukałem śmierci, narażając się na wszystkie przypadki, pod tysiącnymi postaciami ukazywała się codziennie przede mną, lecz mnie jednego tylko zdawała się unikać. Tak czas długi straciwszy, zmordowany szukaniem końca życia, a umrzeć nie mogąc, wróciłem na koniec do domu.

Wkrótce potem dowiedziałem się, że Piotr Odrowąż synowicę swoją Zbigniewę oddawał Sewołodowi z Radzików, jakoż w samej rzeczy przysłał do mnie Odrowąż gońca, zapraszając na wesele. Przyjąłem zaprosiny z ukontentowaniem. O tym wszystkim, co się później stało, już jesteś uwiadomiony.

Gdyby winowajca mógł być szczęśliwym, za jakiego bym się sądzić był powinien, posiadając piękną i cnotliwą Kasyldę, lecz sumnienie trapiąc mnie w każdej chwili, truło szczęście moje, czyli bardziej nieczułym mnie na nie czyniło. Nie mając spoczynku w zgryzocie, która tym srożej mnie dopiekała, że mi się zwierzyć nawet nie było podobno żadnemu przyjacielowi, który, ubolewając nade mną, przyniosłby ulgę udręczonemu sercu, umyśliłem uczynić ślub wędrowania do Ziemi Świętej, a stamtąd do papieża dla otrzymania odpustu. Właśnie, jakby przez Boskie natchnienie, przybyłeś – Meinhardzie – do domu mego i własną chęcią jechania do Palestyny potwierdziłeś moje przedsięwzięcie. Lecz Bóg inaczej mną rozrządził, musiał ci – Bretysławie

⁶⁴ *zastanowić* – tu: zatrzymać.

⁶⁵ *austeria* – zajazd, oberża, karczma, gospoda, szynk.

⁶⁶ *kartelusz* – pisana kartka z wyzwaniem na pojedynek.

– Meinhard opowiedzieć okropną naszą z zbrojcami przygodę i jak mnie za umarłego zostawił w tym miejscu, z którego zbrojcy jego rannego powlekli. Leżałem kilka godzin jak umarły, gdy człowiek mimo⁶⁷ idący postrzegł, że żyję jeszcze, położył mię na swoim mule i do domu zaprowadziwszy, sprowadził biegłego w sztuce lekarskiej Araba, który dość w krótkim czasie zupełnie wyleczył. Chciwy Azjanin widząc, że byłem młody i silny, sprzedał mnie bogatemu kupcowi, ten człowiek okrutny był prawdziwym katem nad swymi niewolnikami, tam przebyłem lat kilkanaście i wycierpiałem tyle, ile człowiek wycierpieć może; nieraz z pracy obłożnie chorowałem, lecz wtenczas kupiec, lękając się mnie utracić, bo więcej miał ze mnie korzyści, jak z innych swych niewolników, którzy, mniej oświeceni i bez żadnych talentów, do niczego użyci być nie mogli, jak do prac, gdzie innego dowcipu⁶⁸ nie trzeba było, tylko siły, oddał mnie przez starania śmierci moją, która się nieraz nad głową moją zachwiała. Gdy umarłem, po jego śmierci dostałem się do jego synowca. Ten tylko był dobry, hojny i łagodny, ile stryj jego był skąpy i okrutny. Rok temu, jak wszystkim starym niewolnikom dał wolność, opatrzywszy każdego tak szczerobliwie, że wygodnie życie każdy z nas pędzić, w jakim by kolwiek końcu świata chciał osiąść. Rozumiałem, iż długie moje cierpienia otrzymały mi odpuszczenie występku mego, udałem się do Akry, aby tam znalazłszy okręt, mógł do Europy popłynąć, lecz w drodze zachorowałem, wróciłem więc do Jerozolimy, tam się udałem do pobożnych zakonników, którzy pilnują grobu naszego Zbawiciela. Choroba moja trwała długo, gdym ozdrowiał dowiadywałem się często jeśliby się nie znajdowała jaka sposobność powrócenia do Europy. Nie mogąc się dowiedzieć o tym w Jerozolimie, umyśliłem sam u siebie do najbliższego portu. Tym kupiłem dwa muły i przyjąłem sługę, z którym wybrałem się w podróż, lecz niepoচ্ziwy Achem – tak się nazywał ten sługa – uciekł z mułami podczas snu mego, musiałem tedy iść piechotą do najbliższego miasteczka dla dostania sobie innego muła, na którym bym mógł podróż moją dokończyć, wtem noc mię zachwyciła, położyłem się pod drzewem dla poczekania dnia, gdzieś mocno usnął. Obudzenie moje było straszliwe”. Tu Bohdan zamilkł, łzy i rozpacz Bretysława, odnowione tą powieścią⁶⁹, zdawały się już nie mieć granic, mądre uwagi Bohdana i innych przyprowadziły go na koniec do stanu spokojniejszego.

Żył jeszcze potem Bohdan niedziel kilka, lecz lubo na pozór rany jego zdawały się goić, czuł jednak jeszcze wielkie boleści i wewnętrzną słabość, która go nigdy nie opuszczała, stąd wnosząc, iż przecucia, które miał bliskiego zgonu, niepłonne były, prosił Adolfa, aby się udał do Jerozolimy, do zakonu, w którym przebywał. Dał mu pismo do przełożonego, prosząc go, aby wydał Adolfowi skrzynię, w której dostatki, jakie z szczerobliwości pana swego posiadał, trzymał zamknięte. Ponieważ dlatego się tylko był z klasztoru oddalił, aby się dowiedział, jeśliby się jaka nie podała sposobność wrócenia do Europy, nie chcąc swoich bogactw ryzykować, postawił je

⁶⁷ *mimo* – obok.

⁶⁸ *dowcip* – tu: zdolność.

⁶⁹ *powieść* – tu: opowieść.

w zakonie, jakoż późniejsze zdarzenie pokazało mądrość tej ostrożności. Adolf wykonał pilnie zalecenie Bohdana i w dni kilka z jego skarbem i z jednym zakonnikiem, którego mu przydano, powrócił do domu pustelnika.

Tak się zdało, jakby tylko tego czekał Bohdan, bo wkrótce potem oddał ducha swego, prosząc syna, aby część tych skarbów użył na ufundowanie zakonu Bazylianów⁷⁰, resztę rozdał na ubogich. Śmierć jego była śmiercią świętego męża. Cieszył syna rozpaczającego i we łzach stojących koło niego przyjaciół. Rzucenie wzroku na syna, potem wzniesienie oczu ku niebu, było ostatnim ruchem nieszczęśliwego Bohdana, którego namiętność zapamiętała raz tylko uczyniła winnym i stargnęła pasmo życia przeznaczonego na wielkie dzieła. Utraciła w nim Rzeczpospolita największą swą ozdobę, a ta strata pogрузzyła w nieszczęście cnotliwego Bretysława, który równie z ojcem wart był szczęśliwszego losu. Gdy pierwsza przeminęła rozpacz, udał się do Jerozolimy z swymi towarzyszami, prowadząc z sobą ciało zmarłego Bohdana. Tam kazał mu zrobić ołowianą trumnę. Potem prosił swych przyjaciół, aby te święte zwłoki odwieźli Kasyldzie. „Niestety – mówił ze łzami – nie tym to sposobem znaleźć je żądałem. Dokonywam wolą nieszczęśliwcy matki, lecz do niej wrócić nie mogę. Chcę tu przez trzy lata srogo pokutować za grzech, który lubo niewinnie popełniony, jednak zawsze okropnym będzie w obliczu Boga i ludzi”. Chcieli go przyjaciele odwrócić od tego przedsięwzięcia, wystawując mu, iż stan matki jego tym okropniejszy będzie, iż się jej przyjdzie lękać o utratę syna, lecz Bretysław ich zapewnił, że nic jego zamysłu odmienić nie może. „Przynajmniej – mówił mu Meinhard – pozwól, abym ciebie nie odstępował”. Przemysław chciał także zostać przy ojcu. „Nie – rzecze rozrzewniony Bretysław – nie pozwalam ja na to, było by to dla mnie zbyt wielką słodyczą, której mieć nie powinienem. Słowem, tak stałe przy swoim stanął, iż go opuścić musieli. Okropne to było rozstanie dla Bretysława, lecz zniósł wszystko mężnie. Gdy okręt, na który wsiedli syn i przyjaciele jego, odbił od brzegu i długo jeszcze, pogrążony w srogiej tęsknicy, poglądał na niego nieszczęśliwy rycerz, lecz gdy go już z oczu straciły, upadł na kolana i gorąco błagał Boga, aby szczęśliwie przyjaciół i syna odprowadził do ojczystych progów, a matce dał siły znieść straszne widowisko⁷¹ zabitego Bohdana. Co uczyniwszy, raz jeszcze rzucił okiem na morze i prędko się oddalił. W dni kilka wdział na siebie grube zakonnicze odzienie i zaczął ciężką odprawować pokutę, którą sami sobie nazначzył. Lecz wróćmy się do naszych wędrujących. Wiatr im tak szczęśliwie przez całą ich podróż służył, iż w dość krótkim czasie przybili do Wenecji, prędko stamtąd dążyli do Polski, aby jak najprędzej stanąć w zamku Koniecpolskich.

Wieźli z sobą ciało Bohdana, ubalsamowane tak sztucznie, iż przypatrującym się tylko uśpionym być się wydawał. Dzieło to było owego pustelnika, w domu którego żyć przestał. Już postrzegli wieże zamkowe domu Koniecpolskich i wstrzymali się na

⁷⁰ *Bazylianie* – nazwa szeregu zgromadzeń zakonnych, powstałych wedle reguł świętego Bazylego Wielkiego, żyjącego w IV w. doktora Kościoła. Zgromadzenie dzieli się głównie na wspólnoty prawosławne i wschodniokatolickie.

⁷¹ *widowisko* – widok.

chwilę dla naradzenia się, jakim sposobem smutne nowiny, które Kasyldzie nieśli, donieść bez zadania jej śmiertelnego razu. Gdy się nad tym trudzili, rycerz w czarnej zbroi i czarną krepą⁷² mający hełm przysłoniony, zbliżył się do nich; po dywdyku⁷³, na którym herby Koniecpolskich świeciły się, poznali, iż był ze dworu Kasyldy. Tłumnie pytali się go o zdrowiu tej pani. Lecz on na te zapytania z ciężkim odpowiedział westchnieniem: „Niestety, już jej nie masz! Nie dozwolił Bóg cnotliwej Kasyldzie oglądać syna”, chciał jeszcze coś mówić lecz łzy mu tamowały mowę. Co za lament i łkania powstały między tym zacnym poczem, łatwo sobie można wystawić. „Wielki Boże – zawołał Meinhard – dzieła Twoje są zawsze doskonałe, nie dozwoliłeś Kasyldzie dożyć tego momentu, w którym by oglądać miała ciało męża przez własnego syna zamordowane. Przyjmijmy zatem ten cios jako łaskę wyświadczoną najnotliwszej z niewiast!”. Tu w milczeniu, które kiedy niekiedy łkaniem tylko przerwane było i powolnym postępując krokiem przybyli na ostatek do zamku Koniecpolskich.

Sewold i Zbigniew, którzy byli przytomni śmierci Kasyldy, na jej prośbę rządźli domem i zatrudniali się młodą dziaćwą Bretysława. Uwiadomieni o przybyciu podróżnych z Palestyny, zbiegli aż na dziedziniec dla spotkania tak pożądanego gości. Zbigniewa, gdy syna zdrowego witała, prawie omdlewała z radości, Sewold ścisnął serdecznie Adolfa i młodzieuchnego Przemysława, który go witając, zlał mu twarz łzami swymi, potem, upadłszy mu do nóg, zaklinał go, aby osierocony uraczył być ojcem, póki stroskany Bretysław do ojczystych nie wróci progów. Tu rzucił okiem Sewold na czarno pokryty powóz, który ciało zmarłego wiozł Bohdana, z przestachem pytał o Bretysława i co by ten okropny wizerunek⁷⁴ znaczył. „Radość pochodząca – rzecze – z oglądania syna, odjęła mi na chwilę przytomność, lecz teraz gdy nieco przyszedł do siebie, z bojaźnią proszę was o wytłumaczenie tego co widzisz”. Meinhard, który dotąd zachował był milczenie, zbliżył się do niego. „Panie – rzecze mu – czyż rysy twarzy Kazimierza Meinharda tak zupełnie z pamięci twojej są wymazane, że go wcale sobie przypomnieć nie możesz?”. „Wielką mnie czynisz krzywdą nieznajomy rycerzu – odpowie Sewold – gdy tak mniemasz, zawsze Meinhard jest przytomny pamięci naszej, a ścisła przyjaźń, która go niegdyś łączyła z Bohdanem, uczyniła go nam drogim”. „Jednak go nie poznajesz – powtórzył Meinhard. Skutek to jest wieku, lecz jeśli się postać jego odmieniła, serce w nim zawsze toż samo. Masz go przed oczyma, ja to sam jestem”. Mocno się Sewold z tego zdarzenia ucieszył, rzucił się na szyję dawnego przyjaciela, na które uściskanie Meinhard serdecznie odpowiedział, „czas – rzecze – ażebyśmy do środka zamku poszli, prowadź nas, Sewoldzie do twoich pokojów, wiele mamy ci rzeczy do opowiedzenia, przygotujcie waszą stałość⁷⁵, lecz pierwaj każ ten smutny powóz do kościoła odprowadzić, w nim złożyć święte zwłoki, które tu widzisz złożone. Zadumiony Sewold wypełnił żądanie Meinharda, dopiero ich do

⁷² *krepa* – matowa tkanina z silnie skręconej przędzy, lekko pomarszczona.

⁷³ *dywdyk* – tkanina, ubiór; kapa na konia, barwy szkarłatnej, przetykana złotem.

⁷⁴ *wizerunek* – tu: widok.

⁷⁵ *stałość* – tu: gotowość, cierpliwość.

zamkowych zaprowadziwszy gmachów, Zbigniewa podała puchar nowo przybyłym gościom, którzy wkoło Sewolda obsiadłszy, zaczęli smutne opowiadanie tego wszystkiego, cokolwiek im się od wyjazdu Bretysława z zamku Koniecpolskich przytrafiło, często ta mowa łzami słuchających przerywaną była. Na ostatek, gdy Meinhard powieść swoją zakończył, wszyscy z ciężkim żalem przyznali, iż szczęście było dla Kasylidy, że ją Bóg do siebie przywołał pierwej, nim o przypadkach syna się dowiedziała.

Nazajutrz z wielkim nabożeństwem złożono ciało Bohdana przy trumnie Kasylidy w sklepie⁷⁶ rodziny Koniecpolskich. Zaproszono wiele zacnych gości i rycerzy na pogrzeb, którego odprawiono z tą zwykłą pompą, jakiej w tych wiekach magnaci polscy w podobnych okolicznościach używali. Zabawił Kazimierz Meinhard kilka jeszcze niedziel na zamku Koniecpolskich, potem mimo usilne prośby Zbigniewy i Sewolda wyjechał do Czech, lecz wyznał im, iż tylko po to jedzie do ojczyzny, aby się tam zupełnie wyprzedać i do Polski, w której na zawsze chce osiąść, powrócić. Tu, obróciwszy się do młodego Adolfa, rzecze: „a ty, młody rycerzu, nie masz mi nic do polecenia?”. Piękny Adolf spuścił swe czarne oczy, żywym rumieńcem pokrył jagody, po których kilka łez się potoczyło. „Co się to ma znaczyć, synu?” – zawołali razem Zbigniewa i Sewold. „To się znaczy – odpowie Meinhard – że trzeba abyście Adolfowi pozwolili towarzyszyć mnie do Czech”. Sewold prosił Meinharda, aby się lepiej wytłumaczył. „Do mnie to należy – rzecze Adolf” – przyklękając na kolana przed ojcem i matką. Tu im z wielką bojaźnią opowiedział, jak mocne wrażenie na sercu jego uczyniła piękna Adelhejda i że bez niej życie byłoby dla niego ciężarem. Chętnie na jego żądanie zezwolili rodzice, ale pod tą kondycją, iż na dni kilka Meinhard swą podróż odłoży. „Trzeba – rzekł Sewold – aby się Adolf uczciwie przed zą Adelhejdą ukazał”. Zezwolił Meinhard na tę zwłokę, a wkrótce z Adolfem wrócił do ojczyzny swojej. Przyjęła Adelhejda z ukontentowaniem stryja, z niemniejszym Adolfem, któremu wiernie dotrzymała danego słowa; poślubił ją sobie ten młodzieniec w dni kilka po swoim przybyciu. Tak spieszo się Meinhard w swoich obrócić interesach, iż rok jeszcze zupełnie nie minął, gdy już nazad swą podróż do Polski przedsięwziął. Z wielką go znowu przyjęli radością Sewold i jego małżonka, przedstawił im Adolf swoją Adelhejdę, której rodzice z serca błogosławili. Meinhard kupił znaczne dobra blisko zamku Koniecpolskich, w których razem z Adolfem mieszkał. Często przebywając jedna u drugiej, żyły te dwie rodziny w najściślejszej przyjaźni i nic ich spokojności nie turbowało, prócz oddalenia Bretysława, o którym żadnej nie mieli wiadomości, lecz i ta troskliwość swój koniec wzięła. Po upłynieniu trzech lat od powrotu Meinharda i jego towarzyszków do Polski, wrócił i Bretysław, albowiem ten był termin ciężkiej pokuty, którą sobie nazaczył.

Trudno by mi było wystawić obraz radości, jaką ten powrót niespodziewany wzniecił w tyłu sercach, słabe byłyby moje kolory – w takich zdarzeniach łatwiej jest czuć, niż malować. Czas już też, abym tę długą zakończyła powieść, tyle tylko

⁷⁶ sklep – tu: mauzoleum.

przydam, iż Bretysław po dopełnieniu woli swego rodzica, który mu kazał ojców Bazylianow ufundować, pyszny im kościół wystawiwszy z klasztorem, cały się oddał ojczyźnie i wychowaniu dziesięciu synów, kształcił ich na wzór tych licznych bohaterów, którzy zacny dom Koniecpolskich tylu cnotami zaszczytili. Nieraz gromił Turków i Tatarów, a gdy wiek już mu dalej służyć ojczyźnie nie dozwolił, synowie jego, wstępując w ojcowskie ślady, miejsce jego zastąpili. Zbigniewa i Adolfa, którzy do największej przyszli starości, do ostatniego tchu życia swego zamku Koniecpolskich nie opuścili, zatrudniając się zawsze rządem domu Bretysława, któremu wojenne czyny nie dozwalały samemu tym się zaprzętać. Żył Bretysław wiek nadzwyczajny ludziom, a gdy go Wszechmocność do siebie zawołała, cała Polska płakała straty bohatera, którego mężne czyny i domowe cnoty wystawiły za wzór wszystkim dobrze myślącym Polakom i którego lubo dziwne przypadki pierwsze sturbowały lata, później jednak, sławą okryte życie i rozmnożona familia tak uczyniły szczęśliwym, iż zawsze to miał w przysłowiu, że: *cnotliwy człowiek nigdy rozpaczać nie powinien*.

KOMENTARZ EDYTORSKI

Podst. wyd. – A. Mostowska, *Zamek Koniecpolskich. Powieść ruska*, [w:] eadem, *Moje rozrywki*, t. III, Wilno 1806, s. 1–160, BN, sygn. I 238.476.

Nie odnotowano innych wydań tekstu.

KONIEKTURY I EMENDACJE

- (a) *były* – poprawka wyd.; *było* – podst. wyd.,
- (b) *ukazywały* – poprawka wyd.; *ukazywało* – podst. wyd.,
- (c) *straszna* – poprawka wyd.; *strasznej* – podst. wyd.

NIE ZAWSZE TAK SIĘ CZYNI, JAK SIĘ MÓWI

POWIEŚĆ BIAŁORUSKA PRZEZ STULETNIĄ DAMĘ OPOWIADANA

OBJAŚNIENIE

Znajduje się w dziełach Pana de La Fontaine¹, autora niemieckiego, powieść pod tytułem *Próba*², którą literalnie już w naszym języku ojczystym wytłumaczono i z której wzięłam treść do następnej powieści. Lecz prócz rodzaju próby, odmieniłam wszystko: charakter, miejsce i całą ośnowę. Przeto podchlebiam sobie, iż choćby się czytelnikom moim zdarzyło czytać tę, którą pan de La Fontaine napisał, powieść pod tytułem *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi*, zabawić ich jednak będzie mogła, jako rzecz prawie nowa i do tego łącząca w sobie tę przyjemność, iż do dawnych obyczajów narodu naszego zupełnie jest przystosowaną.

¹ *August Lafontaine* (1758–1831) – niemiecki pisarz, autor moralizujących powieści, powiastek, nowel i romansów w listach, ulubiony twórca króla pruskiego Friedricha Wilhelma III.

² Zob. przekł. romansu Lafontaine’a, pt. *Kochał ją więcej nad życie*, [w:] *Wybór powieści moralnych i romansów*, t. I, Warszawa 1804 oraz *Kocha mnie nad życie*, [w:] „Tygodnik Polski i zagraniczny” 1819, t. I, nr 10. Pod. za: Z. Sinko, *Powieść angielska osiemnastego wieku a powieść polska lat 1764–1830*, Warszawa 1961, s. 153.

Dawno, przed pierwszym zaborem³ tej części Litwy⁴, którą Rusią Białą⁵ nazywają, mieszkał w tej prowincji bogaty ślachim, który jedną tylko miał córką imieniem Eleonora. Dał jej wychowanie modne: umiała po francusku, grała, śpiewała, tańczyła, była piękną, posadną, słowem, poczytywano ją za przykład wszystkich talentów i wdzięków; ta doskonała osoba miała jednak nieskończone przywary – na przykład język francuski dał jej ochotę czytania romansów, w tych widziała ludzi, jakich na ziemi znaleźć nie można, a jednego z tych to romansowych bohaterów sobie za model wystawiwszy⁶, postanowiła nie inaczej pójść za mąż, aż póki by podobnego kochanka⁷ do tego ulubionego obrazu nie znalazła. We wszystkich młodych ludziach, którzy ją otaczali, znajdowała nieznośne błędy, do tego osobliwszy miała talent nudzenia się. Razu jednego, gdy się obywatele zjechali do grodowego miasta na sejmik dla obrania urzędników, przybyła z innymi i piękna Eleonora z ojcem. Pomiędzy osobami, które się na tym licznym zgromadzeniu znajdowały, szczególnie była poważaną jedna bardzo sędziwa dama – wiek jej nie był pospolity, albowiem sto lat sobie liczyła, lecz to było rzeczą daleko dziwniejszą, że ta osoba, tak wielu latami obciążona, żadnej wieku tego nie miała przywary: była czerstwa, posiadała wzrok i słuch doskonały i pamięć tak wierną, że to, co się jej w najmłodszym lub późniejszym wieku przytrafiło, tak dobrze pamiętała, że najmniejszej okoliczności nigdy z pamięci swojej nie utraciła; a że do tego wiele posiadała rozumu, wszystko, co tylko się w mieście⁸ słusznych ludzi znajdowało, do domu jej uczęszczało. Eleonora bardziej nad innych z stuletnią damą się zaprzyjaźniła. Dnia jednego, gdy się u niej znajdowała, rzekła ziewając: „Nie uwierzysz, pani, jak mi życie jest przykre”. „A to czemu?” – odpowie jej stuletnia dama, która już od godziny z politowaniem na znudzoną Eleonorę spoglądała. „W tym kraju zawsze tak zimno – mówiła dalej Eleonora, dodać trzeba do tego przykrego klimatu niedostatek towarzystwa. Młodzież nasza tak źle jest wychowana, tak są niegrzeczni... W[ielmożna] Pani, która już tyle lat żyjesz, insze musisz pamiętać czasy. Nieprawda, że dawniej lepiej kochać umiano?”. „Ludzie – odpowie staruszka – zawsze byli tym, czym są”. „Przynajmniej – powie znowu młoda Eleonora – dotrzymywać umieli, co raz

³ Szczególnie trudny był dla Litwy zabór w. XVI, upływający pod znakiem wojen, w wyniku których stopniowo traciła swoje terytoria. Wydarzenia opisywane w powieści dzieją się w X w.

⁴ *Litwa* – pierwsza wzmianka o Litwie pochodzi z 1009 r., jednak państwo litewskie powstało dopiero w w. XIII. W XIV w. ówczesne Wielkie Księstwo Litewskie było największym państwem w Europie, w 1385 r. weszło w związki z Polską, które przerodziły się w r. 1569 w trwałą unię realną (Unia Lubelska). W latach 1795–1918 Litwa znajdowała się pod władzą rosyjską.

⁵ Średniowieczni kronikarze i kartografowie wiązali nazwę *Russia Alba* z różnymi terytoriami – zarówno na południu (ziemie nad Donem) jak i na północy (Nowogrodzyczyźnie). Po podbiciu Nowogrodu nazywano tak Moskwę, a od drugiej połowy XVI w., w związku z jej ekspansją, została przeniesiona na wschodnie białoruskie tereny i ziemie ukraińskie. Później pojęcie Białoruś zostało związane z wschodnio-białoruskimi ziemiami – Witebszczyzną, Smoleńszczyzną, terenami Mohylewa, a od końca XIX w. władze rosyjskie zaczęły nazywać Białorusią cały kraj.

⁶ *wystawiwszy* – tu: wybrawszy, wyobraziwszy.

⁷ *kochanek* – tu: ukochany.

⁸ *w mieście* – tu: pośród (od rosyjskiego *umiestie*).

obiecali?”. „I to nie zawsze – odpowie jej stara dama. Ale słuchaj, moja panno, jesteś znudzona, miasto, grubym pokryte obłokiem, deszcz całodniowy obiecuje, wszyscy znajomi nasi są zatrudnieni⁹ – wnosić sobie możemy, że cały dzień będziemy jedne¹⁰. Czy chcesz, abym cię zabawiła jedną powieścią¹¹? Rzecz ta się stała ośmdziesiąt pięć lat temu, właśnie miałam lat piętnaście i oczyma mymi na to zdarzenie patrzałam, poznasz że często szczerze obiecać można, czego nie jesteśmy zdolni dotrzymać i że gdy ludzie, osobiście mężczyźni, nie mogą być innymi, tylko takimi, jakimi ich Nieba stworzyły, trzeba ich kochać takimi, jakimi oni są, albo się ich na zawsze wyrzec; to na zawsze przyostre, znośmy więc ich wady, a nie wyciągajmy¹² po nich rzeczy niepodobnych. Ale zaczynam – dodała stara bawar[d]ka¹³ widząc, że Eleonora już znaki niecierpliwości pokazywać zaczynała – bądź cierpliwa, słuchaj mnie nie przerywając, bo jeśli raz tylko mówą raz przerwiesz, już nie dojdę do końca, wiek mógł mi pamięć pomieszać, milcz i słuchaj.

Gdym na świat przyszła, szyszak¹⁴, pancerz i kopia tak były w modzie, jak teraz fraki, żylety¹⁵ i badynki¹⁶ w ręku. Teraz robią zakłady na bitwę kogutów lub bieg skorochodów¹⁷, w ów czas szli w zakład, kto kogo z konia zwali, kto pierścien zdejmie kopią lub kto ją skruszy. Każdy wiek ma swoje marzenia i gusta – który z tego, com przeżyła lub dożyła jest lepszy, zostawuję mędrszym od siebie sądzić”. „I dobrze, pani, czynisz – przerwie Eleonora – bo byśmy nigdy do początku nie przyszły”. Prosiłam cię, abyś mi mowy nie przerwała. „Już więcej tego nie uczynię, poprzysięgam milczenie” – odpowie młoda dama. Staruszka tak znowu poczęła: „Ten gust do rycerskich czynów tak był powszechny, że nie było zamku, gdzie by przynajmniej choć raz na rok nie wydano gonitwy i turniejów. Niedaleko tych miejsc stał na wysokiej górze starożytny¹⁸ zamek, obszerne jego gmachy¹⁹, wyniosłe wieże, kręte kurytarze i głębokie sklepy²⁰, z których różne były wycieczki, czyniły ten zamek jednym z najosobliwszych, jakie natenczas widzieć można było. Tego wspaniałego, lecz ponurego mieszkania panią była stara magnatka; jej bogactwa były niezliczone, była wdową i bezdzietną. Używała niezmiernych swych dóbr na to, aby wszystko, co ją otaczało, uszczęśliwiała – żaden nieszczęśliwy człowiek nie wyszedł z tego gościnnego siedliska bez pocieszenia, żaden rycerz ubogi nie przedsięwziął wyprawy, żeby nie był opatrzonym

⁹ zatrudnieni – zajęci.

¹⁰ jedne – tu: same.

¹¹ powieść – tu: opowieść.

¹² wyciągać – tu: wymagać.

¹³ bawardka – (z francuskiego *bavarder* – gawędzić) – gawędziarka.

¹⁴ szyszak – hełm bojowy.

¹⁵ żyleta – kamizelka.

¹⁶ badynka – laseczka.

¹⁷ skorochód – tu: biegacz.

¹⁸ starożytny – tu: stary.

¹⁹ gmach – pomieszczenie, komnata.

²⁰ sklep – tu: sklepienie.

przez jej dobroczynną rękę, słowem Fiedora – tak się owa szanowna pani nazywała – była uważaną we wszystkich tych okolicach jako wzór cnoty i mądrości. Fiedora nie miała potomstwa, lecz nie chcąc żyć samotnie, wychowała przy sobie młodą wnuczkę, której imię było Barwina; ta ostatnia dopiero dwudziesty rok wieku swego poczyną i tak piękną była, że nikt spojrzeć nie mógł na nią bez uczucia najżywszej miłości, ale Barwina jeszcze dotąd nie postrzegła tego powszechnego pożaru, spokojna wśród burzy, którą w sercach biednych rycerzy, co ją znali, wzniecała, cała zatrudniona robotą i nabożeństwem, nie pomyślała nawet, że czas już był przyszedł, w którym trzeba było sobie stan obrać. Był zwyczaj wtenczas, że w każdym domu trzymano kapelana. Te wieki nie były piśmienne, mało kto umiał czytać, a mniej jeszcze pisać, księża tylko sami posiadali te talenta, więcej oświeceni, jak świeccy. Łatwo im było wziąć nad ich rozumami tą przemoc²¹, którą zwykle oświecenie daje. Na dworze Fiedory znajdował się jeden z tych uczonych mnichów. Nazywano go ojcem Laurentym. Laurenty, gorszy jeszcze sto razy od podobnych sobie, użył całego swego dowcipu²², aby zupełne mieć panowanie nad umysłem Fiedory. Już był sobie ułożył, że obszerne dobra tej wdowy nikomu dostać się nie powinny, tylko jego zakonowi. «Fiedora – mówił on nieraz do swego prowincjała, który się ciekawie u niego wybadywał, jeśli²³ się ich zamysły w tej mierze udadzą, Fiedora – rzecz – nie ma bliskich krewnych, jedna tylko Barwina, córka jednego syna (który mężnie za ojczyznę poległ), mogłaby nam być na przeszkodzie, ale ta wychowana daleko od wielkiego świata i w wielkim nabożeństwie, łatwo może być usuniona. Wyperswadujemy Fiedorze, że jej zbawienie i jej wnuczki od tego zawisło²⁴, aby Barwina do klasztoru wstąpiła. Gdy to wygramy, reszta z największą się stanie łatwością». Płasał na to prowincjał z radości, a Laurenty pomału dążył do swego celu.

Tak się rzeczy działy, gdy sąsiad, równie jak Fiedora bogaty, równie cnotliwy i poważny, zaprosił ją z Barwiną na gonitwy. Na próżno Laurenty chciał Fiedorę od tego odwrócić, Fiedora poważała swego sąsiada i nie wiem z jakiego natchnienia odważyła się powiedzieć duchownemu ojcowi, że Barwinie czas już myśleć o postanowieniu, że w tak zacnym gronie młodych rycerzy może będzie tak szczęśliwą podbić sobie serce którego i z tym zostać złączoną. Te tak światowe myśli przestraszyły ojca Laurentego, ale Fiedora się uparła – trzeba było ten raz ustąpić, nie bez podchlebiania sobie, że jeśliby się i tak stało, ojciec Laurenty ma dosyć rozumu, aby to wszystko wyrzucić i wszystko na swoim postawić. «Tym większa – mówił on sam przed sobą – będzie zasługa, czym trudniej będzie tego dokonać i nie wątpię, że w nadgrodzie tak wielkiego dzieła mój zakon zrobi mnie jenerałem w Rzymie. Tam zostanę kardynałem, a kto wie, może z czasem będę i papieżem. Brawo, Laurenty, nie trać nadziei. Postępuj w swoich zamysłach – wielkie cię rzeczy za wielkie twe dzieła czekają»". Tu

²¹ *przemoc* – tu: moc.

²² *dowcip* – tu: polot, inteligencja.

²³ *jeśli* – czy.

²⁴ *zawisnąć* – zależeć.

młoda Eleonora tylko co przysięgi swej nie złamała i już usta otwierała, chcąc prosić staruszki, aby mniej była rozwlekłą w swojej powieści, gdy ta się szczęściem²⁵ zakrzuszyła. Ten przypadek przerwał rozmowę ojca Laurentego samego z sobą i wrócił naszą staruszkę na turnieje, gdzie się Fiedora z wnuczką udała. „Nie będę ci – rzeczy – opisywać, co się tam wtenczas działo, już nieraz podobne ci rzeczy opowiadałam i samaś wiele o starożytnych turniejach czytała, dosyć będzie na tym, że ci powiem, iż tam tak wiele znalazło się rycerzy różnego stanu i różnego wieku, że najstarsi ludzie nigdy podobnego zgromadzenia nie pamiętali. Co tylko odwaga i zręczność dokazać mogą, wszystko tam się ukazało, ale jeśli to w podziwienie wielu owych przytomnych²⁶ rycerzy wprowadziło, wkrótce wszystkich oczy na jednego młodzieńca obróciły się. Już to był trzeci dzień tych rycerskich zabaw, już słońce było przy schyłku, Sędziwosz (tak się nazywał ów pan, który te gonitwy dawał), już był dał znak, który ostrzega, że czas szranki zamykać, już się wszyscy do wyjścia gotowali, gdy razem trębacze nowo przybyłego gościa ogłosili. Każdy się na swoje miejsce wrócił i wtem ujrano kawalera na białym jak śnieg koniu, zbroja jego była błyszcząca, na puklerzu²⁷ miał ptaszka z tym napisem: *jeszczem wolny*. Wszystkich oczy obróciły się na jego, ja siedziałam przy boku Barwiny. Ciekawość nasza nie ustępowała w niczym tej, którą całe okazywało zgromadzenie; gdy Barwina porwała mię za rękę, «Ludgardo – rzeczy do mnie – jeśli twarz tego rycerza wyrównywa piękności jego postaci, to zaiste pomiędzy śmiertelnikami musi być najpiękniejszy». Od tego momentu nie spuściła oczu z nieznanego tego rycerza. Zbliżył się ku Sędziwoszowi i piękny mu powiedziałwszy komplement, w którym przeprosił go, że się spóźnił, bo z odległego miejsca na odgłos jego turniei przybył, prosił, aby mu wolno było za którą z tych pięknych dam, które widzi zgromadzone, skruszyć kopię. «Chętnie na to zezwalam – odpowie Sędziwosz – wybieraj». Spojrzałam w ten moment na Barwinę i z podziwieniem²⁸ ujrzałam twarz jej w ogniu. «Ludgardo – powiedziała mi cicho do ucha – z obojętnością patrzałam na wszystkich rycerzy, nie gniewając się bynajmniej, że jeden nie uczynił mi honoru utrzymywać pierwszeństwo wdzięków moich, każdy z nich przyjechał, nosząc w sercu swoim obraz tej, którą kocha. Ten jeden dewizą swoją ukazuje, że jest wolny, wiele bym za to dała, gdyby choć na dzisiejszy wieczór obrał mię za cel swych dzieł rycerskich». Ledwo te wymówiła słowa, aż oto nieznamy kawaler, który przez tą porę, co Barwina do mnie mówiła, miał czas wszystkim zgromadzonym na te miejsce damom się przypatrzeć, zbliżył się do tego miejsca, w którym się my znajdowały, a podniósłszy głowę ku nam, «Pozwól – rzeczy do Barwiny, lubo²⁹ cię nie znam, abym dziś przed całym tym zgromadzeniem utrzymał męstwem i zręcznością, że twoje oczy są najpiękniejszymi oczyma, którem jeszcze dotąd widział» i wtem, jak błyskawica, udał się w drugą stronę

²⁵ *szczęściem* – na szczęście.

²⁶ *przytomny* – tu: obecny.

²⁷ *puklerz* – rodzaj okragłej, wypukłej tarczy, używanej dawniej przez jazdę.

²⁸ *podziwienie* – tu: zdziwienie.

²⁹ *lubo* – chociaż.

szranek, wyzywając tych wszystkich, którzy by nie byli zdania jego. «Żądania twoje – rzeknę do Barwiny – są skuteczne», ale Barwina już nie była w stanie mnie odpowiedzieć, jej oczy i jej umysł cały był w tej stronie, w której nieznamy rycerz cuda wyrabiał – nikt mu dotrzymać nie mógł i noc, która się zbliżała, przeszkodą być tylko mogła do dalszych jego zwycięstw... Przed jego przybyciem ogłoszono zwycięzcą jednego rycerza, który był sześciu pokonał. Nowo przybyły kawaler zwyciężył więcej³⁰ dwunastu. Słusznie jemu nadgroda się należała, ten moment był z ciekawością czekany. Zbliżył się rycerz do córki Sędziwosza, która w rękę trzymała wieniec kosztowny; by te (a) złote liścia dębowe tak misternie zrobione, że się wydawały, jakby z drzewa zerwane, związane były węzłem diamentowym. «Przyjm – rzecz piękna panna – ten upominek z rąk młodej dziewczki, która ci stałego szczęścia życzy i niech ten wieniec w każdej bitwie, którą toczyć będziesz za ojczyznę, czoło twe wieńczy, zwyciężaj zawsze, a ile razy Mars³¹ i Fortuna będzie ci sprzyjać, pomnij na tę, która ci ten upominek dała». Barwina, słysząc ten komplement, zadrżała, lecz zmysły ją prawie opuściły, gdy rycerz hełm podjął i ukazał twarz tak cudnie piękną, że wszystkie kobiety przytomne z okraszy swojej coś utraciły. Córka Sędziwosza włożyła kosztowny podarunek na głowę rycerza, ze wszystkich stron poklask dał się słyszeć, rycerz przykląknął na jedno kolano, «przyjmuję – rzecz – z wdzięcznością ten dar z pięknej twej ręki, pani, dając ci słowo, że ten wieniec zawsze hełm mój zdobić będzie, ile razy ojczyzna potrzebować będzie krwi mojej na swą obronę, a w nadgrode dobrych twych życzeń niech ci, cudna dziewczko, Nieba dadzą kochanka, jeśli go nie masz jeszcze takiego, którego by ojczyzna za obrońcę swego godnym sądziła i któryby cię najszczęśliwszą z kobiet uczynił» – tu wziął piękną jej rękę, którą z uzanowaniem pocałował, potem wskoczył na konia i w okamgnieniu z oczu zniknął.

Niepohamowana była ciekawość całego zgromadzenia. Sędziwosz posłał w tropy za nim, aby go na wieczorną ucztę zaprosić, dognał go goniec i tak był szczęśliwy, że go z sobą przyprowadził. Już wszyscy byli zgromadzeni na wielkiej sali, gdy młody rycerz w lekkim odzieniu przybył. «Jestem posłuszny twoim rozkazom – rzecz do Sędziwosza – widzisz we mnie najmłodszego syna Świętopelka³² – księcia ruskiego». Z największą radością witał w nim Sędziwosz syna dawnego swego przyjaciela – to zdarzenie powiększyło radość wszystkich przytomnych, tańczono do późnej nocy, młody Wratysław (tak się nazywał ów rycerz), wierny pierwszemu wrażeniu, które uczyniła nad nim Barwina, prawie od jej boku nie odstępował, mało na to zważano,

³⁰ *więcej* – tu: więcej niż.

³¹ *Mars* – staroitalski bóg wojny, który dodawał siły, waleczności i dzielności. Charakteryzował go silny temperament.

³² *Świętopelk* (?–894) – zięć Bolesława Wielkiego, od 870 r. książę wielkomorawski. Po śmierci Ludwika Niemieckiego uniezależnił się całkowicie od zwierzchnictwa niemieckiego. Niechętny obrządkowi słowiańskiemu, podporządkowywał sobie Czechy, Panonię i zapewne państwo Wiślan. W skutek brutalnego sposobu sprawowania władzy zwany był Świętopelkiem Przeklętym, a po niedługich rządach został wygnany z kraju. Jego panowanie było jednak okresem największego panowania państwa Wielkomorawskiego. Publikacje historyczne podają imiona synów Świętopelka: Wacisław, Jan, Mściwój.

bo wtenczas nie znano tego, co to wy teraz komerażem³³ zowiecie, po prostu w tych dobrych czasach mianowano to plotkami i brzydzono się tym zatrudnieniem się spraw cudzych – każdy miał to, co sobie życzył, nikt się o drugich sprawy nie badał³⁴ i tak wesoło noc przebywszy, wróciliśmy się już ze wschodem słońca na zamek Fiedory, gdzie ja dla zbytnej młodości, ona dla podeszłego wieku, obydwie mając serca spokojne, dzień cały w słodkim śnie przeżyliśmy. Zapomniałam ci powiedzieć, że rodzice moi blisko Fiedory zamku mieszkali i że lubo ja lat pięć młodszą od Barwiny byłam, ścisła mię jednak przyjaźń z tą panną łączyła, daleko częściej z nią żyłam, niż przy rodzicach moich. Ale długa mowa zmordowała mię – dodała stara Ludgarda – czuję, że na inny dzień muszę moją powieść odłożyć. Lubo z niechęcią musiała na to Eleonora przystać, rozmawiały jeszcze czas niejaki z sobą o dawnych czasach, potem każda udała się do spoczynku”. Różne przeszkody sprawiły, że długo nie mogły dwie panie znaleźć czasu do zejścia się z sobą, gdy na koniec³⁵ upatrzyły dogodną porę w której znowu z sobą same się znalazły. Staruszka dalej swą rzecz tak rozprawiała, nie bez zalecenia, aby głębokie zachowywała milczenie, póki mówić nie przestanie. „Stanęliśmy w tym miejscu, kiedyśmy po uczcie, wydanej u Sędziwosza, wróciły do zamku Fiedory. Gdym się ocknęła, słońce już było ku schyłkowi, szukałam Barwiny, powiedziano mi że wcale nie spała i że się znajduje w ogrodzie. Pobiełam do niej. «Ach, Ludgardo – zawołała, skoro mnie blisko siebie ujrzała – Bóg mię skarał, żem cnotliwego ojca Laurentego słuchać nie chciała, o bodajbym nigdy na tych ucztach się nie znajdowała – na zawsze utraciłam moją spokojność!». «Za cóż³⁶ ta rozpacz?» – odpowiedziałam jej z uśmiechem. Ze łzami, których wstrzymać nie mogła, rzekła Barwina: «Wratisław z książęcego pochodzi rodu, rodzice jego więcej sta mil są oddaleni, czyż będą chcieli na to się zgodzić, aby syn ich pojął osobę im nie znajomą?». «Są to dziecinne uwagi – odpowiedziałam na to – jesteś jedyną dziedziczką niezmiernych bogactw Fiedory, dołóż do tego wdzięki twoje i ślachtetne plemię – gdzież są rodzice, którzy by takiego związku dla dziecka swego nie żądali?». «Z rodu książęcego, ślachtetne plemię – przerwała prawie pomimowolnie piękna Eleonora – to czysta arystokracja, uszy nasze odwykły od tych pompatycznych wyrazów!...». Ścisnęła na to ramionami stara opowiadaczka i tak, jakby tej przerwy nie uważała, dalej mowę swoją prowadziła: «Widzisz Barwino, że niesłuszne tu rozprowadzasz lamenta, ja ci szczęście rokuję i to wkrótce, bom dobrze na wszystko wczoraj zważała. Wratisław tylko dla ciebie miał oczy...». «Ach, nie tak jest – odpowie mi Barwina – nie widziałasze, jak z córką Sędziwosza tańcował? Jak ta piękna panna, której serce od dawna inszemu już oddane rycerzowi, rumieniła się na każde słowo, które jej Wratisław mówił?...». «I cóż z tego – rzekłam? Alboż już myślisz być zazdrośną? Wstydz się, Barwino, nie trzeba tak wiele po mężczyznach wyciągać, umieją oni być grzecznymi dla wszystkich,

³³ *komeraż* – złośliwe plotki, obgadywania, intrygi.

³⁴ *badać* – tu: dowiadywać.

³⁵ *na koniec* – wreszcie.

³⁶ *za cóż* – dlaczego, z jakiego powodu.

a kochać jedną, a choćby czasem i trochę zboczyli, potrafią wyperswadować³⁷ swoim kochankom, że nie powinny zważać na tak małe rzeczy, że są dlatego wiernymi i taki związek byłby prawdziwą niewolą, żeby nawet mówić i spojrzeć nie wolno było». «Wybacz, że ci jeszcze przerwę – zawołała słuchająca dama – a wszakżeś to żywy obraz odmalowała pewnego młodego naszego ziomka, który codziennie mnie to samo powtarza – widzę żeś miała rację. Ten ród męski zawsze był ten sam i takim będzie da zgonu świata, a jeśli była kiedy kobieta pod słońcem, która by się szczycić mogła, że miała wiernego kochanka, to chyba Ewa z przyczyny, że jedna³⁸ tylko była na świecie». «Zachowaj swoje uwagi dla udzielenia mi onych po skończonej mojej powieści – rzeczce rozniewana staruszka – już cię po dziesiąty raz proszę, abyś mnie nie przerywała».

«Nie wątp o tym – mówiłam dalej do Barwiny. Wratysław ciebie kocha, z rąk córki Sędziwosza odebrał nadgodę męstwa i zręczności, którą w tak wysokim stopniu pokazał, był w domu jej ojca, musiał być dla niej grzecznym». Gdyśmy tak rozmawiały, wszedł paż Fiedory, który, od niej przysłany, powiedział nam, że ta pani żąda, abyśmy się do jej udali gmachu, przerwał naszą rozmowę.

«Posłałam po was – rzeknie nam Fiedora, skoro³⁹ nas ujrzała – abym wam doniosła, że wczoraj na moim odjeździe z zamku Sędziwoszów zaprosiłam całe zgromadzenie, które się tam znajdowało – ostrzegam was o tym, abyście się przygotowały na jutrzejszą biesiadę. Będzie i Wratysław, będą i tańce, idźcie, mam wiele do czynienia». Skacząc, wróciliśmy się do naszych pokojów, gdzieśmy resztę dnia i część nocy przebyły na wymyśleniu strojów i na rozmowach o tym, co się nazajutrz miało.

Z niecierpliwością czekałyśmy tej godziny, w której licznych gości naszych miałyśmy ujrzeć; ledwo południe na zamkowym zegarze wybiło, gdyśmy usłyszały trębaczów na gankach i huk armat, które nam ich przybycie ogłosiły⁴⁰. Tu się młoda Eleonora niezmiernie zlekła, aby staruszce nie zachciało się opowiadać jaką koleją⁴⁰ Fiedora gości swych witała, kto w jakiej był szacie lub w jakiej zbroi, w jak licznym przyjechali poczie i przy której karecie największa była kalwakata⁴¹, ale z wielkiem jej ukontentowaniem staruszka to wszystko przypomniła i w tym sposobie rzecz swą dalej prowadząc, „nie będę ci opowiadać – rzeczce – jak przepyszne były dam ekwipaże⁴², jak dzielne konie, na których rycerze przybyli, ominę nawet to wszystko, co przez trzy dni w Fiedorowej działo się zamku; dość na tym, że wszyscy byli radośni i że jednogłośnie powtarzali, iż nigdy nie widziano wspanialszej uczt i weselszego z zgromadzenia. Pierwszy to raz od śmierci męża Fiedory odgłos skrzypiec i dźwięk pucharów dał się słyszeć w tym zamku; można sobie wystawić⁴³, jak takie sprawy przykre były dla

³⁷ *wyperswadować* – tu: wytłumaczyć.

³⁸ *jedna* – tu: sama.

³⁹ *skoro* – tu: gdy.

⁴⁰ *jaką koleją* – w jakiej kolejności.

⁴¹ *kalwakata* – popr. *kawalkata* – jazda konna.

⁴² *ekwipaż* – lekki, luksusowy pojazd konny.

⁴³ *wystawić* – tu: wyobrazić.

ojca Laurentego, widział oczywiście, iż wtenczas, gdy myślał owoc prac swoich zebrać, właśnie w tej samej porze i najniespodzianie widział się w niebezpieczeństwie utracenia onego. Przez ten czas, gdy się tak dobrze w tym siedlisku bawiono, nikt już wątpić nie mógł o zamysłach Wratysława – na krok jeden nie odstępował od Barwiny, cały nią zaprzątiony zdawał się zapominać, że inni ludzie prócz jej na tym znajdowali się zamku, a gdy po trzech dniach wszyscy się rozjechali, Wratysław prosił Fiedory, aby mu wolno było jeszcze czas jaki u niej zabawić, na co ona jak najchętniej zezwoliła.

Szczęście Barwiny łatwo sobie można wystawić i ja także przyczyny tęsknić nie miałam. Wratysław miał z sobą hożego⁴⁴ kawalera, który pochodził z wielkiej litewskiej rodziny. Fiedora знаła ród jego, a spostrzegłszy, że mu się podobam, dała mu to poznać, iż jeśli skłonność jego będzie stała, ona się sama wda za nim do moich rodziców. Już też i Wratysław powierzył Fiedorze gorące swoje uczucia do Barwiny, zezwoliła Fiedora na wszystko, z oczyma łzami radości zalanymi, upadli oba kochankowie do nóg Fiedory, która ich błogosławiła, mówiąc, że pierwszy moment radośny, który po stracie męża i syna doznała, zaiste jest ten, w którym wnuczce swojej błogosławić może i szczęście jej rokować. Potem uchwalili z sobą, że Wratysław zabawi jeszcze miesiąc na zamku Fiedory, po którym pojedzie do rodziców prosić o ich zezwolenie.

Dotąd ten zamek tak cichy, gdzie tylko nieszczęśliwych głos kiedy niekiedy słyszeć się dawał, gdy Boga prosili, by błogosławił tę, która ich nędzę wspierała lub szmer nabożnej procesji, albo święte pieńia w kaplicy przerywały głębokie milczenie owego zamku, teraz częste biesiady i tańce w późną noc wleczone, a gdy do tych tłumnych uciech zbywało na gościach, wtenczas myśliwskie trąby zapraszały nas do gęstych kniei, gdzie Barwina – już nie ta to bojaźliwa dziewczka, która niedawno jeszcze oczy mając spuszczone, nie wiedziała nawet o tym, że piękna, że podobać się może, że są rozkosze inne, jak modlitwy. Barwina na koniu czarniejszym od kruka, podobna do Diany⁴⁵, której postać miała, uganiała się za rączę⁴⁶ sarną, czasem dalej posunawszy odwagę, w trop bieg[na]jąc za męznym Wratysławem, w ciemną zapędzała się puszcze, tam pokonała nieraz srogiego niedźwiedzia i śmierć niejednemu dzikowi zadała, a zadziwieni dworcy⁴⁷, przytomni tym dziełom, jednogłośnie powtarzali, że z tak męnej i tak pięknej niewiasty bohaterowie rodzić się będą. Niekiedy, gdy czas niepogodny innych rozrywek nie pozwalał, pod długą galerią⁴⁸, w której wysokie sklepienie stokrotnie echo powtarzało, Wratysław na wdzięcznych obojach⁴⁹ i arfach⁵⁰ przegrywać kazał. Biegły mistrz w melodyjnej sztuce śpiewał miłość i szczęście kochanków, wten-

⁴⁴ *hoży* – zdrowo wyglądający, urodziwy.

⁴⁵ *Diana* – w mitologii rzymskiej bogini lasów, zwierząt, księżycy i płodności; opiekunka kobiet w czasie porodów; już od VI w. p.n.e. utożsamiana z grecką Artemidą. Jako opiekunka Związku Łatyńskiego, miała swą świątynię w Rzymie na Awentynie. Święto ku czci Diany obchodzono 13 VIII.

⁴⁶ *rączy* – zwinny, prędkie.

⁴⁷ *dworcy* – dworzanie.

⁴⁸ *galeria* – w pałacach XVII i XVIII w. długa sala reprezentacyjna, oświetlona z jednej strony długim rzędem okien, łącząca dwie grupy pomieszczeń.

⁴⁹ *obój* – instrument dęty.

⁵⁰ *arfa* – harfa.

czas Wratysław, leżąc u nóg pięknej Barwiny, wieczną jej przysięgał miłość, po tysiąc razy jej powtarzając, że ją więcej, jak własne życie kocha i że przekładając⁵¹ ją nad życie, poświęciłby to, skoro by jej bezpieczeństwo tego wymagało, bez najmniejszego wstrętu, owszem, że miałby się za najszcześniejszego, gdyby dla niej mógł umrzeć. Kto by powiedział, że te oświadczenia, które pod ten moment, kiedy były czynione, największym źródłem były ukontentowania dla Barwiny, wkrótce potem niemal na zawsze jej nieszczęścia stały się przyczyną.

Przyszła na koniec termin, który Fiedora założyła, co była za rozpacz Barwiny, jak wiele razy rycerz, zapomniawszy o tym, czym był, łzami swe piękne lica zalał, wiele razy przysięgę wiecznej miłości jej powtarzał. Trzeba by to samo dni kilka odłożyć, kończąc więc, że Fiedora sama koniec temu położyła, przedstawivszy mu, że nie przystoi rycerzowi tak wiele słabości, że oddalenie się jego nie może być długie, że rodzice jego, dowiedziawszy się o wszystkim i kto jest Barwina, bez wątpienia na tez związek dozwolą i że czym prędzej odjedzie, tym prędzej się wróci. Dał sobie na koniec Wratysław wyperswadować i nie bez ciężkiego westchnienia rzucił się na konia, z oczu naszych zniknął.

Tu stara Ludgarda chciała odpocząć, ale młoda pani prosiła, by dalej mówiła, na co ona z uśmiechem przystawszy tak dalej rozpowiadała:

Odjazd Wratysława był ulgą dla zranionego serca ojca Laurentego – umyślił ten chytry człowiek korzystać z jego oddalenia, dla tej przyczyny zmienił zupełnie swój sposób postępowania, szukał nas wszędzie, gdziekolwiek tylko mógł znaleźć samych, a gdy łzy w oczach Barwiny postrzegał, z układną słodyczą zdawał się jej smutek dzielić, powtarzając tonem zaufania, że się troszczyć nie ma przyczyny, że jej kochany rycerz prędko wróci, «pewien jestem – nieraz dokładał – że ze wszystkich pańien ty będziesz najszcześniejsza; jednak gdybym był na twoim miejscu, uczyniłbym jedną rzecz, która by mnie na wieki szczęście moje zabezpieczyła, ale nie mogę ci tego powiedzieć, a mniej jeszcze radzić». Możesz sobie łatwo wystawić, jaką ciekawość podobną mową wzniecić mógł w umysłach dwóch młodych dziewcząt. Prosiłyśmy go nieraz umyślnie, aby się chciał jaśniej tłumaczyć, ale on nas zawsze tym zbywał, że nie może nam zaufać, że kobiety są zwyczajnie świergotliwe⁵², jednak dokładał: «Przyjaźń moja dla Fiedory jest tak szczerą, tak prawdziwą, że przemogłaby wszystkie moje uwagi, gdybym tylko pewien był, że mi Barwina dotrzyma sekretu». «Tylko Barwina – przerwałam Laurentemu – tylko Barwina? Za cóż tak źle o mnie sądzisz, że myślisz, iżbym nie była w stanie dotrzymania tajemnicy mnie powierzonej? Ach, nie odłączaj mię w żadnym zdarzeniu od mojej przyjaciółki! Poprzysięgam – dodałam przyklękając przed owym złośliwym człowiekiem – poprzysięgam, że do grobu pójdzie ze mną ta tajemnica, ręczę i za Barwiną, nie ociągaj się dalej odkryć tego, co, jak powiadasz, na zawsze ma jej szczęście zabezpieczyć». Barwina przyłączyła się do prośb moich i po wielu jeszcze ociąganiach się i wymówkach zezwolił ojciec Laurenty nauczyć nas tego

⁵¹ *przekładać* – przedkładać.

⁵² *świergotliwy* – gadatliwy, tu: nie umiejące dotrzymać tajemnicy.

sekrety, który miał mojej przyjaciółce szczęśliwość na zawsze ubezpieczyć. «Barwino – rzecze on tonem świątobliwym – nie sądz o rzeczach tak, jak one w niewinnych oczach twoich się wydają. Mężczyźni stałymi być nie umieją, takie ich przyrodzenie⁵³, że odmiana jest dla nich żywiołem, umieją się układać⁵⁴ i kiedy serce ich zlodowaciałe wstręt do wiernej kochanki już czuje, długo jeszcze zmyślają płomień dawno zgaszony. Kobiety, gdybyście tę płęć znały, lepiej byście się chronić umiały od tych ludzających stworzeń, którzy czasem tylko dla was są źródłem rozkoszy, a prawie zawsze smutku i nieszczęścia. Jednak są wyłączenia od tej powszechnej reguły. Barwino, nie błędniej, Wratysław, pewien jestem, kocha cię szczerze, wszak nie raz słyszałem na uszy moje, jak ci powtarzał, że mu milszą jesteś nad własne jego życie, że dałby swe życie dla ochronienia twego, jednak lepiej świat poznawszy, może byś nie zupełnie temu wierzyła: powiadam ci, że cię kocha, ale że cię nad własne życie kocha, temu wierzyć mi się nie chce». «Co mówisz? – tu przerwała Barwina – Wratysław mógł mówić, co nie myśli? Ach, ja chcę go po sobie sądzić, ani jednej minuty nie zastanowiłabym się nad tym. O, z jaką ochotą bym dni moje poświęciła, gdyby życie jego i jego uszczęśliwienie od tego zawisło!... Za cóż by Wratysław równie, jak ja, nie myślał, za cóż chciałby fałsz przede mną utrzymywać?». «Kobiety – rzecze mnich – lubią, aby we wszystkim nadzwyczajnym sposobem postępować, Wratysław zna tę słabość i dlatego nadzwyczajnych używa wyrazów, ale słuchaj, poprzysięgłyście mnie dotrzymać sekretu, już się nie ociagam, nic innego ta nie jest tajemnica, tylko pewny sposób dojścia, czy kochanek Barwiny jest szczerzy.

Na południowej stronie tego zamku, w dolnej sali, znajduje się zapadnia. Jeśli chcecie dziś, o dwunastej godzinie w nocy, w tym miejscu się znaleźć, gdzie ja na was czekać będę, pokażę wam rzeczy, które was zadziwią; tam się jaśniej wytłumaczy, tam Barwina upewnioną zostanie, czy Wratysław kocha ją szczerze i czy doprawdy dla jej szczęścia poświęciłby życie własne. Ale godzina to nieszpory⁵⁵, spieszę do kaplicy, bywajcie zdrowe, znajdziecie mnie dzisiaj o godzinie dwunastej w nocy na miejscu, które wam przeznaczyłem – będą tam na was czekać, macie resztę dnia do namyslenia się, jeśli nie przyjdziecie, na zawsze w niewiadomości tych rzeczy zostanieie». Tu spiesznym odszedł krokiem, zostawiwszy nas w podziwieniu trudnym do opisanie.

Długo stałyśmy podobne do słupów, obydwie myśląc to samo, nie śmiałyśmy przez czas długi jedna do drugiej przemówić, na koniec Barwina wyrzekła z westchnieniem: «Gdyby mi i życiem kosztować miało, pójdę. Okrutny Laurenty, po cóż było ufność moją zachwiać? Byłam tak pewną, tak spokojną, nie dosyć mi było na zmartwieniu pochodzącym z oddalenia Wratysława, trzebaż jeszcze było, abym o jego przywiązaniu wątpiła? Ludgardo, ty moja wierna i nieodstępna przyjaciółko, powiedz,

⁵³ *przyrodzenie* – tu: natura.

⁵⁴ *układać* – tu: dostosowywać.

⁵⁵ *nieszpory* – w kościele rzymskokatolickim nabożeństwo wieczorne, zwykle w dni świąteczne lub w przeddzień świąt.

czy mogę na twoje mi w tej schadzce z Laurentym towarzyszenie się spuścić⁵⁶?...». «Nie wątp o tym – odpowiedziałam Barwinie, wszędzie za tobą pójdę...». «Więc się słało – rzecz Barwina – będziemy na naznaczonym miejscu, teraz dążę do babki». Szłam za nią w milczeniu, przyjaźń mię była uniosła, lecz gdy dalej rozmyślała, strach mię przerażał. W stronie zamku, w którym naznaczono nam tę schadzkę, znajdowała się wieża. Gmach ten był zupełnie opuszczony i więcej, jak od lat pięciudziesiąt nie zamieszkanym, wiele rzeczy o tym kącie zamku prawiono, jakoby częste słyszane były głosy, widziane światła, nieraz u Fiedory o tym rozmawiano. Fiedora prawie zawsze nakazywała milczenie, ale to w takim sposobie, który zawsze dawał do mniemania, że się jakaś w tym ukrywała tajemnica; nieraz z Barwiną nad tym zastanawialiśmy się, dopiero samym, o godzinie tak okropnej tam iść, gdzie w dzień i w dobrej kompanii obawialiśmy się znajdować, ale czego ciekawość i miłość nie przemogą? Dzień lubo już był przy schyłku, jednak niewypowiedzianie zdał się nam długi! Laurenty się nie pokazał, nie śmiałyśmy jedna do drugiej mówić, obydwie blade, zamyśłone, tułałyśmy się po obszernych galeriach i gmachach zamkowych, aż póki Fiedora nie poszła do spoczynku, a gdy wszystko już w zamku ucichło i pewne już byliśmy, jako nam nic nie przeszkodzi, Barwina weszła do mego pokoju – miała w ręku latarnię i nic do mnie nie mówiąc, postawiwszy ją na stole, usiadła, przez długi czas patrząc na mnie w milczeniu. Ja ta samo czyniłam, gdy razem⁵⁷ na zamkowym zegarze uderzyła północ. «Już czas – zawołała Barwina z żywością, biorąc latarnię – idźmy». Porwała mię za rękę, wyszłyśmy, jedna do drugiej nic innego nie przemówiwszy.

Szłyśmy przez długie i ciemne korytarze w milczeniu, echo tylko odpowiadało krokom naszym, a gdziekolwiek otwierane kiedy niekiedy drzwi przez ludzi, którzy jeszcze przypadkiem nie spali, obijały się z hukiem o sklepienia i o uszy nasze i strach w nas pomnażały; na koniec przybyłyśmy do tej części zamku, która do tego momentu od nas nigdy bez bojaźni nie była wspomniana. Zastanowiłyśmy się⁵⁸ obydwie, jak gdybyśmy się myślami skomunikowały, przycisnęłyśmy się jedna do drugiej i w tej pozyturze⁵⁹ czas niejaki zostawałyśmy. Na zegarze uderzył kwadrans, dźwięk miedziany długo się rozwlekał po sklepieniach i już go nie słyszać było, on brzęczał jeszcze w naszych uszach, trzeba jednak było postępować dalej. Śmielsza z przyrodzenia była ode mnie Barwina, «idźmy dalej – rzekła do mnie – jużemy nadto daleko zaszły, żebyśmy się cofać miały, jeszcze kilka kroków, a będziemy w namienionej sali». Te słowa ośmieliły mnie. Podwoiłyśmy nasze kroki i wkrótce znalazłyśmy się przy wielkich podwojach, które z łatwością się otworzyły. Ale dalej trudno mi jest mówić – dodała stara dama – na inny czas odkładam moją mowę”. Tu spojrzała na tę, którą przez tę powieść bawiła, aliści⁶⁰ śmiertelną bladość z podziwieniem na jej twarzy ujrziała. „Cóż

⁵⁶ *spuścić się* – zdać się.

⁵⁷ *razem* – nagle.

⁵⁸ *zastanowić się* – tu: zatrzymać się.

⁵⁹ *pozytura* – pozycja.

⁶⁰ *aliści* – a już ci.

ci to? – rzecze staruszka – alboś⁶¹ chora?”. „Nie – odpowie drżącym głosem Eleonora – ale okrutnie się strachów boję”. „Co za słabość – rzecze stuletnia kobieta, tak i ja byłam w pierwszej mej młodości, czas i doświadczenie dały mi odwagę, ale ponieważ się lękaś, już noc spóźniona, przebądź ją tu, w moim domostwie. Jutro, równo z porankiem, pod cieniem starych lip mego ogrodu dokończę ci moją powieść.” Przyjęła piękna Eleonora tę propozycję, mimo strachu, spokojną na wygodnym łożu noc przebyła, a gdy pogodne zorze piękny obiecało poranek, staruszka przysłała swą gościę obudzić, zaprowadziła ją do ciemnego szpaleru, gdzie znalazły stolik okryty fruktami i mlekiem, tam, po smacznym śniadaniu, gdy usługująca czeladź⁶² się oddaliła, młoda i ciekawa Eleonora przypomniała starej swej przyjaciółce, że obiecała tego poranku ciekawą swą powieść zakończyć. Przystała na to chętnie staruszka i tak dalej swą rzecz prowadziła:

„Jeśli mi pamięć służy, zdaje mi się żem w tym miejscu mówić przestała, kiedy z Barwiną znalazłam się w dolnej sali pod południową wieżą, mimo strachu, który nas nie opuścił, z podziwieniem poglądałyśmy na gmach, w którym znajdowałyśmy się. Była to niezmiernie wielka, okrągła budowla, na środku stał ołtarz z czarnego marmuru. Ściany były tymże samym kamieniem pokryte, wisiały na nich jeszcze wpół zdarte obrazy, lustro w czarny heban⁶³ oprawne, którego wielkość stosowała się do wielkości gmachu, do którego było zrobione, wisiało nad samym ołtarzem, przed tym lustrem świec kilka paliło się. Po kątach grobowce z białego marmuru smutnie od ścian się odbijały, postrzegłam na jednym z nich kosztowną z srebra i złota zrobioną lampę, ta się paliła. «Gdzież to jesteście?» – zawołała Barwina? «W grobie przodków twoich» – odpowiedział nam głos męski – po którym poznaliśmy, iż był ojca Laurentego. Ośmieliła nas przytomność tego człowieka. «W grobie przodków Barwiny? – odpowiedziałam Laurentemu. Co za myśl ponura sprowadza nas w miejsce tak okropne, ale jak to być może, że gmach tak kosztowny tak jest odpuszczony i żeśmy nigdy jego nie oglądały i że Fiedora nigdy o nim nic wnuczce swej nie namieniła». «Przyczyna – rzecze – dla której Fiedora nigdy do tych miejsc nie przychodzi i że się w tej kaplicy nigdy nabożeństwo nie odprawuje, jest jedyna: zbliżcie się do tego pomnika, przy którym ta lampa się pali» – dodał Laurenty, [w]skazując na kosztowną lampę, o której wspomniałam. Barwina, jak przykuta do miejsca, w którym stała, ruszyć się z onego nie chciała, ale Laurenty, zdjawszy świecę z lustra, wziął nas każdą za jedną rękę i pociągnął do grobowców, a przyłożywszy świecę do kamienia, na którym był napis, przeczytał te słowa: *tu leży smutna ofiara miłości*. «Ten napis – rzecze Laurenty – ukazuje wam, że miłość śmierci kobiety tu pochowanej była przyczyną – była to matka Fiedory, a twoja prababka. Barwino, jej wdzięki i przymioty uczyniły były ją godną najszcześniejszego losu, lecz niewdzięcznik, któremu swoje bogactwo i osobę poświęciła, nie umiejąc cenić skarbu, który posiadał, inną sobie przybrał kochankę.

⁶¹ alboś – czyś?

⁶² czeladź – służba domowa.

⁶³ heban – cenne drewno, ciemno zabarwione lub czarne.

Nieszczęśliwa Natalia, przekładając śmierć nad niewierność tego, którego tak silno kochała, skoczyła w rozpacz z tej wieży, porzuciwszy Fiedorę jeszcze w kolebce. Jej mąż, słusznie od Nieba ukarany, zdradzony nawzajem, poległ ofiarą potwory, którą nad piękną i cnotliwą Natalię przełożył. Ta szkaradna kobieta otruła go, zabrawszy klejnoty i inne bogate sprzęty i uciekła z jednym poddanym twego pradziada. Fiedora kazała matce swojej w tym miejscu ten pomnik wystawić...». Barwina przez czas tej mowy miała oczy wlepione w fatalny napis, okropne myśli po tej głowie się snuły, pierwszy raz usłyszała, że miłość może do tak straszego przyprowadzić nieszczęścia, wątpliwość wstąpiła w jej serce przez wszystkie jej zmysły; chytry mnich czytał w jej myślach i nie omieszkiał korzystać z tej okoliczności. «Widzisz – rzecz – Barwino, okropne skutki tej namiętności, drżij o własny los, nie oddawaj się ślepo nie gotuj sobie grobu zamiast łożnicy; ale nie po tom tu przyszedł, żebym cię przyszłością straszyl, tylko abym ci dał sposobność uniknięcia złego». «Mów – rzecz Barwina prawie już nieprzytomna – naucz mię⁶⁴, jak mam uniknąć tak strasznego losu». «Wkrótce po wybudowaniu tego pomnika – rzecz Laurenty – Fiedora, która była wyjechała do wielkiej Polski dla interesów względem dóbr, które tam posiada, powróciła do tego zamku. Chciała kaplicy, która podtenczas nie była takim, jak teraz dla wszystkich postrachem, dzień już był zupełnie przy schyłku, gdy Fiedora sama jedna weszła do tego gmachu, zimność tego miejsca i wiatr, który mocno o wieże dmuchał, przykrym gwizdaniem przeraził Fiedorę. Nie jest przesądna, jednak się od bojaźni wstrzymać nie mogła, ganiąc jednak sama siebie, uczyniła gwałt nad sobą i zbliżyła się do tego miejsca – lecz cóż się z nią stało, gdy się ten kamień poruszył, wiatr gwałtowny przez ten gmach przedarł się, a głos płaczliwy, z ziemi wychodzący, tak się dał słyszeć: »Córko! – oddal się od miejsca tego, duch mój wdzięczny ci jest za twoją pamięć, ale przytomność twoja wznawia żal we mnie, żem cię tak prędko opuściła. W tym samym miejscu pokuta jest mi naznaczona. Wieki upłyną, nim występek, którego sama nad sobą wypełniłam, będzie mi wybaczone – twojej oddaję świątobliwości staranie o prędkie moje uwolnienie. Idź i wtenczas na to miejsce powróć, kiedy szczęście twoje będzie od twego wyboru zależało, duch mój, o los twój troskliwy, przestrzeże cię«. Tu wszystko zamilkło, znowu wiatr wielki się wzmógł, powstały ze strachu włosy na głowie Fiedory, uciekła z tego miejsca, gdzie, jak mi się zwierzyła, raz jeszcze wróciła, musiał duch jej matki potwierdzić jej wybór, żyła szczęśliwa z twym dziadem do ostatniego dnia, w którym żyć przestał. Od pierwszego razu, w którym Fiedora to miejsce odwiedziła, przestało się tu nabożeństwo odprawować, nikt nie śmiał tych progów przestąpić prócz kapelanów, którym zawsze ta kaplica była powierzona i niektórych rycerzy, którzy mieli dosyć odwagi zapytać się u pokutującego ducha Natalii, jeśli są szczerze od swoich kochanek kochanymi, zawsze odebrali prawdziwą odpowiedź, a ci, którzy wiary nie dali, zawsze mieli przyczynę żałować swego niedowiarstwa; ale liczba osób pytających się tego wyroku bardzo mała, bo mało ludzi było o tym uwiadomionych, a od wielu lat ta powieść, jeśli jest jeszcze od kogo wiadoma, to jedni mają ją za bajkę,

⁶⁴ *nauczyć* – tu: pokazać, powiedzieć.

inni nie mają dość odwagi, aby się pytać o swoją przyszłość. Fiedora nie lubi, aby o tym mówiono i starannie to przed tobą, Barwino, ukrywała. Nie chcę cię narażać na tak okropny moment, ale namów Wratysława, aby sam szedł na to miejsce. Ja cię uczynię przytomną temu, co się będzie działo, duch Natalii przepowiada rycerzom równie stałość lub niestałość ich własnych sentymentów, jak i ich kochanek. Pewien jestem, iż w tej okoliczności będziesz miała nieuchybną próbę. Lubo tu są pomniki przodków twoich, ciała ich niżej są pochowane w długim i kosztownym korytarzu, do którego przez tę zapadnięą się wchodzi. Jeśli Wratysław na tę próbę zezwoli, własnymi oczyma sądzić będziesz, jeśli masz się spodziewać do śmierci być kochaną. Lecz noc już jest mocno opóźniana, czas, abyście się udały do spoczynku». Tu mnich pogasił wszystkie świece palące się w lustrze, dolał oliwy do lampy, która noc i dzień przy grobowcu Natalii paliła się i, wzięwszy nas za ręce, wyprowadził z tego miejsca strachu i okropności. Jak przepędziłyśmy resztę tej nocy, którą razem z Barwiną przeżyłyśmy, łatwo odgadnąć można. Już słońce dobrze weszło, nim na krótką chwilę mogłyśmy zavrzeć powieki, to krótkie zaćmienie było prędko przerwane. Sny okropne, naturalne skutki smutnych wyobrażeń, nie dały nam korzystać z jego słodczy, wstałyśmy więc, lecz nasza bledłość i pomieszanie było widoczne – nie raz w tym dniu pytano się nas o przyczynę tak zwiędłej cery, trzeba było kilku dni, nimśmy do siebie przyszły. Barwina przysięgła póty nie dać ręki Wratysławowi, póki nie przejdzie przez tę straszną próbę. Obaczmy, jak smutne to przedsięwzięcie miało dla niej skutki...». „Prawdziwie – przerwała tu Eleonora – wiek, w którym żyłaś, nie był więcej wart, jak i nasz, przynajmniej oświecenie ochrania nas od tak strasznych zdarzeń...”. Nie odpowiedziała nic na to staruszka, bo nadto była grzeczną dać poznać swej słuchaczce, że jej mowa nie zawsze z nią samą się zgadzała. „Ledwo kilka godzin upłynęło, jak dla płonnego strachu nie śmiała do domu powrócić, teraz chwali wiek, w którym żyje, dlatego że światło rozpostrzenione wieku tego ochrania ją od strachu” – ta uwaga mogła być podać staruszce obszerną materię do przekonania młodej damy, że piękne panie terażniejszych czasów zmieniają zdania, jak krój lekkich koszulek, które niby okrywają ich postać rozkoszną, ale, jakom wyżej powiedziała, nad to była grzeczną oświadczyć głośno tę uwagę, dlatego, uśmiechnąwszy się nieznacznie, dalej tak rzecz swą prowadziła:

„Czas, który upłynął od nocnej naszej schadzki z Laurentym aż do powrotu Wratysława był jeden z najsmutniejszych – wlekłyśmy dni nasze w strachu i niepewności. Mój kawaler lubo nie był ode mnie tak mocno kochany, jak Wratysław od czulej Barwiny, jednak był nim dosyć, aby mię także niespokojną czynić i, aczkolwiek daleko młodsza byłam od Barwiny, mniejsza czułość, czyli⁶⁵ przyrodzony instynkt dyktował mi, że podobna próba mogłaby być dla mnie źródłem przyszłej niespokojności, że lepiej się oddać ślepemu losowi, niż starać się zerwać tę zasłonę, którą łaskawa Opatrzność przed nami zawiesiła dla ochronienia nam wczesnych zmartwień, z przyczyny nieszczęść jeszcze od nas oddalonych. Przeto umyśliłam nie żądać tego po moim

⁶⁵ czyli – tu: czy.

kochanku. Mnich, któremu w niczym na przeszkodzie być nie mogłam, nie starał się mnie odwrócić od tak roztropnego przedsięwzięcia i tak ubolewając jedynie nad moją przyjaciółką, ochroniłam się od nieszczęścia, które zbytnia tej miłość, a nade wszystko chytryść złośliwego mnicha jej przygotowała (b).

Na koniec przyszedł ten dzień tak długo od nas oczekiwany, powrócił Wratysław, a z nim i mój przyjaciel. Radość, rozkosz oglądania znowu przedmiotu czczonego na chwilę rozsypały wszystkie inne względy, nie mógł się Wratysław oderwać od łona Barwiny, łzy radośne tej czulej kochanki zlewały męską twarz rycerza, jego powrót był znakiem, że niż nic się nie opierało ich związkowi. «Idźmy – zawołał Wratysław, idźmy do nóg Fiedory, niech nas błogosławi, niech jak najprędzej święty związek upoważni naszą miłość, niech jak najprędzej będzie mi wolno przed obliczem świata całego pokazać tę, którą serce me wybrało i którą żądam widzieć tak, jak jest najszczęśliwszą i najukochańszą kobietą (c) w świecie». To mówiąc, ciągnął Wratysław od zmysłów prawie odchodzącą Barwinę, która bladą twarz swą od kochanka odwracając, opierała się temu zamysłowi. «Co się to ma znaczyć – zawołał na koniec zadziwiony rycerz – Barwino, albo⁶⁶ już się odmieniłaś, czy zamiast uczty weselnej grób w tych starożytnych gmachach mam znaleźć? Barwino, wyprowadź mnie rychło z tej okropnej niepewności!». Barwina we łzach długo nic mu nie odpowiadała, na koniec, porwawszy go za rękę, «chodź – rzecze mu – chodź ze mną do tego sadu, w którym tyle razy poprzysięgałam ci miłość stateczną, chodź, tam się dowiesz, jak Barwina ci wierna, jak cię silno, jak gorąco kocha, tam ci ona powtórzy te przysięgi, które nigdy przez nią nie będą złamane, ale tam także powie tobie, czego od ciebie żąda i jakiej próby wyciąga po tobie». Zadziwiony Wratysław podał jej rękę i wkrótce oboje zniknęli przed mymi oczyma, gdy stamtąd powrócili, Wratysław był wesół, ale Barwina zamyślona; wzięłam ją na stronę i zaklinałam, aby mi powiedziała, co się stało. «Zwierzyłam się [z] wszystkiego Wratysławowi – odpowie mi Barwina – a gdym mu wszystko opowiedziała, Wratysław – dodała – wziął mię w swoje ręce, a czule mię do łona przycisnąwszy, rzecze: »czy tylko o to chodzi? Ach, do samych piekiełw zejść, abym cię przekonał, że cię kocham, kocham nad własne me życie i nigdy dla ciebie się nie odmienię«. Chciał, aby dziś jeszcze ta próba wzięła swój skutek, ale ona na to nie zezwoliła, niech jeszcze kilka dni w słodkim omamieniu szczęśliwej miłości; coś mi szepce do ucha, że nasze szczęście już nie długo trwać będzie». «Jeśli tak, Barwino, to odstąp od niebezpiecznego zamysłu». «Nie mogę – odpowie mi Barwina – przysięgałam przejść przez tą okropną próbę, muszę dotrzymać przysięgi, takie moje jest przeznaczenie, że mimo własne nieprzekonanie postępuję. Ale cóż!? Już się to stało! Odjazd na dni kilka Fiedory zostawuje nam dość czasu, za trzy dni już wszystko się spełni – będą najszczęśliwszą lub najnieszczęśliwszą kobietą w świecie». Trzy dni, wyznaczone od Barwiny, przeminęły jak błyskawica – przyszedł dzień, w którym to drama miało wziąć swój koniec, Barwina przepędziła go we łzach, Wratysław nigdy tak nie był wesoły. «Jestem najszczęśliwszą z ludzi – mówił do swej kochanki – będę mógł pokazać, jak cię kocham; o, jak

⁶⁶ albo – tu: czy.

wiele powinienem być wdzięczny tobie, żeś mi podała sposób, którym na zawsze zapewnić się mogę, że mię nigdy zmienionego nie zobaczysz!». Odpowiedzi Barwiny na to ukazywały, jak mocno jej dusza cierpiała i że dałaby wszystko, co posiada, gdyby⁶⁷ do tego nie było przyszło. Każdy z nas dzień ten przeżył w niespokojności lubo przez różniące się przyczyny. Laurenty nie był także bez bojaźni, ale bądź jak rzeczy poszłyby, on był pewien swego celu. Wielki Boże, za cóż pod ludzką postacią wyrzucasz czasem z piekieł Furie⁶⁸, które dręczą cnotę! Laurenty był jeden z tych Furi; wieków trzeba, aby podobną na świat wydały potworę. Każdy, mając głowę lub serce smutkiem obciążone, udał się dnia tego zawczasu do siebie, o godzinie jedenastej przyszedł Laurenty do pokoju Barwiny. Ja byłam u niej, czekałyśmy obydwie tego złośliwego człowieka, którego w ślepocie naszej za najlepszego poczytywałyśmy przyjaciela. «Idźmy» – rzekł on do nas. Nic mu nie odpowiedziałwszy, szłyśmy za nim w milczeniu. Barwina, cała zaprzątniona swoją miłością, utraciła strach i bojaźń przyrodzoną płci naszej. Ja, mając krew zimniejszą, nie bez wstrętu wlekłam me kroki przez błędne i podziemne korytarze, których bytu nawet w tym zamku nie miałam, gdzieś tam stare napisy na murach ukazywały widocznie, że te miejsca kiedyś za więzienie służyły. Wilgotne powietrze, przebiegające mimo⁶⁹ nóg naszych gady, ciąg wiatrów – wszystko tę podróż czyniło strasliwą. Już tak szłyśmy więcej pół godziny, gdy Laurenty zawołał na koniec, że stanęłyśmy na miejscu żądanym. Dobył z zapasa klucz potężny i otworzył nam wielkie żelazne podwoje: znalazłyśmy się w salce niewielkiej i okrągłej, białym okrytej marmurem; stół stał na środku, bogatym okryty kobiercem, na tym stole wielka leżała księga, przy niej stał srebrny krucyfiks i trupia głowa, od sklepienia płaskiego wisały cztery lustra kryształowe, których blask podobny był do diamentu. Z podziwieniem patrzyłyśmy na to miejsce, gdy Laurenty drzwi, przeciwnie tym, którymi weszłyśmy, otworzył. Tu strach mój i gorąca imaginacja tak mocne na mnie uczyniły wyobrażenie, że mi się włosy najeżyły; nie wiem co się działo z Barwiną, ale jeśli ją miłość jedynie w ten moment mogła zatrudniać, przyznać trzeba, że ta namiętność musi gwałtowną mieć przemoc nad umysłem śmiertelnych. Obaczyłyśmy przed sobą niezmiernie długą galerię, którą gdzieś tam chwiejący się płomień lamp bławym ogniem palących się oświecał – te lampy zawieszane były u sklepienia na czarnych łańcuchach. Po lewej i po prawej stronie stały w rząd na katafalkach czarnymi przykrytych całunami trumny, w których przodkowie Barwiny od wieków spoczywali, gdzieś tam wznosiły się posągi rycerzy, którzy się w tej rodzinie na wojnach wstawili i za ojczyznę krew swą wylali. Laurenty, widząc nasze pomieszanie, śmiać się począł tym diabelskim śmiechem, co z serca czarnego pochodzi w złym człeku, który widzi, że się obrzydłe jego zamysły udawają. Nie uważając na to, cośmy mu mówiły,

⁶⁷ *gdyby* – tu: żeby.

⁶⁸ *Furie* – w mitologii rzymskiej bóstwa chthoniczne, demony świata podziemnego, wzorowane na podobnych bóstwach etruskich. Utożsamiane z greckimi Eryniami. Furie to mścicielki wszelkiej nieprawości. Wg Hezjoda powstały ze spadłej na ziemię krwi okaleczonego Uranosa. Ścigały ludzi za przekroczenie miary i za morderstwo, zwłaszcza popełnione w rodzinie.

⁶⁹ *mimo* – tu: blisko.

pokazał nam, że naprzeciw drzwi, które te sklepy otwierają, w murze jest szafa tak misternie zrobiona, że wlaższy w nią, wszystko można widzieć, co się dzieje nie tylko w salce, w której znajdowaliśmy się, ale nawet i w grobowym gmachu, naprzeciw którego stałyśmy. Otworzył nam te drzwiczki i kazał wejść w miejsce otworzone. Ta szafa była tak obszerną, żeśmy wygodnie obydwie stać w niej mogły. Gdyśmy się w niej umieściły, mnich drzwiczki zamknął i klucz z nich wyciągnął, postrzegłyśmy wtenczas, że te drzwi były rzadką czarną krepą⁷⁰ powleczone, co sprawowało, że my wszystko widzieć mogliśmy, ale nas nie widziano. «Zachowajcie – rzekł Laurenty – jak najgłębsze milczenie, wnet tu wejdzie Wratysław, pokazałem mu drogę – zbłądzić nie może. Ja tu będę ukryty w tych grobach, nie lękajcie się niczego – Bóg tu mieszka, jak i wszędzie». To wyrzekłszy, wszedł do grobów i, jak cień, pomiędzy trumnami zniknął. Stan nasz nadto był okropny, abym go opisać mogła, ale nie długo w tym strasznym milczeniu zostałyśmy. Nowe sceny, nowe widoki i cuda prawie ledwo nas od rozumu nie odprowadziły. W kilka minut po odejściu Laurentego usłyszaliśmy chód człowieka zbrojnego – domyślałyśmy się, że to był Wratysław – w samej rzeczy tak było. Podwoje po naszym wejściu zostały tylko przymknięte, wszedł z żywością, lecz widok tych smutnych grobów wstrzymał go i mążny Wratysław widocznie zadrżał na chwilę. Lecz to nie długo trwało, podziwienie miejsce pomimowolnego pomieszania wnet wzięło. Wszystkie lustra kryształowe, o których wyżej wspomniałam, jak przez czary oświeciły się, więcej sta⁷¹ świec bielszych nad śnieg zapaliły się same, najsłodsze wonie napełniły to miejsce w odległości i tak, jak z obłoków, anielska melodia słyszeć się dała. Trwało to mamienie więcej kwadransu, ustała muzyka, a głos niewypowiedzianie słodki z grobu wychodzący wyrzekł te słowa: «mążny Wratysławie, postępuj dalej». Muzyka znowu zaczęła, Wratysław rzucił się po między grobowce i przez czas niejaki straciłyśmy go z oczu, tylko słyszałyśmy stuk, jakby się trumny otwierały i zamykały. W kilka minut postrzegłyśmy go znowu, szedł śmiało, prowadzony przez postać kobiecą tak rzadkiej kibici⁷², że ten widok w jednym okamgnieniu wszystkie nasze zmienił uczucia i zamiast strachu już nic nie doznawałyśmy, tylko podziwienia. Weszli do salki i stanęli przed stołem – właśnie naprzeciw nas – mogłyśmy wygodnie przypatrzeć się temu jestestwu. Wzrost jej był wysoki i wysmukły, przykryta była białą i bardzo cienką suknią, która jej ręce, piersi i ramiona zupełnie odkrywała, czarna wstęga biodra jej opasywała, włosy tego samego koloru spadały aż do samej ziemi i prawie całe czoło przykrywały, twarz cudnej piękności śmiertelna pokrywała bladość, jedną ręką trzymała Wratysława za rękę, w drugiej miała złoty kielich drogimi kamieniami sadzony, napełniony białym płynem. Gdy stanęli przy stole, muzyka znowu ucichła, a owa dziwna postać wdzięczniejszym głosem nad miły szmer strumyka te słowa do rycerza przemówiła: «Wratysławie, chcesz koniecznie dać próbę twojej miłości zbyt ciekawej i nie dość łatwowiernej Barwinie? Nieszczęsny,

⁷⁰ *krepa* – matowa tkanina jedwabna, wełniana lub bawełniana z przędzy silnie skręconej, o lekko pomarszczonej powierzchni.

⁷¹ *więcej sta* – więcej, niż sto.

⁷² *kibic* – talia.

po co żeś tu przyszedł?! Kochasz ją, powiadasz, zaiste w mocy jest twojej dać jej dowód rzadkiego przywiązania; wiedz o tym, że dni Barwiny są policzone. Za trzy dni zwłoki jej stać będą pomiędzy nami, w twojej to mocy życie jej zachować. Sto razy powtórzyleś, że dla niej własne byś poświęcił życie». Tu Barwina, której umysł był natężony słuchaniem tego, co duch Natalii mówił (bośmy jej postać poznały po wielkim podobieństwie, które miała z portretem tej nieszczęśliwej kobiety, który się w pokojach Fiedory znajdował), usłyszała, jakby jej ktoś do ucha te słowa wkładał: «co tylko słyszysz z ust twojej prababki, wszystko jest tylko próbą – dni twoje i Wratysława są bezpieczne». Przełęczniona tym niepojętym przestrzeniem, Barwina podwoiła swoją uwagę. «Tak jest – mówił duch dalej – ty jeden możesz dni jej przedłużyć» i zamilkł. «Ale jakimże sposobem?» – rzekł Wratysław. «Śmierć za nią przyjąwszy – odpowie zmarła Natalia. Masz trzy dni do namyslenia się. Oto w tym kubku znajduje się napój, który ci sen słodki i wieczny przyniesie, jeśli go wypijesz, umrzesz, ale Barwina długie lata w czerstwym zdrowiu pędzić będzie. Jeśli nie wypijesz, tu, przy honorach, bogactwach i z chwałą długie lata pędzić będziesz, ale Barwina za trzy dni umrze. Tak chce wasze przeznaczenie, tak chce Wszechmocność – jedno z was umrzeć musi». Te słowa zakończywszy, postawiła kosztowny puchar na stole i sama zniknęła, muzyka znowu grać poczęła, przedniejsze jeszcze wonie rozeszły się po tych gmachach. Wratysław, jak osłupiały, stał przed okropnym pucharem, lecz razem, jak ze snu przykrego obudzony, zawołał: «Nie, nie będę wiarołomcą! Barwino, nie ujdę przed tobą za kłancę (d), umrę za ciebie». Śmiałą ręką porwał za puchar, Barwina, przestraszona, krzyknąć chciała, ten sam głos szepnął jej do ucha: «Nie lękaj się niczego, życie Wratysława jest w bezpieczeństwie, ta mniemana trucizna jest tylko próbą», Wratysław tymczasem niósł fatalny napój do ust swoich. Lecz wrodzona miłość życia, wstręt do samobójstwa, nie wiem coś na koniec, co najwaleczniejszego rycerza, gdy nie jest na placu pobojuwiska, bojaźliwym na dobrowolną śmierć czyni, wstrzymało Wratysława od wykonania tej ofiary, po trzykroć niósł puchar do ust, po trzykroć go na stole postawił, zawsze z chęcią śmierć sobie zadać i, przez wstręt do tej ofiary, nie mogąc dokończyć onej, za czwartym, gdy ściągnął rękę do kielicha, stół na którym stał, zadrżał, ziemia się rozstała pod nim stół i kielich zniknęły, wszystkie świece pogasły, prócz tej, która się paliła w latarni przez nas przyniesionej i której Wratysław nie postrzegł, w grobach straszny łoskot dał się słyszeć, głos ogromny wymówił te słowa: «Wratysławie, naucz się niedowierzać tobie samemu, łatwiej jest obiecywać, niż dotrzymać. Oddal się stąd, człowiecze słaby i mało kochający, masz jeszcze trzy dni przed tobą. Za trzy dni, jeśli lepiej kochać nie będziesz umiał, Barwina już czuć nie będzie, że była słabo kochaną». Wratysław, w rozpacz podobny do człeka wściekłego, wyszedł z tego strasznego miejsca. Słysząc po postępowaniu jego było, że szybkim biegiem krokiem, a gdy się już wszystko do grobowego milczenia wróciło, ukazał się nam Laurenty, który wypuściwszy nas z więzienia⁷³, powiedział nam, że nic nie widział i nic nie słyszał, że się był za grobami ukrył, gdzie prawie cudownym sposobem usnął, że go po-

⁷³ *więzienie* – tu: kryjówka.

tem jakiś hałas obudził, ale że gdy przyszedł do przytomności wziął ten łoskot za skutek snu, przypomniał, że nas zamknął i przychodzi nas uwolnić, sądząc po upłynionym czasie, że już musi być po wszystkim, ubolewając nad tym, że mu nie pozwolono być świadkiem tego, co się działo, pytał się nas o relację. Barwina miała tę przytomność jemu odpowiedzieć, że to samo i z nami się działo, żeśmy nic nie widziały i że nam czas długi bardzo się zdawał. Mnich udał, że nam wierzy, wziął latarnię i w milczeniu do naszych pokojów nas odprowadził. Zdarzenie nasze nie miało nic w świecie podobnego i nie podpadało naszemu pojęciu, zadziwienie i postrach były moim udziałem, do tego, w sercu nieszczęśliwej Barwiny łączył się żal, sama sobie nie mogła zdać rachunku z swoich uczuć, dałaby życie za Wratysława, a że on umrzeć za nią nie miał odwagi, była w rozpacz. Sama się myśli swoich lękała, była to sytuacja, którą każdy człowiek w podobnej okoliczności równie by czuł, jak ona, ale nikt opisać lub komu innemu wytłumaczyć by, co czuje, nie potrafił. Nazajutrz nie obaczyłyśmy Wratysława, tylko przy stole, cały ranek od nas unikał, to samo resztę dnia i dwa dni następujące. Gdy był przymuszony spotkać się z Barwiną, błądź śmiertelna, która pokrywała twarz tej nieszczęsnej kochanki, do ostatka go w rozpacz wprowadzała; czytał w tej błądź dekret jej śmierci, w ten moment życzył sam być w grobie, lecz gdy śmierć do ust swych zbliżał, zawsze równy wstręt przemógł gwałtowną miłość, zawsze życie nad kochankę przełożył, nie mogąc ani umrzeć, ani żyć, przedsięwziął oddalić się od tego fatalnego zamka. Czwartego dnia z rana oddał nam dworzanin jego list do Barwiny. W nim opisał całe swoje zdarzenie, dodał, że każdej nocy wychodził z ziemi ten sam stolik, na którym zawsze ten sam stał puchar, że każdej nocy z śmiercią się pasował. Ostatnia była najsroźsza. Kończył na tym, że się za potworę poczytuje, że ten list może już kochankę jego zostanie nieżywą, ponieważ trzy dni już upłynęły, że idzie szukać śmierci, której sam sobie nie miał zadać odwagi, na wojnie, gdzie ją pewnie odbierze. Kończył list na oświadczeniu, że nigdy miłość jego w sercu nie zgaśnie, słowem, ten list był podobny do okropnej sytuacji, w której się znajdował. Nieszczęśliwa Barwina nie mogła wytrzymać tego ciosu, śmiertelnie zachorowała i niemal do prawdy wyroku Natalii nie dopełniła. Młodość i mocny temperament wyrwały ją od śmierci, lecz życie dla niej sto razy sroźsze było nad śmierć samą, nic ją nigdy pocieszyć nie mogło, a gdy rok upłynął, ona żadnej nie mogąc mieć wiadomości o Wratysławie, przekonana już była że zginął, a przynajmniej, że dla niej nigdy już żyć nie będzie, umyśliła wstąpić do zakonu i tam swe życie zakończyć. Fiedora starała się wszystkimi sposobami odprowadzić ją od tego zamysłu, ale Laurenty, który tryumfował w duszy, że jego żądania przychodzą do skutku, utrzymywał ją w tym przedsięwzięciu i może by dokazał, gdyby nowe zdarzenia nie wywróciły wszystkich układów tego niegodziwego mnicha. Jam już była zamężną, mój kochanek nie pojechał za Wratysławem i wkrótce po jego odjeździe pojął mię za żonę. Wesele nasze było smutne i takie, jakie w podobnych okolicznościach być musiało: nie odstępowaliśmy prawie nigdy od biednej Barwiny. Fiedora, patrząc na okropny smutek swej wnuczki, śmierć w jej rozpacz pila i może osłabiona wiekiem, życiem by swoim zapłaciła tę fatalną przygodę, gdyby jednym razem cała się postać rzeczy nie odmieniła.

Właśnie podtenczas Szwedzi⁷⁴ okrutną wojnę z Polakami toczyli, szli ogniem i mieczem. Przestraszona Fiedora zbliżeniem się nieprzyjaciela, opuściła swój zamek – dawne siedlisko jej przodków – i uciekła do Korony⁷⁵, gdzie miała dobra. Wkrótce, po jej ucieczce, Szwedzi opanowali ten gmach i żeby nie służył za obronne miejsce Polakom, do szczytu go zniszczyli, tak, że się nie zostało znaku dawnego bytu. My, tymczasem, zbliżaliśmy się do miejsca, w którym myśleliśmy schronić i już blisko niegośmy, gdy, na ostatnim noclegu, dom, w którym spoczywaliśmy, został przez Szwedów otoczony, wyprowadzono nas w koszulach i już chciano nas rzucić na wozy i jak więźnie uprowadzić, gdy oto niespodziewanie poczet Polaków przy był nam na sukurs. Byliśmy świadkami najstraszniejszej walki, którą sobie tylko wystawić można. Polacy ledwo w trzeciej liczbie przeciw Szwedom byli, ale ich wódz zdawał się tysiące ich pomnażać i tak szczęśliwie walczył, że zwyciężył. Szwedzi w rozsypkę poszli i gdy już niebezpieczeństwo ustało, odważny rycerz, którego cały pancerz krwią był zbroczony, zbliżył się do nas, lecz co za nowe podziwienie, gdy za pierwszym słowem, które do nas przemówił, poznaliśmy w nim Wratysława. Barwina skoczyła mu na szyję, lecz Wratysław, już mocno osłabiony ranami, nie mógł wytrzymać tak gwałtownej radości – omdlał. Zaniesiono go na łóżko gospodarza, a skoro mógł znieść, aby go przeniesiono, przewieźliśmy go do dóbr Fiedory, które w bardzo bliskim były położeniu i na samej granicy cesarskiej, tak, że się tam już niczego lękać nie mogliśmy. Wratysław wkrótce przyszedł do zdrowia, Barwina nie chciała dłużej szczęścia swego odkładać i na nowe wystawiać siebie niebezpieczeństwa. „Jestem twoją – rzekła do Wratysława – już mię odtąd nic z rąk twoich nie wyrwie, choćby się wszystkie duchy przodków moich na nas spiknęły”⁷⁶; wesoło szli do kościoła, żaden strach, żadna zła wróżba nie przeszkodziła temu aktowi i odtąd nic spokojności tej szczęśliwej pary nie turbowało. Niedługo potem stanął pokój, Fiedora nie wracała na Ruś, bo już tam nie miała mieszkania, ale często z nami rozmawiała o przypadkach w owym zdarzonych zamku, mówiąc, że coś ukrytego w tym wszystkim być musiało i że czas zapewne odkryje te rzeczy. Roztropna Fiedora nie myliła się w swym zdaniu; jednego razu, gdyśmy najmniej o tym myślały, oddano nam list, w którym podpis i charakter poznałyśmy Laurentego. Wyznawał on, że wszystkich dziwów zdarzonych w zamku Fiedory on był jedynym autorem, tak, jak niegdyś przestraszył Fiedorę, gdy pierwszy raz grobowiec matki odwiedziła, był sprawiony przez przełożonego jego zakonu, który tym sposobem już wtenczas upatrywał zysk z tego dla swego klasztoru, że już jest bliiski swego zgonu i że umrzeć nie może spokojnie, póki się nie dowie, że mu osobiście nad innych Wratysław wybaczy. Bo jeśli by był mniemanego ducha usłuchał, który nic

⁷⁴ Może tu być mowa o najazdach Szwedów na Polskę w 1655 r. w czasie II wojny północnej (1655–1660). Fakty historyczne przedstawione w powieści odbiegają od rzeczywistości. Wratysław przedstawiony został bowiem jako syn Świętopelka, musiałby zatem żyć w X w., podczas gdy Fiedora ucieka z zamku podczas napaści Szwedzkiej, najprawdopodobniej w XVII w.

⁷⁵ *Korona* – Korona Królestwa Polskiego, termin określający instytucję państwa polskiego w późnym średniowieczu.

⁷⁶ *spiknąć* – zmówić.

innego nie był, tylko młoda dziewczyna w ich zakonie w ubiorze męskim wychowana, pewnie byłby swe życie utracił, ponieważ prawdziwa trucizna była w kielichu. Reszta, wszystko było od dawna przygotowane, co mu z największą przychodziło łatwością, ponieważ on zupełną posiadał ufność i że jednemu jemu były pomierzone klucze od tej strony opuszczonej zamku i od kaplicy, jako też i podziemnych sklepów. Kończył przez powtórzenie prośby o przebaczenie. Nie odmówiono mu tej łaski, lecz Fiedora do śmierci nie przestała powtarzać Barwinie, aby pamiętała córkom swoim to wrażeń⁷⁷, żeby nigdy na słowach szczęścia swego nie zakładały⁷⁸, lecz na sercu wiernym i poczciwym charakterze, bo lubo w zapale wszystko obiecać się może, natura, która nigdy praw swych nie traci, złamie obietnicą zuchwałą, której dotrzymać nie jest podobno. Odważny Wratysław wiekopomnym będzie tego przykładem, który lękał się trującego napoju, choć śmiercią sto razy w bitwie pogardził i ledwie jej się nie stał łupem, gdy kochankę z rąk nieprzyjaciela wydarł. Cóż z tego? Oto, że człowiek jest stworzeniem dotąd niepojętym. Zawsze takim będzie, jakim był od początku świata i że nie masz nic pewniejszego nad to że: *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi*”.

KOMENTARZ EDYTORSKI

Podst. wyd. – A. Mostowska, *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi. Powieść białoruska*, [w:] eadem, *Moje rozrywki*, t. III, Wilno 1806, s. 1–105, BN, sygn. 238.476.

KONIEKTURY I EMENDACJE

- (a) *te* – poprawka wyd.; *to* – podst. wyd.,
- (b) *przygotowała* – poprawka wyd.; *przygotowało* – podst. wyd.,
- (c) *kobietą* – poprawka wyd.; *kobietę* – podst. wyd.,
- (d) *kłamcę* – poprawka wyd.; *kłamcą* – podst. wyd.

⁷⁷ *wrażać* – uczyć.

⁷⁸ *zakładać* – polegać.

ASTOLDA

KSIĘŻNICZKA Z KRWI PALEMONA
– PIERWSZEGO KSIĄŻĘCIA LITEWSKIEGO
– CZYLI NIESZCZĘŚLIWE SKUTKI NAMIĘTNOŚCI

POWIEŚĆ ORYGINALNA Z HISTORII LITEWSKIEJ

T. I

Do Wielmożnego J[ego]M[os]c[i] Pana Józefa Kossakowskiego^{1,*}, nadwornego J[ego] Cesarskiej M[os]ci, konsyliarza², podczaszego³ kowieńsk[iego], imperatorskiego

Palemon – książę wenecki, który według podań w X w. przybył na Litwę, a jego wnuk, Kiermus, w 1040 r. założył tu gród. Gałęzią palemońską była dynastia Giedyminowiczów i Jagiellonów, a także wiele polskich, litewskich i ruskich rodów książęcych.

Litwa – jeden z krajów nadbałtyckich. Państwo Litewskie powstało w XIII w. W XIV w. ówczesne Wielkie Księstwo Litewskie było największym państwem w Europie, w 1385 r. weszło w związki z Polską, które przerodziły się w 1569 r. w trwałą unię realną (unię lubelską). W latach 1795–1918 Litwa znajdowała się pod władzą rosyjską.

¹ *Józef Ignacy Kossakowski* (1757–1829) – działacz polityczny i oświatowy, literat. *Zalety kobiet*, tłumaczone z G. Legouvé, uważane są za jego najlepszą pracę literacką. Kossakowski poszerzył ją w stosunku do oryginału obszernymi przypisami i uzupełnił opisem bohaterki. Ponadto jest autorem m.in. *Dzienników*, *Dobrodziejstwa hymnów religijnych*, *Śpiewów literackich*, *Bajek i powieści*, wierszy okolicznościowych, powieści listowej *Przecucie czyli hrabia Zahorowski* oraz *Jasia z krzywą główką*. Był działaczem społecznym – współorganizatorem Towarzystwa Dobroczynności, udzielał się literacko, m.in. w salonie T. Mostowskiego. Jako członek Komisji Edukacyjnej Litewskiej był propagatorem nowych tendencji w pedagogice. Pełnił także funkcje polityczne, np. jako sekretarz generalny Rządu Tymczasowego.

* J. P. Kossakowski przetłumaczył gładkim wierszem dzieło P. Le Gouvé, pod tytułem: *Les merites des femmes – Zalety kobiet* – przyp. wyd.

² *konsyliarz* – urzędnik jednego z departamentów Rady Nieustającej.

³ *podczaszy* – urząd dworski i ziemski w dawnej Polsce.

Uniwersytetu Wileńskiego, Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk⁴ i Wileńskiego Przyjaciół Ludzkości, członka, dyrektora gimnazjum i szkół guberni wileńskiej.

Ty, który opiewałeś płci naszej zalety,
Tobie przez usta moje dziękują kobiety.
Tyś sprawił, że nas Polak cenić więcej będzie
Winneśmy Tobie wdzięczność w tak szanownym względzie.

Za dar nam tak szacowny, dar tak znamienity,
Wszak hołd talentów naszych jest ci przyzwoity.
Lubo⁵ moje są słabe, przyjm jednak w ofierze
Astoldę, co stąd całą zaletę odbierze,
Że poświęcona temu, co wieki postawią
W rzędzie poetów, którzy naszą Litwę⁶ wślawią.
A. O. z X. R. Mostowska

DO CZYTELNIKA

Powieść, którą wydaję pod tytułem *Astolda, księżniczka z krwi Palemona, czyli nieszczęśliwe skutki namiętności*, jest z rodzaju romansów historycznych. Ten rodzaj był mało lub wcale nie używany w naszym języku, jest on jednak z najwięcej interesujących w tym malunku. Powieść moja łączy do tego tą zaletę, iż treść jej jest wzięta z historii krajowej. Wszyscy kronikarze zgadzają się w tym punkcie, że Palemon – książę Hetrurii⁷ lub patrycjusz rzymski⁸ przybył w te strony, opanował Żmudź⁹

⁴ *Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk* – towarzystwo naukowe ogólne działające w latach 1800–1832 w Warszawie. Reprezentowało naukę całego kraju, skupiało uczonych, literatów, osobistości oficjalne oraz tzw. przyjaciół nauk. Powstanie i działalność Towarzystwa stanowiły przełom w rozwoju nauki i sposobach uprawiania jej w Polsce.

⁵ *lubo* – chociaż.

⁶ *Litwa* – Pierwsza wzmianka o Litwie pochodzi z 1009 r., jednak państwo litewskie powstało dopiero w XIII w. W XIV w. ówczesne Wielkie Księstwo Litewskie było największym państwem w Europie, w 1385 r. weszło w związki z Polską, które przerodziły się w 1569 r. w trwałą unię realną (Unia Lubelska). W latach 1795–1918 Litwa znajdowała się pod władzą rosyjską.

⁷ *Etruria* – kraina historyczna w starożytnej Italii, znajdująca się w środkowej części Półwyspu Apenińskiego, nad Morzem Tyrreńskim. Pokrywa się ze współczesną Toskanią, otoczona jest na północy i północnym wschodzie łańcuchem Apeninów, zaś na południu i wschodzie Tybrem. Krainę pokrywają liczne góry i jeziora, a także wygasłe i zapadłe kratery. Wybrzeże morskie posiadało w starożytności gęste zaludnienie i uprawne grunty. Kraina zasłynęła z licznych bogactw natury: żelaza, miedzi, ołowiu, drewna. Od około 1000 r. p.n.e. Etruria była zamieszkała przez Etrusków, natomiast od III w. p.n.e. pozostawała pod panowaniem Rzymian.

⁸ *patrycjusz rzymski* – tytuł honorowy wysokich urzędników w późnym cesarstwie rzymskim, wprowadzony przez Konstantyna Wielkiego (IV w.).

⁹ *Żmudź* – jeden z pięciu regionów etnograficznych współczesnej Litwy, a także historyczna nazwa Dolnej Litwy. Dawna jednostka podziału terytorialnego przedrozbiorowej Rzeczypospolitej Polskiej, jako Księstwo żmudzkie należące do Wielkiego Księstwa Litewskiego.

i Litwę, stał się tych krajów panem i pierwszym został ich księżciem¹⁰. Są nawet jeszcze dotąd ślady tego na Żmudzi, a wielka liczba familli dotąd jeszcze nie wygasyłych, które swój początek biorą od szlachty rzymskiej, natenczas z Palemonem tu przybyłej, są najdokładniejszym dowodem tego historycznego zdarzenia. Na dworze to tego księżęcia umieszczam scenę powieści mojej. Cokolwiek się tycze zdarzeń historycznych, trzymałam się najściślej naszych pisarzy. Palemona podróż w te strony, imiona jego potomstwa i jego dalszych następców zdarzenia, wszystko z najściślejszą kładłam prawdą, o czym moi czytelnicy najłatwiej się przekonać mogą, jeśli sobie będą chcieli dać pracę szukać w źródłach, w których czerpałam: Kromer¹¹, Gwagnin¹² i Maciej Strykowski¹³, byli mymi przewodnikami. Co się zaś tycze osnowy i miłosnych przypadków bohaterów moich, w tym zupełnie mojej imaginacji działać pozwoliłam, tworząc nawet niektóre osoby, które nigdy istotnego bytu nie miały, lecz potrzebne były do związku mojego romansu, jako to Borysława, Prakseda, Mirosława, Agaton i inne podobne; nie przeszkadzają one jednak bynajmniej prawdom historycznym, znajdującym się w tym dziele, bo miłostki moich bohaterów nie mają żadnych związków z ich czynami historycznymi, o których zawsze się mówi w przeszłości lub kunstem Mirosława są przepowiedziane w czasie następnym. Celem moim pryncypalnym w tym małym dziele jest pokazać okropne skutki gwałtownych namiętności; wiem, że najdowodniejsze przykłady nie są czasem dostatecznymi do ochronienia od tych straszliwych pasji, które niszczą spokojność dusz najniewinniejszych, wywracają domy i często nawet narodów całych są zguby przyczyną. Jednak gdyby choć jedna młoda osoba, czytając tę powieść, zastanowiła się nad tą uwagą, że miłość prawie zawsze nieszczęśliwe skutki za sobą ciągnie, gdy nie jest ugruntowana na szacunku i na prawidłach cnoty, gdyby uczyniwszy tę uwagę wstrzymała się nad przepaścią, którą

¹⁰ Już w XV w. zwrócono uwagę na łacińsko i włosko brzmiące wyrazy w języku litewskim, zaczęto nawet spekulować, że nazwa Litua, Lituanini to nieco zdeformowana forma *l'Italia, l'Italiani*. Rozpowszechniła się legenda, iż Litwini to Rzymianie, którzy uciekli nad Niemen i Dźwinę przez srogim Cezarem. Na kolejne poparcie tego faktu przytaczano pewne zbieżności między wierzeniami Rzymian i pogan.

¹¹ Marcin Kromer (1512–1589) – polski kronikarz, sekretarz królewski i biskup warmiński. Jest autorem *De origine et rebus gestis Polonorum...* (1555 r., przekład polski *O sprawach, dziejach i wszystkich innych potocznościach koronnych polskich...*, 1611 r.) oraz dwutomowego łacińskiego dzieła *Polonia, sive de situ...* (1577 r., przekład polski W. Syrokomli: *Polska, czyli o położeniu, obyczajach, urzędach Rzeczypospolitej Królestwa Polskiego*, 1853 r.), którego część pierwsza zawiera opis geograficzny Polski i jej przyrody, druga zaś stosunków ustrojowych i prawnopolitycznych w Polsce.

¹² Aleksander Gwagnin, wł. Aleksander Guagnini (1534–1614) – historyk polski pochodzenia włoskiego. Autor m.in. *Kroniki sarmacji europejskiej*.

¹³ Maciej Strykowski (1547–1593) – polski historyk, poeta, ksiądz. Był także wojskowym. W 1573 r. przyjął święcenia kapłańskie i został proboszczem w Jurborku. Jego główne dzieła to: *Kronika Polska, Litewska, Żmudzka i wszystkiej Rusi* (1582), zawierająca liczne wstawki wierszowane w języku polskim, opisująca dzieje Rzeczypospolitej Obojga Narodów do 1581 r. Jest to udana kompilacja kronik Jana Długosza, Macieja Miechowity i innych. Jego autorstwa jest też pozostawiony w rękopisie obszerny poemat epicki *O początkach... sprawach rycerskiego sławnego narodu litewskiego* (1587), będący opisem dziejów Wielkiego Księstwa Litewskiego.

już może jaka zwodnicza istota kopie pod jej nogami i w sercu swoim przemogła rodzącą się namiętność, a idąc za radą rozsądku, nie szukała już odtąd uszczęśliwienia swego w ślepej skłonności i tym los życia swego całego ubezpieczyła; to jedno tylko zdarzenie, dostatecznie by mię za pracę moją nagrodziło, praca jednak mała, bo służyła do mojej zabawy. Z nieśmiałością jednak wydaję to dzieło, znam, jak wiele jemu brakuje. Niech łaskawy czytelnik zechce nad tym się zastanowić, że autorka onego, nie będąc z rządu ludzi gruntownie uczonych, będąc tylko kobietą, która pisząc chce się bawić, zasługuje w tym względzie na pobłażenie. Jeśliby się jednak ktoś znalazł, któryby chciał czytać tę książkę z surową intencją krytyki, upraszam go wcześniej[j], niech tą książkę położy na stronie, jako rzecz nie wartą zastanowienia¹⁴ uczonego człowieka, któryby się w tym tylko względzie zaprzętnął jej czytaniem, by jej błędy wyświecił: tym tylko poświęcam to małe dzieło, którzy chcą się bawić i którzy daleko od siebie odrzucając pedantyzm, cenią każdą książkę, choćby ona najbardziej grzeszyła przeciw szkolnym regułom gramatyki i retoryki, byleby zasady cnoty i prawdziwej moralności w sobie zawierała.

ROZDZIAŁ I

Okropna zima była zniknęła, już wysokie dęby i zielone dąbrowy otrząsły swe wierzchołki z białej i zimnej powłoki, wszystko, co żyło, witało pożądaną wiosnę, kwieciste brzegi Niemna¹⁵ okryte były mnóstwem namiotów. Pięćset familli*, którym sławni w boju i w radzie dowodzili wodzowie, wprawiali się w ciężkie wojenne obroty. Palemon Libo, syn męznego Libo Publiusza¹⁶, otoczony starszyzną i doświadczonymi przez długi wiek i niebezpieczne boje rycerzami, stał w tym poważnym kole, przypatrywał się z ukontentowaniem tym świetnym szeregom, w których godni potomkowie mężów z nim przybyłych z Auzonii¹⁷ dawali znaki męstwa i zręczności. Kitaurus¹⁸

¹⁴ *zastanowienie* – tu: uwaga.

¹⁵ *Niemen* – rzeka płynąca przez Białoruś, Litwę i Rosję (obwód kaliningradzki) o długości 937 km. Wpływa z okolic Mińska.

* Zdania historyków o przyjściu Palemonowym do Litwy bardzo się różnią. Między innymi wnoszą, że gdy Artyla, król Hunów, czyli Książę Scytów, w roku 452 Włochy plądrował i zniszczył, Palemon on z pięćset znaczniejszymi familiami rzymskich Patrycjuszów uszedł i przybywszy z nimi do naszych krajów, osiadł Żmudź i Litwę. Palemon został pierwszym księciem litewskim, a wielka część najszlachetniejszych domów naszych z tych to z nim przybyłych familli pochodzą – przyp. wyd.

¹⁶ Palemon przybył na ziemię litewską ze swym ojcem Libo Publiusem.

¹⁷ *Auzonia* – nazwa środkowej i południowej Italii, zamieszkiwanej pierwotnie przez staroitalski szczep Puzonów. Czasami określano tym terminem całą Italię.

¹⁸ *Kitaurus* – przydomek potomków rzymskich książąt litewskich, należących do rodu herbowego.

i Dorsprungus¹⁹ najbliżsi przy nim stali i po imieniu wskazywali odważnych rycerzy, lecz pomiędzy nimi najlepiej się sprawiał Hektor Kolonna, rycerz róż^{*}. Ten młodzieniec, ledwo dziewiętnastą wiosnę wieku swego liczył, a już żaden nad niego zręczniej nie zażył konia²⁰, żaden łatwiej nie wytrącił przeciwnikowi swemu kopii z pięści, nikt nad niego lepiej z łuku nie trafił, lecąca mucha pocisku jego nie uniknęłaby, kibić²¹ jego odpowiadała jego przymiotom. Hektor Kolonna nie miałby równego, gdyby Porcius i Spera – synowie²² Palemona – nie żyli. Ci dwaj książęta przechodzili to wszystko, co w tych wiekach widzieć można było najdoskonalszego, ich cudowna prawie postać służyć by mogła Fidiaszom²³ i Praksytelom²⁴ za wzór Marsa²⁵ i razem Apollina²⁶; łączyli do siły Alcydesa²⁷ rysy twarzy samej miłości przyzwoite. Czarne oko i tej samej farby włosy dawały Porciusowi nieco więcej srogości w twarzy, lecz słodsza szafirowa farba, która zdobiła wzrok Sperry i ciemnozłotawy włos w kędziory winący się na jego pięknej głowie, wyrażały jakąś niepojętą dobroć i czułość na tej fizjonomii, którą bogowie dawali się z ukontentowaniem kształcić; stąd nieco różnicy w charakterach tych ślicznych młodzieńców. Porcius, bardzo żywy, żądał zawsze goręcej i prędzej zamysły swe wykonywał, Spera powolniejszy, czuł mocniej i dłużej rozważał: obadwa mężni, zręczni, posiadali oprócz darów przyrodzonych nauki doskonałe, w których Rzym²⁸ kwitnął i te przyjemne kunszta, tę nade wszystko wymowę, którą mieszkańcy stolicy świata od Greków²⁹ wzięli i w której przewyższyli swych nauczycieli; do tego łączyli cnoty, które koniecznie potrzebno są panującym i tę wspaniałość umysłu, to

¹⁹ *Dorsprungus* – postać mityczna, przedstawiana na Centaurusie, gdy mierzy strzałą z łuku w kierunku pół węża, pół konia. Protoplasta Giedrojców. Miał przybyć z Palemonem z Rzymu na Litwę.

* Do dziś dnia jeszcze trwa ta familia w zacnych ich potomkach przezwiskiem Walekich – przyp. wyd.

²⁰ *zażyć konia* – tu: dosiąść i dobrze poprowadzić.

²¹ *kibić* – talia.

²² Palemon miał trzech synów: Borkusa (Porciosa), Kunosa (Kunassusa) i Sperę.

²³ *Fidiasz* (ok. 490 r. p.n.e.–ok. 420 r. p.n.e.) – rzeźbiarz grecki, uważany za najwybitniejszego przedstawiciela greckiej rzeźby starożytnej okresu klasycznego. Syn Charmidesa z Aten, uczeń Hageladesa z Aten i Hegiasa z Argos. Przyjaciół i doradcę Peryklesa. Kierował pracami rzeźbiarskimi na Akropolu, później działał w Olimpii. Wywarł decydujący wpływ na rozwój greckiej rzeźby monumentalnej.

²⁴ *Praksytel* (IV w. p.n.e.) – wielki rzeźbiarz ateński późnego klasycyzmu, tworzący głównie w marmurze, słynący z kunsztu, z przedstawień pełnych ekspresji, z aktów kobiecych. Uważano, że jego rzeźby potrafią czuć i myśleć. Najslawniejszą z nich było przedstawienie Jowisza.

²⁵ *Mars* – staroitalski bóg wojny, znany już u Etrusków jako Maris. Obok Jowisza jeden z głównych bogów w mitologii rzymskiej. Odpowiednik greckiego Aresa. Początkowo czczony jako patron pór roku, szczególnie wiosny. Symbol siły i męskości.

²⁶ *Apollin* – w mitologii rzymskiej bóg miłości, symbol piękna cielesnego.

²⁷ *Alcydes* – w mitologii greckiej symbol siły. Do nieba dostał się w nagrodę za męstwo.

²⁸ *Rzym* – stolica Italii, miasto w środkowej części kraju w otoczeniu wzgórz, nad Tybrem. Według tradycji, przekazanej nam przez Liwiusza, Rzym założył Romulus w 753 r. p.n.e. i został jego pierwszym królem.

²⁹ Grecja stanowiła kolebkę *ars bene dicendi*. Do najslawniejszych greckich mówców należeli: Platon, Demostenes, Izokrates.

nie przełamanie danego słowa, które zaszczycało dawnych rycerzy. Tacy byli synowie Palemona.

Ten, obróciwszy się do swoich poufałych, rzecze z zmarszczonym czołem: „Cze-muż w tych mnogich hufcach młodych i walecznych następców naszych, pociecha i nadzieja ojczyzny naszej, nie postrzegam synów moich?”. Głębokie milczenie jedyną mu było odpowiedzią, a na twarzy monarchy frasunek i gniew się malował. Co wi-dząc, Kitaurus rzecze na koniec³⁰: „Młody Hektor Kolonna mocno jest kochany od książąt, on musi być świadom przyczyny ich nieprzytomności³¹; synowie twoi, panie – mówił dalej ten rycerz – nie lubią pieszczonego życia, turnieje i wojenne popisy są dla nich zawsze najmielszą zabawą. Każ, panie, stanąć przed sobą rycerzowi róży – on ci bez wątpienia powie, dlaczego książąt pomiędzy nami nie masz”. Palemon woła swego koniuszego, „Gasztołdzie³² – rzecze mu – niech Hektor Kolonna do mnie się zbliży”. Posłuszny koniuszy przebija się przez liczne hufce młodzianów, którzy go wi-tają. Gasztołd był lubiony od wszystkich, posiadał zupełną ufność pana swego i nigdy nie nadużył jego dobroci, zawsze dobroczynny, wtenczas tylko prosił o łaskę, kiedy wesprzeć nieszczęśliwych trzeba było, za sobą nie mówił nigdy, kontent z miejsca swe-go, nie żądał innego wyniesienia, wyższy urząd oddaliłby go od jego pana. Byłoby to więcej dla jego losu, lecz nieszczęśliwi ucierpieliby na tym, bo nie tak często przy boku pańskim będąc, mniej zręczności miałby wstawiać się za nimi; do tego jego rozum był tak lotny, tak wesoły, że każdy o jego się towarzystwo starał i nad tym tylko ubo-lewano, że jego powinność nie dozwalała mu dosyć często u swych przyjaciół gościć, stąd ukontentowanie tej szlachetnej młodzi – gdy go spostrzegli chcą go wstrzymać i zapraszają go choć jedną kopię skruszyć z nimi. Krotofilny³³ koniuszy żartami ich zbywa, młodzież się śmieje i wykonanie rozkazów pańskich opóźnia.

Gasztołd wyrывa się od nich, „Palemon – rzecze – wysłał mię, abym przed nim Hektora Kolonnę stawiał, pokażcie mi miejsce, gdzie się on znajduje. Jużem wszystkie hufce przebiegł, koń mój spieniony dłużej nieść mię nie może”. „Weź mego – powie jeden z młodych rycerzy – patrz w prawo, czy widzisz tę wznoszącą się od pyłu górę? Tam Hektor od kilku godzin walczy, nikt mu oprzeć się nie może”. Gasztołd dziękuje młodzieńcowi, bierze konia, stawia na miejscu zwycięstw Hektorowych i w moment przedstawia go swojemu Panu. „Rycerzu róży – rzecze Palemon – tyś był dotąd nie-odstępnym towarzyszem synów moich. Gdzie Porcius? Spera co robi? Czemu się nie ćwiczą dzisiaj w wojennych zabawach? Mów!” „Panie – odpowie piękny Hektor – dziś z rana wyjechali na łowy i kilku ogromnych niedźwiedzi pewnie od ich rąk już po-legło; ta zabawa niebezpieczniejsza od naszych dzisiejszych igraszek wojennych, nie zawstydzą ich odwagi”. Kolonna mówi, lecz lice jego purpurą się pokrywają i ciemne

³⁰ *na koniec* – wreszcie.

³¹ *nieprzytomność* – tu: nieobecność.

³² Ród Gasztołdów ma pochodzenie rzymskie. Potomkowie rodu pełnili służbę na dworze książe-cym. Nazwa najprawdopodobniej wzięła się ona od łacińskiej formy *gastoldus*, *castaldius* – zarządca dóbr. Gasztołdowie byli również blisko książąt litewskich, a ich funkcja mogła przechodzić z ojca na syna.

³³ *krotofilny* – rozrywkowy.

wielkie oczy jego pomimowolnie się spuszczały. Palemon postrzega jego pomieszenie. „Ty nie powiadasz prawdy, twarz twoja cię zdradza” – rzeknie surowo. „Panie – odpowie drżący Hektor – nic nie wiem więcej nad to, com powiedział”. Palemon ręką dał mu znak, aby się oddalił. Rycerz róży lekko wskoczył na konia i w okamgnieniu złączył się z swymi rówiennikami³⁴, lecz trąby wojenne koniec popisów już ogłosiły, wnet hufce się skupiają i ciągną jedne po drugich przed Palemona. Ten zwykły był ich chwalić lub ganić według ich zasług, lecz teraz stał ponuro i do żadnego rycerza słowa nie przemówił. Poszło wojsko ku miastu, a Palemon został w głębokim zamyśleniu. Dworscy³⁵, widząc zachmurzone czoło pana swego rozsypali się³⁶ i wkrótce książę został jeden z swoim koniuszym, który mu chciał konia podać. „Nie – rzecze do niego – nie, wrócę się jeszcze do zamku” i to mówiąc, udał się pieszo ku wielkiej puszczy leżącej nad Niemnem. Wkrótce znalazł się w gęstwinie tych lasów i wszędy znajdował gromady robotników, którzy ścinali stoletnie sosny i gotowali³⁷ drzewo na statki handlowe. „Wszystko mi się powodzi – mówił do swego koniuszego – przebyłem niezmierne trudy, wystawiłem ogromne miasta, zamki i warownie, nie dobyte twierdze granice nasze zabezpieczają, wypolerowałem³⁸ naród dziki, oswoiłem go ze szlachetnymi czyny, handel kwitnie, statki moje, dotąd budowla tu nieznana, przynoszą nam z najodleglejszych krajów wszystko, co zmysłom pochlebia, przyjemny zbytek zaczyna tej dziczy smakować i wyzwolone kunszta osładzają ich srogie umysły. Rozmnożone potomstwo, pięciuset walecznych rycerzy, przybyłych ze mną z włoskiej ziemi, obiecuje nam liczny ród szlachetnych następców, na których rękach Rzeczpospolita bezpiecznie spoczywać będzie. I któryż z naszych sąsiadów będzie śmiał zaczepić ojczyznę naszą, gdy tysiące obrońców, w których najszlachetniejsza krew płynąc, przypomina im ustawnie, że im tylko bronić ją przystoi, iż oni tylko są jej istotną twierdzą – oni, których ojcowie byli założycielami tej pięknej krainy. Tak, przewiduję w przyszłości nieprzeliczoną liczbę walecznych rycerzy, którzy krwi swojej nie żałując, nigdy za sprawę ojczyzny, rozprzestrzenia jej sławą i jej granice, a strasznym swym orężem grozić będą najpotężniejszym monarchom. Teraz wracam z Litwy, gdzie wszystko w najpomysłniejszym zostawił stanie, przybywam na Żmudź, lecz cóż znajduję? Zamiast kosztowania spokojnie tylu powodzeń, całe szczęście moje jest strute i zniszczone najokropniejszym smutkiem, który tylko serce ojcowskie dotknąć może. Synowie moi... O, bogowie! I w czymemże tak mocno przewinił? Synowie moi... Oni, którzy by być powinni byli największą moją nadzieją, oni, na których łonach, konając spokojnie, powinien bym zawrzeć powieki, zostawując w nich godnych potomków Palemonów, którzy kończąc dzieło moje, tak szczęśliwie zaczęte, ten kraj do największego kresu sławy wynieść by powinni. Czegoż zamiast tego mam się spodziewać? Oto, wojny domowej... Porcius i Spera nienawidzą się, ode mnie nawet samego

³⁴ *rówiennik* – rówieśnik.

³⁵ *dworscy* – dworzanie.

³⁶ *rozsypać się* – tu: rozejść się.

³⁷ *gotować* – przygotować.

³⁸ *wypolerować* – tu: oświecić.

unikają, bo ich z obopólną nienawiść czytam w ich oczach... Co jest za przyczyna tak niepojętej rozterki? Skąd nadzieję powziąć, aby rozpoczęte przeze mnie tak chwalebne czyny nie były razem zniszczone tym dla mnie niezrozumianym poróżnieniem. O, Gasztołdzie! Palemon, dotąd tak szczęśliwy, doznaje na koniec zmartwień, które go kładą w rzędzie najnieszczęśliwszych ludzi...”. Ledwo te wymawia słowa, aliści³⁹ szcęk broni zwraca jego uwagę ku miejscu, gdzie obszernie wytrzebiona puszcza zostawuje dogodnie pole dwóm rycerzom kończyć sprawę swoją zabójczym orężem. Bieży ku placowi bojowiska. Co za widok – postrzega dwóch bijących się młodzieńców, jednego z nich krew już pancerz rumieni. Poznaje po zbrojach synów swoich, rzuca się między zapamiętałych braci i rozbraja obudwóch z łatwością. Padają na kolana przed słusznie zagniewanym ojcem i o przebaczenie błagają. „Nieszczęśni – rzecze do nich Palemon – otoż już się uisciły okropne moje przeczucia! Cóż was może do tak sromotnej zajadłości przywodzić?”. Synowie, schyleni u nóg jego, przejści żalem i wstydem, nic nie odpowiadają. Jeden z nich, Spera, osłabiony krwi utratą, leżał już bez zmysłów – nie był to moment napominania, ratunku prędkiego trzeba było. Gasztołd zwoływa ludzi w puszczy pracujących i dopomaga im upleść z gałęzi nosze, które liśćmi usławszy, składają na nich nieszczęśliwego Sperę i niosą go do zamku.

Szli za ranionym – strapiiony ojciec i łzami zalany Porcius. Po drodze wielka liczba ludzi przyłączyła się do nich i tak, podobny do smutnego konduktu, wszedł ten konwój do bram zamkowych, które przed cisnącym się pospółstwem zamknięto, aby przyczynę tak nieszczęśliwego przypadku utaić przed ciekawie badającym się ludem. Młodego księcia zaniesiono do gmachu, w którym było jego mieszkanie, zawołano lekarzy, którzy opatrzywszy rany, pocieszyli smutnego ojca, upewniając go, iż nic nie było niebezpiecznego. Palemon i Porcius na rozkaz lekarzy oddalili się, sen spokojny albowiem zawarł na chwilę oczy nieszczęśliwego Sperry, sto razy bardziej udęconego wewnętrznym uczuciem, niż zadany przez brata ranami.

ROZDZIAŁ II

Dwór Palemona był jeden z najświetniejszych w owe czasy. Oprócz wielkiej liczby młodych rycerzy, zrodzonych ze szlachty rzymskiej, krainy żmudzkiej i litewskiej, znajdowało się na nim jeszcze wiele magnatów tych trzech narodów, pań i hożych⁴⁰ dziewczek, które składały⁴¹ frauncymer⁴² pięknej Astoldy – siostrzenicy Palemona zrodzonej z Mitygałły – rycerza sławnego tego wieku, żmudzkiego magnata i Kornelii – siostry

³⁹ *aliści* – a już ci.

⁴⁰ *hoży* – (od ukraińskiego *hożyj*) – dorodny, urodziwy, krzepki, zdrowy.

⁴¹ *składać* – tu: składać się na

⁴² *frauncymer*, *fraucymer* – damy dworskie, otoczenie możnej pani.

Palemona. Rodzice jej już dawno żyć przestali, matka, wydając ją na świat, umarła, a ojciec mężnie poległ w boju podczas jednej bitwy z Litwinami*. Astolda, osierocona i niesiona jeszcze w kolebce na zamek Palemona, żyła odtąd przy wuju – ten ją kochał jak córkę i ze staraniem przyzwoitym wysokiemu jej urodzeniu ją wychował. Astolda, piękna, jak bóstwo, łączyła te świetne talenta, które kobietę na pierwszy moment z nią się poznania czynią tak przyjemną i te cnoty, które ją w długim domowym pożyciu robią szacowną.

Urodzona z Rzymianki i ojca Żmudzina, łączyła piękności, które północ i południe wydają oddzielnie: śnieżna białość jej twarzy i ciała, wielkie błękitne oko, wdzięki przyzwoite północnym niewiastom, dziwnie odbijały od jej czarnych jak heban⁴³ włosów, a rysy jej twarzy i kształt jej ciała miały regularność greckich i rzymskich posągów z wdziękiem mniej pięknych, lecz więcej przyjemnych kobiet krainy naszej. Wszystko to składało postać tak zmysły mającą, iż ktokolwiek ją pierwszy raz niespodziewanie ujrział, wątpił, jeśliby⁴⁴ to była śmiertelna kobieta, a biorąc ją raczej za istotę pośredniczą, którą imainacja poetów ozdobiła religią Rzymian, padał na kolana w mniemaniu, że niebiankę postrzega. Wnosić stąd można, że Astolda tyle miała czcicieli, ile ludzi patrzących na nią, lecz ta piękność, którą Bóg był wysłał na ziemię, na pozór dla upiększenia dworu Palemona i dla pociechy tego księcia, stała się najokropniejszym źródłem najstraszniejszych nieszczęść, w które ten monarcha został pogrążonym.

Ohydny przypadek, który był przyczyną ran zadanych Sperze, całemu dworowi i miastu, był już wiadomy i zamek Palemonów napęłniał żalem i jękiem. Astolda w rozpacz błąkała się po starożytnym gaju, który kończył przepyszne ogrody zamku tego. Nie płakała, żadnego nie wydawała jęku. Szczery smutek w głębi serca zostaje, kto się skarży, kto łyżę leje, ten jest już na pół pocieszony, prawdziwa rozpacz w milczeniu zabija. Astolda w tym okrutnym stanie od kilku godzin znajdowała się w tej samotności, gdy jednym razem głębokie westchnienie, które blisko niej słyszeć się dało, ocuciło ją z okropnego marzenia i zwróciło na chwilę jej uwagę na inny przedmiot. Zastanowiła⁴⁵ swe kroki, a przyłożywszy ucho, usłyszała te słowa: „Nieszczęsna!... Już tedy nie mogę wątpić o okropności przeznaczenia mego! Przestańcie mię cieszyć słodkie nadzieje, zemsto – ciebie... ciebie tylko jedynie wzywam na pomoc... O, bogowie zwycięzców naszych, wy, przed których ołtarzami klęknąć dotąd nie chciałam*. Wy osobliwie, piekielnych mieszkańców dręczycielki, Furie⁴⁶, do waszej świątyni biegnę

* Naprzód Palemon osiadł ziemię żmudzką, potem podbił Litwę, gdzie niejedną musiał staczać bitwę – przyp. wyd.

⁴³ *heban* – cenne drewno, ciemno zabarwione lub czarne, twarde, ciężkie, trudno łupliwe.

⁴⁴ *jeśliby* – tu: aby.

⁴⁵ *zastanowić* – tu: zatrzymać.

* Palemon wprowadził do nowej swojej ojczyzny obrządku bogów od Rzymian czczonych i świątynie dla nich pozakładał – przyp. wyd.

⁴⁶ *Furie* – w mitologii rzymskiej bóstwa chthoniczne, demony świata podziemnego, wzorowane na podobnych bóstwach etruskich. Utożsamiane z greckimi Eryniami. Furie to mścicielki wszelkiej nieprawości. Według Hezjoda powstały ze spadłej na ziemię okaleczonego Uranosa. Ścigały ludzi za przekroczenie miary i za morderstwo, zwłaszcza popełnione w rodzinie.

nieść ofiary. Tak, wierzę w bytność waszą... poznaję was w sercu moim... napełni-
łyście je całą istotą waszą... O, bądźcie moimi doradcicielkami!... Dopomóżcie mi
dokonać zemsty... zemsty... jedynej teraz pociechy mojej... a potem rozszarpcie mię
szkaradnymi waszymi pazurami i zawleczcie mię do okropnych piekieł waszych...
skąd by bóstwo sprawiedliwe nie powinno było was nigdy wypuszczać... Tak... czu-
ję żądlą straszliwych węzów waszych... napuściłyście całym jadem waszym to nie-
szczęśliwe serce, niegdyś do cnoty stworzone... Lecz o Nieba!... Do jakiegoż stopnia
zmysły się moje obłąkują? Tu głębokie nastąpiło milczenie. Astolda zadziwiona,
zdała się być na chwilę przykutą do ziemi, gdy nieco do siebie przyszła, chciała się
dowiedzieć, co by to była za nieszczęśliwa, co te strasznie wywierała słowa, ale gdy
pobiegła na miejsce, skąd głos wychodził, nie znalazła już nikogo: szukała po ca-
łym gaju, lecz żadnego jestestwa ludzkiego rodzaju nie spotkała i powróciła bardziej
smutna do gmachu swego, niż była z niego wyszła; dusza jej była głęboko wzruszona
tym, co usłyszała. „Wielcy bogowie – rzeczy – nie dosyć, że wam na tym było, żeście
najokropniejsze pozwalając zdarzenie, napełnili serce moje gorzkim żalem! Trzebaż
było, abym jeszcze dla pomnożenia przykrości dnia tego, przysłuchiwała się tej okrop-
nej mowie. I któż jest ta nieszczęśliwa? Komuż to ona grozi zemstą swoją? Głos jej
przytłumiony, przerywany jękiem i łkaniem, nie dozwolił mi poznać, z jakich ust wy-
chodził. O, któżkolwiek to być może, to jest potwora! Miłość zdaje się być przyczyną
jej rozpacz. Miłość, możnaż się srożyć na to, co kochamy? Możnaż chcieć zniszczyć
przedmiot czci naszej i źródło najśodszych uczuć naszych? Niech przepadnie ta
okropna niewiasta, która targając najpiękniejsze cnoty płci naszej, jakimi są, słodycz,
dobroć i cierpliwość, hańbi ją, przemieniając cel przeznaczenia naszego i z bóstwa
pokoju danego człowiekowi przez bogów, dla osłodzenia przykrych trudów jego, ob-
raca się w narzędzie piekielne na jego udręczenie. O, lepiej sto razy samej umrzeć,
niż najmniejsze zmartwienie przynieść temu, co serce nasze obrało sobie za pana,
a raczej za Boga”. Długo jeszcze Astolda tak z sobą rozmawiała, na koniec, mając serce
napełnione różnymi i zbyt rozdzierającymi je uczuciami, potrzebując zwierzenia się,
aby tym sposobem uczynić ulgę katuszom dręczącym jej duszę, wołać kazała do siebie
Boryslawę – najukochańszą z panien przy boku jej zostających – i w której zupełną
ufność pokładała.

Boryslawa była rodem ze Żmudzi, najszlachetniejsza krew w żyłach jej płynęła,
hojne dla niej przyrodzenie⁴⁷ dało jej piękność rzadką i zdatność do wszystkich talen-
tów przytomnych⁴⁸, żadna z jej towarzyszek nie wydała wdzięczniejszych dźwięków
na rzymskiej cytarze⁴⁹ lub narodowym teorbanie⁵⁰, którymi głos swój melodycznie

⁴⁷ *przyrodzenie* – tu: natura.

⁴⁸ *przytomny* – tu: obecny, istniejący.

⁴⁹ *cytara* – dawny strunowy instrument muzyczny szarpany, o gruszkowatym korpusie rezonanso-
wym, popularny w Europie od średniowiecza do XVIII w.

⁵⁰ *teorban* – lutnia basowa, wielostrunny, szarpany instrument podobny do bandury, używany
od XVI do XVIII w.

przeplatając, śpiewała rycerskie czyny i smutne zdarzenia ofiar miłosnych. Umiała także na krosnach, miesząc w cienie srebro, złoto, jedwabie i wełnę, tak misternie wyobrażać obrazy pięknej natury, że się oko myliło i brać zwykło za prawdę, co kunszt jej igły tylko wykształcał. Wymowna⁵¹, grzeczna, przygłaskająca się⁵², potrafiła z łatwością wkraść się do serca Astoldy, która ją nad wszystkie przekładała⁵³ inne równienniczki swoje, Borysława albowiem od dzieciństwa na dworze Palemona wychowaną była z innymi pannami dodanymi Astoldzie dla jej towarzystwa i zabawy, miała jeszcze i ten zaszczyt, że była córką ochmistrzyni Astoldy.

Gdy Borysława, na rozkaz pani swojej, przed nią stanęła, ta ją ujrzałwszy, pobięła ku niej, a ściskając ją, rzecze tonem tklwym: „Ach, Borysławo, gdzież to tak długo bawiła? Serce moje potrzebuje ciebie, nie wiesz, jak to biedne serca mocno cierpi”. Tu Astolda wpadła na chwilę w zamyślenie, po czym, jak ze snu obudzona, zawołała: „Nie dosyćże zmartwień dla mnie pochodzących z niesnasek braci moich! Braćmi albowiem zwać książąt mogę: wychowana z nimi od kolebki, obsypana dobrodziejstwami Palemona, córką siostry jego, po bogach, po wuju, książęta są dla mnie najdroższymi istotami. Ich okropne rozterki w grób mię wprowadzą. O niedosyćże na tym! Trzebaż, aby nowe i nieprzyjemne wzruszenia dodały do moich przykrości?

Potwora jakaś, której poznać nie mogłam, żyje pomiędzy nami i może codziennie z nami obcuje”. Tu Astolda opowiedziała przyjaciółce swojej, co w gaju słyszała. „Pani – rzecze Borysława – nieźmiernie żałuję, że od boku twego na chwilę odstąpiła, dopomógłabym ci odkryć, kto była ta nieszczęśliwa. Wiesz, że Julian Ursynus⁵⁴ otrzymał rozkaz od Palemona, aby złożył poczet nowy z samej najzacniejszej litewskiej młodzieży, któremu dać ma nazwisko *Złotej Chorągwi**. Ten znak szlachetny zawsze pod sprawą Juliana, przy boku monarchy w pokoju i w bitwach znajdować się będzie powinien. Zdano mi pochlebny honor wyhaftowania chorągwi, na której błyszczeć będzie wy-

⁵¹ *wymowna* – tu: ładnie wystawiająca się.

⁵² *przygłaskająca się* – tu: przymilna.

⁵³ *przekładać* – przedkładać.

⁵⁴ *Julian Ursyn* – towarzysz legendarnego Palemona.

* Podczas konfederacji barskiej książę Karol Radziwiłł, Wojewoda Wileński, złożył poczet z godnej litewskiej szlachty i dał mu nazwisko *Złotej Chorągwi*, z którą długo i często walczył przeciw Rosjanom. Ten godny sławy poczet prawie cały przy końcu tej rewolucji poległ i stał się ofiarą miłości swej ku ojczyźnie. Rozumiem, iż nie zboczę od materii, korzystając z tej okoliczności dla oddania czci patriotyzmowi i męstwu jednej białej głowy – bliskiej krewnej mojej. Teofila Radziwiłłówna, córka Wielkiego Hetmana Litewskiego Michała Radziwiłła, będąc żoną Ignacego Morawskiego, który podczas wyżej wspomnianej konfederacji dowodził wzmiankowaną *Złotą Chorągwią*, został ze wszystkich stron otoczony i już miał ginąć lub być przymuszony poddać się w niewolę, gdy odważna Teofila dowiaduje się o tej porażce, wsiada na konia, leci na ratunek męża, wciska się, gdzie najstraszniejszy ogień, zachęca onę młodzież do męstwa; ci, widząc kobietę dającą im przykład, dobywają ostatnich sił dla obrony swojej i wódza swego i wkrótce zwyciężają zadziwionego nieprzyjaciela, który pierzcha i plac zostawia naszym. Teofila z triumfem powraca, wiodąc za rękę męża, którego oswobodziła, wchodzi na zamek Nieświeski i w kaplicy, w obecności cieniów naddziadów swoich, zgromadzonego rycerstwa, rodziny i błogosławiącego ją ludu, padłszy krzyżem przed wielkim ołtarzem, śpiewać kazała *Te Deum Laudamus* na podziękowanie Bogu za ratunek dany mężowi i współbraciom naszym – przyp. wyd.

obrażenie zbrojnego rycerza na koniu w biegu, trzymającego w ręku pałasz⁵⁵, jak gdyby był w pogotowiu bronić ojczyznę*.

Spieszę kończyć to dzieło, wszakże wiesz, że wkrótce mają być wielkie turnieje. Ursynus żąda na ten dzień poczet swój wystawić zupełnie i chorągiew z rąk Palemonowych dnia tego otrzymać”. „Wiem o tym – odpowie Astolda – lecz wróćmy się do tego, co dziś tak silno ciekawość moją wznieca. Kto była ta kobieta, która tak nieprzyzwoite płci naszej wydawała skargi?”. „Domyslam się, pani – odpowie Borysława – że ta nieszczęśliwa, która tak mocne wrażenie uczyniła na twoim umyśle, nie inna jest, jak biedna Pereświta – córka Burzywoja, która kochając aż do zapamiętałości Hektora Kolonnę, nie otrzymała nigdy od niego wzajemnego uczucia. Ojciec był ją od dzieciństwa poświęcił na usługi Peruna⁵⁶, gdzie wiecznie zachowując stan panieński, pod utratą życia strzec święconego ognia powinna ze swymi towarzyszkami, by nigdy nie zgasł. Przymuszona do stanu, do którego nie miała powołania, a nade wszystko nieszczęśliwa przez gwałtowną miłość, której przewyciężyć nie mogła, dręczona tymi dwoma powodami, rozum utraciła. Ona to zapewne te bezsensne słowa wymawiała. Wszakże wiesz, pani, że na końcu gaju znajduje się świątynia Peruna, przy której wznosi się budowla, w której dziewice wyznaczone na strzeżenie ognia mieszkają. Bądź więc, pani, spokojna, tylko bezmyślna kobieta takie słowa wymawiać może... Znam dobrze Wielką Ksienią, prosić jej będę, by lepiej Pereświtę strzegła, iżby panią naszą odtąd nie straszyla”. „Nie – rzecze Astolda na to – nie chcę, aby ta nędzna z mojej przyczyny bardziej jeszcze cierpieć miała przez utratę jednej może jej ulgi wolności uskarżania się na srogą swoją niedolę, tylko w obłąkania jej zmysłów szukać trzeba tę chęć okrutną zemścić się nad niewinnym Hektorem”. „Ach, aż nadto czuję, że miłość się nie rozkazuje... Biedna Pereświta! Złość, którąm powzięła ku skarżące się, zamieniła się w litość. Chcę ją poznać, jeśli można ją ratować”.

Borysława pochwaliła wspaniały zamysł pani swojej, lecz „za cóż⁵⁷ – dodała – tak srogą niespokojność widzę w tobie? Książę, lekko tylko raniony, gdy do ciebie wchodziła, spotkałam giermka jego, który mi powiadał, że za dni kilka Spera będzie mógł wychodzić ze swoich pokojów. Zaszczycasz mię, pani, ufnością twoją – dodała – jednak skarżyć się miałabym przyczynę – nie wszystko mi powiadasz, w głębi serca twego

⁵⁵ *pałasz* – broń biała o prostej jednosiecznej lub obosiecznej głowni, używana w Europie przez ciężką jazdę i dragonów od XVII w. do początków XIX w.

* *Pogoń* – herb litewski – piszą kronikarze Russy, że Narymund, starszy syn Trabusa, a prawnuk Utena, z domu Kitaurow, był pierwszy, który dał herb Pogoń Litwie. Pochlebiam więc sobie, że mi czytelnik ten mały anakronizm zechce wybaczyć – przyp. wyd.

⁵⁶ *Perun* – w mitologii słowiańskiej bóg piorunów, błyskawic i grzmotów. Czczony przez wszystkich Słowian, a także Bałtów, czego dowiodły badania językoznawcze. Na Rusi za czasów Włodzimierza Wielkiego naczelne bóstwo państwa.

* Palemon, wprowadzając do Litwy bogów greckich i rzymskich, wystawił świątynię Jowiszowi pod imieniem Perun, gdzie na wzór rzymskich Westalek, poświęcił wiele panien i które pod utratą życia powinny były strzec ognia, by nigdy nie zgasł. Owe Westalki w stanie panieńskim stawać zostawać musiały – przyp. wyd.

⁵⁷ *za cóż* – daczego.

leży tajemnica, której mi odkryć nie chcesz... płaczesz... O, prawdę odgadłam... Astoldo, ty kochasz... a przedmiot tej miłości taisz przede mną". „Niesprawiedliwa Borysławo – zawołała Astolda – wiesz, jak wysoko cię cenię, lecz o jak wiele kosztuje wyznać słabość nawet przed tymi, przed którymi zwykliśmy najskrytsze tajnie serca naszego odkrywać. Jednak nie będziesz uskarżała się na moją nieufność. Tak jest, droga Borysławo, kocham... kocham od pierwszych dni życia mojego... kocham to, co przyrodzenie ma najdoskonalszego... słowem – Spera jest przedmiotem czci mojej, dla niego żyć lub bez niego umrzeć, przysięgałam". Borysława nic nie odpowiadała, a po krótkim milczeniu Astolda dalej lak mówić poczęła: „Ta miłość szczęścia mego źródłem być by powinna. Wiem pewnie, że Palemon przeznacza mię dla jednego z synów swoich, lecz srogie Nieba wznieciły w obydwóch tklive dla mnie uczucia, gdy jeden tylko uszczęśliwić mię może, stąd nienawiść znalazła miejsce w tych sercach, w których zobopólna miłość, potwierdzona przez przyrodzenie, rozkazana przez cnotę, mieszkać by tylko powinna... O biada mnie, zem tej nowej Tebaidy⁵⁸ stała się źródłem... Znam stały i niezmienny charakter Porcusa, gdy już na koniec nie będzie mógł wątpić, że brata jego nad niego przekładam, rozpacz nie położy tamy gwałtownym jego zamysłom, zapomni o naturze, o cnocie... Spera stanie się jego ofiarą. Dotąd starannie tajiłam moje uczucia, lecz wczora, o dniu fatalny dla tej ziemi, wczora niespodziewany przypadek przywiódł mię do zdradzenia skłonności mojej w oczach zawistnych braci. Ci książęta, mając wyjeżdżać na łowy, żądali, abym im w jej rywce towarzyszyła. Nie chcąc ich zmartwić moim odmówieniem, zezwoliłam na ich prośbę, lecz skryte jakieś przeczucia powiadały sercu memu, że nie powinnam była dnia tego znajdować się z nimi. Gdyśmy wjechali w gęste lasy, zamieszkane dzikami i niedźwiedziami i stanęli na miejscu, w którym puszcza tak jest ciemna, że promień słoneczny przez zagęszczone jej gałęzie przebić się nie może, a huk polowej muzyki, klask dojeżdżaczy⁵⁹ i goń psów z strasznym łoskotem po puszczy się rozchodził, koń mój srożyć się począł... Wiesz, jak daleka jestem od tej bojaźni, którą zwykle płci naszej przypisują i która jedynie jest skutkiem złego wychowania, pewną więc będąc, że zawsze władać będę mym koniem, choćby był najdzikszym, bynajmniej bym nie zważała na oznaki jego niespokojności, lecz, chcąc korzystać z tej okazji, by sekretnemu żądaniu memu wrócenia do domu dogodzić, udałam strach i prosiłam braci, by mię uwolnili i do zamku wrócić pozwolili; „widzicie – mówiłam im – jak koń mój się pieni, jak strzyże uchem i z niecierpliwości ziemię szarpie, oto lada moment mię poniesie, rzuci i zostawi na łup srogim zwierzętom, którymi ta puszcza jest napętniona". Książęta oparli się woli mojej, upewniając mię, że koń mój jest nieustraszony, a śmiejąc się z mojej bojaźni „z nami – mówili oni – z nami się lękasz? O, gdyby lwy i tygrysy miały tu swoje siedliska, Astolda nie miałyby się czego obawiać, kiedy Porcius i Spera są przy jej boku". Upewniałam ich, że bynajmniej nie wątpię o ich mę-

⁵⁸ *Tebaida* – region w starożytnym Egipcie, do którego należało 13 wysuniętych najbardziej na południe nomów Górnego Egiptu, od Abydos do Asuanu. Nazwa regionu pochodziła od starożytnej egipskiej stolicy – Teb. Przenośnie – podział.

⁵⁹ *dojeżdżacz* – jeździec ścigający z ogarami lub chartami zwierzynę na polowaniu.

stwie, lecz że nie widzę żadnej chwały ginąć od zwierza, kiedy ich w pole prawdziwa sława tyle razy jeszcze wołać będzie. Tymi rozmowami bawiliśmy się jeszcze czas niejaki, gdy jeden z młodych rycerzy, będących z nami na łowach, przybiegły znać dając, że potężny niedźwiedź przez psów goniony, bardzo blisko nas już się znajdował, co Spera usłyszawszy, zsiadł z konia, na którym przez gęstwinę bez trudności nie mógłby się przecisnąć i pobiegł ku miejscu wzmienionemu. Ledwo uszła minuta oddalenia się jego od nas, aliści usłyszeliśmy krzyk niespodziewany, w którym głos Spery, wołający brata, oznajmił nam, iż życie jego było w niebezpieczeństwie. Lotna myśl przedstawiła mnie Sperę już nieżywego – nie wiem, jak się przy nim znalazłam, lecz z równą chyżością Porcius przybiegł na jego ratunek. Stając na miejscu niebezpieczeństwa, rzucić oszczep i ubić nieźmiernej wielkości niedźwiedzia, było to dla Porcusa dziełem jednego momentu. Gdyby jedno okamgnienie później, zwierz ten rozszarpałby brata jego. Spera, wszedłszy w głąb puszczy na kilka kroków od nas, postrzegł niedźwiedzia od psów gonionego i przedzierającego się przez gęstwinę prosto na niego. Spera rzucił dziur⁶⁰, lecz ten utkwiał w gałęzi, nie uszkodziwszy bynajmniej niedźwiedziowi, który prosto rzucił się na księżca. Ten, chcąc bronić się pałaszem, potknął się i upadł, wołając brata na ratunek. Drżąc, patrzałam na to zdarzenie – bracia wywelekli pokonanego zwierzęcia, lecz tu nie był koniec jeszcze przestachu mego. Gdy Spera chciał dziękować bratu za dany mu ratunek, ten go odepchnął, a rzuciwszy na mnie srogie wejrzenie, „Astoldo – rzeknie głosem, który pomieszanie tłumilo – Astoldo, zdradziłaś tajemnicę serca twojego, ale nie miej nadziei, aby Spera szczęścia swego korzystał...”. „Co mówisz? – odpowiedziałam przełęczniona. Co za tajemnica?... Jam nigdy żadnej nie miała. Za cóż Spera ma być przez ciebie ukaranym? Skąd prawo do tego zamysłu?”. Ta moja mowa gniew Porcusa pomnożyła. „Astoldo – rzecze – na próżno będziesz się chciała taić, już od dawna starałem się odgadnąć, który z nas dwóch od ciebie więcej jest upodobanym; przyszła na koniec nienawistna chwila, w której pierwszy raz oświadczając ci gorącą miłość, którąś w sercu moim zapaliła, poznaję, że Spera jest ten szczęśliwy, do którego skłonność twoja się przychyła. Ty, Astoldo, ty, dotąd tak bojaźliwa, nie lękałaś się rzucić między brata mego i srogię niedźwiedzia. Trzebaż większej próby miłości twojej ku niemu? A to dla kogo żeś to uczyniła? Oto dla młodzieńca, który pewnie ciebie nie kocha”. Ledwo te wyrzekł słowa, gdy Spera, który dotąd stał, jak gdyby w słup był przemieniony, przerwał bratu. „Co, ja? Ja jej nie kocham?! I któż ci to powiedział, gwałtowny człowiecze?”. Tu, rzucając się do nóg moich, „tak jest, Astoldo – rzeknie – kocham cię od pierwszego momentu, w którym zmysły moje rozeznac mogły, co jest pięknego i godnego szacunku. Nie... mimo to, co Porcius w swojej niepomiarowanej zapalczowości śmiał wyrzucić, nie wierzę szczęściu memu, przez niego tylko o nim uwiadomiony, wątpić powinienem, zazdrość przez usta jego przemówiła, tylko litość nad sercem twoim działała... ale bądź jakikolwiek sentyment władał tobą, poprzysięgam, że kochać cię

⁶⁰ *dziur* – krótka włócznia o wąskim grocie, używana dawniej powszechnie jako broń myśliwska i wojenna do walki wręcz lub na odległość.

będę jedynie... kochać do ostatniego tchu życia mojego...”. Chciał jeszcze mówić, lecz Porcius, zapominając na to, czym mu był Spera, porwał go za ramiona, a dobywszy broni, przymusił go powstać z ziemi, wykrzykując te słowa strasliwym głosem: „Broń się lub śmierci nie ujdiesz i w grób swój mię zawleciesz!”. Wystaw⁶¹ sobie, jak okropne było położenie moje – już czułam, że zmysły mię opuściły, gdy Hektor Kolonna, który w innej był stronie i szukał książąt, przybiegł i tych szaleńców rozbroił. Powróciłam do zamku, tam, zamknąwszy się w moich pokojach, przysięgłam sobie zarówno obudwóch książąt unikać, choćby mnie gwałt, który tym sposobem sobie czynić będę musiała, śmierć miał zadać, lecz okrutni dokonali dzisiaj zbrodniczego swego zamysłu. O, Borysławo, umrzeć mi potrzeba! Umrzec powinienam koniecznie. Gdy już nie będę, Porcius i Spera zapomną o mnie, utraciwszy przedmiot nieszczęśliwej przyczyny ich poróżnienia, kochać się znowu będą jak bracia, a ojczyzna uniknie najstrasliwszej klęski wojny domowej, skutku niezawodnego tej okropnej niezgody”.

Tu Astolda zamilkła, lecz jeszcze długo mówić by mogła, bez obawy, aby ją Borysława przerwała. Gdyby mniej przejęta była smutnym stanem swoim, łatwo odgadnąć by mogła, że nadzwyczajne uczucia wzbijały serce Borysławy, która, nie mogąc dłużej wytrzymać tego, co w duszy swojej cierpiała, złożyła na raptowną słabość, niemożność zostania dłużej w przytomności pani swojej. „Pozwól – rzecze – abym na wolne wyszła powietrze, przygoda twoja tak wielkie zrobiła wrażenie na moim umyśle, że nieuchybnie padnę zemdlona u nóg twoich, jeśli mnie wyjść nie pozwolisz”. Astolda, widząc na jej twarzy śmiertelną bladość i biorąc to za znak jej przywiązania ku sobie, pozwoliła jej odejść, wieszając sobie, że tak mocno do siebie przywiązaną miała przyjaciółkę. Lecz myliła się. O, wy, których urodzenie wasze nad innych wynosi, bogowie docześni tej ziemi! Jak los wasz jest godzien politowania! Nie macie przyjaciół! Ten sentyment równego tylko szuka. Nieszczęśliwa Astolda na próżno sobie pochlebiała. Dni jej wesołe daleko już od niej były. Odtąd, same tylko cierpienia miały być jej udziałem.

ROZDZIAŁ III

Gdy tak się działo w mieszkaniu Astoldy, wróćmy się do gmachu, w którym Spera spoczywał. Sen słodki, ochładzając krew jego, uzdrawiającym dla ran jego był balsamem. Hektor siedząc u nóg łoża, zdawał się liczyć wszystkie jego odetchnienia, gdy razem⁶² podwoje otwierają się i Porcius z twarzą, na której rozpacz się maluje, ukazuje się. Hektor, przełęczniony, wstrzymuje książęcia, bierze go za rękę i wlecze do bliskiego pokoju. „Co zamýślasz czynić? – rzecze do niego – pomnij, że brata obudzić

⁶¹ *wystawić* – tu: wyobrazić.

⁶² *razem* – tu: nagle, zarazem.

możesz, nieszczęsny młodzieniec, ujrzawszy ciebie, wzruszony tym widokiem, umrzeć może, rany jego mogą się otworzyć, a wtenczas zgon jego byłby nieuchybny”. Posłuszny Porcius idzie za Hektorem, wchodzi razem do gmachu, gdzie Porcius rzuca się na ławę przysłoniętą drogą makatą⁶³. Ściany miejsca tego pokryte były obrazami przodków Palemonowych, rycerzy litewskich i żmudzkich, którzy krwią z nim złączeni, wsławili się wielkimi czynami i nie raz krew swoją za ojczyznę wylewali. „Patrz – rzecz Hektor – patrz na ten długi szereg wielkich ludzi, zdaje się, iż na to są tutaj zebrani, aby ci twój haniebny postępek wymawiać mogli. Drżysz, Porcusiś! Potomność sądzić cię będzie. Ludzie stanu twego nie należą do siebie, ale do ojczyzny. Co mówię? – do ziemi całej. Ich postęпки związane są z czynami świata. Każdy krok ciągnie za sobą zdarzenie, za które tysiące ludzi odpowiadają losem życia całego lub nawet zgubą narodów całych. Zdaje mi się, że widzę te szanowne obrazy, ożywiające się, aby cię karać za to, że tak lekko ważysz cnoty monarchów i te, które każdemu człowiekowi są konieczne. Czyż wielkie przykłady naddziadów⁶⁴ twoich i bohaterskie czyny ojca twego nie są ci dostateczne? Kto z wielkich pochodzi, wielkim stać się powinien. Wnoś, co za skutek z twego postępku. Oto pogrążasz ojca w smutek i grób mu otwierasz, nagrodę, że ci tron męstwem swoim przygotował, zagrażasz ojczyźnie wojną domową, bo nie wątp o tym, luboś⁶⁵ starszy, Spera, skrzywdzony przez ciebie, znajdzie przyjaciół – każdy cnotliwy pójdzie za dobrą sprawą, ciebie, jako napastnika, jako pierwsze źródło, które rokosz wznieciło, nienawidzić będą. Porcusiś, widzę w oczach twoich zapał na przyczynie co go rodzi, nie myślę się, wstydzisz się twego czynu, już go nie powtórzysz. Wybacz wiernemu poddanemu. Niech przepada zdrajca, który, przekładając własny interes nad dobro powszechne, pogrąża ohydny pochlebstwem w niesławę pana, a ojczyznę na klęski naraża. Szczęśliwy monarcha, któremu sługa odważa się prawdę mówić. Jeśli Porcius przyzwyczajając ucha swego do niej chcieć nie będzie, Hektor na zawsze zamilknie i odbieży dworu, w którym gwałtowność, na własnej krwi swojej, pierwsze okropności rozpoczyna”. Hektor mówić przestał. Porcius go słuchał z uczuciem i podziwieniem. Kolonna nie zdawał się w ten moment być człowiekiem, lecz jakimś bóstwem z niebios zesłanym, aby wdziękiem wymowy swojej, pod tarczą świętej prawdy, zapalił na nowo w sercu książęcego młodzieńca pochodnię cnoty, która tylko na chwilę przyćmiona być mogła, lecz zgaszona nigdy.

„O ty – zawoła Porcius, ty, który ledwo żyć poczynasz, powiedz, kto cię takim ukształcił? Kto ci dał siłę oprzeć się namiętnościom i rządzić sercem twoim? Kto farb i pędzłów użył, aby prawdę, ostrą prawdę pod tak wrażającym wyobrażeniem oczom moim przedstawić, do cnoty, do powinności moich mię zagrażać i wrócić mnie

⁶³ *makata* – jedwabny dywan przetykany złotą lub srebrną nicią o stylizowanych wzorach roślinnych albo architektoniczno-geometrycznych. Wytwarzana w krajach Bliskiego Wschodu (głównie w Turcji i Persji od XVII do XVIII w.), gdzie zawieszano ją na ścianach w domach i w namiotach i przykrywano nimi meble, używano jej też do odziewania poduszek lub materacy. W Polsce makaty wytwarzano w XVIII w. w Grodnie, Buczaczu i w Brodach i używano jako kotar, serwet, obić ścian oraz na namiotów.

⁶⁴ *naddziad* – pradziad, protoplasta.

⁶⁵ *luboś* – choć jesteś.

samemu sobie?”. „Kto? – odpowie Hektor – oto czysta moralność, przykłady ojca i napomnienia matki. Ona mię kształci, ukazuje mi drogę, którą iść zawsze powinienem, każde słowo z pięknych ust jej wychodzące, głęboko w sercu moim zostaje wyrte. „Miłość – mówi mi często ta szanowna matka – miłość, mój Hektorze, jest to choroba, która słaba w swym początku, gwałtowna w swej sile, upada przy końcu, niknie i często ledwo pamięć bytu swego zostawuje, nawet w tym sercu, które najbardziej dręczyła, lecz ta choroba zawsze straszna będzie, jeśli w samym jej początku, w ucieczce szukać nie będzie lekarstwa. Uchowajcie mię bogowie, abym żądała, byś nigdy nie kochał, owszem, jeśliś przedmiot wyboru twego posiada w sobie to, co cię szczęśliwym uczynić może, jeśli znajdziesz niewiastę, która dzielić z tobą będzie szczęsne i nieszczęsne chwile twoje, która zawsze spokojna, słodka, wesoła, osładzać będzie gorycze życia twego, a pomnoży liczbę twych szczęśliwych godzin wdziękiem przyjemnego jej towarzystwa, jeśli w niej upatrzysz godną matkę przyszłego twego potomstwa, dobrą obywatelkę i rządzoną gospodynię w domu twoim, kochaj taką i przez nią zostań szczęśliwy. Lecz jeśli znajdziesz w niej przywary przeciwne tym zaletom, wtenczas, mój synu, unikaj od niebezpiecznego jestestwa, które dni twoje mogłoby na zawsze jadem swoim zatruć. Wtenczas cnota i pamięć, coś sam sobie winien, powinny ci dać męstwo dostateczne, aby tak kierować wszystkimi namiętnościami twoimi, by się zawsze stały źródłem szczucia twojego i twojej sławy, a nigdy narzędziem twoich zmartwień i hańby twojej”. „Hektorze – powie na to Porcius – masz matkę, jam ją od dawna utracił. O, szczęśliwy młodzieniec, którego młodość mądra matka kształci! Słodkie panowanie płci pięknej, o jak wiele jesteś nam potrzebne! Bogowie was nam dali z swojej dobroci, abyście nasz ostry z przyrodzenia umysł osłodziły, abyście spokojnymi cnotami i wdziękami nas rozkoszają upajającymi, czyniły byt nasz na tej ziemi szczęśliwy. O, Astoldo, ty, która do cudnej postaci łączysz cnoty niebianom samym przyzwoite, Astoldo, wybac – odtąd Porcius nie urazi cię nigdy”. Tu łzy piękną męską twarz Porcusa skropiły. Rozczulony na ten widok Hektor pada przed nim na kolana, obadwa w zachwycającym zostają milczeniu. Giermek przerywa tę czułą scenę i oznajmuje Hektorowi, że Spera już się obudził.

Porcius prosił Hektora, aby ostrzegł brata, że żąda z nim się widzieć, co gdy Hektor uczynił, „niech wejdzie – rzeknie dobry Spera – wybaczam mu jego żywość⁶⁶...”. „Lecz ja jej sobie wybaczyć nie mogę – zawołał Porcius, padając na kolana przed łóżem brata. Przebac, mówił z łkaniem, przebac szalonej miłości. Lecz Spera, wyznać muszę, nawet żałując postępu mego, przestać kochać Astoldę, jest to obietnica, której uczynić nie mogę, czuję, iż jeśli jest w mojej mocy umrzeć, to zarówno jest mi niepodobno odstąpić Astoldy. Pierwsze więc wykonać powinienem, ponieważ drugiego uczynić nie mogę”. „Wstań – rzecze Spera – podnosząc się na swoim łóżu mimo wielką słabość swoją, wstań, zapomnijmy o naszej przygodzie – niech uśpiona miłość póty w sercu naszym zakopana zostanie, póki sił znowu nie odzyskam, wtenczas udzieli ci sposobu, w którym będziemy mogli szczęście i spokojność sobie zjednać.

⁶⁶ *żywość* – tu: impulsywność.

Lecz trzeba naprzód ojca pocieszyć, w tym więc zamiarze przysięgnijmy sobie, że aż do czasu, w którym sposób wymyślony przeze mnie wykonać będziemy mogli, starannie unikać będziemy obadwa znajdować się sam na sam z księżniczką i że przez żaden pozór, żaden cień nawet nie tylko zawiści między nami, ale nawet i miłości względem Astoldy nie ukażemy, ukrywać te sentymenta łatwo nam będzie, skoro Astoldę tylko przy wielu świadkach będziemy widywać. Czy zgadzasz się na to? Ponieważ moja słabość nie pozwala mi ciągiem mówić, ani jasno się tłumaczyć, ani wiedzieć mogę kiedy to nastąpi, bo trzeba bym pierwszej do zdrowia przyszedł i wtenczas tylko rzecz tę całą dokładnie ci przedstawię”. „Poprzysięgam – rzecze Porcius – że jakkolwiek będzie ten sposób, przyjmuję go i za zbawienny uznaję, ponieważ zapewne może między nami zgodę i ojcowi zjednać spokojność, czas, w którym zamysł twój będziesz mógł mnie objawić i wykonanie onego niech od ciebie zależy... A do tej pory biorę bogów naszych domowych za świadków – Astoldy nigdy sam na sam widzieć nie będę i danego słowa bratu memu wiernie dotrzymam”. Gdy Porcius tę przysięgę wykonał, Spera co do słowa ją powtórzył, a Hektor, jako świadek, ręce im przeciął, po czym Hektorowi nie przełamane milczenie o tym, co między sobą postanowili, nakazali.

Tym sposobem uspokojeni książęta, do zgody i miłości braterskiej powrócisz, przestali mówić o przyczynie sporu swojego, Hektor inną wszczął rozmowę, jak zwykle między młodzieżą bywa, miłość pierwszym była jej przedmiotem. „Lubo za mędrka w tym względzie uchodzić możesz – rzecze Spera – ponieważ tak zawsze postępujesz, że miłość zdaje się być na twoich rozkazach i bynajmniej dni twoich nie zakłóca, nie jesteś w tym jednak zupełnie bez zarzutu. Wiem, jak piękna Pereświta cię kochała”. „O, książę – przerwie Hektor – jakie żeś to imię wspomniał?!... Ta nieszczęśliwa... Ach, za cóż bogowie nie pozwolili, żebym dzielił jej czułość?!... Od dzieciństwa mego byłem z nią chowany, nie wiem, czy zbyt przywyknienie przeszkadzało tym żywym uczuciom, których najczęściej człowiek doznaje na pierwszy widok rzadkiej piękności lub, że los mój z inną mnie żyć przeznacza, słowem, nie czułem do niej nigdy nic innego, jak tylko tę słodką przyjaźń, która brata do siostry przywiązuje. Okrutni bogowie obłąkali zmysły tej dziewczki godnej innego losu...”. Tu żał przytłumił głos pięknego rycerza. Porcius, potrzegając jego zmartwienie i chcąc przerwać smutne jego zamyślenie się, „Hektorze – rzecze – oddalaj od siebie obraz tej nieszczęśliwej, żal, co stąd ponosisz, żadną dla niej pomocą być nie może, pomnij raczej na piękną Borysławę, dla której (do tego przynajmniej przyznać się musisz) nie jesteś z tą okrutną oziębłością, która tak szkodliwą była dla Pereświty”. „I tu się, mylisz, panie – odpowie Hektor z uśmiechem, który lekko ulatywał na uśmiech jego – bo i w tym zdarzeniu nie jestem szczęśliwym, wyznaję, że Borysława jest pierwszą kobietą, którąm mógł kochać, lecz ona mi aż nadto uczuć dała, że jej serce nie jest mojemu wzajemne i od dawna już unikam od niej, nie chcąc wzdychać na próżno dla niewdzięcznej kobiety, która mną pogardza”. „O, Kolonna – powie na to Spera z westchnieniem – tyś pono⁶⁷ nigdy nie kochał? Kto tak silnie panem serca swego

⁶⁷ *pono* – ponoć.

być może, ten pewnie nie utracił go nigdy. Szczęśliwy rycerzu, dni i nocy twoje spokojne są zawsze⁶⁸, a szczęk broni i odgłos trąby wojennej obudzają tylko młodą twoją odwagę, one jedne tylko wzbudzić mogą te gwałtowne bicia serca i ten zapach, którego ten, co kocha, mocno cierpieć nigdy nie przestaje”. Spera zamilkł, bo własne jego uczucia do smutnych go uwag przywiodły. Porcius dał inny zwrot myślom jego. „Słuchajcie – rzeczy – jedyna myśl mi przychodzi, o tym wątpić nie możemy, że Hektor uleczy się z miłości swojej ku Borysławie, lecz ją upewniam, ukazę mu wkrótce przedmiot, który go nieuchybnie w naszym rządzie położy. Palemon, gdy Włochy opuścił, zostawił córkę szesnastoletnią, która w lat dziesięć po oddaleniu się jego poszła za mąż za Rzymianina i wkrótce, dawszy życie dziecięciu płci żeńskiej, zesła ze świata tego. To dziecko, imieniem Marcelia, ma teraz właśnie ten sam wiek, w którym Hektor zostaje. Palemon, dla osłodzenia straty zostawionego dziecięcia w dawnej ojczyźnie, pisał do zięcia, by mu wnuczkę odesłał. Nie mógł odmówić Palemonowi tak słusznej prośby ojciec Marcelii, która, w przeciągu dni kilku stanie na dworze niecierpliwie oczekującego jej dziada. Na te to przyjęcie turnieje mają się odprawiać. Mówią o wdziękach Marcelii, że wyrównywają tym, które Astoldę zdobią. Ta Marcelia – mam w tym niezawodne przecucie – podbije młodego naszego mędrka”. „O, jak byłbym szczęśliwy – zawołał Spera – gdyby się przepowiadania twoje skutecznily, a ścisła przyjaźń, która nas łączy, nowym łańcuchem została spojona przez połączenie krwi Palemona z ząną krwią Kolonnów”. „To nazbyt byłoby szczęśliwie dla mnie” – zawołał Hektor – rzucając się w ręce książąt, którzy w swym wyobrażeniu już go jak brata uściskali. Rozmawiali jeszcze długo o tym, aż póki spóźniona pora przynagliła ich do spoczynku, zwłaszcza chorego Sperę. Porcius udał się do swego mieszkania, a Hektor został przy Sperze dla pilnego jego przez noc doglądania.

ROZDZIAŁ IV

Noc ciemna swą powłoką pokrywała miasto i zamek, wszystkie żywioły słodkiego używały spoczynku, lecz na dworze Palemona wiele znajdowało się osób, którym los terazniejszy i położenie ich serca przeszkadzało do korzystania z tego dobrotliwego od niebios danego daru, który snem zowią. O, ciche zapomnienie na chwilę wszystkich trosk naszych, momentalny obrazie śmierci, jak słodkim pocieszycielem jesteś dla nieszczęśliwych, bez ukajającej przerwy, którą stroskanym śmiertelnym istotom przynosisz – któryż człowiek mógłby znieść liczne przykrości życia swego? Lecz jak okropny stan być musi tego, który na próżno woła twojej pomocy. Tak się działo z nieszczęśliwą Borysławą. Nieznośne boleści jej serca w najgwałtowniejszą ją wpro-

⁶⁸ *zawsze* – zawsze.

wadzą rozpacz. Rzuca miękkie łoże i w wolniejszym powietrzu szuka ulgi dla uciśnionej duszy. Lecz niestety i to na próżno. Powszechna spokojność która ją otacza, powiększa jej niepokoje. Już dłużej wytrzymać nie może. Zapala lampę i idzie do niskiego jej mieszkania szukać pociechy i rady u letniej⁶⁹ niewiasty, która ją pierśmi swymi karmiła. Praksesta było imię tej kobiety, od urodzenia Borysławy nigdy jej nie odstąpiła i nad własne swoje dziecko ją kochała. Praksesta raptownym światłem obudzona, długo przedmiotów rozeznac nie może, na koniec poznaje Borysławę, stojącą przed sobą w nieporządku nocnego odzienia i łzami mającą twarz zalaną. „Co widzę? – rzeknie – cóż ci to, córko moja? Za co sen nie zamyka powiek twoich? Czyś chora? Mów, nie trap starej mamki twojej, wiesz, jak mocno obchodzi mię to wszystko, co cię boli. Może cię straszne i wroźbitne sny obudziły? Umieję je wykladać, powiedz mi je. Może, zamiast obawy znajdziemy, że nam szczęście jakie obiecują”. „Nie sen, matko – zawołała Borysława – lecz okropna jawa mię trapi. Ulituj się nad córką nieszczęśliwą twoją, jestem wzgardzoną i grób mi gotują... Naucz⁷⁰ mię sposobu, jak niewdzięcznika serce zniewolić lub za poniżającą mię wzgardę zemścić się dopomóż...”. Tu Borysława opowiada starej mamce swojej wszystko, cokolwiek od Astoldy słyszała i łzami przeplatając mowę i skargi, miesza do nich przekleństwa na los swój okrutny. Praksesta słuchała ją cierpliwie, a gdy mówić skończyła, rzecze do niej z podziwieniem⁷¹: „I cóż w tym wszystkim, kochana córko, widzisz dla siebie tak smutnego, że cię te wszystkie zdarzenia aż do rozpacz przyprawiają? Biedna Astolda! Prawda, że z tej przyczyny wiele ucierpieć musiała i że kiedyś stąd coś złego wypaść może dla naszej krainy, lecz te nieszczęścia dalekie jeszcze od nas, jeszcze się wszystko odmienić może i...”. „Ach, kochana matko – przerwie Borysława – nie Astoldy i nie ojczyzny nieszczęścia, lecz własne tylko moje oplakuję. Kocham...”. „Ty kochasz – odpowie jej Praksesta – no, tym ci lepiej. Pewnie Hektora?”. „Wszak i on cię kocha i tu nie widzę przyczyny narzekać”. „Ach matko! – odpowie Borysława, ty mię widzę dziś nie chcesz rozumieć... O bogdajbym Hektora kochała... Lecz nie dla niego to serce wdycha... Poznaj całe nieszczęście biednej twojej Borysławy. Kocham to, co bym tylko szanować powinna...”. „Spera... co mówisz? – krzyknęła staruszka – i czegoż się spodziewasz?”. „Niczego! – zawołała Borysława – tylko śmierci... on kocha Astoldę, nic więc mi nie pozostaje, tylko umrzeć...”. Wtem dobyte sztylet z zanadrza i przebić nim się chciała. Praksesta miała tyle zręczności, że ją za rękę porwała i przeszkodziła jej zamyślonemu samobójstwu. „Na bogi – rzecze – co czynisz, zapamiętała? Pewnie źle, że księżęcia kochasz, bo on mężem twoim być nie może. Ludzie stanu jego nie mogą brać żony bez zezwolenia całego narodu, dla którego tylko oni żyć powinni. Lecz wszystko jeszcze nie jest stracone, jeszcze temu zaradzić można. Krew, co w żyłach twoich płynie, jest dosyć szlachetna, aby nie zawstydziła łoża Sperowego. Pohamuj ten żal zbyteczny, rozpacz i łzy niczemu nie zapobiegają. Trzeba czynić, a nie płakać. Jest, córko moja,

⁶⁹ *letnia* – tu: leciwa.

⁷⁰ *nauczyć* – pokazać.

⁷¹ *podziwienie* – zdziwienie.

nauka od małej cząstki ludzi znana, tej mi podziemne bóstwa udzieliły i do tej udam się dla twojej pomocy”. Te słowa wymówiwszy, Praksesa z łoża swego wstaje, bierze trzy pochodnie, które na krzyż kładzie i mruczy, rozniecając te czarnoksiężskie słowa. Pochodnie rozpalają się, ogień ich siarczysty blade wydaje światło i ze swądem ponure rzuca łuno; „idź za mną” – rzecze do Borysławy. Posłuszna wychowanka iść za nią gotuje się. Bez obuwia i z gołą głową, fatalnie trzymając pochodnie, Praksesa przodkuje Borysławie i prowadzi ją do skrytego miejsca, jej tylko jednej znajomego, idą w milczeniu, a ciemność i grzmot, dający się słyszeć w odległości, im towarzyszą. Nieba zdają się brzydzić obrządkiem, do którego Praksesa się gotuje i czarnymi przysłoniły się chmurami, tylko kiedy niekiedy błyskawica momentalną swoją rzuca poświatę i po tej poznaje Borysława, że ją do okropnego miejsca prowadzi Praksesa. O kilka staj⁷² od miasta był las, którego drzewa wieki liczyły, tam od dawna mieszkańce tej krainy mogiły swoje byli założyli. Borysława drży na wstępie i lęka się dalej posuwać swe kroki. Okropna Praksesa bierze ją za rękę i głosem, którego Borysława już nie poznaje od strachu, upewnia, że nic się jej nie stanie i zaręcza, że szczęśliwy skutek ukoronuje ich zamiar; to mówiąc, ciągnie ją za sobą i wkrótce stawają w miejscu, gdzie niezmiernie wielki leżał kamień. Praksesa tu się zatrzymuje, schyla się ku kamieniowi, z największą łatwością to odwała i nie odpowiada Borysławie, która z ciekawością jej się zapytuje, skąd wzięła siłę, co jej dopomogła dźwignąć tak wielki ciężar. Gdy kamień już był odrzucony, znalazły się pod nim drzwi żelazne, które gdy Praksesa otworzyła, ukazały się schody, po nich zeszły do wielkiego podziemnego gmachu⁷³, mającego formę rotundy. Po świetle pochodni Borysława ujrziała się w najokropniejszym miejscu, jakie tylko sobie wystawić można. Ściany tej podziemnej świątyni piekielnym bogom i straszliwym gusłom poświęconej, były pomalowane czarno. Białym i czerwonym kolorem wyrażono na nich Furie, węże, trupy głowy i różne hieroglificzne figury i trójkąty, które pisma charakterami hłaholskimi⁷⁴, niezrozumianymi dla Borysławy, zamykały w sobie słowa.

Na środku stał niewielki ołtarzyk, na którym był posąg jakiegoś piekielnego bóstwa, na kształt potrójnej Hekaty⁷⁵, czczonej od Greków, z księżycem na głowie i bicz w ręku trzyma[j]ący. Ten posąg z czarnego marmuru był zrobiony, u nóg jego leżał mały stos z woniejących drzewek ułożony.

Praksesa wetknęła pochodnie w ziemię w takim kształcie, że trójkąt formowały, otworzyła małe drzwiczki, które były w ołtarzu, wyciągnęła czarną dużą księgę

⁷² *staja* – miara pola, opowiadająca długości 416 łokci.

⁷³ *gmach* – tu: komnata, pomieszczenie.

⁷⁴ *charaktery hłaholskie* – litery pisane głagolicą, najstarszym pismem słowiańskim.

⁷⁵ *Hekate* – w mitologii greckiej bogini czarów i magii, a także ciemności i świata widm. Córką tytana Peresa i tytanidy Asterii (wg innej wersji Zeusa i Demeter). Czasem uważano ją za boginię pokuty i zemsty. Często jej posągi stały na rozstaju dróg, stąd Rzymianie nadali jej przydomek *Hekate Trivia*. Z czasem jednak wizerunek bogini bardzo się zmienił. Umiłowana przez bogów, faworytka Zeusa, któremu piastowała dzieci, stała się łaskawa dla ludzi: zsyłała bogactwo, siłę i sławę, osłaniała żołnierzy w bitwach i żeglarzy na morzu, czuwała nad sprawiedliwością w sądach i prowadziła zawodników do mety.

i kołowrotek, ten postawiła pod ołtarzem, który od razu tylko jednego, którym mu ruch dała, począł się kręcić sam przez się i nieustannie, po czym sposobem, którego Borysława dożyć nie mogła, zapaliła stos przygotowany na ołtarzu. Światły ogień z trzaskiem rozjaśniał i dym woniejący rozkosznym zapachem nappełnił to straszliwe miejsce. Zebrała potem Praksesta zmarłe kości, ułożyła je w misterne figury, po czym, stanąwszy na nich, czytała wielkim głosem w czarnej księdze, zwoływając z krzykiem duchów podziemnych.

Kołowrotek, podczas tych inwokacji, kręcił się z chyżością nie pozwalającą oczom dostrzec zwrot koła jego, a huk, pochodzący od niego, coraz bardziej się pomnażał i do takiego przyszedł stopnia, że strzelania z dział słyszeć by już nie można było. Twarz Praksesty podłużyła się, włosy jej się najeżyły i piana z ust jej płynęła. Okropna jej postać nappełniała strachem Borysławę. Czarownica nie przestawając czytać, rzuciła na ogień serca z ropuch wydarte, jadowitych gadzin wątroby i skrzydła nietoperze, wiele ziół i innych podobnych rzeczy. Ogień pomału gasnąc począł, dym tylko smrodliwy pomnażał się i zajął miejsce przednich woni, które z początku czuć się dały. Ogień zgasał na koniec zupełnie, kołowrotek szedł coraz ciszej i powoli nieznacznie całe kręcić się przestał. Straszne to miejsce jednymi już tylko z sobą przyniesionymi pochodniami oświecone było i które bardzo słabe światło dla dymu dawały. Z czoła Praksesty zimny pot spadał i padła bez zmysłów. Borysława lękała się do niej zbliżyć, drżąc czekała końca tak straszego widowiska. Praksesta pomału zaczęła przychodzić do siebie, a gdy już zupełnie władać zmysłami swymi mogła, wstała, umyła ręce i twarz w naczyniu, które zawczasu z czystą ze źródła wodą przygotowała, po czym starannie zebrała popioły, wymięta i oczyściła zupełnie ołtarz i na nowo przygotowała stos do tego podobny, który już wprzód spaliła. Roznieciła ogień, wrzuciła do niego woniejące kadzidła, i wyszła wzięwszy z sobą jak złoto błyszczący kociełek; wkrótce go nazad przyniesła z wodą źródlaną; postawiła trójnog na ogniu i na nim z wodą przyniesiony kociełek, po czym Borysławie zbliżyć się kazała, co gdy ta uczyniła, Praksesta dobyła z zapasa nożyce, lok z włosów jej ucięła i w kocieł wrzuciła, w którym woda wrzeć już poczyniała, a wzięwszy rękę Borysławy, tak sztucznie ukuła ją sztyletem w żyłę pulsową, że Borysława ujęrzała pierw jej krew swoją płynącą, nim ten uczynek postrzegła i ból poczuła. „Co czynisz?” – zawołała. „Milcz! – krzyknęła na te słowa Praksesta – jeśli zamiast szczęścia śmierci nie chcesz znaleźć”. Borysława, jak liść drżący, zamilkła. Praksesta przyjęła krew w lśniącym się naczyniu, a gdy już dosyć jej miała, kilką słowami cicho wymówionymi bieg jej zatamowała i rana razem⁷⁶ się zagoiła; po czym zaprowadziła Borysławę na środek, okrążyła ją cyrkulem magicznym, którego laseczką wkoło niej określiła i zabroniła jej z niego wychodzić pod utratą skutków jej czarodziejskiej operacji, a może nawet i pod utratą życia, jeśliby jej była w tym razie nieposłuszną. Sama wróciła się znowu do ołtarza, na którym obrzydła mikstura wrzała, a wymawiając głośno czarodziejskie słowa, krew do kociełka wlała.

⁷⁶ *razem* – tu: zarazem.

Zaledwo to uczyniła, aliści dym brudny i smrodliwy powstał z kocielka i to wszystko, co w nim było, tak się mocno burzyć poczęło, że się wysoko nad naczynie podniosło i z brzegów wypływać zaczęło: cały gmach zdawał się być w ogniu, ziemia pod nogami zadrżała, piorun uderzył. Borysława przelekniona, zemdlona, upadła. Gdy do siebie przyszła, znalazła się leżącą na murawie przy tymże samym kamieniu, który przysłał ją zejście do podziemnego gmachu. Leżał on na swoim miejscu, tak, jak gdyby nigdy nie był ruszany. Zapytała Praksedy, jakim by sposobem spod ziemi wyszła i jeśli to wszystko nie było snem. „Odpowiadać na twoje pytania – rzecze czarownica – nie jest mi wolno, oddał od siebie ciekawość i z kunsztu mego korzystaj. Oto masz flaszeczkę, w której kilka tylko znajdziesz kropeł. Jedną tylko wpuść do napoju, który staraj się podać Sperze i nic wątp o tym, że będziesz szczęśliwą”. Borysława przyjęła z rąk swojej mamki owo szkaradne czarodziejskie dzieło i schowała je w swym łonie, potem w milczeniu powróciły do zamku. Gdy tam stanęły, świtać już poczynąło. Prakseda radziła Borysławie, aby cokolwiek spoczęła. Chciała posłuchać jej rady, lecz usnąć nie mogła. Nadzieja, która razem w jej serce wstąpiła i której dotąd nigdy nie miała, odbierała jej wszystkie sposoby choć momentalnego uspokojenia się i krew jej w jej żyłach burzyła. Myślała nieustannie o obiecany sobie szczęściu, o sposobie, jakim użyje tych drogich kropeł, chciałyby jak najprędzej swe szczęście przyspieszyć i tak zapędzając się w tych myślach, usłyszała razem, że wybijano na miedzianej tarczy godzinę, o której zwykła być przytomną przy obudzeniu się Astoldy, porwała się i prędko się ubrawszy, udała się do księżniczki. Ta ją mile przyjęła, lecz Borysława, owa Borysława, która dotąd tylko nieszczęśliwą nazwana być mogła, uczuła w ten moment, że już była występną. Ona, która dotąd tak śmiało zawsze w oczach pani swojej postępowała, teraz wzrok mała spuszczonej i z pomięszaniem znaki jej przyjaźni przyjęła. Astolda, która to postrzegła, pytała się z niespokojnością, co by jej było.

Borysława zwała wszystko na słabość zdrowia, błądność jej twarzy wymówkę tę potwierdziła, a Astolda prosiła jej, aby do mieszkania swego powróciła i nie narażała zdrowia, które jej drogie było. Ten sposób mówienia wskroś serce Borysławy przeniknął. Korzystając z pozwolenia danego sobie, pobiegła do swoich pokoiów, gdzie zamknąwszy drzwi, aby nikt do niej wejść nie mógł, rzuciła się łzami zalana na swoje łóżko i dzień cały prawie bez pokarmu przebyła. Astolda, która daleka była od mniemanie, jak wielką potworę głaskała, posłała dowiadywać się o jej zdrowiu. Borysława, czując potrzebę bardziej, niż kiedy zataić uczucie swoje w oczach pani i dworu całego, przywdziała na siebie maskę spokojności, kazała powiedzieć księżniczce, że jest zdrowszą i w chwilę potem na jej pokój powróciła.

Przez czas niejaki zupełna spokojność zdawała się panować w zamku Palemonowym. Tak zwykle cisza poprzedza srogie burze. Astolda unikała spotkać się z księżętami sam na sam. Księżęta to samo z swojej strony czynić starali się. Przymuszona oziębłość Sperry oszukała zbyt tkliwą Astoldę i powiększyła dumne nadzieje w sercu Borysławy, a kiedy pierwsza skryte łzy wylewała nad mniemanym niestatkiem Sperry, druga pochlebiała sobie, że na koniec jej zamysły pomyślny otrzymają skutek, byleby

zręczność tylko znalazła podać księżęciu oczarowany napój. Lecz dotąd żadnej do tego nie mogła znaleźć dogodnej pory, bo aczkolwiek Spera od kilku niedziel z ran swoich zupełnie już był uzdrowiony, nie bywał jednak nigdy u księżniczki, która z swojej strony żyła dosyć samotnie w towarzystwie tylko panien swoich. Borysława zatem cieszyć się musiała nadzieją, nie wątpiąc, iż czas turniei poda jej więcej zręczności zamiar swój dopełnić, jednak te przez nią tak niecierpliwie oczekiwane turnieje, odłożone na czas późniejszy zostały, albowiem Marcelia (na przybycie której przygotowane były), nie wiadomo dla jakiej przyczyny przyjazd swój opóźniła. Nie zbywało też Borysławie i na miłości własnej, wszakże pochlebiała sobie, ponieważ Spera zmienne serce mieć zdaje się, może też i bez pomocy czarów potrafi go sobie podbić, a dla większej pewności, chcąc nadal wszystkie sprzątnąć przeszkody, nie zaniedbywała malować Sperę w oczach Astoldy jako zmiennika, którego zapomnieć starać się powinna; mając do tego tyle ważnych powodów: spokojność przyszłą ojczyzny i jej własne uszczęśliwienie. Astolda słuchała tej mowy ze łzami, upewniając ją, że i jej to samo było zdanie, lecz niedługo Borysława tym mamidłem cieszyć się mogła – traf niespodziany dał jej uczuć, że Spera zawsze był stały dla Astoldy. Dnia jednego Borysława, zatopiona w swoich występnych projektach, tak była nieprzytomną, iż zamiast iść bliższym od mieszkania swego korytarzem do księżniczki, poszła tym, którym do Palemona i młodych książąt szło się gmachów, a gdy błąd swój poznała i cofnąć się chciała, niespodzianie spotkała się z Sperą, który nadzwyczajnej piękności niósł w rękę gołębia. O niemal co bez zmysłów u nóg jego nie padła. Spera, który nie postrzegł nawet jej pomieszania, ale własnym tylko zaprzątiony uczuciem „jakżem szczęśliwy – rzecze – żem cię tu tak niespodzianie napotkał. Właśnie szukał kogo, co by odniósł tego pięknego gołębia Astoldzie. Weź go i powiedz jej oddając, iż Palemon posyła go pięknej siostrzenicy swojej. Dziś mu go przysłano jako rzecz najrzadszą, w samej istocie nic podobnego w tym rodzaju widzieć jeszcze nie można było. Palemon dał mnie to zlecenie, lecz przyczyny, których wyjaśnić nie mogę, bronią mi przez czas niejaki u Astoldy bywać, powiedz jej jednak, że niemniej przeto Spera nieszczęśliwy i że jej prosi, aby pielęgnowała tego ptaka jako obraz najwierniejszej miłości”. Tu, pocałowawszy gołębia, „szczęśliwy ptaszku – dodał – o, jak los twój jest godzien zazdrości!”. Te wymówiwszy słowa, oddał go Borysławie i sam śpiesznym oddalił się krokiem. Jak piorunem uderzona, nędzna ta ofiara namiętności została czas długi jak wryta na jednym miejscu, zdawało się jej, jakby serce tysiącem sztyletów przebite miała. Oczy mając wlepione w szczęśliwego gołębia, który te czułe odebrał pocałowanie od pięknego Sperry. Na koniec szcęk broni w końcu korytarza dał się słyszeć. Byli to żołnierze, którzy szli do pokojów Palemona, zmienić tam straż pałacową wewnętrzną. Ocuciła się Borysława z swego letargu i uciekła, jakby się lękała naoczника swojej słabości. Nie udała się do Astoldy, lecz do swoich towarzyszek weszła, a oddając gołębia pierwszej pannie, którą spotkała, „weź go – rzecze – i oddaj księżniczce, powiedz jej, żem go odebrała z rąk Sperry, który miał zlecenie od Palemona odnieść go jako rzadki podarunek, lecz nie chcąc sam tego uczynić, powierzył mi go. Jeśli pytać będzie o przyczynę,

dlaczego ja sama go nie odnoszę, powiedz, że raptowna słabość była mi do tego powodem i że tobie ptaszka tego powierzyłam”. To wyrzekłszy, udała się do siebie, gdzie przed mamką swoją wywierając skargi, strawiła kilka godzin na łzach i narzekaniu, aż ją Prakseda, obiecując jej nieomyślne szczęście, byleby użyła przez nią podanego sposobu, potrafiła nieco uspokoić. Zaiste, nie masz większego nieszczęścia dla młodej niewiasty, jak ufność swoją położyć w sercu niecnotliwego jestestwa! Borysława czuła, jak miłość ją czyniła występłą i jaką potworą niewdzięczności stawiała się względem pani swojej, lecz obrzydła baba, która córki imię jej dawała, strutymi radami swymi napełniła jej serce tym okropnym jadem, który jej i tyłu innym stał się śmierci lub wiecznych zgryzot przyczyną.

Panienka, która z rąk Borysławy odebrała gołębia, zaniesła go do Astoldy, doniósłszy jej co do słowa, co ta pierwsza powiedzieć jej kazała. Astolda przyjęła ten podarunek z uczuciem. „Nie chciał mi go sam odnieść – mówiła do siebie – ach, nie mogę go obwiniać, pełni powinność swoją. Lecz ten ptaszek był w ręku jego, pewnie odebrał na łonie jego pocałowanie i pieśczęty. O, ty, wyobrażenie prawdziwej niewinności! Ty, kochanków wiernych obrazie, pójdź, będziesz odtąd nieodstępny moim towarzyszem, lecz osamoconym, nie zostawię ciebie”. Potem, w klatce obszernej, lśniącej się od złota i drogich kamieni, zawiesiła piękną ręką swoją koszyk, miękką bawełną wprzód go wysławszy; wnet kazała najpiękniejszą przynieść gołębicę, którą znaleźć można było i umieścić tę szczęśliwą parę w kosztownym jej mieszkaniu, a przypatrując się ze łzami pieśczętom tych niewinnych ptaszek, „o – rzeczy – nie potrzebuję ja waszego przykładu, serce moje nie jest zdolne do odmiany”. Długo by jeszcze może rozmawiała z sobą, gdyby ją była nie przerwała Borysława. Ta, już wezwyczajona⁷⁷ gwałt sobie czynić, weszła do niej z twarzą wesołą. Astolda, która ją szczerze kochała, pobiegła naprzeciw niej, ukazując swoje ukontentowanie z polepszenia jej zdrowia. Fałszywa Borysława dziękowała jej na pozór z czułością, a gdy potem weszły w rozmowę, nie zaniedbała przedstawić oczom Astoldy Sperę jako nie tylko człowieka nieśiałego, ale nawet uchybiającego winnego dla niej uszanowania, lecz Astolda ze łzami upewniała ją, że nie tylko nie ma za złe to postępowanie z nią książęcia, ale że go chwali jako powinność konieczną wypełniającego. „Ojczyzna – mówiła ona – jest pierwszym przedmiotem, dla którego człowiek w stanie Sperry znajdujący się, poświęcać wszystko powinien”. „I kochankę⁷⁸?” – zapytała Borysława. „Kochankę najpierwej – odpowie na to Astolda. Miłość w bohaterskim sercu powinna być tylko zabawą po trudach”. „Jednak, mówiąc to wzdychasz – rzekła Borysława”. „Prawda – odpowie Astolda – ale to dlatego, że mnie wolno kochać i nie być bohaterką. Więc szczęśliwy, kto w niższym rzędzie czułość swą umieszcza?”. „Być to może” – rzeknie Astolda. Tu rozmowę przerwała i udała się do gmachów Palemona, gdzie książąt zastała i resztę dnia tego tam przebyła.

⁷⁷ *wezwyuczajona* – przyzwyczajona.

⁷⁸ *kochanka* – tu: ukochana.

ROZDZIAŁ V

Noc była burzliwa, z okropnym szelestem i gwizdaniem wdzierały się wiatry w szpary wyniosłych baszt zamkowych, pioruny z straszliwym łoskotem wzruszały te ogromne gmachy, a ciemność tylko przerywana była błyskawicą. Ponure i płaczliwe tony huczały w oknach i przedziałach murów, gdzie z wolnością powietrze przedzierać się mogło. Astolda, przebudzona tym szturmem, porywa się z łoża i tym sposobem przerywa sen okropny, który ją trapił. Zdawało się jej, że na przestronnej i kwieciami usłanej łące znajdowała się w licznym zgromadzeniu sama w weselnym odzieniu i z wieńcem na głowie, siedziała obok Spery na dziewosłębiej uczcie⁷⁹, a do złotego pucharu nalewając wino, częstowała przysłego małżonka. Radość być jej się zdała powszechna, ze wszech stron słyszała wesołe okrzyki: odgłos trąb, waltorni⁸⁰ i innych instrumentów, gromady dziewcząt śpiewały na pochwałę nowożeńców epitalama⁸¹ i na nią i na Sperę rzucały kwiaty. Inne skakały przez wielkie rozpalone stosy, wołając na szczęście Spery i Astoldy, gdy drugie, w szerokie koło za ręce się trzymając, tańcowały wokoło tych ogniów i w swych piosnkach wzywały Leliję*. Wszystko tchnęło niepojętą rozkoszą i wesołością. Spera, przyjmując puchar z rąk Astoldy i niosąc go do ust swoich, poprzysięgał jej w oblicza niebios, że ją nigdy kochać nie przestanie, gdy oto ziemia pod jej nogami drży i rozstępuje się. Postać niewieścia, do stóp białą przysłoniona zasłoną, z przepaści powstaje, rzuca się na Sperę i pugi⁸² śmiertelny raz mu zadaje, po czym porywa za rękę Astoldę, gwałtem ją za sobą ciągnie i razem z nią wpada w przepaść, skąd była wyszła. Wtem Astolda, burzą ocucona, ze snu się budzi. „Co za straszne marzenia⁸³? – rzecze sama do siebie. Mamże je brać za okrutne wróżby? I czyż w istocie, będąc już bliska szczęścia, grożona jestem o utratę onego, a zamiast uczty weselnej, pogrzebowej stypy mamże się tylko spodziewać? Co ma znaczyć ta w postać kobiety przysłoniona Furią?”. Tu strasza błyskawica wzrok jej raziła i piorun tak mocno uderzył, że mając już umysł osłabiony tyłą przerażającymi razem przedmiotami, upadła na wznak z głośnym bardzo krzykiem. Nie śpiące dla burzy jej służebne panny wpadły do niej gromadnie i o przyczynę jej krzyku z niespokojnością

⁷⁹ *dziewosłębia uczta* – uczta zaręczynowa lub weselna.

⁸⁰ *waltornia* – instrument dęty blaszany, o miękkiej, głębokiej barwie dźwięku, mający kształt długiej, wąskiej rury zwiniętej w trzy kręgi, opatrzonej wentylami, silnie rozszerzającej się na końcu; róg.

⁸¹ *Epitalamium* (z greckiego *Epithalamios*) – gatunek liryki chóralnej, pieśń na cześć nowożeńców, pierwotnie wykonywana przez chór młodych kobiet pod komnatą panny młodej, później każdy utwór pochwalny napisany z okazji ślubu. Forma przejęta z poezji antycznej, której autorami byli m.in. Safona, Teokryt, w poezji rzymskiej Katullus, Owidiusz.

* Lelija był ten sam bożek, co miłość pod nazwiskiem Kupidyna u Rzymian – przyp. wyd.

⁸² *puginał* – rodzaj sztyletu, krótka broń sieczna pochodzenia wschodniego, używana do końca XVI w.

⁸³ *marzenia* – tu: mary.

się pytały. Astolda, nie wyluszczając im szczegółów snu swego, odpowiedziała tylko, że straszliwa burza łącząca się do straszniejszego snu jeszcze, była przyczyną jej przełknięcia. Jedna z tych panienek, chcąc ją zabawić i do spokojności powrócić, rzecze: „Nie mam tyle śmiałości, pani, pytać, co by to był za sen, który cię tak mocno przestraszył, lecz nauczyć cię mogę sposobu dowiedzenia się, co by on miał znaczyć. O kilka mil od miasta, w niedostępnej puszczy mieszka mądry pustelnik, czci on dawnych bogów tej krainy. Wszak i ta ziemia ma bogów silnych, których przemocy doznała matka moja, gdy ich imieniem ów szanowny i mądry człowiek z ciężkiej ją wyprowadził choroby. Do kunsztu tego łączy on dar osobliwszy umiejętności wykładania snów, a wyroki jego niemylnie są nigdy⁸⁴. Jeśli mi rozkażesz, daj mi ten sen na piśmie, udam się do pustelnika, wiem drogę do niego, bom nieraz z matką tam uczęszczała, oddam mu to pismo i odpowiedź jego przyniosę ci wiernie”. Astolda słuchała jej z pilnością, a gdy mówić przestała, długo zdawała się namyślać, potem rzeknie: „Nie, ty tam sama nie pojedziesz, lecz mnie będziesz przewodniczyć”. Gdy to wymawiała, Borysława weszła. Postrzegłszy ją, Astolda odesłała służebne i sama tylko z faworytką swoją została, której nie omieszkała sen swój opowiedzieć i objawić jej zamiar udania się do wróżbiącego pustelnika. Borysława usiłowała ją od tego odwrócić, lecz to było na próżno. Astolda miała charakter stały i prawie nigdy nie można jej było nakłonić do odmienienia przedsięwziętej już woli, w tym razie osobliwie nadto była przejęta smutnym przecuciem, a burza, która ciągle trwała, wzmacniała w jej sercu ten strach przesądny, do którego religia pogan zdolnymi uczynić mogła najodważniejsze umysły. Na koniec dzień poczęło, niebo się uspokoiło, lecz w duszy Astoldy trwoga się nie umniejszała. A skoro wejść można było do Palemona, pobiegła natychmiast i prosiła go, aby dał jej zezwolenie odwiedzić starego pustelnika. Palemon znał tego człowieka i pytał, skąd by jej przyszła chęć poznania onego. „Ciekawość jest mi do tego jedynym powodem – odpowie Astolda. Mil kilka tylko stąd oddalone jego mieszkanie, będzie to dla mnie spacerem przyjemnym i do tego poznam człowieka, który, jak mi mówiono, ma posiadać mądrość i wielką naukę”. „Tak jest – odpowie Palemon – zgadywa nawet przyszłość. Lecz nie jest roztropnie badać o nią. Mądra Wszechmocność nie bez przyczyny zataiła ją przed nami. Odpowiedzi tych wyroczni zawsze mają jakiś sens, którego nigdy zupełnie wytłumaczyć nie można, chyba wtenczas, gdy proroctwo już jest spełnione. Cóż za zysk z tej ciekawości? Oto tylko próżną nabawiają nas niespokojnością, ale płeć twoja nade wszystko ma osobliwszy pociąg do tego gatunku ludzi i łatwowierność kobiet jest najpewniejszą ich intratą (jednak ten, którego chcesz poznać, wyłączony być powinien od swoich podobnych)”. Astolda, która tuiła przed Palemonem prawdziwą przyczynę, dla której poznać pustelnika chciała, nie przeczyła zdaniu wuja, lecz powtórzyła prośbę swoją jechania do niego. „Zezwalam – odpowiedział jej z uśmiechem, ale radzę samej o nic się nie pytać”. Astolda, nic nie obiecując, podziękowała wujowi za otrzymane pozwolenie i wróciła się do siebie dla przysto-

⁸⁴ *niemylnie są nigdy* – nigdy się nie mylą.

wania się do tej podróży, nie biorąc z sobą innego towarzystwa, prócz panienki, której mieszkanie pustelnika było znajome, Boryslawę i Gasztołda – koniuszego Palemona.

Dnia następnego, równo ze świtem, udała się Astolda do puszczy, w której mieszkał pustelnik i już słońce południe ukazywało, gdy do niego przybyła. Mieszkanie jego oparto było o gmach starożytny, poświęcony od pierwszych mieszkańców tej krainy bogom swoim. Nie było tam przepychu ani kunsztu, mech rósł po szparach tej starej i niezgrabnej budowli, we śródku z prostych kamieni wymurowany stał ołtarz, a na nim bożyszcze⁸⁵ prawie żadnego nie mające kształtu i które jakiegoś potwora nosiło na sobie wyobrażenie. Astolda weszła do tej świątyni, u nóg ołtarza leżał pobożny pustelnik, razem mieszkaniec i kapłan tego kościoła. Usłyszał odgłos kroków ludzkich, odbijających się o wyniosłe sklepienia, powstał, a ujrzawszy Astoldę, poszedł naprzeciw niej i jej imieniem ją przywitał. Astolda, która zasłoną swoją była prawie cała przykryta i w tak nielicznym znajdującą się towarzystwie, pojąć nie mogła, jakim by sposobem ów święty człowiek mógł ją poznać, stąd powzięła większą ufność w jego mądrości i, wzięwszy go na ustronie, powiedziała mu przyczynę przybycia swego i straszny sen, który jej był do tego pobudką. Pustelnik zdawał się czas niejaki zstawać w zamyśleniu, potem rzecze: „Pani, nie mogę ci natychmiast dać odpowiedzi, ta rzecz potrzebuje, abym modlitwami i innymi do tego koniecznymi obrządkami się przygotował i usposobił, lecz za trzy dni otrzymasz wyrok, którym mię bogowie natchną, teraz racz spocząć w mojej ubogiej chacie”. Tu, przeprowadziwszy ją przez kościół, otworzył w grubych murach małe drzwiczki i Astolda znalazła się w szczupłym, lecz chędogim⁸⁶ mieszkaniu. Pustelnik prosił jej, aby raczyła przyjąć pożywianie takie, jakie stan jego czynił co zdolnym jej ofiarować, na co gdy zezwoliła, wyszedł i wkrótce przyniósł stolik, który zastawił jak śnieg białym miodem, serem, mlekiem, owocami i przednim chlebem, postawiwszy obok niego czystą w dzbanie zdrojową wodę. Astolda i towarzysze jej podróży obsiedli stolik na drewnianych ławkach, z ukontentowaniem pożywając dary dobrego pustelnika. Ta uboga uczta miała smak nowości dla Astoldy, która od kolebki w pompie monarchicznej wychowana, nie kosztowała nigdy słodczy wiejskiego życia. Pustelnik usługiwał im z tą patriarchalną gościnnością, która początkowych świata mieszkańców przypominała. Cichość miejsca tego, pienia ptasząt, prostota tego mieszkania i tej wiejskiej uczty, wszystko wprowadzało Astoldę w tę słodką melancholię, do której nic bardziej nie pobudza, nad wiejskie zacisze. Na chwilę zapomniała, czym była i co ją trapiło, jeść przestała, a ręką głowę wspierając, oczy obrócone ku małemu otwartemu okienku, przez które widzieć można było część z kunsztem oczyszczonej puszczy i gdzieś tam poziomy ozdobione kwiatami, o których staranie najmilszą było rozrywką dla pustelnika, dawało temu miejscu postać jakiegoś światu całemu nieznanemu miejsca, gdzie cnota, mądrość, szczęście i spokojność mieszkanie sobie założyły. Gdy stolik zebrano, Astolda, zawsze

⁸⁵ *bożyszcze* – bożek.

⁸⁶ *chędogi* – czysty, schludny, porządkny.

w milczeniu, wyszła, nie dozwoliwszy nikomu jej towarzyszyć i weszła do tych ogrodów. „O, wielcy bogowie – rzekła sama do siebie – jestże to prawda, com tyle razy w greckich i rzymskich pisarzach czytała, że prawdziwe szczęście ucieka od blasku, który tron otacza? Jak widok tych kwiatów, tych drzew wyniosłych i przypadkiem przez przyrodzenie na tę ziemię rzuconych (których ręka ludzka nie kaleczyła aby im dać wzrost i kształt jednostajny), jest wspaniałe! Jak cień ich miły! O, Spera, za cóż urodziłyśmy się w tym świetnym stanie, tak zazdroszczonym od tych, którym łaskawe Nieba mierność udzieliły? O, czemuż mi nie wolno z tobą obrać podobny zakątek i w nim życie nasze całe szczęśliwie przepędzić!...”. Łzy z pięknych oczu Astoldy spadały, lecz te łzy nie miały żadnej goryczy, tylko ulgę uciśnionemu jej sercu przynosiły. Słowik usiadł nad jej głową, a melodyjne pienia jego daleko po puszczy rozlegać się poczęły. Astolda usiadła pod drzewem, na którym ów precudny leśny śpiewak dla niej tylko zdawał się tam być umieścić, wnet tysiące podobnych śpiewaków słyszeć się dało, jakby na przekór, który z nich przyjemniej witać będzie piękną gością w tych odludnych pustyniach. Już więcej godziny było upłynęło, w której Astolda, oddana cała nowym i tkliwym uczuciom swoim, zapomniała o tych, którzy do tych miejsc jej towarzyszyli, gdy oni, niespokojni z tak długiego jej oddalenia, poszli jej szukać i znalazłszy miejsce, w którym się znajdowała, przerwały jej słodkie marzenia. Nieukontentowana Astolda, iż ją wyrwano z tak miłej dla niej samotności, wróciła do domostwa pustelnika w milczeniu, a gdy do środka weszła, pytała się owego starca, jeśliby⁸⁷ nie miał innej izby oprócz tej, w której się znajdowali. „Mam ich nawet dwie – odpowie mędrzec – przybudowałem je umyślnie dla tych, którzy nie mogąc natychmiast wyroczni bóstwa otrzymać, czekać na one w tym chcą miejscu lub gdy przypadkiem chory albo obłąkany w tych puszczech potrzebuje mojej pomocy i dnia czekać musi do dokończenia podróży swojej”. „Jeśli tak, to i ja w tym miejscu te trzy dni, w których mam na zapytanie moje odpowiedź otrzymać, chcę przeczekać. Pokaż mi całe twoje mieszkanie, szanowny człowiecze. O, jak losowi twojemu zazdroszczę. Żyjesz pod opieką bogów. Mądrość i spokojność są twoim udziałem!”. Starzec się uśmiechnął. „Nie zawsze – odpowie – i ja byłem szczęśliwy. Czas losy odmienia i równie rozpaczającym wraca spokojność, a szczęśliwych w smutek pogrąża”. To mówiąc, otworzył małe drzwiczki i wprowadził Astoldę do pięknej izby, gdzie wszystko tchnęło ochłodą i prostotą, lecz jednak tak przybrano, że na niczym co do wygody, ani nawet na żadnej przyjemności nie zbywało. Nie było tam złota, ani kosztownych sprzętów. W gradusy⁸⁸ ustawione kwiaty zdobiły okna, a rzadkie i woniejące drzewka misternie po innych miejscach ustawione były, materace przykryte białą jak śnieg tkanicą bawełnianą, otaczały wkoło ściany, które równie, jak i łóżko z tejże samej farby, zapraszały do spoczynku, w kącie stała szafeczka, a w niej mała liczba wybornych dzieł greckich i łacińskich znajdowała się. Z podziwieniem na ich zatyłkach⁸⁹ czytała Astolda nieśmiertelne imiona filozofów, historyków i poetów tych dwu sławnych narodów,

⁸⁷ *jeśliby* – czy by.

⁸⁸ *gradusy* – stopnie, schody.

⁸⁹ *zatyłek* – tył.

a co większa Owidiusz⁹⁰, Horacy⁹¹, Tibul[us]⁹² i Katullus⁹³ miejsce tam swoje znajdowali. Rzucała Astolda kolejną⁹⁴ oczy na te pisma i na pustelnika, którego postać, wiek i miejsce, w którym żył, tak mało zgadzało się zdawało z tym wszystkim, co tu postrzegano. „Widzę – rzecz pustelnik – jak zapytania na twych uścicach ulatują, pojąć nie możesz, jak to być może, aby stary i odludny pustelnik, a przy tym tak ubogi, mógł mieszkanie swoje tym sposobem przyozdobić. Jestem bogaty z darów czynionych świątyni, w której usługuję – tych bardzo małą częśćkę obróciłem na uczciwe przybranie miejsca tego, albowiem osobom do wygod przyzwyczajonym przyjemniej jest spocząć na tych materacach, niż na twardej pustelniczej ławie i ze wszech ozdób ogołoconych ścianach, a dla skrócenia długiej chwili nie zapomniałem umieścić ksiąg, kilka w różnych rodzajach, według geniuszu i skłonności częstych gości moich. Jednak uważać powinnaś, że kwiaty są największą ozdobą miejsca tego, a materia, która pokrywa łoża i materace, jest z najgrubszej bawełny tkana i tylko jej śnieżna białość czyni jej bogactwo”. Tu powtórnie drzwi otworzył i izbę podobnej wielkości i czysto bardzo utrzymywaną ukazał. „Panny twoje – rzecz, będą mogły w tej izbie mieszkać przez ten krótki czas, który tu przebyć będziesz chciała, a twój koniuszy dzielić będzie moją izdebkę, do której kobiet nie wprowadzam nigdy. Wybacz Astoldo, nie przez pogardę płci twojej, którą (lubem⁹⁴ pustelnik i stary) szacować przeto jednak nie przestałem, lecz obrządek w służbie bóstwa, któremu poświęcony jestem, wyciąga⁹⁵ tego. Do mojej izby wchodzi się przez tę, w której jadłaś i która jest tą, w której powszechnie przyjmuję mych gości. Lecz pora nadchodzi spełniać powinność moje w świątyni. Znajdziesz w przysionku dziesięcioletniego chłopca*, który jest jedynym moim tu towarzyszem i pomocnikiem”. „Myślałam, żeś był wcale jeden w tej pustyni” – odpowie mi Astolda. „Byłem nim dotąd – rzecz starzec, lecz niedzieli temu kilka przyszedł tu człowiek, który zdawał się bardzo ubogi, ciężko był chory i mimo wszelkie moje usiłowania, w godzin kilka po przyjsciu swoim umarł. Miał z sobą tego chłopca, który łzy rzewne lejąc nad zmarłym, powiadał mi, że prócz niego nie znał

⁹⁰ *Publius Ovidius Naso* (43 r. p.n.e.–ok. 17 r. n.e.) – starożytny poeta rzymski, jeden z najbardziej znanych poetów epoki augustowskiej. Studiował retorykę, ale zrezygnował z kariery urzędnika by poświęcić się poezji, w której to dziedzinie szybko zdobył sławę utalentowanego twórcy. Autor m.in.: *Heroidy*; *Metamorfoz*; *Miłość*; *Sztuki kochania*; *Lekarstwa na miłość*; *O kosmetykach*; *Kalendarza*; *Żali*; *Listów z Pontu*; *Ibisa*; tragedii *Medea*.

⁹¹ *Quintus Horatius Flaccus* (65–8 r. p.n.e.) – rzymski poeta, syn wyzwolenca z Wenuzji w Apulii. Ojciec dał mu staranne i wszechstronne wykształcenie, wysłał go między innymi do Rzymu i Grecji, by studiował tam grekę i filozofię. Do jego utworów należą m.in.: *Epody*, *Satyry*, *Pieśni*, *Listy*.

⁹² *Albius Tibullus* (ok. 50–19 r. p.n.e.) – poeta rzymski, autor dwóch ksiąg elegii miłosnych (do Delii i do Nemezydy) oraz księgi utworów okolicznościowych.

⁹³ *Gaius Valerius Catullus* (ok. 87–82 –ok. 54–32 r. p.n.e.) – poeta rzymski, pochodzący z Werony, należący do grupy neoteryków, jedyny ich przedstawiciel, którego utwory zachowały się w większej liczbie.

⁹⁴ *koleją* – po kolei.

⁹⁵ *wyciągać* – tu: wymagać.

* Historia tego dziecięcia znajdzie się w dalszych powieściach – przyp. wyd.

nikogo na świecie i że się zostaje w okropnym osieroceniu i bez żadnego sposobu do życia. Zdjęty litością ku temu dziecku, umyśliłem go przy sobie utrzymać, mniemając, że mi go bogowie przysłali, aby mi w starości mojej był pomocą. Liczba mię odwiedzających od niejakiego czasu mocno się pomnożyła, wiek mój podeszły czynił mi czasem już uciążliwymi obowiązki moje, to dziecko będzie mogło mnie w niektórych usługach zastąpić, a gdy oczy czas mi przyjdzie zawrzeć, on zwłoki moje pochowa. Tymczasem czuję niewypowiedzianą słodycz w towarzystwie tego chłopca i w kształceniu jego umysłu, chcę mu udzielić to, co umiem, bo mu Nieba dały wszystko, oprócz bogactw – te cnota i nauki zastąpią. Dowcip⁹⁶ jego jest równie rzadki, jak i piękność, którą go przyrodzenie obdarzyło”. Tu starzec oddalił się i zostawił Astoldę w towarzystwie osób, z którymi przybyła, przez niejaką chwilę rozmawiała z nimi o dziwnym pustelniku, w domu którego się znajdowali, po czym kazała Gasztołdowi, aby jechał do Palemona i prosił go o pozwolenie dla niej przebycia trzech dni w jej samotności, które, jeśli otrzyma, aby tegoż samego dnia, jeśli można, przed nocą jeszcze powrócił i nie zaniedbał przywieść dla niej, co do jej wygody koniecznie przez ten przeciąg czasu potrzebnym będzie. Co też Gasztołd tak zręcznie wypełnił, że gdy się wrócił, zastał, iż Astolda jeszcze nie wieczerzała. Przywiózł jej zezwolenie Palemona i pozdrowienie książąt, którzy kazali jej oświadczyć, że długim wiekiem to trzydniowe oddalenie się dla nich się stanie. Astolda, ucieszona z danego sobie pozwolenia, odesłała swój pojazd, przykazawszy woźnicy, aby nie omieszkiał dnia czwartego równo ze świtem wrócić się po nią.

ROZDZIAŁ VI

Księżyc wschodził wspaniale, wszystko milczało w przyrodzeniu, prócz głośnego pienia słowików, których odgłos szeroko po okolicach się rozlegał, pod rozłożystą lipą zastawił pustelnik wieczerzę gościom swoim mniej prostą od obiadu, którym dnia tego ich częstował. Gasztołd przywiózł z sobą zadosyć żywności, aby uczynić tę ucztę daleko wspanialszą od pierwszej. Nie zapomniał o winie, które znalazło swe miejsce obok czystej zdrojowej wody. Rozweselony pustelnik użyciem trunku tego, pociesznymi rozmowami bawił gości swoich, a wyż wzmieniony piękny mały chłopiec z zręcznością im usługiwał. „Po tym wszystkim, co widzę – rzecze Astolda do swego starca – wnosić mogę, że nie zawsze pędziłeś życie samotne”. „Aż nadto wielką prawdę odgadłaś” – odpowie jej pustelnik z westchnieniem. „Czy byłoby nam wolno (nie przestępując granic winnego tobie uszanowania) – mówiła dalej Astolda – prosić cię o opowiedzenie nam przypadków życia twojego?”. „Bardzo chętnie – rzecze pustelnik – historia moja nie jest długa.

⁹⁶ *dowcip* – tu: polot, inteligencja.

Roksolania⁹⁷ jest moją ojczyzną, urodziłem się pod kościelnymi dachami. Ojciec mój był kapłanem w świątyni bożka wojny, nazwanego Św[i]ętowid⁹⁸. Jest to ten sam, którego Grecy i Rzymianie czczą pod imieniem Marsa. Złym trafem los mię rzucił na tę ziemię, nie powinienem być się rodzić w tym miejscu, bo serce moje nie zgadzało się z obrządkami boższcza, któremu od pierwszego momentu, com tchnąć począł, byłem poświęconym. Ledwo istoty rozpoznawać począłem, a już użyty byłem do posługi okrutnej bożka, czyli raczej krwawych jego kapłanów, którzy spełniali obrzydłe te obrządki. Nie miał prawie dzień żaden, żeby smutne ofiary nie były wleczone na ołtarze, a choć najczęściej były to tylko zwierzęta, jednak ta rzeź bezustanna sprawiała we mnie tak okropne wzdrygnięcia, że sen utraciał i pokarmów używać nie mogłem, wnosić sobie stąd można, com cierpiał, gdy ludzkie poświęcano ofiary.

Już byłem przyszedł do dziewiętnastego roku wieku mego, gdy jednego dnia postrzegam wielką gromadę ludzi, którzy prowadzili pojmanego jeńca dla oddania go kapłanom na ofiarę. Szkaradne obyczaje Roksolanów, sprawują, że gdy ten naród wojnę toczy, jeśli między schwytanymi nieprzyjaciółami znajdują się tacy, którzy wysokością rodu lub bohaterskimi czyny są znakomici, Roksolańczykowie poświęcają ich Św[i]ętowidowi dla uproszenia zwycięstwa lub na znak ich dziękczynienia za otrzymanie onego, wtenczas mieli wojnę z Rusami⁹⁹, a wygrawszy decydującą bitwę, pojмали wielką liczbę jeńców i jednego z nich, tego, który najsilniejszy im dawał odpór, bożkowi swojemu poświęcili. Widok ten bardziej nad inne czasy mię wzruszył, a gdy prowadząca gromada zbliżyła się do mnie, ujrziałem pomiędzy nimi młodzieńca, którego postać wspaniała i niewypowiedziana piękność twarzy tak mocno mię do litości pobudziły, że od tego momentu umyśliłem wszystkie na tołożyć usiłowania, abym go uwolnił.

Taki jest zwyczaj tych barbarzyńskich ustaw, że przez trzy dni karmią, poją, kąpią i stroją starannie nieszczęśliwą ofiarę, którą po tym upłynionym czasie okrutnie zabijają na skrwawionym ołtarzu okropnego boższcza. Nie miano o mnie żadnego podejrzenia, bo bojaźń usta moje trzymała zawsze zamkniętą i przed nikim dotąd jeszcze nie wyjawiałem, jak mocną czułem odrazę od obowiązków moich. Po długim namyśleniu się, co czynić miałem dla uskutecznienia zamysłu mego, przedsięwziąłem najpewniejszą do tego drogę, starając się otrzymać pierwszeństwo nad moimi kolegami i być na ten raz wybrany na usługi więźnia, albowiem ten, któremu ten urząd zdawało się, poczytywany był za szczęśliwego w zabobonnym mniemaniu tych grubych ludzi,

⁹⁷ *Roksolania* – nazwa Rusi Czerwonej.

⁹⁸ *Świętowid* – naczelne bóstwo Słowian połabskich Ranów, czczone głównie w Arkonie na Rugii, a także na Wolinie. Przedstawiany jako postać o czterech głowach lub czterech twarzach. Ze Świętowidem pierwotnie wiązały się rytuały świąt urodzaju, przede wszystkim obchodzone na początku września dożynki. Wraz ze wzrostem znaczenia kultu Świętowida stał się on bóstwem wojny, urodzaju, losu i przepowiedni. Jego symbolami były: duży róg do picia (corocznie napełniany winem), biały rumak i wielki miecz.

⁹⁹ *Rusowie* – lud o wieloetnicznym pochodzeniu, który miał skolonizować dorzecza Wołchowu, Wołgi i Dniepru i utworzyć tam organizacje państwowe nazywane po ich późniejszym zjednoczeniu Rusią Kijowską. Od nich pochodzi także nazwa kraju *Rosja*.

którzy myślą, iż powołani do tej posługi, otrzymują zupełne odpuszczenie, gdyby nawet większymi byli zbrodniarzami. Z największą łatwością odebrałem zlecenie tej usługi. Miejsce, w którym więzień był trzymany, było odosobnione od mieszkania kapłanów, powierzono mi do niego klucze, dano mi bogate odzienie, wyszukane jałdła i kazano mi natychmiast odnieść to wszystko nieszczęśliwemu jeńcowi. Wnosić można, z jaką skwapliwością spełniłem te rozkazy. Gdy w wszedł do więzienia, znalazłem go tak spokojnym, jak gdyby śmierć niechybna go nie czekała. «Oto – rzeknę mu – niosę dary dla ciebie, rzuć z siebie to odzienie krwią współbraci moich jeszcze zbroczone, a przywdziej to, co ci przynoszę». Zamiast odpowiedzi więzień odwrócił twarz swoją ode mnie z pogardą. «Słuchaj mnie – rzeknę – nie przychodzę tu do ciebie jako okrutny wykonywacz rozkazów owych zabójców, którzy świętych kapłanów nazwisko noszą na sobie, lecz jako przyjaciel ludzkości i ten, który cię chcę wyrwać od nieuchronnej śmierci». Na te słowa jeńiec powstał, a przypatrując mi się ciekawie, «to, co mówisz mogłoby być prawdą? – rzecze – i cóż cię do tego uczynku i do zdradzenia obowiązków twoich pobudza?». «Nie nazywaj obrzydłym nazwiskiem zdrady postępek, który cnota wypełniać mnie każe, brzydzę się obowiązkami, na które człowiek żaden podjąć by się nie powinien, urodzony w tym miejscu, żyjąc pod władzą okrutników, którzy śmierć tobie gotują, przymuszony wypełniać ich wolę, serce moje przynajmniej nie było nigdy ich współnikiem. Wiek dodał mi odwagi, przychodzę cię i siebie razem uwolnić od tych okropności. Słuchaj i ufaj mi, wszak ja tu jeden tylko na niebezpieczeństwo się narażam; gdyby się mój zamiar nie udał, towarzyszyć ci będę pewnie na śmierć, która cię nieomylnie czeka, jeśli mnie nie zaufasz». «Mów śmiało, młody człowiecze – odpowie mi jeńiec – głos twój i twarz twoja nadobna zaręczają mnie o szczerości mowy twojej. Mów, słucham ciebie». «Jest to – rzeknę mu – zwyczajem, że do trzech dni ofiara jest odłożona, trzeciego dnia wszyscy kapłani noc całą przepędzają w świątyni na modlitwie, gdzie bożka swego błagają, aby mile przyjął ich ofiarę. Tej nocy baczenie ich jest mniejsze i tej upewniam cię, że przyjdę cię uwolnić. Wierz mi – mówiłem dalej ze łzami – że za tak wielką przysługę nic innego nie żądam, tylko abyś mię z sobą zabrał». «I któż jesteś?» – zawoła więzień. «Syn pierwszego kapłana, imię moje Mirosław». «Co, syn pierwszego kapłana? A ludzkość¹⁰⁰ powoduje cię rzucać wszystko i iść za nieznanym tobie cudzoziemcem, za którym nic nie mówi, tylko jego nieszczęście. A przynajmniej w nagrodę tak pięknego uczynku przyjm upewnienie, że nie zobowiążesz sobie niewdzięcznika. Widzisz przed sobą Agatona – najmłodszego syna wielkiego księcia ruskiego. W stolicy państwa, nad którym mój ojciec panuje, będę w stanie pokazać ci wdzięczności moją». Uściskaliśmy się potem i wieczną zaprzysięgliśmy sobie przyjaźń, po czym, ubrawszy go w szaty przeze mnie przyniesione, pożegnałem go prosząc, aby był spokojny. Ostrzegłem, że dla oddalenia zupełnie wszelkiego podejrzenia, uczynię się chorym i innego do jego usług przysię, przed którym trzeba, aby rozpaczającego udawał i że wróć dnia trzeciego, dla dopełniania uczynionej mu prze mnie obietnicy. Gdy ten dzień

¹⁰⁰ *ludzkość* – tu: dobre serce, wrażliwość.

pożądany nastąpił, powiedziałem ojcu memu, że będąc zdrowszym, wrócę do więzienia, nie chcąc opuścić tej okoliczności dla dostąpienia odpustu, usługując ofierze. Na co ojciec mój, chwalać moją pobożność, z błogosławieństwem zezwolił na moje żądanie. Wyznaję, że w ten moment żal serce me ścisnął. Miałem więc uciekać od oczyszczonych progów, opuścić ojca?... Lecz ten ojciec, imieniem Boga swego, morderstwa mi nakazywał. Ta myśl wróciła mi moją odwagę i śpiesznie udałem się do niecierpliwie czekającego mię więźnia. Skoro mię młody książę ujrzzał, rzucił się na me łono. «Wyznaję ci – rzecze mi – iż niezupełnie byłem bez obawy». «Więc nie dowierzałeś słowu memu? I owszem, ale lękałem się, aby jakie inne przyczyny nie były przeszkodą do twego dobrego uczynku». Na takich rozmowach przebywszy godzin kilka, zaprowadziłem go potem do kąpieli według obrządków przez kapłanów postanowionych, potem odprowadziłem go do jego więzienia, a gdy północ uderzono w mieszkaniu kapłanów, którzy wszyscy w świątyni zebrani byli, pobiegłem do mego więźnia, wyszliśmy od nikogo niepostrzeżeni w odzieniu zwykłym tylko samym niewolnikom. Szliśmy noc całą, a gdy już rozjaśniało, znaleźliśmy się w gęstej puszczy, wlaższy na drzewa, spoczęliśmy cokolwiek, a wzięwszy nieco pożywienia, które z sobą zabrałem, puściliśmy się w dalszą drogę. Ucieczka nasza szczęśliwie się udała i w krótkim czasie przybyliśmy do Kijowa – stolicy ojczyzny Agatona*. Łatwo odgadnąć można, z jakim ukontentowaniem przyjął nas ojciec młodego księcia, a uważając we mnie wybawcę syna, obdarzył i mię wielkimi bogactwami.

W rok potem książę, sprzykrzywszy sobie spokojność dworu ojcowskiego, zamyślał zwiedzić obce kraje. Udałiśmy się Taurydę¹⁰¹, na morze czarne, skąd popłynęliśmy do Grecji, gdzie najpierw zwiedziwszy wszystkie wyspy Archipelagu, przyплыliśmy do lądu stałego i wysiedliśmy na brzegach dawnej Lakonii¹⁰², skąd udaliśmy się do starożytnej Sparty¹⁰³, lecz już tylko rozwalinami świadczącej teraz dawną świetność swoją. Tu ułożyliśmy czas jaki zabawić i spocząć po tak długiej podróży.

W tym kraju tak sławnym wszystko było dla mnie przedmiotem podziwienia i zachwycenia. Pod pięknem niebem Greków zdawało mi się, iż nieustannie otoczony byłem cieniami owych nieśmiertelnionych ludzi, którzy wiecznym wzorem zostali dla wszystkich potomnych wieków. Nie mogłem się nasycić widokiem rozmaitych kunsztów, których nawet wyobrażeniu nigdy nie miałem. Mieszkaliśmy w domu jednego mądrego człowieka nazwiskiem Zenonides. Ten posiadał zbiór kosztowny najpiękniejszych dzieł wielkich greckich artystów. Przepędzałem dzień cały na nauce języka greckiego i na przyglądaniu się tym cudom. Lecz mój książę inaczej dzień trawił. Nasz gospodarz miał córkę, która się zdawała być ukształconą na wzór tych pięknych obrazów i posągów, co we mnie tak wielkie wzbudzały podziwienie. Agaton

* *Kii*, książę ruski, założył miasto, które imieniem swoim nazwał Kijów. Działo się roku pańskiego 450. Następcy Kija nie są znani i nie wiadomo, jeśli jego potomkowie po nim panowali – przyp. wyd.

¹⁰¹ *Tauryda* – starożytna nazwa Krymu, utworzona od plemienia Taurów.

¹⁰² *Lakonia* – kraina historyczna w południowej starożytnej Grecji, położona w południowo-wschodniej części Półwyspu Peloponeskiego. Największym jej miastem była Sparta.

¹⁰³ Zob. wyżej.

daleko więcej jeszcze przypatrywał się temu żywemu cudowi przyrodzenia, niż ja martwym jego naśladowaniom i w krótkim czasie powziął ku tej pięknej Greczynce najsza-
leńszą miłość. Tak chciały Nieba, aby ta namiętność rozłąki naszej stała się przyczyną.

Artenia – tak się nazywała ta młoda dziewczyna – nie odpowiadała wzajemnością Agatonowi. Dnia jednego, gdy książę u nóg jej leżąc, ze łzami błagał ją o wzajemność, «panie – rzecze do niego – zwodzić nie umiem, nie kocham cię i z tą samą szczerością wyznam tobie, że Mirosław, ów towarzysz twojej podróży, daleko więcej od ciebie jest mi upodobanym, lecz on takim jest dla mnie, jaką ja dla ciebie jestem, nie kocha mię i unika ode mnie, może dlatego, że skłonność twoją ku mnie postrzegł i przez przyjaźń nie chce ci być na przeszkodzie. Bądź wspaiałym, wszak jest wiele Greczynek piękniejszych ode mnie. Obróć twe serce do innej i nakłoń Mirosława, żeby mię kochał, a ja w nagrodę tego dobrodziejstwa, do śmierci najczulszą zachowam dla ciebie przyjaźń». Domyślić się można, jakie było podziwienie Agatona, jaką zawiść powziął do mnie i jaka jego była odpowiedź na tak zdrową prośbę. Od tej chwili zaczął stronić ode mnie, śledząc jednak wszystkie kroki moje. Ja, będąc cały zanurzony w naukach, długo tej odmiany nie postrzegałem, jednak oziębłość jego ku mnie tak się znacz-
na stała, że nie mogłem dłużej tego nie poznawać, nie czując się w niczym winnym, chciałem go pytać o przyczynę tej odmiany, lecz on uciekł ode mnie i wszystko się dla mnie zostało niepojętą zagadką. Tak jeszcze kilka przepędziliśmy miesiący w tym mieście. Na próżno przypominałem książęciu, że nie na tym jednym miejscu wojaż nasz kończyć mieliśmy, że dalej w Grecji postępując, coraz nowe będziemy widzieć dziwy i tym więcej nasz rozum kształcić potrafimy. Lecz na takową mowę był głuchym. Zawsze posępny prawie, najczęściej sobie samemu nieprzytomny, uciekał ode mnie, od wszystkich. Tułał się po skałach i często tam nocy przebywał. Często dni całe na próżno szukaliśmy jego, a gdyśmy go znaleźli, wracał z nami, słowa do nas nią przemawiając. Zenonides lepiej się znał na sztukach, jak na miłości, dziwaczne postęпки książęcia brał za chorobę i upewnił mię, że Agaton potrzebuje lekarzy, na których w Grecji nie zbywało. Lecz gdy to zdanie oświadczył książęciu, ten się rozśmiał. «Lekarz na moją chorobę – rzecze mu – jest w domu twoim». Tu wyjawiał mi miłość swoją, a zapomniawszy na stan swój wysoki i jaka odległość dzieliła jego urodzenie od Zenonidesa, uniesiony niepohamowaną swoją namiętnością, padł mu do nóg, zaklinając go, aby mu dał córkę swoją za żonę. Pierwszy raz dopiero Zenonides dowiedział się, jak zacnego gościa miał w swym domu, albowiem ukrywał Agaton stan swój książęcy, wędrując tylko pod nazwiskiem prostego szlachcica. Z uszanowaniem przyjął Zenonides prośbę Agatona, z tym dodatkiem jednak, iż nic pewnego nie może obiecywać, póki własnego zezwolenia córki nie zjedna i natychmiast poszedł do niej, lecz wkrótce z smutną powrócił twarzą. «Panie – rzecze – córki mojej przymuszać nie mogę, powiedziała mi, że cię nie kocha i że ojczyzny i ojca, choćby ją tron nawet gdzie indziej czekał, rzucić nie chce. Przyznam ci się nawet, panie, iż to jej przedsięwzięcie jest mi miłe, jedną ją mam tylko, jej oddalenie srogie by mnie przyniosło zmartwianie. Lubo, przekładając jej szczęście nad wszystko, raczej bym sam porzucił miłą

ojczyznę i w dzikie wasze strony poszedłbym za nią, niż jej skłonności się sprzeciwił. Zapomnij o niej, panie, a wybierz sobie towarzyszkę, której urodzenie i skłonności więcej się z twoimi zgadzając, nieomylnie przyniosą ci uszczęśliwienie».

Agaton na taką odpowiedź wpadł w rozpacz, która granic nie miała. Ojciec Artenii, zdjęty litością nad jego stanem, pozwolił mu córkę o każdej porze dnia widywać, zapewniając go, iż jeśli potrafi ją sobie nakłonić, o jego zezwoleniu wątpić nie powinien. Lecz ten sposób zdawał się bardziej szkodzić, niż pomagać temu nieszczęśliwemu kochankowi, bo Artenia, której się naprzykrzał, powzięła ku niemu nienawiść i najsrożej z nim postępowała. Ja, z mojej strony, nie byłem szczęśliwy, kochałem skrycie Artenię, lecz przysięgłszy sobie zostać wiernym prawidłom nakazanym przez przyjaźń, kryłem najusilniej tę namiętność, a unikając od Artenii i oddając się zupełnie naukom, starałem się przytłumić w sercu moim tę nieszczęśliwą miłość. Takie było położenie mieszkańców domu Zenonidesa, gdy dnia jednego, w którym Artenia uparczywie wzbraniała się widzieć się z Agatonem, ten, dowiedziawszy się, że była w ogrodzie, w nierozsądnej rozpacz swojej pobiegł na to miejsce z przedsięwzięciem zabicia się u nóg jej, jeśli nie stanie się na koniec przychylniejszą dla niego. Ja, w ten moment zanurzony w piśmie bardzo ciekawym, którego mi był Zenonides udzielił i jeszcze z tą książką w rękę, którą był czytał w ogrodzie, gdzie nawet był nie postrzegł Artenii, właśnie w ten moment wychodziłem z tego miejsca. Agaton, uwiadomiony przez samą Artenię, że był tym szczęśliwym, którego ona przekładała nad niego, uroił sobie, że pod tę porę miał umówione z nią sam na sam, a zapomniawszy że mi był życiem winien, «zdrajco! – zawoła strasliwym głosem, nie będziesz dłużej korzystał ze szczęścia twojego». Wtem rzucił się na mnie i pchnął mię sztyletem w piersi, jam upadł. Nieszczęśliwy Agaton, sam przełknięty występkiem swoim, wyrwał mi sztylet i sam nim się chciał przebić, gdy na tę okropną scenę Artenia z ojcem nadeszli. Ta piękna Greczynka, ledwo o tej porze pierwszy raz dnia tego wyszła ze swego mieszkania i wcale nawet nie była w ogrodzie. Zenonides wyrwał sztylet z rąk Agatona, a Artenia rzuciła się na mnie i starała się ręką krew uciekającą z mojej rany zatrzymać. Zenonides krzykiem swoim zawołał swych niewolników, którym kazał mieć jak najpełniejszą straż nad Agatonem. Z trudnością zaprowadzono go do domu, ponieważ zdawał się mieć zmysły obłąkane i zupełnie podobny do wściekłego człowieka. Mnie zaniecono na moje łóżko i zawołano biegłego mistrza w sztuce gojenia ran, który upewnił, że moja rana nie była śmiertelna. Artenia dopiero wtenczas mię opuściła, gdy o tym upewnioną została. Wkrótce potem wrócił do mnie Zenonides. «Zostawiłem – rzecze mnie – Artenię we łzach», chciał mnie pytać o przyczynę tego, co się stało, lecz lekarz nakazał mi milczenie, zaręczając Zenonidesa, że największą spokojność koniecznie jest mi potrzebna i że bez tego warunku nie może być pewnym mego ozdrowienia. Przez trzy dni ciągiem usługiwany byłem przez Artenię, która w milczeniu i jak cień blada, z ojcem swoim nie odstępowała od łóżka mego. Widok ustawiczny kochanego przedmiotu do zagojenia ran moich najlepszym był lekarstwem. Gdym się lepiej mieć poczynął, powiedziano mi, że Agaton śmiertelnie chory i że prawie zawsze jest bez

przytomności. «I któż go pilnuje? – zapytałem z niespokojnością Zenonidesa i jego córki. Was zawsze widzę przy sobie». «Brat mój i jego cnotliwa żona – odpowie mi Zenonides. On nie zna nikogo, nie wie, gdzie się znajduje i kto względem niego wypełnia obowiązki ludzkości».

Ta wiadomość niezmiernie mię zasmuciła i opóźniła zupełnie moje ozdrowienie. We cztery tygodnie potem, mogąc już wychodzić, poszedłem do Agatona, lecz ten nieszczęśliwy książę mnie nie poznał. Cało pół roku jeszcze zostawał w tym stanie, na koniec młodość i umiejętność lekarzy przywróciły go do życia. Lecz bardzo powoli przychodził do siebie i z wielką trudnością mnie poznał. Nie pamiętał nic, co się z nim działo i co było przyczyną choroby jego, a gdy z wolna i tak, jak przez sen, zaczął przypominać okrutną swoją przygodę, wtenczas tylko pojmował, że coś okropnego z nim się działo. Przyszedł na koniec zupełnie do zdrowia. Wróciła mu się zupełnie pamięć przeszłości. Wtenczas to dopiero zaklinał mię, abym szalonego postępku jego zapomniał, przysięgał mi, że przywiązanie jego ku mnie i wdzięczność jego bynajmniej umniejszone nie były, a że gdy ten występki na mnie wypełnił, już nie był przytomny¹⁰⁴, że w tym strasznym dla niego momencie przeszłość była z oczu jego zupełnie zniknęła i że nieomylnie w ten moment miał już gorączkę i zmysły obłąkane. Upewniłem go że mu wybaczam, lecz co w tym wszystkim najbardziej było godne zastanowienia, to to, iż zupełnie był z tej nieszczęśliwej miłości uleczony. Jednak umyśliłem na zawsze z nim się rozstać. Miłość moja była się ku Artenii powiększyła, bo aczkolwiek Agaton zdawał się zupełnie ją zapominać, ułożyłem jednak, równie, jak i wtenczas, gdy ją kochał, od niej na zawsze unikać, a to w szczególnej obawie, aby świat mię nie posądzał i tym samem nie usprawiedliwił postępku Agatona. O, bogdaj bym był nigdy takiego nie miał zamiaru! Wiek mój cały nie byłby struty najokropniejszą goryczą, stały w moim fatalnym przedsięwzięciu, jednego poranku, gdy jeszcze wszyscy spali, opuściłem to gościnne mieszkanie, przejęty żalem, rzucając tego, któremu życie ocaliłem i tę cnotliwą familię, w domu której od lat dwóch tysięcy odebrałem znaków ludzkości i przywiązania, a nade wszystko Artenię, Artenię, którą nad własne me życie kochałem.

Zostawiłem dwa listy w moim pokoju – jeden do Zenonidesa, w którym dziękowałem mu za to wszystko, co dla mnie czynił podczas mieszkania mego w jego domu, prosząc go, aby to samo oświadczył ode mnie córce swojej, poprzysięgając im, że z pamięci mojej nigdy nie wygasną i zawierając im, że do ojczyzny mojej wracam; drugi list mój był do Agatona, temu oświadczałem żal mój nieznośny, co mi konieczność z nim rozstania się przynosi. Lecz, że mi niepodobno było dłużej z nim mieszkać, nie przeto, abym jego postępkowi oddaleniem się moim chciał karać, bo to już dawno w sercu moim było wybaczone, lecz, że przytomność moja, przypominając mu owo smutne zdarzenie, trułaby zawsze szczęście posiadać przyjaciela, który do zgonu, pomimo straszną odległość, która nas oddzielać będzie, jednak nigdy nim być nie przestanie. Po czym, [z] łzami zalanymi oczami, opuściłem to miasto.

¹⁰⁴ *przytomny* – tu: poczytalny.

Nie mając żadnego celu, błąkałem się długo po Grecji, zwiedziłem wszystkie naj-
znaczniejsze miejsca, nosząc zawsze w głębi serca mego najczarniejszy smutek i obraz
Agatona i Artenii. Oddalenie się moje od nich zdawało się bardziej jeszcze wkorzeniać
moje do nich przywiązanie, a nade wszystko pamięć okrutnego przyjaciela, któremu
dawszy nawet życie, ufności jego jednak nie potrafiłem zjednać. Te myśli broniły przy-
stępu wszelkiej rozkoszy do duszy mojej. Byłem już oswojony z cudami kunsztów,
nauki nawet, dotąd jedyna moja zabawa, już przestawały mi smakować, rzuciłem więc
na ów czas to wszystko, co mię dotąd zatrudniało, a w innym rodzaju życia starałem
się uczynić przerwę straszному smutkowi memu. W tym celu poczyniłem znajomo-
ści z młodymi ludźmi najpierwszego urodzenia. Wszędzie ta uprzywilejowana kasta
ma tę przywarę, że odebrawszy wszystko od niebios: zaszczyty, bogactwa i wielkie
imiona, myślą, że na tym już dosyć, że za tym wszystko mogą i wszystko im wolno.
Uczęszczając więc na podobne towarzystwa, w rozkoszach, pijatyce, tańcach i róż-
nych rozrywkach przebywałem dni i noce. Takie zabawy, przeciwne memu sposobowi
myślenia, moim nawykniom i dotąd prowadzonemu sposobowi życia, pomału mi
zdrowie niszczyć poczęły, a niesmak często nawet sprawiał obrzydzenie, nuda nawet
towarzyszyła mi nieraz tam, gdzie wkoło ciebie tylko wesołe słyszałem pienia i płą-
sania. Uczułem, że ten sposób zamiast uleczenia mej duszy, do szczytu pozbawiając
mię ze zdrowia, zniszczy mię zupełnie, lecz w nim zostawałem, bo życie stało się mi
obmierzłe.

Rok był tak opłynął i ciągle mieszkalem w Atenach¹⁰⁵; jednego wieczora, sam
jeden będąc w domu, niewolnik mój przyszedł mi oznajmić, że dwie osoby, które
mu się nie zdają być Ateńczykami, żądają ze mną się widzieć. Serce moje, nie wiem
z jakiej pobudki i tak, jak gdyby gwałtowne poruszenia przezuwając, mocno mi bić
poczęło. «Niech wejdą» – rzeknę do niewolnika – a wtem ujrziałem Zenonidesa,
który się rzucił na moją szyję. «Ty tutaj!? – zawołałem – cóż cię tu przyprowadza?».
«Dowiesz się o wszystkim» – rzecze – zaklaskał rękoma i kobieta welumem do stóp
przykryta weszła. «Widzisz – powie Zenonides – że nie jeden tu się znajduję. Zbli-
ż się Artenio i przywitaj naszego przyjaciela». «Wielki Boże! – zawołałem – Artenia!
Artenia przed moimi oczami». Dalej nic mówić nie mogłem. Radość, podziwienie,
tysiączne razem uczucia sprawiły, że padłem bez zmysłów na podłogę. Gdy przyszedłem
do siebie, byłem w rękach pięknej Artenii, która się starała do zmysłów mię powrócić.
«Artenio, Zenonidesie, przez litość chciejcie mię oświecić, jakim sposobem was oglą-
dam». «Jutro – rzecze Zenonides – dziś nie jesteś w stanie nas słuchać, przebędziemy
ten wieczór z tobą, a jutro rano przyjdiesz do nas i o wszystkim się dowiesz». Nie
wiem, dlaczego nie śmiałem pytać, co się z Agatonem stało, ten książę przedstawił się
myślom moim tego samego momentu, com postrzegł Zenonidesa i od tego momentu
smutne przeczucia nie przestały mię dręczyć, lubo przyjaciele moi, którzy cały ten
wieczór u mnie przebyli, strzegli się mi najmniej uczynić wzmiankę o tym, co się
dawniej w tym domu przytrafiło. Artenia najczulszym sposobem ze mną rozmawiała,

¹⁰⁵ *Ateny* – stolica i największe miasto Grecji. Centrum kultury antycznej.

jej widok słodko mię rozrzewniał, lecz jakimś niepojętym sposobem mięszała się ustawnie do smutnych marzeń pamięć Agatona i truła rozkosz jej oglądania. Pomału zapominając wszystkiego przy jej boku, świat zupełnie zniknął z oczu moich. Obrazy kilku przedmiotów składały cały obręb, w którym byt mój czułem, a ten stan był taki, iż gdybym wtenczas skonał, śmierć moja byłaby najśłodszym uśnieniem. Gdy ode mnie moi przyjaciele odeszli i gdym się do spoczynku udał, sny moje, podobne do stanu, w którym przez ten wieczór zostawałem, były tylko ciągłą koleją rozkoszy i udręczenia.

Skoło słońce weszło, pobiegłem do moich przyjaciół. Zaprowadził mię Zenonides w gęsty szpaler, gdzie niepoliczonymi wiekami zastarzałe cedry¹⁰⁶ i pinie¹⁰⁷, pod cienistymi dachami swymi nie dopuszczały promieniom słońca szkodzić tym, którzy pod ich zasłoną miłego szukali chłodu. Artenia, podobna do młodej zorzy, zastawiła nam śniadanie, które się składało z świeżego mleka, owoców i miodu nad śnieg białszego, zebranego na górze Himetu*, po czym oddaliła się. Oczy moje jej towarzyszyły. «I za cóż – rzeknę – piękna Artenia nie chce z nami śniadać?». Zenonides uśmiechnął się na to, mówiąc do mnie: „Artenia przez skromność wieku i płci jej przyzwoiła, nie chce być przytomną, gdy ci powiem, iż ona jest przyczyną naszej tu bytności. Lecz skończmy naprzód nasze śniadanie. Wszakże Homer powiada¹⁰⁸, że sami bogowie używali pokarmów, odbierając z rąk pięknej Heby¹⁰⁹ ambrozję. Artenia ręką swoją przygotowała dla ciebie te pożywienia. Niestety, mówiła ona dziś rano do mnie: »Nie mów mu nic, póki się nie posili«, bo, drogi Mirosławie, nie wszystko w powieści mojej będzie dla ciebie pociechą». Czułem, że te słowa przygotowywały mię do jakiejś okropnej wiadomości i słowa wymówić nie mogłem, lękając się i żądając dowiedzieć się o tym, co mi miano donieść. Gdyśmy skończyli śniadanie, Zenoides w te słowa rzecz swoją zaczął mi opowiadać:

Pamiętno ci będzie, gdyś nas opuścił, nie ostrzegając wprzód nikogo o twoim zamiśle. Listy, znalezione w izbie twojej, oznajmiły nam tylko o twoim przedsięwzięciu. Zaraz potem Agaton nas porzucił. Odtąd Artenia w głębokim i stałym zostawała smutku. Myślałam, że czas przywiązał ją może do Agatona i że jego żałuje. Usiłowałem więc prawdę z niej wyczerpać. Niewiele mię to kosztowało pracy, przywykła nigdy przed ojcem nic nie tać, wyznała mnie słabość swoją, a padłszy mi do nóg ze łzami, powiedziała, że nie Agatona, lecz ciebie kocha. Zadziwiony tym wyznaniem, spytałem jej, jeśliby była wzajemnie kochaną. Odpowiedziała mi, żeś nic jej takiego nie powiedział, co by mogło dać tę nadzieję, lecz że jednak jest pewną, że jest kocha-

¹⁰⁶ *cedr* – długowieczne drzewo z rodziny sosnowatych.

¹⁰⁷ *pinia* – gatunek drzewa z rodziny sosnowatych.

* Grecy do największej części swoich pokarmów miodu używali, zwłaszcza tego, który się na górze Himet, blisko Aten zbierał i który jest to samo, co nasz lipiec. Mniemanie Greków było, że użycia tego miodu życie przedłużało – przyp. wyd.

¹⁰⁸ Homer w *Odysei* pisze, iż Heba – córka Zeusa i Hery, piękna bogini młodości – nalewała bogom nektar, a po wyniesieniu Heraklesa na Olimp została jego żoną.

¹⁰⁹ Zob. wyżej.

ną. Tu mi opowiedziała przyczynę ran tobie zadanych w naszym ogrodzie i że Agaton przez zazdrość był tego występkę sprawcą, że uwiadomiona przez tego samego Agatona o całej waszej historii, pewną była, iż przez wspaniałość, którą ci przyjaźń twoja dyktowała, taileś w sobie miłość ku niej i że wniosku, a nawet jej w tym i pewności było przyczyną, iż się kilka razy w chorobie twojej zdradziłeś, gdy we śnie i w gorączce ją wspominałeś i najczulszymi wyrazami miłość swoją i razem powinność wiecznie ją tajenia wyrażałeś. To usłyszawszy, starałem się ją od tej nieszczęśliwej skłonności uleczyć, przedstawiając jej, iż ta sama powinność, która cię milczeć dotąd przynaglała, była pewnie pobudką do twojego oddalenia się i zapewne nie zobaczy cię nigdy. Lecz wszystkie moje przełożenia w tym zdarzeniu były próżne. Nic Artenią pocieszyć nie mogło. Kwiat świeży jej młodości więdnąć zdawał się, pozbawione jej lice z ośmna-stoletniej swej okras, śmiertelnej bledłości farbą¹¹⁰ się okrywały. Myśląc, żeś do dziekłej swojej wrócił ojczyzny, nie miałem żadnego sposobu uwiadomić cię o nieszczęściu moim i wrócić cię do nas. Tak było kilka miesięcy upłynęło, gdy razu jednego spotkałem przyjaciela, który mię na ucztę do siebie zaprosił. Poszedłem z nim i z wielkim podziwieniem moim znalazłem tam Agatona, który mi się wydał w okropniejszym jeszcze być stanie, niż Artenia. Błady i wynędzniony, zdawał się wychodzić z grobowcu. Ledwom go mógł poznać. «Rozumiałem – rzekłem do niego – żeś powrócił do ojczyzny twojej lub dalszą podróż odprawiasz, zwiedzając całą Grecję». «Tak myślałem uczynić – odpowie mi na to Agaton głosem słabym – ale moje zdrowie nie pozwoliło mi tego zamysłu skutecznić. Wróciłem się do Sparty i mieszkam u Arystonelesa, w domu którego teraz znajdujemy się».

Uczta odprawiała się wesoło, lecz Agaton nie zdawał się być jej uczestnikiem. Mówił bardzo mało, jadł jeszcze mniej i krótko się bawiąc, zemknął z oczu naszych. Gdy do domu powrócił, utaiłem przed Artenią bytność Agatona, w obawie rany zadane jej sercu bardziej rozjątrzyć. Dowiadywałem się jednak często o nim. W kilka miesięcy potem obłożnie zachorował i pomimo... Lecz ty bledniejszy, Mirosławie. Bądź mężnym, nieszczęścia są udziałem tej ziemi, któryż z śmiertelnych pochwalić się może, że nie utracił nigdy drogiego jestestwa? Tak chciało przyrodzenie, abyśmy powoli rozstawali się z najmilszymi nam osobami. Rodzice, krewni, przyjaciele pierwszej młodości naszej, wszyscy, jeśli pasmo życia naszego w dzieciennym wieku naszym nie jest przerwane i do starości będzie przedłużone, wszyscy wtenczas, którzy potrzebni byli do osłodzenia przykrości życia naszego, przodkują nam do innego świata. Powoli zostajemy się sami osieroceni i osamoceni¹¹¹. Tak trzeba było, aby przeznaczenie nasze mniej gorzkim uczyniło konieczność śmierci, bo komuż życie miłe, gdy już nie ma nikogo, co by go kochał? Znosić trzeba koniecznie z spokojnością, co odmienionym być nie może. Tak... taic ci lego już dłużej nie będę... Agaton... już nie jest w liczbie żyjących!”. Tu łzy rzewne spadły z oczu moich. Zenonides zdawał się szanować żal mój i czas niejaki w ponurym zostawał milczeniu, po czym tak dalej rzecz swą rozprowadzał:

¹¹⁰ *farba* – tu: kolor.

¹¹¹ *osamocony* – osamotniony.

„Pomimo wszelkie usiłowanie i z całej prawie Grecji sprowadzonych lekarzy, Agaton żyć przestał. Prawie dni całe i noce przy nim przebywałem. Myślałem, że widok Artenii mógłby mu być przyjemnym, znałem dobroć jej serca i pewny byłem, że cieszyłaby go w jego cierpieniach. Powiedziałem mu, że córka moja dotąd jeszcze nie wie, że się on w Sparcie znowu znajduje*, lecz jeśliby żądał ją widzieć, to ją o wszystkim uwiadomię i do niego przyprowadzę. «Nie – rzekł mi ze łzami – zaklinam cię niech nie wie o bytności tu mojej, póki oczów śmierć mi nie zamknie, jej widok służyłby mi tylko na to, aby mi z całą swoją okropnością przypomniał chwilę, w której stałem się niewdzięcznikiem względem tego, któremu życie byłem winien i już ją dawno kochać przestałem. Obraz jej zgasł z pamięci mojej. Jak lekki cień, który na śnieżnej białości marmuru przez jedno okamgnienie tylko piękną postać odrysował i zniknął żadnego śladu nie zostawiwszy, tak obraz Artenii odbiegł z serca mojego, lecz żal z winy popełnionej nie mógł tak łatwo wygasnąć. Utraciłem obrońcę życia mojego. Strata najpocziwszego i najwięcej godnego szacunku przyjaciela nagrodzoną nie może być nigdy niczym. Okrutny, opuścił mię na zawsze. Wybaczył mi mój zapęd, a jednak oddalił się ode mnie. Sumnienie moje, wyrzucając mi bezustannie czarny mój postępek, w jednym tylko grobie spokojność mi obiecuje. Już żyć nie żądam. Zatruta młodość moja okropnym zdarzeniem, na przyszłość nic już sobie szczęśliwego nie obiecuję. Chciałem go cieszyć i obiecywałam mu twój powrót». «Nie – rzeknie – już to byłoby za późno, śmierć już czeka swojej zdobyczy». A widząc łzy, padające z oczu moich, «nie płacz – powiem – czcigodny przyjacielu! Śmierć dla mnie jest jedynym dobrem, którego jeszcze oczekiwać mogę». Żył potem jeszcze dni kilka i na moich rękach skończył. Wart był innego losu. Jeden moment obłąkania, skutek strasznej gorączki, lecz nie przywary pięknej duszy jego, zniszczył pasmo życia, które wielkimi czynami może by się stało znakomite i ojczyźnie jego użyteczne. Umierając, oddał mi szkatułę zamkniętą, która, jak mi powiedział, jest napełnioną drogimi kamieniami i złotem. Tę, prosił mię, abym przez wiernego mu bardzo niewolnika odesłał do ciebie; nauczysz mnie, jakim sposobem ten niewolnik dostać się może do ciebie, innych sług swoich odesłał do ojczyzny swojej, hojnie ich obdarzwszy i dawszy im list do księżca – ojca swojego z ostatnim onego pożegnaniem. Utaił jednak przed nim smutne swoje zdarzenia i zakazał powracającym swoim niewolnikom, aby nigdy o tym, co się działo, w ojczyźnie swojej wzmianki nie uczynił, na co oni na kolanach jemu poprzysięgli. Ojcu donosił tylko, iż z choroby przypadkowej umiera. Gdy już ostatni moment przyszedł, zdjął z palca szacowny pierścień i kazał mi go oddać Artenii. Wykonałem ten ostatni obowiązek, uwiadomiłam o wszystkim Artenię i pierścień jej oddałem. Płakała ona na śmierć niewczesną czcigodnego młodzieńca, który pierwszy raz stawszy się występny, z żalu życie utracił. Osobliwie rozpaczła nad losem swoim, który ją do tej nieszczęśliwej przygody niewinnym uczynił narzędziem i bez wątpienia

* Na miejscu, gdzie się Sparta znajdowała, wybudowano mizerne miasteczko, które Mizystra się zowie. Lecz w czasie, w którym powieść moją umieszczam, wnosić trzeba, że Sparta jeszcze dawne swoje nosiła nazwisko – przyp. wyd.

smutek jej nie wygaśnie nigdy zupełnie z jej serca, ani pamięć księcia, którego nie w jej było mocy kochać, lecz któremu by się zapewne poświęciła, gdyby przewidzieć mogła była tak straszliwe skutki jej oziębłości. Stało się. Nie zapominajmy go nigdy. Lecz, Mirosławie, miarkuj swój żal, zadosyć nieszczęścia dla twoich przyjaciół z utraty Agatona, nie dokładaj do ich zmartwienia, zachowaj siebie dla nich.

Chciałem – mówił dalej Zenonides – wysłać niewolnika do ciebie ze skarba-
mi mnie powierzonymi przez Agatona, z rozkazem, iż jeśli cię nie znalazł, czekał
choć lat kilka na twój powrót, ale ten człowiek, który był niezmiernie do swego pana
przywiązany, ciężko z żalu zachorował, czekać więc musiałem póki nie powróci do
zdrowia, a w przypadku jego śmierci sam tę drogę chciałem przedsięwziąć i cienie
zmarłego Agatona skutecznieniem jego żądania zaspokoić, gdy przybył Grek z Aten
powiedział mi, że tam bawisz. Już tedy nie do Roksolanii, lecz do Aten miałem wysłać
niewolnika, skoro ten do zdrowia powróci, gdy Artenia, uwiadomiona o tym zdarze-
niu, poczęła mię zaklinać, abym nie czekał na tego człowieka, lecz sam jechał do ciebie
i ją wziął z sobą; nie mogłem się oprzeć jej naleganiom i oto widzisz nas przed sobą.
Przywożę ci skarby – smutna puścizna po nigdy nie nagrodzonej stracie młodego
twego i aż nazbyt nieszczęśliwego przyjaciela. Łączę do tego skarb nierównie droższy
– moją Artenią. Tę, jeśli kochasz, oddaję tobie, a jeśli ci przykro było wrócić z nami
do miasta, gdzie smutne wspomnienia ustawnie by mięszały twoją spokojność, to się
tu zostaniesz i ja z wami w Atenach osiadę. W przypadku, jeśli nakłonisz się już nie
wracać do Roksolanii, która dzika jeszcze, nie będzie mogła teraz już być dla ciebie
małą. Długo mieszkając między wypolerowanymi narodami i skosztowawszy słodczy
i przyjemności, które kunsztu i nauki im przynoszą, ojczyzna ci twoja teraz smakować
nie może. Zenonides przestał mówić. Słuchałem jego pilnie, łkania moje tylko kiedy
niekiedy przerywały jego powieść, a gdy zamilkł, długo jeszcze milczałem. Na koniec
zawołałem: «Tak jest, Zenonidesie, córka twoja nie myli się w mniemaniu, że ją ko-
cham. Ach, aż nadto wielką prawdą odgadła. Lecz jestże mi wolno ją posiadać, kiedy
miłość jej nieszczęśliwa ku mnie, Agatona z życia pozbawiła?». «Wtenczas gdy Agaton
umierał, dawno już Artenii nie kochał» – odpowie mi Zenonides. «Prawda – rzeknę
– lecz gdyby nie ta miłość, wszystkie te okropne zdarzenia byłyby się nie stały. Agaton
żyłby jeszcze, a ja, bezmyślny człowiek, ja bym nie uciekał od niego. Ach, bogowie
mi są świadkami, że dlatego to uczynił, aby ani on, ani żaden człowiek w świe-
cie powiedzieć nic mógł, że był zdradliwym przyjacielem. Chciałem, aby Artenia,
nie mogąc kochać Agatona, zapomniała o Mirosławie. Nie pobłogosławiły Nieba tak
szlachetnemu poświęceniu się samego siebie. Lecz ja się karzę, odmawiam szczęściu
przez ciebie mi ofiarowanemu. Umrę z żalu z straty przyjaciela i z dobrowolnej utraty
Artenii». «Byłem przygotowany do tego co mi teraz powiadasz – rzeknie Zenonides
– i zgadywałem, że tak postąpisz w pierwszych momentach smutku twego, lecz mam
nadzieję, że czas odmieni zdanie twoje i rany twoje zagoi. Mirosławie! To, co się stało,
stać się musiało koniecznie. Nie może człowiek odwrócić od siebie losu, który mu
Nieba wyznaczyły». «Więc wierzysz w przeznaczenie?». «Nie – odpowie mi ten mądry

człowiek – lecz wyznać jednak muszę, że pewnego w tym zdania nie mam, bo widzę ustawicznie ludzi pogrążonych w nieszczęścia, gdy ich cnoty na inny los zasługiwały. Jest coś, co nami rządzi, a to, coś tak czyniąc, cel swój mieć musi, ten cel zmierza pewnie do dobra powszechnego». «A gdy jednostki cierpią» – zapytałem? «Wtenczas – rzeknie Zenonides – filozofię wołać trzeba na swój ratunek i bez szemrania znosić konieczność». Tu oddalił się ode mnie, a ja, pomimo to wszystko, co mi dla pocieszenia mego ów przyjaciel powiedział, zostałem w nieutulonym żalu pogrążony.

Od tego czasu Artenia i jej ojciec starali się rozrywać mię w moim smutku, lecz wszystkie ich usiłowania długo były nadaremne. Wymawiałem sobie ustawicznie śmierć Agatona. Ta myśl, gdybym go nie porzucił byłby nie umarł, bez przerwy mię dręczyła. Mówiłem sobie: «Wielka dusza jego znieść tego nie mogła, że przyjaciel go odstąpił dlatego, że on mu się stał niewdzięcznym na pozór i że zdało się mu, że mu jego występku wybaczyć nie mógł». Ten zarzut na koniec tak straszne czynił na mnie wrażenie, że się lękać poczęto, abym zmysłów nie utracił. Nieczuły nawet na miłość Artenii, uciekałem od niej. Zenonides i ona nie opuszczali mię jednak zawsze mając nadzieję, że czas wszystko to poprawi.

Dnia jednego siedziałem sam jeden w mieszkaniu moim. Noc była i tylko jedna lampa izbę oświecała, trzęsące się i ponure jej światło dodawało do czarnej melanchoлии mojej. «O śmierci! – mówiłem sam do siebie – za cóż tak powoli się zbliżasz do tych, którzy cię żądają». Wtem zdało mi się, że lekki szmer usłyszał i że lampa mocno rozjaśniała. W tej stronie, w której się paliła, stała szkatułka, którą mi Zenonides oddał imieniem Agatona. Do dnia tego jeszcze ją nie otwierał, żal niepohamowany nie dozwalał mi tego. Zdawało mi się, że gdy to uczynię, ból, który stąd uczuję, będzie nieznosnym, lękałem się jej dotknąć, nawet patrzeć na nią nigdy się nie odważyłem, lecz w ten moment ta obawa mię odstąpiła i machinalnie, nie wiedząc nawet co czynię, zbliżyłem się do niej. Znałem ją dobrze, gdy jeszcze w ręku była jej pierwszego właściciela, nie otwierała się kluczem, lecz taki miała zamek, iż za dotknięciem się utajonej sprężyny wierzch jej odskakiwał. Tej sprężyny nikt znaleźć nie mógł, chyba ten, komu wiadoma była. Tak była ta robota misterna, że gdyby całe życie człowiek stracił na znalezienie miejsca, w którym ta sprężyna się znajdowała, odkryć by jednak jej nie potrafił. Agaton pokazał mi ten sekret i nieraz zastanawialiśmy się nad nadzwyczajnym dowcipem rzemieślnika, który potrafił wymyślić i wykonać to dziwne zamknięcie. Przycisnąłem sprężynę. Zamek odskoczył i wieko szkatułki podjęło się¹¹². Blask złota i kamieni, którymi napełniona była, mniej w oczy mię uderzył, niż pargamin¹¹³ na samym wierzchu położony i na którym były te słowa: *Rozpaczejący Agaton do słusznie obrażonego Mirosława*.

Drżącą ręką wziąłem to pismo”. Tu Mirosław, od łez mając wilgotne oczy, wyjął z zanadru złotą puszczykę. „Oto jest rzecz – otwierając ją i wyciągając z niej złożony

¹¹² *podjąć się* – tu: otworzyć się.

¹¹³ *pargamin* – pergamin.

pargamin – oto jest ten drogi upominek, który mię dotąd nie odstąpił nigdy”. Po czym rozwinął go i następujące słowa przeczytał:

„Drogi Mirosławie, umieram! Śmierć niesie za sobą wszelkie wybaczenia. Jednak będziesz wierzył konającemu przyjacielowi?! Serce moje nie było współnikiem okropnego mego postępu. Miłość aż do wściekłości mię przyprowadziła. Więc ta namiętność może prowadzić do zbrodni? Mirosławie! Tak, miłość na chwilę uczyniła mię zbrodniarzem, ona mi pamięć odebrała, upodliła mię, pozbawiła mię na moment z wszelkich własności szlachetnego ducha. Gdym był zabójcą, nie byłem człowiekiem, lecz tylko szkaradnym narzędziem dzikiego sentymentu. Nie, ta miłość, która w ten moment mną rządziła, nie była to córka niebios, która duszę do wielkich czynów zachęca, nas uszlachetnia i nad śmiertelnych ludzi wynosi, dając nam wcześniej kosztować słodczy samym tylko Elizeu¹¹⁴ mieszkańcom zostawionych, lecz była to ta sromotna namiętność, którą bóstwa piekielne z podziemnych pieczar swoich wysyłają czasem na ziemię, zdając jej władzę niszczyć i pożerać. Mirosławie! W tym okropnym momencie odmętu i szaleństwa nie znałem ciebie. Ta straszna chwila była krótka i przemijająca, jak błyskawica, z nią zgasła miłość, lecz żal został i ten tylko w śmierci koniec swój mógł znaleźć. Mirosławie, umieram, a ostatnie słowa moje są prośbą o wybaczenie. Artenia – drzę na to imię. Owo niewinne źródło nieszczęść naszych, Artenia, niech zastąpi u ciebie straconego przyjaciela. Ona kocha cię, jam ją kochał niegdyś – są to zalety dla serca twego. Mirosławie, nie masz zasłony, której by oczy kochanka nie przeniknęły. I ty ją kochasz. Bądź z nią szczęśliwym. Nie odmawiaj mi tej prośby, umierającemu wierzyć potrzeba. Poprzysięgam ci, że dzień okrutnego mego szaleństwa był ostatnim tej srogiej przykrości, których przybycie nasze w dom jej stało się jej ojcu i jej przyczyną. Będziecie razem mię żałowali, w rozmowach waszych imię nieszczęśliwego Agatona mieszać się będzie. Będę żył jeszcze w waszej pamięci i w sercach waszych. Jeszcze to nie jest zupełnie umrzeć. Ożywiony w duszach i w wyobrażeniach waszych, będę wam zawsze przytomnym. Mirosławie, bądź posłusznym gorącemu żądaniu nieszczęśliwego przyjaciela, przyjm razem z tym listem dary, znajdujące się w szkatule, w której go znajdziesz. Ach, jak słabą one są nagrodą za twoją względem mnie oświadczoną przyjaźń! Niech przynajmniej służą na pamiątkę tego, który, gdyby mógł żyć, dni swoich używałby tylko na to, aby mógł zatrzeć z pamięci twojej popełnioną nad tobą zbrodnią. Mirosławie, zachowałeś mi życie. Żal mi je odbiera. Czuję, iż zimna powłoka przykrywać wzrok mój poczyną. Już przyćmione i zwilgotniałe łzami moimi pismo niknie przed oczyma moimi. Drogi Mirosławie, żegnam cię. Nie zapominaj mię nigdy”.

Po przeczytaniu tego pisma, Mirosław, otarłszy łez kilka, spadłych na jego lice, schował go znowu w łonie swoim i przez czas niejaki milczał, mówić nie mogąc dla odnowionego żalu. Na koniec tak rzecz swoją dalej prowadził:

„Gdym ostatnie słowa pisma tego czytał, uczułem, jakby zimna ręka moją mocno ścisnęła i wtem ujrziałem stojącego przed sobą Agatona, którego piękna postać

¹¹⁴ *Elizeu, Elizjum* – w mitologii greckiej miejsce pobytu dusz zmarłych.

w niczym nie zmieniona, śmiertelną tylko zdawała się być pokryta bladością. To widmo tyle trwało, ile okamgnienie czasu zabiera. Lampa zgasła. Zdziwienie i tysiączne uczucia, które w żadnym ludzkim języku wyrażone być nie mogą, przejęły całą istność moją. Długo zostawałem w tym niepojętym stanie dla każdego, który nie doznał podobnych okoliczności i tylko pomału przychodzić do siebie począłem. Łzy, których od dawna dla zbytniego smutku łać nie mogłem, rzuciły się z oczu moich i ulgę mi przyniosły. Po tym zdarzeniu zamknąłem się i przez dni kilka Zenonidesa nawet widzieć nie chciałem. Odczytywałem ustawicznie drogie to pismo, aż póki czas nie zaczął mię na koniec czynić spokojniejszym, a gdym się znowu z Zenonidesem obaczył i pokazał mu list Agatona, opowiedziawszy mu dziwne zdarzenie moje, ten mi przełożył, że w tym wszystkim powinienem uważać wolę Agatona, według której postępować jest koniecznym moim obowiązkiem. Jeszcze czas niejaki opierałem się własnemu nawet memu przekonaniu, na koniec zezwoliłem na żądanie Zenonidesa i Artenia stała się żoną moją. Wrócić jednak do Sparty było to dla ranie rzeczą niepodobną. Zenonides, nie chcąc nas odstąpić, sprzedał to wszystko, co tam posiadał i osiadł z nami w Atenach.

Przebyłem lat kilkanaście szczęśliwych z piękną i cnotliwą Artenią. Bogactwa nasze pozwalały nam żyć w sposobie najprzyjemniejszym. Dom nasz był miejscem schadzki dla wszystkich uczonych i najdoskonalszych artystów. Ale Nieba nie dopełniały żądań naszych i nie dawały nam potomstwa. Artenia nieustannie bogów oto błagała. O, bogdaj by jej nigdy nie wysłuchali!

Razu jednego, z największą radością oznajmiła mnie, że jest brzemienną. Już tedy zdawało się, że nic do żądania nim nie zostawało, gdy moje przeznaczenie, które tylko na krótką chwilę szczęśliwym mi być dozwoliło, nowymi okropnościami dni moje zatruło. Artenia, która sobie tyle szczęśliwości obiecywała, Artenia, jedyny przedmiot, dla której jeszcze żyć chciałem, niewczesnym rozwiązaniem z dzieckiem swoim życie utraciła. Żal mój wyrównywał mojej stracie. Zenonides, który więcej, jak własne życie kochał córkę swoją i któremu wiek podeszły nie dozwolił znieść tak srogiego ciosu, poszedł za nią do grobu. Opuuszczony od tych wszystkich, co mi życie osładzali, zamyśliłem porzucić Ateny i do ojczyzny wrócić, lecz gdym do niej powrócił, znalazłem ojca już nieżywego. Byłem wrócić do Roksolanii w chęci pędzić życie odludne. Smutek mój z tak wielkich strat poniesionych, pamięć nade wszystko Agatona, wrzuciły mię znowu w tę czarną melancholię, z której trzeba było cudu, abym jeszcze raz mógł być z niej wyprowadzony. Okropne obrządki w świątyni Św[i]ętownida i dzikie obyczaje Roksolańczyków, długo zamieszkałemu między wypolerowanymi¹¹⁵ Grekami człowiekowi, nie mogły być tylko miejscem ohydny. Słyszałem o przybyciu ojca twojego i o tym wszystkim, co na Żmudzi i w Litwie poczynił. Umyśliłem udać się do niego i, dawszy mu się poznać, prosić go aby mi pozwolił blisko stolicy swojej w ciemnej jakiej puszczы kąć, gdzie bym mógł pędzić życie pustelnicze.

¹¹⁵ *wypolerowany* – pełen polotu, oświecony.

Odwiedziwszy więc grobowiec ojca i obdarzywszy drogimi upominkami pozostałych krewnych, udałam się do krajów, które Palemon zwyciężał i oświecił. Przyjął mnie twój ojciec z łaskawością i był ciekawy słyszeć moje przypadki. Miałem to szczęście podobać się temu wielkiemu człowiekowi i na silne jego naleganie prze nade wszystko znieść zgiełku i wrzawy świetnego dworu, prosiłem Pelemona, aby mnie uwolnił i pozwolił żyć na osobności. Wkrótce potem znalazłem w puszczy miejsce, w którym się teraz znajdujemy. Ta pustynia, zupełnie odludna, nie miała innego mieszkania, prócz od dawna opuszczonej od swoich kapłanów świątyni, niegdyś poświęconej bożkowi mieszkańców tej krainy nazwanemu Lelum–Polelum¹¹⁶. Tego bożka czczą i Roksolanie i w tej to świątyni zostałem kapłanem za zezwoleniem ojca twojego. Wybudowałem tu mieszkanie i od lat już wielu oddany bogom, naukom i dobroczynności, jeśli widzę czasem dni moich spokojność przerwana, to chyba wtenczas, gdy mi pamięć stała i żał nigdy nieukojoną z straty Agatona, Artenii i Zenonidesa, przedstawia dni szczęśliwe, które niegdyś z nimi pędziłem”. Mirosław zamilkł. Tkliwa powieść jego rozrzewniała jego słuchaczy i każdy w milczeniu udał się na miejsce swego spoczynku.

¹¹⁶ *Lelum, Polelum* – *Lel* i *Polel* – okrzyki lub przyśpiewy staropolskich pieśni wiosennych, w których dopatrywano się imion rzekomych bóstw słowiańskich albo imion diabłów. Jako pierwszy w pantheonie bóstw umieścił *Lela* i *Polela* kronikarz J. Długosz. M. Miechowita, piszący 40 lat po Długoszu, dopatruje się w nich słowiańskich odpowiedników rzymskiej pary bliźniąt – *Kastora* i *Polluksa*, zrodzonych przez *Ledę*.

ASTOLDA

KSIEŻNICZKA Z KRWI PALEMONÓW

T. II

ROZDZIAŁ I

Wszystko w mieszkaniu Mirosława spokojnie spoczywało. W uroczystym milczeniu toczyły się niezliczone kule nad uspionym przyrodzeniem. Żaden powiew, żaden ruch nie przerywał tej wspaniałej i niemej sceny. Jedna¹ tylko Borysława, prowadzona uczuciem swoim, szła w puszczy utorowaną drogą, która do miasta prowadziła i znalazła się na wyjściu z lasu, przy umyślnie zrobionej z darnia² kanapce pod wielką jarzębiną. Było to dzieło Mirosława, który umyślnie to zrobił siedzenie dla odpocznienia, gdy powracał z miejsc, które zwykł odwiedzać dla swoich potrzeb lub dla dania ratunku nieszczęśliwym, którzy jego pomocy potrzebowali. Albowiem rzadko który mieszkaniec w tych stronach gdy był ubogi i złożony chorobą omieszkął przywołać Mirosława, który nigdy usługi swojej nie odmówił, a jako biegły lekarz, prawie zawsze szczęśliwy skutek wieńczył jego dobroczynność. Na tej to darninie, miłej pracy rąk jego, lubił siadać i w tym miejscu, jak na linii demarkacyjnej³, która go stawiała między tłumną osadą i zgiełkiem światowym, które trzymają człowieka w przyszłości nadzieją i już działających zmartwieniach i tą odludną samotnością, w której człowiek, oddany zupełnie samemu sobie, przyrodzeniu i wysokiej filozofii, wpośród przyjemnych i nigdy nieźmiennych scen pięknej natury, żyje dla siebie i dla cnoty. Tam Mirosław, rzucając spokojne oko na te dwa stany człowieka, jak różnią-

¹ jedna – tu: sama.

² darni – ziemia porośnięta trawą.

³ linia demarkacyjna – linia, a niekiedy strefa odgraniczająca w czasie zawieszenia broni lub rozejmu walczące wojska. Często stanowi tymczasową granicę państwową.

cymi się z sobą, dziękował bogom, że mu pozwolili kosztować lubej spokojności po długo skolatanych latach. Borysława po świetle księżycy ujrziała na drzewach napisy, które wszystkie ręką Mirosława wyryte były i tchnęły tą świętą czułością i tym prawie nadziemnym uniesieniem się, które tylko nieomylnym skutkiem być może sposobu życia jego, pełna straszliwej namiętności, nie czuła ona w tym miejscu tej spokojnej słodyczy, którą Mirosław dziedziczył, usiadła na tej darninie, wzrok jej przedzierał się ciemną obwłokę, która zamek Palemonów pokrywała. Łzy rozognione po jej liściach spływały. Nie narzekała. W niemym cierpieniu boleść jej serca ją gnębiła. Długa bardzo w tym dręczącym stanie zostawała, a gdy na koniec łzy wylane nieco ulgi męczarniom jej przyniosły, postrzegła, że świtać poczynało. Machinalnie i bez nadziei nawet, aby to, co napisze, czytane być mogło od przedmiotu przez nią czczonego, lecz tylko, aby czułości swojej tym niemym zwierzając się świadkom, folgę uczynić zbyt uciśnionemu sercu, wyjąwszy z głowy dużą szpilkę złotą, którą gęste kędziory swoje zaszpilała, wyryła na jarzębinie, pod którą siedziała, te słowa:

Okrutniku! Niewiasty być nie możesz płodem,
Lwice ciebie karmiły, jaskinię twym rodem,
Ty pewnie jesteś synem srogięgo Kaukazu,
On ukształcił twe serce z kamienia i głazu;
Za towarzyszkę dał ci tygrycę okrutną,
A na piastunkę obrał obojętność smutną.
Strzegł, byś nie ujrzął nigdy litości bogini,
Takim cię ukształciwszy, wystął z swej jaskini.
Stanałeś między nami do bogów podatny,
Hardy, mężny, a jednak jak miłość nadobny;
Wszędzie, gdzie okiem rzucisz, tam serca zniewalasz,
Wszędzie wznieniasz niepokój i ogień zapalasz.
Idź do tych, co okrutną duszę twą kształciły,
Tam nikogo twe wdzięki nie będą mamiły;
Między lwy i tygrysy nieś zabawy twoje,
Nie znają tam, co czułość, co łzy, co są znoje?
A mnie miłość i smutek gdy życie ukróca,
Wczesną mi śmierć przynosząc, spokojność powróca.

Borysława, wyrwyszy te słowa, smutnie zawołała: „Nieszczęsna, cóż ja tu piszę? Ach, on tylko dla mnie jest takim, jakim go w tych wierszach wyobrażam. Inna, szczęśliwsza ode mnie, wznieca w nim to, co ja dla niego tak mocno czuję”. Jeszcze by długo tak z sobą rozmawiała, gdyby tętent koni, który zdawał się zbliżać ku niej, nie przynaglił ją do prędkiej ucieczki, nie dając jej czasu zmazać na drzewie, co już była wyryła.

Lecz wróćmy się na chwilę do książąt, których zostawiliśmy zasmuconych z oddalenia się Astoldy. Przyzwyczajeni od pierwszych dni dzieciństwa ustawicznie ją widzieć i odtąd choć nawet dali sobie słowo unikać okoliczności, gdzie by się sam na sam z nią znajdować mogli, jednak codziennie ją widywali na pokojach Palemona lub

na innych miejscach, gdzie się dwór zgromadzał. Ten pierwszy dzień, który bez niej stawili, zdawał się im niezmierniej długości. Spera⁴, znudzony zgiełkiem, zemknął tego wieczora bardzo prędko z oczu dworzan, nie mogąc nawet kosztować spoczynku. Noc trwała jeszcze, gdy kazał sobie konia podać i nie myśląc, nie wiedząc nawet, co czyni, kierowany tylko wolą tego zwierzęcia, jechał w milczeniu tą drogą, która prowadziła do puszczy, gdzie Mirosław wydawał swoje wyroki. Gdy się rozświecać zaczęło, poznał to miejsce i że już prawie w tę puszcę wjeżdżał. Nie było to w jego chęci i miłość tylko sama zdawała się kierować cugłami konia jego, gdy stanął właśnie na tym miejscu, które w tenże sam moment przelekniona Borysława była opuściła. Przyjemność tego położenia wstrzymała Sperę. Zsiadł z konia, a oddawszy go koniuszemu swemu, kazał mu nieco się oddalić. Ten, skoro rozkaz jego wypełnił, Spera usiadł na ławie z darna zrobionej i tak, jak gdyby to miejsce napełnione jeszcze ogniem, którym Borysława pałała, udzielało go wszystkim istotom, które się do niej go zbliżały. Spera bardziej, niż kiedy uczuł w sobie niewypowiedziane wzruszenia – Astolda z całą swoją oślepiającą pięknoscią oczom jego się przedstawiła – dałby w ten moment życie swoje, aby ją mógł zobaczyć. Wtem rzucił swój wzrok na drzewo, pod którym siedział i charakter⁵ świeżo wyryte ściągnęły jego uwagę. Przeczytał po kilka razy to pismo, które miłość nieszczęśliwa, a nawet i bez nadziei, tylko dyktować mogła. Któżby w tym miejscu podobne wyraził skargi? Astolda mu przyszła na myśl, „może – rzekł do siebie (pierwszy raz uderzony tą uwagą) – zwiedziona przez pozór mojej oziębłości, rozumie, że już ją nie kocham? Lecz byłem od niej kochanym? Porcius tylko to przez zazdrość wymyślił. Nie słyszałem potwierdzenia mniemania tego z ust samej Astoldy, nigdy. O, gdybym mógł się teraz o tym przekonać. Ale nie... Dałem rycerskie słowo... Mógłbym stać się niegodnym szacunku Porciosa, Hektora, a nawet i samej Astoldy, gdyby uwiadomiona została, że łamię przysiężoną obietnicę, widząc ją sam na sam w tej odludnej pustyni? O, bogowie! Za cóż tyle siły, tyle cnoty wyciągacie po istotach, któreście tak słabymi utworzyli?...”. Gdy te słowa sam do siebie wymawiał, gołąb – ten właśnie – którego Spera imieniem ojca posłał przez Borysławę Astoldzie i którego ta księżniczka tak była przyswoiła, że zawsze na jej ramieniu siedział, gdy się przechadzała lub przejeżdżała i w tym razie towarzyszył jej do mieszkania Mirosławowego. Ten piękny ptaszek w tym miejscu wolno po puszczy latał i zawsze do swojej pani wracał się, upędzając się może w tę chwilę za jaką dziką gołębicą, która przestraszona błyszczącymi się jego piórami, uciekając od niego, zbyt go daleko uprowadziła, bądź, że sam przez się obłąkany, aż na to zaleciał miejsce, usiadł na tym drzewie, pod którym Spera siedział, a postrzegłszy człowieka, przyzwyczajony zawsze być głośkanym, turkać począł. Spera podniósł oczy. Co za podziwienie, gołąb Astoldy! Bierze go i po tysiąc razy go całuje. „Szczęśliwy ptaszku – rzecze – leć teraz do twojej pani. Oby biorąc cię w ręce swoje, znaleźć mogła na twych piórkach rozognione moje pocałowania i zebrać ich koralowymi ustami swoimi!”. Tu puszcza ptaka, lecz on tylko na kilka

⁴ *Spera* – wielki książę litewski, najmłodszy syn Palemona, brat Borka i Kunosza. Zmarł bezpotomnie.

⁵ *charaktery* – tu: litery.

kroków odlatuje, a rozwijając swe różnobarbne pióra i turkocąc, do siebie wabi Sperę. Ten się znowu do niego zbliża, on znowu odlatuje, Spera nie poznaje, co czyni, siła jakaś nadprzyrodzona zdaje się uczyć tego gołębia, jak ma Sperę prowadzić drogą mu zabronioną. Miłość całe swoje czary rozpostrzenia nad umysłem księżęcia. Ten już nic nie pamięta, to tylko wie, że Astolda w tym miejscu oddycha, nie postrzega nawet, jak daleko już zaszedł. Zawsze idąc za gołębiem, który z drzewa na drzewo przeskakując, coraz go dalej prowadzi, aż się znalazł na koniec w miejscu najodludniejszym i razem najprzyjemniejszym, które oczy jego mieć mogło. Wszędzie błędne i bite ścieżki, przeplątane poziomem usianym kwiatami, wszędzie drzewa woniejące i w samym kwiecie zapachem swoim, największymi i najprzyjemniejszymi napelniając woniami powietrze, wszędzie odgłos wiosenny radośnych mieszkańców powietrznych. Obląkany aż do zapomnienia wszystkiego, co świat może zawierać w sobie, Spera, przejęty tylko samym uczuciem najgwałtowniejszej namiętności, która kiedykolwiek tylko mogła opanować serce śmiertelnej istoty, błąka się w zachwyceniu po tym nowym Edenie⁶. Z daleka postrzega białą szatę, którą lekki powiew porannego wiatru unosi. Gołąb w to miejsce leci i na dół się zbija. Spera poznaje Astoldę i w jednym okamgnieniu u jej nóg się znajduje. Ten tylko, który mógł być w podobnej okolicy i któryby umiał język jakiś, w którym znajdują się wyrazy nam dotąd niewiadome, ten chyba mógłby opisać, co dwaj kochankowie uczyli, co sobie powiedzieć mogli. Pierwszy raz dopiero znaleźli się sami, pierwszy raz mogli wzajemnie powiedzieć sobie, że się kochają, że się zawsze kochać będą. Krótka rozłąka, długi gwałt, który oboje sobie czynili, zamykając wewnątrz dusz swoich to, co po tysiąc razy na dzień życzyliby sobie powtarzać. Piękność nadzwyczajna Astoldy, której miłość, bardziej nad inne czasy, purpurą farbując lice i wilgociąc oko, zdawała się jej coś Boskiego w ten moment użyczać. Pora przyjemnego wiosennego poranku, miejsce odludne, śpiewanie ptaszek i wonie – wszystko w zachwycanie porywało. Pustynia Mirosława przez czary miłości w tę chwilę przemieniała się w ogrody Ar[te]midy⁷. Spera przyciskał Astoldę do gwałtownie bijącego serca swego. Przeszłość, przyszłość, jakie skutki postępek jego terazniejszy mieć może, wszystko zniknęło w jego oczach. Piękna jego kochanka, w lekkim porannym odzieniu, spoczywała na jego sercu, włos jej rozpuszczony, uniesiony powiewem wiatru, osłaniał męzne jego ramiona. Już sobie przytomni nie byli, już miłość cały swój tryumf odnieść miała..., gdy krzyk przeraźliwy ocucił ich z obląkania i w czas jeszcze do zmysłów ich powrócił. „Bogowie, gdzie jestem – rzeknie Astolda – wyrывая się z rąk kochanka. Spero, co się znaczy ten krzyk tak żałosny i razem tak przeraźliwy? Któż go wydał? Ach, on od Niebios był wysłany. O, Spero, o ty, co tak gwałtownie wzniciasz we mnie uczucia! Spero, jak daleko miłość nasza mogła nas uwieść! Uciekaj ode mnie. Niech cię nigdy w tak niebezpiecznym położeniu nie widzę. Spero!... Spero, umrzeć lub być na wieki twoją”. Tu się raz jeszcze rzuca na łono cudnego kochanka swego, ten ją gorąco przyciska do siebie, skrapia jej piękne lice łzami, powtarza jej

⁶ *Eden* – biblijny raj stworzony przez Boga dla pierwszych ludzi.

⁷ *Artemida* – w mitologii greckiej bogini świata roślinnego i zwierzęcego, wielka łowczyni, na wielu rzeźbach i obrazach przedstawiana na łonie przyrody, wśród łąk, kwiatów, z jeleniami lub w lesie.

słowa: „Twój, na wieki twój lub śmierć”. I sam najpierwszy wydziera się od niej. Oboje uciekają jeden od drugiego, lękając się głowę odwrócić. Jedno spojrzenie na nowo wróciłoby ich w ręce jedno drugiego, tylko najprędza ucieczka uwolniła ich od niebezpieczeństwa. Jedno okamgnienie przedzielało między nimi cnotę i występki. Jeden rzut oka jeszcze, a Spera zdradziłby przysięgę i honor. Szedł Spera śpiesznym krokiem ku miejscu, gdzie jego koniuszy z koniem na niego czekał, tam przybywszy, najsrożej przykazał temu człowiekowi, żeby przed nikim nie powiadał, w której się stronie znajdowali. Potem, rzuciwszy się na konia, puścił mu cugle i póty go nie wstrzymał, póki do zamku nie wjechał i przed gmachem, w którym mieszkał zsiadł z niego. Zsiadając z konia, postrzegł brata, lecz unikał z nim się spotkania, a gdy wszedł do swoich pokojów, przykazał, aby nikogo do niego nie wpuszczano i prawie bez zmysłów rzucił się na swoje łóżko. „Wielki Boże! – zawołał, cóżem to uczynił i jakżem to danego słowa dotrzymał? O, cóżby powiedział Hektor, gdyby wiedział, jak przyjaciel jego stał się niegodnym jego szacunku? Jak wielką przyczynę miałby Porcius pogardzać bratem swoim!”. Wiele jeszcze przydał do tych smutnych uwag i tak przepędził godzin kilka w tym stanie trudnym do zniesienia i niepodobnym do opisania. Jak wiele miał przyczyn do zarzutów, lecz jak wiele do radości. Wiedział teraz, że jest kochany, lecz jak drogo tę wiadomość okupił. I gdyby nie ten krzyk przeraźliwy, który jego i Astoldę z ich omamienia ocucił, cóżby się dopiero z nimi stało? Jakie okropne skutki stąd by wynikły. Gniew Porcusa, zhańbienie tej, którą czcił jak bóstwo. A gdyby rzecz ta na jaw wyszła, któryż rycerz chciałby potem oręż swój z nim mierzyć? Jakie turnieje otworzyłyby mu szranki swoje? Takie albowiem w tych rycerskich czasach były ustawy, iż raz złamane słowo, wieczną ściągało hańbę*. Wyciągano w tych wiekach po rycerzach czynów bohaterkich i miłości w ich sercach tak czyste, jak ta, którą sami anieli czuć by tylko mogli. Spera, który już był pasowany na rycerza, wiedział, jak mocno przeciw tym szlachetnym ustawom przewinił. Ale gdyby nawet urodził się w upodlonym stanie kmiotka i wtenczas jeszcze, znajdując się w podobnych, jak teraz okolicznościach, miałby sobie do wyrzucenia, zdradzając ufność brata, który spokojny, bo w uczciwość wierzył, nic sam podobnego nie czyniąc, nie był nawet zdolny posądzić brata o takowy postępek. Te uwagi przyprowadziły Sperę aż do rozpacz. Błady, obłąkany, był resztę dnia przedmiotem tysiąc pytań ojca i brata, równie jako i dworskich, którzy się lękali, jeśliby nie był chorym.

Inaczej działo się z Astoldą. Nie wiedziała ona nic o układach braterskich, o tym się tylko dowiedziała, że jest zawsze stale kochaną. Słodycz niezmienna po całej jej istności się rozlała. Gdy do mieszkania powróciła, cieszyła się, iż żadnej tam z swoich panien nie znalazła i że mogła bez przeszkody oddać się całą szczęściu swojemu. Ledwo w godzinę po tym weszła Boryława. Astolda, która dotąd we wszystkim jej się zwierzała, utaiła jednak przed nią, że widziała się z książęciem. Przypomniła sobie,

* Artur czyli Artus, król Wielkiej Brytanii, postanowił, jak powiadają, prawo rycerskie – *Les Loix de la Chevalerie*. Tym prawom dano nazwisko: „prawa okrągłego stołu”, albowiem rycerze, których Artur użył do tych ustaw, nazwani byli rycerze okrągłego stołu – *Les chevaliers de la table ronde*, ponieważ przy okrągłym stole z dobytymi i podniesionymi sztyletami przysięgli te ustawy wiernie zachowywać, na co później każdy rycerz przysięgać musiał – przyp. wyd.

że ta wystawiała go zawsze jej oczom jako zmiennego i już dla niej nieczułego kochanka. Lękała się by nie struła w tej chwili niewczesnymi swymi uwagami rozkoszy, którą czuła i wcale o innych rzeczach rozmawiać z nią poczęła. Resztę dnia przebyła na przechadzce, czytaniu i rozmowach z mądrym Mirosławem. A gdy czas przyszedł do spoczynku, nigdy tak słodkiego snu nie doznała. Sny jej były tylko ciągłym stanem, w którym tego poranku na jawie się znajdowała. Jej szczęście tak daleko nawet ją omamiało, że zapomniała o krzyku, który ją był tak mocno przeraził i którego nie-szczęśliwa Borysława przyczyną była. Ona to, szukając Astoldę, postrzegła ją z książęciem. Miłość w ten moment stała się mocniejszą nad zwykłą dysymulację⁸ tej pięknej panny. W pieszczotach tych dwóch szczęśliwych kochanków, których poniewolnie stała się świadkiem, ujrziała nieodzowny swój dekret. Już jej nawet na przyszłość żadna iskierka nadziei nie mogła zostać. Rozpacz wyrwała z jej serca ten krzyk przeraźliwy, który przestraszył Sperę i Astoldę. Borysława skryła się łatwo pomiędzy drzewa. Astolda o przyczynę krzyku tego się nie badała i wszystko utajone zostało.

ROZDZIAŁ II

Przyszedł na koniec dzień, w którym Mirosław miał znaczenie snu Astoldy wyłożyć. Dnia tego młode dziecko, usługujące w tej samotności, znać jej dało, że pustelnik samą jedną ją oczekuje w świątyni. Z biciem serca udała się na miejsce, w którym wyrok przyszłości swojej usłyszeć miała. Gdy weszła do tej starożytnej⁹ budowli, znalazła, iż w niej wszystkie otwory hermetycznie zamknięte były, lamp tylko kilka oświecały to grubych przesądów ponure siedlisko. Astolda spodziewała się znaleźć Mirosława, lecz on tam nie był i najokropniejsza cichość tylko panowała. Strach dotąd jej nieznajomy przebiegł przez całą jej istotę. Już wołać Mirosława zamysłała, gdy widma nadspodziewane ją zastanowiły i w szanownym utrzymały milczeniu.

Naprzód podwoje świątyni, przez które weszła i które zostawiła otwarte, z wielkim łoskotem i trzaskiem same się zamknęły. Ołtarz oświecił się tysiącnymi promieniami, które się po całej rozsypały świątyni. Słodka i zachwycająca melodia, podobna do tkliwych głosów harmoniki¹⁰ słyszeć się dała. Przyjemne wonie około ołtarza kurzyć się poczęły, niepoliczonych lamp tysiące zapaliły się i ukazały wewnątrz tej świątyni zupełnie odmienione. Ściany były okryte błyszczącą materią, kształtem przyjemnym i coraz odmiennym, zawieszane na nich były girlandy z najrzadszych kwiatów plecione i które składały mistyczne figury. Po jednej stronie ukazywał się bardzo wielki kwadrat biały, który prawie całą zajmował ścianę, tymi samymi girlandami ozdobiony, co i ściany.

⁸ *dysymulacja* – udawanie, że nie jest się takim, jakim jest się w rzeczywistości.

⁹ *starożytny* – stary.

¹⁰ *harmonika* – jeden z elementów dzieła muzycznego.

Po kilku minutach tego widowiska muzyka ustała, światła pogasły, zupełna ciemność i grobowe milczenie nastąpiły. Trwoga i tysiączne uczucia przejmowały umysł Astoldy, lecz nowe sceny w nowe ją miały jeszcze wrzucić podziwienie.

Wielki kwadrat, o którym wyżej się wzmieniło, razem się oświecił i w żywy zamienił się obraz, biała opona, która ów kwadrat przysłaniała, podniosła się, harmonika znowu słyszeć się dała i Astolda ujrziała w owym cudownym obrazie miejsce dzikie i zarosłe lasami.

Wnet się scena odmieniła, Astolda poznaje okolice Niemna. Wielka liczba batów¹¹ przybija się do brzegów tej rzeki, mnóstwo rycerzy z nich wysiada, pomiędzy nimi jeden zdaje się rozkazywać wszystkim. Postać jego podobna jest do półbogów, każde [j]ego ruszenie bohatera oznacza, na jego mgnienie wał się drzewa i dzikie pustyni[e] przemieniają się w rozkoszne ogrody. Ogromny zamek powstaje i miasto się buduje. Astolda widzi w nim wyobrażenie miejsca, gdzie wychowanie swe wzięła i siedlisko Palemona. Przypatruje się rysom twarzy rycerza, który tak dzielny i tak prawie cudownym sposobem tę krainę przeistacza. O podziwienie, to twarz Palemona! Lecz Palemona młodego i ozdobionego wszystkimi wdziękami, które teraz kwitną na cudnej postaci synów jego. Ale widma inną przywdziewają postać, już samych tylko młodzieńców postrzega orszaki, widzi gonitwy i różne wojenne zabawy, wpośród tej hożej młodzieży postrzega Sperę i Porciusa, chciwie im się przypatruje, jak ich uroda innych przechodzi, jak ich zręczność daleko od nich, ich rówieśników zostawuje, już życzy, aby ten obraz nigdy z jej oczu nie zniknął, lecz w jednym okamgnieniu odmienia się i Astolda wątpi, jeśli¹² ją na nowo sen nie łudzi. Widzi siebie wpośród tych wymienionych książąt. Tak jest, mylić się nie może, jej to własna postać zażywa z zręcznością śnieżnej białości rumaka, łuk złoty zdobi jej ramiona, a lekki dziryt igraszką zdaje się być w jej ręku. Jak piękna Diana¹³ na łowach zaćmiona przez nią byłaby. Astolda sama dziwi się nad swoją postacią, a widząc się w całej pompie wdzięków swoich, mówi z podziwieniem: „Jaż to jestem tak piękną?...”. Ale ten moment rozkoszy, w którą pochlebiające ją widmo wprawilo, niedługo w smutek się zamienia, całe zdarzenie, co podczas polowania odkryło jej miłość książąt do niej i jak się zazdrość wzniciła w burzliwym sercu Porciusa, przed nią się maluje. Postać jej znika, ciemna puszcza się ukazuje i bitwa dwóch braci przedstawia się jej oczom. Widzi, jak ich Palemon rozbrania, jak rannego Sperę wynoszą i jak ten smutny konwój do zamku wchodzi... Na chwilę wszystko zniknęło i światło zgasło, lecz wnet znowu obraz się oświeca i nowe sceny ukazują się.

Naprzód Astolda postrzega miejsce do gonitw służące, poznaje szranki i widzi rozpoczynające się turnieje, Palemon i mnóstwo ludzi są widzami tych rycerskich ucich... Bawią ją czas niejaki obrazy męstwa i bojów, lecz wkrótce cała jej uwa-

¹¹ *bat* – duża łódź do przewożenia ładunków; łódź morska o jednym maszcie do przewożenia towarów lub połowu ryb.

¹² *jeśli* – tu: czy.

¹³ *Diana* – w mitologii rzymskiej bogini lasów, zwierząt, księżycy i płodności, opiekunka kobiet w czasie porodów, utożsamiana z grecką Artemidą.

ga zwraca się na dwóch rycerzy, których proste zbroje bez znaków na puklerzach¹⁴ i spuszczone przyłbice¹⁵ nie pozwalają poznać, kto by oni byli. Wjeżdżają na plac wyznaczony do boju i rozpoczynają bitwę silną lecz krótką. Jeden z nich jest zwyciężony, wnet drugi z swojego konia zskakuje, ale zamiast rozpoczęcia (według zwyczaju tych czasów w podobnym zdarzeniu) bitwy pieszo, z wielkim podziwieniem widzi ich Astolda ściskających się. Zwyciężony znowu wskakuje na swego rumaka i szybko się oddala. Zwycięzca zbliża się do Palemona, uklęka przed nim, ten go podnosi. Jej postać powtórnie się ukazuje. Palemon zdaje się rozkazywać jej się zbliżyć i łączyć ją z nieznanym rycerzem, podając mu jej rękę, którą zwycięzca na kolanach przed nią przyjmuje i razem z nią i z całym obrazem niknie. Astolda wątpić nie może, Palemon przeznacza ją temu zwycięzcy w nagrodę otrzymanego tryumfu. „O, bogowie! – zawołała, pierwszy raz przerywając milczenie – komuż to mię srogie losy przeznaczają?...”. Chciała jeszcze coś mówić, lecz nowe widma, zwracając do innych przedmiotów jej oczy, do nowego zadumienia są jej przyczyną.

Burza straszliwa powstaje. O, cuda, cały sen swój widzi, wszystko w samej istocie być się zdaje. Postrzega ucztę dziewosłębnią¹⁶. Podaje puchar Sperze, ten go przyjmuje. Furia jakaś piekielna, pod postacią niewiasty przysłoniętej białą zasłoną, rzuca się na jej kochanka i śmierć mu zadaje, a porwawszy ją wpada w loch roztwarty i wszystko znika. Prawie omdlona z podobnego widoku, drżąc cała od strachu i od żalu Astolda, nic wiedziała, jeśli z tego czarowanego miejsca ma uciekać lub dalszych jeszcze oczekiwać wyroków. Gdy znowu opona się podniosła i nowe obrazy oczom jej się przedstawiły, widzi obrządek pogrzebowy i trzy trumny niesione przez czarno pokryte postacie, za nimi idzie Palemon z całym swoim dworem i rycerstwem, na wszystkich najokropniejszy smutek i rozpacz się maluje. To widmo przesuwają się z wolna przez obraz i wszystko znika. Znowu czas niejaki zupełnej ciemności i okropnej cichości nastąpił, a po nim wcale nowe i zadziwiające obrazy znowu się zaczęły malować w oczach smutnej Astoldy. Widzi ona inną rzekę, inne niwy. Palemon rozkazuje budować nowe miasto i nowy zakłada zamek. Wcale jej nieznanymi postaciami otaczają tego bohatera. Piękna, młoda i jak wiosna powabna niewiasta przy boku jego stoi, uśmiecha się przyjemnie, przypatruje się tym wielkim dziełom i zdaje się dzielić z Palemonem jego potęgę. Astolda mylić się nie może na swoim mniemaniu: Palemon Żmudź opuści, w nowe wejdzie śluby i inną sobie założy stolicę. Na śródoku tych ożywionych obrazów widzi ognistymi literami te słowa: *Litwa*. Tam więc Palemon osiadł, tam nowe będzie miał związki i inną stolicę. Lecz w cóż się obróci piękna Romanowa*, owe stołeczne miasto dotąd tak ulubione od Palemona; gdzie ona się rodziła, gdzie wzrost swój wzięła, gdzie nade wszystko jej Spera z nią razem się chował, gdzie kocha i jest kochaną? Ale nad wszystko czemu książąt obok Palemona nie widzi?

¹⁴ *puklerz* – rodzaj okrągłej, wypukłej tarczy, używanej dawniej przez jazdę.

¹⁵ *przyłbica* – rodzaj hełmu stosowanego od XIV do XVI w. przez rycerstwo ciężkozbrojne.

¹⁶ *uczta dziewosłębnią* – uczta wydana z racji przyjęcia żaręczyn przez rodziców narzeczonej.

* Palemon, gdy Żmudź osiadł, założył tam miasto, które na pamiątkę dawnej swojej ojczyzny nazwał Romanowa. To miasto krzyżacy spalili roku pańskiego 1295. Odnowiono go na tymże samym miejscu pod nazwiskiem Romanow – przyp. wyd.

O straszliwe przeczucia!... Ten pogrzebowy obrządek, co poprzedził ostatnie jej ukazywane sceny, ciemno, lecz w strasliwym sposobie przyszłość jej maluje i daje jej przewidywać, że okropne nieszczęścia ją oczekiwają. Gdy takie w głębi serca swego czyniła uwagi, zniknęły na obrazie przedmioty, które je były wznieciły, a postacie pojedyncze (w których poznała przez napis, że były następne pokolenia Palemona), snuć się poczęły i ukazały jej przyszłych żmudzkich i litewskich panujących książąt, każdy na hełmie niósł imię swoje, a nad ich głowami ognistymi literami pisały się ich znaczniejsze czyny.

Naprzód Borkus¹⁷, po nim Spera i Kunosz¹⁸ – wnukowie Palemona z późniejszych dzieci narodzeni*. „O, bogowie! – zawołała Astolda, czytając imię Sperry – co za imię!... Lecz to inny Spera!...”. I rzewno łzami się zalała. Za wnukami Palemona szły długie szeregi ich pokoleń, które panowały nad Żmudzią, Rusią i Litwą. Kiernus¹⁹, mądry w swych obyczajach, lecz dziki, Borkusa, stryja w umyśle naśladowe i upadek światła pośpiesza*. Rozkochany w bojach lub ich obrazie, dni swoje, gdy się znajduje w pokoju, na łowach trawi. Za nim idą Gimbut²⁰ – wojownik dziki i spokojni bracia Żywibunt²¹ i Montwił²² nieprzełamaną miłość i stateczny pokój sobie zachowują, lecz dusz miękkich i charakterów słabych panowie podły haracz niosą kniaziom rosyjskim²³. Zaraz za nimi następuje odważny Wikind²⁴, syn Montwiła, ma ku swej

¹⁷ *Borkusz* – jeden z pierwszych książąt litewskich, herbu Kitaurus, zwany Borkiem.

¹⁸ *Kunosz* – jeden z pierwszych książąt litewskich, herbu Kitaurus, ojciec Kiernusa i Gimbuta. Zwany Kunasem. Zmarł w 1040 r.

* Borkus założył zamek nad rzeką Jurgą, która w Niemen wpada i od tej rzeki, równie jako i od swego imienia, dał temu zamkowi nazwisko Juror. W tym to zamku długo dosyć na Żmudzi panując i jako dobry rządcza nad swym ludem się sprawuje, wiek swój cnotliwie zakończył. Kunos w teje samej krainie zamek Kunosz postawił i, przyłączyszy odległą prowincję, nad nią panował. Spera postawił zamek Wilkomir nad świętą rzeką. Po śmierci Sperry i Borkusa, Kunos panował jeden, zostawiwszy potomków Kiernusa i Gibuta. Po Kunosie Kiernus osiadł Litwę i nad Wilią zbudował zamek Kiernow, gdzie założył swoją stolicę, nadawszy Litwie jej nazwisko od trąby łowczej Lituo. *Vide* Gwagnin – przyp. wyd.

¹⁹ *Kiernus* – jeden z pierwszych książąt litewskich, herbu Kitaurus, ojciec Żywibiunta. Zmarł w 1097 r.

* Palemon, osiadłszy Żmudź i Litwę, wprowadził do nowo podbitych sobie krajów polor kunsztu i nauki, którymi Rzym jaśniał. Borkus je zniszczył, przejął grube obyczaje pierwiastkowych mieszkańców tych krajów, zmieszał gusła Rzymian do okropnych obrządków tej dziczy, a ślad nawet wszelkich nauk, kunsztów i poloru przez długie wieki zupełnie zniknął – przyp. wyd.

²⁰ *Gimbut* – syn Kunosza, brat Kiernusa. Panował na Rusi, ziemi zawelskiej, Jurborku i ziemi żmudzkiej. Ruś i Żmudź zostały przez niego opanowane na drodze krwawych najazdów.

²¹ *Żywibunt* – książę litewski, słynący z odwagi w zmaganiach wojennych, po brawurowym rozgromieniu książąt ruskich (wraz z Montwiłem) wybrany hetmanem. Panował w Kiernowie, rządząc Litwą.

²² *Montwił* – syn Gimbuta, książę litewski i żmudzki, ojciec Erdziwiła, Nemena i Wikinta. Za zasługi odwagi w zmaganiach z wojskami ruskimi wybrany wraz z Żywibundem hetmanem. Przebywając w Kownie, wielokrotnie bronił Żmudzi przez najazdami niemieckimi. Zmarł w 1070 r.

²³ Żywibunt i Montwił celowali w intrygach, wyruszywszy na wyprawę łupieską na Ruś, sprzymierzili się z Żmudzinami i Jaćwieżami, by, podburzając włościan nowogrodzkich, złupić i wymordować naród ruski.

²⁴ *Wikint* – średni syn Montwiła, książę litewski, na polecenie ojca posłany z wyprawą zbrojną na Ruś, na księstwo połockie, w czasie której zginął jego brat Nemen. Po śmierci Montwiła, panował na Żmudzi, zaś po zgonie Erdziwiła przejął jego spuściznę.

pomocy walecznego Erdziwiła²⁵, syna Żywibunta, ten ocknąwszy się z długiej miękkości, po śmierci brata Montwiła wysłał go mścić się nad kniaziami²⁶ rosyjskimi. Erdziwił i Wikind sąsiedzkie krainy zadziwiają wielkimi zwycięstwami*. Nic się ich orężom oprzeć nie może, przełknięty wódz Tatarów²⁷ opuszcza nieszczęśliwą ziemię, gdzie siał pożogi i mordy, hardy Baty²⁸ uchodzi, a zdziwiony naród jego niesie do dziejów ojczyzny swojej odgłos zwycięstw Wikinda i Erdziwiła. Ich potomność jeszcze dotąd w dumach swoich wspomina tych bohaterów. Jednak dumny Tatarzyn chce się mścić raz jeszcze utraconych korzyści, lecz na nowo porażony, powtórnie w ucieczce szuka ratunku i Kierdasz Han²⁹ zawolskiego³⁰ tatarskiego ludu od ręki samego Erdziwiła ginie³¹. Odtąd owi wielcy rycerze spokojnie panują i ze sławą w pokoju dni swoje kończą. Z mężnych mężni się rodzą, ich potomkowie w ślady ich idą; widzi Astolda dwóch synów Erdziwiła, wspaniała i mężna ich postać nieustraszonych rycerzy oznacza. Mingajło³² i Algimunt³³; pierwszy przywodzi krainie żmudzkiej, drugi Litwie. Ten podbija ziemię Potocką i Nowogrodzianą³⁴ – krainy Ruskie. Panują krótko, lecz

²⁵ *Erdziwił* – książę litewski, najmłodszy syn Montwiła, słynący z dzielnych wypraw na ziemie ruskie, m.in. zakończonej zwycięstwem wyprawy, która stanowiła zemstę za zabicie Nemena pod Połockiem w 1217 r. przez wojska ruskie. Zapamiętany został jako dobry strateg i władca nie nadużywający rozlewu krwi, osiadł w księstwie Nowogrodzkim, zbudował grody w Grodnie, Brześciu, Kobryniu, odrestaurował Mielnik, Drohiczyn, Brańsko, Suraż, Wołkowysk, Mścihołów. Zmarł w 1089 r.

²⁶ *kniaź* – tytuł określający wodza plemienia, później głowę państwa u Słowian i Litwinów, a następnie dziedziczny honorowy tytuł szlachecki w Wielkim Księstwie Litewskim.

* Baty – srogi i okrutny Tatarzyn spłądował ogniem i mieczem ruskie kraje. Erdziwił go zwyciężył i wypędził, a opanowawszy Nowogródek zamek i miasto ruskie, stolicę swoją założył. Brześć Litewski, Mielnik i Drohiczyn, spustoszone przez Batego, na nowo odbudował i pod swoje panowanie podbił. Po czym Grodno założył i wiele innych wielkich sprawiwszy rzeczy, słynął jeszcze szczodropliwością i wspianym sposobem zasłużonym wodzom wojska swego nagradzał. I tak po śmierci ojca i stryja rozdał hetmanom i rotmistrzom swoim prowincje, jak oto Ejksysowi, z którego pochodzi dum Dewojnow, tę krainę, gdzie dziś miasteczko Ejszyski, Gransowi, gdzie Gransiszki, a Kample, z którego dom Gasztoldów poszedł, dał w dzierżawę Oszmianę – przyp. wyd.

²⁷ *Tatarzy* – grupa ludów tureckich wschodniej Europy i centralnej Azji. Począwszy od XII w., po zabiciu króla indyjskiego, któremu służyli, rozpoczęli podbój rozległych ziem, obejmujących tereny Azji, gdzie spłądowali wiele królestw, księstw i krain (zarówno pogańskich, jak i chrześcijańskich). Po przeprawieniu się przez Wołgę rozpoczęli ekspansję na zachód.

²⁸ *Batty* – chan Złotej Ordy (1237–1256), cesarz tatarski, prowadzący krwawą ekspansję na ziemię ruską, w trakcie której ścigał wielu książąt.

²⁹ *Kierdasz Han* – tu: przywódca turecki.

³⁰ Chodzi o Wołoszczyznę – obecnie krainę historyczną Rumunii.

³¹ Świadectwa niektórych kronikarzy wskazują na nieco inne fakty – Erdziwił nie pokonał zbrojnie Hana, lecz wykorzystał osłabione i spłądowane przez niego ziemie ruskie, zajmując je bez większych problemów, por. M. Strykowski, *O początkach...*, Warszawa 1978, s. 175, A. Gwagin, *Z kroniki Sarmacji europejskiej*, Kraków 1980, s. 53.

³² *Mingajło* – legendarny książę litewski, słynący z waleczności i odwagi, syn Erdziwiła, ojciec Skirmunta i Ginwiła. Zdobył zbrojnie Połock i osiadł tam jako książę. Zmarł w 1192 r.

³³ *Algimut* – książę litewski, syn Holeszów.

³⁴ *Nowogrodziany* – Nowogródek.

szczęśliwie, zostawiwszy potomków Gniwiła³⁵ i Skirmunta³⁶. Skirmunt chrzest święty przyjmuje, odmienia imię i na chrzcie Jurginem się zowie. Gniwiło w bojach się wstawia i życie młode jeszcze kończy. Tuż za nim widzi Astolda Borysa³⁷, pobożnego syna Gniwiły, ten stawia kościoły, funduje klasztory i czas swój trawi na modlitwach i budowaniu miast i zamków. Za nim idzie spokojny i brzydzący się wojną Wasili Rechwold³⁸. Życie jego jest ciągłym pasmem pokoju i roztrópnego z mądrością rządu. Równie, jak ojciec pobożny, zostawuje nieliczne potomstwo. Hleb³⁹, syn jego, jak cień przez obraz się przesuwa, panowanie jego ledwo się zaczyna, aliści już i kończy. Siostra jego, mniszka Poroskowie⁴⁰, wędruje do Rzymu i tam zakończywszy życie, pomiędzy czyste święte dziewice kościół ją umieszcza i świętą ogłasza.

Tu się znowu linia litewskich książąt snuć poczyną. Skirmunt, syn Mingajły, waleczny i w bojach szczęśliwy, po nim jego synowie: Lubartów⁴¹, Strojnat⁴² i Pysymont⁴³. Strojnat mści się śmierci ojca nad Bałakłajem⁴⁴, hanem tatarskim. W tych walkach utracą braci i sam jeden panuje. Algimunt i Giedrus⁴⁵ – ospali i nic nie znaczące postacie przesuwiają się, przez obraz lecą, syn Giedrusa – mężny Ryngold⁴⁶ stacza okropną nad Niemnem potyczkę⁴⁷, zwycięża Tatarów⁴⁸ i Rusaków. Giną na tej bitwie wiekopomni rycerze Dymitr Drucki⁴⁹, Światosław Kijowski⁵⁰ i Lew Włodzi-

³⁵ *Ginwił Jury Mingajłowicz* – książę połocki, jeden z pierwszych litewskich chrześcijan. Ochrzczył się dla swej żony, księżnej twerskiej. Zmarł w 1199 r.

³⁶ *Skirmunt Mingajłowicz* – syn Mongajły, książę nowogrodzki, ożenił się z Marią, córką kniazia twerskiego, następnie ochrzcił się, przybierając imię Jurjim.

³⁷ *Borys Ginwiłowicz* – rządcą Połoczan. Walczył o spadek z Smoleńszczyzny i z Pskowiany. Budowniczy zamku Borysów nad rzeką Berezyną, a także kościoła Zofii i monasteru Borysa-Hleba.

³⁸ *Rychwold Borysewicz* – książę połocki, pozostawiony przez Borysa w państwie litewskim, rozławał stan rycerski na Litwie.

³⁹ *Hleb* – syn Rychwolda. Panował po śmierci ojca tylko przez krótki czas, gdyż rządy przerwała jego przedwczesna śmierć.

⁴⁰ *Poroskopia (Poroska, Paraska, Praksedis)* (1185–1239) – córka Borysa Ginwiłowicza, siostra Rychwolda. Żyła w zakonie. Zmarła w opinii świętości podczas pielgrzymki do Rzymu. Kanonizowana w 1273 r.

⁴¹ *Lubert Skirmuntowicz* (XI–XII w.) – syn Skirmunta. Od ojca otrzymał ziemię w Karaczowie.

⁴² *Trojnat Skirmuntowicz* (XI–XII w.) – syn Skirmunta. Od ojca otrzymał Nowogród.

⁴³ *Pysymont Skirmuntowicz* (XI–XII w.) – syn Skirmunta. Od ojca otrzymał księstwo w Turowie.

⁴⁴ *Balakaj* – car zawołżański, rozgromiony wraz z hordą pod Kojdanowem.

⁴⁵ *Giedrus, Gedrus* – książę litewski, syn Gilgina, brat Narymunda, Dowmanta i Olzy, współbudowniczy grodu Uszwyn, rozszerzonego i mianowanego księstwem gedrockim.

⁴⁶ *Ryngold* – książę litewski, syn Gedrusa, zwyciężył wojska Wolkwina, dokonując niespodziewanego i przemyślanego taktycznie ataku.

⁴⁷ Bitwa miała miejsce w 1200 r.

⁴⁸ *Tatarzy* – grupa ludów tureckich z Europy środkowej i wschodniej oraz centralnej Azji. Niewielkie społeczności Tatarów osiedliły się na Litwie.

⁴⁹ *Dymitr* – protoplasta Druckich i Sokolińskich.

⁵⁰ *Światosław* – książę kijowski. Zbuntował się wraz z Lwem i Dymitrem przeciwko Rygołtowi, z którym stoczyli krwawą bitwę.

mirski⁵¹. Szlachetne panny i młódź smutne wydają jęki na ich pogrzebie. Wśród łąki, którą niemeńskie skrapiaią wody, wznoszą wysokie stopy, gdzie nieśmiertelne zwłoki tych bohaterów składają. Płaczliwe skargi pozostałych kochanek obrządek ten sprawują okropniejszym. W białych szatach przybrane dziewice rzucają wieńce i kwiaty, a młodzież ucina lokospadłe włosy i palą je razem z zmarłymi rycerzami. Wszystko znika, a jak straszliwa burza, która niszczy, rozwała i pożera wszystko, okropny Mendog⁵² się ukazuje. Rysy jego twarzy zamykają w sobie dziwny skład wdzięków i okrucieństwa. Piękny, a jednak na jego widok zadrżała Astolda. O, jak mógł wspa-
niały, mężny i dobroczynny Ryngold dać życie podobnemu tworowi?! Mendog – na to imię dobroć i czułość się wzdryga. Ów Mendog, poganin ochrzczony i znowu do bałwochwalstwa zwrócony, kolejną przyjaciół Innocencjusza⁵³ papieża, który go kró-
lem litewskim koronuje⁵⁴ i nieprzyjaciół chrześcijan, na których najsroźsze wymyśla katusze⁵⁵, w okrucieństwie przechodzi samego nawet Nerona⁵⁶, nazwany bicz boży. Długo ów tyran szczęśliwie wojuje, aż na koniec Wszechmocny rzuca litościwe oko na okropnie udręczone narody, Strojnat⁵⁷, wnuk Mendoga, chciwy panowania nad Litwą z swoim zięciem Daunatem⁵⁸ zabijają okrutnego Mendoga snem mocnym uśpionego i z nim razem jego dwóch synów Rukla⁵⁹ i Rzepikaszę⁶⁰, przy nim śpiących, zarzynają. Zachęcony do krwi wylewu krewnych swoich Strojnat, dalej w bezecnych swoich występkach postępując, zabija brata Towciła⁶¹ – księcia Połockiego – i kraj jego nabiera, lecz zbrodniarze prędzej lub później zawsze są ukarani i Strojnat nie długo się cieszy z źle nabytego zysku, Wojsielek⁶², syn Mendoga, mnich postrzyżony i w ruskim klasztorze poświęcany, za wolą ojca po jego śmierci klasztor opuszcza

⁵¹ Lew – książę włodzimierski, syn króla Daniła ruskiego, fundator Lwowa, ślubował zaszcześcić wiarę rzymską na Rusi.

⁵² Mendog (*Mendolfus*, *Mindaugas*) – książę litewski, żmudzki i nowogrodzki. Zasłynął z wypraw zbrojnych, m.in. rozgromienia Krzyżaków i Wikinta.

⁵³ Innocenty III, wł. *Lotario de' Conti di Segni* (1161–1216) – papież od 8 I 1198 do 16 VI 1216. Uważany za jednego z najwybitniejszych papieży średniowiecza.

⁵⁴ Miało to miejsce w 1252 r.

⁵⁵ Gdy Mendogowi sprzykrzyła się wiara, rozpoczął szereg krwawych napaści, w tym na Niemców, spalił Lublin, Mazowsze, Połock, palił domostwa, wyganiał domowników, grabił dobytki.

⁵⁶ Neron, wł. *Lucius Domitius Ahenobarbus*, a po adopcji przez Klaudiusza *Tiberius Claudius Nero Caesar Drusus Germanicus* (37–68) – syn Gnejusza Domicjusza Ahenobarbusa i Agrypiny Młodszej, w latach 54–68 cesarz rzymski. Sprawował władzę despotyczną, pod koniec życia opuszczony przez wszystkich, popełnił samobójstwo.

⁵⁷ Strojnat osiadł w księstwie żmudzkiemu od 1263 r., burzył Mazowsze z Litwą, napadł na ziemię Czerwińską, podpalił i wziął siłą zamek Orzymów oraz zamordował swego brata Towczywiła, właściciela księstwa połockiego.

⁵⁸ Daunat (*Doumand*) – książę Nowogrodzki.

⁵⁹ Rukla – syn Mendoga, zamordowany w 1263 r. przez Strojnatę.

⁶⁰ Rzepikasa – syn Mendoga, zamordowany w 1263 r. przez Strojnatę.

⁶¹ Towczywiło – właściciel księstwa połockiego, zamordowany przez Strojnatę latem 1263 r.

⁶² Wojsielek – syn Menoga, mnich ruski, będący czernicem zakonu z monasteru wroskiego, który sam założył i ufundował. Chcąc pomścić zabójstwo ojca, zabił Strojnatę ciosem w tył głowy.

i wyrzuciwszy Strojnatowi zamordowanie ojca, własną ręką zbójcę zabija, po czym obejmuje wszystkie kraje, które Strojnat posiadał⁶³. Dumny z swego występku i swojej przemocy, naigrawa się z sąsiadów, ściąga na siebie ich nienawiść i zemstę Krzyżaków, którym się naprzykrza⁶⁴. Pomiędzy nimi Lew, książę ruski, który świetnymi czynami wszystkich na się obraca oczy, długą zatrudniony wojną i dobrym rządem państw swoich, świeżo wybudowawszy miasto Lwów, zaczynał odpoczywać po długich trudach. Niespokojny i nigdy syt zdobywszy Wojsiełk napada na kraje, które Lew słusznie dziedziczy i stara się mu je wydrzeć, lecz odważny Lew nie pozwala bezkarnie krzywdy swojej* i w domu przedwiecznemu Bogu poświęconym, wpośród spokojnych dobrowolnych ofiar, którzy Wszechmocnemu służąc, nie znają, co mordy i zwycięstwa, Lew, podobny do srogiego zwierza, którego imię nosi, wpada do tych świętych zacisz, nie wstrzymują go uroczyste pienia, które w świątyni jedyne Boga słyszeć się dają, nie sie świętokradzki oręż aż pod same ołtarze, przełknięte zgromadzenie niewinnych zakonników rozprasza. Na próżno Wojsiełk trzyma się ołtarza. Bóg nie przyjmuje modlitw krwi braterskiej wylewcy. Lew wydziera go z świątyni, a głowę mu uciawszy w progu samym znieważonego kościoła, oddała się, kazawszy nieść przed sobą krwawe zwłoki nieszczęśliwego, lecz godnego kary Wojsiełka⁶⁵. W nim Astolda ujrziała ostatniego panującego potomka Palemonowego i wtem opona się spuszcza. „Cóż się z tymi narodami stanie, których tak długo potomkowie Palemona posiadać mają?” – zawoła smutnym głosem Astololda. Zaledwie te słowa wymówiła, aliści jej życzenia są już skuteczzone, zasłona się podnosi i dalsi panowie ruscy, żmudzcy i litewscy ukazują się oczom zadziwionej i smutnej Astoldy.

Widzi szerokie pole i narody litewskie, żmudzkie i ruskie zgromadzone dla obrania sobie nowego pana. Uten⁶⁶ czyli Ucienus z wielkiego domu Kitaurów, wsławiony szczęśliwymi walkami i rzadką odwagą, otrzymuje pierwszeństwo i jednogłośnie obrany księżciem żmudzki, ruskim i litewskim. Ceremoniał skończony, wszystko znika i tak, jak lekkie cienie, potomkowie Utena przesuwają się jeden po drugim. Świntoroch⁶⁷, Giermont⁶⁸, Algin⁶⁹, Trabus⁷⁰ – wszyscy rządzą mądrze, lecz dni ich są

⁶³ Po zabiciu tyrana Wojsiełk, uznany za bohatera, otrzymał księstwo litewskie.

⁶⁴ Wojsiełk narzucał wiarę katolicką, karał śmiercią Litwinów, których uważał za przyczynę śmierci jego ojca, wyparł za Dźwinę Krzyżaków, wypuścił się na Włodzimierz.

* Razu jednego, gdy się Wojsiełk znajdował w Wrosku, [w] klasztorze świętego Michała, Lew klasztor otoczył wojskiem swoim, pojął Wojsiełka i natychmias[t] łeb mu uciąć kazał – przyp. wyd.

⁶⁵ Lew uknuł przeciw Wojsiełkowi intrygę, zabijając go znenacka, w czasie potajemnej rozmowy.

⁶⁶ *Uten, Utenus* – książę litewski, ruski i żmudzki, za młodu zasłynął z rycerstwa, założyciel Ucian.

⁶⁷ *Świntoroch (Świętograd) Utenesowicz* – książę żmudzki, jednogłośnie wybrany w 1268 r. w Nowogrodzku na księcia. Jego panowanie to czasy pokoju.

⁶⁸ *Giermont* – syn Świntogrodów, wielki książę litewski, ruski i żmudzki od r. 1272. Mszcząc się śmierci Wojsiełka, burzył ruskie włości; walczył z Niemcami w Inflantach.

⁶⁹ *Algin (Gili, Gilgen) Giermontowicz* – książę litewski, panował po ojcu na Litwie i w Rusi, wraz z Trabusem odpierał najazdy krzyżackie. 18 X 1277 r. wysłał Kozaków na zbrojną napad na Polski. Na Mazowszu Tatarzy dokonali rzezi dzieci i starców, a około 40 tysięcy osób wzięli do niewoli.

⁷⁰ *Trabus Giermontowicz* – książę żmudzki, brat Algina, wraz z którym odpierał najazdy krzyżackie.

krótkie. Po nich następuje Narymund^{71*}, Dowmont^{72*}, Holszau^{73*}, Giedrus* i Trojden⁷⁴. Widzi Astolda rosterki tych braci i walki Narymunda z Dowmontem o piękną Dobrosławę^{75*} – narzeczoną⁷⁶ Narymunda i którą mu rozkochany Dowmont porywa. Widzi, jak zajadle ów wzgardzony kochanek czyha na szczęśliwszego w miłości Dowmonta, lecz mniej fortunnego w bitwach Astolda kocha. Litość jej skłania się ku Dowmontowi i z żalem postrzega, że Narymund zwycięża i dobywa zamek Uciany⁷⁷, gdzie się kochankowie byli schronili. Na próżno Dowmont używa siły i kunsztu dla odpędzenia rozniewanego brata, usiłowanie jego nie otrzymuje szczęśliwego skutku. Uciany są wzięte, Dowmont w ucieczce szuka ratunku przeciw zemście braterskiej i u Pskowian⁷⁸ znajduje przytułek i mitrę. Pskowianie go pomiędzy sobą przyjmują i za pana go sobie obierają. Tego szczęścia nie zazdrości mu Narymund, o Dobrosławę tylko walczył i z tryumfem z nią do Kiernowa⁷⁹ wraca. Nie dłużej Narymund

* Ten to Narymund przeniósł stolicę z Nowogródka do Kiernowa – przyp. wyd.

⁷¹ *Narymund Romuntowicz* – wielki książę litewski herbu Pogoń, syn Gilgina, brat Dowmonta, Holzy i Gedrusa, w 1279 r. przeniósł swą stolicę z Nowogródka do Kiernowa. Był poganinem. Zmarł w 1348 r. Nosił tytuły księcia pińskiego, połockiego i nowogródzkiego. Pisownie jego imienia pod. za *Kroniką* M. Strykowski.

* Dowmont postawił zamek Uciany – przyp. wyd.

⁷² *Dowmont Romanowicz* – książę pskowski, syn Gilgina, brat Narymunda, Holzy i Gedrusa, pannał w Ucianowie, skąd zmuszony był uciekać po napaści swego brata Trojdena, którego potem zabił.

* Holszan założył zamek Holsza – przyp. wyd.

⁷³ *Holsza (Holszan, Holza) Romuntowicz* – książę holszański, syn Gilgina, brat Narymunda, Dowmonta i Gedrusa. Ukochał tereny nad rzeczką Korabl, ale ostatecznie przeniósł się do Wilna, gdzie doczekał się sławnych potomków.

* Giedrus czyli Giedroyc zamek założył nad wielkim jeziorem pod swoim imieniem, z niego pochodzi zacna familia dotąd trwająca książąt Giedrojców – przyp. wyd.

⁷⁴ *Trojden Romuntowicz* – wielki książę litewski, ukochany syn Gilgina, brat Narymunda, Dowmonta, Holzy i Gedrusa. Przygotował ataki zbrojne na Krzyżaków oraz Mazowsze, podpalając Łęczycę, Kowalewo, Władysław, grabiąc Sochaczew, Płock, Warszawę.

* Kronikarze nie powiadają nam imienia ani stanu tej narzeczonej Narymunda, która siała się przyczyną wielkich rozruchów między książętami litewskimi. Imię Dobrosławy jest dane nawiasem. Myśle, iż w tym nic nie czynię zdrożnego, albowiem romans ale nie historię piszę, jednak wierzyć proszę czytelnika, iż prócz imienia tej narzeczonej Narymunda, wszystko, co mówię o potomstwie Palemona i dalszych książąt ruskich, żmudzkich i litewskich jest z historyków polskich wyjęto – przyp. wyd.

⁷⁵ Kronikarze piszą, iż żony Narymunda i Dowmonta były siostrami. Po śmierci żony Dowmonta, Narymund wysłał bratu swą żonę na pociechę i karzenie (opłakiwanie). Wówczas Dowmont siłą ją zagarnął. Wtedy Narymund, wraz ze swoją bracią, zdobył zamek uciański i odzyskał swą żonę, por. M. Strykowski, *O początkach...*, *op. cit.*, s. 214–215.

⁷⁶ Wspominaną także jako żona Narymunda.

⁷⁷ *Uciany* – gród założony przez Utenusa, ok. 1221 r.

⁷⁸ *Pskowianie* – mieszkańcy Pskowa, położonego w północnej części Wielkiego księstwa Litewskiego. Przez wiele lat miasto wolne, żyjące w pokoju, bez rządów żadnego pana, następnie porażone i zdobyte napadem wojsk Mingajły, po jego śmierci przeszło pod panowanie Skirmunta i Ginwiła. Następnie Psków został podbity przez Witulka.

⁷⁹ *Kiernów* – osada założona przez Kiernusa Kunasowicza na Litwie, 5 mil od Wilna.

kosztuje owoców swojego zwycięstwa, umiera, a młody Trojden po nim następuje. Ledwo był jeszcze w pierwszym kwiecie życia swojego, a już bohaterem był zwany. Teraz młody jeszcze, zostaje księżciem litewskim, zalany łzami po zbyt wczesnie utraconym Narymundzie, którego nad życie kochał, nie czuje, aby ta strata nagrodzoną być mogła tak bogatą spuścizną i panowanie nad Litwą nie pociesza go z tak wielkiej utraty. Tyle cnót przy tak wielkiej dobroci nie zmiękcza serca ośmielonego już w występku Dowmonta. Śmiał porwać brata starszego narzeczoną, teraz młodszemu zazdrości panowania nad Litwą. O, hańbo krwi wielkich Kitaurów⁸⁰! Dowmont namawia zakamieniałych od dawna trzech zbrodniarzy i obiecuje im wielkie nagrody, jeśli młodego księcia z świata pozbawić potrafią. Te potwory aż nadto dobrze obrzydłe rozkazy Dowmonta wypełniają. Trojden ginie z rąk tych nędznych, którzy przełknięci sami zbrodni swojej, ze strachem po nagrodę przychodzą do tego, który im tę zbrodnię popełnić rozkazał⁸¹. Lecz kara zawsze obok występuku się znajduje. Nie pozwalają słuszenie rozniewane Nieba korzystać Dowmontowi z śmierci młodszego brata, a gdy z wojskiem rusza do stolicy litewskiej, aby się tam ogłosić panem tej krainy, młodziuchny Rymund⁸² (któremu duch ojcowski w sennym widmie rozkazuje, aby męstwem i jawnie mścił się nad podłą zdradą jego zabójcy), spotyka złośliwego stryja i bitwę z nim stacza. Bóg za słuszną sprawą Dowmont życie utraci i wojsko jego się rozprasza. Rymund nie pyszni się z swego zwycięstwa, ani żąda panowania nad Litwą, które słuszenie mu prawo daje. Zwoływa naród na sejm walny do Kiernowa, tam oświadcza zgromadzonym stanom, że się brzydzi tronem i światem pogardza, w którym tyle widzi występków. „Zemściłem się – rzecze – brata, lecz niech kto inny na miejscu moim panuje. Ja dążę do otrzymania innego królestwa, to nie jest na ziemi. Duch mój się wznosi ku niebu, a nim wieczność mię przyjmie do swojego łona, narodzie, pozwól, niech w zacieszu i pokoju dni moje pędzę w zakonie”. Na próżno naród prosi go, aby odmienił zdanie, stały w swym przekonaniu Rymund zrzuca z siebie przepyszne zbroje, jeszcze noszące na sobie znaki świeżego jego zwycięstwa, przywdziewa mniszą kutę⁸³, a ukazując narodowi stryjecznych braci swoich, giedrojckich i holszańskich książąt, w dziecinnym jeszcze będących wieku, „oto są – rzecze – prawni następcy na państwo Litewskie. Lecz nie dzieci nam trzeba. Herb nasz zbrojnego ukazuje męża, więc trzeba nam podobnego do tego, co nam ten

⁸⁰ *Kitaurowie* – szlachta litewska, należąca do herbu Kitaurus.

* Trojden wychodził z łaźni, gdy na niego napadło trzech zbójców przez Dowmonta brata naślanych, którzy go widząc samego jednego i bezbronno, zabili – przyp. wyd.

⁸¹ M. Strykowski, *op. cit.*, s. 218, wspomina o sześciu mordercach naślanych przez Dowmonta na Trojdena.

⁸² *Rymund Trojdenowicz* – książę litewski, syn Trojdena i księżnej mazowieckiej, przyjął wiarę chrześcijańską i wybudował nad Niemnem pierwszy kościół pw. Zmartwychwstania Pańskiego. Dla pomśczenia swego ojca opuścił zakon i stoczył ze stryjem zwycięską bitwę, gromiąc wojska połockie i pskowskie oraz zabijając mordercę ojca.

* Patrz o tym wszystkim w Gwagninie karta 229 w linii Litaurów – przyp. wyd.

⁸³ *kuta* – habit mnisi.

herb wyobraża, to jest takiego, który by umiał mężnie ojczyznę bronić siłą i odwagą, gdy jest w niebezpieczeństwie, a w pokoju umiał mądrze rządzić. Wyznaczam więc po mnie Witeną⁸⁴, pochodzi on z tej samej krwi, co i my, w nim widzicie, równie, jako i we mnie, polonika, krwi Litaurów” – mówi i sejm opuszcza, znikając żywym jeszcze z tego świata, na którym, żeby chciał być panować, stałby się jego ozdobą i przykładem dobrych książąt. Odwracała z wzdrygnięciem Astolda piękne oczy swoje od krwawych czynów Dowmonta, przypatrywała się z podziwieniem i czułością na postępkę ledwie z dzieciństwa wyszłego Rymunda, lecz, z jak niewypowiedzianym podziwieniem, ujrziała wielkie wojenne czyny Witeny. Sława tego wielkiego męża trwać będzie do najpóźniejszych pokoleń. Życie jego jest ciągiem szczęśliwych wojen, z bogactwa Litwę niezmiernymi zdobyczami i łączy do niej nowo podbite prowincje. Dwa razy tylko porażonym*, gdy Leszek Czarny⁸⁵ – król Polski – za pomocą anioła⁸⁶, którego Bóg mu przysłał dla ubezpieczenia go w zwycięstwie, między Narwą, a Niemnem zupełnie Witenę bije i wojsko jego rozprasza, później Krzyżacy srogo Litwę plądrują – oto są jedyne w długich jego bitwach z Polakami, Prusami i Krzyżakami porażki⁸⁷. Dwie przywary szpecą jego wielkie dzieła i rzadkie męstwo: okrucieństwo i zbyt chciwość, która, zachęcając go ustawicznie do rabunków, nie pozwala mu tego szlachetnego postępowania z zwyciężonym nieprzyjacielem, które zwykle dusz wielkich bohaterów jest własnością. Witen zamyśla wielkie jeszcze czyny, gdy potwora nie kobieta⁸⁸, łamiąc śluby i najświętsze obowiązki, podniecona pewnie nierządną miłością ku koniuszemu pana i monarchy swego, dopomaga niewdzięcznemu Giedyminowi⁸⁹ podnieść świętokradzką rękę na Witenę. Chciwy Giedymin opanowania

⁸⁴ *Witenes (Vicienos, Wicieni)* – książę litewski, pełnił funkcję marszałka Trojdena, na sugestię Rymunda wybrany jednogłośnie następcą jego zamordowanego ojca. Zasłynął z wielu zbrojnych wypraw zakończonych wielkim zwycięstwem.

* Gwagnin na karcie 230 – przyp. wyd.

⁸⁵ *Leszek Czarny* (1241–1288) – od 1261 r. książę sieradzki, od 1267 r. łęczycki, w latach 1273–1278 książę inowrocławski, od 1279 r. krakowski i sandomierski.

⁸⁶ Chodzi tutaj o rzekome objawienie Michała Archanioła, który ukazał się z poleceniem rozgromienia nieprzyjaciół, obiecując pewne zwycięstwo nad nimi. Rzeczywiście wyprawa okazała się zwycięska, król pogromił 14 tysięcy wrogów, za co wystawił Michałowi Archaniołowi kościół w Lublinie.

⁸⁷ M. Strykowski, *op. cit.*, s. 220 i dalsze oraz A. Gwagin, *op. cit.*, s. 63–64, przytaczają więcej porażek Witeny.

⁸⁸ Mowa tu o małżonce Witeny, spiskującej z koniuszym swego męża, Giedyminem, na życie Witeny.

⁸⁹ *Giedymin, Gedymin* (ok. 1275–1341) – wielki książę litewski, panujący w latach 1316–1341, przodek Jagiellonów, założyciel dynastii Giedyminowiczów. Objął władzę po śmierci swego brata, Witenesa. Przez cały okres swego panowania zmagał się z naporem ze strony państwa krzyżackiego. Jednocześnie, wykorzystując kryzys Złotej Ordy, zdołał połączyć pod swym panowaniem bardzo duże obszary na południowy wschód od Litwy, powiększając tym samym dwukrotnie obszar swego państwa. Ok. 1318 r. (poprzez małżeństwo syna Olgierda), opanował Witebsk, w następnych latach także Pińsk, Wołyń, Podlasie (przez małżeństwo syna Lubarta), i w 1331 r. Kijów, którym zarządzał jego brat. Władztwo Giedymina ciągnęło się na wschód aż do ziemi smoleńskiej. Utrzymywał poprawne kontakty z Rygą (przede wszystkim handlowe), z Polską (jego córka, Aldona, poślubiła następcę polskiego tronu – Kazimierza) i z papieżem, któremu parokrotnie obiecywał przyjęcie chrztu. Podjął także uwieńczone po-

obszernych i pięknych krajów, którymi rządzi Witen, zabija nieostrożnego i zbyt jemu dowierzającego pana, a przyjmując za żonę okropną niewiastę, która mu do jego występku dopomaga, dopełnia swej zbrodni i ogłasza się książęciem litewskim⁹⁰. Niknie na obrazie krwawa scena, która przeraziła tkliwą duszę Astoldy, a na to miejsce malują się czyny Giedyminowe. Jeśli zwycięstwa Witeny dziwiły Astoldę, cóż za wrażenie nie czyniły bohaterskie działania Giedyminowe? Nazbyt długo byłoby wyszczególniać, jak szczęśliwie ów nadto fortunny zbrodniarz otrzymuje zwycięstwo nad Krzyżakami, książętami ruskimi i Prusakami⁹¹. Wszędzie idzie ogniem i mieczem, wszędzie podbija kraje i państwo Litewskie rozszerza.

Już liczy między swoich poddanych wołyńskie i kijowskie krainy, posuwa oręż zwycięzki aż pod Czerkasy⁹², Kaniowo⁹³, Putwił⁹⁴, a o sześćdziesiąt mil za Kijowem zdobywa Ślepowrot⁹⁵, Brańsk⁹⁶ i Pereasław⁹⁷, a tyle ziem podbiwszy, wraca do Kiernowa dla spoczynienia na tyłu wawrzynach. Syt bojów i zwycięstw, o mniej okrutnych, lecz jednak zawsze pozór wojny mających zabawach myśli, nie cierpiąc beczynnego życia, potrzebując ustawnego ruchu; dusza jego, nie mogąc znieść pokoju, w samych nawet rozrywkach wojny szuka i w łowach na srogie niedźwiedzie i dziki największe najduje ukontentowanie. Tymi się bawiąc rozrywkami, oddaliwszy się nieco od zgrai, która z nim razem znajdowała się na tych niebezpiecznych łowach, gdy znalazłszy się nad obszernym jeziorem i miejscem, którego sama natura zdawała się czynić obronnym, zamyślił i wnet skutecznił chęć swoją. Stawia ogromny zamek i miasto zbudowawszy, któremu nadaje nazwisko Troki⁹⁸, stolicę swoją przenosi z Kiernowa do nowego tego siedliska. Puszcze otaczające Troki są największą przyczyną, dla której Giedymin lubi to miejsce bardziej nad inne. Liczba niezmierna dzikich zwierząt zaludnia te pustynie, przez których gęstwiny żadna ludzka noga nie przedzierała się jeszcze dotąd nigdy. Coraz bardziej w głąb tych przedwiecznych lasów Giedymin się

wodzeniem zabiegł o utworzenie odrębnej, prawosławnej metropolii litewskiej. Uważany jest za twórcę mocarstwowej potęgi Litwy.

* Większa liczba kronikarzy czyni Giedymina synem Witenesa i tę zbrodnię zaprzecza – przyp. wyd. M. Strykowski, *op. cit.*, s. 226 oraz A. Gwagin, *op. cit.*, s. 65, potwierdzają jednak ten fakt – przyp. mój – M.U.

⁹⁰ Dzieje się to w r. 1300.

⁹¹ W 1304 r. Giedymin zwyciężył nad Krzyżakami i wyzwolił Żmudź, zaś w 1305 r. podjął zwycięskie wyprawy na księciów wołyńskich, łuckich, kijowskich.

⁹² *Czerkasy*, *Czerkasy* – dzisiejsze Podole.

⁹³ *Kaniowo*, *Kaniów* – dzisiejsze Podole.

⁹⁴ *Putwił*, *Puciwl*, *Putywl* – miasto leżące za Kijowem.

⁹⁵ *Ślepowrot* – miasto znajdujące się na ziemiach wołyńskich. Po zabiciu kniazia Lwa łuckiego i Holha przeclawskiego oraz ucieczce Kijowskiego i Brańskiego, Giedymin zagarnął Kijów, a następnie szereg innych miast.

⁹⁶ *Brańsk* – miasto na Podlasiu.

⁹⁷ *Presław* – miasto znajdujące się na ziemiach wołyńskich.

⁹⁸ *Troki* – gród nad rzeką Wilią, otoczony zewsząd jeziorem i lasami, w których Giedymin lubił organizować łowy.

zapędza, a dnia jednego, ubiegłszy mil cztery, napada na największego niedźwiedzia, jak tylko być może w tym rodzaju, zabija go i zmordowany walką z tym zwierzem szuka miejsca, gdzie by mógł snem spoczynek sobie sprawić. Postrzega, że się puszcza rozjaśnia i coraz stawiać się rzadszą, wolne pole w bliskości obiecuje; idzie w stronę, gdzie z daleka koniec sam widzi. Z największym podziwieniem postrzega górę wysoką, a pod nią dwie rzeki, najprzyjemniejszy sprawujące widok. Tam, gdzie mniejsza płynie, na łące tysiącami kwiatów usłanej, postrzega potężną budowlę i po posagu olbrzymim, przy nim stojącym, poznaje, że się znajduje blisko świątyni Perkuna⁹⁹. Rzuca około siebie ciekawe oko, jeśli by nie znalazł kogo, któryby mu ukazał miejsce do spoczynku, gdy oto zbliża się ku niemu sędziwy starzec, ubiór jego wielkiego kapłana oznacza. Giedymin idzie ku niemu z uszanowaniem i pyta jego, kto on jest, gdzie się znajduje i jak dawno ten starożytny gmach jest założony. „Wojszwundus Lizdziejko¹⁰⁰ jest przezwisko moje – odpowie mu kapłan – pochodzę z Wojszwundusza, patrycjusza rzymskiego, który przyszedł z Palemonem do tych krajów. Ten to Palemon tę świątynię założył, racz do niej wstąpić”. Giedymin nawzajem, kto by był, mu opowiada i, prowadzony przez kapłana, w progi świątyni wstępuje, tam, uczyniwszy wprzód ofiarę, noc w tych miejscach przebywa, lecz nadzwyczajnym przyśnieniem raptownie przebudzony, pyta kapłana, co by ten sen znaczył. „Widziałem – rzecze – niezmierniej wielkości żelaznego wilka, który sto wilków ryczących miał we wnętrznościach swoich”. Lizdziejko mu sen jego tłumaczy. „Wilc – rzecze – znaczy wielkie miasto, a wilcy w nim ryczący – mnogość ludu w tym mieście mieszkającego. Zbuduj, panie – dodał – na tym miejscu miasto. Sen twój nic nie jest innego, prócz woli Perkuna, ponieważ w miejscu jemu poświęconem noc dzisiejszą przebyłeś”. Giedymin w mowie kapłana uznaje bogów wolę. Na górze, łysą wtenczas zwanej, a teraz Bekieszawą¹⁰¹, stawia dwa wielkie zamki i miasto pod nią zakłada nad rzeką Wilią i drugą mniejszą rzeczką Wilenką zwaną i Wilnem miasto zowie. Nie dosyć mu na tym, przenaszaszolicę z Trok do Wilna i w czasie krótkim przepowiedzenie Lizdziejki stają się sprawdzone. Wilno się pomnaża, ludność jego niezmierną się staje i w kilku mil okręgu rozpościerają się miasta tego mury. Wdzięczny Giedymin Lizdziejce nowe nadaje mu nazwisko i zowie go Radziwiłłem, na pamiątkę, że Wilno stawić mu radził*. Te zatrudnienia jednak nie odwracają Giedymina od zamyślonych przez niego wojen. Spieszy on do nowych zwycięstw. Tu widzi Astolda przy jego boku młodego bohatera

⁹⁹ *Perkun* – w mitologii bałtyckiej bóg nieba i zjawisk atmosferycznych, utożsamiany z Perunem.

¹⁰⁰ *Lizdejko* – legendarny kapłan pogański, protoplasta rodu Radziwiłłów.

¹⁰¹ *Bekieszawa* – góra na Litwie, położona za trzema krzyżami. Nazwa góry pochodzi od nazwiska Kaspra Bekiesza, przyjaciela Stefana Batorego, któremu odmówiono pochówku na cmentarzu katolickim, ponieważ należał do antytrynitarzy. Zmarłemu w 1580 r. w Grodnie Bekieszowi przygotowano grób na tej górze.

* Niektórzy inne źródła temu nazwisku przypisują i bardziej do prawdy podobne. Powiadają, iż w czasie wielkiego głodu Lizdziejko, już wtenczas niezmiernie bogaty, otworzył swoje szpichlerze i lud darmo żywił, stąd mu nadano nazwisko Radziwił, co potem przerobiono na Radziwiłła – przyp. wyd.

– Olgierd¹⁰² mu imię, z licznego potomstwa¹⁰³, które Nieba Giedyminowi dały. Żaden z synów jego nie jest mu tak miły¹⁰³, jak Olgierd, bo też wszystkich celuje męstwem i szczęściem w boju. Już Prusy zupełnie podbite przez miecz tego, ledwo z dzieciństwa wyszłego rycerza, lecz jeśli go ojcowska piękni postać i równa odwaga zdobi, te same przywary go szpecą. Olgierd w okrucieństwie przechodzi Giedymina¹⁰⁴. Gdzie tylko miecz jego błysnął, wszędzie kraje obrócone w gruzy i popioły. Już długo zmordowani okropnym widokiem czynów wojennych. Astolda żądała końca tym krwawym scenom, gdy znikają na obrazie, a weselne gody biorą ich miejsce, Giedymin, szczęśliwy we wszystkich swych powodzeniach, wydaje córkę Annę¹⁰⁵ w małżeństwo książęciu Kazimierzowi¹⁰⁶ – synowi Władysława Łokietka¹⁰⁷. Lecz jak piękny jej daje posag. Anna niesie Polakom w korzyści pokój stały i wrócenie wszystkich więźniów, których liczba jest niezmienna, oglądają na koniec ulubioną ojczyznę, żyły radośnie mieszają się z poklaskiem, które Annę witały. Annę, anioła pokoju i tę, która długo rozdzielonych współbraci łączy na nowo. Kochanki, siostry, żony i matki błogosławia Annę. Już odtąd na zawsze smutek z serc Polek ucieka, już drzeć nie będą o życie drogich współziomków swoich. Ojcowie ściskają synów, którzy długie cierpieli więzienie. Starzy więźnie, co z męstwem okropność długiej niewoli znosili i suchym spoglądali okiem na haniebne kajdany, teraz znajdują się na łonie długo opuszczonych dzieł i znowu powróceni przyjaciółom i krewnym, płaczą z radości i ledwo życia nie utracają z zbytniego uczucia, a mała dziatwa, zrodzona w ich niebytności, ciśnie się do nich, gdy im ich matki, przedstawiając powróconym z niewoli ziomkom, mówią: „Patrzcie, oto są ci szanowni obywatele, co za ojczyznę cierpieli. Bądźcie mężni jak oni i niech ich długie nieszczęścia was nie zastraszają. Bóg czuwa nad nieszczęśliwymi. Cierpieć za ojczyznę jest tak miło, tak chwalebnie. Widzicie, oto Bóg ich nam wraca. O, Anno! Jak twój los jest piękny! Jak wielkie niesiesz temu narodowi bogactwa!”. Anna to słyszy. Nie tak ją cieszy być żoną następcy korony polskiej, nie

¹⁰² *Olgierd Giedyminowicz* – syn Giedymina, książę litewski. Najechał na Prusy, zgromił powiat welowski, justerborski, następnie Tatarów, zmusił do uległości Dymitra Moskiewskiego. Wybitny strateg polityczny. Starął się uniezależnić Litwę, walczył z Inflantczykami, Moskwą (na którą powziął trzy wyprawy zbrojne), Tatarami. Nie zabraniał krzewienia wiary chrześcijańskiej. Za jego panowania litewska ekspansja wojenna sięgła zenitu. Zmarł w maju 1377 r.

¹⁰³ M. Strykowski, *op. cit.*, s. 255 oraz A. Gwagin, *op. cit.*, s. 71, stwierdzają, iż ulubieńcem Giedymina był Jawnut.

¹⁰⁴ Wyjątkowo krwawo zapamiętane zostały napaści Olgierda na Prusy, gdzie wtargnął z Kiejstutem, spalił, posiekał i spłądował całą okolicę, zniszczywszy ją doszczętnie ogniem i mieczem, a na Litwę wrócił z ogromną ilością jeńców i łupów.

¹⁰⁵ *Aldona Anna Giedyminówna* (ok. 1310–1339) – córka Giedymina i Jewny, 30 IV 1325 r. przyjęła chrzest i wyszła za mąż za Kazimierza (16 X 1325 r.). Z tego związku urodzili się dwie córki: Elżbieta i Kunegunda.

¹⁰⁶ *Kazimierz III Wielki* (1310–1370) – w latach 1333–1370 król Polski, ostatni władca z dynastii Piastów na polskim tronie. Syn Władysława I Łokietka i Jadwigi Kaliskiej.

¹⁰⁷ *Władysław Łokietek* (1260–1333) – syn Kazimierza I Kujawskiego i Eufrozyny Opolskiej, od 1320 r. król Polski.

tak jej są pochlebne hożego królewica przymilania, jak te radosne okrzyki. „O, jak jestem szczęśliwą – rzecz sama w sobie – jak ten naród kochać mię będzie, dzięki, Boże, dałeś mi więcej, niż królestwo w posagu, dałeś mi sposób uszczęśliwić naród, nad którym panować mi przeznaczasz”. Astolda oderwać oczu od tego widoku nie mogła, chciałaby, żeby jak najdłużej te tkliwe sceny trwały, lecz znowu zamieniła się w bitwy i widzi ostatnią, w której Giedymin walczyć będzie. Już ostatnia godzina dla tego bohatera uderzyła. Giedymin pada. Skończył i wieczność już dla niego się poczyna^{108*}. Nieutuleni w żalu synowie jego: Montywid¹⁰⁹, Narymund, waleczny Olgierd, słaby na umyśle i bojaźliwy Jawnut¹¹⁰, Kejsztut¹¹¹, Koriat¹¹² i Lubart¹¹³. Za nimi czarną florą przysłonięte idą niewiasty, są to córki Giedyminowe i ich występna matka, niegdyś wiarołomna małżonka Witeny, a teraz wdowa po Giedyminie. Wszyscy idą za ciałem zmarłego bohatera i znikają z oczu Astoldy. Tu poczęły się malować zwycięstw Olgierdowych obrazy: gdy po ukończonych niesnaskach synów Giedyminowych Olgierd, umieściwszy zniewieściałego Jawnuta na księstwie zaśławskim, szczęśliwie panować zaczął nad Litwą. Widzi Astolda, jak się Olgierd mści nad Krzyżakami¹¹⁴, jak niesie zwycięski oręż aż pod Frankfurt nad Odrą¹¹⁵, jak gromi Tatarów i jak wielkiemu kniaziowi posyła pochodnię z obietnicą, iż nim ta pochodnia rozpalona zgaśnie, on kopię swoją skruszy w jego stolicy o mury jego pałacu; jak dotrzyma słowa, z jaką

* Giedymin dobywał zamek Frydzbürg, który Prusacy zbudowali na Żmudzi; jeden Krzyżak, który tak zręcznie strzelał z łuku, że razy jego nigdy nie były chybne, trafił Giedymina rozpaloną strzałą w krzyż – z tej rany Giedymin umarł – przyp. wyd.

¹⁰⁸ Giedymin został ugodzony przez Krzyżaka, gdy przystawił do ściany drabinę z ogniem. Według kronik Giedymin nie zmarł jednak natychmiast. Spadł z drabiny i aż do chwili swego zgonu zagrzewał rycerzy do walki. Oddał ducha dopiero, gdy ujrzał niemiecką klęskę.

¹⁰⁹ *Montywid* – syn Giedymina. Po śmierci ojca odziedziczył Kiernów i krainy słonimskie.

¹¹⁰ *Jawnut* – syn Giedymina. Po jego śmierci mianowany wielkim księciem litewskim, zasiadł na stolicy w Wilnie. Choć uznawany był za człowieka niespełna rozumu, to jednak czczony i lubiany przez poddanych.

¹¹¹ *Kiejstut* (1308/1310–1382) – syn Giedymina, książę trocki, od 1345 r. współrządcą (wraz z Olgierdem) Litwy, w latach 1381–1382 wielki książę litewski. W 1381 r. popadł w konflikt ze swoim bratankiem, Władysławem Jagiełłą, synem Olgierda. W efekcie konfliktu Jagiełło uwięził stryja w Krewie. Niedługo później Kiejstut zmarł, być może zgładzony z rozkazu bratanka. Z małżeństwa z Birutą pozostawił synów Witolda i Zygmunta oraz córkę Ryngałłę. Zasłynął m.in. jako obrońca niepodległości ojczyzny w walce z krzyżakami. Po śmierci został spalony, jak to było w pogańskim zwyczaju, razem z całym dobytkiem: końmi, odzieżą, zbroją, ptakami i psami.

¹¹² *Koriat Giedyminiowicz* – syn Giedymina, książę na Nowogródku.

¹¹³ *Lubart Giedyminiowicz* – najmłodszy syn Giedymina, mąż córki kniazia włodzińskiego, opanował wszystkie państwa ruskie, przylegające do Litwy, poddał sobie wielu książąt ruskich. Zmarł w 1384 r.

¹¹⁴ *Krzyżacy* – zakon rycerski, jeden z trzech największych, obok joannitów i templariuszy, które powstały na fali krucjat w XI i XII w. W latach 1283–1325 Krzyżacy 75 razy wtargnęli na Żmudź, Litwę i Ruś Czerńską. Litwini odpowiedzieli 44 atakami na ziemie Zakonu w Prusach i Inflantach. W wyniku konfliktu pogranicze żmudzkie uległo wyludnieniu, ale samej Żmudzi nie udało się Krzyżakom zdobyć.

¹¹⁵ *Frankfurt nad Odrą* – miasto leżące na zachodnim brzegu Odry, we wschodniej części Niemiec.

prędkością prawie cudowną stawą pod Moskwą¹¹⁶, lecz wspaniały raz tego zwycięzca, wraca pokój zwyciężonemu księżciu i wchodzi z nim w przymierze, jednak chce obietnicę dotrzymać i igrając łamie swą kopię o starożytne mury zamku kniaziów moskiewskich. Powrót jego do ojczyzny nowe mu przynosi tryumfy. Podbija po drodze tę Ruś całą, której książęta dawniej od Litwinów haniebnego wyciągali haraczu, a gdy do Wilna zbliża, młodź, mająca na czele dwunastu jego synów, z wawrzynami go spotykają*, niosą młode panienki wieńce dla zwycięzców i kwiaty pod nogi rzucają. Odtąd Olgierd spoczywa, a gdy kres ostatni życia mu przychodzi, naznacza po sobie najukochańszego z swych synów – tego, który z twarzy, dowcipu i męstwa najwięcej z pomiędzy liczego jego potomstwa jemu był podobny. Umiera spokojnie na łonie ukochanej żony i dzieci i Jagiełło¹¹⁷ się ukazuje. Historia tego sławnego księcia jest nadto wiadoma, aby tu wyszczególniać to wszystko, co się malowało na cudownym obrazie. Jego wojny,¹¹⁸ nieszczęśliwe porażki¹¹⁹ od nieprzyjaciół poniesione i liczne zwycięstwa¹²⁰. Na koniec widzi chrzest¹²¹ Jagiełły i tegoż dnia samego poślubienie jego z Jadwigą¹²², króla Węgierskiego Ludwika¹²³ córką*, jedyną dziedziczką korony polskiej. Widzi jego obranie na tron Polski, jego koronację. Jagiełło łączy Litewskie księstwo do korony polskiej. Litwa osobnym narodem na zawsze być przestaje i opona¹²⁴ się spuszcza.

¹¹⁶ *Moskwa* – w latach 1213–1328 stolica Księstwa Moskiewskiego.

* Olgierd miał z Marii, córki księcia twerskiego, dwunastu synów. Oto ich imiona: Jagiełło, Skiergiełło, Świdrygiełło, Borys, Korybut, Wigund, Korygiełło, Narymund, Lingwin, Lubart, Andrzej, Butaw – przyp. wyd.

¹¹⁷ *Władysław Jagiełło* (ok. 1351–1434) – syn Olgierda, wielki książę litewski od 1377 r., król polski od 1386 r., założyciel dynastii Jagiellonów.

¹¹⁸ Przez niemal cały okres panowania Jagiełło toczył wojny z zakonem Krzyżackim.

¹¹⁹ W 1381 r. Jagiełło został pozbawiony na krótko władzy przez stryja, jednak odzyskał tron, pojął i uwięził Kiejstuta, który wkrótce zmarł w twierdzy w Krewie.

¹²⁰ W 1387 r. Jagiełło odzyskał dla Polski Ruś Czerwoną. W r. 1396 opanował zbrojnie ziemię wielką i Kujawy, znajdujące się w rękach Władysława Polczyka – lennika Zygmunta Luksemburskiego. 15 VII 1410 r. wojsko polsko-litewskie wygrało bitwę pod Grunwaldem, toczoną z Krzyżakami.

¹²¹ Chrzest Jagiełły odbył się w 1386 r.

¹²² *Jadwiga* (ok. 1374–1399) – córka Ludwika Węgierskiego i Elżbiety Bośniaczki. Na królową Polski koronowana w 1384 r. Początkowo rządy za małoletnią królową sprawowali panowie małopolscy. W 1386 r., mimo sprzeciwu z jej strony i zawartego w wieku 4 lat małżeństwa z księciem austriackim Wilhelmem z rodziny Habsburgów, została żoną Władysława Jagiełły. Jako dziedziczka tronu zajmowała równorzędne z mężem stanowisko w państwie. Skupiała na swoim dworze wielu uczonych. Była mecenasem Akademii Krakowskiej, której zapisała przed śmiercią swoje klejnoty i kosztowności.

¹²³ *Ludwik Węgierski* (1326–1382) – w latach 1342–1382 król Węgier, oraz w latach 1370–1382 król Polski. Po śmierci Kazimierza Wielkiego (5 XI 1370 r.), Ludwik przybył do Krakowa i 17 XI 1370 r. w katedrze wawelskiej został koronowany przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Jarosława Bogorię. Zawiano więc wówczas unię personalną pomiędzy oboma królestwami.

* Gwagnin, karta 239 – przyp. wyd.

¹²⁴ *opona* – tu: zasłona.

Świątynia tak, jak wprzódy, znowu się oświeciła. Harmonika słyszeć się dała, znowu wonie kurzyć się poczęły, na koniec wszystko znikło i świątynia została tak, jak gdy do niej weszła Astolda, tylko kilką lampami oświecona. Głos, który zza ołtarza wychodzić zdawał się, te słowa wybitnie, lecz ponuro wymawiał:

WYROK

Gdy chcesz wiedzieć, co znaczą senne widma twoje,
Usłyszysz bogów wolę, przez wyroki moje,
Ta ucza, te przysięgi, to wino w pucharze
I te kupy¹²⁵ wesołe, te świetne ołtarze
Zdają ci się dzień wróżyć twojego zameścia,
Lecz ty nie przewidujesz srogiego nieszczęścia.
Ta postać, co z swych ziemia przepaści wywiera,
I kochankowi twemu co życie wydiera,
Która w podziemne groby ciebie ciągnie z sobą,
Astoldo, dom twój cały pokryje żałobą.
Wiedźże, że sama wleciesz za twoimi ślady,
Źródło tej zguby twojej i okropnej zdrady.
Często między kwiatami ślady znaleźć można,
Odrzuć zatrutą różę, bądź więcej ostrożna.
Gdy przyczynę twych nieszczęść potrafiśz oddalić,
Będziesz mogła kochanka i siebie ocalić.
Lecz więcej mi bogowie mówić zabraniają,
I zasłonę przyszłości przede mną spuszczaają.

Głos zamilkł, podwoje z hałasem znowu się otworzyły i Astolda wyszła z świątyni, w której tyle nadzwyczajnych widoków wprowadziły ją w podziwienie i gdzie ciemny, lecz straszną przyszłość przepowiadający jej wyrok, sen jej wykładając, pogrążył ją w strasliwej bojaźni i niepewności. „O, bogowie – mówiła do siebie – za cóż tak niejasno los mój mnie przepowiadacie? Kogoż to ja się mam wystrzegać? W kimże zdrajcy mam szukać?”. Lecz głos ten mi powiedział, że za mną w ślady moje chodzi. Szła Astolda, czyniąc podobne uwagi, gdy wolne powietrze, świeżość onego i widok słońca, którego najmniejsza chmurka nie zaciemniała, ożywiły jej umysł, padła na kolana, wzywając Pierwszej Wszechrzeczy Przyczyny. „O ty, Istoto Niewiadoma – rzecze – która pewnie stworzyłaś wszystko i wszystkim rządzisz!” O ty, co temu pięknemu słońcu i tylu światłom, które pod postacią kul ognistych nad głową moją się toczą, ruch dałeś, oświeć nieszczęśliwą duszę moją, naucz mię, kogo mam kochać, kogo

¹²⁵ *kupa* – tu: zbiorowisko ludzi.

* Grecy i Rzymianie czcili boga nieznanego, Egipcjanie mieli świątynię, na drzwiach której był ten napis: *Temu, który był zawsze, który wszystko może i którego nikt nie zna*. Wszystko świadczy, że poganie przeczuwali istność jednego i prawdziwego Boga, a bałwochwalstwo w popółstwie tylko cześć prawdziwą znajdowało. Filozofowie tych narodów byli wszyscy ateuszowie lub deści – przyp. wyd.

lękać się powinnam, a odwróć ode mnie srogie nieszczęścia, którymi przepowiednie, wróżby mnie grożą. Nie opuszczaj tej, która lubo w tym niezmiernem utworzeniu prawie niedostrzeżoną jest makulą¹²⁶, jednak tworem jest twoim. Daj mi potrzebną roztropność do oddalenia ode mnie nieszczęść moich i dosyć siły do uniesienia onych bez rozpacz, gdy ich na mnie ześlesz”. Po uczynionym tym pacierzu, czas niejaki zostawała jeszcze w tej upokorzonej postaci, po czym wstała pocieszona, zdawało się jej, iż czuła prawdziwą ulgę na sercu. Była prawda ona poganką, lecz wielkie oświecenie i obcowanie z uczonymi Rzymianami, między którymi wielu było, którzy nauką Sokratesa¹²⁷ napojeni, czcili jednego Boga. Niektórzy nawet potajemnie byli chrześcijanami. Astolda z nimi często rozmawiając, nauczyła się rozpoznawać prawdę od fałszów i w modlitwach swoich zawsze serce wznaszała ku Bogu jednemu, co i w tej okoliczności przejęta strachem i przełknięm wyrokiem, który słyszała w świątyni, zwyczajem swoim do Boga jej nieznanego, lecz w którego byt wierzyła, udała się. Doznała ona w tej okoliczności tego, co każdy doznawać musi, gdy ducha swego wzniesie do Wszechmocnego, który zawsze modlitwy nieszczęśliwych wysłucha i pewnie pocieszy. Astolda w głębokim zamyśleniu nie postrzegła nawet, jak przyszła do domu, znalazła przy drzwiach Mirosława i wszystko już przygotowane do jej odjazdu. Szanowny pustelnik pożegnał ją z tkliwością i obiecał w zamku jej wuja i ją odwiedzić. Z rozrzewnieniem przyjęła Astolda tę obietnicę i oddaliła się z tego miejsca, gdzie tyle doznała słodyczy i tyle przyczyn do lękania się przyszłości.

ROZDZIAŁ III

Jechała Astolda w milczeniu, snuły się w jej wyobrażeniu obrazy przyszłości i te wszystkie książęce postacie, których pamięć jej przedstawiała ich czyny i zmienne losów igryska. Smutno w jej uszach brzmiały jeszcze słowa wyroku. „I po co żem się naro-

¹²⁶ *makula* – plama, skaza.

¹²⁷ *Sokrates* (469–39 p.n.e.) – jeden z największych filozofów greckich. Urodził się i zmarł w Atenach. Głosił znaczenie dobra i cnoty. Uważał, że cnota jest dobrem bezwzględny, czym przeciwstawił się relatywizmowi sofistów. Jest też dobrem najwyższym, o które człowiek winien zabiegać, nie licząc się z niebezpieczeństwami i śmiercią. Ponadto, Sokrates wyznawał tożsamość dobra i wiedzy. Według niego cnota jest wiedzą. Jego zdaniem, ludzie czynią źle z niewiedzy, czy raczej wiedzy pozornej. Stanowisko takie nazywa się intelektualizmem etycznym. Wynika z niego, że cnoty można się nauczyć, a od nas samych zależy, czy dobro to nabędziemy. Filozof zwykł był przechadzać się po mieście, zaczepiając ludzi i prowadząc z nimi dysputy na różne tematy filozoficzne, zadając pytania, zmuszając do refleksji. Najczęściej używał dwóch metod perswazji: metody elenktycznej – sprawdzania i zbijania twierdzeń rozmówcy poprzez wyprowadzanie z nich konsekwencji, doprowadzających w końcu do tezy absurdalnej lub sprzecznej z twierdzeniem pierwotnym oraz metody majeutycznej, położniczej, polegającej na dopomoczeniu uczniowi w uświadomieniu sobie prawdy, którą już posiada, poprzez umiejętnie stawianie pytań.

dziła? – mówiła sama do siebie. Więc na tom tylko spłodzona, abym cierpiała? Po co Palemon tyle pracy nakłada? Po co to przepyszne miasto – obraz dawnej ojczyzny naszej – ponieważ Romanowa¹²⁸ musi być kiedyś zniszczona, a pokolenia wielkiego jej założyciela przejść mają, zgasnąć i może kiedyś zapomnieni od następnych generacji, nie zostawią nawet pamiątki bytu swego lub tylko ich imiona od małej liczby uczonych ludzi świadome, od tychże samych nawet może za bajki poczytywane będą. Wszystko więc kończyć się i zmieniać musi. Postać ziemi i narodów, najpotężniejszych monarchów dynastie, ich sława, ich zwycięstwa i przez nich nadawane prawa. Znikną miasta, najwyborniejszych mistrzów w sztukach dzieła i największych zwycięzców przepysznie wystawiane pamiątki¹²⁹. Jak zwały się i gdzie się podziały te narody, które udzieliły światła swego Fenijczykom¹³⁰ i Chaldejczykom¹³¹? Ci sami zgaśli, zostawiwszy nauki w spuściznie Egipcjanom, którzy ich udzielili Grekom, a ci Rzymianom. Lecz niestety, już i tych ostatnich liczyć w liczbie narodów nie można. Już pożogi srogiego Attyli¹³² i innych barbarzyńskich narodów zniszczyły wszystko i stolicę świata zburzyły. Wkrótce tylko wielkie pamiątki po niej pozostałe, przypominając będą wędrującemu, że niegdyś tu była ojczyzna Cezarów¹³³, Brutusów¹³⁴ i Katonów¹³⁵.

¹²⁸ *Roma nova* – Rzym.

¹²⁹ *pamiątki* – tu: pamiątki, pomniki.

¹³⁰ *Fenijczy* – mieszkańcy starożytnej krainy na wschodnim wybrzeżu Morza Śródziemnego, która obejmowała tereny dzisiejszego Libanu, zachodniej Syrii i północnego Izraela.

¹³¹ *Chaldejczy* – starożytny lud semicki, posługujący się dialektem języka aramejskiego. Między X a VIII w. p.n.e. najechali na obszar Babilonu. Pod koniec VII w. p.n.e. stworzyli państwo nowobabilońskie. Wkrótce potem, wraz z Medami, zniszczyli imperium asyryjskie.

¹³² *Attyla* (406–453) – syn Mundzuka, wódz Hunów. Razem ze swoim bratem Bledą stworzył imperium, które sięgało od Danii po Bałkany i od Renu aż do Morza Kaspijskiego. Słynął z surowości, czego dowodem było m.in. zamordowanie brata i liczne zajazdy zbrojne. Napadał na państwo Rzymskie dwukrotnie, w 441 i 450 r. p.n.e.

¹³³ *Gaius Iulius Caesar* (100–44 p.n.e.) – wódz, dyktator i pisarz. Piastował kolejno urzędy kvestora, edyla, pretora, konsula i dyktatora. Sławę zdobył dzięki namiestnictwu w Galii, zaś dzięki pomocy swych żołnierzy udało się mu pokonać opozycję, skupioną wokół senatu i Pompejusza, tzw. optymatów, aby następnie, po wieloletnich walkach, przejąć pełnię władzy w Rzymie. Zamordowany w dniu Id Marcowych przez senatorów pod przywództwem Marka Brutusa oraz Gajusza Kasjusza. Przed śmiercią adoptował Oktawiana Augusta (wtedy jeszcze Gaiusa Octaviusa), wyznaczając go na swego spadkobiercę.

¹³⁴ *Marcus Iunius Brutus* (85–42 p.n.e.) – syn Marka Juniusza Brutusa, trybuna ludowego. Stawiany wykształcony retorycznie i filozoficznie, był dobrym mówcą. W 54 lub 55 r. p.n.e. objął urząd kvestora. Stronnikiem optymatów, w walce o władzę pomiędzy Cezarem a Pompejuszem popierał Pompejusza, walcząc po jego stronie pod Dyrrachium i Farsalos, gdzie dostał się do niewoli. Ułaskawiony, przeszedł w 48 r. p.n.e. na stronę Juliusza Cezara. W 46 r. p.n.e. objął zarząd nad Galią Cisalpińską. W 44 r. p.n.e. został pretorem. W tym samym roku uczestniczył w zamachu na Cezara w Idy Marcowe. Po śmierci Cezara sprzymierzył się z Kasjuszem, z którym stanął na czele republikanów i prowadził walkę z triumwirami. Po klęsce w bitwie pod Filipi w 42 r. p.n.e. z siłami Marka Antoniusza i Oktawiana Augusta, Brutus popełnił samobójstwo. Był przyjacielem Cyserona i został uwieczniony przez niego w dziele o najwybitniejszych retorach pod tytułem *Brutus*.

¹³⁵ *Marcus Porcius Cato* (234–149 p.n.e.) – mówca, polityk i pisarz rzymski. Pradziad *Katona Młodszego* (95–46 p.n.e.), słynącego z prawości polityka, filozofa rzymskiego. Pochodził ze stanu ekwitów.

Lecz wpośród tych wielkich zdarzeń i rozwalili przyrodzenia, za cóż ja się znajduję i czemu mam cierpieć? Dlaczego posiadam własność żądać, aby mi lepiej się powodziło, kiedy odmienić losu mego nie jest w mocy mojej? Czemu posiadam własność rozróżniać złe od dobrego, gdy nie jest w mojej władzy oddalić, co jest złem, a nabyć to, co jest dobrem? Lecz cóż ja to czynię? – mówiła dalej sama do siebie. O ty, Pierwsza Istoto! Ty, który w mądrości twojej pewnie wszystko na najlepsze urządziłeś, wybacz najnikczemniejszemu stworzeniu twojemu. Błądę pewnie, gdy się uskarżam, lecz to bardziej pochodzi z słabości składu mojego, niż z powątpiewania o wiecznej dobroci twojej¹³⁶. Tymi to uwagami zaprzątniona Astolda, nie przemawiając ani jednego słowa do towarzyszków swojej podróży, smutno do stolicy wracała, gdy Gasztołd, widząc jej umysł zachmurzony, uczynił przerwę jej myślom.

„Pani – rzecze do niej – jesteście właśnie na pół drogi do Romanowy. Południe dawno już minęło, a nikt z nas jeszcze nie użył posiłku. Patrz, oto znajdujemy się nad brzegiem Niemna, ta łączka pod tym przyjemnym wzgórzkiem do przechadzki i do spoczynku zaprasza, zastanówmy się w tym miejscu i zjedźmy pod cieniem tych rozłożystych jaworów nasz podróżny obiad”. Astolda, bardziej przez powolność, niż z innych powodów, zezwoliła spocząć na chwilę w tym miejscu. Wyszli wszyscy z powozu i wkrótce zasiano na kwiecistej łączce obrusy i zastawiono zimne potrawy, owoce i wino, rozciągniono kobierce i każdy do pożywania tej prostej uczyty miejsca zabrał. Jednak Gasztołd, postrzegając, że nic Astoldę rozerwać nie może, bawi ją rozmowami, które najbardziej mogą jej być upodobanymi i przypadki Palemonowe jej rozprawia.

Mówi, jak srogi Attyla niszczy rzymskie krainy, jak Palemon, po zburzeniu ojczyzny swojej uchodzi, jak się łączą do niego liczne najzaciejniejszych patrycjuszów familie, jak i gdzie na okręta wsiadają i jakie po drodze odwiedzają narody, jak z portu pizańskiego¹³⁶ wypłynąwszy*, biorąc się na zachód, rzucając po prawej Ligurię¹³⁷, Genuę¹³⁸

Podobnie jak jego przodkowie miał się zajmować uprawą roli (co czynił, gdy nie pełnił służby wojskowej). Około 217 r. p.n.e. rozpoczął służbę wojskową i brał udział w wojnie z Hannibalem jako szeregowy legionista. W 214 r. p.n.e. został trybunem wojskowym na Sycylii. W 204 r. p.n.e. był kwestorem, a w 195 r. p.n.e. za swe zwycięstwa w Hiszpanii odbył triumf w Rzymie. W 184 r. p.n.e. został cenzorem.

* Wybacz mi czytelniku, iż lubo że Astolda jest poganką, używam jej jednak rozumowania prawdziwej chrześcijanki. Wszakże już wyżej wspomniała, że oświeceni poganie prawie wszyscy w jednego tylko Boga wierzyli i którego pod różnymi nazwiskami pojmowali, zowiąc go pierwszą przyczyną, naturą itd. Jeszcze nie przyszła była ta szczęśliwa pora dla rodzaju ludzkiego, w której objawienie, powszechną rzucając poświatę, zniszczyło w całej Europie i w większych częściach podziałów ziemi gustu i bałwochwalstwo, a pod hasłem imienia Chrystusa, łącząc narody świętym węzłem wiary chrześcijańskiej, udzieliło im znajomość prawdziwego Boga – przyp. wyd.

¹³⁶ *port pizański* – port nad rzeką Arną.

* Patrz o tym kroniki Strykowskiego i Gwagnina – przyp. wyd.

¹³⁷ *Liguria* – region w zachodniej Italii, ze stolicą w Genui.

¹³⁸ *Genua* – miasto w północno-zachodniej części Italii nad Morzem Liguryjskim, u stóp Apeninu Liguryjskiego; jest stolicą prowincji o takiej samej nazwie i regionu Ligurii.

i Marsylię¹³⁹, a zostawując po lewej Korsykę¹⁴⁰ i Sycylię¹⁴¹, Baleary¹⁴² i Gibraltarską¹⁴³ mijają, nie omieszkując oglądać słupy Herkulesowej¹⁴⁴, na którym napis: *już dalej po-
stąpić nie można*, świadczy, że nad brzegiem samym ziemskiego obwodu się znajdują*,
gdzie Herkules doszedłszy, postawił słupy na znak, że tam ziemia nasza się kończy¹⁴⁵.
Mówi dalej, jak płynąc oceanem, zwiedzają brzegi portugalskie i morze francuskie,
a obróciwszy żagle ku północy, widzą Anglię, Szwecję i Zund¹⁴⁶ przepływają. Tu Gasz-
tołd bardziej rzecz swoją rozwleka.

Opowiada, jak ich okropna burza kołatała, jak straszne nieszczęście napotyka
Palemona, gdy mu ulubiona żona w morze wpada, trzymając małego Juliusza na
ręku i, aczkolwiek żywa jeszcze, z bałwanów morskich¹⁴⁷ wyrwana, od śmierci jednak
ochronić ją nie może i razem z nią traci syna, jak przez Bałtyckie przebijają się morze,
przypląwa do tych miejsc, gdzie dzisiaj Memel¹⁴⁸ i Połaga¹⁴⁹ i miasto Libe czyli Lipa-
wę¹⁵⁰ zakłada.

Na koniec, dalej rozprawiając, mówi, jak się tam dostaje, gdzie barbarzyński na-
ród Gepidów¹⁵¹ ma swoje osiedlenia. Tam czas niejaki przemieszkiwa i łowy są jego
jedyną rozrywką.

¹³⁹ *Marsylia* – drugie co do wielkości miasto położone regionie Prowansja–Alpy–Wybrzeże Lazu-
rowe we Francji.

¹⁴⁰ *Korsyka* – wyspa na Morzu Śródziemnym, położona na zachód od Włoch i na południowy
wschód od Francji. Cieśnina Bonifacio oddziela ją od położonej na południu włoskiej Sycylii.

¹⁴¹ *Sycylia* – skalista wyspa na Morzu Śródziemnym. Wraz z pobliskimi wyspami tworzy region
administracyjny we Włoszech

¹⁴² *Baleary* – archipelag w zachodniej części Morza Śródziemnego, w pobliżu wschodniego wy-
brzeża Hiszpanii.

¹⁴³ *Gibraltar* – skalisty półwysep na południowym wybrzeżu Półwyspu Iberyjskiego, u wyjścia Mo-
rza Śródziemnego na Ocean Atlantycki.

¹⁴⁴ *słupy Herkulesowe* – starożytna grecka nazwa Skały Gibraltarskiej oraz góry znajdującej się po
drugiej stronie Cieśniny Gibraltarskiej. Zamykające Morze Śródziemne słupy oznaczały dla starożytnych
koniec znanego świata.

* Starożytni byli tego mniemania, że ziemia ma formę pół sfery, która ustawnie po morzu pływa
i że tam jej granice, gdzie cieśnina Gibraltaru dzieli Hiszpanię od Afryki – przyp. wyd.

¹⁴⁵ W mitologii greckiej słupy mają związek z dziesiątą pracą, jaką miał do wykonania Herkules
– uprowadzeniem z najdalszego zachodu wołów Geriona. Wracając z wołami, na pamiątkę swej wyprawy
za ocean, w Cieśninie Gibraltarskiej Herkules ustawił słupy.

¹⁴⁶ *Zund, Sund* – cieśnina łącząca Szwecję i Nową Zelandię, wpływająca do Morza Bałtyckiego.

¹⁴⁷ *bałwan morski* – duża fala morska.

¹⁴⁸ *Memel* – miasto na wybrzeżu Morza Bałtyckiego, nad Zalewem Kurońskim, w zachodniej czę-
ści Litwy. Położone jest u ujścia rzeki Danė do Zalewu Kurońskiego i jest połączone kanałem z ujściem
rzeki Niemen.

¹⁴⁹ *Połaga* – miasto w zachodniej Litwie nad Morzem Bałtyckim.

¹⁵⁰ *Lipawa* – miasto na Łotwie, w południowo-zachodniej części kraju, w Kurlandii, nad Morzem
Bałtyckim i jeziorem Liepājas. Według legendy, miasto zostało założone przez Publiusza Libo i nazwane
od jego imienia.

¹⁵¹ *Gepidzi* – lud wschodniogermański, bliski Gotom. Przybyli po Gotach w wędrówce ze Skan-
dynawii na południe. Przez dłuższy czas przemieszkiwali na wyspach i półwyspach bałtyckich, niedaleko

Jednak Giepidowie utracają swą dzikość przez obcowanie z wypolerowanym rzymskim narodem. Do ich grubego języka miesza się harmoniczny język Łasinów¹⁵². Odrzucają ciężkie maczugi nabijane ćwiekami lub dwoma zaostrozonymi żelazami na krzyż zbitymi, które ich broń, oprócz łuku, składały. Kuźnie ich już zbroje kuć umieją. Pałasz, halabarda¹⁵³ i dzi ryt zastępują miejsce starej i niezgrabnej broni. Lecz jeśli sposoby ich obrony się wydostają, niemniej ich umysły nowe przymują wyobrażenia. Słodką i duszę podnaszająca poezja, zachwycająca melodia, jej najukochańsza siostra, lutnia, flet i cytra zaczynają oswajać z ludzkością dotąd okrutne ich dusze.

Giepidowie, podobni do drapieżnych zwierząt, dzikości swojej zapominają, poznawają litość, przyjaźń, miłość, szlachetną ambicję i ludźmi się stają. Lecz Palemon, zwykły do czynnego życia, przykrzyć poczyną ten długi spoczynek. „Nie przystoi – mówił on często do nas – żyć w próżnowaniu Palemonowi”. Mimo niechęci wielu Rzymian, którzy niejedne drogie ich sercu poczynili związki, opuszcza tę krainę i dalej w głąb kraju się przebija. Wiele bitew z tymi dziczami stoczyć trzeba było, aż na koniec przy płynęli Niemnem w te miejsca, gdzie Erraigoła¹⁵⁴ na rozkosznych łąkach, które Dubisa¹⁵⁵ skrapia, długim i szerokim pasem się wijąc, w Niemen wpada.

Palemon, zachwycony tymi pięknymi niwami, zamyśla w tych miejscach na zawsze osiąść i jako nowy Eneasza¹⁵⁶, nową zakładając sobie ojczyznę, nowy Rzym postawić i w nowe wejść śluby.

Dla słabych i niedołączonych umysłów wszędzie trudności się ukazują. Wielcy ludzie rządzą okolicznościami i ich zamysły nie znają przeszkody. Palemon chce, szeroki obwód granicom miasta naznacza i przepyszna Romanowa się wznosi. Ledwo wzraść poczyną, a już wszystkim sąsiedzkim krajom grozi. Żmudź jej hołduje i wkrótce Litwa staje się zdobyczą zwycięstw Palemonowych. Tak, jako i Giepidowie, nowo

ujścia Wisły. Po wyjściu Gotów nad Morze Czarne rozszerzyli swoje posiadłości na Pomorzu. W III w. przybyli do Dacji. Od IV w. do połowy V w. znajdowali się pod zwierzchnictwem Hunów. Po śmierci Attyli przenieśli się do Panonii, gdzie w bitwie nad rzeką Nedao pokonali Hunów i wywalczyli sobie miejsce do zamieszkania na wschód od rzeki Cisy. W Panonii toczyli nieustanne walki z Longobardami, zamieszkującymi na zachód od południkowego odcinka Dunaju. W 567 r. Longobardowie sprzymierzyli się z koczowniczymi Awarami przeciwko Gepidom i pokonali ich, rozbijając ich państwo. Gepidzi weszli od tej pory w skład kaganatu awarskiego, powstałego na dawnym terytorium gepidzkim, a w rok później i longobardzkim.

¹⁵² *Łasini* – plemię skupione wokół osady Łasin. Położona nad jeziorem osada istniała już za Bolesława Chrobrego. Prawa miejskie Łasin otrzymał od Krzyżaków w 1298 r. Nadania dokonał mistrz krajowy Meinhard. Podczas wojen z Krzyżakami Łasin był kilkakrotnie oblegany przez Polaków. W 1461 r. został obrabowany i spalony. Polonizację przeszedł za Zygmunta Augusta, który nadał miastu nowe przywileje. Szwedzi spalili Łasin w 1628, zaś w 1710 r. ludność zdziesiątkowała zaraza.

¹⁵³ *halabarda* – broń kłująca, składająca się z siekiery, grotu i haka, osadzonych na długim drzewcu, używana w średniowieczu przez piechotę, od XVI w. przez straż miejską i pałacową.

¹⁵⁴ *Erraigoła, Ariogala* – miasto leżące nad Dubisą.

¹⁵⁵ *Dubisa* – rzeka na południu Litwy, dopływ Niemna.

¹⁵⁶ *Eneasza* – bohater wojny trojańskiej i eposu *Eneida*. Legendarny założyciel miasta Rzymu, żołnierz i podróżnik. Syn Anchizesa i bogini Afrodyty, książę Dardanów, obrońca Troi.

podbite narody nabywają poloru¹⁵⁷. Filozofia odpędza ciemności, kunszta przyjemne zamieniają srogą dzikość i okrucieństwo w grzeczność i ludzkość.

Nie dosyć było na tym Palemonowi: Żmudź i Litwa oddawała bogom swoim cześć okropną¹⁵⁸. Ich zwycięzca daje ich świątyniom przyjemniejsze obrządki. Już Jowisz¹⁵⁹, Mars, Dianna, Kupidyn¹⁶⁰ i Wenus¹⁶¹, mają swoje kościoły, pod nazwiskami więcej tym narodom właściwymi i cześć Westy¹⁶² z całą swoją pompą jest wprowadzona. Najpiękniejsze Żmudzinki i Litwinki są do jej obrządku wybrane, wieczny ogień się zapala, a owe Westalki¹⁶³ nowe, czyste posługaczki tej świątyni, lubo tym samym podpadają prawom co i Rzymianki, nie doznały dotąd jeszcze nigdy rygoru tych przepisów¹⁶⁴, bo nie było jeszcze przykładu, aby która uchybiła świętym ślubom, na które przysięgła.

Palemon chce, aby hierarchie kapłanów naczelnika miały i Kiriekiriello¹⁶⁵ za pierwszego kapłana obrany. Wszystko się dotąd – mówił dalej Gasztołd – Palemonowi powodzi, lecz smutek truje tak piękne życie i niezgoda, która między synów jego jad swój rzuciła, ćmi w jego oczach długie i nigdy żadnym ciosem nieprzerwane tryumfy”.

Taką rozprawą bawił Gasztołd Astoldę, która go słuchała z ukontentowaniem, gdy słońce na swym zachodzie dało im znak do dalszej podróży, jeśliby zbyt w poźną

¹⁵⁷ *polor* – blask, ogłada.

¹⁵⁸ Na Żmudzi i Litwie wierzenia pogańskie współistniały z chrześcijaństwem, a nawet zdawały się być bardziej zakorzenione. Wierzone w gusła, przesady, wróżono sobie, czczono pogańskich bogów lub czczono elementy przyrody, traktując ją, jak bogów, palono zwłoki, hołdowano pogańskim zwyczajom ślubnym. Próbowano tam prowadzić działalność misjonarską, wprowadzając chrześcijaństwo na siłę, ścinając drzewa, uchodzące za święte, a tym samym zabierając mieszkania nieprawym bogom. Podstawowym problemem był jednak brak świątyni i kapłanów chrześcijańskich, którzy mogliby czynić posługę. Większość ludzi nie znała przykazań, prawd wiary, a nawet nie potrafiła się przeżegnać. Stopniowo zaczęły się przyjmować chrześcijańskie święta, lecz obochodzono je często w sposób pogański lub mieszając obrządki chrześcijańskie z pogańskimi. Por. A. Brückner, *Starożytna Litwa. Ludy i bogi. Szkice historyczne i mitologiczne*, oprac. i wstęp J. Jaskanis, Pojezierze–Olsztyn 1979.

¹⁵⁹ *Jowisz* – w mitologii rzymskiej bóg nieba i burzy, najwyższy władca nieba i ziemi, ojciec bogów. Był źródłem władzy, jaką dzierżyli rzymscy urzędnicy. Pospolicie utożsamiany jest z greckim Zeusem, z czasem przejął jego cechy. Atrybutami Jowisza były piorun i orzeł.

¹⁶⁰ *Kupidyn* – w mitologii rzymskiej bóg miłości i namiętności seksualnej.

¹⁶¹ *Wenus* – w mitologii rzymskiej. bogini piękna, kwiatów, miłości i pożądania.

¹⁶² *Westa* – w mitologii rzymskiej bogini ogniska domowego i państwowego. Jedno z najważniejszych i bóstw rzymskich i prawdopodobnie jedno z najstarszych bóstw europejskich. Jej odpowiednikiem w mitologii greckiej jest Hestia.

¹⁶³ *Westalki* – dziewice, kapłanki Westy, rzymskiej bogini domowego ogniska.

¹⁶⁴ Westalka musiała pozostawać na służbie 30 lat i zachować w tym czasie dziewictwo. Utrata dziewictwa była, dla odwrócenia gniewu Westy, karana bardzo surowo. Historycy rzymscy opisali kilka wypadków zastosowania kary, np. chowanie żywcem do grobu, z odrobiną pożywienia i wody oraz z lampką.

¹⁶⁵ *Kiriekiriello* – imię nawiązujące do imienia najwyższego Krywe, z ramienia bóstw głoszącego wróżby przybyłym z zapytaniami Kuninom i Rilkom. Posłowie Krywe, kapłani, kroczyli z podobnym poselstwem po całej Litwie. Por. A. Brückner, *Starożytna Litwa...*, *op. cit.*, s. 22.

noc stanąć nie chcieli. Udali się więc do swoich powozów, a z wolna jadąc, Gasztołd dalszym opowiadaniem różnych zdarzeń Palemonowych, skracał nudę podróży i rozrywał częste zadumania się pięknej Astoldy.

Już księżyc w całej swojej okazałości oświecał okolice, gdy Astolda wjechała do Romanowy, lecz nieskończenie była zdziwioną, gdy całe miasto znalazła oświecone i gdy do zamku przybywszy, usłyszała brzmienie instrumentów i wykrzyk pospólstwa. Dowiedziała się, że Marcelia, dotąd tak niecierpliwie oczekiwana, dnia tego przybyła i że się znajduje na pokojach Palemona, gdzie książyta, wszyscy magnaci i rycerstwo zebrane, dotąd jeszcze bankietują. Spieszno Astolda udała się na przyjęcie pięknej gości, która, lubo jeszcze u stołu siedziała, dowiedziawszy się o powrocie Astoldy, wstała i w towarzystwie ksiąząt biegła ją spotykać. Te dwie najpiękniejsze kobiety w świecie zadziwiły się na widok jedna drugiej. Jednak, lubo Marcelia miała oślepiającą piękność, Astolda ją przewyższała przez niejakaś niewypowiedzianą słodycz, którą błękitna farba jej oczu jej dodawała. Z zachwyceniem patrzali wszyscy przytomni na te dwie cudowne piękności ściskające się, oświadczające zobopólną radość z zejścia się z sobą i już obiecujące sobie wieczną przyjaźń. Trzymając się za ręce, weszły na salę, gdzie Palemon, przyjąwszy mile Astoldę i oświadczywszy, jak mu było przykre jej oddalenie, prosił jej, aby pomimo fatygi podróży zabrała miejsce u stołu i była uczestniczką tej uczty. Usiadły te dwie piękne osoby obok siebie. Astolda tysiąc zadawała pytań nowo przybyłej krewnej: co się w Rzymie działo, jak swą podróż odprawiała i czy się litewska i żmudzka kraina jej podoba. Marcelia na wszystko z wdziękiem, grzecznością i dowcipem odpowiadała, a książyta, blisko siedząc, dodawali wesołości tym rozmowom. Hektor stał za stołkiem Marcelii, uważał jej wszystkie ruszenia i słowa i czerpał już ku niej początki tego żywego przywiązania, które się tylko z życiem jego skończyć miało.

Są ludzie, u których miłość nawet zdaje się być na usługach i którzy nigdy z własnego i poniewolnego uczucia się nie kochają, lecz za cudzym zdaniem i tam się tylko przywiązują, gdzie rozum a nie szaleństwo kochać każe. Z tych to rzędu był Hektor Kolonna. Książyta tego życzyli, jego ambicja i rozsądek nakazywały mu starać się o tak piękne spowinowacenie się z rodziną Palemonów, piękność do tego i rozum Marcelii pomnażały w Hektorze tę rodzącą się w sercu jego miłość.

Borysława patrzała na te nowe uczucia w sercu rycerza Róży bez zawiści. Cała jej myśl była Sperą zajęta, tam tylko były jej żądze, chciała korzystać z szczęśliwej pory i użyć zaczarowanych kropel, podając ją księżęciu, a tym sposobem do siebie jego pociągnąć i oderwać go od Astoldy, lecz to było rzeczą niepodobną. Spera, cały zatopiony w Astoldzie, nic prócz niej nie widział, nie jadł, nie pił i tylko się na nią patrzył i z nią lub z Marcelią rozmawiał. Tak minęła noc cała na spełnianiu pucharów¹⁶⁶ i na długich tańcach. Po skończonym bankiecie dnia się doczekano i słońce wysoko już było na horyzoncie, gdy każdy pomyślał o spoczynku.

¹⁶⁶ *spełnianie pucharów* – wznoszenie toastów.

ROZDZIAŁ IV

Przyjazd Marcelii wszystko wprowadził w poruszenie na dworze Palemonowym. Zawsze nowość się podoba. O niczym nie było mowy, tylko o wdziękach tej pięknej Rzymianki. Wielka liczba rycerzy skrycie żądali jej się podobać i z niecierpliwością oczekiwali turniejów, które miały się odprawiać, aby stąd mieć okoliczność pokazać się w jej oczach godnymi pochwały w sztukach rycerskich i z tą wystawnością, która w podobnych zdarzeniach zawsze tym uryczystościom towarzyszyła.

Palemon rozesłał po całym kraju i nawet do państw pogranicznych listy z zaproszeniem najznakomitszych rycerzy i nawet samych panujących książąt na wielkie gonitwy, a ponieważ trzeba na to było czasu, żeby zaproszeni goście, między którymi znajdowali się książęta rusczy i polscy, mogli się z uczciwością przyzwoita ich możliwości przygotować, odwołano te święta do sześciu niedziel. Tymczasem różne uciechy bytu sprawowane na dworze Palemona przez rycerzy i dworzan, którzy starali się zjednać sobie względy Marcelii i tych, którzy już dawno potajemnie poświęcili serca swoje precudnej Astoldzie. Lecz ta, zagrzebana w swoim uczuciu, coraz bardziej kochając Sperę, nie miała innej pociechy, jak jego rozmowy, które, aczkolwiek nigdy sam na sam się nie zdarzały (bo Spera od dnia tego, w którym się widział z Astoldą w puszczy Mirosławowej, lękając się powtórnie stać wiarołomnym w danym przyrzeczeniu Porciusowi, unikał podobnych zdarzeń), jednak widywała go ustawicznie, przebywając dni całe u Marcelii, u której książęta, pociągnięni bardziej pewnością znalezienia tam Astoldy, niż przez grzeczność dla siostrzenicy, wszystkie prawie wolne godziny tam trawili.

Tak się rzeczy na dworze Palemonowym działy, gdy jednego wieczoru Astolda, przechadzając się z Marcelią i Boryslawą po ogrodach, przysła na to miejsce, w którym tak mocno przerażające skargi słyszała, przypomniawszy to zdarzenie, opowiedziała je Marcelii. Borysława szła nieco opodal za nimi. Od niejakiego czasu Astolda okazywała jej mniej przywiązania, bądź, że pewną teraz będąc miłości Sperry ku sobie, nie mogła jej wybaczyć, że mu go malowała¹⁶⁷ jako zmiennika, nie mogącego kochać stale, bądź jakieś przeczucia i niejakaś nieufność, w którą wyrok Mirosława ją wprowadził ku tym wszystkim, co ją otaczali, czyli¹⁶⁸ też, iż znajdując w Marcelii osobę równego sobie urodzenia, bliską krewną, a najbardziej przymioty duszy zgodne z jej sposobem myślenia, znajdowała w niej przyjaciółkę ze wszech względów więcej sobie dogodną, słowem, mniej kochać poczęła Boryslawę. Ta, aż nadto dobrze poznawała, że co dzień więcej utracą w sercu pani swojej, lecz ślepa miłość, która całą jej istotę obejmowała, mniej ją czyniła czułą nad utratą łaski pani, którą tak okropnie zdradzić zamyslała. Astolda, opowiadając zdarzenie jej przytrafione w tym gaju, dodała, że Boryslawa upewniła ją, iż te skargi i jęki pochodziły z ust Pereświty, której miłość obłąkała

¹⁶⁷ *malować* – tu: przedstawiać.

¹⁶⁸ *czyli* – tu: czy.

rozum. Marcelia, ubolewając nad nieszczęśliwym stanem tej młodej dziewczyny, okazała mocną chęć jej poznania. „Musi to być widok bardzo tkliwy” – dodała. „I dla tego samego – powie na to Borysława – unikać od niego potrzeba, po co się na próżno rozrzucać nad tworem, któremu nie możemy pomóc?”. „I owszem – rzecze na to Marcelia – ja takich widoków bardzo potrzebuję dla uśmierzenia nieco zbytnej mojej przyrodzonej żywości, a do tego tak jestem szczęśliwą, że gdybym czasem na cierpiących nie spoglądała, mogłabym zapomnieć, że są [na] świecie nieszczęśliwi. Biada tym sercom samoistnym, którzy lękając się najmniejsze sobie sprawić przykrości, unikają od tego wszystkiego, co nie nosi na sobie cechy prawdziwego ukontentowania i tym sposobem zawsze tylko dla siebie żyjąc, nigdy nie są użytecznymi dla ludzkości. Między wszystkimi własnościami, którymi Nieba duszę ludzką obdarzyły, litość jest najpiękniejszą, wszystkie twory otrzymały zarówno z człowiekiem te same uczucia, wdzięczność, miłość i przyjaźń, nawet stały się nieraz w zwierzętach zadziwionemu człowiekowi przykładem. Ale litość – człowiek ją tylko jeden otrzymał w udziale. Bez niej wszelkie stargane byłyby związki społeczności i łańcuch, który łączy człowieka z człowiekiem zerwany. Osamocony człowiek, nie znając litości, nie oczekując jej od podobnego sobie, nie posiadałby żadnej cnoty, nie doznawając żadnej rozkoszy w osładzaniu nieszczęścia cierpiących, nie oczekując żadnej pomocy i ulgi w własnych dolegliwościach, nie mając przeto żadnego powodu do dobrego, musiałby być złym, bo względem siebie samego byłby bez nadziei. A tak, litość – córka dobroci – jest najpiękniejszą ozdobą duszy naszej i źródłem pewności bytu naszego i naszego uszczęśliwienia. Odbierz litość człowiekowi, a ujrzysz wnet wszystkie ustawy zniszczone. Człowiek zostawiony sobie samemu powróci do pierwiastkowej swojej dzikości i porównany z drapieżnymi zwierzętami, gorszy może od nich (bo ci przynajmniej podobnym sobie nie szkodzi), prędko własny swój rodzaj zniszczy”. „Jestem twego zdania, kochana Marcelio” – odpowie na to Astolda – i zaraz udały się do świątyni Perkuna, gdzie razem cześć Westy sprawowana była.

Wielka ksieni, dowiedziawszy się, że Astolda i Marcelia chcą być wprowadzone do klasztoru, przez uszanowanie wyszła naprzeciw nich ze wszystkimi swoimi pannami i wprowadziła je do wielkiego refektarza¹⁶⁹, gdzie zastawiono różne frukta i konfitury; po kilku minutach Astolda spytała, jeśliby w tym gronie pięknych Westalek Pereświta się nie znajdowała. „Nie – odpowie na to wielka ksieni. Zawsze w okropnej melancholii błąka po poświęconych gajach lub, zanurzona w swych myślach, nad brzegiem Niemna, który płynie przez puszcę Perkunowi poświęconą, włos rozpuszczony, odzienie w nieporządku, podobna do świeżo rozkwitłej lilii, którą burza zwątpiła w momencie jej rozwicia, przez całe godziny z jednego miejsca nie schodząc, oczu nie odwracając i ręce na krzyż założone mając, patrzy się na płyn spokojny tej rzeki. Czasem tylko z westchnieniem powtarza te słowa: „jak upłynione te wody nigdy wstecz nie wrócą się, tak i dni pogodne pierwszej młodości mojej już nie powrócą

¹⁶⁹ *refektarz* – w budynkach klasztornych i seminariach duchownych duże pomieszczenie służące jako jadalnia.

nigdy!... Dni szczęśliwe i spokojne dzieciństwa mojego, w których z moim Hektorem igrałam i w których nie wiedziałam jeszcze, że serce jego jest oziębłe, że nie dzieli przywiązania nieszczęśliwcy Pereświty, że będzie okrutnym i że co dzień będzie mię zabijał i znowu ożywiał, a to dlatego, abym długo i zawsze cierpiała! Płyn, wodo, płyn, tak, jak raz upłyniona nie powracasz nigdy, tak szczęście moje nigdy się już nie wróci”.

Zawsze to samo powtarzając, zawsze na to samo miejsce powraca. Pozwalamy jej jednej chodzić, bo nigdy nie jest szkodliwą nikomu, jej słodycz, jej ciche westchnienia i ponura melancholia litość tylko wzniecają, ale nikogo przestraszać ona nie może. Ja i towarzyszki moje dałybyśmy wiele, gdyby tej pięknej pannie można było powrócić spokojność i z obłąkania rozumu ją wyprowadzić”. „To, co pani mówisz – rzecz Astolda – zadziwia mię mocno”. Tu opowiedziała ksieni, co w gaju słyszała i jak ją upewniano, że to nie i ona, jak Pereświta była, za czym wносиła, że jej skargi nie są tak spokojne, jak ją wielka ksieni upewniała, ale owszem, znaczą chęć zemśczenia się nad okrutnikiem, który ją do tego stanu przyprowadził i że ten sentyment, mimo jej obłąkania, zawsze zdaje się być zmysłem jej przytomny. „Zaręczam cię, pani – odpowie na to ksieni – że cię w błąd wprowadzono, mniemasz, że słyszałaś Pereświtę uskarżającą się w gajach znajdujących się w ogrodach Palemonowych. Naprzód, żem nigdy z ust Pereświty nic podobnego nie słyszała, po drugie, że ogrody do świątyni należące, są wielkim murem oprowadzone i nie mają innej komunikacji, prócz bramy żelaznej zawsze z naszej strony zamkniętej, jako sama, pani, nieraz widziałaś, gdy nas odwiedzić raczyłaś. Pereświta z granic miejsca świątyniom poświęconego nie wyszła nigdy, bo tego uczynić żadna Westalka nie może bez pozwolenia mojego, co dla obłąkanej osoby uczynić nie mogłam, a nawet mię o to nigdy nie prosiła, ani pamięta, że są inne miejsca prócz tych, do których w tym dosyć obszernym obrąbie uczęszcza”.

Astolda spojrzała surowo na Boryslawę, która, mocno się rumieniąc, powiedziała głosem, w którym pomieszanie było znaczne, że być może, że się omyliła w zdaniu, nie pamiętając na to, że Pereświta tak daleko nie mogła się zabłąkać i pojąć teraz nie może, kto by to mógł być, ponieważ wierzyć teraz powinna, że to nie była Pereświta. „Chcę koniecznie tę interesującą ofiarę widzieć – odpowie Marcelia”. „Bardzo chętnie – rzecz ksieni – i zaraz ją wołać kazała; nie uwierzycie, panie – dodała – jak, mimo pomieszanego, jest posłuszną. Zna imię swoje i zaraz idzie, skoro jest zawołaną”.

W kilka minut potem wysłana panna powróciła z Pereświtą. Na jej widok łzy z oczu obudwóch księżniczek się polały. Jej przecudowna piękność, której bladość i melancholia coś nadzwyczajnego dodawała, wielkie jej, aż po ziemię wlekące się włosy popielatego koloru, z nieporządkiem upstrzone polnymi kwiatami, jej cienkie białe szaty i pas błękitny na pół tylko związany – wszystko to miało coś tak przenikającego, że nie można było patrzeć na nią bez najgłębszego poruszania.

„Przychodzi mi myśl jedna – rzecz Astolda – czyliż nie byłoby podobno wyprowadzić ją z tego stanu?”. „Wątpię – odpowie ksieni – już wszystkich sposobów do tego używałyśmy, lecz zawsze bezskutecznie”. „Może jeszcze się znajdą takie, które będą mogły lepiej skutkować – odpowie Astolda. Czy możesz, pani, na czas jaki pozwolić

tej nieszczęśliwcy przenieść się do mego mieszkania? Odmiana miejsca, inne widoki może uczynią przerwę jej jednostajnym myślom i sprawią jej jaką ulgę. Ale może stan jej nie dozwala jej tego?” „Poświęconą dziewicę do strzeżenia ognia świętego – odpowiedziała ksieni – nic od jej powinności uwolnić nie może, prócz obłąkania zmysłów, lecz ponieważ właśnie w tym się smutnym znajduje stanie, możesz ją, pani, wziąć do siebie, z tym jednak warunkiem, iż, jeśli by bogowie pozwolili, aby Pereświta odzyskała zdrowe zmysły, natenczas znowu powróci do tego klasztoru”.

„Ponieważ nic jej ślubów rozwiązać nie może – rzecze Borysława – mnie się zdaje, że starać się powrócić ją rozumowi, jest to ją wracać do jej nieszczęścia; przypomnij znowu, że poniewolnie była tu wtrącona i że kocha bez wzajemności”. „Borysława – rzecze wielka ksieni tonem surowym – takie mowy nie są pozwolone w tych murach. Tu wszystko tchnie jedną tylko miłością, to jest tylko tą, którą te czyste panny bogom są winne i pewna jestem, że gdyby Pereświta odzyskała rozum, los jej tutaj byłby szczęśliwy; jestże co droższego nad spokojność duszy i serca?”. „Zaiste, odzyskałaby je z czasem, ale żyjąc w tłumie świata, prawie nigdy spokojności otrzymać nie można. Tam największe cnoty, podobne do niebotycznych sosien, które długo z burzami walczą i mocny im dają odpór, przecież uciśnione przemagającą siłą, z hałasem się łamią i tym straszniejszy i przerażający jest ich upadek, im dłużej z burzami, obraz prawdziwy namiętnościów, walczyły. Tu tak, jak w tych szczęśliwych krainach, gdzie wieczna wiosna zdobi przyrodzenie, gdzie każda najsłabsza latorośl wpośród nigdy niczym nie sturbowanej pogody spokojnie wzrost swój bierze i trwa do wymierzonego kresu jej bytu, każda cnota pod cieniem tych murów bezpieczna na łunie spokojności, widzi niczym dni swoje nieskołatane i życie jak sen słodki płynąc, mija. Westalka widzi płyn dni swoich bez żalu, że żyła bez strachu, że żyć przestanie. O, zaiste, życie podobny ma pociąg, a dusze, którym trzeba burzy, aby czuć mogły, nie warte go kosztować i z tych murów są na zawsze wygnane”.

Tak wielka ksieni mówiła, słuchały jej przytomne panny z uszanowaniem, a Astolda, przekonana o prawdzie tych myśli, srogim wejrzaniem i do którego nie przyzwyczaiła była swojej faworyty¹⁷⁰, dopełniła jej pomieszanie. Borysława, spuszczaając oczy, już więcej ust nie otworzyła. Kontenta Astolda z tej nadziei, że potrafi może powrócić Pereświtę rodzinie i bogom, którym poświęcona była, bawiła jeszcze godzin kilka z Marcelią w tym klasztorze, aż na koniec wielka ksieni z uszanowaniem jej przypomniła, że się zbliża godzina, w której już nie wolno otwierać bramy w świątyni.

„Więc czas, abyśmy odeszły – odpowie Astolda – ale oznajmuję, że nie wyjdę bez Pereświty, którą koniecznie chcę zaraz z sobą zabrać”. „Możesz to uczynić – pani – rzekła ksieni”. Wtem wzięła wielki biały welum, którym przysłoniła Pereświtę, a wzięwszy ją za rękę, przeprowadziła ją i zacnych swych gości aż do bramy. Po czym prosiła Astoldy, aby to samo uczyniła, wzięła za rękę Pereświtę, mówiąc do tej nieszczęśliwej: „odtąd już nie mnie, ale tej pięknej osobie posłuszną być powinnaś”. Astolda drżącą ręką wzięła rękę Pereświty. „Obaczysz, pani – rzekła ksieni

¹⁷⁰ faworyta – określenie osoby zaufanej, pierwszej damy dworu.

– jak ci będzie posłuszną”. W samej istocie Pereświta i słowa nie przemówiła. Ksieni ją pocałowała i łzami zalane mając oczy, błogosławiła, a poświęcone dziewice ją ścisnęły i płacząc żegnały. „O, jakąż ona być musiała, gdy zdrową była, jeśli w tym nawet nieszczęśliwym stanie tak jest kochana” – mówiła Astolda z poruszeniem i udała się ku zamkowi, prowadząc za rękę Pereświtę, która szła za nią bez żadnego oporu i słowa nawet nie przemawiając, ruch tylko jej kroku dawał znak jej życia. Już wchodzili na wschody zamkowe, gdy się spotkali z Hektorem, Borysława zawsze gotowa wyrządzić psotę Hektorowi, w przytomności Marcelii szepnęła mu do ucha, że ta przysлонiona osoba była Pereświta, którą Astolda do siebie bierze i że przy niej zostanie póty, póki zupełnie nie ozdowieje, jednak takim to powiedziała głosem, że Marcelia co do słowa usłyszała. Ale ledwo to uczyniła Borysława, aliści Hektor przelekniony, pomieszany, zapomina, że osoby, które spotyka są siostrzenica i wnuczka Palemona, bez oddania im żadnego znaku uszanowania, bez przywitania nawet Marcelii uciekł tak szybko, jakby go śmierć goniła. Marcelia spytała z niespokojnością widoczną, co by ten postępek Hektora znaczył. „Domyślam się tego przyczyny – odpowie jej Astolda – idź do mnie, opowiem ci wszystko. Hektor poznał Pereświtę i to zapewne pomieszanie jego było przyczyną, ale pierwej muszę umieścić wygodnie tę nieszczęśliwą”.

Gdy to mówić kończyła, znalazły się u drzwi, które prowadziły do gmachu zamieszkanego przez Astoldę. Powierzyła obłąkaną Pereświtę jednej staruszce, która przy Astoldzie od jej dzieciństwa była i która miała córkę tego samego wieku, co i Pereświta. Te kobiety, mając charakter słodki i dobre bardzo serca, były więcej nad inne zdadne do pilnowania owej biednej dziewczki. Astolda, opowiedziawszy im stan Pereświty i nauczwszy ich, jak miały z nią postępować, zaleciwszy im nade wszystko, aby się w niczym jej nie sprzeciwiały i wolno ją puszczały, gdzie tylko by iść chciała, zostawiła ją w jej rękach i Marcelię zaprowadziła do swego sypialnego gmachu, do którego nigdy nikt, prócz jej kobiet, nie wchodził i przykazała, aby nie była przeszkodzoną.

To uczyniwszy, opowiedziała Marcelii całą historię Hektora i Pereświty, jak ten rycerz był razem z tą panną chowany, która mu jest bliską krewną, jak ta wielką miłość ku niemu powzięła, jak nigdy nie była od niego wzajemnie kochaną i jak później od rodziców w kościele Perkuna i Westy poświęcona na Westalkę, z żalu rozum utraciła.

Ciekawość i pomieszanie Marcelii potwierdziły mniemanie Astoldy, która już była nieraz uważała¹⁷¹ wzrastającą miłość w sercu krewniej swojej, teraz już wątpić nie mogła, że Marcelia kocha Hektora. Uwaga, z którą słuchała to wszystko, co jej mówiła, potwierdziła ją bardziej jeszcze w jej zdaniu, widziała ją kilka razy rumieniącą się i bledniejącą, sądziła przeto, że nic nie powinna była przed nią utaić, aby przez kogo innego nie była uwiadomioną w sposobie ją martwiącym, z tego powodu dołożyła: „nie zawsze Hektor był tak oziębłym, później zdawał się kochać Berysławę, lecz ona nie była mu wzajemną i jak postrzegam – dodała z uśmiechem – z łatwością się uleczył z miłości, w której szczęśliwym być nie mógł, wnoszę, że ta namiętność nie musiała być bardzo gwałtowną, ponieważ mogła tak łatwo w jego sercu ostygnąć”. „Hektor

¹⁷¹ uważać – tu: zauważyć.

– rzecz Marcelia tonem pomięszanym – może więc być zmiennikiem?” „Nie, nie sądzę tak źle o nim – odpowie na to Astolda – przywiązanie Hektora do Borysławy było pierwsze, które w nim postrzeżono i to, pewna tego jestem, słabe bardzo być musiało. Hektor jest właśnie w tym wieku, w którym serce pragnie czegoś, co samo sobie nie umie wytłumaczyć. Borysława była krótką chwilę tym przedmiotem, który mu się zdawał być godnym zaspokojenia skrytych żądań serca jego, lecz to było tylko przemijającym omamieniem, po którym może nastąpiła namiętność daleko niebezpieczniejsza i która zapewne uleczoną nie tylko tak łatwo, ale nawet nigdy nie będzie”. To mówiąc, spoglądała na Marcelię, w sposobie, który dał jej poznać, że się Astolda domyślała, jak mocno Hektor ją interesował. „Widzę – rzecz Marcelia – iż na próżno chciałabym coś przed tobą utaić, kochana siostró, nad to jesteś przenikliwa”. To mówiąc, rzuciła się na jej szyję, nic więcej nie dodając, lecz to było aż nadto dostatecznym wyjawieniem skrytych uczuć Marcelii. Jeszcze się te dwie piękne panny czas niejaki zabawiły sam na sam, po czym udały się do Palemona, gdzie do późnej nocy wesoło się bawiły.

ROZDZIAŁ V

Pereświta na dworze Palemonowym była przedmiotem ciekawości tych wszystkich, co na nim żyli. Lecz ona nie знаła nawet rodziców swoich, którzy okropnie wymawiali sobie swoje nad nią popełnione okrucieństwo, przymuszając ją wstąpić do tego srogiego klasztoru. Co większa, samego nawet Hektora nie poznawała.

Ten pomału, widząc ją często, przyzwyczał się do jej widoku i nie raz całując jej ręce, łzami je zlewał, lecz nigdy nie odważał się do niej przemówić. Ona też, mając zawsze oczy spuszczone, nie spojrzała nigdy na niego i tym sposobem dni schodziły bez żadnej dla niej szczęśliwej odmiany. Nie broniono jej wszędzie chodzić, gdzie się jej podobało, tylko młoda panienska przydana do niej, z daleka za nią idąc, jej pilnowała. Pereświta, przyzwyczajona do gajów w świątyni Perkuna, zawsze tam kroki swoje obracała, często nawet w klasztorze noc przebywała i wolno z zamku do świątyni, a z świątyni do zamku chodziła, osobiście zastanawiała się w ukochanym miejscu nad brzegiem Niemna, gdzie zawsze te same słowa, które już wyżej wspomnieliśmy, powtarzała.

Dnia jednego, powracając stamtąd, napotkała księżniczki, książąt i z nimi Hektora; ten jej był nie postrzegł i właśnie głośno coś powiadał. Pereświta, jak ze snu długiego tym głosem obudzona, „o, bogowie – zawołała – to głos jego!”. Podnasma oczy, poznaje Hektora, na chwilę obłąkane jej zmysły prawdę jej przedstawują. „To oni” – krzyknie przeraźliwym głosem – i rzuca się na łono Hektora. Ten, w najokropniejszym pomieszaniu, przyciska do swego serca przyjaciółkę pierwszej swojej młodości. Szczera przyjaźń, która go wiązała do tej nieszczęśliwicy, dni pogodne i pełne przy-

jemności, które z nią dawniej przepędzał, wszystko się razem oczom jego malowało, dałby swe życie, gdyby Pereświtę mógł widzieć uzdrowioną i szczęśliwą. Nie zważając na to nawet, co ten widok mógł sprawić za wrażenie na sercu Marcelii, która mu już nie tała wzajemnej swojej ku niemu skłonności, cały oddany nieszczęśliwemu przedmiotowi, co na rękach trzymał, chce go cieszyć, lecz postrzega, że na próżno: zimne członki Pereświty i śmiertelna bladość, co twarz jej pokrywa, świadczą, że zupełnie czuć przestała. „O, bogowie – zawołał – ona już umarła!”. Łzami zlewając tę biedną dziewczynę, zaniósł ją na łóże z daru zrobione. Księżniczki przybiegły na jej ratunek, przez długi czas wszystkie usiłowania były bezskuteczne, ledwo po kilku godzinach zaczęła dawać znaki, że żyje jeszcze. Zaniesiono ją do jej mieszkania. Astolda cieszyła się tym zdarzeniem, że może zmysły jej powrócą, lecz Pereświta wpadła w straszną gorączkę, na próżno pokazywano jej Hektora, który z Astoldą i nawet z Marcelią po całych nocach przy niej przebywał. Pereświta nie poznawała już odtąd tego, który jej nieszczęścia był poniewolnie przyczyną. Wtenczas to Marcelia miała zręczności poznać uczciwy charakter Hektora. Nie miała żadnej zawiści, owszem, w towarzystwie Astoldy poświęcała wszystkie wolne godziny, na starania powrócenia Pereświty [...] [w podstawie wydania brak stron 110–111].

[...] rzymskiej. Miał on formę okrągłą. Kolumny z czarnego marmuru z białymi kapitelami porządku korynckiego¹⁷² otaczały go wkoło. Między kolumnami stały posągi zmarłych osób rodziny Palemonowej, rżnięte one były z białego marmuru na czarnych podstawach z tegoż samego rodzaju kamienia. Wewnątrz cały ów gmach powleczony był czarnym marmurem. Wkoło ścian stały urny, w których spoczywały popioły* zeszlých krewnych Palemona. Przypadek zdarzył, że drzwi do tego gmachu były otwarte. Jedna tylko duża lampa od sklepienia zawieszona, oświecała ten wspinały i ponury gmach przeznaczony śmierci i drogim, lecz smutnym wspomnieniom.

Astolda, zanurzona w swoich uwagach, weszła do szpaleru, a zawsze zamyślona, nie postrzegła, jak stanęła w progu pogrobowej kaplicy. Przejęta jakimś strachem i okropnym uczuciem, chciała prędko nazad odejść, lecz przypomniawszy, że pomiędzy tymi szanownymi popiołami znajdowały się zwłoki jej matki, weszła do kaplicy, a znalazłszy urnę z popiołami tej, która jej życie dała, ukłękła na postawie i obejmując naczynie, które w sobie zamykało te szanowne ostatki, oblała je łzami. Zimność marmuru ją przenikła i dodała do okropności miejsca tego. Nie mogąc dłużej wytrzymać,

¹⁷² *kapitel* – górna, wieńcząca część kolumny, pilastra lub filara. Kapitel porządku korynckiego to najbardziej charakterystyczny element wyróżniający styl koryncki – ma kształt koszyka (kalatosu) uformowanego z dwóch rzędów liści akantu, mocno rozchylonych na zewnątrz, powyżej liści znajdują się cztery pojedyncze woluty podtrzymujące abakus. Pomiedzy tymi wolutami znajdują się jeszcze cztery pary mniejszych wolut, spomiedzy których wyprowadzona jest palmeta lub inny motyw roślinny.

* Palemon, wprowadzając obrządki wiary rzymskiej, wprowadził razem chwalebny zwyczaj palenia umarłych i chowania ich popiołów w kamiennych naczyniach. Ten zwyczaj zaginął pewnie, gdy wiara chrześcijańska została powszechną w tych krajach. Utraty jednak zwyczaju tego żałować trzeba, sposób ten chowania umarłych, pomimo innych zalet, miał ten awantaż, że spalone ciała nie podpadać korupcji, nie szkodziły żywym, zarażane powietrze złą z nich emanacją – przyp. wyd.

wstała z zamysłem jak najprędzej stamtąd się oddalić, gdy wychodząc, rzuciła oko na jednego z posągów, który stał przy samych drzwiach. Czarne wielkie litery wpadły jej w oczy i ukazały imię jej matki. Zastanowiła się przed tym posagiem, a lubo go już tyle razy oglądała, zdawało się jej jednak, że go pierwszy raz dopiero postrzega. Księżyc, padając na tę figurę, oświecał ją zupełnie. Było to doskonałe dzieło jednego Greczyna, wielkiego mistrza w sztuce rzeźbiarskiej. Wystawiał on Kornelię (w pierwszej jeszcze młodości zmarłą) w całym kwiecie jej wieku i sztuką swoją wlał w nią tak wielkie podobieństwo życia, że jedna białość marmuru ostrzegała, że to tylko posąg. Artysta wyobraził ją mającą przed nogami insygnia zaszczytów jej stanu: mitrę¹⁷³, herby i różne bogactwa, a na małej podstawie trupa głowę, na którą Kornelia ręką wskazywała, tak, jakby „tym jestem” wyrazić chciała, że oto jest wszystko, co mi pozostaje”. Astolda, którą ustawnie smutne przeczucia dręczyły, przypomniła sobie widma w świątyni, gdzie Mirosława wyrok słyszała. „O bogowie – zawołała. Czyż wszędzie widok śmierci śledzić mię będzie? O matko moja!...”. Dalej mówić nie mogła, padła na kolana przed tą statua, zapalona jej imainacja wystawiła, jakby ten posąg się ruszył, a ten jest wskazujący na trupa głowę, zdawał się jej być najokropniejszym wrogiem. Sen jej przyszedł jej na myśl, strach w najwyższym stopniu ją ogarnął, włosy jej na głowie powstały i zdawało się jej, jakby posąg matki, wskazując na tę trupią głowę, przemawiał do niej te okropne słowa: „Córko moja, oto twój małżonek!”.

Astolda dobywa ostatniej siły i ucieka z tego miejsca, gdzie, mimo własnej chęci, znalazła się. Gdy do mieszkania swego powróciła, dzień już świtać poczynął. Powiedziano jej, że Pereświta lepiej się mieć zaczynała i że mocnym snem usnęła. Lecz Astolda na próżno go do siebie wzywała i już słońce zupełnie kraje nasze oświecało, gdy na koniec użyć mogła cokolwiek spoczynku.

Od dnia tego Pereświta odzyskała zdrowie, lecz zmysły jej zostały tak, jak i dawniej pomieszane i nadzieja Astoldy w tym względzie zupełnie była zawiedziona. Owszem, widząc okropny skutek, który jeden moment tylko poznania Hektora nad nią sprawił, zaczęła żałować, że tę ofiarę miłości do siebie wzięła i postanowiła sobie, iż jeśli środki przedsięwzięte przez lekarzy do pewnego zamierzonego przez nich czasu skutkować nie będą, że ją znowu odda pod dozór wielkiej ksieni Westalek, gdzie przynajmniej nie była wysławiona na niebezpieczeństwo życia, na które narażoną być by mogła, jeśliby raz jeszcze w podobną chorobę wpadła. Bo choć mniemano, że powtórzona scena, która jej chorobę poprzedziła, może by zupełnie jej zmysły powróciła, ręczyć także nie można było, aby nie skopała razem z powrotem onych. W tej obawie umysłono z największą postępować ostrożnością i póki do sił nie powróci, prosiła Astolda Hektora, aby przez czas niejaki unikał spotkać się z Pereświtą. Odtąd ta nieszczęśliwa, dawnego swego sposobu życia się trzymając, chodziła na nowo do miejsc sobie ulubionych, a staranie Astoldy o jej uzdrowienie żadnego nie otrzymywało skutku. Wkrótce zobaczymy, jak dobry uczynek tej księżniczki stał się źródłem dopełniającym nieszczęścia tej biednej dziewczyny.

¹⁷³ *mitra* – u dawnych narodów wschodnich dwurożne nakrycie głowy panujących.

ROZDZIAŁ VI

„Jestże więc prawdą, że miłość to uczucie, które bogowie dali dla uszczęśliwienia rodzaju ludzkiego, stało się jednak najsilniejszym działaczem do pogrążenia człowieka w niepoliczone nieszczęścia? Miłości!... Ty, źródło niewyczerpane zawsze odradzających się rozkoszy, zwodnicze mamidło młodości naszej, o, za cóż w pierwszym stworzeniu wszechrzeczy, kiedyś zagrzebana w chaosie, gdzie razem z pierwotnymi ciałami, w ogniu, który ruch i życie daje, leżałaś uśpioną, obudzoną zostałaś? Ocknęłaś się wołą Wszechmocnego i stanęłaś pomiędzy stworzonymi istotami*, bogowie, widząc cię tak piękną, uśmiechnęli się sami z rozkoszą i wysłali cię, abyś pochodnię swoją zapalając, umysły udoskonaliła. Twory, na które płomień twój rzucisz, a wzniecając czucie i pociąg jeden do drugiego w podobnych sobie istotach, zachęcała człowieka do cnoty i do wielkich czynów. Lecz ty przedwiecznych zawiedłaś zamysły, znikczemniłaś pociski twoje, zabijasz tam, gdzie masz ożywiać, zamiast powszechnej zgody, uciechy, rozkoszy i szczęścia, siejesz rozterki, wzniecasz nienawiść, wywracasz domy i narody burzysz. Nieposłuszne bożyszcze woli Wszechmocnego, powróć do czczości, z której cię bogowie wydobyli i gdzie ciebie na zawsze zostawić byliby powinni. Obym cię nigdy nie znała! Dni moje płynęłyby, jak strumyk spokojnie, którego brzegi wojującym kwiatem usłane, słodkich tylko wyobrażeń są obrazem. Teraz życie moje zawisło od szczęścia cudzego, drzę bezustannie o dni mego kochanka. Sen, wróżby, przyszłość, wszystko to, co [j]est płonnym, może i niepewnym, turbuje spokojność moją i mnie zatrudni i trwoży, wszystko dla mnie przedmiotem rozrzewniania, wszędzie znajduję tęsknotę i wszystkiego się lękam. Sama nawet przyjaźń albo nie jest dostateczną do zaspokojenia moich udręczeń, albo ucieka z serca mego, zostawując na swoim miejscu strach i podejrziwość. Tobie, tobie to, miłości, przypisywać wszystkie moje zmartwienia powinnam”. Takie były uwagi i narzekania pięknej Astoldy, siedzącej w najodludniejszym miejscu ogrodów Palemonowych, pod którą znajdował się posąg Miłości¹⁷⁴. Jeszcze miała oczy wlepione w tę statuetkę, którą koleją błagała i płakała, gdy Gasztołd stanął przed nią zupełnie ubrojoną.

„Pani – rzecz – Palemon prosi cię, abyś się udała do niego. Powracam teraz z miejsca, gdzie się odprawiać będą turnieje, wiadomo ci, że już tylko trzy dni do wyznaczonego czasu, w którym począć się mają” – mówi – a posłuszna rozkazom

* Nie masz piękniejszej myśli nad tę, którą znajdujemy w *Teogonii* Hezjoda. Powiada ten filozof, że gdy Jupiter z chaosu ziemię wyciągnął, nadal kształt istotom, lecz zostały niepłodne i bez ruchu, czuć, myśleć i rozmnażać się nie mogły. Jupiter wysłał miłość na ziemię dla dokończenia dzieła jego. Tą pochodnią swoją całe zapaliła stworzenie. Tym ogniem ożywione we wszystkich istotach dusze, czynić, myśleć, czuć i mnożyć się poczęły – przyp. wyd.

¹⁷⁴ *Miłość* – tu: Eros.

wuja i monarchy Astolda, wraca do swoich gmachów, przywdziewa szalę prawdziwą purpurą farbowaną i tkaną złotem, pas z pereł i szmaragdów spina jej subtelną kibić w tym miejscu, gdzie pierś spada, splata w różnowzore kędziory włos nad heban czarniejszy, spina je wstęgą drogimi lśniąca się kamieniami i rzuca na głowę przezroczystą zasłonę, której brzegi ręka biegłej mistrzyni w haftarskiej sztuce złotem i srebrem przyozdobiła. Piękniejsza nad to wszystko, co wyobrażenie ludzkie wystawić może, obraca swe kroki do gmachów Palemonowych. Siedział ten pan, otoczony tymi wszystkimi rycerzami, którzy mu towarzyszyli w jego trudach i nową mu ojczyznę podbić dopomogli. Książęta i młodzi ludzie stali i z uszanowaniem słuchali, co starsi i doświadczeni od nich rycerze na te turnieje czynić wyznaczali lub jak opowiadali, co się im w podobnych okolicznościach zdarzało.

Astolda się ukazuje. Wszystko zamilka, wszystkie oczy na nią się zwracają. Stary rycerz żałuje, że Astolda jego młodości nie współczesiała¹⁷⁵. Każdy młody życzy sobie zwycięstwa, aby z jej rąk otrzymał nagrodę. Szmer powszechny: „Jak piękna! O, jak ten będzie szczęśliwy, co jej przynajmniej pochwałę, jeśli nie serce otrzyma!”. Poważny Palemon postrzega wrażenie, co jego siostrzenica nad tym gronem czyni, a uśmiech ukontentowania i potwierdzenia ulatuje na jego uśmiech. „Przystąp do mnie, kochana Astoldo – rzecze – i usiądź”. Astolda, mając oczy spuszczone, miejsce po prawej stronie wuja zabrała.

„Posłuszna twoim rozkazom – rzecze – stawam przed tobą”. „Astoldo – odpowie jej Palemon – za trzy dni rozpoczną się gonitwy. Ciebie woła moja i żądanie tych odważnych mężów jednogłośnie wyznaczają na rozdanie nagród. Trzy dni turnieje trwać będą”. Wtem dał znak. Trzech koniuszych na bogatych węgłowiach trzymając nagrody zbliżyli się. „Oto są – rzecze – dary, które przeznaczam na te świetne igrzyska, w których męstwo i miłość plac obszerny mieć będą do rozpościerania swych czynów. Oto, co na dzień pierwszy przeznaczam. Ten, który sześciu rycerzy z konia zsadzi, weźmie bransoletkę złotą diamentami sadzoną z cyfrą Palemona i pałasz drogimi kamieniami osadzony. Na dzień drugi, kto sześciu z konia zsadzi, a szóstego ręczną siłą i pieszo powtórnie pokona i na ziemię obali, otrzyma zupełną bogatą zbroję, która ma na popiersiu cyfrę Palemona z diamentów sadzoną. Na dzień trzeci, kto dwunastu z konia zsadzi i dwóch pieszo pokona, a przy tym zdejmie ciągiem sześć razy pierścień kopią w pędzie konia, trafi trzy razy rzucić buzdygan¹⁷⁶ przez przedziurawioną tarczę, i sześć kopii raz po raz skruszy o tarczę, temu przeznaczam przepyszny szyszak¹⁷⁷ tak misternej roboty, że na oślepiającej blaskiem swoim stali, złotym metalem rzemieślnik wyraził w drobnych postaciach prawie wszystkie moje bitwy, a to tak doskonałe, że te obrazy ruch mieć zdają się. Smok, który zdobi wierzchołek hełmu, ma oczy brylantowe i skrzydła całkiem z tychże samych brylantów

¹⁷⁵ [...] *jego młodości nie współczesiała* – nie była młoda w tym samym czasie.

¹⁷⁶ *buzdygan* – broń obuchowa, rodzaj maczugi o kulistej głowicy rozszczepionej na stalowe pióra, w Polsce od XVI do XVIII używany jako oznaka godności dowódców wojskowych.

¹⁷⁷ *szyszak* – hełm bojowy.

zrobione i tak doskonały w nich jest mechanizm, że ustawicznie się ruszając, składając i rozpostrzeniając skrzydła, razi blaskiem swoim wzrok tak mocno, że prawie znieść tego widoku nie można, a ruch ten tak naturalny być się zdaje, że się mniema, iż smok chce się wzbić w górę i ulecieć. Do tego szyszaku przyłączona zbroja cała, której robota wyrównywa doskonałość tej, co szyszak zdobi, przyłączam do tych kosztownych darów łańcuch złoty, a na nim wiszą w kosztownych osadzone kamieniach dwa medale: na jednym jest mój portret po jednej stronie, a po drugiej portrety synów moich, na drugiej są portrety Astoldy i Marcelii”. Astolda przypatruje się ciekawie tym drogim nagrodom. Każe koniuszemu, aby ich do jej apartamentów zanieśli i sama się oddała.

Gdy się wszystko na te festyny gotuje, gdy męstwo obiecuje sobie sławę, a miłość nagrody, gdy każdy dzień jakąś uroczystością jest naznaczony, dnia jednego, w którym do późna bardzo trwały tańce, Spera widząc, że Astolda zniknęła z sali, gdzie było zgromadzenie, a myśląc, że wielkie gorąco, które nacisk ludzi sprawował, przusiło ją szukać chłodu w ogrodach, do których drzwi od tej sali prowadziły, wyszedł nie w zamiśle jej szukania, lecz dlatego, że go nic już w tym miejscu nie bawiło.

Ogrody były oświecone niezmierną liczbą lamp, które wszędzie i w tysiącnych farbach się pałać, wszędzie ukazywały węzły z cyfr familii Palemonowej. Tłok wielki ludzi różnego wieku i stanu snuł się po rozciągniętych szpalerach. Spera bawił się czas niejaki tym widokiem, lecz wkrótce znudzony (bo wszystko co nie było Astoldą, nie mogło go długo zaprzętnąć), opuścił to miejsce nazbyt według jego mniemania zaludnione i idąc coraz dalej, przyszedł do końca tych iluminacji i na wstępie do bardzo zarosłego miejsca, w środku którego znajdowała się altana, którą pełną i woniące rośliny zupełnie osłaniały. Spera w zamyśleniu się zatrzymał, sam nie wiedząc jeszcze, jeśli wejdzie do tej altany lub na salę wróci, gdy głos dobrze mu znajomy i zupełnie do głosu Astoldy podobny, dał się słyszeć. Chciał uciec, ale ta myśl, że nie jest podobne, aby go Astolda postrzec mogła, wstrzymała go i nakłoniła posłuchać rozmowy tych dla niego niewidzialnych osób. Wtem usłyszał brzęk włoskiej cytary i te słowa: „Zabawmy tu jeszcze trochę, nie uwierzysz, jak mię te nieustanne uciechy i skoki się przykrzą, jak żądam, aby już był koniec”. Prawdziwie nie pojmuję, jak Marcelia może być tak niezmordowaną, wszak to od kilku godzin nie przestając, tańczy”. „Marcelia, mniej czuła – odpowie na to druga osoba – więcej lubi świetne zabawy, gdzie się jej wdzięki w całej swej okazałości pokazać mogą”. „Mylisz się – rzecze ta, co głos do Astoldy miała podobny – Marcelia jest daleko czulsza, niż mniemasz, ale wszystko się to dla niej czyni, rzeczą więc jest konieczną, aby ukazywała, że to ją bawi, lecz dajmy temu pokój”.

„Jak ta noc jest piękna – powie znowu druga osoba – jak powietrze i nieba są czyste, potrójne echa dźwiękom cytary odpowiadają”. „Prawda – rzecze pierwsza – zaśpiewaj mi, proszę, tę dumę, coś mi onegdaj w późnym naszym spacerze śpiewała”. Tu żadnej na to Spera nie usłyszał odpowiedzi, lecz tylko strój cytary i wkrótce potem głos bardzo wdzięczny, który te słowa śpiewać począł:

DUMA

Nad cichym Niemnem księżyc się unosił,
I czyste wody posrebrzał promieniem,
Ody starzec w smutnej dumie powieść głosił,
I tkliwe pienia mieszał z lutni brzmieniem.

Przychodzień, który odwiedzał te niwy,
Słyszy te dźwięki i krok swój wstrzymuje,
A na nieszczęścia opiewane tkliwy,
Te słowa pamięć jego zachowuje:

Alona, mając ledwo lat piętnaście,
Miłość już w sercu nosiła stateczną,
Hipolit, licząc wiosen osimnaście,
Przysiągł Alonie miłość ku niej wieczną.

Wiosna i zima widziały ich razem,
Nierozdzieleni chwile swe pędzili,
A będąc szczerej miłości obrazem,
Szczęście i smutek zarówno dzielili.

Już dni wesela dla nich zajaśniały,
Drużby już życzą szczęścia młodej parze,
Już dziewczki pieśnie weselne śpiewały,
W świątyni zdobią już dla nich ołtarze,

Gdy się wiadomość w kraju rozpościera,
Że się potwora w tych lasach znajduje,
Niszczy zasiewy i ludzie pożera,
I że jej sile nic nie wyrównuje.

Wnet wszystkiej młodzi zbierają się roty¹⁷⁸,
Każdy ojczyznę żąda oswobodzić,
Hurmem¹⁷⁹ wołają, aby ich obroty
Hipolit jeden mógł tylko dowodzić.

Z takiej ufności zbyt pyszny młodzieniec
Już o miłości nawet zapomina,
Na próżno zdobi go weselny wieniec,
Na próżno matka zostać go zaklina.

¹⁷⁸ *rota* – tu: zastęp.

¹⁷⁹ *hurmem* – gromadą.

W dniu tym ojczyzny słucha tylko głosu,
Przywdziewa zbroję i braci zachęca,
Nie lękając się zdradliwego losu,
Z rozkoszą nawet miłość swą poświęca.

Gdy do tej wojny wszystko się gotuje,
Głos przeraźliwy wśród huców powstaje:
„Dla ciebie sławę, zwycięstwo rokuje,
Lecz raz śmiertelny kochance zadaje”.

Alona, mając odzienie w nieładzie,
Włos roztrzepany i na twarzy bladeść,
„Mniemasz – zawoła – że nie wiem o zdradzie,
Tylko swej sławie chcesz uczynić zadość.

Okrutny! Pono śmierć mą za nic liczysz,
Myślisz: Alona żyć bez ciebie będzie,
Ty dla twych skroni samych laurów życzysz,
Niebaczny, tylko cyprys¹⁸⁰ spotkasz wszędzie.

Przygotowane na me pogrzebiny
Stosy, oświecać będą twe zwycięstwa,
Zgorzałe członki spalone jedliny¹⁸¹ –
Oto nagrody są twojego męstwa”.

Mówi, a wszyscy z żalem spoglądają,
Hipolit u nóg kochanki swej leży,
„Honor, ojczyzna – rzecz – mnie wołają,
Pomnij, do sławy twój małżonek bieży.

Moja Alono, drogie me kochanie!
Za trzy dni pewnie z sobą się złączymy,
Księżyc na niebie, gdy w pełni powstanie,
Nad brzegiem Niemna znowu się ujrzymy”.

To mówiąc, z rąk się kochanki wydiera,
Żegna przyjaciół, ucieka z prędkością,
Alona z żalu prawie już umiera,
I kroki zwraca do domu z trudnością.

Czas opieszale włókł swoje godziny,
Wierna Alona łzami się zlewając,
Wszędzie do żalu znajdując przyczyny,
Trawiła dni swe na los narzekając.

¹⁸⁰ Cyprys to przejęty z symboliki greckiej symbol smutku i rozpaczy.

¹⁸¹ *jedlina* – jodła.

A gdy już długie trzy dni te minęły,
Alona jakimś przeczuciem przejęta,
Księżycą w pełni gdy światła błysnęły,
Bieży bojaźnią i nadzieją zdjęta.

Już pożądane widzi brzegi Niemna,
Z niespokojnością wzrok swój wkoło toczy,
Wróżbitne myśli, jakaś przyszłość ciemna,
Pomimowolnie twarz jej łzami moczy.

Wtem czuje, że jej szaty coś wstrzymuje,
„Bogowie! To pies Hipolita wierny!” –
Rzecz Alona i wtem go całuje,
Lecz strach jej serce przejmując niezmierny.

Morgan pieszczoty nawzajem oddaje,
Żałośnie wyje i ku miejscu bieży,
Gdzie kręty Niemen ginie między gaje,
Nieszczęsnej bojaźń włos na głowie jeży.

Alona za tym przewodnikiem wiernym,
Idzie kwiatami drogą uścieloną,
Gdy oto zbroja błysnie w miejscu ciemnym,
Krzyknie, widokiem tym będąc strwożona:

„Nieba! To może zbroje Hipolita?
Na jakież zamiar ich tu zostawiono?
Więc się sprawdziła owa bojaźń skryta,
Pewnie na pomnik ich tu zawieszono”.

Strachem przejęta, dalej postępuje,
Gdy się jej oczom grobowiec przedstawia,
W tym miejscu Morgan w biegu się wstrzymuje,
I kopiąc ziemię, wycia swe ponawia.

Alona widzi na białym kamieniu
Pamiętkę, która świeżo jest wryta,
I po bladawym księżycu promieniu
Z straszliwym drżeniem ten nagrobek czyta:

„Przechodniu! Tutaj zastanów twe kroki,
I zawieś wieniec na tych zbrojach świetnych,
Tu spoczywają Hipolita zwłoki,
Ojczyzno, warte są twych żalów wiecznych”.

Długo w ten napis trzyma wzrok wlepiony,
Żadnego jęku z siebie nie wydając
„Na próżno – rzecz – żal nieutulony,
Na próżno trudnić Nieba narzekając.

Nie łzów, lecz innej ofiary potrzeba,
Tak czyni miłość, kiedy jest prawdziwa,
Niech nas ta sama mogiła zagrzeba,
Złączyć się z tobą już jestem skwapliwa”,

Mówi i kroki swe ku rzeczy zwraca,
Wszak tu Hipolit mówił, że mnie zoczy,
Do Nieba piękne oczy swe obraca,
Wzywa kochanka i wtem w Niemen wskoczy.

Odtąd, gdy księżyc nad Niemnem się wznosi,
A lekki powiew w nim wały porusza,
Duch się Alony natenczas podnosi,
I smutnym jękiem wszystkie serca wzrusza.

O ty, co słyszysz powieść tę tak tkliwą!
Naucz się z tego smutnego zdarzenia,
Że miłość zawsze czyni nieszczęśliwą
Tę, która szuka w niej uszczęśliwienia.

Głos zamilkł i wszystko czas niejaki w głębokim zostało milczeniu, tylko brzęk strun na cytarze kiedy niekiedy dźwięk swój wydawały. Wkrótce potem usłyszał te słowa: „Czas wrócić na salę”. Tu Spera ujrzał dwie białe postacie, które drugą stroną altany wyszły, nie mógł ich dobrze rozeznaczyć, ponieważ przez gęstwinę ich tylko postrzegał, jedna z nich musiała nieść cytarę, bo kiedy niekiedy dźwięk ruszanej struny słyhać było, poszły inną ścieżką od tej, którą był tam Spera przyszedł i wkrótce w cieniach tych przechadzek znikły. Już tedy nie wątpił, iż to była Astolda, która się pewnie z Boryslawą na tym miejscu znajdowała i w oczach jego z niego się oddalała. Przekonany w tym mniemaniu, czuł jakąś rozkosz wejść do tej altany, w której piękna jego kochanka chwilę przebywała. Noc, głos żałobliwy tej dumy i wdziek niewypowiedziany, z którym śpiewana była, głębokie i uroczyste milczenie, które potem nastąpiło, te dwie białe postacie, z których jedna, wątpić nie mógł, była jego kochanką i które, jako duchy powietrzne, ukazały mu się i w milczeniu zniknęły – wszystko to duszę jego w niewypowiedziane uczucia wprowadziło.

Wszedł do tej altany i usiadł, oddychając z rozkoszą napełnionym wonią powietrzem i niejakoś upchnionym tchnieniem Astoldy. Cały w niemy omamieniu zatopiony, obudzony jest razem z swego zachwycenia głębokim westchnieniem, które z strony przeciwnej, gdzie siedział, wychodzić się zdało, słucha z natężeniem, westchnienia się powtarzają i głosem cichym bardzo słyszy te słowa wymawiane:

„Spera!... O, Spera!... Jak cię kocham! Kiedyż... Ach, kiedyż męki moje koniec mieć będą?” Po tym cichym wykrzyku wszystko zamilkło. „O, bogowie – pomyślił sam w sobie Spera. Mnież to ten głos wzmianuje? Tak, nie myślę się, moje to imię wymieniono. Ta osoba mówi, że mię kocha i że cierpi! I którażby to inna była, jeśli nie sama Astolda? Inna więc wyszła, a ona tu została. Lecz możeż ona myśleć, że ja ją kocham słabiej lub że mógłbym ją przestać kochać? Ach, nie przekonać ją w tym momencie, że się myli, nie byłoby to okropnym okrucieństwem?”. Takowe uwagi lotne były jak błyskawica, a pamięć na to, co przyrzekł bratu, przedstawiła mu powinność uciekać z tej altany, gdy nowe westchnienia i ciche narzekania całą jego istotę do tego miejsca przykuły. „O, Spera!... Spera!... – znowu głos powtórzył – a to tak cicho, że ledwie mógł te słowa usłyszeć. Spera, więc śmierci mojej będziesz okrutnym narzędziem!...”. Tu głos jeszcze coś wymawiał, lecz już tak był przytłumiony i tak niewyraźny, że nic więcej zrozumieć nie mógł. Łkania jednak i westchnienia nie przestawały. Było to nadto dla czułego Sperry. Nieprzytomny samemu sobie, pomimowolnie posłuszny jakimś dziwacznemu przeznaczeniu, które go zawsze tam prowadziło, gdzieby się nie powinien był znajdować, bieży ku stronie, skąd głos wychodzi. Postrzega postać i kształt wysmukłej i pięknej kobiety, leżącej na darniowej ławie. Twarzy jej widzieć nie może, ciemność ledwo całkowicie kształt ludzki ukazuje, rzuca się do nóg tej postaci, ręka, która, pomimo ciemnoty, jaśnieje od białości, z lekka go odpycha, mówiąc cicho: „Ach, Spera, co czynisz?”. „Ty możesz wątpić, że cię kocham?” – zawoła na to ten obłąkany młodzieniec. Tu ręka, która go dotąd odpychała, upada bezsilnie. Spera ją chwytą i całuje, ręka się nie opiera, czuje, owszem, że go sciska i drży w ręku jego. Tu Spera wszechrzeczy pamięć traci, obejmuje tę piękną postać, z gwałtownością ją do serca swego przyciska, twarz jego spotyka twarz łzami zlaną. „O, ty, o, ty – zawoła – ty, która mi dajesz w ten moment uczucia chyba tylko niebianom przeznaczone, jak możesz mniemać, że cię słabo kocham? Chcesz więc, abym umarł tu, na twym łonie? O, mów, mów, że wierzysz, że dla ciebie tylko oddychać mogę!”. „O, gdyby to była prawda – rzecze mu postać głosem najniższym, o, gdyby to była prawda!... Czyżbym umrzeć chciała? O, bogowie, za cóż nie umieram w tym momencie, ponieważ pierwszy raz jestem szczęśliwą i prawie ostatni!...”. To wymówiwszy, głowa się jej spuszcza, ręka jej stygnie i tchnienie się zatrzymuje – zdaje się Sperze, że umiera. „Bogowie, skąd ta okropna wątpliwość?! – zawoła ten książę – ty umierasz”. Tu odment jego do najwyższego stopnia postępuje, usta jego znajdują się blisko już prawie umierających ust tej nieszczęśliwej kobiety, świat przed nim znika i miłość zupełny swój tryumf otrzymuje. Wtem księżyc, który w biegu swoim stanął nad altaną, rzuca swoje jasne promienie na samą twarz tej, którą Spera mniema być swoją kochanką. Bogowie, co za traf piorunowy! To nie Astolda, ale Borysława. Przelękniony krzyk tylko jęklivy z piersi swoich wydobywa, odpycha z obrzydzeniem tę, która go w tak okropne wprowadziła obłąkanie, nazywa ją potworą i cnoty jego kazicielką, a oczy obudwoma rękoma przysłaniając, jakby się lękał w każdym przedmiocie, który napotka, znaleźć swego oskarżyciela, ucieka śpieszno i zamyka się w swoim mieszkaniu.

Nieszczęśliwa Borysława zostaje prawie bez życia na tym fatalnym darniu, który był świadkiem jej występku. Bez zmysłów, bez pamięci, o jakby szczęśliwą była żeby skonała! Jak ognie w lampach pogasły, zmordowana tańcem młódź i dwór cały uciechami, rozpierchnęli się i każdy, po dniu mile przepędzonym, szukał miłszego jeszcze spoczynku. Gdy Praksesta długo na próżno czekając Borysławę, której opóźnienie o obawą przyprowadziło, aby się jaka przykra jej nie nadarzyła przygoda, posłała jej szukać i znalazła w tej altanie, gdzie na pół umarła leżała, dzień już był wielki i zupełnie oświecał tę nieszczęśliwą. Bładość śmiertelna jej twarzy, nieporządek jej odzienia, brylantowa zwiazka, która włosy jej wstrzymywała, leżąca na ziemi, wszystko było nieomyślną wskazówką dla Praksesty, że się coś nadzwyczajnego działo z Borysławą. Podniosła ją z wilgotnej od rannej rosy darniny, na której leżała, i z wielką pracą do zmysłów ją powróciwszy, odprowadziła ją do jej mieszkania.

ROZDZIAŁ VII

Długo Borysława zostawała w głębokim milczeniu, na koniec łzy, nalegania i niezmordowane usiłowania Praksesty przymusiły ją do mówienia. „O, okrutna Praksesto – rzecze do niej ze łkaniem – po co mię gwałtem do życia powróciłaś? Ach, ja nędzna!... Na to żem na krótką chwilę doznała najwyższego stopnia uszczęśliwienia i rozkoszy, do której tylko śmiertelna istota dostąpić może, abym potem na zawsze w bezdenne przepaści nieszczęść pogrążoną została?”. Tu, przerywając płaczem i na losy swoje narzekaniami, opowiedziała mamce swojej to, co się jej przytrafiło.

„I dlaczegoż – rzecze jej Praksesta, gdy jej mleczna córka mowę swoją skończyła – dlaczegoż nie użyłaś sposobu, któregom ci podała? A ponieważ go nie użyłaś jeszcze, czemużeś, skoro głos księżęcia posłyszałaś, nie uciekła? Bo w ten czas tylko z nim bezpiecznie zostać mogłaś sam na sam, gdy przemoc czarów moich będzie go mogła tobie zupełnie podbić”. „Ach matko – odpowie jej na to Borysława, jak mało znasz potęgę miłości, kiedy myślisz, że można zawsze znaleźć siły dostateczne do uciekania od drogiego przedmiotu, a potem poczytujesz za nieszczęście być kochaną samą dla siebie i nie przez inny powód, jak tylko skutkiem zobopólnej sympatii, która łączy przez dotąd niedocieczone przyczyny dwie istoty, nawet pomimo największych przeszkód i praw rozumu, które każą unikać tych osób, których przeznaczenie dla nas żyć nakazuje?”. „Mogłażem oprzeć się błędowi księżęcia, który, lubom wiedzała że będzie krótki, jednak tak dalece czynił mię szczęśliwą, że nie korzystać onego byłoby dziełem bohaterskim, do którego nie jestem zdolną”. Praksesta widząc, że próżną byłoby rzeczą zastanawiać się nad tym, co się raz stawszy, odstać się już nie mogło, starała się przynajmniej cieszyć swoją wychowankę, czyniąc jej nadzieję, że skoro użyje sprawionych przez nią czarów, nieomyślny ich skutek ujrzy, a jeśli by i te nie były dostateczne

(do czego żadnej prawdopodobnej przyczyny nie upatruje), to natenczas użyje tak mocnych i tak pewnych czarów, że żadna siła ludzka od ich skutecznych działań Sperę nie ochroni.

Gdy tym sposobem owa to potwora, zamiast starania się uleczyć Boryslawę, coraz większą do jej niegodziwej namiętności dodawała otuchę i podniętę, czas prędkim biegiem schodząc, przyspieszył dzień przeznaczony na turnieje.

Od nieszczęśliwego momentu, w którym Spera stał się winnym nie tylko względem Astoldy, ale nawet i nieszczęśliwej Boryslawy, uciekał od ludzi i pod pozorem słabości zdrowia unikał widoku ojca, brata i całego dworu. Hektor nawet, najdroższy jego przyjaciel, nie mógł otrzymać pozwolenia wejścia do jego mieszkania. Sam jeden, oddany zupełnie okropnemu wspomnieniu swojego występku, sto razy był kuszony życiem sobie odebrać. Tak już był przeżył trzy dni całe, gdy czwartego, ledwo dzień począł oświecać horyzont, odgłos trąb i bębnow ocuca go z długiego smutku. Przypomina, że dnia tego turnieje mają się rozpocząć. Bieży do okna, widzi tłok ludzi zgromadzonych na zamku, słyszy rzenie koni i widzi jak gotują zbroje, słyszy wykrzyki radośne młodych rycerzy, którzy się do boju przygotowują, zapomina o błędzie, co go w rozpacz wprowadził, przedstawia oczom swoim Astoldę, Astoldę jeszcze cnotliwą i czystą, jak sama niewinność byłaby widzianą, gdyby oczom naszym ukazała się w osobistości. Przypomina, że go honor do szranek woła. Zrzuca z siebie miękkie odzienie, woła swych giermków i wiernego koniuszego, któremu każe najdzielniejszego konia przygotować, uzbraja się w błyszczące zbroje i dąży na plac, gdzie znajduje już Palemona, dwór i całe rycerstwo zgromadzone; wkrótce kotły, trąby i klarnety ogłaszają przybycie księżniczek, ich frauncymeru, wszystkich matron i hożych dziewczek, które się z matkami swymi z najdalszych prowincji pojeżdżały na te uroczystości. Zabierają miejsce w szrankach według stanu i godności pochodzącej z urodzenia lub z urzędów. Astolda i Marcelia siadają po prawej stronie wyniesłego tronu, na którym Palemon siedzi. Astolda ma przy sobie koniuszych, którzy na bogatych węgłowiach trzymają przeznaczone nagrody, a przy nich stawa długi szereg ich frauncymeru. Krótco potem sędziowie, zastarzali mężowie w czynach rycerskich, przybywają i miejsca swoje zasiadają po lewej stronie Palemona tronu. Na ich twarzach malują się surowa sprawiedliwość i żal, że już tylko sądzić im się godzi o prawdziwym męstwie, lecz już poutracali siły, które im pozwalały samym ubiegać się o zwycięstwo. Synowie Palemona stoją na stopniach tronu i czekają hasła, które im pozwoli być uczestnikami tych wojennych igraszek.

Palemon i sędziowie powstają. Powszechnie czyni się milczenie. Jeden z sędziwych sędziów czyta głosem wyraźnym i doniosłym przepisy turniej, które tak brzmiały: „Pojedynki razy śmiertelne zadające są zabronione”. Dzirydy powinny mieć ostrze

* Według praw rycerskich, pozwolony był pojedynek śmiertelny – *combat á mort*. Często się zdarzało, że rycerze odkładali zemstę wielkiej urazy do znacznych turniej, które się bardzo często na dworach monarchicznych i innych książąt dawały. Jednak zdarzało się, że ten który je sprawował, nie chcąc publicznych ucich zakrzwawiać i przemieniać je w stypy, kładł warunek, który bronił śmiertelnych bojów – przyp. wyd.

trochę przytępione i zręczność z siłą najznacznieszą bronią być powinny. Pojedynek na siekiry* zabroniony. Kto broń z pięści komu wytrąci, powinien czekać póty, póki znowu przeciwnik jego jej nie podejmie. Kto przeciwnika z konia zsadzi, ma prawo bić się pieszo, to jest iść w zapaski, jeśli jego przeciwnik na to zezwoli, co trwać ma póty, póki jeden z nich nie będzie na ziemię obalony, w tym przypadku zwycięzca ma prawo póty nie pozwalać swemu przeciwnikowi powstać z ziemi, na której bronią na piersiach trzymać go powinien, aż póki, według upodobania, poda mu warunki, pod którymi wolność mu wraca. Takowe warunki jednak zawsze zgadzać się powinny z honorem i nic takiego nie zawierać w sobie, co by się mogło przeciw prawom rycerskim*. Zwycięzony powinien przysiąc, że wykona nadane sobie warunki, a w przypadku niedotrzymania onych, uznany będzie wszędzie za rycerza niegodziwego i przed którym wszędzie i na wszystkich turniejach szranki zamknięte będą, ani żaden uczciwy rycerz z nim bić się nie będzie.

Wolno wyzywać tylu przeciwników, ilu się podoba, liczba jednak wielu zwyciężyc trzeba dla otrzymania nagród jest zamierzona”.

Tu sędzia wyliczył nagrody i co czynić trzeba było dla otrzymania onych, potem dołożył: „Wolno jest rycerzom utrzymywać bronią piękność swoich kochanek lub inne zdania, przywdziewać kolory, jakie im się spodobają i z jakimi chcą dewizami. Najbardziej się zaleca niewykroczenie w niczym przepisów tych turniei, a jeśliby się okazało jakiekolwiek przestępstwo w wyżej wymienionych warunkach lub zdrada, gdzie by fortel zastąpił miejsce zręczności siły i odwagi, wtenczas taki rycerz osądzony będzie za niegodnego znajdowania się odtąd w gronie rycerzy, odsądzony będzie od wszelkich prerogatyw tego szlachetnego stanu, nie będzie mu wolno znajdować się na żadnych turniejach, nie znajdzie nigdzie wiary, nie będzie mu wolno nosić żadnej dewizy na puklerzu, co, jeśliby przeciw prawom rycerskim chciał czynić i jej karze być nieposłusznym, wolno będzie każdemu rycerzowi, gdziekolwiek go napotka, ukarać go, odbierając mu broń jako niegodnemu nosić onę”. Po czym dodał: „Oznajmiwszy wam szlachetni i waleczni rycerze warunki, pod którymi wolno wam będzie walczyć na tych turniejach, donoszę, iż, oprócz zapasów i bitew bronią, będą jeszcze gonitwy do pierścienia, kruszenie dziurków w największym pędzie konia, trafianie w tarcze, przrzucanie przez przedziurawioną tarczę buzdyganu i inne sztuki uznaczające zręczność,

* Siekiera była bronią straszną – przecinała zbroje i prawie zawsze śmiertelne zadawała razy – przyp. wyd.

* Zwyczaj nadawania prawa zwycięzonemu w pojedynku był powszechny. Zwycięzony przysięgał je dotrzymywać i nie było zdarzenia, aby który uchybił takowym obowiązkom. Na przykład zwycięzca pokonanemu zdjął hełm z głowy i póty mu kazał innego nie wkładać, póki on pewnej liczby hełmów nie nabędzie w tym samym sposobie, jak swój utracił. Albo czasem zwycięzca wymagał, aby pewną liczbę lat nosił zwyciężony kolory kochanki swojego zwycięzcy lub zaraz wyznał, że jego kochanka nie jest tak piękna, jak kochanka jego zwycięzcy. Czasem nakazywano jakiej nieszczęśliwej porwanej damy szukać lub więzionego przez jakiego tyrana, nieszczęśliwego lecz walecznego rycerza szukać i uwolnić. Czasem jaką sierotę wspomóc, jaką wdowę od napaści uwolnić itd. W tym to rodzaju prawie wszystkie warunki zwyciężonym nadawane były – przyp. wyd.

jeśli się rycerzom podoba w nich się popisywać, jako już się wzmiankowało w artykule o nagrodach. Co wszystko wymieniwszy, donoszę, iż nikt do tych turniej nie będzie przypuszczonym, kto nie wykona przepisanej na te warunki przysięgi, na znak której nic, tylko gdy rotę czytać będę, powtarzać ją powinni za mną wszyscy rycerze, którzy mają ochotę w tych uroczystościach walczyć, ale jeszcze rękę powinni podnieść do góry, wznosząc dwa palce”.

Skoro te słowa wymówił, natychmiast wszyscy rycerze w długie uszykowali się szeregi. Sędzia czytał rotę przysięgi, a oni, trzymając ręce do góry i wznaszając dwa palce, powtarzając ją za nim głośno, wykonali tę przysięgę. Po czym sędziowie usiedli i Palemon, który stał przez całą tę ceremonię, znowu na tronie swoim miejsce zabrał, a herold, czyli wojenny woźny *Heraut d'armes*¹⁸², wielkim głosem nakazał milczenie, co, gdy się stało, ogłosił, że poprzedzające ceremonie są ukończone i że turnieje mogą się rozpocząć, po czym wszyscy rycerze miejsca swoje zabrali, herold dał znak i trąby wojenne początek turniej ogłosiły.

Zaczęto od gonitw do pierścienia i innych zabaw podobnych. Spera i Porcius bawili się krótką chwilę tymi igraszkami i ustąpili miejsce przybyłym rycerzom. Jeden z nich, wielkiego urodzenia i bardzo pięknej postaci młodzieniec, imieniem Przybysław, rodem Polak, mając na tarczy odmalowaną skałę, na której stał kościół sławy z tym napisem: *Tam, albo śmierć*, otrzymał dnia tego zwycięstwo, dopełniwszy wszystkich warunków, zdjął pierścień dwanaście razy, skruszył kilka kopii, przerzucił kilkanaście razy buzdygan przez tarczę i sześciu rycerzy z konia ssadził. Palcami dał znak ukończonych dnia tego turniej. Herold nakazał milczenie i trzy razy obwołał Przybysława zwycięzcą, potem wezwał go po trzykroć, aby się zbliżył do tronu, gdzie z rąk pięknej Astoldy otrzyma nagrody. Hoży rycerz objechał trzy razy szranki, za każdym razem tron Palemona mijając, salutował go dziirydem z wielką układnością, potem, ssiadłszy lekko z konia, wszedł na szranki i gdy chciał uklęknąć przed Astoldą, ona go wstrzymała i wskazując mu ręką Marcelię, „tu – rzecz – u nóg tej pięknej panny być dzisiaj powinienes i z jej rąk przyjm słuszną nagrodę zręczności, siły i odwagi twojej. Tobie, nie mnie, Marcelio, należy w tym dniu uwieńczyć zwycięzcę, albowiem ku twojej czci i sławie te gonitwy się odprawują”. I wtem podała jej bransoletę z cyframi, kosztownymi diamentami sadzoną i bogato osadzony tymiż kamieniami pałasz, jako nagrody na ten dzień przeznaczone. „Dziękuję ci – rzecz Marcelia – za honor, który mi czynisz i z ukontentowaniem oddam te dary temu rycerzowi, z warunkiem jednak, aby oddał tę bransoletkę tej, którą serce jego nad inne cenić będzie, a jeśli sądzić mogę po jego dewizie i po dzisiejszych jego czynach, pewną jestem, że już nie raz w podobnych dnia tego okolicznościach odebrał nagrody”. Piękny Polak, klękając przed Marcelią dla odebrania darów, odpowie jej na to: „Uczynię zadosyć woli twojej, przecudna Marcelio, lecz oddając mojej narzeczonej kosztowny dar, który z rąk twych przyjmuję, powiem jej, że ta, która mi tę bransoletkę dała, pozwalając mi tak blisko wdzięki swoje oglądać, wystawiła wierność moją na najstraszniejszą prośbę, którą tyl-

¹⁸² *Heraut d'armes* – (z francuskiego) herold armii.

ko mógł rycerz w miłości wytrzymać i że odtąd już nigdy niczego lękać się nie powinna w tym względzie, ponieważ nie zostałem wiarołomnym klęcząc u nóg pięknej Marcelii”. Lice tej księżniczki pokryły się najżywszą purpurą i z najprzyjemniejszym uśmiechem przypięła do ramienia rycerza bransoletkę, na której cyfry Palemona, dwóch książąt, Astoldy i jej właśnie zdobiły tę kosztowną robotę, potem, wzięwszy z rąk Astoldy pałasz, którego rękojeść szczerozłota i skówka z tegoż samego kruszcu drogimi były sadzone kamieniami i mający wybite złotem te słowa na klindze¹⁸³: *Za kochankę, za honor i za ojczyznę walczyć zawsze będziesz szczęśliwie*. Opasała tą kosztowną szablą biodra rycerza, który powstając, pocałował ją w rękę, a schyliwszy się nisko przed Palemonem i oddawszy drugi ukłon Astoldzie, zszedł z tryumfem ze szranek i, skoczywszy lekko na konia, zniknął z oczu poklaskającego i krzyczącego zgromadzenia, które długo jeszcze po jego nawet oddaleniu wołało: „Wiwat waleczny i piękny Polak, wiwat Przybysław!” Potem udali się wszyscy na wielką salę, gdzie rozpoczęto tańce, które po uczcie aż do północy trwały.

Spoglądał Spera z wdzięcznością na Astoldę, która, nie chcąc nagradzać przymioty innego, prócz swego kochanka, grzecznym sposobem zleciła ten urząd Marcelii. Czuł tę delikatność jej postępków i lubo nie śmiał słowami dziękować, czytać jednak Astolda mogła doskonale na jego twarzy, jak mocno był jej wdzięcznym na ten postępek. Lecz nie wszyscy byli dnia tego szczęśliwi. Wielu rycerzy, którzy się potajemnie kochali w Astoldzie i w Marcelii, zazdrościli walecznemu Polakowi, który na ich pochwały zasłużył. Inni ci, którzy inne dziewice kochali, mieli zręczność dostrzeżenia, jeśli im były lub nie wzajemne, według ich poruszeń, gdy ich współzalczyki zwyciężali lub zwyciężonymi byli. Ale żadne ukontentowanie lub zgryzoty wyrównać nie mogły cierpieniom, które w tym dniu Borysława znosić musiała. Spera wszystkimi sposobami okazywał jej wzdargę swoją, unikając nawet tam stanąć, gdzie ona się znajdowała, a gdy długimi tańcami zmordowano panny i mężatki się porozchodziły i tylko już mała ich liczba z księżniczkami, które do końca bawić chciały, pozostała i te prawie wszystkie tańczyły w polskim tańcu, który Przybysław szerokim kołem w pierwszej parze prowadził, Borysława się jedna tylko siedząca została. Spera, który nie postrzegł, że tak blisko niego było, rozmawiał z jakimś przybyłym rycerzem, gdy Hektor zbliżył się do niego i spytał go, czemu by nie tańczył, „zabrakło mi pary – odpowie Spera – alboż nie widzisz, że wszystkie panie i panny tańczują?”. „Mylisz się – rzecze mu Hektor – a przecież o krok tylko od ciebie siedzi Borysława”. Spera obrócił się i z weźrzeniem pełnym pogardy rzecze: „Co, ja miałbym z tą kobietą tańczyć? Żaden rycerz tego uczynić nie powinienby nigdy, upodliłbym rękę moją, gdybym miał w tańcu tę nikczemną kobietę prowadzić”. Hektor, który lubo mocno już zakochany w Marcelii, pamiętał jednak że niegdyś kochał Borysławę i nie odebrawszy od niej nigdy znaków wzajemności, nie mogąc nawet posądzać jej występku, uczuł się mocno urażonym. „Pamiętaj, Książę – rzecze – żem ja tę osobę kochał i że jestem rycerzem”. To mówiąc, poniewolnie ręka jego spadła na rękojeść jego pałasza, a mars

¹⁸³ *klinaga* – stalowa część broni siecznej: szabli, szpady, floretu.

twarzy¹⁸⁴ jego oznaczał nieukontentowanie. „Wybacz – odpowie Spera – zapomniałem na tę okoliczność, jestem natychmiast gotów dać ci ze mnie satysfakcję, lecz pierwszej, nim się nasze pancerze krwią, ręką przyjaźni rozlaną, zarumienią, chodź do mego mieszkania, tam się wytłumaczę i wtenczas dopiero poznasz, że nie masz przyczyny się urażać i że wzgarda moja ku Borysławie jest sprawiedliwą, bo nikt bardziej nad nią na to nie zasługuje”. Wtem taniec się skończył i wszyscy się rozeszli. Szedł Hektor smutny, zamyślony za Sperą. Harda dusza jego znieść tej myśli nie mogła, że lubo słabo, jednak mógł kochać jestestwo, które na pogardę zasługuje tak wspaniałego rycerza, jak Spera. Weszli ci dwaj przyjaciele do sypialnego gmachu księżca, ten, odesławszy giermków i szatnego¹⁸⁵, którzy na jego rozkazy oczekiwali, zostawszy sam na sam z Hektorem, opowiedział mu nocne swoje zdarzenie z Borysławą. Hektor zadziwiony wyznał, że księżę słuszną powziął do tej osoby pogardę i wnet mu obiecał, że i on względem przestępnej Borysławy z równą oziębłością postępować będzie. „Wybacz mi, księżę – dodał – tę momentalną popędlliwość, wszak wiesz, że powinność rycerza jest bronić tę pleć, równie, jak ją szacować”. Po czym uściskali się serdecznie, śmiejąc się obadwa z tej małej kłótni i każdy udał się do spoczynku. Hektor prędko zapomniał zdarzenia, do którego Borysława była przyczyną, kosztując w słodkim śnie przyjemnych marzeń, które mu senne widma zobopólnej miłości wystawiały. Spera, mniej szczęśliwy, bo miał sobie coś do wymówienia, nie tak prędko w miłym spoczynku uczuł tego prawdziwego ukontentowania, którego każdy człowiek doznaje, gdy sen jego jest mocny i spokojny. Ale jak noc ta była straszną dla nieszczęśliwcy bez granic – Borysławy – tego żadne wyrazy nie potrafią dać wyobrażania. Słyszała ona całą rozmowę Spery z Hektorem i wyszła z tej dla niej tak fatalnej sali w najokropniejszej rozpacz, sama w sobie mówiąc: „Będzie ten niewdzięcznik moim, albo śmierć uwolni mnie od moich straszliwych męczarni”.

ROZDZIAŁ VIII

Ledwo dzień rozjaśniać poczynił, a już wojenne instrumenta wołały do bojów, czyli raczej do ich obrazu. Już na nowo Palemon, jego familia, rodacy i przybyli rycerze napełniają miejsce gonitw. Wszystko oddycha męstwem i chęcią nabycia sławy. Spera i Porcius igrają tylko, nie żądają oni na ten dzień przeznaczonej nagrody i pokonawszy kilku rycerzy, schodzą obadwa ze szranek, chcąc dnia tego zostawić niczym nie przyćmioną sławę Hektorowi.

Nic już rycerzowi polskiemu oprzeć się nie mogło, wszystko jego sile i zręczności ulegać musiało, już piątego pokonał i trzymał go na ziemi, już nieszczęśliwy rycerz

¹⁸⁴ *mars twarzy* – groźna mina.

¹⁸⁵ *szatny* – szatniarz.

przysięgał mu, że póty w osobistym pojedynku bić się nie będzie, póki nie znajdzie pięknej Ludomiry, spowinowacanej z nim i od lat kilku porwanej przez nieznanego rycerza, dla znalezienia której wielka liczba sławnych wieku tego rycerzy po różnych krajach błąkała się dotąd na próżno. Już powstawał zwyciężony młodzieniec, gdy Hektor na koniu białym, jak śnieg, w zbroi lśniącej się od stali i złota, ukazał się w szrankach. Jego precudna postać, kolory, które nosił i dewiza wszystkich oczy zwróciła na niego. Zielone i białe pióra ulatywały nad jego szyszakiem. Szarfa tego samego koloru, na której jaśniał ten napis: *Niech cię miłość niezwykłym uczyni*, przepasywała męzne jego biodra. Puklerz jego był z gładkiej stali i tak błyszczącej, że oko znieść blasku tego nie mogło, na nim był odmalowany Kupidyn, składający u nóg pięknej, lecz przysłonionej postaci skrzydła swoje z tym napisem: *gdym ciebie poznał skrzydła mi odpadły*. Przyłbicę miał spuszczoną, ale postać jego i dwóch za nim koniuszych w herbowne jego farby przybranych i herby jego na ich dywdykach¹⁸⁶ sprawiły, że wnet w tym świetnym rycerzu poznano Hektora Kolonnę, rycerza róży. Albowiem nie wiadomo z jakiej przyczyny róża bez kolców zdobiła puklerz jego i stąd nazwany był rycerzem róży. Biała i błękitna farba – ulubione kolory Borysławy – stale mu dotąd służyły. Ta farb tych odmiana, ta przysłonionej dziewicy postać na jego puklerzu i ten Kupidyn, składający skrzydła swoje u nóg tajemnej postaci, świadczyły, że Hektor odmienił przedmiot czci swojej. Lecz któż być może ta, która tę odmianę w pięknym Hektorze sprawiła? Myśl ta zatrudniła wszystkich przytomnych, zwrócono oczy na Borysławę, lecz ta z twarzą spokojną patrzała na Hektora. Była to rzecz widoczna, Borysławę ta odmiana nie obchodziła, odgadnąć można, jakie wnioski ze wszech stron szranek czyniono i jak obszerna materia dla plotek tego czasu. Hektor nie uważał na wzruszenie, które wzniecił, wskoczył z gracją w szranki i mocnym zawołał głosem: „Rycerzu polski, żądam walczyć z tobą, pokryłeś dotąd wstydem tych wszystkich, którzy się z tobą mierzyć odważyli, spróbuj, jeśli Hektora liczyć będziesz między jeńcami twoimi” – mówi i silny bój ma się rozpocząć, lecz wspaniały Hektor żąda, aby Przybysław naprzód odpoczął, nie chce, aby mu wyrzucano, że świeżo na szranki wjechawszy, miał z zmordowanym rycerzem do czynienia. Przybysław, przymuszony naleganiem Hektora, na chwilę z szranek się oddala i innym zostawuje pole, wkrótce odpoczawszy, stawia i straszliwy bój się rozpoczyna. Sto razy życie utracić by mogli, gdyby przytępiona nieco broń dni ich nie ochraniała, na koniec Przybysław ma kopię w ręku skruszoną, koń jego, nie mogąc tych strasznych uderzeń wytrzymać, chwieje się i ciężko z nim upada. „Powstań – rzecze mu Hektor – jeszcze nie zwyciężył, jeszcze pieszo walczyć możemy”. Zawstydzony bohater, zgrzytając zębami i z przekleństwem narzekając na szczęście, które mu stale dotąd towarzyszyło i które go w tej chwili opuszcza, powstaje i rzucając się raptownie na swego przeciwnika, mocno go oburącz ściska. Jak dwie nieporuszone kolumny długo z równą opierają się siłą, jeden drugiego zwalić nie może, wszystkie umysły są nateżone. Marcelia wzywa bogów ku pomocy dla Hektora i drży o jego sławę, lecz jej obawa jest płonna. Hektor

¹⁸⁶ *dywdyk* – kapa na konia, najczęściej jedwabna, barwy szkarłatnej, przetykana złotem.

na koniec przemaga, wyrywa się z rąk strasznego swego przeciwnika i odtąd już nad nim górę bierze. Zmordowany rycerz polski czuje zimny pot z czoła swego pływacy. „Pomnij – rzecz do Hektora – że ty ze mną tylko walczyłeś i żem przed tobą długo w tych szrankach się ucierał i kilku już na ziemię położyłem, nim mię do boju z sobą wezwałeś, krótki spoczynek nie był zadosyć przeciw takiemu, jak ty przeciwnikowi, daj mi czas odetchnąć, albo zwycięstwo twoje będzie niesłuszne”. „Sprawiedliwie mówi” – krzykną sędziowie – i wnet dwaj rycerze ze szranków się oddalają, aby zupełnie spoczawszy, na nowo walkę rozpoczęli.

Tymczasem inni miejsce ich zastępują. Wielu rycerzy ukazało męstwo i zręczność. Krew nie raz pancerz zarumieniła, bo lubo broń była przytępiona, nie tak jednak, aby niekiedy ran nie sprawiła, choć bez niebezpieczeństwa życia. Lecz aczkolwiek ci rycerze na wielką zasłużyli sławę, żaden jednak z nich nie wykonał wszystkich warunków na ten dzień przepisanych dla otrzymania przeznaczonej nagrody, aż też i trąby ogłosiły powrót Hektora i Przybysława.

Weszli straszliwi i piękni rycerze w nowe zapaski i nowy przedstawili widok. Byli bez zbroi, lekkie tylko suknie z cienkiej lnianej tkanicy¹⁸⁷ znaczyły doskonale formy ich ciała, bynajmniej nie przeszkadzając ich ruchom. Cokolwiek zręczność, sztuka i siła dokazać mogą, to wszystko ci dwaj młodzieńcy w tej ręcznej bitwie ukazali. Po kilka razy zgodnie odpoczywali i znowu bitwę rozpoczynali. Już myślano, że równa ich zręczność i siła nie dozwoli jednemu nad drugim otrzymać przemocy, gdy Hektor, prawie w rozpaczy z tak długiego oporu, tak zręcznie, tak chyżo i tak silno ścisnął oburącz, chwyciwszy Przybysława, że ten, mając tym sposobem zupełnie duch zatrzymany, zmysły utracą. Śmiertelna błądź pokrywa jego lice i zostaje bez ruchu w rękach Hektora. Ten go składa na ziemię, mówiąc te słowa: „Dzięki wam, bogowie, zwyciężyłem, lecz osłabiony tym ostatnim sił dobyciem, z trudnością sam na nogach się utrzymuję i czuję zimny pot, który lice jego skrapia”. Ze wszystkich stron słychać rąk klaskanie i ten wykrzyk: „Hektor zwyciężył”. Heroldowie wchodzą w szranki i wynaszają zemdlonego Przybysława.

Hektor między tłumem znika. Jeszcze mu zostawało wiele do czynienia, aby wszystkie warunki dnia tego wypełnić. Prawda, iż zwycięstwo nad Przybysławem miejsce wielu innych zastąpićby powinno, ale prawa turniejów wykonane być musiały, toteż po chwili Hektor znowu zbrojny się ukazał, wyzywając tych wszystkich, którzyby z nim walczyć chcieli. Zwyciężył rycerza polskiego, innych z łatwością pokonał i prawie igrając wszystkie inne warunki wypełnił, a z tryumfem zaprowadzony do tronu Palemona, otrzymał nagrodę z rąk Marcelii, której równie, jako i dnia poprzedzającego, Astolda odstąpiła honoru nagrodzenia zwycięzcy. To zlecenie niewypowiedziane miłe było dla Marcelii, która, oddając kosztowne dary na dzień ten przeznaczone, „noś zawsze te zbroje – rzecz mu – ile razy dobro ojczyzny twojej wyciągać będzie twojej pomocy”. „I ile razy – dodał Hektor – znajdzie się śmiać, który wyznać się odważy, że jest na świecie taka, która cię w piękności i cnocie przewyższać

¹⁸⁷ *tkanica* – tkanina.

może, a schyliwszy się do niej, niby chcąc ją w rękę pocałować dla podziękowania, przyjm – rzecz – w tym uroczystym dla mnie momencie przysięgę, że śmierć każdego spotka, któryby się ważył chcieć mi serce twoje wydrzeć i że pierwiej rycerz róży trupem padnie, niżli dozwoli, aby mu Marcelię odebrano”. Po czym, skłoniwszy się przed tronem i oddawszy wspaniałe nagrody za jego zwycięstwa swym koniuszym, aby do jego mieszkania odnieśli, zaszedł za tron i w tłumie zniknął.

Palemon kazał otrąbić, że turnieje dnia tego są zakończone. Radośnie i hurmem cisnęły się zgromadzone widze z tych marsowych igrzysk¹⁸⁸. Było to w tych czasach zwyczajem odprowadzać zwycięzców z instrumentami wojennymi i z tryumfem do ich mieszkania, po drodze sypano kwiaty, a młode dziewczęta, przodkując tej parady, prześpiewywały bohaterskie pienia na te dni umyślnie przygotowane. Lecz prawie zawsze rycerz, który zwyciężył, unikał przez skromność takich nagród. Hektora więc znaleźć nie można było. Wesoło jednak Palemon, jego familia i dwór cały wracał do zamku, gdzie znaleziono już na sali Hektora w bogate szaty przybranego. Zastawiono już ucztę, wpośród której cztery panny, śpiewając pochwałę zwycięzcy dnia tego, zastawiły wyłoczonego pawia z rozpostrzonym pysznym jego ogonem*. Już na środku, po prawej Palemona, zabrał miejsce rycerz róży, obok niego siada szczęśliwa Marcelia, już spełniano puchary za zdrowie zwycięzcy, gdy przypadek niespodziewany mięsza wszystko i radośne okrzyki przemienia w żal i w stypę. Zechce sobie czytelnik przypomnieć ową nieszczęśliwą Pereświtę, którą Astolda wzięła do siebie i że do jej straży przydała panienkę, która się mocno do niej przywiązała. Ta panna błąda, włosy mając w nieporządku i na całej postaci swojej ukazująca obraz żalu i przestachu, wpada na salę, gdzie bankietują, bieży ku Astoldzie i nim do niej dochodzi, zemdlona na posadzkę upada. Wszyscy się porywają, ją podnoszą i starają się ocucić ze mdłości. Po długim usiłowaniu przychodzi do zmysłów, szuka oczywiście Astolda i tylko te słowa wymówić może: „Ach, pani!... Pereświta... już... nie żyje”. Jak piorunem tymi słowami uderzona Astolda opuszcza salę i Marcelia bieży za nią w tropy. Przybiegają do gmachu, gdzie było mieszkanie Astolda, nie znajdując tam nic, co by im mogło to nieszczęśliwe zdarzenie wytłumaczyć. Już Astolda myśli, że może niedobrze zrozumiała powieść panny i u służebnych swoich skwapliwie się wypytuje, co się z Pereświtą stało, nikt jej odpowiedzieć nie może, gdy szatny Sperry stawia u drzwi i wejść pozwolenia prosi. „Pani – rzecz, gdy go wpuszczono – ja byłam przypadkiem jedynym świadkiem zgonu pięknej Pereświty”. „O, bogowie – odpowie Astolda – i cóż do tego nieszczęścia powodem było?”. Tu łyzy obfite po licach jej się toczą i ze łkaniem rozkazuje szatnemu, aby wszystko opowiedział. Posłuszny szatny rzecz swą poczyną:

¹⁸⁸ *marsowe igrzyska* – igrzyska wojenne.

* Taki był zwyczaj, że gdy po skończonych turniejach zwycięzca wchodził na salę, najpierwszego stanu kobiety cisnęły się dla otrzymania zaszczytu jego rozbroić. Potem wносиły panny pieczonego pawia, który miał dziób i nogi pozłacane i był ubrany we własne pióra i ogon tak, jak u żywego przypięty. Tego pawia zastawiano na środku bankietu i krajano go na kawałeczki drobne, aby się każdemu rycerzowi część z niego dostała. Jaka była przyczyna takowego zwyczaju, jest niewiadomo – przyp. wyd.

„Wiadomo ci, pani, jak według twoich rozkazów, Pereświta wolna po całym zamku chodziła. Uszanowanie i litość nakazywały każdemu z nią się obchodzić jak najpowolniej¹⁸⁹ i w niczym się jej nie przeciwzić. Osoby przydane do jej straży wtenczas tylko za nią chodziły, gdy zupełnie z zamku wychodziła i to z daleka, bo uważały, że cierpiała, gdy postrzegała, że nie była jedną. Dzisiejsze turnieje wyprowadziły wszystkich mieszkańców z zamku i tylko ci się zostali, których powinność koniecznie wewnątrz zatrzymywała. Pereświta, której wszystkie wejścia, wyjścia i korytarze świadome były, wyszła z swego mieszkania i po próżnym zamku z apartamentu do apartamentu błąkała długo, aż też na koniec weszła do pokoiów księcia Spery. Ja tylko byłem w nich sam jeden dla straży zostawiony. Pereświta mię nie postrzegła. Zdawało mi się, że nad inne czasy była bladą i smutną, długo mając oczy spuszczone i nie wiedząc, gdzie się znajduje, po tym obszernym gmachu przechadzała się, uważałem, że często wdychała i niewyraźne jakieś słowa wymawiała. Jednym razem podniosła oczy i spojrzała na drzwi przeciw niej otwarte, cofnęła się z krzykiem, potem wbiegła do otwartego gabinetu, w którym się znajduje obraz naturalnej wielkości, wyobrażający Hektora Kolonnę – rycerza róży – tak żywo, że często ci nawet, co go codziennie widują, myślą, że samego Hektora przed sobą widzą. Przypatrywała się Pereświta długo temu portretowi z wyciągniętymi ku niemu rękoma, łzy rzęsiście z oczu jej spadały, nic nie mówiła, lecz gwałtowne jej poruszenia znaczne były na jej twarzy, na której trudne do opisania malowały się czucia. Jednym razem zawołała: «Hektor!... Hektor!... Hektor!...» i rzuciła się na obraz, jakby tę postać uściskać chciała, a uczuwszy tylko płótno pod swoim dotknięciem, «o, bogowie – zawoła – jak srogo ze mną postępujecie...». Spojrzała kilka razy koło siebie, bladłość jej jednym razem najżywszym purpurowym farbom miejsce ustąpiła, oczy jej jasnym zdawały się błyszczeć płomieniem, piękność jej w ten moment tak była niewypowiedziana, że mi się chciało paść przed nią na kolana i czcić ją jak boginię. Zawsze i coraz bardziej z większym podziwieniem przyglądała się przedmiotom ją otaczającym i tak, jakby raptownie ze snu obudzona, postrzega mię i pyta: «Kto ty jesteś, gdzież ja to sama jestem». Odpowiedziałem jej na jej zapytania, lecz nimem dokończył mówić, już mię nie słyszała. Wlepiła znowu oczy w ten fatalny obraz, znowu zawołała przeraźliwym głosem: «Hektor, okrutny Hektor!». Padła na kolana, znowu śmiertelna bladłość twarz jej pokryła, znowu ręce wzniosła ku obrazowi, zamknęła powieki i padła. Przybiegłem do niej – już nie żyła”. Szatny to mówiąc, rzewnymi zalał się łzami. Astolda i przytomni cicho płakali. „Jesteśże pewien – rzecze Astolda – że umarła? Może to tylko omdlenie?”. „Ja i jej panna, która wkrótce, jej szukając, nadeszła – odpowie szatny – czyniliśmy, cośmy mogli, aby ją do życia powrócić, lecz to było na próżno, ta panna w rozpacz pobiegła do ciebie, pani, w tym celu, abyś lekarzom kazała zebrać się, w nadziei, iż jest jeszcze czas do ratunku, ale ja, z mojej strony, jestem przekonany, że już jej piękna dusza kosztuje w Elizeach tej spokojności, której tu doznać nie mogła”. Astolda na te słowa kazała szatnemu prowadzić siebie do miejsca, gdzie już życia

¹⁸⁹ *najpowolniej* – najposłuszniej, tu: najdelikatniej.

pozbawiona piękna i nieszczęśliwa Pereświta leżała. Marcelia, na której to zdarzenie straszliwe uczyniło wrażenie, uciekła do swoich pokojów.

Co za widok dla Astoldy, gdy ujrzała się w mieszkaniu swojego kochanka w obecności zmarłej Pereświty. Doznała tego wszystkiego, co tylko najtkliwsze uczucia sprawić mogą na sercu. Kazała zwołać ludzi, zanieść przez tak prawdziwą miłość unieśmiertelnioną Pereświtę do miejsca, w którym za życia mieszkała. Co gdy się stało, ile tylko było lekarzy, wszystkich zwołano, lecz wszystkie ich usiłowania były nadaremne. Pereświta już nie żyła. Przed skonaniem dusza jej na krótką chwilę odzyskała własność rozumu, lecz to było światło, które tylko na moment jej życie oświeciło: „O, miłości, jak straszliwe są skutki twoje...”. Ta uwaga okropny smutek Astoldy powiększyła, zdawało się jej, że ta śmierć była straszną poprzedniczką tych wszystkich nieszczęść, które jej przepowiedziano. W rozpacz i nie mogąc być uczestniczką dnia tego festynów, zamknęła się jedna w swoim mieszkaniu.

Nie tylko wieść tej śmierci przeraziła Hektora, ale jeszcze do popełnienia jego smutku, jeden z jego przyjaciół był przytomny, gdy szatny Sperry opowiadał Astoldzie smutne tej śmierci okoliczności i wróciwszy na salę, co do słowa wszystko mu opowiedział. Słuchał go Hektor z okropnym uczuciem, krew w żyłach jego z wolna się ścinała. Zdaje mu się, że cień Pereświty mu grozi i okrucieństwo jego mu wyrzuca. Obląkany, nic już nie słyszy, zwycięstwo jego, które jeszcze chwilę pierwiej tak chlubne dla niego było, traci teraz w oczach jego swoją świetność. Ponury, nieczuły na wszystkie poklaski, głuchy na powtarzane jemu pochwały, nie chce przyjąć wkoło podawanego pucharu, z utęsknieniem czeka końca bankietu. Rodzice jego, zatrudnieni cieszeniem nieszczęśliwych rodziców Pereświty, dawno już z nimi opuścili ucztę, gdy się na koniec ta skończyła, uniknął kompanii i w towarzystwie książąt, którzy go odstąpić nie chcieli, udał się do swego mieszkania i tam resztę dnia i noc całą przebył w niewypowiedzianym żalu. „Przez jakąż fatalność – mówił on – najpiękniejszy dzień życia mojego stał się dla mnie najokropniejszym?”. „Takie jest przeznaczenie człowieka, dziecię moje – mówiła mu mądra matka jego – chcąc go cieszyć i noc przy nim przebywając. Życie przeplatane być musi troskami i szczęściem, a to na to, aby ciągle szczęście nie wprowadziło człowieka w dumę, która odjęłaby mu pamięć na to, że jest na tym świecie tylko przychodniem i wędrownikiem i że nie dla rozkoszy, lecz tylko na próbę rzucony jest na tę ziemię. Cierpieć jest naszym udziałem i ten tylko nad innego szczęśliwszym się poczytywać może, który często troski życia tego cierpliwiej od innych znosić potrafi. Stąd się silniejszym nad boleść, obojętnym na nieszczęścia, uważać, że jako rzeczy nieoddzielne od naszej istoty, być mocniejszym nad burze i stać mocno, gdy nas chcą zwalić – są to zwycięstwa nad nami samymi razy sto chwalebniejsze nad te, coś mój dziś synu otrzymał. Wiele ludzi się znajdzie, którzy przeciwnika swego obalą i broń mu z rąk jego wytrącą, lecz pokonać własne uczucia, stać się przyrodzonych słabości panem, nie mruczeć na to, co być konieczne musi, uszlachetnić na koniec ród człowieczy, wynaszając duszę do tego, do czego gdy tę śmiertelną powłokę porzuci, jest przeznaczoną i wcześniej przez prawdziwą filozofię

stać się już uczestnikiem obiecanego szczęścia na innym świecie. Oto jest prawdziwy bohater. Takich jest mało i takim widzieć cię żądam. Porzuć, synu, narzekać. Nad utratą tylko ojczyzny wolno jest mężczyźnie płakać. Daleka jestem, abym chciała cię widzieć nieczułym. Niech przepada ten samoistny człowiek, którego nieszczęścia cudze nie wzruszają, utyskiwaj nad cierpieniem innych, ciesz, dopomagaj i swoją własną korzyść poświęcaj dla przyjaciół, dla bliźnich. Ale bądź mężny w własnym żalu, bądź czułym, ale nie słabym, pamiętaj zawsze o tych, którzy ci byli drogimi, lecz niech żal twój nigdy cię tak daleko nie zapędza, abys przestał być samym sobą. Masz zmarwienia, będziesz miał i pociechy, a jeśli pierwsze liczniejsze będą od drugich, myśl ta niech zawsze cię cieszy. Wszystko przemija, a życie nasze podobne do tkaniny z czarnych i białych nici plecionej, nadto mało trwać musi, aby warte było długiego zastanowienia nad tymi farbami, w których lubo czarno przemaga, tak prędko jednak mija, że jakiegokolwiek bądź wrażenie na naszych umysłach czynią, nieuleczonych ran zadawać nie powinny, bo na końcu tego wszystkiego czekają nas wieczne nagrody”. Poważna owa matrona mówi, a syn jej kryje twarz swoją na łonie pięknej i szanownej matki swojej, czuje, że jej słowa są dla serca jego uzdrawiającym balsamem. Równie dowcipna¹⁹⁰ w pocieszeniu, jak mądra w radach, stawia przed oczyma Hektora, obok zmarłej Pereświty, obraz żyjącej Marcelii. Maluje jemu rozkosze, które go czekają. Młodzieniec łyże na oczach i lekki uśmiech na ustach mięsza pomimowolnie w sercu swoim, żal z nieszczęścia przytomnego i ukontentowanie, co mu przyszłe szczęście obiecuje. Cierpi, lecz już nie rozpacza, a gdy przyrodzenie przemogło i sen powieki jego zawarł, cudna postać Pereświty, jaśniejąca chwałą i szczęściem, które już w innym życiu kosztowała, zdawała mu się z uśmiechem podawać rękę i mówić do niego: „Nie trap się tu, jestem szczęśliwą, tu mię żadne zmartwienie dotknąć nie może, tu złączymy się kiedyś. O, jak krótka do tego chwila dla tych, co już czasu nie liczą! Lecz nim i ty tu się dostaniesz, żyj spokojnie, służ wiernie twojej ojczyźnie, bądź zawsze cnotliwym, a w nagrodę długich na tej ziemi zasług twoich, w późną starość twoją, jeszcze za życia twego doznasz ukontentowana widzieć się ojcem licznych potomstwa, z którego długie i niepoliczone pokolenia liczyć będą w sobie świetną liczbę walecznych mężów w boju i mądrych w poradach. Nie zapominaj nigdy twojej Pereświty. Duch jej często krążyć będzie wkoło ciebie i oddalać od ciebie mnogie niebezpieczeństwa, które śmiertelnych otaczają, będzie ci przodkować na bojuwiskach, zasiadać będzie z tobą w gronie poważnych państwa radach, aby cię natchnąć mądrymi i ojczyźnie użytecznymi myślami. Mówić będziesz sobie: «Ona mię słyszy, ona prawdziwego Boga błaga za mną». Hektorze, jeden Bóg jest tylko, tego czcij w duszy twojej, a gdy świętego jego napotkasz kapłana, proś, by cię świętą zmył wodą, oświecił duszę twoją i uczynił cię godnym oglądania wszech istot Twórcy. Jam niegdyś potajemnie tą świętą wodą oczyszczona była. Bóg pozwolił mnie to wszystko tobie objawić. Bądź zdrow, będziesz zawsze szczęśliwy”. Tu mu się zdawała Pereświta tak jaśniejąca, że oczy jego blasku tego znieść nie mogły i że w tej chwale, wpośród tysiącznych skrzydła-

¹⁹⁰ *dowcipny* – tu: inteligentny, błyskotliwy.

tych istot, których piękność niczym porównaną być nie mogła i wpośród niebieskiej melodii zniknęła w obłokach. Hektor się porwał, nowe światło duszę jego ogarnęło, upadł na twarz i oddał cześć prawdziwemu Bogu, który mu ten pocieszający sen zesłał. „O, Pereświto – zawołał – ponieważ na tej ziemi nie żyłem dla ciebie jedynie, to dlatego zapewne, żem nie był godzien ciebie. O, duchu teraz szczęśliwy! Ty, która się znizasza aż do mnie, bądź moim stróżem, moim pośrednikiem przed tym Bogiem, którego władzę teraz uznaję i któremu się poświęcam” – mówi i czuje, jak spokojność w całej jego istocie się rozlewa. Usypia i resztę tej nocy w cichym, lecz już spokojnym żalu przebywa.

Gdy tak się z Hektorem dzieje, żaden znak radosny, żaden dźwięk instrumentu słyszeć się nie dał w zamku. Wszędzie panowało ponure milczenie. Wszyscy opłakiwali los pięknej Pereświty, a Palemon, nie chcąc sprawić powtórnej mieszaniny smutku i uciech, przez wzgląd osobiście na szanownych rodziców zmarłej, do kilka dni odłożył ostatni dzień turniei.

ROZDZIAŁ IX

Siedział Palemon w najskrytszym miejscu zamku swojego. Był to gmach, który nie miał innego światła, tylko to, co z góry przez wyniosłe sklepienia do środka padało. Tam zwykł najważniejsze swoje zamysły z wierną sobie radą układać, tam brz[e]mienne jego myśli wielką przyszłością trzymały go w ponurym zamyśleniu. Ręką mając podpartą głowę, śnił nowe zwycięstwa i nowe dla siebie trony. Nikt bez wyraźnego rozkazu nie śmiał wejść do tego miejsca, przeznaczonego rozmyślaniom wielkiego człowieka i na układy wielkich rzeczy. Jednak podwoje skrzypnęły. Palemon słyszy kroki ludzkie, podnosi głowę, chce pytać, jaki śmiałek odważa się ważne jego rozmyślania przerywać. I wtem postrzega Porciosa. „Po co – rzecze Palemon z twarzą rozgniewaną – przychodzisz tu nie zawołany?”. „Panie – odpowie Porcius – żądałem cię widzieć jednego. Już aż nazbyt śmierć nieprzewidziana Pereświty zasmuciła dni na same tylko uciechy wyznaczone. Pozwól, panie, aby pogrzebowy obchód tej dziewczki odłożony był do skończonych turniei. Świetność rodu Pereświty długich wyciąga przygotowań. To mnóstwo rycerzy, którzy dla tych rozrywek z różnych tu przybyli krajów, przykrzyliby sobie tak długą zwłokę. Niech dziś jeszcze ciało tej pięknej panny do czasu w kaplicy pogrobowej przodków naszych umieszczone będzie, dopóki nie będzie odniesione do grobów Westalek, wszakże warta tego zaszczytu, bo nie raz jej rodzic lał krew swoją za ciebiei dotąd najmocniejszym jest filarzem potęgi twojej. Niech dzień dzisiejszy poświęcony będzie żalowi i spoczynkowi, a jutro równe ze światem, niech się znowu gry wojenne rozpoczną i koniec tym festynom położą” – mówi i nisko się przed ojcem zginając, czeka z uszanowaniem jego odpowiedzi. „Synu – to,

co mi donosisz – rzecz Palemon – nie było tak wielkiej wagi, aby mogło za sobą przynieść tobie przebaczenie za śmiałość przestąpienia wyraźnego mego zakazu wchodzić w te miejsca niezawołanemu. Porcusiś, zbyt prędko i bez rozmysłu wykonywaś swoje zamysły. Zaiste w ludziach nawet prywatnego stanu porywczność często najokropniejsze za sobą prowadzi skutki, cóż dopiero sprawić musi ta przywara, gdy się w panujących znajduje? Jeden krok nierozmyslny tysiące ludzi, nawet i całe narody w nieszczęście pogrążyć może. Wybaczam ci jednak przez wzgląd na młodą odwagę twoją, która, mając teraz obszerne pole do popisu, widzi żądania swoje opóźnione, lecz niech to przestępstwo przez ciebie drugi raz nie będzie powtórzone, bo srożej nad prywatnego byłbyś karany. Jako mój syn, pierwszy dawać powinien przykład, a niech żaden obywatel skarżyć się nie może w przestępstwie prawa, srogo karzę poddanych, krewnych moich ochraniając. I jakiegoż posłuszeństwa po moim narodzie będę mógł się spodziewać, jeśli synowie moi nie będą pierwszymi do dania przykładu moim poddanym? Idź, pozwalam na to, o co prosiłeś. Niech z wszelką uczciwością i należyłą pompą przeniesione będą zwłoki Pereświty do pogrobowej naszej kaplicy i tam spoczywają póty, póki przygotowanie smutnego obrządku jej pogrzebu wyciągać będzie czasu i który może się odprawić po ukończonych turniejach” – Palemon mówi, a upokorzony ojcowską przestrogą księżę oddala się.

Spieszno porywczy Porcius wykonał dane sobie pozwolenie i ciało Pereświty wyniesiono z wielkim przepychem. Prowadził ten konwój sam Kiriekiriełło. Czterech młodych z najszlachetniejszych rodzin rycerzy niesło trumnę. Zaraz za nią szedł szanowny i mądry Mirosław, wszyscy kapłani Perkuna i innych bożyszców, a za tymi szły wszystkie dziewice poświęcone ogniewi, były one przysłonione czarnymi welumami i niesły w rękach rozpalone pochodnie, które z siebie przednie wydawały wonie i śpiewały żałobne pieśni. Zaraz w ich ślady szły w czarnych sukniach księżniczki, a za nimi wszystkie szlachetne panny, które na dworze i w mieście czasu tego znajdowały się. Wszystkie miały na głowach róże białe i białe odzienia, tylko od głowy przysłonione były czarnymi bardzo przeźroczystymi zasłonami. Szły parami i tak urządzone, iż obok niosącej turybularz¹⁹¹ szła ta, która niesła kadzidło, które ustawnie sypała do kadzącego turybularza. Te pary były tak podzielone, iż za każdą parą panien niosących i palących kadzidła, szła para z jarzącymi dużymi świecami. Po nich szedł Palemon z synami, a za nimi szły po parze długie szeregi tego mnóstwa rycerzy, którzy się zewsząd byli na turnieje pojeżdżali i ci, co z podległych krajów Palemonowi na te uroczysiości przybyli, równie jako i ci, co przy jego dworze ciągle zostawali. Mieli oni zbroje i puklerze czarne, przysłonione takież farby florą, przyłbice ich szyszaków były spuszczone i kopie ostrzem obrócone do ziemi, za nimi prowadzono ich konie czarnymi pokryte dywdykami. Smutna dęta muzyka zamykała żałobny ten kondukt. Prócz pienia Westalek wszystko szło w głębokim milczeniu. Gdy przyszli do miejsca, gdzie do czasu te zwłoki spoczywać miały, podstawiono trumnę na wyniosłym katafalku, przysłoniono ją czarnym całunem, posypano ją kwiatami świeżymi, postawio-

¹⁹¹ turybularz – kadzielnica.

no dwanaście szczerzłotych wysokich lichtarzy, zapalono w nich jarzące, pachnące świece, które póty nieustannie palić się powinny były, póki zwłoki Pereświty nie będą przeniesione do grobu czystych dziewic, poświęconych ogniewi. Zapalono najprzedeńsze wonie i zostawiono cztery Westalki, które, zmieniając się kolejną, noc i dzień pilnować były powinny ciała, nie dopuszczać, aby ognie pogasły i, paląc ustawnie kadzidła, śpiewać pogrzebowe pieśni. Po czym w milczeniu i we łzach rozproszył się ten żałobny konwój.

Hektor nie towarzyszył temu smutnemu obrządkowi. Serce jego nie mogłoby znieść widoku zwłok śmiertelnych tej, która dla niego umarła. Spera się tylko wtenczas od niego oddalił, gdy już wynaszano ciało. Porcius zarządzał wszystkim i zaraz po odprawionym obrządku z bratem wrócił do Hektora. Dzień ten cały, poświęcony tylko samej żałobie, żadną uciechą, któraby mogła uczynić roztargnienie smutkowi, nie był przerwany. Każdy ubolewał nad losem tej młodej ofiary miłości i nad Hektorem, który niewinną był przyczyną tej straty. Ale nad wszystkich innych Astolda była pogrążoną w smutku, najstrasliwsze przeczucia przepowiadały jej, że dni okropne już dla niej się zaczęły. A gdy dzień rozjaśniał i wojenne trąby dały znak dalszych turniej, Astolda z niewypowiedzianym wstrętem udała się na miejsce zgromadzenia.

Już od kilku godzin ucierali się rycerze i żaden z nich, lubo wiele dokazywali, nie osiągnął jeszcze dnia temu przeznaczonej nagrody. Waleczny Przybysław, zawstydzony, że go Hektor zwyciężał, powrócił już był do swej ojczyzny i nikt jego miejsca nie mógł zastąpić, tyle zręczność jego, siła i odwaga przemagała wszystkich, prócz Hektora, który go był z wielką trudnością pokonał i który dnia tego nie był przytomny turniejom. Nikt zgadnąć nie mógł, gdzie się znajdował, bo go nawet i w domu nie było. Gdy różni różnie o tym rozmawiali, głos trąb i kotłów¹⁹² oznajmuje przybycie dwóch rycerzy, którzy bój z sobą żądają rozpocząć. Zbroje ich są zupełnie czarne, bez piór ich szyszaki i bez żadnych znamion ich puklerze, konie ich są teje samej farby. Wszystkich oczy na nich się zwracają, wszystkie umysły są natężone w zgadywaniu, co by zacz oni byli. Ale cóż się działo z Astoldą? Przypomina sobie widma w świątyni, w której Mirosław kapłanem. Te same zbroje, te same postacie. „Bogowie!” – zawołała głosem przeraźliwym i pada omdlona. Marcelia i inne kobiety starają się do zmysłów ją przyprowadzić. Zgromadzenie całe tak jest bitwą tych dwóch nieznanomych rycerzy zaprzątione, że nie postrzega nawet, co się na szrankach dzieje. Astolda, do przytomności powrócona, widzi tych dwóch strasznych rycerzy. Wszystko, co sztuka wynaleźć może fortelów, a siła dokazać może walecznego, wszystko to jest użyto. Broń o broń się tłucze, skry lecą z żelaza, pot ich przez szpary pancerzów się dobywa, żaden jednak drugiemu nie ustępuje, tracą równie siły i zdaje się, że zmownie na stronę się uchylają, aby koniom i sobie dać krótką chwilę odpoczynku, lecz wnet na nowo tę straszną bitwę rozpoczynają. Widać, że to nie jest igraszka, że jakiś cel ważny ich pobudza. Już znowu zapienione konie ledwo znieść mogą straszliwych uderzeń, już po kilka kopii skruszyli, gdy jeden tak mocno przeciwnika swego przyciska, że go oburącz porywa,

¹⁹² *kotły* – rodzaj bębnow.

zsadza z konia i rzuca o ziemię, lecz wnet sam z swego rumaka zskakuje, klęka przed zwyciężonym i zdaje się przeproszać go za swoje zwycięstwo, tamten powstaje, podnosi upokorzonego zwycięzcę swego, ściskają się serdecznie, czas niejaki zostają w tym położeniu, na koniec zwyciężony wyrwywa się pierwszy z objęcia przeciwnika swego, wskakuje na konia i oddala się. Podziwienie przytomnych jest niewypowiedziane, nic takowego jeszcze nie było widzianym w podobnych okolicznościach, ale Astolda wątpić już nie może – ten to sam rycerz, który według proroctwa Mirosława mężem jej stać się musi. Po oddaleniu się tego, który został zwyciężony, ten, co zwyciężył, objechał razy kilka plac, potem, odetchnąwszy trochę, stanął w postawie oczekującego nowych przeciwników. Zamiast dwunastu, zwyciężył czternastu i sześcioro z konia zsadził; więcej jeszcze położył na ziemię w ręczne zapaski, słowem, przeszedł daleko założoną liczbę dla odebrania nagrody. Oglądano się na stronę, gdzie była książęca familia, jeśli który z synów Palemonowych nie zechce oprzeć się temu straszliwemu rycerzowi, lecz ich równie, jako i Hektora nie było widać. „Gdzież się nasi bohaterowie podzieli – pytali jeden drugiego przytomni widze – kto jest ten rycerz?”. Niektórzy rozumieli, że to był Przybysław, który, chcąc się pomścić krzywdy swojej nad Hektorem, razem z nim na nowo w nie pozwalających rozpoznać, kto by oni byli, zbrojach, tę bitwę odprawili. Gdy tak każdy z przytomnych coraz inne wnioski czyni, rycerz ciągiem zwycięża i inne warunki dopełnia, nie kładąc im liczby. Palemon, zadziwiony, kazał położyć tamę tej bitwie, wszyscy oczekiwali końca tego nadzwyczajnego zdarzenia. Astolda, na pół umarła, ze drzeniem widzi, że los jej będzie rozstrzygniony. Przypomina dalsze proroctwa Mirosława i smutny konwój trzech trumn razem stawą przed jej oczyma. Pereświta nie pochowana jeszcze. Bogowie, onażby to miała poczynąć okropne niszczenie straszego tego przepowiedzenia. I kogoż drugie trumny zamykać mają?

Gdy te smutne przewidzenia Astolda w myślach swoich rozpościera, Palemon posyła do zwycięzcy jednego ze swoich koniuszych z prośbą, aby koniec swym walkom położył i zbliżył się do jego tronu. Posłuszny rycerz wstępuje na szranki, skłania się nisko przed Palemonem, ten każe mu zbliżyć się do Astoldy. Nieznajomy rycerz klęka przed nią i z drżącej jej ręki otrzymuje ów przepyszny szyszak, cud kunsztu, zbroję równie kosztowną i łańcuch – misterna robota, na której błyszczą nieźmiernej wielkości diamenty, rubiny, szafiry. Lecz dar nadto wszystko w oczach rycerza kosztowniejszy są portrety Palemona i jego całej familii, które na tym łańcuchu wiszą i między którymi tylko wyobrażenie Astoldy widzi, całuje je z czułością i przyłbicę hełmu podnosi. Co za podziwienie – to Spera! Palemon zapomina zwykłej swojej powagi, schodzi szybkim krokiem z tronu swego i walecznego syna z uniesieniem przyciska do swego łona.

Obywatele, przybyli goście i rycerze, wszyscy mu winszują, wszyscy się do niego cisną. Astolda, nieprzytomna z zbytniej radości, pierwszy raz zapominając surowej skromności swojej, rzuca się na szyję książęcia, zalewa go łzami i, nie mogąc wytrzymać tyle uczuć, upada zemdlona u nóg tego, który jest jej razem bratem i kochankiem. Podnoszą ją, słabość jej krótka radość ją sprawiła. Spera pierwszy postrzega,

że Astolda do przytomności powraca. Bierze ją w silne ręce swoje, niesie ją do nóg Palemona i sam przed nim na kolana pada. „Ojcze i panie – rzecze mu – nagroda, którą dziś odebrał, pochlebną jest zaiste, lecz dumnym czynić mię nie może. Śmierć nie mogła towarzyszyć tym bojom, bardziej zręczność i siła, niż odwaga w tych wojennych igraszkach są nagradzane. Prowadź mię na najniebezpieczniejsze bitwy, niech za ciebie, za ojczyznę krew moja pancerz mój rumieni. Zobaczysz, jeśli śmierć pod tysiącem różnych postaci potrafi mię zaleknąć. Za takie to tylko czyny wart będę nagrody. Zaręczam, że zasłużę za nią i wcześniej już śmiem prosić o nią. Daj mi, ojcze, Astoldę za żonę, tylko ten dar jedyny może mię uczynić dumnym i szczęśliwym”.

Palemon chwilę milczy i zdaje się w myślach swoich rozważać, jeśli zadosyć może uczynić podobnej prośbie, na koniec rzecze z uśmiechem: „Od dawna, mój synu, przeznaczyłem Astoldę starszemu bratu twojemu, godzi się go spytać, jeśli to pierwszeństwo tobie dane nie będzie z jego urazą”. Tu Spera przerywa mowę ojcu: „Brat mój – rzecze – odstępuje mi ją dobrowolnie. Od dzieciństwa naszego kochaliśmy obadwa Astoldę z równym zapałem, długo jej skromność nie dozwalała żadnemu z nas powziąć otuchy być nawzajem od niej kochanym. Dnia jednego życie moje wystawione było na łowach na niebezpieczeństwo, zdawało się bratu memu postrzec w okazanych mi przez Astoldę w tej okoliczności względach niejakaś czułość, przechodzącą granice przyjaźni. Zawisć w sercu się jego wznieciła i stąd ten bój haniebnny, który cię, ojcze, wprowadził w słuszny gniew na nas i smutek, który ci dawała obawa, aby się między nami nie wznieciła wieczna niezgoda. Lecz Bogowie ochronili nas od tak srogiego nieszczęścia, które w przyszłości wojną domową mogłoby zagrozić ojczyźnie naszej i natchęli nas sposobem, którym los nasz mogliśmy na zawsze zapewnić. Przysięgliśmy sobie rozterkę naszą odłożyć do ostatniego dnia turniei i póty unikać widywania sam na sam Astoldy, póki czas tych wojennych igrzysk nie nastąpi. Dopiero broń roztrzygnąć miała nasze spory, jednak z tym warunkiem, że krew braterska pancerza naszego nie zboczy, tylko temu się Astolda dostanie, który będzie zwycięzcą, to jest temu, który drugiego potrafi z konia zwalić osobiście, bo gdyby koń upadł, to nic by nie znaczyło. Siła więc jedynie zwycięzcę koronować powinna była. Byłeś dziś, ojcze, świadkiem mojego tryumfu, ten, któregom pokonał, nie inny był, jak Porcius. Jako rycerz dotrzyma mi słowa i Astoldy mi przeczyć nie będzie, jeśli twoja wola, ojcze i jej zezwolenie zgadzać się będą z moim żądaniem”.

Palemon słuchał z uwagą syna, który klęcząc, całą tę rzecz opowiadał, podnosi go na koniec i serdecznie do serca swego przyciska, potem, obróciwszy się do Astoldy, „czy zezwalasz – rzecze do niej – abym się skłonił na żądanie Spery?”. „Panie – odpowie Astolda drżącym głosem – twoja wola będzie moim prawem, a jeśli zgadzać się będzie z żądaniem Spery, równie mnie, jako i jego na zawsze uszczęśliwi”. To mówiąc bardzo cichym głosem dla ukrycia zapłonionych lic, całowała rękę ojcowską. „Widzę, mój synu – rzecze Palemon – iż dziś nic ci odmówionym być nie może, bierz ją więc” – dodaje, biorąc rękę Astoldy i kładąc ją w rękę Spery. Krzyk radośny ze wszech stron dał się słyszeć. „Jeszcze na tym nie dosyć” – zawoła uszczęśliwiony Spera. Szuka oczyma

Hektora i Marcelię – ta jest przy boku Astoldy. Hektor w ten moment przeciska się przez tłum, otaczający rodzinę Palemona. Spera go postrzega i ułatwia jemu zbliżenie się ku sobie, chwytając jedną ręką swego przyjaciela, drugą Marcelię i obu ciągnie do nóg Palemona. „I oni, drogi ojciec, się kochają – rzecz – niech w tym dniu mój najdroższy przyjaciel, dzieląc szczęście moje i swoje razem znajduje”. Ledwo to wyrzekł, aliści sędziwy magnat z niewypowiedzianą piękną i poważną postacią matroną po drugiej stronie Palemona klękając. „Ojciec mój – zawoła Spera – oto i rodzice Hektora”. „Panie – rzecz osiadyła pod zbroją stary Kolonna – jeżeli ci wiernie w bojach twoich towarzyszył, szczerze w pokoju radził, jeśli krew moja tak często za twoją sprawę wylana zasługuje na nagrodę, oddaj memu Hektorowi twoją Marcelię” – mówi, a Palemon ściska dawnego trudów swego towarzysza i, podnosząc go równie, jako i młodych kochanków, rzecz im ze łzami, które mu ta czuła scena z oczu wycisnęła: „Niech będą złączeni...”. „Panie, łaskawy panie! – zawołali razem rodzice Hektora, nie mogąc ze zbytńskiego rozczulenia dalej mówić. Hektor i Marcelia są w ich rękach, łączy radośne skrapiają ich łzy.

Palemon dzień weselny wyznacza i w oczach całego zgromadzonego narodu każą dwóm szczęśliwym parom zamienić pierścienie, po czym schodzi ze szranek, siada do swego powozu, obok niego siadają Astolda i Spera, trochę niżej Marcelia i Hektor miejsca zabierają, rycerze im przodkują, a pospólstwo ciśnie się za nimi i kwiaty pod koła rzucają. Ze wszech stron oklaski i wykrzyki i tak z tryumfem przybywają do zamku. Tam wszystko tchnie najżywszą radością, dla pospólstwa nawet rozbito namioty, gdzie by mogło się cieszyć. Wino się leje, brzmiały zewsząd instrumenty, dnia tego nie ma nieszczęśliwych, każdy swej troski zapomina i radość tylko tych zacnych kochanków dzieli, każdy im chce się przypatrzeć i tak ogląda, jakby dopiero pierwszy raz ich widział. Astolda, szczęściem swoim upojona, nie myśli już o straszliwych prociach Mirosława. Żaden smutny obraz w ten moment myślowo jej przedstawić się nie może, w tej jednej chwili więcej kosztuje słodczy, niż jej doznać można w ciągu całego długiego wieku.

Porcius tym uciechom nie towarzyszy i nikt się temu nie dziwi, już wszyscy wiedzą o historii dwóch braci, naturalny stąd wypadek, że upokorzony tym zwycięstwem i tracąc razem kochankę nie chce być naocznikiem tryumfu brata, tylko krótka chwila o tym mowy, inne wyobrażenia zwracają każdego uwagę na inne przedmioty.

Wśród wesółych rozrywek godziny się nie liczą i lotnie spływają. Noc nastąpiła pierwsi, nim koniec dnia postrzeżono. Krocie lamp się zapalają, cały zamek w ogniu być się zdaje. Wszędzie cyfry, w których widać litery, gdzie się spajają imiona Astoldy i Sperry, Marcelii i Hektora. W napełnionych salach słychać odgłos muzyki, zachęcającej do wesółych tańców i radość tak wielka, tak powszechna, że dotąd nic podobnego nie widziano na dworze Palemonowym.

Gdy wszystko w tych uciechach się zapomina, Spera i Hektor oddalają się od tłumu. Prawdziwe ukontentowanie tak, jak i wielki smutek, potrzebują spokojności, zdaje się, iż roztargnienie w takowej chwili sprawuje niejakiś cierpienie. Człowiek

w podobnej okoliczności potrzebuje się nasycić szczęściem swoim, odrywać go od słodkich marzeń, które ukontentowania sprawiają, jest to zmniejszać jego kwotę. Spera i Hektor, nie udzieliwszy sobie swych myśli, znaleźli się oba przypadkiem daleko od miejsca zgiełku i pod starym cienistym dębem, który prawie kończył ogrody Palemonowe. Pierwsza ich czynność była mocne wzajemne się uściśnienie i lubo jeden do drugiego nic nie mówił, człowiek, któryby z boku na nich spoglądał, odgadłby z łatwością, że jeden drugiemu winszuje otrzymanego szczęścia, lecz przez zbytnią czułość wyrazów im brakuje. Na koniec siadają na ławie ruchem¹⁹³ pokrytej, która ten starożytny dąb opasywała i Spera pyta przyjaciela, co by za przyczyna sprawiła, że na dzisiejszych turniejach się nie znajdował. „Przysiąż mi – odpowie mu Hektor – że to, co ci powierzę, nigdy z ust twych nie wynidzie i wieczną zostanie tajemnicą, a opowiem ci wszystko”. Spera przysięgę wykonywa i Hektor tak rzecz to mu swoją rozprawiać poczyna:

Najpierwej opowiada mu dziwny sen, w którym mu Pereświta się ukazała i co mu mówiła, jak tym snem nadzwyczajnym przekonał się, że wiara, w której zostawał, była błędna, i jak w duchu swoim przysiągł jednego tylko czcić Boga. „Dzień, który potem nastąpił – mówił on dalej – dniem był dla mnie pełnym żalu i niespokojności, wszystko to, co mi chrześcijanie, których w życiu moim napotykałem, o wielkości Boga swojego i o ich wierze mówili, przedstawiało się mojemu umysłowi. Nie masz okropniejszego stanu, jak niepewność, w której zostawałem. Czasem wystawiałem sobie, że sen ten nadzwyczajny był skutkiem tylko imaginacji mojej. Przypominałem¹⁹⁴, że pierwszym dzieciństwem moim, będąc razem chowany z Pereświtą, ta dziewczyna często prowadziła mnie do małego gajku, gdzie między chrustami, nad pięknym strumykiem był krzyż. Przed tym krzyżem mała jeszcze na ów czas Pereświta klękała i mnie to samo przykazywała uczynić i modlić się, mówiąc mnie: «Ten święty znak, Hektorze, więcej znaczy, jak wszyscy bogowie nasi». Jam wtenczas niewiele mógł rozumieć, co przez to chciała powiadać, ale staruszka, która była ochmistrzynią Pereświty, ile razy nas szukając, w tym miejscu znalazła, zawsze sztrofowała Pereświtę, mówiąc jej, że nie powinna nikogo do tego miejsca prowadzić i że tylko im dwóm wolno tam się modlić. Do czego, gdy sobie w pamięci mojej przedstawię wstręt, który Pereświta miała znajdować się w naszych świątyniach, jej roztargnienie, gdy być tam przymuszoną była, sposób żartobliwy, którym o naszych bożyszczach mówiła i jej niezmiernia rozpacz, gdy ją później rodzice przymusili wstąpić do klasztoru Westalek i poświęcili ją bogini Weście i Perkunowi, nade wszystko ostatnie jej słowa, gdy odchodząc z domu, ze mną się żegnając i łzami twarz moją zlewając, rzekła: «Więc za jednym razem rzucać muszę i tego, co nad wszystko kocham i Boga, któremu od kolebki służyę». Wszystko to przywodząc na myśl, wnosić powinienem, że Pereświta była potajemnie chrześcijanką. Być więc może, że pomimowolnie w rozpacz jej utraty, rozpamiętywając to wszystko, co się w dzieciństwie naszym wspólnie nam zdarzało,

¹⁹³ *rucho* – zasłona, tkanina.

¹⁹⁴ *przypominałem* – tu: przypominałem sobie.

umysł mój całą tą przyszłością życia mego napełniony, był przyczyną tego snu, który mi razem tyle ukontentowania i tyle niepewności nabawił. Jednak w pierwszym momencie ocknienia mego, napełniony świętym tym sennym widmem i wiedziony jakąś mi nieznaną władzą, która mi wierzyć kazała, że to się działo mocą silniejszego bóstwa nad tych bogów, com czcił dotąd, przymusiła mnie niejako przysiąc, że uwierzę w Boga, którego Pereświta czciła. Ale jak tę przysięgę dotrzymać? Gdzie czerpać prawdziwe światło? Jak potem, przed rodzicami, przed dworem całym utaić tę wielką odmianę w wierze mojej? Wszystko to wprowadzało mnie prawie w odmęt, a gdy noc nastąpiła i wszyscy do spoczynku się udali, nie mogąc wytrzymać niespokojności, która mnie dręczyła, wyszedłem.

Długo się po gajach, które miasto otaczają, błąkałem, na koniec, idąc zawsze przed sobą bez żadnego celu, znalazłem się w puszczy i tak daleko w nią zaszedłem, że gdy chciałem z niej wynieść, żadnym sposobem trafić nie mogłem na miejsce, którym wszedł do niej. Niespokojny z tego zdarzenia, tym bardziej, że się lękałem, aby matka moja nie dowiedziała się, że tak późno wyszedł i nie była troskliwą o moje zdrowie, gdy jednym razem małe światełko dało mi nadzieję, że napotkam jakie żywe jestestwo, które mi do Romanowy drogę pokaże. W tym celu idąc ku temu pocieszającemu światłu, znalazłem się przy małej chatce, do której zastukałem. Wyszedł z niej człowiek, którego postać niezmiernie mnie zadziwiła: odzienie jego było grube i ciemne, kroju mnie zupełnie nieznanego, włos wcale biały i broda długa, równie jako i włosy sędziwa. «Czego żądasz?» – zapytał mnie głosem łagodnym. Powiedziałem mu, że się obłąkał i że go proszę, aby mi drogę do miasta ukazał. Bardzo chętnie odpowie: «Lecz zdaje mi się, iż byłoby to rzerzą niebezpieczną o tej porze, ponieważ w tej stronie puszczy nie tylko wielka liczba drapieżnych zwierząt się znajduje, ale nad to i wielkie gromady łotrów schadzki swoje tu miewają. Zatem, radziłbym ci, młody człowiecze, abyś tu świtu poczekał, nie jesteście tak oddaleni od Romanowy, iżbyś jeszcze dziś zawczasu tam nie stanął». Po czym wprowadził mnie do swojej chaty, gdzie największe ochędostwo równie z wielkiem ubóstwem panowało, lecz nade wszystko mnie zastanowił w małej osobnej izdebce ołtarzyk z prostego drzewa, na którym leżała trupia głowa, kilka wielkich ksiąg i krzyż, a na nim postać człowieka ukrzyżowanego. Poznałem znak chrześcijan, wątpić nie mogłam, że byłem w mieszkaniu chrześcijanina, sen mój przyszedł mi na myśl. «O, Pereświto – zawołałem – jestże to duch twój, który mnie tej nocy prowadził? Kto jest ten szanowny człowiek, co mi schronienie daje? Bóg twój w tym miejscu mieszka? Mamżeż tu nowe począć życie, nowe odbierając światło?». Tak sam z sobą rozmawiając, w głębokie wpadłem zamyślenie, prosząc Boga Pereświty, by mnie natchnął i wskazał prawdziwą drogę, której się trzymać powinienem, abym nie błądził. Gdy tak rozmyślałem, szanowny człowiek, w którego mieszkaniu się znajdowałem, uderzył mnie po ramieniu i przerwał mnie w moich myślach. «Zdajesz mi się być niespokojny – rzecze mnie. Kto jest ta Pereświta, którąś teraz wzywał i jakiegoż to Boga żądasz poznać?». «Pierwej, mój ojczu, nim na twoje zapytania zadosyć uczynię – odpowiem mu – chciej mnie nauczyć, kto ty sam jesteś, dlaczego zdajesz się żyć w tej pustyni i czemu odzienie twoje tak mocno się różni od tego, co ludzie kraju

naszego noszą powszechnie?». Starzec się uśmiechnie, «jestem chrześcijanin – rzeknie – żyję sam jeden, lecz nie dla siebie jednego. Bóg, któremu służę i którego te narody ciemne jeszcze władzy nie uznawają, powołał mnie do swojej usługi, abym ślepych pogan do prawdziwej wiary na wracał. Polska jest moją ojczyzną. Tam Bóg prawdziwy dawno pokruszył wasze bałwany¹⁹⁵. Niegdyś święty człowiek*, pełen nadziei, opuścił te szczęśliwe kraje, w których Zbawiciel, którego tu obraz widzisz, jest powszechnie czczony. Ja z wielą innymi przyłączyłem się do jego świątobliwej podróży, przyszedliśmy do tej krainy, wielu z nas święty chrzest przyjęło, lecz jednego razu zbyt daleko zaszedłszy, świątobliwy kapłan, który nas prowadził, nie uważając na niebezpieczeństwa, wpadł w ręce dzikich bałwochwalców, którzy go okrutnie zamordowali. Nie mając już naczelnika, rozpierchnęliśmy się po kraju, gdzie w tym odzieniu, pod imieniem pustelników, nic nie potrzebując (bo nic nie żądamy, prócz tego, czego na tej ziemi osiągnąć nie można), żyjemy, czekając końca spokojnego lub palmy męczeństwa. Nieraz jednak prace i cierpienia nasze są nagrodzone, gdy kiedy niekiedy uda się nam którego z was do czci prawdziwego Boga powołać». Zamilkł, jam go słuchał z podziwieniem. «Ojciec mój – zawołałem uniesiony natchnieniem, którego sam pojąć nie mogłem – ojciec mój, oświeć mnie, lecz pierwszej słuchaj». Tu opowiedziałem mu, kto jestem, jaki smutek mnie trapi, jakie nadzieje mnie czekają i jak sroga niepewność duszę moją opanowała od dnia tego nieszczęśliwego, w którym Pereświta życie utraciła i mnie się tak cudownym sposobem we śnie objawiła. Pustelnik słuchał mojej mowy bez przerywania onej, postrzegałem tylko na twarzy jego znaki podziwienia i smutku. Gdym skończył, rzekł do mnie: «Pereświta więc nie żyje! Zakończyła cierpienie swoje. A ty jesteś ten Hektor, o którym tyle razy mnie wspominała». «Jak to, mój ojciec – rzeknę – ty znałeś Pereświtę? Imię moje nie było ci niewiadome?». «Tak jest, młodzieńcze – odpowie mi starzec – wiedz o tym, iż ja ochrzciłem Pereświtę i w świętej wierze naszej byłem jej nauczycielem. Pozwolił Bóg, aby kobieta przeze mnie potajemnie do chrześcijańskiej wiary nawrócona, została ochmistrzynią Pereświty. Ta pocziwa białogłowa, przywiązana do wychowanki swojej, odważyła się natchnąć ją chęcią być ochrzczoną, przyprowadzała ją tu często do mnie, abym ją nauczał w świętej wierze, którą przyjęła. Teraz dowiaduję się, że ta piękna dusza już się z swoim Bogiem złączyła. Cieszę się ze szczęścia, którego ona pewnie wspólnie z aniołami kosztuje, lecz jako człowiek, utracając ją na tej ziemi, łez moich wstrzymać nie mogę». Przejęty mową starca, płakałem z nim długo w milczeniu.

Na koniec pustelnik pierwszy przemówił: «Hektorze, o jak wiele i cierpienia byłś pobudką tej świątobliwej pannie. Tu, w tym to ubogim schronieniu, czysta jej dusza upokarzała się i wszystkie słabości swoje wyjawiała. Ten anioł nie był od ciebie kochany. Stało się. Już teraz wieczność dla niej się poczęła. Lecz ty chcesz i na tamtym świecie być od niej odłączony?». Tu starzec powstał, postać jego jednym razem zdawała się mi być wyższą, z oczu jego święty lśnił się ogień, grom głosu jego rozlegał

¹⁹⁵ *bałwan* – posąg bożka pogańskiego.

* Św. Wojciech od Prusaków zamordowany – przyp. wyd.

się opodał, mówił, a z ust święta płynęła prawda, jej promienie przechodziły do duszy mojej, napełniały ją uniesieniem. Bóg prawdziwy w całym swoim majestacie wielkością swoją zdawał się ten twór otaczać, który w ten moment zdał się być nad człowieka wyniesionym i ta uboga chata, w tę chwilę przemieniona w świątynię wszechmocnego i jedynego Boga, sto razy świetniejszą była nad przepyszne gmachy ziemskich monarchów. Upokorzony u nóg świętego człowieka, oświecony mową jego, błagam go o ukończenie dzieła tak szczęśliwie rozpoczętego, wyznaję przed nim moje błędy i ten akt chrześcijański staje się pierwszym stopniem zbawienia mego. Ów pustelnik jest razem kapłanem, zapala dwie jarzące świece, stawia je obok ukrzyżowanego Boga swojego i odprawia misterną tajemnicę, którą mszą nazywa. W krótkce potem zlewa mię święconą wodą i dokończa dzieła strasliwym dla winowajców, lecz zbawiennym dla cnotliwych obrządkiem, dając mnie pożywać chleb i wino, które, mocą Boga prawdziwego, stają się ciałem i krwią Jego. Podczas tego nad wyrazy człowieka imponującego ceremoniału, zdawało się mi, że słyszę niezliczone głosy nadpowietrznych duchów, czyli aniołów, których Bóg silny stworzył dla chwały swojej. Długo klęczałem upokorzony i upojony szczęściem nowego życia, które zaczynałem. Słońce już dawno horyzont oświecało. «Wracaj się – rzeknie do mnie święty człowiek – tam, gdzie cię powinność twoja woła, a w ścisłym milczeniu zachowaj to wszystko, co ci się dziś przytrafiło. Jeszcze nie przysłała pora, w której szczęśliwi ziomkowie twoi będą powszechnie oświeceni. Jeszcze wiele zejdzie pokoleń, nim nastąpi ten książę, który innej już, jak Palemonowej dynastii, chrzest święty przyjmując, na zawsze fałszywych bogów zniszczy i naród swój cały oświeci» – mówi, a wsuwając głęboko na twarz swoją obszerny kaptur, bierze swój kosztur¹⁹⁶ i mnie przodkuje. Wkrótce z puszczy wychodzimy. «Już teraz – rzecze – zbłądzić nie możesz, bądź zdrow, a kiedy niekiedy przybywaj do mnie, abyś powziął potrzebną naukę wiary, którąś przyjął i w której w przeciągu kilku godzin zupełnie wiadomości nabyć nie mogłeś». Tu mnie żegna. Zanurzony w mych myślach wchodzę do miasta, widzę go prawie pustym i dopiero wtenczas przypominam, że dziś ostatni dzień turniej. Wiedząc o twoim, Spero, i brata twego zamyśle, przypominam, że los miłości twojej dziś roztrzygniony być powinien. Spieszę na plac bojów i na twój tryumf właśnie przychodzę. Oto masz historię moją, jesteś teraz uwiadomiony o przyczynie, dlaczego nie byłem przytomny na turniejach. Czujesz zapewne także, w jak wielkiej tajemnicy trzymać powinienes ważne moje zwierzenie się tobie”.

Spera go słuchał z niewymownym podziwieniem, wychowany w przesądach poganizmu, synem będąc panującego książęcia, a przez to samo obowiązany utrzymywać panującą wiarę, czuł, że mu nie wolno było chwalić odmiany Hektora w wierze ojczystej. Lecz nadto rozsądny, wychowany przez mądrych ludzi, od dawna był przekonany o mylnej czci wielobóstwa i w głębi duszy zawsze wierzył, że jeden tylko Bóg być musi, nic więc nie odpowiadając Hektorowi, tylko serdecznie go uściskawszy, powtórzył mu obietnicę wiecznego milczenia o tym wszystkim, o czym się dowiedział i razem z nim wrócił się na salę, gdzie znaleźli jeszcze całe zgromadzenie wesoło się bawiące.

¹⁹⁶ *kosztur* – kostur.

ROZDZIAŁ X

Noc trwała jeszcze, Palemon nie mógł kosztować snu słodczy, myślał o wielkich przedsięwzięciach, lecz myślał także i o synach, sam jeden będąc, przypomniał sobie zdarzenia dnia tego: był ojcem czułym, Porcius przedstawił się jego pamięci. „Nieszczęsny młodzieniec – mówił sam do siebie – zwyciężony przemagającą siłą brata, wzgardzony od Astoldy, jak wiele cierpieć musi. Niech mu przynajmniej ojcowskie pieśczoty przykre te chwile osłodzą” – mówi i woła Gasztołda, zwierza mu myśl swoją i każe mu, aby książęcia do niego wołał. Gasztołd wykonywa rozkaz pański, lecz wkrótce z smutną wraca postawą. „Panie – rzecze – Porcius po turniejach nie powrócił do swego mieszkania, tylko ulubiony jego koniuszy i mały giermek, zabrawszy, według jego rozkazów, wszystko to, co potrzebnym być może do wielkiej i długiej podróży, oddalił się, ten list do ciebie zostawiwszy” i wtem podał panu zapieczętowane pismo. Z widocznym pomieszaniem przyjął go Palemon z rąk Gasztołda i znalazł w tym liście, że Porcius, prosząc o ojcowskie jego błogosławieństwo, zaklinał go, aby mu pozwolił jechać do króla polskiego, który, będąc zatrudniony wojną z sąsiadami, z wielką przyjmuje uprzejmością wszystkich rycerzy, którzy mu na pomoc przybywają. Że państwo, którym rządzi Palemon jest teraz w pokoju, że on sobie przykrząc zbyt na jego wiek spokojnym życiem i gorejąc chęcią nabycia sławy, zaklina ojca, aby mu w tym przedsięwzięciu nie był na przeszkodzie, jednak za pierwszą poczytując powinność miłość, uszanowanie i posłuszeństwo ku ojcowi, oczekuje niecierpliwie na jego rozkazy o miłą od Romanowy w pałacu letnim Palemonowym, będąc wraz gotów do powrotu, jeśli mu ojciec żądanie jego odmówi. Treść tylko listu Porciosa czytelnikowi przedstawiam, albowiem to pismo było bardzo długie, pełne uszanowania i w takim ułożone sposobie, iż Palemon nie mógł mu odmówić prośby jego, owszem, znajdując w tym razie dla syna obszerne pole, w którym mógł się wsławić, odpisał z uprzejmością, dając mu natychmiast potrzebne przestrogi i ojcowskie błogosławieństwo, z rozkazem jednak, aby koniecznie w przeciągu roku do ojczystych progów powracał. Przyszył do tego pisma wiele kosztownych darów, posyłając mu razem z nimi koni i ludzi z tym wszystkim, co potrzebne było Porciusowi do ukazania się na dworze króla polskiego z przepychem używanym w tych rycerskich czasach i jak przyzwoitość kazała synowi Palemonowemu. Ukończywszy te zatrudnienia, Palemon, spokojny, myślał już tylko o dniu wesołym w którym dzieci swoje połączy.

W dzień następujący cały dwór uwiadomiony został o przedsięwzięciu Porciusowym. Wszakże wielu rycerzy nie czekając obchodów weselnych, mniej dbałych o rozrywki, jak na okoliczność, która im sławę przynieść mogła, opuścili dwór Palemona i dognawszy Porciosa, udali się z nim do obozu króla polskiego.

Gdy tak wiele osób cieszyło się przyszłością, gdy sama Astolda jedynie tylko przyszył swoim wiekiem¹⁹⁷ zatrudniona, starała się oddalić od siebie wszelką myśl, co by

¹⁹⁷ *przyszły wiek* – tu: czas po zamążpójściu.

jej szczęśliwe położenie zasmucić mogło; zazdrosna Borysława, pożerana przez zawiść, miłość i najgwałtowniejsze uczucia, przepędzała dni i nocy we łzach i w narzekaniach. Spera od tej fatalnej godziny, w której się tak nieszczęśliwie przy niej zapomniał, największą ukazując jej pogardę, nie miarkował nawet tego sentymentu w mowach swoich, a to tak w wysokim stopniu, że często w obecności zgromadzonych rycerzy i dworu całego powiadał, że pierwsza rzecz, o którą po ożenieniu swoim prosić będzie Astoldy, to ta, aby Borysławę od siebie oddaliła. Astolda, postrzegając tę nienawiść Sperry do jej faworytki, mniemała że to pochodziło z tej przyczyny, że jej Borysławę przedstawiała niegdyś tego księcia jako zmiennika i mającego serce niesposobne do szczerego kochania i w miarę niegrzecznego postępowania Sperry z Borysławą przestała być dobrą dla dawnej konfidentki swojej, traktując ją z oziębłością i nie czyniąc już żadnej dystynkcji¹⁹⁸ między nią i innymi osobami frauncymeru swego, ale zupełnie oddana miłości i przyjaźni, ze Sperą i z Marcelią dni całe przepędzała.

Wkrótce rozpacz, zapalając w duszy Borysławy to wszystko, co piekło może zawierać w swym łonie najokropniejszego, podała jej chęć użycia na koniec sposobów czarnoksięskich. „Posiadam – mówiła ona sama do siebie – od tak dawnego czasu te zbawienne krople, dzieło sztuki czarnoksięskiej, przez jakież nieszczęścia lub nie wybaczoną niedbałość opuściłam okoliczności, w których podać je mogłam temu niewdzięcznikowi”. Odtąd wszystkimi sposobami starała się swój zamyśl do skutku przyprowadzić; zobaczymy, jak się jej powiedłoi jakie straszliwe skutki ten sposób piekielny pociągnął za sobą.

Pompa, przygotowana do weselnych obrządków, już była dokończona, już dzień się zbliżył, w którym najpiękniejsi i najbardziej godni szczęścia kochankowie połączeni wiecznym węzłem być mieli. Już wszystkie ulice usłane były kwiatami, wszystkie domy upstrzone, wszystkie świątynie otwarte, w których wznoszące się aż do samych niebios pienia, błagały bogów o trwałe szczęście dla nowożeńców, już ołtarze przygotowane były i już słońce oświeciło dzień, który poprzedzał ślubowiny. Kotły, bębny i trąby ogłaszają miastu, że w tym dniu ma się odprawić dziewic wieczór*.

¹⁹⁸ *dystynkcja* – różnica, honor.

* Tak albowiem przodkowie nasi nazywali ten wieczór, który dzień ślubu poprzedzał. Jeszcze w pierwszej młodości mojej bywałam na tych uroczystościach i ten wieczór nazywał się jeszcze dziewic wieczorem, jako ostatni, w którym idąca panna za mąż, z rówieśniczkami swymi, jak dziewica przepędzała ten wieczór i z nimi się żegnała, bo idąca w inny stan, odtąd już nie z nimi, lecz z mężatkami chwile swoje miała przepędzać i od starszych od siebie uczyć się nowych swoich powinności. O, obyczaje cnotliwych przodków naszych! Za cóż was zapomnieliśmy!? Zamieniłyśmy was na obyczaje obce, które, odpędzając od nas wesołość, na jej miejsce zostawiły nam nudę, przyprowadziły nas o utratę tej świętej prostoty, tej skromności i tych cnót domowych, które przodków naszych zdobiły. Pytam was dusze tkliwe i cnotliwe, cożeśmy zyskały na tej zamianie? Oto smutek, kokieterię, nieufność płci jednej do drugiej, a co gorsza nad wszystko, doznajemy nudy. Już nie ma uczt wspaniałych, wesołych igrzysk, nie ma uszanowania dla płci pięknej, a zatem nie masz i prawdziwej miłości, bo uszanowanie szło za szacunkiem, a ten rodził przywiązanie stałe. Zginął entuzjazm odwagi, a za tą utratą uciekła grzeczność, bo wtenczas, gdy każdy dbał o honor, a przestępstwo przeciw grzeczności pojedynkiem się karało, zaiste w takowym czasie dbano, aby nikogo nie urazić i grzeczność pierwszą zasadą była dobrego wychowania, a gdy wesołość

Tysiące pochodni się zapalają i światło swoje mieszają do tych niepoliczonych świateł, którymi Bóg niebieskie sklepienia osypał. Ze wszech stron piękne dziewice, w białych szatach z wieńcami na głowach, trzymając się za ręce śpiewają *Epithalamia*¹⁹⁹. Inne składają tańce, które w obrotach swoich wyobrażają tajemnicę miłości, jedna przybiera na siebie postać kochanka, druga kochanki, pierwsza goni, druga ucieka – ucieka, lecz znowu wabi i znowu na nowo się oddala, kochanek, zawsze stały, nie odrazi się tym mniemanym wstrętem i na koniec jej rękę otrzymuje. Tu się ten taniec wielkim kołem kończy: wszystkie płasają i zjednoczonej parze szczęścia winszują. Chłopcy się do tego tańcu nie mieszają, nazbyt on wyobraża najgorętszy sentyment, który przyrodzenie nam dało. Skromność by na tym cierpiała, tylko się czasem do szerokiego ich koła przyłączają i razem wszyscy wykrzykują: „Lelija, Lelija”. Do tych wykrzyków mieszają imiona: Astody i Spery, Marcelii i Hektora. Ze wszech stron radosne zapalają się kupały²⁰⁰ czyli wielkie ogniste stosy, skaczą przez nie dziewczki i młodziany, krzycząc za każdym przeskoczeniem: „Na szczęście nowożeńców”. Wino zewsząd strumieniem się leje, dźwięk wszystkich instrumentów, którym odgłos odpowiada, czyni tą scenę tak zachwycającą, że się zdaje, że ją czarnoksiężka różdżką wznieciła.

Pod bogatym namiotem, przy pysznie ustawionym stole siedział Palemon i jego familia. Najpiękniejsze i z najznacniejszych domów zrodzone dziewczki u stołu jego usługują. Astolda, w weselnym odzieniu i z mirtu uplecionym wieńcu na głowie, siedzi obok Spery. Jej oczy przypatrują się koleją kochankowi i dziewościebiej uczcie. Wesołość znikła z jej twarzy, smutne obrazy snują się w jej myślach. Przypomina sen swój okropny i proroctwa Mirosława, ten poważny i mądry kapłan niedaleko od niej siedzi, rzuca na niego oko dościgające, nie postrzega na jego szanownej twarzy tej spokojności i tej radości nade wszystko, którąby w dniu tym uroczystym mieć powinien.

z grzecznością biesiadom towarzyszyły, tam pewnie nikt nie doznawał nudy. Utraciliśmy więc wszystko. Lecz na to miejsce mamy wykwintne i nieskromne mody, które porównywały w ubiorze wstydliwą dziewczę do tej, która płęć jej hańbi, zapominamy najświętszych obowiązków, w śmiech obracając to wszystko, co się nam niewygodnym być zdaje, co tchnie staroświeckimi cnotami, doświadczamy zdrady w przyjaźni, niestatek w miłości, nieposłuszeństwa w dzieciach, utraty w majątkach i jeszcze raz nudy w posiedzeniach. Kobiety, dla waszej zabawy piszę, wybaczenie mi to zboczenie od materii, a poznawszy lepiej własną waszą korzyść, bądźcie pierwszymi i, odrzuciwszy od was pogardę dawnych obyczajów, wróćcie się do nich, a z nimi odzyskujcie to wszystko, co nas dawniej tak wysoko ceniło w oczach tej płci, którą niesłusznie zwyczaj i przemoc uczyniły naszymi panami. Odzyskajmy dawne nasze panowanie. Bądźmy dobrymi obywatelkami, wiernymi kochankami i żonami, troskliwymi matkami i statecznymi przyjaciółkami, a nasi zwyciężeni tyrani, przemienieni w naszych hołdowników, niech tak, jak w dawnych wiekach, będą naszymi czcicielami. Płci piękna, chciej mi wierzyć, od nas samych szczęście nasze zawisło. Chciejmy, a przyrodzone cnoty nasze wrócą nam nasze panowanie, którego stratę zapomnieniu tego, co nas dawniej w oczach płci męskiej zdobiło, przypisać powinniśmy – przyp. wyd.

¹⁹⁹ *Epitalamia* – utwory poetyckie, napisane z okazji uroczystości ślubnej, pieśni weselne, o rodowodzie starożytnym, w Polsce popularne od XVI do XVII w.

²⁰⁰ *kupała* – dawna uroczystość ludowa, zwłaszcza na Rusi, obchodzona hucznie, z licznymi obrzędami i zabawami; sobótką.

Białe odzienie jego tego samego koloru pasem jest przewiązane. Dawniej zwykł nosić w dni uroczyste pas ze złotej tkaniny. Wieniec, który siwy włos jego zdobi, tylko z fiołków i żółtych nagietek się składa, zdaje się jej nawet, że gdzieś listki cyprysowe postrzega – zwykle znamiona smutku, żalu i śmierci. Odwraca oczy. Spera jej pomieszaną postrzega. „O, kochanko moja – rzecz – o ty, co podważasz życie moje, ty – cel mego uszczęśliwienia i moich rozkoszy – za coś w dniu najpiękniejszym życia naszego nie widzę na ubóstwionej twarzy twojej tej radości, którą cała istota moja jest przejęta?” – mówi i rękę jej do ust swoich niosąc, całuje ją z tym prawdziwym uniesieniem, które miłość szczerą wznieca i sprawuje. Astolda najczulszem uciśnieniem rękę jego ściska. Chce mówić, lecz niepojęte przeczucia obejmują jej serce i zamiast słów tylko ciękie znajduje westchnienie.

Wtem Palemon złoty i drogimi kamieniami sadzony puchar podnosi i pije za zdrowie nowożeńców, wypróżnia go i pannie przy sobie stojącej oddaje. Ta go znowu napełnia i podaje Astoldzie, aby, według zwyczaju, częstowała tym winem swego oblubieńca. Astolda przypomina tę okoliczność snu swego, przełknięta nie przyjmuje kielicha i każe pannie, na którą nawet nie spojrzała, aby sama go podała Sperze. Ten, upojony szczęściem i miłością, nie postrzega nawet, jaka ręka mu służy, przyjmuje puchar i te życzenia wyraża, aby Astolda i on zawsze byli szczęśliwi. „Oby – rzecz – dni nasze nigdy niczym nie zakłócone, od dnia dzisiejszego nigdy sturbowanymi być nie mogły i zawsze spokojnie płynęły. Oby Astolda, zawsze wierna, zawsze poczciwa, nie знаła innej rozkoszy, innego szczęścia, tylko te, które dzielić będzie mogła z swoim Sperą!”. Tu, jakby prorockim duchem uniesiony, dodał: „A jeśliby przeznaczenie zbyt wczesnie skróciło dni młodości mojej, gdybym, o Astoldo, umarł nadto prędko dla ciebie i dla mojej miłości, droga Astoldo, przysięż mnie, że nigdy inny obraz w sercu twoim, w którym teraz mój panuje, niewinnego serca twego nie skazi. Że nigdy, ani usta, ani ręka twoja drugiemu ślubować nie będą. Astoldo, przysięż mnie w ten moment w obecności całego zgromadzenia, naszych kapłanów, ojca mego i bogów naszych, którzy na nas w tę chwilę z rozkoszą patrzą”. Astolda się porywa, „Spera, jakie to słowa wymówiłeś? – zawoła. O, poprzysięgam, iż jeśliby srodzy bogowie okropne twe przepowiedzenie uścili, a mnie umrzeć razem z tobą nie dozwolili, poprzysięgam, że nieprzełamaną wierność do ostatniego tchu mego dochowam tobie, że żaden mężczyzna nie wzniesie wzroku swego na wdowę twoją, żaden o jej rękę kusić się nie będzie, wieczna samotność, płacz i smutek nieutulony będą udziałem twojej Astoldy” – mówi, a Spera, ucieszony tą obietnicą, niesie puchar do ust swoich, wypija w nim będący napój i małą pozostałą resztę podaje Astoldzie, aby, według zwyczajów czasu tego, wypróżniła. Astolda wyciąga rękę, a wtem Borystawa, która była ten puchar książęciu podała, wytrąca go z rąk pani swojej i wino rozlewa. Ale już wszystkich oczy zwrócone są na Sperę. Śmiertelna błądź pokrywa piękne jego lice, już powieki się jego zamykają, jeszcze na siłę pociągnąć do siebie Astoldę, przyciska ją do łona swojego, powtarza, że dla niej tylko życie mu było miłe, wymienia imię brata i ojca, zwraca wzrok swój jeszcze raz ku swojej narzeczonej i pada. „Spera otruty!” – zawołano ze wszech stron – tylko trucizna sprawić mogła ten okropny i prędko

skutek. Szanowny Palemon na ten widok utracą czucie i na ręce dworzan omdlony upada. Astolda rzuca się na Sperę, wyrwywa z jego pasa sztylet i chce się nim przebić. Prędszej, jak okamgnienie, Borysława wyrwywa jej ten puginą, wołając strasliwym głosem: „Nie tobie, lecz mnie umierać trzeba, niech przynajmniej potomność powie, że jeśli byłam występna, własną krwią moją zbrodnię moją zmazałam”. Tu, w krótkich słowach przestraszonym tą sceną widzom, opowiada, jak jej serce występna miłość opanowała, jak występniejsze jeszcze karmiła nadzieje, jak się do czarów udała, jak jej dano krople, które wzajemność Spery zjednać miały, co się jej ze Sperą przytrafiło, jak ten książę potem powziął do niej nienawiść i wzdargę, jak nie mogąc dłużej znieść oziębłości jego i widoku szczęścia Astoldy, użyła oczarowanych kropel, lecz nie dosyć ufając w ich skutek, zaniedbując przestrogi, aby nie więcej za jednym razem podać mu, jak jedną tylko kroplę, myśląc, iż w miarę ich wielości i skutek silniejszy być musi, całą fłaszczką wylała, pełna nadziei, że w sercu księcia wznieci się ku niej miłość równie wielką, jak ta, którą ona ku niemu pałała. „Lecz niestety – dodała – zamiast otrzymania najdroższych żądań moich, zadałam śmierć temu, za którego tysiąc razy wołałabym sama umrzeć. Już się stało, zwrócić nieszczęścia tego nie mogę. Przynajmniej pozostaje mi moc z nim się w innym złączyć świecie, ponieważ na tym jego być nie było mi wolno – mówi – i serce swe sztyletem przebija. Nikt się jej uczynkowi nie opiera. Każdy znajduje, że się słusznie ukarała. Podziwienie, żal, przestrach i najokropniejszy smutek wszystkich serca ogarnywa, lud się rozprasza, każdy ucieka, aby na osobności tak okropne zdarzenie mógł opłakiwać. Gdy Borysława własną ręką sobie odbiera życie, wszystkie sposoby ratunku są użyte do przywrócenia życia nieszczęśliwemu Sperze, przenaszają go dworcy do zamku i z miejsca tego wywlekają Astoldę, która podobna do zmarłej osoby, żadnego znaku życia nie dawała. Palemon nie przestaje wydawać okropnych jęków i niezmierne skarby obiecuje lekarzom, jeśli by potrafili syna mu ocalić. Gdy tak żałoba, płacz i łkanie zamek napęlniają – miejsce, na którym przed krótką chwilą wprzód rozlegała się radosnymi okrzykami, teraz tylko strasznych scen teatrem, dziwną ukazuje mieszaninę igrzyska losów, które ludźmi miotają. Gdziekolwiek na pół pogasłe ogniwa i dogorywające pochodnie, wyrwione stoły, porozrzucane instrumenta i naczynia kosztowne, księżyc przyćmiony chmurami, przyświeca to pole i jedynym świadkiem staje się przerażającego widoku.

Kobieta z rozpuszczonymi włosami, z poszarpanym odzieniem szuka z krzykiem utraconego przedmiotu, woła przeraźliwym głosem tej, którą piersiami swymi karmiła i złymi radami o śmierć przywiedła. Tylko echa jej odpowiadają. Wszędzie okropne milczenie, wszędzie znaki strasliwego przytrafionego nieszczęścia. Jednym razem krwi ślady postrzega. „Bogowie piekielni – zawoła ta nieszczęsna – ach, to krew Borysławy! O biada mnie, biada, że tego dnia dożyła! O, przekłeta czarnoksiężka nauko, o błędne i okropne gusła! Za cóż to ze mnie piekielne poczwary ofiary nie uczyniłyście, a tej nędznej nie zostawiłyście smutnego jej życia?”. Tak narzekając, idzie krwi śladem i jednym razem nadeptywa na ciało Borysławy. Co za okropny widok! Krew jej oddzielnie broczy, śmierć już przekształciła tę cudną piękność, już ledwo rysów jej twarzy poznać może występna Prakseda. Upada i bolesnymi łzami skrapia

oziębłe i krwią zmazane te członki, po czym bieży ku małemu strumykowi, który opodal płynie, znajduje dosyć naczyń, w których wody nacerpać może i obmywa ciało nieszczęśliwcy Borysławy, a wzięwszy ją na barki, niesie do bliskiego wiejskiego domku i błaga, aby się ktoś ulitował i pomógł jej tą biedną pogrześć²⁰¹. Nikt nie chce tego uczynić, wszyscy byli przytomni tej okropnej scenie, wszyscy jej wyznanie słyszeli. Praksesta na próżno leży u nóg tych ludzi, odpędzają ją z hańbą i ciało Borysławy daleko od domostwa wyrzucają. Praksesta w rozpacz bieży do zamku, najokropniejsze cierpienie dodaje jej siły, przebiła się przez liczne warty Palemona, wciska się aż do gmachu, w którym ten nieszczęśliwy monarcha, nie mogąc znaleźć spoczynku, oddany najstraszniejszemu smutkowi, sam jeden siedzi. Rzuca się do nóg jego, „panie – zawoła – widzisz przed sobą nędzną niewiastę. Ach, ja to, ja, nie Borysława, kary jestem winna. Ona, wyjawiając swój występki, przez wspaniałość utaiła moje imię. Beze mnie syn twój żyłby i ona jeszcze cnotliwą by była”. Tu opowiada Palemonowi rzecz całą i jak przez czarnoksiężską sztukę uwarzyła miksturę, która miała moc zjednać miłość księcia ku Borysławie, lecz że przez zapomnienie nie powiedziała jej, iż w wielkiej dana kwocie, była straszliwą trucizną, tylko jej zaleciła dać jedną kroplę, nie spodziewała się, aby ta nieszczęśliwa była w tym jej nieposłuszną lub nieufną w skutku tego fatalnego płynu. Reszta, panie, jest ci wiadomo – dodała – nie ona więc, lecz ja, nieszczęsna, całemu temu złemu jestem przyczyną. Karz mię, ale niech ta nędzna pogrzebiona będzie, a przynajmniej duch jej, teraz błakający się, niech znajdzie przytułek*.

Słuchał ją Palemon z obrzydzeniem i długo twarz swoją od niej odwracając, zdawał się namyślać, na jakie męki ta potwora zasługuje. Lecz przyrodzona jego wspaniałość przemogła. „Oddał się – rzecze na koniec – zasługujesz na śmierć haniebną, wolę jednak zostawić tobie życie, a to na sroższe ukaranie twoje, na to nade wszystko, które zbrodniarzom sumnienie sprawuje. Wkrótce, przebrzydła niewiasto, piekielne Furie, dręcząc ciebie, zemszczą mnie i przyrodzenie, które urażasz okropnymi głusami twoimi.

Niech ją precz z oczu moich wywloką – zawołał Palemon – i niech szukają ciała Borysławy, a znalazłszy, niech go oddadzą jej rodzinie”. Rozkaz Palemona natychmiast jest wykonany. Praksesta, otrzymawszy, co żądała, śpieszno się oddała i przodkuje tym, co idą zwłok Borysławy szukać, pokazuje im miejsce, gdzie leży. Biorą służalcy to niedawno jeszcze tak piękne ciało, a teraz tak okropnie przekształcone na barki swoje i ją odnaszają do pałacu, gdzie mieszkała jej rodzina. Borysława była sierotą, rodzice jej byli pomarli i jednego tylko miała brata, któremu imię było Semisław. Ten pan, w okropnym zanurzeniu smutku, wylewał gorzkie łzy nad strasznym zdarzeniem jedynej siostry, którą dotąd nad wszystko kochał. Ci wszyscy, którzy tej strasznej scenie przytomni byli, uniesieni pierwszym uczuciem, potępiali bez żadnej wymówki

²⁰¹ *pogrześć* – pogrzebać.

* Poganie byli tego mniemania, że dusze ciał niepogrzebionych wiecznie się błakały i nie były przyjęte do łódki Charona, który ich przez Styks przeprowadzał, skąd się do pól Elizejskich lub do czarnego Erebu dostawały – przyp. wyd.

nieszczęśliwą Boryslawę, ale Semisław uważał w tym zdarzeniu skutek tylko gwałtownej i niepohamowanej namiętności. „Ta nędzna – mówił on – chciała miłość wzniecić, daleka była od mniemania, że śmierć podaje w tym pucharze, w którym sądziła, że dla niej zawieram źródło jej szczęścia. Ach, bez wątpienia, że aż nadto jest winną, iż karmiła w swym sercu miłość ku temu, na którego tylko jako na pana swego patrzeć powinna była, bardziej w tym winną jeszcze, iż zdradzała ufność najlepszej w świecie pani. Lecz o jak srogie ukaranie za te przestępstwa! O, za cóż we mnie ufności mieć nie chciała? Oddaliłbym ją od tego tak niebezpiecznego dworu. Za cóż, zaślepiony nie postrzegałem nawet cienia tego fatalnego przywiązania? Nieszczęśliwa i zapamiętała miłość przyprowadziła ją do szkaradnego występku. Śmierć, a co gorsza okropna hańba, powtarzana od pokolenia do pokolenia, są jej udziałem”. Tak utyskując, rozpacział szlachetny brat Boryslawy, gdy stuk u bram jego pałacu i pochodnie, które razem oświeciły obszerne dziedziniec tego gmachu, przerwały żalosne jego rozmyślenia. Wprowadzono smutny konwój, Semisław wyszedł naprzeciw tych zwłok nieszczęśliwych, a Prakseda dopełniła jeszcze miary smutku jego, opowiadając mu, jak wiele doznała trudności, aby zjednać pozostałym zwłokom siostry jego spoczynek i jak z narażeniem życia swojego otrzymała to pozwolenie od Palemona. „Obrzydła Praksedo – rzecze Semisław – bez ciebie, bez szkaradnej pomocy twojej siostra moja żyłaby jeszcze! Niech tysiąc męczarni...”. „Wstrzymaj twoje obelgi i zemstę – zawoła Prakseda – której rozpacz już granic nie miała, Palemon, wielki Palemon nie chciał się pastwić nade mną. On utraci więcej, utraci swoje i ojczyzny nadzieje, a ty!...”.

„Palemonowi zostaje – rzecze Semisław – wiele, a nade wszystko sława, której nigdy syty nie jest, ale ja!... O, precz z oczu moich, potworo. Lecz tę nędzną karmiłaś piersiami swoimi, ślepe twoje do niej przywiązanie stawiało między tobą i przyszłością grubą zasłonę, przez którą dostrzec nie mogłaś strasznych skutków piekielnej twojej pomocy. Idź! Oto masz złoto. Idź w jakie od tych miejsc nieznanome krainy, a wszędzie kryj się przed ludźmi, jeżeli możesz, przed samymi bogami, bo jeśli złośliwi potrafią uniknąć kary, na którą od ludzi zasługują, to wtenczas sprawiedliwe Nieba zemszczą się nieuchybnie cnoty i ludzkości, obrażone występkiem!...”. Prakseda rzuca pod nogi Semisława złoto, które jej daje. „Nie potrzebuję – rzecze – twych skarbów, mam dosyć, aby te nędzne kilka dni skończyć w jakiej puszczy lub w jakiej jaskini, w których drapieżne zwierzęta ustąpią mi mały kątek w sklepionych skałach, gdzie mają swoje siedliska” – mówi i z jękiem oddala się na zawsze. Nikt odtąd jej nie zoczył i nikt nie wie, jaki był koniec tak występku życia.

Semisław w ponurym żalu, w najgłębszym milczeniu i w najodludniejszym miejscu mieszkania swojego kazał stos rozłożyć, a spaliwszy na nim zwłoki Boryslawy, zebrawszy pozostałe popioły, zamknął je do naczynia z czarnego marmuru i umieścił w kaplicy, gdzie już popioły jego rodziców spoczywały. Nikt tego smutnego obrządku nie był naoczniakiem, tylko Semisław i dwóch wiernych sług jego zleli łzami swymi te zwłoki. Lecz czas, abyśmy powrócili na zamek Palemonowy.

Świt już był na niebie, gdy Astolda, wychodząc z długich młodości, oczy otworzyła i dała znak, że żyje, i że żyje na to, aby była najnieszczęśliwszą istotą pod słońcem.

Pierwsze jej zapytanie było: „Jeśli Spera oddycha jeszcze i jeśli by nie była jaka nadzieja, że będzie uratowanym?”. „Książę żyje jeszcze – odpowiedziano jej – lekarze go otaczają, upewnili nawet Palemona (który tylko co z jego pokojów wyszedł), że nie są zupełnie bez nadziei, powiadają nawet, że Spera spoczywa w tę chwilę”. „Bogowie – zawoła Astolda – ach, mogłabym jeszcze się czego spodziewać? Mogłabym mieć promyk nadziei? Ale nic, alboż mnie Mirosław nie ukazał na tych fatalnych obrazach, że tylko śmierci spodziewać się powinnam? O, zdradliwa mądrości Mirosława, że będą niešťczęśliwą przewidzieć mogłaś, lecz ani co to nieszczęście sprawi, ani sposobu jakim go zapobiec mogłam nauczyć mnie nie potrafięś. Moc to zapewne podziemnych bogów udzieliła ci okropną umiejętnośći zatrząwać dusze cnotliwe przez wczesną wiadomość, że los okropny ich czeka, ale błędna ta umiejętność zupełnej prawdy zasłony podjąć nie może. Ta Pierwsza Przyczyna, która tu wszystko na nasze lepsze urządziła, pomiędzy dobrem, które człowiekowi dała, zaiste największe jest to, że przyszłość przed nim ukryła. Biada tym, którzy w tę przyszłość chcą szperać! Biada mnie, zem Palemona przestróg w tym względie słućać nie chciała! O, wieleż to sobie zbyt wczesnie szczęśliwych momentów zatrąłam tym upewnieniem, że mnie nieuchybne nieszczęścia czekają? Jednak nie twoja to wina, szanowny Mirosławie! Uczyniłeś dla mnie tyle, ile ci uczynić wolno było, reszta od bogów pochodzi”. Czując nieco siły swoje wzmocnione, kazała się prowadzić do mieszkania Sperry. Gdy drzwi otworzyła pokoju, w którym ten książę leżał, serce jej na nowo tak się ścisnęło, że potrzebowała czasu, aby przyjść mogła nieco do siebie, weszła na koniec. Co za widok dla niej! Spera spał, śmiertelna siniość pokrywała lice jego i sen jego zdawał się bardziej obciążeniem zmysłów jadem zatrutych, niżli prawdziwym spoczynkiem. Hektor siedział przy łożu, błądy, ledwie mogący oddychać, zdawało się, że równie jest bliski skonania, jako i jego przyjaciel.

Astolda, nie mogąc jednego słowa wymówić, słaba, nie mogąca się utrzymać na nogach, usiadła, zachowując to straszliwe milczenie, które rozpacz do najwyższego stopnia posuniona rodzi. Długo tak zostawała, Hektor zdawał się ją nie postrzegać, myśl jego cała tym srogim nieszczęściem, które utratą życia przyjaciela groziło, zaprzątńiona była, trzymał oczy wlepione w ten smutny przedmiot, którego bytu na tej ziemi momenta już były policzone. Jednym razem Spera otwiera oczy i Astoldę postrzega. Ta tylko jęk z piersi swoich dobyć może i rzuca się na łono obumierającego kochanka swego... Tu pióro moje zatrzymuje się; jestże jaki język na świecie, w którym znajdują się wyrazy, co podobną sytuację potrafiłyby określić? Nie, ludzkie języki daru tego nie posiadają. Tylko dusze czułe, te osobliwie, które doznały cierpienia i które ożywiają serca, zdolne prawdziwego i statecznego przywiązania, te tylko mogą odgadnąć i pojąć stan okropny tych nieszczęśliwych kochanków; lecz ich malować, to nie jest mi podobno. Jednak wpośród tego okropnego położenia jeszcze niejakaś słodycz doznawać mogli. Jeszcze śmierć wstrzymywała swe razy, jeszcze obojga ich serca razem biły, byli pewni nade wszystko, że jeden drugiego nie przeżyje i że wiernymi do zgonu, razem życie zakończą lub, jeśli ta łaska od niebios będzie im odmówiona, to przynajmniej ten, co pozostanie, długo na tej ziemi przemieszkiwać nie będzie i wkrótce na innym świecie z nim się złączy. Tak przebył dzień cały.

Palemon, Astolda, Marcelia i Hektor prawie nie odstępowali od łoża Spery. Lekarze prawie pewni byli, że go potrafią uratować, ku wieczorowi osobiście zaczął wolniej oddychać, srogie bóleści, które go dręczyły, zupełnie ustały; siniość niknąc poczęła, a blady różowy kolor miejsce jego zdawał się zabierać. Już nadzieja wstępować zaczęła w serce Astoldy. Już na nowo Palemon szczęście sobie rokować poczynił. Lekarze i sam Spera prosili go, aby chciał użyć chwilę spoczynku. Palemon oddała się, ten stroskany ojciec czuje mniej goryczy i błogosławi syna, zalecając go lekarzom i obiecując im otrzymanie wszystkiego, co by tylko żądać mogli, byleby tylko syna mu zachowali. Astolda, mając głowę opartą o poduszki Spery, snem zwyciężona, usypia na koniec, przyrodzenie przemaga najstraszniejszą boleść serca i najokropniejszy smutek, który duszę śmiertelną opanować może i sen na chwilę uspokaja tyle męczarni. Spera i Hektor spoczynek ten postrzegają, Spera korzysta z niego, „Hektorze – rzecz – o ty, od pierwszych dni dzieciństwa mego jedyny przyjacielu! Słuchaj ostatniego mego tobie się zwierzenia”. „Co mówisz – przerwie mu Hektor – będziesz żył”. „Nie – odpowie mu na to Spera. Ta ulga, którą teraz czuję, jest ta, której powszechnie przed ostatniem tchnieniem ludzie doznają, czuję, że chwile moje są już krótkie, tak chciało przeznaczenie, abym wtenczas właśnie, gdy kosztować miałem najdoskonalszego szczęścia, okropnym postępkami ujrział pasmo dni moich przerwane. Wybaczam nieszczęsnej Borysławie. Sroga namiętność nią rządziła, trzeba może było tego? Kto wie, jaka przyszłość była dla mnie nagotowana?... Może teraz niewinne życie moje przyszłymi postępkami skaziłbym? Może względem mnie czynności wiek by mój zatruił, bym drogie dla mnie istoty przeżył? Kto wie, jeśli się kiedy w sercu brata mego zupełnie rany zagoją i jeśli w przyszłości ta dawna zawiść nie zawichrzyłaby ojczyzny naszej? Co się dzieje, dźiać się powinno, a ta Wszechmocna Siła, która nami rządzi, wszystko bez wątpienia tak ułożyła, jak jest dla dobra powszechnego najlepiej, a jeśli jednostki w takowych zdarzeniach cierpieć muszą, znosić powinny bez szemrania to, czego uniknąć nie mogą. Hektorze, miarkuj żal twój i pomyśl, że nasza rozłąka tylko krótka, że się znowu złączymy tam, gdzie szczęście wiecznotrwałe żadnym nas zmartwieniem nie dotknie. Ale słuchaj, w tym uroczystym momencie, w którym duch mój, odłączając się od śmiertelnej swojej powłoki, wkrótce ją opuści, w tym momencie przestaję być księżciem, wszelkie względy ludzkie, wszelkie różnice, które mię nad innych wynaszały, ustają, nie należę już do ojca, do narodu, węzły, które mię do nich wiązały, zrywają się, już jestem odosobniony i wkrótce do innych miejsc przeniesiony będę, lecz tam, o Hektorze, tam chcę stanąć takim, jakim mnie tu czysty rozsądek być radzi. Gdyś mnie zwierzył odmianę błędnej wiary naszej na czystą i prawdziwą wiarę chrześcijan, zazdrościłem tobie, lecz nie mogłem jeszcze iść za twoim przykładem, teraz wolno mi jest wszystko. Hektorze – dodał, oczy do Nieba wznosząc – Hektorze, tam, gdzie Bóg jedyny i prawdziwy ma swoje mieszkanie i tam rozłączeni nie będziemy! Biegaj, śpiesz, przyprowadź mnie świątobliwego człowieka, który ciebie świętą zmył wodą”. Hektor, ucieszony, ściska Sperę i w tym okropnym momencie łyży radośne oczy jego zmaczają, a wtem Marcelia, która na chwilę była się oddaliła, wchodzi; „Zostań tu – rzecz jej Hektor – pilnuj księżca, przydaje jej jeszcze mądrego lekarza, który

zmordowany długą strażą, drzemał. „Zostań tu – rzecze mu – bądź dbały na każde ruszenie książe, dawaj potrzebne leki, czuwaj, wkrótce ja wrócę”.

Jeleń, który unikając nieuchybnej śmierci, ucieka z taką chyżością, że go oko ledwo dostrzec może, nie jest tak skory w biegu swoim, jak są szybkie Hektora kroki, w minut kilka znajduje się u drzwi pustelnika i budzi świętego człowieka. W śnie jego spokojnym anieli otwarte Nieba mu ukazywali. Starzec zdawał się uśmiechać, Hektor przerywa te święte marzenia i z prędkością opowiada mu przyczyny, które go do pustelniczego jego mieszkania sprowadziły. Pustelnik słucha go z podziwieniem, wznasza krótką modlitwę ku niebu i idzie za Hektorem, Bóg odmładnia na tę chwilą pobożnego starca, czuje on od dawna utracone siły cudownym sposobem na nowo wzmocnione, kroki jego wyrównywała lekkość kroków Hektora i w krótkiej chwili znajdują się w zamku.

Hektor wchodzi pierwszy do pokojów Sperry, oddala lekarza i świętego pustelnika wprowadza. Spera upokarza się przed nim, starzec mówi, a spokojność i nadzieja przyszłego szczęścia goją boleści młodego Sperry. Już dusza jego nad ziemią się unosi i wcześniej używa nagrody przeznaczonej w innym świecie dla cnotliwych. Marcelia z podziwieniem widzi, co się dzieje, domyśla się wszystkiego i poznaje, że jej narzeczony jest chrześcijaninem. Widok ten ją wzrusza, lecz łaska jeszcze ją nie oświeca, późniejszemu czasowi zostawione jest ukontentowanie dla Hektora widzieć ją nawróconą, teraz jeszcze Marcelia jest poganką. Pobożny starzec kończy dzieło swoje, już ma świętą wodą zlewać upokorzoną głowę książe, już chrześcijan zwykłą do tego obrządku wymawia modlitwę, gdy Astolda się przebudza. „Cóż to ja widzę?” – rzeknie. Spera słabym głosem i w krótkich słowach ją oświeca. „O, mój kochanku, o ty, którego na tej ziemi czciłam – zawoła Astolda – nie odłączaj mię od siebie w tym uroczystym momencie”. W jednym okamgnieniu dusza jej przenikła wszystko – już wie, że na tej ziemi żadnej dla niej nie ma nadziei, klęka u nóg pustelnika, „ojcie mój – rzecze – błogosław mnie, Spera chrześcijaninem bez Astoldy nie zostanie, daj nam chrzest święty razem obojgu. Niech Bóg jego będzie i moim Bogiem! O, mogłabym jedną chwilę tylko zostawać w okropnym mniemaniu, że jest coś, co by nas w wieczności rozłączyć mogło?” – mówi i piękną głowę swoją schyla. Szanowny pustelnik razem ich obojga z Bogiem pojednywa. Pustelnik kończy obrządek i świętej Hostii im udziela. Bóg zdawał się póty tylko nic życia Sperry utrzymać w całości, póki dusza jego oczyszczona nie będzie z błędów pogańskich. Pustelnik, siedząc przy nim, pocieszającymi słowy obiecywał mu w innym życiu stałe uszczęśliwienie. Astolda, trzymając rękę Sperry, oczy w niego mając wlepione, błada i we wszystkich swoich ruszeniach ukazująca sto razy więcej cierpienia, niż je sam Spera znosił, nic nie słyszała i zdawała się póty tylko oddychać, póki jej kochanka serce bić będzie. Hektor przeciwnie, omamiony pozornym polepszeniem Sperry, ucieszony, że jednego czczą razem Boga, usiłował uspokoić Astoldę, gdy ta, czując, że ręka Sperry w jej ręku stygnie, jednym razem krzyknęła: „O, Nieba, on umiera!” Rzuci się na łono kochanka swego, usta swoje do jego ust przykłada, jakby gwałtem duszę jego wstrzymać chciała i mocno go oburącz ścisła. Hektor i Marcelia chcą ją oderwać i największej do tego użyć muszą

siły. Lecz co za rozpacz ich była, gdy na koniec podnoszą Astoldę, znajdując, że już ona bez czucia i że razem z kochankiem swoim życie zakończyła.

O, okropne skutki zbyt gwałtownej miłości. Serca tkliwie i cnotliwe, miarkujcie czucia wasze i oddalajcie od siebie te niebezpieczne namiętności, w których za jedną godzinę rozkoszy kupują się²⁰² wieki zgrzyot i cierpienia.

KONKLUZJA

Gdy najokropniejszy smutek, którego tylko serce ojcowskie doznać mogło, dozwolił Palemonowi zaprzątnąć się domowymi czynnościami, zatrudnił się pochowaniem dzieci swoich. Sprawił przepyszny pogrzeb synowi i Astoldzie i, przez wzgląd na rodziców Pereświty, tegoż samego dnia i razem z dziećmi swymi i jej pogrzeb nie tylko odprawił, ale jeszcze jej popioły, obok popiołów Spery i Astoldy postawił, umieścił te trzy urny na jednej podstawie, na której wyrycić kazał opisanie historii tych trzech nieszczęśliwych ofiar miłości i uwiecznił tym pomnikiem nieszczęśliwe zdarzenia, które w tej powieści opisałam. I tak spełniło się proroctwo Mirosława, który w trzech trumnach na obrazie ukazanym niegdyś Astoldzie, przepowiedział ten smutny obrządek. Marcelia, nie chcąc mięszać wesela z pogrzebem i przez czas długi nie mogąc żalowi swojemu żadnej znaleźć folgi, odłożyła do roku dzień ślubowin swoich, a gdy tę długą żałobę zakończyła, cicho i smutno odprawiło się jej wesele. Palemon, nie mogąc żyć dłużej w miejscu, gdzie tyle doznał okropności, umyślił w inne miejsce przenieść swoją stolicę, a napisawszy do Porciusa, żeby na Żmudź już nie wracał i dając mu pozwolenie dłuższego bawienia na dworze króla polskiego, donosił mu, że odtąd w Litwie będzie mieszkał, wkrótce potem zamysł ten skutecznił.

Porcius, idąc za konieczną wolą ojcowską, wszedł w ślubne związki z bliską krewną króla polskiego. Palemon wysłał Hektora do tego monarchy w dziewosłębny za Porciusem. To poselstwo szczęśliwie się udało, powrócił Hektor wkrótce do Litwy z Porciusem i jego małżonką. Jednak Palemon, zawsze nieszczęśliwy wewnątrz domu swego, nie długo się cieszył z ożenionego syna. Czyli dawna miłość i utrata kochanego brata, które go zawsze w ciągłej utrzymując melancholii, nadwyreżyły zdrowie jego lub inna jaka przyczyna. Porcius wkrótce się przeniósł do innego życia, zostawiwszy Palemonowi dwóch wnuków, z których jeden, imieniem Spera, ledwo jeszcze mógł imię ojca wymawiać, a drugi był jeszcze w kolebce.

Hektor, po śmierci rodziców, posłany powtórnie w poselstwo do Polski, tak wielkie znalazł u króla polskiego względy, że go wielkimi dobrami i wielą zaszczytami obdarzył. Od dawna żal jego, nieutulony po stracie przyjaciela i rodziców, czynił mu życie nieznosne na dworze, w którym mu wszystko stratę jego przypominało i w którym

²⁰² *kupować się* – tu: mnożyć się.

wielki smutek panował. Umyślił więc zupełnie osiąść w Koronie, czując wielką pociechę mieszkać w kraju chrześcijańskim. W tym przedsięwzięciu napisał do Palemona z prośbą, aby mu było wolno sprzedać majątek na Żmudzi i w Litwie i osiąść w Polsce. Wyznawał w tym liście, że od dawna był chrześcijaninem, ta przyczyna była dla niego największą pobudką, dla której chciał między Polakami osiąść, lecz że nigdy nie przestanie w głębi serca swego być wiernym jego poddanym. Palemon czas niejaki opierał się temu żądaniu, na koniec zezwolił. Hektor żył do najpóźniejszej starości, sprawował do śmierci urząd posła palemonowego na dworze króla polskiego i liczne zostawił potomstwo, które do naszych czasów szczęśliwie się krzewi.

Mirosław przeniósł się razem z Palemonem do Litwy, gdzie już nie na pustyni, lecz przy dworze Palemona, od którego wysoce był ceniony, życie w późnym bardzo wieku zakończył, lecz od nieszczęśliwych wypadków w rodzinie tego pana już przyszołości więcej nie przepowiadał.

Palemon, osierocony, sprzykrzył sobie wkrótce tę samotność i wszedłszy w nowe śluby, nowe mając potomstwo, spełnił Mirosławowe przepowiedzenia. A długo żyjąc i zostawiwszy państwu litewskiemu liczne potomstwo, na długie czasy w krajach żmudzkich i litewskich dynastii swojej ugruntował panowania.

To pismo, pod tytułem *Astolda, książniczka z krwi Palemonów* w dwóch tomach czytałem i nic przeciwnego ustawom cenzury nie znalazłszy, drukować pozwalam. Ks. Józef Mickiewicz²⁰³, cenzor Wydziału Nauk Fizycznych i Matematycznych, zastępca Rektora Imperatorskiego Uniwersytetu Wileńskiego, Kanon[ik]. Katedr[alny] Żmudzki.

KOMENTARZ EDYTORSKI

Podst. wyd. – A. Mostowska, *Astolda, książniczka z krwi Palemona, pierwszego księcia litewskiego, czyli nieszczęśliwe skutki namiętności. Powieść oryginalna z historii litewskiej*, Wilno 1807, t. I, s. 1–158, t. II, s. 1–278, BN, sygn. I 316.070.

Duma z II t. *Astoldy* została zamieszczona w: *Między rozpaczą a nadzieją. Antologia poezji porzeczowej lat 1793–1806*, wstęp P. Żbikowski, oprac. M. Nalepa, Kraków 2006.

Nie odnotowano innych wydań tekstu.

²⁰³ Józef Mickiewicz (1744–1817) – jezuita pochodzący z rodziny szlacheckiej. Uważany był za znakomitego wykładowcę oraz krzewiciela technologii przemysłowej na Litwie. W latach 1805–1814 był cenzorem ksiąg, zaś od 1806 do 1807 r. pełnił funkcję honorowego prezesa Wileńskiego Towarzystwa Nauk i Umiejętności. Był stryjem A. Mickiewicza, odnotowany 15 X 1773 r. w *Laureae Academicae* jako *auditor theologiae*. Później wykładał przez wiele lat fizykę, ponadto kierował Uniwersytetem Wileńskim (choć formalnie nie był rektorem), w r. 1794 i w r. akademickim 1806/1807, a w XIX w. był przez kilkanaście lat dziekanem Oddziału Nauk Fizycznych i Matematycznych na Cesarskim Uniwersytecie Wileńskim.

POKUTA

POWIEŚĆ POLSKA

OBJAŚNIENIE

Powieść pod tytułem *Pokuta* nie jest oryginalną – wzięłam prawie całą jej osnovę z francuskiego, z dzieł Pani de Genlis¹. Odmieniłam tylko miejsca i nazwiska i przystosowałam je do naszego kraju, będąc przekonaną, że zdarzenia przytrafione w ojczyźnie naszej, lubo² wiemy, że są tylko płodem imaginacji autora, więcej jednak nas bawią, niż te, które w obcym kraju są umieszczone – z tego względu raczą mi czytelnice moje wybaczyć małe odmiany, które poczyniłam, resztę prawie co do słowa wytłumaczyłam wiernie. Powieść ta, pod tytułem: *La Faire pénitente* (a), jest jedna z najtkliwszych, które w tym rodzaju sławna ta autorka napisała i choć zapewne w tłumaczeniu utraciła z swojej oryginalnej piękności, bo każdy język ma swoje właściwe wyrazy, które w innym tłumaczyć trudno bez nadwyrężenia często myśli autora. Śmiem jednak sobie podchlebiać, iż ta powieść w czytaniu nie sprawi znudzenia; cel mój jest bawić, jeśli ten osiągnę, już jestem kontenta i żadnej innej nie pragnę nadgrody.

¹ *Stéphanie Félicité de Genlis* (1746–1830) – francuska pisarka, wychowawczyni dzieci księcia L. F. J. Orleańskiego, hrabina, faworyta Ludwika XV. Jest autorką romansów i powieści, m.in.: *Adeli i Teodora*, *Powiastek moralnych*, *Podwójnej reputacji*, *Pokuty*. Wydania doczekały się również jej pamiętniki. *Pokuta* Mostowskiej stanowi przeróbkę *La Faire pénitente*.

² *lubo* – choć.

POKUTA

POWIEŚĆ

Już się były zakończyły owe sławne uroczystości, które ozdobiły wesela Elżbiety księżniczki Stolpeńskiej³ – wnuczki Kazimierza Wielkiego⁴ i Karola IV⁵ – cesarza rzymskiego, znajdowało się na tym weselu oprócz cesarza, który się żenił⁶, czterech królów, wielka liczba książąt panujących polskich i litewskich, hrabiów, margrabiów i innych panów, trwały te ucieczny dni dwadzieścia, po których ci wszyscy panowie rozjechali się. Jeden z nich – młody i hoży⁷ Władysław Opolski⁸ najdłużej zabawił

³ *Elżbieta Stolpeńska*, wł. *Elżbieta Pomorska* (1347–1393) – córka Elżbiety Kazimierzówny i Bogusława V, księcia wołogosko-słupskiego, wnuczka Kazimierza III Wielkiego. 21 V 1363 r. w Krakowie poślubiła króla Czech i cesarza rzymskiego Karola IV Luksemburskiego. Z tego małżeństwa zrodziło się czterech synów i dwie córki.

⁴ *Kazimierz Wielki* (1310–1370) – w latach 1333–1370 król Polski, ostatni władca z dynastii Piastów na polskim tronie. Syn Władysława I Łokietka i Jadwigi Kaliskiej, córki Bolesława Pobożnego. Bilans panowania Kazimierza Wielkiego budzi podziw. W chwili objęcia przez niego władzy Polska zajmowała drugorzędną pozycję międzynarodową. Za jego panowania stopniowo przekształcała się w silny organizm polityczny, terytorium państwa powiększyło się ponad dwa razy.

⁵ *Karol IV* (1316–1378) – syn i następca Jana I Luksemburskiego oraz Elżbiety z Moraw, hrabiny węgierskiej, córki króla Wacława II. Od 1334 r. Margrabia Moraw, w latach 1346–1353 hrabia Luksemburga, od 1346 r. król rzymski, od r. 1347 król czeski, od 1355 r. cesarz rzymski, w latach 1373–1378 margrabia Brandenburgii. Prawie całą swoją aktywność skupił w Czechach, których stolicę gwałtownie rozbudowywał i rozwijał, fundując między innymi w 1348 r. Uniwersytet Praski. Symbolem Pragi stał się też Most Karola. Karol IV wznosił również zamek Karlštejn.

⁶ Karol był żonaty cztery razy. Jego żonami były: od maja 1329 r. Blanka de Valais, córka Karola de Valois, przyrodnia siostra Filipa VI, króla Francji; od 4 marca 1349 r. Anna, córka Rudolfa II, elektora Palatynatu; od 1353 r. Anna, córka Henryka II, księcia świdnickiego; od 1363 r. Elżbieta z Pomorza, córka księcia pomorskiego Bogusława V i Elżbiety Piastówny.

⁷ *hoży* – pełen zdrowia i urody.

⁸ *Władysław Opolski* (ok. 1225–1281/82) – w latach 1234–1244 książę kaliski, w latach 1234–1249 książę rudzki, od 1246 do 1280 r. książę opolsko-raciborski. W swojej polityce zwiększał znaczenie kościoła wrocławskiego na swych ziemiach oraz nadawał prawo magdeburskie dla szeregu miast.

i ostatni z zaproszonych gości wyjechał z Krakowa. Koń jego szedł pomału, Opolski rzucił to siedlisko królów polskich z niewypowiedzianym żalem. Anna z Mielsztyna⁹ była przedmiotem czci jego, lecz ta piękna panna innemu serce swoje już była oddała, dla niego tylko szacunek i przyjaźń (na które nikt bardziej, jak on nie zasługiwał), czuć tylko mogła; w tych czasach albowiem nie znano, co to niestatek¹⁰, każdy raz tylko kochał i kochał na całe życie. Władysław był więc bez nadziei być kiedyś nawzajem kochanym. Nieszczęśliwy ten młodzieniec obracał często wzrok swój na wyniosłe baszty zamku krakowskiego, gdzie nieczułą dla siebie Annę zostawił i które już w oczach jego niknąć poczynają. Tak zawsze w zamyśleniu zostając, postrzega jednym razem, że błądzi i że w wielkiej i ciemnej znajduje się puszczy, na próżno on i jego koniuszy szukają drogi, coraz bardziej w głąb tego ponurego lasu się wbijają, na koniec¹¹ słońce zaszło, noc ciemna swoją pomrokę rozpostrzeniła nad tą gęstwiną, natura umilkła, tylko nocne ptaki kiedy niekiedy głos swój wydawały, a długie cienie i szum ponury wiatru sprawowały jakąś trwożliwość, która coraz bardziej tę podróż czyniła nieprzyjemniejszą, osobliwie dla koniuszego Władysława, któremu tysiąc bajek, co mu matka i mamka w dzieciństwie nabajały o strachach i o złych duchach, którzy osobliwie mają upodobanie obłąkiwać podróżnych, na pamięć mu przyszły. „Panie – rzeknie do Władysława – jestem przekonany, żeśmy nienaturalnym sposobem do tej puszczy wjechali. Wiem jedną historię...”. „Czy znowu mam jakąś bajkę słuchać, pewnie o jakim nieszczęśliwym podróżnym, którego zły duch w bagna wprowadził i tam mu głowę ukręcił, albo trocha łaskawiej z nim postępując, zostawił go, śmiejąc się szczerze z postawy nieboraka, który do dnia zmokły i zziębiony czekać musiał, aż poko¹² litościwy kmiotek, przypadkiem tamtędy przejeżdżający, wydobędzie go z biedy. Jak ci nie wstyd takim baśniom wierzyć? Jesteś żołnierzem, widziałem cię, jak lwa odważnego wpośród bitwy, gdzie cię śmierć co moment groziła, a teraz śród puszczy drżysz, jak małe dziecko, którego w ciemnym gmachu zostawiono. Wstyd mnie za ciebie”. „Ale panie – odpowie na to koniuszy – wielka jest różnica mieć do czynienia z ludźmi lub z złymi duchami; mów sobie, panie, co chcesz, ja jestem przekonany, że nas tu zły duch wprowadził i Bóg wie, jak się ta nasza podróż zakończy”. „Ten zły duch – powie na to Władysław, mocno się śmiejąc – nie jest inny, jak miłość. Żebym nią nie miał zawróconej głowy, wziąłbym się w prawo zamiast w lewo, gdyśmy na tę nieszczęsną roz[s]tajną drogę wjechali, bo teraz dobrze przypominam, że chcąc jechać gościńcem¹³, trzeba się brać w prawo”. „Tak, tak – rzecze koniuszy – zawsze te przypadki na rozstajnych drogach się przytrafiają, uważałem, iż idąc wstecz powszechnemu zwyczajowi, pan, do którego ta ziemia należy, nie kazał postawić krzyża na tej

⁹ Anna z Melsztyna – córka Spytka z Melsztyna, kasztelana zawichojskiego h. Leliwa i Katarzyny Giżyckiej, siostra Jana, żona Mikołaja Kamienieckiego wojewody krakowskiego i hetmana koronnego, który zmarł w 1519 r.

¹⁰ niestatek – niestałość.

¹¹ na koniec – wreszcie.

¹² poko – póki.

¹³ gościńiec – szeroka droga.

drodze, nie ma więc dziwu, że się podobne, jak nam teraz w tym miejscu, przypadki zdarzają”. Gdy tak przesądny koniuszy rozprawiał, a śmiały Opolski tylko śmiechem i ściśnięciem ramion odpowiadał, księżyc w całej swojej wspaniałości powstał i nad samą puszcza się wznosząc, oświecił miejsce, w którym nasi podróżni się znajdowali, lecz zamiast, iżby z tego światła korzystać mogli, do większego błędzenia jeszcze ich to przywiodło, bo wszędzie, gdzie światło księżyca dosięgało, a gdziekolwiek była przestrzeń, tam rozumieli, że się droga znajdowała i tym sposobem coraz bardziej błędzili. Już tak kilka godzin przebyli na próżnym szukaniu jakiejkolwiek ścieżki, któraby (b) ich zaprowadzić mogła do ludzkiego mieszkania, gdy jednym razem postrzegają, że się puszcza przerzedzać poczęła i wkrótce znaleźli się w długiej przysadzie bukowego drzewa, którą, ujechawszy pół ćwierci mili, ujrzeli, na jej końcu starożytny¹⁴ zamek. „Na miłość Boską – zawołał koniuszy – nie jedźmy do tego zamku, lepiej się wrócić do puszczy i jeszcze noc całą błąkać, niżli w tym straszhwym miejscu szukać schronienia!... Jestem pewien, że to tylko omamienie i że jutro rano, zamiast tej pysznej budowli i wygodnego łóża, na którym będzie się nam wydawało, że spoczywamy, znajdziemy się po wszy w błocie. Oj tak, tak, panie, tysiąc przykładów nauczyły mię strzec się tych pięknych zamków i pałaców, które się jednym razem o północy i pośrodku dzikich puszczy ukazują biednym zbłąkanym podróżnym”. To mówiąc, koniuszy się żegnał i wszystkim świętym się polecał, lecz pan jego nie tylko rady jego nie usłuchał, ale upewnił go, że tym chętniej będzie szukał noclegu w tym zamku, im nadzwyczajniejszych w nim znajdzie gospodarzy, że nieskończenie jest ciekawy widzieć, jakim sposobem duchy gości swoich przyjmują i że nie chce temu wierzyć, aby tak mało posiadali gościnności. To mówiąc, zaciął¹⁵ konia i wkrótce znalazł się o rzut kamienia od zamku. Nieszczęśliwy koniuszy, acz niechętnie, biegł jednak za panem, gdy oto, na pocieszenie jego, potykają człowieka. Władysław wstrzymuje konia i pyta do kogo by ów zamek należał, kto w nim mieszka i jak się pan miejsca tego nazywa. Odpowiedziano mu, że ten gmach jest dziedzictwem Rościława z Szubina¹⁶ i że ów rycerz już od dawna założył w nim swoje mieszkanie. Na to imię Władysław Opolski wielce się ucieszył – znał Rościława z nazwiska i z jego walecznych czynów i kontent był, że mu ta okoliczność podawała sposobność osobiście z nim się poznać, nie czyniąc więc dalszych zapytań, udał się prosto do zamku.

Wkrótce Władysław i jego koniuszy znaleźli się przed wysoką wieżą, do której wjechać nie można było, bo most, który do niej prowadził, był podniesiony. Koniuszy Opolskiego zatrąbił na znak, iż on i pan jego żądają być wpuszczonymi; zaledwo to uczynił, aliści¹⁷ most spuszczone i wielka liczba służalców na drugiej stronie w bramie się ukazała, podróżny rycerz powiedział im swoje imię i nazwisko i prosił ich, ażeby uwiadomiono Rościława o jego przybyciu i że go prosi na tę noc o gościnność. Słu-

¹⁴ *starożytny* – tu: stary.

¹⁵ *zaciąć* – tu: strzelić z bata.

¹⁶ Pierwowzorem fikcyjnej postaci Rościława z Szubina był najprawdopodobniej Sędziwosz z Szubina – wojewoda kaliski, starosta wielkopolski, zmarły w 1404 r.

¹⁷ *aliści* – a już ci.

żalcy pobiegli natychmiast rozkaz ten wypełnić i mniej, jak w pół kwadransa, wrócili się. Świetne nazwisko Opolskiego – siostrzeńca Kazimierza Wielkiego¹⁸ – obiecywało Władysławowi dobre w tym domu przyjęcie i wnet ujrzał, że się nie pomylił w swym zdaniu. Służalcy powrócili z wielkimi znakami uszanowania i z pochodniami wprowadzili go na zamek. Władysław, przejeżdżając przez wielkie dwa dziedzińce, postrzegł nadzwyczajne poruszenie w tym mieszkaniu, wielką liczbę giermków, koniuszych i jeźdźców – napełniali te wielkie dziedzińce; Władysław spytał swoich przewodników, jeśliby¹⁹ Rościśław nie zamyślał dawać turnieje i z jakiej przyczyny to się dziać miało. „O, wcale nie – odpowiedziano mu – idzie tu o rzecz daleko świetniejszą nad turnieje – jest to uroczystość, która nas wszystkich uszczęśliwi!...”. „I cóż to tak nadzwyczajnego być może?”. „Gdybyśmy chcieli uczynić zadosyć pytaniu twemu, panie, trzeba by przynajmniej dwie godziny czasu na to stracić”. „Ale powiedźcież mnie o tym cokolwiek, abym już przyszedł do waszego pana uwiadomiony o tym, co się ma dziać u niego”. „Wybacz nam, panie, bo nic ci powiedzieć nie możemy, obchód, do którego się gotujemy, będzie przepyszny, przyczyna jednak, która jest do tego pobudką, jest tak smutna, iż żaden z nas, bez wylania łez rzewnych, nie mógłby ci opowiedzieć, panie, jej szczegóły!... Ale jutro, jutro wszyscy słudzy zamku tego: wieśniacy, sąsiedzi i panowie, którzy w pobliżu mieszkają, będą największą radość czuli!... Będzie wielka iluminacja, bal i nawet dla wieśniaków jest wyznaczone miejsce do tańcu, o, jakże szczerze, jak radośnie skakać będziemy!”. „To zapewne – rzecze Władysław – będą i gonitwy?”. „O wcale nie, nic nie powinno na tej uroczystości przywozić na myśl wyobrażenie jakiegokolwiek bądź bitwy... takie wyobrażenia popsująby wszystko”. Pomimo najgwałtowniejszej ciekawości nie mógł się Opolski dłużej tych służalców wypytywać, bo już wchodził do mieszkania Rościśławowego.

Przeszedłszy kilka obszernych pokojów, znalazł się Władysław Opolski w bardzo wielkiej sali, napełnionej ludźmi, ale samymi tylko mężczyznami. Rościśław wyszedł naprzeciw niego, przywitał gościa swego grzecznie, układ jego był poważny i nieco smutek oznaczający. Rościśław miał lat 45, wzrost jego był prawie olbrzymi, lecz skład ciała jego był piękny i zupełnie uproporcjonowany, obchodzenie się jego było dumne, na rysach jego twarzy malowała się ponurość i nieczułość. Władysław postrzegł na wszystkich twarzach jakiś wyraz smutku, który go wielce zastanowił, każdy przy tym zdawał się wiedzieć o jakiejś tajemnicy i do niej należeć i albo zupełnie milczano lub tylko jeden drugiemu szeptał do ucha.

Gdy tak Władysław szuka odgadnąć przyczyny tego, czego pojąć nie mógł, postrzega w tym zgromadzeniu rycerza dobrze mu znajomego – był to waleczny i młody Jan Strzębosz. Zbliżył się ku niemu w zamiarze zapytania go, gdy oto znać dano, że wieczerza już była zastawiona, Rościśław zaprosił gości swoich do stołu. Władysław Opolski życzył sobie usiąść obok Jana Strzębosza, lecz nie mógł tego uczynić, bo go

¹⁸ Kazimierz Wielki posiadał trzy siostry: Kunegundę (ok. 1295 r.–ok. 1333), Elżbietę (1305–1380), Jadwigę (ok. 1306–ok. 1325).

¹⁹ *jeśliby* – czy by.

Rościszlaw posadził przy sobie, a czterdzieści rycerzy, wszyscy przez gospodarza do tego zamku zaproszeni, resztę stołu obsiedli. Uważał z podziwieniem²⁰ Władysław, iż ten stół niezwykłej długości daleko był większy, niżli potrzeba tego wyciągała i że jedną stronę zupełnie zostawiono prózną, jednak na samym środku i właśnie naprzeciw Rościszława był talerz przygotowany, a przy tym talerzu wielki puchar, który całą uwagę młodego Opolskiego zwrócił na siebie: ten puchar kształt miał urny pogrobowej, z gliny czarnej był zrobiony, na srebrno pozłacanej podstawie, ucho tego puchara było z tegoż samego kruszcu, a na końcu tego ucha znajdowała się trupia głowa z kości słoniowej, wypukłej roboty, pod tą ponurą ozdobą były napisane na pucharze te słowa wielkimi złotymi literami: *Semiszlaw* (c). Na próżno Władysław wysilał swój umysł dla odgadnienia, co by ta tajemnica znaczyć mogła. I już był w zamiarze zapytania o to samego Rościszława, gdy usłyszał, iż się drzwi otwierają, zwrócił oczy ku miejscu, skąd skrzyknięcie podwojów słyszeć się dało i prawie osłupiał z podziwienia na widok przedmiotu, który się jego oczom przedstawił. Była to kobieta w grubej żałobie, która się zbliżała bardzo powolnym krokiem, wielka czarna krepowa²¹ zasłona pokrywała zupełnie jej twarz i większą część jej postaci. Stała przy stole z strony próżnej²², naprzeciw Rościszława, potem uklękła na jednym kolanie i czas niejaki została w tej upokorzonej postawie. Głębokie milczenie panowało w całym zgromadzeniu... Rościszlaw przerwał go na koniec i przemówił głosem uroczystym. „Agnieszko – rzecz do przysłonionej kobiety – wstań i zrzuc z siebie ten kwef²³, który cię przed oczyma naszymi zasłania”. Na ten rozkaz Agnieszka wydała z siebie jęk głuchy, lecz tak żalony, że młody Władysław uczuł nim się być cały wzruszony; wtem Agnieszka rzuca w tył głowy żałobną florę i odkrywa twarz precudnej piękności, którą młodość, bledość i najboleśniejszy wyraz czyniły równie tkliwą, jak była regularną. „Zasiądź miejsce twoje u tego stołu i niech jej stołek podadzą” – mówił dalej Rościszlaw. Był to prosty, drewniany stołek, podobny do tych, na których w tych dawnych czasach delikwentów sadzano, gdy im czytać miano ich dekret... Smutna Agnieszka, trzymając oczy zawsze spuszczone, usiadła na miejscu dla niej wyznaczonym; po jej prawym ręku stał puchar... Agnieszka rozwinęła swoją serwetę, lecz nic wcale nie jadła. Rościszlaw zdawał się wcale na nią nie uważać i gości swoich zabawiał obojętnymi rozmowami. Ale skoro pierwsze danie z stołu zebrano, Rościszlaw rzekł głosem grobowym: „Agnieszko, trzeba, abyś piła...”. Na te słowa Agnieszka widocznie zadrżała. „Trzeba się napić” – powtórzył Rościszlaw głosem strasliwym. Z tym powstał i puchar napełnił. Agnieszka przyjęła go drżącą ręką i gdy do ust go niosła, widać było, jak dreszcz całą jej istotę przejmował... Długie jej żrzenice napełniały się łzami, które się z jej napojem zmieszały... Gdy się wieczerza zakończyła, Agnieszka nisko się skłoniła i odejść chciała. „Wstrzymaj się” – zawołał na nią Rościszlaw. Posłuszna Agnieszka stanęła. Rościszlaw

²⁰ *podziwienie* – zdziwienie.

²¹ *krepa* – matowa tkanina jedwabna, wełniana lub bawełniana z silnie skręconej przędzy, o lekko pomarszczonej powierzchni.

²² *próżny* – tu: pusty.

²³ *kwef* – zasłona na twarz noszona przez kobiety muzułmańskie.

wyciągnął rękę, a porwawszy grobowy puchar, oddalił się nieco od stołu i rzucił go z wielką siłą, tak, iż się owe naczynie na tysiąc kawałków potłukło, wtem Rościśław krzyknął głosem podobnym do gromu piorunowego: „Niech pamięć jego na zawsze przepadnie!...”. Agnieszka rzewnymi łzami płakała. Lecz wszyscy zgromadzeni rycerze na te słowa największej radości dawali znaki i wszyscy służebni znajdujące się w sali, przyłączyli się do tych poklasków. Agnieszka spuściła zasłony i oddaliła się.

Władysław, zadziwiony tym wszystkim, co widział, gorzał z niecierpliwości znalezienia się sam na sam z Strzęboszem, aby mógł się od niego dowiedzieć, co się to wszystko miało znaczyć, a chcąc jak najprędzej tej ciekawości dogodzić, powiedział Rościśławowi, iż będąc niezmiernie podróżą zmordowany, żądał udać się wcześniej do spoczynku i pod tym słusznym pozorem życzył dobrej nocy Rościśławowi; ten go prosił, aby raczył przez dzień następny zabawić, Władysław chętnie na to zezwolił i w towarzystwie Jana Strzębosza udał się do pokojów dla niego przygotowanych.

Skoro się Władysław ujrzał sam na sam z Strzęboszem, chciał go zaraz pytać o tym, co w nim tak wielką wzbudzało ciekawość. Lecz Strzębosz, nie dając czasu Władysławowi przemówić, uprzedził go w te słowa: „Postrzegam – rzecz – że pierwszy raz dopiero znajdujesz się w tych stronach i że tragiczna historia pięknej i nieszczęśliwej Agnieszki jest ci zupełnie niewiadomą”. „W samej istocie – odpowie na to Władysław Opolski – daleko od tych miejsc zawsze przemieszczałem i często krótko tylko nawet u dworu bawić mogłem, prawie zawsze w obozach wiek mój trawiąc, własnym zmartwieniem zatrudniony. Nie jest rzeczą moją o cudze zdarzenia badać. Lecz to, co tam widziałem, w najobojętniejszej duszy wzniecić potrafiłoby ciekawość i wyznam ci, że największe mi sprawisz ukontentowanie, gdy mi opowiesz przyczynę tego nadzwyczajnego postępowania Rościśława z tą piękną kobietą, która z nami wieczerała. Dotąd nie znałem Rościśława, tylko z jego waleczności, której dał tak wielkie dowody, na bitwie pod Łowiczem, gdy te miasto Kazimierz Wielki opanował²⁴ i to mi jest także wiadomo, że byłeś jednym z liczby tych bohaterów, którzy dnia tego na wiekopomną sławę i wdzięczność ojczyzny zasłużyli”. „Nikt, panie – odpowie Strzębosz – bardziej nade mnie nie jest w stanie uczynienia zadosyć sprawiedliwej twojej ciekawości. Już od lat czterech, jak osiadłem w tym powiecie, ścisłą mam przyjaźń z jedną krewną nieszczęśliwej Agnieszki – ta krewna jedyną jest przyjaciółką tej godnej politywania kobiety i jestem jeden z tych, którzy byli obrońcami tej ofiary nadzwyczajnego okrucieństwa”. „Czy Agnieszka jest córką Rościśława?” – zapytał Władysław. „Niestety, jest jego żoną! – odpowie na to Strzębosz. Bez wątpienia, przewiniła bardzo, ale

²⁴ Źródła podają za czasów panowania Kazimierza Wielkiego jeden poważny spór, dotyczący Łowicza: Łowicz został wzięty przez Kazimierza Wielkiego na pewien czas w lenno, z czego panujący wówczas w stolicy gnieźnieńskiej Jarosław ze Skotnik nie omieszczał skorzystać m.in. przy wielu lokacjach. Istniał również przywilej, potwierdzający prawa arcybiskupie do Łowicza i kasztelanii, przyjmujący od arcybiskupa, jako *signum domini*, Miedniewice. Arcybiskup nie zaakceptował jednak praw książęcych na świeżo skolonizowanych obszarach „puszczy łowickiej”, zob. *Łowicz, dzieje miasta*, pod red. R. Kołodziejczyka, Warszawa 1986, s. 40 oraz M. Kromer, *Kronika polska*, Kraków 1611 (wersja cyfrowa), s. 418 i dalsze.

z powieści mojej sądzić wnet będziesz, jeśli wykroczenie swoje już odpokutowała”. Na te słowa Jan Strzębosz usiadł przy Władysławie i nieco pomyśliwszy, rzecz tę w te słowa rozprawić począł:

„Rościśław z Szubina urodził się wspaniałym, przyrodzenie²⁵ obdarzyło go cnotami znakomitymi, ale pycha niezmierna nadwyreżyła wrodzone jego przymioty, uczyniła go mściwym, nieprześląganym, bez litości, dała mu twardość serca człowieka samoistnego²⁶ – na to tylko używa mocy duszy, aby pierwsze swoje zbyt gwałtowne poruszenia utaić, lecz nie na to, aby ich umiał poskramiać. Nie można znaleźć pod słońcem naszym człowieka, któryby był bardziej nad niego zdolnym zdradliwej dysymulacji²⁷, gdy ją sądzi być potrzebną do jego układów. To wszystko, co na sobie nosi cechę rzeczy nadzwyczajnej i która jakiś szmer wzniecić może, dla niego ma niezmierny powab. Ale nie miał on nigdy wyobrażenia prawdziwej sławy, kocha ją, lecz na czym doskonała wielkość duszy się zasadza, to jest mu niewiadomo – sam występku nawet w oczach jego może mieć coś bohaterskiego, jeśli do tego występuku łączą się okoliczności nadzwyczajne i umysł zastanawiające. Do tego sposobu myślenia przydać mu trzeba najfałszywszą logikę i chęć największą uchodzić za oryginał; nade wszystko jest systematycznie okrutnym, dziwaczным i właśnie z tej tylko przyczyny popełnił tyle barbarzyństwa, iż nie umiał rozeznaczyć dzikości od energii i zaciętość najnierozumniejszą od tęgości duszy, a co najgorsza, iż się chlępi z swojego okrucieństwa, bo jest przekonany, że niezmiernie pochwały i podziwienie wzniecać powinno. Na koniec natrafiłeś, panie, na same rozwiązanie tej tragedii, która trwa już od lat tylu. Dzięki Bogu, iż akt ostatni był dzisiejszego wieczora grany, ujrzysz jutro okrutnego Rościśława przywdziewającego na siebie rolę mniej okropną. Lecz jeśli być może, jeszcze bardziej godną pośmiewiska, bo pewnie się spodziewa zadziwić swoją łaskawością przestraszywszy pierwsi wszystkich pięcioletnią zemstą.

Nieszczęśliwa Agnieszka miała rok czternasty, gdy utraciła rodziców. Jej doskonała piękność ściągnęła na nią nieszczęście, że zwróciła uwagę Rościśława. Ten rycerz pogardzał kobietami, nie przeto, iż by miał złe mniemanie o ich obyczajach, lecz dlatego, że ich wrodzona im bojaźliwość ukazywała oczom jego niewiasty jako rodzaj daleko podlejszy od mężczyzn; powinno być ich obrońcą, w jego mniemaniu, daje mu prawo rządzenia nimi despotycznie. Mogła wielka piękność to dokazać, że się na czas umysł jego zapalił, ale go na zawsze podbić lub na chwilę przynajmniej zmiękczyć, to nigdy. Agnieszka majątku nie miała, lecz Rościśław wspaniały i datny²⁸, nie żądał bogactw po żenie, chciał on tylko posiadać piękną niewolnicę nieumiejącą i nic nie znającą, a nade wszystko zupełnie posłuszną. Wiek Agnieszki ręczył mu za jej niewinność. Zaledwie śmiała oczy podnieść na amanta, którego wzroku się lękała, Rościśław uśmiechał się, postrzegając jej bojaźń i brał to za wyznanie niższości, rzecz jedyna,

²⁵ *przyrodzenie* – natura.

²⁶ *samoistny* – tu: skryty.

²⁷ *dysymulacja* – udawanie, że jest się takim, jakim w rzeczywistości się nie jest.

²⁸ *datny* – tu: bogaty.

która mu w jego miłości była podchlebną. Znalazłszy więc w Agnieszce to wszystko, co w żenie żądał, ożenił się z nią. Absolutne panowanie jej wzgardliwego małżonka nie czyniło (d) ją nieszczęśliwą, nie sprzeciwiała się mu nigdy w niczym, pełna prostoty i bojaźni, bez musu była posłuszną. Nie było to staraniem Rościśława jak się podobać, nie żądał on miłości i nie był zazdrosnym, bo był przekonany, że zaszczyt noszenia jego przezwisko²⁹ był dostateczną zaręką cnoty jego żony. Nie spuszczał się on na wdzięczności i przywiązanie towarzyszkii swojej, ale na tę hardość duszy, którą, według jego zdania, koniecznie mieć musiała małżonka Rościśława, mając zawsze w pamięci jego ród wysoki i świetne jego wojenne czyny.

W dziewięć miesięcy po weselu Agnieszka powiła córkę. Nie mając jeszcze zupełnych lat piętnastu, kosztowała z niewypowiedzianym uczuciem rozkosz być matką i czuła te zbyteczne ukontentowanie, które tylko wiek jej prawie dziecinny (pomimo wrodzonej czułości wszystkim matkom) udzielić może. Ta epoka³⁰ mogła ją być przywiązać do męża, gdyby przynajmniej chciał być udawać, że dzieli jej przywiązanie do jej dziecięcia, ale wzgardził ojcowską czułością dlatego, że Agnieszka dała życie tworowi płci swojej. Ta kobieta, czcząc swoje dziecię aż do bałwochwalstwa, chciała ustawnie i w każdej chwili dniowej mieć go na swoich rękach, na spacerze, na sali, gdzie się dla zabawy zbierano i nawet u stołu żądała go mieć przy sobie. Zamiast napomnienia ją z słodyczą za te tkliwe dzieciństwo, Rościśław naśmiewał się z niej z pogardą i na koniec oświadczył z surowością, że już dłużej znieść nie może wrzasku dziecka w powiciu, po czym wygnał mamkę aż na drugi koniec zamku. To dzikie postępowanie wydało się okrutne w umyśle młodej i przywiązanej matki. Dotąd Agnieszka zносиła bez szemrania harde obchodzenie się dumnego małżonka, lecz dla nieczułego ojca wstręt powzięła, który dla niej najokropniejsze wkrótce miał mieć skutki. Nie mogła ona tego pojąć, jak można było widzieć jej małą Marwinę i ją nie kochać. Ojciec, który tylko z największą pogardą spoglądał na swoje dziecko, niczym już w jej oczach nie był, tylko najdzikszy i na największą zasługujący pogardę człowiek.

Właśnie w tej to nieszczęśliwej dla Agnieszki porze, po trzyletnim oddaleniu się, ukazał się w tym powiecie młody Semisław Złotopolski, mający ledwo lat 22. Był on z domu szlachetnego, utracił ojca na bitwie z Tatarami i wracał do tej krainy dla odebrania małej spuścizny pozostałej mu po matce. Rościśław znajdował się na kilku potyczkach, w których był i Semisław – na jednej z nich ten młody rycerz, uniesiony nieroztropną odwagą, wpadł wpośród nieprzyjaciół z bardzo małą garstką swoich podkomendnych. Rościśław, szczęśliwym trafem, przybiegł mu na ratunek, uwolnił go od nieuchybnego niebezpieczeństwa i odtąd wysoko cenił jego odwagę, jako jedyny przymiot, który mógł zjednać jego względy i pochwałę. Od tego zdarzenia widywał zawsze z ukontentowaniem tego, który mu przypominał uczynek chwalebny z przesadą mówił o kilka uczynionych mu przysługach i wszystkim swoim znajomym objawił, że był przyjacielem Semisława. Był nim może szczerym natenczas, bo wtedy tylko mniema, że kocha, gdy w okazałym sposobie może dać swoją protekcję.

²⁹ *przezwisko* – tu: nazwisko.

³⁰ *epoka* – tu: (młody) wiek.

Piękność Agnieszki, jej słodki charakter, nade wszystko niewypowiedziana jej niewinność, wzniciły w sercu Semisława gwałtowną namiętność i niestety tak był nikczemnym, że się nie oparł tej występnej miłości, a bez względu na swego dobroczyńcę (e), bez litości na niewinność, ułożył sobie podły zamiar popsucia obyczajów kobiety ledwo wyszłej z dziecinnego wieku i tym łatwiejszą do uwiedzenia, iż była tyle czułą, ile i szczerą. Mowę wykwinętą, używaną przez rozwiązłych naszych zalotników, pewnie ona by nie rozumiała – aby ją w przepaść wtrącić, trzeba było mówić do jej serca. Cóż uczynił Semisław? Oto ustawnie nad jej losem utyskiwał, powtarzając jej, że jest godną politowania, rozczulał się z nią razem nad surowym postępowaniem Roścysława i łyż swoje do jej łez mieszał, z małą Marwiną się pieścił, nosił i kołysał ją na swoich rękach, unosił się nad jej pięknością, gdy ją widział uśpioną lub się jej z zachwyceniem przypatrywał, gdy na kolanach matki się znajdowała. Takimi to sposobami, idąc stopniami, potrafił w sercu nieszczęśliwej Agnieszki zobopólną miłość wzniecić. Pisał do niej. Agnieszka była tak słabą, że odpisała. Ta korespondencja już trwała więcej, jak od dwóch miesięcy, a Rościsław najmniejszego jeszcze nie powziął posądzenia, ani się nawet nie domyślał o wstręcie, którego Agnieszka ku niemu powzięła, tylko przez powiększenie bojaźni, z którą się przed mężem znajdowała, domyśleć się można było, że w jej sercu coś nadzwyczajnego się działo, lecz w oczach Roścysława ta bojaźń była tylko znakiem głębokiego uszanowania i zamiast obawy nie posiadania serca pięknej swojej żony, winszował sobie, widząc te mniemane od niego powiększenie jej ku niemu uszanowania.

Semisław jednak, pomimo coraz bardziej wzrastającej skłonności Agnieszki, nie potrafił w to³¹, aby mógł się choć jeden moment znaleźć z nią sam na sam. Nie mogąc dłużej znieść tej zwłoki zupełnego uszczęśliwienia, którego nie wątpił, że otrzyma skoro³² tylko będzie mógł z nią się sam jeden znajdować; a może w tym momencie żądał innego ukontentowania, tylko mieć rozkosz, wyznać jej miłość swoją i z ust jej usłyszeć to samo wyznanie, bez przeszkody natrętnych widzów. Napisał do niej, zaklinając ją, aby mu godzinę wyznaczyła, w której by jeszcze tegoż samego wieczora mógł ją znaleźć samą jedną, ponieważ Rościsław dla bardzo ważnego interesu miał zaraz po obiedzie wyjechać i aż na dzień następny wrócić. Nie zaniedbał Semisław klucza do pokoju, prosił ją, aby go zakopała w skrzyni od kwiatów, która się na poziomie znajdowała, w miejscu trochę odległym od zamku i w bliskości małego lasku. Rościsław nie lubił kwiatów i w przechadzkach nie miał upodobania, nie chodził więc nigdy w tę stronę i tego poziomu nie odwiedzał, którego żona jego z ulubieniem uprawiała.

Lubo Agnieszka wielką miała ufność w przyrzeczeniu Semisława, że z granic uszanowania nie wyjdzie i cnotę jej w niczym nie obrazi, prośba jednak jego jakiś strach w niej wzniciła i z wielką zgryzotą sumnienia przystąpiła na to, co Semisław od niej wymagał. Jest coś wewnątrz każdej istoty rodzaju ludzkiego, co ją ostrzega potajemnie, gdy chce coś nieprzyzwoitego i sprzeciwiającego się z cnotą popełnić,

³¹ *nie potrafił w to* – nie potrafił dopiąć tego.

³² *skoro* – tu: gdy.

choćby ta osoba w największej niewiedomości wszechrzeczy wychowaną była, tego to wrodzonego instynktu, co Wszechmocność zdaje się umyślnie w duszę naszą wlała, aby niewinność o zasadzkach występuku ostrzeżoną być mogła, słuchać zawsze trzeba; na nieszczęście Agnieszka udusiła w sobie ten głos potajemny, który wołał do niej, że źle czyni. Wahala się, płakała, ale na koniec uczyniła więcej jeszcze, niż po niej wyciągano. Napisała mały bilecik, w którym klucz pożądany uwinęła i w godzinę przed obiadem, w chwili, w której widziała Rościszława najbardziej zatrudnionego, wymknęła się z pokojów, pobiegła do wyznaczonego poziomu, zbliżyła się chwiejącym się krokiem do skrzyni kwiatowej, wykopała nożem w ziemi dużą jamę i klucz z biletem w onę wrzuciła; jeszcze była nie dokończyła zupełnie ten skład fatalny ziemią przysłonić lub przynamniej ziemię zgładzić, by nie było znaku, iż była ruszana, gdy jednym razem Rościszław, wychodzący z lasku, oczom się jej ukazał. Właśnie w ten moment, gdy Agnieszka wyszła, odebrał wiadomość o śmierci stryja, który mu bogatą zostawił spuściznę. Chcąc o tym jak najprędzej uwiadomić Agnieszkę, zamiast co by miał kazać do siebie ją wołać, przysłał mu do głowy rzecz zupełnie przeciwna jego zwyczajowi – pójść samemu do niej z tą ważną nowiną. Klucz i bilet lubo ledwo ziemią posypane, zostałyby jednak przed Rościszławem ukryte, gdyby Agnieszka nie straciła była przytomności; jej mąż, znając jej upodobanie do ogrodów i kwiatów, nigdy by ją nie posądził, lubo ręce miała i zwalane ziemią i nóż w ręku, ale niespodziewany widok Rościszława sprawił nad bojaźliwą i w tej okoliczności występłą Agnieszką skutek uderzenia piorunowego. «O, Nieba! – jestem zgubioną!» – krzyknęła bledniejąc. Więcej powiedzieć nie mogła, upadła na darninę i zemdłała. Nie mógł Rościszław przypisać ten strach śmiertelny uszanowaniu, nie zatrudniając się więc ratowaniem tej nieszczęśliwej ofiary, która swoją szczerością sama się oskarżyła i dobrowolnie naraziła się na zemstę, obejrzał starannie skrzynię, przy której swoją żonę zastał, a idąc za śladami, które nóż zostawił, odkrył koniec papieru i drżącą ręką klucz z listem. Rozwinął papier, a poznawszy rękę Agnieszki, przeczytał co następuje: «Semisławie (f), ach, czegoż to wymagasz po mnie?!... Lecz gdzież mogę znaleźć siłę, która by mi podała sposobność oparcia się twojej rozpacz?... Nie wątpię o tym, że będziesz szanował te nienawistne węzły, które mię krępują i z Rościszławem wiążą, toś mnie obiecał i, jako rycerz, danego słowa pewnie dotrzymasz. Jednak czuję, że zezwalając na twoje żądanie, źle czynię... O, w jak niewypowiedziane pomieszenie list mnie twój pogrąży!... Bez wątpienia, słodko mi będzie znajdować się sam na sam z tobą i pierwszy raz rozmawiać z Semisławem bez świadka i bez obawy być podsłuchaną. Drzę jednak!... Jakieś smutne przeczucia!... O, niech one nie będą poprzedzicielami mojego nieszczęścia!... Lecz mniejsza o wszystko, chcesz tego, drogi Semisławie. Czy nie zadosyć twojemu żądaniu! O, jakbym w tej chwili potrzebowała więcej odwagi! Jednak pewna tego jestem, gdy się z tobą znajdę, już się niczego obawiać nie będę... Przyjdź o samej północy».

Próżno byłoby chcieć malować złość i wściekłość dumnego Rościszława, gdy ten fatalny bilet przeczytał, lecz by lepiej ukarać swojego rywala, opóźnił zemstę swoją, aby ją straszniejszą uczynić. W tym zamiarze uwinął znowu klucz w ten nieszczęsny

napis i znowu włożył go do skrzyni, na tym samym miejscu, gdzie go znalazł i tak, jak był pierwiej, lekko ziemią przysłonił, po czym ocucił ze mdłości biedną Agnieszkę, która skoro otworzyła oczy, rzuciła się do nóg srogiemu Rościśławowi i rzewnymi zalała się łzami. Rościśław udał największe podziwienie. «Cóż to za nowe dzieciństwo? – rzecze z tym to okropnym uśmiechem, który tylko na uściech mieszkańca piekielnego mógłby ulatywać. Czyliż jesteś tego mniemania, że tu po to przyszedł, abym cię za to sztrofował, żeś wyszła w tę porę, gdyśmy już do stołu siadać mieli? Lub może myślisz, że mam za rzecz naganną twoje upodobanie do uprawy kwiatów? I owszem, znajduję, iż to jest zabawa niewinna i przyzwoita płci twojej i twojemu wiekowi...». Mówił głosem tak naturalnym, miał postać tak spokojną, iż nawet inna, jak drżąca od strachu Agnieszka, mogła być przekonana, że Rościśław nic nie postrzegł i niczego się nie dorozumiewa. Ośmielona tym mniemaniem wybknęła kilka słów niewyraźnie, bo lubo pewna, że występu jej nie odkryto, jednak jeszcze zupełnie ze strachu swego odejść nie mogła. Widząc to, barbarzyńiec jeszcze się raz uśmiechnął, potem doniósł jej o śmierci stryja, dołożył, że ta okoliczność przedłuży jego niebytność w domu, że ma jeszcze niektóre interesa do urządzenia i obiad opóźnić każe całą godzinę, co mówiąc, spieszo się oddalił. Skoro go Agnieszka utraciła z oczu, obejrzała skrzynię, a nie znalazwszy w niej żadnego dowodu, by klucz i list były postrzeżone, wróciła spokojną i bez żadnej obawy do zamku.

Rościśław podczas obiadu miał humor zwyczajny, we dwie lub trzy godziny po jedzeniu wsiadł na konia. Semisław to samo uczynił i w przytomności zgromadzonej czeladzi pożegnali się z Agnieszką.

Nie długo Rościśław jechał w towarzystwie Semisława, niedaleko od zamku pożegnali się z sobą i każdy w inną stronę. Semisław pojechał do małej wioski, którą posiadał o pół mili od zamku, Rościśław jechał dalszej, drogą, która prowadziła do miejsca, do którego powiadał, że musiał się udać.

Semisław nie długo zabawiwszy w swojej wiosce, znowu wrócił się do zamku i skrył się w miejscu bardzo bliskim, aby przed dwunastą jeszcze mógł się znaleźć pod drzwiami wyznaczonego pokoju, do sam na sam znalazł był jeszcze przed swoim odjazdem klucz i list w naczyniu kwiatowym – klucz ten otwierał małe tylne drzwiczki ogrodowe, które wyprowadzały na jedną część puszczy, co ten zamek prawie ze wszystkich stron otaczała: dzikie i ponure mieszkanie, utworzone do wykonania długotrwałych występów. Rościśław z swojej strony, skoro stracił z oczu Semisława, wstecz się wrócił i skrył się do nocy, potem wrócił się potajemnie do domu, dla przygotowania umyślonej zemsty. Agnieszka czekała z wielką niespokojnością godziny, którą wyznaczyła do przyścia Semisławowi, zgryzota sumnienia powiększała tę niespokojność. O godzinie jedenastej wszystkie twory żyjące w tym zamku umorzone były snem głębokim, a niczym nieprzerwane milczenie powszechny spoczynek oznaczało, lecz miłość i zemsta czuwały!... Agnieszka stanęła w oknie i oczy łzami zmoczone ku niebu wzniosła, mocno się przeleżała, gdy ujrzała nad swoją głową unaszający się gęsty i czarny obłok, którego przez całą jego rozciągłość pręży oslepiające błyskawice. «Niestety – rzekła składając ręce – piorun, który ma we mnie mierzyć, już

jest przygotowany!...». Zamknęła okno i drżąca cała upadła na krzesło, a strach, którego przezwyciężyć nie mogła, krew w jej żyłach [ś]cinał; wtem okropny piorun z tak wielkim łoskotem uderzył, iż się zdawało, że na zamek wpadł. Ocucona tym gromem z osłupienia, w którym zostawała, Agnieszka porwała się z miejsca swego, córka jej przysła jej na myśl i chciała biec do jej apartamentu, lecz wnet przypomniawszy, że to była pora, o której miał Semisław przyjść do niej, wstrzymała się płacząc: «o, moja Marwino! – rzeczy – trzebaż, abym i względem ciebie była winną!... O, gdybym to przewidzieć mogła!...». Łkania przerwały jej mowę... Lubo jeszcze niejasno poznawała, jednak już czuła, że kto w jednej tylko powinności uchybi i wzgardzi ją wypełniać w całym jej rygorze, zaiste wszystkie inne obowiązki zdradzić potrafi; ponieważ niewierna małżonka nie może być dobrą matką, jej nierząd przeszkodą jest w dopełnieniu jej obowiązków matczynych... Po głębokim milczeniu, które panowało w całym zamku, Agnieszka wniosła, że żaden przypadek nieszczęśliwy nie zdarzył się. «Niestety! – mówiła sama do siebie – za cóżem³³ lękała się o moje dziecko? Wszak Nieba opiekują się niewinnością». Ta myśl pocieszyła ją i znowu na swoim krześle usiadła... Zegar zamkowy północ uderzył... Ta od samego poranku oczekiwana godzina sprawiła w niej owe gwałtowne poruszenie, które w nas wznieca rzecz niespodziewana, każde te uderzenia, popowolne i równe w swoim następowaniu, zdawały się bić po jej sercu co raz mocniej, drząc wszystkie liczyła, a gdy dwunastą usłyszała, prawie zupełnie utraciła własność oddychania. Brytany zawyły, stała z natężonym przysłuchiwaniem się najmniejszemu szmerowi... Psy zawyły powtórnie... Agnieszka się wzdygnęła. Lecz w tym samym momencie usłyszała lekkie kroki w korytarzu. «O, Nieba! – rzeknie – to on!...». Pobiegła do drzwiów i na pół ich roztworzyła, a postrzegłszy Semisława, cofnęła się kilka kroków i na blisko stojące krzesło upadła. Semisław rzucił się jej do nóg, Agnieszka twarz swoją obydwiema rękoma przykryła i łzami rzewnymi się zlała. Semisław zaklinał ją, aby się uspokoiła; wtem drzwi się z hałasem otworzyły, przełknięta Agnieszka krzyknęła głosem rozdzierającym serce, Semisław powstaje, obraca się i widzi przed sobą Rościszława z dobytym pałaszem³⁴, dwóch koniuszych mu towarzyszyli i dwóch giermków. Pierwsi mieli broń gotową, drudzy trzymali rozpalone woskowe pochodnie. Semisław nie miał przy sobie innej broni, prócz ostro kutego kija, który zostawił w korytarzu. Rościszław postrzegłszy, że Semisław bezbronny, wstrzymał się. «Nie lękaj się – rzeczy mu – abym z tego korzystał, że cię bezbronnego widzę. Zaiste, miałbym prawo wydrzeć ci nędzne życie twoje, te życie, któreś mnie winien i natychmiast ukarać niepocziwego zwodziciela. Ale chcę cię zwalczyć, a nie zamordować». Ledwo te wymówił słowa, aliści Agnieszka rzuca się pomiędzy kochanka i męża, zbytek rozpaczcy daje jej nadprzyrodzoną odwagę, błada i nie mogąc słowa wymówić, stanęła z wyciągniętymi rękoma, jak gdyby chciała postawić przegrodę między owymi dwoma straszliwymi wojownikami. Rościszław wpół ją porywa i na drugi koniec pokoju zanasza, Semisław rzuca się na Rościszława i chce mu Agnieszkę

³³ *za cóżem* – dlaczego.

³⁴ *pałasz* – broń biała o prostej jedno lub obosiecznej głowni, używana w Europie przez ciężką jazdę i dragonów od XVII w., w Polsce od XVI do początków XIX w.

z rąk wyrwać, lecz koniuszowie i giermkowie otaczają go i gwałtem jego wstrzymują – wszystkie usiłowania Semisława są nadaremne, nie może się wyrwać z rąk, które go utrzymują. Gdy się tak dzieje, nieludzki Rościsław uwiązuje Agnieszkę mocno do łoża, mówiąc jej: «Sprawiedliwą jest rzeczą, abyś była świadkiem i razem sędzią bitwy dla ciebie stoczonej, bo oto jest chwila, w której na tym miejscu muszę zginąć lub się zemścić...». «Raczej zabij mnie» – wołała Agnieszka – ten głos tak tkliwy, ta widoczna sprzeczność na tej przecudnej twarzy, rozdzierających serce wyrazów najgwałtowniejszych poruszeń duszy, miłości, wyrzuty sumnienia, przestrah i rozpacz, połączone z gracją, którą jeszcze nie utracona niewinność daje, nic to wszystko zmiękczyć nie mogło nieubłaganego Rościsława, widział on, jak wzrok obłąkany Agnieszki wstrzymywał się nad Semisławem, postrzegał jej bojaźń o niego samego i ten stan jej tak okropny nie tylko że nie pobudzał go do litości, lecz przeciwnie, podwajał gniew jego i jego wściekłość.

Gdy Rościsław mocno uwiązał ofiarę swoją do łoża, oznaczył kredą na śródku obszernego tego gmachu, w którym się znajdował ciasny obwód, w którym chciał pojedynekować i oświadczył, że nie będzie wolno im z niego występować, po czym zdjął z siebie odzienie i piersi odkrył dla pokazania, że nie miał na sobie ani kaftana, ani zbroi, zgoła nic takiego, co by go mogło od razów swego przeciwnika ochraniać i rozkazał, aby podano broń jego rywalowi. «Jeśli by – rzeknie – oręż w ręku naszym się złamał, podadzą nam inny, spieszmy się – dodał – bitwę naszą rozpocząć; jeden z nas nie powinien dnia następnego ujrzeć, który wkrótce ma już rozjaśniać».

Na te okropne słowa i widząc, że Semisław porwał broń, którą mu podano, niešťczęśliwa Agnieszka krzyk żałosny z siebie wydała, lecz w tym samym momencie strach głos jej stłumił i utraciła zupełnie własność dobycia z piersi swoich najmniejszego dźwięku; podobna do posągu stała bez ruchu, usta mając na pół otwarte, śmiertelna błądź cała jej postać powlekła i zostawiła na jej twarzy tylko okropny wyraz podziwienia i strachu... Koniuszowie i giermkowie, postawiwszy pochodnie na gierydonach³⁵, oddalili się i stanęli w rogach pokoju, aby być naocznikami tej bitwy. Semisław pierwiej, nim wszedł w fatalny obwód określony przez Rościsława, rzucił się raz jeszcze ku Agnieszcze w zamiarze jej uwolnienia, ale jako i za pierwszym razem, warta nie dopuściła mu tego zamysłu wykonać. Rościsław ogromnym głosem zawołał, aby się bronił: «okrutniku – rzekł na to Semisław – Agnieszka jest niewinną...». «Bron się» – powtórzył Rościsław – wlekąc swego przeciwnika na śródek obwodu i skoro tylko weń weszli, zamierzył strasźliwie pałaszem, Semisław uniknął pierwszego cięcia i bitwa rozpoczęła się z zapalczywością. Na próżno Agnieszka usiłowała potargać więzy, które ją krępowały, zmordowana wpadła na koniec w ten rodzaj letargu, w którym się zachowywa własność widzenia, słyszenia, lecz jednak nie tylko sposobność mówienia jest wtenczas odjęta, ale nawet ruch się utracą. Najdywała się naprzeciw bijących się i trzech wielkich zwierciadeł, które po trzykroć powtarzały w jej oczach to okropne widowisko. Mord i zemsta zewsząd ją otaczały, chciała oczy zamknąć, ale strach spo-

³⁵ *gierydon* – świecznik.

wodował, że poniewolnie co moment znowu ich otwierała. Wszystkie kroki tych strasznych wojowników, każdy raz jeden drugiemu zadany, odbijał się z łoskotem o sklepienie tego obszernego gmachu; wstrząśnienie podłogi sprawiło wywrót kilku szaf i stolików, w jednym z tych gwałtownych wzruszeń brązowy gerydon upadł, a wywracając się z straszliwym hałasem, świece, które były na nim, tocząc się, wpadły między bijących się – ci ich nogami daleko od siebie odrzucili, świece znowu toczyć się poczęły, wstrzymały się o łożę i zapalili bogatą komnatę, która go zdobiła. Semisław, postrzegłszy płomień otaczający Agnieszkę, krzyknął i natychmiast koniuszowie i giermkowie ugasił ogień. W tym nieładzie Semisław broń swoją złamał o wywrócony gerydon, chcąc biec na ratunek Agnieszki. Rościsław, nie ruszając się z miejsca podczas tego rozruchu, kazał mu podać inną broń, po czym z nową wściekłością rzucił się na niego i znowu na nowo bitwa się rozpoczęła. Straszni owi rycerze długo używali, jeden przeciw drugiemu, wszystkich sposobów, które podają zręczność, siła i odwaga. Długo widzowie drżeli, patrząc na tę straszną walkę, już się zdawała na koniec przez samą trwałość być blisko końca swego i przytomni słudzy Rościsława podchlebiać sobie poczęli, azali³⁶ odwaga Semisława i widoczna w nim chęć ochrony krwi dobroczyńcy swego nie będzie powodem do wzniecenia w sercu Rościsławowym wspaniałego wybaczenia, gdy nowy widok niejakoś pomnożył okropne wrażenia, które ta bitwa wzniecała. Synogarlica³⁷, którą Agnieszka na swym łonie swoją wykarmiła i którą zawsze w sypialnym swym gmachu chowała, przestraszona hałasem bitwy, poczęła latać, a bijąc się o meble, wzniosła się aż pod same sklepienie; ta bojaźliwa ptaszka, znamię słodczy i miłości, ulatywała długo, turkocząc nad głowami rycerzy, jak gdyby jęcząc ubolewała nad mordem, który się gotował... Zmordowana na koniec, schroniła się na łono pani swojej, lecz nie będąc głaskaną, może nawet ani postrzeżoną, na nowo swój lot niepewny rozpoczęła, wtem przelatywała pomiędzy broń bijących się i dosięgnięta morderczym orężem, upada w kąt pokoju... Rościsław, pomnażając swoją wściekłość, tak strasznie natarł na swego przeciwnika, iż ten ochraniając siebie, w bok Rościsława ugodził i szeroką swoim orężem otworzył w nim ranę; Agnieszka, widząc krew męża płynącą, odzyskiwała mowę: «wstrzymaj się, Semisławie» – zawołała głosem przyduszonym. Więcej ta niešťczęśliwa powiedzieć nie mogła... Semisław na ten głos zapomniał o własnym niebezpieczeństwie, cofnął się kilka kroków i przez posłuszeństwo na wolę Agnieszki wyszedł nieco z cyrkułu i oręż swój spuścił. «Występujesz z przepisanych granic do tego pojedynku – krzyknął jego przeciwnik. Nikt nawet pomyśleć nie odważy się, aby Rościsław zasługiwał na politowanie, kiedy w boju jakimkolwiek otrzyma ranę, tylko przez tchórzostwo cofnąć się przed nim może jego przeciwnik». Na te pełne urągania się słowa Semisław rzucił się z zapędem na Rościsława, w tym momencie zegar uderzył pierwszą... «Słuchaj – zawoła Rościsław – oto już ostatnia twoja godzina uderzyła...» – mówi i nalega na niego często powtarzanymi razami, przyciska go,

³⁶ *azali* – czyż nie.

³⁷ *synogarlica* – gołębica.

zadziwia i morduje³⁸. Semisław, zapędzony aż do mety kredą określonej, której przestąpić honor mu broni, wstrzymuje się w postawie jemu niekorzystnej, w tej niebezpiecznej chwili jeden krok w tył cofniony mógł mu życie ochronić, lecz zostaje na miejscu nieustraszone. Rościśław przeszywa mu łono orężem swoim i nieszczęśliwy Semisław upada nieżywy u nóg jego. Rościśław wydiera z piersi pokonanego przeciwnika oręż krwią jego zbroczony i wala go w krwi, która z własnej jego rany gwałtownie się sączy, a zbliżywszy się do muru na przeciw łoża będącego, napisał wielkimi literami tym krwawym pałaszem owe okropne słowa: *Przepędzisz z twoim kochankiem tę noc, coś mu przeznaczyła...*, po czym ten barbarzyńiec rozwiązał swoją ofiarę, aby ją na nowe wydać męczarnie. Agnieszka ciągle w omdleniu leżała, Rościśław rozkazuje położyć ją na łożu, światła wszystkie pogasić i jedną tylko nocną lampę przy trupie skrwawionym Semisława zostawić, który leżał na podłodze... Potem, z okrucieństwem, którego dotąd nie było przykładu, Rościśław z swymi ludźmi wyszedł. Po upłynionej pół godzinie Agnieszka pomału do zmysłów powracać zaczęła: zdawało się jej jakby okropny szcęk broni słyszała i straszliwy hałas bijących się ludzi z równą siłą i zjadłością, lecz te mamiące zdania krótko trwały, wkrótce zaczęła poznawać, że była samą i że okropne milczenie ją otaczało, ta cichość ją przestraszyła... Z wolna wyobrażenia jej stały się jaśniejsze. «Wielki Boże! – rzekła na koniec – i gdzie się oni podzieli?... Któż mię z więzów moich uwolni?...» – te słowa wymawiając, zadrżała, i myśl, że Rościśław już nie żyje, lotnie przez zmysły jej się przesunęła... Zmordowana i niepewna między chęcią zawołania swoich kobiet i strachem dowiedzenia się nieomylnie okropnego zdarzenia, bo wątpić o tym nie mogła, że się coś strasznego przytrafić musiało, czas niejaki beczynnie została, po kilku minutach jednak tej niepewności, wyciągnęła rękę w chęci zadzwonienia, lecz zamiast sznurka dzwonkowego, szmat tylko spalonej firanki został w jej ręku. Słabo i ciemno przedstawiało się jej myślom zdarzenie pożaru łoża, na którym leżała, a gdy dobrze sobie wszystko przypomniła, nic innego w tym zdarzeniu wnosić nie umiała, tylko ta myśl straszliwa jej się wyobraziła, że to był zamiar na jej życie i że ją chciano żywcem spalić. «Chciał więc – rzekła sama do siebie – abym zgorzała! Ach, uciekajmy z tego okropnego domu...». Na te słowa podnosi się z ciężkością, na drugą stronę się obraca i, czując siły swoje wyczerpane i ból nieznośny we wszystkich kościach, jakby połamane były, usiąść tylko może na swoim łożu; wtenczas oczy jej zwracają się na tablatę³⁹, postrzega krwawe charaktery⁴⁰ i cała się wzdryga... Nie czyta, lecz rękę zemsty poznaje... «Ach! – rzeknie – on żyje!... Nieszczęśliwy Semisławie!...» – te słowa wymawiając, spuszcza piękne swe oczy i łzami się zalewa... Jednym razem włosy na głowie Agnieszki powstają, postrzega o dziesięć kroków od siebie ciało Semisława broczące we krwi!... Zimno złodowaciała przez żyły jej przechodzi i cała kamienieje, zdaje się jej, że żelazna ręka trzyma ją bez ruchu na miejscu, w którym się znajduje, że jakaś siła ogromna i nieprzyjazna

³⁸ *mordować* – tu: bezlitośnie atakować.

³⁹ *tablatura* – płótno, na którym się maluje, tu: ściana.

⁴⁰ *charakter* – tu: litera.

gniecie ją mocą swoją niezwykłą, w zamiarze zostawić ją na tym samym miejscu, aż do jej skonania – w tym to strasliwym miejscu okropności i rozpacz!... Jednak czuje, że widzi, myśli i oddycha i byt swój w całej swojej istocie zachowuje, podobna do tych nieszczęśliwych skazanych na katusze, którym zbytek męczarni przeszkodą się stają do utracenia zmysłów i czucia... Po kilku minutach przepędzonych w tej niewypowiedzianej niespokojności, czyni nad sobą gwałt niezmierny i chce uciekać, powstaje, chce iść, słać się, a postrzegając krew, która się wszędzie pod jej nogami znajduje, wydaje krzyk z siebie przeraźliwy. Nie może stąpić kroku, aby dojść do drzwiów, wszędzie po tej krwi deptać musi, na koniec utracą zupełnie siły, ślizga i upada na posadzkę między ciałem Semisława i nocną lampą, która gaśnie w tym momencie.

Wpółśród głębokiej ciemnoty Agnieszka czuje wilgotną świeżość przenikającą jej letkie muślinowe⁴¹ odzienie... «Wielki Boże! – rzeknie, wszak jego krwią jestem zbroczoną!... Och, już mi nic nie zostaje, tylko śmierć. Ta męczarnia okropną tamę życiu memu położy!...». Do tej chwili strach był przytłumił w niej większą część jej czułości, lecz widząc się zmoczoną krwią swego kochanka, tą krwią, która z jej przyczyny była wylana, boleść swoją kolej⁴² strachem przytłumiła... Nic tak nie ośmiela, jak zbyt uczuciowa rozpacz; kto jest tak nieszczęśliwy, że szczerze śmierci [sobie] życzyć może, ten się na wszystko chętnie narazi, osobliwie, gdy się tej śmierci widzi bliskim i że jej chybić nie może... «Zaczekaj, Semisławie – zawołała Agnieszka – zaczekaj, zaczekaj, wnet się z tobą złączę! Wypełniam nawet w tym wolę okrutnego twego mordercy; on, zostawiając mnie tu przy tobie, wydał wyrok śmierci mojej i pokazał, że chciał nas złączyć! Nie potrzebował na to ani żelaza, ani trucizny! Dosyć mu było ukazać cię oczom moim już nieżywego!... Och, błogosławieństwo jego okrucieństwo: skazać mnie na śmierć jest to oddać mnie tobie!... Wszakże tylko w grobie twoją być mogłam! Już nie żyjesz!... Umrę!...i w tym okropnym skonaniu przynajmniej łączy moje zmieszanie z krwią twoją...» – te słowa głosem obumierającym wymawiając, uczuła śmiertelną zimność, która żyły jej pruć, puls jej bić przestaje i serce jej uciśnione, żalem rozszarpane, już nie bije: w tej strasznej chwili mniemała, że ostatnia godzina już przysłała dla niej. Jednym razem słyszy bliska siebie głos słaby i jękliwy... najprzód myśli, iż to jest tylko skutkiem zmysłów jej omamionych, jednak jakaś przesądna bojaźń opanywa jej imaginację i razem promyk słabej nadziei przemaga tę bojaźń..., przysłuchiwa się i wkrótce słyszy głucho jęczenie: ta myśl – Semisław żyje może jeszcze! On nie umarł! – wszystkie inne wyobrażenia zgładza... «Boże! – zawoła – ja się nie oszukiwam, on oddycha jeszcze i jęczy! Semisławie! – jestem tutaj! O, Semisławie, Agnieszka umierała przy tobie i z skonania swego się cieszyła, lecz ty oddychasz jeszcze, chcę żyć teraz, dlatego, abym życie twoje ratować mogła!... Och, odpowiadaj mnie!...». Tu zamilkła i słucha na nowo, ale już znowu wszystko koło niej milczy. Ta głęboka cichość jest

⁴¹ *muślin* – lekka, cienka tkanina jedwabna, rzadziej bawełniana, o luźnym splocie płóciennym, zwykle jednobarwna.

⁴² *kolej* – tu: z kolei.

niemą mową śmierci dla niej... – już więcej i słowa wyrzec nie śmie, zamyka obciążałe swoje powieki wpośród nocy, która ją otacza i lęka się, by się jej jaki straszny przedmiot nie ukazał; pot zimny czoło jej skrapia, w tym momencie czuje przyciśnienie letkie, przejęta strachem, okropnością, machinalnie chce się z miejsca, na którym leży, oddalić, wstaje, chce iść, coś się do jej sukni czepia, idzie za nią letko mruczając... Agnieszka wlecze się do drzwiów – znajduje ich, chce je otworzyć, na próżno – poznaje że są na zamek zamknięte i znowu, prawie nieżywa, upada na posadzkę... Kilka minut potem pierwsze słoneczne promienie przebiły się do tego pokoju, Agnieszka poznaje na koniec przyczynę ostatniej swojej bojaźni: widzi synogarlicę swoją ranioną u nóg swoich... ona to jęczała i ostatnie swoje zdawała się czynić pożegnanie ukochanej karmicielce swojej, przy której nogach i już dniem przyświecona, w oczach jej kona. Agnieszka postrzega, że tylko kilka kroków znajduje się od okna, bieży ku niemu, otwiera go, przywiązuje pas swój do ganka żelaznego, który się pod tym oknem znajduje, zawiesza się na tej słabej podporze, która się choć nie urywa, nadto jednak jest krótka. Agnieszka upada o dziesięć stop wysokości, lekkość jej kibici ochrania ją od przypadku, powstaje bez szwanku i nie mając innego żadnego celu, prócz przedkierowanej ucieczki, znajduje do wykonania tego zamysłu siły dostateczne. Semisław zostawił drzwiczki, przez które wszedł do zamku, otwarte – Agnieszka przez nie wybiega i wpada do puszczy.

Długo błądziła po obszernym lesie, którego mylne ścieżki nie były jej świadome, obłąkanie jej zmysłów nie dozwalało wyboru drogi, której by się trzymać chciała, jedyna myśl jej była jak największą przestrzeń zostawić między sobą i okropnym zamkiem, z którego uciekała. Po kilka godzinach postrzegła Agnieszka na samym wyjściu z puszczy dom odosobniony o sześćset kroków od wioski, a przy nim kościół, zbudowany na wzgórku, który się wspaniale wznosił nad tym domem – było to mieszkanie tamecznego plebana. Na widok tego kościoła Agnieszka doznała nadzwyczajnego bicia serca i cała zadrżała. Jeszcze wtenczas nie znano chwalebного zwyczaju grzebać ciała daleko od mieszkania żyjących i kiedy wewnątrz kościoła służyły na modlitwy, sklepy⁴³ ich, napełnione trupami, zarażały powietrze i śmierć rozsiewały. Widok kościołów, zamiast wzniecenia pociechy, jako miejsca, gdzie duch ku wszechmocnemu Twórcy jedynie wzniesiony, przynosi pociechę nieszczęśliwym i słodką nadzieję otrzymania ulgi w dolegliwościach; tam, gdzie człowiek szczęśliwy dziękuje Bóstwu⁴⁴ za jego dobroczynność i Jego błaga, aby nie przerywał przez długie lata pasma fortunnego życia, zamiast słodkich pociech dom Bogu poświęcony, zamykając w sobie zwłoki tych wszystkich istot, które nam najdroższymi były, tylko myśl śmierci wzniewał i żał strat poczynionych. «Tu – rzekła Agnieszka – tu więc nieszczęśliwy Semisław spoczywać będzie, tu ja – nieszczęsna przyczyna śmierci tego pięknego rycerza, do ostatniego tchnienia mego zlewać będę jego zimne popioły gorącymi łzami moimi!...» – to wyrzekając, padła na ziemię, zmysły jej straszne przedstawiły widma, cień skrwawiony

⁴³ sklep – sklepienie.

⁴⁴ Bóstwu – tu: Bogu.

Semisława, który się zdawał wyrzucać jej nieroztropne postęпки, snuł się mimo⁴⁵ jej oczu, wszystkie widoki krwią zlane jej się wydały, w tym strasznym momencie życie jej znowu śmiercią zagrożone było – omdlała. Tymczasem słońce zupełnie niebo oświeciło, dobrotliwe jego promienie, ogrzewając łono nieszczęśliwej Agnieszki, do zmysłów powoli ją przywracały. Czując, że dalej iść mogła, powstała z tej ziemi łzami jej skropionej, a odwracając głowę od tego kościoła, który na niej tak straszne uczynił wrażenie, poszła ku domowi, czyli⁴⁶ raczej się zawlekła, zastukała do drzwi, a wsparłszy się o uszak⁴⁷, czekała, aby jej otworzono. Gdyby trochę więcej był oddalony, nie doszłaby pewnie, bo się już dłużej nie mogła na nogach utrzymać. Przyszła na koniec stara sługa, ta, gdy drzwi otworzyła, krzyknęła z przestachu i podziwienia, ujrawszy panią jedną⁴⁸ o godzinie tak ранней, mającą oczy obłąkane, włosy w nieładzie, odzienię podarte i krwią zbroczone. «Schowajcie, schowajcie mnie!» – rzeknie Agnieszka wbiegając na dziedziniec. Przelęknięta sługa wprowadziła ją do izby gościnnej, w której się znajdował szanowny pleban – ten się cofnął, gdy ją ujrzał, zdawało mu się, że ją zbójcy napadli... «Tak jest – rzecz Agnieszka – zabójstwo się popełniło...». «Zabójstwo?...». «Widzisz tę krew?...». «I cóż?». «Ta krew jest jego... Och, skryj mnie!...». «Chciej się, pani, wyraźniej tłumaczyć». «Wielki Boże!... zabiłam go!...». Na te słowa pleban osłupiał, strach i okropność go przeniknęły, lecz wkrótce przyszedłszy do siebie, przypomniał słodczy charakteru, ludzkość i nieśmiałość tej, która do niego mówiła, wierzyć jej zatem nie mógł. Posadził ją na wygodnym krześle, podał jej trochę wina i mocnego octu do wachania, potem, odesławszy swoją służącą, pytał ją z dobrocią i z szczegółami o wszystko. Pomimo nieładu i niejasnego opowiadania tej nieszczęśliwej, łatwo doskonałą prawdę odkrył przy końcu tego wypytywania, które tylko kilka minut trwało. Agnieszka pierwszy raz od tych straszliwych zdarzeń córkę przypominała!... «A moje dziecko?! – zawołała głosem serce rozdzierającym – moje dziecko?... O, w jakichże to ja rękach ją zostawiłam!?... Ach, wolę lepiej tysiąc razy umrzeć, niżli ją, opuścić – powrócę do zamku, chcę koniecznie dziecko moje widzieć!...». Pleban oparł się temu zamysłowi, lecz Agnieszka nie chciała go słuchać. «On ją zabije! – mówiła rzewne łzy lejąc – prowadź, prowadź mnie do zamku!... Przez litość chodź ze mną!... Chcę, muszę koniecznie widzieć dziecko moje!...» – mówi i bieć już się gotuje, lecz jej opuchłe i zranione nogi nieść ją nie mogą i pada na ręce plebana, któremu się na koniec udaje ją namówić, aby się u niego została, obiecując jej, że natychmiast sam pójdzie do zamku, zobaczy jej córkę, pewną jej o tym dziecku przyniesie wiadomość, z Rościśławem się rozmówi i we trzy godziny najdalej powróci, co mówiąc, wyszedł.

Wkrótce straszliwa gorączka i wszystkie symptoma ciężkiej choroby ukazały się w nieszczęśliwej Agnieszce, położono ją do łóżka, a gdy pleban wrócił do domu, znalazł

⁴⁵ *mimo* – tu: obok.

⁴⁶ *czyli* – tu: czy.

⁴⁷ *uszak* – kołatka.

⁴⁸ *jedną* – sama.

ją w okropnym odmiecie – całe dwa dni zostawała w tym stanie; czuły około niej starunek plebana przywrócił ją do życia i na nowo oddał ją jej moralnym boleściom. Gdy Agnieszka zupełnie do przytomności powróciła, upewnił ją pleban, że jej córka była zdrową, lecz razem jej doniósł, iż Rościszlaw był bez nadziei życia i że umiera z zadanej mu rany: w samej istocie przez niedziel kilka wątpiono, aby mógł wyżyć. Cały ten ciąg czasu Agnieszka przebyła w prezbiterium⁴⁹, sam Rościszlaw rozkazał, aby tam została; jednak pleban prawie codziennie do zamku chodził i co dzień przynosił jej wiadomość o małej Marwinie.

Nauczona i wzmocniona naukami szanownego pasterza, Agnieszka rzuciła się na łono świętej religii, która z pocieszającym uśmiechem, piękna jak same Bóstwo, z którego tchnienia pochodzi, ukazywała jej jedną ręką otwarte Nieba i wszystkie w nich rozkosze, które czekają nieszczęśliwych w nadgrodzie ich długich cierpień – drugą krótkość ziemnego życia, przemijające troski i namiętności, ciągnące za sobą zmartwienia, których są źródłem; unasajająca imaginacja rozpaczającej Agnieszki wystawiała jej obraz religii w osobistości, widziała ją i ręce do niej wyciągając «ty będziesz moją jedyną pociechą – wołała – o chodź, córo niebios, chodź rany serca mego uleczyć, prowadź mnie, odtąd wzmocniona twoją radą, pocieszona przyszłością, którą mnie ukazujesz; ziemia będzie dla mnie miejscem przechodnim, w którym uciążliwe są próby, otworzą [się] mnie wrota wiecznych rozkoszy». W tych to nadziemnych zachwyceniach znajdował ją często pleban i cieszył się z dzieła swojego. Już ugąsła była w sercu Agnieszki występna jej miłość ku Semisławowi, nic po niej nie pozostawało, prócz zgryzoty sumnienia, pochodzące[j] z tej uwagi, iż nieroztropność jej śmierci jego była przyczyną. «Jam jedyna jest sprawczyni zguby tego zacnego rycerza, do mnie należało przytłumić występny płomień, który się w sercu jego rozżarzył, lecz niestety! Sama tym ogniem pałam i o zgubę go przyprowadziłam, nie mogąc się oprzeć moim uczuciom, ani ich potrafić utaić!...». Tak rozmawiając z plebanem, łzami się często zalewała. Szanowny kapłan ją cieszył, postrzegał jednak z żalem, że najtrudniejszym będzie dla niego dziełem wykorzenienie z serca Agnieszki wstręt prawie niezwykły, którego do Rościszława powzięła. Uważał, że powoli postępując z tym zbyt tkliwym sercem, trzeba było najprzód się starać, osłodzić w nim straszliwe jego zgryzoty i zmniejszać w niej jej żal, zmniejszając wymówki jej sumnienia, lecz często, gdy mu się zdawało, że już była spokojniejszą, Agnieszka nadzieje jego zawiodła mówiąc ze łzami: «O, mój ojciec, byłam przyczyną krwi ludzkiej rozlania, beze mnie najlepszy i najpiękniejszy z młodzieńców żyłby jeszcze! A może nawet będę zbójczynią małżonka mego, którego lubo nienawidzę, śmierć jego jednak mnie przestrasza, bo ja, ja tylko tej śmierci będę przyczyną!... O, podobne występki nigdy odpokutowane być nie mogą! Kobiety najbardziej godne pogardy, obnażone zupełnie z wstydu i honoru, jednak podobnych nieszczęść nie stają się przyczyną!...». «Prawdę mówisz – odpowiedział jej kapłan – jednak kobiety zalotne, nierozważne i płochy ustawnie narażają się na podobne nieszczęścia – oto są straszliwe skutki, których występne

⁴⁹ *prezbiterium* – przestrzeń kościoła przeznaczona dla duchowieństwa, tu: plebania.

przywiązania są źródłem. Niewierna kobieta ochronić się od nich nie może – tylko chytryść i kłamstwa mnogie mogą ją na czas zasłaniać i jednak, pomimo tych wszystkich wykrętów, przypadek zdradzić ją może, lecz choćby jej posłużyło i w tym doczesnym życiu ochroniło od obmowy i kary, przyjdzie ten dzień straszliwy, w którym Bóg rozgniewany każe jej zdać rachunek nie tylko z złych jej postępów, ale nawet z tego, na co dobrowolnie się narażała. Co się ciebie tycze, córko moja, nieporządna miłość, która serce twoje skaziła, nie splamiła jednak twojej duszy, ani twojej osoby, zbyt młodość twoja i niewinność twoja będą wymówką, twoją w obliczu ludzkim i Boskim. Lecz błąd przez ciebie popełniony miał tak nieszczęśliwe skutki, że zmasać tego nie możesz, tylko najdoskonalszym prowadzeniem siebie i życiem ze wszech miar przykładnym». Takimi to rozmowami mądry ten kapłan leczył z wolna zranione serce Agnieszki – tu lubo w smutku i łzach pędziła, jednak na tej osobności dni swoje bez żadnej innej przykrości, prócz smutnych i straszliwych wspomnień okropnej sceny, która jej dni na zawsze zatrzymała.

Rościśław, pomimo wszelkiego podobieństwa⁵⁰, że z ran swoich nie wyjdzie, przyszedł jednak do zupełnego zdrowia; wtenczas to dopiero przestraszył plebana, gdy mu wyszczególnił dziwaczny układ pokuty, którą dla Agnieszki przeznaczał i która trwać miała bez przerwy przez lat pięć. Oświadczył, że Agnieszka ten cały przeciąg czasu mieszkać będzie w apartamencie całe⁵¹ odosobnionym od innych pokojów zamkowych i że nie wolno będzie jej wychodzić z niego, prócz tylko dla przechadzania się w osobnym ogrodzie, dla niej umyślnie przysposobionym, że nikogo nie wolno jej będzie przyjąć u siebie, prócz jednego plebana; dodał, iż utraciwszy prawa małżonki i matki, nie będzie widywała córki, tylko krótki moment, co dzień rano i wieczór, że widząc te ukochane dziecko, kontentować się powinna jej pocałowaniem, bez wymówienia ani jednego słowa i że oprócz tego nieszczęśliwa Agnieszka każdego wieczora przyjdzie na wieczerzę do sali, gdzie Rościśław sam lub z swymi gośćmi znajdować się będzie, w milczeniu będzie jej powinnością codziennie o tej porze wypełnić ceremoniał wymyślony przez Rościśława i że na koniec pić będzie w fatalnym pucharze, który przedstawiać będzie jej pamięci srogie jej nieszczęście, śmierć jej kochanka i słuszną zemstę jej małżonka. Dobry pleban starał się przełożyć najżywszymi farbami oczom Rościśława okrucieństwo tego postępowania z tą nieszczęśliwą, a nade wszystko nad upadłą karą, ukazywaniom codziennie w tej upokorzonej postawie przed cudzymi osobami, które do zamku jego uczęszczają. «Jej przewinienie – odpowie na to Rościśław – było nadto jawne, trzeba, aby pokuta wyrównywała występki». Ale dodał: «Zostawuję jej chwałę pokuty dobrowolnej, która tylko tym sposobem przywrócić jej może utracony honor – jest to w jej mocy przyjąć lub odrzucić tę karę, jeśli jej przyjąć nie będzie chciała, nie ujrzy już nigdy córki swojej. Ale wyznaczoną będzie miała dla siebie na całe życie taką dostojną intratę, że żyć będzie mogła w największym dostatku, pod warunkiem tylko, aby obierając miejsce, według jej upodobania, gdzie zechce

⁵⁰ *podobieństwo* – tu: prawdopodobieństwo.

⁵¹ *całe* – tu: zupełnie.

osiąść, ode mnie odległe bardzo było: chcę ją ukarać, oczyścić ją w oczach moich i świata całego z występku przez nią popełnionego, lecz jej tyranem być nie chcę. Jeśli, poddawszy się pod prawa, które na nią wkładam, znajdzie ich zbyt uciążliwymi i do zamierzonego terminu nie zechce ich wykonywać, jeśli nawet w najkrótszym czasie żądać będzie być od nich uwolnioną, sposoby jej ułatwię do oddalenia się i wybicia się spod tego jarzma; niewolnicą tu ona nie będzie, będzie miała pieniądze i konie, którymi do upodobania zarządzać może i nikt jej tu zabronić nie może z miejsca tego się oddalić. Lecz najmniejszy krok, przeciwiający się naszym układom, rozłącza nas bez powrotu i na zawsze z oglądania córki pozbawioną będzie. Po ukończonych lat pięciu, jeśli jej posłuszeństwo w niczym nic będzie zachwiane, jeśli w najściślejszym rygorze dopełni wyznaczonej pokuty, odzyska na nowo wszystkie swoje prawa nad sercem moim i w moim domu, przeszłość zostanie na wieki zagrzebioną w niepamięci, wszystko będzie wybaczone, na zawsze zapomnianym. Takie jest nieodzowne przedsięwzięcie moje».

Na próżno pleban usiłował przełożyć Rościszławowi, że okropna zemsta w tej straszliwej nocy, w której Semisławowi śmierć w oczach Agnieszki zadał, wyrównywała srogością swoją pięcioletniej pokucie, którą jej wyznaczał. «Rościszław został nieprześlągany w tej okropnej nocy – rzeknie – mszcząc się tym okrutnym sposobem, uczyniłem zadosyć mojej nienawiści ku nieszczęśliwemu Semisławowi, któregom ukarał, teraz chcę dla świata tylko czynić, chcę uczynić Agnieszkę sławną przez jej pokutę i żał jej szczerzy». Tak to jego duma tylko tym sposobem mogła skłonić się do przebaczenia, ale te przebaczenie publicznie tylko być mogło dane, a potem nic tak Rościszław nie ceni, jak wielkie sceny, które sprawują, iż o nim świat mówić może i ta tragiczna pokuta, którą wymyślił, zdawała mu się być wynalazkiem tak przecudnym, tak godnym zjednania mu sławy, iż był przekonany, że nie tylko ten wynalazek pamięć jego unieśmiertelni, ale że nawet najślawniejsi autorowie dramatyczni wtenczas tylko w dziełach swoich prym otrzymają, gdy te zdarzenie wezmą za cel tragedii swoich i że tym sposobem on się stanie źródłem dzieł nieśmiertelnych i przykładem heroicznego sposobu myślenia. Gdy pocziwy kapłan doniósł Agnieszce ostateczną wolę okrutnego Rościszława, ujrzał ją daleko mniej przestraszoną pokutą, niż wybaczeniem, które miało po dopełnionej karze nastąpić, podchlebiała sobie, że ją Rościszław już nigdy nie będzie widział i że jej pozwoli schronić się na zawsze z jej córką do jakiego klasztoru, gdzie by zakonnicie pielęgnowały dziecinność i pierwszą młodość Marwiny; jedyna rzecz, która ją zastanawiała, było srogie zakazanie widywania córki, tylko po kilka minut na dzień i które zakazywało jej odpowiadać, gdy te dziecko będzie w wieku, w którym już ją rozumieć i rozmawiać z nią będzie mogła. Pomimo tego Agnieszka ani na moment nie zastanowiła się nad tym, co czynić miała i, bez żadnego wahania się, poddała się pod okrutne prawa Rościszława, żadnej nie czyniąc restrykcji, ponieważ to był jedyny sposób, którym mogła nie być na zawsze od dziecka swego odłączoną.

W dni kilka potem zaprowadził ją pleban do okropnego dla niej odtąd zamku; gdy weszła do niego, zemdląła, lecz przyniesiono jej małą Marwinę i przynajmniej

na kilka minut, ściskając to czczone dziecko w rękach swoich, zapomniała wszystkich swoich nieszczęść. Stara służebna, zaprzędana zupełnie Rościszławowi, przyniosła jej czarną harusową⁵² suknię i doniosła, że ciągle przez lat pięć nie będzie miała innego gatunku odzienia. «Takie tylko mi przystoi – odpowiedziała na to Agnieszka – i moim własnym jest żądaniem, abym nigdy innego nie nosiła». Wieża, która dotąd służyła na więzienie, przemienioną została dla niej na apartament: Rościszław kazał ją uporządzić i zrobić w niej mieszkanie, w którym lubo nie było przepychu, jednak z wielkim gustem przyozdobiono oddano jej klucze do tej wieży i żadnej ostrożności nie przedsięwzięto dla zabronienia jej ucieczki. Agnieszka, zostawiona na własnym jej przyrzeczeniu, bez żadnej straży, każdego momentu, w którym by zadała być wolną, mogła bez oporu porzucić na zawsze to miejsce. Przykazano jej surowo, aby nigdy z wieży nie wychodziła bez zasłony i gdyby⁵³ się nigdy gdzie indziej nie przechadzała, jak tylko w obszernym jednym dziedzińcu i w ogrodzie umyślnie dla niej uporządkowanym. Ten ogród prostym i niskim parkanem był tylko ogrodzonym, były w nim drzwi, które wyprowadzały na pole, od których jej klucz oddano w jedynym zamiarze, aby jej ułatwić ucieczkę, jeśliby umknąć żądała. Klucza tego Agnieszka przyjąć nie chciała, a gdy nie mogła uprosić, by go przy sobie zachowano, zawiesiła go w swoim pokoju nad kominem, gdzie został nietknięty, aż do dnia dzisiejszego.

Pierwszy wieczór był dla niej epoką okropną, która równie, jako i przeszłe sceny, głęboko i nie wymazanym sposobem wyryły się na jej pamięci: trzeba było znieść hańbę wieczerzy i znowu zobaczyć Rościszława. Cnotliwy pleban wzmocnił ją swymi radami, słuchała go z zwykłą swoją słodyczą, padła przed nim na kolana i prosiła go o jego błogosławieństwo, a gdy to uczynił, rzekła ze łzami: «O, wielki mój Boże, natchnij mnie siłą, bym nie skonała, poddając się dziwacznej woli Rościszława i na tak nadzwyczajne upodlenie! Oby ono mogło zmyć winę moją!... Oby poniżenie moje w obliczu ludzkim było zasługą przed tobą! O, Twórco wszechmocny, wspieraj mnie i dzieckiem moim się opiekuj! Gdy go z łona matczynego odrywają, upokarzam się przed tobą, bez uporczywania w spełnianie woli tyrańskiej Rościszława, poświęcam się dla dziecka mego i zezwalam na moje ukaranie».

Stara jej ochmistrzynią przyszła po nią i zaprowadziła ją na wieczerzę, idąc przypominała jej, co ma czynić i jak odtąd przez ciąg całej swojej pokuty postępować powinna na tych wieczerzach; służebne, co ją napotkali, zalewali się łzami, bo była czczona od domowników z dobroci i słodyczy jej charakteru. Gdy przybyła do sali, łzy jej twarz całą zlały, lecz skoro ogromny głos Rościszława usłyszała, łzy się wstrzymały i o niemal co nie zemdlała. Nie podnosząc oczu z ziemi, ochroniła siebie od okropnego widoku swego tyrana. Siadła u stołu na miejscu jej przeznaczonym. Gdy Rościszław kazał jej się napić, straszliwie zadrżała, bo już jej opisano okropny puchar, z którego pić miała co dzień na tych smutnych wieczerzach, wzięła, go tak drżącą

⁵² *harusowa suknia* – suknia z sukna wełnianego, wytwarzanego z gorszych gatunków szorstkiej wełny, tkanego splotem płóciennym.

⁵³ *gdyby* – tu: aby.

ręką, jakby konwulsją dotleniona była, lecz gdy go do ust swoich przyłożyła, padła bez zmysłów i wyniesiono ją z sali zemdloną – takim tym sposobem pierwsza odprawiła się wieczera.

Nazajutrz ujrzała Agnieszka córkę swoją z niewypowiedzianą radością, wszakże dla niej tak wiele cierpień przez czas tak długi znosić zezwoliła. Całe sąsiedztwo Rościśławowe obruszało się na jego okrucieństwo i na próżno usiłowało, by ten srogi dekret odwołał; najpoważniejsze matrony, najcnotliwsze małżonki, wszystkie panie, które się znajdowały o kilkadziesiąt mil wkoło, z wszystkich województw i powiatów, dotknięte losem Agnieszki, za zgodną umową, do jednego miejsca się zgromadziły i wszystkie razem udały się do Rościśławowego zamku, tam klęcząc błagały i prosiły Rościśława, by przebaczył młodej pokutującej małżonce swojej, ten postępek tak czuły został bezskuteczny, lubo co rok o tymże samym dniu był ponawiany. Odtąd żadna kobieta, jakiegokolwiek bądź stanu, prócz dnia w roku wyznaczonego na błaganie, nie chciała być nigdy w gościnie w tym zamku, ani nawet przejazdem się wstrzymać, choć na kilka minut – stale odmawiały, gdy ich zapraszał, więcej, gdy się sam Rościśław znajdował w sąsiedzkim zamku jako gość lub za interesem, nic żadną nakłonić nie mogło zasiąść z nim do stołu i podać mu według tamtych wieków zwyczaju gościnny puchar – zostawując go z swymi mężami lub ojcami i same się w swoich zamykając apartamentach, skąd póty nie wychodziły, póki niemiły im gość z ich domów nie wyjechał. Wiele z tych kobiet chcieli widywać Agnieszkę potajemnie lub przynajmniej utrzymywać z nią związek listowny, lecz Agnieszka wszystkie wizyty odmówiła i nie rozpieczętowane ich listy oddawała plebanowi. Rościśław, nie zaniedbując nic, co by służyło do upiększenia i osłodzenia Agnieszki samotności, napełnił jej ogród najrzadszymi kwiatami i wpośród niego umieścił rozkoszną i obszerną ptaszkarnię, lecz te kwiaty, te rzadkie rośliny, te wyniosłe cytrynowe i pomarańczowe drzewa w niezmierzonych skrzyniach swoich przypominały jej ową fatalną skrzynię, w której złożyła bilet i klucz, źródło jej nieszczęść, wpośród ptaszkami synogarlice i gołębic przedstawiały jej oczom ową nieszczęśliwą gołębicę, która swym jękiem i skonaniem w tak straszne ją wprowadziła omamienia. Malowały się jej przestraszonym zmysłem tym wspomnieniem okropne sceny w przeszłości. «Niestety – wyrzekała – te przedmioty przecistawują mi nadto żywo mój występki i moje męczarnie – tak straszliwe więc moje jest przewinienie? Jestem nieszczęśliwą, iż już żadnej nie ma dla mnie na świecie rozrywki? Ach, to, co lubiłam, to, co najśłodsza dla mnie było zabawa, teraz tylko maszże służyć do podwojenia mojej katuszy? Tak jest – najniewinniejsze uciechy są i powinny być mi zabronione!... Precz ode mnie te trujące chwile moje przedmioty!». Wtem otworzyła ptaszkarnię i wolność skrzydlatym swoim niewolnikom oddawszy, wywrocić kazała rozkoszną i przezroczystą budowlę, która ich była więzieniem, potem rozkazała, by wszystkie kwiaty były wykorzenione i wszystkie rzadkie rośliny w skrzyniach chowane daleko z ogrodu jej wyniesione, a na ich miejsce zasadzić kazała same tylko świerki, jedliny, smutne topole i cyprysy⁵⁴, tak swój ogród w smutne i ponure

⁵⁴ Drzewa te, zwłaszcza cyprysy, były symbolem smutku i umartwienia.

przemieniła zacisze. Czuły i dobrotliwy pleban, chcąc jej wrócić upodobanie do kwiatów jako najniewinniejszy i najprzyjemniejszy gust dusz tkliwych, prosił ją, by uprawiała przynajmniej dwie grzędy kwiatów dla ozdoby ołtarzów kościelnych w dniach uroczystych – ta przyczyna skłoniła ją do woli tego zacnego kapłana i wkrótce wstręt jej się zmniejszył do tej uprawy i zamienił się w przyjemną rozrywkę.

Odbierała bardzo regularnie znaczną pensję, tej większą część dzieliła na ubogich, resztę na podarunki do kościołów – były to hafty jej ręki. Ta robota skracала długie jej samotne chwile. Pacierze, czytanie ksiąg pożytecznych do oświecenia jej rozumu i nabycia potrzebnych wiadomości, rozmowy z uczonym i świątobliwym plebanem resztę czasu zabierały i tak najpiękniejsze dni jej młodości, zaćmione pamięcią okropnych zdarzeń, lecz oczyszczone pokutą i żalem uszlachcone przez cnotę, płynęły, jeśli obnażone z uciech i wesołości, to przynajmniej bez burzy i beznudy. Uszanowanie jej i przyjaźń dla starego i pocziwego, lecz razem mądrego plebana, wspierały ją w ciągu tej uciążliwej pokuty – jego ojcowskie rady i namowy, zachęcające do cnoty, ożywiały jej odwagę, poznała całą moc zasady moralności ewangelicznej, tak pocieszających tych, co byli występniymi, lecz występków swoich żałują. Jednak spośród tych pociech gniew Agnieszki przeciw Rościśławowi truł długo całą słodycz, którą w nauce moralnej i w pobożności znajdowała. «Córko moja – mówił do niej szanowny kapłan – trzeba mężowi twojemu wybaczyć, trzeba coś więcej – trzeba go kochać!». «Ach, ojciec mój – odpowiadała na to smutna Agnieszka, ten człowiek jest tak okrutny!». «Odmienisz go – prawdziwa cnota jest udzielająca się, staraj się być prawdziwie cnotliwą, a zrobisz czułym, dobrym i cnotliwym męża twojego. W oczach religii nie masz stała źle dobranego, ponieważ cierpliwość i pobożność żony lub męża łączą charaktery obojga, choćby były najniesforniejszymi. Nie wątp o tym, sława osłodzić charakter męża twego jest ci przeznaczona i stanie się nadgroda długich cierpień twoich – zwyciężysz ten hardy umysł, zmiękczysz te serce zatwardziałe i te zwycięstwo będzie ci miłym». Takowe wyrazy mocne uczyniły wrażenia w umyśle tej nieszczęśliwej i godnej politowania kobiety, wkrótce przestała nienawidzić Rościśława i oddalając od siebie obraz wystawujący go takim, jakim był, a wyobrażając go sobie w przyszłości takim, jakim go sobie życzyła, to jest zupełnie odmienionego, poczęła się spodziewać, że będzie mogła jeszcze z nim pędzić dni spokojne.

Wzmacniał ją proboszcz w tych pocieszających marzeniach i upewniał ją, że Rościśław coraz mocniej przywiązuje się do swojej córki. «Och, jeśli on moją Marwinę kocha, wątpić o tym nie powinnam, że się odmieni i dobrym się stanie!...».

Nie omieszkował także dobry pleban używać wszystkich sposobów dla ukazywania w całej swojej świetności Rościśławowi cnotliwe postępowanie Agnieszki; może by na koniec dokazał skrócić nawet czas jej pokuty, gdyby nieroztropność jednego rycerza nie stała się do tego przeszkodą. Ów rycerz, w pierwszych miesiącach dobrowolnego zezwolenia Agnieszki na jej niewolę, na jednej uroczystej wieczerzy żądał, aby się od stołu oddaliła, najprzód prosił, lecz nie mogąc nic wskórać, lżyć począł ze-lżywymi słowy Rościśława. Skutek tego był straszny: pojedynek, w którym Rościśław

ranił niebezpiecznie swego przeciwnika; w tymże samym roku bił się jeszcze dwa razy dla tejże samej przyczyny – te zdarzenia uczyniły go bardziej, niż nigdy nieubłagany, wnosząc, iż przebaczenie i litość ku jego nieszczęśliwej małżonce osądzono by za obawę, aby na nowe pojedynki nie być narażonym. Więc politowanie, które w sercach nieszczęśliwa Agnieszka wzniewała, zamiast przyniesienia jej ulgi, stawało się jej szkodliwe i przedłużało termin jej nieszczęść.

Gdy się tak rzeczy miały, przysła chwila, w której Agnieszka najmocniej uczuła srogość swojej pokuty: już córka jej przysła do lat, w których dzieci zaczynają rozpoznawać przedmioty ich otaczające i mówić poczynają; wtenczas to, nie mogąc jej odpowiadać, ani więcej nad kilka minut ją przy sobie zatrzymać, ucierpiała z tego powodu niewypowiedziane męczarnie. Dziecko z swojej strony, pomimo zachwycającej piękności matki swojej, lękało się tej ponurej, łzami zawsze zalanej i grubą żałobą pokrytej postaci; wrażenie, co na tym dziecku czynił ten widok, przez czas niejaki było tak mocne, że smutna Agnieszka lękać się poczęła, aby to nie było skutkiem wrodzonego wstrętu. Lecz myliła się, później dziecko coraz więcej poznawając, dotknięte czułym pocałowaniem i przyciśnięciem do łona matki, przestało krzyczeć i z rąk jej się wyrwać i jeśli płakało jeszcze, to z czułości tylko. Nieraz rozdzierała serce nieszczęśliwej Agnieszki, gdy ją małymi rączkami swymi głaskała tak, jakby ją cieszyć chciała i prosząc ją, by choć jedno słówko do niej przemówiła, nade wszystko, od pół roka, dziecko to, mając już pięć lat, tak mocno się przywiązało do tej niemej i pełnej dla niej tajemnicy matki, że wpadła w niejakaś melancholię, która w tak dziecinnym wieku szkodliwą stać by się dla niej mogła, gdyby ten stan rzeczy dłużej trwać miał jeszcze. Gdy ją do matki prowadzą, zabiera z sobą to wszystko, co w jej cackach ma najpiękniejszego i wszystko to oddaje jej w głębokim milczeniu, już nic do niej nie mówi, lecz płacząc, rzuca się na jej szyję i gwałtu trzeba używać, by ją od niej oderwać. Opowiedziawszy ci historię Agnieszki, dodam, panie, to, co się mnie osobiście tycze.

Gdym przybył do tego województwa, upłynęło już było lat dwie niewoli Agnieszki. Umyśliłem odwiedzić Rościszława – szacowałem go niezmiernie dla jego odwagi, bom się w tej samej bitwie z nim znajdował, w której on się ukazał jednym z najwaleczniejszych rycerzy w Polsce – gdy przybyłem do niego, Rościszław był sprosił do siebie liczną gromadę rycerzy. Niewypowiedzianie ciekawy byłem widzieć Agnieszkę, obiecując sobie jednak żadnego słowa nie powiedzieć Rościszławowi, które by miało stosunek do jego żony, w obawie, aby jej losu nie pogorszyć, lecz skorom ją zobaczył, nie było mi podobno zostać w tym przedsięwzięciu. Czekałem jednak, póki się nie oddaliła, wtenczas podniosłem się z krzesła mego – jeszcze tylko co wety⁵⁵ zastawiono i puchar jeszcze nie chodził koleją⁵⁶, Rościszław, widząc mnie stojącym, zapytał, czego żądam. «Chcę – rzeknę – stłuc obrzydły pomnik najszkaradniejszego okrucieństwa!...». Wyrzekłszy te słowa, porwałem puchar. Rozgniewany Rościszław wyrwał go z rąk moich. «Rościszławie – krzyknąłem – pogardzam odwagą twoją, ponieważ jest

⁵⁵ wety – deser.

⁵⁶ puchar jeszcze nie chodził koleją – nie podawano sobie jeszcze kolejno pucharu.

połączoną z tak straszną dzikością». «Oddaj dzięki prawom gościnności» – odpowie na to Rościśław – nie jest zwyczajem moim karać zuchwalca wtenczas, gdy go z sobą do stołu mego zapraszam, ale jutro zobaczymy się z sobą na innym miejscu. «Stół twój – zawołałem – jest stołem samożerców, dlatego tylko gości do niego zwoływasz, aby lżyć i im się uragać, podając im w nierozsądnej dumie twojej wzdrygający i obrażający serca czułe wizerunek». «To nadto – krzyknął ogromnym głosem Rościśław – wychodźmy z tego mieszkania, idź ze mną na łąkę sąsiedzką, tam mnie pokażesz odwagę twoją bronią w ręku». «Bardzo chętnie – zawołałem – a choćbym był zwyciężony, niemniej przeto pogardzać tobą będę». «Rzucono się między nas, przekładając, że przynajmniej dnia czekać trzeba, gdyby się bić można. Kto się obce zemścić za obelgę, ten zawsze i o każdej porze jasno widzi – rzekł Rościśław» i wtem wyszliśmy. Ludzie jego, za jego rozkazem, ponieśli przed nami rozpalone pochodnie, gdyśmy na miejsce przyszli, obraliśmy plac i po świetle pochodni rozpoczęliśmy bitwę, która długo trwała, z równą wściekłością. Żadnej rany nie odebrałem i tak straszny raz zadałem Rościśławowi, że na wznak upadł i krwią się zalał. Byliśmy tego mniemania, że życie utracił, obkoczyliśmy go i, widząc, że tchnie jeszcze, zanieśliśmy go do zamku. Chorował długo, po czym wspólni przyjaciele nasi pogodzili nas, lecz nie mogłem nigdy przemóc nad sobą wstręt, którego doznawałem, wrócić jeszcze do tego zamku i wtenczas tylko to uczyniłem, gdy dzień przyszedł, w którym fatalny puchar miał być stłuczonym: okropne naczynie, nad którym powabna i nieszczęśliwa Agnieszka tyle łez wylała. Pomimo łagodność, którą na siebie przywdziewa teraz nieubłagany Rościśław, miałbym za niewypowiedzianą rozkosz bić się z nim jeszcze, bo znieść tego nie mogę, że dnia jutrzejszego będzie się sądził najwspanialszym z ludzi. Ukryto przed Agnieszką wszystkie bitwy, które się za nią z jej mężem odprawiły. Jej anioł stróż – szanowny proboszcz – zapobiegł temu z największą ostrożnością, by się o tym nie dowiedziała”.

Tu Strzębosz zakończył powieść swoją, młody Władysław Opolski, który go z największą uwagą słuchał, wiele jeszcze mu zadawał pytań, tyjących się Agnieszki, z ukontentowaniem dowiedział się, że zgoda małżonków nie w zamku nastąpi, w którym wszystko przypominałoby Agnieszce jej okropną przygodę. Przez ten czas, w którym trwała jej pokuta, Rościśław wystawił wspaniałe mieszkanie o pół ćwierci mili od zamku Szubińskiego⁵⁷ i tam miał już stale odtąd mieszkać. Agnieszka nic o tym nic wie, wnosić sobie można, jaką radość uczuje, gdy się o tym dowie, że na zawsze ten starożytny zamek opuści, który odtąd służyć będzie tylko Rościśławowi na spoczynek po łowach, ponieważ wśrzedku puszczy jest położony. Władysław Opolski i Jan Strzębosz noc całą przebyli na rozmowie o dziwacznej i nieszczęśliwej przygodzie, której końca byli świadkami, a gdy się rozeszli, dzień już świtać poczynął.

⁵⁷ *zamek szubiński* – położony w Szubinie, mieście w woj. kujawsko-pomorskim, w powiecie nakielskim, na Nizinie Gąsawskiej nad rzeką Gąsawką. Pierwsze wzmianki historyczne o Szubinie pochodzą z 1365 r. Datę tę przyjmuje się jako datę powstania miasta. Powstało ono wokół istniejącego już zamku i dla jego potrzeb. Pierwszym właścicielem zamku był Sędziwój (XIV w.). Zamek zbudowany jest w stylu późnogotyckim. Ma konstrukcję jednonawową.

Nazajutrz ocknienie Agnieszki było wesołe – pomyśliła z ukontentowaniem, że już długa i ciężka jej pokuta była zakończona i że odtąd już nic ją z jej dzieckiem nie rozłączy. „Będę więc dzisiaj mogła do niej przemówić, będę mogła do woli z nią się nagadać, słuchać ją, trzymać ją, póki będę chciała, na moim łonie, już ją z rąk moich nie będą wyrwać...”. O ósmej z rana cztery młode panny służebne weszły do pokoju Agnieszki, niosły one przepyszną szatę z złotogłowa⁵⁸ uszytą i duży futerał napełniony diamentami. Agnieszka, zawsze posłuszna, pozwoliła, aby ją jak najbogaciej ustrojono, lecz przez czas, w którym ją ubierano, jedynie córeczką swoją była zatrudnioną, szczególnie o niej tylko rozmawiając. Gdy się jej gotownia⁵⁹ prawie zakończyła, wszedł do niej proboszcz – niewypowiedziana radość na twarzy jego się malowała, od lat pięciu Agnieszka wypełniała obowiązki religii w kaplicy zamkowej, w miejscu, w którym od przytomnych postrzeżoną nie była. Dnia tego szanowny pleban zawiózł ją najprzód do kościoła parafialnego, gdzie w łożu, za kratą, mszy wysłuchiwała, po czym proboszcz wsiadł z nią znowu do powozu. Agnieszka postrzegła, że już nie wracano się do zamku i o przyczynę tego pytała. „Już więcej nigdy do niego nie wrócisz – odpowiedział jej proboszcz z uśmiechem – inne przygotowano ci mieszkanie”. Na te słowa Agnieszka ręce złożyła na znak wdzięczności swojej i kilka łez z oczu jej spadły, bo jeśli jakie uczucia radosne mogła doznać jeszcze, te się tylko łzami na jej twarzy objawiały. „Jak to – rzeczy – nie będę już nigdy oglądać tego smutnego zamku? Ach, ojcie mój, zostawuję w nim wszystkie urazy moje, lecz wszędzie nosić z sobą będę pamięć przewinienia mego!...”. „Tak jest, córo moja, zachowaj tę pamięć, ale na to tylko, abyś postępками twymi przez ciąg całego życia twego zmyła tę krótką chwilę twego obłąkania”.

Wtem przyjechano przed nowy dom, który już był napełniony całym sąsiedztwem obojga płci – świetne te zgromadzenie oczekiwało Agnieszki w wielkiej sali z największą niecierpliwością i głębokim rozczerwieniem, Władysław Opolski i Jan Strzębosz bardziej nad innych byli wzruszeni.

Na koniec Agnieszka, wsparta na rękę szanownego proboszcza, ukazała się: blask jej wdzięków, jej młodość, skromność jej postawy, wspomnienie na nie słyszane dotąd jej cierpienia, wzniciły sentymenty tak żywe podziwienia i litości na jej widok, że wszyscy zdawali się być bez ruchu, tylko ich oczy były w nią wlepione, przypatrywano się z uszanowaniem tej prześlicznej osobie, która ledwo lat 20 mając, doznawszy już wszystkich cierpień, zyskała doświadczenie zwykłe długiemu wiekowi. Agnieszka, drżąca i oczy mając spuszczone, zbliżyła się do zgromadzenia w postaci pokornej i bojaźliwej, wtenczas to usłyszano ze wszystkich stron na sali szmer podchlebny, wszystkie panie ją otoczyły i najmilej ją uciskały, zgromadzeni rycerze obskoczyli proboszcza, jako cny przedmiot czci powszechnej i jedyny pocieszyciel nieszczęśliwej Agnieszki; jednym razem podwoje się otwierają i Rościsz, przepysnie ubrany, mając za sobą wielką liczbę paziów, koniuszych itd., ukazał się. Układ jego był zmyślony⁶⁰ i chód

⁵⁸ *złotogłowie* – rodzaj bogatej tkaniny ze złotych lub srebrnych nici.

⁵⁹ *gotownia* – tu: przygotowania.

⁶⁰ *układ jego był zmyślony* – jego wygląd był wymyślny.

teatralny, prowadził za rękę cudnie piękną małą dziewczynkę – była to córka jego i Agnieszki – zrobiwszy kilka kroków poważnie, wstrzymał się i rzekł tonem uroczystym: „Marwino, idź, uściskaj matkę swoją...”. Na te słowa Marwina krzyknęła z radości, postrzegłszy Agnieszkę, która już biegła do niej z wyciągniętymi rękoma, wołając: „O, córko moja, o droga moja Marwino!...”. „Ach – powie dziecko z uniesieniem – wszak ona mówi!...”. I wtem w łono matczyne się rzuciła... Agnieszka, trzymając dziecko swoje, mocno do łona swego przyciśnione, jak gdyby się jeszcze lękała, by go jej nie odebrano, chciała się rzucić do nóg męża swego, który tego nie dozwolił i pocałował ją. To pocałowanie sprawiło drżenie na wszystkich przytomnych... Rościśław głos zabrał: „Agnieszko – rzecze – wracam ci wszystkie prawa matki i małżonki, a z nimi całe zaufanie moje, jesteś odtąd panią taki prowadzić sposób życia, jaki ci się samej podobać będzie i sama jedna będziesz, według upodobania twego, prowadzić i wychowywać córkę naszą i nic mi już nie pozostaje, życzyć dziecięciu naszemu, tylko by cnoty twoje posiadała, skoro te udzielisz Marwinie, zadania moje będą spełnione”. Natychmiast ze wszystkich stron dano poklask tym słowom, Agnieszka odważyła się na koniec pierwszy raz od lat pięciu podnieść piękne swe oczy na swego małżonka i zbladła..., lecz zachowując zawsze najtkliwsze wyrazy słodczy i pokory, „ponieważ raczysz, panie, zezwolić na to, abym była panią moich czynności – rzecze do Rościśława – jest mi więc wolno ci wyjawić, że się wyrzekam świata bez powrotu i odtąd żyć tylko pragnę dla ciebie i córki mojej, znajdziesz we mnie żonę zawsze wierną i posłuszną, zawsze nierozdzieloną towarzyszkę swoją, ile razy sam jeden tylko w domu twoim będziesz, lecz zezwól, bym się tylko oczom twoim jednym ukazywała; tak długo i tyle razy czerwieniłam się w obecności ludzi cudzych, że mi nic nie pozostaje, tylko szukać największej samotności i starać się aby o mnie zapomniano”. Po tej odpowiedzi Agnieszka głęboko się skłoniła całemu zgromadzeniu i, trzymając córkę na rękach, oddaliła się do swoich apartamentów. Tam, zrzuciwszy z siebie ciężką swoją z złotogłowiu suknię, umieściła się wygodnie na szerokim krześle z swoją Marwiną, której dziecinne rozmowy i najczulsze pieszczoty wyгнаły z pamięci Agnieszki przynajmniej na tę chwilę, wszystkie dotąd znoszone cierpienia.

Ten postępek Agnieszki pomieszał dalsze układy Rościśława, niespodziewanie popsuł dramatyczne rozwiniętej tragedii. Plan jego tym sposobem został nie uskuteczniiony – miało jeszcze nastąpić kilka scen bardzo tkliwych, według jego mniemania, i mających sprawić wielkie wrażenia na umysłach sproszonych widzów. Myśl ta jednak, że najpiękniejsza kobieta prawie w całej Polsce i w samym blasku młodości, wyznała jawnie, że żąda żyć dla niego jednego, czyniąc jego dumie zadosyć, zupełnie go pocieszyła. Rościśław zaprosił gości do przygotowanej na ten dzień solennej uczty, która stosowną była do niezmiernych tego bogactw, nastąpiły potem tańce i do późnej nocy trwała ta wesoła biesiada, a gdy nazajutrz cała sąsiedzka drużyna rozjechać się chciała, wspaniały i dumny Rościśław nie puścił zacnych gości swoich i tak przez trzy dni ciągiem brzmiał nowy zamek Rościśława hukami instrumentów, trąbą odgłosem towarzyszącym wiwaty i brzmieniem z dział wystrzałów. Po upłynionym tym czasie

rozjeżdżać się poczęto. Rościśław, poznawszy przez ten czas krótki wielkie przymioty Władysława Opolskiego i mocno się do niego przywiązawszy, prosił go usilnie, aby razem z Janem Strzęboszem czas niejaki u niego zabawili, na co owi rycerze najchętniej przystąpili. Rościśław, podchlebiony tą powolnością⁶¹, nie opuścił nic takiego, co tylko mogło gościom jego być przyjemnym i służyć do ich rozrywki.

Przez kilka miesięcy mieszkania Władysława Opolskiego i Jana Strzębosza na zamku Rościśława nigdy ci rycerze widzieć nie mogli Agnieszki, chyba przypadkiem, gdy na przechadzce ją napotkali lub, za usilnym uproszeniem Rościśława, kilka godzin wieczorem w jej apartamentach przebyli, co się bardzo rzadko zdarzało. Dosyć było tych krótkich chwil rozmowy, aby Władysław poznał całą wartość precudnej Agnieszki i gdyby go nieszczęśliwa miłość zupełnie Hannie z Milsztyna nie podbiła, Agnieszka stałaby się poniewolnie wielowładną panią serca Władysława.

Odjechał na koniec ten młody pan w towarzystwie Jana Strzębosza, żegnając Rościśława obiecał mu co rok go odwiedzać, chyba gdyby nieprzewidziane okoliczności przymusiły go w innej stronie bawić, w czym dotrzymywał mu słowa. A gdy po kilku leciech król przymusił go wejść w małżeńskie śluby, jedyna rzecz, która go do posłuszeństwa nakłoniła, było wielkie podobieństwo młodej jego małżonki z twarzy, z postaci, całego układu i nawet sposobu myślenia z Agnieszką, głos jej nawet był ten sam, a to do tak wielkiego stopnia, że gdyby razem się znajdowały, mylić się by można było i brać ich jedną za drugą.

Przez trwałą doskonałość w postępowaniu i przez swe anielskie cnoty Agnieszka potrafiła zjednać ku sobie podziwienie męża swego i jego przywiązanie; czas, który na samotności przebyła, stał się jej użytecznym do jej oświecenia, oświecenie dodało do jej powabów i ułatwiło jej sztukę słodkiej perswazji. Agnieszka wkrótce zjednała ufność zupełną męża – już nie tę, która dawniej była płodem jego miłości własnej, lecz przez gruntowne przekonanie się o przymiotach tej, której miał szczęście być małżonkiem, stąd pomału i stopniami Agnieszka odmieniła zupełnie sposób myślenia w mężu swoim i ośłodziła ten dziki umysł, który, ceniąc honor nad wszystko, za nic liczył cnoty domowe. Skoro go takim ujrzała, jakim go od dawna widzieć chciała, żądania jej już były spełnione – było jej najmocniejszym życzeniem, aby go kochać mogła. Skoro stał się godnym tego sentymentu, przywiązała się do niego mocno i szczerze.

Marwina – to śliczne dziecko, dla którego Agnieszka poświęciła się na tak srogą pokutę – stała się ciągle największą jej pociechą i po stokroć nadgrodziła jej ofiary. Szanowny proboszcz przeniósł się do zamku Rościśława i do śmierci był jego najpoufalszym przyjacielem. Dosiągnął największej starości i nigdy nie przestał być światobliwym przykładem cnót, które kapłanów dla przykładu świeckich zdobić powinno. Rościśław, który się wyrzekł na zawsze miłości własnej i tej dumy, która pierwszym źródłem nieszczęść domu jego była, żył odtąd dla cnotliwej żony swojej. Zdrowie jego, mocno nadwyrężone tylu srogimi pojedynkami, poprawiło się w spokojnym życiu. Szczęście jego często jednak było pomieszane wspomnieniem Semisława, którego

⁶¹ *powolność* – posłuszeństwo, oddanie.

występek zbytecznie ukarał. Dla ulgi sumnienia wyrzucającego mu nadto wielkie nad nim wyrządzone okrucieństwo, wystawił mu piękny grobowiec z osobnej na to zbudowanej kaplicy. W tej to świątyni żałosnych wspomnień, szanowny kapłan odprawiał czasami ś[w]. mszy tajemnice, tam Agnieszka, wznosząc gorące modlitwy do Najwyższego, nie wstrzymywała łez, które w tym miejscu dawnych cierpień wspomnienia często z jej oczu wyciskały, tam z sobą prowadząc córkę, powtarzała jej z uczuciem: „Córko moja, nie masz szczęścia prawdziwego dla tej, która raz wyszła z granic powinności swoich; Marwino, uciekaj od zwodniczej namiętności, co miłością zowią, bądź wierną obowiązkom twoim, kochaj tylko męża, co ci los przeznacza i kochaj go jedynie. Miej cnotę za pierwszy cel życia twego, gdy te przestrogi moje zachowasz, gdy ich spełniać będziesz, szczęśliwą być nigdy nie przestaniesz. Miej zawsze to na pamięci, że jeden krok tylko zboczony sprawił matce twojej pięć lat męczarni i na cały wiek jej zostawił w jej duszy okropne wspomnienia i wieczną do łez przyczynę”.

KOMENTARZ EDYTORSKI

Podst. wyd. – A. Mostowska, *Pokuta. Powieść polska*, [w:] eadem, *Zabawki w społecznym*, Wilno 1809, s. 1–106. Biblioteka Jagiellońska, sygn. 56697 I.

Nie odnotowano innych wydań tekstu.

KONIEKTURY I EMENDACJE

- (a) *Le Faire Pénitente* – poprawka wyd.; *la Jedne penitente* – podst. wyd.,
- (b) *któraby* – poprawka wyd.; *któryby* – podst. wyd.,
- (c) *Semistaw* – poprawka wyd.; *Żemistaw* – podst. wyd.,
- (d) *czyniło* – poprawka wyd.; *czyniła* – podst. wyd.,
- (e) *dobroczynicę* – poprawka wyd.; *dobroczynicy* – podst. wyd.,
- (f) *Semistawie* – poprawka wyd.; *Zemistawie* – podst. wyd.

HISTORIA FILOZOFICZNA ADYLA

POWIEŚĆ MORALNA

Arzam do Selima roku..., dnia..., miesiąca...w Tunisie¹.

Uskarżasz się, drogi przyjacielu, nad moim długim milczeniem, wyznaję winę moją, lecz racz wybaczyć skutkowi, przez wzgląd na przyczynę. Wiesz o tym, jak mocne jest przywiązanie moje do Statyry – jednej z niewolnic moich. Ona jest mi od pierwszych lat młodości mojej najulubieńszą ze wszystkich kobiet, dla niej poświęciłem resztę płci pięknej, po stokroć nadgradza mi moje ofiary, lecz, ach, truchleję na same wspomnienie! Oto anioł śmierci tylko mi jej nie porwał, i gdyby nasz wielki prorok nie rzucił na twego przyjaciela litościwego oka i nie przysłał mu na pomoc mądrego człowieka, Arzam by już nie żył, a ziemia utraciłaby w Statyrze najpiękniejszą ozdobę swoją! Lecz nieszczęście daleko już ode mnie, Statyra żyje, a w jej zbawicielu znalazłem nowego przyjaciela, który na zawsze zyskał wdzięczność moją i mądrymi swoimi rozmowami przyłożył się do mojego oświecenia, a tym samym pomnożył liczbę szczęśliwych chwil moich. Chcę cię bliżej poznać z tym nadzwyczajnym człowiekiem, udzielając ci jego historię, tak, jak ją z ust własnych jego słyszałem.

Byłem go przypadkiem poznał, jużem go był kilka razy napotkał i z nim o obojętnych rzeczach rozmawiał, ukazano mi go, jako nie tylko sławnego poetę, lecz posiadającego wszystkie tajemnice przyrodzenia² i lubo³ nie brał tytułu lekarza, biegła jednak wieść po mieście naszym, iż wielu ratował życie, używając na to obszernych

¹ *Tunis* – stolica Tunezji, położona w odległości ok. 10 km od Zatoki Tuniskiej na Morzu Śródziemnym, nad zachodnim brzegiem Jeziora Tuniskiego.

² *przyrodzenie* – tu: los, natura, życie.

³ *lubo* – choć.

wiadomości, które posiadał w ziołach, minerałach i innych częściach nauki historii naturalnej. Udałem się do niego i nie odmówił mi swojej pomocy. Trzy razy płyn podobny do salwowanego złota, z rąk moich podany pięknej mojej Statyrze, wrócił ją do miłości mojej. Odtąd mądry Judyanin⁴ i znowu szczęśliwy Arzam, staliśmy się nierozdzielni. Dnia jednego, będąc na przechadzce w rozkosznym mirtowym gaju, który blisko domu mego wraz z miastem będący, najmiłszym dla Judyanina i dla mnie jest schronieniem od upałów tej gorejącej części roku, prosiłem mojego dobroczyńcy, aby choć w krótkich słowach opowiedział mi treść życia swojego, na co on chętnie zezwoliwszy, w tych słowach zadosyć uczynił ciekawości mojej:

„Urodziłem się – rzecze do mnie – w Basaim. Jest to małe i prawie nieznajome miasteczko w Indiach wschodnich. Tameczni obywatele powiadają, że przodkowie moi byli szlachtą i dawniej w tym kraju mieli znaczenie, przymioty, które bynajmniej mnie nie obchodzą, lecz co jest pewnym, to to, że zawsze byli pocziwymi ludźmi, a to mnie obchodzi niezmiernie, bo szczerze ci wyznaję, iż trapiłoby mnie to mocno, gdybym był winien życie moje zbrodniarzom lub ludziom, którzy nie czcili cnoty i nie szanowali ustaw religii i prawa narodów.

Imię moje jest Adyl, imię drogie i święte, które nosić czuję się być zdolnym. Adyl w języku Indianów znaczy sprawiedliwy, przez cały ciąg życia mojego starałem się tak postępować, aby imię moje nie zdawało się nigdy w sprzeczce z moimi postępkami. Imię szanowne, które w każdej chwili przywodzi mi na pamięć obowiązki dobrego i cnotliwego człowieka.

Chęć wędrowania po świecie opanowała bardzo wczesnie mój umysł, stałem się zdobywcą tej namiętności, [z] zbyt wielkim może zapalem. Już długi czas podróż[y] moich był upłynął, zwiedziłem wielką część Indii wschodniej, widziałem prawie całą Persję i Ture[c]czyznę; zdarzenia i różne odmiany w mojej sytuacji były prędkie i liczne i zgodne z wielością podróży moich. Każdy człowiek na tej ziemi podlega przypadkom dziwnym, ale bez porównania doznaje ich więcej wędrownik. Nie starałem się nigdy wynosić się nad moją istotną wartość, bom czuł się dobrze, że nic nie znaczę, pomimo tego, liczne podróże moje dodały mi blasku, niebezpieczna świetność, bo wkrótce postarano się, bym ją drogo przypłacił. Uchodziłem za człowieka nadzwyczajnego dlatego, że zwiedziłem Carogród⁵, Ispahan⁶, Kabay⁷ i Wizapur⁸, a z takiego to powodu mnie poważano, a piękne kobiety przedkładały mnie nad swoich współziomków, osobliwie tych, którzy wędrowali, dlatego szczególnie, że byłem cudzoziemcem.

⁴ Chodzi prawdopodobnie o mieszkańca Judy – górzystej krainy położonej w historycznej środkowej części Izraela.

⁵ *Carogród* – Konstantynopol. Jest to nazwa Bizancjum, nadana miastu przez Konstantyna Wielkiego.

⁶ *Isfahan* – miasto irańskie, położone 340 km od Teheranu.

⁷ *Kabay* – miasto tureckie, słynące z pięknych widoków i pejzaży.

⁸ *Wizapur* – miasto w Indiach.

Odebrałem od przyrodzenia szkodliwy dar zbytnej czułości, duszę gorącą i miękką, stąd dałem się łatwo oplątać w kajdany, które z róż plecione, upiękzone ręką miłości, podane mi były przez rozkosz; z urodzenia śmiały, odważyłem się w kilku odach sławić wdzięki kochanek⁹ moich. Te ody czytane były przez piękne usta z ulubieniem, nawet po przeczytaniu wierszów nieśmiertelnego naszego Saady. Do tego celu jedynie dążyła pycha moja cała, gdy żurnal literatury w Goa¹⁰ ogłosił moje *Rytma* jako najdoskonalsze dzieło poezji indyjskiej. Te małe sukcesy, tak słodko podchlebiające mój umysł, wznieciły przeciw mnie mnóstwo nieprzyjaciół różnego stanu i wieku ludzi. Starzy złym zaczęli poglądać okiem na mnie. Jak być to mogło, aby młody cudzoziemiec, nie posiadający zaszczytu wielkiego imienia i prawie nieznanomy, śmiał otrzymywać poklaski i pierwszeństwo których oni nie otrzymali nigdy? Obruszyli się na mnie tym bardziej młodzi ludzie, urojeni, że kobiety mnie nad nich przenaszały, lecz najgorzej obrazili się poeci, rodzaj uciążliwy i nieprześlągany w swoich nienawiściach. Stare kobiety i kobiety szpetne – dwa gatunki istot, dla których nigdy ani jednego wierszyka nie napisałem – osądziły nieodzwrotnie, że dzieła moje były niegodziwe i za każdym przeczytaniem wierszem w ich obecności, powtarzali z wrzaskiem: «A fe! Co za nudy!... Jak to być może, gdyby¹¹ człowiek urodzony w Basaim mógł pisać w języku Basaimczyków? Mogą w tym kącie świata i w tym języku znajdować się rytmy i harmonia – ta dusza poezji?».

Tym to sposobem ujrzałem zjednoczenie przeciwko mojej osobie młodych, starych poetów, bab, szpetnych kobiet, inną podobną hałastrę. W małych posiedzeniach, które uczęszczałem, zawsze o mnie były sprzeczki, w zapale tych kłótni jedni mnie wynaszali pod Nieba, drudzy aż do przepaściów piekielnych mnie poniżali i tak wkrótce zostałem sławnym. Był to honor, którego nie żądałem nigdy. Nie życzyłem sobie ani zbytujących pochwał przyjaciół moich, ani tym bardziej nagany tych, którzy mnie nienawidzili. Jestem człowiek mierny, dosyć bliski nicestwa byłem, gdy wyszedł z dziedzictwa istotą dość słabą, jestem teraz czułym i nikt mi zarzucić nie może złego postępu; sumnienie – ten sędzia straszliwy, którego pomimo największego usiłowania żaden złoczyńca uniknąć nie może, nie znalazło mnie nigdy winnym w obliczu sprawiedliwego swego trybunału. Pewnym będąc tak szanownego świadka, postanowiłem nigdy przed niczym nie zadrzeć, chyba tylko na jedną myśl zbrodni.

Oskarżono mnie o trzy rzeczy, a to w sposobie wcale szczególnym, najprzód upewniono, że mnie łeb ścięto w Kalikut¹², drugie, że Wielki Mufty¹³ w Carogrodzie

⁹ *kochanka* – tu: ukochana.

¹⁰ *Goa* – terytorium związkowe na zachodnim wybrzeżu Półwyspu Indyjskiego, nad Morzem Arabskim, 500 km na południe od Bombaju.

¹¹ *gdyby* – aby.

¹² *Kalikut* – miasto w Indiach, trzecie co do wielkości w stanie Kerala. Od ok. XIII w., jeszcze przed dopłynięciem do miasta Europejczyków, było ważnym ośrodkiem handlu przyprawami, którym zajmowali się Arabowie i Chińczycy.

¹³ *Mufy* – prawnik i teolog muzułmański, który wydaje oficjalne orzeczenia w sprawach życia

rzucił na mnie klątwę, bom wierzyć nie chciał, że piękne Huryski¹⁴ mają oczy błękitne, po trzecie, że nigdy na żadnym miejscu długo zatrzymać nie chciał, będą człowiekiem letkim¹⁵ i tylko powierzchownym. Pierwszego zarzutu nieprawda jest widoczna, bo gdyby monarcha Kalikutu oddzielił głowę moją od moich pleców, nie nosiłbym ją teraz w przytomności¹⁶ całego Tunisu i nie mógłbym ci teraz opowiadać moją historią – drugiego zarzutu fundament nie jest lepiej ugruntowany, Wielki Murfy w Carogrodzie jest moim przyjacielem i pokażę ci długą dysertację, którą napisał lat temu jest kilka i w której dowodzę, iż to musi być nieomylna prawda, że Huryski mają oczy błękitne, ale nie czarne, jak jest o tym domniemanie w Japonii. Dedykowałem to dzieło Wielkiemu Murfemu w Carogrodzie, temu właśnie, który miał klątwę na mnie wyrzucić i tenże pocziwy Murfy przyjął dysertację moją z takim ukontentowaniem, że mi dał, na znak szacunku ku mnie, kosztowne futro w podarunku.

Przystąpmy teraz do ostatniego zarzutu – mam więc być człowiekiem niestałym i płochym, bo się nigdy długo na jednym miejscu nie zatrzymuję – co za dziwaczny sposób rozumowania? I tak tedy ci, którzy stancję najmują i co rok odmieniają, osądzeni być powinni za ludzi niestałych? Patrz, przyjacielu, jak chęć oczerniania pocziwego człowieka, który nic o nikim nie mówi, daleko ludzi unosi i jest to wielką prawdą, że nigdy na jednym miejscu długo nie mieszkał, lecz dla tej jedynej przyczyny, że albo mi te miejsce się nie podobało lub mi mieszkańcy miejsca tego znudzili lub klima[t] nie wydawał mi się przyjemny, albo na koniec¹⁷ rzucałem jedno miejsce dla przeniesienia się na drugie, gdzie mi się lepiej powodzić mogło – przyczyny tych odmian zawsze miały źródła rozumowane, lecz nie mogły być nigdy cechą duszy niestełej.

Nie na tym jest ugruntowana moc stałego charakteru, gdyby człowiek, podobny do latorośli, na jednym końcu tej kuli rósł, żył i umierał. W tęgości duszy, w stałym sposobie myślenia, w niczym nie poruszonych pryncypiach poznać można charakter wytrwały i stateczny. Pokazałem ci część wielką mojej korespondencji, widziałeś, że ani liczba dni upłynionych, ani odległość miejsca, ani odmiana losu złego lub dobrego, w żadnej na koniec nie przestałem nigdy być przyjacielem moich przyjaciół, jestem jednak w samym kwiecie wieku mego i ten młody człowiek tak zmienny, tak płochy, liczy już kilkunastoletnich przyjaciół. Taić tego jednak nie mogę, że niektóre osoby wygluzowałem¹⁸ z pamięci mojej i to jeszcze prawda, że wielu kobiet obraz zgasł w moim sercu. Ale te serce dalekie jest od winy i niestatek zarzucić mu nie

państwowego i prywatnego, związanego z Islamem.

¹⁴ *Hurysa* – czarnooka dziewczica muzułmańskiego raju. W Koranie jest mowa o Hurysach o pięknych, błyszczących oczach, podkreślonych kohllem.

¹⁵ *letki* – tu: niestały.

¹⁶ *przytomność* – tu: obecność.

¹⁷ *na koniec* – wreszcie.

¹⁸ *wygluzować* – wyczyścić, wyrzucić.

można, było to raczej skutkiem myślenia tychże samych kobiet. Byłem zrodzony dla miłości i aż do zbytku serce moje oddało się tej łudzącej i słodkiej namiętności, lecz równie niebezpiecznej – kochałem z zapamiętałością, odpłacano mi ozięble, kochałem szczerze, lecz większa liczba tych osób przeze mnie kochanych, znalazłem ich zawsze jeśli nie zupełnie mających charakter fałszywy, to przynajmniej skryty lub samoistny, na koniec tyle razy byłem zdradzony, że uczułem potrzebę być ostrożnym. Skąd powziąłem, nie wiem, jaką nieufność, która zniszczyła z twarzy mojej te nie wiem co, co wszystko ku mnie pociągało i za mną uprzedzało, wtenczas to, po jednostajnej i smutnej spokojności, co się na czele¹⁹ moim malowała, można było czytać wewnętrzne ukontentowanie, pochodzące z niemożności zadosyć uczynienia najdroższym i najmilszym uczuciom moim. Jęczałem nad tą koniecznością i serce moje dotąd jeszcze jest poszarpane ranami, które się nie zagoją nigdy. Mała mi się z tego powodu została liczba przyjaciół i jedna tylko przyjaciółka. Och, tych słodkie wspomnienie dostateczne jest dla mnie i nadgradza w sercu moim niesprawiedliwość reszty świata.

Widziałem wiele krajów, rozbierałem i uczyłem się poznawać ludzkie charaktery w ich mnogiej liczbie i we wszystkich stosunkach, zdaje mi się, że upewnić mogę, że wzięwszy ich ogólnie, bardziej są słabymi niż złymi. Wybaczam rywalom moim wszystko złe, które chcieli, lecz nie mogły mnie uczynić ich mowy, ich kabały, ich grube czernidła – tyle potrafią przerwać mój sen spokojny, ile hałas artylerii, strzelającej teraz w Niemczech, potrafi mnie, będącego w Afryce i śpiącego, hukiem swoim obudzić. Jużem powiedział: na powierzchni planety naszej żyją miliony ludzi. Powiedziano mnie, że świat cały źle o mnie mówi, zastanowiłem²⁰ moją uwagę nad tą powieścią²¹ i postrzegłem, że ten mniemany świat cały, który mną się zaprzęta, składa się ledwo z pięciuset ludzi, najwięcej liczba ta może do stu być posuniętą. Dlaczegoż mam więc tracić najdroższe dobro człowieka – spokojność serca mojego? Dla trochę powietrza w dźwięk przysposobionego w takim lub w owym składzie w płucach albo gardle pięciudziesiąt lub stu osób, gdy tyle milionów ludzi nie wiedzą nawet, że ja żyję?

Więc tak ułożyłem sobie mój sposób myślenia, najczęściej żyję sam z sobą, szanuję powierzchowność, kocham szczerych i prawdziwych przyjaciół moich, pogardzam w najwyższym stopniu oszczerców sławy cudzej i tak żyję, jak mi się podoba”.

Tu mądry Adyl skończył opowiadanie filozoficznej historii swojej, podobały mi się jego systema, zakochałem się w jego zasadach, nieskończenie mnie ukontentowała myśl tego trochę przysposobionego powietrza w kształt dźwięku w płucach lub gardle pięciudziesiąt albo stu osób, cieszę się, że przejął jego sposób myślenia. Wdzięczny na zawsze pamiętacie Adyla, gdy się stąd oddali, błagać będę Boga o jego szczęście – oby

¹⁹ *na czele* – tu: na czole.

²⁰ *zastanowić* – zatrzymać.

²¹ *powieść* – tu: stwierdzenie.

liczba jego przyjaciół się pomnożyła! Oby jedyna przyjaciółka, którą powiada, że posiada, zachowywała dla niego tę czułość, na której zdaje się, iż on całe szczęście swoje gruntuje, tak, jak Arzam w Statyry i twoim przywiązaniu pokłada swoje!

Bądź zawsze zdrow, spokojny i szczęśliwy, a pamiętaj na to, że Anioł Śmierci pierwszej powieki zamknie, niż przyjaźń moja ku tobie osłabiona zostanie.

KOMENTARZ EDYTORSKI

Podst. wyd. – A. Mostowska, *Historia filozoficzna Adyla. Powieść moralna*, [w:] eadem, *Zabawki w spoczynku*, Wilno 1809, s. 107–122. Biblioteka Jagiellońska, sygn. 56697 I.

Nie odnotowano innych wydań tekstu.

SEN WRÓŻBITNY

Herminia do Olimpii, roku..., dnia 20 Januarij¹ w W...

Olimpia, tyś się oddaliła – życzę, by podróż twoja była lotna jak strzały, spokojna jak w dniu pogodnym płyn cichej wody, niech cię twój dobry anioł prowadzi drogą zawsze usłaną kwiatami, obyś tę podróż tak miłą dla ciebie, tak smutną dla mnie, co najrychlej odprawiła i prędko wracała do twojej Herminii, która cię bardziej, niż nigdy, potrzebuje! Olimpio, życzę powrotu twego, kocham cię! Nie mogę obejść się bez ciebie, a jednak przeklinam ciebie i twoje srogie zasady! Tyś to mnie, w dniu odjazdu twojego, najeżona morałami, przestrogą swoją napełniła głowę moją bojaźnią smutnej przyszłości! Płakałam po tobie, po spokojności mojej, którą nie wiem jak i czemu zdawało mi się, że utraciła!

Wspomnij na tego młodego cudzoziemca, którego niepospolite wdzięki obróciły na siebie wszystkie oczy i którego oczy na mnie jedną zwrócone tylko być się zdawały. Te oczy tak czarne, tak pełne ognia, zdawały się chcieć spłonąć to wszystko, na co spojrzały. Chciałam uciec, nie mogłam, siła niewidzialna i czarnoksiężska trzymała mnie przykutą do fatalnej podłogi tej sali, w której bodajbym się nie znajdowała nigdy! Tyś z daleka ode mnie przypatrywała się niemej scenie, jednym razem zbliżasz się, ciągniesz mnie ze sobą, mówiąc: „Uciekaj!”. „Czemu?”. „To miejsce niezdrowe”. „Ja nie dbam o to”. „Niebaczna! Pomni[j], kto jest ten, którego ciągle i natrętne spojrzenia trzymają cię od kwadransu na jednym miejscu”. „Kto? Jest to cudzoziemiec, cóż z tego?”. „Co z tego? Nie poznawasz więc na nim barwę narodu, z którego jest rodem?”. „Rozumiem cię – dziki i fanatyczny twój patriotyzm miesza wszystko, pogrąża w jedno przekleństwo złych i dobrych, nie chcesz nic rozróżniać, ja jestem sprawiedliwszą – czyż mam cały naród nienawidzić, gdy kilku lub kilkunastu tylko do nieszczęść naszych się przyłożyło, co mi do tych okropnych czasów, które do historii narodu, nie do historii mojej należą”.

¹ Januarij – styczeń.

Obruszona na moją mowę, widziałam, jak gniew i prędkie przebaczenie ulatywały razem na twojej twarzy, nic już nie odpowiadając, chciałaś (a) mnie gwałtem z miejsca tego odprowadzić, gdy oto piękny cudzoziemiec staje się oczom naszym na krótką chwilę niewidzialnym i wkrótce przy naszym boku się znajduje, trzymając talerz pełen przednich słodczy i owoców, ofiaruje ich nam i ty sama nie znajdujesz siły odmówić dary jego, które przykryte są rzadkimi na tę porę kwiatami. Talerz w rękach naszych się zostaje, ten, co nam podał, zniknął. Popatrzaaliśmy się długo jedna na drugą i w milczeniu oddaliliśmy się. Byliśmy w tych dniach, Bachusowi² poświęconych, w których przez czas niejaki najroztropniejszy człowiek choć raz na tydzień, rzucając postać sobie właściwą, przywdziewając twarz i ubiór dziwaczny, szuka w tłumnym posiedzeniu (gdzie każdy wiek i wszystkie stany są pomieszane) rozrywki, którą nie zawsze znajduje. Zawsze lubiłam ten obraz dawnych Saturnalów³, gdzie choć na moment niewolnik, porównany z panem, a rozumny ubogi śmiało może żartować z głupiego bogatego. Śmielsza pod maską, jednej z tych nocy szalonych, obiecywałam sobie nieograniczone ukontentowania, drażniąc i w niecierpliwość wprowadzając to wszystko, co napotkam, wchodzę i pierwszy przedmiot, który mię napotyka, to te fatalne czarne oczy. Ośmielona larwą, która mą twarz przysłania, zbliżam się do cudzoziemca, był zatrudniony⁴ rozmową z szpetną osobą i wtem te słowa słyszę z ust jednej maski: „On się w tej brzydkiej dziewczynie kochał dawniej, bo już nie pierwszy raz tu się znajduje”. „Pewnie jej wielki posąg był mu do tego pobudką?” – odpowiedział głos drugi. „Mylisz się – zawołał trzeci – ta osoba nie jest z liczby panien na wydaniu, przymioty jej są znaczniejsze od jej bogactw, wzywam tych wszystkich, co mi utrzymywać będą, że ona nie jest najpiękniejsza ze wszystkich kobiet tej nocy w tej sali się znajdujących”. To mówiąc, rzucił żelazną rękawicę, która upadkiem swoim i straszliwym szczękiem rozproszyła rozmawiające maski. Ten, co nosił rycerzów dawną zbroję, oddalił się śmiejąc, a ja, zostawszy panią pałacu, obróciłam mowę moją do pięknego cudzoziemca. Zabawiony mymi żartami porzuca tę, z którą rozmawiał, i do mnie jak cień się przyczepia, lecz wkrótce rozmowa nasza bierze zwrot inny i postrzegam, że wdzięki nie są jedynym przymiotem tego niebezpiecznego człowieka. „Lecz serce jego jestże równie godne pochwały? – myślałam sama sobie – ach, za cóż⁵ zdolna tej uwagi nie mogę być zdolną strzec się ułudzenia?”. Ale wracam do mojej rozmowy z cudzoziemcem. Gdy się znajdujemy w towarzystwie nam miłym, czas prędko spływa, już sala wypróżniać się poczyną, chciałam zemknąć, gdy

² *Bachus* – w mitologii greckiej bóg płodnych sił przyrody, wina i winnej latorośli. Syn Zeusa i Persefony. Nauczył ludzi uprawy winogron i robienia wina. Wędrował po świecie w rydwanie, w towarzystwie bachantek i satyrów. Jego naczynia z winem niosły osły, a wszystko to działo się przy hałaśliwej muzyce bębenków i aulosów. Jego odpowiednikiem w mitologii rzymskiej jest Dionizos.

³ *Saturnale* – Saturnalia, radosne święto ku czci Saturna, w czasach cesarstwa rzymskiego obchodzone zwykle w okresie 17–23 XII. W zabawach brali udział niewolnicy na równi z wolnymi, obdarowywali się drobnymi prezentami.

⁴ *zatrudniony* – tu: zajęty.

⁵ *za cóż* – dlaczego.

Charyton – albowiem tak się nazywał cudzoziemiec – rzeknie z uniesieniem: „Zaklinam cię, masko, na wszystko, co tobie być może najświętszym, uczyni mi jedyną łaskę, nie wiem, kim jesteś. Szanuję wolę twoją ukrycia się przede mną, lecz jedynie tylko to uczyni dla mnie, zdym rękawiczkę i pokaż mi rękę twoją”.

Olimpio, zganisz z słusnością swoją Herminię, nie mogłam się oprzeć tej prośbie i rękę moją pokazałam. Wiesz, jak w tym względzie hojne dla mnie było przyrodzenie⁶, piękno mej ręki wprowadziło ciekawego Charytona w zachwycenie, pomimo woli mojej podniósł ją do pięknych ust swoich i gorącym pocałowaniem, zdawało mi się, że na zawsze rozogniony znak na niej zostawił. Uciekłam, lecz dotąd ile razy na wielkich znalazłam się zgromadzeniach, gdzie zawsze Charytona napotkała, uważałam, że oczy jego po wszystkich rękach latały, strzegłam się rzucić na moment mojej rękawiczki i lubo⁷ często wzrok swój wlepił we mnie, posłuszna radom twoim, unikałam słowo w bliskości jego przemówić i oczy moje od oczu jego odwracałam.

Przyszedł na koniec⁸ dzień, w którym miałaś na czas jakiś się oddalić, troskliwa przyjaźń twoja chciała mnie uzbroić, czytałaś w mym sercu lepiej, niż ja sama. Ostry twój patriotyzm grał najpierwszą rolę w twojej ku mnie w tej okoliczności czułości. Gdyby Charyton był się urodził o dwieście mil ode mnie ku zachodowi, może słabość moja, jakiegokolwiek u ciebie otrzymała wybaczenie, ale na przeciwnej linii wziął życie i od ciebie, musi być nienawidzianym. Wybacz, znam umysł twój hardy, lecz wiem jak przyjaźń twoja ku mnie jest silna i jak szczerze mnie kochasz. Czułam, że słusność była za twoim rozumowaniem, przyrzekłam tobie unikać Charytona... O, po stokroć nieszczęsna Herminia twoja! Nie było więc w mocy dotrzymać ci słowa – razu jednego, nie chcąc, zdjęłam rękawiczkę i dalej posunawszy zapomnienie, słów kilka w bliskości jego mówiłam. Ta ręka, ten głos – wszystko wyjawiało Charytonowi, że maskę, która go tak mocno zaprzątnęła, widzi w tej osobie, której postać od pierwszego wejrzenia mocne na nim uczyniła (b) wrażenie. „To ona” – przemówił dość głośno sam do siebie i odtąd resztę ludzi, tutejsze towarzystwo składając, zdawało się, że dla niego zniknęli. Cóż, wtedy czyniła twoja Herminia? O to stale się wypierała, aby ona i maska, interesująca Charytona, miały być jedno. Do domu swego uczęszczać mu nie pozwalała, zawsze uciekać przed tym tak niebezpiecznym cudzoziemcem zdawała się, a jednak nie było w jej mocy, nie znajdować się tam wszędzie, gdzie go nieuchybnie napotkać miała.

Wczoraj list mi twój oddano jemu, to pewnie przypisać mogę sen wróżbitny i dziwaczny, któregoś tej nocy miała, wpośród pieśzczoł i łajań, którymi list twój jest napełniony, powtarzasz mnie, jakie skutki wypaść dla mnie mogą, jeśli się stanę nieposłuszną czułym przestrogom twoim.

Te pierwsze poznanie moje z Charytonem na pamięć mi przywiodły – chciałam resztę dnia w domu przepędzić – powleczono mnie na wielkie zgromadzenie. List

⁶ *przyrodzenie* – natura, tu: uroda.

⁷ *lubo* – choć.

⁸ *na koniec* – wreszcie.

twój mając na łonie, a to, co w sobie zawierał, w mych myślach, wyjechałam z domu. Czytaj i żałuj twoją Herminię, jeśli snu tego niepłonna jest mara.

Druga godzina po północy wybiła, wychodziłam z balu i do domu wróciłam. Sytuacja duszy mojej była nieudeterminowana, niepewna, trudna do wyobrażenia, niepodobna do określenia, przeszłość, przyszłość skoncentrowały się w czas teraźniejszy i ciężarem swoim serce moje gniotły – cierpiałam, a jednak zdawało mi się, że jestem szczęśliwą – wszystkie uczucia moje razem się zbiegły i schroniły się do serca mego, sprawując w nim bicie gwałtowne, dawały cyrkulacji krwi mojej, niewypowiedzianą żywość i puls w każdej żyłe wzniecały. Nie mogłam nic rozeznac w mieszkaniu moim, zdawało mi się, że wszystkie w nim przedmioty postać swą odmieniły i przekształciły się w prześliczną głowę, której zachwycające i nadziemne rysy przypominały mi jednak twarz znajomą, imaginacja moja ją nie upiększała, tylko użyczyła jej wyraz, którego może nigdy mieć nie będzie, bo może nie jest udzielono dwom śmiertelnym istotom razem. Ta sama organizacja, ta dusza ognista, którą Najwyższa Istota na moje nieszczęście mnie obdarzyła, apartament mój zdawał mi się być napełniony aniołami, którzy wszyscy jednostajną twarz mieli, pod ręką moją ołówek przypadkiem się znajduje, chwytam go i chcę kreślić na papierze tę twarz precudną, co się po stokroć koło mnie mnożyła. Aniołowie, których Correggio⁹ tworzył, sławny Kupido¹⁰, którego pęzel¹¹ Mengza¹² spłodził – wydawałyby się materialne i zimne, o porównaniu tego s[z]kicu, płód imaginacji i odmetu.

Jednym razem wzrok mój spada na rękę moją i czary, które mnie łudzą, znikają. Ta ręka, która najdziwaczniejszym przypadkiem będzie może smutnym przypiskiem w historii mojej, ta nieszczęśliwa ręka jednym razem oblana jest łzami moimi. Okropna prawda, w towarzystwie przeczucia i nieszczęśliwej przyszłości, przewraca innym kształtem wyobrażenia moje przestraszałe, które mnie czarem swoim mamili – rozpędza ich i pograża mnie w smutek, który pomnaża łzy moje, bez sprawienia w sercu moim żadnej ulgi. Odmęt momentalny i długie boleści, oto więc jest, co mnie może

⁹ *Correggio*, właśc. *Antonio Allegri* (1494–1534) – włoski malarz. Początkowo pozostawał pod wpływem A. Mantegnigo a potem L. da Vinci i Michała Anioła. Jego dekoracyjne malarstwo cechuje silny światłocień, śmiałe skręty, efekty iluzjonistyczne i diagonalne kompozycje. Malował obrazy o treści religijnej (*Mistyczne zaślubiny św. Katarzyny*, *Madonna ze św. Hieronimem*, *Ecce Homo*) i alegorycznej (*Szkoła miłości*). Jego obrazy mitologiczne cechuje wyrafinowana zmysłowość (*Leda z łabędziem*). Wykonywał freski (*alegorie w klasztorze św. Pawła*, *Wniebowzięcie w katedrze w Parmie*). Malował obrazy ołtarzowe (nokturn *Adoracja pasterzy*). Łączył cechy dojrzałego renesansu i manieryzmu. Anioły to częsty temat jego malarskiej twórczości.

¹⁰ *Kupido* (z łac. pożądanie) – w mitologii rzymskiej bóg miłości, utożsamiany z greckim Erosem. W sztuce przedstawia się go jako małego, nagiego chłopca z łukiem i kołczanem pełnym strzał.

¹¹ *pęzel* – pędzel.

¹² *Anton Raphael Mengs* (1728–1779) – niemiecki malarz i teoretyk sztuki. Od 1745 r. nadworny malarz Augusta III, od 1754 r., dyrektor Akademii św. Łukasza w Rzymie. Początkowo reprezentant późnego baroku, później jeden z głównych przedstawicieli klasycyzmu. Malował głównie portrety, sceny mitologiczne i religijne.

W tekście chodzi najprawdopodobniej o obraz *Kupido naprawiający łuk* – kopię z Correggia.

czeka? Co za okrutne myśli? Chcę ich rozerwać, odrzucić to wszystko, co mi przedstawiają czarnego i rzucam się na moje łóżko na kół[er]ach długo, na próżno, wzywam sen uspokajający jako jedyny sposób, który mógł krew moją ochłodzić. Przyszedł na koniec, lecz w fantastycznych jego tumanach¹³ – co za nowe niespokojności wznecają się dla mnie. Jestem przesadną, nie mogę tego wybić sobie z głowy, że ten sen, nadto regularny, jedyny w swoim rodzaju, którego tu opisując, nie dodaję, ani ujmuję jednego słowa, przepowiada mnie bolesti. Niestety! Jużem tak wiele cierpiała w życiu moim! Sny są także posłańcami od bogów – mówi Homer¹⁴. Kreślić będę na tym papierze, co mnie nocne przedstawiły mary, sen ten nadto jest nadzwyczajny, aby moja pamięć cokolwiek z niego opuścić mogła.

Zdawało mi się, że na bal wróciła – był on maskowy i sny, które w tej chwili festyn mnie dawały, przybrali najzwodniczsze postacie i razem najdziwniejsze. Zdało mi się że jestem przeniesiona wpośród świetnych karnawałów weneckich, rzymskich lub neapolitańskich, na których imaginacja, ubrana ręką zbytku i rozkoszy, rozpóściera wszystkie wdzięki swoje. Długo bawiłam się widokiem ulatających tych lekkich cieniów, dowcipne ich mowy bawiły mnie; zmordowana na koniec chcę spocząć w miejscu mniej tłumnym, gdy postrzegam znowu tę samą twarz, którą imaginacja moja była mi malowała, czarując mnie na jawie, zbliżam się do tej istoty – był to Charyton. Zdawał się zaprzętać kobietą nieumiarkowaną, która swoją szpetnością przedziwną sprawowała sprzeczność z jego piękną postacią. Czułam w sobie nadzwyczajną wesołość, mówię do niego, mistyfikuję¹⁵ go, rozmowa moja go bawi i z uwagą mnie się przypatrując, stara się poznać, kto bym była. Przez obawę, by nie zgadł, chcę uciekać, lecz on mnie goni bez odpoczynku, nie mogę mu zemknąć i pociąg, co mnie przy jego boku trzyma, sprawuje, że nie widzę, jak inne osoby chodzą za mną i kroki moje uważają. Tłum masek na koniec dopomaga mi zginać wpośród tego zamieszania, to nie na długo – Charyton znowu mnie znajduje i podaje mi te dary, których kobieta najsroższych nawet obyczajów nie odmawia nigdy: owoce, cukry¹⁶. Przyjmuję ich i wnet chcę ich pożywać, aliści¹⁷ w tym momencie stawia przede mną maska pod postacią Minerwy¹⁸. „Jestem Mądrość – rzeknie do mnie – i zabraniam ci jeść. To, co ci ofiarowano, zaszkodziło by to tobie. Prawda, że to wszystko będzie ci się wydawać bardzo słodko, lecz smak ten jest tylko mamiący i jeśli będziesz mnie nieposłuszną, to

¹³ *tumany* – tu: omamienia.

¹⁴ Homer w *Iliadzie* wielokrotnie wspomina, iż bogowie wykorzystują sen do przeprowadzania swych planów, np. Zeus zsyła zwodniczy sen na Agamemnona. Innym razem, gdy Grecy zastanawiają się, jak powstrzymać zarazę zesłaną na ich wojsko przez rozgniewanego Apollina, Achilles radzi zapytać o to wykładacza snów, bo sen pochodzi od Zeusa.

¹⁵ *mistyfikować* – mamić.

¹⁶ *cukry* – cukierki.

¹⁷ *aliści* – a tym czasem, a jużci.

¹⁸ *Minerwa* – w mitologii rzymskiej bogini sztuki i rzemiosła, czczona przez wszystkich rzemieślników oraz bogini mądrości, nauki, sztuki i literatury. Razem z Jowiszem i Junoną tworzyła Tróję Kapitolijną. Utożsamiano ją z grecką Ateną.

umrzesz”. „Ba – odpowiedziałam jej, śmiejąc się – któż bierze co do litery przestrogę masek, idź gdzie indziej przepowiadać próżne twoje wyrocznie”. Ledwom te słowa wyrzekła, że ta, co przede mną stała, zniknęła, obłok różowy mnie otoczył, najprzedejniejsze wonie zewsząd czuć się dały i przytomność¹⁹ bogini mądrości w osobistości mnie objawiły, dźwięk niebieskiej harmoniki²⁰ słyszałam, wszystko na koniec znikło, głuche nastąpiło milczenie i znalazłam się w pokoju bliskim sali balowej wcale jedną. Czarnoksiężnica, która była wszystkie te czary wzniciła, nie dopięła celu swego – ani jej przestrogi, ani jej mamidła nie zdawały się żadnego skutku sprawować nad umysłem moim. Zjadłam, czyli²¹ raczej pożarłam z niewymowną chciwością to, co mnie Charyton podał, lecz ledwom wszystko połknęła, aliści uczułam niepodobną do opisanania niespokojność i ogień cyrkulujący we wszystkich żyłach moich, gdzie się tylko dotknęłam, płomień się ukazywał, zapalał moje odzienie, jednak ich nie pochłonał.

Cierpiąca, od rozumu odprowadzona, porzucam samotne miejsce, w którym się znajdowałam i wracam do sali, lecz z wielkim podziwieniem moim znajduję ją próżną²² – wszystko było zniknęło, tylko szczęk broni i kilka jęków słyszeć się dały. Biegnę w stronę, skąd pochodzą i znajduję się w miejscu wcale mnie nie znajomym. Co widzę!... Ten, który do tyła mnie interesuje, w bitwie z drugim! Krew ich płynie przez tysiąc ran wzajem sobie zadanych. Ten, co zdawał się być w bitwie stroną zaczepną, spojrzal na mnie okiem straszliwym. „Oto są owoce nieroztropności twojej – rzecze do mnie – dlaczego żeś nie słuchała rady Mądrości?” – mówi i ja się rzucam wśród bijących się, usiłując ich rozdzielić i chcąc broń podrzucić, która swym cięciem groziła zniszczeniem pięknego Charytona, ranię się sama, bronię jego i upadam umierająca. Ból mnie ocuca – krzyknęłam głosem przeraźliwym. Ten krzyk ściąga moje kobiety, które znajdują²³, że nie tylko twarz moja, ale nawet moje poduszki są całe łzami moimi zlane. W miejscu, w którym mnie się zdawało, że raniona była, zdaje mi się, że mocno dotąd czuję boleści i długo jeszcze widzę krwawe ślady, które łóżę moje zbraczają. Słońce, wznoszące się z całym blaskiem swoim, zniszczyło na koniec te czarne mamidła snów i imaginacji mojej.

Boże wszystko mogący, oddal ode mnie nieszczęścia, których sen ten zdaje się być wrogiem i których może uniknąć mogłabym, lecz niestety! Będęż zawsze zadosyć miała do tego siły? Olimpjo, wracaj!... Twoja przytomność i rady twoje mogą mnie tylko ochronić od nieszczęść, którymi Nieba mnie grożą.

Nie uniknęła Herminia przeznaczenia swojego, czyli raczej nieuchybnych skutków płochości i słabego umysłu. Charyton kochał ją czas niejaki. Herminia jest ładną, lecz niejedną z najpiękniejszych kobiet miejsca, w którym żyje i już nie w wiośnie wieku swego, jej przyjemny rozum i wielkie talenta przenaszają wdzięki jej twarzy i czas

¹⁹ *przytomność* – obecność.

²⁰ *harmonika* – harmonijka.

²¹ *czyli* – tu: czy.

²² *próżna* – tu: pusta.

²³ *znajdować się* – tu: zorientować się.

niejaki, Charytona, więcej zabawionego, jak zakochanego, utrzymać potrafiły. Herminia nie była zupełnie wolną, związek dawny, utrzymany bardziej przywykaniem, jak miłością, zdawał się dotąd jedynie ją zaprzętać. Widok Charytona zapalił w jej nieszczęśliwym sercu namiętność, której nigdy do podobnego stopnia nie doznała. Czuwająca zazdrość dawnego jej przyjaciela nie zniosła tej odmiany. Straszliwy pojedynek, który śmiercią zagroził Charytona, był tej zawiści skutkiem, Charyton wyżył i z ran swoich się uleczył, lecz odtąd przestał widywać Herminię, do której po tym przypadku wstręt nawet powziął. Nieszczęśliwa Herminia wlecze dni smutne i samotne, miłość jej, niczym nie ugaszona, powolnym krokiem wlecze ją do grobu. Charyton ożenił się z tą szpetną kobietą, którą na jawie i we śnie Herminia widziała – ta wiadomość do reszty ją pognębiła. Próżne, lecz czułe usiłowania przyjaźni zapobiec nie mogą bliskiemu zgonowi kobiety, która szczęśliwszego losu warta była, okropny przykład straszliwych skutków, wynikających z tej łudzącej namiętności, której zawsze w jej początkach uniknąć możemy, i która nad tymi tylko władzę swoją rozpościera, którzy nie chcą użyć broni nam od niebios danej, to jest rozumu i panowania nad sobą samymi – broń łatwa do użycia, skoro tylko wcześniej i szczerze będziemy jej używać chcieli.

KOMENTARZ EDYTORSKI

Podst. wyd. – A. Mostowska, *Sen wróżbitny*, [w:] eadem, *Zabawki w spoczynku*, Wilno 1809, s. 123–142. Biblioteka Jagiellońska, sygn. 56697 I.

Nie zanotowano innych wydań tekstu.

KONIEKTURY I EMENDACJE

- (a) *chciałaś* – poprawka wyd.; *chciałeś* – podst. wyd.,
- (b) *uczyniła* – poprawka wyd.; *uczyniło* – w podst. wyd.

MIŁOŚĆ I PSYCHE

POWIEŚĆ MITOLOGICZNA

WSTĘP

Czytając bajkę Apulejusza¹ pod tytułem *Miłość i Psyche*^{*}, przyszła mi chęć napisania jej w naszym języku w sposobie powieści. Nic zaiste nie maluje tak mocno dowcip[u]² tego sławnego pisarza, jak ta bajka, rozkochanie się Miłości³ w Psyche⁴, gniew i zazdrość

¹ Apulejusz, wł. *Lucius Apuleius* (ok. 125–?) – rzymski pisarz, retor i filozof z Madaury w Afryce, autor fantastyczno-satyrycznego romansu *Metamorfozy albo złoty osioł* oraz należącego do *Metamorfoz Amora i Psyche*. Propagator platonizmu i neopitagoreizmu. Z jego mów zachowały się *Apologia* i *Florida*.

^{*} Apulejusz urodził się w Madorze w Afryce, z rodziny szlacheckiej, dystygowanej, wziął nauki swoje w Kartaginie i w Rzymie, prawie cały swój majątek stracił na wędrowaniu po świecie, gdy z podróży swoich powrócił, przymuszony był zostać patronem, by tym sposobem mieć sposób do życia, później trochę ożenił się z bogatą wdową, ponieważ to była kobieta daleko starsza od niego, rozsądna i bardzo bogata, oskarżono Apulejusza, że ją oczarował. Wezwany przed sąd dla wytłumaczenia się z wniesionej na niego delacji, stanął tam w sprawie swojej i dowiódł sędziom, że jego czary były jego młodość i piękna postawa. Ta mowa jest przez wielu współczesnych mu pisarzy chwalona jako dzieło najpiękniejszego krasomówstwa. Apulejusz był piękny, uczony i rozumny, pisał wiele, nieszczęściem dla nas mało z dzieł jego nam się zostało, pomiędzy tymi bajka *Miłości i Psyche* jest dziełem najprzyjemniejszym dowcipu – przyp. wyd.

² *dowcip* – tu: polot, inteligencja.

³ *Miłość, Eros* – w mitologii greckiej bóg miłości i namiętności seksualnej. Istnieją różne wersje co do jego pochodzenia: miał być on pierwszym z bogów, rówieśnikiem Gai, którego obecność musiała być konieczna do zrodzenia się pozostałych bogów lub też synem Afrodyty i Aresa oraz Hermesa. Przedstawiany był jako uskrzydłony piękny młodzieniec z łukiem i strzałą, którą godzi w zakochanych, by ich ze sobą złączyć. W czasach późniejszych przedstawiany jako pulchne niemowlę z łukiem i strzałami. Jego odpowiednikiem w mitologii rzymskiej jest Amor lub Kupidyn.

⁴ *Psyche* – w mitologii greckiej personifikacja duszy ludzkiej, przedstawiana jako młoda dziewczyna ze skrzydłami motyla.

Wenery⁵ i to wszystko, co składa tę przyjemną fabułę, jest płodem dowcipu i imaginacji Apulejusza. W wiekach, które poprzedziły tego pisarza, *Miłość i Psyche* grały znaczną rolę w alegoriach mitologicznych⁶, lecz zupełnie w innym wzięte były rozumieniu. Psyche znaczyła się dusza, miłość, czyli Kupido⁷. Namiętności, które nad człowiekiem tak wielowładnie panują, widzimy w dziełach sztuki, poprzedzające wiek Apulejusza, jako to wróżbiarstwo i malowidło, wszędzie, gdzie dowcipny i doskonały artysta te dwa przedmioty obierał wyobrazić w kamieniach, w posągach lub w malowidle, zawsze pod alegorycznym pokazywali ich sposobem. Psychę pod postacią motyla, którą Wenus, matka najgwałtowniejszej namiętności, przytyka do pochodni Kupidyna, bożka miłości, Miłość wiążącą w tył ręce Psyche. Taż Miłość, czyli Kupido, przybija motyla do drzewa świeczkiem lub motylowi skrzydła wyrzywa i ich pali. Dwa motyle, zaprzężone do wozu Kupidyna, dwóch Kupidynów, którzy zdają się szarpać na szmaty motyla. Wszystkie te alegorie znaczyły u starożytnych przemoc⁸ namiętności nad duszą, której Motyl i Psyche były obrazami i jedno znaczyli. Tak wyobrażając przemoc namiętnościów, rzadko kiedy malowali przemoc duszy nad namiętnościami lub ich zgodność, tak jak w niektórych tych dziełach postrzegamy, jako to Miłość igrającą z Psychą lub nawzajem z nią się karesującą⁹, Psychę, która uwiązuje Kupidyna do słupa – wszystkie te pomniki dowcipu i alegorycznego rozumu starożytnego daleko poprzedziły wiek Apulejusza i zawsze wystawując nam stosunek między duszą i namiętnościami, ukazywały nam, jak ciężko jest duszy naszej oprzeć się pasjom, dlatego prawie zawsze wyobrażali nam Psychę męczoną przez Kupidyna – to się znaczy dusza dręczona pasjami; Apulejusz, wymyślając miłostki Kupidyna i Psyche, dając im byt osobisty, otworzył obszerne pole artystom. Wszystkie zdarzenia w tej bajce należą do kunsztów i do niezmiernej krainy, w której imaginacja panuje¹⁰. Jest to może zuchwałością moją, brać tę bajkę za treść mojej powieści – ile że już kilka razy doskonalsze

⁵ Wenera – (*Wenus*), rzymska bogini miłości utożsamiana z grecką Afrodytą.

⁶ Do V w. p.n.e przedstawienia Amora i Psyche znane były tylko z przekazów mitologicznych. Oprócz przedstawianej tu historii Amor pojawiał się w różnych podaniach mitologicznych, zwodząc i raniąc serca. Pewnego razu Wenera użyła go do swego podstępu, zamieniając go w Askaniusza, aby wzniecił miłość w sercu Dydony. Zraniona Dydoną popełniła samobójstwo, przebijając się mieczem. Por. J. Parandowski, *Mitologia*, wyd. XII, Warszawa 1967, s. 372, 104. Dopiero w V w. p. n. e. Amor pojawił się w sztuce. Najpierw jako pachole, jeszcze bez skrzydeł, z kwiatem, lirą lub wieńcem. Później już z skrzydłami, łukiem i strzałami. Od końca IV w. p.n.e. przemienia się w chłopaka i przedstawiany jest w towarzystwie innych Amorów. Są to bawiące się dzieci, które biegną za kołem, łapią motyle, łowią ryby, latają w powietrzu, wścibsko towarzyszą innym bogom i bohaterom, robiąc im psoty, przedrzeżniając rozmaite zajęcia ludzi. Czasem, niby małe ptaszki, zamyka się je w klatce i wystawia na sprzedaż.

⁷ *Kupido* – zob. przyp. 3.

⁸ *przemoc* – tu: dominacja, zwycięstwo.

⁹ *karesująca* – pieszcząca.

¹⁰ Nie sposób wymienić wszystkich przedstawień malarskich Amora i Psyche. Najpiękniejsze i odpowiadające przedstawionym tu opisom należą m.in. do Canovy, Anthony'ego van Dycka oraz Jackuesa-Louisa Daviala.

pióra i w naszym języku wierszem ją opisali¹¹, jednak podchlebiam to sobie, że lubo¹² powieść moja prozą pisana, obnażona jest z powabów, które rytm daje, zabawi jednak moje czytelnice, a jeśli po trudach domowych poświęcę krótką chwilę na czytanie tych fraszek i znajdą w nich rozrywkę, cel mój już będzie osiągnięty i żadnej innej nie żądam za pracę moją nagrody.

¹¹ Tłumaczami *Amora i Psyche* na język polski byli m.in.: J. A. Morsztyn i L. Osiński.

¹² *lubo* – choć.

MIŁOŚĆ I PSYCHE

W jednym mieście, którego nazwiska żaden autor nie wspomina, żyli król i królowa, którzy mieli trzy córki zadziwiającej piękności: dwie starsze nic nie miały w wdziękach swoich, co by nie można znaleźć było, choć oddzielnie, jeśli nie razem połączone w pięknych śmiertelnych kobietach; lecz najmłodsza – imieniem Psyche – tak nadzwyczajnie była piękną, że nic jeszcze na ziemi podobnego nie widziano. Jej kibić¹, rysy jej twarzy i układ ciała cały tylko bogini piękności samej być przyzwoitymi zdawały się. Rozeszła się jej sława po całej ziemi, zadziwione narody, z wszystkich części świata tego, zbiegały się i omyleni tym wielkim podobieństwem do samej Wenery, rozumieli, że się im objawiła w osobistości², a biorąc Psychę za bóstwo, ołtarze stawić jej poczęli i palić na nich ofiary. Jedni mówili, że nową Wenus bogowie zesłali, która z ziemi się urodziła, tak jak dawniejsza z wód morskich, inni przecząc, by bogowie inną tworzyli boginię miłości, wnosili, że tę samą na ziemię zesłali i ciągle widzialną oczom ludzkim uczynili, słowem, już jedną Psychę tylko czczono, o Wenerze, na Olimpie³ mieszkającej, zupełnie zapomniano.

Gdy tak Psyche bogom tylko przyzwoite odbierała czci i ofiary, gdy zdumiany świat z podziwieniem o niej mówił, ona – ów przedmiot czci powszechnej – nad nadzwyczajnym losem swoim rzewnie łzy wylewała, jedna⁴ wśród pałacu swego trawiła dnie i nocy w tęsknocie. Czczono ją, lecz w niej się nie kochano, w żadnym dotąd śmiertelnym miłości nie wznieciła, żaden człowiek nie żądał jej dotąd za żonę; siostry jej, mniej piękne od niej, już były żonami dwóch pięknych sąsiedzkich królewiczów, były najszcześniejsze z kobiet, były kochane, a Psyche, do bogiń podobna, Psyche łzami piękne swe lice zlewała i na los swój narzekając, tak skargi swoje ustawnie rozwodziła: „Na cóż mi się przydadzą te ubóstwione wdzięki? Co mi za korzyść z tej

¹ *kibić* – talia.

² *w osobności* – tu: sama.

³ *Olimp* – w mitologii greckiej góra Olimp uważana była za siedzibę bogów greckich.

⁴ *jedna* – tu: sama.

czci fatowej⁵? Wystawiono mnie ołtarze, palą na nich kadzidła, zewsząd zbiegają się i ciekawie kroki me zastępują, aby mnie widzieć i czcić mnie na kolanach, a żadne serce mnie się nie oddaje i nikt nie żąda los swój z moim dzielić; nigdy więc nie będę żoną, nigdy słowa słodkiego matki, małżonki nie usłyszę, nikt nigdy pieśczęt moich nie odbierze, nigdy drogiego dziecka i kochanego małżonka do łona mego nie przycisnę! Samotne nocy, dni bez szczęścia i rozkosz zawsze więc tracić będę? O, sto razy przeklęte te wdzięki, które wzniecają podziwienie, a miłości wzniecić nie mogą! Wiek tedy mój spłynie w samotności, a kwiat młodości mojej zwiędnie! O, srodzy bogowie, uczynicie mnie mniej do siebie podobną! Odbierzcie mnie nawet piękność moją zupełnie, a niech Kocham i będę kochaną! O, trzykroć szczęśliwe siostry moje! O, w czym żem tak przed bogami zawiniła, że tak srogą ze mną czynią igraszkę?”. Już rodzice, słysząc podobne narzekania, znieść dłużej smutku Psyche nie mogły, udali się do sławnej wyroczni i pytali się, co by za przyczyna była, że o piękną Psychę żaden książę dotąd jeszcze się nie starał. Na co wyrocznia te słowa wyrzekła: „Psyche nie jest przeznaczona dla śmiertelnej istoty, zaprowadźcie ją na wierzchołek najwyższej skały i tam zostawcie ją samą. Tam ona się stanie zdobyczą straszliwej potwory, która pożera, zapala i niszczy wszystko, którą sami bogowie nawet urazić się lękają: tej to potworze Psyche oddana być powinna – bądźcie posłuszni woli bogów”.

Na ten tak przerażający strachem wyrok rozpaczające rodzice Psyche okropne jęki wydali, żal ich nie miał żadnych granic, lecz nie śmieli być nieposłusznymi tak silno rozkazującemu wyrokowi i, ogłosiwszy całemu narodowi te srogie nieszczęście, że lękając się gniewu bogów, by ich i ich poddanych za te nieposłuszeństwo nie karali, przedsięwzięli uczynić zadosyć ich woli. Psychę, okrytą grubą żałobą, w towarzystwie rodziców, sióstr, szwagrów i niepolitego ludu, wpośród jęków i lamentów, zaprowadzono na wyznaczony wierzchołek wysokiej skały i tam, z niewypowiedzianym żalem całej rodziny i zebranego narodu, samą jedną zostawiono.

Któż zdoła opisać stan, w którym zostawała – jej strach, jej bojaźń i jej narzekania? Któż potrafi odmalować tę postać do bogiń podobną, piękniejszą (a) od samej Wenery, zanurzoną w okropnych uczuciach, szarpiącą na sobie włosy i odzienie i proszącą bogów o śmierć raczej, niż być zdobyczą strasznej potwory. Nie ma na to pędzel kolorów, a język ludzki wyrazów! W tym to tak okropnym stanie, oczekiwaniu strachu i niepewności, Psyche dzień cały przebyła od świtu, aż do tej chwili, w której słońce zatapia swój powóz w oceanie⁶. Zmordowana, na koniec⁷ upada i zasypia. Zefir⁸ ją z lekka podnosi i niesie na rozkoszną łąkę, gdzie powoli na darninie⁹, usłanej woniejącymi kwiatami, skład.

⁵ *fatowa* – przeznaczona przez fatum.

⁶ Nawiązanie do mitologicznego przedstawienia boga Słońca, pędzącego w swym ognistym rydwanie po niebie.

⁷ *na koniec* – wreszcie.

⁸ *Zefir* – bóstwo greckie, któremu przypisywało się ciepły, wilgotny i łagodny wiatr wschodni, który latem ochładzał, a wiosną budził do życia. Zamieszkiwał w pałacu w Tracji.

⁹ *darnina* – ziemia porośnięta trawą.

Zostawmy na krótką chwilę Psychę na tej łące, a wzięwszy rzecz wyżej, pomówmy o tym, co poprzedziło wyrocznie, ponieważ to zdarzenie ma konieczny związek z historią tej pięknej królewny. Gdy świat cały zaczął jej wdziękom cześć oddawać, gdy zapomniano o Wenerze i kapłani od jej ołtarzów poodbiegali, ustały wszystkie ofiary i puste świątynie nie brzmiały już pieśniami wzywającymi boginię – rozgniewana Wenus rozkazała synowi swojemu, żeby ją zemścił. Cóż, miłość piękności odmówić potrafi? Zleciał Kupido na ziemię, w celu wykonania rozkazów matczynych i sam własnej swej potęgi doznając, własnymi ranił się strzałami – tak chciało przeznaczenie, aby ten okrutny bożek, który w dręczeniu serc ludzkich największe ma upodobanie, który we łzach kochanków kąpie strzały swoje, choć raz ukarany, doznał tych dręczedeł, które na biednych śmiertelnych postrzałami swymi zsyła. Rozkochany Kupido, nie mogąc zemścić matki, skrył się przed nią.

Jednak Psyche, po długim uśpieniu ocuca się z snu, w którym niepojęte dla niej widma trzymały ją w zachwyceniu, ockniona przyjść jeszcze do siebie nie może. Sennie mary zdają się jeszcze ją łudzić: widzi obszerną łąkę, okrytą kwiatami, rodzaju jej nieznanego, które wszystkie zmysły zdają się razem napawać, ich farby¹⁰, ich zapach dla niej są rzeczą nową. Postrzega drzewa, gdzieniegdzie malarskim sposobem rzucone oddzielnie lub skupione i których rodzaj równie jest od niej nie znany. Błyszczą się na nich owoce, których kształt, zapach, smak i gatunek nic nie mają podobnego do tych, które na całej znajdują się ziemi. Lecz wtedy, gdy te widoki cieszą ją i bawią, uszedłszy kilkaset kroków, co za nowe dla niej podziwienie¹¹? Postrzega gmach nadzwyczajnej struktury, kamień, marmur nawet były nadto podłymi materiałami na zbudowanie onego, najprzedniejsze kruszce, szkarbunkuły¹², brylanty, rubiny i s[z]afiry zdobią gzymsy, słupy i ogniem, którym się świecą, lśnią wzrok śmiertelnych, nieprzywykłych do tego blasku. Ogrody, co gmach ten otaczają, i którym w porównaniu te, gdzie Armida¹³ czarami swymi Rynalda¹⁴ łudziła, byłyby niczym stosowali się do tego gmachu, którego ludzie nie tylko, że wysławić nie mogli, ale nawet wyobrazić by go sobie nie potrafili. Omamiona tylu nadzwyczajnymi widokami Psyche weszła do tych ogrodów – wszędzie na nowo zadziwiające widoki, wszędzie miejsca, gdzie sama rozkosz tron swój umieścić zdawała się i których ludzka ręka określać nie może, bo języki nasze nie mają do tego zdolnych wyrazów; widzi niezmierną liczbę ptasząt i ptaków dużego i małego rodzaju, których kształt i lśniące się pióra równie jej były nieznajome, jak

¹⁰ *farba* – tu: kolor.

¹¹ *podziwienie* – tu: zdziwienie.

¹² *szkarbunkuł* – tu: granat.

¹³ *Armida* – postać z poematu Torquata Tassa z 1581 r. pt. *Jerozolima wyzwolona*. Czarodziejka o wyjątkowej urodzie, która wykorzystuje swe czary przeciwko rycerzom krucjaty prowadzonej pod wodzą Godfryda z Bouillon. Działając po stronie pogan, zwodzi rycerzy, zakochuje się jednak w jednym z nich – Rinaldzie. Ten, gdy czar przestaje działać, porzuca Armidę, która planuje zemstę. Wraca do Jerozolimy z wojskami egipskimi, poganie ponoszą jednak klęskę. Armida usiłuje popełnić samobójstwo, lecz ostatecznie zostaje przy Rinaldzie, nie mogąc otrząsnąć się z uczucia do niego.

¹⁴ *Rynald* – zob. wyżej.

i inne przedmioty, które ją otaczały, że ptaki śpiewały zachwycającym sposobem, zbliżały się do niej, głaszały się i witali ją po jej imieniu.

Weszła na koniec Psyche do pałacu – tam nowe dziwy ją spotkały, nie tylko co kunszt ludzki, ale co sama siła bogów ukształcić mogła, wszystko się znajdowało w tym cudownym mieszkaniu, ściany z mozaiki, z drogich sadzone kamieni lub okryte obrazami, na których pędzel ręki nieśmiertelnej bożka kunsztów tak naturalnie wyobraział miłości bogów i sławnych bohaterów, których pomiędzy półbogami mieszczą, że dotykając się nawet, zdawało się jeszcze czuć pod palcami żywe istoty; posagi równie rzeźbą zadziwiające, jak obrazy pędzlem, meble, które sama rozkosz wymyśliła i wszędzie pałace się fajerki, z których wychodziły wonie zmysły omamiające, ze wszystkich stron głosy niewidzialnych istot ją witają i jej szczęścia winszują, a gdy zupełnie noc płaszczem swoim nieba okryła, tysiące światel zapaliły się w lustrach brylantowych składanych i harmonia, której Psyche dotąd nawet wyobrażenia mieć nie mogła, słyszeć się dała. Śpiewano jej szczęście i rozkosz, przednie potrawy, owoce i trunki zastawiły niewidzialne ręce. Psyche, upojona tylu widokami porywającymi, weszła na koniec do sypialnego pokoju, gdzie również niewidzialne ręce ją rozebrały i złożyły na łożu przez samą rozkosz usłanym. Wnet wszystkie światła zgasyły, muzyka ucichła, a głos sto razy wdzięczniejszy od tych, których w tym dniu słyszała, wyrzekł te słowa: „O, Psyche, kocham ciebie! Bądź w tym rozkosznym mieszkaniu panią wielowładną, rozkazuj – każda myśl twoja nawet w okamgnieniu wykonana będzie. Psyche, żadna śmiertelna istota szczęścia twego nie doznała nigdy! Co mówię, chcę, abyś od samych bogiń szczęśliwszą była, tak jest, same boginie zazdrości ci będą losu twojego”.

Tu Psyche uczuła, że ją mocno do siebie przyciskano i ile dotknięciem poznać mogła, sądziła, że ta istota, która przy niej była, musiała być piękną i młodą, słowem, była w rękach młodzieńca, którego stała się małżonką... Rzućmy zasłonę na tę noc, w której Psyche doznała rozkoszy dla samych niebian zachowane, niemożność i opisanie i skromność nawet pióro wstrzymują; usnęła, a gdy słońce oświeciło jej pyszne i aż do zbytku rozkoszne mieszkanie, małżonka jej przy jej boku już nie było. Tak odtąd upływały dla Psyche dnie i nocy, zawsze jej małżonek noc całą z nią przebywał, z światem niknął i nigdy go widzieć nie mogła. Tyle rozkoszy nie mogły być dostatecznymi dla szczęścia Psyche, myśl, że małżonka widzieć nie może, silnie ją trapiła dni całe, lubo w tak cudnym miejscu, jednak samotnie przebywane tęsknotę za sobą ciągnęły – zawsze tylko głosy, nigdy istoty. Żądała towarzystwa, a tego mieć nie mogła, zawsze niewidzialne osoby mordowały jej umysł i od nudy nie ochraniały, noc po stokroć nadgradzać powinna była to, co w dzień na próżno żądała, lecz i wtenczas niespokojność jej towarzyszyła. Była śmiertelną istotą, miała wszystkie uczucia zgodne z jej jestestwem, kochała tego, którego widzieć nie mogła, na próżno zaklinała swego małżonka, aby się jej ukazał, otrzymać tego nie potrafiła. „O, moja Psyche – mówił do niej ten niepojęty kochanek, o drogo żono i kochanko, nie żądaj ode mnie, czego uczynić nie mogę – przyjdzie czas, że te żądanie twoje będzie uskutecznione, lecz natychmiast być

to nie może. Szczęście własne twoje i moje od tego zależą, abyś mnie czas pewny nie widziała. Przysiąż mnie, że już więcej tego po mnie wymagać nie będziesz, utracisz mnie na zawsze, jeśli pomimo woli mojej postępować będziesz i danego mnie słowa nie dotrzymasz”. Psyche przysięgła, lecz wnet jej myśl, zwrócona na wyrocznię, która powiedziała, że straszna potwora będzie jej małżonkiem, przed nią się stawiała, pewnie sama do siebie mówiła: „Kochanek mój kryje się przed wzrokiem moim, bo by mnie straszna postać jego przestraszyła”, lecz gdy ta myśl przez jej umysł przelatywała, dotknięciem ręki po twarzy małżonka i gładkim ciele jego, którego kształt ludzki i proporcjonalny dotknięciem ręką rozpoznać mogła, myśl tę niszczyła, nie mogła więc pogodzić tego, co wyrocznia powiedziała, z tym, co się z nią działo, za cóż¹⁵ miałby się jej małżonek kryć przed nią, ponieważ tyle, ile sądzić może dotknięciem, dziwnie piękny być musi – wszystko to myśl jej dręczyło i Psyche, wpośród szczęścia, szczęśliwą zupełnie być nie mogła. Gdy się tak dzieje z tą piękną królewną, rodzice jej i siostry dnie i nocy trawili w rozpacz i jękami swymi napełniali okolice, co dzień chodzili pod skałę, na której Psychę zostawili, tam ich narzekania rozchodziły i objajały się o wszystkie drzewa i góry, a echo po całym kraju ich roznaszały i aż do uszu Psychy doniosły. Ta, przywiązana do sióstr i rodziców, tęskna po nich i życząc towarzysztwa, prosiła małżonka, aby jej pozwolił, by do niej przybyli i dni kilka przy niej bawić mogli. „O, Psyche – rzekł do niej jej kochanek – moja Psyche i to, co żądasz, jest niebezpiecznym, przestań chcieć, co ciebie i mnie narazić może na srogie nieszczęścia, uczynić tego nie mogę”. Długo małżonek Psychy opierał się jej prośbom, lecz na koniec nie mógł się dłużej jej naleganiom oprzeć i dał się nakłonić do zezwolenia na chęć Psychy, prosił ją jednak, aby nie mówiła o tym, że go nigdy nie widziała. Przrzekła wszystko, rada, że siostry i rodziców ujrzy. Nazajutrz, skoro dzień rozjaśniał, Zefir, który się z skały do tych rozkosznych miejsc przyniósł, tymże samym sposobem jej siostry i rodziców przeniósł do niej; domyślić się można, jak wielką była radość tych osób, gdy Psychę ujrzeli, ukontentowanie Psychy było bez granic; po pierwszym uczuciu, gdy spokojnie z sobą rozmawiać mogli, prosili ją rodzice i siostry, aby im swoje przypadki opowiedziała, lecz Psyche zamiast uczynienia tego, co od niej żądali, poprowadziła ich po całym swym mieszkaniu i kosztownymi darami ich obdarzyła. „O, widzicie – rzecze – jak wielkie jest szczęście moje, życie moje tutaj jest ciągle rozkoszą”. „Lecz – zapytały siostry – ten, który ci tyle dobrodziejstw udzielił, pewnie jest ten sam, któremu na skałę poświęconą byłaś?”. „Ten sam”. „Jestże on twoim małżonkiem?”. „Jest nim”. „Czemusz go tu nie masz?”. „W nocy jest tylko ze mną, dzień cały wielkie zatrudnienia trzymają go oddalonego ode mnie”. „Jakiż wygląda – czy stary, czy młody? Jestże on pięknym?”. „Bardzo piękny, podobny do Apollina, ma tak jak on włos złoty, oko niebieskie, ledwie puch lekki okrywa brodę jego”. To powiedziawszy, pomieszana była zapytaniami, rozmowę odmieniła i dzień cały strawiwszy z nimi, nowymi jeszcze obdarzywszy ich darami, rozkazała niewidzialnym istotom, które jej służyły, odnieść jej rodzinę do ich mieszkania. Gdy, według swego zwyczaju,

¹⁵ *za cóż* – dlaczego.

małżonek Psyche w ciemną noc do niej wrócił, znalazł ją ucieszoną z bytności siostr i rodziców, wdzięczna Psyche tysiącem karessów ukazała mu swoje ukontentowanie. „Dzielę radość twoją – odpowiadał jej – lecz o bogdaj bym nie żałował nigdy mojej w tym razie powolności¹⁶ Psycho, droga moja Psycho, dotrzymaj mi twego przyrzeczenia, jeszcze raz zaklinam cię, nie wyjawiaj tego przed siostrami, żeś mnie nie widziała! Szczęście nasze od tej tajemnicy zawisło”¹⁷. Psyche ponowiła przysięgę, lecz przeznaczenie inaczej osądziło. Gdy siostry do domów swoich popowracały, długo bardzo rozmawiały o jej szczęściu, najżywsza radość, pochodząca z jej naleźienia, ustąpiła miejsce w ich sercach okropnej zazdrości, „Czy uważałaś siostrę? – mówiły jedna do drugiej, – jak Psyche szczęśliwa? Jak z szczęścia swego harda? Jak nas prędko od siebie wyprawiła? Zdaje mi się, iż dlatego tylko widzieć nas żądała, żeby mieć nas świadkami szczęścia swojego i upokorzyć nas tak hojnymi darami. Poszliśmy prawda za mąż, lecz lubo mężowie nasi są monarchami, lubo pałace nasze są przepyszne, jak są jednak niczym, w porównaniu jej mieszkania. Nasze dostatki, względem jej bogactw, są ubóstwem. A uważałaś, z jakim ukontentowaniem mówiła o piękności małżonka swego? I nasi mężowie są pięknymi ludźmi, lecz do Apollina przyrównać ich nie można, a ona swojego podobnym do tego bożka nam opisywała!”. „Prawda – odpowiedziała druga, lecz tylko w nocy z nim się widuje, postrzegłam w niej pomieszanie na jej twarzy, gdyśmy się o niego pytały. Może to potwora, która przed światłym dniem ucieka? Wszak potworą wyrocznia go nazwała?”. „Nie inaczej sądzić możemy, musimy się o tym wszystkim dokładnie dowiedzieć”. Tu jedna na drugą spojrzała – gdy dwie istoty równie złośliwe równy interes łączy i ta sama chęć złe czynienia pożera, nie potrzebują mowy, spojrzały się na siebie i już się zrozumiały. W kilka dni potem powróciły do Psyche. Przyjęła ich piękna królowa z równym ukontentowaniem i razu tego dłużej ich przy sobie utrzymała. Po kilku dniach zaczęły się znowu o męża pytać i jakby wyglądał, Psyche, która zapomniła, co razu pierwszego im powiedziała o nim, wystawiła im postać swego kochanka podobną do Alcyda¹⁸, z wzrostu i siły, a do Marsa¹⁹ z twarzy i kibici, „Ma – rzecz oko i włos czarny i z bożkiem wojennym porównać go tylko można”. Przenikliwe siostry z tej mowy tak niezgodnej z tym, co im razu pierwszego mówiła, domyśliły się, że Psyche prawdy nie powiada i że małżonka swego nie widziała, stąd smutne twarze ułożyły sobie, a łzami się zalawszy, „Ach, siostrę – rzecz jedna z nich – ty nam prawdy nie powiadasz, widoczną jest rzeczą, że albo prawdziwego wyobrażenia o swoim małżonku dać nie chcesz, albo, co jest gorszym, tak jest okropny, że się boisz nam prawdę powiedzieć, przez obawę, abyś nas tym nie zmartwiła lub, co najbardziej jest prawdopodobnym, żeś go wcale nie

¹⁶ *powolność* – oddanie.

¹⁷ *zawisnąć* – zależeć.

¹⁸ *Alcyd* – jeden z herosów w mitologii greckiej, syn Zeusa i zwykłej śmiertelniczki Alkmeny. Znały był z wielkiej siły, męstwa, zapaśnictwa i umiejętności wojennych, zwłaszcza celnego strzelania z łuku. W mitologii rzymskiej jego odpowiednik to *Herkules*.

¹⁹ *Mars* – staroitałski bóg wojny, znany już u Etrusków jako Maris. Obok Jowisza i Kwirynusa jeden z głównych bogów w mitologii rzymskiej. Odpowiednik greckiego Aresa. Początkowo czczony jako patron pór roku, szczególnie wiosny.

widziała, w nocy go tylko do łoża swego przyjmując”. Tu widoczne pomieszanie Psyche utwierdziło ich mniemanie. „Kochana Psyche – rzeknie druga siostra – rozchodzą się po kraju wieści dziwaczne – jedni mówią, że cię potwora pożarła, skoro tylko jedną cię zostawiono, drudzy głoszą, że cię jeszcze dotąd oszczędziła, bo się innym łupem pastwi, mówią nawet, że już ją nie raz postrzelono, jak się na skałę zbijała, na której na ofiarę cię porzucono; postać tej potwory ma być straszliwa – pół węża, pół człeka, ma ogromne skrzydła i wszystko pożera, co ją otacza; nie wątp o tym, siostro, jeśli jeszcze dotąd żyjesz, to już nie długo będziemy się z tobą cieszyć, później lub prędzej będziesz służyć na pokarm tego okropnego strasydła”. Przełęczniona Psyche tą mową siostr swoich najbardziej nad skrzydłami się zastanowiła, zdało się jej, że w samej istocie, nieraz coś na kształt skrzydeł się dotknęła, pomieszanie jej widocznie się wzmogło i jedna z siostr dalej tak do niej mówiła: „Widzę, kochana Psyche, jak przyszłym losem twoim jesteś przełęczniona, ale my ci podamy sposób nieomyślny pozbycia się tej potwory. Oto masz lampę i puginą²⁰, gdy uśnie mocno, za pomocą tej lampy będziesz go widzieć mogła i, utapiając w nim ten sztylet, śmierć mu zadasz i siebie uwolnisz”. Przyjęła Psyche drżącą ręką fatalne podarunki i siostry pożegnała, które oddaliły się z przekonaniem, że jakkolwiek rzecz jej się powiedzie, srogie ukaranie nastąpi po tym uczynku. Niecierpliwa Psyche, podzielona między strachem, nadzieją, nienawiścią i miłością, skoro się przekonała, że jej kochanek mocno był uśpiony, pobiegła po lampę, którą ukrytą miała w bliskim pokoju, światło w jednym ręku, a sztylet w drugim, drżącym postępując krokiem, zbliża się do łoża, podnosi kotarę... „O, bogowie – zawołała – to ma być potwora?! Nie!... żadne oczy śmiertelne nie widzieć podobnego nie mogły! Co mówię, umysł ludzki nie jest nawet zdolny wyobrazić sobie cień, nie tylko samą istotę tylą wdzięków, tyle doskonałości, którymi ta cudowna postać jest obdarzoną, tylko sam Bóg Miłości to być może! Nie myślę się, on to sam w osobistości²¹ oczom się moim objawia!”. Coraz bardziej chciwym okiem pożera boskiego małżonka swego – kolej²² błednieje i ogniem pała, jej kolana się uchylają i prawicę zmysły utracą – jednak odzyskawszy ich, upatrując się w ten piękny przedmiot, coraz piękniejszym go widzi i większą uwagę jemu się wpatruje. Włos jego złotawy spada, kręcąc się węzłem po jego barkach, jedna ręka zarzucona na śnieżnej szyi, druga na piersiach spoczywa – któż mógłby odmalować tę doskonałą proporcję członków, ich okrągłość i blask świeższej płci, nad najpiękniejszą różę, tę mleczną białość ciała i tok zaokrąglony i doskonały wszystkich jego części, dwa skrzydła wychodzą z jego barków, pióra tych skrzydeł lśnią, się przyjemniej nad kwiaty świeżo rozwinięte, gdy ich poranna rosa skrapia, lekki puch, z którego się składają, ustawnie są w ruchu – wszystkie gracje, wszystkie wdzięki i wszystkie doskonałości należą do tego ciała i takie, jakie tylko w łonie samej Wenery ukształcić się mogły: łuk, sahajdak²³ i strzały leżą u nóg łoża, Psyche ich podnosi i z podziwieniem się im przypatruje, lecz niebaczną, ledwo ich się dotknęła, już się ciężko

²⁰ *puginą* – rodzaj sztyletu, krótka bron sieczna, pochodzenie wschodniego, używana do końca XVI w.

²¹ *w osobistości* – tu: we własnej osobie.

²² *koleją* – tu: kolejno.

²³ *sahajdak* – futerał z łukiem i kołczan ze strzałami.

raniła, natychmiast miłość w najwyższym stopniu całą jej istotę opanowywa, rzuca się na tę cudną postać, już nie dosyć dla niej okiem go pożerać, okryta całego rozognionymi ustami i tylko jego ocknienia się lęka, gdy tak w swych zapałach trwa w obłąkaniu; ogień w zapomnianej lampie, przez pociąg do [i]stoty sobie podobnej, skłina się²⁴ i kropla rozpalonego oleju spada na prawe ramię bożka miłości*, ocucony boleścią, krzyknął i uleciał, nieszczęśliwa Psyche porywa go za nogę i upada nad brzegiem rzeki; Kupido lot swój wstrzymuje i, usiadłszy na wierzchołku cyprysowego drzewa, które blisko Psyche stało, w wyrazach bardziej smutek oznaczających, niżli gniew i srogość – wyrzucił jej jej łatwowierność, bezrozumną obawę, a nade wszystko okrutny jej zamysł, po czym wzniósł się na powietrze. Zalana łzami Psyche ścigała go wzrokiem, póki mogła go dostrzec, a gdy zniknął w obłokach, nie słuchając innej rady, prócz rozpacz, rzuciła się w rzekę. Lecz bożek tych wód, przez uszanowanie i wzgląd na silnego boga miłości, którego władza rozciąga się do najgłębszych nurtów wodnych, utrzymał ją na powierzchni rzeki i z wolna ją złożył na kwiecistych brzegach wód swoich. Tam bogowie dali jej schronienie, cieszyli ją i radzili, by modłami i łzami miłość o przebaczenie błagała.

Nie mogła Psyche mieszkać długo w tych spokojnych zaciszach, długo błąkała się po wszystkich miejscach, gdzie ją rozpacz prowadziła, szukając wszędzie małżonka swego i nie znajdując go nigdzie; zawsze upokorzana, zewsząd odepchnięta, małżonką będąc boga miłości, nie znajdowała schronienia na ziemi i już się sądziła być w najwyższym stopniu swych nieszczęść, lecz ta biedna nie wiedziała, jak srogie ciosy jeszcze gniew Wenery jej gotował.

Gdy się tak z Psychą działo, Wenus dowiedziała się, iż syn jej nieposłuszny nie tylko, że nie ukarał tę dumną śmiertelną niewiastę, która śmiała być przyczyną do znieważenia jej ołtarzów, lecz sam ją kochając, poniżył ubóstwioną swoją istotę i ważył się pojąć ją za żonę. W pierwszym uniesieniu gniewu swojego przeciw synu, chciała odebrać broń straszliwą, za której pomocą światem włada, złamać łuk i strzały, zgasić pochodnię i skrzydła mu uciąć, ale Miłość na kolanach i oczy łzami zalane gniew ten na siebie uśmierzyć potrafiła lecz nic ukoić nie mogło ten, który czuła do Psyche. Wnosić można, jak srogi gniew ten być musiał w sercu najpiękniejszej z bogiń – w matce samej miłości, przeciw śmiertelnej kobiety, dla której cześć jej zapomniano. Tego to gniewu słuchając, wydała ją na najsroższe męki, na najokropniejsze próby. Psyche, dzięki zwierzętom, a często nawet samym nieżywym istotom, które ją ratowały, wykonywała niepodobne do spełnienia rozkazy Wenery. Wtenczas to, gdy ludzie i bogowie ją opuścili, napełnione były nieba, ziemia, morza i piekła wieścią jej miłostek i srogich jej nieszczęść, a nieubłagany gniew Wenery ostatni cios jej gotuje.

²⁴ *skłinać się* – błyszczeć, lśnić.

* Według Homera i innych poetów, bożkowie mogli się ranić. Nektar, który był ich napojem, i ambrozja, co służyła na pokarm, składały tę substancję, która, zamiast krwi, w ich żyłach płynęła i którą Homer nazywa Ichor. Wenus i Mars, podczas bitwy w wojnie Trojańskiej, są ranieni przez greckich wodzów, itd. – przyp. wyd.

Zstępuje sroga bogini w te miejsce, gdzie Psyche na pół omdlana, blada i w najwyższym stopniu rozpaczyleży na skale, wśród okropnej pustyni stawa przed nią i napełnia ją tym świętym strachem, którego czcić muszą śmiertelni, gdy się znajdują w obecności istoty wyższej od nich, „Wstań – Wenera rzecze do Psyche – rozkazuję ci, abyś do piekieł zstąpiła, pozdrowiła ode mnie Prozerpinę²⁵ i powiedziała jej, że ją proszę, by mi przez ciebie przysłała puszkę tego czerwienidla, którym gdy chce większym ogniem serce małżonka rozpałić, lice swoje krasi²⁶ i które ma przymiot odmładzać i nowe rodzić wdzięki”. „Ja – rzecze Psyche – ja, śmiertelna istota mam zstąpić, gdzie żaden żyjący wejść nie może i skąd nikt nie powraca i gdzie się znajduje droga do tych podziemnych pieczar O, bogini! Okropne, niepodobne²⁷ do wykonania są rozkazy twoje!”. „Idź zaraz!” – zawołała Wenus głosem przerażającym. Upadła Psyche omdlana na ziemię, zmysły zupełnie ją opuściły, a gdy przysła do siebie, znalazła się przy wejściu straszliwej jaskini, z której dym i płomień wybuchał.

„Tu – zawołała nieszczęśliwa Psyche – tu zapewne jest wejście do piekieł? Tu koniec cierpień moich, bo jakże ja nędzna śmiertelna wyjść stąd bym mogła? O, Wenero! Dziękuję ci za zbytek okrucieństwa twego, ponieważ nie będąc zdolną zniesienia onych, śmierć niezawodną znajdę u drzwi samych tej okropnej piekielnej paszczęki²⁸!” – mówi i rzuca się w jaskinię. Lecz Miłość, zawsze niewidzialna, czuwała nad nią i w jej straszliwych przygodach zawsze siłą swoją ten bożek ją wspierał, nigdy ją nie odstąpił, zawsze lubo nigdy od niej nie postrzeżony, nie tracił ją z oka; i w tej okoliczności ją nie opuścił, bo trzeba było tak silnego bożka pomocy, aby śmiertelna kobieta, wpośród piekieł, żywą i nie uszkodzoną została.

Na samym wejściu niepoliczona hufce cieniów ją spotkały, ich różnokształtne postacie otaczały ją i usiłowały ją odpędzić nazad, nieustraszona Psyche miłością swoją tylko zaprzątniona, nie czując żadnego oporu, przez te cienie z łatwością się przesunęła, śmiejąc się z ich próżnych do wstrzymania jej kroków usiłowań; lecz liczba ich coraz bardziej się pomnażając, coraz bardziej straszliwymi postaciami zastanowi-

²⁵ *Prozerpina* (od łac. *proserpere* – zjawiać się) – rzymska bogini kielkującego zboża, odpowiedniczka greckiej Persefony. Była córką Ceres i jej brata Jowisza oraz żoną Plutona (Hadesa). Z mitologii greckiej Rzymianie przejęli mit o jej uprowadzeniu przez Plutona. Prozerpina bawiła się z nimfami na Sycylii, zbierając kwiaty, gdy Pluton, ugodzony strzałą Amora, wyskoczył z wulkanu Etna z czterema czarnymi końmi. Uprowadził Prozerpinę do swojego królestwa podziemi, w celu pojęcia jej za żonę. Odtąd stała się królową świata podziemnego. Jej matka poszukiwała jej tymczasem po całej powierzchni ziemi, lecz jej nie znalazła. Będąc w rozpacz, Ceres spowodowała, że owoce i warzywa nie wzrastały, a tam, gdzie stała, powstawała pustynia. Odmówiła także powrotu na Olimp. Zaniepokojony Jowisz wysłał Merkurego do Plutona, aby nakazał mu uwolnić Prozerpinę. Pluton podporządkował się, lecz nakłonił Prozerpinę do zjedzenia nasion granatu – symbolu wierności małżeńskiej. Na skutek tego miała ona spędzać cztery miesiące w roku z mężem pod ziemią, a resztę roku z matką na powierzchni ziemi. Związane jest to z następstwem pór roku: kiedy Prozerpina wraca do matki następuje wiosna i Ceres dekoruje ziemię kwiatami, a gdy jesienią wraca do Hadesu, natura traci kolory.

²⁶ *krasić* – tu: pokrywać rumieńcem.

²⁷ *niepodobne* – tu: niemożliwe.

²⁸ *paszczęka* – paszcza.

ły²⁹ chód jej, na koniec Kupidyn, który jej przodkował, rozpędził tę czczę czeredę³⁰ i uwolnił swoją kochankę od tych okropnych widoków. Jaskinia coraz bardziej się rozszerzała, Psyche wolniej oddychać poczęła i gdy z niej wyszła, ujrzała się na szerokiej niwie³¹, oświeconej światłem nieznanym i ponurym, którego źródło należy do rzędu wiecznych tajemnic, których zasłonę ręka ludzka podnieść nigdy nie potrafi – tam słoneczne promienie nie dochodzą nigdy i wieczne panuje milczenie, które żadnym dźwiękiem nigdy przerwane nie będzie. Szła długo tą niwą, na koniec znajduje się gaj smutniejszy jeszcze od łąki, którą przeszła; czarne liście i kora krwawego koloru, którą ledwo rozpoznać dla ciemności można, uczyniły wstręt i niejaką trwogę w sercu dotąd odważnej Psyche, lecz wkrótce ta myśl: „Biegnę do śmierci mojej, to jest do końca moich cierpień, czegoż mam się obawiać?”, ośmieliła się i Psyche do lasu weszła; żaden ptak, żadna żywa istota ponurej cichości tam nie przerywa, smutne cienie błakają się bez celu, bez nadziei. Są to dusze tych, których Charon³² do barki nie przyjmuje, bo ciała ich, nie pogrzebione, stały się pastwiskiem ciałożerczych ptaków. Nie ma tam słodkich wspomnień, nie ma miłości ani przyjaźni, cień cienia spotyka, nie poznaje go, ani się o niego pyta, wieczny zmrok wieczorny, wieczna jednostajność – nie ma czasu, ani godziny, posępne siedlisko nudy i tęsknoty. Psyche byłaby tu uległa pod uciążliwym wpływem, który (b) nad nią w tym miejscu działał (c), już ledwo wlec mogła ociężałe kroki, Miłość zawsze nad nią czuwająca, ocuciła ją z ponuro-wolnego snu, któremu bez tej pomocy ulec by musiała – sen okropny, bo nigdy by się z niego nie ocuciła. Wyszła na koniec z tego smutnego lasu i znalazła się nad łąką podobną do tej, przez którą przeszła i wpośród której Styks³³ toczy ciche i ciemne wody swoje. Charon stał oparty o wiosło, liczba niezmierna cieniów cisnęła się do jego łodzi, Psyche zbliżyła się, Charon się cofnął, widok żywej istoty przestraszył go, lecz bóg miłości był blisko niej i starzec przejęty czuciem, którego pojąć nie mógł, oddalwszy wiosłem lekkie zgraje cieniów, wskazał jej ręką, by do łodzi wsiadła i na drugą stronę w okamgnieniu ją przewiózł. Wkrótce, zawsze dalej postępując, ujrzała brudny i zimny Kocyt³⁴, który w milczeniu wały swoje toczy i Hegeton³⁵, co trzy razy wodami ognistymi opaśnie³⁶ piekło. Zawsze przez Kupidyna prowadzona, lubo od niej

²⁹ *zastanowić* – tu: wstrzymać.

³⁰ *zczę czereda* – bezsilna gromada.

³¹ *niwa* – obszar przylegający do pola, łąka.

³² *Charon* – w mitologii greckiej duch świata podziemnego, syn Erebu i Nyks. Był przewoźnikiem dusz zmarłych przez mityczną rzekę Styks. Nikt żywy nie miał wstępu do jego łodzi (kilka razy zdarzyło się odstępstwo od tej zasady, ale zawsze ponosił za to karę, np. za przewiezienie Heraklesa musiał spędzić rok zakuty w łańcuchy). Podczas podróży dusze zmarłych musiały wiosłować, a Charon sterował łodzią. Za swe usługi pobierał opłatę – monetę o wartości 1 obola, dlatego zgodnie ze zwyczajem obowiązkiem rodziny było umieszczanie monety w ustach zmarłego.

³³ *Styks* – zob. wyżej.

³⁴ *Kocyt* – mitologii greckiej rzeka otaczająca podziemie.

³⁵ *Flegeton* – w mitologii greckiej jedna z pięciu rzek krainy podziemi. W jej nurtach płynął ciekły ogień.

³⁶ *opaśnie* – opasa.

nie widzianego, Psyche przebyła bez żadnej trudności wszystkie przeszkody i stanęła przed strasliwym trojgłównym Cerberem³⁷. Szczeknął trzy razy i trzy razy okropne echa obły się o wszystkie piekielne pieczary, lecz miłości bożek dotknął się jego, Cerber łasić się począł i Psycę przepuścił. Tu, w samych piekielnych pieczarach, znalazła się, ale cienie albo przed nią uciekały lub z podziwieniem i strachem, widząc żywą istotę, jej się przyglądały, niektóre ją witały – były to duchy zmarłych jej krewnych i przodków, pytały się o przyczynę zejścia jej do piekieł, co się z jej rodziną dzieje itd. Krótco pomiędzy nimi Psyche zabawiła i zawsze dalej postępując, o drogę do pałacu Prozerpiny tylko pytała, lecz na to nic jej nie odpowiadano, jej słowa tylko z hukiem odbijały się o czcze mieszkanie umarłych. Wtem młody rycerz jej się ukazuje, na bladej twarzy jego poznaje Psyche podobieństwo drogiego rodziciela. „Bogowie – zawoła – to brat mój!”. Piękny Neumon, w pierwszym kwiecie młodości porwany rodzicom i ojczyźnie, poległ w niesłusznej i zaczepnej wojnie od sąsiada chciwego. Psyche chce biec ku niemu i ścisnąć go w rękach swoich, lecz cień tylko chwyta. „Porzuć daremne usiłowania – odpowie Neumon – duch tych pieszczot kosztować nie może, idź za mną, ja ci drogę najbliższą ukażę”.

Z trudnością, pomimo najprędzszego chodu, postępować mogła Psyche za letkim cieniem, który, podobny do wiatru, przed nią po powierzchni zdawał się ulatywać. Przebyła przez strasliwe miejsca, gdzie Furie³⁸ występnych karzą, prędko ucieka, zatykając uszy, aby jęków nie słyszała i oczy odwracając od srogich katuszy; wszędzie na jej przejściu podziwienie się ukazywało i na chwilę Furie pociski swych węzów wstrzymały, Miłość, idąca obok Psychy, zostawowała swoje wrażenia i monstra piekielne, pierwszy raz czułość doznając, ułagodzeni byli samą tylko przytomnością³⁹ bożka; ustały na chwilę męki i gdyby Psyche trochę dłużej zabawiła, piekła odmieniłyby postać swoją, lecz już z tych okropnych miejsc rozpachy i dęczeń wychodzi, miłe światło widzieć się daje i słodki uperfumowany powiew mile ją obwiewa. Psyche wstępowała do Pól Elizejskich⁴⁰. Tu postrzegła obraz rozkosznych miejsc, które Miłość była dla niej w pałacu swoim przygotowała. Tu się powtórnie zbiegły cienie jej przodków i współczesnych krewnych, zmarłych, które naprzeciw niej wyszły spotkać ją aż w pieczarach ciemnych piekieł, ostrzeżeni o jej przyjściu przez inne cienie. Lecz Psyche i tu bawić nie chciała i powtarzała niecierpliwe pytanie: „Gdzie mieszkanie

³⁷ *Cerber* – w mitologii greckiej pies o trzech głowach, który pilnował bram Hadesu i zatrzymywał każdego, kto próbowałby powrócić do świata żywych. Syn Tyfona i Echidny, brat Lwa nemejskiego, Hydry lernejskiej, Sfinksa i Chimery. Wyprowadzenie go żywego na ziemię było jedną z dwunastu prac Heraklesa. Hades zgodził się na tę próbę pod warunkiem, że heros przybędzie nieuzbrojony. Podobnie jak Gorgony, Cerber był tak przerażający, że każdy, kto spojrzał na niego, zostawał przemieniony w kamień.

³⁸ *Furie* – (Alektro, Tyzifone, Megera), w mitologii greckiej zrodzone ze spadającej na Matkę Ziemi krwi Uranosa boginie zemsty, siostry strzegące pałacu Hadesa, rozszarpujące intruzów. Przedstawiane są jako staruchy z węzami zamiast włosów, psimi głowami, ciałami czarnymi jak węgiel, skrzydłami nietoperzy i oczami krwistymi oczami.

³⁹ *przytomność* – tu: obecność.

⁴⁰ *Pola Elizejskie* – w mitologii greckiej kraina cieni, w której przebywały dusze zmarłych.

Prozerpiny?” i tym prędkiej z pól tych wyjść żądała, że nazbyt przypominały miejsce, gdzie tyle rozkoszy z boskim kochankiem swoim doznała. Gdy znowu stanęła nad rzeką spokojną, i której wody czyste jak kryształ, poważnie przez śliczną łąkę płynęły, Psyche, która przez ogniste przechodziła Flegelona⁴¹, która nad Kocytem doznała zimna, co się pod biegunami czuć tylko dają, która od fatygi ledwo już stawiać kroki mogła, postrzegłszy te piękne wody, nie mogła wstrzymać się od chęci uśmierzenia swego [pragnienia], rzuca się na zieloną darninę tych świeżych brzegów i już piękną dłonią chce zaczerpnąć wody, gdy Miłość, zawsze przytomna, przestraszona tym, co uczynić chciała, jej rękę, którą już do ust niosła, wstrzymała i wodę rozlała. Dotknięcie te wskroś przejęło Psychę. „Bogowie – rzeczy – to nie cień mnie się dotknął, za coś tak mocno wzruszona jestem? Lecz pragnienie moje jest niemożliwe⁴², muszę się napić”. Powtórnie chciała zaczerpnąć wody i powtórnie ręka niewidzialna rękę jej wstrzymała i cicho, jak lekki powiew, do jej uszu te słowa usłyszeć się dały: „Psycho! Nie pij tych wód niebezpiecznych, one tylko niech służą tym, co na zawsze mieli być nieszczęśliwymi, którym żadnej nie pozostało nadziei. Te wody sprawują zapomnienie przeszłości – czyżbyś chciała zapomnieć kochanka i małżonka twego? Psycho, on ciebie zawsze kocha! Już stoisz na kresie nieszczęść twoich – już wiecznotrwałe rozkosze oczekują ciebie. Psycho, uciekaj od wód, które by sprawiły, że zapomniałabyś nieśmiertelnego małżonka tego! Ta rzeka jest Letheusz⁴³. „Mamże wierzyć mym zmysłom – zawoła Psyche – mój małżonek kocha mnie jeszcze? Jaż mogłabym spodziewać się jeszcze szczęścia? A precz! Precz ode mnie wody, co obojętność i zapomnienie przynoszą!”. Psyche, wzmocniona tak słodką nadzieją i pocieszona, umrzeć już nie żądała, nadzieja sił jej dodaje, już nie idzie, lecz leci za duchem, który ją coraz rozkoszniejszą prowadził drogą i na koniec wstrzymuje się przed przepysznym gmachem, którego kunszt Wulkan⁴⁴ z złota i srebra ukuł, cień Neumona⁴⁵ znika, a ciężkie z brązu i złota lane podwoje (na których nieśmiertelny rzemieślnik wypukłą roboty wyraził Platona⁴⁶ i Prozerpiny historię) same się otwierają, jęcząc na swoich zawiasach, Psyche nie patrzy na cuda, co ją otaczają – przyzwyczajone do nich już są jej oczy, umysł jej cały zaprzątiony tą szczęśliwą przyszłością, która jej w tej chwili jest obiecana, wsparta nadzieją, zmysły jej ją ostrzegają; jeszcze boskiego swego kochanka nie widzi, lecz

⁴¹ Błędny zapis rzeki Flegeton.

⁴² *niemożliwe* – tu: niemożliwe.

⁴³ *Lehteus*, wody letejskie – z greckiego zapomnienie. W mitologii greckiej jedna z kilku rzek Hadesu. Wypicie wody z niej miało powodować całkowitą utratę pamięci. Niektóre greckie wierzenia mówiły o tym, że dusze musiały to czynić przed reinkarnacją, aby nie pamiętać swoich przeszłych żywotów.

⁴⁴ *Wulkan* – w mitologii rzymskiej bóg rzemiosł metalurgicznych, ognia i pożaru, utożsamiany z greckim Hefajstosem.

⁴⁵ *Neumon* – przedstawiciel rodu przewodników, który wraz z Attisem i Caergiem musiał uciekać przed bogami, gdyż uznano, że ich pogląd na magię jest zagrożeniem.

⁴⁶ *Platon* (427–347) – jeden z najwybitniejszych filozofów starożytności. Twórca systemu filozoficznego zwanego idealizmem platońskim. Rozwinął filozofię o ideach, duszy, państwie, poznaniu, etyce i estetyce. Stworzył Akademię Ateńską.

jej się zdaje, że go już czuje przy sobie. „Tak jest – rzecz sama do siebie – on blisko mnie być musi, a bez pomocy jego, mogłabym ja, nędzna śmiertelna, tyle i trudów ponieść, tyle rzeczy niepodobnych do wykonania spełnić za rozkazem słusznie rozgniewanej bogini?”. Jeszcze by dalej rozprawiała, lecz już przed tronem Prozerpiny się znajduje, upada przed nią na twarz i drżącym głosem z poselstwa swego się sprawuje. Bogini widzi przy jej boku Kupidyna i z uśmiechem tylko mieszkańcom niebios właściwym, wita cudnego gościa i podnosi drżącą z bojaźni Psychę. Królowa piekieł, przez wzgląd na możnego bożka, który Psychę kocha, wyzuwa się z swego majestatu i blasku, którego oczy śmiertelnej kobiety by znieść nie mogły, mile i poufale do boskiego łona swego ją przyciska, bierze ją za rękę i do tajnego gabinetu prowadzi. Tu Miłość poleca swoją kochankę dobrej bogini i sam na Olimp odlatuje.

Prozerpina cieszy Psychę, zapewnia ją, że jej nieszczęścia są zakończone, oddaje jej w ręce puszkę misternej roboty, w której cudowne czerwienidło jest zamknięte i dłonią boską swoją wraża na zbladłych licach Psyche wieczny rumieniec i nigdy nie zwiędłą młodość, po czym zaleca jej, aby się tej puszkę otwierać nie ważyła i do rąk samej Wenery ją oddała. Tu zwoływa do siebie wiernych posługaczy Morfeusza⁴⁷, spuszcza na oczy Psyche sen twardy i rozkazuje najlotniejszym snom, aby Psychę Bramą Słoniową*, przez którą sny prawdziwe wylatują, wyniosły z piekieł i złożyły w Knidos⁴⁸, pod przysionkiem świętym Wenery, gdzie sama bogini natenczas przytomną była.

Sny prędsze nad myśl najlotniejszy sprawiły rozkaz monarchini swojej i z równą prędkością do niej wrócili. Psyche się budzi i czas niejaki zebrać w myśli swojej historię strasznych swych przygód nie może, puszka, którą trzyma w ręku, przypomina jej, że ją oddać Wenerze powinna, poznaje świątynię po rodzaju ofiar, które postrzega – śmiało do jej środka wchodzi, przed zadziwioną Wenerą stawia i drogę puszkę na kolanach jej podaje. Wzięła bogini z rąk jej dar Prozerpiny, lecz to gniewu jej jeszcze nie ukoiliło, wdzięki Psyche, jeśli to było rzeczą podobną, zdawały się, że nowy blask otrzymały i już o myślach swoich nowe męki dla niej wymyślała, gdy Miłość, która dłużej cierpień kochanki swojej znieść nie mogła, tamę im położyła.

Właśnie wszyscy bogowie zgromadzeni byli na górze Olimpu, Kupidyn, w przytomności matki swojej, rzucił się do stóp tronu Jupitera⁴⁹ i prosił go, aby go złączył

⁴⁷ *Morfeusz* – w mitologii greckiej bóg marzeń sennych. Jego ojcem był Hypnos – bóg snu, a wujem Tanatos. Morfeusz miał zdolność przybierania dowolnej postaci i ukazywania się w snach jako osoba ukochana.

* Wirgiliusz w *Enejdzie* mówi, iż te dwie bramy – jedna słoniowa, którą sny prawdziwe wylatują, druga z hebanu dla kłamliwych – przyp. wyd.

⁴⁸ *Knidos* – jedno z miast doryckiego związku Hexapolis, położone w Karii na wybrzeżu Azji Mniejszej na przylądku Triopion. Miasto powstało w VII w. p.n.e. i istniało do VII w.n.e. W Knidos znajdowało się sanktuarium Afrodyty *Euploia*, w którym stał słynny posąg bogini dłuta Praksytelesa, świątynia Demeter oraz świątynia Apollina, w której celebrowano uroczystości związane z olimpiadami.

⁴⁹ *Jupiter* – w mitologii rzymskiej bóg nieba i burzy, najwyższy władca nieba i ziemi, ojciec bogów. Pospolicie utożsamiany jest z greckim Zeusem, z czasem przejął jego cechy. Jego atrybutami był piorun i orzeł.

z Psychą. Obruszyli się na tę prośbę bogowie, Wenera krzyknęła, że na to rządca wszystkich bogów pozwolić nie może, aby śmiertelna kobieta mogła być żoną bożka. „Jeśli to ma mnie być zabronionym – zawoła Kupido w rozpaczy – wtedy sam pochodnię moją ugaszę, broń moją połamię i skryję się przed ludźmi i bogami. Wtenczas w cóż się świat obróci? Pogina pokolenia i żywioły, wszystko przejęte zimnem obojętności, o przyszłych pokoleniach myśleć nie będą i ziemia stanie się pustynią. Wy sami, bogowie, pozbyci z mojej przytomności, zbrzydziecie sobie nieśmiertelne wasze istoty, bo już kochać, ani być kochanymi nie będziecie mogli. Ty sama, matko, ty bogini gracji i piękności, na co ci się władza twych wdzięków przyda? Puste będą twoje świątynie, pogasną kadzidła, a panowanie twoje natenczas zniknie na zawsze – żaden człowiek, żaden bóg potrzebować ciebie nie będzie, bo miłości nikt już nie dozna, dzicz i okrucieństwo zabiorą miejsce najśłodzych uczuć – świat i ziemia cała staną się srogimi jaskiniami, w których ludzie, porównani do drapieżnych zwierząt, bez czucia, bez litości, nie mając już nigdy miłości, wkrótce sami siebie niszcząc, zbrodnią się tylko bawiąc, przewrócą porządek przez rękę wszechmocną raz utwierdzoną i przymuszają cię, ojczy i monarcho bogów, do użycia piorunów twoich dla zniszczenia tych, których miłość już kojarzyć nie będzie”. Jeszcze chciał dalej mówić, lecz Jupiter, już to przekonany mową Kupidyna lub tknięty żalem jego, a może chcąc go sobie przychylnym uczynić, wdzięcznym i pomocnym, przerwał mu mowę, mówiąc: „Słuszna wasza w tym niespokojność, możni bogowie, lecz ja temu zaradzić mogę, dając Psyche nieśmiertelność. Idź, Kupidynie, leć do twojej kochanki i bądź z nią tak długo szczęśliwym, ile nieśmiertelna istota i potęga twoja trwać będzie, to jest: wiecznie”. Oddaje Kupidyn dzięki łaskawemu Jupiterowi i prędkiej nad strzałę przed kochanką stawia w takiej postaci, jak go ujrzała, gdy ją ciekawość i przestрах o zdradzenie danego słowa przywiodły, niemal ją o śmierć dla zbytnej radości nie przywiódł – porywa ją w ręce swoje, wznasza się z nią ku niebiosom i przed Jupiterem ją stawia, ten mocną ręką jej się dotyka, krew, która w jej żyłach płynie, przemienia w czysty płyn, który w boskich istotach płynie; ułagodzona Wenera córką ją zowie i wszyscy bogowie razem odprawują wesele Kupidyna i Psyche, która od-tąd unieśmiertelniona i wierna małżonka, miłości kosztuje, niczym nieprzerwane i wieczne rozkosze śmiertelnym nieznane, bo jeśli miłość na ziemi samym uczuciem, co w sercach wzniesła tyle słodczy sprawuje, jakież los być musi tej, która od samego bóstwa miłości jest kochaną?

Psyche, po skończonych uroczystościach, prosiła małżonka swego, aby jej wolno było z nim mieszkać na ziemi, w tym rozkosznym pałacu, gdzie był początek jej szczęścia. Zezwolił na to Kupido, który nic nie mógł jej odmówić i tym szczęście ziemi pomnożył na niej mieszkając. Psyche wybaczyła siostrze swoim, bo stawiając się nieśmiertelną istotą, wybaczać słabości ludzi właściwe musiała, sprowadziła ich i rodziców swoich do siebie, a przedłużywszy wiek ich dziesięć razy nad wiek zwyczajny człowieka, długie czasy kosztowała ukontentowania życia w tym nowym raju, w towarzystwie tak drogich jej istot. Gdy na koniec przeznaczenie ich naznaczyło, Psyche z boskim

małżonkiem swoim do niebios się przeniosła, gdzie równie zakochany w niej zawsze bożek miłości, tęskniąc po niej, gdy jest oddalony, rzadko odtąd na ziemię zstępuje, stąd widzimy, że miłość prawdziwa tylko kiedy niekiedy czuć daje się w sercach ludzkich – ta, co tu między nami panuje, nie jest niczym, tylko zmysłów mamieniem i wtenczas tylko prawdziwi znajdują się kochankowie, gdy małżonek Psyche raczy odwiedzić te padole. Lecz Jupiter ulitował się nad ludźmi i zesłał dla ich pociechy słodką przyjaźń.

KOMENTARZ EDYTORSKI

Podst. wyd. – A. Mostowska, *Miłość i Psyche. Powieść mitologiczna*, [w:] eadem, *Zabawki w spoczynku*, Wilno 1809, s. 143–193. Biblioteka Jagiellońska, sygn. 56697 I.

Nie zanotowano innych wydań tekstu.

KONIEKURY I EMENDACJE

- (a) *piękniejszą* – poprawka wyd.; *piękniejsze* – podst. wyd.,
- (b) *który* – poprawka wyd.; *która* – podst. wyd.,
- (c) *działał* – poprawka wyd.; *działała* – podst. wyd.

LEWITA Z EFRAIM

POWIEŚĆ IZRAELSKA

PIEŚŃ PIERWSZA

Święty gniewie znieważonej cnoty, zagrzewaj twym ogniem pienia moje! Będę głosił występki Beniamina¹, nie słyszane dotąd zbrodnie i straszniejsze jeszcze ich ukaranie. Śmiertelni! Szanujcie piękność, obyczaje, gościnność, nie bądźcie okrutni, bądźcie miłosierni, bez słabości i umiejcie raczej wybaczyć występniemu, niż rozciągnąć karę aż na niewinnego.

O wy, ludzie dobrzy, nieprzyjaciele wszelkiej niełudzkości, wy, którzy przez wstręt oglądania z bliska występki braci waszych, wolicie ich puszczać bezkarnie, co za obraz wystawię oczom waszym?

Ciało kobiety, na części porąbane, jej członki poszarpane i drgające jeszcze, rozესlane dwunastu pokoleniom². Naród cały, przejęty okropnym uczuciem, podnoszący do niebios jednogłośnie skargi i razem wywołując³: „Nie, nigdy nic podobnego nie

Lewita – potomek pokolenia wywodzącego się od trzeciego syna Jakuba – Lewiego.

Efraim – ziemia Efraima (syna Józefa) i Beniamina, obejmująca okolice Jerozolimy.

¹ *Beniamin* – imię oznaczające „syn prawicy” – szczęsny. Najmłodszy i ulubiony syn Jakuba i Racheli. Jego matka umarła w czasie porodu. Wraz z braćmi planował zabicie najstarszego brata – Józefa, którego ostatecznie sprzedali, mówiąc ojcu, iż został pożarty przez dzikie zwierzę. Jego historię opisuje biblijna *Księga Rodzaju*.

² Dwanaście pokoleń nazwanych zostało od imion ich protoplastów, którymi było dwunastu synów Jakuba: Aser, Zebulon, Ruben, Issachar, Gad, Dan, Symeon, Neffali, Juda, Józef, Beniamin, Lewi.

³ *wywoływać* – tu: wykrzykiwać, wołać.

wydarzyło się wśród ludu Izraela⁴ od dnia, w którym ojcowie nasi wyszli z Egiptu⁵, do dni dzisiejszych”. Święty narodził⁶, zgromadź się sądzić ten obrzydły i straszny uczynek i wyznacz mu zasłużoną nagrodę. A ten, który wzrok odwraca od takich zbrodni, jest zbiegiem od trybunału sprawiedliwości. Aby występki gruntownie poznać, aby go słusznie osądzić, aby nim się brzydzić, śmiejmy wejść w jego szczegóły i idźmy aż do źródeł tych wojen domowych⁷, które zniszczyły jedno z dwunastu pokoleń i tyle drugim krwi kosztowały. Beniaminie, smutne dzieci[ę] boleści! Ty, co rodząc się, śmierć matce zadałeś, z łona to twego wyszła zbrodnia, która cię zgubiła; twoje to bezbożne potomstwo mogło ją popełnić i aż do zbytku za nie pokutować.

W tych dniach swobody, gdzie nikt nie panował⁸ nad ludem Pańskim⁹, był czas wolności, w którym nikt nie uznawając ani magistratury, ani sędziego, sam sobie był panem i to tylko czynił, co mu się podobało. Izrael¹⁰, natenczas pól i gór mieszkańców, mało miast wielkich liczył, a proste obyczaje jego sprawowały niepotrzebność panowania praw nad nim. Lecz nie wszystkie serca równie były czyste, a źli znajdowali bezkarność złych swoich nałogów w niewinnym zaufaniu cnoty.

W jednym z tych krótkich chwil spokojnych i zupełnej równości, które giną w zapomnieniu, bo nikt drugiemu nie rozkazuje, nikt ojczystego zagrodu¹¹ nie rzuca, nie szuka sławy w zysku cudzej nabytej ziemi, w czasach, w których miłość własna nie miała żadnej podniety i złe się nie robiło, jeden Lewita, mieszkaniec wyniosłych gór Efraimu, ujrzał z Betleem¹² młodą dziewczicę, która mu się mocno podobała i w sercu jego wzniciła ten żywy i gwałtowny zapal, który jest dziełem wschodnich narodów¹³. „Córko Judy¹⁴ – rzekł Lewita – nie jesteś z pokolenia mojego, nie masz brata, jesteś

⁴ *Lud Izraela* – Izraelici – semicki lud koczowniczy, który w XIII w. p.n.e. podbił Palestynę, stopniowo wchłaniając miejscową ludność i przejmując wiele z jej kultury.

⁵ Zdarzenie to opisuje biblijna *Księga Wyjścia*. Bóg na wybawiciela Izraelitów z niewoli egipskiej wybrał Mojżesza. Na Pustyni Synajskiej Mojżesz miał widzenie Boga i otrzymał to posłannictwo. Jahwe łamał faraona szeregiem plag, którymi zmusił go do wypuszczenia Izraelitów z kraju.

⁶ Naród Izraelski uważany był za święty – wybrany przez Boga.

⁷ Zbrodnia w Gibeą wywołała wojnę domową między Izraelitami a Beniamitami, przegraną przez Beniamitów oraz masakrę kobiet i dzieci z Jabesz.

⁸ *nikt nie panował* – w historii Izraela przez 150 lat (ok. 1200–1070 r. p.n.e.) nie było władcy.

⁹ *Lud Pański* – tu: Izrael, Żydzi.

¹⁰ *Izrael* – kraj zajmowany przez dwanaście pokoleń (por. przyp. 2). Po śmierci króla Salomona i podziale królestwa nazwa dotyczyła północnej części kraju, z wyłączeniem terenów należących do pokoleń Judy i Beniamina.

¹¹ *ojczysty zagród* – ojcowizna.

¹² *Betleem* – „miasto chleba” – miasto w środkowej części Palestyny, położone w Judei, na obszarze zachodniego brzegu Jordanu, 8 km na południe od Jerozolimy, na wysokości 765 m. n.p.m.

¹³ Zbrodnię mieszkańców Gibeą i wojnę z Beniamitami opisuje biblijna *Księga Sędziów* (19,1–21,25).

¹⁴ *Juda* – pokolenie Izraela, nazwane od imienia czwartego syna Jakuba i Lei; górzysta kraina geograficzna położona w historycznej środkowej części Izraela.

podobna do dziewczek z Salfaap¹⁵ i, według praw pańskich, żenić się z tobą nie mogę¹⁶, ale serce moje jest twoim; chodź ze mną, żyjemy razem, będziemy złączeni i wolni, ty będziesz szczęściem moim, a ja twoim”. Lewita był piękny i młody, młoda dziewczyna uśmiechnęła się z niewypowiedzianym przymileniem i rękę mu podała na znak zezwolenia i jeszcze dnia tego złączyli się węzłem miłości i przyrzeczeniem kochać się zawsze. Potem zaprowadził Lewita ulubioną swoją na swoje góry. Tam, w płynie życia tak słodkiego, tak drogiego dla dusz prostych i czułych, kosztował Lewita na swojej osobności rozkosz z obopólnej miłości. Tam, na złotych fifrach¹⁷, wymyślonych na pienia ku czci Wszechmocnego, śpiewał czysto wdzięki młodej swej małżonki. Wieleż to razy te przyjemne pienia obłyły się o ściany góry Hebal¹⁸? Wieleż to razy zaprowadził ją w cienie doliny Syszem¹⁹; tam polną różę zrywali i używali chłodu nad brzegiem czystego źródła? Czasem, w szparach skał wynasających się pod same obłoki, szukał Lewita słoików jak złoto czystego miodu – ulubione jadło pięknej jego małżonki – czasem na gałęziach drzewa oliwnego²⁰ zawiesił zwodnicze sidła na niewinne i łatwowierne ptaszęta i przyniósł w zdobyczy młodą i bojaźliwą synogarlicę²¹, którą kochance²² na jej łonie złożył, ta ją ugłaskała pieścizotami swymi i ciesząc się z nią, oświadczała kochankowi ukontentowanie i wdzięczność swoją. „Córko Betleem – mówił Lewita do niej – za cóż²³ cię we łzach często znajduję? Czego płaczesz nad oddaleniem się twoim od krewnych, od ojczyzny? Alboż²⁴ dzieci z Efraim nie mają także świąt swoich? Alboż córki przyjemnej doliny Syszem obnażone są z wdzięków? Czyż nie mają wesółych tańców i częstych uciech? Czyż mieszkańcom starożytnej Ataros²⁵ zbywa²⁶ na sile i zręczności? Choć ozdobić ich święta, ich zabawom chciej się przypatrzeć i do

¹⁵ *dziewki z Salfaap* – chodzi o córki Salfaada, syna Hetera. Ich ojciec zmarł, nie doczekawszy się męskiego potomka. Wówczas jego córki zwróciły się do Mojżesza z prośbą, by mogły dziedziczyć i przekazywać następnym pokoleniom nazwisko ojca. Wówczas ustanowiono prawo, według którego jeśli mężczyzna umrze nie mając syna, dziedzictwo spadnie na jego córkę.

¹⁶ Prawo żydowskie odradzało zawierania związków małżeńskich w obrębie różnych pokoleń (rodów).

¹⁷ *fifra* – piszczałka.

¹⁸ *Hebal* – góra położona w dolinie Syszem, przedzielającej dwie góry położone w Samarii: Garizim i Hebal. Górę Garizim zwano górą błogosławieństw, zaś góra Hebal nosiła miano góry przekleństw. Na obu tych górach kapłani izraelscy wygłaszali na przemian błogosławieństwa i przekleństwa.

¹⁹ *Syszem* – starożytne miasto w Kanaanie, które stało się ważnym ośrodkiem politycznym i religijnym dla Izraelitów. Położone jest wśród wzgórz pokolenia Efraima, w pobliżu góry Garizim. Zatrzymał się tu Abraham, podróżując z Charanu do Kanaanu. Tutaj Bóg powiedział do niego, że oddaje tę ziemię jego potomstwu. W pobliżu miasta obozował również Jakub. Gdy Izraelici zdobyli Kanaan, Jozue zgromadził w mieście wszystkich pokolenia.

²⁰ *drzewo oliwne* – w Biblii symbol życia wiecznego.

²¹ *synogarlica* – gołębica. W Biblii symbol czystości i pokoju.

²² *kochanka* – ukochana.

²³ *za cóż* – dlaczego.

²⁴ *alboż* – tu: czyż.

²⁵ *Ataros* – miasto na wschód od Jordanu, należące do pokolenia Rubena.

²⁶ *zbywać* – tu: brakować.

nich się przyłączyć. O, moja droga, daj mnie co raz nowe rozkosze, bo nie mam innych, tylko te, co ty doznajesz”.

Jednak młoda dziewczica sprzykrzyła sobie miłość Lewity, może szczególnie dlatego, że przy nim nic już jej do żądania nie zostawało²⁷. Nocy jednej zmyka, ucieka do ojca, do czulej swej matki, do sióstr swoich wesołych; tam jej się zdaje, że znowu odzyskała pierwszą niewinność lat swoich dziecinnych, tak jak gdyby przyniosła z sobą jeszcze ten sam wiek i te same serce.

Ale opuszczony Lewita nie mógł zapomnieć niestałej małżonki swojej, wszystko w jego samotności przypominało mu dni szczęśliwe, które z nią niegdyś pędził, ich gry, ich rozkosze, zwady nawet i słodkie pojednanie. Czy słońce złościło wierzchołek góry Gelboe²⁸ lub na zachodzie jego słodki powiew od morza chłodził rozpalone skały, błdził ciągle po miejscach, których płocha²⁹ dziewczica lubiła, a gdy noc czarna wszystko pokryła pomroką i wszystkim tworom³⁰ głębokie nakazała milczenie, wtenczas osamocony³¹ na małżeńskim łożu, zlewał pościel swoją rzęsiстыми łzami.

Przeszło cztery miesiące, jak się pasował³² między żalem i gniewem, podobny do dziecka, które odpędzone (a) przez rówienników³³ swoich od wspólnych igraszek, udaje, że się już bawić z nimi nie chce, lubo³⁴ goreje z chęci znowu do nich się przyłączyć i kończy na tym, że ze łzami prosi być do nich przyjętym. Tak Lewita, pociągnięty tęsknotą i miłością, dłużej już cierpień swoich znieść nie może, wsiada na rumaka i w towarzystwie sługi swego, prowadzącego dwóch osłów uładowanych żywnością na podróż i darami dla krewnych młodej dziewczicy, wraca do Betleem w nadziei z nią się pogodzić i starać się ją nazad z sobą odprowadzić.

Skoro młoda niewiasta z daleka postrzegła małżonka swego, pobiegła naprzeciw niemu i ucałowawszy go, wprowadziła do domu rodzicielskiego. Ostrzeżony³⁵ ojciec o jego przybyciu, przywitał go z radością i przyjmując go do domu swego z służą, jak najrychlej i jak najlepiej go uczęstował. Jednak Lewita, serce mając ściśnione, nie mógł długo nic mówić, wzruszony i rozczulony dobrym przyjęciem krewnych jego kochanki, podniósł oczy na nią i rzekł: „Córko Izraela, czemu uciekasz ode mnie? Cóżem złego uczynił, abyś poprzysiągłszy mi stałą miłość, oddaliła się potajemnie ode mnie?”. Młoda dziewczica piękną twarz swoją skryła i mocno płakać poczęła. Lewita zwrócił się do ojca i w te słowa do niego przemówił: „Oddaj mi moją towarzyszkę, oddaj mi ją przez przywiązanie dla niej samej. I za cóż wiek³⁶ miałyby pędzić w samot-

²⁷ *Nic już jej do żądania nie zostawało* – niczego już nie pragnęła.

²⁸ *Gelboe* – góry w zachodniej Palestynie, obecnie zwane górami Safat. Na górze tej król Saul ze swoim wojskiem stoczył ostatnią bitwę z Filistynami, w której poległ wraz z trzema synami.

²⁹ *płocha* – bojaźliwa.

³⁰ *twór* – tu: stworzenie.

³¹ *osamocony* – osamotniony.

³² *pasować* – tu: wahać.

³³ *rówiennik* – rówieśnik.

³⁴ *lubo* – choć.

³⁵ *ostrzeżony* – tu: powiadomiony.

³⁶ *wiek* – tu: młode życie.

ności i opuszczona, bo któż inny, prócz mnie, będzie chciał tę szanować, jak małżonkę się godzi, którą ja do łoża mego czystą przyjął dziewicę?”. Ojciec spojrzął na córkę, córka miała serce zmiękczone powrotem męża. Ojciec głosem, w którym drżenie wewnętrzne ukazywało wzruszenie, rzekł do zięcia: „Synu, tylko trzy dni zabaw z nami, przebadźmy ten czas wesoło, czwartego ty i córka moja odjedziecie w pokój”. Zezwolił na to Lewita i przez trzy dni bankietowali, jedli i pili razem poufale, lecz w nocy na dzień czwarty Lewita wstał przed wschodem słońca i w podróż się zabierał, co teść ujrawszy, wstrzymując go za rękę: „Jak to – rzeczy – chciałbyś na czczo stąd odjechać? Pójdź, synu, posil się, a potem się oddalisz”. Dał się Lewita namówić, usiedli razem i gdy się najedli i napili, ojciec łzy z oczu po szanownej płynące twarzy [otarł i] rzekł: „Synu mój, zaklinam cię, zostań jeszcze ten dzień z nami, jeszcze ten dzień tylko, ucieszymy się razem”. Lewita prośby tej słuchać nie chciał i wstał w zamiśle puszczenia się zaraz w podróż. Zdawało mu się, że wszystkie chwile, które nie przepędza na swojej samotności, były ukradzione miłości, ponieważ mieszkając w domu rodzicielskim, dzielił czas swój między krewnymi, tam – dla jednej tylko żył kochanki swojej. Lecz ojciec, nie mogąc z nimi się rozstać, namówił córkę, aby u Lewity otrzymała³⁷, by jeszcze ten dzień zabawił i córka, używając pieszczot do nakłonienia małżonka, wstrzymała go do dnia następnego. Nazajutrz, skoro dzień rozjaśniał, już Lewita gotował się do drogi, ale teść znowu go zatrzymał i przymusił go pierwiej się posilić; zasiedli do stołu, czekając, nim dzień zupełnie rozjaśnieje; czas im w miłej rozmowie tak prędko spłynął, że przeciągu jego nie postrzegł, wtenczas młody Lewita powstał dla zabrania się w podróż z żoną i sługą, który już wszystko do odjechania przygotował. „Tu – rzekł ojciec, widząc, że dzień cały prawie uszedł i słońce już na schyłku było – jutro równo ze świtem odjedziesz i już cię dłużej wstrzymywać nie będę”. Tak mówiąc podziwiał starzec był cały wzruszony, rodzicielskie oczy jego napełniły się łzami. Ale Lewita już się dłużej ociągać nie chciał i zaraz odjechać żądał.

O, jak wiele łoż to fatalne rozstanie się kosztowało! Wieleż to razy te czułe pożegnanie powtórzyło się! Wieleż³⁸ to łzy siostry młodej dziewicy twarz jej zlały! Wieleż razy uściskały ją koleją³⁹! Gdy matka, zachodząc się od płaczu, po stokroć przyciskając ją do łona, czuła boleści tego powtórnego rozstania się lecz ojciec w czułym z nią pożegnaniu nie płakał, nieme jego pożegnania były posępne i w gwałtownych wzruszeniach wychodziły z piersi westchnienia, wskroś serce bodzące⁴⁰. Niestety, zdawał się przewidywać okropny los tej nieszczęśliwej! O, gdyby mógł wiedzieć, że już nigdy nie ujrzy porannej zorzy! Gdyby wiedział, że już ostatni dzień żyje...!

Oddalają się na koniec⁴¹, błogosławieństwa krewnych im towarzyszą, ich życzenia powinny być wysłuchane. Szczęśliwa familio, która w najczystszy związku pędzisz na łonie przyjaźni dni spokojne i gdzie wszyscy razem jedne tylko posiadają serce! O, niewinności obyczajów, słodyczy duszy, starożytno prostoto – jak jesteś

³⁷ *otrzymać* – tu: uprosić.

³⁸ *wieleż* – tu: wieleż razy.

³⁹ *koleją* – po kolei.

⁴⁰ *bodzące* – tu: raniące.

⁴¹ *na koniec* – wreszcie.

przyjemna! Jak stać się to mogło, że podła grubość⁴² okropnych przywar znalazła miejsce między wami? Jak to być mogło, że szaleństwo barbarzyńskie mogło skazić niewinne wasze rozkosze?

PIEŚŃ DRUGA

Jechał młody Lewita w radośnym uniesieniu, że przyjaciółkę swoją do domu nazad odprowadza. Tylko kurzawa z słońcem mieszały gorycz do jego ukontentowania; tak czuła matka drżąca, by same powietrze nie uszkodziło drogiemu płodowi jej miłości, które jeszcze u piersi trzyma, na własną niewygodę zapomina i o dziecko tylko jest troskliwa; tak Lewita nie czuje rozpalonego pyłu, który wzrok zaciem[n]ia, ani gorejących promieni, które pot z czoła jego wyciska[ją], tylko o ulubionej myśli, tylko ją ma chronić i jej tylko przykrości czuje; już miasto Zebu⁴³ po prawej z dala im się ukazywało (b) i mury jego, tak jak wieki stare, wygodne obiecywać im mogły (c) schronienie od nadchodzącej nocy. Co widząc, sługa rzekł: „Widzisz, panie, że światło dniowe wnet zupełnie zgaśnie, wprzód niż nas ciemna pomroka zachwyci⁴⁴, wejdźmy do miasta Zebueńczyków, tam postaramy się na tę noc o gospodę i jutro wyruszywszy, zawczasu staniemy w Gabaa⁴⁵”.

„Niech mnie Bóg Izraela ochroni – odpowie na to Lewita – żebym szukał gościnności wpośród niewiernego ludu, który wszechmocnego Pana, Boga Abrahama⁴⁶ i Jakuba⁴⁷ za Pana swego jedyne nie uznaje⁴⁸; jakby to się stać mogło, żeby Kana-

⁴² *podła grubość* – tu: tak wiele.

⁴³ *Zebu* – ziemie w Galilei, należące do pokolenia Zabulon, zamieszkującego te tereny do czasu zdobycia ich przez króla Dawida. Nazwa pochodzi od pierwotnej nazwy Jerozolimy – Jebus.

⁴⁴ *zachwycić* – tu: uchwycić, zaskoczyć.

⁴⁵ *Gabaa* (Gibea) – rodzinne miasto i stolica króla Izraela, położone 6 km na północ od Jerozolimy.

⁴⁶ *Abraham* – pierwotnie zwany Abramem, pierwszy z hebrajskich patriarchów. Przypuszcza się, że był aramejskim kupcem. Według *Księgi Rodzaju* opuścił miasto Ur w Mezopotamii na wezwanie Boga, który nakazał mu osiedlić się w kraju Kanaan i obiecał uczynić ojcem wielu narodów (hebr. *ab* – ojciec, *hamon* – wiele). Znakiem przymierza między Bogiem a Abrahamem było obrzezanie. Abraham wstawił się za ludem Sodomy, na jego prośbę Bóg obiecał nie niszczyć miasta, gdyby miało w nim być choćby dziesięciu sprawiedliwych.

⁴⁷ *Jakub* – patriarcha biblijny, którego dzieje przedstawia *Księga Rodzaju*. Był synem Izaaka i Rebeki, bratem bliźniakiem Ezawa. Dzieci walczyły ze sobą już w łonie matki, co Bóg objaśnił jej słowami: „Dwa narody są w twym łonie, dwa odrębne ludy wyjdą z twych wnętrzności; jeden będzie silniejszy od drugiego, starszy będzie sługą młodszego”, *Księga Rodzaju* (25, 23). Potomstwo dwunastu synów Jakuba tworzyło dwanaście plemion izraelskich, do których jednak nie zalicza się nie posiadających własnych ziem potomków Lewiego – Lewitów.

⁴⁸ Mieszkańcy Gibea nie wywodziли się z rodu Izraela, zwani byli cudzoziemcami.

naeńczyk⁴⁹ do stołu go posadził, kapłana Pańskiego? Nie, jedźmy aż do Gabaa, prosić i otrzymać gościnność w domu braci naszych”. Dalej zatem postępowali, daleko za sobą zostawując Jeruzalem⁵⁰ i po zachodzie słońca stanęli pod wyniosłą Gabaa – siedlisko, czyli stolica pokolenia beniaminowego – tam lubo nieco było z drogi, udali się na nocleg. Wszedłszy do miasta, usiedli na publicznym placu, lecz nikt ich nie zaprosił⁵¹ do swojej gospody i zostali pod gołym niebem.

Ludzie wieków naszych, nie gańcie obyczajów pierwszych ojców waszych; prawda, że w tych czasach, gdzie świat był jeszcze w dzieciństwie, nie znano wygod życia w naszych wiekach wymyślonych, podły kruszec nie miał ich za kawałek złota lub srebra na dorędziu⁵², ale człowiek miał serce, w którym ludzkość zapobiegała tym niedostatkom, gościnność nie sprzedawała się, jeno⁵³ ta nie była przedmiotem do handlu. Synowie Zemina⁵⁴ nie byli jedni zapewne na świecie, w których znajdowały się żelazne serca, upewnić jednak można, że takowa nieludzkość pospolitą nie była i ktokolwiek umiał być ciepłym, znalazł wszędzie braci i podróżny, obnażony⁵⁵ ze wszystkich potrzeb koniecznych, znajdował wszędzie wszystko i na niczym mu nie brakowało.

Po długim na próżno oczekiwaniu już Lewita zamyślał usłać łoże mniej twarde od ziemi dla swojej kochanki i już zabierał się rozciągnąć kobierce⁵⁶, które miał [przy] sobie dla podobnego przypadku, gdy postrzegł starego człowieka, który późno powracał z roli, co sam uprawiał.

Człowiek ten był, tak jak i Lewita, rodem z Efraim i już od dawnego czasu osiadł w tym mieście, wpośród synów Beniaminowych. Starzec szedł mimo⁵⁷ i wzrok podniósłszy, ujrzał człowieka z kobietą, z sługą, siedzących na placu i ładowanych⁵⁸ osłów przy nich, zbliżył się i rzekł do Lewity: „Cudzoziemcze, skąd jesteś przychodniem i dokąd dążysz?”. Na co Lewita odpowiedział: „Powracamy z Betleem, miasta

⁴⁹ *Kananejczyk* – mieszkaniec Kany. Choć różne współczesne miejscowości pretendują do miana ewangelicznej Kany, tradycja chrześcijańska utożsamia Kanę z opisów ewangelistów z miejscowością Kafar Kanna w północnym Izraelu.

⁵⁰ *Jeruzalem*, Jerozolima – stolica pierwszych królów Izraela, a później Południowego Królestwa Judy, położona wysoko na wzgórzach Judei. Miasto istniało już ok. 1800 r. p.n.e., zanim zdobył je król Dawid i ustanowił w nim stolicę swego państwa, było twierdzą Jebuzytów. Dawid wykupił też miejsce, w którym stała później świątynia (wybudował ją jego syn Salomon) i przeniósł do Jerozolimy Arkę Przymierza. Od tego czasu miasto stało się dla Żydów świętym.

⁵¹ Zapraszanie podróżnych na noc stanowiło tradycję żydowskiej gościnności.

⁵² *na dorędziu* – pod ręką.

⁵³ *jeno* – tylko.

⁵⁴ *synowie Zemina* – synowie Jamina (skrót od Beniamina), tu: niewierni.

⁵⁵ *obnażony* – tu: wyzbyty.

⁵⁶ *kobierce* – ozdobna tkanina służąca jako dekoracja na ścianę, jako dywan lub legowisko.

⁵⁷ *mimo* – tu: blisko.

⁵⁸ *ładowanych* – tu: obciążonych.

Judei⁵⁹ i do naszego mieszkania wracamy, które znajduje się na górze Efraim i teraz szukaliśmy gospody, gdziebyśmy, używając praw gościnności, przenocować mogli, lecz nikt nas przyjąć nie chciał. Mamy ziarna dla bydła, mamy chleb i wino dla siebie, mamy wszystko, dachu nam tylko potrzeba”. Starzec rzekł na to: „Niech pokój mieszka z tobą, bracie, nie przebędziesz tej nocy całej pod niebem na tym placu i jeśli ci na czym zbywać będzie, niech ten występki spadnie na mnie”. Po czym zaprowadził ich do domu swojego, zdjął z osłów ciężary, opatrzył konia i dawszy tym zwierzętom pokarmu pod ostatek, kazawszy umyć nogi gościom swoim, zastawił im ucztę patriarchalną – prostą, bez zbytku, lecz smaczną i obfitą.

Siedział Lewita z małżonką swoją u gościnnego stołu starca, który mu z ukontentowaniem dawał pod dachem swoim schronienie, córka jego – piękna i młoda dziewczka, już przyrzeczona jednemu tamecznemu mieszkańcowi – jadła z nimi pospołu*. Wesołość towarzyszyła tej uczcie, po której słodki miał nastąpić spoczynek; niestety – ostatni to był moment radości! Boże, sprawco wszechrzeczy, jak mogłeś dozwolić tak szkaradnej zbrodni! Lecz cóżem to wyrzekła?... Niedościągła jest wola Wszechmocnego, upokarzajmy się, cierpmy i czekajmy! Bóg czasem dozwala występki dla świetniejszego ukarania podłych zbrodniarzy! Niewinne grono cnotliwych Izraelitów zabierali się do spoczynku, jednym razem hałas wielki zwraca ich uwagę w tę stronę, skąd pochodzi. Synowie Beliala⁶⁰, bez hamulca, bez jarzma, bez żadnej wstrzemięźliwości, urągając się samemu niebu, jak Cyklopy⁶¹ góry Etna⁶², dom ten cnotliwy, gdzie wypełniano prawo gościnności, otoczyli i mocno do drzwiów kołatając, wrzeszcząc na starca grożącym głosem, wołali: „Oddaj nam tego młodzieńca, którego bez pozwolenia w murach naszych przyjmujesz, niech jego piękność służy w zapłatę tego schronienia, niech osobą odpowiada za swoją zuchwałość. Widzieli byli Lewitę na placu publicznym i przez ostatek względu na najświętsze ze wszystkich praw ludzkich – na prawo gościnności – nie chcieli przyjąć go do domów swoich,

⁵⁹ *Judea* – grecka i rzymska nazwa terytorium Judy. Zwykle odnosi się do południowej części kraju ze stolicą w Jerozolimie, rzadziej używana jako nazwa całego kraju, włączając w to Galileę i Samarię.

* W starożytnych zwyczajach ludu Bożego kobiety domowe nie siadały do stołu pospołu z mężczyznami przychożymi, lecz to się tylko działo, kiedy mężczyźni sami jedni tylko byli, ale jeśli z gośćmi znajdowały się niewiasty. Wtenczas żona i córki gospodarskie razem z nami do stołu zasiadały – przyp. wyd.

⁶⁰ *Belial* – jeden z upadłych aniołów (w niebie należał do chóru cnót) i czterech piekielnych książąt (pozostali to Szatan, Lucyfer i Lewiatan), symbolizuje płodność ziemi, niezależność oraz kierunek geograficzny północ. Dosłowne tłumaczenie jego imienia to: ten, który nie ma pana, niegodziwiec świata, nic nie wart. Wymieniany w *Starym Testamencie* i jako jeden z przywódców wojsk piekielnych w bitwie pod Har-Magedon (trąby Beliala).

⁶¹ *Cyklopy* – w mitologii greckiej olbrzymy z jednym okiem pośrodku czoła, zajmujący się pasterstwem i budową ogromnych murów (cyklopie mury). Pracowali też u Hefajstosa w kuźni i kuli pioruny dla Zeusa.

⁶² *Etna* – czynny wulkan we Włoszech, na wschodnim wybrzeżu Sycylii. Najwyższy i największy w Europie stożek wulkaniczny (145 km obwodu u podnóża), wysokość 3340 m n.p.m. (wskutek wybuchów ulega zmianom).

aby pod własnym dachem nie uczynić nad nim gwałtowności⁶³ i już byli się zmówili napisać na niego w nocy i na placu go schwytać, gdy dowiedziawszy się, że starzec dał mu schronienie, zbiegli się bez prawa, bez wstydu, do domu jego dla porwania nieszczęśliwego Lewity.

Usłyszawszy głosy tych szaleńców, cnotliwy starzec od strachu miesza się i truchleje. „Jużeśmy zginęli – zawoła głosem żalonym – ci niegodziwi nie są z rodzaju ludzi, których rozumowaniem od złego odprowadzić można, oni nigdy nie odstępują od raz wziętego przedsięwzięcia”. Wychodzi jednak do nich i ubłagać ich stara się, pada przed nimi na kolana i czołem do ziemi się dotykając, tymi słowami zmiękczyć ich próbuje: „O, bracia moi, jakież to słowa z krzykiem wyrzekliście?! Nie, nie czyńcie tej szkarady w obliczu Wszechmocnego, on was ukarze za takową zbrodnię, nie lżyjcie do tego stopnia przyrodzenia⁶⁴, nie gwałćcie świętej gościnności prawa”. Słowa starca są próżne, wiatr ich unosi, wrzask coraz większy i już się gotują z starcem okrutnie postąpić, jeśli dłużej opierać się będzie, chciano nawet już drzwi do domu wyprzeć. Starzec w rozpacz bierze postanowienie, co Lewitę uwolnić może i dawszy znak ręką, aby w tym tłumie mógł być słyszany, mocnym zawołał głosem: „Nie, póki mi życia stanie, zbrodnia podobna domu mego nie skazi, lecz posłuchajcie, ludzie okrutni, prośbę nieszczęśliwego ojca. Mam córkę, ta jeszcze jest czystą dziewicą i jednemu z was przyrzeczoną w śluby małżeńskie; oto ją wam przyprowadzę na ofiarę, tylko niech świętokradzkie ręce wasze nie tkną się Lewity Pańskiego”. Tu, nie czekając odpowiedzi, bieży wykupić gościa swego własną krwią swoją⁶⁵. Lewita, który od stracha stał, jak gdyby obnażony był z własności ruchu, w tym strapionym momencie odzyskuje zmysły swoje, uprzedza szczodrobliwego starca i drogę mu zastępując, przymusza go zostać z córką w domu, a sam, porwawszy kochankę swoją, słowa do niej nie wyrzekłszy, nie patrząc na nią, wywleka ją na próg domu i tym przeklętym ją oddaje. Natychmiast już na pół umarłą młodą niewiastę chwytają, wydzierają ją sobie, podobni do trzody żarłocznych i zgłodniałych wilków spod złodowaciałych Alpów⁶⁶, rzucających się na obłąkaną jałowicę⁶⁷. O, nędzni, co niszczyacie wasz rodzaj tą samą rozkoszą, która do odrodzenia waszego jest instrumentem!... Jak możecie bez wzdrygnięcia pastwić się nad tą umierającą pięknoscią? Jak widok konającej kobiety nie lodowacieje zwierzęcych chuci waszych? Patrzcie, to już jej oczy dla światła zamknięte, rysy jej twarzy kształt swój doskonały już utraciły, okropny wyraz wziął miejsce wdzięków i uśmiechu,

⁶³ *gwałtowność* – tu: gwałt.

⁶⁴ *przyrodzenie* – natura.

⁶⁵ *własną krwią swoją* – mowa o wykupieniu Lewity poprzez ofiarę z córki starca, jako potomkini jego krwi.

⁶⁶ *Alpy* – obecnie najwyższy łańcuch górski Europy ciągnący się łukiem od wybrzeża Morza Śródziemnego po dolinę Dunaju w okolicach Wiednia.

⁶⁷ *jałowica* – tu przenośnie: młoda kobieta nie mająca jeszcze potomstwa, dziewica.

gasły z farby⁶⁸ życia, bladość śmiertelna ją pokrywa i posępne fiołki⁶⁹ zastępują lilie⁷⁰ i róże⁷¹, które chwila tylko temu, jak postać jej anielską krasily! Barbarzyńcy ohydni i niegodni szlachetnego rodu człowieka, ryk wasz podobny do wycia srogiej hieny, jak ona trupy pożeracie.

Światłoienne, które żarłoczne zwierzęta do jaskiń przez nich zamieszkaných rozpędza, rozproszyło (d) tych obrzydłych rozbójników, nieszczęśliwa ostatnich sił dobywa, wlecze się do domu starca i u drzwi pada twarzą na ziemię, pod progiem domu. Lewita przepędził noc całą łzy rzewne lejąc i dom podczciwego starca przekleństwami napełniając, chce wyjść, drzwi otwiera i znajduje w tym opłakanym stanie tę, którą tyle kochał. Co za widok dla niego? Co musiało uczuć to rozdarte serce tak srogim nieszczęściem? Jak krzyk, który z piersi jego wznosił się ku niebu o pomstę, był żaloszny! Chyliwszy się ku młodej dziewczynie – rzecze do niej: „Wstań, uciekajmy z tej ziemi na przekleństwo skazanej, pójdź, o towarzysko moja⁷², jestem przyczyną zguby twojej⁷³, będę twoją pociechą, niech przepadnie człowiek podły i niesłuszny, który nędzę twoją wyrzucić tobie odważy się! Jesteś mi teraz stokroć razy droższą i szanowniejszą, niż przed nieszczęściem twoim”. Na tę mowę, przerywaną łkaniem i łzami, młoda i nieszczęśliwa niewiasta nic nie odpowiada. Lewita miesza się, serce jego, przejęte strachem, okropniejsze jeszcze nieszczęścia zaczyna przeczynać, woła na nowo, z pilnością przypatruje się, na koniec chce ją podnieść – już nie żyje! „O, kobieto, czczony przedmiocie – powie Lewita głosem, którego żal niepodobny do opisania tłumiał – po co żem z domu cię rodzicielskiego wyprowadził?... Owoż los, co miłość moja przygotowała tobie!?”. Kończąc te słowa, wziął nieodzowne przedsięwzięcie umrzeć. Tyle tylko czasu ją przeżył, ile trzeba było do przygotowania okropnej zemsty za popełnioną zbrodnię.

Od tej chwili jedynie zajęty zamysłem swoim, na wszystkie inne uczucia zdawał się być obumarłym, litość, żal, miłość – wszystko obraca się w duszy jego w szaloną, lecz wewnątrz zamkniętą chęć zemsty i ponurą wściekłość. Widok nawet tego ciała, przy którym powinien by zalewać się łzami, do najmniejszej skargi go nie pobudza, żadnej łzy z oczu jego nie wyciska, przygląda mu się okiem posępnym i suchym, nic już w nim nie widzi, prócz przedmiotu okropnej rozpacz. Za pomocą sługi składa ciało na mule i do domu swego ją zaprowadza. Tam, bez najmniejszego zastanowienia się, bez wzdrygnięcia, odważa się te zmarłe ciało na dwanaście części porąbać, ręką silną i nie drżącą tnie bez strachu ciało i kości, oddziela głowę i wszystkie członki

⁶⁸ *farba* – tu: kolor.

⁶⁹ *fiołek* – symbol pokory, skromności, tu raczej cierpienia.

⁷⁰ *lilia* – symbol czystości, niewinności.

⁷¹ *róża* – tu: symbol piękna.

⁷² [...] *pójdź, o towarzysko moja* [...] – nawiązanie do księgi *Pieśni nad Pieśniami*, rozmów Ob-lubieńca.

⁷³ Współżycie z innymi mężczyznami według ówczesnej mentalności okrywało niewiastę hańbą.

i dwunastu pokoleniom⁷⁴ straszliwe rozsyła posyłki, sam im przodkuje do Morfy⁷⁵, szarpie na szmaty odzienie swoje, posypuje głowę popiołem⁷⁶ i przybywszy na miejsce, pada na twarz i z krzykiem woła o pomstę do Boga Izraelitów⁷⁷.

PIEŚŃ TRZECIA

Patrzcie na lud Boży – oto jak w pospólnym ruszeniu zgromadza się, wychodzą Izraelici z mieszkań swoich i zbiegają się ze wszystkich pokoleń do Morfy przed domem Bożym, jak liczne roje pszczoł kupią się⁷⁸ koło monarchini i matki swojej. Przybyli zewsząd, przybyli wszyscy, ze wszystkich części ziemi do nich należącej, wszyscy w jednym zamiśle, od Dana⁷⁹, aż do Beerzabee⁸⁰ i od Gallaadu⁸¹, aż do Morfy.

Wtenczas Lewita, żałobnym pokryty odzieniem, zapytany przed zgromadzeniem starszych o przyczynie zabójstwa młodej niewiasty w tych słowach im odpowiedział: „Wszedłem był do Gabaa – miasta Beniaminowego – z moją małżonką, moim sługą i dobytkiem w podróży mi potrzebnym dla przenocowania, ludzie tameczni otoczyli dom, w którym mnie przyjęto według praw gościnności, chcąc przeciwko przepisom natury ze mną postąpić i, zelżywszy ciało moje, mnie zabić. Przymuszony byłem oddać im małżonkę moją na nasycenie ich rozpusty i [ona], z rąk ich wychodząc, umarła;

⁷⁴ *dwanaście pokoleń* – mowa o dwunastu dzielnicach dziedzictwa izraelskiego, zamieszkanych przez przedstawicieli dwunastu pokoleń (zob. przyp. 2).

⁷⁵ *Morfa* – nazwa kilku miejscowości, oznaczająca „wieżę wartowniczą”. Taką nazwę nadali Jakub i Laban miejscu, w którym zawarli ugodę. W opowieściach o Jeftem, w epoce Sędziów, pojawia się nazwa Mispa w Gileadzie (być może jest to Ramot w Gileadzie). Najważniejszym z miejsc o tej nazwie jest miasto leżące w odległości kilkunastu kilometrów na północ od Jerozolimy. Tutaj gromadzili się Izraelici za czasów Samuela i Sędziów. Tu Samuel sprawował sądy. W Mispa Saul został obwołany królem. W czasach późniejszych król Judy, Asa, ufortyfikował miasto. Po zagarnięciu Jerozolimy przez Babilończyków w Mispa urzędował zarządca Godoliasz.

⁷⁶ Rozdarcie szat stanowiło wyraz rozpacz i buntu, posypanie głowy popiołem oznaczało pokutę.

⁷⁷ *Bóg Izraelitów* – Jahwe (określenie Boga w *Starym Testamencie*).

⁷⁸ *kupić się* – skupić się.

⁷⁹ *Dan* – ziemia przydzielona pokoleniu Dana oraz miasto na północnym krańcu Izraela. Dan było miastem najbardziej wysuniętym na północ, toteż biblijne wyrażenie „z Dan do Beer-Szeby” oznacza „cały kraj, od krańca do krańca”.

⁸⁰ *Beerzabee* (Beer-Szeba) – miasto izraelskie, położone najbardziej na południu, na skraju pustyni Negeb. Przebiegał tędy szlak handlowy do Egiptu. W tym miejscu Abraham wykopał studnię, od której wywodzi się nazwa miasta.

⁸¹ *Gallaad* (Gilead) – biblijna kraina w Zajordaniu, pomiędzy rzekami Arnon i Jarmuż, na południe od Baszanu. Nazwa oznacza: kopiec świadectwa, przypuszczalnie wiąże się ona jednak z arabskim określeniem dzikiej, skalistej krainy. Pierwotnie określano tym mianem miejscowość i pobliską górę, a potem objęto nią całą okolicę.

wtenczas wziąłem nieżywe jej ciało, porąbałem je na sztuki i każdemu pokoleniu do jego obrębu posłałem część jedną. Narodzie Boży! Powiedziałem prawdę, czyń co ci się będzie zdało sprawiedliwym przed sądem Najwyższego Pana”.

Natychmiast w całym Izraelu powstał krzyk jednogłośny i straszliwy: „Niech krew młodej niewiasty spadnie na jej zabójców! Przysięgnijmy w imię Przedwiecznego, że żaden z nas ojczystego dachu nie ujrzy, póki Gabaa nie będzie zniszczone”. Przysięgli wszyscy, a Lewita to słysząc, mocnym zawołał głosem: „Niech będzie błogosławiony Izrael, co zbrodnie karze i mści się za krew niewinną! Cóрко Betleem, niosą tobie wieść dobrą, będziesz zemszczoną, a pamięć twoja bez czci nie zostanie” – mówi, upada na twarz i umiera. Ciało jego pochowane jest kosztem pospolitym, członki młodej niewiasty do kupy zebrane i do jednej truny⁸² razem z Lewitą złożone, a cały Izrael płakał nad nimi. Przygotowania do wojny już się rozpoczęły. Karać śmiercią, ktokolwiek nie będzie się łączył do pospolitego ruszenia, jest postanowiono. Już policzono tych wszystkich, co są zdolni broń nosić i wybrano dziesiątego od sta, sto z tysiąca i tysięcy z dziesięciu tysięcy, to jest dziesiąta część narodu całego i stanęło czterdzieście tysięcy wojska, które czynić miało przeciw Gabaa, a drugie tyle wyznaczono na prowadzenie żywności i potrzeb wojennych. Po czym naród zgromadził się do Silo⁸³, przed Arką Przymierza⁸⁴ i pytał Pana, jakie pokolenie ma wszystkimi dowodzić, a Pan odpowiedział: „Wszak to krew Judy o pomstę woła, niech Juda dowodzi”.

Ale wprzód, nim miecz morderczy dobyto na własnych braci, posłano do pokolenia Beniaminowego posłów⁸⁵, którzy im nieśli te słowa: „Za co taka szkarada znajduje się pomiędzy wami? Wydadźcie nam tych, co tę zbrodnię popełnili i niech zle wykorzenione będzie źródło Izraelitów”.

Dzicy synowie Jemini⁸⁶, którym zgromadzenie w Morfa świadome było, z swojej strony poczynili także przygotowania do obrony i tego zuchowatego⁸⁷ byli mniemania, że odwaga ich uwalnia od sprawiedliwości. Słuchać posłów braci swoich nie chcieli i zamiast uczynienia tego, co po nich żądano, wyszli zbrojni ze wszystkich wydziałów swoich i zbiegli się na obronę Gabaa, nie przestraszeni bynajmniej przewyższającą siłą swych przeciwników i w stałym przedsięwzięciu prowadzenia wojny, oni sami z całym zgromadzonym ludem izraelskim. Wojsko Beniamitów liczyło dwadzieście pięć tysięcy⁸⁸ ludzi zdatnych broń dźwignąć, oprócz mieszkańców Gabaa

⁸² truna – trumna.

⁸³ Silo (Szilo) – miasto, w którym znajdowała się świątynia, będąca miejscem przechowywania Arki Przymierza – w XVI w. p.n.e. Centrum modlitw Izraelitów, zburzone ok. 1050 r. p.n.e.

⁸⁴ Arka Przymierza – w Biblii opisana jest jako skrzynia z drewna akacjowego. W Arce przechowywano łaskę Aarona (która zakwitła), dzban z manną i dwie kamienne tablice z tekstem Dekalogu. Wierzyli, że Bóg wręczył te tablice Mojżeszowi na górze Synaj, w trakcie wędrówki ludu Izraela z Egiptu do Palestyny. Osobą, która miała wyłączne uprawnienie do bezpośredniego dostępu do arki, był arcykapłan.

⁸⁵ poseł – posłaniec.

⁸⁶ Jemin – inaczej Beniamita.

⁸⁷ zuchowaty – tu: zuchwały.

⁸⁸ W Biblii Jakuba Wujka i Biblii Tysiąclecia podana jest liczba 25 tysięcy, w Biblii Brzeskiej 26 tysięcy.

– tych było siedmset wprawionych do ciężkich trudów wojennych, umieli broń użyć z równą zręcznością ręką lewą i prawą i tak doskonale ciskać procą, że włos nie chybiał⁸⁹. Gdy się wojsko Izraela zgromadziło, obrali wodza i stanęli pod murami Gabaa, przekonani będąc, że z największą łatwością te miejsce zdobędą. Ale Beniamitowie wyszli w porządku, natarli na Izraelitów z niewypowiedzianą odwagą – ze wszystkich stron ich oskrzydłając i nie mieszając się nigdy, w raz ułożonym planie ataku Izraelici uciekać poczęli, z zajądłością szli im w pogoń Beniamitowie, strach im przodkował, śmierć szła w ich ślady. Widać było, jak wśród rozgromionych Izraelitów silni mężowie tysiącami padali i pola romajskie⁹⁰ ślali trupami, tak jak piaski w Elot⁹¹ okrywają się szarańczą, którą wiatr rozpalony przynosi z gorących pustyń afrykańskich i wraz ich zabija. Tak zginęło dwadzieścia dwa tysiące wojowników Izraela w tym boju, lecz braci pobitych ta klęska duchem pokoju nie natchnęła, zemścić się chciano, zemsty trzeba było, tak wielka strata chęć jej pomnożyła, zdawała się jeszcze bardziej dalszy ciąg wojny usprawiedliwiać.

Ufni siłę i wielkiej swojej liczbie, bardziej może w słuszności tej rozprawy, powrócili na to same miejsce w dzień następny, w porządku do bitwy.

Jednak nim na nowo rzecz rozpoczęli, wstąpili na miejsce wyniosłe, gdzie się Pańska świątynia znajdowała, tam płacząc aż do zachodu słońca, pytali Pana o dalszy los tej wojny. „Idźcie i bijcie się” – odpowie im Pan Najwyższy przez usta wielkiego kapłana. Alboż spełnienie powinności waszej, dotrzymanie świętej przysięgi ukarania występku, zawisły tylko od przypadkowych wypadków?”.

Szły powtórnie wojska izraelskie do podbicia i ukarania Gabaa, spotkali [ich] Beniamini, wychodząc przez wszystkie bramy miasta tego, i zwiększą jeszcze zajądłością, jak raz pierwszego, rzucili się na nich, zbili ich na miazgę i z tak wielką zaciętością ich gonili, że ośmnaście tysięcy wojowników padło dnia tego pod mieczem Beniamitów. Wtenczas lud Pański upadł na nowo twarzą przed najsroższym Panem, płakał i pościł od poranku aż do wieczora, sprawując całopalne ofiary i paląc przednie kadzidła, co Arabia Szczęśliwa⁹² płodzi. Błagał lud Pana, wołając: „Boże Abrahamów, Izaaka⁹³ i Jakuba, słuchaj jęczącego ludu twojego! Ten lud, tyle razy ochroniony w sprawiedliwym gniewie twoim, czyż teraz dlatego ma ginąć, że złe z łona swego chce wykorzenić?”. Po czym pod przerażającą strachem Arką Przymierza się stawili i na nowo pytali Pana, czy jeszcze iść mają na występnych braci swoich lub, zostawując samemu Najwyższemu

⁸⁹ *Włosa nie chybiać* – wyrażenie przysłowiowe odnotowane w Biblii, Sdz (20,16).

⁹⁰ *pola romajskie* – pola między Betel a Gibeą.

⁹¹ *Elot* – osada, a później miasto, położone na północnym krańcu zatoki Akaba, nad brzegiem Morza Czerwonego. Tutaj Izraelici obozowali w czasie wędrówki z Egiptu do Kanaanu. W tym miejscu król Salomon założył bazę swej floty handlowej. W późniejszych czasach król Jozafat próbował przywrócić świetność tej floty, lecz jego statki zostały rozbite. Ostatecznie miasto przeszło pod panowanie Edomitów.

⁹² *Arabia* – kraina obejmująca obszar Azji leżący na południowy zachód od Mezopotamii. Dzieliła się na trzy części: Arabia Felix (Arabia Szczęśliwa), Arabia Deserta (Arabia Pustynna) oraz Arabia Petraea (Arabia Skalista).

⁹³ Izaak – opisywany w *Księdze Rodzaju* syn Abrahama i Sary.

ich ukaranie, oni do domów swoich wrócić mają? Lecz Fineusz⁹⁴, syn Eleazara⁹⁵, najwyższy kapłan, woła Pana zastępów natchnięty, w te słowa wyrocznię wydał: „Niech plemię Beniaminowe bronią waszą będzie ukarane. Idźcie i już nie spuszczajcie się⁹⁶ na liczbę waszą, lecz na Pana, który daje i odbiera odwagę, ufność waszą pokładajcie. Nie tłum, ale rozumny układ rzeczy sprawę polepsza. Idźcie bijcie się, jutro Pan Najwyższy pod moc waszą zgnie występne Beniaminowe plemię, jutro przy was zwycięstwo”.

Natychmiast czują już Izraelici odradzającą się odwagę w sercach swoich. Ufność w obietnicy, zimna uwaga bierze w ich umysłach miejsce zwierzęcego i nierozważnego zapędu. Z flegmą⁹⁷ gotują się do bitwy i jak szaleni nie nastawiają się już na pewne niebezpieczeństwo i zgubę, lecz jako ludzie roztropni czynią zwykli, do odwagi łączą kunszt i fortel. Kryją wojska za górą Gabaa, z resztą i małą garstką stawają do bitwy opodal od miasta. Beniamici, ufni z przyczyny pierwszych powodzeń, uwieść się dają. Pełni tego zdradliwego zaufania już mniemają, że na to wychodzą, aby zabijali, a nie bitwę tworzyli. Izraelici pierzchać zdają się i w tył się cofać poczynają, Beniamitowie ich gwałtownie gonią i przychodzą siekać Izraelitów na miejsce, gdzie się łączą dwie drogi do Gabaa i Betleem, idąc w pogoń, straszliwie wrzeszczą i zachęcają się do rzezi; lecz, gdy już byli w mniemaniu, że zupełne otrzymują zwycięstwo, powtarzając: „Jeszcze krótka chwila, a już ich nie będzie”, oto padają przed nimi jak słabe wady, gdy tak ci zaślepieni i omamieni zdradliwym powodzeniem, nie postrzegają przed sobą Anioła Zemsty, który już obleciał ich szeregami, uzbrojony obosiecznym i wszystko niszczącym mieczem⁹⁸; zwycięstwo dla Izraela gotuje się.

Jednym razem, o podziwienie⁹⁹, o trwogo – ogromny korpus wojska Izraelitów wychodzi z zasadzki w przedziwnym porządku, liczba ich dziesięć tysięcy przenosi¹⁰⁰. Idzie do miasta, napada i gwałtem zdobywa, wycinając w pień wszystkich mieszkańców, po czym ze wszystkich stron straszliwy wzniciwszy pożar, niszczy do szczętu nieszczęśliwą Gabaa. Dym okropny, wznoszący się aż do obłoków, służy Izraelitom za hasło, że układ ich spełniony, w ten sam moment, gdy wściekli złością Beniamitowie zachęcają się do zupełnego triumfu.

Ale Izraelici, postrzegłszy dym, który do pewnej wygranej drogę im wskazuje, nagle się odwracają, w porządku z niewypowiedzianą prędkością szykują się, stanowiąc naprzeciw nieprzyjaciela w miejscu zwanym Bahal-Tamar¹⁰¹. Zdziwieni Beniamici

⁹⁴ *Fineusz* – wnuk Aarona, syn Eleazara. W owym czasie opiekował się Arką Przymierza.

⁹⁵ *Eleazar* – arcykapłan stojący ponad Lewitami. Do jego zadań należało zabezpieczenie wszystkiego, co było związane z Przybytkiem. Trzeci syn Aarona. Dwaj starsi bracia Eleazara zostali zabici, więc po śmierci Aarona to on został arcykapłanem.

⁹⁶ *spuszczać się* – tu: zdawać się.

⁹⁷ *flegma* – tu: zimna krew.

⁹⁸ Aluzja do biblijnej wizji Apokalipsy.

⁹⁹ *podziwienie* – zdziwienie.

¹⁰⁰ *przenosić* – tu: wynosić.

¹⁰¹ *Bahal-Tamar* – (władca palm), miejsce niedaleko równiny Gibe'a, na ziemi Kanaan, w którym usytuowana była przewaga wojsk.

widzą Izraela szykującego się, widzą, jak się rozwija, rozciąga linie swoje i jak się w liczbie niezmiernie powiększa. Izraelici korzystają z tej chwili zadumienia¹⁰² wpadają na Beniamitów już potrwożonych i wkrótce widzą, jak oni tyłem się odwracają. Z przelęknieniem ujrzeni Beniamini dym i rozognione pożarem miasto, niebo, które im nieuchybłą wieść niesie zdobycia (e) i klęski Gabaa. Uderzeni strachem po kolei w ucieczce, szukają ratunku, i w rozpacz, w którą ta porażka ich wtrąca, poznawają na koniec rękę Pańską, co ich dosięga i chłoszcze. W największym nieładzie uciekają ku pustyniom niezmiernym, co ich zagrodom sąsiedzi¹⁰³, ale Izraelici ich gonią, zabijają i gniotą pod nogami i gdy z drugiej strony kilka hufców oddzielają się, dążą do miasta, zabijają na śmierć każdego, co jeszcze w mieszkaniu swoim został ocalony i do reszty niszczy niszczącą Gabaa.

W tym to dniu wściekłości i mordu prawie całe pokolenie Beniamina w liczbie dwudziestu sześć tysięcy¹⁰⁴ zginęło pod mieczem Izraelitów, z tych osiemnaście tysięcy, w pierwszym ich cofnięciu się, od Menuha¹⁰⁵ aż do wschodniej góry, pięć tysięcy w rozproszeniu zupełnym i uciekających do pustyni, dwa tysiące dognanych pod Gidon¹⁰⁶. Reszta w miejscach od ognia pochłoniętych i w których wszyscy ludzie: mężczyźni i kobiety, starzy i młodzi, aż do małych dzieci przy piersiach jeszcze będących, aż do wszystkich bydła, wszystko wycięto bez żadnego przebaczenia, tak, iż ta piękna kraina, niedawno jeszcze tak zaludniona, teraz mieczem i ogniem zniszczona, tylko okropną samotność pokrytą popiołami i kośćmi przechodniemu ukazuje.

Sześćset tylko ludzi płci męskiej, ostatnie szczątki tego nieszczęśliwego pokolenia, uszli od miecza izraelskiego i schronili się w skałach Rimmon¹⁰⁷ nazwanych i tam ukryć się potrafili przez cztery całe miesiące, opłakując nadto późno występkę braci swoich i nędzę, o którą szkaradne czyny tych zbrodniarzy tylu niewinnych istot przyprowadziły.

Zwycięskie pokolenia, widząc krew, którą rozlały, uczuli ranę, co sami sobie zadali. Zebrał się znowu naród cały do Boskiej świątyni¹⁰⁸. Tam wzniosł ołtarz, na którym mu oddał cześć swoją, spalono wiele ofiar i oddano mu dzięki za odniesione zwycięstwo. Potem lud głośno płakał, opłakiwał teraz te okropne zwycięstwo, tak jak dniem wprzód opłakiwał własną, stratę. „Boże Abrahama – wołali w swym żalu – gdzieś są obietnice twoje i jak się te złe narodowi Twojemu zrobiło? Oto jedne pokolenie ludu

¹⁰² zadumienie – tu zdziwnie.

¹⁰³ sąsiedzi – tu: sąsiaduje.

¹⁰⁴ Zob. przyp. 88.

¹⁰⁵ Menuha – miejsce na górze Synaj, określane jako miejsce odpoczynku Boga, w którym udziela on miłosierdzia, dom odpoczynku Arki Przymierza.

¹⁰⁶ Gidon – miasto leżące około 10 km na północny zachód od Jerozolimy.

¹⁰⁷ Rimmon – skała, będąca miejscem pokojowego spotkania przedstawicieli mieszkańców Jabeszu z Beniaminami. Historyczne miejsce, w którym zatrzymali się Żydzi (między Ritą a Libną) prowadzeni przez Mojżesza do Ziemi Obiecanej.

¹⁰⁸ boska świątynia – mowa prawdopodobnie o Betel – miejscowości leżącej na północ od Jerozolimy. Betel zostało ofiarowane przez Boga Jakubowi. Król Izraela zbudował w nim ołtarz.

twojego zniszczone! O, nieszczęśliwy ludzki rodzaju, co nie znasz, co jest dobrym dla ciebie, na próżny chcesz uświęcić namiętności twoje! Te to same namiętności zawsze ukarają tych, co w nich zbytują. I najczęściej Nieba dlatego czynią zadosyć nierozmyślnym modlitwom ludzkim i żądanie ich niesprawiedliwe skuteczniają, aby w otrzymanej łasce słuszną odebrali karę.

PIEŚŃ CZWARTA

Gdy Synowie Izraela lamentom swoim koniec położyli i gdy już przestali płakać na[d] złym, co w gniewie swoim popełnili, zaczęli myśleć, jak temu zaradzić, aby zachować plemię Jakubowe w całości i które smutnym tym zdarzeniem w jednej gałęzi swojej prawie zniszczone było. Przejęci litością nad sześcuset braćmi schronionych w skałach Rimonon, tak sobie powiedzieli: „Jakiegoż chwycimy się śródka, aby bez potomstwa nie zostawić drogie ostatki krwi Beniaminowej? Już tylko sami mężczyźni pozostali. Przysięgliśmy na imię Pana Wszechmocnego, iż jeśli który dał kiedy córkę swoją któremu z synów Beniamina i krew swoją z złą krwią występłą zmieszał, niech umiera. Dla zapobieżenia złamania tej tak okrutnej przysiędze, cóż postanowimy?” – mówią i już w skrytych tajnikach serc swoich nowe rzezie zamyślają, starszyzna się zbiera i w nocnej pomroce radę składa i znowu mordy rozkazuje. Najprzód liczą wojska swoje dla zapewnienia się, jeśli¹⁰⁹ pomimo solennej obietnicy nie rzucać powszechnej sprawy, jednak się taki nie znalazł, co nie przyłączył się do wojska i do domu powrócił. Niestety, znaleziono, że ani jeden mieszkaniec ludnej Zabes¹¹⁰ i Galaad nie był przytomny tej wojnie¹¹¹. Ta linia synów Manassego¹¹², mając mniej uwagi na karę za występki, jak na krew braterską, którą rozlać przyjdzie z tej przyczyny, nie chciała się łączyć do zemsty daleko okropniejszej nad samą popełnioną zbrodnię, nie zastanawiając się nad tym, że krzywoprzysięstwo i uchylenie się do sprawy pospolitej gorsze jest nad same okrucieństwo. Niestety – śmierć, śmierć barbarzyńska była nadgroda niesprawiedliwej litości setnej części narodu powszechnie skonfederowanego. Wódz wybiera dziesięć tysięcy ochotnika, który urząd kata ma sprawować i ci, imieniem narodu całego, odbierają i skuteczną strasliwy i obrzydły rozkaz. „Idźcie – rzecono do nich – rozkazujemy wam wyciąć do szczytu mieszkańców Zabesy i Galaadu, niech giną mężczyźni, kobiety i dzieci, tylko czyste dziewice wyłączajcie z tego powszech-

¹⁰⁹ jeśli – tu: czy.

¹¹⁰ Zabes – kraina w Gileadzie, miasto na wschód od Jordanu.

¹¹¹ przytomny tej wojnie – obecny podczas tej wojny.

¹¹² Manasses – starszy syn Józefa, który został zaadoptowany i pobłogosławiony przez Jakuba. Jego potomkowie utworzyli pokolenie Manassesów.

nego mordu i te przyprowadźcie tutaj do wojska naszego na to, aby oddane były za żony synom beniaminowym”. I tak, chcąc zaradzić okropnemu położeniu, w którym nieszczęśliwe plemię tylu mordami pogrążone zostało, ten srogi naród większe jeszcze klęski rozsiał w łonie swoim, tak wściekłości swojej rozżarzone żelazne kule, ciskane z rozpalonych machin naszych, po pierwszym skutku, co odpychająca siła im nadaje, upadają na ziemię, podnosząc się z nowym impetem w niespodziewanej na nowo wezbranej sile, z równą znowu chytrą odbijają się, lecą i na nowo całe szeregi wywracają i niszczą.

Gdy aktualny dekret, powszechnie uchwalony, już się skutecznia, Izrael posyła ródzkę oliwną¹¹³ do sześciuset oszczędzonych przez ucieczkę Beniaminów, w skałach Rimon ukrytych, posłowie przybywają i niosąc słowa pokoju, proszą ich, by się nie wzbraniли i dobrowolnie *mir*¹¹⁴ im ofiarowany przyjęli i wśród braci wrócili. Nieszczęśliwi upakarzają się przed posłami od braci wysłanych i z nimi przybywają do obozu zwycięzców swoich. Powrót ten nie niósł na sobie cechy radości, postać zmieszana, wzrok ku ziemi spuszczone, wypiętnowane na czele wstyd i zgryzota sumnienia, twarze łzami zalane, tacy byli dopiero ci hardzi niedawno jeszcze Beniamitowie. Na ten strapiony widok cały Izrael wydał z siebie żałosny lament, ubolewając nad nieszczęśliwym szczątkiem, od tylu wieków błogosławionego pokolenia, o którym Jakub w świętym zachwyceniu powiedział: „Beniamin jest podobny do wilka pożerającego: w poranku szarpać będzie zdobycz swoją, a ku wieczorowi podzieli ją pomiędzy braci swoich”¹¹⁵. Skoro dziesięć tysięcy ludzi wysłanych do Zabes i Galaad wróciły, po sprawieniu się według okrutnego rozkazu, przyprowadzone czyste dziewice policzono i znaleziono, że liczba ich tylko do czterech set wynosiła, pociągniono na losy i teje samej liczbie Beniamitów ich oddano, jako zdobycz szczególnie dla nich porwaną i im przeznaczoną. Co za okropne wesele dla bojaźliwych dziewic, w oczach których zamordowano ojców, braci i matek i które więzy miłości przyjmują z rąk broczących we krwi najbliższych i najdroższych krewnych? O, płcio zawsze w niewoli lub panująca w sposobie tyrańskim, nie masz środków w obchodzeniu się z tobą! Ciebie człowiek czci, jak bóstwo lub uciemięża, jak niewolniczą istotę i którą jednak żadnym sposobem uszczęśliwić nie może, chyba się z sobą na równym stopniu stawiając!

Pomimo tak okropnego sposobu do zapobieżenia zniszczenia Beniaminowego plemia¹¹⁶, zostawało się jeszcze dwieście ludzi z tego pokolenia, którym dać trzeba było żony. Okrutny naród w litości swojej i któremu krew braterska nic nie kosztowała,

¹¹³ *ródzka oliwna* – biblijny zwiastun dobrej nowiny i pokoju.

¹¹⁴ *mir* – pokój, pakt, pojednanie.

¹¹⁵ Słowa starego Jakuba, wypowiedziane, gdy błogosławił swych synów:

„Beniamin – wilk drapieżny

Co rano dobywa zdobycz,

A wieczorem rozdziela łupy” – pod. za: *Księga Rodzaju* (49,27), *Biblia Tysiąclecia*, wyd. IV, pod red. Kazimierza Dynarskiego, Poznań–Warszawa 1984.

¹¹⁶ *plemia* – plemienia.

zamyślał może już nowe mordy, gdy ręka Wszechmocnego zbójczy miecz wstrzymuje i krew niewinną cudownym sposobem ocala.

Noc była, obóz Izraelitów w miłym śnie spoczywał, tylko kiedy niekiedy głos ogromny strażę odzywał się i budził uśpionego żołnierza. Starzec jeden, rodem z Lebona¹¹⁷, długo uspakającego snu kosztować nie mógł. Snuły mu się straszne sceny zemst i mordu, na koniec przyrodzone własności przemagają¹¹⁸, powieki jego się spuszczały i dusza, uwolniona od obciążającej materii, śni przeszłość i przyszłość odgaduje. Zdaje mu się, że się nieba roztwierają (f) i na obłokach blaskiem swoim oślepiających spuszczały dwie istoty, których piękność anielska mieszkańców niebios objawia – dziewica, trzymająca za rękę młodzieńca, którego białe lniane szaty kapłana Pańskiego oznaczają, w te słowa do starca mówi: „Cnotliwy człowiecze, którego wiek sędziwy zgryzotą sumnienia nigdy nie był turbowany, idź, obudź uśpionych braci twoich i powiedz im, że Pan gniewliwym okiem na krew niewinnie rozlaną patrzy. Biada sędziemu w dekretach swoich nie umięjącemu krew ludzką oszczędzać, już aż do zbytku krew braci płynęła. O, biada mnie, żem niewinną przyczyną tej wojny domowej stała się. Idź, powiedz współbraciom twoim, że popioły dziewicy z Betleem są zaspokojone¹¹⁹ i że skoro miecz wasz schowany będzie, wiecznej rozkoszy kosztować będzie z tym, którego na tej ziemi kochała, spokojność i szczęście, co już niczym być przerwane nie będzie mogło. Pan zemstom waszym koniec nakazuje. Niech dwieście bezzennych jeszcze Beniaminów w Silo matek potomstwu swojemu szuka, resztę natchnienie twoje naucz¹²⁰ cię, co czynić mają” – mówi, znika i tylko wymówione słowa brzmią jeszcze w uszach cnotliwego starca. Porywa się i do wodza namiotu kroki swoje szybko obraca, budzi go i tą mocą, którą niewidzialna ręka przedwiecznego Boga daje, rozkazuje wodzowi, by starszyznę zwołał – twarz starca jaśniej cudownymi promieniami, wódz przed nim na twarz pada, widzi w nim posła Pańskiego i posłuszny jego żądaniom, każe zwołać wodzów, którzy prowadzą liczne rot¹²¹ Izraelitów. Ze wszystkich stron zbiega się starszyzna, a gdy do koła zasiedli, starzec do nich w te słowa mówi: „I kiedyż, potomkowie Izraela, ręce wasze zmordowane mordami i rzezią miecz zbójcki do pochwy złożyć? Czas, aby krew niewinna płynąć przestała. Oto dzień święta Pańskiego w Silo, powiedzcie synom Beniaminowym: „Idźcie do Silo i zastawcie sidła w Winnicy Pańskiej¹²², a gdy ujrzycie, że dziewczki na wdzięcznych fletach przegrywając, wychodzą gotowe do tańców i grów wesołych, idąc w licznych gromadach, mijając was będą, wtenczas otoczcie ich i każdy, porwawszy sobie małżonkę, powróćcie z nimi do waszej ojczyzny, gdzie na nowo odbudujecie miasto wasze i w późne wieki rozkrzewiać będziecie pokolenie wasze”, a jeśli ojcowie i bracia młodych porwanych dziewczic przyjdą do nas nieść skargi za gwałt popełniony przez zezwolenie nasze, od-

¹¹⁷ *Lebona* – miasteczko leżące na północ od Szilo.

¹¹⁸ *przemagać* – tu: zwyciężać.

¹¹⁹ *zaspokojony* – tu: pomszczony.

¹²⁰ *nauczyć* – tu: pokazać.

¹²¹ *rota* – tu: zastęp.

¹²² *Winnica Pańska* – naród Izraelski, nazwany tak od momentu osiedlenia się w Ziemi Obiecanej.

powiedzcie im: «Narodzie Izraelitów, miejcie litość nad braćmi waszymi, uczynicie [to] dla nich przez miłość dla was i nas samych, nie mogąc im dać córek naszych dla przysięgi, której łamać nie wolno, trzeba gwałtownych środków, abyśmy za ich zniszczenie nie odpowiadali, jeśli plemię Beniamina zaginie i jedno pokolenie zgłodzone z pomiędzy żyjących będzie»”. Potem starzec sen swój opowiada, starszyzna słucha, uznaje wolę Pana i wnet ją wykonywa.

Zwołani synowie Beniaminowi słuchają z radością, jak mają postąpić, już ich serca biją z ukontentowania, już nie są skazani na wieczne zniszczenie, plemię ich odrodzone, odbierając nowe życie, nabędzie cnot nowych i znowu Beniamin błogosławiony będzie; starszyzna, dawszy im w tym razie potrzebną naukę, odsyła ich, a uradowani Beniamitowie lecą na miejsce wyznaczone.

Już trąby wysokości świątyni Pańskiej święto ogłosiły, już się kurzą ofiary na Pańskich ołtarzach, uwieńczone dziewczki, którym harfy i flety przodkują, zstępują z wysokiej góry po parze lub składając koła taneczne, niewinność i gracja bardziej nad samą piękność ich kraszą; już się zbliżają do miejsca, gdzie obszerne winnice na Pańskie ofiary poświęcone gną się pod ciężarem dojrzałego grona, tam usłana kwiatem niwa, przeznaczona na dzień świąteczny, przyjmuje wesołą dziewczek gromadę, już się rozbiegiwają, jedne, składając przyjemne tańce, drugie w kupę się zbierając, śpiewają hymna do dnia stosowne, inne gry różne wymyślają – wszystko razem sprawuje widok czarujący. Beniamitowie, niecierpliwi, nie mogą już czekać hasła, który im moment działania ma oznajmić, rzucają się wśród zgromadzonych dziewczek i w okamgnieniu już są wszystkie porwane. Nie tak chyży lot orła z góry skalistej Alpu, gdy napada na bojaźliwą kuropatwę, którą na wysokie mieszkanie swoje unosi, nie tak chciwie wilk zgłodniały rzuca się na niewinną owcę, jak każdy Beniamita na zdobycz swoją; bojaźliwa trzoda zewsząd na próżno ucieka, na próżno z krzykiem towarzyski swojej woła na ratunek i całej siły w ucieczce używa, winne gałęzie rozdzierają ich weluma¹²³, ziemia okryta poszarpanymi ich szatami, bieg chyży płęć ich ożywia i wdzięki ich powiększając, dodaje żądz goniącym. Próżne usiłowania już są w rękach napastników swoich, już każdy Beniamita swoją trzyma i chcąc czułymi pieścizotami uspokoić drżące dziewice, bardziej jeszcze ich przestraszają. Na tumult, który powstaje, na wrzask pochwytanych dziewczek, co się po krainie opodal rozlega, lud się cały zbiega, zgromadzają się śpiesznie ojcowie i matki i z gwałtownością córki swoje usiłują uwolnić; porywacze, wsparci wołą wojska izraelskiego (które póty nie ma być rozpuszczone, póki los Beniamitów nie będzie postanowiony), zdobyczy swojej bronią i puścić ich nie chcą; na koniec starsi spokojność nakazują, każą milczeć, zapytują Beniamitów i do ludu za nimi mówią. Lud, zdjęty litością ku nieszczęśliwym synom Beniamina, za nimi rzecz wspierać zaczyna.

Ale matki, ale ojcowie obrażeni, mniemając córki tym gwałtem znieważone, za krzywdę ten postępek poczytują. „I jakże – wołali z zapalczywością – alboż córki izraelskie mają być zniewolone gwałtem? I możnaż z nimi jak z podłymi niewolnicami

¹²³ *weluma* – welony, okrycia głowy.

się obchodzić? Także to z nimi postępować można w obecności świątyni Pańskiej, pod jego własnymi oczyma? Czyż mamy liczyć Beniamina w rzędzie Moabita¹²⁴ i Idumeńczyka¹²⁵ – wiecznych rabusiów? Gdzież się podzieje wolność narodu Bożego?”. Lud to słysząc, dzielił się między słuszością tej skargi i litością nad nędznymi bracią. Na koniec starszyzna sąd składa i wyrok wydaje, że schwytane dziewice uwolnione będą i los ich od ich samych zależeć będzie. Beniamici, przymuszeni ulec temu sądowi, puszczają z żalem zdobycz swoją i starają się prośbą i czułymi wyrazami nakłonić ich serca – broń mocniejsza sto razy nad gwałt użyty. Uwolnione dziewczęta wyrrywają się i razem wszystkie uciekają, lecz Beniamita każdy biegnie w ślady tej, którą już dosyć widział, by o niej nie zapomniał nigdy i którą przez kilka minut za pewną poczytywał zdobycz. „O, córki Silo – wołając do nich z rozciągniętymi rękoma, mówili – czyż z innymi szczęśliwsze będziecie? Alboż nieszczęśliwe szczątki pokolenia Beniaminowego nie są godne was ubłagać?”. Lecz kilka z nich, związane już skrytym węzłem, czuły swe serca bijące z radości, że uwolnione zostały: Aksa¹²⁶, czuła Aksa, między innymi, rzucając się w ręce matki, która na jej ratunek przybiegła, ściskając ją, wzrok swój nieznacznie rzuca na młodego Heliacyna, któremu narzeczoną była i który, pełen gniewu, żalu i bólesci śpieszno na jej ratunek przybywał. Heliacyn ją widział, do nóg jej matki się rzuca, chce mówić i nie może, bieg zbyt prędko i wzruszenie mowę mu tamuje, Beniamita, przytomny temu uniesieniu, widział tkliwe spojrzenie Aksy i prawdę odgaduje. Jęczy nad tą przeszkodą i oddalić się zabiera, już ma odejść, już ostatni raz wzrok na Akse rzuca, gdy ojciec tej dziewczicy przybywa.

Był to ten sam starzec, który przed zebraną starszyzną wojska izraelskiego sen swój im objawiając, radził Beniamitom, dla uniknięcia szkodliwych skutków nierozmyślnej przysięgi, użyć gwałtu dla zachowania szczątków pokolenia Beniaminowego. On to sam wybrał Heliacyna na zięcia swego i od dzieciństwa związek tych młodych ludzi postanowił. Lecz miłość ojczyzny, która zagrożoną była utratą zupełną jednego z dwunastu pokoleń i honor bronili mu ostrzec córkę o niebezpieczeństwie, na które rada jego inne dziewczki wszystkie naraziła.

Szanowny starzec bierze córkę za rękę, „Akso – rzecz do niej – znasz serce moje, kocham Heliacyna, byłby pociechą starych dni moich, ale zbawienie ludu, w którym życie wzięłeś, ale honor ojca twojego, który sam ten sposób radząc, własnej córki nie ma prawa ochraniać, powinno być mocniejsze nad gorące żądanie jego, powinno wstręt twój przemagać. Córkę moja! Ochroń mnie od hańby między bracią moich!

¹²⁴ *Moab* – syn Lota i ojciec narodu Moabitów. Moabici, zamieszkujący Moa, wojowali z Izraelitami, w XV w. p.n.e. zostali podbici przez króla Dawida. Niepodległość odzyskali za panowania Meszy (IX w. p.n.e.).

¹²⁵ *Idumejczyk* – przedstawiciel rodu zamieszkującego Edom, którego protoplastą był Ezaw. Mimo iż ród ten był blisko spokrewniony Izraelitami, prowadził z nimi ciągłe wojny. O Idumei mówi się zwykle po 332 r.p.n.e. po zajęciu przez Aleksandra Macedońskiego. Idumejczycy zostali pobici i przymusowo nawróceni przez Żydów. Od tego czasu nie stanowili już odrębnego ludu, lecz grupę etnograficzną w obrębie narodu Żydowskiego.

¹²⁶ *Aksa* – w Biblii córka Kaleba, żona Otoniela.

Pomnij, że ja sprawcą jestem tego uczynku – to wszystko, co się stało, stało się za wolą Pana i moim natchnieniem”. Tu zgromadzeniu całemu sen swój cudowny objawia, uszanowanie, milczenie powszechne sprawia, Akso słucha, spuszcza głowę i nic ojcu nie mówi, lecz na koniec podnosi piękne oczy, z których grube łzy spadają, spotyka wzrok ojca, spojrzenie sto razy wymowniejsze nad same słowa jego, ciężko wzdycha i na pół umarła, obraca się i pada na ręce Beniamity, który wyroku swego czekając, stał przy jej boku. Jej głos słaby i drżący, ledwo wymówić pozwala imię Heliacyna i ostatnie do niego wyraża pożegnanie.

Szmer straszliwy pośród ludu powstaje, ale Heliacyn się zbliża i ręką znak daje, by się uciszono, potem podnosząc głos: „Słuchaj Akso – rzecz – ostatnie moje tobie przyrzeczenie, ponieważ być twoim nie mogę, nie będę nigdy do żadnej innej należał, jedno wspomnienie dziecinnych i młodych lat naszych, których niewinność i miłość upiększały, będą mi dostateczne. Nigdy miecz nieprzyjaciela nad głową moją się nie unosił, ręka moja morderczego żelaza jeszcze nie dźwigała, nigdy wino ust moich nie zmoczyło, ciało moje tak czyste, jak serce moje. Kapłani Boga żywego, przyjmcie mnie do swego grona. Chcę się poświęcić na usługi Pana”.

Natychmiast, jakby przez nagłe natchnienie, wszystkie dziewice, przykładem Aksey pociągnięte, jej poświęcenie się naśladowują i pierwszych swych miłostek wyrzekając się, oddają się każda Beniamitowi, który ją nie odstąpił. Na ten czuły widok krzyk wpośród ludu powstaje: „Dziewico z Efraim, przez ciebie Beniamin się odrodzi, niech Bóg ojców naszych będzie wielbiony, jeszcze cnoty znajdują się w Izraelu”.

Gromady się rozchodzą, każdy szczęśliwy Beniamita prowadzi swoją małżonkę do świątyni, gdzie kapłan wielki te nowe pary błogosławi, ostatniej kolej przychodzi na Akse, wielki kapłan podnosi rękę i chce wiecznym węzłem związać ją z Beniamitą, który ma stać się jej małżonkiem, lecz ten rękę kapłana wstrzymuje. „Nie – rzecz – nie dozwolę tego, aby piękna Akso przeze mnie nieszczęśliwą była, wszak nie dziewice, tylko ich ojcowie okropną wykonali przysięgę, znajdzie się może w gronie cór Izraela, która dobrowolnie ujdzie za mną z rodzicielskiego domu. Heliacynie, zabierz moje miejsce, bądź z Akse zawsze szczęśliwy” – mówi – i ołtarza odchodzi¹²⁷. Szanowny starzec chce go wstrzymać, lud się temu opiera, przynoszą od podziwiania i radości prawie umarłego Heliacyna, stawiają go przy Aksie, która nie wie, czy szczęściu swemu wierzyć może i kapłan wielki, pomimo starca, który związkowi temu przez miłość dla rodu izraelskiego opiera się, błogosławi szczęśliwych kochanków. Ceremonia zakończona, lud chce się oddalić, Heliacyn głos podnosi i w te słowa do Beniamity rzecz: „Beniamito, niech nie będzie powiedziano, że mnie w wspaniałości ducha przenosisz, mam siostrę piękną jak zorza poranna, niewinną, jak owieczka z łona matki wychodząca, tę niespodziewana i nagła słabość w domu dziś wstrzymała, serce jej wolne, jeszcze co masz czynić, sam się domyślić powinienes. Ja noc dzisiejszą pod dachem szanownego rodziciela Aksey przebędę i trzy razy słońce przed nocną pomroką uciecze, nim własnego progu się dotknę. Nie mamy rodziców, siostra moja od

¹²⁷ *odchodzić ołtarza* – odchodzić od ołtarza.

własnej zależy woli, ja do zamierzonego kresu nie chcę wiedzieć, co się z nią dzieje” – mówi i z Aksą oddala się.

Pocieszony Beniamita bieży do domostwa Heliacyna, widzi siostrę jego i od podziwienia mówić nie może, jej wdzięki przenaszają wdzięki nawet pięknej Aksy, pada jej do nóg, opowiada wszystko, błaga ją. Beniamita był młody, cudownie piękny i wymowny¹²⁸; siostra Heliacyna serca twardego nie miała, a dług brata za powinność uiszczenia poczytywała... i tej nocy jeszcze Beniamita zaprowadził ją z sobą do swoich ojczystych progów, trzy dni potem Heliacyń tę odebrał kartkę, w której (g) te słowa znajdowały się: *Heliacynie, siostrę (h) twoją od trzech dni najszcześliwszą z małżonek poczytuje*.

NOTA EDYTORSKA

Podst. wyd. – A. Mostowska, *Lewita z Efraim. Powieść izraelska*, [w:] eadem, *Zabawki w spoczynku*, Wilno 1809, s. 193–252. Biblioteka Jagiellońska, sygn. 56697 I.

Nie zanotowano innych wydań tekstu.

KONIEKTURY I EMENDACJE

- (a) *które odpędzone* – popr. wyd.; *który odpędzony* – podst. wyd.,
- (b) *ukazywało* – popr. wyd.; *ukazywały* – podst. wyd.,
- (c) *mogły* – popr. wyd.; *mogło* – podst. wyd.,
- (d) *rozproszyło* – popr. wyd.; *rozproszyła* – podst. wyd.,
- (e) *zdobycia* – popr. wyd.; *zdobycie* – podst. wyd.,
- (f) *roztwierają* – popr. wyd.; *roztwierало* – podst. wyd.,
- (g) *w której* – popr. wyd.; *w których* – podst. wyd.,
- (h) *siostrę* – popr. wyd.; *siostra* – podst. wyd.

¹²⁸ *wymowny* – tu: miły, życzliwy.

ZAPISAĆ SIĘ DOBRZE W PAMIĘCI – KONFLIKT MOSTOWSKIEJ Z WYDAWCĄ

Z listów¹ Mostowskiej wynika, że borykała się z problemami finansowymi i te właśnie kłopoty mogły jej dać asumpt do chwycenia za pióro. Natomiast z najstarszej zachowanej korespondencji kierowanej do Zawadzkiego wiadomo, iż dbała o swoje interesy i od początku współpracy z wydawcą pilnowała spraw finansowych. Nakład *Moich rozrywek* cieszył się dużą poczytnością i wcześniej zaistniała potrzeba dodruku: „[...] proszę pana Zawadzkiego, aby się chciał ostatecznie ze mną ułożyć względem powieści. Takie dzieło najprędzej i najłatwiej się sprzedaje; możesz W[asza]mość Pan śmiało i do dwóch tysięcy egzemplarzy wybijać, bo nawet każdy ekonom, każdy czytać umiejący człowiek na wsi kupi. Zatem rozumiem, że niewiele żądam, gdy go będę prosić za moją pracę o dwieście (NN 200) egzemplarzy każdego tomiku”².

Zawadzki wielokrotnie naciskał Mostowską, by pisała szybciej, posądzając ją nawet o lenistwo. Paradoksalnie, Mostowska, która pragnęła upiększyć swoje powieści aryjkami i rysowanymi pod okiem Jana Rustema kopersztychami, nie przykładła wagi do językowej bezbłędności swoich tekstów. Czytanie najwcześniej drukowanych powieści pozwoliło autorce odkryć w nich liczne błędy stylistyczne i składniowe.

Bogata korespondencja pisarki z Zawadzkim świadczy o wzajemnym przerzucaniu na siebie odpowiedzialności za błędy w druku. W jednym z listów autorka z wyraźnym oburzeniem wyrzuca Zawadzkemu błędy odnalezione w jej debiutanckim dziele, zdając sobie sprawę, iż pierwsze wrażenie, jakie lektura jej tekstów wywrze na czytelnikach, może trwale pozostać w ich pamięci. Mostowska boi się, iż zostanie uznana za pisarkę niskich lotów i tak zaszufladkowana w czytelniczej pamięci. Zdenerwowana, zmienia ton wypowiedzi, w stanie silnego wzburzenia zwracając się do wydawcy z pominięciem wcześniej stosowanych, zwyczajowych form grzecznościowych: „Wyznaj, Zawadzki, żeś nie korygował lub korygował niedbale. Ja to silnie

¹ Przechowywane w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie rękopisy o listów o sygnaturach APP 287 oraz ARV 10074.

² T. Turkowski, *Materiały do dziejów literatury i oświaty na Litwie i Rusi*, t. I, Wilno 1935, s. 169. List z 3 IX 1805 r.

czuję, bo pierwszy raz coś mego na świat wyszło. Pierwsza impresja we wszystkim jest najmocniejsza i choć później podobne błędy nie będą się znajdować, uprzedzona publiczność zawsze zostanie w mniemaniu, że ja mego własnego języka nie umiem [...] Gdyby tu szło o pieniądze, strata ich pewnie nie byłaby tak bolesna, jak strata reputacji i uchodzić za głupi twór, który porwał się pisać, nie umiejąc. Wybacz mnie, że tak często żal mój wynurzam, ale to stąd pochodzi, że nie ma dnia, gdyby mię ktoś uczony o tym nie gadał. Trzeba więc koniecznie przy erratach coś napisać takiego, co by mię ochraniało od smutnego osądzenia, że jestem głupią”³.

Mostowska wyraźnie boi się złej sławy, ubolewając: „To nieszczęście, że tak się stało na samym wstępie. I bądź W[aszczość] Pan pewien, że to daleko więcej szkodzi mojej sławie, jak jego, bo jeśli były błędy w manuskryptach, można było je wszystkie z łatwością poprawić. A tym łatwiej błędy zecera”⁴.

Pisarka prosi wielokrotnie o wydrukowanie errat, widząc w nich nadzieję na zachowanie dobrego imienia: „Jeden ten przykład kładę, abym przekonała W[aszczość] Pana, że niedbałość nie może być rzeczą wybaczoną w druku, bo o drukarzu prędko zapomną, a dzieło na zawsze zostaje. Proszę więc do pozostałych tomów w drukarni koniecznie errata dołożyć”⁵.

Bez wątpienia Mostowska pragnie trwale, ale przede wszystkim dobrze zapisać się w pamięci czytelników. W listach⁶ i wstępach do swych powieści asekuruje się często, iż jej utwory pozostawiają wiele do życzenia, ponieważ pisane były dla własnej rozrywki⁷. Należy jednak pamiętać o istnieniu toposu skromności autorskiej.

³ *Ibidem*, s. 185. Z Wilna, bez daty.

⁴ *Ibidem*, s. 187. List z Wilna, z 29 maja 1806 r.

⁵ *Ibidem*, s. 187. Z Wilna, bez daty.

⁶ „Prawdziwie, na wiele się odważam, podając takie dzieciństwa do druku, czuję, że więcej do tego trzeba talentu. Jeśli się znajdzie ktoś, co zgani te powieści, a to aż nadto pewno, że to nastąpi, bo znam dobrze, że niewiele warte, to nie wiem, co się z moją odwagą dalej stanie; jedna rzecz mnie ośmiela, to te powieści, co pan Mostowski wydaje. O, ja nie mam pretensji być autorką, mnie to bawi, może niejedną kobietę – która właśnie tyle będzie miała rozumu, co i ja – także zabawi i na tym mi dosyć. Na miłość boską, żeby tylko nie rozumiano, że ja mam pretensje do autorstwa, bo to by mnie zupełnie dekurażowało”, *ibidem*, s. 171–172. List z Zasławia, z 3 XI 1805 r.

⁷ W przedmowie do *Pokuty* czytamy: „Śmiem jednak sobie podchlebiać, iż ta powieść w czytaniu nie sprawi znudzenia; cel mój jest bawić, jeśli ten osiągnę, już jestem kontenta i żadnej innej nie pragnę nagrody”, zob. A. Mostowska, *Pokuta. Powieść polska*, [w:] eadem, *Zabawki w spoczynku*, Wilno 1809, s. 1. We wstępie do *Stracha w Zameczku* natomiast autorka zaznacza: „Nie posiadam dosyć miłości własnej, abym podchlebiać sobie mogła, żem przyszła do tego stopnia doskonałości, jednak, po przeczytaniu niektórych dzieł takowych, wniosłam, że i moje powieści, lubo są tylko cieniem chwalebnych naszych nowoczesnych autorów tego rodzaju, znajdują jednak kąteczek w zaludnionych podobnymi książkami w współczesnych naszych księgozbiorach. Puszczam je więc na świat dla zabawy tych, którzy będą chcieli poświęcić kilka momentów przeczytaniu onych, upraszam jednak moich czytelników, aby daleko od siebie wszelką krytykę odrzucili i chcieli mieć wzgląd na to, że te fraszki były pisane szczególnie dla własnej mojej rozrywki. Nie mając nigdy pretensji do tytułu autorki, ceniąc wartość czasu, którego na użyteczniejsze dla mnie zatrudnienia użyć mogłam, nie przyłożyłam nigdy dosyć pracy, aby im dać przynajmniej tę regularność stylu, której koniecznie wyciągają mniejszej nawet wartości dzieła. Słowem, pisałam nie-

Skromność autora świadomego pewnych niedociągnięć dzieła była elementem konwencji przedmów oraz wstępów i miała na celu pozyskanie życzliwych czytelników. Na przykład Franciszek Bohomolec w *Przedmowie do Zabawek poetyckich* upraszał czytelników o życzliwe i wyrozumiałe przyjęcie tekstów, które mogą być niedoskonałe z racji młodego wieku ich autorów. Podobnie uczynił Kajetan Koźmian we wstępie do swych *Pamiętników*, zabezpieczając się przed krytyką czytelniczą: „Ktokolwiek i kiedykolwiek z rodu mojego (bo dla niego jedynie te wspomnienia moje przeznaczam) czytać je będzie, niech w nich nie szuka porządku, ciągu, schematu, chronologii, a nawet stylu. Kresliłem je w późnym już, zniedołężniałym wieku koleją, jaką mi w miarę chęci i zdolności na zawodna pamięć przychodziły”⁸.

Jeśli tekst był tłumaczony, w dobrym tonie było komplementować talent autora oryginału. Mostowska w jednej z przedmów przywołuje życzliwego ducha Anny Radcliffe. Do toposu skromności należało również tytułowanie utworów jako *Rozrywki*. Wspomniany Bohomolec nazwał swe utwory *Rozrywkami uciészonymi i dowcipnymi*. Mostowska, nazywając swe utwory fraszkami i akcentując, iż pisane były dla rozrywki, asekurowała się także przed ostrzem krytyki wymierzonym przeciw niedoskołościom jej pióra. W przypadku Bohomolca samokrytyka była mocno przesadzona, Mostowska jednak zdawała się adekwatnie oceniać swój talent.

Nie jest prawdą, że pisała jedynie dla własnej rozrywki. Pisarka potrafiła dobrze kalkulować i zajmować się inwestycją wydawniczą. Rozmawiała z wydawcą swych tekstów z pozycji świadomej swych praw autorki. Jej lęk wynikał z faktu, iż w powieściach odkryła liczne błędy przez siebie niedostrzeżone, co więcej – miała świadomość, iż oddawała wydawcy niesprawdzone brudnopisy: „Cieszę się, że *Strach w Zameczku* znalazł jego aprobatę, lecz widzę, że *Posąg i Salamandra* nie zasługuje na tę samą pochwałę. Nie trzeba obwiniać Wielanda, on pisze jak anioł, lecz może to вина moja, nie odczytywałam pisząc, oddałam mu czarny manuskrypt i łatwo domyśliłam się, że tam tysiąc musi być omyłek i styl jak po grudzie, nic cięższego nie ma jak tłumaczyć z francuskiego. Bądź łaskaw, odeślij mnie ten manuskrypt, będę się starała poprawić go, idzie mi o punkt honoru”⁹.

Ton wypowiedzi wileńskiej pisarki zmienia się na bardziej ułożony, gdy zdaje sobie sprawę z własnych uchybień. Wówczas prosi wydawcę o współpracę i życzliwe, przyjacielskie wskazanie pomyłek, które dostrzeże w jej powieściach: „Odebrałam paczek z manuskryptem i widzę to, o czym byłam przekonana już dawno, że pierwszy rzut piśma powinien być koniecznie, a to nawet po kilka razy korygowany. *Posąg i Salamandra*

dbale, bo mniemałam, że tylko piszę dla siebie i że te powieści nie będą nigdy przez nikogo czytane. Jeśli ich później ośmielałam się wydać publiczności, to tylko w tej szczególnie nadziei, że będzie chciała uważać to dzieło jako fraszkę niegodną zastanowienia roztrópnego krytyka, widząc w tym przedsięwzięciu dobrą chęć autorki, która żadnego innego celu nie ma, tylko szczególnie zabawę”, A. Mostowska, *Strach w Zameczku. Powieść prawdziwa*, [w:] eadem, *Moje rozrywki*, Wilno 1806, t. I, s. 2.

⁸ K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. I, wstęp i komentarz J. Willaume, Wrocław 1972, s. 49.

⁹ T. Turkowski, *op. cit.*, s. 175. Z. Zasławia, 16 XI 1805 r.

zabierze trochę czasu, nim będzie na czysto przepisany i ustylizowany, bo bardzo źle brzmi – i jeszcze mi się nie zdarzyło tak niedokładnie napisać. Wiele mam wdzięczności W[ielmożnemu] W[aszmós]ć Panu, żeś mnie choć bardzo delikatnym sposobem ostrzegł. Czyn tak zawsze, póki te bajki drukować będziemy, a nie tylko, że tym sposobem uniknę krytyki, ale jeszcze styl mój uformuję – i śmiej potęm ważniejsze rzeczy pisać będę mogła. Bądź tedy dosyć dobrym przyjacielem moim, nie leń się do mnie pisywać, a nie omieszkiwaj mnie wyznaczyć kawałki, w których znajdziesz błędy stylu lub konstrukcji, które sam postrzeżesz lub po przeczytaniu jakiej osobie wymowę znającej, osiągnąwszy jego uwagi, donieś mnie, a ja się będę starała poprawić¹⁰.

Wreszcie, w obliczu mnożących się błędów, autorka zwraca się do wydawcy z apelem, by drukował teksty nie pod jej nazwiskiem, lecz jedynie pod inicjałami, stwarzając pozory, iż prośba ta powodowana jest jej skromnością: „Proszę W[ielmożnego] W[aszmós]ć Pana, abyś na czele moich powieści nie kładł mego imienia całkiem, lecz tylko inicjalne litery i tytuł ich najprostszy, bo to wszystko ma minę wielkiej pretensji, co do tych fraszek wcale nie przystoi. Położysz więc tylko tyle: *Powieści Polskie przez J[asnie]W[ielmożną] J[ejmo]ści Panią Hrabinę A. z X. R. M.* i nic więcej. Spodziewam się, że to jeszcze dość wczesnie będzie, a choćbyś już inaczej wydrukował, to bądź tak grzeczny, tamto wyrzuć, a tak połącz, jak tu wyrażam”¹¹.

W innym miejscu Mostowska odsłania swe prawdziwe pobudki nieco bardziej – zwierając się ze swych obaw: „Nie chciałam kłaść mego przezwiska całkiem, bo się okrutnie lękam, aby mnie nie uczyniono honoru krytykować. Ten zaszczyt literacki niech się zostanie dla tych, co mogą się nazwać autorami. Ale ja, która gryzmolę dla mojej zabawy, i która tymi powieściami podobne tylko sobie zabawić potrafię, umarłabym z rozpaczy, gdyby mnie w jakim żurnalu wspomniano z intencją wyśmiania mnie, dlatego szczególnie tylko wielkie litery kłaść chciałam. Do tego pierwsze powieści strasznie niedbale pisałam, bo nigdy się nie spodziewałam, aby do druku poszły. Szczególnie były zrobione dla zabawki wieczornego na wsi, w rodzinii, posiedzenia, w których dzieci siostry mojej szczególnie tym bawić chciałam. Kopista mój errornie przepisał, pewną jestem, że tam wiele musi słów brakować i pełno frazesów, gdzie te same wyrazy, często powtarzane, sprawują styl niezgrabny i przeciwny regułom retoryki, bez czego najpodlejsze pismo znośne być nie może. Oddałam W[ielmożnemu] W[aszmós]ć Panu te dwie powieści, nie odczytawszy ich po przepisaniu onych. Przypomniałam sobie tę omyłkę, gdy m już do domu powróciła. Teraz, jeśli się wydrukowanie przeciągnie, będziesz mógł mnie ich odesłać, naprawię ich cokolwiek przynajmniej i poprawione mu ich wrócę z *Posągiem* i *Daniłą*. Mam przyjaciółkę, która ich przepisuje i – jak na kobietę – dosyć dobrze pisze, przynajmniej nie errornie”¹².

Także staranność listów do Zawadzkiego pozostawia wiele do życzenia. Wileńska dama wielokrotnie przeprasza go za gryzmolenie, wynikające z późnej pory, zmęcze-

¹⁰ *Ibidem*, s. 176. Z Zasławia, 9 XII 1805 r.

¹¹ *Ibidem*, s. 176. Z Zasławia, 20 XII 1805 r.

¹² *Ibidem*, s. 181. Z Zasławia, 2 I 1806 r.

nia i faktu, że nic o tej porze nie widzi: „Wybacz, proszę, memu gryzmołowi, bo tak późno, że nic nie widzę, co mi się prawie zawsze zdarza, gdy, idąc spać, przypomnę, że miałam pisać na pocztę, dlatego mnie się zdaje, że moje listy bardzo muszą być nudne, bo zawsze gryzmołone, prawie co nie przez sen”¹³.

Mostowska prowadzi swe „interesy” dalej, ulega sugestii Zawadzkiego, by jednak podpisać powieści jej nazwiskiem, zabezpieczając się jednak sprytnie: „[...] jako redaktor, zrób na czele pisma tego małe objaśnienie, jako ja nie chciałam imienia mego kłaść i że szczególnie na jego naleganie zezwoliłam na to”¹⁴.

Pisarka nie tylko tworzy kolejne dzieła, ale także zajmuje się kopiersztuchami do powieści, zdając sobie sprawę, że zarówno wartościowa zawartość jak i piękna oprawa książek zaowocują szacunkiem dla niej, co więcej, przyczynią się do lepszej sprzedaży kolejnych tomików. Równocześnie, w liście do Zawadzkiego zwraca uwagę na pewną tendencję rynku czytelniczego: „[...] Zamiast paskudztwa robić, lepiej się nie spieszyć, a zrobić, kiedy nie coś bardzo przedniego, to przynajmniej coś ładnego. Dzieła, rodzaju tych powieści, potrzebują ozdób, tak jak złym malowidłem dają piękne ramy. Do tego znam dobrze kochanych naszych współobywateli. Jak pięćset osób kupi złą edycję – to się już bardzo mało znajdzie tych, co później nabędą edycję piękną”¹⁵.

Niezwykłą dbałość autorki o walory estetyczne książek potwierdza fakt, iż wymusza na Zawadzkim zmianę rysownika. Rysownik uniwersytecki – Izidor Weiss – sugerowany przez wydawcę jako wykonawca kopiersztuchów do książek Mostowskiej, nie uzyskuje jej aprobaty, bowiem nisko ceni ona jego talent. Wykonanie kopiersztuchów powierza cenionemu przez siebie Rustemowi, u którego brała lekcje rysunku¹⁶.

Mostowska dba, by trzy kolejne tomy¹⁷ wychodziły w pełnej ciągłości, szuka osób prywatnych, które podjęłyby się sprzedaży części nakładu jej książek, w kolejnej partii powieści, by obniżyć koszty, rezygnuje z umieszczania kopiersztuchów, ponadto, ponagla wydawcę do szybszego kolportażu tomów: „[...] I kiedyż W[aszmóś]ć Pan zaczniesz te dzieło przedawać? Nie ma dnia, żeby mi i to także nie powiedziano, że chciano kupić tę książkę, ale dostać nie można, tracimy wiele na tym, bo by już może wszystkie egzemplarze wyprzedane były [...]. I spiesz tę edycję, proszę, bo prawdziwie to niezmiernie długo się drukuje”¹⁸.

Podobnych problemów dotyczy kolejny list: „[...] Ale za co W[aszmóś]ć Pan tak się opóźniasz z sprzedażą onej? [...] Trzeba było korzystać z pierwszej chęci, nie czekając innych tomów [...]. Ale trzeba nam rachunek zrobić, bo W[aszmóś]ć Pan

¹³ *Ibidem*, s. 176. Z Zasławia, 16 XI 1805 r.

¹⁴ *Ibidem*, s. 183. Z Zasławia, 2 II 1806 r.

¹⁵ *Ibidem*, s. 180. Z Zasławia, 2 II 1806 r.

¹⁶ Ostatecznie ani kopiersztuchy ani nuty, na których włączeniu do edycji tak autorce zależało, nie znalazły się w jej powieściach.

¹⁷ Mowa o *Moich rozrywkach* wydanych w Wilnie w 1806 r., w skład których wchodziły: tom I – *Strach w Zameczku; Posąg i Salamandra*; tom II – *Matylda i Daniło; Cudowny szafir*; tom III – *Zamek Koniecpolskich; Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi*.

¹⁸ *Ibidem*, s. 186. Z Wilna, bez daty.

trzy tomy drukujesz – jak mu dała pieniądze niewystarczające na trzy tomy, chyba, że bez kopersztychów – na tyle wyszło. Życzę więc być o tym wszystkim dostatecznie informowana”¹⁹.

W trosce o swoje dobre imię, gwarantowane przez dzieła, które „na zawsze zostają”, pisarka zmienia korektora swych tekstów, wskazując na Kazimierza Kontrymą, czynnego działacza wileńskiej kultury, człowieka światłego i czytanego i informując wydawcę, iż jeśli nie zastosuje się do tego wskazania, zerwie z nim kontrakt. Prosi także o wielokrotną – aż do usunięcia wszelkich usterek – korektę jej powieści.

Mostowska zajmuje się również dokładnymi kalkulacjami finansowymi. Nie zgadza się na skierowanie do druku nowych tomów, dopóki wcześniejsze nie zostaną sprzedane i nie przyniosą zysku – w ten sposób zabezpiecza się też na wypadek, gdyby wydawca zmarł przed ostatecznym finansowym rozliczeniem z nią: „Mam przygotowane powieści na trzy tomy, ale przyznam się W[aszmó]ć Panu, że mi się nie chce podawać do druku póty, póki te, które są już wydrukowane, nie zostaną sprzedane. Wykalkulowałam, że te dwanaście tomów po złotych sześć, licząc to każdy – mający w sobie tysiąc egzemplarzy, uczyni tomów dwanaście tysięcy, zatem gdy sprzedane zostaną wyniesie sumę złotych polskich siedemdziesiąt dwa tysiące, z których, licząc po połowie, uczyni na moją schedę trzydzieści sześć tysięcy. Tak wielka suma razem do wyliczenia może podpaść różnym przypadkom. Jesteśmy wszyscy śmiertelni, gdybyś, uchowaj Boże, umarł, na kim bym jej poszukiwać mogła i co za ambaras; gdybym ja umarła, miałbyś przykrości od moich sukcesorów. Zatem pomału trzeba się rozliczać i dzielić się zyskiem wspólnie. Nie chcę, aby się drukowało już zysku, zostającego w rękach W[aszmó]ć Pana, bo to pociąga ambarasujące rozrachunki, lecz z rąk moich na druk zawsze brać będziesz, póty, póki, według kontraktu, nie wydám tomów dwanaście. A póty na nowe dawać nie mogę, póki mi się pierwszy wykład nie wróci i zysk, przechodzący nieco nowego wydatku na tom czwarty. Wybacz mi, mój Zawadzki, że takich używam ostrożności. Spodziewam się, że na zimę te trzy tomy, co mam, przygotujemy”²⁰.

Nakład rozszedł się szybko, przynosząc znaczne zyski – ponad 850 rubli. Był to sukces, ponieważ ówczesny rynek wydawniczy był jeszcze niestabilizowany, oparty – zarówno dla autorów jak i dla księgarzy – na dużym ryzyku. Handel księgarski odbywał się wówczas najczęściej na drodze wymiany towarów (np. książek), a nie obrotu gotówkowego²¹.

Pisarka zajmuje się buchalterią z wielką starannością, natychmiast donosi wydawcy, gdy nie zgadzają się rachunki, pragnąc najskrupulatniej dociec przyczyny błędnego rozliczenia: „Teraz pokalkulowawszy, że według uznania W[aszmó]ć Pana

¹⁹ *Ibidem*, s. 187. Z Wilna, 29 V 1806 r.

²⁰ *Ibidem*, s. 189. Z Wilna, 15 VIII 1806 r.

²¹ Szerzej na ten temat: J. Kamionkova, *Życie literackie w Polsce w pierwszej połowie XIX wieku*, Warszawa 1970, s. 138 i dalsze.

przedałeś tomów dwieście dziesięć, zatem odnieść mi byłś powinien sześćset trzydzieści. Oddałeś mi pięćset sześćdziesiąt siedem, zatem zostaje jeszcze sześćdziesiąt trzy złotych. Pytam Pana, czy się pomyliłeś, żeś mi ich nie odniósł, bo oczywiście widać, żeś źle rachował”²².

Mostowska zabiega o połowę całkowitego zysku z edycji poszczególnych powieści. Jej spory z wydawcą mogły wynikać z faktu, iż nie wzięła pod uwagę, że aby osiągnąć cały planowany zysk, należy najpierw sprzedać cały nakład. Co ciekawe, pisząc do Zawadzkiego, autorka nie wypowiada się już jak dawniej, gdy tłumaczyła się ze swoich błędów i z uporem utrzymywała, że tworzy tylko amatorsko i dla rozrywki, tym razem ze stanowczością argumentuje swoje racje, dochodzi swego, kładąc nacisk na wartość swej pracy i umiejętności: „Co zaś się tyczy procentu, ten do mnie nie należy, bo tego nie ma w kontrakcie wymienionego. Pracę pisać, nie mogąc być połówką, w równoważności z drukowaniem i fatygą sprzedania. Zysk całkowity z połowy do mnie powinien należeć, taka nasza była umowa. W[aszmóś]ć Pan podniósł się sprzedawać i drukować, ja nie wiem, czyś się kiedy takową pracą zatrudnił, ale najmniejsze dzieło wiele wyciąga czasu i niewczasu i nieraz głowa ciężko boli, aby tak pisać, żeby nie tylko z korektą języka, ale z pożytkiem dla czytelnika. A gdy dalsze dzieło moje drukować będziesz, obaczysz w *Astoldzie*, że aby taką powieść napisać, trzeba było wiele czytać, wiele gryzmościć, aby to potrafić”²³.

Mostowska pragnie również dobić z Zawadzkim targu i sprzedać mu niedrogo swoje komedie i tragedie. W ostateczności, gdyby wydawca odmówił, planuje wydrukować je na swój koszt i odprzedać. Gdy natomiast wydawca spóźnił się znacznie z oddaniem należnej jej części zysku, grozi mu odwołaniem się do wymiaru sprawiedliwości: „Z największym podziwieniem usłyszałam z ust pana Krzyżańskiego, który mi powiedział, że W[aszmóś]ć Pan mnie nie rozumiesz: oto jasno się tłumaczę i proszę o oddanie mi pieniędzyłożone na druk i zysk. To musi być bardzo pamiętno W[aszmóś]ć Panu, że mnie ledwo kilkaset złotych dotąd oddałeś, a że wydrukowanie jednego katechizmu jest bagatela, ile, że tylko czterdzieści egzemplarzy wybitych. Już półtora roku czekam, ginie mnie procent: czas tę historię skończyć lub mnie przymuszysz W[aszmóś]ć Pan do rygoru prawa. Czekałam cierpliwie do kontraktów – już się odbyły, więc o zapłacenie upraszam”²⁴.

Pisarka dba także o reklamę swych tomów. Sama w tej sprawie monituje wydawcę: „Trzeba tom trzeci zaafiszować, bo nikt o nim nie wie i już mnie się pytano o niego”²⁵.

Gdy idzie o kwestie finansowe i sprawę najwyższej dla Mostowskiej wagi – jej dobrego imienia obecnie i w przyszłości – autorka odznacza się rzeczowością

²² T. Turkowski, *op. cit.*, s. 190. Z Wilna, 6 IX 1806 r.

²³ *Ibidem*, s. 191. Z Wilna, 7 IX 1806 r.

²⁴ *Ibidem*, s. 193. Bez miejsca i daty, wiosna 1807. Zawadzki był pionierem w kwestii honorariów autorskich, uzależniając stawki od możliwości zysku. W przypadku powieści grozy w ówczesnych czasach dobra sprzedaż była niemal pewna.

²⁵ *Ibidem*, s. 189. Z Wilna, 15 VIII 1806 r.

argumentacji i nieustępliwością, której nie powstydziliby się wówczas mężczyźni. Prowadzi partnerskie pertraktacje z wydawcą, walczy o swe racje, rozwija się jako pisarka, ćwiczy także rysunek pod okiem mistrza, chwyta się nowoczesnych metod promocji swych dzieł, utrzymuje się sama – uznać można by ją zatem za emancypantkę.

Należy zaakcentować, iż w czasach Mostowskiej kobiety pisarki były w zdecydowanej mniejszości. W ówczesnej mentalności najważniejszym obowiązkiem kobiet było wychowanie dzieci i prowadzenie domu. Szczęśliwie, Mostowskiej udało się godzić zadania gospodyni i autorki, o czym donosi z satysfakcją: „Tu nie idzie o bagatelę, trzeba pracy ciągłej, a to, kiedy gospodynią domu zatrudniona jestem rządem, interesami, ciągłym doskonaleniem się w malarskiej sztuce i, często przeszkadzono przybyciem natrętnych gości, których bawić trzeba lub układem nudnych procedurów, których mam kilka. Jednak od wyjazdu mego napisałam powieść oryginalną i długą wytłumaczyłam, a co większa, że blisko sto mil ujechałam, byłam u rodziny, do domu powróciwszy, tysiąc rzeczy znalazłam do robienia i poprawienia, jak zwykle bywa, gdy długo gospodyni nie było”²⁶.

Wileńska dama jest świadoma gorszej kondycji intelektualnej kobiet. Swe „fraszki” dedykuje przede wszystkim kobietom – „czytelnicom”, o czym dowiadujemy się z przedmów do jej tekstów. Docenia także rolę pożytecznej lektury w życiu płci pięknej. Bohaterka *Pokuty*, Agnieszka, spędzając pięć lat w odosobnieniu, czyta książki „pożyteczne dla oświecenia jej rozumu”.

Traktowanie pisarstwa jako sposobu na zarobkowanie nie było jeszcze w czasach Mostowskiej popularne, co więcej, w środowiskach szlacheckich uznawano je nawet za nieco nieliczące z ich statusem społecznym. Inny był natomiast status edytorów – wydawnictwa funkcjonowały dobrze, ciesząc się popularnością, zwłaszcza firma szczycącego się renomą i znanego wydawcy, jakim był Józef Zawadzki. Dostosowywał on swą ofertę do upodobań czytelniczych, zapotrzebowań rynku, dostarczając odbiorcom szeroki wybór (kilkaset pozycji najbardziej znamienitych autorów), książek naukowych oraz modną i rozczytywaną beletrystykę (ogółem ponad 850 tytułów). Trafiając ze swymi tekstami do wileńskiej drukarni Zawadzkiego, wybrała Mostowska jeden z najlepszych ówczesnych adresów wydawniczych.

Zawartość listów wileńskiej pisarki świadczy o tym, że zdawała sobie sprawę, iż miano autora to zobowiązanie nie tylko w stosunku do obecnych czytelników, ale także wobec potomności. Zabiegi wokół wydania własnych powieści w jak najlepszej postaci to dominanta listów Mostowskiej do wydawcy. Wiele miejscach na kartach swej korespondencji poświęca również wywalczeniu należnego jej wynagrodzenia, traktując pracę twórczą nie tylko jako zadanie utylitarne (tu zaliczyć należy ambicje autorki, by czytelnika edukować i bawić), ale także jako sposób osiągnięcia niezależności finansowej

²⁶ *Ibidem*, s. 170. Z Zasławia 3 XI 1805 r.

Pisarce nie brakuje ambicji – dobry wydawca, znakomity rysownik, skrupulatny korektor – oto przykłady jej trafnych i przemyślanych wyborów. Mostowska coraz więcej wymaga także od siebie, dając do druku ambitniejsze teksty – tragedie i komedie, choćby nawet *Zawadzki* nie był nimi zainteresowany i z własnych funduszy musiałyby pokryć koszty druku. Zapewne nie chciała pozostać w pamięci kolejnych pokoleń jako autorka tekstów pisanych i czytanych jedynie dla rozrywki. Niestety, do dziś żaden z jej „poważniejszych” utworów nie zachował się. Mimo to zapisała się jako kobieta niezwykła – rzadki przykład ambicji pióra i wyczucia artystycznego wśród kobiet z przełomu XVIII i XIX w. Jak wskazuje Jan Gebethner, Mostowska walczyła o wyższą, równą mężczyznom pozycję kobiety w życiu społecznym²⁷.

²⁷ J. Gebethner, *Poprzedniczka romantyzmu. Anna Mostowska*, Kraków 1918, s. 140.

JÓZEF ZAWADZKI

Józef Zawadzki ur. się 15 III 1781 r. w Koźminie jako syn Kaspra i Stanisławy z Kobierskich. Po ukończeniu w 1796 r. szkoły Pijarów w Rydzynie podjął pracę w księgarniach w Poznaniu, Wrocławiu i Lipsku, zdobywając w 1803 r. dyplom drukarza. W tym samym roku udał się do Wilna. To Jan Florian Bietsch, od 1802 r. posiadający w Wilnie magazyn książek, wyłożonych na półki w otoczeniu bibelotów i tkanin, sprowadził Zawadzkiego do Wilna, aby mu pomógł w prowadzeniu interesu. Po dwóch latach pracy u Bietscha Zawadzki postanowił podjąć działalność na własną rękę, dzierżawiąc podupadającą drukarnię uniwersytecką, przejętą po ks. Rafała Daniłowiczu. Dzięki wkładowi własnemu, pożyczce udzielonej przez późniejszego przyjaciela i sprzymierzeńca, księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego oraz przez Uniwersytet Wileński, 24 VIII 1805 r. Zawadzki przejął szefostwo w drukarni.

Na początku XIX w. rynek księgarski zaczynał działać w oparciu o zasady kapitalistyczne, stopniowo pojawiała się coraz nowsza konkurencja i wydawcy częściej drukowali książki przynoszące zysk, odpowiadające zapotrzebowaniu gustów czytelników. Janina Kamionkowa dostrzega, iż postępująca emancypacja mieszczaństwa, jako klasy mającej własne interesy gospodarcze, własne ambicje i potrzeby kulturalne, awans socjalny warstw średnich, zwłaszcza burżuazji i inteligencji, ich przenikanie do kręgów arystokratycznych i przejmowanie funkcji arystokracji w dziedzinie sztuki stwarza odmienne, niż w epokach poprzednich, zamówienie społeczne na nową sztukę, która w mniejszym lub większym stopniu musi uwzględniać interesy i potrzeby estetyczne nowej klasy¹.

Wejście Zawadzkiego w wileński ruch wydawniczy stało się przełomem. Co prawda Wilno już wówczas było zauważalnym punktem na mapie księgarskiej, to Zawadzki jednak uczynił z niego jeden z najprężniejszych ośrodków w kraju, zgromadził przy swojej drukarni wielu inteligentów, wzmógł druk podręczników szkolnych, akademickich oraz literatury pięknej, wzbogacił asortyment księgarski. Trzydzieści pięć lat swego pobytu w Wilnie przeznaczył sprawie książek, mając świadomość

¹ J. Kamionkowa, *Życie literackie w Polsce w pierwszej poł. XIX w. Historia i teoria literatury. Studia*, pod red. A. Brodzkiej, Warszawa 1970, s. 15.

ścisłego związku między literaturą a oświeceniem, między książkami a postępem i cywilizacją. Zwykłą drukarnię przekształcił w prężnie rozwijające się przedsiębiorstwo, służące potrzebom czytelniczym, przynoszące jego właścicielowi dochód, oparte na prawach rynku kapitalistycznego. Wprowadzając dość znaczące przemiany gospodarczo-mentalne wileński drukarz wzorował się na doświadczeniach starszego i dobrze już wówczas rozwiniętego rynku drukarskiego i księgarskiego na zachodzie, pragnął uczynić z produkcji książek sztukę, a jednocześnie umożliwić dostęp do literatury jak największej liczbie czytelników, dopracowując kwestie dystrybucji książek oraz walcząc o obniżenie ich ceny.

Zawadzki przyczynił się także do sformułowania teoretycznych zasad księgarskich – był współautorem poświęconemu tej sprawie memoriału.

W chwili gdy otwierał swą firmę, większość drukarni nadal znajdowała się pod nadzorem zakonów, od lat trwając w stagnacji. Sytuacja zaczęła zmieniać się powoli po przybyciu do Polski dwóch wydawców – Michała Grölla i Mitznera de Koloła, głównie dlatego, że na rynku polskiej książki pojawiać się zaczęły pozycje dotąd blokowane przez klasztorną cenzurę oraz ze względu na nowe spojrzenie na książkę – jako na towar, który należy reklamować, promować, prezentować w katalogach, prenumerować. Pozytywem dla rozwoju księgarstwa było także założenie w 1800 r. Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Pozostawała jeszcze kwestia cenzury związanej z sytuacją polityczną, wypływającej ze strony zaborców.

XIX stulecie to także czas zwiększania się liczby autorów. Oprócz arystokracji władającej piórem dla własnej przyjemności, czy też dla edukowania społeczeństwa, coraz liczniej pojawiać się zaczęła grupa twórców próbujących swych sił w celach zarobkowych. Zawadzki, próbując dociec, dlaczego wobec powiększającej się liczby pisarzy drukarstwo tkwi w miejscu, doszedł do następujących wniosków, przedstawionych w liście do A. K. Czartoryskiego z 12 VIII 1806 r.: „Sprowadzony potem do Wilna dostrzegłem wielkie w tym ostatnim miejscu zaniedbanie tej gałęzi przemysłu, a gdym wszedł w bliższe rozpoznanie przyczyn takowego zaniedbania, przekonałem się, że nie tak niedostatek pisarzy, jako raczej zupełne nieznajdowanie się księgarzów, Verleger w Niemczech znanych, wzrost literatury krajowej opóźnia. Jaka bowiem chęć i pobudka prowadzić może do pisania autorów, kiedy ani jednego nie masz księgarza, któryby rękopisma kupował i był w stanie zakupione własnym drukować nakładem. U nas każdy literat sam o ogłoszeniu swojego pisma myśleć, sam na wydrukowanie jego nakłady podejmować i sam o wyprzedaży mieć staranie powinien. Bardzo wielu ta okoliczność w pośród pracy zraziła, niejednego do jej zaczynania wstrzymała. Wreszcie wiele jest osób zdolnych piórem pracować, a nie mających sposobności egzystowania. Tacy użyci i opatrywani być muszą gdzie indziej. Wiele osób utrzymuje się z pisania książek, a większa jeszcze daleko liczba, jak np. w Niemczech, z tłumaczenia. Księgarze wszystkich opłacają, owszem, sami najczęściej, tłumaczom osobliwie, wedle swego wyboru przeznaczają roboty. Tym sposobem żaden, jakiegokolwiek posiadający literackie sposobności, nie zostaje się bez

ich użycia na dobro nauk i nikomu na myśl nie przychodzi smutny widok, iż praca jego bez mecenasa i w nie pamięci zagrzebana być może”².

Jak podaje Radosław Cybulski, w 1807 r. drukarnia Zawadzkiego miała trzy oddzielne części: akademicką (prowadzoną przez Jana Piotra Bohdanowicza-Dworzeckiego i Józefa Węckiego), pism departamentowych (kierowaną przez Onufrego Łątkiewicza i Berko Żelikowicza) oraz hebrajską (działającą pod kierownictwem Manuela Boruchowicza). We wszystkich zatrudniano trzydzieści cztery osoby³.

Zawadzki zmiany w swojej drukarni rozpoczął od sprowadzenia zagranicznych krojów czcionek, by móc drukować książki w różnych językach, zajął się także kompletowaniem profesjonalnej kadry korektorów, edytorów, tłumaczy, pragnąc wydawać dzieła wzorowe nie tylko w swym typograficznym, ale także językowym kształcie. Skompletowanie sprawdzonej grupy ludzi zajęło wileńskiemu wydawcy najwięcej czasu i okazało się być zadaniem bardzo trudnym – przez jego firmę przewijało się wiele osób. Do pracowników sprawdzonych zaliczyć można m.in. Kazimierza Kontryma, Leona Borowskiego oraz Piotra Bohdanowicza-Dworzeckiego. Wileński typograf stawiał pracownikom wysokie wymagania, pragnąc, by „oddaleni od związków domowych, z dzieciństwa poświęcali się całkowicie jednej profesji i w niej z wytrwałością szukali sposobu na całe życie. [...] Czuję – pisał dalej – wielką potrzebę i staram się usilnie dostać człowieka znającego gruntownie gramatykę i prawidła retoryki a przy tym lubiącego pracę i dosiedziałość. Na nagrodę takiej osoby nie żałowałbym pracy i kosztu”⁴.

Zawadzki okazał się być nie tylko dobrym wydawcą, ale też biznesmenem – wprowadził nowy, mało w kraju znany sposób wynagradzania autorów. Płacił im honoraria uzależnione od zysku ze sprzedanych książek, przy czym niektóre dzieła wydawał za ich pieniądze (zwracając im później poniesione koszty wraz z zyskiem), inne nakładem własnym. W 1817 r., w piśmie zatytułowanym *Interes typografa Zawadzkiego w rzeczy typografii*, Zawadzki tak napisał o sobie: „Nie chlubiąc się, może typograf twierdzić śmiało, że więcej wydrukował dzieł swoim kosztem jeden, aniżeli w jednymże czasie reszta wszystkich drukarzy i księgarzów w rzeczonych prowincjach razem wzięci. Sam jeden ozdobne edycje bez prenumeraty robił i robi. Wprowadził zwyczaj honorariów dla autorów i pierwszy w naszym kraju dał tego przykład. [...] Typografia uniw. Z. jest jedyna z prowincjach polskich co do różnaitości druków: w roku niniejsz. Zaprowadzi się w niej druk arabski”⁵. Dalej zaznacza: „Przez zrobiony z Uniwersytetem układ, pomnożywszy moją drukarnię, przywiódłem ją do tego stanu, do jakiego przemysł tego rodzaju przyszedł u narodów najpolerowniejszych”⁶. Drukarz jawi się tu jako człowiek przedsiębiorczy, oszczędny, skromny, pracowity,

² Pod. za: T. Turkowski, *Materiały do dziejów literatury i oświaty na Litwie i Rusi*, t. I, Wilno 1935, s. 2.

³ R. Cybulski, *Józef Zawadzki – księgarz, drukarz, wydawca*, Wrocław 1972, s. 41.

⁴ T. Turkowski, *op. cit.*, s. 79.

⁵ T. Turkowski, *op. cit.*, t. II, Wilno 1937, s. 82–83.

⁶ *Ibidem*, t. I, s. 2.

uczciwy. Jest chwałebnym przedstawicielem klasy średniej, która zaczyna dorabiać się, prezentując przy tym coraz wyższy poziom intelektualny.

Wprowadzone przez Zawadzkiego honoraria autorskie płacone były gotówką lub w egzemplarzach książek. Najczęściej umawiał się z autorami na jednorazowe wypłacenie im jakiejś konkretnej kwoty lub też comiesięczne wypłaty przez rok albo procent od zysków⁷ (jak w przypadku Mostowskiej, której miał zwracać połowę zysku plus koszty poniesionego przez nią druku). Kamionkova zauważa, że Zawadzki, stosując zasadę honorariów, inicjując przedsięwzięcia autorsko-wydawnicze, zmierzał do skupienia wokół swej firmy zawodowego środowiska pisarskiego. Prowadził ożywioną korespondencję z uczonymi i literatami, pozyskiwał ich do współpracy, finansował liczne nakłady, organizował prasę periodyczną – widząc w niej szkołę pisarstwa zawodowego, formę reklamy i instrument kontaktu między twórcami a konsumentami literatury⁸.

Dla Zawadzkiego jego profesja była przede wszystkim powołaniem, wychodzącym naprzeciw społecznym potrzebom, wyrażającym jego patriotyzm, dalej dopiero sposobem na wzbogacenie się. W kolejnym liście Zawadzkiego do Czartoryskiego, napisanym 7 VI 1809 r. czytamy: „Owoż i ja nim [drukarzem i księgarzem] jestem z potrzeby, a z ochotą dwa te powołania sprawuję, jestem w nadziei, że kiedyż będę w stanie znaczniejsze przedsięwzięcia uskuteczniać. [...] Bez polubienia swojej profesji, bez przywiązania się do niej i bez szukania przez nią zaszczytów nie można należycie dopowiedzieć przeznaczeniu, do jakiego Opatrzność kogo powołała”⁹.

Zawadzki dostrzegał rolę drukarzy, zauważał jednak, że ich wysiłki nie przyniosą należytego rezultatu bez wprowadzenia stałej współpracy z innymi ośrodkami księgarskimi w kraju i zagranicą. Dokładał wszelkich starań, by takowe kontakty nawiązać: „[...] ten sposób prawdziwego handlu księgarskiego, rzetelnie pożytecznego księgarzom, a usłudżnego czytającej publiczności, z samym się tylko nieźle wiedzie Krakowem. Dawny ten przybytek nauk jeszcze i teraz, zdaje się, najwięcej ma czytelników, dla których księgarze znajdują się usłudżni i na swoim zgoła teraz nie masz. [...] Pomnożyłby się przez to księgarski przemysł i profesja stawszy się widoczniej zyskowną, przynęciłaby niejednego do siebie, a przez to dzieła, rozchodząc się w różne odleglejsze ustronia kraju, łatwiej by trafiły do czytelników. [...] Drukarze i księgarze bardzo są użyteczną, owszem, od bardzo wielu rzemieślników użyteczniejszą klasą ludzi. Wszakże powiedział któryś z zawołanych dawniejszych dziejopisów francuskich o jednym drukarzu, że pożyteczniejszym był dla kraju przez swoje rzemiosło, niż najślawniejszy ówczesni wodzowie”¹⁰.

Zawadzki dbał o to, by w edycji znajdowały się książki aktualne i nowe, ale także i dawne, nie drukowane już, których wydania odnawiał. Nie zapominał jednak również

⁷ Ta forma płatności popularna była w Anglii.

⁸ Pod. za: J. Kamionkova, *op. cit.*, s. 215–216. Badaczka wskazuje, że w XIX w. prasa periodyczna była narzędziem wszechstronnej i dynamicznej polityki, narzędziem agitacji, propagandy i informacji.

⁹ T. Turkowski, *op. cit.*, s. 14–15.

¹⁰ *Ibidem*, s. 15.

o publikacjach dochodowych. I tak na przykład popularnością cieszyły się *Baśnie Tysiąca i jednej nocy*, o których napisał: „[...] z nieśmiałością największą wyznając, że dla zysku i o nich nie zapomniałem”¹¹. Wileńskiemu wydawcy leżało na sercu także zwiększenie nakładów. Po pięciu latach pracy wydawniczej przyznał wreszcie, że dzięki kontaktom, jakie nawiązał z innymi miastami, nierzadko drukował po 500 egzemplarzy książek, coraz częściej pomnażał edycję do 1000 egzemplarzy, a myśli jeszcze o jego podwojeniu, gdy uda się stworzyć w szkołach małe składy¹².

Drukarz skarżył się jednak na brak profesjonalizmu polskich autorów. Niektóre edycje zawierały błędy, o które trudno winić jedynie Zawadzkiego czy jego korektorów – to autorzy oddawali wydawcy tzw. czarne manuskrypty, czyli rękopisy w pierwszej wersji, pełne skreśleń, poprawek, nieczytelnych miejsc i kleksów. Mieszkający daleko od wydawnictwa autorzy często nie kontrolowali efektu pracy korektora i nie zatwierdzali ostatecznej wersji do druku. Drukarz, poirytowany problemami z autorami czarnych manuskryptów, wśród których znajdowała się także Mostowska¹³, sporządził nawet regulamin wydawniczy. Roszczeniowe i kapryśne postawy Mostowskiej (która winiła drukarza o błędy znalezione w edycji oraz nie rozumiała, że zgodnie z umową połowę zarobku ze sprzedaży książek może otrzymać dopiero po całkowitym ich wyprzedaniu), mogły zniechęcić Zawadzkiego do wydawania beletrystyki, bowiem po zerwaniu kontraktu z nią, z wyjątkiem wspomnianej edycji *Baśni tysiąca i jednej nocy*, długo nie parał się tego typu wydawnictwami.

Zawadzki usiłował również poddać publicznej dyskusji kwestię ortografii, która, od lat będąc nienormowana, nastroczała mu nie lada wydawniczych trudności: „Z profesji mojej drukarskiej, nie mając sobie zostawionej wolności poprawowania ortografii w rękopisach oddawanych do druku, wydaję spod prasy mojej księgi z odmiennym coraz i niejednostajnym sposobem pisania. Przez wzgląd na niewielką u nas liczbę pisarzy, nie wypada nikogo od takowego rzemiosła odstręczyć, a przetoż wszystko za dobrą przyjmuję monetę, pragnąc jak najusilniej, ażeby te niezgodności kiedykolwiek wytoczyły się w pismach publicznych pod sąd powszechny czytelników i stały się przedmiotem uczonych dysput, z czego pospolicie wypływa lepsze przedmiotowi ze wszystkich względów przypatrzenie się i wybór prawideł, jakie przedniejsi ustanawiają pisarze”¹⁴.

Nie mogąc wywołać publicznej debaty nad problemem pisowni, ustalił w swej drukarni zasadę wierności manuskryptowi: „[...] reguła, którą drukarze sumienie zachowywać są zobowiązani, że druk powinien być wierną kopią manuskryptu. W korekcie nieraz zachodziła wątpliwość, czego się trzymać gdy też same wyrażenia i słowa w różnych miejscach odmiennie znalazły się napisane. Mnie należało pierwiej,

¹¹ *Ibidem*.

¹² *Ibidem*, s. 62.

¹³ Edytowane tu listy Mostowskiej do Zawadzkiego pozwalają prześledzić charakter sporu, który toczył się między nimi w ciągu całej współpracy.

¹⁴ T. Turkowski, *op. cit.*, s. 6.

przed przystąpieniem do druku, przepisać cały manuskrypt, zachowując w całym jego ciągu jego jednostajne i też same reguły ortograficzne, ale potem wypadałoby przesłać dzieło do odczytania autorowi. Z czego nastąpiłaby zwłoka w wydaniu go na świat; a tego nie wypadało dopuszczać, zacząwszy już drukowanie. Odległość autora od miejsca, w którym drukuje się dzieło, zawsze prawie bywa przyczyną drukarskich błędów i tę tylko okoliczność na swoją obronę przytoczyć mogę¹⁵.

Konkluzja wielu sporów, jakie Zawadzki miewał z autorami, jest jednoznaczna: wyraźnie napisany rękopis, a następnie, po jego przepisaniu, dokładnie wykonana przez autora rewizja (korekta) pozwalałyby uniknąć przykrych niespodzianek w druku. Mostowska, w prowadzonej z Zawadzkim korespondencji, początkowo usiłując obciążyć drukarza ze wszystkie zaistniałe w edycji błędy, przyznała się wreszcie, że oddawała mu czarne manuskrypty, pisane niejednokrotnie obcą ręką.

Nadto, drukarz zmuszony był borykać się z licznymi problemami technicznymi w drukarni – farby i papier dostępne w kraju były złego gatunku, obniżały znacznie jakość druku – ich zagraniczne odpowiedniki z kolei (które Zawadzki sprowadzał) okazały się być bardzo drogie i podwyższać cenę książek. Ponadto, brakowało presera i sztychy trzeba było wysyłać aż do Berlina. Drukacz pomnożył także znacznie magazyn książek zagranicznych, drukarnię zaczął urządzać w sposób angielski i jego ambicją było, by za parę lat nie mieć żadnej prasy drewnianej.

Osobistemu zaangażowaniu i determinacji Zawadzkiego, z trudem zdobywającego poparcie i fundusze od warszawskich uczonych, zawdzięcza się powstanie „Pamiętnika Warszawskiego” – pisma naukowego, w którym wiele miejsca miano poświęcić również literaturze. Te starania Zawadzkiego poświadczają jego szerokie horyzonty intelektualne, dalece wykraczające poza problematykę wydawniczą. Pragnął on bowiem ożywienia polemiki nad sprawami naukowymi; dlatego właśnie, licząc na twórczą konkurencję, poparł inicjatywę założenia konkurencyjnego dla „Pamiętnika Warszawskiego” „Tygodnika Wileńskiego”¹⁶. Cybulski akcentuje: „Józef Zawadzki przyczynił się wydatnie do przyspieszenia wydawania polskich czasopism naukowych i popularyzujących naukę. Zaangażował się finansowo, agitował, pisał odezwy, korespondował, rozmawiał. Robił to wszystko z głębokim przekonaniem, że czasopisma wpłyną dodatnio na życie naukowe i literackie kraju, będą miejscem twórczej krytyki oraz anonsów księgarskich. Pragnął tego zarówno jako wydawca, dla którego ocena wydawanych dzieł mogła być drogowskazem w dalszym rozwijaniu inicjatyw wydawniczych, jak i księgarz, zainteresowany tym, aby informacja o książkach docierała możliwie szeroko i budziła zainteresowanie”¹⁷.

Władze Uniwersytetu Wileńskiego uprzykrzały Zawadzkiemu życie, patrząc z zazdrością na rozwijający się i coraz bardziej dochodowy interes. Próbowano uniemożliwić mu prowadzenie drukarni i księgarni jednocześnie, konfiskowano podręczniki.

¹⁵ *Ibidem*, s. 40.

¹⁶ Szerzej na ten temat w: R. Cybulski, *Józef Zawadzki...*, *op. cit.*, s. 69.

¹⁷ *Ibidem*, s. 71.

Drukarz odpowiedział na zarzuty w długim oświadczeniu, w którym wyłożył historię swojego biznesu i dowiódł, że jego bogactwo jest wynikiem gospodarności, pracowitości i oszczędności, że ceny jego książek kształtują się na najniższym poziomie, wreszcie, że jego działalność nie jest dla uniwersytetu szkodliwa, a przyczynia się do rozwoju rynku księgarskiego a pośrednio i kultury. Wskazał na swoje kontakty z innymi ośrodkami księgarskimi (dzięki jego kontaktom anonse o jego książkach ukazywały się w katalogach niemieckich)¹⁸.

Mimo licznych trudności, już po pięciu latach po zainicjowaniu interesu, udało się Zawadzkiemu zgromadzić księgozbiór o asortymencie większym niż wszystkie inne księgarnie, głównie z dziedzin tj. literatura piękna, historia, medycyna, prawo, które dawały razem 851 książek napisanych przeważnie w języku polskim, ale także łacińskim, greckim, hebrajskim i litewskim, niemieckim, włoskim, angielskim, rosyjskim, starosłowiańskim, litewskim, żmudzki, arabskim. Zawadzki odkupił zbiory po Gröllu, sprowadzał książki z całej Europy, brał książki w komis, odkupywał od autorów, przeglądał składy klasztorne. Aby ratować się w sytuacji licznych przeciwności ze strony władz, w 1811 r. otworzył filię swojej drukarni w Warszawie.

Ponadto, księgarnia Zawadzkiego pełniła rolę kulturalną – swoistego salonu literacko-kulturalnego, w którym bywała miejscowa śmietanka i inteligencja. Jak wspomina Stanisław Morawski, „Józefa Zawadzkiego księgarnia była wtedy nie to co dzisiejsze czy wileńskie, czy warszawskie księgarnie, że nie zobaczysz tam żywego człowieka. Poczciwy ten i wesoły Mazur, sam czytany i naiwnie dowcipny, rad był, kiedy do niego w pewnych godzinach schodzili autorowie, literaci, poeci, uczeni, artyści. Od dziesiątej do wpół do dwunastej z rana można było być pewnym znaleźć tam różne interesujące osoby”¹⁹. Sam Zawadzki natomiast tak zapisał się w pamięci pamiętnikarza: „[...] brunet, krótko ostrzyżony, mały, tłusty, pękaty, o miłej, ujmującej twarzy, zacnej duszy i wybornego, a jednostajnego w każdym czasie humoru pocziwiec”²⁰.

Co prawda nawiązanie stałej współpracy z ośrodkami za granicą nie do końca udało się Zawadzkiemu – głównie dlatego, że rabaty proponowane tam były zbyt małe, jednak, jak zaznaczył Cybulski, porównanie katalogów książek z księgarni Zawadzkiego z katalogami innych znanych księgarzy, tj. Wilhelm Korn, Natan Glückberg, Frédéric Pfaff, Józef Matecki, Jan Maj, Daniel Edward Friedlein, Karol Bogusław Pfaff, Karol Wild, pozwala stwierdzić, że Zawadzki wyprzedził swych konkurentów o kilkadziesiąt lat²¹.

Procentowy udział poszczególnych rodzajów książek z księgarni Zawadzkiego pod koniec jego działalności (w 1837 r.) prezentował się następująco: Literatura piękna – 615 pozycji, 26,7%; nauki humanistyczne – 340 pozycji, 14,7%; publikacje

¹⁸ Cały dokument publikuje T. Turkowski, *op. cit.*, t. II, s. 76–93.

¹⁹ S. Morawski, *Kilka lat młodości mojej w Wilnie (1818–1825)*, oprac. i wstęp A. Czartkowski, H. Mościcki, Warszawa 1959, s. 174–175.

²⁰ *Ibidem*, s. 177–178.

²¹ R. Cybulski, *Józef Zawadzki...*, *op. cit.*, s. 120.

religijne – 232 pozycje, 10,1%; nauki społeczne i ekonomiczne – 78 pozycji, 3,4%; książki o życiu praktycznym – 134 pozycje, 5,8%; filologie obce – 111 pozycji, 4,8%; książki dla dzieci i młodzieży – 80 pozycji, 3,5%; nauki matematyczno-przyrodnicze – 87 pozycji, 3,8%; geografia, podróże – 76 pozycji, 3,3%; nauki techniczne – 43 pozycje, 1,9%; roczniki czasopism – 110 pozycji, 4,8%²².

Zawadzki był również członkiem powstałego w 1818 r. Towarzystwa Typograficznego, odpowiedzialnego za popularyzację i sprzedaż książek po niższych, dostępnych cenach. Sam również był autorem podręcznika geografii. Znając rynek wydawniczy bardzo gruntownie, był świadom, iż aby jego projekty powiodły się, a czytanie stało się powszechne i modne, niezbędna jest opieka państwa i zmiana przepisów. Przede wszystkim widział potrzebę zwiększenia osób pracujących w zawodzie, następnie zniesienia ceł na podręczniki, regularnego organizowania jarmarków księgarskich. Paradoksalnie, to opłaty celne przewyższały cenę wielu książek. Zawadzki wiedział, iż rozwój księgarstwa rodzimego zatrzymałoby pieniądze w kraju, a przez to przyczyniłoby się do rozwoju polskiej gospodarki.

W 1834 r., w Wilnie, staraniem Zawadzkiego zaczęły ukazywać się *Wizerunki i roztrząsania naukowe*, dotyczące szerokiego wachlarza dziedzin nauki i kultury, które osiągnęły imponujący rozmiar sześćdziesięciu tomów.

Po śmierci Zawadzkiego, 5 XII 1838 r., jego wileńską firmę przejął syn Adam (1814–1875). Dwaj młodsi synowie – Józef (1818–1886) i Feliks (1824–1891) pracowali jako księgarze i drukarze Uniwersytetu Kijowskiego.

²² J. Kamionkova, *op. cit.*, s. 181.

LISTY ANNY MOSTOWSKIEJ DO JÓZEFA ZAWADZKIEGO

*

[Wilno, 9 lipca 1805 r.]

Proszę mi donieść, jeśli¹ już wykalkulowałeś, jakim sposobem ułożymy się o powieści i jeśli już są przepisane, ponieważ już nie mogę długo tu bawić. A zatem chciej dziś być u mnie po południu.

Pozdrowienie i szacunek.

Mostowska

Wilno, 9 Julii² 1805

*

[Wilno, 3 września 1805 r.]

Będąc już na wyjeździe, proszę pana Zawadzkiego, aby się chciał ostatecznie ze mną ułożyć względem powieści. Takie dzieło najprędzej i najłatwiej się sprzedaje; możesz W[aszmóć] Pan śmiało i do dwóch tysięcy egzemplarzy wybijać, bo nawet każdy

Zachowano transkrypcję listów wprowadzoną przez T. Turkowskiego.

Listy pod. za: T. Turkowski, *Materiały do dziejów literatury i oświaty na Litwie i Rusi*, t. I, Wilno 1935, s. 169–193, Wilno – do 1795 r. stolica Wielkiego Księstwa Litewskiego.

¹ *jeśli* – tu: czy.

² *Julij* – lipiec.

ekonom³, każdy czytać umiejący człowiek na wsi kupi. Zatem rozumiem, że niewiele żądam, gdy go będę prosić za moją pracę o dwieście (NN 200) egzemplarzy każdego tomiku. Jeśli na to W[aszmóś]ć Pan przystaniesz, to już rzecz między nami ukończona. Czekam go dzisiaj na godzinę czwartą.

3 Sbr.⁴ r. 1805 w Wilnie

*

[Wilno, 13 września 1805 r.]

Kilka już tylko godzin zostaje mnie tu bawić. W[aszmóś]ć Pan będziesz tak grzeczny odesłać mi mego *Alfarysa* i przyjść dziś rano jeszcze, dla ukończenia naszego interesu; jeśli jeszcze kondycje⁵ na obydwie ręce nie przepisane, to proszę tylko na jeden rok, bo to rzecz niepodobną, aby przez trzy roky całe być skazaną na pisanie samych bajek, a póki one się ciągnąć będą, nie zostanie mi minuty na coś rozumniejszego. Wolę potem *Alfarysa* kończyć, przynajmniej, bawiąc, będzie mógł być trochę użyteczniejszym. Frontysepis⁶ do powieści już mam odrysowany. Czekam W[aszmóś]ć Pana.

13 Sbr. r. 1805.

*

[Zasław, 3 listopada 1805 r.]

3 Nowembra⁷ r. 1805 w Zasławiu⁸

Pan Zawadzki mnie posądził o lenistwo, o zapomnienie raz przedsięwziętej rzeczy; kładzie mnie w rzędzie kobiet charakterów pospolitych, na słowo których tyle się spuścić⁹ można, ile na pogodę jesienną. I czemu na tak złe porozumienie zasłużyłam? Jeszcze mnie nie znasz, wybaczam. Nieszczęśliwa płeć moja, trzeba czasu długiego

³ *ekonom* – urzędnik, który kierował administracją w zespole majątków ziemskich.

⁴ *Septembris, September* – wrzesień.

⁵ *kondycja* – tu: umowa.

⁶ *frontysepis* – tytuł wkomponowany w rysunek, umieszczony na osobnej karcie; ozdobna karta tytułowa wykonana techniką miedziorytową.

⁷ *Nowembris, November* – listopad.

⁸ *Zasław* – niewielkie miasto w powiecie mińskim.

⁹ *spuścić się* – tu: zdać się.

stokrotnych przeświadczeń, aby ufność¹⁰ otrzymać, aby nawet uwierzono, że w bagateli dane słowo dotrzymane będzie. Tu nie idzie o bagatelę, trzeba pracy ciągłej, a to, kiedy gospodynią domu zatrudniona¹¹ jestem rządem¹², interesami, ciągłym doskonaleniem się w malarskiej sztuce¹³ i, często przeszkodzono przybyciem natrętnych gości, których bawić trzeba lub układem nudnych procederów¹⁴, których mam kilka. Jednak od wyjazdu mego napisałam powieść oryginalną i długą wytłumaczyłam, a co większa, że blisko sto mil¹⁵ ujechałam, byłam u rodziny, do domu powróciwszy, tysiąc rzeczy znalazłam do robienia i poprawienia, jak zwykle bywa, gdy długo gospodyni nie było. Ta czynność na dalszą wiarę¹⁶ zasłużyć mi powinna. I już powtórnie nie będziesz niecierpliwym, śmiem sobie pochlebiać.

List twój, pod datą 10 Oktobra¹⁷, dopiero wczoraj odebrałam, szedł więc dwadzieścia dni, mógł być nawet zupełnie zginać, bo jest drugi Zaslav na Wołyniu¹⁸. Kładź zawsze: w Mińsku¹⁹, to dosyć. Ja tylko 3 mile od tego miasta mieszkam, listy mnie dojdą. Miejsze mię więc za wymówioną²⁰, jeśli nie wraz²¹ odpisałam: wczoraj list mi oddano, dziś odpisuję.

Na dwunasty Nowember odbierzesz pieniądze na tom pierwszy i powieść, która, przyłączona do tej, com wytłumaczyła w Wilnie pod tytułem *Posąg i Salamandra*, składać będzie tom drugi. Odeślę także rysunek do powieści *Zamek Koniecpolskich*. Do tego rysunku dopomógł mi Rustem²² i jego trzeba, abyś używał do dalszych kopersztychów²³. Gdyby mi cokolwiek czasu zbywało, sama bym odrysowała kilka, ale nadto jestem zatrudniona. Wszystko, co ci pošlę, będzie ci przez umyślnego. Prawdziwie,

¹⁰ *ufność* – tu: zaufanie.

¹¹ *zatrudniona* – zajęta.

¹² *rząd* – piecza nad gospodarstwem domowym.

¹³ Pisarka pobierała lekcje u malarza Jana Rustema, sama tworzyła ilustracje do swoich książek.

¹⁴ *proceder* – tu: zajęcie.

¹⁵ *mila* – dawna miara polska, wynosząca 7,5 km.

¹⁶ *wiara* – tu: zaufanie.

¹⁷ *Okrotbris, Oktober* – październik.

¹⁸ *Wołyń* – kraina w dorzeczu górnego Bugu oraz dopływów Dniepru: Prypeci, Styru, Horynia i Słucza, część Ukrainy.

¹⁹ *Mińsk* – miasto znajdujące się na południowo-wschodnim stoku Wyżyny Mińskiej, nad Świsłoczą. Obecnie stolica Białorusi.

²⁰ *wymówiona* – tu: wytłumaczona.

²¹ *wraz* – tu: od razu.

²² *Jan Rustem* (1761–1835) – malarz i portrecista wileński, wykształcony u M. Bacciarellego i J. P. Norblina, profesor sztuki rysunku na Uniwersytecie Wileńskim. Z pochodzenia Ormianin lub Grek. Do Polski sprowadzony został przez A. Czartoryskiego. Na Uniwersytecie Wileńskim pełnił także funkcje nadwornego konsyliarza i radcy kolegialnego. W jego malarskim dorobku znajdują się przede wszystkim portrety profesorów uniwersytetu, ziemiaństwa i inteligencji wileńskiej, także liczne autoportrety. Malował również sceny historyczne i pejzaże, projektował dekoracje i kostiumy dla wileńskiego teatru.

²³ *kopersztich* – miedzioryt.

na wiele się odważam, podając takie dzieciństwa do druku, czuję, że więcej do tego trzeba talentu. Jeśli się znajdzie ktoś, co zgani te powieści, a to aż nadto pewno, że to nastąpi, bo znam dobrze, że niewiele warte, to nie wiem, co się z moją odwagą dalej stanie; jedna rzecz mnie ośmiela, to te powieści²⁴, co pan Mostowski²⁵ wydaje. O, ja nie mam pretensji być autorką, mnie to bawi, może niejedną kobietę – która właśnie tyle będzie miała rozumu, co i ja – także zabawi i na tym mi dosyć. Na miłość boską, żeby tylko nie rozumiano, że ja mam pretensje do autorstwa, bo to by mnie zupełnie dekurażowało.

W ten moment dowiaduję się, że ten list, coś do mnie pisał przez Moszyńskiego²⁶, był mnie odesłany. Nie pojmuję, za co tak długo trzymał go u siebie. Pisz zawsze prosto na pocztę. I napisz do mnie, czyś ten list odebrał.

Ledwo dni dziesięć, jak do domu powróciłam, lecz mając umyślnego wysłać, nie pisałam do Ciebie na pocztę.

PS Lubo²⁷ myślę, że nie masz pod słońcem jestestwa, która mniej jest leniwą, jednak lękam się, abym nie mogła regularnie co miesiąc dostarczyć dwie powieści. Zdarzają się okoliczności, w których długi czas muszę być czym innym zatrudniona, a do tego i miłość własna trochę się przyłącza, aby przynajmniej jeśli nie bardzo dobrze, to żeby nie było śmieszno. Ale wszakże to nie prenumerata, nikt nas w kary za swoje pieniądze pędzić nie będzie. Więc jeśli czasem na parę miesięcy będzie przerwy, to niewielka nam z tego krzywda. Spodziewam się, że i na trzeci miesiąc wkrótce odeślę.

*

[Zasław, 6 listopada 1805, cudzą ręką]

Upraszam W[ielmożnego] W[aszmóś]ć Pana, abyś był tak grzeczny, poprosił pana Zawadzkiego²⁸ – nie siebie, ale tego Zawadzkiego, który biblioteką pana Hor-

²⁴ Tadeusz Mostowski założył w swym pałacu na Nowolipiu nowoczesną drukarnię, w której do 1806 r. wydał 85 pozycji książkowych, m.in. 27 tomów serii *Wybór Cenniejszych Pisarzy Polskich*. Publikacje te mogły być dla Mostowskiej asumptem do tworzenia własnego dorobku literackiego.

²⁵ *Tadeusz Mostowski* (1766–1842) – literat, publicysta, polityk, wydawca, minister spraw wewnętrznych Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego. Pochodził z rodziny o ambicjach i tradycjach intelektualnych, uczył się w Collegium Nobilium i we Francji, pełnił wiele funkcji państwowych. Udzielał się także bardzo aktywnie w życiu kulturalnym, m.in. w latach 1791–1792 wraz z J. U. Niemcewiczem i J. Weysenhoffem wydawał „Gazetę Narodową i Obcą”, należał do założycieli Towarzystwa Iksów. Swe teksty ogłaszał w „Gazecie Korespondenta Warszawskiego”, „Gazecie Warszawskiej” i „Nowym Pamiętniku Warszawskim”. Od 1787 r. mąż Anny z Radziwiłłów. Rozstał się z nią najprawdopodobniej po kilku latach, formalny rozwód uzyskali na początku XIX stulecia.

²⁶ *Moszyński* – nie udało się ustalić żadnych faktów o tej postaci.

²⁷ *lubo* – choć, chociaż.

²⁸ *Maciej Zawadzki* – zastępca kierownika księgarni uniwersyteckiej.

na²⁹ zawiaduje – aby uczynił to dla mnie, a zamienił książkę pod tytułem *Les crimes de l'amour*³⁰ na inny jaki romans, któryby był bardzo straszny: niech tam będą strachy, zamki *et force squelettes, et souterrains*³¹. A ponieważ *Les crimes de l'amour* mają cztery tomy, proszę więc, aby zamieniony romans tyle zawierał. Proszę mi wybaczyć, że go tak obciążam mymi komisami³², a to stąd, iż jestem w tym mniemaniu, że drukarze, księgarze i autorowie są z sobą koledzy i powinni obopólnie sobie dopomagać.

PS Przepraszam, że nie moją własną ręką piszę, bo już tak wiele pisałam, że mi palców nie staje³³.

6 Nowembra 1805, Zasław

*

[Zasław, 6 listopada 1805 r.]

Posyłam W[ielmożnemu] W[aszmós]ć Panu powieść pod tytułem: *Strach w Zameczku*, która przyłączysz do tej, com odjeżdżając z Wilna mu zostawiłam, pod tytułem *Posąg i Salamandra*. Do pierwszej, trzeba, aby kopersztych wyrażał wewnątrz gaju, w którym jest szalas na czterech słupach, wkoło są ławki, na jednej z tych ławek siedzi kobieta przykryta welumem do ziemi, ma na kolanach książkę *in folio*³⁴, zdaje się czytać. Młody człowiek, bieżący w środku miejsca, gdzie gaj rzadkie tylko ma drzewka; bieży młody człowiek ku siedzącej osobie – powinien być w mundurze z szlifami³⁵ i akcelbantem³⁶. Do piosenek przyłączę muzykę, którą później odeślę.

Kopersztych do powieści *Posąg i Salamandra* powinien wyrazić ten moment, kiedy Osmandias wchodzi do wieży i znajduje na łożu leżącego wpół Klaudiasa – obraz powinien być według opisu pokoju tego w romansie i ubiór Osmandiasa i Klaudiasa według ich opisanie, Osmandias jako starzec etc. etc.

²⁹ Piotr Horn – doktor filozofii, członek Towarzystwa Fizycznego w Jenie, asesor Koleski, poliglota, znawca literatury niemieckiej, francuskiej i włoskiej. W latach 1805–1820 formalnie prowadził księgarnię uniwersytecką, przejętą przez Zawadzkiego. Jego główne zadanie polegało na sprzedaży ksiąg elementarnych, powstających w drukarni uniwersyteckiej.

³⁰ *Les crimes de l'amour* (*Zbrodnie miłości*) – zbiór opowiadań D.A.F de Sada.

³¹ *et force squelettes, et souterrains* – i ukryte szkielety i lochy, (tłum. moje, M.U.).

³² komis – sprawa zlecona, powierzona.

³³ stawać – tu: wystarczać.

³⁴ *in folio* – w formacie arkusza raz złożonego.

³⁵ szlif – rodzaj patki na ramieniu munduru z umieszczonymi na niej odznaką stopnia wojskowego, dawniej także jako ozdoba za złotymi lub srebrnymi galonami.

³⁶ akcelbant, wł. akselbant – sznur naramienny, ozdobnie plectony; noszony w Polsce od XVIII w. przez regimenty dragonów, później pułki gwardii.

Na *Strach w Zameczku* daj mi rewers³⁷. Do *Zamek Koniecpolskich* posyłam kopersztych.

Odsyłam czerwonych złotych³⁸ pięćdziesiąt na pierwszy tom, na które pieniądze przyslij mi także rewers, jako liczący się na miesiąc Genuarii³⁹. Małą dedykację przysle przez pocztę, którą w pierwszym tomiku umieścisz.

Pisałam do W[ielmożnego] W[aszmós]ć Pana poczty przeszłej, był to odpis na list jego do mnie, pisany pod datą 10 Oktobra. Odebrałam go 2 Nowembra i zaraz nazajutrz odpisałam.

Bądź tak grzeczny, pójdz do pani Morawskiej⁴⁰ i powiedz jej, aby mnie chciała uwiadomić, czy dla mnie kazała zrobić wazony gipsowe takie, jak sama ma. Powiadała mi, że za parę zapłaciła rubli pięć; jam ją o to prosiła, aby i dla mnie kazała zrobić, ale nie mówiła, że dla mnie, tylko pod swoim imieniem, a ja sanna drogą posle po nich. Racz jej także powiedzieć, że mówiłam z Korniejewem⁴¹ gubernatorem, iż ona życzy sobie mieć teatr miński i że podejmuje się teatr wystawić. Lecz tu teatr już miało na przyszłą wiosnę budować zacznie, już gotowych pieniędzy czterdzieści tysięcy rubli srebrnych na ten zamiar leży. Plan tego teatru ma być bardzo wspaniały. Trupy zaś pono chcą ciągle tu mieszkającej i nic nie słyhać, że Każyński⁴² stąd ma się oddalić. Życzę jej, aby sama do gubernatora pisała, lecz jeśli ciągle w Mińsku mieszkać nie będzie, to pewnie nie przyjmą pod innym warunkiem jej trupy. Zapytaj także, z łaski swojej, u pana Zawadzkiego, w księgarni Horna, wiele⁴³ ja jestem winna za książki, podobno koło pięćdziesiąt rubli. Zgubiłam moją notatkę i dlatego teraz nie odsyłam, bo pewnie nie wiem. Napisz do mnie, wiele tam jest, notatka moją ręką podpisana. Przepraszam, że tymi komisami jego fatyguję; rozumiem, że tyle będziesz miał dla mnie przyjacieli, że mi to wybacysz.

6 Nowembra 1805 w Zasławiu

³⁷ *rewers* – dokument zawierający pokwitowanie otrzymanej sumy pieniężnej lub jakichś przedmiotów, będący dowodem zobowiązującym wystawcę do ich zwrotu.

³⁸ *czerwony złoty* – staropolskie określenie monety złotej, florena, dukata, odróżniające monetę obiegową od ówczesnej jednostki obrachunkowej, czyli złotego polskiego. Wybijano je od XVI do końca XVIII w.

³⁹ *Genuarii* – styczeń.

⁴⁰ *Marianna z Korwellów Morawska* – wileńska aktorka i dyrektor tamtejszego teatru (nad którym przejęła kierownictwo w 1801 r., po śmierci męża, D. Morawskiego).

⁴¹ *Korniejew* – nie udało się ustalić żadnych faktów o tej postaci.

⁴² *Maciej Każyński* (1767–1823) – śpiewak, aktor z trupy teatralnej dyrektora teatru wileńskiego, D. Morawskiego, u którego grał od 1793 r. W 1805 r. przejął od M. Morawskiej prawa do tego teatru i przewodniczył mu do 1816 r. Od śmierci Morawskiego (1801), aż do przejęcia sceny wileńskiej działał także w Mińsku (1797) i Grodnie (1801). Prawdopodobnie już w 1785 r. występował w Teatrze Warszawskim. W 1794 r. wyjechał do Lwowa i tu grał najpierw u Morawskiego, a w latach 1795–1797 u Bogusławskiego. Zasłynął jako wykonawca znakomitych partii basowych w operach oraz jako dyrektor sceny wileńskiej.

⁴³ *wiele* – tu: ile.

Nie uwierzysz, jak ja się lękam, żeby te moje powieści nie ściągnęły na mnie jakiej krytyki, że mam pretensje do tytułu autorki. Prawdziwie, że strachu gorączkę cierpię. Wybacz moje gryzmolenie, noc już, późno, nic nie widzę. Pod rysunkiem położyłam imię Rustema, bo boję się, żeby mi nadto pretensji nie zadano; ile, że mu ten rysunek przyznać można, bo mi mocno w nim dopomógł i najwięcej zrobił. Jemu najwięcej mój talent winnam.

Bądź łaskaw także, a spytaj się u pana Zawadzkiego, czy książki, com zapisała, już przysły. Ponieważ wiersze były pogryzmołone, na osobnym pisane papierze.

*

[Zasław, 16 listopada 1805 r.]

Zasław, 16 Nowembr. 1805

Odebrałam list W[ielmożnego] W[aszmós]ć Pana i kwituję. Cieszę się, że *Strach w Zameczku* znalazł jego aprobatę, lecz widzę, że *Posąg i Salamandra* nie zasługuje na tę samą pochwałę. Nie trzeba obwiniać Wielanda⁴⁴, on pisze jak anioł, lecz może to wina moja, nie odczytywałam pisząc, oddałam mu czarny manuskrypt⁴⁵ i łatwo domyśliłam się, że tam tysiąc musi być omyłek i styl jak po grudzie, nic cięższego nie ma jak tłumaczyć z francuskiego. Bądź łaskaw, odeślij mnie ten manuskrypt, będę się starała poprawić go, idzie mi o punkt honoru. Możesz mi go odesłać przez pocztę, włóż asygnatę⁴⁶ pięciurublową, aby manuskrypt nie zginął, inaczej mógłby mnie nie dojść, a szkoda by była, bo żadnego innego nie mam. Ten sam asygnat powróci do W[ielmożnego] W[aszmós]ć Pana z poprawionym manuskryptem w towarzystwie drugiego. *Strach w Zameczku* jest historią prawdziwą, bez żadnego dodatku, zdarzoną lat temu kilka w domu moim, za panowania Pawła pierwszego⁴⁷, jej prawda jest jej jedyna zaletą. Ale nie drukuj ją osobno, to nie warto, lecz kładź ją obok *Posągu i Salamandry*, ma niejaka analogię z tą ostatnią. Nie odstępujemy pierwszego planu naszego, niech każdy tomik ma dwie powieści i niech póty co miesiąc wychodzą, póki do tego periodu dostarczać będę. Jeśli przerwę, to chyba choroba lub bardzo ważne przyczyny będą mi do tej przerwy pobudką. Mam teraz nieco więcej czasu, mogę się tym bajaniem zabawić⁴⁸. I dwie powieści mam już znowu gotowe. Co uczyni już na

⁴⁴ *Christoph Martin Wieland* (1733–1813) – niemiecki poeta i prozaik. Autor powieści *Agaton* (1776), w której, na bazie motywów antycznych, rozwinął narrację psychologiczną oraz romantycznego poematu epickiego *Oberon* (1780). Był redaktorem pisma literackiego „Der Teutsche Merkur”. Przyswajał do literatury niemieckiej dramaty W. Shakespare’a. Jego utwory charakteryzuje lekki, dowcipny oraz frywolny styl.

⁴⁵ *czarny manuskrypt* – rękopis na brudno.

⁴⁶ *asygnata* – papierowy znak pieniężny.

⁴⁷ *Paweł I* (1754–1801) – syn Katarzyny II, imperator Rosji. Panował w latach 1796–1801.

⁴⁸ *zabawić* – tu: zająć.

trzy miesiące: *Powieść Białoruska*⁴⁹ i *Zamek Koniecpolskich*, tom I. *Strach w Zameczku* i *Posąg i Salamandra* tom 2-gi; *Saphir Cudowny* Pani de Genlis, tłumaczenia z francuskiego i powieść żmujdzka *Daniło i Machtylda* – tom 3-ci. Te dwie ostatnie odesłać, gdy będą na czysto przepisane, mam teraz w domu jedną przyjaciółkę, która pisze dobrze i która się tej pracy podjęła, bo na czarno niepodobna odsyłać. Zawsze styl będzie zły, kiedy wady przeciwko konstrukcji, które zawsze się znajdują, będą poprawiane.

Wybacz, proszę, memu gryzmoleniu, bo tak późno, że nic nie widzę, co mi się prawie zawsze zdarza gdy, idąc spać, przypominę, że miałam pisać na pocztę, dlatego mnie się zdaje, że moje listy bardzo muszą być nudne, bo zawsze gryzmolone, prawie co nie przez sen.

Czemu nie dajesz rysunki zrobić Rustemowi? On to bardzo ładnie wyegzekwuje⁵⁰, ale co wysztyczować, to zawsze myślałam, że będzie trudno w Wilnie. Za romanse bardzo dziękuję, sześćdziesiąt jeden rubli przez wkrótce stąd odjeżdżającą osobę do Wilna odesłać.

*

[Zasław, 9 grudnia 1805 r.]

Odebrałam paczek z manuskrytem i widzę to, o czym byłam przekonana już dawno, że pierwszy rzut pisma powinien być koniecznie, a to nawet po kilka razy korygowany. *Posąg i Salamandra* zabierze trochę czasu, nim będzie na czysto przepisany i ustylizowany, bo bardzo źle brzmi – i jeszcze mi się nie zdarzyło tak niedokładnie napisać. Wiele mam wdzięczności W[ielmożnemu] W[aszmós]ć Panu, żeś mnie choć bardzo delikatnym sposobem ostrzegł. Czyń tak zawsze, póki te bajki drukować będziemy, a nie tylko, że tym sposobem uniknę krytyki, ale jeszcze styl mój uformuję – i śmielej potem ważniejsze rzeczy pisać będę mogła. Bądź tedy dosyć dobrym przyjacielem moim, nie leń się do mnie pisywać, a nie omieszkiwaj mnie wyznaczyć kawałki, w których znajdziesz błędy stylu lub konstrukcji, które sam postrzeżesz lub po przeczytaniu jakiej osobie wymowę znającej, osiągnąwszy jego uwagi, donieś mnie, a ja się będę starała poprawić.

Ponieważ zaraz nie odsyłam *Posągu i Salamandry*, na to miejsce chciej na Februarii⁵¹, zamiast wyż.[ej] wymienionego manuskryptu, wydrukować ten, który przez księdza Mickiewicza⁵² odsyłam. Ten manuskrypt pod tytułem *Cudowny Saphir* może

⁴⁹ Pt. *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi*.

⁵⁰ *wyegzekwować* – tu: wykonać.

⁵¹ *Februarii* – luty.

⁵² *Józef Mickiewicz* (1744–1817) – jezuita, profesor fizyki, zastępca rektora Uniwersytetu Wileńskiego, kierownik gabinetu fizycznego, upowszechniający wynalazki z zakresu fizyki, ilustrując je zastosowaniem praktycznym. W 1805 r., razem z S. Malewskim i E. Grodeckim, pertraktował z J. Zawadzkiem o utworzenie drukarni uniwersyteckiej. Był cenzorem książek, honorowym prezesem Wileńskiego Towarzystwa Nauk i Umiejętności, kolekcjonerem zbiorów bibliotecznych i medali. Wspierał ubogich studentów.

być wydrukowany razem z *Zameczkiem*, owszem, odmiana rodzajów będzie przyjemniejsza w czytaniu. *Strach w Zameczku* ma wiele analogii z *Posągiem i Salamandrą*. W obydwóch tych powieściach nadprzyrodzone zdają się wypadki, a kończą na naturalnych zdarzeniach i na oszukaniu jestestw egzaltowanych, z jedną tylko różnicą, że *Posąg* – bajka, a *Zameczek* – istotna prawda. Do *Posągu* więc przyłożymy *Daniłę* i te dwa manuskrypta odeślę wkrótce razem. Kopiersztychy, które szykować trzeba do *Saphiru i Daniły*, są takiej myśli:

Do *Saphiru Cudownego*:

Kalif Monstandzier, w swoim apartamencie tureckim sposobem siedzący na wezłowiach, ma przy sobie córkę Nephatję, kilka niewolnic i niewolników w głębi. Abu-ka, przykłoniony na jednym kolanie, ofiaruje mu dwa drogie kamienie.

Do *Daniły*:

Noc – kobieta obudzona – na pół wstaje z łoża, przed którym stoi okropny szkielec w odzieniu białym i zwykłym umarłym, każe tej kobiecie wziąć palącą się świecę na stoliku, czyli⁵³ lampę, i ręką wskazując, wzięwszy świecę, iść za sobą.

Przy odesłaniu powieści *Saphir Cudowny* przyłączam i muzykę do aryjek, śpiewanych w *Strachu w Zameczku*.

Bądź tak grzeczny, a przyłączony list mój oddaj panu Hornowi i proś, aby mi odpisał; już to powtórnie piszę do niego, aby był tak grzeczny i zapisał dla mnie „Gazetę Warszawską”⁵⁴, abym mogła na Nowy Rok mieć pierwszy numer. Skoro ten list odbierzesz, bądź łaskaw, oddaj mu i respons proś. Pieniądze na tę gazetę odeślę zaraz, tylko proszę, aby mi przez pierwszą pocztę oznajmił, wiele mam posłać.

*

[Zasław, 10 grudnia 1805 r.]

9 Dbr. 1805 w Zasławiu

Pamiętaj proszę, że w powieści białoruskiej są znaczne omyłki; wszędzie, gdzie słowo Irkuczanka, trzeba kłaść staruszka albo Ludgarda, gdy już jej imię jest wsadzone; a gdzie napisano Elegantka, tam trzeba kłaść Eleonora. W *Zamku Koniecpolskich* wielkie są omyłki, często osobliwie zamiast Żelisławy kładzie Żemiśława. To samo czyni i w drugich imionach, są nawet słowa całe poopuszczane.

*

⁵³ czyli – tu: czy.

⁵⁴ „Gazeta Warszawska” – pismo ukazujące się od 1774 r., pierwotnie pod tytułem „Wiadomości Warszawskie”. Gazeta była pierwszym ukazującym się regularnie dziennikiem. Pierwszym redaktorem naczelnym i jednocześnie właścicielem pisma był jezuita S. Łuski.

[Bez daty, po 9 grudnia 1805 r.]

Odsyłam W[ielmożnemu] W[aszmós]ć Panu Dobr.[odziejowi] *Cudowny Saphir* i muzykę do *Stracha w Zameczku*; przyłączam do tego asygnatę pięciorublową, którą mi przysłał z manuskrytem. *Cudowny Saphir* i *Strach w Zameczku* będą składać tomik drugi, na wydrukowanie którego odeślę Januarii pieniądze – według naszej umowy. Muzykę, którą posyłam, każ na czysto przepisać i z uwagą, żeby żadna obserwacja⁵⁵ nie była opuszczona i po przepisaniu odeślij mnie moje nuty, bo ja kopii nie mam. Przeszłej poczty pisałam do W[ielmożnego] W[aszmós]ć Pana, w tym liście jaki ma być kopersztych do *Cudownego Saphiry* i *Daniły* wyraziłam, więc nie widzę potrzeby powtórzenia. Jednak gdyby mój list na poczcie zaginął, oznajmi mnie. Jedną rzecz jednak tu ponawiam, to jest prośbę, abyś nie zapomniiał w korekcie powieści białoruskiej, że gdziekolwiek jest Elegantka tam kłaść trzeba Eleonora lub młoda dama – a gdzie stara Irkuczanka, tam trzeba pisać: staruszka albo Ludgarda – kiedy już się o jej imieniu czytelnik dowiaduje, pierwszej zawsze staruszka. W *Zamku Koniecpolskich* częste są omyłki w imionach, itd. zamiast Zelisławy kładzie kopista Zemisława itd. Bywaj zdrow i zawsze przyjazny.

Anna Olimpia Mostowska

*

[Zasław, 20 grudnia 1805 r.]

Proszę W[ielmożnego] W[aszmós]ć Pana, abyś na czele moich powieści nie kładł mego imienia całkiem, lecz tylko inicjalne litery i tytuł ich najprostszy, bo to wszystko ma minę wielkiej pretensji, co do tych fraszek wcale nie przystoi. Połóżysz więc tylko tyle: *Powieści Polskie przez J[aśnie]W[ielmożną] J[ejmós]ci Panią Hrabinę A. z X. R. M.* i nic więcej. Spodziewam się, że to jeszcze dość wcześniej będzie, a choćby już inaczej wydrukował, to bądź tak grzeczny, tamto wyrzucić, a tak położyć, jak tu wyrażam.

Nie wiem, czyś mój list odebrał, w którym opisałam, jak mają być kopersztychy porobione do *Saphiry* i *Daniły*. Jeślibyś nie odebrał, to mi oznajmi i drugi raz to samo napiszę. Przez księdza Mickiewicza odesłałam powieść *Cudowny Saphir*, dwie aryjki z muzyczką do *Zameczku* i asygnat pięciorublowy, przysłany mnie z powieścią *Posągu i Salamandry*. Małą dedykacyjkę wysłać przez przyszłą pocztę. Tysięczne zatrudnienia przeszkodziły mi całkiem pisać. Choćby jednym tygodniem opóźniło się po nowym roku, wszak to nic nie znaczy. Ale koniecznie proszę, aby tytuł był według tego, jak w tym liście piszę. Przepraszam, żeś prędzej tego nie uczyniła. Ale cóż, kiedy jednego momentu wolnego dla siebie nie miałam. A co gorsza, na koniec zupełnie

⁵⁵ obserwacja – uwaga.

rozchorowałam się na tak straszną fluksję⁵⁶ i ból zębów, że zupełnie nie była w stanie najmniejszej przedsięwziąć roboty przez cały tydzień. Skoro pióro w rękę wziąć mogłam, spieszę do niego pisać względem tego, com wyż wymieniła.

20 Dbr. r. 1805 w Zasławiu

*

[Zasław, 23 grudnia 1805 r.]

23 Dbr. R. 1805 w Zasławiu

Pisałam do W[ielmożnego] W[aszmós]ć Pana przeszłej poczty, w którym liście wyraziłam żądanie moje, aby imię i przezwisko moje tylko pierwszymi inicjalnymi literami oznaczone były. Takż w liście poprzedzającym wzmieniłam, jakie mają być kopersztych[y] do powieści: *Cudownego Saphiru* i *Mathylidy i Daniły*. Lecz nie mając od niego wiadomości, jeśli mu te listy doszły, powtarzam prośbę moją, iż gdybyś w przypadku ich nie odebrał, raczył mnie o tym oznajmić, iżbym mu powtórzyć mogła na nowo myśl moją, co kopersztychy wyrażać mają.

Posyłam W[ielmożnemu] W[aszmós]ć Panu małą przedmówkę do moich powieści, bez żadnej nikomu ich dedykacji, bo sędzę, iż podobne dzieło nie warte zaszczycać się niczym nazwiskiem na czele swoim. Nie mam czasu przepisać tę przedmowę na czysto. I żadnej kopii nie mam; zatem będziesz tak łaskaw, odeślesz mnie rękopism po wydrukowaniu onego. Trzeba będzie także na początku każdego tomiku położyć tytuły zawierających się powieści. Chciej także pamiętać, aby wszędzie, gdzie w ciągu której powieści będzie co podkreślono, to taki frazes⁵⁷ literami kursywę wydrukować każesz. Już więc tedy mamy gotowe powieści na trzy miesiące. Wkrótce odeślę W[ielmożnemu] W[aszmós]ć Panu *Posąg* i *Daniłę*, które trzeci tom składać będą. I pieniądze na miesiąc February. Lecz, ponieważ zawczasu trzeba zawsze kazać zrobić kopersztychy – bo długo na wyegzekwowanie onych zdarza się czekać, zechcesz pomyśleć o kopersztychach na miesiąc czwarty. Powieść, którą na ten miesiąc przeznaczam, jest tak długa, że cały tomik zawierać będzie. Tytuł jest: *Astolda, księżniczka z krwi Palemonów, pierwszego księcia litewskiego*.

Ponieważ jedna tylko w tym tomie powieść będzie, w nadgodę tego trzeba [by] zawierała dwa kopersztych[y]: pierwszy oznaczać będzie: Noc – sypialny pokój Astoldy⁵⁸; ta w letkim odzieniu stoi blisko łoża swego, przy małym stoliku, na którym lampa się pali. Ma włosy rozrzucone i ubiór jej pokazuje nieporządek odzienia, które

⁵⁶ *fluksja* – ropień szczęki, powstały wskutek stanu zapalnego korzenia zęba.

⁵⁷ *frazes* – tu: fraza.

⁵⁸ *Astolda* – główna bohaterka powieści o tym samym tytule.

zrzucić się zaczyna, zabierając się do spoczynku. Postać jej przełęczniona i tak, jak być może w osobie, w której strach i ukazanie się osoby miłej zostawuje w niepewności: biec ku niej – lub zostać w bojaźni na miejscu. W głębi apartamentu, gdzie łuno światła rzuconego od lampy zupełnie oświeca, stoi postać prawie powietrzna, lecz piękna – i tylko śmiertelną draperią przyodziana na pół, trzyma w ręku trupią głowę, którą wskazuje Astoldzie, mówiąc te słowa: *Córko moja, oto twój małżonek!*

Drugi kopersztych w tejże powieści:

Sala. Wiele zgromadzonych ludzi. Jedni są w zbrojach, inni w polskim ubiorze. Młody człowiek w zbroi leży nieżywy. Na kolanach z chyloną nad nim twarzą rozpaczająca Astolda. Niedaleko jej – kobieta przebija się sztyletem. Pod kopersztychem te słowa: *pomyśl, iż jeślim była występna, tom własną ręką śmierć sobie zadając, zbrodnię krwią swoją zmasałam.*

Jeśli *Podróż wkoło świata*, formą kalendarz, jakieś zamyślał, już wydrukował, przyslij mi, proszę, egzemplarzy kilka.

Dla pewności dojścia tego paczka przyłączam pięciorublową asygnatę.

*

[Zasław, 2 stycznia 1806 r.]

2 Januarii r. 1806 w Zasławiu

Widzę, że się nam nie szczęści z naszymi powieściami. Lecz z niecierpliwością i z czasem dokażem, czego żądamy. Zamiast paskudztwa robić, lepiej się nie spieszyć, a zrobić, kiedy nie coś bardzo przedniego, to przynajmniej coś ładnego. Dzieła, rodzaju tych powieści, potrzebują ozdób, tak jak złym malowidłem dają piękne ramy. Do tego znam dobrze kochanych naszych współobywateli. Jak pięćset osób kupi złą edycję – to się już bardzo mało znajdzie tych, co później nabędą edycję piękną. Dajmy więc tym pokój, poczekajmy z drukiem. Każ W[ielmożny] W[aszmóś]ć Pan porobić kopersztychy w Dreźnie albo w Berlinie. Jeśli sam nie masz korespondenta, to przez Reyзера albo Karnera⁵⁹ bardzo to łatwo zrobić, a za dwa miesiące najdalej będą gotowe. Lecz trzeba, aby do tego porobione były rysunki wielkości formatu. Nic nie trzeba, jak sam kontur, letko ocieniony. Te za bardzo małą cenę porobi Pan Rustem, wiceprofesor kunsztu malarskiego. Ten artysta jest moim poufałym przyjacielem, pójdź tylko W[ielmożny] W[aszmóś]ć Pan do niego – zgódź go, daj mu zaraz z góry pieniądze i proś go imieniem moim. On to za dwa wieczory zrobi, co pan Weiss⁶⁰

⁵⁹ *Reyzer* i *Karner* – niemieccy kupcy, właściciele luksusowych i dobrze zaopatrzonych sklepów w Wilnie. Obaj zbankrutowali, żyjąc nad stan, nie wytrzymując konkurencji z żydowskimi kupcami, sprzedającymi towary po znacznie zaniżonej cenie. Ponadto, pogrążyły ich nie spłacane przez klientki długi za zakupy robione w ich sklepach bezgotówkowo. Być może w ich sklepach znajdowały się także książki Mostowskiej, która korzystała z ich pośrednictwa.

⁶⁰ *Izydor Weiss* – rytownik Uniwersytetu Wileńskiego.

przez cały ciąg życia swego nie potrafi. Te kontury pošlij do którego z miast wyż.[ej] wymienionych i wszystko jak najładniej będzie uskuteczniiono. Potem, zamiast po jednym tomie, to niech będzie można razem cztery wydrukować.

Nie chciałam kłaść mego przezwiska całkiem, bo się okrutnie lękam, aby mnie nie uczyniono honoru krytykować. Ten zaszczyt literacki niech się zostanie dla tych, co mogą się nazwać autorami. Ale ja, która gryzmolę dla mojej zabawy, i która tymi powieściami podobne tylko sobie zabawić potrafię, umarłabym z rozpacz, gdyby mnie w jakim żurnalu wspomniano z intencją wyśmiania mnie, dlatego szczególnie tylko wielkie litery kłaść chciałam. Do tego pierwsze powieści strasznie niedbale pisałam, bo nigdy się nie spodziewałam, aby do druku poszły. Szczególnie były zrobione dla zabawki wieczornego na wsi, w rodzinii, posiedzenia⁶¹, w których dzieci siostry mojej szczególnie tym bawić chciałam. Kopista mój errornie⁶² przepisał, pewną jestem, że tam wiele musi słów brakować i pełno frazesów, gdzie te same wyrazy, często powtarzane, sprawiają styl niezgrabny i przeciwny regułom retoryki, bez czego najpodlejsze pismo znośne być nie może. Oddałam W[ielmożnemu] W[aszmós]ć Panu te dwie powieści, nie odczytawszy ich po przepisaniu onych. Przypomniłam sobie tę omyłkę, gdym już do domu powróciła. Teraz, jeśli się wydrukowanie przeciągnie, będziesz mógł mnie ich odesłać, naprawię ich cokolwiek przynajmniej i poprawione mu ich wrócę z *Posągami* i *Daniłą*. Mam przyjaciółkę, która ich przepisuje i – jak na kobietę – dosyć dobrze pisze, przynajmniej nie errornie. Co do powieści białoruskiej⁶³, oprócz treści tyżającej się próby, moja powieść tak wielce różni się od francuskiej, że ją śmiało można drukować. Ubrałam ją wcale⁶⁴ po polsku. Dodałam złośliwego mnicha, u La Fontanie’a heroina romansu oszukuje, u mnie przeciwnie, sama jest oszukana. Słowem, prócz myśli *Próby*, zupełnie insza. Więć moim zdaniem wydrukować można dodać przy tytule: *myśl wzięta z Pana de La Fontaine*⁶⁵. Gdym ją napisała, tom ją nawet wtenczas nie czytała jeszcze, tylko ktoś mi ją opowiadał.

Ponieważ wnosisz, że moje imię może być dla odbytu⁶⁶ tego dzieła dopomóc, to niechże będzie. Ale chyba wtenczas, gdy będą kopersztychy. I pierwsze powieści trochę poprawione musiałeś już odebrać, *Cudowny Saphir* i aryjki do *Stracha w Zameczku*, później odesłałam mu przedmówkę z asygnatem pięćiorublowym. W paczku, com przez ks. Mickiewicza posłała, odesłałam asygnację pięćiorublową W[ielmożnego] W[aszmós]ć Pana. Chciej mi przepisać słowa, które pod kopersztych do Palemona⁶⁷ dałam: nie wiem, jakim sposobem karta, na której były, zaginęła. Nie pamiętam ich, mogłoby się potem nie zgadzać z kopersztychem.

⁶¹ *posiedzenie* – spotkanie towarzyskie.

⁶² *errornie* – błędnie.

⁶³ Mowa o *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi*.

⁶⁴ *wcale* – tu: całkowicie.

⁶⁵ *August Lafontaine* (1758–1831) – niemiecki pisarz, autor moralizujących powieści, powiastek, nowel i romansów w listach, ulubiony twórca króla pruskiego Friedricha Wilhelma III. Powieść *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi*, jest przeróbką *Próby* tego autora.

⁶⁶ *odbyt* – tu: sprzedaż.

⁶⁷ *Palemon* – protoplasta rodu i jeden z bohaterów *Astoldy*.

*

[Zasław, 10 stycznia 1806 r.]

Nie odbierając od W[ielmożnego] W[aszmós]ć Pana żadnej wiadomości, piszę teraz przez okazję umyślną – musiałeś moje listy już odebrać przez księdza Mickiewicza, przez pocztę. Tę cedułę⁶⁸, com odesłała przez ks. Mickiewicza, była W[ielmożnego] W[aszmós]ć Pana; drugą cedułą, także pięciorublową, moją własną, odesłałam z przedmówką. Tę chciej mnie przysłać z manuskrytem pierwszych dwóch powieści, które jeszcze koniecznie przejrzeć muszą. Ale odsyłając, chciej uwiadomić moja faktorkę⁶⁹, Basię Abramowiczową⁷⁰, która ma mnie przysłać aksamitek. Tylko powiedz W[aszmós]ć Panu Krukowowi⁷¹, który mu ten bilet odda, to on mu moją faktorkę przysła i ta mu moje aksamitki odda.

10 Januarii r. 1806 w Zasławiu

*

[Zasław, 23 stycznia 1806 r.]

Zasław, 23 Januarii 1806

Odsyłam W[ielmożnemu] W[aszmós]ć Panu powieść *Posąg i Salamandra* poprawioną. Miałeś W[aszmós]ć Pan rację mówić, że jej styl był niegładki. Otóż widzisz, jak trudno jest, tłumacząc, zaraz dobrze pisać. Już odtąd nigdy na czarno pisanego manuskryptu nikomu nie pokażę, bo pewna jestem, że sam Voltaire⁷² nawet, pomimo niewypowiedzianej jego łatwości w pisaniu, swego *Zadyka* i inne bajki, które spod pióra jego wyszły, nieraz poprawił, nim je na świat puścił. Cóż ja dopiero, biedna bazgracza, czynić powinnam, aby bzdurstwa, które gryzmołę, próżnującej jakiej osobie płci mojej znośne uczynić czytanie? Przyłączam do powieści pierwszej *Matyldę i Daniłę*, na którą rewers przysłać upraszam, bo na *Posąg* już mi W[ielmożny] W[aszmós]ć Pan go dałeś

⁶⁸ *ceduła* – kwit.

⁶⁹ *faktorka* – tu: pośredniczka. Panie miały zwykle swoje faktorki, które załatwiały różne zleczone im sprawy, kupowały, sprzedawały.

⁷⁰ *Barbara Abramowiczowa* – nie udało się ustalić żadnych faktów o tej postaci.

⁷¹ *Krukowow* – nie udało się ustalić żadnych faktów o tej postaci.

⁷² *Voltaire* – właśc. *François-Marie Arouet* (1694–1778) – francuski pisarz, filozof, dramaturg i historyk. Tworzył satyry, powieści, dramaty oraz listy. W jego powieściach konflikt natury moralnej zastąpiony został konfliktem sentymentalnym, połączył on dramat miłosny z dramatem na tle religijnym. W tragediach *Edyp* (1718), *Zaira* (1732), *Alzyra* (1736), *Meropa* (1743) i *Mahomet* (1744) Voltaire dał wyraz nowym potrzebom uczuciowym i intelektualnym swoich czasów.

w Wilnie. Nie odebrałam od niego rezolucji⁷³ na posłaną mu przeze mnie przedmowę do tych powieści, w której znajdowała się asygnacja pięciorublowa. Niech się ta u W[aszmós]ć Pana zostanie do dalszego porachunku. Przyslij mi tylko rewers na nią, jako i na przedmowę.

To, co mi się zdarzyło z powieścią Wielanda, daje mi większą jeszcze obawę o dwie pierwsze oryginalne, com mu dała. Także manuskrypt niepoprawiony dałam do przekopiowania. Kopista pewnie nowe dodał tam błędy. Jeśliś ich nie zaczął drukować, to mi ich na kilka dni tylko powierz, a ja zaraz ich umyślnym odeślę. O rewers na powieść tłumaczoną z dzieł Pani de Žanlis⁷⁴, pod tytułem *Cudowny Saphir*, upraszam. Odesłałam ją przez ks. Mickiewicza, a razem z nią – asygnację pięciorublową, którą mi W[aszmós]ć Pan był przysłał z powieścią *Posąg i Salamandra*; do kopersztychów – czy według rady mojej kazałeś robić Rustemowi rysunki lub czy jest to rzeczą niepodobna do egzekwowania? Chciałbym wiedzieć, czego na koniec trzymać się będziemy i kiedy zacniem drukować te fraszki? Listy, które przyłączyłam, bądź łaskaw, pooddawaj.

*

[Zasław, 2 lutego 1806 r.]

Nie zrozumiałeś mnie W[aszmós]ć Pan – bo już dawno odpisałam mu, że ponieważ koniecznie chcesz, aby imię moje było na czele tych powieści, więc zezwalam na to, położyć go sobie, ale bardzo wątpię, aby to mogło cokolwiek przydać ceny; na koniec musisz uznawać sam, jak mało one warte są być czytany, kiedy aż imienia autora trzeba. Wierzej mi, iż lubo zgadzam się na to, nie większy one dlatego będą miały odbyć i dlatego chciałam kopersztychów, bo dla ozdoby trzeba było, ale niechże się ten ornament⁷⁵ na drugą edycję zostanie. Ja nawet i żartem nie chcę dawać tak nieprzyjemnych zleceń Panu Śniadeckiemu⁷⁶, aby W[aszmós]ć Pana miał imieniem moim łąać. Wolę pozwolić, abyś go na czele powieści położył. Wypadnie mały zysk wszelako z tego, a to ten, że staranniej pisać będę. Więc tedy już otrzymujesz, co żądasz, ale przynajmniej, jako redaktor, zrób na czele pisma tego małe objaśnienie, jako ja nie chciałam imienia mego kłaść i że szczególnie na jego naleganie zezwoliłam na to. Przynajmniej tym sposobem czytelnik wiedzieć będzie, że ja sama znam, jak mało te dzieła ma wartości. Czy wydrukowałeś pod formą kalendarzyka podróż wkoło ziemi, com mu darowała?

Obchodzi mię bardzo wiedzieć, jeśli list mój do księdza Mickiewicza doszedł, bo w nim był drugi list, którym pisała do J[asnie] W[ielmożnego] Pana Odachowskiego⁷⁷,

⁷³ rezolucja – tu: zgoda.

⁷⁴ *Stéphanie Félicité Genlis de* (1746–1830) – francuska pisarka, wychowawczyni dzieci księcia L. F. J. Orleańskiego, hrabina, faworyta Ludwika XV. Jest autorką romansów i powieści, m.in.: *Adeli i Teodora, Powiastek moralnych, Podwójnej reputacji, Pokuty*. Wydania doczekały się również jej pamiątniki.

⁷⁵ ornament – zdobienie.

⁷⁶ *Śniadecki* – nie udało się ustalić żadnych faktów o tej postaci.

⁷⁷ *Odachowski* – nie udało się ustalić żadnych faktów o tej postaci.

sekr.[etarza] uni[wersytetu] wil.[eńskiego]; jeżeli go W[aszmós]ć Pan zobaczysz, proszę mu powiedzieć, że mu odpisała i że ten respons znajdzie u księdza Mickiewicza.

Pan Horn ekskuzuje⁷⁸ się, ale to nie zmniejsza straszną przykrość, którą ponoszę z tej omyłki. Bądź łaskaw, oddaj mu mój list i proś jego, aby mi razem wszystkie odesłał numera, bo na wsi siedząc, nie mając żadnej wiadomości, co się w świecie dzieje, jedne tylko gazety te głębokie milczenie osłodzić może. Ile w czasie, gdzie nowiny publiczne są tak interesujące. Przepraszam, że go zawsze zatrudniam mymi komisami. Wyznać muszę, że myślałam, żeś chory, bo od dawna żadnej nie miałam o nim wiadomości. Na *Cudowny Saphir* nie przysłałeś mi rewersu. Bywaj zdrów etc.

W Zaslawiu, 2 Febr. v.s. 1806

Chciej być tak łaskaw, a list mój do do J[asnie] W[ielmożnego] J[ego] M[agnificencji] księdza rektora, który tu przyłączam, zaraz oddać, bo wielki mam w tym interes. Bardzo mu za tę grzeczność będę obligowana.

*

[Zasław, 20 lutego 1806 r.]

W Zaslawiu, 20 Febr. 1806

Odsyłam W[aszmós]ć Panu Dobr.[odziejowi] powieści – *Zamek Koniecpolskich* i powieść białoruską, do której przyłączam małe objaśnienie dla wyekskuźowania mnie przed publicznością, że myśli wzięła z pana de La Fontaine. Obydwie powieści już są poprawione. Już w ostatnim moim liście doniosłam mu, że zezwalam na położenie imienia mego na czele, ponieważ myślisz, że to do odbytu dopomoże. Gdyby były ze dwa tomiki wydrukowane przed kontraktami⁷⁹, to by dobrze było. Teraz powinno mniej mniej kosztować, ponieważ będzie bez kopersztychów, więc chciałabym wiedzieć, wiele wypadnie na dwa tomiki. Tu jest jedna osoba, która się podejmuje 50 egzemplarzy wyprzedać, a takich się więcej znajdzie – tylko niech na kontrakta będą.

Chciej być tak łaskaw, a odebrać od pana Horna wszystkie numera „Gazety Warszawskiej” tegorocznej i odeślij mnie przez tego samego umyślnego, który Ci ten list odda. Bądź także łaskaw, a zapytaj w bibliotece pana Horna, jeśli książki, co dla mnie pan Zawadzki obiecał sprawdzić, już przyszli. W przypadku, gdyby już ich miał pan Zawadzki, to ich odbierz i przez tego posłańca, która W[aszmós]ć Panu ten list odda, chciej ich odesłać. Także bądź tak łaskaw, a zaprowadź tegoż posłańca do biblioteki pana Horna, aby ten człowiek mógł zapłacić pieniądze, które odsyłam do tej biblioteki za dawniej brane przeze mnie książki.

⁷⁸ ekskuzować – przepraszać.

⁷⁹ kontrakty – popularne w wielu miastach zjazdu o charakterze handlowo-jarmarcznym. W Mińsku odbywały się w marcu.

*

[Wilno, bez daty]

Nie odpisałam zaraz do W[aszmós]ć Pana, bo żadnym sposobem nie mogłam znaleźć tej erraty. Musiałam ją wyrzucić z innymi niepotrzebnymi papierami, boś do mnie napisał, że jej użyć nie możesz. Ale łatwo można ją znowu zrobić, bo ile razy otworzę tę książkę, to błąd nowy postrzegam. Konfrontowałam z manuskryptami i tych błędów nie znajduję. Na przykład w *Posągu i Salamandrze*, czyż mogłam tak powiedzieć: *w żądaniu moich*? W manuskrypcie: *o żądaniu moim* i tyle innych podobnych. Wyznaj, Zawadzki, żeś nie korygował lub korygował niedbale. Ja to silnie czuję, bo pierwszy raz coś mojego na świat wyszło. Pierwsza impresja we wszystkim jest najmocniejsza i choć później podobne błędy nie będą się znajdować, uprzedzona publiczność zawsze zostanie w mniemaniu, że ja mego własnego języka nie umiem – a jeśli, broń Boże, i drugie dwa tomy równie errorami napełnione będą, to ja z rozpachy maligny⁸⁰ dostanę. Bo bądź W[aszmós]ć Pan pewien, że mnie to tak mocno obchodzi, że dawno mię coś podobnie zmartwiło. Trzeba koniecznie korektora i pierwszy arkusz po kilka razy korygować trzeba, bo zecer zawsze popełni błędy, nawet po skorygowaniu manuskryptu. Nie jest podobna już te wszystkie errata drukować. Ale położywszy niektóre, trzeba dołożyć coś, co by służyło na moją ekskuzę, bo inaczej będę przymuszona włożyć w publiczne pismo, że wszystkie błędy są wady druku. Gdyby tu szło o pieniądze, strata ich pewnie nie byłaby tak bolesna, jak strata reputacji i uchodzić za głupi twór, który porwał się pisać, nie umiejąc. Wybacz mnie, że tak często żal mój wynurzam, ale to stąd pochodzi, że nie ma dnia, gdyby mię ktoś uczony o tym nie gadał. Trzeba więc koniecznie przy erratach coś napisać takiego, co by mię ochraniało od smutnego osądzenia, że jestem głupią. Na nowo przepisane errata jutro W[aszmós]ć Panu pošlę, chciej także przyjść do mnie dla odebrania, co jeszcze na koszt dołożyć powinienam.

I kiedyż W[aszmós]ć Pan zaczniesz te dzieło przedawać? Nie ma dnia, żeby mi i to także nie powiedziano, że chciano kupić tę książkę, ale dostać nie można, tracimy wiele na tym, bo by już może wszystkie egzemplarze wyprzedane były. Jeśli już skończone drugie tomy, to mi przyślij ich, proszę. I spiesz tę edycję, proszę, bo prawdziwie to niezmiernie długo się drukuje. Oto już siódmy miesiąc, jak się to ciągnie.

*

[Wilno, 29 maja 1806 r.]

Nie spodziewałam się nigdy, aby moje fraszki czytane były kiedy przez ludzi uczonych. Ale ponieważ znajdują się tacy, którzy mnie ten honor czynią, przyjmuję z wdzięcznością ich interesowanie się do mojego dzieła i przez dokładniejsze pisanie

⁸⁰ *maligna* – złośliwa gorączka połączona z majaczeniem.

starać się będę zasługiwać na ten zaszczyt. Ale nie wiem, jakim sposobem mogę zreperować błędy ortografii i interpunkcji, które były błędami zecera i niedbałego skorygowania po wybiciu pierwszego arkusza.

Czuję dobrze, że to krzywdzi typografa⁸¹ – lecz bądź W[szamoś]ć Pan pewien, że nie była przyczyną, że mówią o błędach tego pierwszego tomu. Ktokolwiek czytać umie, postrzeże ich. Ja słowa nikomu o tym nie powiedziałam i tylko przed samym W[aszmōś]ć Panem żal mój wynurzyłam, bo lękałam się o moją własną reputację. Czuć będzie każdy rozsądny czytelnik, że nie mogłam położyć: *filozofa, u nóg statuty, ogień u jej oczu* itd., ale są błędy poczynione przez zecera – w ortografii, a co gorsza w interpunkcji⁸², które może mnie będą przypisywane. Być może, że w ortografii były omyłki, jeśli nie przeze mnie wszystkie, to przynajmniej niektóre. Jest to rzecz nieuchybna⁸³ w prędkim pisaniu, a kopista mój mógł równie ich popełnić; lecz te W[asz] [Moś]ć Pan obiecałeś mi starannie skorygować; co zaś do interpunkcji, upewniam, że w manuskryptach nie znajduję pomyłki, jednak w druku jest ich wiele. Są wadą, na które odtąd więcej będę zważać. Lecz już w tych, co napisane, chciej sam poprawić; co Pan Brzuchalski⁸⁴ chętnie uczyni, mieszka w niegdyś domu biskupa Pilchowskiego⁸⁵. Ja dotąd prawie nikogo nie widziałam, zawsze me życie pędząc przy chorej przyjaciółce. Ale to rzeczą pewną, że żadna moja mowa nie naprawi złego, co się stało. Tylko na przyszłość bądźmy ostrożniejszymi. To nieszczęście, że tak się stało na samym wstępie. I bądź W[aszmōś]ć Pan pewien, że to daleko więcej szkodzi mojej sławie, jak jego, bo jeśli były błędy w manuskryptach, można było je wszystkie z łatwością poprawić. A tym łatwiej błędy zecera. Dajmy więc próżnym żalom naszym pokój. Starajmy się tę edycję sprzedać. Będziemy lepiej czynić na potem. Ale za co W[aszmōś]ć Pan tak się opóźniasz z sprzedażą onej? Bo ktokolwiek posyła, ten nic nie dostaje. Trzeba było korzystać z pierwszej chęci, nie czekając innych tomów. Życzyłabym, żebyś przyszedł do mnie, albo ja, czas znalazłszy, przyjdę do drukarni. Ale trzeba nam rachunek zrobić, bo W[aszmōś]ć Pan trzy tomy drukujesz – jak mu dała pieniądze niewystarczające na trzy tomy, chyba, że bez kopiersztychów – na tyle wyszło. Życzę więc być o tym wszystkim dostatecznie informowana.

29 maja

Proszę wybaczyć moje gryzmołenie, ale bardzo jestem zatrudniona i tak prędko piszę, że sama liter moich dostrzec nie mogę.

⁸¹ *typograf* – drukarz.

⁸² *interpunkcja* – interpunkcja.

⁸³ *nieuchybna* – nieunikniona.

⁸⁴ *Brzuchalski* – guwerner u Sołtanów.

⁸⁵ *Pilchowski Dawid Zygmunt* (1735–1803) – sufragan wileński, jezuita, wychowawca młodzieży w kolegium wileńskim oraz profesor Akademii Wileńskiej. Był wizytatorem szkół Komisji Edukacji Narodowej, prezesem Kolegium Moralnego Szkoły Głównej Wielkiego Księstwa Litewskiego, członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie oraz tłumaczem literatury łacińskiej. Zanim drukarnię uniwersytecką przejął Zawadzki, była ona pod administracją Pilchowskiego, który powierzył pracę nad nią ks. Litwińskiego, eksjezuicie, bibliotekarzowi. Ten, pod nadzorem Pilchowskiego, prowadził ją do swej śmierci w 1799 r.

[Wilno, bez daty]

Odebrałam 2 tomiki powieści – dziękuję W[aszmós]ć Panu za usiłowanie poprawienia onych, lecz postrzegłam, że niezupełnie skutek ukoronował jego żądania, bo ledwo[m] dwie karty przewróciła *Matyldy* – aliści⁸⁶ już znalazłam pięć omyłek samej tylko ortografii; wnoszę, że cała powieść *Matyldy* równie wydrukowana być musi. Korekta jest rzecz wiele czasu i cierpliwości potrzebująca, a co gorsza, na samym wstępie same nazwisko⁸⁷ *Żmódź* źle jest napisane, bo *Żmódź* nie pisze się przez u, ale przez o, a jeśli w manuskrypcie ta omyłka się znajduje, to nieuwaga była moja, bom się na korektę spuściła, ponieważ ten manuskrypt własną ręką moją był pisany. Nie ma jeszcze do tej pory nikogo u mnie; jestem jedna i dopiero wstawiałam, gdy mi jego bilet oddano. Żaden więc rygorysta⁸⁸, żaden pedagog nie jest przy moim biurku i nie dyktuje mnie. A jednak, ledwo otworzyłam i trzy listki przewróciłam, a oto już pięć omyłek, z których dwie na mnie zrzucone będą. Na karcie pierwszej w dziewiątym wierszu wydrukowałeś, iż *w jednej swojej podróży na Żmudzi* – moja protoplastka nie mieszkała na Żmudzi, zatem nie można powiedzieć *na Żmudzi*, ale trzeba mówić: *w jednej swojej podróży na Żmudź*; w karcie drugiej wiersz pierwszy: *gdzie się była przytrafiła*, trzeba mówić: *gdzie się była przytrafiła*. Bo ta rzecz raz tylko się stawszy, nie można ją pisać w liczbie mnogiej, a powiedzieć: *przytrafiła* jest to powiedzieć, iż się kilka razy trafiła. Na poprawienie podobnych błędów nie trzeba koniecznie być wielkim gramatykiem: same ucho dyktuje zdrowy rozsądek⁸⁹.

Jeden ten przykład kładę, abym przekonała W[aszmós]ć Pana, że niedbałość nie może być rzeczą wybaczoną w druku, bo o drukarzu prędko zapomną, a dzieło na zawsze zostaje. Proszę więc do pozostałych tomów w drukarni koniecznie errata dołożyć. Możesz się śmiało u mnie stawić, żal mój nie jest tak daleko posunięty, żebym cię widzieć nawet nie chciała. Owszem, jest rzeczą konieczną, abyś przyszedł do mnie i pieniądze odebrał. Ale zaklinam go, aby odtąd żaden arkusz nie był drukowany, póki przez p. Kontryma⁹⁰, póty nie będzie poprawiany, póki bez błędu zupełnie nie będzie.

⁸⁶ *aliści* – a już ci.

⁸⁷ *nazwisko* – tu: nazwa.

⁸⁸ *rygorysta* – tu: pilnujący, nadzorujący, nauczyciel.

⁸⁹ Tu następuje przypis T. Turkowskiego, iż opuszcza on część wywodów gramatycznych autorki.

⁹⁰ *Kazimierz Kontrym* (1772 lub 1776–1836) – działacz społeczny i oświatowy, wydawca i publicysta, współredaktor „Gazety Literackiej”, pomocnik bibliotekarza, współredaktor „Dziennika Wileńskiego”, założyciel i redaktor „Dziejów Dobroczynności”, współzałożyciel *Towarzystwa Szubrawców*, współtwórca i redaktor „Wiadomości brukowych”. Bliski współpracownik J. Zawadzkiego i współinicjator licznych akcji prowadzonych w jego księgarni, dotyczących spraw uczeni, młodej kadry naukowej, nauki, literatury, czasopiśmiennictwa i księgarstwa. Wraz z Zawadzkim przyczynił się także do wznowienia „Pamiętnika Warszawskiego”. Był współzałożycielem Towarzystwa Typograficznego, brał czynny udział w wileńskim ruchu filantropijnym, opiekował się młodzieżą uniwersytecką. Był Zaufanym korektorem Mostowskiej.

Przyjdźże więc do mnie jutro przed południem. Errata byłam zgubiła, jutro będę ich wszystkie miała wypisane na nowo. Proszę bardzo nie mieć obawy przyjscia do mnie. Ale też i o to bardzo upraszam, aby, według mego żądania, przeze mnie korektor obrany poprawował, bo inaczej zerwę się z kontraktu, jeżeli jeden błąd tylko w gramatyce, punktacji, konstrukcji lub ortografii znajdę.

*

[Wilno, 5 stycznia 1806 r.]

5 Junii⁹¹, r. 1806

Prosiłam W[ielmożnego] J[egomoś]ci Pana Kontryma, aby był tak grzecznym, a podjął się korekty mojego dziełka. Zatem będziesz W[aszmóś]ć Pan tak greczny każdy arkusz pod jego korektą za wyjściem z druku oddawał i to po tyle razy, ile korekta tego wyciągać⁹² będzie.

*

[Wilno, 6 czerwca 1806 r.]

Ponieważ Pan znajduje, że pan Brzuchalski zbyt wieki rygorysta, a do tego na wieś wyjeżdża, prosiłam zatem W[aszmóś]ć Jaśnie Pana Kontryma, aby raz na zawsze do moich pism w drukarni uniwersytetu był korektorem. Upraszam go zatem, aby odtąd każdy pierwszy arkusz po tyle razy był poddawany do korekty, ile razy wyciągać tego będzie pan Kontrym, tym sposobem unikniesz W[aszmóś]ć Pan wymówek, a ja smutnej myśli, że na wieki zrobię sobie reputację niemiejącej pisać. Kiedyż będą drugie tomy gotowe i kiedyż przyjdiesz dokończyć nasz rozrachunek?

6 Junii

*

[Wilno, 15 sierpnia 1806 r.]

Mam przygotowane powieści na trzy tomy, ale przyznam się W[aszmóś]ć Panu, że mi się nie chce podawać do druku póty, póki te, które są już wydrukowane, nie zostaną sprzedane. Wykalkulowałem, że te dwanaście tomów po złotych sześć, licząc to

⁹¹ *Junii* – lipiec.

⁹² *wyciągać* – wymagać.

każdy, mający w sobie tysiąc egzemplarzy, uczyni tomów 12 tysięcy, zatem gdy sprzedane zostaną wyniesie sumę złotych polskich siedemdziesiąt dwa tysiące, z których, licząc po połowie, uczyni na moją schedę⁹³ trzydzieści sześć tysięcy. Tak wielka suma razem do wyliczenia może podpaść różnym przypadkom. Jesteśmy wszyscy śmiertelni, gdybyś, uchowaj Boże, umarł, na kim bym jej poszukiwać mogła i co za ambaras; gdybym ja umarła, miałbyś przykrości od moich sukcesorów. Zatem pomału trzeba się rozliczać i dzielić się zyskiem wspólnie. Nie chcę, aby się drukowało już zysku, zostającego w rękach W[aszmó]ś Pana, bo to pociąga ambarasujące rozrachunki, lecz z rąk moich na druk zawsze brać będziesz, póty, póki, według kontraktu, nie wydam tomów dwanaście. A póty na nowe dawać nie mogę, póki mi się pierwszy wykład⁹⁴ nie wróci i zysk, przechodzący nieco nowego wydatku na tom czwarty. Wybacz mi, mój Zawadzki, że takich używam ostrożności. Spodziewam się, że na zimę te trzy tomy, co mam, przygotowujemy.

15 Augusta r. 1806 w Wilnie

Trzeba tom trzeci zaafiszować, bo nikt o nim nie wie i już mnie się pytano o niego.

*

[Wilno, 28 sierpnia 1806 r.]

Bądź tak grzeczny, Zawadzki, a wystaraj się dla mnie, jeśli sam nie masz, powieści Mostowskiego, ale tylko pożyczanym sposobem, na dni kilka, bardzo będę za to obligowana.

Salut et amitié⁹⁵

Anna Mostowska

28 Augusta r. 1806

*

[6 września 1806 r.]

Teraz pokalkulowawszy, że według uznania W[aszmó]ś Pana sprzedałeś tomów dwieście dziesięć, zatem odnieść mi byłeś powinien sześćset trzydzieści. Oddałeś mi pięćset sześćdziesiąt siedem, zatem zostaje jeszcze sześćdziesiąt trzy złotych. Pytam

⁹³ *scheda* – spadek, spuścizna, dziedzictwo.

⁹⁴ *wykład* – tu: wkład, inwestycja, rzecz wyłożona.

⁹⁵ *Salut et amitié* – pozdrowienia i przyjaźń (tłum. moje, M.U.).

Pana, czy się pomyliłeś, żeś mi ich nie odniósł, bo oczywiście widać, żeś źle rachował. Chciej mnie powiedzieć, czy zastałeś Baczymżałskiego⁹⁶ i wiele dałeś mu egzemplarzy. O jego uczciwości zapewniam, ale jeżeli jeszcze nie wyjechał, to radzę przez niego Guzemu⁹⁷ posłać, transport nie będzie kosztował. Takóż powiedz mnie, czy chcesz nabyć u mnie tragedię, to bym na czysto przepisała.

Anna Mostowska

6 Sbra r. 1806

Życzyłabym wiedzieć, jaki termin jest opłaty, bo te egzemplarze tylko sam pono sprzedałeś. Bo mi w Bieczy⁹⁸ bibliotece mówiono, że przedano 30 egzemplarzy. Ale lepiej sam przyjdź do mnie.

*

[7 września 1806 r.]

7 Sbr. [1806 r.]

Przepraszam za omyłkę moją względem księgarzów, mógł towarzysz Bieczy nazywać egzemplarzami, co było tylko tomami. Łatwa omyłka, skoro mu pozwolono tomami sprzedawać. Ale jednak lepiej, aby tyle miał tomów, żeby mógł kompletnie sprzedawać.

Co zaś się tyczy procentu, ten do mnie nie należy, bo tego nie ma w kontrakcie wymienionego. Pracę pisać, nie mogąc być połówką⁹⁹, w równoważności z drukowaniem i fatygą sprzedania. Zysk całkowity z połowy do mnie powinien należeć, taka nasza była umowa. W[aszmós]ć Pan podniosłeś¹⁰⁰ się sprzedawać i drukować, ja nie wiem, czyś się kiedy takową pracą zatrudniał, ale najmniejsze dzieło wiele wyciąga czasu i niewczasu¹⁰¹ i nieraz głowa ciężko boli, aby tak pisać, żeby nie tylko z korektą języka, ale z pożytkiem dla czytelnika. A gdy dalsze dzieło moje drukować będziesz, obaczysz w *Astoldzie*, że aby taką powieść napisać, trzeba było wiele czytać, wiele gryzmolić, aby to potrafić. Na koniec przeczytaj W[aszmós]ć Pan swój kontrakt, ja

⁹⁶ *Baczymżałski* – nie udało się ustalić żadnych faktów o tej postaci.

⁹⁷ *Guze* – nie udało się ustalić żadnych faktów o tej postaci.

⁹⁸ *Jan Florian Bietsch* – zamożny upiecz wileński rodem z Opawy. To na jego wezwanie przybył Zawadzki, by podjąć u niego pracę w latach 1803–1805. W sklepie Bietscha obok książek znaleźć można było modne tkaniny, biżuterię i bibeloty.

⁹⁹ *połówka* – pracownik za pół wynagrodzenia.

¹⁰⁰ *podnosić* – tu: podejmować.

¹⁰¹ *niewczas* – tu: niedogodności.

się zdaję na sąd dwóch słusznych ludzi, ks. Mickiewicza i Malewskiego¹⁰². Jak oni udecydują, tak dalej będziemy dzieło nasze prowadzić. Teraz poprzysięgam, żem przekonana była, żeś się omylił, ile, że to szło o bagatelę, lecz w ciągu za bagatelę liczyć nie mogę. Zrobimy więc o to kompromis i po przyjacielsku się ułożymy.

Względem mojej tragedii nic mi nie odpisałeś. Te bym chciała, abyś sam nabył, do wspólnego drukowania mam dosyć innych rzeczy, a to bym chciała, abyś zaraz nabył, skoro wyjdzie z cenzury, bo ja z tymi komediankami nie chcę mieć sama do czynienia. Słusznie, abyś pierw jej przeczytał, to możesz uczynić, kiedy ci się podoba. Jeślibyś chciał nabyć, to ją wydrukuję na moje konto, ale przyznam ci się, że mi się nie chce tego ambarasu. Bo co do dzieła pod tytułem *Rozrywki*¹⁰³, to bez tego będzie dwanaście tomów. A tragediów mam trzy gotowe, od lat już kilku, jeśli chcesz, nabydź je wszystkie, zapewne niedrogo będą kosztować, ile, że dwie są już na teatrze, lecz trzecią, oprócz, że z niej w druku będziesz miał zysk, możesz jeszcze ją sprzedać na teatr? Czekam odpowiedzi.

Czy Baczymżałskiemu dałeś co?

*

[24 października 1806 r.]

Proszę W[aszmóś]ć Pana donieść mnie, kiedy druga opłata między nami na nastąpić. I co z komedią moją zrobiłeś – trzeba w niej jeden wiersz poprawić. Kup ją sam u mnie. Wszak możesz na teatrze ją sprzedawać i od aktorów coś wziąć. Ja ci ją oddam za piętnaście dukatów¹⁰⁴ i kilkadziesiąt egzemplarzy, tak, iżby cz.[erwonych] zł 20 wyniosło; to od samych aktorów możesz odebrać.

Czekam responsu...

*

[bez daty]

Jeszcze się u W[aszmóś]ć Pana zostają manuskrypta już wydrukowane moich powieści i książka, w której były manuskrypta trzeciego tomu, proszę mi ją odesłać tak,

¹⁰² *Szymon Malewski* (1759–1832) – profesor prawa i ekonomii politycznej oraz rektor Uniwersytetu Wileńskiego. Pochodził ze Żmudzi. Był konsyliarzem dworu, Sekretarzem Rady Uniwersytetu Wileńskiego, dziekanem nauk moralnych i politycznych, inicjatorem rozwoju tajnych związków filomackich. Został odznaczony przez króla złotym medalem.

¹⁰³ Wydany w 1806 r. tom *Moje rozrywki* zawierał następujące utwory: tom I – *Strach w Zameczku; Posąg i Salamandra*, tom II – *Matylda i Danił; Cudowny szafir*, tom III – *Zamek Konięcpolskich; Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi*.

¹⁰⁴ *dukat* – w Polsce po raz pierwszy wybity za W. Łokietka, a następnie w użyciu od XVI do XIX w. Zwany czerwonym złotym. Polski dukat zawierał 3,43 g czystego złota. Złoto dukatowe miało próbę 986, moneta ważyła 3,48 g.

jak ona jest. Ten papier służyć mi może, bo tu dobrego znaleźć nie mogę. Pierwsza część *Astoldy* już zaaprobowana, ale lepiej, abyś obydwie już miał razem.

Jeśli masz liber¹⁰⁵ dobrego papieru pocztowego, któren nie przebija, chciej mi go ustąpić i razem z tym wszystkim, o co proszę, przez tego człowieka, co z tym biletem posyłam, przesłać.

*

[bez daty]

Proszę W[aszmós]ć Pana, abyś był tak grzecznym, a wszystkie egzemplarze, do mnie należące, mego dzieła mnie odesłał. Na jutro rano potrzebuję sto egzemplarzy, które raczysz mnie przesłać przez tego, który W[aszmós]ć Panu bilet odniesie.

*

[bez daty]

Obiecałeś mnie egzemplarzy 25, a tylko 20 przysłałeś – przyslij mnie resztę; jeśli nie masz pięknych okładek, to i w papier można oprawić. Ale jeśli nie rozrzuciłeś liter, to bym chciała, żeby do trzydziestu egzemplarzy wybić. O sekret nieprzełamany bardzo upraszam.

Na dziś mnie potrzeba i reszty egzemplarzy.

*

[bez daty, wiosna 1807 r.]

Z największym podziwieniem¹⁰⁶ usłyszałam z ust pana Krzyżańskiego¹⁰⁷, który mi powiedział, że W[aszmós]ć Pan mnie nie rozumiesz: oto jasno się tłumaczę i proszę o oddanie mi pieniędzy łożone na druk i zysk. To musi być bardzo pamiętno W[aszmós]ć Panu, że mnie ledwo kilkaset złotych dotąd oddałeś, a że wydrukowanie jednego katechizmu jest bagatela, ile, że tylko czterdzieści egzemplarzy wybitych. Już półtora roku czekam, ginie mnie procent: czas tę historię skończyć lub mnie przymusiś W[aszmós]ć Pan do rygoru prawa. Czekałam cierpliwie do kontraktów¹⁰⁸ – już się odbyły, więc o zapłacenie upraszam.

Anna Mostowska

¹⁰⁵ *libra* – 24 arkusze papieru.

¹⁰⁶ *podziwienie* – zdziwienie.

¹⁰⁷ *Krzyżański* – nie udało się ustalić żadnych faktów o tej postaci.

¹⁰⁸ Kontrakty mińskie odbywały się 19 III, były zjazdem o charakterze handlowym, na który przybywali kupcy i inwestorzy.

Poniżej zaprezentowano trzy listy Anny Przeździeckiej, znajdujące się obecnie w Archiwum Akt Dawnych w Warszawie, w postaci mikrofilmów, o sygnaturze ARV 12500, napisane odręcznie w języku polskim. Data pierwszego listu nie została rozwinięta jednoznacznie – jest to prawdopodobnie 1779 r., drugi list jest niedatowany, zaś data listu trzeciego również odczytana została domyślnie jako 1783 r. Autorka podpisuje się w nich jako Anna Przeździecka. Nazwisko to nosiła od ślubu z pierwszym mężem, Dominikiem Przeździeckim, od 1778 r. (w 1782 r. owdowiała), prawdopodobnie do r. 1787, kiedy to poślubiła Tadeusza Mostowskiego.

Jako kolejne zamieszczono trzy listy Anny Mostowskiej z tego samego archiwum, opracowane na podstawie mikrofilmu, oznaczone sygnaturą ARV 10074. Napisane są one ręcznie, w języku francuskim. Na dwóch widnieje data 1804, na trzecim r. 1809. Na mikrofilmach widać przebijający atrament, co poświadcza, iż pisane były dwustronnie.

Pod listami napisanymi w języku francuskim podano ich polskie tłumaczenia.

Listy nie są przykładem sztuki epistolarnej, konstrukcja zdań nieporadnie zbudowanych i nadmiernie rozbudowanych wskazuje, iż pisała je osoba rozżalona niesprawiedliwym, jej zdaniem, podziałem majątku.

Listy poddano następującym zasadom transkrypcji:

Zastosowano obowiązujący dzisiaj system interpunkcyjny.

Pozostawiono zgodny z podstawą wydania zapis dużych i małych liter.

Pisownię głosek *i* oraz *y* zmieniono zgodnie z dzisiejszymi regułami, np. *waszej*, w podst. wyd. *waszey*; *jako*, w podst. wyd. *iako*; *pojechałam*, w podst. wyd. *poiechałam*, a także dokonywano modernizacji grup *-yj*, *-ij* na *-ji*, np. *funkcji*, w podst. wyd. *funkcyj*.

Zmodernizowano występujące w podstawie wydania *e* pochylone, zapisywane jako *-i* lub *-y*, np. *sierota*, w podst. wyd. *sirota*, *szczerza*, w podst. wyd. *szczzyra*.

Zmodernizowano pisownię samogłosek *o*, *ó* i *u*, np. *szczególnie*, w podst. wyd. *szczegulnie*.

W transkrypcji samogłosek nosowych przyjęto generalną zasadę modernizacji. Wyjątek stanowi zachowana końcówka *-ą* biernika l. poj. rzeczowników r. ż miękkotematowych, np. *intencją*, *protekcją* w znaczeniu *intencję*, *protekcję*, notabene w listach niekonsekwentna, o czym świadczą zapisy typu: *substancję*. Analogicznie pozostawiono końcówkę *-ę* biernika l. poj. innych rzeczowników oraz przymiotników, np. *skrzywdzonę*, którą oddano zgodnie z zapisem podst. wyd. Zasadę modernizacji przyjęto także w odniesieniu do zaimka *mie*, który w edycji oddano jako *mię*.

Pisownię głosek dźwięcznych i bezdźwięcznych modernizowano (np. *skrzywdzone*, w podst. wyd. *zkrzywdzone*; *prośby*, w podst. wyd. *proźby*; *ponieważ*, w podst. wyd. *poniewasz*).

Uzupełniono braki znaków diakrytycznych (np. *patronów*, w podst. wyd. *patronow*).

Literę *x* transkrybowano jako *ks*. W nawiasach kwadratowych uzupełniono brakujące litery, np. *wię[c]*, w podst. wyd. *wię* a także skróty, np. *W[ielkiego] K[siężstwa] L[itewskiego]*

Nieczytelne miejsca zaznaczano jako (...), zaś wątpliwe odczytania jako (?)

Rozwinięcie skrótów stanowiło niemały problem edytorski ze względu na niekonsekwencje w zapisach Mostowskiej. Przykładowo: Mostowska raz zapisuje Xiey, innym razem posługuje się formą zmiękczoną Xciey. Rekonstrukcji skrótów dokonano na podstawie tych miejsc w listach, gdzie tytuły grzecznościowe autorka zapisała w pełnym brzmieniu: Waszej Xięcia Mości (rzadziej) oraz Waszej Xięci Mości (najczęściej). W innych miejscach posługiwała się skrótami WXciMci. Taki zapis uniemożliwia rozwinięcie skrótów do formy, która była wówczas poprawnie używana – Waszej Książęcej Mości. Mostowska używa formy skróconej, która, konsekwentnie, zgodnie z jej zapisem, została uzupełniona w nawiasach kwadratowych.

Jaśnie Oświecone M[os]ci Książę i osobliwy Dobrodzieju¹⁰⁹,

Miałam tą intencją sama upaść do stóp Waszej Księżki Mości, jakoż pojechałam była do Nieświeża¹¹⁰, ale nie zastawszy tam prezencji jego, musiałam z żalością wrócić się nazad, więc[ę] stąd rzucam tą płochą literę moją do stóp Waszej Księżki M[os]ci Dobrodzieja, oddając się protekcji i promocji jego pańskiej, z (...) suplikując¹¹¹ łzami, gdybyś mię ciężką skrzywdzoną sierotę raczył w swoją mocną i nieodbitą przyjąć protekcją przeciwko J[ego] M[os]ci Panu Przeździeckiemu¹¹², pisarzowi W[ielkiego]

¹⁰⁹ Ordynatem nieświeskim był wówczas Karol Stanisław Radziwiłł h. Trąby (1734–1790) – wojewoda wileński, marszałek generalny konfederacji radomskiej, po ojcu właściciel fortuny, przez całe życie mocno związany z Nieświeżem. Mostowska mogła więc prosić go o pomoc. We wspomnianym tu roku Radziwiłł zmuszony był odbywać wiele wyjazdów związanych z ratowaniem własnej sytuacji finansowej. Hulaszczy i wystawny tryb życia sprawił, że wiele swoich dóbr musiał oddać pod zastaw i, pod koniec lat 70., zazwyczaj na drodze ugody, majątki te odzyskiwał. Jak wspomniano w rozdziale biograficznym Mostowskiej, pisarka pochodziła z linii Mikołaja Radziwiłła Czarnego, żyjącego w XVI w. współtwórcy potęgi rodu, założyciela linii na Olyce i Nieświeżu.

¹¹⁰ *Nieśwież* – miasto na Białorusi, w obwodzie mińskim w zachodniej części kraju.

¹¹¹ *suplikując* – pokornie prosząc.

¹¹² *Antoni Tadeusz Przeździecki* h. Roch (1718–1772) – podkanclerzy i pisarz Wielkiego Księstwa Litewskiego, właściciel kompanii w wojsku litewskim, podczaszy, referendarz litewski, regimentarz partii białoruskiej wojska litewskiego. Urodzony w Trokach jako syn Aleksandra i Konstancji z Kamińskich, uczeń Akademii Wileńskiej. W r. 1739 wybrany został deputantem na Trybunał Litewski z powiatu starodubowskiego i marszałkiem. W latach 1740 i 1744 był tam posłem na sejmy. Był jednym z głównych stronników Familii na Litwie, najbliższym powiernikiem M. Czartoryskiego, na sejmikach przedsejmowych i deputackich na Litwie działał aktywnie na rzecz Czartoryskich. Współpracował z J. Flemingiem i J. Sosnowskiem. Na sejmie 1748 r. był deputowanym do układania konstytucji i odegrał znaczną rolę w opracowaniu projektu korektury praw Wielkiego Księstwa Litewskiego. Był posłem na sejmy w r. 1750, 1752, 1754. Do końca wierny Familii usiłował działać na jej rzecz w jej sporach z J. Iwanowskim, J. K. Branickim M. K. Radziwiłłem oraz M. Masalskim. Przyczynił się także do zwycięstwa Familii na sejmikach deputackich Wielkiego Księstwa Litewskiego. Za pośrednictwem M. Czartoryskiego w 1757 r. otrzymał Order Orła Białego. Posłował na sejm konwokacyjny, organizował i przewodził konfederacji generalnej, uczestniczył w elekcji Stanisława Augusta, uzyskując później od nowego króla starostwo pińskie, mińskie i błudeńskie. Podczas sejmu koronacyjnego brał udział w pracach nad ułożeniem nowej ordynacji sądów asesorskich i wszedł w skład tzw. konferencji króla z ministrami. Był rzecznikiem ustrojowej jednolitości państwa polskiego i, choć przebywał blisko króla, potrafił przeciwstawić się mu w sprawach tj. ustalenie stopy menniczej czy pomysł zniesienia odrębności Litwy i Korony. Sprzeciwił się również projektom królewskim wysłania wojsk przeciwko konfederatom i żądał wraz z S. Lubomirskim, by Stanisław August zaprzestał prywatnej polityki z Rosją. Aby złamać jego opór, Rosjanie zakwestionowali mu w 1770 r. dobra. Z małżeństwa zawartego w 1744 r. z Katarzyną z Ogińskich, córką Józefa, wojewody trockiego, miał synów: Michała, starostę pińskiego i Dominika oraz córki: Konstancję, żonę Joachima Chreptowicza, Helenę, żonę Michała Radziwiłła, kasztelaną wileńskiego i Mariannę, żonę Ignacego Tyrenhauza, starosty posolskiego. Był właścicielem znacznych dóbr, których większość wniosła mu w posagu żona – spadkobierczyni Wiśniowieckich. Należało do nich: hrabstwo czarno-ostrowskie i klucz dziunkowski na Ukrainie, ponadto miał Konstantynów na Podlasiu i Wielesnicę w powiecie pińskim,

K[sięstwa] L[itewskiego] a stryjowi memu rodzonemu, który zagarnąwszy całą substancję¹¹³ po niebos[z]czyku kasztelanie inflanckim¹¹⁴, ojcu swoim a dziadu moim, oraz i po niebos[z]czykach ojcu moim Krzysztofie¹¹⁵ i stryju moim Józefie¹¹⁶, równym działem spadające, pozabierawszy części mnie sierotę prawdziwą sukcesor[kę] do połowy wszystkiej fortuny nieboszczyka kasztelana należąca, gdyż tak ojciec mój jako i stryj, synowie J[ego] M[ości] pana kasztelana a bracia J[ego] M[ości] pana pisarza nie byli wydzieleni¹¹⁷. Odbija, wydziera i nie dopuszcza dwudziestu tylko tysięcy zło-

dobra Paśławskie nabyte na własność w 1760 r. od A. Sapiehy, wcześniej będące u Przeździeckich w zastawie. Miał pałac w Mińsku, domy w Wilnie i Grodnie, dworek na Pradze w Warszawie.

¹¹³ *substancja* – tu: dobro, własność.

¹¹⁴ *Aleksander Przeździecki* h. Roch (ok. 1665–1733/4) – kasztelan inflancki, syn Krzysztofa, stolnika upickiego i Anny Eleonory ze Skopów, deputant na Trybunał Wielkiego Księstwa Litewskiego. Jako towarzysz chorągwi pancерnej brał udział w walkach wewnętrznych na Litwie w 1700 r. Trzy lata później został mianowany sekretarzem poselstwa do Rosji. Brał udział w rokowaniach z Piotrem I o zawarcie traktatu narewskiego. W konflikcie o władzę opowiedział się za S. Leszczyńskim. Z początkiem lat 30. związany był blisko z Radziwiłłami. Był żonaty dwukrotnie: z Felicjaną z Chreptowiczów, podkomorzą nowogrodzką, z którą miał dwóch synów, Józefa i Krzysztofa oraz od 1717 r. z Konstancją Aleksandrą z Kamińskich, z którą miał syna Antoniego. Uchodził za człowieka bogatego, posiadał starostwo hrabowskie, Biesiady w woj. mińskim oraz w zastawie znaczne dobra Paśławskie i Włodawę.

¹¹⁵ Ojcem Anny Mostowskiej był Stanisław Radziwiłł h. Trąby (1722–1787) – syn Mikołaja Faustyna i Barbary z Zawiszów, brat Udalryka Krzysztofa, Albrychta, Jerzego i Stanisława. Był posłem na sejmy, krajczym, podkomorzym wielkim litewskim. Otrzymał Order Orła Białego, udzielał się żywo w życiu politycznym. Początkowo zagorzał wróg Familii, po elekcji Stanisława Augusta Poniatowskiego przeszedł na jej stronę. Pod osłoną milicji K. Radziwiłła w 1763 r. został Marszałkiem Trybunału. Był powołany do pertraktowania z N. Repninem, dworem rosyjskim oraz do podpisania w 1768 r. traktatu wieczystego z Rosją, a także praw dysydentów i praw kardynalnych. W 1771 r. uczestniczył, jako pułkownik, w wyprawie F.K. Branickiego przeciwko J. Zarembie i K. Pułaskiemu. W tym samym roku brał udział w walce z konfederatami w Wiązowej Woli, odnosząc w bratobójczej walce (z Albrychtem) zwycięstwo.

Mowa tu o Krzysztofie Przeździeckim h. Roch, młodszym synu Aleksandra Przeździeckiego z pierwszego małżeństwa z Felicjaną z Chreptowiczów, bracie Józefa. Wraz z bratem brał udział w konfederacji targowickiej. Po sejmie w 1717 r. nie rozpuścili swoich rozdziałów i zostali schwytani na rozbojach, a następnie sądzeni przez marszałka wielkiego koronnego J. Mniszcha. W 1732 r. został ścięty za zabójstwo.

¹¹⁶ *Józef Przeździecki* h. Roch – starosta hrabiowski, starszy syn Aleksandra Przeździeckiego z pierwszego małżeństwa z Felicjaną z Chreptowiczów. O konfederacji targowickiej i sejmie z 1717 r. zob. wyżej. Zmarł w 1724 r. podczas zajazdu.

¹¹⁷ Konflikt o majątki ziemskie i pieniądze w rodzinie Mostowskiej sięgał kilkunastu lat wstecz. Ojciec pisarki należał do mniej zamożnych gałęzi rodu Radziwiłłów. Posiadał dobra w woj. trockim, wileńskim i nowogrodzkim. Wspólnie z bratem Albrychtem (1717–po 1790) otrzymał w sądzie mińskim od najstarszego brata Udalryka Krzysztofa (1712–1770) zeznanie, w którym Udalryk przelewał na braci swoją część ojcowizny na wypadek swej bezpotomnej śmierci – Udalryk owdowiał w latach 60. XVIII w. bezdzietnie. W 1765 r. bracia przemocą wymusili na nim nową donację na dobra i sumy. Udalryk w 1766 r. wniósł przed Trybunał Lubelski protest przeciwko roszczeniom braci, rok później ożenił się po raz drugi, a po kolejnym roku został ojcem. Po śmierci matki, która miała za życia przyzwalać na owe barbarzyństwo, Stanisław i Albrycht siłą opanowali dobra brata: Dzieńcioł, majątki lenne Czereszczę i Siedliszczę, otrzymane przez Udalryka prawem pierworództwa, wywożąc z nich nawet wszelkie kosztowno-

tych, chce kontentować tym, co z łaski swojej dziad mój J[ego] M[ość] pan kasztelan mi zapisał, nie pamiętając na to, że na milion fortuny na wszystkich został, inklu-
dując¹¹⁸ części ojca stryja mego, po niebos[z]czyku kasztelanie zabrał i mnie sierotę
swoimi inwencjami i zdzierstwem do tego przyprowadził, że o zebranych chlebie żyję;
nie dając mi sposobu do życia, do prawa odsyła, chcąc mię zgubić, za czym ja, nie
mająca sierota żadnej dla siebie protekcji, gdyż mię zrujnował i na respekcie¹¹⁹ J[aśnie]
O[świeconego] Księcia J[ego] M[ości] wojewody nowogrodzkiego, u którego miałam
być w opiece. Jedynie po Bogu do mocnej garnę się sierota protekcji Waszej Księci
M[ości], suplikując pokornie o ten respekt i jedyną łaskę W[aszej] Ks[ięci] M[ości]
ci Dobrodzieja, gdybyś mi raczył podać rękę, ażebyś chciał przyjąć areszt na tę sumę,
która zostaje u W[aszej] Ks[ięci] M[ości] Dobrodzieja, dana od stryja mego i żebyś
mnie swoją mocną protekcją i promocją chciał przy niej utrzymać, sierotę skrzyw-
dzoną, ja zaś deklaruję, że taką prowiną kontentować się będę, jaką z łaski W[aszej]
Ks[ięci] M[ości] Dobrodzieja mieć będę do wikt, póki nie zakończę prawo z stryjem
swoim, z M[ości] Panem Przeździeckim, pisarzem W[ielkiego] K[sięstwa] L[itewskie-
go] i nic przeciwko woli Pańskiej i W[aszej] Ks[ięci] M[ości] Dobrodzieja czynić nie
będę, tudzież upadając do stóp Waszej Księci Mości Dobrodzieja, upraszam, ażebyś
kazał napisać do patronów (...), gdyby mi w tej sprawie sierockiej pomóc, gdyż sama
to się rady dać nie mogę, więc garnę się pod skrzydła, niepojednokrotnie upadając do
stóp W[aszej] Ks[ięci] M[ości] Dobrodzieja, żebrzę miłosierdzia i żebyś mię, garnąca
się do jego protekcji Pańskiej, raczył przyjąć, a ja moje (...) obliguję się błagać za miłe
zdrowie i tego setne panowanie, którego teraz łasce protekcji i promocji Pańskiej,
oddając się, czekając oraz na łaskawą rezolucją¹²⁰ jestem z najni[ż]szym upadnieniem
do stóp Pańskich.

Jaśnie Oświeconego Waszej Księci Mości Dobrodzieja s[z]czera, życzliwa
i najni[ż]sza podnóżka.

Anna Przeździecka

Starościanka (...) ¹²¹

20 maja 17 [79?] r.

ści i dokumenty. W kilka miesięcy później, po śmierci Udalryka, najechali wdowę po nim i dwuletniego
syna Mateusza, przebywających w dziedzicznym Berdyczowie. Dopiero komisja sejmku 1776 r. ustano-
wiła wieczysty dział dóbr nieruchomości po Udalryku, na mocy którego Berdyczów z przyległościami
dostał się Mateuszowi, a resztę schedy rodzicielskiej przekazano jego stryjom. Wiadomo jednak, że spory
o pieniądze trwały w latach 80., wszak Stanisław i Albrycht żyli wówczas jeszcze.

¹¹⁸ *inkludując* – włączając.

¹¹⁹ *respekt* – tu: łaska.

¹²⁰ *rezolucja* – decyzja, propozycja, rozwiązanie.

¹²¹ Po mężu, D. Przeździeckim, miała Mostowska tytuł starościanki mińskiej.

[11 marca (...), Wilno]

11 marca (...) R[ok]u z Wilna

Jaśnie Oświecony Mości Książę i Dobrodzieju,

Gdy odbieram wiadomość od Rabina Wileńskiego, że ten z rozkazu Waszej Ksi[ążę]cej Mości Dobrodzieja został przywrócony do swej funkcji, od której pierwwej Kahalni¹²² wileńscy złośliwie onego wyzuli, a zatem gdy niezliczone Wasza Książ[ę]cia Mość Dobrodziej miałeś prośby, między którymi ponieważ i ja moje umieściłam, słusznie zatem godzi mi się jak najpowinniejsze dziękczynienia oświadczyć Waszej Ks[ię]ciej M[os]ci Dobrodziejowi, ponawiając szczególnie tę prośbę, aby w późniejszym czasie z okazji przykrych dla siebie Kahalnych (którzy nawet pogroźek swych dawać nie przestają) nie był zrujnowany. Lecz dość dla mnie przeświadczyć się tym, żeś jak był względny¹²³, Wasza Księcia Mość Dobrodziej, tak tym bardziej sprawiedliwym okażesz się i gdy jedno¹²⁴ postanowienie trwałym piętnem zostawisz.

Z okazji zaś tego pisma cieszę się, że mogę wyznać, iż jestem z najpowinniejszym szacunkiem waszej Ks[ię]ciej Mości i Dobrodzieja najniższą służą.

Anna Przeździecka

¹²² *Kahalny* – związany z kahałem, żydowską gminą wyznaniową lub, jak prawdopodobnie tu, z zarządem tej gminy.

¹²³ *względny* – tu: łaskawy.

¹²⁴ *jedno* – tu: tylko.

[26 czerwca 1783 r. z (...dania)]

26 Junii R[ok]u 83 (?)
z (...dania)

Jaśnie Oświecony Mości Książę Dobrodzieju,

Pełna ufności w łaskę Waszej Księcia Mości Dobrodzieja, że nie odmówisz protekcji swojej dla mnie, przeto posyłam (...) Pana (...) prośbę do Waszej Księcia Mości Dobrodzieja, abyś poważnym interesowaniem się swoim do (...) to w kadencji grodzieńskiej z sprawą moją z (...) Panem Marcinkiewiczem¹²⁵, za niedziel dwie przypaść mającą, chciał dopomóc i mnie zaszczyścić. Tu powolność¹²⁶ Waszej Księcia Mości, dla którą spodziewam się otrzymać, i na syna mojego¹²⁷ winne obowiązki (...).

Jaśnie Oświeconego Waszej Księcia Mości Dobrodzieja najniższa sługa

Anna Przeździecka

¹²⁵ *Marcinkiewicz* – nie udało się ustalić żadnych faktów o tej postaci.

¹²⁶ *powolność* – tu: łaskawość.

¹²⁷ W 1779 r. Mostowska urodziła swemu ówczesnemu mężowi, D. Przeździeckiemu, syna Michała.

Zachowały się również listy Mostowskiej, pisane w języku francuskim do niezidentyfikowanego adresata. Opracowanie ich wykracza poza założenia niniejszej edycji. Jednakże, aby przybliżyć Czytelnikom tematykę tej korespondencji, dołączono do edycji trzy listy wraz z polskimi tłumaczeniami.

Le 22 aout, l'an 1804 à Zaslav

[Présent 19 Septembre 1804 w St. Peterzburgu]

Mon Prince –

C'est avec une impatience proportionnée à l'attachement extrême que je porte à ma famille que j'attendais l'instant heureux, qui devrait amener votre majorité, voyant enfin arriver ce jour tant désiré, par tous ceux qui vous sont sincèrement dévoués je me hâte de vous porter les vœux pour votre bonheur, et les expressions de la joie sincère que je ressens pour cet heureux événement.

Depuis longtemps, mon cher Cousin, un procès indéterminable existe entre nous – des causes, souvent même imprévues, la révolution et votre minorité le prolongèrent, daigner-je mettre une fin et qu'un accommodement amiable termine ce long différend, épargnions nous, la peine extrême que cause un procès entre parents, et qui ne sert qu'à enrichir les juges et les avocats – Liés à vous par le sang, mon fils et moi nous désirons avec ardeur cet arrangement, pour que rien ne trouble dorénavant le sincère attachement que nous vous portons.

J'ai chargé son excellence Monsieur le recteur Streinowski que j'ai prié de vous expliquer brièvement notre affaire, de vous remettre cette lettre, accordez-lui un moment d'entretien, et marquez le jour où nous pouvons fixer, celui d'un accommodement que nous vous supplions de ne pas différer, notre désir unique étant celui de vous prouver notre sincère attachement.

C'est avec ces sentiments que j'ai l'honneur d'être, mon cher Cousin, votre très humble et obéissante servante, Anna Mostowska, née Princesse Radziwill.

dnia 22 sierpnia 1804 roku Zaslav¹²⁸

[Otrzymany 19-go września 1804 roku w St. Petersburgu]

Mój Księżę –

to jest z proporcjonalną niecierpliwością i skrajnym przywiązaniem jakie noszę dla mojej rodziny, że oczekiwałam na ten moment szczęśliwy, który powinien doprowadzić do Waszej pełnoletniości; widząc w końcu nadejście tego dnia tak oczekiwanego

¹²⁸ *Zaslav* – niewielkie miasto w powiecie mińskim.

go przez tych wszystkich, którzy są szczerze oddani, spieszę się by Wam nieść życzenia dla Waszego szczęścia i wyrazy szczerzej radości, jakie odczuwam na to szczęśliwe wydarzenie.

Od dawna, mój drogi Kuzynie, spór niekończący istnieje między nami, przyczyny często nawet niespodziewane; rewolucja i Wasza niepełnoletność go przedłużały. Chciałabym zakończyć i żeby przystosowanie ugodowe zakończyło ten długi zatarg, oszczędzajmy się, udręka ostateczna, jaką wywołuje ten proces między rodzicami, i który nie służy, jak tylko, by wzbogacić sądy i adwokatów.

Związana z Wami przez więzy krwi, mój syn i ja życzylibyśmy sobie z zapałem to porozumienie, aby nic nie zakłóciło od tej chwili szczerego przywiązania, jakie dla Was nosimy.

Zobowiązałam Waszą ekscelencję Pana rektora Streinowskiego¹²⁹, którego poprosiłam by Wam krótko wyjaśnił naszą sprawę, by Wam wręczył ten list, przyznając mu moment rozmowy, i wyznacząc dzień, kiedy moglibyśmy ustalić to przystosowanie, które błagamy Was, by nie odwlekać. Nasze pragnienie jedyne to jest to, by Wam dowieść nasze szczerze oddanie. To jest z tymi uczuciami, że mam zaszczyt być, mój drogi Kuzynie, Waszą bardzo pokorną i posłuszną służebnicą, Anna Mostowska, z domu Księżniczka Radziwiłł.

¹²⁹ Mowa o Hieronimie Strojnowskim – rektorze Uniwersytetu Wileńskiego i przyjacielu A. Mostowskiej.

[Présent 25 avril 1809 (...wicz)]

Mon cher Cousin

J'ai une grâce a demander a votre altesse – et l'espoir de l'obtenir – je compte sur le plaisir que vous avez toujours témoigné en comblant de vos bienfaits toute votre famille – je ne détaille pas l'objet de ma demande – je crains de vous ennuyer par des détails – j'ai prié les comtes Przewuski et Dziakowski de se charger de vous l'expliquer. J'ose me flatter que vous me l'accorderai si ce n'est sous une condition, ce sera sous l'autre – et que vous resterez toujours persuadé des sentiments vrais et sinceres d'attachement et d'estime de votre dévouée

cousine.

Anna Mostowska

Née Pr[incesse] Radziwill

Le 20 décembre

l'an 1808 a Wilno

[Otrzymany 25 kwietnia 1809 (...wicz)]

Mój drogi Kuzynie¹³⁰,

mam łaskę by prosić Waszą wysokość i nadzieję by ją otrzymać. Liczę na przyjemność, którą zawsze świadczyliście, napelniając Waszymi dobrodziejstwami całą Waszą rodzinę.

Nie wyszczególniam przedmiotu mojej prośby, boję się zanudzić Was szczegółami.

Poprosiłam hrabię Rzewuskiego¹³¹ i Dziakońskiego¹³², by się zobowiązali Wam wyjaśnić. Ośmielałam się chlubić, że mi ją przyznaliście, tym sposobem lub innym, i że Wy zostaniecie zawsze przekonany o prawdziwych uczuciach i szczerym przywiązaniu i szacunku Waszej oddanej kuzynki.

Anna Mostowska

Z domu Księżniczka Radziwiłł

dnia 20 (?) 1808 roku, Wilno

¹³⁰ Warto zaznaczyć, że w polszczyźnie dziewiętnastowiecznych salonów „bardzo często były w użyciu zapożyczone w XVIII w. formy *kuzyn*, *kuzynka* (fr. *cousin*). Nazywały w ogólności każdego krewnego lub powinowatego, bez względu na stopień pokrewieństwa i powinowactwa – i przez to były wygodne” Pod. za: E. Umińska-Tytoń, *Polszczyzna dziewiętnastowiecznych salonów*, Łódź 2011, s. 123.

¹³¹ *Rzewuski* – nie udało się ustalić żadnych faktów o tej postaci.

¹³² *Dziakoński* – nie udało się ustalić żadnych faktów o tej postaci.

Mon cher Cousin –

C'est avec une timidité extrême que j'ose vous adresser une prière – c'est d'avoir l'extrême bonté de me prêter mille Ducats pour une année et demi – c'est-à-dire jusqu'au contrats à Minsk – pour l'an 1810 – je vous donne mon cher prince ma parole la plus sacrée que j'aurai l'honneur de vous remettre cette somme à la date ci-dessus nommée avec mille témoignages de reconnaissance – je donnerai à la personne à qui vous voudrez donner vos ordres une lettre de change pour cette somme (...) sur toute ma fortune – Ce bienfait dans les circonstances présentes sera regardé par moi – comme un des plus grands que vous puissiez m'accorder – je m'adresse à vous comme au chef et protecteur de notre famille et qui a été et est le bienfaiteur. Je ne serai certainement pas la seule que votre altesse aurait voulu affliger par un refus – cette somme toute médiocre qu'elle paraît – est maintenant pour moi de la plus grande importance et de laquelle ma tranquillité présente en dépend – je vous conjure donc de la vouloir m'accorder comme un prêt – et d'être persuadé non seulement de mon exactitude à la rendre – mais encore de la plus profonde reconnaissance que je vous porterai toute ma vie pour ce bienfait – agréez mon cher prince les sentiments d'estime et d'attachement.

De votre très humble et obéissante servante et Cousine – Anna Moskowska

Née Pr[incesse] Radziwill

Le 10 oktobre

L'an 1808 – a Wilno

Mój drogi Kuzynie –

z wielką nieśmiałością odważam się zaadresować Wam tę prośbę, to jest, abyście mieli nadzwyczajną uprzejmość pożyczyć mi tysiąc dukatów¹³³ na półtora roku. To znaczy do umowy¹³⁴ w Mińsku¹³⁵ w 1810 roku. Daję Wam moje najświętsze słowo, mój drogi Kuzynie, że będę mieć honor, by Wam zwrócić tę sumę na ustaloną datę, z tysiącem dowodów wdzięczności. Będę dawać osobie, której Wy dacie polecenie, weksel na tę sumę (...) na całą moją fortunę. To dobrodziejstwo w obecnej okolicz-

¹³³ *dukat* – moneta wybita w Polsce po raz pierwszy wybita za W. Łokietka, a następne od XVI do XIX w., zwany czerwonym złotym

¹³⁴ Mowa tu o tzw. kontraktach – zjazdach handlowych, które w Mińsku odbywały się 19 III w uroczystość św. Józefa.

¹³⁵ *Mińsk* – miasto nad Świsłoczą, dopływem Berezyny, jeden z najstarszych grodów Rusi litewskiej.

ności będzie postrzegane przeze mnie jako jedno z największych, jakie możecie mi udzielić. Zwracam się do Was jako do szefa i protektora naszej rodziny, który był i jest dobroczyńcą. Nie będę z pewnością sama, którą Wasza Wysokość chciałby zmartwić przez odmowę. Ta suma skromna, na jaką wygląda, jest teraz dla mnie rzeczą najważniejszą i od której mój spokój obecny zależy. Zaklinam Was zatem, aby mi ją udzielić jako pożyczkę i być przekonanym nie tylko do mojej punktualności, by ją zwrócić, ale również co do mojego najgłębszego uznania, jakie będę Wam nosić całe moje życie za to dobrodzieństwo.

Przyjmijcie chętnie, mój drogi Książę, wyrazy szacunku i oddania od Waszej bardzo uniżonej i posłusznej służebnicy i kuzynki –

Anna Mostowska

Z domu księżniczka Radziwiłł

dnia 10 października

1808 roku – Wilno

BIBLIOGRAFIA

Podmiotu

- Mostowska A., *Astolda, księżniczka z krwi Palemona, pierwszego księcia litewskiego, czyli nieszczęśliwe skutki namiętności. Powieść oryginalna z historii litewskiej*, t. I–II, Wilno 1807.
- Mostowska A., *Cudowny szafir, czyli talizman szczęścia. Powieść wschodnia*, [w:] eadem, *Moje rozrywki*, t. II, cz. 2, Wilno 1806.
- Mostowska A., *Historia filozoficzna Adyla. Powieść moralna*, [w:] eadem, *Zabawki w spoczynku*, Wilno 1809.
- Mostowska A., *Lewita z Efraim. Powieść izraelska*, [w:] eadem, *Zabawki w spoczynku*, Wilno 1809.
- Mostowska A., *Matylda i Daniłło. Powieść Żmudzka*, [w:] eadem, *Moje rozrywki*, t. II, cz. 1, Wilno 1806.
- Mostowska A., *Miłość i Psyche. Powieść mitologiczna*, [w:] eadem, *Zabawki w spoczynku*, Wilno 1809.
- Mostowska A., *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi. Powieść białoruska*, [w:] eadem, *Moje rozrywki*, t. III, Wilno 1806.
- Mostowska A., *Pokuta. Powieść polska*, [w:] eadem, *Zabawki w spoczynku*, Wilno 1809.
- Mostowska A., *Posąg i Salamandra. Powieść z Wielanda naśladowana*, [w:] eadem, *Moje rozrywki*, t. III, Wilno 1806.
- Mostowska A., *Sen wróżbitny*, [w:] eadem, *Zabawki w spoczynku*, Wilno 1809.
- Mostowska A., *Strach w Zameczku. Powieść prawdziwa*, [w:] eadem, *Moje rozrywki*, t. I, Wilno 1806.
- Mostowska A., *Zamek Koniecpolskich. Powieść ruska*, [w:] eadem, *Moje rozrywki*, t. III, Wilno 1806.

Przedmiotowa

- Aftanazy R., *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej*, Wrocław 1991.
- Anusik Z., Stroynowski A., *Problemy majątkowe Radziwiłłów w XVIII wieku*, „Rocznik Dziejów Społecznych”, t. XLVIII, 1987.
- Arystoteles, *O marzeniach sennych*, [w:] idem, *Dzieła wszystkie*, tłum. P. Siwek, t. III, Warszawa 1992.
- Bajerowa I., *Polski język ogólny XIX wieku. Stan i ewolucja*, t. I, Katowice 1986.
- Bajerowa I., *Polski język ogólny XIX wieku. Stan i ewolucja*, t. II, Katowice 1992.
- Bartkiewicz K., *Obraz dziejów ojczystych w świadomości historycznej w Polsce doby oświecenia*, Warszawa 1979.
- Bednarczyk A., *Wybory translatorskie. Modyfikacja tekstu literackiego w przekładzie i kontekst asocjacyjny*, Łódź 1999.
- Bernacki M., Pawlus M., *Słownik gatunków literackich*, wstęp S. Jaworski, Bielsko-Biała 1999.
- Biblia Tysiąclecia*, wyd. IV, pod red. Kazimierza Dynarskiego, Poznań–Warszawa 1984.
- Bieńkowski F., *Myśli o darach mówienia i pisania dobrze*, [w:] „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne” 1771, t. III, cz. 2.
- Bibliografia literatury polskiej. Nowy Korbut. Oświecenie*, oprac. E. Aleksandrowska z zespołem, t. IV–VI Warszawa 1966–1972.

- Birecka A., *Literatura kobieca w dawnej literaturze polskiej w świetle wybranych niemieckich encyklopedii i słowników biograficzno-literackich*, [w:] *Głosy piszących kobiet*, pod red. G. Szewczyk, Katowice 1993.
- Borkowska G., *Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej*, Warszawa 1996.
- Borkowska G., *Pisarki polskie od średniowiecza do współczesności*, Gdańsk 2000.
- Boy-Żeleński T., *Studia i szkice z literatury francuskiej*, Kraków 1920.
- Brodziński K., *O klasycyzmie i romantyzmie*, [w:] idem, *Pisma estetyczno-krytyczne*, oprac. i wstęp J. Nowak, Wrocław 1964.
- Brückner A., *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa 1985.
- Brückner A., *Starożytna Litwa. Ludy i bogi. Szkice historyczne i mitologiczne*, oprac. i wstęp J. Jaskanis, Pojezierze–Olsztyn 1979.
- Burkot S., *Opisy podróży Klementyny z Tańskich Hoffmanowej*, [w:] *Podróż i literatura 1864–1914*, pod red. E. Ihnatowicz, Warszawa 2008.
- Callois R., *Od baśni do „science-fiction”*, tłum. J. Lisowski, [w:] idem, *Odpowiedzialność i styl. Eseje*, Warszawa 1967.
- Chaum P., *Cywilizacja wieku Oświecenia*, przeł. E. Bąkowska, Warszawa 1989.
- Chmielowski P., *Autorki polskie w XIX w.*, Warszawa 1885.
- Chmielowski P., *Historia literatury polskiej*, t. II, Warszawa 1899.
- Chrzastowski I., *Historia literatury niepodległej Polski (955–1795)*, Londyn 1942.
- Cotterell A., *Słownik mitów świata*, przeł. W. Ceran, M. Dąbrowska, R. Foltyn, P. Krupczyński, J. Skowroński, Łódź 1993.
- Cybulski R., *Józef Zawadzki – księgarz, drukarz, wydawca*, Wrocław 1972.
- Cyceron M. T., *O wróżbiarstwie*, [w:] idem, *Pisma filozoficzne*, t. I, tłum. W. Kornatowski, kom. A. Leśniak, Warszawa 1960.
- Cysewski K., *Epistolografia jako literatura. Na przykładzie listów Zygmunta Krasińskiego*, „Prace Polonistyczne”, XL, Łódź 1994.
- Czapliński L., *Księga przysłów, sentencji i wyrazów łacińskich używanych przez pisarzy polskich*, Warszawa 1992.
- Czartoryski A. K., *Mysli o pismach polskich*, Wilno 1810.
- Czermińska M., *Między listem a powieścią*, „Teksty” 1975, nr 4.
- Czwornóg-Jadczak B., *Astolda Anny Mostowskiej jako powieść sentymentalna*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska”, vol. I, 7, 1983.
- Czwornóg-Jadczak B., *Astolda Anny Mostowskiej*, [w:] *Studia z literatury polskiej i obcej*, pod red. L. Ludorowskiego, Lublin 1988.
- Czwornóg-Jadczak B., „Strach” czy „Duch” w Zameczku, czyli o problemach narracji w powieści Anny Mostowskiej *Strach w Zameczku*, „Folia Societatis Scientiarum Lublinensis”, vol. XXIII, 1981.
- Czwornóg-Jadczak B., *Twórczość Anny Mostowskiej, Rozprawa doktorska napisana pod kierunkiem doc. dr hab. Aliny Aleksandrowicz*, Lublin 1978.
- Dawni pisarze polscy od początków piśmiennictwa do Młodej Polski. Przewodnik biograficzny i bibliograficzny*, koordynacja całości R. Loth, t. IV, Warszawa 2003.
- Dejna K., *Dialekty polskie*, Wrocław 1973.
- Dmochowski F. K., *Sztuka rymotwórcza*, oprac. S. Pietraszko, Wrocław 1956.
- Dmochowski F. K., *Wiadomości o życiu i pismach Józefa Szymanowskiego*, [w:] idem, *Pisma rozmaite*, Warszawa 1826.
- Drużbacka E., *Opisanie życia świętego Dawida króla*, [w:] *Zbiór rymów duchownych, panegirycznych, moralnych i światowych J. Mci Pani Elżbiety z Kowalskich Drużbackiej, skarbnikowi żydaczewskiej, zebrany i do druku podany przez J.Z.R.K.O.W.*, Warszawa 1752.
- Drygała J., *Przeździecki Antoni Tadeusz*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXIX, pod red. A. Gąsiorowskiego, Wrocław 1986.

- Dworzaczek W., *Genealogia*, Warszawa 1959.
- Dzieje literatur europejskich*, pod red. W. Floryana, t. I–III, Warszawa 1977–1982.
- Europejskie źródła myśli estetyczno-literackiej polskiego Oświecenia, antologia wypowiedzi pisarzy francuskich, niemieckojęzycznych i angielskich 1674–1810*, oprac. T. Kostkiewiczowa i Z. Goliński, Warszawa 1997.
- Encyklopedia Katolicka* pod red. A. Szostka z zespołem, t. X, Lublin 2004.
- Estreicher K., *Bibliografia polska*, t. XIII, Kraków 1994, t. XXIII, Kraków 1910, t. XXIV, Kraków 1912, t. XXVIII, Kraków 1930, t. XXXIV Kraków 2000.
- Fijałkowski M., *O geniuszu, guście, wymowie i tłumaczeniu*, Kraków 1790.
- Frank J., *Pamiętniki*, tłum. i wstęp W. Zahorski, Wilno 1913.
- Gebethner J., *Poprzedniczka romantyzmu. Anna Mostowska*, Kraków 1918.
- Głowiński M., Kostkiewiczowa T., Okopień-Sławińska A., Sławiński J., *Słownik terminów literackich*, Wrocław 1988.
- Głowiński M., Kostkiewiczowa T., Okopień-Sławińska A., Sławiński J., *Zarys teorii literatury*, wyd. VI popr., Warszawa 1991.
- Golański F. N., *O wymowie i poezji*, Wilno 1788.
- Górski K., *Tekstologia i edytorstwo dzieł literackich*, Warszawa 1975.
- Grabski A. F., *Myśl historyczna polskiego Oświecenia. Dzieje polskiej myśli historycznej*, Warszawa 1976.
- Grawes R., *Mity greckie*, przeł. H. Krzeczkowski, Warszawa 1967.
- Grimal P., *Słownik mitologii greckiej i rzymskiej*, przeł. M. Bronarska, Wrocław 1987.
- Gubrynowicz B., *Romans w Polsce za czasów Stanisława Augusta*, Lwów 1904.
- Guagnini A., *Z kroniki Sarmacyi europejskiej, Alexandra Gwagnina z Weroni opisanie Polskie, W. Ks. Litewskiego, ziemie ruskiej, ziemie pruskiej, ziemie inflantskiej, ziemie żmudzkiej*, Kraków 1860.
- Herbarz Polski – wiadomości historyczno-genealogiczne o rodach szlacheckich*, ułożył i wydał A. Boniecki, t. IX, Warszawa 1906.
- Herodot, *Dzieje*, tłum. S. Hammer, Warszawa 1959, t. I, ks. VII.
- Inglot M., *Romantyzm – słownik literatury polskiej*, Gdańsk 2007.
- Jadczak B., *Z problemów fantastyki gotyckiej w powieściach Anny Mostowskiej*, „Folia Scientiarum Lublensis”, vol. XXI, 1979, Hum. 2.
- Janiec W., *Twórczość Stéphanie Félicité de Genlis w Polsce*, „Pamiętnik Literacki” LXXXI, 1990.
- Jedynak B., *Aby potomkowie byli Polakami. Z historii refleksji nad obyczajem w Oświeceniu*, Lublin 2001.
- Jędrzejko E., *Mężczyźni w oczach kobiet: szkic do portretu. Polska proza kobieca płci wobec językowo-kulturowego stereotypu męczyzny*, [w:] *Literatura kobiet, literatura kobieca, kobiecość w literaturze*, pod red. B. Witosz, Katowice 2003.
- Kaleta R., *Miejsce i społeczna rola literatów w okresie Oświecenia*, [w:] *Problemy literatury polskiej okresu Oświecenia*, pod red. Z. Golińskiego, t. I, Wrocław 1973.
- Kaleta R., *Oświeceni i sentymentalni. Studia nad życiem w Polsce w okresie trzech rozbiorów*, wstęp Z. Libera, Wrocław 1971.
- Kaliński W., *Dziennik*, Wrocław 1968.
- Kamionkova J., *Życie literackie w Polsce w pierwszej poł. XIX w. Historia i teoria literatury. Studia*, pod red. A. Brodzkiej, Warszawa 1970.
- Karpiński F., *Dzieła wierszem i prozą*, t. IV, Wrocław 1826.
- Kitowiczowa I., Sinko Z., *Powiaśka*, [w:] *Słownik literatury polskiego Oświecenia*, pod red. T. Kostkiewiczowej, wyd. III, Wrocław 2002.
- Kleczewski S. *początku, dawności, odmianach i wydoskonaleniu języka polskiego zdanie*, Lwów 1767.
- Kleiner J., *Drobiazgi z zakresu poezji stanisławowskiej*, „Pamiętnik Literacki” 1953, z. 2.
- Kleiner J., *Sentymentalizm i preromantyzm*, oprac. J. Starnawski, Kraków 1975.
- Kleiner J., *Zarys dziejów literatury polskiej*, Warszawa 1964.
- Klimowicz M., *Oświecenie*, wyd. V, zmienione i rozszerzone, Warszawa 1998.

- Klimowicz M., *Polsko-niemieckie pogranicza literackie XVIII w. Problemy uczestnictwa w dwu kulturach*, Wrocław 1998.
- Klimowicz M., *Romans Gelerta w literaturze polskiej czasów saskich*, „Pamiętnik Literacki” 1959.
- Kołątaj H., *Listy Anonima i Prawo polityczne narodu polskiego*, oprac. B. Lesniodorski, Warszawa 1954, t. III.
- Kołątaj H., *Porządek fizyczny-moralny*, oprac. i wstęp K. Opalek, Warszawa 1955.
- Kopaliński W., *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 1985.
- Kopczyńska Z., Pszczółowska L., *Rozwój języka narodowego a rozwój form literackich w okresie Oświecenia*, [w:] *Problemy literatury polskiej okresu Oświecenia*, pod red. Z. Golińskiego, t. I, Wrocław 1973.
- Kopczyński O., *Gramatyka dla Szkół Narodowych*, Warszawa 1778.
- Kopczyński O., *Przypisy do gramatyki na klasę pierwszą*, Warszawa 1780.
- Kopczyński O., *Układ gramatyki dla Szkół Narodowych z dzieła już skończonego wyciągniony*, Warszawa 1785.
- Korolko M., *Sztuka retoryki, Przewodnik encyklopedyczny*, Warszawa 1990.
- Kostkiewiczowa T., *Klasycyzm, sentymentalizm, rokoko. Szkice o prądach literackich Oświecenia*, Kraków 1975.
- Kostkiewiczowa T., *Oświecenie – próg naszej współczesności*, Warszawa 1994.
- Kostkiewiczowa T., *Polski wiek światła. Obszary swoistości*, Wrocław 2002.
- Kostkiewiczowa T., *Sentymentalizm w literaturze polskiego Oświecenia*, [w:] *Problemy literatury polskiej okresu Oświecenia*, pod red. Z. Golińskiego, Wrocław 1973.
- Kostkiewiczowa T., *Z oddali i z bliska. Studia o wieku Oświecenia*, Warszawa 2010.
- Kotowa I., *Pierwsze dzieło Klementyny Tańskiej*, Lwów 1926.
- Koźmian K., *Pamiętniki*, wstęp oraz koment. J. Willaume, t. III, Wrocław 1972.
- Kowalewska D., *Magia i astrologia w literaturze polskiego oświecenia*, Toruń 2009.
- Kowalewska D., *Nawiedzony zamek. Motywy gotyckie w Matce rodu Dobratyńskich Stanisława Doliwy Starzyńskiego (według Franza Grillparzera)*, [w:] *Gotyccyzm i groza w kulturze*, pod red. G. Gazdy, A. Izdebskiej i J. Płuciennika, Łódź 2003.
- Kowalska A., *Warszawa literacka w okresie przełomu kulturalnego 1815–1822*, Warszawa 1871.
- Krajewski M. D., *Pani Podczaszyna*, Warszawa 1991.
- Krajewski M. D., *Wojciech Zdarzyński życie i przypadki swoje opisujący*, Warszawa 1785.
- Krasicki I., *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki*, oprac. M. Klimowicz, Warszawa 1979.
- Krasicki I., *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki*, Kraków 2003.
- Krasicki I., *O tłumaczeniu ksiąg*, [w:] idem, *Dzieła wierszem i prozą*, t. VI, Warszawa 1803.
- Krasicki I., *Pan Podstoli*, [w:] idem, *Dzieła*, t. II, Warszawa 1878.
- Krasicki I., *Pan Podstoli*, Kraków 1927.
- Krasicki I., *Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego*, [w:] idem, *Dzieła*, Warszawa 1878.
- Krasicki I., *Zbiór potrzebniejszych wiadomości porządkiem alfabety ułożonych*, t. II Warszawa 1781.
- Krzyżanowski J., *Historia literatury polskiej od średniowiecza do wieku XIX*, Warszawa 1953.
- Krzyżanowski J., *Historia literatury polskiej. Alegoryzm – preromantyzm*, Warszawa 1964.
- Kubiak Z., *Mitologia Greków i Rzymian*, Warszawa 1997.
- Leśniodorski B., Opalek K., *Nauka polskiego Oświecenia w walce o postęp*, Kraków 1951.
- Libera Z., *Problemy polskiego Oświecenia. Kultura i styl*, Warszawa 1969.
- Literatura francuska*, red. A. Adam, G. Lerminier, É. Morot-Sir, t. I–II, Warszawa 1974.
- Livius T., *Dzieje od założenia miasta Rzymu. Wybór, przekł., wstęp i obj.* W. Strzelecki, Wrocław 1953.
- Loth R., *Podstawowe pojęcia i problemy tekstologii i edytorstwa naukowego*, Warszawa 2006.
- Lurker M., *Przesłanie symboli w mitach, kulturach i religiach*, Kraków 1994.
- Łach S., *Wiera w sny w Izraelu i na Wschodzie Starożytnym*, [w:] *Komentarz do Pisma Świętego Starego Testamentu*, red. idem, Poznań 1962.
- Łowicz, *dzieje miasta*, pod red. R. Kołodziejczyka, Warszawa 1986.

- Maciejewska I., *Narracja w polskim romansie barokowym*, Olsztyn 2001.
- Maciejewski J., *List jako forma literacka*, [w:] *Sztuka pisania. O liście poetyckim w wieku XIX*, pod red. J. Sztachelskiej i E. Dąbrowicz, Białystok 2000.
- Mała encyklopedia kultury antycznej*, pod red. Z. Piszczka, Warszawa 1988.
- Mały słownik kultury antycznej*, pod red. L. Winniczuk, Warszawa 1976.
- Matuszewska P., *Drukowane zbiory listów w Polsce XVIII wieku*, „Pamiętnik Literacki” 1979, z. 4.
- Matuszewska P., *Listowniki polskie, stan i perspektywy badań*, „Pamiętnik Literacki” 1982, z. 3–4.
- Mazurkowska B., *Literacka rama wydawnicza dzieł Franciszka Dionizego Książnina (na tle porównawczym)*, Katowice 1993.
- Mikulski T., *Ze studiów nad Oświeceniem. Zagadnienia i fakty*, Warszawa 1956.
- Mochacki M., *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*, oprac. H. Życzynski, Kraków 1923.
- „Monitor” 1765, nr 33, nr 52; 1767, nr 16, nr 89; 1772, nr 1; 1778, nr 13; 1785, nr 4.
- Morawski S., *Kilka lat młodości mojej w Wilnie (1818–1825)*, oprac. i wstęp A. Czartkowski, H. Mościcki, Warszawa 1959.
- Na przełomie Oświecenia i Romantyzmu. O sytuacji w literaturze polskiej lat 1793–1830*, pod red. P. Żbikowskiego, Rzeszów 1999.
- Nalepa M., *Między żarliwością a zdradą. Studia i szkice o literaturze późnego oświecenia*, Kraków 2010.
- Niemcewicz J. U., *Pamiętniki czasów moich*, t. I, Warszawa 1957.
- Niesiecki K., *Herbarz Polski*, Lipsk 1846, t. VII.
- Nikliborcowa A., *Literatura francuska*, [w:] *Dzieje literatur europejskich*, pod red. W. Floryana, t. I, Warszawa 1982.
- Od prerenesansu do oświecenia. Z dziejów inspiracji klasycznych w literaturze polskiej*, oprac. S. Zabłocki, E. Darelkomska, Warszawa 1976.
- Ogiński M., *Pamiętniki*, Poznań, 1870.
- Oświecenie: kultura – myśl*, pod red. J. Platta. „Prace historycznoliterackie”, nr 17, Gdańsk 1995.
- Oświeceni o literaturze. Wypowiedzi pisarzy polskich 1740–1800*, pod red. T. Kostkiewiczowej i Z. Golińskiego, t. I–II, Warszawa 1993.
- „Pamiętnik Warszawski” 1817, t. I.
- Parandowski J., *Mitologia*, wyd. XII, Warszawa 1967.
- Pasierb J. S., *Religijność polska w okresie Oświecenia*, [w:] *Życie kulturalne i religijność w czasach Stanisława Augusta Poniatowskiego*, pod red. M. M. Drozdowskiego, Warszawa 1991.
- Pełpowski F., *Słownictwo i frazeologia polskiej publicystyki okresu Oświecenia i romantyzmu*, Warszawa 1961.
- Pietraszko S., *Doktryna literacka polskiego klasycyzmu*, Wrocław 1966.
- Pinsent J., *Mitologia grecka*, przeł. J. Piątkowska, Kraków 1990.
- Pisarze polskiego oświecenia* pod red. T. Kostkiewiczowej i Z. Golińskiego, t. I–III, Warszawa 1992–1996.
- Pisarze polscy o sztuce przekładu*, wybór, wstęp i komentarze E. Balcerzan, Poznań 1977.
- Pisarze świata. Słownik encyklopedyczny*, pod red. J. Hermana z zespołem, Warszawa 1998.
- Polski słownik biograficzny*, t. I–XL, 1935–2001.
- Piramowicz G., *Wymowa i poezja dla Szkół Narodowych*, Kraków 1792.
- „Polak Patriota”, *Uwagi nad stanem nauk u nas*, t. II.
- Polska myśl filozoficzna. Oświecenie, Romantyzm. Wybrane teksty z historii filozofii*, wybór, wstęp i przypisy H. Hinz i A. Sikora, Warszawa 1964.
- Problemy literatury polskiej okresu Oświecenia*, pod red. Z. Golińskiego, Wrocław 1973.
- Przybylski R., *Klasycyzm czyli prawdziwy koniec Królestwa Polskiego*, Warszawa 1983.
- Pusz W., *Cejloński szafir, polski szuler i francuska pisarka (oraz o kwalifikacjach literaturoznawcy)*, [w:] *Literatura, Historia, Dziedzictwo. Prace ofiarowane Profesor Teresie Kostkiewiczowej*, pod red. T. Chachulskiego i A. Grześkowiak-Krwawicz, Warszawa 2006.
- Pusz W., *Oświeceni i nie tylko*, Łódź 2003.

- Puzio K., *Niegotyckie zamki gotyckich powieści? (Z twórczości Anny Mostowskiej)*, Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska, vol. XX/XXI, Lublin 2002/2003.
- Radziwiłł A. F., *Łosy najstarszej linii książąt Radziwiłłów*, Wilno 1926.
- Reychman J., *Orient w kulturze polskiego Oświecenia*, Wrocław 1964.
- Rostworowski E., *Legends i fakty z XVIII wieku*, Warszawa 1963.
- Rudnicka J., *Bibliografia powieści polskiej 1601–1800*, Wrocław 1864.
- Ryba J., *Uwodzicielskie oblicza Oświecenia. Szkice obyczajowe*, Katowice 1994.
- Schmidt J., *Słownik mitów greckich i rzymskich*, przeł. B. Sęk, Katowice 1995.
- Seidler G. L., *W nurcie Oświecenia*, Lublin 1984.
- Sinko Z., *Powieść angielska osiemnastego wieku a powieść polska lat 1764–1830*, Warszawa 1961.
- Sinko Z., *Powieść zachodnioeuropejska w kulturze polskiego oświecenia*, Wrocław 1968.
- Sinko Z., *Recepcja piśmiennictwa zachodnioeuropejskiego*, [w:] *Problemy literatury polskiej okresu Oświecenia*, pod red. Z. Golińskiego, Wrocław 1973.
- Sinko Z., *Wstęp do: M. G. Lewis, Mnich*, przekł. eadem, Wrocław 1964, wyd. I.
- Skibińska E., *Kuchnia tłumacza. Studia o polsko-francuskich relacjach przekładowych*, Kraków 2008.
- Skrzetuski J. K., *Przypisy do historii powszechnej dla szkół narodowych na klasę III*, Marywil 1782.
- Skwarczyńska S., *Teoria listu*, Lwów 1937.
- Skwarczyńska S., *Wokół teorii listu. Paradoxy*, „Pamiętnikarstwo Polskie” 1972, nr 4.
- Skwarczyńska S., *Wstęp do nauki o literaturze*, t. III, Warszawa 1965.
- Skwarczyński Z., *Zmiany w technice i funkcji romansu polskiego za czasów Stanisława Augusta*, „Prace Polonistyczne” V, 1947.
- Słownik literatury polskiego oświecenia*, pod red. T. Kostkiewiczowej, wyd. III, Wrocław 2002.
- Słownik literatury polskiej XIX wieku*, pod red. J. Bachórza [i in.], Wrocław 2002.
- Słownik języka polskiego*, pod red. S. B. Lindego, wyd. II popr. i pomnożone, t. I–VI, Lwów 1854–1860.
- Słownik języka polskiego*, pod red. W. Doroszewskiego, t. I–X, Warszawa 1958–1968.
- Słownik języka polskiego*, pod red. M. Szymczaka, t. I–IV, Warszawa 1993.
- Słownik pisarzy świata*, pod red. J. Maślanki, Kraków 2004.
- Smoleński W., *Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII. Studia Historyczne*, wyd. III, Poznań 1949.
- Snopek J., *Oświecenie. Szkic do portretu epoki*, Warszawa 1999.
- Sowiński J., *O uczonych Polkach*, Krzemieniec–Warszawa 1821.
- Stankowski H., *Początki powieści historycznej w Polsce*, Opole 1965.
- Stasiewicz K., *Zmysłowa i elokwentna prowincjuszka na staropolskim parniasie. Rzecz o Elżbiecie Drużbackiej i nie tylko...*, Olsztyn 2001.
- Staszic S., *Przestrogi dla Polski*, [w:] idem, *Pisma filozoficzne i społeczne*, oprac. B. Suchodolski, t. I, Warszawa 1954.
- Staszic S., *Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego*, Warszawa 1787.
- Strykowski M., *Kronika polska, litewska, żmudzka i wszystkiej Rusi*, Warszawa 1846.
- Strykowski M., *O początkach stanu rycerskiego sławnego narodu litewskiego*, oprac. J. Radziszewska, Warszawa 1978.
- Suchodolski B., *Nauka polska w okresie Oświecenia*, Warszawa 1953.
- Szczygielski W., *Radziwiłł Stanisław h. Trąby*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, Wrocław 1987, pod red. E. Rostworowskiego, t. XXX.
- Szelągowska G., *Kobieta – medium i kreatorka kultury*, [w:] *Kobieta i kultura*, pod red. A. Żarnowskiej, Warszawa 1996.
- Śniegućka A., *Astolda Anny Mostowskiej. W kierunku eposu*, [w:] *Na przełomie Oświecenia i Romantyzmu. O sytuacji w literaturze polskiej lat 1793–1830*, pod red. P. Żbikowskiego, Rzeszów 1999.
- Śniegućka A., *Zjawy i ruiny społecznie użyteczne. O problematyce wartości w prozie Anny Mostowskiej*, Łódź 2007.
- Świerkocki M., *Magia gotycyzmu*, [w:] *Gotycyzm i groza w kulturze*, pod red. G. Gazdy, Łódź 2003.

- Tatarkiewicz W., *Historia filozofii*, t. II, Warszawa 1993.
- Trzynadlowski J., *Edytorstwo. Tekst, język, opracowanie*, Warszawa 1976.
- Turkowski T., *Materiały do dziejów literatury i oświaty na Litwie i Rusi*, t. I, Wilno 1935, t. II, Wilno 1937.
- Turkowski T., *Rzut oka na historię książki wileńskiej*, Wilno 1932.
- Turkowski T., *Wilno w dziejach książki polskiej*, Wilno 1928.
- Tynecka-Makowska S., *Antyczny paradygmat prezentacji snu*, Łódź 2002.
- Umińska-Tytoń E., *Polszczyzna dziewiętnastowiecznych salonów*, Łódź 2011.
- Walczak B., *Zarys dziejów języka polskiego*, Wrocław 1999.
- Winiarski J., *O grozie i upiorności w romansie Anny Mostowskiej*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie”, z. 10/30, Filologia Polska, Prace Historycznoliterackie, R. 1976.
- Włodek I., *O naukach wyzwolonych*, Rzym 1780.
- Wojciechowski K., *Historia powieści w Polsce*, Lwów 1925.
- Wojciechowski K., *Powieść a nowela (Listy E. Orzeszkowej i P. Chmielowskiego)*, „Pamiętnik Literacki” 1913.
- Wojciechowski K., *Przedmowy do pierwszych powieści polskich XIX w.*, „Pamiętnik Literacki” 1905.
- Wolska B., *Ethos rycerski zagrożony. Rzeczywistość pokoju i wojny w powieści Naruszewicza*, „Prace Polonistyczne”, XLIX, Łódź 1984.
- Wójcicki K. W., *Niewiasta polska w początkach naszego stulecia*, Warszawa 1875.
- Wśród pisarzy Oświecenia. Studia i portrety*, pod red. A. Czyży i S. Szczęsnego, Bydgoszcz 1997.
- Zabłocki S., *Od prerenesansu do Oświecenia. Z dziejów inspiracji klasycznych w literaturze polskiej*, Warszawa 1976.
- Zielińska T., *Poczet polskich rodzin arystokratycznych*, Warszawa 1997.
- Ziętarska J., *Sztuka przekładu w poglądach literackich polskiego Oświecenia*, Studia z okresu Oświecenia, t. X, Wrocław 1969.
- Żbikowski P., *Klasycyzm postanistawowski. Zarys problematyki*, Warszawa 1999.
- Żbikowski P., *Klasycyzm postanistawowski*, [w:] *Słownik literatury polskiego oświecenia*, pod red. T. Kostkiewiczowej, wyd. III, Wrocław 2002.
- Żmichowska N., *Słowo przedwstępne do dzieł dydaktycznych pani Hoffmanowej*, [w:] K. z Tańskich Hoffmanowa, *Dzieła*, red. N. Żmichowska, Warszawa 1876.

INDEKS NAZWISK

A

Aigner Christian Piotr 44
Aleksander I 17, 44
Algimunt 381–382
Algin Giermontowicz 69
Allegri Antonio 27, 491
Anna z Melsztyna 452, 480
Apulejusz Lucius 19, 22, 37, 76, 111, 143, 150,
495–496
Ariosto Lodovico 19
Arnauld François de 23, 128
Artemidorus z Dallas 150
Arystoteles 150
Attyla 395–396

B

Bage Robert 145
Bajerowa Irena 23
Balakaj 382
Baldinger Fryderyka 50
Bałakłaj, zob. Balakaj
Bartkiewicz Kazimierz 106–107
Bartuck Friedrich Justyn 45
Basedow Johann Bernhard 52
Batler Franciszka 13
Baty (Batu-chan) 381
Benisławska Konstancja 42
Berlepsch Emilie von 52
Beuvius Adam 147
Bieńkowski Franciszek 35
Bietsch Jan Florian 545
Birecka Aniela 46
Bobrowski Tadeusz 49
Borowski Leon 548
Bogucka Maria 50
Bohdanowicz-Dworzecki Jan Piotr 547–548

Bohomolec Franciszek 45, 537
Bohusz-Sięstrzeńcewicz Stanisław 105
Boileau Nicolas 120
Borkusz 380
Boruchowicz Manuel 547
Borys Ginwiłłowicz 382
Branicki Franciszek Ksawery 14
Brutus (Marcus Iunius Brutus) 396
Bürger Gottfried August 168
Burke Edmund 155
Burkot Stanisław 54

C

Caillois Roger 156
Cazotte Jacques 147, 158
Cervantes Miguel de 122
Cezar (Gaius Iulius Caesar) 395
Chateaubriand François-René 138
Chaucer Geoffrey 154
Chmielowski Piotr 47–49
Chomiński Franciszek-Ksawery 21
Condillac Étienne de 137
Conus 182
Correggio, zob. Allegri Antonio
Cybulski Radosław 546, 550–551
Cyceron (Marcus Tullius Cicero) 150
Czacki Tadeusz 106
Czajkowski Antoni 48
Czartoryska Izabela 19, 43–44, 46, 48
Czartoryski Adam Jerzy 16
Czartoryski Adam Kazimierz 19, 44, 545–546,
548
Czartoryski Michał 15
Czermińska Karolina 49
Czwornóg-Jadczak Barbara 20, 69, 104, 134, 158

D

Dante Alighieri 154
Daniłowicz Rafał 545
Daunat 383
Defoe Daniel 33, 36, 127–128
Demokryt z Abdery 149
Desfontaines Pierre François 36
Diderot Denis 121, 179
Dmochowski Franciszek Ksawery 120
Dobrosława 385
Domeyko Ignacy 46
Dowmont Romanowicz 385–387
Drużbacka Elżbieta 42, 46, 113
Dymitr Drucki 382

E

Élie de Beaumont Anne Louise 87, 145
Elżbieta Stolpeńska 126, 452
Erdziwił 381
Estreicher Karol 48

F

Fénelon François 23, 128
Feutry Amé Ambroise 36
Fidiasz 330
Fielding Henry 36, 127–128, 130
Florian Jean-Pierre Claris de 23
Frank Józef 19
Friedlein Daniel Edward 551
Fryderyk August I 44
Fuller Ann 158

G

Galland Antoine 33
Gebethner Jan 1, 18, 20, 171–172, 543
Gellert Christian Fürchtegott 23
Genlis Stéphanie Félicité de 19, 22, 37–39, 49,
53, 71–72, 80, 85, 95, 111, 114–115, 125,
133, 170, 451, 560, 567
Giedrus 382, 385
Giedymin, Gedymmin 387–391
Giedyminówna Aldona Anna 390
Giermont 384
Gimbut 380
Glückberg Natan 551
Gniwił Jury Mingajłowicz 382
Godwin William 145
Goethe Johann Wolfgang von 130, 137
Goldsmith Olivier 130
Gouges Olimpia de 51

Gray Thomas 155
Gröll Michał 546
Gwagin Aleksander 19, 31, 105, 118, 328

H

Helvétius Claude Adrien 137
Henryk IV 269
Heraklit z Efezu 150
Herodot z Halikarnasu 149–150
Hezjod z Beocji 19
Hipokrates 149
Hleb 382
Hocroft Thomas 145
Hoffmanowa Klementyna, zob. Tańska Klemen-
tyna
Holbach Paul'd 68
Holsza (Holszau) Romuntowicz 385
Homer 19, 154, 364, 492
Horacy (Quintus Horatius Flaccus) 19, 355
Horn Piotr 19, 160, 557–558, 561, 568
Hume Dawid 67–68

I

Inchbald Elizabeth 145
Innocenciusz, zob. Innocenty III
Innocenty III 383

J

Jadczak Barbara, zob. Czwórnóg-Jadczak Barbara
Jadwiga 392
Jagiellończyk Władysław 99, 275
Jagiełło Władysław 275
Jaraczewska Elżbieta 45–46, 54
Jawnut 391
Jędrzejko Ewa 52, 107–108
Jurgin, zob. Skirmut

K

Kalazyrys 197, 200, 202–208, 224–227
Kaliński Wilhelm 16
Kamionkowa Janina 41, 545, 548
Karner 564
Karol IV 452
Karpiński Franciszek 36, 44–45, 58, 60, 100,
131
Katon (Marcus Porcius Cato) 395
Katullus (Catullus Gaius Valerius) 355
Kazimierz III Wielki 126, 390, 442, 452
Każyński Maciej 558
Kiejstut, Kiejstut 391

Kierdasz Han 381
 Kiernus 380
 Kleiner Juliusz 16, 37–38, 58, 105, 133, 135
 Klimowicz Mieczysław 32
 Książnin Franciszek Dionizy 44
 Koblański Józef 44
 Kolof Mitzner de 546
 Kołłątaj Hugo 48, 56, 57, 86, 100, 105
 Koniecpolski Aleksander 126
 Koniecpolski Stanisław 126
 Kontrym Kazimierz 19, 540, 547, 571–572
 Kopczyński Onufry 25, 36
 Korn Wilhelm 551
 Koriat Giedymminowicz 391
 Kossakowski Jan Nepomucen 106
 Kossakowski Józef Korwin 53, 117, 326
 Kostkiewiczowa Teresa 100, 102, 114
 Kościuszko Tadeusz 44
 Koźmian Kajetan 16–18, 53, 357
 Krajewski Michał Dymitr 38, 53, 96–97, 110, 129, 133
 Krasicki Ignacy 34, 50, 57, 60, 96, 99–100, 114, 120, 123, 126, 128–129
 Kromer Marcin 19, 31, 105, 118, 328
 Kropiński Ludwik 16, 145
 Kunosz 380

L

La Fayette (Lafayette) Marie-Madeline de 19, 147, 180
 La Place Pierre Antonie de 36
 Lacos Pierre Ambroise François Choderlos de 137
 Lafontaine August 19, 22, 37, 59, 568
 Le Saga René 23, 128
 Legouve Gabriel 53, 117
 Lemerciere Napoleon 22
 Lesage Alain René 128
 Leszek Czarny 387
 Lew 383–384
 Lewis Matthew Gregory 147, 156–159, 162, 167–168
 Linde Samuel Bogumił 106
 Lipiński Józef 16, 145
 Lizdejko 388
 Lubart Giedymminowicz 391
 Lubartów, właśc. Lubert Skirmuntowicz 382
 Lubomirska Rozalia 18
 Ludwik IX 269
 Ludwik Węgierski 392

Ludwik XII 40
 Ludwik XIII 40, 269
 Ludwik XIV 147, 180, 269
 Lukian z Samosat 154

Ł

Łubieńska Tekla 45

M

Macpherson James 155
 Maj Jan 551
 Majewski Walenty Skorochód 106
 Malewski Szymon 19, 575
 Marcier Louis Sebastian 22
 Maria Antonina 51
 Marivaux Pierre de 130
 Marmontel Jean-François 23, 120, 128
 Matecki Józef 551
 Matuszewicz Tadeusz 16
 Mendog 383
 Mengs Anton Raphael 27, 491
 Mericare (Merikare) 149
 Metastasio (Pietro Antonio Domenico Trapassi) 45
 Mickiewicz Adam 46, 133
 Mickiewicz Józef 19, 450, 560, 562, 565–568, 575
 Minasowicz Józef Epifani 45
 Mingajło 381–382
 Moliere (Jean Baptiste Poquelin) 43
 Montesquieu Charles 19, 130, 179
 Montwił 380–381
 Montywid 391
 Morawska Marianna 558
 Morawski Franciszek 17
 Morawski Stanisław 551
 Mostowska Anna 13–16, 18–22, 23–31, 34–35, 37–41, 43, 45–48, 50, 53–60, 63, 64–70, 77–78, 79–80, 83–89, 91–92, 94, 96–98, 99–108 110–118, 120–126, 131–134, 136, 138–144, 146–148, 151, 153, 154, 157, 160–165, 167–174, 535–543, 548–550, 553, 562, 573–574, 576–577, 584–587, 589
 Mostowska Józefa 20
 Mostowska Maria 17, 53
 Mostowski Michał 15, 20
 Mostowski Tadeusz Antoni 15–21, 556, 573, 577

Müller Johann Martin 145
Mustafa III 43

N

Napoleon I Bonaparte 17
Naruszewicz Adam 45
Narymunt (Narymund) Romuntowicz 385–386, 391
Niemcewicz Julian Ursyn 16, 19–20, 45–46, 91, 133
Norbin Jan Piotr 44
Norwid Cyprian Kamil 46

O

Odrowąz Piotr 274, 276–280, 283, 298
Ogińska Katarzyna 15
Ogiński Michał 20
Oleszkiewicz Józef 21
Olgiert Giedymowicz 390–392
Osmandias 82–83, 90, 95, 136, 200, 202, 204–205, 208–209, 211–212, 220–228, 557
Owidiusz 154, 355

P

Paweł I 559
Pfaff Frédéric 551
Pfaff Karol Bogusław 551
Pilchowski Dawid Zygmunt 570
Pilinusz Młodszy (Gaius Plinius Caecilius Secundus) 19
Pilsztynowa Regina Salomea 43
Pisymont Skirmuntowicz 382
Platon 150, 509
Poroskopia 382
Potocka Maria 17, 20
Potocki Jan 38, 105
Potocki Wacław 147
Praksytel 330
Prévost Antoine François 33, 36, 127–128, 130, 135, 137, 147
Przeździecka Anna, zob. Anna Mostowska
Przeździecka Helena 15–16
Przeździecki Antoni 15
Przeździecki Dominik August 15–16
Przeździecki Józef 580
Przeździecki Krzysztof 580
Pułaski Kazimierz 14

R

Racine Jean Baptiste 19, 45
Radcliffe Ann 19, 38, 47, 115, 130, 147, 156–158, 160–161, 163, 167–168, 170, 174, 537

Radziwiłł Albrycht 14
Radziwiłł Barbara 13
Radziwiłł Franciszka Teofila 13
Radziwiłł Franciszka Urszula 42, 46
Radziwiłł Helena 15
Radziwiłł Hieronim 13
Radziwiłł Jerzy 13
Radziwiłł Karol 14, 42
Radziwiłł Karolina 13
Radziwiłł Ludwik 13
Radziwiłł Marcin Mikołaj 15
Radziwiłł Marta 15
Radziwiłł Mateusz 14
Radziwiłł Michał Hieronim 15
Radziwiłł Michał Kazimierz 42
Radziwiłł Mikołaj 13
Radziwiłł Mikołaj Czarny 14
Radziwiłł Mikołaj Faustyn 13–14
Radziwiłł Stanisław 13–14
Radziwiłł Udalryk Krzysztof 14
Rautenstrauchowa Łucja 46, 49
Rebeur Wilhelmina Karolina von 49
Rechwold Wasili 382
Reeve Clara 130, 163
Reinhard Jutta 284
Repikasa 383
Repnin Mikołaj 14
Reymer Tomasz 664
Riccoboni Marie Jeanne 19, 33, 36, 127–128, 147, 180
Richardson Samuel 87, 127–128, 130, 135, 139, 145, 167
Roche Maria 158
Rousseau Jan Jakub 53, 58, 62, 65–66, 91, 97, 130, 135, 139, 179
Rukla 383
Rustem Jan 19, 113, 535, 539, 555, 559–560, 564, 567
Rychwold Borysewicz 382
Rymund Trojdenowicz 386–387
Ryngold 382–383
Rzepikasa, zob. Repikasa

S

Sade Donatien Alphonse-François de 19
Saint Pierre Jacques-Henri Bernardin de 23
Sapieha Aleksander 15, 105
Sheridan Frances 128
Sieniawska Elżbieta 42
Sieniawska Maria Zofia 42
Sierakowski Józef 16

Sinko Zofia 33, 36, 120, 124, 129, 135, 148,
174

Skibińska Elżbieta 33

Skirmunt Mingajłowicz 382

Skrzetuski Józef Kajetan 99

Słowacki Juliusz 133

Smith Charlotte 145

Smollett Tobias George 127–128, 130, 154

Sokrates 394

Stanisław August Poniatowski 13, 128

Stanisz Marek 107, 110

Stankowska Halina 37

Staszic Stanisław 25, 96

Stawski Stanisław 144

Sterne Laurence 130, 139

Strojnát, zob. Trojnat Skirmuntowicz

Stroynowski Hieronim 15, 18–19, 585

Strykowski Maciej 31, 104–105, 118, 328

Swift Jonathan 36, 128

Szelągowska Grażyna 52

Szymanowski Józef 101

Ś

Śniadecki Jan 19

Śniegucka Agnieszka 15, 30, 37, 69, 95, 168

Światosław 382

Świdrygiełło Bolesław 99, 275

Świerkocki Maciej 154

Świętopełk 309

Świntoroch Utenesowicz 384

T

Tańska Klementyna 45–48, 53–55

Tasso Torquato 19

Telef 275

Teofast 150

Tibullus Albius 355

Towcił, zob. Towczywiło

Towczywiło 383

Trabus Giermontowicz 384

Trojden Romuntowicz 385–386

Trojnat Skirmuntowicz 382, 384

Turkowski Tadeusz 11

U

Urban VI 289

Uten, Ucienus 384

V

Voltaire 19, 45, 122, 128, 130, 146, 180, 556

W

Walpole Horacy 38, 147, 154–156, 168–169

Warton Thomas 155

Weiss Izydor 539, 564

Wergiliusz (Publius Vergilius Maro) 19, 154

Węcki Józef 547

Wieland Christoph Martin 19, 22, 37, 111,
196, 537, 559, 567

Wikind 380–381

Wild Karol 551

Winiarski Jerzy 162, 173

Wirtemberska Maria 17, 44–46, 48, 53

Wiśniowiecki Janusz Korybut 42

Witen, Wicienes 387–388, 391

Władysław Łokietek 390

Władysław Opolski 452–458, 477–478, 480

Włodek Ignacy 36

Wojciechowski Konstanty 38, 130, 144

Wojsiłek 383–384

Wojszwundus Lizdziejko, zob. Lizdejko

Wollstonecraft Mary 51–52

Wolska Barbara 103

Wójcicki Kazimierz Władysław 48

Z

Zabłocki Franciszek 45, 50

Załuski Józef Andrzej 42

Zamoyska Zofia 17, 53

Zamoyski Jan 67

Zaremba Józef 14

Zawadzki Feliks 551

Zawadzki Józef 19, 21, 23, 27–28, 37, 47, 64,
112–113, 116, 160, 173, 535, 538–543,
545–552, 553–554, 556, 558–559, 568–
569, 573

Zawadzki Józef (syn) 551

Zawadzki Maciej 556

Zelikowicz Berko 547

Ziegler Krystyna Maria von 50

Ziętarska Jadwiga 36

Ż

Żmichowska Narcyza 54

Żywbunt 380, 381